
3 1761 07830263 5

JEZUICI W POLSCE.





KSIĄDZ STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

TOM II.

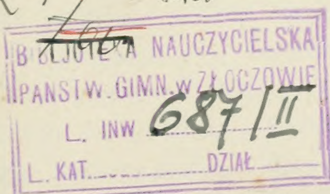
Praca nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności.

1608—1648.





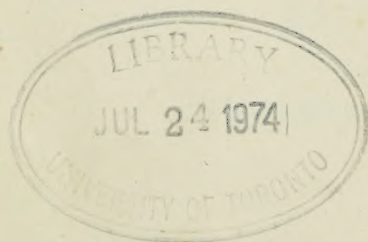




L W Ó W.

DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI LUDOWEJ.

1901.



PRZEDMOWA DO TOMU II.

Dla I. tomu mej pracy krytyka historyczna okazała się łaskawą, z tem więc lepszą otuchą puszczam w świat tom II.

Po rokoszu Zebrzydowskiego wewnętrzny rozkład rzpltj, anarchia, wzmaga się coraz bardziej: władza królewska słabieje, pojęcie rządu i państwa zaciera się, poczucie obowiązku i odpowiedzialności tępieje, ofiarność i poświęcenie dla spraw i potrzeb publicznych zanika; rośnie zato i nadyma się swywola, ożeniona z egoizmem prywaty. Jestto *fatum* Polski, to nie odproszone, nieodbłagane następstwo „błędnego koła“ instytucyj polskich, którego naprawić zamachem stanu nie umieli królowie Zygmunt III. i Władysław IV., nie umiały a podobno i nie chciały sejmy, a nie były w stanie zakony i szkoły. Proces więc psucia się, gnicia rzpltj odbywał się bez przeszkody, normalnie dalej — i to wykazałem w rozdz. I. i VIII.

Na zewnątrz jednak, wobec Rzymu i chrześcijańskiego świata, ta psująca się, toczona wrzodem anarchii, słaba i chora rzplta Polska, była zawsze jeszcze wielkiem państwem na północy, tarczą i obroną przed herezyą i potęgą bisurmańską. Sławę jej rozniešli po świecie wodzowie tej miary jak Chodkiewicz, Żółkiewski i zwycięstwa iście cudowne, jak kluszyńskie i chocimskie. Zacność i powaga Zygmunta III nadawała jej majestatu i kazała szanować ją postronnym. Zachować

tej powagi majestatu nie umiał Władysław IV, ale zwycięska wyprawa moskiewska okryła jego i rzpltę nową chwałą, a śmiałe plany wojny tatarsko-tureckiej, o których wiedziano w gabinetach Europy, podtrzymywały ją jeszcze.

Więc też i dla zakonu Jezuitów doba ta porokoszowa 1608—1648 r. była epoką świetności, rozwoju, i działalności na każdem polu. Sprzyjał im z serca i popierał we wszystkiem Zygmunt III; czynił to samo, z wyjątkiem szkół krakowskich, które poświęcił na ołtarzu swej polityki i popularności, Władysław IV. Obydwaj fundowali im kościoły i domy, ten w Warszawie, tamten w Krakowie i zasilali jałmużnami, chcieli ich mieć swymi teologami, kaznodziejami, obozowymi kapelanami, pedagogami swych synów; obydwaj wstawiali się za nimi w Rzymie u papieża i jenerała.

Z długiego szeregu biskupów tej doby jeden im niechętny, Piasecki; z dłuższego jeszcze szeregu senatorów katolików jeden ich wrogiem, książę Jerzy Zbaraski; są obojętni, chwilowo może markotni i gniewni, ale za to iluż ich naliczysz i to najgorliwszych z episkopatu, najdzielniejszych z świeckiego senatu, jak: Chodkiewicz, Żółkiewski, Koniecpolski, którzy im kolegia i domy misyjne fundują, chcą ich mieć z sobą we dworze, w obozach, w potrzebach wojennych, wszędzie.

Ciż panowie i szlachta *bene nata et possessionata* oddają im swe syny, nie tylko do szkół, ale i do zakonu. Czy może być większy dowód szacunku i zaufania? Senatorskiej, pańskiej rodziny Jezuitów tej doby naliczysz sporo; nie nadaje im to prerogatyw w zakonie, ale ułatwiając stosunki z dworem i możnymi, ułatwia pracę kapłańską i działalność na zewnątrz.

Więc też od Pereasławia po Rygę, od Krakowa po Smoleńsk, kolegia i szkoły, rezydencye i domy misyjne wyrastają co roku na całej przestrzeni rzpltej: mają ich po kilka Kraków, Wilno, mają po jednemu wszystkie nieledwie wojewódzkie i znaczniejsze miasta, w Prusiech nawet miasteczka. Dźwigają się nowe kościoły obszerne, bogato strojne; odnawiają i rozszerzają się świątynie dawne — a we wszystkich nabożeństwo porządne, wystawne, gorliwe kazania i nauki, kongregacyjne i brackie uroczystości, wspaniałe procesye i liczne spowiedzie. Topnieje więc luteranizm w miastach, kalwinizm i aryanizm po dworach i dworkach. Na kresach rzpltej gęste stacye misyjne; z nich i z poblizkich kolegiów idą liczni misyonarze na Ruś aż w głąb Ukrainy zadnieprskiej, na Żmudź, Litwę, Finy, aż do Estonii nadbałtyckiej; napotkasz ich na Spiżu i Podkarpaciu krakowskiem; dziesiątki heretyków, setki czasem i tysiące dysunitów po każdej misyi wraca na łono kościoła (rozdz. XII).

Szkół jezuickich 35 — uczy się w nich jakie 15.000 młodzieży, a wśród niej nie mało dyssydentów i dysunitów. Młodzież to przeważnie pańska i szlachecka; coraz mniej mieszczańskiej, bo dla opresyi przez żywioł szlachecki upadają miasta, z wielką szkodą nie tylko dla bogactwa, ale i nauki i oświaty kraju. Mniej jeszcze studentów z chaty wieśniaczej; wyjątkowo tylko nadzwyczajny talent, dzięki zacności plebana lub dziedzica, dostanie się z chaty do bursy i szkoły. Czasem zamożniejszy kmieć, za pozwoleniem pana i opłatą, posyłał syna do szkół „na księdza“. Więc też i w zakonach, które zasilały się młodzieżą szkolną, coraz mniej nieszlachty. Jezuici w tej dobie mają jej jeszcze dosyć, przeważnie z Prus i Wielkopolski; w XVIII wieku znika

ona prawie zupełnie, na jej miejsce wchodzi drobna szlachta „zaściankowa“.

Nie potrzebuję wspominać, że tem rdzennie katolickiem i na wielkie rozmiary wychowaniem szkolnem, Jezuici podcięli do reszty żywotne soki różnowierstwa. Szkoły upadły wszystkie, pozostało tylko kilkanaście jego szkółek zborowych, źle opatrzonych i dlatego często bez nauczyciela i uczniów; więc zamożniejsi różnowiercy zmuszeni byli synów swych oddawać do szkół katolickich, z których najczęściej wracali do domu katolikami.

Piękna praca Jezuitów na polu szkolnictwa zeszpecona została długoletnią (1612—1634) „kłótnią z akademią krakowską“ najprzód o erekcyę akademii w Poznaniu. potem o otwarcie szkół średnich i wyższych w Krakowie. „Kłótni“ tej poświęciłem cztery rozdziały (III, V, VI, VII). Dlaczego aż tyle? Bo nigdzie dotąd nie widzę jej gruntownie, trzeźwo i sprawiedliwie przedstawionej, a wszędzie — i bodaj czy nie rozmyślnie — wyzyskaną na szkodę prawdy naukowej i niesławę Jezuitów. Więc też oparłem się głównie na nader cennych foliantowych rękopisach mistrza akademii krakowskiej, protonotaryusza apostolskiego Marcina Radymińskiego, które się po dziśdzień pod l. 226 i 227 w bibliotece jagiellońskiej przechowują, i na relacyach jezuickich ks. Jana Wielewickiego, którego „Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów św. Barbary w Krakowie“ akademia umiejętności, ceniąc dokładność opowiadania, własnym kosztem w znacznej części już wydała, a resztę wydać zamyśla. Przeczytałem też ledwie nie wszystkie broszury i dokumenty, które w tej długoletniej polemice z obojej strony ogłoszone zostały i co nowsi historycy i literaci o tym sporze pisali i wydali.

Przyznaję, że była to praca arcyżmudna; przypuszczam, że i rozdziały dotyczące nie zabawne, ale wszelkie dochodzenia przestarzałych sporów ani łatwe ani ponętne, a prawdzie poświęcić należy czas i przyjemność.

Mniej dla historyi ważny, ale zawsze bardzo ciekawy jest i znamienny nowicyat jezuicki w Rzymie i Lorecie królewicza Jana Kazimierza. Opowiedziałem go (rozdz. XI.) na podstawie najbardziej poufnej korespondencyi między królewiczem a przełożonymi zakonu, którą w archiwach zakonnych odszukałem. Myślę, że zniknie utarte dotąd historyków zdanie, jakoby pycha i chciwość Jezuitów królewicza do ich zakonu zwabiła.

Dla różnowierstwa rokosz Zebrzydowskiego był ostatnią deską ratunku; *colloquium charitativum* w Toruniu świadectwem jego upadku, który dokonywał się najnaturalniej w świecie, konsekwentnie, dla wewnętrznej niezgody, dla braku motywów politycznych, podtrzymujących protestantyzm n. p. w Niemczech, dla braku możnych patronów, wykształconych ministrów i mistrzów szkół — i dla powszechnego zwrotu umysłów do katolicyzmu, wskutek pracy Jezuitów, ale nie ich tylko. Opowiedziałem to w rozdz. II i X, w których też streściłem dzieje *colloquii charitativi*, gdyż uczestniczyło w niem jedenastu Jezuitów.

Dla unii Rusi z Rzymem oddali Jezuici niezmiernie ważną usługę, reformując zakon Bazylianów dziwnie mądrze, bo przemienili bezczynnych wschodnich mnichów w uczony apostolski zakon, z zachowaniem jednak podstaw i głównych rysów starej regłuły św. Bazylego: bo wychowali unii św. Jozafata i Rutskiego, którzy ra-

zem z Pociejem dzieło unii ugruntowali; bo wreszcie misyami swemi na Rusi, wyprzedzili Bazylianów, a potem szli im na rękę. Piękna to karta dziejów jezuickich w Polsce; poświęciłem jej część rozdziału II, §. 8—15, a w rozdz. IX dałem obraz politycznej walki unii z schizmą.

Rzecz jasna, że tak potężnie rozrośnięty zakon musiał mieć i miał nieprzyjaciół, nie tylko z obozu różnowierców, ale z grona katolików rokoszowych i akademików krakowskich. Tych ostatnich sami sobie Jezuici niepotrzebnie wywołali sporem o szkoły krakowskie, nie przewidując snać, że skutki tego sporu dadzą się dobrze we znaki nie tylko im, ale Jezuitom następnych wieków. Więc też spór ten nieszczęsny nazwałem błędem z ich strony; błędem nie winą, bo oni tylko korzystali z prawa swego, z którego korzystać roztropność odradzała. Spor ten źle usposobił dla nich nie tylko część szlachty, ale część świeckiego kleru i zakonów, acz bardzo być może, że do afektu dla akademii krakowskiej przymieszało się coś ze zwyczajnej ludzkiej zazdrości.

Zarzucali zaś ci przeciwnicy Jezuitom ambicyę i chciwość, niepomni, że dobry żołnierz powinien być troskliwy o honor chorągwi, pod którą służy; że inne także zakony w tym czasie rozrastały się i nabywały nowych fundacyj. Nie ambicya i chciwość, ale wady polskie narodowe, te groziły rzeczywistem niebezpieczeństwem zakonowi; lecz właśnie ta wrzekoma ambicya, dbałość o honor i dobre imię zakonu, czujność jenerałów, wizytatorów, prowincyałów, ochroniła zakon od tej skazy. I znów ta sama ambicya o większą chwałę Bożą gnała polskich Jezuitów na prace misyjne aż do Chin i Japonii. Mówię o tem w rozdz. IV i XIII.

Ostatnie dwa rozdziały XIV i XV poświęcone szkołom i nauce Jezuitów. Tem oni byli potężni i dobrze zasłużeni: tego im właśnie odmawia nowsza szkoła historyków rażącą sprzecznością, bo wymieniwszy spory zastęp dobrych kaznodziei i poetów, zasłużonych lingwistów i przyrodników, twierdzi, że Jezuici mało umieli, źle uczyli i oprócz olbrzymich murów ich gmachów, nic po nich nie pozostało.

Objaśnieniem i uzupełnieniem wielu tu wypowiedzianych prawd albo z lekka tylko dotknęitych wypadków, będzie kronika historyczna założonych w latach 1608—1648 kolegiów i domów, którą podam w tomie IV.

Lwów, 10 marca 1901 r.

Źródła i opracowania do Tomu II.

A) Rękopisy.

Oprócz dawniej użytych w tomie I, jak Archiwa: Watykańskie w Rzymie; tajne dworu i państwa w Wiedniu; książąt Czartoryskich w Krakowie; zakonne prowincyi polskiej i litewskiej; miejskie w Gdańsku i Toruniu; kapitulne w Gnieźnie i Poznaniu; oraz rękopisy bibliotek: narodowej Wiktora Emanuela w Rzymie; cesarskiej w Wiedniu, uniwersyteckiej i Ossolińskich we Lwowie; Jagiellońskiej w Krakowie — wielkiej użyteczności w sprawie kłótni Jezuitów z Akademią krak. były dla mnie dwa rękopisy bibl jagiel. pod l. 226 i 227, ks. Marcina Radymińskiego, mistrza akademii i notaryusza apostolskiego, p. t.:

Annalium Almae Academiae Cracoviensis Centuria I—IV.

Academia controversa, seu controversiarum Academiae Cracoviensis cum aemula Societate Jesu in Regno Poloniae de jure Universitatis Analecta, collecta opera Martini Radimiński S. A. P. (*Sedis Apostolicae Protonotarii*).

Treść i ocenę tych rękopisów podał Józef Muczkowski w rozprawie: „Rękopisma Marcina Radymińskiego". Kraków, 1840, str. 8--25.

Archiwum prywatne hr. Harracha, z którego urzędnik ces. biblioteki w Wiedniu użyczył mi kilku dokumentów do sprawy unii.

Archiwum OO. Pijarów w Krakowie. Historia primitiva Prov. Pol. Scholarum Piarum 1633—92, per P. Dominicum Chojnacki.

Archiwum miejskie we Lwowie. Acta consularia.

B) Druki.

Acta Conventus Thorunensis celebrati a. 1645. Varsaviae 1646.

Argenti Jan, T. J. De rebus Soc. Jesu ad Sigismundum III. Epistola 1615.

Bandtke Jerzy Samuel, Historia drukarń w Królestwie Polskiem i W. Ks. Litewskiem... 3 tomy. Kraków 1826.

Backer-Carayon-Sommervogel. Bibliothèque des Écrivains de la Compagnie de Jésus. (Wydane jako rękopis, tomów 9 in folio).

Baliński Michał, Dawna Akademia Wileńska. Petersburg 1862.

Barącz Sadok, Żywoty sławnych Ormian w Polsce. Lwów 1856.

Birkowski Fabian, O exorbitancyach, kazania dwoje. Kraków, 1632.

Bembus Mateusz, Kometa. Kraków 1619. — Wzywanie do jedności katolickiej narodu religii greckiej z Kościołem rzymskim. Kraków, 1629.

Brown Józef, Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej Tow. Jez. Poznań, 1862.

Brożek Jan, Gratis plebański. 1625.

Chmielowski, Nasza literatura dramatyczna.

Cordara Julius Caesar, Historiae Soc. Jesu tom. II. Romae 1859.

Czermak Wład. Dr., Z czasów Jana Kazimierza, studyum historyczne. Lwów, 1893.

Czermiński Marcin, Życie ks. Wojciecha Męcińskiego.

Dalin, Darstellungen der schwedischen Geschichte. 4 Baende.

Darowski Adam, Jan Kazimierz w Rzymie. (Przegląd polski t. XXXI).

Fabisz Paweł Wład., Wiadomość o legatach i nuncyuszach apost. w dawnej Polsce. Ostrów, 1864.

Franke Jan, Jan Brożek, akademik krakowski, 1585—1652. Kraków, 1884.

Geijer, Geschichte Schwedens. 2 Baende.

Grabowski i Przeździecki, Źródła do dziejów Polski.

Gretser Jakób S. J., Contra famosum libellum „Monita privata“ libri tres apologetici. Ingolstadii 1617.

Gromnicki Tadeusz Dr., Ormianie w Polsce, ich historya, prawa i przywileje. Warszawa 1889.

Guépin Alfons. Saint Josaphat. 2. Vol. Paris, 1874.

Harasiewicz Michał, Annales Ecclesiae Ruthenae, Leopoli 1862.

Institutum Soc. Jesu, tomi 3, Florentiae 1892.

Kochowski Wespazyan, Annales Poloniae, 1648—1673. Cracoviae 1683—98.

Kubala Ludwik, Jerzy Ossoliński. Lwów, 1883.

Kulczyński, Appendix ad Specimen Ecclesiae Ruthenae.

Kwiatkowski Kajetan, Dzieje narodu polskiego za Władysława IV. Warszawa, 1824.

Leon Jan, Historia Prussiae.

Likowski Edward, Unia brzeska r. 1596. Poznań 1896.

Littere annuae Collegiorum S. J.

Łoziński Wład., Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku. Lwów, 1892.

Łukaszewicz Józef, Dzieje wyznania helweckiego w Polsce, Poznań 1843. — O kościołach Braci czeskich w Wielkopolsce. Poznań 1835.

Malinowski Michał, Die Kirchen und Staats-Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien. Lemberg, 1861.

Maszkiewicz Bogusław, Pamiętniki 1643—1667.

Messenius Joannes. Scondia illustrata. Stockholmiae, 1700.

Michałowski, Księga pamiętnicza.

Morawski Kazimierz Dr., Historia Uniwersysetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i odrodzenie, 2 tomy. Kraków 1900.

Morawski Teodor, Dzieje narodu polskiego, t. III. Poznań 1871.

Niemcewicz Julian, Zbiór Pamiętników o dawnej Polsce.

Naruszewicz Adam, Życie Jana Karola Chodkiewicza. Warszawa, 1781.

Niesiecki Kasper, Herbarz polski, tomów 8, Lipsk, 1839—1846.

Pełesz Julian, Geschichte der Union der Ruthenischen Kirche mit Rom, Wien, 1878.

Piasecki, Cronica singulorum in Europa gestorum. Cracoviae, 1645.

Pidou Aloizy, Pamiętnik p. t. Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem rzymskim w XVII wieku. (Źródła dziejowe Pawińskiego t. II.

Plebański I. i K., Jan Kazimierz Waza, Maria Ludwika Gonzaga. Warszawa, 1862.

Raczyński Edward, Wspomnienia Wielkopolskie. Poznań 1842.

Radziwiłł Albrecht, Pamiętniki 1632—1653. Poznań, 1839.

Rembowski Aleksander, Konfederacya i Rokosz. Warszawa 1893.

Rostowski Stan. S. J. Lithuanicarum Soc. Jesu historiarum libri decem. Parisiis, 1877.

Rykaczewski E., Relacye Nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce od 1548–1690. Berlin—Poznań, 1864.

Schermann Łucyan, Der Plan der Gründung einer Jesuiten-Universität zu Posen. (Zeitschrift der hist. Gesel. für die Prov Posen, 1889).

Sołtykowicz Józef, O stanie Akademii krakowskiej. Kraków, 1810.

Smotrzyski, Lament cerkwi ruskiej Ortologa. Wilno, 1610.

Stebelski Ignacy, Dwa wielkie światła, czyli żywot ŚŚ. Panien i matek Eufrozyny i Parascewii. Lwów, 1866.

Susza Jacobus, Saulus et Paulus Ecclesiae Ruthenae sive Vita Melecii Smotricii. (Wyd. Martinowa). Bruxellis 1864.

Szajnocha Karol, Dwa lata dziejów naszych.

Szembek Fryderyk, Gratis plebanski. Poznań, 1627.

Szujski Józef, Dzieje Polski, tom III. Wydanie pierwsze. Lwów, 1861. — Odrodzenie i reformacya w Polsce.

Theiner Augustyn, Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia, t. III. Romae, 1863.

Węgierski Andrzej, Slavoniae Reformatae, libri IV. Amstelodami, 1679.

Wielewicki Jan. Historici diarii domus professae Soc. Jesu Cracoviensis, tomi IV., Cracoviae, 1881—1900.

Wiszniewski Michał, Historya literatury polskiej, tom VII.

Wójcicki Władysław Kazimierz, Biblioteka starożytności polskich, tomów 6. Warszawa 1843. — Teatr starożytny w Polsce. Warszawa, 1841.

Zahorowski Hieronim. Monita privata. Cracoviae, 1614.

Oprócz innych dzieł, broszur, czasopism, które przytaczam w dopiskach na właściwem miejscu.

ROZDZIAŁ I.

Po rokoszu. 1609—1632.

§. 1. Zaciera się coraz bardziej pojęcie państwa i rządu. — Anarchia.

Sejm pacyfikacyjny 1609 r. nie zagoił głębokiej rany tronowi i rzpltej rokoszem zadanej; plasterek to był pozornie łagodzący rozcietrzewienie serc i umysłów. Poniżenie królewskiego majestatu, bezkarność dla otwartego buntu, pobłażanie rozpuście, nieposzanowanie dla prawa, maksymy wszelkiej swawoli aż do uznania rokoszu jako prawnego środka przez ustawę sejmową, gorzki owoc buty i swywoli Zebrzydowskiego i rokoszan — wszystko to sejm 1609 r. przyjął milcząco *cum beneficio inventarii.* Kilka słusznych grawaminów rokoszowych, które należało jeszcze 1605 r. zaspokoić, zostało uchylonych, zresztą dla wzmocnienia władzy i rządu, dla skonsolidowania rozluźniającej się do reszty jedności państwowej, dla reformy wadliwej, błędnej konstytucyi, nie zrobił nic sejm 1609 r., nie zrobiły następne sejmy. Stało się więc, co się stać musiało. Nieubłagana loika przyczyn i skutków sprawiła, że dalszym, koniecznym skutkiem rokoszu, który w gruncie rzeczy był buntem, musiała być coraz zuchwalsza anarchia możnowładców, coraz większe stępienie zmysłu politycznego, coraz szersze spaczenie sumienia publicznego, coraz głębszy upadek moralny narodu-szla-

chty. To *inexorabile fatum* — prawo przyczynowości — zapanowało nad Polską; żadna siła ludzka nie była w stanie go odwrócić.

Zazwyczaj po pokonanym buncie następuje reakcya władzy, królewskość górę bierze nad wolnością narodową, rygor prawa nad swywolą. Tu stało się przeciwnie. Dlaczego? Bo, jak się już powiedziało, rokosz w mniemaniu powszechnem nie był buntem, jeno „sądem narodu nad królem i regalistami“. Więc też w umysłach, nietylko szlacheckiego gminu i izby poselskiej, ale senatorów i urzędników rzpltej, tkwiły te pojęcia. Król musiał się liczyć z niemi, i ta zapewne jest przyczyna, dlaczego przeciw Zebrzydowskiemu i rokoszanom nie wystąpił odrazu z surowością, rokoszu nie wyzyskał na wzmocnienie królewskiej władzy. Sejm 1609 r. deklaracyą artykułu *de non praestanda obedientia* uprawnił do pewnego stopnia te pojęcia, uznał bowiem odpowiedzialność króla przed każdym szlachcicem, dozwalając nietylko senatorom, ale „samemu szlachcicowi“ trzy razy upomnieć króla, „gdyby umyślny gwałt, albo co przedsięwziętego ku naruszeniu rzpltej i wolności widział“, a gdyby trzykrotne upomnienie nie odniosło skutku, wtenczas „stany (sejm) mają się w tem zachować wedle artykułu *de non praestanda obedientia*“ [1]).

Zacierała się więc coraz bardziej idea władzy, rządu i państwa, a natomiast występuje wielogłowe możnowładztwo, które w tym gminie szlacheckim ster rządu uchwyciło, rzplta rozbija się na tyle drobnych państewek, ile potężnych rodów w Polsce, a że tych rodów ambicye i interesa różne są, a często i sprzeczne, więc zamiast radzić i pracować o rzpltej i dla niej, one zwalczają się wzajemnie, skrycie lub jawnie, i wprowadzają nieubłaganą loiką rzeczy anarchię, nierząd, we wszystkie gałęzie państwowego i narodowego życia.

Proces ten rozpoczyna się prędko. Nazajutrz po rokoszu, na Litwie Janusz Radziwiłł ze swą konfederacyjką przeciw hetmanowi Chodkiewiczowi, w Koronie Potoccy i Zbarazcy stają przeciw hetmanowi Żółkiewskiemu. Coraz wyraźniej wy-

---

[1]) Vol. leg. II, 462.

rabia się zdanie, że król na to, „aby wszystkim dobrze czynił“, bogacił starostwami i królewszczyznami, nagradzał dygnitarstwy i urzędami; nie uczyni-li tego, wróg jest, przeciw któremu godzi się rozpocząć akcyę na sejmikach, sejmach, sądach, trybunałach nawet. Od wielkopańskich rodów do zamożnych i szlacheckich domów przeszedł ten szczególniejszego rodzaju patryotyzm, jak zaraza, a co najdziwniejsza, nie można oznaczyć winowajcy, nazwać go po imieniu; wszyscy wiednie, czy bezwiednie ulegali tej dżumie, bo ona była koniecznym postulatem „błędnego koła“ instytucyj polskich.

Taką rozbitą na wielogłowe państewka rzpltą nie było łatwo rządzić. Leniwy, ciężki, czy zniechęcony burzami sejmów poprzednich, inkwizycyą i rokoszem zrażony król Zygmunt, dał za wygranę, omijał, gdzie i ile razy mógł, zgubne albo niedorzeczne konstytucye, a gdy nie mógł dla krzyku szlachty ich wyminąć, zostawiał rzeczy swemu biegowi, nie podjął pracy nad skojarzeniem tych rozbitych żywiołów w jedno ciało, bo ją uważał za nadaremną, owszem ratował sytuacyę stawieniem ołtarza przeciw ołtarzowi, podnoszeniem nowych rodów przeciw dawnym, przezco rywalizacye możnowładcze zaostrzały się tylko.

Kolonizacya Ukrainy zadnieprskiej, uchwalona na sejmie 1590 r., podała wyborną sposobność wytworzenia oligarchów, „królików“ Ukrainy, o rzpltę nie potrzebujących się troszczyć, do tego stopnia, że zbieg, zdrajca, zbrodniarz, byle się dostał na „słobodę“, bezpieczny mógł być przed prawem i karą. „Stoją oni przeciw, lub za królem, a posiadając ogromne fortuny, wielkie szlacheckie hegemonie, stają się coraz bardziej feodalnymi panami, z którymi traktować należało, których ujmować trzeba było, a którym rozkaz króla i sejmu wystarczyć nie mógł. Hufce ich idą jak gdyby z łaski na wojny rzpltej; podejmują się oni wielkich posług, kosztownych poselstw, wypraw, ale rzplta przychodzi do nich, nie oni do rzpltej... Pokrewieństwami łączyły się wszystkie te znakomite domy, konfederowały do popierania swoich i publicznej sprawy interesów... a solidarność rodzinna tworzyła fakcye i koterye: koligacyami i parentelami stali magnaci polscy, ratowali lub gubili ojczyznę. Ogromna potęga majątku i znaczenia, niezawisłość i bezkarność

*

zawracała im głowy tak, że rzplta, u której ojcowie ich byli na łasce, u nich, na łaskawy chleb przechodziła“ [1]).

Niezmierna chciwość staje się jedną z głównych wad ich charakteru. Powstają ordynacye Zamoyskich, Myszkowskich, Ostrogskich; świetność i zamożność domu, patryotyzm rodowy zajmuje miejsce świetności i pomyślności rzpltej i patryotyzmu narodowego i ten egoizm wielkopański nabiera tyle naiwnej bezczelności, że dosyć odmówić magnatowi upatrzonego dygnitarstwa lub starostwa, aby odrazu przeszedł do opozycyi, zatamował bieg obrad sejmowych i zamknął drogę ratowania rzpltej [2]).

Jeden ze znaczniejszych obywateli, hetman polny lit., Krzysztof Radziwiłł, zagniewany, że król z nadaniem mu wielkiej buławy nie spieszył, woła na sejmie 1625 r.: „ja z miejsca tego imieniem województwa mego do niczego nie przystąpię, aż się dosyć temu prawu (o rozdaniu wakansów) od JKMCI stanie..

---

[1]) Szujski III, 241, 242. Dowodzą tych prawd listy tych panów, n. p. Jerzego Zbarazkiego z lat 1621—1631 wydane przez Dra Aug. Sokołowskiego w Archiw. komisyi hist. t. II, wyd. Akad. Umiejętności.

[2]) Książęta n. p. Zbarazcy Jerzy i Krzysztof za lat swych młodych regaliści, dzielni hetmana Żółkiewskiego na kresach rzpltej z hufcami swymi towarzysze i posłuszni podkomendni, zwracają się przeciw tronowi: Jerzy staje nawet (od 1618 r.) na czele opozycyi sejmikowej i sejmowej. Dlaczego? bo król nie zaszczycił ich pieczęcią koronną ani nawet podkomorstwem wtenczas, kiedy oni obojga godnymi być się czuli. Pieczęć wielką dostał stary hetman Żółkiewski, więc gniewy i zemsta także na niego. Ale jaka zemsta? Pomijam, iż go winowali o tchórzostwo na sejmie, acz i to rzecz była nikczemna, ale gdy z szczupłem wojskiem stał hetman tegoż 1618 r. pod Oryninem przeciw znacznym siłom Skinderbaszy i Sołtana gałgi, to oni z trzechtysięcznym hufcem swoim osobny rozbili obóz; za ich przykładem poszli Sieniawscy i Tomasz Zamojski z hufcami swoimi, zostawili więc hetmana w sztychu, a Turcy i Tatarzy, jak brudna lawa rozlali się po Podolu i Wołyniu, niosąc pożogę i zniszczenie i uprowadzając bezbronnej ludności na 100.000 w niewolę. Wierzyć się własnym oczom nie chce, kiedy się tak potworne rzeczy w autentycznych współczesnych relacyach czyta Ten sam Krzysztof Zbarazki w kilka lat potem łożył sumpt miliona złp. na legacyę do Porty, wywiązał się z niej najświetniej, z korzyścią i sławą rzpltej, bo to dogadzało pańskiej fantazyi jego

A jako do nowszych konstytucyi przystąpić mamy, jako do obrony granic przed pogany, jako do obrony morza i jako co dla Pana (króla) czynić mamy, gdy Pan dla nas nic czynić nie chce". To znaczy, król nie daje buławy, ja na obronę granic i morza nie pozwolę, niech wpada Tatar i Szwed, niech pali, niszczy, grabieży, zdobywa, a co mnie to obchodzi, to rzecz króla. Oto patryotyzm możnowładców.

Szlachta bardziej teraz, niż kiedy staje się zależną od interesów wielkopańskich, rozpada się na klientele i fakcye możnych, daje się kaptować „czapką, papką i solą", sprzedaje się. Na sejmach, dawna, butna, zuchwała, ale szczera opozycya szlachecka ustępuje miejsca nowej, ale szkodliwej. „Szlachta kupi się koło urażonego magnata, mowy opozycyjne zasypane bujnymi panegirykami (pochwałami) na króla i stany, w górnych wyrazach ukrywa się gniew, ambicya, prywata. Krzewi się coraz bardziej fałsz i komedyanctwo, dwujęzyczność i zdradzieckość, uniżoność obok dumy, wywnętrzanie szlachetnych uczuć obok interesowności i łakomstwa". I u niej zaciera się coraz bardziej pojęcie państwa, obywatelskiego obowiązku, patryotyzmu bezinteresownego, miłości ojczyzny bez nagrody z poświęceniem prywaty, i dla niej król jest na to, aby rozdawał i nagradzał, a przytem sam z własnej kalety i zamki graniczne budował i wojska opłacał; pobór, podatek to łaska królowi wyświadczona [1]).

---

[1]) Wspomniany wyżej pan milionowej fortuny na Rusi, kżę Jerzy Zbarazki na sejmiku proszowickim 1623, woła pompatycznie: „nie wspominam trzydziestu i kilku lat *continua tributa* nie *propagandi imperii*, ale *exercendae servitutis* dawane". Zamiast otworzyć „młodszej braci" oczy, że głównie dla skąpstwa sejmów w uchwaleniu podatków, w leniwem, nierzetelnem ich płaceniu tkwi źródło niepowodzeń wojennych i konfederacyi niepłatnego żołnierza to magnat ten i dygnitarz każe szlachcie za nieszczęście poczytywać to, iż płacić musi skąpy podatek, a nadto znosić opresyę skonfederowanego, bo niezapłaconego wojska które pod Chocimem zasłoniło piersiami swemi rzpltę i chrześcijaństwo.

Za to najeżdżać się, wieść formalne wojny domowe, najmować żołnierza, zataczać obozy, podczas kiedy król pod murami Smoleńska boryka się z niedostatkiem i wrogiem, to paniętom onym i zaprzedanej im szlachcie nie wstrętno ani wstydno. W wojnie domo-

Żadna też myśl żywotna, żaden program szerszej akcyi, żaden nawet projekt doniosłej a zbawiennej ustawy nie wyszedł z łona sejmów. Stają się one polem walki różnych, instrukcyami ziem i województw i wpływem możnych wskazanych interesów, a od szczęśliwego ich popierania się wzajemnego, lub zwalczania, zależy jego dojście lub zerwanie. Izba poselska odznacza się stale brakiem wszelkiego programu, „otyłością polityczną“, jak się trafnie wyraża Szujski; po za ciasne kółko narzekań i krytyki na króla, swarów o nadużycie jego władzy a naruszenie szlacheckich przywilejów, których z trwożliwą drobiazgowością przestrzega, nie widzi ani niebezpieczeństw, które grożą, ani korzyści, które szczęśliwa chwila przynosi; rozumie to jedno, że obowiązkiem jej jest „oszczędzać“ kieszeń szlachty, nie uchwalić podatków, lub uchwalać jak najmniejsze, nie pomnąc, że skąpy dwa razy traci, że odmawiając, gdy potrzeba, kilkuset tysięcy, nie powetuje się szkody milionami, które potem twardy przymus wyciśnie. Jakaś kołowacizna, krótkowidzenie, sknerstwo i małostkowość, oto znamiona sejmujących stanów.

§. 2. Wady i błędy Zygmunta III powiększają anarchię.

Na nieszczęście, Zygmuntowi III brakło daru zorientowania się i inicyatywy, aby krzewiewieniu się tych niebezpiecznych wad i błędnych pojęć w narodzie jakąkolwiek tamę od tronu położyć; brakło sprytu, aby z lepszych żywiołów stworzyć mądrą i karną partyę większości na niej się oprzeć i rządzić; brakło energii, zapału i rzutkości, aby zelektryzować, porwać z sobą te ciężkie, leniwe egoizmem i prywatą animusze do czynów wielkich, do przedsięwzięć hazardowych, które się w tym ćwierćwieku same nasuwały, cisnęły prawie.

Odzywał się do tej szlachty, ale wtenczas, gdy poborów potrzebował, albo o kontrybucyę i subsydya żebrał, sucho, zimno, urzędowo, więc też doznawał wymówek, a często rekuzy.

---

wej o zająca czy charta Krzysztofa Opalińskiego z Dyabłem Stadnickim 1610, spalonych zostało 70 dworów szlacheckich, 80 wsi i miasteczek, a stawało po obojej stronie 16.000 ludzi do boju.

Tak n. p. gdy na rokach ziemskich 1609 r. żądał od szlachty subsydyów na wojnę moskiewską, „szlachta małopolska oponowała dowodząc, że król bez jej dołożenia się, bez zezwolenia sejmu wojnę Moskwie wypowiedział, Inflanty i Litwę na niebezpieczeństwo wojny, Podole, ściągnąwszy zeń starego żołnierza na tatarskie napady naraził... przeważyło zdanie, że ani kontrybucyi, ani subsydyów królowi dać nie należy" [1]) — i nie dała.

Zwady, zajazdy, nocne na dwory napady, pod niebytność zwłaszcza króla w kraju, zagęściły się między szlachtą i weszły niemal w zwyczaj, jako rodzaj doraźnej sprawiedliwości.

Przez chciwość, szlachta, zaniechawszy rycerskiego rzemiosła, rzuciła się do handlu i kupi, razem z żydami dobrą monetę polską (olkuską) wywoziła z kraju a naprowadziła szląską, brandenburską, saską; w krajowych też mennicach koło 1620 r. wybijano monetę nieważką, ledwo 4 łuty srebra na grzywnę, tak, że zła moneta stała się plagą kraju, źródłem strat ogromnych i drożyzny. Zaradzić temu miały dekrety króla 1598, 1601, 1616 r., które pod surowemi karami wszelką obcą monetę krom dukatów i talarów z rzpltej wywołały, i uchwały sejmowe z lat 1620, 1622, 1632 r., ale niewiele one skutkowały, bo gdy jeszcze 1606 r. na jeden dukat szły tylko 2 złp. 6 groszy, to 1632 szło 5 złp. 15 gr.

Nie ufając sejmom, przy których był właściwy rząd rzpltej, czy też nie mając już ochoty borykać się z nimi, postanowił król Zygmunt, jak już nadmieniłem, ile możności obchodzić się bez nich, sprawy należące do atrybucyi sejmowej załatwiać w swoim gabinecie, słowem wymijać i omijać konstytucyę; uczciwe w gruncie, pożyteczne nawet dla rzpltej plany swe polityczne, pod pozorem zachowania potrzebnej tajemnicy, przeprowadzić bez sejmów, po za ich plecami, i bez nich rozpocząwszy akcyę, potem przez swoich ludzi kierować nią tak, aby sejm i naród zmuszony był moralnie przystąpić do niej. Był to błąd wielki. Sejmy, czułe niezmiernie na swe prerogatywy, robiły z ich pominięcia kwestyę stanu, z zaniedbaniem spraw żywotnych, palących; drogi czas zbawiennych obrad schodził na skargach, sporach, wyrzekaniach na króla i dwor-

---

[1]) Theiner Monum. Reg. Pol. et Lith. III, 303; ks. Rzezajski do kard. Borghese 19 września 1609.

ską partyę, a kończyła się ta kampania zwykle upokorzeniem króla. Albo znów zaskoczone wypadkami stany, plan króla i akcyę uważały za rzecz jego osobistą, królewsko-familijną; zmuszone okolicznościami, przystępowały do niej, ale nieszczerze, opornie, a więc bez należytego poparcia, bez uchwalenia dostatecznych środków i zostawiały króla w sztychu. Tak było z szczęśliwie pomyślanym planem skorzystania z zamieszek w Moskwie, osadzenia na tronie carów królewicza Władysława, skonfederowania państw obu przeciw Turkom i przeciw Szwecyi, i w tym też celu podjęta została wojna z Moskwą 1609 roku. Cóż? kiedy zamiast zakomunikować plan ten sejmowi, zamiast pozyskać dlań, zagrzać i zapalić sejmujących przedstawieniem rzetelnych korzyści z tej wojny dla rzpltej i przekonaniem ich, że to wojna nie króla, ale króla i narodu, Zygmunt ukrywał plan najstaranniej, poinformował papieża, cesarza, arcyksiążąt, a na sejmie i w uniwersale poborowym głębokie zachował milczenie [1]).

Głuche tylko wieści o wojnie krążyły na sejmikach i między posłami, niepokoiły i źle uprzedzały. Słusznie więc hetman Żółkiewski, gdy go król wezwał na tę wojnę, przestrzegł go „ponieważ na sejmie *publico consilio* nic nie jest *definitum*, że-

---

[1]) Szujski III, 197. Naruszewicz w „Żywocie J. K. Chodkiewicza“ I. 213, 216 twierdzi, że król w tej sprawie „zwołał senat na radę przedsejmową, a u nieprzytomnych senatorów zdania przez listy zasięgał“, że „na sejmikach przedsejmowych po całej Polsce wojna ta uchwalona, a sejm 14 stycz. 1609 r powszechną stanów powagą, wyjąwszy kilku tylko senatorów, onę potwierdził“. Tymczasem w konstytucyach sejmu 1609 słowa nie ma wzmianki o wojnie z Moskwą i o zaciągach nowych, uniwersał zaś poborowy rozpisuje pobór zwykły na zapobieżenie różnym niebezpieczeństwom i na poparcie wojny inflanckiej“ (Vol. leg. II, 475). Uchwalenie prowadzenia wojen zagranicznych było atrybucyą sejmu, a nie rady senatu; sejm 1609 takiego pozwolenia na wojnę z Moskwą nie dał, bo król od sejmu tego nie żądał, własną powagą rozpoczął ją, a ponieważ poprowadził niefortunnie, przeto na sejmie 1613 nasłuchać się musiał gorzkich wymówek, i zatwierdzić uchwałę sejmową „o podnoszeniu wojen“, gdzie stoi, „czynić tego (*bellum offensivum*) i *prorsus* żadnej wojny *nullo praetextu* wszczynać nie mamy bez proponowania na sejmiki i bez pozwolenia zgodnego, jawnego a wyraźnego na sejmie wszech stanów. (Vol. leg. III, 83).

byś WKM. przedsię *auctoritate et consilio senatus* raczył przedsięwzięcie to prowadzić".

Cóż się więc stało? Szlachta uważała tę wojnę za antrepryzę prywatną, dynastyczną, dla rzpltej obcą, „*Passim* jest w rozumieniu ludzkiem, że WKM. nie *in rem* rzpltej, ale sobie *privatim* pożytku w tej wojnie szukasz... Wszędy między ludźmi i senatory nawet tego pełno, że jakoś niechętnie o tem mówią i utyskują na ten WKM. zamysł... Od ludzi niechętnych trudno się ratunku spodziewać... dostatku wielkiego ta sprawa potrzebuje, którego od niechętnych trudno *elicere*". Tak się też stało, jak hetman przewidział. Gdy bowiem król od sejmu 1611 zażądał energicznego „poparcia ekspedycyi moskiewskiej", to pomimo zdobycia Smoleńska i „innych niektórych zamków i prowincyj", mimo upewnień króla, że „cokolwiek Pan Bóg dać nam będzie raczył, to wszystko ku dobremu rzpltej obracać się będzie", pomimo, że dla zaległego żołdu wojsko już się buntować poczęło — sejm z trudnością tylko uchwalił „zwyczajny" pobór. Gdy jeszcze król odebrał z niego swoje 100 000 złp., które na wzięcie Smoleńska łożył, to resztki leniwo i skąpo płynącego poboru nie starczyły na bieżące potrzeby dalszej wojny. Niezapłacony żołnierz opuszczał hetmanów i samego króla, wiązał się w konfederacye, niszczył najżyźniejsze prowincye rzpltej, pomyślna chwila minęła, i „zatem in *medio cursu* przyszło ustać" [1]).

Błąd ten byłby się dał naprawić rozumem politycznym hetmana Żółkiewskiego, męstwem jego i całej plejady bohatyrów-wojowników, która nad ośmkroć liczniejszym nieprzyjacielem odniosła wiktoryę kluszyńską 4 lipca 1610 r. Już car Wasyl Szujski postrzyżony w mnichy, już posłowie Moskwy metropolita Filaret i kniaź Wasyl Golicyn, leżąc u stóp króla w obozie pod Smoleńskiem, ofiarują carską koronę królewiczowi Władysławowi. Potrzeba było popełnić błąd nowy. Zygmunt zwyczajem swoim zwleka z decyzyą. Nie była ona łatwą, bo Moskwa domagała się od obranego cara przejścia na prawosławie, ale dać ją i to prędko należało. Błaga, nalega o nią het-

---

[1]) Źródła do dziejów pol. M. Grabowskiego i A. Przezdzieckiego, str. 84. List Żółkiewskiego do Zygmunta III z Żółkwi 11 maja 1609 r.

man, który z garstką (6000) swoich, jak na żarzących węglach stojąc, wyjść musi coprędzej z toni niepewności, w końcu na swoją odpowiedzialność podpisuje traktaty; błaga wytrawny kanclerz Lew Sapieha i perswaduje, że traktat hetmana z Moskwą co tchu ratyfikować należy; król zwleka, Władysława nie przysyła, rozpisuje w marcu do senatorów listy *deliberatorias*, czeka na odpowiedź, kombinuje, pyta i słucha rad senatorów przybocznych, nareszcie daje do zrozumienia, „że syna na jatki wydać nie myśli“, że carską koronę przyjmuje dla siebie. Ależ dumne bojary z trudnością tylko zgodziły się na królewicza i tego im przyrzekł hetman Żółkiewski; Zygmunta znanego z żarliwości katolickiej oni, żarliwi prawosławni, za żadną cenę nie przyjmą. Nic to, ja syna im nie oddam, sam będę carem, niech na mnie cierpliwie czekają. Jakoż moskiewscy posłowie, widząc, na co się zanosi, nie cofnęli się przed zdradą; porozumiewali się tajemnie z Sechinem, komendantem Smoleńska, donosili o wszystkiem, zachęcali do wytrwania; musiano ich wziąć pod straż i do Polski odesłać, co znów rozgoryczyło bojarów w Moskwie.

Gdyby choć król zaraz po wzięciu Smoleńska, pod którym najniepotrzebniej, jedynie przez swój upór, leżał dwa prawie lata [1]), ruszył był z zwycięskiem wojskiem na Moskwę przygnębioną utratą Smoleńska, w której zamkach stała przecie dzielna załoga polska — ale nie — on wielodniowe w Wilnie święcił tryumfy, bił pamiątkowe medale, składał sejm, z całą paradą królewską, z żoną i dworem ciągnął powoli z Warszawy do Wilna; z Wilna pod Smoleńsk. Niezapłacone wojsko odbiegło go tak, że ledwie z kilkoma cudzoziemskimi pułkami dowlókł się do Wiazmy. Gdy stanął pod Moskwą, to już Polacy przymuszeni głodem, bo kotów i szczurów do pożywienia zabrakło, poddali się Moskalom i jęczeli w więzieniach, on zaś z tak szczupłą garstką, pomimo że Chodkiewicza miał przy sobie, tak obronnego miasta dobywać nie mogąc, odszedł ze wstydem, zmarnowawszy najsławniejszą z sławnych

[1]) Żółkiewski radził, aby król zdobywał Siewierz, jako mniej obronny. Gdy król już kilka miesięcy bez skutku oblegał Smoleńsk, radził hetman, aby cernować tylko tę fortecę, a z wojskiem iść coprędzej na Moskwę. *Surdo cecinit.*

wiktoryę kluszyńską i cuda waleczności polskiego rycerstwa. Niedołężnie, a z uporem prowadzona wielka wyprawa wojenna nie mogła przynieść chwały, zjednać serc królowi [1]).

Wrótce po odwrocie Zygmunta, Moskwa obrała carem Fiedora Romanowa i ocalała. Wtenczas Zygmunt zapragnął królewicza Władysława w myśl traktatu hetmańskiego z bojarami 27 sierp. 1610 r., osadzić na tronie carów, nie wojną jednak, ale interwencyą cesarza, traktatami z Moskwą chciał tego dokonać. Napróżno hetman Chodkiewicz, zbolały śmiercią jedynaka syna i fatalnym obrotem sprawy moskiewskiej, przedstawiał na sejmie 1613 r. królowi: „za temi układami wlecze się pośmiech ledwie nie wszystkiego świata na wszystką rzpltą, iż te rzeczy tak żartko podjęte, tak mężnie dotrzymywane, po wielkich i krwawych odwagach... tak płocho są rzucone... My tu traktować nie możemy, bo nie masz z kim, a bez wojska traktatami się bardziej rozjątrzy niż uspokoi nieprzyjaciel... Żakami by takie rzeczy (traktaty) odprawiać, nie mną, który i tej lichej hetmańskiego urzędu ozdoby nie radbym tak lekko wytknął na raz, aby w osobie mej dostojeństwo WKMci nie odniosło wzgardy“ [2]).

Jak przepowiedział hetman, tak się stało: wśród traktatów, w których pośredniczył cesarski ajent Erazm Heideliusz, Moskwa pokusiła się o Smoleńsk, z pod którego nie bez trudu odegnał ją Chodkiewicz, o wojnie nowej nie pozwalały myśleć konfederacye wojskowe, (o których zaraz), wiszące niebezpieczeństwo od Turków podrażnionych odnowieniem sojuszu Zygmunta III z cesarzem Maciejem 1613 r., napadami Kozaków na Trebizondę i Synopę 1615 r., wyprawami na własną rękę „królików“ polskich na Mołdawię 1610–1616, — wszystko to

---

[1]) Naruszewicz, chociaż twardy regalista, ostro krytykuje postępowanie Zygmunta: „Zaciągano wojsko drogiemi żołdy, bez uwagi na to, czem będzie płacić Nie zastanowiono się względem ułożenia planty (planu), czasu, posiłków, długości wojny: nie skalkulowano potrzeb; nie zmiarkowano osób, mających przywodzić wojsku, sobie zazdrosnych i z sobą niezgodnych; zgoła puszczono wszystko na kość fortuny, która, wygórowawszy nad rozumem, pokazała potem, jak mało jej ufać trzeba było“. (Żywot Chodkiewicza I, 216).

[2]) Żywot Chodkiewicza II, 41.

obok nadziei dojścia układów, odwlekało sprawę aż do 1616 r. w którym sejm przerażony tem, że Moskale wojska wywiódłszy, „Smoleńsk oblęgli i o dalszych szkodach rzpltej zamyślają“ pozwolił na zaciągi dla królewicza Władysława i na nową wojnę z Moskwą.

Potrzeba była i tę wyprawę popsuć nowym błędem. Królewicz młody stanął na czele wyprawy po carską koronę, którą mu bojarzy ponownie 19 grud. 1616 r. ofiarowali — w rzeczy samej prowadził ją i dzierżył władzę nad wszystkimi hetman Chodkiewicz. Król i sejm dodali królewiczowi wojenną radę, siedmiu komisarzy, jakby oficerów sztabowych a zarazem kontrolorów wyprawy od rzpltej nastawionych. Ci, nie zawsze zgodni z sobą, niechętnie znosili zdanie i powagę hetmańską, faworyci zaś królewicza Kazanowscy, burzyli przeciw staremu wodzowi podkomendne chorągwie, nie wykonywali rozkazów jego, zasłaniając swe nieposłuszeństwo powagą królewicza. Przychodziło do ostrych między nim a hetmanem przymówek, do gorszących scen przed frontem całego wojska. Dzięki tym niezgodom, Moskale ubiegli niezmiernie strategiczny punkt, fortecę Mozajsk i sparaliżowali pomyślnie rozpoczętą wyprawę. Zamiast korony carskiej na głowie Władysława Wazy, zamiast carstwa Moskwy skonfederowanego z rzpltą przeciw wspólnym wrogom Szwecyi i Turcyi, kontentować się trzeba było powrotem awulsów: Smoleńska, Siewierza i Czernichowa, do ciała rzpltej i to tylko na lat czternaście (pokojem w Dywilinie 11 grud. 1618 r.).

§. 3. Konfederacye wojskowe gubią do reszty ducha rycerskiego w narodzie-szlachcie. 1612—1614, 1623.

Kilkunastoletnia wojna z Moskwą, naprzód z prywatnej animozyi partyzantów Samozwańca, potem powagą królewską, a wreszcie rzpltej całej podjęta, prowadzona z odmiennem szczęściem wśród cudów waleczności, ale niedołężnie i niewytrwale, stała się przyczyną zła wielkiego, demoralizacyi do reszty rycerstwa i rycerskiego animuszu [1]). Przedsiębiorcy tej

[1]) Prawdę mówiąc, pierwszy w nim wyłom uczyniły elekcye podwójne. Już na elekcyi króla Stefana pokazały się uzbrojone strony;

wojny, olbrzymiemi obietnicami żołdu i nagród werbując wojowników, rozłakomili ich i nauczyli bić się nie dla ojczyzny, nie dla chwały nawet rycerskiej, ale dla zysku i zbogacenia się. Obietnic dotrzymać nie byli w stanie, żołdu nawet umówionego i słusznie przynależnego, dla skąpstwa i krótkowidzenia sejmów, nie odbierał żołnierz, więc się niecierpliwił, zżymał i buntował, rozłaził z pod chorągwi. Rotmistrze, aby wstrzymać dezercyę, pozwolić musieli na rabunek i „życie własnym przemysłem" w kraju moskiewskim, patrzeć przez palce na wybryki przeciw karności wojskowej; wojenne artykuły hetmańskie w wolumina praw 1609 r. wciągnięte, stały się martwą literą, poważne chorągwie huzaryi i pancernych zamieniły się w bandy rozbójników, a dopieroż pułki lekkie! te za przykładem Zaporożców i „Straceńców" Lisowczyków, na „złamanie uporu" moskiewskiego w najżyźniejsze krainy zapuściwszy zagony, „rozbestwiły" się do szczętu.

To też, gdy w przeddywilińskich układach, władysławowscy komisarze nalegali na delegatów Moskwy, aby wierni dwukrotnej swej elekcyi i przysiędze, uznali Władysława carem, oni nie przeczyli, owszem „przyznawali się, że go mieli za pana, że modlili się po cerkwiach za przyszłą jego pomyślność, pisali imię jego w aktach i ukazach publicznych, używali na pieczęciach jego herbów, bili złotą i srebrną monetę pod jego stemplem, oddali pod straż Żółkiewskiemu (1610) ze stolicą

„wystawione na sprzedaż berło tam więcej liczyło żelaz, gdzie liczniejsze brząkały pieniądze. Nauczyło się nasze żołnierstwo, jak niegdyś pretoryanie rzymscy po Antoninach, kreskować głosy mamoną". Przekupne królów elekcye wycisnęły na rycerstwie cechę łakomstwa, tak, że podczas wojen zagranicznych, chociaż tu o własne rycerstwa dobro i majątki chodziło, rzplta z niem, by z najmitami, targować się musiała. Gdy przyobiecany żołd nie dochodził, łakome rycerstwo już pod Pskowem 1583 r., a potem w Inflantach 1602 r. burzyć się i w konfederacye wojskowe wiązać poczęło, ale energiczny król Stefan i surowy hetman Zamojski zdusili zło w zarzewiu. Dopiero podczas rokoszu, rycerstwo, zawiązawszy konfederacyę, jakby stan czwarty, do polityki i stronnictw mięszać się poczęło, a stawało po stronie więcej płacącego Pod Guzowem przejednali hetmanie chwiejące się w wierności królowi chorągwie „nadzieją rozszarpania dóbr" rokoszan. Było więc tej demoralizacyi animuszu rycerskiego przed wojną moskiewską dosyć.

berło, koronę i inne znaki carskiego dostojeństwa do jego przyjazdu". Car Władysław nie przyjeżdżał, „a tymczasem groza wspomnieć, co wojska wasze (polskie) w kraju moskiewskim broiły. Nie przestając na zwyczajnej żołnierzom żywności, puściliście zbytkowne obżarstwo do wina, korzeni i wszelkich łakoci stołowych; wydzieraliście pieniądze i co tylko kosztowniejszego łakome oczy pożądały. Skaziliście domy nasze gwałtami żon, córek w obecności mężów i rodziców. Rozpaleni trunkami opilcy, a po mieście błędni, dawaliście niewinnym zaczepki; rąbaliście bezbronnych, nie innem nas imieniem jak łotrów, zdrajców i psów nazywając. Nie umknęła się ręka wasza od łupieży cerkiewnych, nakoniec spaliliście miasto (Moskwę), zabraliście skarby wiekami nagromadzone, a całe prawie państwo dla swywoli waszej jedną zostało pustynią... oddaliśmy tedy berło Michałowi Fedorowiczowi" [1]). Zaiste taka rabusiowska gospodarka Polaków obok zwlekania króla Zygmunta z przysłaniem królewicza na carstwo, odstraszyć mogła i najgoretszych zwolenników domu Wazów na tronie carów, a nie było ich ani wielu ani szczerych.

„Rozbestwiony" żołnierz dymitrowych partyzantów: Zborowskiego, Sapiehy i Rożyńskiego przeszedł w części (1610—11 roku) na żołd króla i rzpltej, i swywolą swą zakaził inne pułki i regimenty. Więc nawet gdy żołd dochodził, trudno było utrzymać tych swywolników w karności żołnierskiej: „prowadziliśmy, pisze 21 czerwca 1613 r. kaszt. Tarnowski do kaszt. Oleśnickiego, wojnę nieporządną i takiem dziełem w rozpuszczonej dyscyplinie, w której nie było władzy przy hetmanie, bo się o hetmaństwo wadzili (Sapieha, Struś, Gosiewski), niejeden sobie tę władzę arrogował. Cel jeden mieli, ubiegać, drzeć, łupić" [2]). Nie zaradził złemu rygor hetmana Chodkiewicza, bo żołd zalegał miesiącami; „zbestwione" rycerstwo jęło szemrać na hetmana, brać na kieł a żołdu się domagać, chociaż „pełne rabunku szkatuły" miało, dezercyą grozić, w końcu zawiązawszy się w konfederacyę wojskową, puściło się trzema szlakami „w wnętrzości rzpltej" wybierać żołd za „trud i rany"

---

[1]) Naruszewicz. Żywot Chodkiewicza II, 118, 119.
[2]) Żywot Chodkiewicza I, 267.

należny, rabusiowską gospodarkę z Moskwy przeniosło do Polski i Litwy, a znalazło oddźwięk w konsystujących tam chorągwiach, zdemoralizowych już chciwością i swywolą rokoszową. W murach Moskwy 13 stycznia 1612 stanęła pierwsza wojskowa konfederacya „Zborowszczyków“ pod laską tęgiego rotmistrza Józefa Cieklińskiego, obrała siedmiu deputatów, obwieściła się światu osobnem pismem: „Kredens posłów dany ze stolicy moskiewskiej“, wyprawiła do króla posłów, hetmanowi i garstce wiernej mu milicyi inflanckiej zdała stolicę i jej zamki, zrabowawszy wpierw skarbiec, i przez południowe kraje Moskwy wróciwszy do Polski, „aby łupić dobra królewskie i duchowne“, rozbiła łupieski swój obóz pod Lwowem.

Za tym przykładem poszli „Sapieżyńcy“, których na 4000 liczono. Ci, opuściwszy hetmana w najkrytyczniejszej chwili, gdy napierał nań zewsząd kniaź Pożarski z świeżem wojskiem, wyprawili się do Brześcia litewskiego i tu pod laską Wacława Pobiedzińskiego uczyniwszy związek wojskowy, rozpoczęli łupieskie rzemiosło w królewskich i duchownych dobrach, nie oszczędzając skrupulatnie i szlacheckich.

Nie dość tej drapieżności. Potrzeba było już po opatrzeniu żołdu przez sejm lutowy 1613 pod bokiem króla w Smoleńsku, zbuntować się rycerstwu i wbrew osobistym perswazyom króla, zawiązać pod laską Zbigniewa Silnickiego trzecią konfederacyę wojskową w Bydgoszczy 1613 r., która, opuściwszy króla i fortecę Smoleńsk, rozlazła się po Wielkopolsce i tam królewskie i duchowne dobra objadała.

Wszystkie trzy konfederacye, razem 7000 dzielnego skądinąd rycerstwa, i tyleż pieszego żołnierza, obdzieliwszy się rzpltą, aby nie przeszkadzać sobie w łupieży, uznawały milcząco supremacyę marszałka Cieklińskiego „prawo nosząc przy boku“, działały zgodnie, porozdawały wsie i łany między żołnierstwo, ogłaszały uniwersały poborowe, sekwestrowały cła i myta a w żądaniach swych nienasycone, wystąpiły jako potęga udzielna, paktyzująca naprzemian i teroryzująca króla i rzpltą. Kunktatorstwo a upór królewski, skępstwo i krótkowidzenie sejmowe odbierały teraz dotkliwą karę. Żałowano tysięcy, dać musiano miliony, bez zysku i chwały rzpltej. Jeden tylko pułk Zborowszczyków zamiast należących się 800.000 złp. wybrał

2,830.000 złp., jak upewniał hetman Żółkiewski prowincyała Gawrońskiego i lwowskiego rektora Wielewickiego [1]).

Sejm 1613 r. potrójnym poborem i potrójną kwartą opatrzył niepłatnym wojskom żołd przynależny, one „utworzywszy własny sejm, własne koło jeneralne“, domagały się osobnego wynagrodzenia za służbę murową (obronę fortec) i za podszeptem Szczęsnego Herburta, „w którym jeszcze rokoszowe humory nie ustały, groziły ruszyć kupą pod Warszawę, pod sejm i potężnie królowi stanąć i zasług dochodzić i powetować wszystko, i mając szlachty niemało przy sobie, rokosz wzmocnić“ [2]).

„Siłą ich zdusić“, radził hetman Żółkiewski; król drugiej wojny domowej świadkiem być nie chciał, wolał zwołać drugi w tym roku sejm nadzwyczajny w listopadzie 1613, który uchwaleniem takich podatków, „jakich ojcowie nasi nigdy nie widzieli“, poszóstnego i potrójnej kwarty „ukontentował“ wreszcie rycerskie „hultajstwo“ [2]). Dopiero jednak 16 kwietnia 1614 r. rozwiązała się konfederacya wojskowa Zborowszczyków i Sapieżyńców we Lwowie, a 7 maja konfederacya bydgoska Smoleńszczan, której bardzo dokładny dyaryusz spisał Jezuita O. Mikołaj Rakowski, teolog nadworny bisk. Wawrzyńca Gębickiego, prezesa komisyi królewskiej [3]). Długo jeszcze włóczył się po kraju ogon związkowych; „nieprzyjaciel postronny ledwo co więcej uczynić mógł nadto, co ci rabusie po wielu miejscach czynili“. Pod miano konfederatów podszyło się wielu ludzi niespokojnych; w Bieczu, gdzie cech katów, stracono w tym czasie jednego dnia 120 opryszków [4]).

Co w tem najsmutniejsza, to to, że niegodziwości i niemoralności konfederacyj wojskowych nie rozumiało już ówczesne społeczeństwo szlacheckie. Czterech deputatów od związkowych posłowało na sejm listopadowy 1613 r., każdy z swymi

---

[1]) Wielewicki III, 120. Wszystkim związkowym wypłaciła rzplta 9 milionów złp., a wtenczas 1 złp. wynosił 2 złr. 70 ct. w. a.

[2]) Dyariusz Maszkiewicza.

[3]) *Commissio... de dissolvendis stipendiis Militi Smolensciano... Bydgostiae.* Wydał Dr. Wład. Wisłocki (Archiv. komisyi historycznej II, 257—340. Wyd. akad. Umiej.)

[4]) Morawski, Dzieje narodu pol. III, 269.

owarzyszami, mieścili się w pięciu izbach. „Poszanowanie wielkie mieliśmy na tym sejmie, opowiada jeden z nich, miejsca nam czynili jeden przed drugim, na bankiety uganiali, zapraszając nas na nie, a drugi się i nie domieścił... wolność mieliśmy wszelką, w nocy zrobić co, posiec, zabić wolno, żaden nie śmiał słowa rzec... dać mu pokój, 7000 chodzi za nim“ [1]). Narkano na konfederatów, o ile się do kieszeni lub spiżarni szlacheckiej dobierali; to że posłuch hetmanowi i rzpltej wypowiedzieli, że dla prywaty sprawę publiczną i honor rycerski pomiecając, własne krwawe zwycięstwa zmarnowali, króla i rzpltę na niesławę i pośmiech u Moskwy podali, przeciw powadze tronu i sejmów swoje generalne koło postawili i rzpltę oprimowali — to wydało się narodowi-szlachcie być w porządku i zgodzie ze „złotą wolnością“.

To stępienie zmysłu moralnego, to spaczenie pojęć obywatelskich u ogółu „braci“ szlachty, już na początku XVII wieku, jest istotnie przerażające; taki naród nieuleczalny, brnąć musi w swem stępieniu aż do zupełnego zamarcia; szkoła, ambona nie zaradzi tej toni, geniuszu i mądrego prawodawstwa tu trzeba.

Od jednych Jezuitów nie doznali konfederaci wojskowi poszanowania, odmawiali im stale rozgrzeszenia dla krzywd i zbrodzierstw związku całego i jednostek. Nie wiele to skutkowało, bo nierozgrzeszeni od Jezuitów szli do spowiedzi do innej świeckiej i zakonnej księży, a ta, nie wiem już, jaką teologią ich rozgrzeszała. Jezuici ściągnęli przez to wiele przymówek na siebie od kleru i szlachty, wiele szykan konfederatów, ale wytrwali aż do spalenia aktu konfederacyi przez marszałka Ciklińskiego w katedrze lwowskiej 16 kwietnia 1614 r. podczas gdy chór śpiewał: *Te Deum laudamus* [2]).

Szlachta, odebrawszy twardą lekcyę, nie zmądrzała. To samo skąpstwo sejmów, ta sama zwłoka i nierzetelność w ściąganiu skąpo uchwalonych poborów, stała się przyczyną nowej konfederacyi wojskowej po wojnie chocimskiej 1621 r. Już jednemu komu, to żołnierzowi z tej wyprawy należał się żołd pełny zasługi. Nie starczyło go zaciężnym, więc wojsko „*impatiens*

[1]) Dziennik Maszkiewicza.
[2]) Wielewicki III, 96, 120.

morae... purgamenta nasze własne, woźnice, masztelarze, chłopi, rzemieślnicy, chłopięta podłe, *peregrinarum gentium sordes*, Węgrowie, Serbinowie, Moskwa i Niemcy, *et omne genus quisquiliarum*, a przy tych, *etiam concives* nasi", zawiązawszy się w konfederacyę pod laską Kowinickiego, „łupiło, psuło i obracało w niwecz tę miłą ojczyznę" (miłą, ale skąpą i niesprawiedliwą), na dobrach duchownych i rzpltej 12 poborów *vi et arroganti imperio* wycisnęła", skarżył się na sejmiku proszowickim kżę Zbarazki, ten sam, który na „ustawiczne podatki" narzekał i radził „kapturem" t. j. konfederacyą całej szlachty ukarać, wyciąć onych związkowych żołnierzy. Król wyznaczył komisyę, „Polska z panem swoim pospołu prawie *suplices* modlić się i *parere nutibus* Kowinickiego musieli" [1]).

§. 4. Winą sejmów i króla swywola kozactwa wzrasta w potęgę, wikła rzpltą w groźną wojnę turecką.

Z tych samych źródeł: braku energii króla a skąpstwa i krótkowidzenia sejmów, wypłynęły jeszcze dwa inne, a wielkie zła dla rzpltej. Na jej kresach południowo-wschodnich dozwolono wyróść swywoli kozackiej w potęgę, w udzielne niemal państwo, ta zaś wikłała rzpltą w niebezpieczne zatargi i wojnę z Turcyą.

Król Stefan, kiedy swywola kozacka groźną być poczynała, ujął ją w „rejestr", w karność żołnierską, dał hetmana, pułkowników, regulamin, kazał stać na straży rzpltej, bronić przed sprośnym pohańcem, ale naznaczył jej żołd i jak długo żył, pilnował, aby ten żołd Kozaka dochodził, a niesfornych, narażających na zatarg z Turcyą, choćby tak dzielnych, jak Podkowa, bez litości śmiercią karał. Zygmunt III tego „pańskiego oka, które konia tuczy", na Kozaków nie miał, żołd ich nie dochodził, głód dokuczał, żyć musieli własnym przemysłem, więc upadł rygor wojskowy, upadła cała organizacya Batorego, „rejestr", zamiast 6000 mołojców, liczył ich 16, 20, 30, 40.000, a hetmanili im ludzie przez nich wybrani, o których król

---

[1]) Pamiętniki Niemcewicza VI, 439 — 441. Mowa ks. Zbarazkiego na sejmie 1623 r.

i rzplta często przypadkiem się dowiadywali. Sejmy dyktowały cały szereg ustaw o „poskromieniu swywoli kozackiej“, kazywały „Kozakom-niebożętom“ cierpliwie żołdu czekać, a poboru na ten żołd nie uchwaliły. Oni czekali, ale gdy głód dokuczał, szli na rabunek w kraje tureckie, a gdy hetman koronny z obawy naruszenia traktatów z Portą, tego nie dozwolił, puszczali się na łup w ruskie prowincye rzpltej. Nie płacąc regularnie żołdu, rzplta traciła poniekąd prawo rozkazywania Kozakom.

Oni to doskonale rozumieli i mówili: musimy chodzić na morze, bo nas żołd od króla nie dochodzi; musimy hetmana sami obierać, bo się nominacyi królewskiej doczekać nie możemy; musimy od cara moskiewskiego przyjmować roczną kontentacyą, bo żołd królewski (50.000 złp.) choćby i doszedł, nawet na proch i kule nie wystarczy. Dopraszali się wyższego żołdu, „armaty, prochów, ołowiu, koni, szorów, odzieży i obuwia, a żywności tym, którzy na Zaporożu straż odprawują“ [1]), a wiedzeni instynktem zachowawczym, aby zabezpieczyć się przed możliwą represyą koronnych hetmanów, rośli w liczbę, a tem samem i potęgę. Więc bywało, że do tych Kozaków, przeciw których swywoli sejmy i komisye uchwalały surowe represye, przychodziła z prośbą o pomoc rzplta, żebrali o nią koronni hetmani, wchodzili w *pacta*, układy, jakby z udzielną potęgą; czynili to samo hospodarowie mołdawscy i wołoscy, carowie Moskwy, a nawet cesarz Rudolf II i papież Klemens VIII.

Już 1617 r. 20 lutego pisał Żółkiewski z Baru do króla: „Radziłem zdawna, żeby te Kozaki hamować, gdyż choćby nie to, że nas z Turki w szranki zwodzą, ale sami przez się w takiej potencyi, do jakiej przyszli, są rzpltej *formidabiles*, strasznymi“.

Złupienie i spalenie przez Kozaków Tehinu, Kozłowa, Oczakowa, Białogrodu, Teodozyi, Trapezuntu, Synopy, zburzenie wielu innych zamków i grodów w Azyi i Europie, rozbicie dwukrotne floty tureckiej i coroczne niemal, łupieskie wyprawy kozackie

---

[1]) Pamiętniki Niemcewicza VI. Deklaracya Kozaków zaporozskich.

aż pod mury Konstantynopola, napełniające sułtana, seraj, stolicę, trwogą śmiertelną, „zwodziły Polskę w szranki z Turkiem“, który jeszcze zawsze jak burza gromonośna wisiał nad chrześcijaństwem; i dlatego od Zygmunta I czasów głównem staraniem dyplomacyi polskiej było, zachować dobre stosunki „z tym groźnym sąsiadem“. W odwecie za Kozaki „ma ten smok w sąsiedztwie tak wielkie wojska tatarskie, które jako charty na smyczy trzyma“; te wypuszczał Turek w kraje Polski na czambuł. Straty w mieniu i ludziach, które jeden taki czambuł tatarski wyrządzał, przewyższały w stokrocnasób żołd Kozakom należny, a niedawany. Od r. 1595 hetman koronny z kwartą stał na kresach jak żuraw czujny, ale nie zawsze był w stanie przeszkodzić inkursyi tatarskiej.

W ślad za nią szła armia turecka na zawojowanie Podola, ba! Polski całej; cudów odwagi i dyplomatycznej zręczności zażywać musieli hetmani: Zamojski, Żółkiewski, Koniecpolski, aby tę nawałę w pochodzie wstrzymać, a tymczasem król Zygmunt wyprawiał coprędzej posłów do Porty, tłumacząc, uniewinniając, iż się to „bez wiedzy, wbrew woli rzpltej“ stało, przyrzekając ukaranie winnych, ukrócenie swywoli kozackiej.

Zaostrzały tę drażliwość Porty stosunki mołdawskie, a zwłaszcza podjęte 1614 r. wyprawy na własną rękę, wbrew zakazowi króla, polskich „królików“: Stefana Potockiego, Koreckiego i Wiśniowieckiego, aby naprzekór Porcie Konstantyna Mohiłę osadzić na troniku mołdawskim, a podjęte w chwili, kiedy rzplta, zaprzątnięta wojną moskiewską, rozerwana konfederacyą wojskową, ogołoconą była z pieniędzy i żołnierza. Zażegnały burzę dwukrotne od króla JM. poselstwa Samuela Targońskiego i Jerzego Kochańskiego, poparte kosztownymi upominki dla dywanu. Ale sułtan Achmet, gdy 1615 i 1616 r. ponowiły się kozackie na Trebizondę i Synopę wyprawy [1]), tłu-

---

[1]) Pamiętniki Niemcewicza VI, 95—98. Żółkiewski w mowie sejmowej 1618 r. opowiada: „Nadszedł r. 1615. Zaraz Kozacy do 80 czółen wybrali się na morze, uderzyli blisko Konstantynopola, między Misewną i Archioką; cesarz tam był blisko na myśliwstwie, widział z pokoju swego dymy, bo Kozacy te dwa porty spalili“ i złupili wybrzeże, a w morskiej bitwie zwyciężywszy Turków i ich baszę

miąc do czasu gniew i zemstę, pragnął coprędzej uspokoić się z Persyą, aby „wołoską ziemię Turki osadzić, Kamieniec wziąć, ruskie kraje po Kijów wziąć, pod Dniestrem usiąść", zdusiwszy Kozaczyznę, Tatarów w Dzikich polach osadzić, Nohajców dońskich i krymskich na Polskę wypuścić, daninę na rzpltej wycisnąć. Zanim ten potajemnie w dywanie ułożony plan da się wykonać, rozkazał Skinderbaszy z Tatarami ukarać Polskę za ostatni najazd kozacki. „Było samych Turków 30.000, Węgrów dobrych Niżaków 12.000, Wołoch i Multan kilkanaście tysięcy, samych Tatarów dwadzieścia kilka tysięcy", opowiada w senacie 1618 r. hetman Żółkiewski. Przeciw tej nawale wszystkie, literalnie wszystkie wojska rzpltej, bo inne wyszły ku Moskwie, wynosiły 6000 ludzi. Z tą garstką zaszedł drogę pohańcom hetman i rozłożył się obozem w Buszy nad Dniestrem. *Dubius belli eventus;* przy tak nierównych siłach mógł przegrać bitwę, a wtenczas bezbronna rzplta pada łupem pogaństwa. Więc zawarł pokój „buszyński" 1617 r. Warowano nim obustronne powściągnięcie najazdów kozackich i tatarskich, neutralność Polski względem Siedmiogrodu, Wołoszy i Mołdawii, którą Porta za zrzeczenie się wszelkich praw do Mołdawii uważała. Po podpisaniu traktatu rzekł Skinderbasza do polskiego pełnomocnika Ożgi: „Panie pośle, będziecieli ten pokój trzymać, a przeklęci Kozacy nie będą wpadać w państwa cesarza, pana mego, i do Wołoch i do Węgier nie będą wchodzić wasi ludzie, przysięgam wam pokój do sto lat i dalej, ale jeżeliby najmniej co uczynicie, wiedzcie pewnie — i niech to za ostatnią przestrogę będzie — że pewną wojnę macie"[1]). Ale napady obustronne ponowiły się; Gracyan, wda mołdawski, wplątał rzpltą w nowy konflikt z Turcyą, który tą razą zakończył się tragicznie, klęską wojska polskiego i śmiercią hetmana Żółkiewskiego u Cecory (6 paźdz. 1620 r.).

---

pojmawszy, wprowadzili ich galery w liman i spalili pod Oczakowem. W odwecie Tatarzy splądrowali Podole i Wołyń w sierpniu 1615 r. Kozacy znów z początku 1616 r. „porazili Ali-baszę w Limieniu, kilkanaście galer wzięli i do sta czółen, uciekł sam Ali-basza, spalili Kafę i powojowali brzegi".

[1]) Pamiętniki Niemcewicza VI, 103.

Teraz dopiero młody sułtan, Osman I, puścił wodze swej zemście, a miał i na króla zawziętość niemałą, że w myśl odnowionych 1613 r. z cesarzem Maciejem traktatów, kilka tysięcy „straceńców“ Lisowczyków pchnął do Węgier na pomoc następcy Macieja, cesarzowi Ferdynandowi i tem ginącą już sprawę jego podźwignął. Więc zabezpieczywszy się zatwierdzeniem pokoju od Persów, „wstrząsnął ogromne państwo swoje“ i zbierał 300.000 armię.

Rozegrać się miały losy Polski i chrześcijaństwa. Okazało się teraz, jak słuszne były zdania statystów, królów Zygmuntów i Batorego, nie wierzących w skuteczność ligi państw chrześcijańskich, ani obietnic katolickich dworów, i zapowiadających, że Polska sama całe brzemię tureckiej wojny dźwigać będzie zmuszona.

Sejm listopadowy pod przygnębionem wrażeniem cecorskiego pogromu i śmierci hetmana, uchwalił znaczny pobór, dała go i Litwa, pożyczono 200.000 złp z ordynacyi ostrogskiej, werbowano wojska, umacniano twierdze i zamki, król naczelną komendę oddał Chodkiewiczowi, hetman polny Lubomirski z koronnem wojskiem już w maju stanął nad Dniestrem. Równocześnie wyprawiono posłów z wołaniem o ratunek w pieniądzach albo ludziach, do papieża, do cesarza i książąt rzeszy, do króla Francyi i Anglii; zewsząd, oprócz grzecznych słówek i gołych obietnic, pomocy żadnej. Na usilne jednak prośby polskiego posła, ks. Achacego Grochowskiego, papież Grzegorz XV przysłał 20.000 złp. subsydyów, którą to sumę po trzy razy, w paźdz., listop. i grudniu 1621 r. wypłacono [1]. Oto cała pomoc Europy na wojnę, w której się losy chrześcijaństwa ważyły. Cesarz Ferdynand w myśl traktatów 1613 r. nie pozwolił nawet na werbunek ludzi w swych krajach, „bo ma wojnę u siebie w domu“.

Ale zapisane było w wyrokach bożych posłannictwo Polski, *antemurale Christianitatis*. Z ligą, czy bez ligi, wbrew słusznym zresztą przewidywaniom i obawom polityków, Polska sama podejmie walkę z półksiężycem i pokona go, bo *sic erat in fatis*. Z trudem zebrano 32.510 żołnierzy, t. j. 18.360 ciężkiej

[1]) Relacye Nuncyuszów II, 132, 135.

i lekkiej jazdy, 14.150 piechoty, do których przyłączył się Konaszewicz w 40.000 kozactwa. Hetman rozłożył wojska obozem pod Chocimem i czekał na pohańca.

„Z nad Eufratu, z nad Nilu, z nad sąsiedniego Dunaju nowi goście zawitali nad Dniestr: Azya i Afryka z posad swoich ruszone, gotowały się runąć na Podole“. Hetman przyjął ich wydaniem walnej bitwy, w której zwyciężył. Ponawiały się szturmy, borykania się dwóch olbrzymów: brutalnej siły i idei chrześcijańskiej, trwały od 2—28 września; w obozie polskim pozostała jedna tylko beczka prochu, a pospolite ruszenie zbierało się zwolna; król czekał na nie pod Lwowem. Jeszcze tylko szturm jeden, a przegrana chrześcijaństwa niezawodna. Ale Opatrzność nie dopuści szturmu, Osman skłoni się do układów, 10 października rozpocznie z swą armią odwrót, niebawem zginie nędznie, rozsieczony przez janczarów; najwspanialsza, jaką kiedy widział Stambuł, legacya ks. Krzysztofa Zbarazkiego zapieczętuje wiktoryą chocimską, a papież Grzegorz XV na prośbę króla uwieczni ją świętem kościelnem [1]).

Ale teraz przecie należało królowi i sejmom uregulować raz na zawsze podobne do wydmy piaskowej stosunki kozaczyzny, aby ją powściągnąć od wypraw na kraje tureckie i mieć z niej prawdziwą obronę kresów rzpltej. Nie brakło już dawniej na pomysłach i projektach, jak n. p. ks. Grabowskiego 1596 r. utworzenia na kresach „Polski niżnej“. Niełatwe to zadanie stawało się teraz jeszcze trudniejsze. Zmoiła, hetman po Konaszewiczu, rozkazywał jak udzielny pan Zaporoża, 30.000 mołojców i własną miał artyleryę. Wyznaczona przez króla i sejm komisya nie znalazła posłuchu. Stoczyć potrzeba było hetmanowi Koniecpolskiemu i rycerstwu ruskiemu dwie krwawe z Kozakami bitwy 1623 r,, aby ich skłonić do uległości. Więc znowu rejestr zredukowano do 6.000, wyznaczając im żołd

---

[1]) Theiner, Monumenta Pol. et Lith. III, 369. Do króla pisał papież: „Okrutnego tyrana, który z kryjówek Wschodu i Północy wszystko prawie barbarzyństwo na zgubę królestw swoich wywiódł, nauczyłeś uciekać i błagać o upokarzające warunki pokoju. Uwolniłeś świat chrześcijański od strachu przed okrutną wojną. Ciebie Polska szczęśliwości swej utwierdzicielem, *statorem*, Ciebie Niemcy bezpieczeństwa swego obronicielem nazywają“.

60.000 złp. rocznie, prócz pensyi dla hetmana i starszyzny, zakazano surowo wypraw na Czarne morze.

Ale już 1629 r., Kozacy, nie znosząc nałożonego wędzidła, wyrżnęli konsystujące na Ukrainie chorągwie polskie i rzucili się do rabowania dworów szlacheckich, do rzezi i mordu. Dosięgła ich zemsta hetmana Koniecpolskiego pod Perejesławiem: pokonani w krwawej bitwie, w której i „polskiej starszyzny padło więcej niż w całej wojnie pruskiej", wydali hersztów, przyjęli dawne z r. 1623 warunki. Był to wszelako wulkan, który każdej chwili wybuchnąć mógł płomieniem buntu i wylać lawą zniszczenia [1].

Krym tatarski zamienić w księstwo lenne Polski, nadarzała się dobra sposobność 1629 r. Turcya bowiem pod Amuratem IV, przebywszy rewolucyę janczarów 1623—24 r., zaprzątnięta nową długoletnią wojną z Persyą, nie była w stanie na razie temu przeszkodzić. Przeszkodziło kunktatorstwo, brak decyzyi Zygmunta. Przez wzgląd na traktat 1623 r. nie przyjął Szachin Giraja, który siebie i Krym w lenno Polski oddawał i nie poparł go skutecznie, ale za to pozwolił Kozakom wprowadzić go na hańswo, na własną rękę. Oni nie dokazali tego, za to rywal Szachina, han Dżani-bey Giraj wypuścił hordę na Ruś czerwoną, którą przecie dzielny wda kijowski Chmielecki i wda ruski Lubomirski pod Monasterzyskami i Bursztynem na głowę porazili. Krym pozostał więc nadal, czem był, siedzibą tatarskiego hultajstwa, które jak robactwo na świeżego trupa rozłaziło się co roku niemal po zdrowym ciele południowych prowincyj polskich.

Nam dzisiaj trudno wyjść ze zdumienia, jak król JM., jak „króliki" ukrainne i jak szlachta, zwłaszcza południowo-wschodnich województw, mogli niedomagać się od sejmów racyonalnego uporządkowania kozaczyzny i wyrugowania Tatarów

---

[1]) Od r. 1617 cztery komisye królewskie pracowały nadaremnie nad poskromieniem Kozaków. Tylko pod naciskiem hetmana i wojska, albo po przegranej bitwie, układali się do potulności, ale nie na długo. Rozgromieni, zredukowani do 6.000 rejestru, wnet wzrośli do 20.000 i więcej: „Nazbierało się tego hultajstwa, że o chłopy najemniki trudno, a do ich sentyny na swawole co żywo się spływa", pisał Żółkiewski do króla z Baru 23 września 1617 r.

z Krymu, jak mogli żałować na to przedsięwzięcie choćby znacznej ofiary pieniężnej, aby spokój i dobrobyt tym złotopszennym krainom i bezpieczeństwo obywatelom rzpltej całej zapewnić. Król w stylu Batorego byłby może dał inicyatywę, obmyślił sposoby i środki i dopilnował ich wykonania; ale powolny, rządzący, a raczej spychający z dnia na dzień sprawy, Zygmunt, zadaniu temu nie dorósł, a „króliki" wołali z kciem Zbarazkim na sejm i na króla: „trzebaby dać panom posłom *potestatem*, aby się z senatem znieśli i aby, co najbardziej *expediret reipublicae* uczynili", ale ani żadnego konkretnego wniosku nie postawili, ani się do ofiar poczuwali, zasłaniając się tem, że utrzymują nadworną milicyę. Więc po dawnemu wysadzano komisye królewskie na „kozacką swawolę", a gdy te rozzuchwalały ją tylko, *vi agere* otwartą wojną ją poskramiano. Udawało się to do czasu, aż na czele swywolnych kup stanął równie przebiegły jak dzielny szlachcic-kozak Chmielnicki.

§. 5. Niezdarnie prowadzona wojna szwedzka. — Sojusz z cesarstwem.

To samo niedołęstwo i kunktatorstwo króla, to samo sknerstwo i krótkowidzenie sejmów, które zmarnieć dozwoliło owocom wojny moskiewskiej, wyrość pod bokiem potędze kozackiej, stało się przyczyną wojny szwedzkiej i utraty całych niemal Inflant.

Niesłychanie to dla króla delikatna sprawa, ta wojna szwedzka. Od wieków w znośnej zgodzie z sąsiednią Szwecyą zostawała Polska aż do wstąpienia na tron Zygmunta III. Inflanty odzyskał Batory na Moskwie, kilkanaście tylko zameczków drogą układów odebrał od Szwecyi. Z Zygmuntem rozpoczynają się zatargi Polski z Szwecyą, a od śmierci jego ojca Jana III. otwarta nieprzyjaźń. Spór familijny o tron szwedzki ze stryjem Karolem sudermańskim przenosi Zygmunt na teren narodowy, walkę dynastyczną zamienia w walkę dwóch przyjaznych dotąd narodów, wikła Polskę w wojnę, która właściwie tylko jemu przynieść może korzyści.

Więc i prosta uczciwość i honor króla wymagał, ażeby dla tej wojny zainteresował sejmy i hetmanów i wojsko, a pro-

wadził ją tak, aby i rzplta odzyskaniem Estonii rzetelną korzyść odniosła, a że sam król nie był wodzem i wojownikiem jak Batory, więc rozum dyktował, słuchać rady wojowników z powołania, jak Zamojski, Chodkiewicz, Krzysztof Radziwiłł, własną zaś akcyę ograniczyć do dostarczenia im pieniędzy i ludzi, choćby się zapożyczyć, zadłużyć przyszło na wielkie sumy. Ale Zygmunt rad mądrych nie słuchał, wojować nie umiał, a zaplątawszy raz rzpltą w wojnę szwedzką, cały jej ciężar zwalił na nią, sam do kosztów i ofiar pieniężnych mało się poczuwając [1]). Sejmy, których król do ofiar i hojności nie

[1]) Fundamentalnym błędem było to, że Zygmunt zamianował 1593 r zdradliwego kcia Karola rejentem Szwecyi, wbrew umowie z ojcem 1587 r., mocą której rejencyę sprawować miało siedmiu senatorów. Rejent Karol zabrał się naprzód (na synodzie w lutym 1593 r.) do obalenia znienawidzonej liturgii papistycznej króla Jana, a przywrócenia dawnej z 1530 r. liturgii arcybiskupa Petri (z której jednak 16 punktów „papistycznych“ wyrzucono), i do ogłoszenia konfesyi angsburskiej państwową religią Szwecyi. Zygmunt tych uchwał nie potwierdził, ale popełnił błąd drugi. Zamiast przybyć jak naj spieszniej na koronacyę do Upsali i to ze znacznem wojskiem, jak radzili Zamojski, Tarnowski, Łaski, i uwięzić odrazu księcia Karola, sądzić go sądem sejmowym, a podczas procesu skasować synodalne uchwały, ogłosić wolność konfesyi augsburskiej, a tolerancyę dla innych wyznań — to król wybrał się dopiero 3 sierp. 1593 r. w drogę szwedzką, płynął 9 dni do Gdańska siedział tam trzy tygodnie i dopiero 10 paźdz. stanął w Sztokholmie, prawie bezbronny, bo tylko ze strażą honorową 1400 ludzi, z Włochów, Niemców, Węgrów i Polaków złożoną. Za to przywiózł ze sobą królowę brzemienną, nuncyusza Malaspinę, ks. Fogelvedera i trzech Jezuitów: Quadrantina, Erenhofera i Raba.

Był to błąd trzeci. Zygmunt, czy nie znał, czy nie liczył się z fanatyzmem luterskim swoich Szwedów, przed którym nuncyusz i Jezuici, a nawet on sam, nie byli pewni życia, a który potężniał z dniem każdym, bo kżę Karol ze zbrojnym ludem stał przy nim. Cóż się więc stało? Król, pod presyą zbrojnego fanatyzmu swoich Szwedów, podpisał 19 lutego 1594 r. uchwały zeszłorocznego synodu: panującą religią wyznanie augsburskie; katolicyzm wywołany w Szwecyi; Katolicy wykluczeni od urzędów — a koronował go nie nuncyusz, ale luterski arcybiskup Abraham, oddawna zawzięty wróg „papizmu“.

Dopiero w czerwcu 1594 r. przybyła z Polski odsiecz 3.000 wojska oblężonemu prawie przez „swoich wiernych poddanych“ Zyg-

umiał zachęcić, upatrując w tej wojnie interes głównie króla, nie uchwalały potrzebnego poboru. Więc i wiktorya kirchholmska na całą Europę sławna, końca tej wojnie nie położyła, i król szwedzki, od r. 1611 r. Gustaw Adolf II, korzystając z niedołęstwa Zygmunta, skąpstwa sejmów, z rozerwania szczupłych sił polskich wojną moskiewską, potem turecką potrzebą, zagarnął powoli całe Inflanty, zdobył 1621 r. Rygę i Dy-

muntowi. Pod osłoną polskiego żołnierza skasował król swój własny akt zatwierdzenia z 19 lutego „jako wymuszony“, odebrał rejencyę kciu Karolowi, zamianował namiestników prowincyj, urzędników państwa i burmistrzów stolicy, i odebrawszy od nich zapewnienia lojalności i tolerancyi dla Katolików, d. 14 lipca opuścił Szwecyę.

Ledwo odpłynął, kżę Karol za zgodą senatu ogłosił się rejentem, „rządził w imieniu króla, z równą władzą jak król“, bez odnoszenia się do niego. Owszem wbrew zakazom króla zwołał w latach 1594–98 cztery walne sejmy, do których wprowadził stan czwarty, chłopów, zbierał liczne synody, tępił resztki liturgii papistycznej i „papizmu“, wypędził nawet 1595 r. Brygitki z Wadsteny, odebrał urzędy tym, którzy je od Zygmunta otrzymali, gnębił senatorów wiernych królowi, iż przed jego mściwością uchodzić ze Szwecyi musieli, a równocześnie obsyłał króla listami, oświadczając się z wiernością i usprawiedliwiając swe bezprawia.

Zrozumiał wreszcie król Zygmunt, że uzurpatora ukarać trzeba. Więc w 5000 doborowego żołnierza pod Farensbachem i Wejherem, przybył do Szwecyi. Karol stawił zbrojny opór, ale wnet osaczony został pod Stoegeborgiem przez wojsko polskie. Zygmunt popełnił znów dwa fatalne błędy. Nie pozwolił wyciąć do nogi Szwedów Karola, jego samego wziąć w niewolę. Uratowany Karol wydał Polakom krwawą bitwę na polach pod Staengebro (most na rzece Staeng pod Linkoepingiem), a gdy szala zwycięstwa przechyla się na stronę wojsk królewskich, król wysyła Rascha z upomnieniem: „oszczędzajcie swoich“. W wirze walki zrozumiano, że król każe wstrzymać pogoń. Tymczasem uciekającemu Karolowi nadbiega w pomoc regiment Lenartsona, bitwa się odnawia i kończy pogromem królewskich.

Zwycięski Karol żąda od króla przedewszystkiem wydania pięciu katolickich senatorów, zawsze wiernych królowi, i król ich — prawda, że po długich targach — wydał. Żąda dalej powszechnej amnestyi i król ją dał; dyktuje warunki tymczasowej ugody, dopokąd na walnym sejmie komisarze obcych mocarstw razem z królewskimi i jego komisarzami stałych paktów nie ułożą — i król warunki przyjął. Dla ich dopełnienia zjechać miał do Sztokholmu. Nie zjechał, ale zostawiwszy 400 ludzi załogą w Kalmarze, odpłynął do Polski. Był to błąd szósty, fatalniejszy nad wszystkie.

namündę, wkroczył do Kurlandyi; zajął Mitawę i ofiarował pokój pod warunkiem, że Zygmunt zrzeknie się praw do korony szwedzkiej a rzplta do Estonii. Król Zygmunt godził się na pokój, tak jednak, żeby on osoby jego nie obowiązywał i tytuł króla Szwecyi, aby mu pozostał. Takich warunków Szwed nie przyjął, sejmy zaś 1624 i 1625 r. poboru na dalszą wojnę, jako osobistą króla, nie uchwaliły.

Zygmunt znalazł się w przykrej alternatywie: interes dynastyczny stawał tu w sprzeczności z interesem rzpltej, żądnej pokoju i potrzebującej pokoju wobec niepewnych zawsze stosunków z Turcyą. Przeważył interes dynastyczny. Więc Szwed, uzyskawszy po cichu neutralność kcia pruskiego margrabi brandeburskiego, któremu Zygmunt zbyt łatwo inwestyturę na Prusy na sejmie 1613 r. nadał, przeniósł teatr wojny do bezbronnych Prus królewskich i w ciągu lata 1626 r. zdobył je całe, krom Gdańska i Torunia.

Dzięki więc swemu królowi, Polska wplątana została w nową trzechletnią wojnę „pruską", zakończoną za wdaniem się Francyi i Anglii sześcioletnim rozejmem w Starymtargu 1629,

---

Karol bowiem uważał ten nagły odjazd za zerwanie umowy, jawnie już i zuchwale wystąpił jako uzurpator, kazał sejmowi 1600 r detronizować Zygmunta i jego potomków.

Wtenczas Zygmunt domagał się od sejmu 1600 r. wydania wojny Szwecyi. Sejm odmówił, przyobiecał tylko pomoc, jeżeli król na własną rękę ją podejmie. Więc podjął. Błąd nowy, bo nie był na wojnę przygotowany, ale była w tem rachuba, że rzplta do wojny wystąpi. Jakoż gdy Karol zaczepiony przez wdę inflanckiego Farensbacha w Estonii, całe, krom Rygi i Dorpatu, zagarnął Inflanty (w zimie 1660 r.), wystąpiła rzplta na sejmie styczniowym 1601 r. do wojny, wcale nieprzygotowana na nią. Cztery lata trwała ta pierwsza wojna szwedzka, zakończona pogromem Karola XII pod Kircholmem i odebraniem Inflant 1605 r.

Nastąpiło dwuletnie zawieszenie broni.

Potem 1608—1614 r. druga wojna szwedzka, która całe Inflanty, krom Rygi i Dorpatu, Weissensteinu i Felina, w moc Szwedów oddała. Nastało ponowne zawieszenie broni 1614 r., pomimo którego Karol, korzystając z wojen, jakie rzplta z Moskwą i Turcyą prowadziła, zdobył Rygę i Dorpat, zajął Mitawę z Kurlandyą. (Messenius VIII, 6, 11, 15, 17—23, 29—34 42, 51, 57, 59—65, 70—77, 84, 89, 95—98. Dalin IV, 200, 207, 231, 242—249, 332, 352, 358, 378, 415. Theiner II, 43—46, 56—63, 65. Wielewicki I, 256—8).

podczas którego całe Inflanty i Kurlandya oprócz Mitawy, oraz część Prus (Pilawa, Brunsberg, Tolkmita, Elbląg, Neringa) pozostały w posiadaniu Szweda, a Malborg i Sztum dostały się w sekwestr zdrajczemu wasalowi Jerzemu Wilhelmowi. Niezręczniej, nieszczęśliwiej, z niesławą własną, z wielką stratą rzpltej nie można już chyba było poprowadzić sprawy. Srogi wrzask o to powstał na listopadowym nadzwyczajnym sejmie 1629 r., ale wrzaskiem zło nie dało się odrobić.

Za to, mem zdaniem, niesprawiedliwie spotyka Zygmunta III zarzut zbytnich sympatyj dla habsburskiego domu i sojuszu z cesarstwem, jakoby szkodliwego Polsce. Zygmunt był istotnie człowiekiem „zasad"; polityka „interesu" z podeptaniem zasad sprawiedliwości i głosu sumienia była mu obcą. Napróżno więc żądać od niego i o to go winować, żeby na wzór Richelieu'go tępił protestantyzm w Polsce a podtrzymywał go w Niemczech, żeby w pozornej zgodzie z cesarstwem, zwalał mu na kark potęgę turecką.

Od króla Jagiełły czasów, a nawet od Kazimierza W. nigdy nie było inaczej, tylko że Polska zostawała w przyjaźni z cesarstwem a dom jagielloński łączył się z habsburskim przez żony. Więc i Zygmunt III poszedł tym torem, żenił się z Austryaczkami, sojusz zawierał z cesarstwem. Protestantyzm wichrzył i dzielił na partye zarówno Niemcy jak i Polskę, Turcya groźną była potęgą zarówno Niemcom jak Polsce, więc dobrze zrozumiany interes państwa doradzał trzymać się tej polityki, mającej za sobą tradycyę blisko trzechwiekową.

Zresztą, do kongresu westfalskiego 1648 r., państwa katolickie z papieżem na czele stanowiły jedną wielką rodzinę chrześcijańską i uważały za obowiązek pomagać sobie wzajemnie, choćby z jakąś ofiarą partykularnych swoich interesów. Zygmunt III szedł może w tem dalej, niż Filip II i III lub Henryk IV, lub cesarze niemieccy Rudolf, Maciej, Ferdynand i pod ogólne dobro chrześcijaństwa podporządkowywał chwilowe, bardzo zresztą wątpliwe a niemoralne korzyści. „Polski nie uważał Zygmunt jako cel, lecz jako środek do przeprowadzenia daleko idących myśli, dążących do pozyskania Szwecyi i Moskwy dla katolicyzmu, połączenia ich z Polską i sprzymierzenia z Austryą. Tak związane silnymi węzłami duchowymi i familijnymi, państwa: Polska, Austrya, Szwecya i Moskwa

stanowiłyby razem ogromną potęgę, a ta potęga byłaby zupełną klęską dla pogaństwa i protestantyzmu. Plan śmiały i wielki i gdyby się był udał, sławilibyśmy dziś Zygmunta jako najdzielniejszego z królów; nie udał się, bo król nie mógł lub nie umiał dla swych idei pozyskać narodu, zagrzać, zapalić do czynu"[1]), bo zresztą przedsięwzięcie było niezmiernie trudne.

Przypuśćmy, że, jak chcą niektórzy dzisiejsi historycy[2]), Zygmunt III nie posłał Lisowczyków cesarzowi na pomoc, ale pozwolił dać się im wynająć Gaborowi Betlenowi, albo zbuntowanym Czechom; że z Gustawem Adolfem zawarł pokój, aby ułatwić mu objęcie komendy nad protestantami w Niemczech; cóżby tą nieuczciwą taktyką był osiągnął? To, że hegemonia Europy dostałaby się w ręce Francyi. Jaka stąd dla Polski korzyść? Nawet od wojny z Turcyą ażali Francya byłaby w stanie ją uwolnić, skoro źródłem tej wojny była zemsta sułtanów za inkursye „przeklętych" Kozaków, albo za samowolne „królików" polskich na Mołdawię wyprawy? Protestantyzm, rozwielmożniony w cesarstwie, ażali dozwoliłby współwiercom swoim upaść w Polsce, przy tej zwłaszcza swobodzie u nas szukania protekcyi u obcych? Czy też może przeciwnie, połączyłby się z Turcyą na zgubę katolickiej Polski, jak się z nią bratał w Siedmiogrodzie i Węgrzech na szkodę Austryi? Ciekawy też jestem, któryby z ówczesnych mężów stanu Polski poparł króla w tej bezsumiennej, przewrotnej polityce forytowania protestantyzmu i Turcyi przeciw katolickim Niemcom?

Ale mógł Zygmunt nie pozwolić Lisowczykom pójść do Węgier i Czech i zachować neutralność. Mógł to, pomimo przymierza 1613 r. z cesarzem[3]), ale czy bez pomocy tych 8000 stra-

---

[1]) Barwiński Eugeniusz, Przymierze polsko-austryackie 1613 r. Lwów 1896.

[2]) N. p. Bobrzyński, Dzieje Polski II, 153, 154.

[3]) *Foedus*, sojusz 1613 r. był tylko odnowieniem dawnej przyjaźni Polski z cesarstwem i zapewniał obopólną pomoc w razie wojny według zdania monarchów i sejmów: „wolno jednak każdemu z nas w kraju drugiego żołnierzy ochotników na żołd swój werbować i broń z kraju wyprowadzać, wszelako za wiedzą jego, *id fiat sciente altero nostrum* i wtenczas, kiedy tamten u siebie wojną nie jest zaprzątnięty" (Vol. legum, III, 105). Otóż Lisowczycy, wróciwszy z wojny

ceńców, cesarstwo byłoby upadło, zginęło? Tego chyba przypuścić niepodobna.

„Uchwycić słowiański sztandar", jak żąda od Zygmunta III Szujski [1]), nie śniło się wtenczas żadnemu politykowi. Nie w imię słowiańskiej idei zrzucili Czesi gubernatorów cesarskich z okna zamku pragskiego 20 maja 1618 r. do rowu, ale w imię „protestantyzmu", a pierwszą ich rzeczą było wygnać z Czech arcybiskupa i Jezuitów. W XVII wieku pojęcia narodowościowe nie grały tej roli, co w XIX wieku, ale na nieszczęście, tak jak dziś liberalizm i bezwyznaniowość, tak wtenczas protestantyzm podszywał się niekiedy i ubierał w patryotyzm narodowy. Sztandar słowiański XVII wieku był sztandarem „protestanckim", uchwycić go nie pozwalało Zygmuntowi katolickie sumienie, a powiedzmy, i rzetelny interes Polski [2]).

---

moskiewskiej. Polsce samej stali się natrętnymi, król tedy rad był, że ich do Węgier mógł wyprawić, tembardziej, że po pokoju dywilińskim i buszyńskim nie zanosiło się na nową wojnę.

Zawarł ten sojusz 1613 r., aby uzyskać poparcie cesarza Macieja w sprawach Szwecyi i Moskwy; poparcia nie uzyskał, a tylko gniew sułtana zaostrzył.

[1]) Dzieje Polski III, 211.

[2]) Oto, jak nam się przedstawia Zygmunt III na podstawie dotychczas znanych źródeł i opracowań, z których ostatnie z przed 40 laty i dotąd najlepsze J. Szujskiego w t. III. „Dziejów Polski". — Na III zjeździe historyków pol. w czerwcu 1900 roku w Krakowie, zaznaczono z naciskiem, że „do znajomości dziejów Zygmunta III... wyszukać dopiero i wydać potrzeba źródła z archiwów wiedeńskich, insbruckich, pruskich, szwedzkich, moskiewskich, petersburskich, włoskich.. a przed innemi z archiwum kancelaryi królewskiej... w pierwszym zaś rzędzie korespondencyą Zamojskiego, Sapiehów, Radziwiłłów, Żółkiewskiego, Karnkowskiego... Tylickiego, Szyszkowskiego, Gębickiego, Zadzika, Koniecpolskiego, w końcu dyaryusze sejmowe, o których dziś nie wiemy nawet, gdzie się znajdują.

„W ślad za słabym zasobem źródeł postępuje brak opracowań... Wojna moskiewska, obie szwedzkie, czekają do dziś dnia na historyografa... Nie znalazła też dotychczas należytego wyjaśnienia sprawa stosunku Polski do Niemiec w czasie 30-letniej wojny... Nieopracowana pozostaje... myśl ligi... kwestya kozacka od buntów Nalewajki do bitwy perejasławskiej. Leżą odłogiem wewnętrzne dzieje czasów Zygmunta III". (Pam. III zjazdu hist. pol. Referat dra Eug. Barwińskiego).

§. 6. Świetność Polski na zewnątrz. — Upadek miast, wzmaga się ucisk mieszczan i ludu przez szlachtę. 1607—1632.

Całość politycznych stosunków rzpltej wewnątrz kraju niewesoła, dla braku wszelkiego programu, wszelkiej dodatniej akcyi ze strony sejmów, dla „opicia się wolnością i duchowej otyłości narodu", dla braku inicyatywy, energii, zręczności ze strony króla fatalna nawet — na zewnątrz jednak przedstawiała się świetnie, chwilami imponująco i czyniła Polskę zawsze jeszcze wielkiem, potężnem mocarstwem Europy. Zasługa to króla Zygmunta, który w obec papieża, cesarza i dworów europejskich umiał wysoko dzierżeć powagę monarszą, nigdy jej gwałtownością, nietaktem nie popsuł ani poniżył, a uczciwością swej polityki, życiem swem prywatnem, czystem i pełnem cnót chrześcijańskich, obcym i swoim szanować się kazał. Zasługa to wielkich wodzów, iście chrześcijańskich rycerzy: Zamojskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Koniecpolskich, Potockich i odniesionych przez nich zwycięstw, które, jak kircholmskie i kluszyńskie w podziw, albo jak chocimskie w uwielbienie wdzięczności wprawiały Europę, drżącą zawsze przed Turcyą i tylekroć przez nie bitą. Przybyły też Polsce obszerne kawały ziemi za Dnieprem, które gorączkowa kolonizacya w bogatą krainę, w osobne niemal królestwo przeistaczała.

„Upicie się wolnością szlachecką" przygotowało ruinę mieszczaństwu. Początek do tej ruiny dały ustawy sejmowe z czasów jagiellońskich Niemądre te prawa przeciw miastom, o których w tomie I, rozdz. I, §. 6 obszernie mówiłem, musiały nieodproszoną loiką przyczyn i skutków sprowadzić z czasem ich upadek. Zapewniła sobie szlachta niemi taniość towaru krajowego, łatwość nabycia towaru zagranicznego a zbytu ziemnych i leśnych swych płodów. Rolniczy interes, spotęgowany kolonizacyą wschodnich prowincyj, zapewnione mając najszybsze spieniężenie drogą wywozowego wolnego handlu i łatwej zamiany na zbytkowne produkty Zachodu, podkopać musiał krajowy handel i przemysł; obcy

---

A więc prawie wszystko do zrobienia jeszcze. Skoro choć część tego się zrobi, zmaleje znacznie wina i odpowiedzialność Zygmunta III za błędy i niepowodzenia jego rządów.

towar rozsiadł się na miejscu dawnych krajowych wyrobów. Bogatsze mieszczaństwo, porzuciwszy „kupią“ zabrało się do gospodarstwa i powoli przestrajało się w szlachtę; pozostał tylko ubogi gmin miejski i nieliczne angielskie, szkockie, włoskie firmy kupieckie, które, wypierając powoli niemieckich kupców heretyków, polszczyły się same, albo wzbogacone polskim groszem, wracały skąd przyszły. Małomiejscy kupcy i rzemieślnicy ratowali swą biedę uprawą roli, albo popadłszy w nędzę, u mniej biednych jako czeladnicy szukali zarobku.

Coraz też więcej realności miejskich przechodziło drogą zapisu lub kupna na własność kościołów i klasztorów, albo drogą kupna na własność szlachty, która, porzuciwszy „rzemiosło rycerskie“, brała się do „łokcia i kwarty“ i osiedlała się w miastach; a temsamem stawały się wolne od ciężarów miejskich. Doszło więc do tego, że na utrzymanie baszt i murów miejskich i ich obronę, sejmy z pieniężną pomocą przychodzić musiały.

To w królewskich miastach; gorzej w tych, które były własnością szlachecką. Interes rolniczy prosperował wybornie kosztem upadku miast, więc właściciele nie czynili nic, aby je od niego uchronić lub podźwignąć. Swywola szlachecka na jarmarkach psuła i ten skromny zysk, jaki kupiec lub przemysłowiec miejski mógł z swego towaru i zabiegów wyciągnąć. Jedynie jeszcze miasteczka właścicieli duchownych, zwłaszcza zakonnic, czułych na skwierk ubóstwa, cieszyły się względnym dobrobytem.

W miarę rozkwitu kolonizacyi we wschodnich województwach, lud z środkowych województw, zwłaszcza z Mazowsza, całymi tłumami „zbiegał“ na Niż, na „słobodę“, bo dostawał obszar ziemi i domostwo, wolność od opłat, danin, czynszów przez lat 20. To, że każdej chwili pójść może z dymem dom i plon jego a on sam z żoną i dziećmi w jasyr tatarski, nie odstraszało wcale. Ponieważ, poczynając od Sanu aż po Dniepr i po Dzikie pola, olbrzymia ta przestrzeń polem była kolonizacyi mazurskiej, małopolskiej, a „królikom“ Ukrainy i ruskiej szlachcie nie chciało się łożyć kosztów i trudów znacznych na kanoniczną fundacyę parafij i budowę kościołów łacińskich, przeto polscy koloniści uczęszczać musieli do cerkwi unickich, a w braku ich stawiano im tanie drewniane cerkiewki, osa-

dzano unickiego księdza, dawszy mu kilkanaście morgów ziemi na uposażenie. Ruszczeli więc polscy osadnicy, małżeństwa z Rusinkami dokonały reszty[1]). Zapobiegając wyludnieniu środkowych prowincyj, sejmy stanowiły surowe prawa „przeciw zbiegłym kmieciom", a że przecie dobra szlacheckie obrobione być musiały, więc na tych pozostałych niewielu kmieci poddanych, przypadła większa ilość robocizny dla pana, czyli pańszczyzny i surowszy nad nimi nadzór.

Proces ten wyzyskiwania żywiołu miejskiego i ludu przez element szlachecki odbywa się *crescendo* przez całe panowanie Zygmunta i Władysława IV z wielką szkodą bogactwa i dobrobytu krajowego.

Napróżno upominał, groził pomstą bożą, pierwszy po Skardze kaznodzieja-obywatel O. Bembus w swym „Komecie", wyliczając między publicznymi grzechami narodu, jako grzech 8-my „stanu prostego miejskiego od niektórych swywolnych szlachciców uciśnienie, wzgardę i podeptanie", a 11-ty grzech „nieznośne a głosem wielkim w niebo wołające ubogich poddanych, które od panów własnych cierpią, bezprawia i krzywdy". Wyrzucał szlachcie, że u niej... „co nie szlachcic, by nie człowiek... Borguj mieszczaninie szlachcicowi, bo musisz, bo cię despekt spotka... Masz córkę z posagiem dobrym, możeć ją porwać każdy, będziesz potem czynił o takie porwanie, aż ciebie samego w wieżę wezmą... A niebożęta rzemieślnicy, jakie często krzywdy, bicia, guzy przy robotach swoich bez winności odnoszą. A wybić drzwi i wysiec do uczciwego mieszczanina, a samego despektami nakarmić i na rynku albo na ulicy rozciągnąwszy, sromotnie i okrutnie pobić — i to u nas wolno. A od takich gwałtów, ani sami burmistrzowie, choć królewski urząd na sobie noszą, nie są bezpieczni. Także ratuszom i urzędom miejskim gwałty się dzieją". Takiej opresyi mieszczaństwa przez

---

[1]) Szlachta nie miała nigdy zmysłu do kolonizacyi. Nie troszczył się o nią rząd, nie troszczyły sejmy, wszystko zostawiono przypadkowi. Kanoniczne utworzenie parafij łacińskich połączone było nie tylko ze znacznym kosztem, ale i zachodem, magnaci woleli fundować łacińskie klasztory na Rusi, które parafii zastąpić nie były w stanie. Tym sposobem wypuszczono z rąk sprawę polonizacyi południowych kresów, tyle ważną wobec sąsiedztwa z Moskwą.

szlachtę nie znano w XVI wieku; rokoszanie i konfederaci wojskowi dali jej początek i zły przykład, któremu prawo i sądy nie zapobiegły wcześnie.

Poddany lud biorąc w obronę przed bezprawiem panów, woła O. Bembus jak drugi Skarga: „Nie są kupieni ani na wojnie pobranymi niewolnikami, ale są bracia nasi tegoż polskiego i słowiańskiego narodu, tejże religii chrześcijańskiej, tąż Chrystusową krwią odkupieni, a czemuż u panów w takiej są niewoli? Z majętnością ich i owszem ze zdrowiem, to co im się podoba, czynić mogą, jakoby właśnie niewolnikani u nich byli; dręczą ich, na roboty codzienne, nieznośne, niezwyczajne, niemiłosierne, jako bydło wyganiają, wytchnąć nie dopuszczą i świętom nie borgując. Mogą im za tak rozszerzoną władzą, krzywdy, jakie zamyślą, wyrządzić, bo się z niej żadnej zwierzchności sprawować nie powinni, ponieważ ubodzy chłopkowie urzędu żadnego o krzywdy pańskie nie mają.

„A owo czy nie krzywda? Księdza nie ma pan we wsi, bo albo go nie chce podać, albo iż dziesięciny nie płaci... Kościół stoi zawarty, pusty, a ubodzy ludkowie żyją bez Boga, sakramentów i słowa bożego... a pan jednak dziesięcinę i meszne po nich wybiera... Iż tedy o takie uciśnienie i krzywdy ludzi ubogich żaden urząd ziemski nie mówi i nie czyni, musi czynić boski.

„Drugie jeszcze bezprawie poddani od panów cierpią, iż od nich powinnej od nieprzyjaciół obrony nie mają. Wiążą je poganie, zabierają do hordy, do Turek jako bydło zaganiają, przedają. Winni panowie, bo w nich samych przyczyna, czemu się sejmy nie zawierają, obrony nie namawiają i pobory nie bywają uchwalane. A to jeszcze cięższa, iż choć na pobór zgoda sejmowa zajdzie, przedsię jednak Tatarzyn chłopki jako niewodem rybki zagarnia. Przy kim wina? Pewnie nie przy poddanych, bo ci pobor oddali“ [1]).

Do ucisku szlacheckiego przybywa ucisk żydowski. Sroga dla chłopa, powolna była aż nadto szlachta dla żyda: „Panowie majętności swoje wielkie zwykli żydom arendą do trzymania

---

[1]) Kometa, t. j. pogróżka z nieba... pokazana w r. p. 1618 w miesiącu grudniu. Kraków 1619 str. 33, 38.

puszczać, na których arendach żydzi zwierzchność nad chrześcijany mają, którzy ich czcić, szanować a często na ziemię i krzyżem upadać, chcąc co na nich uprosić, muszą. Ci żydzi siedzą na karczmach, trzymają młyny, w gościnnych domach są gospodarzami, tak iż chrześcijanie u nich mało nie wszystkiego muszą z rąk patrzeć.,. w towarzystwo się bezpiecznie z nimi wdawać, co grzechy wielkie, sprośne, zwłaszcza w niewiastach chrześcijańskich zwykło za sobą prowadzić, bo ich do zaprzedania Sakramentu najśw. i wydania dziatek chrześcijańskich na rzeź i do rozpustności cielesnej używają. Ciż jeszcze żydy cła, myta wyciągają, w czem nad chrześcijany bardzo przewodzą, kogo chcą szarpią, biją, sromocą. Czego wszystkiego nie inna przyczyna, jeno łakomstwo panów... Przez te żydy ubożeją kupcy i rzemieślnicy chrześcijańscy, a to dla ich zabiegania, towarów zakupowania, przemysłów, fortelów, zdrad, oszukania....

„Jest drugi fawor, który żydzi po nas chrześcijanach znają: obrona w wielkich i znacznych zbrodniach i krzywdach, które ludziom czynią. Dziatki chrześcijańskie, kiedy mogą, okrutnie mordują, cielesności z chrześcijankami płodzą, miasta znacznie krzywdzą i na insze się występki ośmielają, a rzadko słuszne karania na sobie odnoszą, bo się im chrześcijanie upominkami łapać dopuszczają, za czem pod obronę ich swoją bez żadnego wstydu biorą“ [1]).

Tak upominał, karcił O. Bembus, nawoływali i inni Jezuici kaznodzieje, ale anarchia rokoszan, raz wprowadzona w sejmy i życie publiczne, podsycona konfederacyami wojskowemi, samowolą magnatów „królików“, zajmowała powoli, jak rak toczący cały organizm rzpltej, paraliżowała akcyę wszystkich jej instytucyj i magistratur i co najgorsza, psuła i koszlawiła sumienie publiczne. Najżarliwsi kaznodzieje, Jezuici czy inni, wyciąć tego raka anarchii nie byli już w stanie.

Oto charakterystyka czasów i ludzi w drugiej połowie rządów Zygmunta III. Co w nich razi i gorszy, w części tylko małej spada na wady czy błędy tego króla, a brzemię odpowiedzialności złożyć należy na błędne koło instytucyj polskich,

---

[1]) Tamże str. 35, 36.

które, jak to wykazałem w rozdz. I-ym, już za Jagiellonów wikłało rzplte i wiodło na manowce anarchii, a nieuregulowane, ale owszem, błędniej jeszcze nakreślone dwoma pierwszemi bezkrólewiami, już przy końcu XVI wieku wytworzyło anarchię, którą już wtenczas chlubił się niemądrze szlachecki naród, powtarzając: „nierządem Polska stoi". Z błędnego koła wybić się jeszcze można było zamachem stanu po pokonanym rokoszu. Takiego zamachu dokonać mógł i był powinien sejm z królem. Nie uczyniono tego, owszem król „amnestyą", sejm 1609 r. „deklaracyą" artykułu o wypowiedzeniu posłuszeństwa nadali błędnemu kołu sankcyę prawną, ulegalizowali anarchię. Odtąd fatalne ale konieczne następstwa błędnych instytucyj w pochodzie swoim zatrzymać się już nie dały; anarchia z rządu i sejmów przeszła w społeczne, publiczne i prywatne stosunki, w szpik i kości narodu-szlachty. Taka jest nieodproszona loika przyczyn i skutków.

Bezpodstawnemi więc nazwać należy życzenia czy wymagania niektórych nowszych historyków, aby wychowanie publiczne, szkoły, pod czyimkolwiek one zostają kierunkiem, zawróciły naród z drogi anarchii, a niesprawiedliwymi żale czy skargi, że nie uczyniły tego. Bo nietylko szkoła, ale w wyższym jeszcze stopniu wychowuje dom, rodzina, społeczeństwo samo. Pomnieć przecie należy, że oprócz kilku szkół wyższych, wszystkie inne były to gimnazya, a więc szkoły przygotowawcze, ogólno-humanitarne; jakimże cudem przemienić je można było na szkoły polityczne i niedorostków sposobić na mężów stanu? W wyższych szkołach, w akademiach, krakowskiej i zamojskiej wykładano prawo kanoniczne i rzymskie, ale katedra państwowego prawa nie istniała w Polsce, a podobno i za granicą. Jezuici w akademii wileńskiej i w wyższych szkołach poznańskiej i brunsberskiej ograniczyli się, w myśl swej *ratio studiorum* i przywilejów papieskich, do retoryki, filozofii, teologii; ani król Zygmunt, ani sejmy, ani biskupi, ani szlachta nie żądali od nich więcej.

Pokolenie, które wprowadziło anarchię w prawodawstwo polskie w latach 1562—74 i najzgubniejsze uchwały: *electionis viritim*, *unanimitatis comitiorum*, *pacta henriciana*, zamieniło w prawa kardynalne rzpltej, nie wychowało się w szkołach jezuickich, ale raczej w dyssydenckich albo, jak Rej z Nagłowic,

w żadnych. Gdy więc Jezuici pierwsze swe szkoły otwierali, znaleźli już anarchię w woluminach praw, w sejmach, w społeczeństwie. Przybywało tych szkół z każdym lat dziesiątkiem, ale rosła i anarchia, a chociaż wychowywali młodzież w karności i każdy wybryk swywoli karali surowo, to na cóż się ta karność szkolna przydała, kiedy student po za szkołą wszędzie na anarchię patrzył i z nią się stykał, świadkiem był wygadywań i krytyk na króla, zajazdów, sejmikowych kłótni, burd jarmarcznych z mieszczanami i żydami, batożenia chłopów? Kiedy od ojca nieraz własnego słyszał pochwały rokoszu, narzekania na *absolutum dominium*, bo król podatków się domaga i t. p. sentencye szlacheckich polityków.

Pamiętać też należy, że już za Zygmunta III sami profesorowie szkół, Jezuici, byli w znacznej części synami tej samej anarchicznej szlachty. Rząd silny, monarchiczno-konstytucyjny, uważali za bardzo dobry dla siebie, dla zakonu, ale od kolebki wychowani w adoracyi dla „złotej wolności polskiej", jakże mogli go zalecać przyszłym obywatelom rzpltej? Nie dozwalała tego i prosta roztropność. Źrenicę oka ranił, kto złotą wolność ganił, choćby on był Skargą. Miałże profesor zakonnik, zamiast wykładać *praecepta eloquentiae*, lub *quaestiones disputatas*, poddawać krytyce n. p. „amnestyę" królewską, albo „deklaracyę" sejmu 1609 r. *de non praestanda obedientia*, albo dowodzić uczniom, że ich ojcowie zdrajcami kraju, bo do rokoszu przystali, bo do związków wojskowych należą, bo sejmy „rozpruwają", bo poboru dać nie chcą? Dzisiaj jeszcze, nawet uniwersyteckiej młodzieży gani się to, jeżeli, zamiast uczyć się, w politykę się bawi, od szkół zaś średnich regulamin szkolny wszelką politykę wyklucza, jakiemże więc prawem można żądać, żeby Jezuici uczniom swym na błędne koło i zgubność politycznych instytucyj oczy otwierali, o potrzebie ich zmiany przekonywali? Nie ta zresztą była ich misya. „Na pobożnych chrześcijan i dobrych obywateli", t. j. szanujących te prawa, jakie są, ale nie na reformatorów politycznych wychowywać mieli młodzież.

Nawet na ambonie, nauczeni przykładem Skargi, który „przeklętego" prawa *de non praestanda obedientia* nie naprawił, a tylko nienawiść na siebie i zakon ściągnął, ostrożni być musieli, ile razy nie o grzechy i wady, ale o „prawa i wolności"

chodziło. Następcy w kaznodziejstwie królewskiem Skargi, Bembus i Fabrycy, piorunują na złe ale konieczne skutki złych praw, nie oszczędzają ni dworu, ni panów, ale nie powiadają: usuńcie prawo *electionis viritim*, bo zgubne, bo na intrygi obce a na wojny domowe was naraża, zamieńcie prawo sejmowej jednomyślności na prawo prostej większości, bo *unanimitas* rzadko możliwa, wrota zrywaniu sejmów otwiera; wymażcie z woluminów praw artykuł *de non praestanda obedientia* i jego deklaracyę, bo rokosze i spiski usprawiedliwia — nie mówią tego, boby im to tylko za *crimen laesae reipublicae* poczytano, a złego by nie naprawili.

Wśród tej wzrastającej anarchii w politycznem i publicznem życiu Polski, dokonywał się zupełny upadek głównego przeciwnika Jezuitów — różnowierstwa, dla którego zwalczenia, naprzód przez szkoły, potem przez prace kapłańskie oni do Polski wezwani zostali, a równocześnie rozgrywała się śmiertelna walka między unią a schizmą. Przypatrzmy się i temu konaniu herezyi i tym zapasom „Rusi przeciw Rusi“, bo w jednem i drugiem ważna rola przypadła Jezuitom.

ROZDZIAŁ II.

Widoczny upadek różnowierstwa. — Walka unii z dysunią. — Unia Ormian. 1609—1632.

§. 7. Przyczyny upadku różnowierstwa w latach 1608—1632.

Na sejmie pacyfikacyjnym król Zygmunt przyrzekł „ukontentować“ dyssydentów i dysunitów. Byłoż to w jego mocy? Wszak ich nie prześladował, tylko zostawił ich własnemu losowi, oni się zaś domagali, aby stał się ich obrońcą, protektorem. Los dyssydentów z góry był przewidziany. Doszli do znaczenia protekcyą możnych patronów i bogatszej szlachty, a obojętnością episkopatu. Tymczasem od r. 1564 corocznie po kilku magnatów, a kilkunastu znacznej szlachty opuszczało herezyę i wracało „do wiary ojców“, jak to skrzętnie notują *annuae*, roczniki kolegiów. A nie Jezuici sami, ale i Dominikanie i Bernardyni i Karmelici bosi i Franciszkanie mieli co roku do zaznaczenia w swoich rocznikach liczne „konwersye“; w dwóch latach 1566—1568 nuncyatury Juliusza Ruggieri „około 10.000 osób wróciło do wiary katolickiej, a ta zaraza (herezye) od lat 15 nie zrobiła żadnego postępu“ [1]).

---

[1]) Relacye nuncyuszów I, 192.

Po upadku rokoszu ten „powrót do wiary ojców“ odbywał się niemal gromadnie [1]). Wskutek tego brakło dyssydentom możnych a hojnych opiekunów; policzyć ich mogli na palcach: Krzysztof i Janusz Radziwiłłowie na Litwie, Rafał Leszczyński i Grudziński w Wielkopolsce; nie miał im więc kto sprowadzać i drogo opłacać zdolnych ministrów, predykantów, rektorów szkół i mistrzów. Owszem ci sami, niedawno możni ich protektorowie, wróciwszy do wiary ojców, przywracali w swych

---

[1]) Pragnąłem szczerze poświęcić osobny rozdział historyi tego powrotu, a przynajmniej nawróceniom osób i rodzin całych, przez Jezuitów dokonanym. Ale osobne to, przechodzące me siły i możność studyum. Dla czego? Bo naprzód główne do niego źródła: *Litterae annuae Collegiorum et Domorum*, wspominają wprawdzie o nawróceniach, podają niemal co roku pod rubryką *Conversi* liczbę nawróconych z sekt różnych, ale nie wymieniają nazwisk nawróconych, ani gdzie i przez kogo nawrócenia się te stały, poprzestając na ogólnikowem: *quidam nobilis*, *senator*, *miles insignis*, *quaedam matrona*, itp. Roczniki te bowiem spisywane były nie dla historyi, ale dla zbudowania *ad aedificationem*, a na to wystarczał sam fakt, bez nazwisk osób i innych szczegółów. Wyjątkowo tylko odstąpił spisywacz roczników od tej reguły i podał nazwiska i szczegóły, historykowi przydatne; skorzystałem z tego w tomie IV, opisując dzieje poszczególnych kolegiów i domów.

Powtóre. Nawrócenia bądź to osób, bądź rodzin, nie dokonywały się jednym zamachem; wiele czynników i przez lata nieraz całe wpływało na to. Nawrócenie n. p. Elżbiety z Radziwiłłów Mieleckiej, rozpoczął ks. Skarga, wpływał na nie listami swymi brat Elżbiety, Radziwiłł Sierotka, dokończył go O. Herbest. Nie rzadko przykład lub namowa kogoś z rodziny, to znów zetknięcie się bliższe z kapłanem innego zakonu, przygotowało grunt, a Jezuita wszedł już do gotowego i dokonał formalnej strony nawrócenia, jakże więc ono jemu tylko przypisywać? Wiedzieć to należy i zaznaczam z naciskiem, że inni także zakonnicy, zwłaszcza Karmelici bosi, niezmiernie gorliwymi się okazali w nawracaniu z herezyi i schizmy. Tak n. p. O. Andrzej Gołdonowski, Paulin, żyjący za Zygmunta III czasów, zeznaje w swych pismach, że sam jeden w ciągu kilkunastu lat pobytu swego w Częstochowie przyjął na łono Kościoła kat. około 3000 heretyków. Pełne są o tem kroniki i biografie zakonne.

Po trzecie. Brak monografij wybitniejszych osób i rodzin utrudnia i prawie uniemożebnia tę pracę.

Z tych tedy powodów zaniechać musiałem tego studyum i z programu mego dzieła wypuścić.

dobrach kościoły, plebanie i szkoły Katolikom, wypędzając z nich dyssydentów, tak jak przed kilkudziesięciu laty oni sami lub ich ojcowie wyganiali katolicką księżę, a osadzali ministrów. Ta jedna okoliczność podcięła bardzo byt różnowierstwa. Zygmunt, choćby najgoręcej pragnął, przeszkodzić temu nie był w stanie.

Episkopat też, dzięki nominacyom królów: Stefana i Zygmunta, wyszedł ze swej niepojętej obojętności, jaka go kaziła za czasów ostatniego Jagiellona i, świadom swych obowiązków, jął się naprawy tego, co oną oziębłością się popsuło. Więc na synodach zwłaszcza prowincyonalnych w latach 1589, 1607, 1621, 1628, domagali się biskupi od dyssydentów oddania zabranych nieprawnie kościołów, klasztorów, szkół i dóbr kościelnych.

Starostowie i dzierżawcy królewszczyzn, gdzie król z tytułu katolickiego „pana“ miał prawo usuwać dyssydenckich ministrów; wojewodowie, kasztelani, burgrabiowie nawróceni już przez Jezuitów lub innych księży do „wiary ojców“, szli biskupom na rękę i dopomagali do wykonania królewskiego prawa. Dyssydenci w krzyk, że im się gwałt dzieje. Taki krzyk lat temu 40, 50, podnosili Katolicy z większem nierównie prawem; dyssydenci nań nie zważali, jeno grabili katolickie mienie. Teraz spotkał ich zasłużony odwet, oni skargi do króla o ów wrzekomy gwałt zanoszą. Ale w sądzie królewskim sądził sprawę kanclerz lub podkanclerzy, a był nim ksiądz lub gorliwy Katolik; prawa zresztą Katolików do swych dawnych kościołów i dóbr były jasne, nieprzedawnione, więc też sprawę przysądzał Katolikom. Napróżno skarżyli się na sejmikach i sejmach dyssydenci na stronniczość sądów i komisyi królewskich, że w nich zawsze przegrywają sprawę. Zygmunt, choćby chciał zmienić tok spraw i rzeczy, nie mógł, a sprawiedliwego dekretu jako król katolicki zawiesić lub cofnąć nie chciał.

Na małoby się to zresztą przydało, bo po rokoszu społeczeństwo polskie, jako takie, zwłaszcza po miasteczkach i miastach, oświadczyło się przeciw dyssydentom, było im wprost wrogie, więc siłą i mocą odebrałoby dawne katolickie kościoły, choćby takiego dekretu króla nie było Dekret ten do pewnego stopnia był dobrodziejstwem dla dyssydentów, bo ich chronił od niezliczonych gwałtów, napaści i tumultów.

Kto te katolickie tłumy tak wrogo usposobił? Nie Jezuici, a przynajmniej nie oni sami, ale naturalny bieg wypadków, niemoc różnowierstwa wskutek wewnętrznych niezgód i ubytku możnych protektorów i wyznawców, i spotęgowany przez biskupów, kler świecki i zakonny, duch katolicki w masach ludności. Wtenczas, w XVII wieku, nikt nie był „letni", obojętny, ale albo „gorący" heretyk, albo „gorący" Katolik. Katolicy zaś, doznawszy w latach 1550—1589 wiele ze strony dyssydentów krzywd, gwałtów, upokorzeń, teraz, będąc w sile, nie czuli się obowiązani do względów dla dyssydentów, jeno wołali: „oddajcie, co nasze, wynoście się, skądeście przyszli!" Taki był duch czasu w owym wieku w całej Europie, jak dziś duchem czasu jest indyferentyzm i ateizm, o tem pamiętać by powinni historycy tej epoki [1]).

Powiedziałem już wyżej (t. I, r. IX, §. 60), że miasta pruskie, zawiązawszy się w konfederacyę, stanęły na czele różnowierstwa polskiego, zanosiły na sejmy stereotypowe *gravamina* i domagały się zupełnej wolności religii dla wszystkich dyssydentów, nawet w miastach i miasteczkach, gdzie nieliczną garstkę stanowili. Żądali dla nich zborów, szkół, a dla ministrów opatrzenia z funduszów miejskich.

Ale jak pruskie, tak inne królewskie miasta miały swoje przywileje, a do tych należało prawo uchwalania ustaw miejskich. Więc też naprzód Poznań, potem Kraków i inne miasta korzystały z tego przywileju i uchwaliły, prawda, że nie bez zachęty ze strony Jezuitów, nie wpuszczać do rady miejskiej i magistratur różnowierców, odebrać prawo obywatelstwa miej-

---

[1]) Pamiętał Wł. Łoziński w swem pięknem dziele: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie" wyd. 2, str. 339: „To już nie sprawa między ludźmi a ludźmi, między religią a religią, między narodowością a narodowością — to sprawa między wiekiem a wiekiem, a gniewać się o to, że w XVI i XVII wieku nie było ducha zupełnej tolerancyi i równouprawnienia wyznań, gniewać się o to na ludzi współczesnych, to tak samo, jak wyśmiewać i potępiać ich za to, że nie znali ani siły pary, ani elektryczności. Działo się tak wszędzie bez wyjątku, a działo się daleko gorzej, niż u nas i zaprawdę, z porównania z innymi narodami wychodzimy z wielkim zaszczytem dla naszej przeszłości. Było u nas zawsze daleko więcej tolerancyi, niż gdziekolwiek w Europie".

skiego dyssydentom, zamknąć im zbory, cmentarze i szkoły w obrębie murów. Gmin miejski uprzedził w tem rajców i radę, i w Poznaniu, Wilnie, Krakowie i Lublinie zburzył lub spalił dyssydenckie zbory. Niesłusznie obwiniali o to dyssydenci uczniów jezuickich. W Krakowie ich nie było, a prawie po dwakroć zbory tam zburzono; sądowe dochodzenia w Poznaniu i Wilnie, których się sami Jezuici domagali, wykazały, że żaden student jezuicki w tej wojnie przeciw zborom nie brał udziału. Król nie widział powodu kasowania uchwał miejskich przeciw dyssydentom, skoro oni sami w pruskich miastach twardo Katolikom, a hardo dekretom i komisyom królewskim się stawili. Rozruchy zborowe zostawił zwyczajnym sądom; tumulty zresztą po większych miastach, z lada przyczyny, powtarzały się przed i po rokoszu, nie zwracano na nie wiele uwagi; magistrat pozamykał na dzień lub dni kilka miejskie bramy i razem z burgrabią lub starostą tumult uciszył, winnych ukarał.

W takim składzie rzeczy co mógł Zygmunt uczynić dla „ukontentowania“ dyssydentów? Miałże wystąpić w roli ich protektora? Oburzyłby przeciw sobie katolicką większość sejmów i ludność miejską i nie przeparłby swego. Zresztą, jak najprędsze zjednoczenie religijne uważał słusznie za swój obowiązek i rzetelną korzyść rzpltej. Zobaczymy, że syn jego Władysław IV obierze odmienną drogę, a mimo to widocznego rozkładu i upadku różnowierstwa nie powstrzyma.

Więc pomimo pacyfikacyi na sejmie 1609 r., widzimy dyssydentów z grawaminami na sejmie 1611 r., a na sejmie 1613 r. występuje z publiczną w imieniu ich żałobą kżę Janusz Radziwiłł.

„Afektacya nasza, mówił książę, sadzi się na przysiędze królów, Panów naszych. Przez tak wiele sejmów domawialiśmy się, dopraszali, abyśmy w sumieniach naszych pokój i wolne *exercitia religionis* mieli. Nie możem się tego doprosić, owszem codzień to więcej uciążenia odnosim. W świeżej pamięci jest WMom zburzenie zboru wileńskiego, które, iż się stało podczas trybunału, więc trybunał sprawców skazał na gardło i więzienie. Wdał się w to król JM., chcąc jakoby nas uspokoić, ale ci *extraordinarii judices* (komisarze) pozwolili głównym sprawcom z więzienia uciec. Nie potrzebuję niczego, jedno, aby egzekucyę dekretów trybunalskich, które *pro sacrosanctis* (nie-

tykalne) mają być trzymane, skutek brały. Nie rzknąć (nie mówiąc), aby nas w tem uspokoić miano, ale oto teraz znowu 10 marca (1613 r.) student, przyszedłszy w Wilnie do zboru naszego, ministra nożem przebić chciał, aż mu ustąpić musiał, którego studenta, kiedy potem wrotny wyprowadzał, przebił wrotnego rękę nożem, a wypadłszy na ulicę, wołał, że mu się gwałt dzieje i, by nie była kupa szlachty, znowu byłby tumult, bo się już byli studenci poczęli sypać". (I to ma być prześladowanie sumień?)

„Kogóż na Boga nie ruszy takie z nami obejście! Nikt z WMciów zacnością urodzenia, nikt życzliwością ku ojczyźnie nie ma przed nami", i tu rozwodzi się nad zasługami ojca swego i innych heretyków w wojnie inflanckiej. Stawia na przykład cesarza Niemiec, który dał wolność religijną Czechom, Morawom, Węgrom, Szlązakom. Dania, Szwecya, Anglia, cieszą się tą wolnością; zapomniał dodać, że Katolikom w tych państwach nie wolno mieć kościoła swego, ani księdza, ani prywatnej mszy św., i to pod srogiemi karami. „My, prawił dalej, którzyśmy mieli być najwolniejsi, największą niewolę cierpimy. Mali to tak być, każdy baczny niech sądzi. By nie religia, by nie sumienie, tedy animusz sam i serce szlacheckie nie dopuści tego cierpieć, ażebyśmy mniejszych (aniżeli Katolicy) wolności zażywać mieli. Nie następujemy na kościoły (a zabrali ich nad 2.000) i sumienia wasze, nie następujcie lecz wy na nasze. Różnemi WM. sposoby uciążają nas i bracią naszą", jak świeżo teraz na Elbląg i miasta pruskie, „które są ozdobą rzpltej". Następnie zbija zarzut Katolików, „że póki konfederacyi (1573) nie było, większy był w ojczyźnie pokój".

„Tak to było, gdy Ewanielicy *gubernacula reipublicae* (ster rządów) w rękach swych mieli... ale skoro *publice* i dysputować i pisać *de non praestanda fide haereticis* (że nie należy heretykom dochować wiary) Katolicy poczęli, skoro przykład odstraszający dali nocą św. Bartłomieja, więc przodkowie heretycy zagwarantowali się i na paniech (królach) swych konfederacyą wymogli... Tak i teraz się jej wam upominamy i żebyście jej nam według przysięgi królów, panów naszych, dotrzymali, potrzebujemy".

Oświadcza, że „ja, trzymając się prawa przysięgi królów i instrukcyi swej od rycerstwa... do żadnej rzeczy nie przystą-

pię, a nietylko ja, ale i wiele nas, póki pokój wewnętrzny dostatecznie warowany nie będzie i póki i temu, co nam jest od braci poruczono, dosyć się nie stanie. Protestuję się przytem, że jeżeliby przyszło do lada jakiego skończenia sejmu, że nie przy nas, którzy się pokoju tylko domagamy, ale przy tych, którzy pokoju ojczyźnie nie życzą, wina zostanie. Bo nie masz nic tak wielkiego, ani ciężkiego, czegobyśmy mile dla uspokojenia ojczyzny nie chcieli uczynić", ale potrzeba, żeby i Katolicy tak myśleli, żeby pokój ten był wspólny, inaczej „gotowiśmy prawem i lewem bronić wolności sumienia swego — i tem się WM. deklarujemy".

W senacie zaś, na kilka godzin przed zamknięciem sejmu w lutym 1613 r., mówił do króla tenże Janusz Radziwiłł po łacinie, pompatycznie, popisując się sentecyami i przykładami z historyi. Narzekał, że ojczyzna odarta z swych ozdób i bogactw, pozbawiona bratniej miłości, obciążona długami *aere alieno inaudito*. Przyczyny tego: „grzechy nasze i źli doradcy, którzy króla do wojny zagranicznej, niesprawiedliwej, lekkomyślnie, bez obliczenia sił i pieniędzy popchnęli. O innych przyczynach nie ma czasu mówić. Ale mówić trzeba o pokoju wewnętrznym. Dopominaliśmy się zeszłych lat konfederacyi .. a ponieważ to słowo dla wielu jest wstrętne, więc nie wymieniając go, domagamy się teraz spokoju... z największą krzywdą wielokrotnie *summa injuria* naruszonego" i wskazuje na zburzenie zboru w Krakowie, na spalenie zboru w Wilnie 1612 r., na turbowanie zborów w kilku innych miejscach, na dekrety królewskie przeciw Elblągowi i miastom pruskim. Dzieje się to wbrew przysiędze koronacyjnej i jątrzy umysły.

„A nadto nie widzę, dlaczego religia nasza i my sami, którzy ją wyznajemy, mamy być tak bardzo znienawidzeni u WKMci? Przecież koronował WKM. w Upsali luterski biskup". Ponieważ sejm się kończy, więc kżę Janusz odkłada ten „spokój religijny do sejmu następnego", błaga króla i senat, aby na seryo o zabliźnieniu ran i o przywróceniu wewnętrznego spokoju pomyśleli [1]).

---

[1]) Archiv. miasta Torunia, dział XIII, tom 19, str. 58. Mowa księcia Janusza Radziwiłła, podczaszego w. l., w kole poselskiem i w senacie 1613 r.

Jezuici byli tej projektowanej zgodzie dyssydentów z Katolikami, czyli wskrzeszeniu konfederacyi przeciwni i podtrzymywali w tem episkopat i Katolików. O. Bembus wydał 1615 r. rozprawę na 20 kartkach: „*Pax non Pax*, pokój niepokój, czyli niektóre powody, dla których pokój konfederacyi Ewanielików z Katolikami w żaden sposób prawdziwym pokojem być nie może". Ktoś z dyssydentów napisał na te wywody replikę: „*Vindiciae pacis*, obrona pokoju". O. Bembus pospieszył 1616 r. z tripliką: „*Pacatus impacatus ad examen vocatus*, czyli rozbiór odpowiedzi na racye przeciw pokojowi konfederacyi" [1]). O Sawicki znowu, w sporej książce: „Foremna zgoda, albo raczej istna wrzawa między tymi, którzy się tych naszych czasów Ewangelikami niewinnie nazywają". (Kraków, in 4-to, str. 360), opisał z dowcipem i sarkazmem niezgodę dyssydentów między sobą, wbrew temu, co minister Jan Tyniecki o ich miłej zgodzie opowiadał i pytał znacząco: „jakże zachowacie zgodę z Katolikami, kiedy między sobą zachować jej nie umiecie" ?

Podobne skargi czyli *gravamina* dyssydentów powtarzają się i na następnych sejmach aż do końca rządów Zygmunta [2]), który rozkładowi i upadkowi różnowierstwa choćby szczerze chciał, zapobiedz nie był w stanie.

---

[1]) Brown 115.

[2]) Mianowicie na sejmie 1627 r. podali dyssydenci, poparci przez hetmana p l., Krzysztofa Radziwiłła, memoryał do króla JM., pełen dawnych grawaminów, jak: zburzenie zborów i gwałty religijne w Poznaniu, Radziejowie, Stawiszynie, Wilnie, Lublinie, odbieranie kościołów (które oni Katolikom zabrali) i wyrzucanie z grobowców kości nieboszczyków (heretyków), łamanie i niszczenie nagrobków itp., ale też pełen skarg na nowe krzywdy i to ulegalizowane dekretem kancelaryi królewskiej, jak: zabranie „kamienicy ewanielickiej" (był to zbór prywatny) w Krakowie na skarb publiczny jako kaduk, skazanie sądem królewskim złożonym *judicio composito* na grzywny i wieżę szlachcica Bolestraszyckiego za przełożenie na polskie heretyckiej książki: „*de Vanitate mundi*", i na spalenie ręką kata tej książki. Napady studentów jezuickich i ich pomocników na zbory, na domy szlacheckie, nietylko uchodzą bezkarnie, „ale na tych, którzy się bronili, winy skazano i co najboleśniejsza, wolność odprawiania obrzędów religijnych w obrębie miasta ewanielikom żelaznem prawem odjęto i wywołano". Przypominają królowi przysięgę jego koronacyjną, proszą, aby na wzór króla Stefana nie chciał panować nad sumie-

§. 8. Unia Rusi zagrożona na sejmie 1609. — Metropolita Pociej zdobywa dla niej byt prawno-polityczny 1611 r.

Z dysunitami rzecz od samego początku była wadliwie założona. Powiedziałem (t. I. str. 563), że oprócz króla, ani senat, ani posłowie nie rozumieli politycznej doniosłości unii, pojmowali ją jako kwestyę religijną, dla której trudu i ofiar ponosić nie warto, którą zresztą król z papieżem i Jezuitami jakoś załatwi. Błąd to był niemały. Najpierwszem tego błędu

---

niami, aby nie dozwolił znieważać ich przez „szkolnych gigantów i z nimi wiążący się motłoch". Słowem, przyczyną wszystkich swoich cierpień, zwłaszcza wyroków „prejudycyalnych", zabraniania „wolnych chrztów, ślubów, pogrzebów", szarpania i bicia po drogach i w miastach królewskich swych ministrów i predykantów, bezczeszczenia grobów i wyrzucania kości, napadania na domy prywatne, upatrują w królu niepomnym swej przysięgi i na niego odpowiedzialność całą zwalają. Autorem tego memoryału był Łabęcki, minister zboru wileńskiego. Bardzo uniżony swą formą, treścią swą, był ten memoryał niesłychanem zuchwalstwem, bo godził wprost w osobę króla.

Także do senatu i do izby poselskiej podali memoryał z prośbą, aby „oświadczając braterską kompasyą", poparli ich u króla JM. Żalą się, że: 1) „wolność nam odjęto poburzeniem zborów, powypędzaniem ewanielików, zabronieniem nabożeństwa... dekreta przeciw nam stanowiąc, listy, mandaty wydając" ; 2) „Bezpieczeństwa nie mamy, bo co to za bezpieczeństwo, o które albo za łeb chodzić, albo się u mistrzów szkolnych dopraszać, albo je chowaniem straży sobie kupować musimy" ; 3) „Honorom naszym nie dają się wcale wysiedzieć. Trybunał, stroi nas w takie sromotne tytuły... sektarzami, heretykami, kacerzami synagogistami, kalwinami, aryanami nas nazywając... tu sam tytuł starczy za najcięższy dekret... Wszędzie nas mijają, do urzędów najmniejszych, nie rzekę senatorskich stołków, godnym i starożytnym ewanielikom docisnąć się nie dają... Prosimy, abyście WM panowie nie dali nad nami przewodzić onym, co z Rzymu, z Hiszpanii, z Włoch przyszedłszy (Jezuitom), Rzym, Hiszpanię, Włochy w Polsce zakładają".

Sejm uchwalił elastyczną konstytucyą, że dekreta trybunalskie, które *vim legis sapiunt*, moc prawa znamionują, żadnej wagi mieć nie powinny. Któż bowiem miał wyrokować, które dekreta trybunału *vim legis sapiunt?* Sejm? alež i on był złożony z podobnych żywiołów, jak trybunał, niechętnych herezyom. (Łukaszewicz. O kość. helweckich II, 171—180).

następstwem było to, że episkopat łaciński unickich biskupów do senatu przyjąć nie chciał, w czem mu świecki senat dopomagał; król zaś nie miał dosyć energii, aby, opierając się na danem, warunkowo wprawdzie, w preliminariach unii przyrzeczeniu, unickich biskupów do senatu wprowadzić[1]). Episkopat unicki ujrzał się więc upośledzonym, bez żadnego państwowo-politycznego wpływu i co gorsza, oszukanym, skoro mu godności senatora rzpltej wbrew obietnicom odmówiono. Z ośmiu władyków, którzy akt unii podpisali i pieczęcią swą opatrzyli, lwowski Bałaban i przemyski Kopestyński pozostali przy schizmie, inni brali się do unii nie dosyć energicznie, bo silny bodziec, nadzieja godności senatorskiej zginęła.

Drugiem następstwem niepojmowania politycznego znaczenia unii było to, że z wyjątkiem biskupów Maciejowskiego, Solikowskiego i Wojny, kcia Lwa Sapiehy i Mikołaja Radziwiłła, inni senatorowie i sejmy zostawili unickich biskupów bez należytej obrony. Mając bowiem swój episkopat, wystąpiła Ruś dysunicka jako osobna korporacya religijna, nie uznająca legalności aktu unii brzeskiej i uważająca cerkwie, monastery, władyctwa i dobra cerkiewne przez unitów dzierżone, za akt gwałtu na „Rusi greckiej wiary“ popełniony.

Niepojętym nowym błędem, sejm 1607 r. zatwierdził konstytucyą te z gruntu mylne zapatrywania dysunitów, głównie na żądania i krzyki posłów wołyńskich, kijowskich i bracławskich i tem samem dał im podstawę prawną do bytu i do ataków na unię; co gorsza, zamknął drogę dalszemu krzewieniu się jej i skazał ją na wymarcie. „Uspakajając religię grecką, słowa są uchwały 1607 r., która zdawna ma swe prawa, warujemy, iż dostojeństw i dóbr duchownych inakszem prawem nie mamy rozdawać jedno... ludziom szlacheckim narodu ruskiego i *mere* religii greckiej, nie czyniąc im *praejudicium* w sumieniu i prawie ich, ani wolnego odprawowania nabożeństw według dawnych obrzędów ich zabraniając i przeszkadzając. Bractwa też cerkiewne religii greckiej przy prawach i przywilejach ich zostawujemy. Procesy przytem i postępki prawne i bannicye, które na osobach duchownych, w którymkolwiek sądzie zaszły, otrzymane są, tak

---

[1]) Theiner III, 250, 252, 269, 272, 283, 285.

w Koronie jako i W. X. Litewskiem kassujemy i pozwanych od nich wolnych czynimy“ [1]). Miała więc schizma tytuł prawny do zupełnego swego samorządu, do posiadania w spokoju wszystkich dóbr cerkiewnych na Rusi. Unia go nie miała, każdy więc unicki biskup czy ksiądz przyłączający do unii dyecezyę, cerkiew, bractwo, ziemie, występował wobec tej uchwały jako uzurpator i gwałciciel, którego schizmatycki biskup miał prawo skarżyć do trybunałów i sejmów, wypędzał siłą i mocą z biskupiego pałacu, z probostwa i cerkwi.

W najfałszywszem położeniu znalazł się król Zygmunt. Uznawał legalność aktu unii, bo go sam zatwierdził, pragnął wzrostu unii, bo ją korzystną politycznie uważał; według zaś brzmienia onej konstytucyi 1607 r., będącej powtórzeniem konstytucyi z 1573 i 1576 r., nie wolno mu było na wakujące władyctwa i opactwa mianować tylko dysunitów. Cóż miał począć? Oto, jak niegdyś Zygmunt August w obec herezyi, tak on w obec schizmy ratował się t. z. *interim* na sejmie 1609 r. uchwalonem. Jakież to *interim?*... „Warujemy, aby ci przełożeni duchowni, którzy unię z Kościołem rzymskim przyjęli, tym, którzy przestawać z nimi nie chcą (dysunitom) i wzajem z drugiej strony tym, co w niej są, żadnym sposobem i pretekstem opresyi i przenagabania, jeden drugiemu nie czynili, ale w pokoju we władyctwach, monasterach, cerkwiach i dobrach cerkiewnych tak w Koronie jako i w WX. Litewskiem zachowani być mają pod winą 10.000 złotych, ktoby co na potem przeciw temu uczynił, o co *forum* (sąd) na trybunale. Tego dokładając, że jeżeliby co która strona gwałtem, albo jakimkolwiek sposobem od sejmu przyszłego, drugiej stronie działała, tedy o to wolne prawem czynienie przed trybunałem *compositi judicii* zostawujemy“ [1]).

Milcząco uznaje *interim* prawną egzystencyę unii, nie wolno jej jednak zdobywać na schizmie nic nadto, co 1609 r. posiada. Z drugiej strony, po śmierci biskupa lub księdza unity, schizma na podstawie konstytucyi 1607 r. ma prawo żądać, aby to wakujące unickie władyctwo lub beneficium „ludźmi *mere* greckiej religii“ t. j. schizmatykami obsadzone

---

[1]) Vol. leg. II, 438, 439.
[1]) Vol. leg. II, 465.

było. Tak więc i *interim* skazywało unię na wymarcie. Tego przecie dopuścić nie mógł Zygmunt, omijał więc ile mógł konstytucyę 1607 i *interim* 1609 r. i na unickie władyctwa, z wyjątkiem lwowskiego, mianował tylko unitów, przeszkodzić jednak nie mógł, że na metropolię kijowską i władyctwa patryarcha carogrodzki mianował równocześnie dysunitów. Ci na sejmach i przez deputacye domagali się od króla, aby raz przecie dał autentyczne wyłożenie tych słów konstytucyi: „*mere* (tylko) religii greckiej". Król milczał, bo przecie przyznać nie mógł, że przez te słowa rozumieć należy schizmatyków, tem mniej mógł otwarcie wypowiedzieć, że tylko unitów. Następstwem tego fałszywego stanowiska dysunitów do unii, króla do konstytucyj sejmowych były ustawiczne waśnie, kłótnie, gwałty posunięte aż do krwi rozlewu, najazdy po dyecezyach i miastach o cerkwie, monastery, bractwa i dobra cerkiewne, a w ślad za tem skargi i procesy w trybunałach i na sejmach, zwłaszcza 1616, 1618, 1620, 1623, 1627, 1631 r. bez końca, które unię uczyniły znienawidzoną nawet u wielu łacinników, podczas kiedy dysunitom, na mocy federacyi wileńskiej (1599), szli wszędzie w pomoc dyssydenci, szła propaganda carogrodzka, poparta bractwami cerkiewnemi i zbrojną siłą kozactwa.

Filarem unii był kasztelan niegdyś brzeski, Adam Hipacy Pociej, od 1600—1613 roku metropolita Rusi, którego popierał Zygmunt III szczerze, wiernie unii oddany, a w zawiłych sporach cerkiewnych światła i zdania u nadwornych teologów Jezuitów szukający. Taktyka to była dysunitów od starego „lisa", kcia Ostrogskiego wprowadzona, głosić po kraju, że unia nieprawnie zawarta, bo bez zgody patryarchy carogrodzkiego, duchowieństwa, szlachty i ludu; że metropolita z władykami usadził się na zniszczenie cerkwi i obrządku greckiego i zlatynizowanie Rusinów; na sejmach zaś wyrzekać na gwałty unickiego episkopatu, na odbieranie przy pomocy *brachii saecularis* cerkwi, monasterów, dóbr cerkiewnych; wytaczać im procesy, zwłaszcza metropolicie, domagać się ich złożenia z godności; słowem robić wiele hałasu i zamięszania, aby unię zbrzydzić nawet łacinnikom i skłonić ich do obrony „*mere* greckiej wiary". Stawał na terminy Pociej, a jako dawny senator, umiał mówić do gustu szlachty; głównem jego zadaniem było uzyskać dla unii od sejmu prawny tytuł istnienia, zapewnić jej legalny byt

państwowo-polityczny. „Myśmy (uniccy władycy) nic nowego nie poczęli — wołał na sejmie 1600 r. — Mój poprzednik (Izydor, metropolita Rusi) 150 lat temu na soborze florenckim przyjął unię, uznał rzymskiego biskupa pasterzem powszechnego Kościoła i oddał jemu posłuszeństwo. Nadto królowie polscy nadali prawa i wolności cerkwi ruskiej wtedy jeszcze, kiedy niewierny sułtan nie dzierżył w ręku swoim ani patryarchy ani cesarstwa greckiego. A teraz czyśmy nie obowiązani odbiedz od takiego patryarchy, który sam w niewoli i nam zbawienia dać nie może? Myśmy od patryarchów ani nauki ani porządku nie nauczyli się. Jeździli do nas jak wilki, przywozili nam niezgodę i rozstrój. Prostym ludziom w bractwach (stauropigiach)... dali władzę biskupią. I oto chłopstwo w swej prostocie przyswoiło sobie taki rząd, że ani na biskupów ani na panów nie zważa". Wstręt przed rządami chłopstwa przemógł nad sympatyami dla dysunitów; sejm 1600 r. orzekł, że biskupi przyjmując unię w niczem nie uchybili prawom rzpltej i na urzędach swoich pozostać mogą [1]).

Tak samo nieustraszenie odpierał Pociej ataki dysunitów na sejmie 1603 r., który rozszedł się na niczem i na sejmach 1607 i 1609, na których posłowie wołyńscy, kijowscy i bracławscy domagali się formalnego uchwałą sejmową zniesienia unii, a uzyskali tylko, prawda że korzystne, *interim*. Pociej jednak potrafił te ich korzyści znacznie obciąć. Wyjednał to przy pomocy bisk. wil. Wojny, że dodano do konstytucyi 1609 r. na pozór mało znaczną klauzulę, iż wszelkie spory i procesy między unią a dysunią sądzone być mogą nie na trybunale wileńskim, ale *in judicio composito*, w sądzie królewskim złożonym z duchownych przez połowę unitów i dysunitów. Podczas więc, gdy przedtem tybunał wileński przeważnie z dysunitów złożony, prawie zawsze wyrok przeciw unitom wydawał, teraz król i sąd jego wymierzał im sprawiedliwość. Co ważniejsza, Pociej postarał się o tytuł prawny do obrony unii, do odbierania monasterów i cerkwi dysunitom i na sejmie 1609, na którym dla braku czasu wymiaru sprawiedliwości mu odmówiono, wręczył królowi, senatorom i posłom krótką rzecz

---

[1]) Likowski. Unia brzeska 274, 275.

„O przywilejach nadanych przez najjaśn. królów Polski i przedniejszych niektórych dowodach, które św. unię wielce zalecają i potwierdzają“. Po sejmie zaś, przeszukawszy skrzętnie archiwa monasterów i cerkwi, wydał tę samą „Krótką rzecz“ obszerniej w osobnej książce.

Na wiele z tych przywilejów chętnie się powoływali także dysunici; nie spostrzegli jednak, że przywileje te były nadane Rusi, podczas trwania unii florenckiej, że więc nie im, ale unitom one przysługują. Tę właśnie okoliczność podniósł Pociej; przywileje one, zwłaszcza przywilej Zygmunta I, upoważniające metropolitę unickiego Sołtana do rządzenia całą Cerkwią ruską, a biskupów unickich swemi dyecezyami, archimandrytami, księżmi i t. d., do sądzenia i karania nieposłusznych „bez niczyjego zabronienia“ podał Zygmuntowi III do zatwierdzenia i tym sposobem uzyskał odrazu on i uniccy biskupi tytuł prawny i pomoc króla w krzewieniu unii, a rugowania dysunitów z monasterów i cerkwi, przy użyciu nawet *brachii saecularis*. Z dawną więc pańską senatorską fantazyą zabrał się do oczyszczenia od schizmy naprzód Wilna; oprócz cerkwi św. Ducha, przy której było bractwo stauropigii, inne monastery i cerkwie zajął na rzecz unii i unickimi obsadził księżmi; to samo uczynił w innych miastach. Dysunici wynieść się musieli z swem nabożeństwem poza mury miejskie.

Bolało ich to i gniewało bardzo. Nie mogąc otwarcie, bo za Pociejem stał król i jego urzędy, uknuli spisek na obalenie unii. Archimandryta św. Trójcy Samuel Sienczyło i dziekan wileński Bartłomiej Zaszkowski, kierowali niezbożną robotą. Więc naprzód w Wilnie naznaczyli dzień 15 grudnia 1608 r. na gromadny powrót pod władzę patryarchy. Przez ajentów zaś obrabiali popów i lud wiejski, rozrzucali po miastach listy i pamflety przeciw unii i Pociejowi, i dokazali tyle, że w Mińsku, Grodnie, Nowogródku popi z ludem otwarcie powrócili do schizmy. Dowiedziawszy się o tem Pociej, zjechał w sierpniu 1609 do Wilna, gdzie właśnie bawił król z dworem, wybierający się pod Smoleńsk. Pod osłoną króla i za wyrokiem sądu mięszanego, odebrał napowrót cerkwie, Sienczyłę i Zaszkowskiego złożył z urzędów i wygnał z miasta, archimandryę św. Trójcy wraz z cerkwią oddał Welaminowi Rutskiemu, któ-

rego już 27 lipca 1608 swym wikaryuszem generalnym na Litwie zamianował.

Spiskowi zaprzysięgli mu zemstę. Jeden z bratczyków stauropigii, ławnik wileński Jan Tupeka, napadł nań na rynku w dzień jasny 11 sierpnia 1609, gdy z Rutskim szedł do króla i ciął szablą. Widząc nacierającego, machinalnie zasłonił się Pociej trzcinową laską, więc tylko dwa palce mu odciął, trzeci zranił napastnik. Zmierzył się raz drugi, odtrącił go Rutski. Nie mogli sobie niedorzeczniej postąpić dysunici. Upadłego na ziemię, krwią zbroczonego starca zaniesiono do najbliższego domu i opatrzono rany. Wnet król z senatorami znalazł się u jego boku; Wilno całe zawrzało oburzeniem na taką zbrodnię, dysunici oczu podnieść nie śmieli, unia skropiona krwią swego metropolity nabrała wartości i ceny. Tupeka ścięty, przed śmiercią przyjął unię, nawrócił go św. Jozafat.

Dysunia skompromitowana, mimo to twardo się stawiła Pociejowi. W Słucku ani jednej cerkwi mu nie oddała, dopiero namiestnik metropolity Atanazy Harasimomicz prośbą i groźbą przełamał powoli jej upór. W Mińsku po kilku ledwo miesiącach oddała mu dwie cerkiewki; we Lwowie i Kijowie ani jednej. Rdzeń uporu stanowiły stauropigie, bractwa cerkiewne, zależne tylko od patryarchy, zatwierdzone sejmową uchwałą 1607 r. Nic nie pomogło, że król mianował Pocieja archimandrytą Ławry peczerskiej w Kijowie — rozpierał się w niej z ramienia patryarchy Borecki; unici zaledwie jakiś monasterek, i to na usilne nalegania króla, tam otrzymali.

Kajdanami u nóg był dla metropolity, jak dla wszystkich biskupów Rusi, brak wykształconego kleru, pochodzący z braku szkół i seminaryów, odpowiedniego dla kleru utrzymania; wszystka nadzieja w Bazylianach, których reforma dopiero co się rozpoczęła. Więc sam metropolita wizytował dyecezyę, prawił kazania, których sto kilkadziesiąt napisał, za koadjutora z prawem następstwa przybrał sobie 1611 r. Rutskiego, i do ostatniego tchu życia (13 lipca 1613) pracował nad dziełem unii zbożnie [1]).

---

[1]) Likowski. Unia brzeska 271—291.

§. 9. Nowy wróg unii — Kozacy. Wskrzesza go patryarcha carogr. Lukaris 1616 r.

Niebawem wystąpił nowy, potężny wróg unii: Kozacy. Już soborczyk dysunicki w Brześciu lit. od 6—8 paźdz. 1596 r. pod przewodem pseudo-egzarchy Nicefora i kcia Ostrogskiego odprawiony, wzywał okólnikiem kozactwo do walki przeciw unii. Czynili to samo przedtem tenże Nicefor i jego kijowscy przyjaciele. Bunt Nalewajki pustoszył przedewszystkiem dobra metropolity Rahozy i innych biskupów i księży w unii będących. Postanowił Kozaków użyć za narzędzie schizmy patryarcha podówczas aleksandryjski, potem od 1621 r. carogrodzki, Cyryl Lukaris, sojusznik i doradca ks. Ostrogskiego w walce przeciw unii, kalwinizmem mocno zarażony, do którego i swoich Greków napróżno nakłaniał i co potem, 1638 r., głową przypłacił. Ten już 1618 r. namawiał przez swych wysłańców cara Moskwy, aby pokoju z Polską nie zawierał, jeno się z Turkiem przeciw niej sprzymierzył. Do Boreckiego zaś, archimandryty kijowskiego i innych przywódców schizmy słał listy, wzywając ich, aby w chwili, gdy Turcy na Polskę ruszą, oni kozactwo zbuntowali i na Polskę rzucili. Porozumiewał się i z księciem siedmiogrodzkim Gaborem Betlenem, któremu pomagał nakłonić Portę do wydania wojny Polsce i przyrzekał pomoc Kozaków, skoro tylko z swem wojskiem w ziemie polskie wkroczy. Równocześnie 1618 r. postanowił wskrzesić schizmatycką hierarchię na Rusi, zawsze pod osłoną kozactwa.

Niestety, *fuerunt vero selectiores Cosacorum in equis cum sclopetis quadraginta millia* [1]) liczyło ono 40.000 zbrojnych w samopały mołojców, pod wodzą dzielnego Konaszewicza i atamana Brodawki; pomocy jego potrzebował królewicz Władysław 1617 r. w wojnie z Moskwą, potrzebowała rzplta w wojnie mołdawskiej 1620 r. i w wiszącej jak burza gromonośna wojnie tureckiej 1621 roku. Więc chociaż wiedziano w Warszawie o knowaniach Lukarisa, o konszachtach wysłańca jego patryarchy jerozolimskiego Teofana w Moskwie i w Kijowie,

---

[1]) Relacya komisarza królewskiego do króla z Faustynowa 28 czerwca 1621 r. (Łukaszewicz. Kościoły helweckie I, 166 w nocie).

to musiano bardzo oględnie postępować. Konaszewicz za namową Boreckiego występuje już 1617 r. jak drugi książę Ostrogski w roli protektora i obrońcy greckiej wiary a wracającemu z Moskwy Teofanowi w marcu 1620 r., zgotował iście królewskie przyjęcie; 1500 Kozaków oddał mu na straż przyboczną a mowę swą powitalną kończył: „moja moc, moje mienie, moja potęga, wszystkie siły moje są na twoje usługi“, padł 3 razy do nóg jego i ucałował rękę.

Teofan otrzymawszy od króla list żelazny i zaproszenie do Warszawy, bojąc się losu Nicefora, który umarł w wieży zamku malborskiego 1599 roku, do Warszawy nie spieszył, za to w Kijowie rozbił swą rezydencyę. Zwołał naprzód soborczyk, na który stawiła się licznie dysunicka szlachta kijowska, kler kozactwo i lud. Radzić miano nad ratunkiem greckiej wiary. Jedni ratować ją chcieli otwartą wojną przeciw Polsce, drudzy rzezią unickich i łacińskich biskupów i księży, rozpoczynając otruciem metropolity Rutskiego i odrazu znalazło się 70 zbirów gotowych do krwawej roboty.

Zrozumiał Teofan, że teraz pora do przywrócenia hierarchii dysunickiej. Więc rozesłał listy do miast i bractw ruskich, aby mu przedstawiły godnych na władyctwa kandydatów. Jakoż 15 sierpnia 1620 r. w cerkwi Ławry peczerskiej przy drzwiach zamkniętych, oknach zabitych deskami, wyświęcił w imieniu patryarchy carogrodzkiego na metropolitę Rusi Boreckiego, na arcybiskupstwo połockie Melecego Smotrzyskiego, na władyctwo włodzimirskie kniazia Kurcewicza, spokrewnionego z szlachtą ukraińską, na władyctwo przemyskie Izaaka Kopińskiego, ludzi mądrych a przebiegłych. Władyctwa: pińskie, łuckie, chełmskie, dostały się ludziom mniej wybitnym: Stagońskiemu, Czerczyńskiemu i Czerkawskiemu. We Lwowie żył jeszcze władyka Jeremi Tyssarowski. Okólnik Teofana, datowany 16 sierpnia, oznajmił Rusi o dokonanej konsekracyi władyków. Oni przed odjazdem do swych stolic odbyli z Teofanem synod. Uchwalono jątrzyć i burzyć lud przeciw unickim biskupom i księżom i to odrazu na całej linii i zapomocą ludu wypędzać ich z ich stolic i cerkwi. Nić agitacyi trzymać mają bractwa cerkiewne, od nich wychodzą hasła i rozkazy. Kozaków wpisano na listę bractw a temsamem wciągnięto do antyunickiej akcyi.

W obec tego zamachu na unię, król był bezsilny. Po klęsce cecorskiej 1620 r. potrzebował bardziej niż kiedy pomocy Konaszewicza i jego Kozaków. Rozumiano to i na sejmie listopadowym 1620; i dla tego wszyscy, biskupi nawet, patrząc na to podminowanie Kozaczyzny, odwrócili się od unitów i unii. Obecny na sejmie Konaszewicz w towarzystwie władyki kniazia Kurcewicza pod tym warunkiem przyrzekał pomoc Kozaków przeciw Turkom, że wszystkie żądania dysunitów spełnione zostaną [1]). Stanął murem za unią król Zygmunt, Konaszewiczowi kazał powiedzieć, że sejm radzić ma o sprawach rzpltej a nie o greckiej Cerkwi, wyrok ekskomuniki na pseudowładyków zawiesił na rok jeden, skończyło się na przedłużeniu *interim*. „Uspakajając religią grecką, konstytucyą roku 1607 reasumujemy i według niej w rozdawaniu beneficyi cerkiewnych *in futurum* (na przyszłość) zachować się mamy“ [2]).

Tymczasem poświęceni przez Teofana władycy zwołują dyecezyalne synody, zapraszają na nie znaczniejszą szlachtę dysunicką, przy jej pomocy najeżdżają dobra, zabierają cerkwie unickie, święcą je na nowo, jakoby sprofanowane unią. Po wielu miejscach wzburzony lud wypędza gwałtem unickich swych księży, bije i kaleczy. Metropolita Rutski przypada do króla, woła o ratunek. Król uniwersałem wezwał magistraty miast Litwy i Rusi. aby dysunickich biskupów chwytały i według prawa karały, metropolicie polecił rzucić na nich klątwę. Do Teofana wysłał gońca z listem 10 listopada 1620 r. datowanym, wzywając go do uspokojenia współwierców. Chytry Grek wydał dla oka orędzie do Kozaków, nawołując do posłuszeństwa dla rzpltej i robiąc nadzieję, że król nowo poświęconych władyków zatwierdzi, ale zamiast jechać do Lwowa, dokąd go zwabić próbowano, wolał wrócić do Carogrodu. Przed samym wyjazdem, który się odbył z równą świetnością, jak przyjazd, wyrzucał Konaszewiczowi, że 1617 roku wojował przeciw Moskwie, za tę winę dał mu rozgrzeszenie, Kozaków zachęcał do tępienia unii, chociażby mieczem, do unikania

---

[1]) Archivum Kongr. Propagandy w Rzymie. Sprawy Bazylianów i Rusi t. IV, str. 63. Relacya metrop. Rutskiego w stycz. 1623 r. (Z notatek bisk. Likowskiego).

[2]) Vol. leg. III, 184.

wszelkich stosunków z unitami, tolerowania łacinników o tyle, o ile unii popierać nie będą. Odjeżdżającemu towarzyszyli aż do granicy wołoskiej Kozacy; szlachta dysunicka po drodze czyniła owacye [1]).

Na styczniowy sejm 1621 r., który obmyśleć miał środki na wojnę turecką, przybyli metropolita Rutski i arcybiskup połocki Jozafat Kuncewicz, dopraszając się ratunku dla zagrożonej unii. Żaden z posłów nie chciał się podjąć ich sprawy, żaden z biskupów. Okazywano im publiczną wzgardę nawet na ulicach Warszawy, nazywano *turbatores pacis*, burzycielami pokoju, złorzeczono unii. Jedynie król, którego obojętność biskupów dla unii tak bolała, iż publicznie im ją wyrzucał, i nuncyusz Diotalevi podjęli się jej obrony, a tu dysunici poparci przez dyssydentów, domagają się natarczywie zatwierdzenia swoich a złożenia unickich biskupów, grożąc zerwaniem sejmu. Łagodził ich król — nadaremnie. Więc im oświadczył, że „raczej koronę złoży, aniżeli na krzywdę Kościoła i unii zezwoli“. Oni dalej burzyli sejm, wdarli się do senatu i przez usta krzykliwego posła czernichowskiego Wincentego Drewińskiego wołali: „Unia nie przynosi żadnych korzyści, utrzymuje się tylko gwałtem, więc powinna być zniesioną“. Pozwolono przecie Rutskiemu dać odprawę na napaści Drewińskiego [2]). Król oboją stronę odesłał z swymi sporami do przyszłego sejmu a dysunici nie mieli odwagi sejmu zerwać, bo w obec wiszącej wojny z Turcyą, równało się to zdradzie. Unia ocalała.

Ale za to 12 emisaryuszów patryarchy Lukarisa ruszyło z Adryanopola na Ruś, aby ją przy pomocy bractw cerkiewnych, w chwili, gdy Turcy wkroczą w granice Polski, podburzyć do otwartego buntu. Borecki i Smotrzyski byli duszą spisku. Z rozkazu króla 10 kwietnia 1621 r. kanclerz Lew Sapieha złożył komisyę i wytoczył spiskowym proces w Wilnie

---

[1]) Likowski 239—246. Harasiewicz. Annales Eccl. Ruth. 259 i następne. Stebelski. Chronologia 123 i 124.

[2]) Wykazał polityczne korzyści unii, dowiódł, że zarzut gwałtów spotkać powinien schizmatyków, nie zaś unitów. Unia się krzewi, nie ma miasta, gdzieby unitów nie było, całe prowincye są już unickie, Teofan wniósł zamięszanie. (Relac. Rutskiego do Propagandy. Archiv. tejże Propagandy IV, 185).

o zdradę kraju. Kilkunastu bratczyków skazano na wieżę. Na wiadomość o tem Borecki zwołuje w Kijowie 15 czerwca 1621 r. soborczyk, na którym znaleźli się władyka Kurcewicz, 300 popów, 50 czerńców, Konaszewicz i starszyzna kozacka. Król, nie śmiejąc zakazać, wolał zjazd uprawnić wysłaniem nań komisarza ks. Obornickiego. Trzy dni trwał ów soborczyk. Borecki powstawał ostro przeciw królowi i rzpltej za ucisk starożytnej wiary greckiej, odczytał kłamliwe listy z Wilna o mordach, topieniu w kloakach, więzieniach, turmach i karach „za przywiązanie do tejże starożytnej wiary". Powstał Konaszewicz, wyjął, ucałował i odczytał list od patryarchy Teofana, przytknął do czoła na znak czci dla niego. W tej chwili huknęło zebranie: „Przysięgamy wierność naszej starej wierze aż do gardła".

Nazajutrz wprowadzono uroczyście komisarza królewskiego do izby obrad i posadzono na dwóch beczkach, pokrytych dywanem. Kozacy złożyli przed nim przysięgę wierności królowi i posłuszeństwa jego hetmanom podczas wojny tureckiej, pod warunkiem wszelako, że otrzymają zatwierdzenie swoich władyków i zupełną wolność starodawnej wiary. Przez dwie godziny na rozkaz nowego hetmana, pijanicy, Brodawki[1]), biły salwę królowi moździerze i działa kozackie; dnia 3-go wybrano setników, pułkowników, atamanów, assawułów na przyszłą wojnę, a posłów do króla: Konaszewicza, władykę Kurcewicza i dwóch innych, którzy w nagrodę za wierność i pomoc w wojnie, domagać się mieli zatwierdzenia władyków i swobód starej ruskiej cerkwi. Przesortowano potem gmin kozacki i podano na żołd królewski 40.000 konnych, uzbrojonych w strzelbę Kozaków. Na radzie wojennej wołał pijany Brodawka: „Przed wojskiem Zaporozkiem drży ziemia polska, turecka i wszystek świat". Wnet ruszyły pułki kozackie ku Biało-cerkwi i dalej ku Chocimowi. Brodawka dał im pozwolenie rabowania żydów: „co oni wiernie wykonywali", ale zaprawieni na żydach, rabowali i niszczyli miasteczka i wsie, które unię przyjęły, a zwłaszcza dobra unickich biskupów i monasterów. „Więk-

---

[1]) Konaszewicz trzymał w karności Kozaków, więc go zrzucili z hetmaństwa, a obrali pijaka Brodawkę. Wnet jednak komisya królewska przywróciła pierwszego do władzy, a Brodawka ścięty.

szego zniszczenia nie wyrządziłby car turecki i chan... obawiać się, aby nie wybuchła wojna chłopska, *ne sit bellum servile*" [1]).

Król przez komisarza swego starał się uspokoić Kozaków, upewniając, że jak dotąd nie doznawali ucisku religijnego, tak też nie doznają go na przyszłość; o zatwierdzeniu władyków przemilczał roztropnie.

Tymczasem kwestya ta stawała się paląca. Kozacy uratowali Polskę i chrześcijaństwo pod Chocimem, bez nich przegrana była niezawodna, bo i z nimi wygrana była niesłychanie trudna. Należała im się nagroda, oni w nagrodę żądali zatwierdzenia swych władyków, wolności zupełnej dla starodawnej swej cerkwi. Jakże im tego odmówić? Przyznawszy zaś, w co się obróci unia i zamierzona przez nią jedność polityczna rzpltej? Opinia publiczna katolickiej Polski oświadczyła się za kozactwem, obawiano się „wojny chłopskiej", zniszczenia latyfundyj „królików ukrainnych", zawichrzenia całej rzpltej; hołdowali tej opinii nawet tak dzielni unii obrońcy, jak kanclerz Lew Sapieha. Biskupi łacińscy z prymasem Gębickim na czele, zawsze obojętni dla unii, teraz mówili głośno o jej zupełnem zniesieniu; unici niech przejdą na łaciński obrządek, dysunici powoli pojedynczemi rodzinami, nie napierani przez nikogo uczynią to samo, a tymczasem dla miłego spokoju zatwierdzić im ich władyków. Rzym nawet zapatrywał się podobnie: „My — powiada instrukcya kard. sekret. stanu Ludovisio, dana nuncyuszowi Janowi Lancelotti 1622 r. — cośmy nic innego nie założyli sobie, tylko zbawienie dusz, mało dbamy o to, czy dysunici zostaną łacinnikami czy unitami" [2]). Król wszelako zdecydowany był nie zatwierdzić schizmatyckiej hierarchii, nie nakłaniać unitów do przyjęcia łacińskiego obrządku, ale po dawnemu bronić unii a szukać innych sposobów uspokojenia umysłów.

---

[1]) Relacya komisarza królewskiego Obornickiego do króla 28 czerwca 1621 r.

[2]) Relacye nuncyuszów II, 166.

§. 10. Stałość Zygmunta III i męczeństwo św. Jozafata ratują unię.

Utrzymywali króla Zygmunta III w tych usposobieniach Grzegorz XV brevem z dnia 28 marca 1622 r. i 28 stycznia 1623 r., Urban VIII listami z dnia 10 lutego, 11 maja 1624 r. [1]), a nadewszystko sam metropolita Rutski; cieszył go też rzeczywisty, pomimo tylu przeciwności, postęp unii. Należało do niej 1621 roku 2169 cerkwi, podczas gdy dysunia liczyła ich tylko 1089. Prawda, że unickie cerkwie mało były uczęszczane, „pasterze uniccy byli prawie bez trzody“ [2]), ale braki te, byle chwila spokoju nastała, zapełnić się dały prędko, bo unii przybywała pomoc walna w reformujących się Bazylianach i w seminaryum greckiem duchownem, które Urban VIII dnia 22 sierp. „w Polsce założyć kazał, aby miano dla młodzieży ruskiej gimnazyum a dla prześladowanej religii schronienie“ [3]). Rutski zaś dowodził królowi, dowodził to samo nuncyuszowi i propagandzie rzymskiej, że „przeciąganie szlachty z unii na obrządek łaciński jest najlepszym środkiem odstręczenia od niej dysunitów, bo władycy ich mówią, że łacinnicy nie mają innego celu, tylko zniszczyć zupełnie obrządek grecki i że dla tego postarali się o unię, aby go tym sposobem nieznacznie podkopać“ [4]).

Zbliżał się marcowy sejm 1623 r., na którym potwierdzić miano pokój chocimski, obmyśleć pokój lub środki na wojnę z Szwecyą, uciszyć spory graniczne z Moskwą, ubezpieczyć kresy południowe przed Tatarami. Dysunici rozwinęli na sejmikach wielką agitacyę, bractwa cerkiewne sypnęły groszem, co dziwniejsza, wtórowała im, na Wołyniu zwłaszcza, szlachta katolicka, domagając się, aby sejm zaspokoił ich słuszne żądania i zatwierdził im władyków. Oni sami wręczyli na sejmie senatorom zbiorowy memoryał: „Suplikacya do Przeoświeconego Senatu Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego w roku 1623 do

---

[1]) Mon. reg. Pol. III, str. 366, 368, 371, 373.

[2]) Nuncyusz de Torres do Propagandy 8 listop. 1621 r. Rel. nunc. II, 165.

[3]) Mon. reg. Pol. III, 379.

[4]) Relac. nunc. II, 165.

Warszawy na Sejm Walny przybyłego", dopraszają się zatwierdzenia swych władyków, dochowania praw starożytnej wiary greckiej, oświadczając się z tem, że biskupów unickich i papieża znać nie chcą i nie uznają nigdy, bo tylko krzywd, gwałtów od nich doświadczają i wyliczają długi szereg tych rzekomych bezprawi [1].

Nie dość tego, zjechali na sejm Borecki i Smotrzyski, nie troszcząc się ani o banicyę, ani o słuszne zarzuty podburzania ludu do spisku 1621 r. Miała więc schizma licznych i silnych obrońców za sobą i prawie całą opinię publiczną sejmu. A unia?

Bronił jej jeden jedyny metropolita Rutski i tę obronę mu utrudniono. Memoryał dysunitów czytano na pełnym sejmie, Rutski dopraszał się, aby mu wolno było nań odpowiedzieć. Nie pozwolono; bo, nie będąc senatorem, nie ma prawa przemawiać w senacie. Więc on błagał biskupów, którym Urban VIII brevem z 23 stycznia 1623 r. na ręce prymasa przesłanym unię usilnie polecał, aby króla nie chcącego dopuścić do żadnych ustępstw szkodliwych unii, całym wpływem poparli, dla unii zaś, aby stali się „murem spiżowym, kolumną męstwa" [2]. Błagał świeckich, gorliwych w wierze senatorów, aby go w sejmie, skoro jemu mówić nie wolno, wyręczyli — odmówili wszyscy, tłumacząc się brakiem czasu, albo wprost mówiąc, że ich unia nie obchodzi. Pozostał jednak Rutski w senacie, usiadł na ostatniem miejscu między księżą i był niemym świadkiem głośnych wyrzekań senatorów na unię, jako zarzewie niepokojów rzpltej.

Tu dopiero pokazało się, jak fatalnym był błąd niewprowadzenia biskupów unickich, a choćby metropolity tylko do senatu. Unia wobec napaści schizmy, która miała swych posłów w sejmie, była bezbronna. Król uratował sytuacyę, wyznaczając komisyę do zbadania obustronnych skarg i życzeń. Prezydował komisyi niechętny unii prymas Gębicki, zasiadali w niej Borecki i Smotrzyski; Rutski mimo to, ufny w słuszność swej sprawy, zgodził się na nią i przyjął w niej udział. Jakoż

---

[1]) Likowski 252.
[2]) Mon. reg. Pol. III, 369.

przy bliższem badaniu komisyi pokazało się, że dysunici nie są w stanie udowodnić słuszności swych żądań, że skargi ich i żale są przesadzone, w najważniejszych punktach bezpodstawne. Skończyło się znów na przedłużeniu *interim* i umorzeniu wszystkich procesów. „Uspokojenie ludzi — brzmi konstytucya sejmowa — w religii greckiej rozróżnionych, dla nawalnych rzpltej spraw na przyszły sejm odkładamy, a teraz pokój *ab utrinque* (z obojej strony) tak duchownym jako i świeckim ludziom *cuiuscunque status et conditionis* (wszelakiego stanu, a więc i Kozakom) zachowamy. Procesy jednak wszelakie zadworne i komisarskie, dekrety, banicye, sekwestry, suspensy, *ratione* (z powodu) rozróżnienia w religii, jeżeliby się jakie *ab utrinque* okazały, kasujemy“ [1].

Plasterek ten nie zagoił rany, owszem ją rozognił. Borecki i Smotrzyski, rozzuchwaleni bezkarnością za dawne knowania z Carogrodem i Moskwą, wynagrodzeni prawie za nie zaproszeniem do komisyi, wróciwszy ten na Litwę, tamten na Ukrainę, burzyli dalej mieszczaństwo białoruskie i Kozaków, którzy już nie na gwałty tylko, ale na mordy się odważyli. Oficyał metropolity, Antoni Gregowicz, opadnięty nocą w swem mieszkaniu w Kijowie przez Kozaków, wywleczony z łóżka, zbity i utopiony w Dnieprze. Takiego samego losu doznał od Kozaków archimandryta w Czerwonogrodzie Mateusz. Czterech Bazylianów, których Rutski wysłał do Kijowa, do katedry św. Zofii, (mądrości Bożej), pojmali Kozacy 8 września 1621 r., okutych w kajdany więzili w Trechtymirowie sześć tygodni, stawili potem przed sąd hetmański, który ich wprawdzie wolno puścił, ale zagroził śmiercią, gdyby który z nich lub jakikolwiek unita w Kijowie się zjawił. Podobne mordy działy się i indziej. Wizytator przemyski, Bazylianin, Antoni Butkiewicz odprawiał mszę św. w dzień wielkanocny, opadli go pop schizmatycki z swym bratem i zarąbali siekierami u ołtarza. Na Białej Rusi, dzięki agitacyi piórem i słowem Smotrzyskiego, jego popów i bractw cerkiewnych, przychodziło do częstych rozruchów, do spisków i zamachów na życie samego arcybiskupa Jozafata Kuncewicza — którego kanclerz Lew Sapieha niesłusznie o fa-

---

[1]) Vol. leg. III, 217.

natyzm i nieroztropność oskarżał, — w Połocku, Orszy, Mścisławiu a najbardziej w Witebsku, gdzie też po kilku nieudanych zamachach, żarliwy ten pasterz od rozwścieklonej tłuszczy schizmatyckiej śmierć poniósł męczeńską 12 list. 1623 r.[1]).

Król „zapobiegając, aby takowe swywolstwo i postępek nieznośny góry nie brały“, wyznaczył komisyę sądową z kanclerzem Lwem Sapiehą na czele, do ukarania winnych *definitiva sententia secundum legum severitatem*, wyrokiem bez apelacyi, według całej surowości praw. Ośmnaście głów mieszczańskich spadło pod toporem katowskim 23 stycznia 1624 r. Najwinniejsza głowa, moralna sprawczyni zbrodni, ocalała. Komisyi ani na myśl nie przyszło pociągnąć Smotrzyskiego do odpowiedzialności.

Sanguis martyrum semen christianorum, krew św. Jozafata stała się posiewem unii, kult jego szczątek i beatyfikacya 1624 roku jej tryumfem, acz i surowość kary na jego zabójców przyczyniła się wiele do poskromienia dzikiego zuchwalstwa schizmy. Papież Urban VIII wzywał 1624 listami biskupów łacińskich Wilna, Łucka, Przemyśla, Chełmu, Kamieńca i Kijowa, oraz obydwóch książąt Zbarazkich, aby unię wzięli w obronę, dysunii szerzyć się nie dozwolili, pseudowładyków aby król, jak niegdyś Nicefora na wieczne więzienie zamknął[2]).

Oprócz reformujących się zwolna Bazylianów, przybył unii dzielny szermierz, „z Szawła Paweł“, ten sam Smotrzyski, który był długie lata najniebezpieczniejszym jej wrogiem a św. Jozafata moralnym zabójcą[3]).

---

[1]) Akta grodzkie, witebskie. Wyrok komisarski w sprawie zabójców błogosławionego Jozafata.

Stebelski. Dwa światła. Przydatek (str. 184—212). Guépin. *Vie de St. Josaphat.* II, 99 —103. Witebskowi odebrano przywileje i prawa; przywrócił im je Władysław IV w 1641 r. za dzielną pomoc, daną przeciw Moskwie.

[2]) Kulczyński. Appendix ad Specimen Ecclesiae Ruthenae. str. 122. Mon. Reg. Pol. III, 371.

[3]) Zdolna, ale niespokojna to głowa, ten Melecy Smotrzyski (a nie Smotrycki, jak powszechnie a mylnie go piszą). Uczył się w Ostrogu pod Cyrylem Lukarisem, w Wilnie pod Jezuitami. Był znakomitym lingwistą. Zwiedził w roku 1610, jako guwerner kniazia Sołomereckiego, niemieckie akademie, a już 1611 r., rezydując u knia-

Kozaków też dosięgła zasłużona kara. Sejmy 1623 wyznaczyły komisyę królewską „dla postanowienia w porządku dobrym wojska zaporoskiego“. Kozacy pod samowolnie obranym hetmanem Zmoiłą wzbraniali się przyjąć komisyi. Podburzeni przez Boreckiego, skarżyli się na „opresye cerkwiom bożym i starożytnej religi“. Więc hetman koronny Koniecpolski po dwóch krwawych bitwach zmusił ich do przyjęcia komisyi i ugody „nad Kukuzowem jeziorem“ 6 listop. 1625. Zredukowani do 6.000 regestru, Kozacy o wolność dla starożytnej wiary już się nie upominali. Borecki, straciwszy tę walną podporę, nie wiele już mógł dokazać. Zwołał wprawdzie soborczyk do Gródka wołyńskiego 1627 r., na którym wybrano delegatów z grawaminami na sejm 1627 r. ale sejm zbył te żądania pusz-

---

zia w Mińsku, wystąpił przeciw unii książką: „Lament Cerkwi ruskiej przez Teofila Ortologa“. Wstąpił wnet potem do Bazylianów dysunickich, uczył w szkołach klasztornych, wydał dwa podręczniki szkolne: *Institutiones linguae graecae* 1615. — „Prawilnaja Syntagma, czyli gramatyka języka słowiańskiego 1614“. Polemizował zawzięcie ze Skargą, Jezuitami i Bazylianami unickimi w obronie schizmy.

Rektorem będąc szkoły kijowskiej, poświęcony został przez Teofana na arcybiskupa połockiego 1620 i do roku 1623 wichrzył na Litwie przeciw unii i współzawodnikowi swemu Jozafatowi aż do jego męczeństwa. Lękając się komisyi królewskiej umknął do Kijowa. Po rozwiązaniu się tej komisyi wrócił do Wilna, ale już prawie unitą w duszy. Wybrał się potem na Wschód, a przekonawszy się, że katechizm Cyryla Lukarisa pełen błędów kalwińskich, postanowił przyjąć unię i w jej obronie napisał: „Pohybel, czyli apologię peregrynacyi do krajów wschodnich“, którą przedłożył kijowskiemu soborczykowi do aprobaty 1628 r. Soborczyk potępił apologię, a Smotrzyskiego wyklął.

On zaś ogłosił we Lwowie 1628 r.: *Protestatio contra Synodum Kijoviensem Schismaticorum*, uczynił wyznanie wiary katolickiej przed metropolitą Rutskim (nie w Rzymie przed papieżem) i już 1629 r. widzimy go jako żarliwego unitę na synodzie ruskim lwowskim. W tymże roku wydał w Krakowie: „*Paraenesis*, albo napominanie do przezacnego bractwa wileńskiego św. Ducha“ i już odtąd, aż do swej śmierci 17. grud. 1633 r., był żarliwym obrońcą unii.

Urban VIII zaszczycił go swem brevem w paźdz. 1628 roku (Theiner Mon. Reg. Pol III, 381) i godnością arcybiskupa Hierapolu, a książę Janusz Zasławski nadał mu posażną archimandryę w Dermaniu. (Susza: *Saulus et Paulus Ruthenae unionis sive Meletius Smotryski.* Stebelski. Chronologia 125—127, 132—147).

czeniem w reces, przedłużeniem *interim* [1]), pomimo, że kasztelan krakowski Jerzy Zbarazki bardzo gorąco przemawiał w ich obronie. Dowodził on, że „hajdukami cerkwie odbijać, pozwami na trybunał trapić, popy łapać, czerńce wyganiać, to się nie zgadza z wolą i nauką Zbawiciela naszego", a karcąc króla, pytał: „czemuż dla Boga Zygmunt III nie czyni tego, co czynił Zygmunt I, czemuż we wszystkiem spraw i postępków jego nie naśladuje?" [2]). Głos kasztelana przebrzmiał bez skutku; po męczeństwie Jozafata, po buncie Zmoiły zrozumiano, do czego dysunia prowadzi. Opinia kraju i sejmu zwróciła się stanowczo na korzyść unii.

Brakło też schizmie potężnych protektorów. Książęta Ostrogscy i Zasławscy już zostali katolikami, za ich przykładem szły znaczniejsze rody ruskie. Więc Borecki, po nieudanym planie wprowadzenia przez 40.000 Kozaków na tron sułtański jakiegoś przybłędy czy szalbierza Greczyna, Aleksandra Ahija, zwołał drugi synod 1629 do Kijowa, aby obmyśleć zaradcze środki przeciw widocznemu wzrostowi unii. Uchwalono wydać katechizm Boreckiego, pomimo, że Smotrzyski wytknął w nim 20 błędów kalwińskich. Więc też i metropolita Rutski, korzystając z tego zwrotu umysłów, prosił króla, aby dla zjednoczenia obojej Cerkwi zezwolił na zwołanie synodu do Lwowa, na któryby i dysunitów zaprosił [3]).

Odbył się ten synod 28 października 1629 r. w cerkwi św. Jura we Lwowie. Wielewicki dodaje, że dopraszała się o synod część szlachty dysunickiej, sprzykrzywszy sobie tę wieczną „wojnę Rusi przeciw Rusi". Uniccy biskupi odprawili przedtem synody dyecezalne, a do Lwowa przywiedli z sobą teologów Bazylianów. Prowincyał polski, O. Drużbicki, zachęcony przez arcybiskupa lwowskiego Próchnickiego, wysłał na

---

[1]) Vol. leg. III, 263.

[2]) Charakterystyczną tę mowę przytacza Łukasiewicz. „O Kościołach helweckich" I, 169—170 w nocie.

[3]) Stebelski. Chronologia 144. Bartoszewicz w artykule o Boreckim. Encykl. Orgelbranda IV, 82—84. Dr. Pełesz: *Geschichte der Union der ruth. Kirche* II, 170, 171, kładzie ten synod mylnie na rok 1624.

synod OO. Bembusa i Szczytnickiego, nie na uczone dysputy, ale „aby łagodnemi sposobami i prywatną rozmową“ umysły do zgody i zlania się obydwóch wyznań przygotowali. Borecki i jego władycy nie zjawili się, tłumaczyli się jednak, acz kłamliwie, przez delegatów z swej nieobecności; bez nich nic stanowczego uchwalić nie było można. Schizmatycy też obecni we Lwowie unikali wszelkich o wierze dysput, wszelkich układów. Gdy jeszcze wyznaczony na synod komisarz królewski, wojewoda kijowski Aleksander kżę Zasławski wnet po swym przybyciu do Lwowa ciężko zaniemógł i umarł, synod chybił właściwego celu. Nie pozostał jednak bez dodatnich skutków.

Zjechało bowiem nań wiele szlachty dysunickiej, dla niej więc urządził metropolita Rutski „przyjacielskie konferencye“ O. Bembusa i lwowskich Jezuitów o unii a dysunii i o sposobach usunięcia tejże. Duszą tych konferencyj był nawrócony świeżo do unii archimandryta dermański Smotrzyski, którego przed rokiem nader serdecznem brewem (z dnia 7. paźdz. 1628 r.) zaszczycił Urban VIII, zachęcając, aby, jak dawniej przeszkadzał i psuł dzieło unii, tak je teraz przykładem swym i potęgą słowa dokończył [1]). Jakoż podczas synodu we Lwowie wywierał on na szlachtę ruską wpływ bardzo dodatni. W onych „konferencyach“ wykazywał jej z pism samego patryarchy Lukarisa, że on raczej kalwinizm, niż grecką wiarę głosi, upewniał, że katechizm Boreckiego, który on czytał i krytykował jeszcze zeszłego roku, 20 kalwińskich błędów zawiera; że brzydkiem oszczerstwem jest, co tenże Borecki przez swoich ludzi po Ukrainie i Wołyniu szlachcie rozgłasza, jakoby metropolita Rutski i inni unici odprawiali służbę bożą nie w obrządku grecko-słowiańskim. Rutski zaś odprawił, przy otwarciu synodu 28 października, na znak jedności uroczystą służbę bożą w archikatedrze łacińskiej, podczas której wygłosił iście wspaniałe, potężne argumentami i wymową kazanie O. Bembus [2]), udał się

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III, 381.

[2]) Wydał je drukiem w tym jeszcze roku p. t.: „Wzywanie do jedności katolickiej narodu religii greckiej z Kościołem Rzymskim, uczynione na kazaniu w kościele metropolitalnym lwowskim w dzień św. Szymona i Judy“. Kraków 1629, w 4-ce, str. 26.

także do cerkwi wołoskiej z całym synodem i ukląknąwszy, odśpiewał ruski akafist do Najśw. Maryi Panny. Przed zamknięciem synodu szlachta dysunicka postanowiła wyprawić posłów

---

Krótkie to, ale klasyczne kazanie. Za temat służy napis na krzyżu Zbawiciela: „Jezus Nazareński, Król żydowski", w trzech językach. Położył go Piłat i nie chciał zmienić, nie bez natchnienia bożego. Jezus króluje nad wszystkimi narodami i najpotężniejszymi, jak Rzymianie i najmędrszymi, jak Grecy i najpobożniejszymi, jak wówczas Żydzi. Ci ostatni dla swej przewrotności do Kościoła Chrysowego nie weszli. Weszli Grecy i Rzymianie. Kościół grecki, czyli wschodni, pierwszy co do czasu, ale nie co do supremacyi. Tę powierzył Chrystus Piotrowi i następcom jego, a ten był biskupem starego Rzymu i głową zarówno wschodniego, jak zachodniego łacińskiego Kościoła. Tu dowodzi z historyi, jak aż do X wieku cały Wschód z cesarzami nowego Rzymu (Konstantynopola) uznawał biskupa starego Rzymu za „ojca ojców", za głowę greckiego wschodniego Kościoła; jak patryarchowie Carogrodu od papieża zatwierdzeni, papieskiej supremacyi ulegali, jak patryarchę Antyma papież Agapet sam osobiście w oczach cesarza Justiniana z godności złożył, a na jego miejsce Menę postanowił. Nawet po schizmie Focyusza, Grecy na soborze naprzód Lugduńskim 1273 r. za Grzegorza X, potem na florenckim 1438 r. uznali prymat papieski, a z nimi metrop. ruski Izydor z wszystką Cerkwią ruską.

Napis na krzyżu, lubo w różnych językach, ale na jednej tablicy, symbol to jedności rzymskiego i greckiego Kościoła.

Wszystko to z klasyczną prostotą, a piękną polszczyzną powiedziawszy, zwraca się do Rusi: „Cny narodzie Rusi, do ciebie na końcu mowę moją obracam" i dowodzi, że Ruś przyjęła wiarę od Carogrodu, kiedy i cesarz Bazyli Macedon i patryarcha Ignacy (po zrzuceniu Focyusza) w unii z Rzymem zostawali. Że nawet wtenczas, kiedy patryarcha Carogrodu, Michał Cerullariusz, zerwał unię z Rzymem, ruski książę Jarosław przeznaczył na metropolitę Rusi nie Greczyna, ale „pierwszego Rusina", Hilaryona, zostającego w unii z Rzymem 1051 r. Efrem, metrop. Rusi, 1092 r. przyjął rzymskie święto 10 maja: „Przeniesienie św. Mikołaja do Baru", którego Grecy nie przyjęli, a więc był w unii z Rzymem. Jan, metrop. Rusi, pisał wiernopoddańcze listy do papieża Aleksandra III 1170 r. Niech Rusini „pytają ojców swoich" o wiarę. Oto Józef, patryarcha Carogrodu, umierając, przekazuje w testamencie swoim „synom miłym" greckiego Kościoła wiarę katolicką starego Rzymu i uznawanie „biskupa starego Rzymu", papieża, namiestnikiem Chrystusowym. Dekret Izydora, metrop. Rusi, o unii cerkwi ruskiej z Rzymem, „w samym monasterzu wileńskiem Trójce św. w trzech się księgach znajduje". Przez lat 70, od r. 1438 „do czasów Heleny królowy, Aleksandra,

do patryarchy Lukarisa z oświadczeniem, że jeżeli się błędów kalwińskich nie wyrzeknie, to ona przejdzie pod posłuszeństwo papieża [1]).

Odtąd zapanował względny spokój. Dysunici zrozumieli wreszcie, że jak długo Zygmunt III żyje, oni zatwierdzenia

---

króla pol. żony, moskiewki schizmatyczki", trwała unia Rusi. Zerwał ją metrop. Jonas, „który w schizmie z królową swoją żył". Nie koronowano ją, „aby ta, która się z napisu Chrystusa króla w ciernie ukoronowanego wypisała, korony królewskiej na głowie nie nosiła".

Dzisiejszy patryarcha Carogrodu, Cyryllus (Lukaris), „był we Lwowie r. 1601 i przy nieboszczyku sławnej pamięci X. Solikowskim, arcyb. lwowskim, list po łacinie napisany zostawił, w którym są te słowa: *Non detestamur S. Petri sedem, quin eam debita veneratione et honore prosequimur, primamque et tanquam matrem agnoscimus.* A teraz „ci, którzy go znają, herezyę mu zadają i samo pismo jego w kalwińskiej herezyi go wytyka. Bo śmiał po grecku napisać: „iż my Ciała pańskiego w Sakramencie św. gardłem nie połykamy, ale wiarą tylko uczestnikami bywamy", co własne jest kalwińskie bluźnierstwo. Jakoż za takim pasterzem masz iść?" Wzywa, aby się o tem wszystkiem „strony sobie przeciwne na teraźniejszym zjeździe rozmawiały i rozpierały". Łacinnicy gotowi to wszystko udowodnić „z samych słowieńskich ksiąg, których pewnie łacinnicy nie pisali". Jeżeli strona przeciwna (schizmatycy) ma „co lepszego i pewniejszego, niechaj w pośrodek braci przynosi. Czas tego teraz i miejsce jest; która się tu strona stawić i porządnie rozmówić nie chce, słusznego podejrzenia nie ujdzie, iż sprawie swojej nie ufa i do zgody św. przystąpić nie jest gotowa". Wiemy już, że episkopat dysunicki na zjazd nie stawił się i publicznej rozprawy swoim zabronił.

Dedykował O. Bembus to piękne kazanie J. O. JMCI Xciu Aleksandrowi z Ostroga Zasławskiemu, wdzie kijowskiemu, którego król jako swego komisarza na zjazd ten wyprawił. Przebył on niedawno ciężką chorobę; ledwo się dowlókł do Lwowa, a był tak słaby, „że o własnej mocy na miejsce stronom naznaczone dojść nie mógł, aż go cudze ramiona tam zanieść, jakoby do jakiego grobu, musiały". Ponieważ „dla niesposobności zdrowia kazania słyszeć nie mógł", więc mu je O. Bembus „na piśmie oddaje". Wiemy, że książę wnet umarł, ale kazanie Bembusa pozostało jedyną trwalszą pamiątką synodu lwowskiego.

[1]) Wielewicki IV, 334—336. Propagandzie nie podobał się ten mięszany synod lwowski i poleciła nuncyuszowi, Antoniemu Santacroce, aby na przyszłość starał się przeszkodzić synodom unickich biskupów z dysunickimi. (Archiv. Vatic. Nunz di Pol. t. 40).

swych władyków i akademii kijowskiej, którą w 1628 r. założył Borecki, ani uprawnienia państwowego dla swej Cerkwi, ani zniesienia unii wywalczyć nie potrafią.

§. 11. Jezuici wobec unii. — Zarzuty „przeciągania“ Rusi na łacinizm. 1608—1632.

Po tem naszkicowaniu zewnętrznej, politycznej strony unii w drugiej połowie rządów Zygmunta III, łatwiej nam przyjdzie zrozumieć, jaka była w niej rola Jezuitów, jakie zasługi, jakie winy. Powiedzieliśmy, (t. I. §. 61), że oni dali inicyatywę i przygotowali unię; przeprowadzili ją zaś ruscy biskupi przy pomocy króla Zygmunta, nuncyusza Malaspiny, Zamojskiego, kardynała Maciejowskiego, Lwa Sapiehy i Skargi; że mieli głównie i jedynie na oku połączenie Cerkwi ruskiej z Kościołem rzymskim, religijną unię Rusi z Rzymem. Wszelkie względy, pobudki, cele polityczne i narodowościowe były im obce; te zostawiali oni królowi, sejmom i politykom. Dla siebie szukali w unii jedynie pracy dla chwały bożej i dla zbawienia dusz Rusinów, pogrążonych przez schizmę w nieznajomości rzeczy bożych, ciemnocie i błędzie. W listach jenerałów do nich i odwrotnie pisanych, w licznych rozprawach, księgach i dziełach, które o unii i w obronie unii wydali, nikt nie doczyta się czego innego, nie znajdzie najmniejszego śladu jakichsić aspiracyj politycznych, forytowania latynizmu, pognębienia rusinizmu, tem mniej spotęgowania swego wpływu, wywyższenia swego zakonu. Potrzeba być naiwnym albo złośliwym, aby ich za wrogów Rusi i ruskiego obrządku okrzyknąć. Poszanowania i życzliwości dla Rusi i jej obrządku złożyli wymowne dowody w nawróceniu Rutskiego, w edukacyi Jozafata i w reformie Bazylianów; tą czcią i życzliwością dla Cerkwi ruskiej przepełnione ich pisma.

Prawda, były chwile w latach 1620—1624, gdy patrząc na to borykanie się potężnej a nie przebierającej w środkach schizmy z unią, opuszczoną od wszystkich, krom króla, nuncyusza i ich samych, odpychaną nawet od biskupów i gorliwych Katolików; patrząc na ten zamęt straszny, jakie to borykanie się w umysłach i sercach wytworzyło, a lękając się, aby w tych

nierównych zapasach unia nie została zduszoną — były, mówię, chwile, gdzie chcąc ratować wiarę, mniemali, że Rusinów należy przyjmować do unii, ale i do obrządku łacińskiego — grecki obrządek zostawiając schizmatykom. Tak oni mniemali, a nietylko oni, ale, jak widzieliśmy (§. 9), episkopat prawie cały i lepsza część świeckiego senatu, i to mniemanie swoje opowiedzieli Rzymowi, nie przez niechęć do greckiego obrządku, nie przez chęć polonizowania Rusinów, ale przez żarliwość o zbawienie ich dusz.

To bowiem było im jasne, że w ówczesnych stosunkach Rusin, przyjąwszy z unią obrządek łaciński, pozostanie stałym Katolikiem. Dlaczego? Bo mu odjęta pokusa, jaką przynosi podobieństwo a prawie tożsamość obrządku Cerkwi unickiej ze schizmatycką. Bo w łacińskim Kościele, mającym liczne zakony i księgi pobożne i szkoły, wykształcenie duchowne łatwiejsze i zbawienie duszy pewniejsze, niż w ówczesnej Cerkwi, gdzie ani ksiąg pobożnych ani zakonów światłych a gorliwych, — Bazylianie bowiem dopiero reformować się poczynali, — ani świeckiego kleru wykształconego a szanowanego napróżno było szukać. Również było im jasno, że nawracanie mas ruskiego ludu na unię, na mocy dekretów królewskich, często przy pomocy *brachii saecularis*, bez poprzedniego pouczenia i przygotowania tego ludu katechizacyą, kazaniami i misyami, może być tylko powierzchowne, bezmyślne i przy lada pokusie lub zewnętrznem parciu ten lud do schizmy powróci. Było im jeszcze i to jasno, że nienawiść schizmy większą była do unii, jak do latynizmu; unici w oczach schizmy wydali się plemieniem nieprawem, że wreszcie grecki obrządek Cerkwi ruskiej i ona sama w skutek wiekowej schizmy i spodlenia, zostawał u szlachty łacińskiego obrządku w pogardzie, z której go słaba jeszcze i niedawna unia podźwignąć nie była w stanie.

Z tego przekonania wychodząc, przyjmowali jak przed, tak po unii brzeskiej, Rusinów, gdy ci sobie tego życzyli, na obrządek łaciński. Ale snać między nimi samymi powstać musiały wątpliwości, ażali w obec dekretów rzymskich, zwłaszcza bulli unii Klemensa VIII, im się to godzi, skoro na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 1607 roku zapytywali jenerała: „czy naszym wolno przyjmować Rusinów unitów na

obrządek łaciński, gdy sobie tego życzą"? Jenerał Akwawiwa odpowiedział: „Nasi nie mogą takich, którzy nigdy w obrządku łacińskim nie byli, przyjmować do tegoż obrządku po unii, gdyż rozkazanie jest Kościoła, zwłaszcza w bulli unii Klemensa VIII wydane, aby każdy pozostał w obrządku swego Kościoła. Ponieważ zaś może zajść konieczność przyjęcia ich, dlatego uzyskać należy dyspensę od Stolicy św." [1]). Zdaje się, że taką dyspensę otrzymali, bo według „informacyi" metropolity Rutskiego i ruskich biskupów do kongregacyi propagandy 1624 r., „ze szkół łacińskich prawie dwustu szlacheckiej młodzi ruskiej przeszło na obrządek łaciński. Na dworach pańskich i w wojsku drugie tyle. Po dziesięciu więc latach ile szlachty zostanie u Rusinów?" Prawda, że nie sami Jezuici w szkołach uczyli, nie oni sami kapelanowali na dworach i w obozach, ale oni głównie. Więc na wielokrotne nalegania Rutskiego, Urban VIII wydał zakaz przechodzenia Rusinów na łaciński obrządek 7 lut. 1624 r. Dekret ten wręczył Jezuitom nuncyusz de Torres. Oni zaś na kongregacyi prowincyonalnej w Kaliszu 16 lipca 1625 r. zebranej, przez prokuratora swego O. Secemskiego, dopraszali się, aby jenerał Vitelleschi przedstawił papieżowi Grzegorzowi XV, „że pożądanego nie przyniesie to pożytku dla katolicyzmu, jeżeli Rusini tylko do jedności z Kościołem rzymskim, nie zaś także do obrządku łacińskiego nakłonieni być mają, jak to im (Jezuitom) nuncyusz de Torres w imieniu Ojca św. polecił". A powody swej prośby podaje kongregacya kaliska te: 1° „Główny i pierwszy cel unii jest, ażeby dusze były zbawione, mniejsza o to, czy w greckim, czy łacińskim obrządku. Już zaś wiadomą jest rzeczą, że księża ruscy nie mogą skutecznie pracować nad zbawieniem dusz, gdyż jurysdykcya wielu z nich jest bardzo wątpliwą, skoro wielu z nich symonią dostało się i dostaje na probostwa, popadło więc tem samem w klątwę. Nieuctwo też u nich przerażające, niektórzy nawet formuły udzielenia sakramentów nie znają, a dać się pouczyć nie chcą. Inni nic nie wiedzą i nie chcą słyszeć o przeszkodach do małżeństwa, owszem doszli do

---

[1]) Ms. c. k. bibl. wied., nr. 11, 977. Malinowski. *Kirchen- und Staats-Satzungen* 33.

tej niedorzeczności, że własną powagą udzielają dyspens na wymianę żon. Spowiedzi słuchają, nawet dorosłych, zebrawszy ich wielu naraz w gromadę i odmówiwszy nad nimi z modlitewnika pewne modlitwy. Jakimże cudem tacy nieucy, a w części symoniacy są w stanie prowadzić do zbawienia i zbawiać dusze ludzkie"? 2° Na Podolu i Wołyniu nie ma prawie żadnych księży unickich i nie można ich tam skądinąd sprowadzić, bo ludność tamtejsza nienawidzi unitów, woli już przejść na łaciński obrządek. 3° Gorzej jeszcze na Ukrainie: „Kozacy tak nie cierpią unii, że pokazać się nie pozwolą żadnemu unicie, podczas gdy tolerują u siebie łacinników".

Jenerał im na to: „Przekonajcie wy o tem nuncyusza, on niech powiadomi o rzetelnym stanie Stolicę św., a wtenczas ja zrobię swoje" [1]). Oni nuncyusza nie przekonali, zastosowali się do woli i poleceń Stolicy św.; liczyć się zresztą musieli z dziejowym wypadkiem wielkiej doniosłości. Schizma bizantyńska nienawidziła latynizmu; nienawiść ta wyrabiała się i potężniała antagonizmem Wschodu z Zachodem, wyprawami krzyżowców na cesarstwo wschodnie. W miarę nienawiści do latynizmu rosło przywiązanie do obrządku greckiego tak, że cała Cerkiew wschodnia kładła większą niemal wagę na obrządek grecki niż na dogmat i mówiono o niej: „w dzwonach i pokłonach" wszystko jej nabożeństwo. Więc też i Ruś, która przyjęła wiarę od Greków, zrosła się z greckim obrządkiem i przywiązała do niego tak, że identyfikowała go z narodowością swoją i dlatego jakby instyntowo odpychała wszystko, co trąciło latynizmem, nawet kalendarz gregoryański. W tę strunę obrządkową uderzyli książę Ostrogski, pseudometropolici Borecki i Mohiła, naczelnicy antyunickiego ruchu i wołali przez swoich ajentów i pisarzy jak Smotrzyski: „Unia zdradza Ruś, zdradza Cerkiew ruską, łączy się z Rzymem na to, aby zniszczyć starodawny nasz obrządek grecki, zrobić nas Rusinów łacinnikami". Rzecz godna uwagi: o „spolszczeniu Rusi", o zniszczeniu „narodowości Ruskiej" nigdy i nigdzie w XVII wieku nie znajdziesz wzmianki, dla tej prostej przyczyny, że

---

[1]) Ms. c k. bibl. wied. l. 11.977 i 11.982. *Responsa Generalium ad quaesita Congr. prov.* Porów. Dr Pełesz: Gesch. der Union I, 582, II, 145.

narodowościowe namiętności drzemały jeszcze wtenczas i długo potem, ale koryfeusze ruskiej schizmy głosili, że każde zbliżenie się do Rzymu, grozi obrządkowi ruskiemu, że Rusin łacinnik Rusinem być przestaje.

Z tych to przyczyn episkopat ruski, naradzając się o unii, postawił jako fundamentalny jej warunek: nietykalność obrządku greckiego a w miarę, im głośniej i zawzięciej książę Ostrogski i płatni przez niego apologeci schizmy wołali na biskupów: „zdradzacie ruską Cerkiew, bo zniszczyć chcecie grecki obrządek", oni tem większy kłaść musieli i kładli nacisk, że jedynie o dogmat im chodzi, a obrządek grecki jest dla unii tak drogi i święty jak dla strony przeciwnej. Więc też i Klemensa VIII prosili „ażebyśmy do obrzędów, których dotąd nie mieliśmy, nie byli przymuszani, ale przeciwnie, żeby obrządki według rytu i zwyczaju naszej Cerkwi były nam zachowane" [1]). Później zaś, gdy szlachta ruska przechodząc na unię, łaciński obrządek przyjmowała, gorzkie wywodzili żale i częste do Rzymu zanosili skargi, wołając o ratunek, bo to przechodzenie ruskiej szlachty na latynizm pozbawia unię opieki i ochrony, grozi jej ruiną a schizmatyków odstrasza do reszty od unii [2]).

To też nie tylko sobór florencki, przyjęty za podstawę unii brzeskiej, ale bulle i brevia Klemensa VIII, Pawła V Urbana VIII [3]) i dekrety propagandy zatwierdzają jak najuro-

---

[1]) Articuli. Malinowski 24.

[2]) Informacya Rutskiego i biskupów Rusi do propagandy 1624, gdzie między innemi żali się: „Utraciwszy przez przejście na latynizm najprzedniejszych, odarci ze wszystkich ozdób, dopiero zrozumieliśmy, że pozbawieni przez to jesteśmy wszelkiej ludzkiej pomocy, że korzenie złego kiełkują i z każdym dniem rozrastają się". (Harasiewicz. *Annales ecclesiae Ruthenae* 288).

Już 1 lutego 1621 r. błagał metrop. Rutski papieża, aby zabronił unitom przechodzenia na latynizm bez pozwolenia Stolicy św. (Archiv. Propagandae. Ruthenica IV, 73).

[3]) Klemens VIII wydał na rzecz unii trzy bulle: 21 grudnia 1595, 7 lutego 1596 i 23 lutego 1596 r. Paweł V brevem z dnia 3 grudnia 1615 r. przeznaczył w kolegium greckiem w Rzymie miejsce na 4 alumnów Rusinów, którzy się przysięgą zobowiązywali, że obrządku bez pozwolenia Stolicy św. nie zmienią i w swych dyecezyach pozostaną. Tenże papież innem brevem z d. 10 grud. 1615 r.

czyściej Rusinom obrządek grecki i biorą go w obronę przeciw latynizmowi. Stolica św. postępowała szczerze i zgodnie z prastarą tradycyą szanowania i dochowania w całości siedmiu obrządków liturgicznych uznanych przez nią i zatwierdzonych zdawna. Nawiasowo dodam, że nietykalność obrządku greckiego zabezpieczyli Rusinom także królowie polscy, od Władysława Warneńczyka 1443 i Zygmunta III 1595 r. począwszy. W obec tego projekt, aby Rusini razem z wiarą rzymską i obrządek rzymski przyjmowali, musiał upaść i Jezuici nie wystąpili z nim nigdzie publicznie, a nawet w listach i aktach kongregacyj prowincyonalnych (oprócz kaliskiej 1625 r.) nie znajduję o nim więcej wzmianki.

Z tem wszystkiem nie Jezuici, ale naturalny bieg rzeczy i nieodproszona siła wypadków, której zacny metrop. Rutski uznać nie chciał i dlatego winę na innych składał, gnała szlachtę ruską i wykształceńszych Rusinów do obrządku łacińskiego; nie pomogły żale i skargi metropolitów Rusi do Stolicy św. i Propagandy od 1615 aż do 1760 roku zanoszone, ani „*Suggestiones* Przedstawienia“ nawróconego już Smotrzyskiego, ani zakazy „przeciągania na obrządek łaciński“ przez papieży, zwłaszcza Urbana VIII i Benedykta XIV i Propagandę wydawane, ani nawet upominania jenerałów, Jezuitom polskim w tej mierze przesyłane.

Cóż to za siła wypadków? Panującą religią w Polsce była rzymsko-katolicka wiara. Tę wyznawał król, senat duchowny i świecki, który za rządów Zygmunta III liczył zaledwo kilku dyssydentów, schizmatyka żadnego a trzech uni-

---

zatwierdziwszy ponownie ryt grecki unitom, oświadcza: „że nie było nigdy i nie jest zamiarem Stolicy św. przez unię znieść obrządek dawny Rusinów i nikt tego nie mógł mówić, ani twierdzić“. (Mon. Reg. Pol. III, 240, 250, 360). Urban VIII wydał formalny zakaz przechodzenia z unii (ale nie ze schizmy) na latynizm, o czem niżej mowa, a dekretem Propagandy z d. 28 września 1625 r. wziął biskupów unickich w obronę przeciw episkopatowi łacińskiemu, który ich postponował. Dekret ten orzeka: 1) Biskupi ruscy są prawdziwymi biskupami, należy ich tak nazywać i za takich uważać; 2) przysługuje im prawo zakładania szkół w swoich dyecezyach; 3) cerkwie unickie cieszą się tymi samymi przywilejami i wolnościami, jak kościoły łacińskie. (Archiv. Vatic. Nunc. di Pol. t. 43).

tów [1]). Podobnież izba poselska w trzech czwartych była rzymsko-katolicka. Jeszcze przed unią brzeską, w latach 1540—1595 wiele ruskich rodów przeszło ze schizmy na luterskie, kalwińskie, aryańskie wyznanie, jak: domy książąt Słuckich, Zasławskich, Zbarazkich, Wiśniowieckich, Sanguszków, Czartoryskich, Prońskich, Rożeńskich, Sołomereckich, Hołowczyńskich, Kroszyńskich, Masalskich, Horskich, Sokolińskich, Łukomskich, Puzynów; dalej domy szlacheckie, Chodkiewiczów, Hlebowiczów, Kiszków, Sahiehów, Dorohostajskich, Wojnów, Wołłowiczów, Zienowiczów, Paców, Haleckich, Tyszkiewiczów, Korsaków. Tryznów, Myszków, Siemiaszków, Hulewiczów, Jarmolińskich, Kalinowskich, Meleszków, Skuminowiczów, Pociejów i wielu innych [2]). Ci więc, nawracając się z herezyi lub wprost z schizmy przed unią brzeską do katolicyzmu, przyjmowali obrządek łaciński, bo innego katolickiego nie było. Nawracając się zaś z herezyi po unii, nie mieli ochoty wracać do greckiego obrządku, który oni sami lub ich ojcowie dla herezyi porzucili.

Tym sposobem obrządek grecko-ruski stracił jeszcze przed unią, jeżeli nie połowę, to przynajmniej jedną trzecią część najznaczniejszych swych wyznawców, skoro w jednem województwie nowogrodzkiem na sześćset domów ruskich szlacheckich ledwie szesnaście pozostało przy wierze greckiej, inni przeszli do Aryanów [3])·

Ale przecie tej szlachty ruskiej pozostało sporo przy wierze greckiej w chwili unii brzeskiej. — Tak, ale chcąc zostać katolikiem, miał ruski szlachcic do wyboru: obrządek łaciński, panujący na tronie i w senacie i w izbie, mający świetny i bogaty episkopat i duchowieństwo świeckie poważane, liczne zakony, dwie akademie i setkę szkół. Z drugiej zaś strony miał do wyboru grecki obrządek unicki, zostający wtenczas w poniżeniu; biskupi jego bez politycznego znaczenia i wpływu do senatu nie przypuszczeni, we władzy swej od schizmatyckich władyków i łacińskich biskupów zagrożeni; kler świecki ciemny, od

---

[1]) Informacya Rutskiego 1624 r. wspomina jednego wojewodę, dwóch kasztelanów unitów.

[2]) Smotrzyski. Lament Ortologa. Wilno 1610, str. 15.

[3]) Skarga. Synod brzeski.

chłopa mało różny; kler zakonny z upadku dopiero się dźwigający; wreszcie obrządek ten uznaje za swój własny chłopstwo i kozactwo. — Pytam, co dziwnego, że mając taki wybór, wybierał bez namysłu obrządek łaciński? Przezeń wchodził on od razu w kontakt z cywilizacyą Zachodu, w komput tej części rzpltej, która stanowiła jej rdzeń i rej wodziła w rządzie. Mógł zaś to czynić tem śmielej, że nie istniał nigdy żaden rozkaz Stolicy św., ani unicki episkopat zrazu się tego nie domagał, ażeby kto ze schizmatyka staje się katolikiem, zachować musiał swój grecki obrządek. Takiego rozkazu czy zastrzeżenia nie było, było tylko papieskie Klemensa VIII (Bulla Unionis 21 grudnia 1595) i królewskie Zygmunta III (30 lipca i 2 sierpnia 1595) uroczyste zapewnienie, że wolno wyznawcom greckiej Cerkwi, pomimo przejścia na katolicyzm, pozostać w swoim dawnym obrządku greckim, i że nikt zmuszać ich nie będzie do przyjęcia razem z rzymską wiarą także obrządku rzymskiego. Mając więc tę wolność i swobodę wyboru obrządku, korzystał z swego prawa ruski pan czy szlachcic, i porzucając schizmę, porzucał i jej obrządek — latynizował się, polszczał. Nie wina w tem ani zasługa Jezuitów, to siła wypadków i rzeczy. Jezuici, nie przeczę, że byli za tem, może nawet i nakłaniali tych, których ze schizmy na katolicyzm nawracali, aby odrazu z rzymską wiarą i obrządek rzymski przyjęli, i mieli do tego, jak widzieliśmy, poważne i czysto religijnej natury powody. Ale i oni używali tylko prawa swego.

Bulla bowiem unii Klemensa VIII odnosiła się do unitów i tych zabezpieczała przed przymusem do łacinizmu, ale nie zabraniała im dobrowolnego przejścia na obrządek łaciński. Nie wydał takiego zakazu przechodzenia na latynizm także Paweł V, który brevem z d. 10 grudnia 1615, na prośby metropolity Rutskiego wydanem, to tylko ogłasza, „że nie było i nie jest zamiarem Stolicy św. przez unię znieść i zniszczyć święte obrządki i ceremonie, jakich biskupi ruscy i kler według instytucyi świętych Ojców greckich w służbie bożej, we mszy św., udzielaniu sakramentów i innych czynnościach używają“. Dopiero 7. lutego 1624 na żale i skargi metropolity i episkopatu unickiego podane w starannie i uczenie ułożonej „instrukcyi“, wydał Urban VIII za zgodą kardynała Propagandy dekret, „ażeby Rusinom unitom, laikom czy duchownym świeckim albo

zakonnym, zwłaszcza mnichom św. Bazylego, nie było wolno na obrządek łaciński z jakiejkolwiek, nawet najbardziej naglącej przyczyny, bez szczególnego Stolicy św. pozwolenia, przechodzić". I dla tego metropolicie i unickim biskupom surowo zabronił udzielać takiego pozwolenia swoim dyecezanom, łacińskim zaś biskupom takowych pod jakimkolwiekbądź pozorem na rzymski obrządek przyjmować [1]). Ale król Zygmunt nie przyjął tego dekretu i nie pozwolił na jego ogłoszenie. Powoływali się na Zygmunta następni królowie, zwłaszcza Fryderyk August III, i stale odmawiali przyjęcia i ogłoszenia lutowego dekretu, tak że on nigdy nie wszedł w wykonanie.

Na jakiej podstawie Zygmunt III odmówił swego placetum? Na tej, jak donosi nuncyusz Lancelotti sekretarzowi Propagandy 31 maja 1624, że „uważał ten dekret za szkodliwy dla wiary katolickiej; laikom szlachcie nie można odbierać tej wolności; zdaniem zaś OO. Jezuitów, których król kilkakrotnie się radził, dekret ten zastosować można tylko do duchowieństwa greckiego, ono bowiem dla istnienia i rozwoju unii potrzebne, świeckim zaś ludziom nie można dobrem sumieniem przeszkadzać, aby przechodzili na obrządek bezpieczniejszy, *ad ritum securiorem*, t. j., w którym łatwiej potrzeby religijne zaspokoić i zbawić się mogą" [2]).

W skutek tej relacyi a na przedstawienie prefekta Propagandy kardynała Bandini, Urban VIII brevem 7 lipca 1624 r. ograniczył ten zakaz przechodzenia na łaciński obrządek do samych tylko duchownych a zwłaszcza do Bazylianów. Uwiadamiając o tem króla nuncyusz dodał, „że z lutowego dekretu radował się cały Konstantynopol". Na to mu król: „co innego Konstantynopolitanie, co innego Rusini; on nie pozwoli, aby świeckim Rusinom drzwi do łacińskiego obrządku zamykano". Napróżno i metropolita Rutski przypuszczał szturm do króla, aby dekret lutowy ogłosić pozwolił, król zbył go milczeniem, a nuncyuszowi, dowodzącemu w styczniu 1625, że dekretem onym nie zamyka się drzwi Rusinom do łacińskiego obrządku, tylko zostawia się to decy-

---

[1]) Harasiewicz. Annales Eccl. Ruth. 252, 254, 365.

[2]) Malinowski 35, 36. Wskutek tego oświadczenia królewskiego Propaganda dekretem 2. marca 1625 r. zawiesiła wykonanie lutowego dekretu 1624 r. (Archiv. Propag. Ruthenica IV).

zyi Stolicy Św., oświadczył ponownie, że „na ogłoszenie nie pozwoli, aby religia katolicka nie ucierpiała na tem, bo po śmierci żarliwego metropolity Rutskiego unia między Rusinami utrzymać się nie da“. Tak myślał król, tak „niektórzy biskupi i wielu zakonników“, którzy według informacyi Rutskiego do Propagandy 1624 r. „nieraz w obecności naszej mówią: lepiej znieść unię Rusinów, jak ją popierać“ [1]).

Otóż, to powszechne niemal niedowierzanie w trwałość unii nie było zaiste zachętą dla szlachty ruskiej i wykształceńszych Rusinów do pozostania w obrządku greckim; w łacińskim czuli się bezpieczniejszymi, więc go przyjmowali.

Dla tych samych powodów, co ruska szlachta, młodzież ruska w szkołach, dysunicka i unicka, przechodziła na obrządek łaciński. Rutski w wspomnianej „informacyi“ skarży się, że w jednym roku 200 studentów Rusinów w szkołach łacińskich przeszło na łacinizm. Mówi tu o szkołach łacińskich w ogóle, nie o jezuickich tylko, ale że tych ostatnich było na Litwie i Rusi kilkanaście a licznie uczęszczanych, przeto ta skarga ich się głównie dotyczy. Smotrzyski też w liście swym do Urbana VIII z dnia 16 lutego 1630 r., podziękowawszy za rozgrzeszenie od schizmy, przyjęcie go do unii i nadanie godności arcybiskupiej, podaje jako drugą przeszkodę rozwoju unii: latynizowanie młodzieży szkolnej. Oto jego słowa: „*Suggero alterum*, nasuwam powtóre: schizmatycka ruska młodzież szlachecka i plebejuszowska, która w kolegiach (szkołach) OO. Jezuitów się kształci, niechaj nie będzie zmuszana do zmiany obrządku, a nawet, gdyby chciała, niech jej tego nie dopuszczają. Nie można bowiem twierdzić, że tak samo przyjść mogą utrapionej Cerkwi na ratunek, zmieniwszy obrządek, jak w nim zostając, gdyż ten skuteczniej ratuje tonącego, kto woła i sam mu rękę podaje, jak ten, kto zdaleka o pomoc dłań woła. Otóż w ten pierwszy skuteczny sposób ratuje Cerkiew wschodnią, kto w greckim obrządku pozostaje, a w drugi sposób ten, kto obrządek zmienia“ [2]).

---

[1]) Harasiewicz. Annales. 288.

[2]) Mon. Reg. Pol. III 386. Jako powód pierwszy słabego rozwoju unii, podsuwa (*suggero*) Smotrzyski „zimnych Katolików“, panów i szlachtę ruską i polską, którzy z poddanych swych Rusinów

Nie myślę wcale Jezuitów bronić, bo obrony nie potrzebują. Cóż naturalniejszego, jak to, że synowie idą za przykładem ojców, młodzi za starymi? Ruscy uczniowie, dysunici czy unici, w szkole i poza nią, otoczeni kolegami łacinnikami, razem z nimi modlili się, bywali na wystawnych nabożeństwach, słuchali kazań, przypatrywali się uroczystościom kongregacyi maryańskiej, lub należeli do niej i spowiadali się, jeżeli byli unitami u Jezuitów, tylko komunię św. przyjmowali w cerkwi, cóż więc dziwnego, że nie widząc nic podobnego w Cerkwi wschodniej, przylgnęli do obrządku łacińskiego i przyswoili go sobie? Dziwićby się należało, gdyby się stało inaczej. Ale Jezuici namawiali t. j. moralny wywierali przymus na swych uczniów ruskich, „przeciągali“ ich na łacinizm. Dowodów na ten moralny przymus nikt nie podał żadnych. To pierwsze a powtóre, jeżeli ci uczniowie byli dysunici, to zacny metropolita Rutski i „z Szawła Paweł“ Smotrzyski nie mieli, jak wyżej nadmieniłem, powodu, żalić się na nich; oni użyli przysługującego sobie prawa; jeżeli to zaś byli unici, to i wtedy, skoro nigdy nie istniał zakaz dla świeckich przechodzenia na łacinizm, wolno było zachęcać czy doradzać przejście na obrządek łaciński, jako w owych krytycznych dla unii czasach bezpieczniejszy, *ad ritum securiorem*. Gdy ten zakaz „namawiania“ zakomunikowany im został przez nuncyusza i jenerała, zaprzestali namawiać, ale chcących przejść dobrowolnie, bez niczyjej presyi na obrządek łaciński, zwłaszcza ze schizmy, przyjmowali bez skrupułu.

Jezuici zajmowali się wtenczas także edukacyą Bazylianów, jak to opowiem niżej. Otóż wielu z tych Bazylianów przed dekretami Urbana VIII 1624 roku przeszło na obrządek łaciński, iż ich ledwo 100 pozostało w unii [1]) i wstąpiło do łacińskich zakonów, zwłaszcza do Franciszkanów; czynili to zaś, jak twierdzi za Rutskim nuncyusz Lancelotti, dla tego, że im ba-

---

zyski ciągną. o dusze ich nie dbają, skoro pozwalają, aby intruzi-władycy popów im wyświęcali i do swego posłuszeństwa (schizmy) zmuszali, „unickich zaś prawowitych biskupów nibyto słowami czczą, w gruncie gardzą nimi, bo nad swymi popami nie pozwalają im wykonywać swej jurysdykcyi, a nawet proszeni o to, odmawiają“.

[1]) Archiv. Propag. Ruthenica III, 137.

zyliańska reguła zbyt twardą się wydawała. I znowu nie ma najmniejszych dowodów, że czynili to za poradą lub namową Jezuitów. Owszem, sądzićby należało, że Jezuici temu przechodzeniu swoich elewów do łacińskich zakonów przeciwni być musieli, bo cierpiało przecie na tem ich własne dzieło, reforma zakonu bazyliańskiego, oni zaś sami ex-bazylianów do swego zakonu przyjmować nie mogli, gdyż zabraniał im tego ich instytut.

Bądź co bądź, szły do Propagandy ciągłe skargi unickich biskupów i metropolity na to przechodzenie, uczniów zwłaszcza ruskich i Bazylianów, na łacinizm. Propaganda z początkiem lutego 1624 r. wzięła tę sprawę pod obrady. Za przechodzeniem przemawiały: zewnętrzne korzyści, utrudnienie powrotu do schizmy, spory i kłótnie nie dające się łatwo uniknąć między obrządkami, brak w obrządku ruskim światłego duchowieństwa. Silniej przemawiały powody przeciw przechodzeniu, mianowicie: utrudnienie nawrócenia schizmatyków, podkopanie karności w monasterach bazyliańskich, gdy w razie surowszego wystąpienia przełożonych, niedbały zakonnik ucieka do lżejszego zakonu łacińskiego, wyludnienie monasterów, zubożenie Cerkwi ruskiej, pozbawionej szlachty i możnych. Rutski proponował, aby wszystkim Rusinom przejście na łaciński obrządek zostało wzbronione, jedynie papież na przedstawienie nuncyusza może udzielić pozwolenia [1]). Propaganda, uznając ważność powodów przeciw zmianie obrządków, przychyliła się do zdania metropolity, a papież Urban VIII wydał znany nam już zakaz *mutandi ritum* dla wszystkich Rusinów z d. 7 lutego 1624 r.; na przedstawienia jednak króla Zygmunta III, ograniczył go 7 lipca t. r. tylko do duchownych, zwłaszcza Bazylianów.

Lipcowy dekret, przyjęty przez Zygmunta ale nie ogłoszony publicznie, nie położył tamy przechodzeniu ruskiej szlachty i studentów na latynizm. Biskupi uniccy podejrzywali Jezuitów, że wpływają na króla, aby zniósł unię w obrządku greckim, zostawiając go tylko schizmatykom. Metropolita prosi przez Propagandę, aby papież Urban VIII przyzwał do siebie jenerała Vitelleschi i polecił mu wpłynąć na spowiedników

---

[1]) Archiv. Propag. Ruthenica IV, 94

króla Zygmunta, iżby odwołał zatwierdzenie pseudometropolity Boreckiego, które radzie Jezuitów przypisywano. Był on markotny na nich z tej jeszcze racyi, że księżna ostrogska Anna Alojza Chodkiewiczowa, fundując im kolegium w Ostrogu 1623 r., niektóre wsie odebrała schizmatyckim cerkwiom i przeznaczyła na jego uposażenie. Skarżył się o to u Propagandy i żądał, aby Stolica św. zmusiła Jezuitów do zwrotu tych dóbr cerkiewnych. W chwilowym swym żalu do nich, nosił się z myślą odebrania im zarządu nowicyatu bazyliańskiego i w tym celu prosił Propagandę o przysłanie kilku uczonych Karmelitów bosych, którzyby, przyjąwszy obrządek grecki, wychowywali nowicyuszów [1]). Przez prokuratora bazyliańskiego w Rzymie Podbereskiego wytaczał przed Propagandą swe smutki i utrapienia, zwłaszcza z powodu przechodzenia Rusi na obrządek łaciński. „Trapi mnie to nad wszelki wyraz, pisał 28 lipca 1627 r., starajcież się usilnie, abyście przyszli nam w pomoc, bo jęczymy okrutnie, nie mając często nikogo, ktoby nas poratował, chyba małoznacznych i wcale nie pierwszych. Inni odpowiadają: a nam co do tego“ [2]). Wskutek tych nalegań metropolity, Propaganda, która dekretem z 2 marca 1625 r. zawiesiła wykonanie dekretu 7 lut. 1624 r., zabraniającego wszystkim unitom zmianę obrządku, a poleciła tylko nuncyuszowi napomnieć spowiedników zwłaszcza Jezuitów, Dominikanów i Bernardynów ażeby unitów namowami i innymi sposobami do obrządku łacińskiego nie przeciągali [3]), zawezwała teraz (1628) jenerałów tych

---

[1]) Archiv. Propag. Ruthenica IV, 137, 132, 153.

Zacny metropolita był w błędzie. Jezuici nie doradzali królowi zniesienia obrządku ruskiego, ale przeciwni byli bezwzględnemu zakazowi przechodzenia na latynizm, bo wtenczas uważali go za szkodliwy dla zbawienia dusz, o które im jedynie chodziło. Boreckiego Zygmunt nie zatwierdził nigdy, tolerował go, bo za nim stali Kozacy.

Księżna Ostrogska postąpiła w myśl konstytucyi warszawskiej 1573 r., fundacya jej stała się za dyspensą papieską.

Jezuici pozostali nadal przy dyrekcyi bazyliańskiego nowicyatu aż do 1636 r.

[2]) Tamże. 185.

[3]) Tamże. Tymże dekretem poleciła Propaganda odłożyć na pogodniejszą porę spór o dziesięciny i opłaty. których się kler łaciński od unitów domagał, ażeby nie jątrzyć jeszcze więcej Polaków przeciw Rusinom.

zakonów, aby podwładnym swoim w Polsce i Litwie surowo zabronili przeciągania unitów na łacinizm, w szczególności zaś poleciła to jenerałowi Vitelleschi i żądała, aby Jezuici polscy szli na rękę metropolicie a wpływem swym u króla i możnych nieśli skuteczną pomoc unii. I oto prowincyałowie polskich i litewskich Jezuitów otrzymują ordynacyę jenerała Vitelleschi z dnia 21 paźdz. 1628 r. tej treści: „Z rozkazu naszego Ojca św. to Wielebności Waszej oznajmiam, ażeby wszystkim naszym, którzy Rusinów unitów spowiedzi słuchają, albo ich synów w szkołach uczą, surowo polecił, iżby w żaden sposób nie usiłowali ich z obrządku greckiego na łaciński przeprowadzić i dla tego niechaj się całkiem powstrzymają od napominań i namawiań (*ab exhortationibus et persuasionibus*), z którychby się zdawało, że Rusinów z ich obrządku do łacińskiego chcą nakłonić. Wielebność też Wasza, jeżeli nuncyusz papieski poleci mu sprawy jakie tychże Rusinów, niech wszelkich dołoży starań, aby sam albo przez odpowiednich Ojców u króla JM., u możnych panów, do których to należy, tak traktowane były, aby, o ile być może, z zadowoleniem Rusinów, a zwłaszcza przewielebnego Ojca metropolity zostały załatwione. Niech W. W. wykona to z tą pilnością i troskliwością, jaka się poleceniom Stolicy św. należy“ [1]).

Że się Jezuici do tej ordynacyi papieża i jenerała wiernie zastosowali, ani wątpić. Była ona poniekąd odpowiedzią na postulat kongregacyi kaliskiej 1625 r., aby jenerał przekonał Ojca św., że unia Rusi z Rzymem tylko wtenczas będzie trwałą, gdy Rusinom wolno będzie razem z wiarą rzymską przyjmować i rzymski obrządek. Zrozumieli więc, że w Rzymie tych zapatrywań nie podzielają, więc jako zawsze ulegli papieżowi i oni od nich odstąpili.

Pomimo to szły rzeczy dawnym torem; przejścia ruskiej szlachty i studentów na łacinizm nie ustawały, bo nie namowy ani „przeciąganie“ Jezuitów, ale naturalny prąd rzeczy do tego

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Responsa Generalium XIII, 17, pag. 767. Malinowski (Die Kirchen und Staatsatzungen str. 36) datę tej ordynacyi podaje na r. 1624, ale w powyższym rękopisie Responsa Gen. znajduję tę ordynacyę dwa razy przytoczoną, str. 737 i 767, obydwa razy pod r. 1628.

ich powodował. Więc metropolita Rutski raz po raz błagał listami jenerała Vitelleschi, aby temu zaradził. I znów prowincyałowie polski i litewski odbierają jeneralskie pismo z d. 12 września 1629 r. „Otrzymuję od czasu do czasu (*subinde*) listy od przewielebnego metropolity Rusi. Prosi w nich, ażebym naszym w tych tam stronach polecił popierać unię Rusinów z św. Kościołem rzymskim, a mianowicie, abym napomniał naszych, aby nie nadstawiali łatwego ucha, ani nie popierali tych, którzy od unitów na rzymski obrządek przejść chcą, ale raczej zachęcali ich, aby w swym obrządku pozostali. Ponieważ to samo poleciła mi kilkakrotnie św. kongregacya Propagandy, dlatego W. W. to samo niechaj bardzo zaleci przełożonym w prowincyi swojej“ [1]). Ale mimo to, przechodzenie unitów na łacinizm nie ustawało. Więc na nowe prośby, nalegania i skargi metropolity Rutskiego, oświadczyła Propaganda pod dniem 29 lipca 1631 r.: „Co do przechodzenia Rusinów nie należy odstępować od pierwszego dekretu (7 lut. 1624 r.) Urbana VIII“, a ponieważ król przeszkodził i przeszkadza ogłoszeniu jego, przeto kazała Propaganda nuncyuszowi w Polsce napisać, ażeby prowincyałom, zwłaszcza Jezuitów, powtórzył dane już przez innych nuncyuszów polecenia, „ażeby ci spowiedników swoich zakonów w imieniu Ojca św. i św. kongregacyi Propagandy napomnieli, iżby się wstrzymywali od przeprowadzania Rusinów unitów na obrządek łaciński“. Widoczna więc, że metropolita Rutski nie Jezuitów wyłącznie o „przeciąganie“ unitów obwiniał, ale zakony w ogóle wszystkie, i że nie szkoły, ale konfesyonał głównie uważał za narzędzie tego „przeciągania“.

Boleśniejszy nierównie i niebezpieczniejszy cios spotkał unię podczas bezkrólewia i w pierwszych latach rządów Władysława IV. Opowiemy to później. Żę unia cios ten wytrzymała, że się nie rozpadła, że owszem się wzmogła, to zasługa Jezuitów, którzy reformą Bazylianów przysporzyli jej i biskupów dzielnych i kapłanów światłych a żarliwych i mistrzów szkół zdolnych a pracowitych. Tej zasługi nikt im nie odejmie; przemilcza ją wielu ruskich i polskich historyków rozmyślnie.

---

[1]) Malinowski str. 37.

§. 12 Reforma zakonu Bazylianów przez Jezuitów. — Wychowują św. Jozafata i nawracają metropolitę Rutskiego. — Urządzają nowicyat i studya młodych Bazylianów. 1603—1613.

Cerkiew grecka w naszym kraju, (słowa to są nie moje, ale Rutskiego, powiedziane 1603 r.) znajduje się w strasznym stanie zamieszania i ruiny; ludzie i rzeczy, wszystko tu godne pogardy; kler gnuśnieje w nieuctwie, a lud w najgrubszej zabobonności"[1]). W słowach tych nie ma przesady, stwierdza je Skarga w swem dziele: „O jedności Kościoła wschodniego z Kościołem zachodnim", stwierdzają mnogie źródła ruskie, stwierdza przemyski ruski biskup Dr. Pełesz w „Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom"[2]). Jak ten chory przy sadzawce Siloe, mogła powiedzieć Cerkiew ruska: *hominem non habeo*, nie mam człowieka.

Pojedyńczy człowiek, choćby tak zacny i gorliwy jak Pociej lub Jozafat i Rutski, nie starczył pracy, potrzeba było zbiorowego człowieka, korporacyi, zakonu. Miała Cerkiew ruska liczny kler świecki, ale ten, obarczony żoną i dziećmi, niewykształcony i źle uposażony, nie wiele różnił się od chłopka wiejskiego, nie umiał i nie mógł wzbudzić szacunku i czci u szlachcica i pana, którzy nie raz jeden nim poterali. Miała Cerkiew zakon, jedyny zakon Bazylianów, ale ten w samotnej bogomyślności raczej zamknięty, niż nauce i pracom apostolskim oddany, a w dodatku w karności zakonnej rozwolniony, gnuśniejący bezczynnością, był raczej balastem niepotrzebnym niż pożądaną pomocą[3]). Potrzeba było koniecznie w dawną tę strupieszałą instytucyę wlać nowe życie, nadać jej inny ruchliwszy,

---

[1]) Guépin. St. Josaphat, tom I, str. 38.

[2]) Tom I, str. 500—508.

[3]) Dr. Pełesz podaje następujące przyczyny upadku zakonu Bazylianów w XIV—XVI wieku:

1) Odstąpienie od pierwotnej reguły i od życia wspólnego.

2) Wmięszanie się książąt i biskupów do wyboru przełożonych.

3) Przymusowe wstąpienie do klasztoru owdowiałych księży świeckich.

4) Napady Tatarów.

5) Brak szkół (tom I, str. 596—601).

czynniejszy i praktyczniejszy kierunek — ale kto tego dokona? Nie było ludzi: *hominem non habeo*. Przysłał ich Pan Bóg i zebrał z różnych stron Polski w nowicyacie bazyliańskim klasztoru św. Trójcy w Wilnie — ale i powołanie pierwsze tych nowicyuszów i duchowny ich kierunek był w wielkiej części dziełem i zasługą Jezuitów.

Od śmierci Michała Rahozy 1599 r. rządził Cerkwią ruską Hipacy Pociej, który, jak widzieliśmy, zabezpieczył byt prawny unii, poodbierał schizmatykom wiele nieprawnie posiadanych cerkwi i monasterów, opróżnione beneficya ruskie obsadzał unitami, ale z monasterami miał kłopot niemały — bo nie było zakonników. W samym Wilnie odzyskał 1601 r. monaster św. Trójcy, który na mocy przywileju królewskiego 1584 roku dzierżył w posiadaniu burmistrz i magistrat miasta Wilna [1]). Oprócz archimandryty Samuela Sienczyły, który sprzyjał schizmie, o majątki klasztorne nie dbał wcale, nie było w nim ani jednego Bazylianina. „Fundowany ten monastyr od lat półtrze ciasta od w. księżnej litewskiej, przyszedł był do takiego zniszczenia, że podczas po jednemu popu świeckiemu w nim by-

---

[1]) „Obrona monasteru wileńskiego Cerkwi Przenajświętszej Trójcy, roku 1702 do druku podana“, str. 8 (Bibl hr. Szeptyckiego w Przyłbicach).

Losy tego monasteru, to dzieje wielu, prawie wszystkich klasztorów bazyliańskich. Pierwotna jego dotacya, dobra Świntyniki i Purwiniki, dawana była w dzierżawę przez metropolitę i króla ludziom świeckim, a wreszcie 1572 r. spadkobiercy fundatora, kniaziowie Hołowszczyńscy, dobra te drogą prostego najazdu zagarnęli. Cerkiew zaś i monaster objęło w posiadanie miasto Wilno na mocy przywileju królewskiego 1584 r. i dzierżyło je aż do roku 1601, w którym to roku metropolita Hipacy Pociej, cerkiew i monaster na rzecz unii odebrał i archimandrytą Bazylianina Sienczyłę zamianował. Ale ten, przeszedłszy koło 1608 r. na schizmę, wydał cerkiew i monaster schizmatykom tak, że go Hipacy Pociej przez oficyała swego Rutskiego ponownie 1609 r. odbierać musiał. Ponieważ monaster nie posiadał już dóbr żadnych, przeto Welamin Rutski, zostawszy 1613 roku metropolitą, udotował go swoją dziedziczną wsią Rutą. Wnet przybyły inne dotacye: dobra Bieliczany od Lwa Sapiehy h. w. l. roku 1626, dobra Ostrowno od Eustafiego Hołubickiego 1625 r., kamienica w Wilnie i legaty pieniężne na nowicyat od metropolity Sielawy.

wało i ci z wielką trudnością dla niedostatków, na które się uskarżali, utrzymać się mogli. Miejsce tak sposobne, jakiego żaden zakon w Wilnie nie ma, pustkami stało, mury się waliły, nikt ich nie naprawował, mieszkać ludziom zakonnym nie było gdzie, pokrzywami wszystek monaster był zarosł" [1]). Cerkiew troicka brudna, zaniedbana, z niedbale i pospiesznie odbywaną służbą Bożą, wyciskała łzy metropolicie, który napróżno rozglądał się za wykształconymi i gorliwymi kapłanami, przyzywał pomocy Karmelitów bosych, przebierających się przez Polskę w legacyi do Persyi i zachęcał ich do przyjęcia obrządku słowiańskiego. Istniało w Wilnie kolegium greckie, założone 1582 roku za staraniem O. Possevino przez Grzegorza XIII — ale to stało pustką dla braku profesorów i uczniów. Na prośbę metropolity Pocieja, przysłał Klemens VIII uczonego a pobożnego Piotra Arkadiusza, jako rektora kolegium, przyjęto kilku uczniów, rozpoczęto wykłady. Ale cóż znaczy pomoc kilku kapłanów, pomoc daleka i na lata całe odłożona, w obec tak wielkiego niedostatku i potrzeby tak naglącej? Przekonywał się metropolita z dniem każdym jaśniej, że wszelkie nadzieje stworzenia w krótkim czasie świeckiego kleru unickiego są zawodne, że więc koniecznie zwrócić się potrzeba do zakonu bazyliańskiego i wytężyć wszelkie siły, aby wydobyć go z upadku. Ale jaką drogą? Bóg sam obmyślił sposób.

W roku 1603 staje przed metropolitą młodzieniec lat 19 i prosi o przyjęcie do klasztoru św. Trójcy. Jestto cnotliwy, bogobojny kupczyk, bez żadnych nauk wyższych — rodził się w Włodzimierzu na Wołyniu, gdzie rodzice jego, podupadła szlachta ruska unicka, trudnili się kupiectwem i syna swego jedynaka do tego stanu sposobiąc, do Wilna, do wielkiego handlu Popowicza wyprawili. Wśród zajęć kupieckich znalazł nasz Jan Kuncewicz, bo takie było jego nazwisko, czasu dosyć do zwiedzania cerkwi troickiej, którą jak mógł oczyścił z kurzu i brudu i obsługiwał ochotnie, by dziadek cerkiewny; na słuchanie zaś kazań, bo w cerkwi nie było ich żadnych, biegał do jezuickiego kościoła św. Jana, gdzie też obrał sobie jednego z Ojców, Walentego Fabrycego, za stałego spowiednika. Po

---

[1]) Obrona jedności cerkiewnej.

kilku miesiącach tych praktyk pobożności, odezwało się w nim powołanie do doskonalszego życia. W unickiej Cerkwi wyboru nie było — jedyny był zakon bazyliański, prawda, że w rozkładzie i ruinie, ale gorliwy młodzieniec nie zdawał sobie z tego sprawy. Przyjęty 1604 r. przez metropolitę i nazwany Jozafatem, złożył natychmiast profesyę zakonną, co było, mówiąc nawiasowo, wręcz przeciwne regule i zwyczajom zakonu. W walących się gmachach klasztornych wynalazł nasz nowicyusz profes jakąś ciasną, zakątną celę i w niej zamieszkał, sam sobie będąc przełożonym i mistrzem duchownym. Rozpoczął, jak wszyscy święci, od surowych umartwień i pokut — bo też surowa, iście pokutnicza była pierwotna reguła Bazylianów, przepisująca długie pacierze, nocne do chóru wstawanie i posty uciążliwe, ale w obec piętrzących się z dniem każdym trudności zakonnego życia, sam sobie wystarczyć nie mógł [1]).

Zrządzeniem bożem stało się, że właśnie w tej dobie przybył do Wilna młody człowiek, lat 30 wieku, ukończonych już nauk w Pradze, Wirzburgu i w Rzymie, unita wyznaniem, pobożnością i cnotą prawy katolik i właśnie ta pobożność i cnota zbliżyła go pomimo różnicy wieku i wykształcenia do młodego Bazylianina i połączyła ścisłą przyjaźnią. Nazywał się Jan Welamin Rutski.

Wychowany w ojczystej Rucie, a potem w szkołach wileńskich po kalwińsku, spotkał się pierwszy raz w życiu z nauką katolicką na jarosławskim dworze księżnej Zofii z Tarnowskich Ostrogskiej, gdzie był świadkiem religijnej dysputy między Jezuitami, a schizmatyckim teologiem Wasylem. Suraszewskim. Wróciwszy do Wilna, uczęszczał pilnie na kazania Jezuitów w kościele św. Jana. Kalwińskie jego przekonania zachwiały się potężnie; po śmierci ojca, gorliwego kalwina 1590 r., wybrał się pod pozorem dokończenia nauk, a w gruncie dla

---

[1]) Regula św. Bazylego jest podwójna: jedna mniejsza w 55 punktach, jest zbiorem najwyższych praw moralnych (Regularum fusius disputatarum interrogationes 55).

Druga, reguła większa w 313 punktach, daje szczegółowe przepisy życia zakonnego (Regularum concinnius disputatarum interrogationes 313. Basilii Magni opera omnia, Coloniae Agrip. 1617). Obydwie reguły zatwierdzili papieże: Liberiusz r. 363, Damazy r. 366 i Leon r. 456.

nawrócenia swego za granicę i trafił do Pragi. Luźność obyczajowa jego kolegów heretyckich na akademii karolińskiej, którą podówczas rządzili Husyci, obrzydziła mu do reszty sektę. Co z sobą począć? nie wiedział. Trapiony wątpliwościami religijnemi, udał się o pomoc i radę do rektora jezuickiego kolegium w Pradze i znalazł ją. Zwyczajem w takich razach praktykowanym, odprawił rekolekcye czyli ćwiczenia św. Ignacego, wyuczył się prawd katolickiej wiary i złożył publiczne jej wyznanie w ręce tegoż rektora.

Uspokojony w swem sumieniu, udał się za poradą pragskich ojców na akademię wirzburgską, zostającą pod kierunkiem Jezuitów, która w krótkim czasie szeroką sławę w Niemczech zyskała. Właśnie kończył kursa filozoficzne i publiczną odbył dysputę z aplauzem wszystkich, gdy matka jego Teofila, dowiedziawszy się o przejściu syna na katolicyzm, odmówiła wszelkiej pomocy pieniężnej. Strapiony młodzieniec nie wiedział, co począć. Bawił chwilowo w Wirzburgu litewski Jezuita O. Boksza, który z kongregacyi prokuratorów z Rzymu do Polski powracał. Za jego poradą i poleceniem udał się nasz Rutski do *Collegium graecum*, czyli zakładu duchownego, który papież Grzegorz XIII, dla edukacyi kleru grecko-unickiego roku 1577 założył. Głównym warunkiem przyjęcia było wyznanie greckie. Rutski, lubo ochrzczony w ruskiej cerkwi, wyznawał katolicyzm, po swem nawróceniu w Pradze był łacinnikiem, a czuł wstręt niemały do obrządku wschodniego, gdzie „wszystko w rozkładzie, duchowieństwo ciemne, a lud zabobonny“. Ale namowy O. Bokszy, który jakoby prorockim duchem przepowiedział mu, że go Bóg za narzędzie unii użyje, wyraźna wola i rozkaz papieża Klemensa XIII nakłoniły go do przejścia z latynizmu na obrządek ruski.

Po skończonym kursie teologii w akademii rzymskiej, gdzie uczyli Jezuici, wrócił nasz kleryk Jan Rutski do Wilna 1603 roku i stawił się przed metropolitą Pociejem. Przyjęty zrazu chłodno, otrzymał niebawem urząd rektora greckiej szkoły w Wilnie, a taki był nieład i taki brak profesorów w tej szkole, że młody nasz rektor po sześciomiesięcznej bezowocnej pracy i walce, widział się zmuszonym złożyć swe urzędowanie. Osiadł więc blisko troickiego monasteru, zapoznał i zaprzyjaźnił się z Jozafatem i wprowadził go w bliższą relacyę z pro-

fesorami akademii wileńskiej, na której od roku 1580 uczyli Jezuici, mianowicie zaś z O. Walentym Fabrycym i z O. Grzegorzem Grużewskim. Odtąd ci dwaj Jezuici są duszą dźwigającej się reformy bazyliańskiej.

Jozafat, nie posiadający języków klasycznych, odbył studya filozoficzne i teologiczne w języku słowiańskim pod przewodnictwem O. Fabrycego, a jak w naukach, tak i w sprawach duchownych używał pomocy wyż wspomnianych dwóch ojców, którzy go też powstrzymali od nierozsądnego kroku porzucenia klasztoru i udania się na pustynię. Niebawem przyłączył się roku 1607 do Jozafata Bazylianin Warcewicz, nietęgi teolog, ale głęboki znawca języka i liturgii słowiańskiej. Co więcej, sam Jan Rutski przyjął na dniu 6 września 1607 z rąk metropolity habit bazyliański i chrzestne imię Jan zmienił na zakonne imię Józef, a w cztery miesiące potem (1 stycznia 1708 r.) złożył profesyę zakonną w ręce archimandryty Samuela Sienczyły. Biskup wileński, Benedykt Wojna, gorliwy popieracz unii, i senatorowie litewscy z licznem swem otoczeniem, znaczny zastęp szlachty i mieszczaństwa towarzyszyli obydwom tym aktom.

Tres faciunt collegium, we trójkę można już było, choć z biedą, urządzić życie wspólne zakonne. Zawsze pod inspiracyą OO. Fabrycego i Grużewskiego, zaprowadzono w cerkwi troickiej porządek i ochędóstwo, odprawiano chórowe pacierze i dokładną liturgię czyli służbę bożą, sam zaś monaster powoli restaurowano ze składek, które zbierał Rutski, oraz z funduszu, ofiarowanego przez biskupa Wojnę. Metropolita Pociej popierał wszelkiemi siłami dźwigającą się reformę, była ona przecie jedyną otuchą i lepszą jego nadzieją.

Dowiedzioną to rzeczą, że zakonom zachowującym ściśle swe śluby i regułę, nie braknie nigdy na licznych powołaniach. Do małego, ale zbożnego gronka Bazylianów troickich przyłączyło się w 1608 r. czterech innych. Urządzono nowicyat pod duchowną opieką OO. Fabrycego i Grużewskiego, którzy nietylko byli spowiednikami, ale i reguły zakonne w tak zwanych konferencyach nowicyuszom tłumaczyli i znaczną część ciężaru duchownego kierunku dźwigali, podczas gdy zewnętrzny zarząd domu, liturgiczne i naukowe sprawy spoczywały w rękach Rutskiego, który wnet po profesyi wyświęcony na kapłana, nosił tytuł i dzierżył władzę ihumena czyli przełożonego domu. Dzięki

tej opiece i przyjaźni monasteru troickiego z Jezuitami wileńskimi, którzy jako profesorowie na młodzież wywierali wpływ niemały, a w łonie swojem liczyli ludzi tak znakomitych cnotą jak Mikołaj Łęczycki [1]), stało się, że z początkiem 1609 r. troicki monaster bazyliański liczył 14 profesów i nowicyuszów a w lat niewiele potem kilkudziesięciu.

§. 13. Prześladowania. — Pierwsza faza rozwoju zakonu Bazylianów 1609—1613.

Młodej tej latorośli potrzeba było burzy prześladowania i przeciwności, ażeby wyrosła w potężne, rozłożyste drzewo. Niedługo czekano na nią. Rokosz Zebrzydowskiego odbił się i na unii. Znana nam już uchwała sejmowa 1607 r. rozzuchwaliła schizmatyków. Stauropigialne bractwo św. Ducha, wypędzone, jak wspomnieliśmy, z troickiej cerkwi, podburzywszy mieszczan wileńskich, poczęło się domagać gwałtownie jej oddania. Archimandryta Sienczyłło i archidyakon Zaszkowski, którzy z urzędu swego bronić byli powinni praw unii, przerzucili się haniebnie na stronę schizmatyków.

Sienczyło zwłaszcza, który już dawniej w sporach z schizmatykami zdradził metropolitę, i dopiero po trzechletniej pokucie, w braku kogoś lepszego, przywrócony został na archimandryę, probował naprzód rozprószyć nowicyat i w tym celu wyprawił Rutskiego pod jakimś pozorem z Wilna, Jozafata zaś namową i prośbą nakłaniał do apostazyi, a gdy to nie skutko-

---

[1]) Biografowie Wielebnego O. Łęczyckiego wspominają wszyscy o czynnym jego udziale w reformie zakonu bazyliańskiego, nie wymieniają jednak gdzie, kiedy i w czem brał ten udział. Odpowiedź jednak na to nie trudna Między 1608 a 1620 r. bawił w Wilnie ks. Łęczycki, jako profesor hebrajskiego języka, a potem teologii moralnej i dogmatycznej. Czczony dla swej świątobliwości od wszystkich i dlatego proszony często o duchowną pomoc, nie odmawiał jej nikomu, tem mniej dążącym do reformy zakonnikom ruskim. Później, jako rektor kolegium kaliskiego, przyjął kilku bazyliańskich kleryków pod swoją naukową i duchowną dyrekcyę, a wreszcie jako prowincyał litewski od 1631 — 1635 roku popierał całą swą siłą reformacyjne zabiegi Rutskiego.

wało, rozkazał wszystkim ustąpić z Wilna i podążyć za Rutskim. Posłuszny Jozafat z swą bracią gotował się do fatalnej podróży, tymczasem jednak za radą O. Fabrycego przywołano spiesznie Rutskiego do Wilna, i uwiadomiono o wszystkiem metropolitę bawiącego w Warszawie. Ten, kładąc tamę złemu, cofnął rozkaz archimandryty i zamianował Rutskiego 27 lipca 1608 swoim oficyałem we wszystkich sprawach Cerkwi i zakonu na Litwę.

Wtenczas Sienczyło zerwał jawnie z unią i wraz z Zaszkowskim wzniecił formalny bunt wileńskiego kleru przeciw metropolicie, a na monaster św. Trójcy przygotował gwałtowny napad. Rzecz jednak wyszła na jaw, komendant zamku i burmistrz obsadzili w dzień 15 grudnia 1608 r., na który przygotowany był zamach, zbrojną siłą cerkiew i klasztor. Nielepiej udał się ponowny napad na cerkiew z początkiem 1609 roku. Rzucono się tedy do propagandy między ludem, bractwa stauropigialne ofiarowały znaczne na ten cel pieniądze, wyprawiono nawet jednego z popów do Moskwy do cara ze skargą i żalami na ucik prawosławia w Polsce. Metropolitę i Bazylianów troickich udawano za zdrajców Cerkwi, pragnących ją zlatynizować i oddać Jezuitom w ręce. Dał się wciągnąć do tej intrygi magistrat wileński, a mianowicie dwaj jego ruscy burmistrze, Tupeka i Kononowicz. Z końcem roku 1609 wszystkie cerkwie nietylko w Wilnie, ale w Grodnie, Nowogródku, Mińsku i innych miastach znalazły się w ręku schizmatyków.

Uchwała sejmu 1609 roku, zaprowadzająca znane nam już *interim*, na podstawie *prout possidetis*, zdawała się uprawniać te gwałty. Król Zygmunt, związane mając ręce uchwałami sejmowemi, tyle tylko mógł zrobić, że na miejsce wyklętego i odsądzonego przez metropolitę od archimandryi apostaty Sienczyły, zamianował Rutskiego i klasztor oddał mu w posiadanie. Rozzuchwaleni pobłażliwością sejmu schizmatycy, wytoczyli w trybunale proces przeciw metropolicie i Rutskiemu o pogwałcenie swoich praw oddawnych — trybunał potępił obydwóch i skazał na grzywny. Dopiero bezpośrednie wdanie się Zygmunta III, który wraz z nuncyuszem Simonettim i licznym dworem ciągnąc pod Smoleńsk, zatrzymał się w Wilnie w lecie 1609 roku, unieważnił dekret trybunału i całą tę sprawę oddał kanclerzowi litewskiemu Lwowi Sapiesze, jako prezesowi

sądów królewskich mieszanych *judicii compositi*, zmieniło postać rzeczy. Wyrok kanclerski uratował unię. Jednaście wileńskich cerkwi oddano unitom, jedną tylko cerkiew św. Ducha zostawiając prawosławnym. Metropolita i Rutski zatwierdzeni na swych godnościach, Sienczyło i Zaszkowski pozbawieni urzędów, poszli na wygnanie, a dwaj burmistrze Tupeka i Kononowicz, za jawne poniewieranie powagi królewskiej i odgrażanie się buntem, skazani zostali na śmierć, ułaskawieni od niej przez króla, stracili tylko swe urzędy i przywileje miejskie. Nazajutrz po oddaniu katedry troickiej i cerkwi unitom, był to dzień 11 sierpnia 1609 r., udarowany życiem Jan Tupeka, uczynił znany zamach na metropolitę Pocieja. Zamach ten odwrócił umysły wszystkich od schizmatyków, a życzliwiej usposobił dla unii. Metropolita Pociej, z ran wyleczony, zarządzał już odtąd spokojniej Cerkwią Bożą i miał tę pociechę, że za życia naznaczył następcą swoim Rutskiego, poświęciwszy go 1612 roku na biskupa halickiego i sufragana swego.

Dwa lata przedtem poświęcił na kapłana Jozafata, który do rozgłośnej swej świątobliwości przyłączył niebawem sławę wymownego kaznodziei i gorliwego apostoła, iż go powszechnie „duszochwytem" nazywano. Monaster troicki już zapełnił się liczną młodzieżą zakonną. Cerkiew troicka pomieścić nie mogła tłumów pobożnego ludu, gromadzącego się na służbę Bożą okazale i z namaszczeniem odprawianą i na słuchanie Jozafatowych kazań, lub cisnącego się do konfesyonałów, w których zasiadali młodzi, gorliwi kapłani zakonnicy, jak: Hieroteusz Cisowicz, Szymon Jackiewicz, Antoni Sielawa, Pachomiusz Orański; zasłynęli oni wysoką świątobliwością lub zajęli biskupie katedry.

Niebawem mury troickiego klasztoru nie były w stanie objąć zgłaszającej się do zakonu młodzieży. Dla znacznej części młodych zakonników, którzy, skończywszy nowicyat, profesyę złożyli, należało obmyśleć sposób i podać środki do naukowego wykształcenia się, aby z nich stworzyć zastęp szermierzy unii. Właśnie w tym czasie 1612 roku natarł żywo na nią koryfeusz schizmatyckiej propagandy, Maksym Smotrzycki. Dzieło jego: „Lament Cerkwi ruskiej Teofila Ortologa", z jadem i żółcią, ale z talentem napisane, zadałoby jej niemałe cięgi, gdyby nie potężna obrona Jezuity ks. Piotra Skargi i unity biskupa Mo-

rochowskiego, którzy mądrymi wywodami cios ten sparaliżowali. Cóż było robić, skąd stworzyć odrazu profesorów i kolegia? Archimandryta troicki Rutski wnet znalazł sposób. Oto z wiosną 1613 roku puszcza się na pielgrzymkę po Litwie i Koronie, przedstawia biskupom i Jezuitom naglącą potrzebę swej młodej zakonnej drużyny; kilku biskupów łacińskich przyjmuje do swoich seminaryów bazyliańskich kleryków, a Jezuici nietylko otwierają im swoje kolegia w Kaliszu, Pułtusku i w Nieświeżu, ale wysyłają jednego z swego grona na kwestę do panów i magnatów polskich, aby im pokryć koszta podróży i zapewnić utrzymanie.

Opróżniły się więc nieco cele troickiego monasteru — wnet je zapełnił świeży zastęp nowicyuszów. Rutski rozglądał się za nową osadą. Fundował był marszałek słonimski Grzegorz Tryzna w dziedzicznym Byteniu klasztor dla swej córki jedynaczki, która postanowiła poświęcić się Bogu w zakonie PP. Bazylianek. Nawiasowo wspomnę, że nietylko monaster troicki Bazylianów, ale i wileński klasztor Bazylianek, któremu przewodniczyła wielkiej świątobliwości ksieni Wasylia Sapieżanka, doznawał wszelakiej duchownej pomocy od Jezuitów i swój kwitnący rozwój w wielkiej części im zawdzięczał. Za poradą Jozafata, panna Tryznianka wstąpiła do wileńskiego klasztoru, a świeżo dźwignięty monaster byteński dostał się OO. Bazylianom.

Pierwszym przełożonym nowej tej kolonii zamianowano Jozafata, który kazaniami swemi i apostolską pracą szczepił unię w nowogrodzkiej ziemi. Między nawróconymi przez niego do unii znalazł się poważny wiekiem, domową i obywatelską cnotą kasztelan smoleński Jan Meleszko. W rozległych majątkach kasztelana znajdowała się żyrowiecka cerkiew, słynna cudownym obrazem Matki Bożej, obsługiwana niegdyś przez Bazylianów, uposażonych bogato przez metropolitę unitę Sołtana koło 1480 r., a teraz opuszczona, brudna, zapomniana, odarta z ozdób i majątku, który rozdrapali między siebie heretyccy panowie sąsiedzi. Nietrudno było Jozafatowi uzyskać u kasztelana i spadkobierców Sołtana oddanie tej cerkwi i monasteru. Panowie litewscy, zwłaszcza kanclerz Lew Sapieha, wzbogacili ją wnet pańską jałmużną, a Jozafat dopilnował ozdoby cerkwi i odnowy monasteru, tak że już w jesieni

1613 r. nowa kolonia troickich Bazylianów mogła tam być sprowadzoną.

Takie były początki i takie pierwsze stadyum reformy bazyliańskiej w chwili, gdy główny sprawca i potężna podpora unii, metropolita Hipacy Pociej wstępował do grobu, 13 lipca 1613 r. Inicyatywa reformy wychodzi, tak jak należało, od świętego męczennika Jozafata; współudział i dalsze jej przeprowadzenie, to już zasługa jozafatowego towarzysza Rutskiego — ale przy boku obydwóch stoją jako stróże-anioły, duchowni ojcowie i doradcy wierni: Jezuici. W 1607 r pierwsze zawiązki reformy — powstaje nowicyat i urządza się zakonne życie w troickim monasterze, który w ciągu lat ośmiu zaludnia się licznem a doborowem gronem zakonników lepszego posiewu. Rutski i Jozafat są duszą tej młodej korporacyi — ale jak oni obydwaj, tak i młodsza ich bracia opiera się o powagę, radę i pomoc duchowną Jezuitów, a znaczna ich cząstka w kolegiach jezuickich odbiera naukowe wykształcenie i zakonne wychowanie.

Z wstąpieniem na metropolitalną godność Józefa (bo to było jego zakonne imię) Rutskiego, rozpoczyna się drugi okres wielkiego dzieła odrodzenia się bazyliańskiego zakonu i znów w drugiej tej dobie współudział i pomoc Jezuitów jest niemniej żywą i czynną, jak w jej początkach i w fazie pierwszej. Przekonamy się o tem zaraz.

§. 14. Nowe monastery. — Kongregacye 1617 i 1636 r. dokonywają reformy.

Nowy metropolita Rutski, pierwszy z reformowanych Bazylianów dygnitarz Cerkwi ruskiej, nie miał nic pilniejszego, jak stworzyć dla unii znakomity zastęp kapłanów. Dążąc do tego celu, uprosił dla swoich kleryków 1613 r. u papieża Pawła V, cztery bursy w kolegium greckiem w Rzymie, dwie w Wiedniu, tyleż w Pradze i Ołomuńcu, a sześć w Brunsberdze. Szesnastu młodych Bazylianów odbierało wychowanie w tych papieskich instytutach i znowu pod kierunkiem Jezuitów. Co więcej, pragnąc zużytkować istniejące już jakkolwiek szczupłe siły swego zakonu, uzyskał Rutski u tegoż papieża

breve, pozwalające Bazylianom otwierać szkoły publiczne na wzór jezuickich[1]) i otworzył takowe w Nowogródku 1616 roku, a w Mińsku 1617 roku. Do tych pięciu bazyliańskich osad przybyło w tych latach jeszcze kilka innych; mianowicie Adam Chreptowicz fundował monaster w Krasnymborze, król Zygmunt oddał w ręce troickich Ojców dawny bazyliański monaster w Grodnie, a książęta Zbarazcy monaster w Krzemieńcu. Ażeby tym nowym osadom nie brakło na zdolnych ludziach, urządził Rutski wspólny wszystkim domom nowicyat w Byteniu 1616 r. a na kierowników jego uprosił nie bez trudności u jenerała Jezuitów, Vitelleschi, trzech Ojców z kolegium nieświeskiego: Szymona Pruskiego, Jędrzeja Koniuskiegc i Szczepana Grużewskiego. Nietylko młódź zakonna, ale starzy już i posiwiali Bazylianie poddali się pod jurysdykcyę tych jezuickich mistrzów duchownych i odprawiwszy nowicyat, zaszczepili i przenieśli zaczerpniętego w nim ducha zakonnego i gorliwości apostolskiej do innych domów. Opowiadają o tem historycy jezuiccy: Cordara i Rostowski pod r. 1617 i Harasiewicz w swoich *Annales* (str. 312).

Potrzeba było teraz wprowadzić jednolitość w te rozrzucone po Litwie i Koronie, po Włoszech, Niemczech i Czechach żywioły i ścieśnić węzeł pojedynczych domów między sobą, aby przedstawiały jedną, wielką, silnie uorganizowaną i dobrze spojoną rodzinę, czyli innemi słowy: zaprowadzoną *de facto* reformę należało ująć w stałą prawodawczą normę i regułę.

Dokonać tego można było tylko na ogólnem zebraniu czyli generalnej kapitule zakonu. Zwołał ją też metropolita Rutski do swego dziedzicznego zamku Ruty na dzień 19 lipca 1617 roku, a w gronie obradujących zasiedli dwaj Jezuici z głosem doradczym.

Zamek rutski zamienił się w monaster, posiedzenia odbywały się codzienne od 20 do 26 lipca. Rozbierano szczegółowo

---

[1]) Breve Pawła V nosi datę 3 grudnia 1615 roku, pozwala na otwarcie szkół na Rusi w stosownych miejscowościach i uczniom bazyliańskim nadaje przywilej erygowania bractwa Sodalisów Maryi, „tak jak to klerykom regularnym Towarzystwa Jezusowego pozwolono“. (Bullae et brevia nadane Bazylianom. Poczajów 1767. Z biblioteki hr. Szeptyckiego).

każdy punkt przyszłej konstytucyi, której gotowy projekt przedłożył kapitule metropolita Rutski; z małoznacznemi zmianami przyjęto ją całą. W myśl tej nowej konstytucyi ośm zreformowanych monasterów na Litwie, połączonych zostało w jedną prowincyę zakonną św. Trójcy; otrzymały prawo wybierania proto-archimandryty, czyli jenerała, i odbywania co cztery lata kapituły jeneralnej. Bazylianie koronni nie przystąpili do reformy [1]). Dekret Propagandy z dnia 4 grudnia 1624 roku i *breve* Urbana VIII z dnia 20 sierpnia 1631 roku, zatwierdziły rzeczoną konstytucyę [2]).

Druga jeneralna kapituła 1622 roku w Rucie zebrana, zatwierdziła ponownie zreformowaną regułę bazyliańską, a zapobiegając usiłowaniu niektórych Bazylianów przejścia na obrządek łaciński, zawarowała osobnym, corocznie odnawiać się mającym ślubem, pozostanie aż do śmierci w obrządku greckim i w zakonie św. Bazylego, co też dekretami Urbana VIII 1624 i Propagandy 7 lutego 1627 roku zawarowanem zostało [3]). Trzy następne kapituły nie zmieniły jednej litery w tekście konstytucyi. Dopiero w pierwszych latach rządów liberalnego Władysława IV, który, jak zobaczymy, ulegając krótkowidzącej polityce szlacheckiej, „poświęcił unię schizmie“ i zatwierdził całą hierarchię schizmatycką na Rusi, iż odtąd prawie w każdej ruskiej dyecezyi po dwóch bywało biskupów, okazała się potrzeba rewizyi bazyliańskiej reguły.

Wstrząśnienia, powstałe po śmierci Zygmunta III w łonie Cerkwi ruskiej, odbiły się i na młodym zakonie bazyliańskim, przybyło mu też w tym czasie kilka nowych monasterów, jak w Dubnie, Połocku i Dermaniu i kilkanaście stacyj misyjnych. Wśród walki namiętnej z schizmatykami o zasady i przekonania, o cerkwie i monastery i dyecezye całe, wśród tysiącznych

---

[1]) Archiv. Propag. Ruthenica V, 14. Według tej notaty, kapituła odbyła się nie w Rucie, ale w Nowogradowicach.

[2]) Bullae et Brevia Congr. Basil. concernentia (str. 49—51).

[3]) Nie wolno było nikomu, „zwłaszcza mnichom świętego Bazylego“, zmieniać obrządku bez wyraźnego pozwolenia Stolicy świętej. Za to, na prośbę metropolity Rutskiego, nadała Stolica święta Bazylianom wszelkie prawa, przywileje i odpusty, łacińskim zakonom użyczone. (Tamże 35—44).

roztargnień, jakie pociąga za sobą praca nad siły na ambonie i na katedrze szkolnej, nic dziwnego, że niektóre nadużycia wkradły się w karność zakonną, że w samejże konstytucyi okazały się luki i niedostatki. Zaradzając obojgu złemu, zwołał metropolita Rutski szóstą z kolei a ostatnią w swem życiu kapitułę jeneralną do troickiego monasteru w Wilnie 1636 r., która przyłożyła ostatnią rękę do dzieła reformy, uzupełniła i utrwaliła regułę i konstytucyę bazyliańską i dała podstawę prawie dwuwiekowej, iście świetnej i zbożnej wielkości zakonu Bazylianów w Polsce, a unię uratowała od rozkładu i ruiny [1]).

I znów Jezuitom należy się niemała cząstka tej zbożnej pracy i zasługi. Przewodniczyli oni i kierowali nowicyatem byteńskim aż do przeniesienia jego z Bytenia do Wilna 1637 r. Z ich to szkoły wyszli owe Korsaki, Sielawy, Kolendy, Poczapowscy, Susze i inni, którzy uświetnili katedry biskupie na Rusi w XVII w. i ten okazały zastęp Bazylianów, którzy z Jozafatem szli na męczeństwo, i to liczniejsze jeszcze grono uczonych a pobożnych autorów i doświadczonych mistrzów młodzieży i gorliwych apostołów ludu, którzy w licznych monasterach i domach misyjnych uprawiali niwę ruskiej Cerkwi. To też, patrząc na ten owoc ich edukacyi, domagali się niektórzy Ojcowie na kapitule 1636 r. zebrani, aby nietylko nowicyat, ale i zarząd seminaryum ruskiego centralnego, 1626 roku w Mińsku założonego, Jezuitom powierzyć. Do tego nie przyszło, ale obydwa zakony zawarły między sobą filadelfią, iż się wzajemnie na celebry, nabożeństwa, akty szkolne zapraszać, i w pracy apostolskiej wspomagać będą.

Miałem w rękach dwa łacińskie egzemplarze konstytucyi bazyliańskiej, prowincyi koronnej i litewskiej ogłoszone w Poczajowie 1772 roku i w Wilnie 1773 roku, „które na przyszłej kapitule zatwierdzone być miały“. Wyjąwszy kilka drobniejszych zmian, są one w głównym zarysie i w szczegółach powtórzeniem reformy Rutskiego. Obok dosłownego przy-

---

[1]) „Byli oni (Bazylianie) przez półtrzecia wieku ojcami i żywicielami ruskiego ludu. Skoro upadli pod ciosami prześladowania, nie było kim ich zastąpić i powstała próżnia niczem nie zapełniona w szeregach milicyi Kościoła“. (Guépin, t. I, str 191).

[2]) Guépin, t. II, str. 330.

toczenia *textus regulae S. Basilii*, następują *Constitutiones*, według uchwalonych już w latach 1617 i 1636 i praktykowanych reguł. Rozpadają się one na dwa główne działy: „reguły wspólne" dla wszystkich, tyczące się duchownego zakonnego życia i studyów naukowych, i „reguły szczegółowe", określające bardzo dokładnie obowiązki i zajęcia każdego urzędu zakonnego z osobna. Układ tych reguł jest widocznie zapożyczony z instytutu jezuickiego, ale za podstawę ich służy „pierwotna reguła św. Bazylego" i dlatego na marginesie książeczki reguł do codziennego użytku przeznaczonej, wypisane są rozdziały i punkta fundamentalnej konstytucyi świętego zakonodawcy [1]).

Organizacya zakonu taka: wszystkie monastery i domy stanowią jedną prowincyę litewską pod wezwaniem św. Trójcy. Na czele zakonu stoi jenerał czyli proto-archimandryta, wybierany naprzód dożywotnio, potem co lat 8, wreszcie co 4 lata na kapitule generalnej, która jest prawodawczą władzą. W jego ręku skoncentrowana władza wykonawczo-administracyjna, on mianuje przełożonych domu, instaluje opatów, on rozrządza wszystkiemi osobami zakonnemi i studyami młodych zakonników. Oprócz godności opackiej czyli archimandryty, która jest dożywodnią [2]), wszystkie inne przełożeństwa są do czasu tylko, do lat czterech — inne urzędy co roku zmieniane być mogą. Cały zaś zakon ulega władzy metropolity.

Wielki nacisk położył Rutski na reformę studyów, o których pierwotna reguła św. Bazylego nic jasnego nie zawarowała, zostawiając rozsądkowi i zdaniu starszych. (Reguły krótsze 105). Zaprowadził tedy studya na wzór jezuickich: czteroletni kurs teologii, dwuletni filozofii, kilkuletni humaniorów według zdolności uczniów. Reguła pierwsza profesorów poleca im wszy-

---

[1]) Sumaryusz reguł św. Ojca naszego, Bazylego wielkiego, z reguł obszerniejszych i krótszych, z konstytucyj mniskich i nauk jego zakonnych zebrany. Poczajów 1751.

[2]) Opatów, czyli archimandrytów, prezentuje fundator monasteru, prekonizuje metropolita, instaluje zaś protoarchimandryta, czyli jenerał zakonu.

Basilii magni opera omnia. Coloniae Agrip. 1617 r. W polskim języku wydał je roku 1686 Jezuita, ks. Teofil Rutka, pod tytułem: „Św. Bazyliusz, wielki życia zakonnego w Cerkwi świętej wschodniej patryarcha i fundator".

stkim pilne przygotowanie się do prelekcyi, mianowicie tym, „którzy bracię uczą“, *imprimis qui fratribus erudiendis praeficiuntur*.

Tym sposobem stworzył Rutski zakon czynny, naukowy, jakiego Ruś dotąd nie miała, zachowując przy tem jego wschodnią charakterystykę, bo słowiańską liturgię, instytucyę archimandryi, bogomyślność i umartwienie, i prawo do mitry biskupiej.

Równocześnie z pracą nad reformą Bazylianów szła praca piórem i słowem Jezuitów, w litewskich i ruskich kolegiach mieszkających, nad pozyskaniem ludu dla unii, jak to opowiem w historyi tych kolegiów i domów w tomie IV. Od Jozafata czasów, który według świadectwa O. Łęczyckiego głośno powtarzał: „nie może być dobrym katolikiem, kto Jezuitów wrogiem“ [1]), Bazylianie utrzymywali z nimi iście braterskie stosunki, prawdziwą filadelfię bez żadnej zazdrości czy antagonizmu. Jedni drugim pomagali w zbożnem dziele krzewienia unii.

Około tego czasu dojrzała także unia z Rzymem nacyi ormiańskiej.

§. 15. Ormianie w Polsce. Stan ich religijny w XVII wieku.

Rozsiadły gęsto między Eufratem a Kurem, morzem Czarnem a górami Ararat, naród wielko i mało ormiański, już z końcem IV wieku był chrześcijańskim. Ś. Bartłomiej i Grzegorz Illuminator (Oświeciciel) są jego apostołami. W wieku V i VI, gdy herezya Monofizytów i Monotelitów rozwielmożniła się na Wschodzie, Ormianie ulegli jej wpływowi, przyjęli od różnych sekt, lub wytworzyli sobie sami wiele innych błędnych nauk, nareszcie w IX wieku popadli w zupełną schizmę a z nią w przesądy i ciemnotę [2]).

---

[1]) Opusculorum Spiritualium t. II, 538. Ingolstadii 1724.

[2]) Dzieje kościelne Ormian opowiada szczegółowo, jako teolog-historyk, O. Mateusz Bembus, w swem dziełku: „Ormiańskie nabożeństwo i wzywanie ludzi narodu tego zacnego do jedności w wierze i miłości Kościoła św. katolickiego rzymskiego“. (Kraków 1630, w 4-ce, str. 162). Głównem zaś źródłem do dziejów Ormian w Polsce jest włoski i łaciński „Pamiętnik“ Teatyna, O. Alojzego Pidou,

Równocześnie prawie utracili byt swój polityczny, jarzmieni kolejno przez Persów, Greków, Tatarów i Turków. Pod naciskiem tego pogańskiego jarzma, od którego uwolnić się nie chcieli przez apostazyę od wiary chrześcijańskiej, — chronili się do Krymu, do Mołdawii; wypierani i stamtąd przez pogan, do Rusi i do Polski. Nie od razu, ale grupami rodzin się przenosząc naprzód z Krymu, założyli gminy na prawie ormiańskiem: w Kijowie, Włodzimierzu, Łucku, Lwowie, Kamieńcu, Śniatynie, Haliczu. Potem w XVI i XVII wieku, z Mołdawii przed Tatarami uchodząc, osiedlili się w grodach panów polskich: w Jazłowcu, Zamościu, Podhajcach, Brodach, Żwańcu, Horodence i Stanisławowie. „Jeszcze nawet w XVIII wieku są ślady ich gromadnej emigracyi na Ruś z Mołdawii i Krymu. Wtenczas powstały ich osady w Bałcie, Mohylowie, Kuttach i Raszkowie, a wyraźne mamy świadectwa, że przybywali do tych miast z poza granic rzpltej“ [1]).

---

doprowadzony do r 1669, przetłumaczony na polskie i wydany jako tom II „Źródeł dziejowych“ przez Adolfa Pawińskiego, p. t.: „Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem rzymskim w XVII wieku“. Warszawa 1876. Dogmatycznych błędów, czyli herezyj, naliczył O. Pidou w ormiańskim kościele przed unią aż 18.

Najgłówniejsze te: 1) Wyznając, że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie, zaprzeczali dwoistości w nim natury boskiej i ludzkiej. Był to główny błąd herezyi Monofizytów, czyli jednonaturców. 2) Odrzucali pochodzenie Ducha św. od Syna. 3) Zaprzeczali istnieniu piekła i czyśca, za to przyjmowali metampsychozę, wędrówkę dusz w powietrzu aż do powszechnego zmartwychwstania ciał. 4) Odrzucali prymat Stolicy św., za księcia apostołów uważali św. Jakóba starszego. 5) Co do Sakramentów św.: chrztu, pokuty, kapłaństwa, olejem namaszczenia, wiele z gruntu mylnych wyznawali nauk; znieśli n. p. spowiedź do ucha, udzielali święceń aż do dyakonatu niewiastom, namaszczali nieboszczyków, a chrzcili potrójnem zanurzaniem w wodzie i potrójnem odmówieniem formuły chrztu św. itd. itd.

Z wielu rozpraw i pism o Ormianach w Polsce, uważam za najlepszą pracę ks. Dra Tadeusza Gromnickiego, profesora uniwersytetu krakowskiego, p. t: „Ormianie w Polsce, ich historya, prawa i przywileje“. (Przedruk artykułu Encyklopedyi kość. T. XVII). Warszawa 1889. Chętnie się też na nią powołuję.

[1]) Gromnicki, str. 10. Barącz: Rys dziejów ormiańskich w Polsce, 72, 100—156, 164.

W połowie XVII wieku Ormianie te mieli osady:

Było więc w Polsce kilka tysięcy rodzin ormiańskich; w samym Lwowie około 1000. Handel ze Wschodem w ich głównie spoczywał ręku. Cechowały ich wady i przymioty wschodnim ludom właściwe: przebiegłość, chytrość i chciwość, ale też zapobiegliwość i oszczędność. Dochodzili więc do znacznych fortun, niektórzy otrzymywali indygenat, nabywali do-

---

I. W Krymie tatarskim, pod jednym biskupem Martiroe Kaffa, 24 kościołów, 23 księży.
Bałakława, przystań morska, 1 kościół, 1 ksiądz.
Bakczyseraj, stolica hanów, 1 kościół, 1 ksiądz.
Karasu, 1 kościół, 7 księży
Kozłów, 1 kościół, 3 księży.
Orays (Perekop. Oripieran), 1 kościół, 1 ksiądz.
Krym, 3 kościoły, 1 monaster i w 4 innych powiatach 4 kościoły i 4 księży.
II. W Turcyi europejskiej:
Akerman, 1 kościół, 1 ksiądz.
Izmael, 1 kościół, 1 ksiądz.
Bendery, 1 kościół, 1 ksiądz — podlegają władzy biskupa wołoskiego, Izaaka.
III. Na Wołoszczyznie:
Jassy, stolica hospodara, 2 kościoły.
Gałac, przystań morska, 1 kościół.
Waslow, 1 kościół.
Seret, 1 kościół.
Seciow, 2 kościoły, 1 monaster.
Chocim, 1 kościół.
Bocian, 1 kościół.
Księży wszystkich 20 pod biskupem wołoskim, Izaakiem.
IV. W Polsce, t. j. na Ukrainie, Rusi, Podolu i Pokuciu:
Kijów, 1 kościół.
Łuck, 1 kościół.
Kamieniec, 4 kościoły, 7 księży.
Jazłowiec, 1 kościół, 1 monaster z kaplicą, 5 księży.
Śniatyn, 1 kościół, 1 ksiądz.
Stanisławów, 1 kościół, 1 ksiądz.
Zamość, 1 kościół, 2 księży.
Lwów, stolica biskupa orm., 3 kościoły: katedralny Wniebowzięcia w mieście, św. Anny i św. Krzyża, na przedmieściach — 7 księży.
Razem więc w Polsce było 13 kościołów i 26 księży, o których to unię z Rzymem toczyła się sprawa.
(Pamiętnik O. Pidou, str. 12—21).

bra ziemskie. Małżeństwa zawierali zazwyczaj między sobą w bliskiem nawet pokrewieństwie, co stało się jedną z przyczyn zniedołężnienia ich rasy i powolnego wygaśnięcia wielu ich rodów.

W miastach stanowili osobną „nacyę“, reprezentowaną przez radę „zacnie sławnych Panów starszych praw Ormian“ [1]); mieli osobny sąd do spraw mniejszych cywilnych, ławników i samorząd, prawa i przywileje, wspaniałomyślnie przez królów im zatwierdzone.

Pomimo to, czy przez wrodzoną kupieckiemu narodowi łatwość i giętkość charakteru, czy z potrzeby, a może i przez wdzięczność za doznaną gościnność, nie stronili od Polaków i Rusinów i nie żywili ku nim uprzedzeń, do tego stopnia, że mową ich macierzystą i potoczną był język polski, chociaż do XVIII wieku władali językiem ormiańskim, a ci, co z Krymu przybyli, tatarskim. W drugiej połowie XVII wieku, wspólność walk i niebezpieczeństw od Tatarów, Turków i Kozaków a bardziej jeszcze wspólność katolickiej wiary, wyrobiły w nich potężne uczucie miłości przybranej ojczyzny. Ormianie byli dobrymi Polakami, acz za Zygmunta III a nawet za Władysława IV uważano ich i żydów za szpiegów tureckich, od których dowiadywano się w dywanie o najskrytszych zamiarach króla i o ruchach wojska kresowego [2]).

Pobożni po swojemu, przywiązywali się do obrządku, mniej troszcząc się o dogmat, którego dla nieuctwa a chciwości kleru, zajętego więcej handlem niż duszpasterstwem, nie wiele

---

[1]) Składali radę: 2 erecpochani (prezydenci), 2 pieczętarze, 2 szpitalni, 2 prowizorzy do odbierania czynszów, 2 lunarowie do dochodzenia i rachunków sum publicznych (Ms. bibl. Oss. l. 1646. Protokoły posiedzeń Rady).

[2]) Znany pisarz XVI w., bisk. kij., Józef Wereszczyński, w swej „Publice“ 1599 nie wahał się twierdzić: „jako żydowie są naszymi jawnymi zdrajcami, cyganie są naszymi złodziejami, tak Ormianie są pewnymi nas do obcych narodów wydawcami... żydowie z cygany, a z Ormiany mało nie są sobie w sprawach podstępnych cioteczni rodzeni bracia“.

Nierównie pochlebniejszą, nie wiem, czy nie poetyczną trochę, charakterystykę Ormian, ich urządzeń, zwyczajów, podał Wł. Łoziński w zajmującej swej książce: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“. Lwów 1892, rozdz. VII, str. 265—307.

rozumieli. Wstrętu do katolicyzmu jak Grecy nie czuli i częściowo, sporadycznie przystępowali do unii z Rzymem.

Pod koniec jednak XVI i w piewszych dziesiątkach XVII w. Ormianie polscy trwali w monofizytyzmie. O nich to powiada w relacyi swej 1622 r. nuncyusz de Torres, że „mają tylko ciemnych księży, wyświęconych przez schizmatyckich biskupów, którzy czasem przybywają z Armenii więcej dla podłych zysków, niż w innym celu i dlatego podobniejsi są do oszustów, niż do biskupów. Nie chcą wchodzić w związki małżeńskie z Polakami, bo się lękają, aby przez takie małżeństwa nie skatoliczeli i dla tego nie mają skrupułu żenić się w zakazanych stopniach. Boją się też, aby zostawszy katolikami, nie mogli dalej bawić się handlem, jak gdyby religia katolicka handlu zabraniała“ [1]).

Przyczyny tego szukać należy na Wschodzie. Według relacyi bowiem biskupa syońskiego, Lenarta Abla, którego Grzegorz XIII jako legata do W. Armenii 1584 r. wyprawił i który, patryarchę Azariasza Fridoniusza do unii przyjął — „są nad Ormianami dwaj patryarchowie: jeden nad Armenią większą i mieszka w monasterze jednym, nazwanym Ecmezam (Eczmiadzin), niedaleko miasta Erwan (Eriwan) w perskiem państwie. Drugi nad Armenią mniejszą, który mieszka w mieście Sais w Cylicyi, którą dzisiaj Karamanią zowią, pod Turkiem. Są i drudzy prymasowie albo patryarchowie narodu ormiańskiego, których Turcy na tę godność sadzają i pospolicie daniny, które familie ormiańskie Turkom postępować muszą, wyciągają. Ci drudzy starszeństwa patryarchy Armenii większej nad sobą znać nie chcą. Patryarcha ten Armenii większej ma pod sobą więcej niż 150.000 familij, wiele monasterów i biskupów i innego duchowieństwa. Patryarcha zaś Armenii mniejszej ma pod swem posłuszeństwem 24 prałatów, (archimandrytów), biskupów i arcybiskupów, a familij 129.000 w Syryi i Cylicyi. Patryarchę tego 12 biskupów zacniejszych i pobliższych obiera“ [2]).

---

[1]) Relacye Nuncyuszów II, 163. Stwierdza to samo w szczegółach Pamiętnik O. Pidou, str. 18—31.

[2]) Bembus. Ormiańskie nabożeństwo.

To rozbicie Armenii na kilka, a czasem na kilkanaście patryarchatów od siebie niezależnych, zależnych zaś tylko od urzędników perskich i tureckich, którzy je za drogie pieniądze równie jak biskupstwa więcej dającemu sprzedawali, tłumaczy nam, dlaczego od V wieku po dziś dzień, pomimo częstych unij z Rzymem, przeważna część Ormian pozostaje w błędach monofizytyzmu. Przystąpienia te do unii bywały częściowe, zazwyczaj w nadziei korzyści politycznych lub materyalnych, nie przeprowadzone szczerze i gruntownie; więc też powstawały i przemijały bez śladu.

Taki stan w Armenii odbić się musiał i na Ormianach polskich. Lwowscy biskupi ormiańscy uznawali patryarchę eczmiadzińskiego: uznawał go Grzegorz 1562—1578, który, złożywszy tę godność, udał się do Ziemi św., potem do Rzymu, gdzie zapewne przyjął unię; uznawali go Borsumas Bogdanowicz (1579 do 1606), Garabied (1606—1623) i Misrob (1623—1625). Zresztą z Ormianami działo się to samo, co z Rusią schizmatycką. Jak w greckiej i ruskiej Cerkwi rej wodzili świeccy „starsi cerkiewni“ nad biskupami nawet przywłaszczając sobie władzę, ci zaś symonią dochodzili do swych godności, tyranizowali kler niższy, ubogi i ciemny — tak samo było w Kościele ormiańskim przed unią. „Trafia się jednak, — dodaje za legatem Ablem znacząco O. Bembus, iż pospolity człowiek z przychylnością i rozkazaniem urzędników tureckich, (których przekupił), patryarchę sobie obiera i stanowi, na którego potem insi biskupi, zmuszeni groźbą lub datkiem, zezwalają“ [1]).

Zwyczajna taksa za godność patryarszą opiewała na 2000 dukatów, ale bywały i wyższe. Jak z wyborem patryarchy, tak działo się z nominacyą biskupów i księżmi, których on tylko sam wyświęcać miał prawo; wszyscy opłacać się musieli sowicie patryarsze, im zaś opłacały się sowicie „familie ormiańskie“ — a więc simonia w całej pełni. Mianowany czy zatwierdzony przez patryarchę biskup, nie pierwej mógł objąć rządy dyecezyi, dopokąd „starszym“ kościelnym nie wystawił rewersu, że im część swej jurysdykcyi sądowej odstąpi. Doszło do tego, że nie biskup, ale ów komitet „starszych“ dozorował księży, są-

---

[1]) Bembus „Wzywanie do jedności narodu ormiańskiego“.

dził, usuwał z posad, bez wiedzy biskupa, uwalniał od cenzur kościelnych, pod swoim kluczem trzymał kościół, zakrystyę, szaty i naczynia kościelne.

„Stan taki trwał od dawna“. Dopiero Zygmunt August, na skargi i prośby biskupa Grzegorza, wyznaczywszy 1569 r. komisyę (podkanclerza Krasińskiego, biskupów Padniewskiego i Piotra Myszkowskiego), położył tamę na czas jakiś tej swywoli. Taki stan patryarchatu, episkopatu i kleru ormiańskiego, przy nader niskiem wykształceniu jego naukowem i ascetycznem[1]) był, zdaniem mojem, główną przyczyną niestałości Ormian w unii, na tyle zawodów zawieranej i zrywanej z Rzymem. Główną, powiadam, — bo jak na całym Wschodzie, tak i u Ormian, pobudki ziemskie, względy polityczne grały tu niemałą rolę. Nie z przekonania i nieszczerze zabierano się do unii i dlatego porzucano ją łatwo.

§. 16. Unia Ormian polskich. — Udział w niej Jezuitów. 1626—1630.

Typem, uosobieniem niejako tej prawdy był twórca unii Ormian polskich Mikołaj Torosowicz, którego poczciwy ks. Barącz pomiędzy „sławnych Ormian w Polsce“ policzył i w zbyt pochlebnem świetle przedstawił[2]). Czysto ludzkie, a dodajmy nieszlachetne pobudki i rachuby zagnały go do unii, nigdy jej szczerym nie był, od niej się wymykał, do starej schizmy po-

---

[1]) „Prostak nieokrzesany“, albo „człowiek zręczny i chytry“, oto epitety, jakie w swym „Pamiętniku“ daje O. Pidou ormiańskim księżom, z małym wyjątkiem. Wszyscy oni byli żonaci, obarczeni liczną rodziną, a więc w niedostatku i biedzie, z której ratowali się handlem, dzierżawą karczem itp.

W Kamieńcu istniał monaster 12 mniszek ormiańskich, które „mało co odzieniem od kobiet świeckich się różniąc, żyją bez reguły w wielkim, otwartym (bez klauzury) domu, należącym do kościoła, spowiadają się 3 lub 4 razy do roku i swojem życiem rozwiązłem, stosunkami, kupczeniem, stają się często powodem zgorszenia“. (Pidou, str. 15).

[2]) Żywoty sławnych Ormian, str. 332—337.

wracał; jedynie troskliwa czujność Rzymu a Jezuitów, potem zaś Teatynów praca, uratowała unię Ormian.

Chwiejny i dwulicowy w wierze, lekkomyślny w obyczajach i rozrzutny, namiętny handlarz koni, a nie pasterz czujny owieczek Chrystusowych, Mikołaj Torosowicz, był główną przyczyną, że w ciągu przeszło półwiekowych jego rządów, unia Ormian w Polsce ani była szczerą, ani zupełną, ani silną; a w chwili jego śmierci 1681 r. i ona sama śmiertelne przebywała walki.

Jakże on się dostał na arcybiskupią godność? Gdzieś koło r. 1623 przybył do Lwowa z Eczmiadzinu „katolicos", Melchizedech, ażeby u Ormian polskich zebrać 2000 dukatów, dla opłacenia się rządowi perskiemu za swoją nominacyę. — Z jakich pobudek i jaką drogą, powiedzieć nie umiem, dość, że już dawniej przyjął on był unię z Rzymem, acz się z tem przed lwowskimi Ormianami troskliwie ukrywał.

Umarł był właśnie biskup lwowski Misrob, więc Melchizedech objął rządy dyecezyi, częścią dla dochodów, częścią, aby bogatego na biskupstwo upatrzyć kandydata.

Upatrzył go w osobie 21 letniego Mikołaja Torosowicza, syna zamożnego kupca lwowskiego, *inter Armenos facile princeps,* który podobno czuł w sobie powołanie duchowne i w tym celu kształcił się u mnichów ormiańskich w Konstantynopolu, i właśnie stamtąd powrócił mnichem. Wszedł z nim w ściślejszą przyjaźń Melchizedech, ofiarował mu biskupstwo lwowskie z tytułem arcyciskupa, z juryzdykcyą na Polskę, Mołdawię i Multany pod warunkiem, że mu dopomoże pieniężnie do zapłaty taksy patryarszej perskiemu rządowi, i że przyjmie unię.

Zgodził się na warunki Torosowicz i z końcem 1626 r. złożył przed Melchizedechem wyznanie katolickiej wiary, a w styczniu 1627 w kościele ormiańskim św. Krzyża, na przedmieściu krakowskiem otrzymał z rąk jego sakrę biskupią, tytuł i godność arcybiskupa [1]). Działo się to wszystko w wielkiej tajemnicy przed „starszymi i nacyą" ormiańską. Nic więc dziwnego, że

---

[1]) Dyplom jednak nominacyjny króla Zygmunta nosi datę 6 marca 1629 r. Treść jego ta: Mikołaj Torosowicz jednogłośnie przez swą nacyę obrany biskupem. Zatwierdzając wybór tego godnego

starsi i nacya powstali przeciw intruzowi „i tak się przeciw temu oburzyli, iż niektórzy w czasie poświęcenia, prawie z pod rąk konsekratora chcieli Torosowicza usunąć, żądając, aby niejakiego Bernatowicza na biskupa im poświęcił“ [1]). Uspakajał ich Melchizedech, ale uspokoić nie mógł; zabrawszy więc pieniądze, wyjechał z powrotem do Armenii [2]). „Zabierz z sobą i twego biskupa“ — wołali za wyjeżdżającym starsi nacyi, — my go nie przyjmujemy“. Więc zabrał i jego, ale z drogi, bo z Jazłowca, kazał mu się wrócić z dekretem patryarszej klątwy na każdego, ktoby go za prawowitego biskupa uznać nie chciał. Torosowicz wrócił, zwołał starszych, pismo patryarsze ukazał; oni mu na to: „Daj nam zapewnienie na piśmie, że wiary eczmiadzińskiego patryarchy dochowasz“. On im takie pismo wystawił [3]). Na razie się uciszyło. Wnet jednak Ormianin Krzysztof Hołubowicz Goryczka, aspirując do godności biskupiej, wichrzyć począł i burzyć „nacyę“ przeciw Torosowiczowi, jako ukrytemu unicie; napisał wraz z synem i podał do druku paszkwil p. t. „Pokaranie prawdziwe i krótkie brzydkiego i śmierdzącego błędu Kościoła rzymskiego“. Dowiedziawszy się o tem Torosowicz, uprosił arcybiskupa lwowskiego Próchnickiego, do którego

---

męża, polecamy arcybiskupom, wojewodom, kasztelanom, starostom i burgrabiom i ich zastępcom, burmistrzom i rajcom, wójtom i ławnikom i wszystkim urzędom, aby temuż biskupowi nie przeszkadzali, ale owszem pomagali w wykonaniu jego władzy i praw, według zwyczaju i przywilejów biskupów ormiańskich. Chcemy zaś, żeby tenże biskup ze starszymi swej nacyi zachował ściśle umowę, zawartą na sejmie lubelskim przez biskupa Grzegorza i starszych, we wszystkich punktach. (Acta consularia Leop. a. 1630, pag. 2224).

[1]) Barącz. Żywoty 333.

[2]) W drodze zaniemógł w Kamieńcu podol. i tam wnet umarł.

[3]) Stwierdza to i ks. Barącz: „Odebrawszy poświęcenie, musiał się Torosowicz przysięgą zobowiązać, iż wiernie trzymać się będzie nauki eczmiadzińskiego kościoła; atoli i tym sposobem nie na długo spokojność pozyskał“. (Żywoty 333).

Pomnijmy, że tę przysięgę wytrwania w herezyi i schizmie złożył Torosowicz w kilka zaledwie tygodni po przysiędze na unię z Rzymem przed Melchizedechem. Ale oni obydwaj podwójną grali rolę, chcąc mieć za sobą papieża i króla, a nie zrazić sobie Ormian. Pokryjomu, w duszy byli nibyto katolikami, na zewnątrz pozornie schizmatykami. Jakże to nazwać?

prawo cenzury wszelkich pism i druków należało, że ten drukowania pamfletu surowo zabronił. Tem zawzięciej wichrzył Goryczka. Przebywał w Kamieńcu legat nowego katolikosa Mojżesza, wartabied czyli dr. św. teologii, imieniem Grzegorz z Cezarei, sławny kacerz. Tego wciągnął do intrygi Goryczka. Zrozumiawszy to Torosowicz, wyjednał u wójta kamienieckiego, Łukasza, że ten Grzegorza, jako niespokojnego przybłędę uwięzić i za granice Polski do Mołdawii odstawić kazał. Rozgniewany tem Grzegorz, rzucił klątwę — jako legat patryarszy - na Torosowicza, którą katolikos Mojżesz zatwierdził, „przez co przeciwnicy Torosowicza stali się jeszcze bardziej zapamiętałymi i nie obchodzili się z nim nawet jak z człowiekiem“. Więc on, otrzymawszy od swoich 3000 piastrów, puścił się, zapewne dla przekupienia Grzegorza, na Wschód, aby go z onej klątwy zwolnił. Nie dognał go, jeno zatrzymawszy się w mieście Bursa, za poradą wartabieda Aristacesa, wroga Grzegorza, udał chorego, i listownie uzyskał zdjęcie klątwy od Grzegorza. Ledwo wrócił do Lwowa, aż tu spada nań druga klątwa Grzegorza, uzyskana przez Goryczkę i jego partyę na tej podstawie, że Torosowicz, udając chorego, osobiście się przed Grzegorzem nie stawił. Wtenczas cała prawie „nacya“ odłączyła się od Torosowicza, Goryczkowie ojciec i syn tryumfowali, urągali mu, knuli nawet zamach na jego życie, w czem im oficyał Torosowicza, ks. Zacharyasz dopomagał.

Ledwo się ta burza, trwająca od stycznia do października 1629 r., jakoś uciszyła, gotowała się na Torosowicza druga, jeszcze groźniejsza.

Katolik Mojżesz wyprawił jako swego kolektora (zbieracza jałmużn) i posła z obediencyą do Urbana VIII, wartabieda, Krzysztofa Chaczadur. Przybył on w jesieni r. 1630 do Lwowa. Przyjął go ze czcią Torosowicz, jako unitę, i umieścił w monasterze św. Krzyża, pozwolił mu nawet celebrować w kościele katedralnym. Aliści Chaczadur odprawia nabożeństwo po schizmatycku, a na kazaniu podburza „nacyę“ przeciw biskupowi i pod klątwą zabrania z nim się znosić. Była to, jak się zdaje, planta ułożona przez Goryczków; zaraz bowiem po onem kazaniu i groźbie klątwy, „starsi“ zamknęli kościół, zabrali klucze, zarząd dochodów oddali Chaczadurowi i domagali się od niego sądu na biskupa. On go też zawezwał na sąd, w którym

„starsi“ z nim zasiedli. Torosowicz stanął na termin samotrzeć, z dwoma świadkami, ale jako biskup, a nie winowajca, kazał sobie przynieść karło biskupie i usiadł. „Starsi“ każą mu stać, jako winowajcy przed sądem. On wzywa swoich świadków, aby, gdy będzie potrzeba, zeznali, jako świeccy ludzie sądzić chcą swego biskupa. Chaczadur zaniechał sądu. Próbował z nim pogodzić się Torosowicz, prosił o wydanie kluczy kościelnych, ale „starsi“, podburzani przez Goryczków, nie dopuścili do żadnej zgody [1]).

Cóż miał począć ściśniony zewsząd Torosowicz? Unia, nie ta cicha, sekretna, ale głośna, jawna, publiczna, wydała mu się jedyną deską ratunku. Wtenczas staną w jego obronie: arcybiskup, magistrat, król, którzy dotąd na jego kłopoty, jako na domowe spory schizmatyckiej „nacyi“ obojętnie patrzyli. Więc też chwycił się tej deski ratunku, nie z przekonania, nie z miłości dla unii, ale z potrzeby, dla interesu i ambicyi. Użył zaś w tem pomocy OO. Karmelitów trzewiczkowych. Ci ofiarowali mu chętnie swą pomoc religijną, ale nie mieli w mieście wpływu i znaczenia dosyć. aby mu na wypadek bardzo prawdopodobnego rozruchu ze strony „nacyi“ ormiańskiej, która unii była przeciwna, zapewnić obronę starosty i magistratu. Zwrócił się więc do Jezuitów, od których w ostatnich kilku latach, jak inni Ormianie, trzymał się zdaleka. Rektor, Stanisław Witwiński, polecił sprawę jego OO. Elżanowskiemu i Pulnokowiczowi, znanym powszechnie i szanowanym we Lwowie. Oni to ułatwili Torosowiczowi dobre porozumienie się z królem, arcybiskupem Próchnickim, starostą i magistratem, a wspólnie z OO. Karmelitami ułożyli program uroczystego aktu unii i zapewnili mu bezpieczeństwo i obronę przed nienawiścią „nacyi“.

Działo się to w pierwszych tygodniach paźdz. 1630 r., a już 24 paźdz. t. r. widzimy Torosowicza w otoczeniu księży swoich: Antoniego Serepkowicza i Honoryusza Hacereszowicza, mnicha dyakona Zozyma i kleryka Szczepana Jakóbowicza i razem z nimi składającego publicznie wyznanie wiary katoli-

---

[1]) Acta Consularia Leopol. a. 1630, pag. 2260. Tenor historicae narrationis. Sądowy proces biskupa ze starszymi nacyi, pag. 2220, 2229, 2234, 2290, 2325, 2353, 2397, 2437, 2494, 2581.

ckiej w kościele Nawiedzenia NMP. [1]) w ręce O. Michała od Zwiastowania, prowincyała Karmelitów. Świadkami aktu są: ośmiu Karmelitów, trzech rajców miejskich, lekarze Erazm Sixt i Paweł Dzierdzi Boym, i doktor obojga prawa *eques auratus*, Jakób Scholc, wreszcie dwaj Jezuici: OO. Tomasz Elżanowski i Jędrzej Pulnokowicz [2]).

Akt ten uroczysty unii, wbrew woli starszych kościelnych i intryganckich Goryczków dokonany, jak było do przewidzenia, oburzył prawie całą „nacyę“ ormiańską do tego stopnia, że obawiano się rozruchu w mieście. Zapobiegli temu łacinnicy. „Uzbroili się na jego (Torosowicza) obronę wszyscy Katolicy i z owego kościoła zaprowadzono go, pod osłoną zbrojną, w uroczystem otoczeniu duchowieństwa, urzędów i mieszczan katolików, do katedry łacińskiej, gdzie odśpiewano z niewysłowioną radością: „Ciebie Boże chwalimy“ i arcybiskup zacząwszy tu wedle obrządku katolickiego mszę św. odprawiać, czyni to stale aż podziśdzień“ [3]).

Nie całkiem więc słusznie, chociaż dosyć powszechnie przypisywano tę unię Ormian zasłudze Jezuitów. Nie była ona ani tak wielką, ani wyłączną. Arcybiskupi lwowscy: Starachowski, Solikowski, a zwłaszcza Próchnicki, biskupi kamienieccy: Słończewski, Białobrzeski, Wołucki, utrzymując dobre stosunki z przedniejszymi Ormiany i ich biskupami, zachęcali przy każdej sposobności do unii i mieli prawie pewność, że wcześniej, czy później ta unia do skutku dojdzie. Już przecie 1595 r. arcyb. Solikowski, godząc spór Ormian lwowskich z rajcami, wypowiada tę nadzieję otwarcie: „A dali to Pan Bóg, że jedność św. przyjmą (Ormianie), w jednym świętym powszechnym Kościele apostolskim, który rządzi Stolicą Piotrową i wszystkie ceremonie swe w języku swym *et cum ritibus* (z obrządkiem) im zachowane będą i *confidentia mutua* (wzaje-

---

[1]) Stał ten kościół z klasztorem przy dzisiejszej ulicy Akademickiej. Za rządów austryackich przerobiono go na gmach sądowy.

[2]) Mon. Reg. Pol. III, 390—393. *Eques auratus*, czyli kawalerem złotej ostrogi, oprócz Scholca był jeszcze Bartomiej Majernicki. Tytuł ten dała obydwom prawdopodobnie akademia bolońska. (Łoziński. Patrycyat, 81).

[3]) Pidou. 21—22.

mne zaufanie) i wszystkiego zarówno *cum civibus* (z obywatelami) jako *Catholici cum Catholicis* używać będą i wszelkie niesnaski i kwerele i suspicye i diffidencye ustaną, zgoda i miłość dalej tem większa róść będzie"[1]). Od r. 1614 osiedli we Lwowie Karmelici bosi i ci, jak wszędzie, tak i tu brali się zapewne do nawracania wszelkich dyssydentów i dysunitów, a więc i Ormian gorliwie. Pomagali im w tem Karmelici trzewiczkowi, więc też w ich kościele w ręce ich prowincyała, w obecności całego niemal konwentu, składał Torosowicz swoje wyznanie wiary.

Na 30 lat przed nimi, a potem razem z nimi czynili to samo Jezuici, zwłaszcza „Apostoł Rusi" O. Herbest, O. Piotr Kulesza, ten sam Elżanowski, Pulnokowicz i inni. Oni to w kazaniach swoich wykazywali różnice wiar, szkody z nich wynikające, zachęcali do unii jak Ruś, tak Ormian. Ci jednak, jak świadczy O. Wielewicz w historyi lwowskiego kolegium, pod r. 1630, świadomi swych intryg i w kłótni między sobą, stronili od Jezuitów i jako rzecz niezwykłą opowiada, że jakaś poważna wiekiem i majątkiem Ormianka, dała się przecie Jezuitom do przyjęcia unii nakłonić, a swym przykładem i namową pociągnęła swych braci i kilka osób znajomych[2]).

Takich sporadycznych nawróceń bywało zapewne więcej, zwłaszcza, że aż do czasów Torosowicza, Ormianie żyli w znośnej zgodzie z Katolikami, a niektórzy z nich świadczyli nawet dobrodziejstwa Jezuitom lwowskim; ale ogół nacyi ormiańskiej trzymał się upornie „starej wiary" eczmiadzińskich patryarchów, zacietrzewił się w tym uporze po akcie unii 1630 r. do tego stopnia, „iż w ciągu z górą lat 26 nieustannie najzaciętszą, jaką tylko wyobrazić sobie można, prowadził przeciw niemu (Torosowiczowi) wojnę, nie oszczędzając niczyjej kieszeni, niczyich pieniędzy; tak, że dziś wszyscy zubożeli, będąc kiedyś bardzo zamożnymi"[3]). Zaradzić pragnęli tej „wojnie" domowej Jezuici pismami, do czego wnet się nadarzyła dobra sposobność.

---

[1]) Gromnicki. Ormianie w Polsce.
[2]) Hist. Collegii Leop.
[3]) Pidou 22.

Gorliwym protektorem unii Rusinów, zarówno jak Ormian, był lwowski arcyb. Próchnicki, którego rodzony brat O. Prokop „wielkie i jasne pokornego życia i zachowania zakonnego przykłady po sobie zostawiwszy“, szczęśliwie jako Jezuita żywota dokonał. Pod jego to opiekę udał się teraz „unicki“ arcybiskup Torosowicz. On zaś inną drogą wpłynąć usiłował na opornych Ormian: drogą perswazyi a nie przymusu. Oświecić przedewszystkiem pragnął ich umysły naukowem a rzetelnem przedstawieniem dziejów schizmy ormiańskiej. W tym celu, z jego natchnienia napisał, jego kosztem wydrukował 1630 r. znany nam O. Mateusz Bembus niewielką, ale gruntowną i jasną książkę, p. t.: „Ormiańskie nabożeństwo i wzywanie ludzi narodu tego zacnego do jedności w wierze i w miłości Kościoła św. katol. rzymskiego“.

Zaradzała ona gwałtownemu brakowi pism i dziełek, traktujących o unii. „Ormianom zasię naszym — pisze O. Bembus w przedmowie do arcyb. Próchnickiego, któremu tę książeczkę poświęca — nikt wiadomością moją w języku naszym nic takowego jeszcze na piśmie nie podał, czemby się przestrzedz i tak początek, jako przyczyny odstępstwa swego od Kościoła powszechnego poznać i w wielkiem swojem niebezpieczeństwie dusznem, które za tem następuje, poczuć mogli“.

Ale nie była to pora do spokojnych studyów. Torosowicz, jako twórca unii, ufny w pomoc króla, magistratu i arcybiskupa łacińskiego, gniótł, miażdżył swoich przeciwników. Ci szukali obrony przed jego srogością w Warszawie, a nawet w Rzymie. Więc komisye, śledztwa, procesy, które nie tu miejsce opowiadać szczegółowo. Przyparty przez nie do muru, ratował się Torosowicz podwójną ugodą z eczmiadzińskim nieunickim patryarchą Filipem i dysunickimi Ormianami we Lwowie w latach 1652 i 1654; korzyściom materyalnym poświęcił unię, chociaż sam pozornie trwał przy niej, a gorszył wszystkich srogością, rozrzutnością i niemoralnością. Trwał ten opłakany stan unii aż do przybycia OO. Teatynów: Klemensa Galana i Alojzego Pidou do Lwowa r. 1664, których Jan Kazimierz i nuncyusz Antoni Pignatelli (późniejszy papież Innocenty XII), jakby w odpowiedzi na żale i skargi Ormian przeciw swemu arcybiskupowi, na ratunek unii przysłali. Odtąd OO. Teatyni wzięli sprawę unii Ormian w swe ręce; paraliżowali ich

pracę legaci eczmiadzińskiego patryarchy, a bardziej jeszcze sam Torosowicz. Dopiero po jego śmierci 1681 r., a przy życzliwej pomocy króla Jana III, pod rządami zacnego i pobożnego arcybiskupa Wartana Hunaniana, dzieło unii stanęło na mocnej podstawie. Jezuici szli Teatynom na rękę, zachowali z nimi i Ormianami unitami najlepsze stosunki, ale w samem dziele unii bezpośredniego udziału nie mieli.

W zwalczaniu herezyi i schizmy posługiwali się Jezuici jako najdzielniejszą bronią — szkołami, do których, w braku swoich, dyssydenci i dysunici synów swych posyłali.

Przypominam, że dla szkół głównie, dla wyrwania młodzieży z rąk heretyckich, a wychowania jej po katolicku, zawezwali Jezuitów do Polski kard. Hozyusz i nuncyusz Commendone. Więc też o liczbę i świetność tych szkół dbali oni bardzo. Koroną szkół: akademia; mieli ją na Litwie, ale w Polsce nie mieli żadnej. Były i inne powody, dla których takiej akademii w Koronie, mianowicie w Wielkopolsce, gdzie jeszcze herezya licznych miała wyznawców, pragnęli, opowiem je niżej. Ale przez to weszli w spór z akademią krakowską, instytucyą już nieco przestarzałą i właśnie dla tego o swe przywileje zazdrośną i o chleb swój powszedni trwożliwą. Sporom tym poświęcam następne rozdziały.

ROZDZIAŁ III.

Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską o akademię w Poznaniu.

§. 18. Upadek akademii krak. przed przyjściem Jezuitów do Polski 1496—1523.

W chwili, kiedy Jezuici wstąpili na ziemię Polską i pierwszą swą szkołę w Brunsberdze otworzyli 1565 r., *alma mater cracoviensis* chyliła się już od kilkudziesięciu lat do upadku, który powstrzymać napróżno usiłowali naprzód jej mistrzowie, potem biskupi, synody, król i sejmy. Ostatniego wysiłku dołożył król Batory, ale widząc jego bezskuteczność, stworzył w rzpltej drugą akademię w Wilnie i oddał ją Jezuitom.

Na czem właściwie ten upadek *almae matris* polegał? jakie były jego przyczyny?

Król Władysław Jagiełło, fundując w Krakowie 1400 r. *studium generale*, czyli uniwersytet, nadał mu te same przywileje i ten sam statut, jakiego wówczas, t. j. 1400 r. trzymano się na innych akademiach Zachodu, mianowicie paryskiej i pragskiej, mistrzów akademii opatrzył jak na owe czasy dostatnio [1]). W myśl tego programu, właściwą nauką i wiedzą była,

---

[1]) Morawski Kazim. Historya uniwersytetu krakowskiego. — Średnie wieki i odrodzenie. I, 68 70, 93—109.

jak wiadomo, teologia, wykładana metodą scholastyczną. Filozofia i języki klasyczne były jej podporządkowane. Na niektórych tylko akademiach wykładano prawo rzymskie i kanoniczne, matematykę, astronomię i medycynę, te dwie ostatnie astrologią mocno przyprawione. Akademie nosiły na sobie wybitne piętno instytucyi duchownej i wychowywały głównie kapłanów. Krakowska w szczególności miała na celu krzewienie wiary św. na Litwie i obronę jej przed husytyzmem, a trzymała się uporczywie systemu Skotystów *ad intentionem seu de via communi subtillissimi doctoris Joannis Duns Scoti.* Aliści już od połowy XV wieku studya klasyczne a z niemi t. z. epoka odrodzenia, uczyniły w tej scholastycznej metodzie akademickiego nauczania znaczny wyłom; humanizm począł brać górę nad scholastyką, zwłaszcza od 1458 r., kiedy najwykwintniejszy swego wieku humanista Eneasz Silwiusz Piccolomini, jako Pius II, zasiadł na Stolicy św. Odtąd zasłynęły i ściągały znaczny zastęp uczniów z dalekich nawet krajów te akademie, na których kwitnęły najbardziej klasyczne studya, a wykładali je mistrzowie humaniści sławni.

Wiadomo, że ten namiętny zwrot do studyów klasycznych we Włoszech, zwłaszcza t. z. humanizm, „wywołując najcudowniejsze kombinacye myśli chrześcijańskiej z myślą pogańską, platonizmu z chrystyanizmem, mitologii greckiej i rzymskiej z chrześcijańskiemi wierzeniami, a tem samem rozbudzając krewkość i zmysłowość tych potężnych fizycznie organizmów średniowiecznych..., „wprowadzając w życie codzienne, społeczne, polityczne, literackie, religijne mnóstwo pojęć, zapatrywań, obyczajów starożytnych", a więc pogańskich, przyczynił się, wiele do obniżenia się pobożności i surowości obyczajów na dworach książąt i panów, w klerze wyższym i w ogóle w inteligentnych warstwach, a przygotował wyborny grunt pod posiew herezyarchów XVI wieku [1]). Nie zdawano sobie jednak z tego sprawy, cieszono się klasyczną pięknością sielanek Wirgilego, pieśni Homera, od Pindara, oracyj Cicerona, spierano się uczonymi wywody o słowa, zwroty i peryody. Humanizm wcisnął się do polityki, do publicznego życia, do sejmów i try-

---

[1]) Szujski. Odrodzenie i reformacya w Polsce, str. 11, 12.

bunałów, do salonów, igrzysk, zabaw. Główną troską każdej akademii wówczas było pozyskać dla katedry filologicznej znakomitego mistrza humanistę, choćby za najwyższą cenę.

Dopieroż kiedy zawitały „nowinki religijne" XVI wieku, a w Lipsku, Witenberdze, Genewie, zamiast suchej, nużącej scholastyki, wykładać poczęli swe doktryny z niepospolitą werwą: Luter, Melanchton i ich przyjaciele; wtenczas tłumy młodzieży, opuściwszy uczelnie, do niedawna jeszcze klasycznemi naukami wsławione, cisnęły się do tych nowych przybytków wiedzy. Tak było na Zachodzie.

Do krakowskiej akademii wchodzi humanizm wcześnie, bo zdaniem Szujskiego i Morawskiego, w epoce soboru bazylejskiego i relacyi biskupa Zbigniewa Oleśnickiego z Eneaszem Silwiuszem, podówczas biskupem seneńskim. Przejęci są nim znakomitsi biskupi polscy XV wieku; a lwowski arcybiskup Grzegorz z Sanoka, to typ skończonego humanisty. Na dworze polskim krzewi humanizm Filip Kallimach, pedagog królewiczów, sekretarz i wierna rada króla Olbrachta, przyjaciel biskupów Grzegorza z Sanoka, Zbigniewa Oleśnickiego, Piotra z Bnina. Jak w XII i XIII wieku błędni szkolarze *scholares vagantes*, we Francyi Galiardami zwani, tak w XV i XVI wieku humaniści waganci „z kilku groszami w kieszeni, z książkami w torbie, ale pełni ducha i zapału, humoru i cytatów łacińskich" puszczali się „na włóczęgę po świecie, którąby można nazwać umysłową wędrówką narodów".

Kraków miał dla tych wagantów urok niepospolity, raz że zaciekawiał jako najdalej na wschód wysunięty, potem, że bogaty, a wreszcie, że Kallimach potrafił obudzić w nim sympatyę dla humanizmu; sprzyjali mu mistrze akademii, jak matematyk Wojciech z Brudzewa, później Mikołaj Kopernik, medyk Jan Ursyn itd. Koło 1460 r. walić się poczęła gromada wędrujących scholarów do naszej *alma mater;* pełna ich metryka uniwersytecka; punkt kulminacyjny tej wędrówki przypada na lata 1480—92. Zapisuje się 1488 pod l. 203 do metryki szkolarz Konrad Celtes (Pikel z Szweinfurtu) słucha wykładów matematyka Brudzewskiego, ale sam poza uniwersytetem jako *extraneus* miewa wykłady o humanizmie, o poezyi klasycznej, których słuchają chciwie nietylko tłumy młodzieży, ale i mistrzowie *collegii minoris.* Za jego, czy też Kallimacha inicyatywą

zawiązuje się w Krakowie pierwsze towarzystwo humanistyczne *Societas vistulana*, złożone przeważnie z Niemców i z dążnością germanizacyjną, do którego oprócz szkolarzy z klasycznymi nazwiskami, jak Andrzej Pegaz Fusilius (Gossinger), Statilius Simonides, Jan Terinus, należą mistrze akademii: Wojciech z Brudzewa, Brutusem przezwany, Jan Ursyn (Baer), Rudolf Agrikola młodszy, Walenty Eckius, Wawrzyniec Rab (Corvinus) ze Szląska i głośny humanista Jan Sommerfeld (Aesticampianus), a stary Kallimach uczęszcza na nie w charakterze gościa-protektora.

Pielęgnowanie języków łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, rozwój prawa rzymskiego i kanonicznego i nauk przyrodniczych — oto cel nadwiślańskiego towarzystwa. Wystąpiło ono jako pierwszy uorganizowany zastęp do walki ze starym scholastycznym systemem akademii i kto wie, czyby nie doprowadziło do zupełnego zwycięstwa humanizmu nad scholastyką, gdyby nie jedna okoliczność. Oto Celtes i cała plejada humanistów, Ursyn, Sommerfeld, Rab, odznaczali się wolnomyślnością religijną, luźnością obyczajów, lubieżnością swych poezyj, tak jak i owe gromady wagantów niepokoiły Kraków swywolą, nocnemi burdami, gorszyły rozpustą. Prelekcye Celtesa i innych extraneów, lubo poza uniwersytetem miewane, psuły porządek zwyczajny wykładów. Humaniści usuwali się ostentacyjnie od dysput scholastycznych, teologia i filozofia poczynały u wielu iść w pogardę, a sale mistrzów humanistów Sommerfelda, Stanisława z Krakowa, Adama z Łowicza, Piotra z Krakowa, przepełnione słuchaczami[1]).

Humanizm, jak wszędzie, tak i do akademii krak. wnosił ducha neopaganizmu i swywoli. Jak wiemy, rządzili w akademii kolegiaci, mistrze teologii i prawa, kapłani poważni nauką, świątobliwością iście zakonnego życia, z niedowiarzaniem więc i niechęcią poglądali na wzmagający się z dniem każdym ruch humanistyczny. Między filozofami prym trzymał doktor paryski Michał z Bystrzykowa; między teologami słynął Sakranus Jan z Oświęcima starszy, autor rozprawy o klasycznym sposobie pisania listów (*modus epistolandi*), biograf (wierszem) Jana Kantego († 1492), kanonik i proboszcz św. Miko-

---

[1]) Morawski, Hist. uniw. krak II, 133, 147, 165—192.

łaja, spowiednik i teolog trzech królów: Olbrachta, Aleksandra, i Zygmunta; osobistość wybitna, wpływowa. Ten na trzy zawody obrany rektorem (1485, 1490, 1493), postanowił ład wprowadzić w wykłady i oczyścić akademię z naleciałości humanizmu, a powodowała nim nie tyle zazdrość, jak poczucie chrześcijańskie, które nie pozwalało na to, ażeby w szkole pod pozorem nauki i sztuki, demoralizowano młodzież.

Więc na wzór akademii paryskiej, przeprowadził naprzód Jan z Oświęcima młodszy 1480 r., potem Sakran w 1485 i 1491 r. doniosłą reformę dyscyplinarną[1]). Najpierwszem jej następstwem było to, że zmniejszyła się liczba magistrandów, kultura humanizmu na lekcyach akademickich od 1490 r. słabnie, zanika prawie; Celtes zmuszony dla swych ekscesów opuścić Kraków, szuka karyery i znajduje ją w Wiedniu[2]). I oto od 1496—1500 scholastyka znów samowładnie panuje na akademii krak., jak ongi przed 1466 r.; kolegiaci, mistrze teologii i filozofii słyszeć nie chcą o żadnej zmianie, lękają się jej, wietrząc w niej herezyę. Humanizm krzewi się po za uniwersytetem, po bursach węgierskiej i niemieckiej i po prywatnych mieszkaniach takiego n. p. Rudolfa Agrikoli młodszego. Pielęgnują go wędrowni humaniści, jak Jan Sommerfeld młodszy, „poeci“, którzy w braku stopnia i tytułu akademickiego sami się tak nazwali, jak Paweł z Krosna, Jan z Wiślicy, Walenty Eck z Lindawy, swarliwy Jan Hadus. Naturalnym tego skutkiem, znaczne obniżenie się cyfry studentów.

---

[1]) Reforma 1480 r. dzieli kolegiatów, doktorów i mistrzów na większych, mniejszych i extraneów, t. j. do rady fakultetu nie należących, czyli nadzwyczajnych. Extranei wybierają raz na 6 lat dziekana, a ten ma mieszkać w kolegium, jak inni mistrze; nie wolno nikomu zostać *extraneus*, dopokąd pierw przez dwa lata obowiązków kolegiata nie wypełni i stopnia *magistra artium liberalium* nie otrzyma. Studenci wybrać sobie muszą na przewodnika i pedagoga jednego z mistrzów. Donioślejsza jeszcze była reforma 1491 r. Bakałarzom i uczniom nie wolno było mieszkać prywatnie w mieście, ale tylko w bursach, pod karą relegowania z akademii, a w ciągu 8—14 dni wygnania z miasta. (Szujski, Odrodz. i reform.)

[2]) Jeszcze 1487 r. cesarz Fryderyk III ozdobił Celtesa wieńcem poetyckim, a Maksymilian I polecił mu 1497 r. zreformować akademię wiedeńską w duchu humanizmu; koło 1540 r. przemieniła się ona niemal cała w heretycką.

Tymczasem kanclerze akademii, biskupi krakowscy: Jan Konarski, Tomicki, Gamrat, Maciejowski, bisk. pozn. Jan Lubrański, bisk. płocki Erazm Ciołek, dyplomata i mecenas, zwolennicy humanizmu i humaniści sami, dwór także królewski, na którym oprócz króla elewa Kallimacha, roi się od kanclerzy, sekretarzy, dworzan za granicą w humanizmie wykształconych, nie pochwalają tego zasklepienia się i zastoju *almae matris*. Sprowadzają za drogie myto głośnych mistrzów prawa: Silwiusza Sicula 1506 (ten sam, czy inny, Jan Siculus był pedagogiem młodego Zygmunta Augusta), Garciaza, hiszpana, rektora niegdyś akademii bolońskiej, Piotra Roizyusza, także Hiszpana (1518), którego poznaliśmy jako proboszcza św. Jana w Wilnie, wzbraniającego się przyjąć Jezuitów. Równocześnie domagają się reformy akademii, a właściwie fakultetu artystycznego, żądają rozszerzenia zakresu humanitarnych nauk, wskrzeszenia poprawnej, klasycznej łaciny, wprowadzenia greckiego i hebrajskiego języka, podniesienia poziomu nauk przyrodniczych. Upomniały się i synody o tę reformę 1506 i 1510 r. Opozycya akademicka wprowadzeniem greki i hebraiki ustępuje pozornie, *ut aliquid fecisse videatur*, ale rzecz pozostaje ta sama. Nie wstręt wszelako do starszych języków, ale obawa, aby filologicznych badań nie nadużyto przy egzegezie pisma św., które dotąd tylko z Wulgaty i według komentarzy Lombarda i św. Tomasza wykładano i dogmatów wiary nie puszczono na szerokie morze domysłów gramatykarzy, oto właściwy powód tej opozycyi kolegiatów[1]). Biskup Konarski jednak nie liczył się z temi obawami, nalegał na wprowadzenie reformy, karał opór kontrybucyą, na majątek akademii nałożoną. Rektor, filozof-scholastyk, Michał z Bystrzykowa, apeluje do Leona X i do synodu łęczyckiego i uzyskuje potwierdzenie przywilejów akademii. Biskup wszelako tyle swemi przedstawieniami dokazał w Rzymie, że Leon X brevem 29 marca 1518 r. polecił

---

[1]) Znaczące jest zdanie ś. p. Szujskiego, na które się najchętniej piszę: „Wszystko można powiedzieć o ówczesnej opozycyi (akademii), tylko nie to, że była opozycyą czczej głupoty i zacofania; ludzie ci patrzeli głębiej". (Odrod. i reform., str. 35).

jemu, prymasowi Łaskiemu i bisk. poznańskiemu Piotrowi Tomickiemu przeprowadzić wreszcie reformę akademii. Przedsięwzięto ją 1521 r., gdy już wybuchła reformacya.

To na zewnątrz, a wewnętrz akademii? Ferment niezgody i nieładu. Wbrew opozycyi Sakrana i kolegiatów, humaniści od r. 1501 cisną się do katedr akademickich. Roku 1510 jest ich 16, w dalszych lat dziesiątkach, dwa razy tyle; wszystko ludzie młodzi, po lat 19—24 wieku, ubodzy plebejusze, bez środków kształcenia się za granicą, nie wiele uczeńsi od uczniów swoich. Co oni robią? Głoszą i piszą pochwały i pochlebstwa królom, magnatom, biskupom, prałatom, bo chudopachołki, łaski pańskiej potrzebują. Akademia im niechętna, do katedry klasycznej nie łatwo dopuszcza, katedr tych uposażonych ledwo kilka, więc od Owidyusza i Wirgilego przerzucają się do wykładów z *parva logicaria*, *parva naturalia*, *parvulum philosophiae*, tak się nazywały podręczniki loiki, fizyki i filozofii. Ale często brakuje im słuchaczów, wracają więc do bukolik, georgik i Pliniusza. Greczyznę wykłada pierwszy raz 1514 r. Walenty z Poznania. Nieład więc w wykładach; nieład też w tyle ważnych dla scholastyki dysputach; absentują się od nich humaniści; zły przykład źle działa, zaczynają się zaniedbywać w nich i kolegiaci. *Universitas professorum et studiosorum* rozpada się na dwa obozy „masa młodsza stoi za humanistami, w bursach bitki, w mieście awantury. Wychodzą ostre zakazy noszenia broni, sąd rektorski w XV wieku rzadko potrzebujący wkraczać, w XVI w. ciągłe i twarde ma przed sobą sprawy. Walka dwóch wiedz i dwóch na świat poglądów u tych, co uczą, musi podkopywać wszelką karność u tych, którzy się uczyć mają. Humaniści są popularną, postępową stroną, stroną walczącą, porywają młodzież“ [1]). Cierpią na tem nauki. Oprócz teologii, obniżają się wszystkie; upada filozofia, bo tylko z musu słucha jej wykładów młodzież, niechętna scholastyce; idzie w zaniedbanie prawo kanoniczne, medycyna, która zawsze stała nisko, bo nawet stopni z niej w XV wieku nie dawano, jeździć po nie trzeba było do Bolonii lub Padwy; matematyka i astronomia ustępują miejsca bałamutnej astro-

---

[1]) Szujski, str. 35. Morawski, II, 261—267.

logii. Broniąc się zbyt trwożliwie przed skażeniem wiary i pobożności, zamykała sobie *alma mater* drogę do rzetelnego rozwoju i postępu[1]).

§. 19. Bezskuteczne wołania o reformę akademii. 1523—1610.

Taki stan akademii przerażał biskupów; synod tedy łęczycki 1523 r., powołując się na breve Leona X z 1518 r. a „bacząc na widoczny upadek z powodu nowych i nieznośnych zwyczajów i niezwykłych opłat za promocye“ poleca prymasowi, biskupom krakowskiemu i przemyskiemu, ażeby podjęli się reformy akademii „wszystkie te niedorzeczności (*ineptias*) aby usunęli.. a szkolarze aby zwolnieni zostali od wymyślonych i zbytecznych kosztów przy promocyach swoich. Przedewszystkiem zaś żąda synod, aby ułożono nową ordynacyę co do kolegiatur i lektorów, taką, którąby warunki erudycyi polepszyła. Gdyby wszyscy trzej komisarze do tego przystąpić nie mogli, niech to dwóch, albo jeden uczyni; a gdyby żaden z nich nie przystąpił, to niech delegują kilku mężów zacnych i uczonych, świadomych dobrze dawnych zwyczajów tej szkoły, do tego uskutecznienia (ordynacyi). A co oni uczynią, cały uniwersytet spokojnie przyjąć powinien i obowiązany jest“[2]).

---

[1]) Morawski II, 262—267, 285—291. W pierwszej połowie XVI w. wiele uniwersytetów upada podobnie jak krakowski, wiedeński, około 1525; Erfurt, Rostock, Greiswald w tym prawie czasie w zupełnym są rozstroju.

Ustąpienie dynastyi Jagiellonów z Węgier i Czech 1526 r. utworzenie księstwa pruskiego i uniwersytetu w Królewcu, a przedtem jeszcze w w Wittenberdze (1502) i w Frankfurcie nad Odrą (1506) a wreszcie nowinki religijne — wszystko to razem wpłynęło na umniejszenie frekwencyi uczniów. Ustał napływ młodzieży z obcych krajów, a z polskiej młodzieży wszystko, co zamożniejsze, wynosiło się albo na humanistyczne akademie włoskie, albo do niemieckich uniwersytetów. Z zakładu międzynarodowego akademia krakowska schodzi do rzędu krajowej instytucyi, szkoły polskiej plebejuszowskiej.

[2]) Constitutiones Synodorum Metrop. Eccl. Gnesn. usque ad a. 1578, zebrane przez prymasa Karnkowskiego. Kraków 1579, str. 110.

Ale i tym razem reforma nie doszła do skutku. Biskupi i kolegiaci mieli ważniejszą troskę niż „polepszenie warunków erudycyi“. Chronić musieli akademię od zewsząd wciskających się do niej „nowinek religijnych“; wytoczenie procesu o herezyę Jakubowi z Iłży, mistrzowi filozofii, i zasądzenie go zaoczne nie było odosobnionym wypadkiem. Dlatego i przezorności wielkiej zażyć trzeba było w przyjmowaniu na mistrzów tych „uczonych“, których z zagranicy sprowadzali kanclerze biskupi. Mimo tej ostrożności bisk. Maciejowski narzucił akademii koło 1546 r. mistrza do hebraiki, Włocha, Franciszka Stankara, który wnet zasłynął aryańską bezbożnością.

Ostracyzm, usuwający z obawy przed herezyą niepewnych humanistów, ograniczający prelekcye autorów klasycznych, zwłaszcza greckich; połączone z nim uporne zacietrzewienie się w subtelnościach scholastycznych, trwa w akademii do r. 1579, w którym znakomity humanista-prawnik, ale i kapłan zacny Jakób Górski, mając już grunt przygotowany przez podobnych sobie niepospolitych mistrzów: Benedykta z Kozmina, Herbesta, Wojciecha Nowopolskiego, Wędrogowskiego, Jana Leopolitę, Marcina z Pilzna, Jana Tarczyna, Grzegorza Samborczyka, Feliksa Sierpickiego, Stanisława Pikusa — przeprowadza reformę, aby profesorowie wszelkiego wyposażenia wykładali *humaniora studia*; w rzędzie zaś autorów, do wykładu przeznaczonych, obok Cicerona, Wirgilego, Hezyoda, Herodota, pomieszczeni zostali: Euripides, Pindar, Aristofanes, Isokrates i pomniejsi mowcy greccy [1]).

Szujski nazywa tę reformę „zwrotem wybitnym i poważnym“, na mało się jednak on przydał. Bogatsza bowiem młodzież wynosiła się już od 1525 r. do Genewy i Wittembergi, lub do Rzymu, Padwy, Bolonii; ta, co w Krakowie się uczyła, odznaczała się swywolą, zamienioną w „proste rabusiostwo, bójki krwawe i okrutne, wycieczki okoliczne z napadami rozbójniczymi, w dzikość i barbarzyństwo“, której nie były w stanie ująć w karby ani surowe ustawy rektora Marcina Krokiera, ani sądy miejskie i grodzkie, ścinające bez litości, ani

---

[1]) Łukaszewicz. Hist. szkoł. III, 231.

edykta króla Zygmunta; zdaje się jakby „swywola rzpltej szalała w młodem akademickiem pokoleniu“ [1]).

To też pomimo reformy Górskiego, powszechnie zarzucano akademii: swywolę jej uczniów i brak znakomitych mistrzów. Bronili akademii Górski 1581 r. i Sebastyan Petrycy. Górski przyznając, że *alma mater* nie słynie tak znakomitymi mistrzami, jak inne akademie, woła: „Wyznaczcie nagrody godne nauki! Gdzie są mecenasi? nie zbywa na Maronach. Wynosicie pod niebiosy naukę Włochów, Francuzów, Hiszpanów i innych narodów; chcecie-li równać ich uczoność z naszą? zrównajcież także nagrody, będzie równa nauka, usilność!“ [2]).

Słuszne żądanie. Dotknął w niem Górski drugiej przyczyny nieświetnego stanu *almae matris*, jej materyalnego ubóstwa.

Król Jagiełło 1400 r., biskup Piotr Wyż 1404 r. uposażyli ją jak na owe czasy dostatnio [3]). Ale po odkryciu kopalń amerykańskich zniżyła się wartość grzywny, pensye niektórych mistrzów po 7, 10 grzywien rocznie, wydać się musiały niemal śmieszne; równie niską wartość przedstawiały czesne i taksy, pobierane według taryfy z r. 1401. Główne więc utrzymanie mistrzów ograniczało się na beneficya, któremi tylko pewne katedry opatrzone były i na prezenty przy promocyach. Utrzymanie to nader skąpe i nawet przy wspólnem, na kształt zakonników życiu mistrzów, ledwo wystarczające. Ratowali więc swój niedostatek podwyższeniem czesnego, wynajdywaniem coraz to innych opłat przy promocyach. Sarkała na to młodzież, a synod 1523 r., jak widzieliśmy, polecił to nadużycie, jak i inne *ineptias*, usunąć. *Beneficiati* mistrzowie, nie chcąc cierpieć niedostatku, główną troskę kłaść musieli na wyciągnięcie jak największych dochodów ze swych beneficyów, co znów odrywało ich od należytego pielęgnowania nauk; byli raczej ekonomami, niż mistrzami. Nie uposażeni w *beneficia* mistrzowie,

---

[1]) Szujski 97. Porównaj Morawskiego Hist. uniw. krak. II. 362, 437—441. Łukaszewicz. Hist. szkol. I, 62, powiada: „Od samego początku akademia krak. nie chciała, czy też nie umiała swej młodzieży utrzymać w karności“.

[2]) Apologia D. Jacobi Gorscii pro acad. Crac. 1581 d. 11 martii.

[3]) Fundusze i legata na rzecz akademii wylicza Łukaszewicz. Hist. szkoł. III, 27, 29.

skazani na niedostatek, zaradzali złemu, szukając po za akademią intratnego zajęcia, a znalazłszy, porzucali swą katedrę.

To nędzne uposażenie mistrzów, na które się oni w wieku XVI i XVII często uskarżali i akademię swą nie inaczej, tylko „biedną“ nazywali, było jednym powodem więcej, dlaczego zagraniczni sławniejsi mistrze, lubo wzywani, katedry w Krakowie przyjąć stale odmawiali [1]). Królowie rzadko, sejmy prawie nigdy nie pomyślały o polepszeniu dotacyi *almae matris*, mistrzowie zaś w swej skromności i pobożnej rezygnacyi o nią się nie dopominali. Pochodzili przeważnie z mieszczańskich rodzin, zgóry więc na nich patrzyła szlachta, wyżej ceniąca herby, niż naukę. To może ich onieśmieliło, krótko mówiąc, brakło im człowieka z głową organizatorską, animuszem odważnym a przedsiębiorczym. W cichości narzekali na biedę, znosili upokorzenie. Ubóstwo jest złym doradcą. Instytucye naukowe dla złego uposażenia, czy dla złej administracyi ubogie, rozwinąć się należycie nie są w stanie; wszystkie najzbawienniejsze pomysły rozwoju i podniesienia jej, rozbijają się o tem twardy szkopuł: brak grosza, nerwu rzeczy. Z czasem one skarłowacieją, w drobiazgowość, kołowaciznę i zastój popadną, wytwarza się w nich, jak u wszystkich ubogich, kwestya życiowa, obawa utraty tego skromnego dochodu, który od głodowej śmierci chroni i troska o zabezpieczenie go sobie za jakąbądź cenę.

---

[1]) Łukaszewicz przywodzi aż 6 przyczyn ubóstwa akademii, na które wiecznie narzekano: 1) Nierówny podział dochodów. Mistrze teologii i prawa miewali po kilkadziesiąt tysięcy złp. rocznej intraty, podczas gdy mistrze filozofii i medycyny ledwo wyżyć mogli. 2) Zła administracya nieruchomego majątku. 3) Klęski publiczne i wojny. 4) Straty mennicze podczas redukcyi monety. 5) Chciwość świeckich i duchownych osób, wyzyskująca majątek akademii różnemi sposobami. 6) Olbrzymie koszta ustawicznych procesów z biskupami, magistratem, Jezuitami, profesorów między sobą, w Rzymie, w Warszawie, w trybunałach. Dodać do tego koszta procesu kanonizacyi św. Jana Kantego, które w ciągu 150 lat (od 1605 - 1756) pochłonęły przeszło milion złp. Ogólny majątek akademii, licząc w to fundusze burs, bibliotek i t. d., wynosił przeszło 6,000.009 złp., czyli 1.200.000 złr. w. a., a roczny procent 60.000 złr., ale wspólny majątek akademii, nabyty za pieniądze samychże mistrzów, był bardzo niewielki, a do tego obciążony rocznemi legatami. tak, że akademia była istotnie ubogą. (Hist. szkoł. III, str. 36—41).

Stało się tak z akademią krakowską. Cała jej walka z Jezuitami o akademię poznańską, o szkoły krakowskie, to kwestya chleba; wyznawali to akademicy otwarcie w swych anti-jezuickich pismach, upewniali szlachtę na sejmikach i sejmach i króla, że akademia upadnie, jeżeli Jezuici w Krakowie szkoły publiczne niższe i wyższe otworzą, że więc gotowi są raczej przenieść się z nią do innego miasta, jak na jezuickie szkoły w Krakowie zezwolić. Dlaczego? Dla tej bardzo prostej racyi, że zabraknie im uczniów, że więc i te skromne dochody z czesnego, taks i podarków, konieczne dla ich bytu, odpadną. Jezuici bowiem nauczali bezpłatnie, czesnego, ani żadnych taks, ani nawet drobnych opłat na utrzymanie ochędostwa w salach wykładowych nie przyjmowali wcale. Uboższa więc młodzież, mając do wyboru dwie równorzędne uczelnie, jedną płatną, drugą bezpłatną, obrałaby bezwątpienia tę ostatnią.

Powtóre, system nauk Jezuickich w opinii ówczesnej stał nierównie wyżej, niż stan nauk w akademii, szkoły ich w Koronie i Litwie liczyły po 300 do 900 i 1000 uczniów i to z rodzin lepszych i najlepszych, podczas kiedy kolonie akademickie miały ich po kilkadziesiąt, po 200 najwyżej. Ledwo O. Łęczycki *via facti* otworzył 1625 r. szkoły krakowskie niższe, zapisało się odrazu blisko 200 uczniów, między tymi wielu z najpierwszych rodzin; przy zamknięciu tych szkół 1634 r. było ich 400, pomimo ustawicznych szykan i napaści ze strony studentów akademickich.

W dodatku mistrzowie *almae matris* mieli, mem zdaniem, przesadne wyobrażenie o wpływie Jezuitów, nazywali ich *potentes*, potężnymi koligacyą, majątkiem, wpływem i sprytem i obawiali się, że agitacyą u możnych i szlachty dokażą, iż cała lepsza młodzież do ich szkół się przeniesie; już i tak w swej akademii mieli jej nie wiele.

Naprózno Jezuici: Szembek, Bembus, Łęczycki, starali się ich przekonać, że te ich obawy są mylne, naprózno ofiarowali unię swych szkół z akademią, która obowiązywała uczniów jezuickich, teologów i filozofów externistów uczęszczać także na wykłady akademickie, dowodząc pożytków i korzyści, jakie z tej unii dla akademii wyniknąć muszą. Oni upornie powtarzali: szkoły jezuickie w Krakowie, to ruina akademii, o unii zaś ani słyszeć nie chcieli, owszem zawiązali miedzy sobą rodzaj

filadelfii i to pod przysięgą, że tej unii nigdy nie dopuszczą. Usposobiła ich tak wrogo najprozaiczniejsza w świecie kwestya chleba, którą oni dosyć niezręcznie osłaniali czcią i przywiązaniem dla swej *alma mater* i czułą dbałością o jej wrzekome przywileje, wrzekome, powiadam, bo monopolu nauczania w Koronie i Litwie, ani nawet w samym Krakowie *alma mater* nie miała nigdy i jej delegaci nie byli w stanie wykazać się nim w ciągu prawie 10-letniego procesu, chociaż Jezuici, nuncyusze, król JM, rota rzymska i papież tego się wielokrotnie domagali.

Nareszcie zrozumiały i synody prowincyonalne, że współprzyczyną upadku *almae matris*, to jej ubóstwo. Synod piotrkowski 1542 r. ogłasza, że „dla reformy akademii, dla pomnożenia dochodów prelegentów, dla przywołania skądinąd profesora prawa i dwóch mistrzów nauk humanitarnych... prymas (Gamrat) przyrzekł złożyć 100 dukatów w złocie, a jako biskup krakowski drugie 100 dukatów; biskupi: kujawski, płocki, poznański i inni biskupi po 100 florenów Synod zaś łowicki 1556 r. uchwalił: „Należy pilnie traktować z królem JM. na przyszłym sejmie warszawskim o odnowieniu akademii krak. i szkoły poznańskiej, o ich reformie i lepszem uposażeniu“ [1]).

Na sejmie 1557 r. nie zapadła żadna w tej mierze uchwała. Więc znów synod warszawski 1561 r. oznajmia, że „na prośbę całego duchowieństwa, dla pomnożenia zapłaty profesorom akademii“, postanowiono, ażeby co roku na św. Marcina składali prymas i biskup krakowski po 100 dukatów, biskupi: kujawski, wileński, poznański i płocki po 100 złp., chełmiński po 40 złp.“ Sprawiedliwym podziałem tej rocznej dopłaty zajmie się biskup krak. Padniewski z prałatami: Krasińskim, Izdbińskim, Drozdowskim i profesorem prawa kan. Jakóbem Górskim. W tym celu komisarze powinni pilnie zwiedzać akademię, bywać na prelekcyach, oceniać talent, pilność mistrzów. Oni też mają władzę przeprowadzenia reformy w nauczaniu, w porządku prelekcyi, w karności obyczajowej mistrzów i uczniów, a przedewszystkiem dbać mają o to, ażeby fakultet teologiczny do obrony, zachowania i rozkrzewienia wiary katolickiej był sposobny [2]).

---

[1]) Constit. Synodales, wyd. Karnkowskiego karta 111.

[2]) Łukaszewicz. Hist. szkół. I, 57, 58.

Widocznie biskupowi Padniewskiemu nie pilno było z reformą, bo na sejmie piotrkowskim 1562/3 domaga się szlachta od króla Zygmunta Augusta, aby on do tej reformy się zabrał. Jakoż stanęła na sejmie tej treści uchwała: „O szkołę krakowską, poznańską, pułtuską, jako posłowie proszą, aby zreformowane były, aczkolwiek to należy na urząd Ich Miłości księżej biskupów, którym tego prawo pospolite i przodkowie nasi zwierzyli, jako fundatorowie i nadawce tych to szkół; wszakże my w tej mierze księżą biskupy i rektory napomniemy i z zwierzchności naszej tego dojrzemy, aby szkoły te w dobrej sprawie były, a tak na świadectwo tego, pieczęć naszą przybićeśmy kazali“ [1]).

Czy król, „biskupy i rektory“ napominał i z jakim skutkiem, nie wiadomo, to pewna, że dopiero król Stefan Batory gotów był podać pomocną rękę upadającej akademii, o co go synod piotrkowski 1577 r. przez swych delegatów prosił, i czynił starania, aby sławnych mistrzów, humanistę Mureta z Rzymu, filozofa astrologa z Wenecyi Zabarallego, prawnika Papiusa, teologa Jezuitę Grzegorza z Walencyi z akademii ingolstadzkiej, Jezuitów: Toleta i Belarmina z Rzymu do Krakowa sprowadzić. Daremne starania, nie dano mu ich, daleka na północy akademia nie miała dla nich powabu [2]). Wlokła więc swój żywot nieświetny *alma mater*.

---

[1]) Vol. leg. II, 21.

[2]) Pierwsze odezwanie się Batorego do akademii, było ostrą naganą, daną 27 kwiet. 1577 r. rektorowi i gronu nauczycielskiemu, za burdy studentów i napad na zbór i cmentarz protestancki (Ms. bibl. Jagiell. nr. 41, k. 85). W maju t. r. synod 1577 r. nałożył na biskupów roczną subwencyę dla akademii, prosił i króla o pomoc dla niej. Król z pod Gdańska odpowiedział, że chętnie uczyni, co do podniesienia świetności akademii potrzebne, i „chce tę jednę po sobie zostawić pamiątkę wieczystą swej łaski i życzliwości dla narodu“. Zamierzał zaś stworzyć nowe kolegium i zreformować akademię na wzór gimnazyum Franciszka I w Paryżu (kolegium francuskiego). W tym celu w maju 1577 r. wysłał sekretarza swego, Grzymałę Zamojskiego, do Włoch po uczonych mistrzów, ale mu ich dać nie chciano. Hozyusz też ostrzegał króla przed naprowadzaniem zagranicznych mistrzów, aby snać zamiast uczonych, heretyków do akademii nie wpuścił. Ostrzegał i przed reformą na wzór kolegium francuskiego, bo jeszcze nie wiadomo, jakie owoce ona przyniesie. Więc

Gdy usiłowania biskupów i synodów zreformowania akademii okazały się bezowocne, synod prow. 1609 r. udał się z prośbą o pomoc do Pawła V. Ten osobnem brevem polecił bisk. krak. Tylickiemu, jako kanclerzowi, przeprowadzenie tyle od stu lat prawie pożądanej reformy. Biskup zabrał się rączo do niej, ale napotkał na opór akademii. Posłuchajmy jego relacyi do Pawła V: „Od wielu lat uchwaliły statuta synodów prowincyonalnych i sejmów reformę akademii, a świeżo teraz na synodzie prowincyonalnym wielebni biskupi i kler cały żądali odemnie, abym zaniedbaną w latach poprzednich reformę tej szkoły przeprowadził. Ten zaś nasz poseł, którego z synodu do S. W. wyprawiliśmy, przyniósł mi osobne breve W. S., którem mi rzeczoną reformę poleca, abym ją, przybrawszy sobie zdolnych mężów, wykonał. Obrałem więc 5 doktorów z mej kapituły, 8 zaś mistrzów z grona akademii, abym przy ich pomocy rzeczy tej, nietylko dla mej dyecezyi, ale dla całego królestwa i sąsiednich prowincyi zbawiennej, dokonał. Atoli mistrze akademii stawiają mi przeszkodę. Naprzód, gdy przybyłem dla tej sprawy do Krakowa, przysłali do mnie dwóch doktorów medycyny i żądali przez nich, abym nie na podstawie *breve*, czyli rozkazu S. W., lecz zwyczajną władzą kanclerza akademii... wizytę i reformę ich przedsięwziął. Ja zaś, sądząc, że od rozkazów S. W. na jotę odstąpić mi nie wolno, udałem się z 5-ma owymi doktorami kapitulnymi do większego kolegium (*collegium majus*) akademii, aby rzecz rozpocząć".

„Tu rektor i mistrzowie coraz bardziej poczęli mi się sprzeciwiać i opór stawiać. Twierdzili naprzód, że *breve* nieważne, bo nie wyrażone w niem, na czyją prośbę jest wystawione. Gdy zarzut ten zbiłem, wystąpili z innym, że nie mam prawa moich prałatów do wizyty tej używać, ale wziąć mam do pomocy tylko samych mistrzów akademii. Przytoczyli jeszcze niektóre racye do uchylenia tej wizyty. Nie wątpię, że te zarzuty ich są próżne i odrzucenia godne, ale abym snać nie uczy-

---

król, zaniechawszy akademii krak., której studenci nowe burdy porobili, iż 1578 r. surową ordynacyę policyjną przeciw niej wydać musiał, zwrócił się do Jezuitów i otworzył im akademię w Wilnie. (Źródła dziejowe IV, 194, 198. Listy Hozyusza 24 paźdz., 14 grud. 1577 r. Zakrzewski, Stefan Batory 87—91).

nił czego wbrew woli S. W., ufundowawszy jurysdykcyę (rozpocząwszy urzędownie wizytę), odłożyłem dalszy jej ciąg na post wielki... Błagam zaś S. W., ażeby mi oznajmił swą wolę, co nadal czynić mi wypada" [1]).

I tym razem chodziło o reformę głównie wydziału filozoficznego; nie przeprowadził jej biskup, zaledwie tyle uzyskał, że akademia przyjęła od niego fundusz 10.000 złp. na jedną katedrę wymowy (*orator tylicianus*). Umarł 1616 r. na rękach prawie OO. Sawickiego i Szembeka. Na jego kanclerskie rządy przypada pierwsza kłótnia akademii z Jezuitami o akademię poznańską [2]).

---

[1]) Theiner. Mon. Reg. Pol. III, 299, 300, data listu 9 paźdz. 1609 r.

[2]) Zatrzymałem się dłużej nad upadkiem akademii dla tego, że literaci nasi: Bentkowski, Wiśniewski, Maciejowski, Wójcicki i ich kompilatorzy, że historyograf akademii, Sołtykowicz, a za nim liczni historycy nasi, rozpowszechnili w świecie naukowym ten wrzekomy pewnik, że akademia krakowska upadła przez Jezuitów, a spór jej z nimi o szkoły krakowskie uważają za początek epoki upadku literatury w Polsce. Obydwa te z gruntu fałszywe twierdzenia przyjęły za artykuł wiary szkoły średnie, seminarya i dziennikarstwo, a przez nie opinia publiczna i wyznaje je dotąd.

Nie mogę też pominąć milczeniem uczonej pracy Dra Władysława Wisłockiego, p. t.: „O wydawnictwie *liber diligentiarum* krakowskiego fakultetu filozoficznego z lat 1487 — 1563", umieszczoną w „Pamiętniku akademii umiejętności w Krakowie", tom IV, str. 87 — 104. Dotyka on tam przyczyn upadku akademii w XVI wieku. Zdaniem jego, nie humanizm, nie reformacya i nie Jezuici, ale tą przyczyną była „nieszczęśliwa, potrzebom naukowym i postępowi czasu nieodpowiadająca już metoda, jakiej magistrowie krakowscy w wykładzie owych nauk, z godną lepszej sprawy stałością i uporczywością ciągle się trzymali. Z nader rzadkim wyjątkiem, byli oni jeden w drugiego Skotyści i uczyli całej owej filozofii Arystotelesa i przeważnej części owych nauk wyzwolonych, tej głównej podstawy owoczesnego wykształcenia szkolnego, albo „*ad intentionem seu de via communi subtilissimi doctoris Joannis Duns Scoti*, albo według wybitnych szkoły Skotystów zwolenników i przedstawicieli"... Dalszą przyczyną upadku nauk na artystycznym (filozoficznym) wydziale, była, zdaniem Dra W., przestarzała i nieszczególna organizacya fakultetu i nieszczególny też skład uczących z jego katedr mistrzów. Byli to bardzo młodzi ludzie, których los dziwny niekiedy już w 18 lub 19 roku ich życia na katedrach krakowskiego wydziału filozofi-

§. 20. Wrzekomy przywilej akademii krakowskiej exclusionis. — Jej stosunek do Jezuitów, jako korporacyi naukowej.

W pojęciu średniowiecznem akademie były tem dla kraju, czem w dzisiejszych państwach ministerstwo oświaty, ogniskiem ruchu naukowego, z którego rozchodzą się promienie nauki i wiedzy na prowincye i miasta, i dla tego zwano je też: *studium generale*, szkołą główną. Instytucya to kościelno-państwowa, erygował ją z własnego popędu, lub na prośbę króla, czy miasta, papież; stał na jej czele kanclerz, biskup lub prałat, nauczali w niej kapłani i klerycy nie tylko teologii, ale i innych nauk, nawet medycyny, bo szkoła, a jej najwyższym wyrazem akademia, córką jest Kościoła. Król nadawał jej uposażenie, niektóre przywileje, otaczał szczególną troską i opieką, i z tej racyi akademia jest także instytucyą państwową, czyli, jak wtenczas mówiono, „koronną".

Z tytułu „szkoły głównej, *studii generalis*", wyprowadzały niektóre akademie t. z. *privilegium exclusionis*, monopol nauczania, t. j. wyłączne prawo zakładania szkół w kraju, dostarczania im mistrzów i kierowania niemi. Gdy więc w XIII wieku Dominikanie i Franciszkanie naprzód dla swej młodzi zakonnej, potem i dla świeckiej, szkoły otwarli, wystąpiły przeciw temu akademie ze swym monopolem nauczania. Spór o „wolność nauczania" toczył się we Francyi i Włoszech w XIII-tym

---

cznego osadzał... od których żadną miarą czegoś nadzwyczajnego, jak wytworzenia ze siebie nowego planu szkolnego, nowej metody nauczania, a tem mniej przyjęcia jakiejś ulepszonej dla nauk reformy zagranicznej, oczekiwać lub żądać nie można było... Była to bądź co bądź zdolniejsza młodzież, ale z bardzo małym wyjątkiem uboga, która też do katedr uniwersyteckich wśród głodu i chłodu nie zawsze z samej miłości do nauk się sposobiła, ale o wiele częściej z konieczności, dla chleba, więc albo porzucała katedrę i szła na pedagogów, rektorów szkół po miastach, lub przenosiła się na wydział teologiczny lub prawniczy jako uczniowie. Winę tego smutnego stanu magistrów wydziału filozoficznego i ogólnego upadku akademii dla braku znakomitych mistrzów i dla ubóstwa, przypisuje Dr. Wisłocki „w pierwszym rzędzie rządzącej państwem możnej oligarchii szlacheckiej, która w XVI wieku ani trochę już nie dbała" o uniwersytet krakowski. Zapatrywania więc Dra W. zgadzają się co do istoty rzeczy z opowiadaniem naszem.

wieku; św. Tomasz z Akwinu w dziele: *Contra impugnantes religionem* i św. Bonawentura w swej książce: *Liber apologeticus contra eos qui Ordini Fratrum minorum adversantur*, stanęli w obronie swoich zakonów i zwyciężyli[1]). Obok kolonij akademickich istniały szkoły zakonne, bo ten sam Kościół, który, jako najwyższa władza nauczania, upoważnił akademie, upoważnił także zakony do pielęgnowania i krzewienia nauki i wiedzy.

Podobnie rzecz się miała w Polsce, tylko że zamiast Franciszkanów i Dominikanów otwierali szkoły Jezuici. *Studium generale cracoviense* cieszyło się monopolem nauczania i było jedynem ogniskiem ruchu naukowego w Polsce tak długo, dopokąd ten sam Kościół, który dał prawo nauczania akademii, nie obdarzył takiemże prawem innej instytucyi. Gdy się to stało, akademia pozostała, jak była *studium generale*, główną szkołą, ogniskiem nauk, ale nie jedynem, wyłącznem. Dla tego w dyplomach erekcyjnych *almae matris* królów Kazimierza i Jagiełły, papieży Urbana V i Bonifacego VIII, napróżnoby kto szukał tego przywileju wyłączności, czyli monopolu nauczania [2]); nigdy

---

[1]) Kłótnia akademii krak. z Jezuitami jest powtórzeniem na mniejszą skalę sporu akad. paryskiej z Dominikanami i Franciszkanami, prowadzonego w XIII wieku. Jak Neyman i Brożek, tak paryscy akademicy: Wilhelm i Segier, tylko gwałtowniej napadali na Dominikanów i Franciszkanów paszkwilami, zowiąc ich antychrystami. Przeciw nim to napisał św. Tomasz: *Contra impugnantes religionem*, zbijając punkt po punkcie ich niedorzeczne zarzuty. Argumentami św. Tomasza zwalcza Szembek paszkwil Brożka „Gratis". A gdy się zakony przywilejami papieskimi broniły, wtenczas paryscy akademicy jęli dowodzić, że szkoły należą do świeckich, a nie do duchownych spraw. Zawezwał ich Klemens IV do Rzymu, zdegradował uroczyście z ich godności akademickiej, oszczerstwa i błędy kazał odwołać, a pisma ich przeciw zakonom publicznie w Rzymie i Paryżu spalić. Klemens V polecił akademiom w Salmantyce, Paryżu, Oksfordzie i Bolonii, aby do nauczania więcej mistrzów, a także z zakonów przybrały. W Anglii na niektórych akademiach nauczali sami zakonnicy i to z rozkazu Stolicy św.

W XVII wieku akademia paryska opierała się długo nauczaniu Jezuitów w Paryżu, osławiła ich jako królobójców, a jednak 1608 r. przyjęła ich, pozwoliła na jezuickie szkoły i sama podźwignęła się przez to znacznie.

[2]) Dyplom erekcyjny Jagiełły powiada to tylko, że „w Krakowie ma być szkoła główna i jeden rektor nad wszystkimi jej uczniami".

też z nim *alma mater* nie występowała, ani wtenczas, gdy heretycy akademie swe w Lewartowie i Rakowie, kże Ostrogski prawosławną w Ostrogu, Zamojski katolicką w Zamościu, zakładali, ani gdy Jezuici w Brunsberdze, Pułtusku, Poznaniu, Jarosławiu, Kaliszu, Sandomierzu i Lwowie szkoły swe, a w Wilnie akademię otwierali. Dopiero gdy ci Jezuici w Krakowie szkołę mieć chcieli, wynalazła zapomniany wrzekomy przywilej monopolu i upierała się przy nim zawzięcie, a już w żaden sposób pozwolić nie chciała na otwarcie akademii jezuickiej w Poznaniu i Lwowie, tak jak 1505 r. przez króla Aleksandra błagała Juliusza II, aby królowi czeskiemu i węgierskiemu, Władysławowi Jagiellończykowi, akademii w Wrocławiu zakładać nie dozwolił, inaczej grozi jej upadek. Ten lęk przed współzawodnictwem, ta uzasadniona może obawa, że skoro się nowa akademia w Wrocławiu, czy Poznaniu lub Lwowie otworzy,

---

Oto dotyczący tekst: „w mieście naszem Krakowie miejsce, na któremby kwitnęła szkoła powszechna wszystkich godziwych nauk, jako to: na uczenie teologii, czyli pisma św., prawa kanonicznego i cywilnego, medycyny i kunsztów wyzwolonych, mianować, obrać, ustanowić, naznaczyć, urządzić i założyć przedsięwzięliśmy, a mocą niniejszego przywileju wiecznemi utwierdzamy czasy. Niech więc tam będzie umiejętności przeważnych perła... Niech będzie źródłem obfitem umiejętności, z którego pełności mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami... Tejże szkoły powszechnej .. wzrost szczęśliwy powiększyć usilnie żądając i pragnąc przynęcić do niej z oddalonych krain mieszkańców“, nadaje jej rektorom, mistrzom wszelkich stopni, uczniom, księgarzom, bidelom nawet i służącym domowym, przywilej wolności „od wszelkich danin, opłat, dziesięcin i ciężarów“ jakichkolwiek, wcale zaś nie nadaje przywileju wyłącznego nauczania, coby najskuteczniej i raz na zawsze zapewnić mogło akademii liczną frekwencyę.

„Aby porządek należyty i karność w rzeczonej szkole powszechnej krak. między osobami szkolnemi stale zachowała się, chcemy, aby wszystkie osoby szkolne i uczniowie, do Krakowa przyjeżdżający i tam dla nauk bawić się mający, własnego, *proprium*, mieli rektora, któryby je w sprawach cywilnych rozsądzał“. (Wiśniewski IV, 236—238).

„Własnego, *proprium*“ nie jest to samo, co „jedynego *unicum*“. Akademia, nie mając przywileju wyłączności, nie miała prawa przeszkadzać, żeby obok niej w Krakowie druga i trzecia szkoła od niej niezależna i pod osobnym swoim rektorem nie powstała.

to stara *alma mater* pójdzie w zaniedbanie, opustoszeje, jest wymownym dowodem jej wewnętrznej niemocy.

Z lubością powoływała się *alma mater* na przykład akademii paryskiej, jak długo razem z Hugonotami nad wypędzeniem Jezuitów pracowała, ale gdy ta na królewskie słowo Henryka IV Jezuitów do Paryża przyjęła i nie lękając się współzawodnictwa, razem z nimi w dobrej zgodzie szkół nauczała, w tem jej naśladować nie miała odwagi. Przed królem i sejmem, przed papieżem i nuncyuszem wysuwała naprzód *incommoda*, niedogodności, jakie z zatwierdzenia przez Stolicę św. poznańskiej akademii wynikną. To, że niemałe będzie stąd zgorszenie, bo system nauczania jezuicki różny jest od akademickiego, a w Poznaniu uczą obok Jezuitów mistrze akademiccy w szkole Lubrańskiego. To znów, i to przedewszystkiem, „że mistrze akademii krak., mając nędzne pensye, bo niektórzy po 10 grzywien rocznie, opatrują swe potrzeby dochodami, z różnych promocyj czerpanemi. Gdyby więc te promocye Jezuitom dozwolone zostały, to oni dla zjednania sobie ludzi, będą je bezpłatnie nadawali; mistrze zaś akademii zejdą do ostatniej nędzy i w dalszym czasie ta perła całego królestwa spodleje, a o to jedynie starają się Jezuici, a nie o dobro rzpltej“ [1])

Jak długo więc Jezuici pracowali i nauczali w innych miastach, akademia zachowała się wobec nich obojętnie, przez niedołęstwo raczej niż życzliwość. Ale skoro 1579—82 O. Possevino przy pomocy ks. Płazy, proboszcza parafii świętoszczepańskiej, otworzył dom misyjny w Krakowie, akademia wyszła ze swej złotej obojętności. Na czele antyjezuickiej partyi stanął lekarz miejski Picus (Sroka); rektor ks. Jakób Górski nie należał do niej, owszem jako pobożny a światły kapłan, patrząc przez lat kilka na prace Ojców w stolicy, sprzyjał im szczerze [2]).

Chodziło na razie o założenie rezydencyi przy kościele św. Barbary. Wiemy, że kanclerz akademii, biskup Piotr Myszkowski, tylko pod moralnym przymusem nalegań króla Stefana

---

[1]) Ms. bibl. Jagiel. nr. 227, k. 14. Academia Controversa Radymińskiego.

[2]) Sołtykowicz twierdzi, że w latach 1580—1600 ogólne usposobienie akademii dla Jezuitów było życzliwe. (O stanie nauk w akad. krak., str. 56).

zgodził się na nią. Wiemy, że akademia domagała się u nuncyusza Bolognetti, aby między warunkami otwarcia rezydencyi i oddania kościoła św. Barbary, położono i ten: „Jezuici nie mają prawa otwierania szkół w Krakowie", albo, aby przynajmniej dodano: „bez naruszenia praw i przywilejów akademii"; że jednak ulegając perswazyom nuncyusza, nietylko od tego żądania odstąpiła, ale zezwoliła aktem notaryalnym z d. 1 lut. 1583 r. na otwarcie szkół jezuickich w Krakowie, byle ich uczniowie podlegali zwierzchności każdorazowego rektora akademii [1]). Delegatami do tego aktu *„nomine totius universitatis"* byli kanonicy i doktorzy teologii, Marcin z Pilzna, Jan z Kurzelowa i bakałarz św. teologii, Jan z Łodzi. Świadkami podpisanymi na akcie: dziekan warszawski Stanisław Reszka, kleryk z Luki Franciszek Seragoni i kan. wieluński, Stanisław Zberowski.

To ustępstwo (tyle głośny potem konsens), nie podobało się partyi antyjezuickiej, poczęła więc wołać, że co innego uchwalono na pełnej radzie akademickiej, a co innego ukuli delegaci akademii z nuncyuszem i Jezuitami; na sesyi onej postanowiono, aby nietylko uczniowie ale i ich mistrzowie Jezuici podlegali zwierzchności rektorskiej, u nuncyusza zaś ważną tę klauzulę pominięto całkiem. Urażony krętactwem nuncyusz, zawezwał wszystkich, którzy na onej pełnej radzie byli obecni, aby pod przysięgą zeznali, azali akademia zezwoliła na szkoły jezuickie pod obydwoma warunkami, czy tylko pod pierwszym, t. j. czy uczniowie i Jezuici, czy tylko sami ich uczniowie podlegać mają jurysdykcyi rektora akademii? Zanosiło się na burzę i kwasy, ale dnia 4. lutego zjawił się przed nuncyuszem rektor Górski z 6 starszymi mistrzami [2]) i oświadczył, że akademia tak uchwaliła, jak delegaci rzecz

---

[1]) Dosłowny tekst dokumentu tego u Wielewickiego t. I, str. 35, 36. Radymiński w swej: *Academia controversa* pod r. 1582, twierdzi: „Król i nuncyusz przyrzekli w imieniu Jezuitów, że nic nie uczynią na krzywdę akademii", i dopiero wtenczas akademia dała swój konsens. Mogło to być, alež czy otwarcie szkoły drugiej można nazwać krzywdą?

[2]) Byli nimi: Marcin Fox, prof. fil. i medycyny, Józef z Urzędowa, Stanisław z Kurzelowa, Wojciech Sierp, Maciej Wyszomirski, Wacław Bazen, mistrze i profesorzy akad. krak.

przedstawili i prosił, aby uczestników onej sesyi od przysięgi uwolnił. Zgodził się na to nuncyusz, ale zarazem zażądał, aby notaryalnym aktem cała ta sprawa raz na zawsze stwierdzona została. Sporządził akt notaryusz nuncyatury St. Szydłowski w obec 4 świadków: biskupa Marcina Białobrzeskiego, opata Stanisława Białobrzeskiego, kleryka z Luki Franciszka Seragoniego i kan. Stanisława Zberowskiego. Z aktu tego dowiadujemy się, że rektor z 6 mistrzami „zgodzili się na to i Przewieleb. nuncyuszowi to przyrzekli i nawet prosili, aby na tem poprzestał, ażeby przywilej (na kościół św. Barbary) po prostu był napisany bez żadnej wzmianki o uniwersytecie i bez onej klauzuli „bez naruszenia praw i przywilejów uniwersytetu"... W tymże akcie spisany protokolarnie przebieg sporu o to, ażali tylko uczniowie czy też i Jezuici z nimi podlegać mają rektorskiej władzy. Obecny aktowi 1 lut. kanclerz biskupa krak. rzekł: „Panowie uniwersyteccy, t. j. Marcin z Pilzna, Jan z Kurzelowa, Jan z Łodzi, wyraźnie oświadczyli, że nie Ojców Towarzystwa Jez., ale ich uczniów rozumieli, jako mających podlegać rektorowi. Słysząc to panowie uniwersyteccy (Górski z 6 mistrzami), rzekli do JW. Nuncyusza, że nie ma potrzeby co do tej rzeczy badać świadków, bo nikt nie przeczy, że tak było" [1]).

Akademia swą trwożliwością wywołała wilka z lasu, Jezuici, jak już raz nadmieniłem, nie mieli zamiaru otwierania szkoły w Krakowie. Dowodem tego memoryały O. Possevino i wizytatora Carminaty do jen. Akwawiwy, w których wykazują, że Jezuici nie powinni nigdy otwierać szkół w Krakowie, a to z dwóch przyczyn: raz, że wyniknęłyby stąd niepotrzebne spory z akademią, powtóre, że odbierałyby dochody już i tak skromne 32 mistrzom akademii fakultetów: teologicznego, filozoficznego i nauk wyzwolonych [2]). Akademia tedy sama tę im myśl o szkołach poddała. Przezorni Jezuici nie przesądzając przyszłości, nie chcąc też i nie mogąc zrzekać się dobrowolnie swych przywilejów, jakie im co do szkół nadał Paweł V., oparli się stanowczo ich ograniczeniu przez akademię, a nuncyusz z obowiązku bronienia praw i powagi Sto-

---

[1]) Wielewicki I, 37, 38. Gratis Szembeka 203, 205.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III, dokument 7.

licy św., stanąć musiał po ich stronie. Zacny rektor Górski, strapienie swoje z powodu obaw niektórych swych kolegów opowiedział wiernie O. Possevinowi, wybierającemu się z polecenia króla Stefana do Siedmiogrodu. Ten, na wyjezdnem, 6 lutego 1583 wystósował do niego list uspokajający tej treści: Niesłusznie niektórzy wasi mistrze obawiają się Jezuitów, bo ci w Salmantyce, Komplucie, Eborze, Tolozie, Burdygalu, w Awinionie, Rzymie i Neapolu najspokojniej obok akademij i najzgodniej z niemi w kolegiach swych szkół uczą, a szkół tych uczniowie w akademiach stopnie naukowe otrzymują. „Mamy we Francyi, w samych Niemczech i Polsce 2000 uczniów, którzy żadnej akademii nie odebrali sławy, jej praw i dochodów... Niektóre akademie już prawie ginęły, ale skoro dzielni ich rektorowie naszych przywołali i prawie otwartemi rękami przyjęli, czy nie stoją? czy który z naszych w urzędy ich się wtrącał? czy nie zapraszano ich często na nie (na urzędy) a oni nawet przyjąć ich nie zawsze chcieli? Ażali co się od uczniów należało, nie zapłacono im?". W obec konspiracyi tylu herezyj należy zawezwać nowe posiłki, które prawica Pańska sama zebrała. W obec orzeczenia Stolicy św. i soboru trydenckiego o Jezuitach, czy tylko ci niektórzy lękliwi akademicy sami jedni rozum mają? Ilu to ze szkół jezuickich i seminaryów papieskich uczniów do akademii po stopnie doktorskie się udaje? Nikt bardziej nie pragnie jak Jezuici, aby akademia dochody obfitsze i świetność większą miała, ludzie ci, którzy do Indyj, Anglii i Scytyi idą i krew swą tam przelewają, „nie waszych rzeczy ale was szukają" [1]).

Bardziej może niż ten list, uspokoił akademię tryb życia, prace i zajęcia czysto kapłańskiej natury, jakim się Ojcowie św. Barbary z gorliwością i poświęceniem oddawali. Kitem spajającym był tu bez wątpienia ks. Skarga, wdzięczny uczeń *almae matris*, opiewający jej pochwały w żywocie bł. Jana Kantego. Więc też i młodzież akademicka nietylko od Jezuitów nie stroniła, ale i w bractwach ich, nabożeństwach i procesyach pokutnych czynny brała udział [2]). Zamąciła na chwilę tę miłą

---

[1]) Wielewicki I, 38—40.

[2]) Nie ustawała jednak drażliwość na punkcie szkół u niektórych mistrzów akademii. W kwietniu 1588 r. zaczęli Jezuici rozsze-

zgodę wieść, że na synodzie piotrkowskim 1589 poruszono myśl wprowadzenia Jezuitów na niektóre katedry *almae matris*, że nawet włożono to do konstytucyi synodalnych. Wylęknieni akademicy dalejże wołać o ratunek do biskupa Myszkowskiego. Uspokajał ich biskup, pisząc do nich 28 grudnia 1589.: „i bardzo mi dziwno temu, że *inscio et reclamante totius synodi clero* (bez wiedzy i wbrew oporu kleru całego synodu prowincyonalnego) ta klauzula *pro parte illorum* (na korzyść Jezuitów) do konstytucyi jest przyszyta i włożona, czego ja bardzo żałuję, iż *non debito modo* (w niewłaściwy sposób) do takich rzeczy przychodzą", i przyrzeka, że w tej sprawie odniesie się do papieża. Także biskup chełmski Goślicki, uproszony przez akademików, poleca Sykstowi V. d. 18 lutego 1590 obronę praw akademii, „gdyż niektórzy z zakonu Jezuitów, pobożnem może współzawodnictwem uwiedzeni, usiłują prawa ich (akademików) i zwyczaje nadwerężyć, co z listu ich i prośby W. Ś. lepiej wyrozumie... Niech zostaną akademikom ich prawa, niech zostanie Jezuitom ich żarliwość (*studium pietatis*). Była wprawdzie na synodzie (1589) o tej rzeczy wzmianka, ale sprawa stanęła za akademikami, ażeby ich prawa i zwyczaje nietknięte pozostały, a jednak potem nie wiem co, jak mówią, do synodalnych ustaw wpisano, co prawa akademików i przywileje nadwyręża. Żeby to się nie stało zgorszeniem w Kościele bożym i w tej rzpltej, niech Ś. W. temu zaradzi". Na to odpowiada mu Sykst V. przez kardynała św. Seweryna: „Jeżeli akademicy o zatwierdzenie swych przywilejów z powodu Jezuitów proszą, aby się do ich szkół nie wdzierali, to upewniam akademię, aby była spokojna, znam bowiem zamiary Jezuitów, że jeżeli ich sama akademia nie wezwie i nie zaprosi, to nauczania w szkołach nie podejmą" [1]). Na odwrócenie tej „klęski" napisał Klonowicz swoją *Actio equitis poloni in Jesuitas prima*,

---

rzać dom nowicyatu przybudowaniem sali jadalnej i kilku pokoi. Tak to przestraszyło tych mistrzów, że skarżyli Jezuitów na synodzie piotrkowskim 1589 r., a do Syksta V udali się z prośbą, aby Jezuitom otwierania szkół w Krakowie zabronił. (Wielewicki I, 116).

[1]) Radymiński. Ms. 224. Liber literarum Pontificum. List Reszki z Rzymu 13 maja 1590 r.

O tym synodzie mówiłem w t. I, rozdz. VIII, §. 56, str. 501. Uchwały jego ogłoszono drukiem w Pradze 1590 r., wzmianki żadnej

paszkwil w formie mowy do senatorów, przedstawiający Jezuitów jako zgubę państw wielu, burzycieli dogmatów kościelnych, podżegaczy buntów, kazicieli obyczajów, przyczynę opustoszenia akademii, jako ludzi, którzy mało umieją, pismami swemi Kościołowi szkodzą, złym systemem nauczania rzpltę psują i t. d. Paszkwil ten na kilku miejscach drukowany, obiegł Europę, znalazł jednak ciętą odprawę w „Gąbce" (Spongia) Stanisława Reszki i w „mowie za Jezuitami" kanclerza krak. Marcina Szyszkowskiego. Był to pierwszy atak akademii na Jezuitów, do którego się wszelako ona nie przyznawała.

Ponowiły się ataki, gdy się dźwigać poczęły mury kościoła i kolegium św. Piotra i zawiązano 1602 kongregacyę mariańską, do której kilku mistrzów i wielu studentów akademickich za zezwoleniem rektora Fontana przystąpiło. Antyjezuicka partya akademików upatrywała w tem jakby zaczątek szkół jezuickich i namową prośbą a groźbą 80 akademików do wypisania się z kongregacyi nakłoniła; w roku zaś 1604 próbowała rozbić kongregacyą, a przynajmniej kierunek jej odebrać Jezuitom [1]). Nie dziwić się im. Patrząc na rosnącą z dniem każdym wspaniałą budowę św. Piotra, pytali, po co ona, jakie jej przeznaczenie? Jeżeli dom profesów, jak głoszą Jezuici, to co zrobią z domem św. Barbary? ażali nie zechcą obrócić go na szkoły? Król w ich ręku, biskupa zobowiązali

---

niema o wprowadzeniu Jezuitów do akademii. O takiej uchwale nie wiedzą nic biskupi, ale donoszą im o niej akademicy; więc nie sprawdziwszy rzeczy, piszą do papieża, aby bronił akademii. Rzecz to doprawdy dziwna. Już Batory 1577 r. chciał kilku Jezuitów, a choćby jednego, sprowadzić do Krakowa: de Valencia, Belarmina, Toleta. Na synodzie 1589 r. byli dwaj Jezuici: Artur i Arias, w roli teologów; zastanawiano się na nim także nad podźwignięciem akademii, być więc może, że z ich podniety zaproponowano wezwać kilku Jezuitów na katedry profesorskie, o czem wspomina biskup Goślicki. Projekt ten nie znalazł poparcia, nastraszył jednak akademików, a że strach ma duże oczy, więc już widzieli gotową uchwałę synodu, która Jezuitów wprowadza do akademii i wołali o ratunek. Szujski zrobił stąd brzydki zarzut Jezuitom, że „nie wahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich r. 1589 na rzecz swojej sprawy" (Dzieje Polski III, str. 246), ale w późniejszych swych pismach zarzutu tego nie powtórzył.

[1]) Wielewicki II, 30, 52.

sobie, akademia „biedna“ w dochody ale i w ucznie, kto im przeszkodzi? Stąd ich niedowierzanie i niechęć do Jezuitów.

Obawy nie były płonne. Na kongregacyi prowincyonalnej w Wilnie 1606 rozbierano pytanie, ażali nie byłoby stosowniej dom profesów pozostawić u św. Barbary, u św. Piotra zaś kolegium ze szkołami utworzyć? Zdaje się, że myśl o szkołach w Krakowie kiełkować poczęła równocześnie z położeniem kamienia węgielnego pod kościół św. Piotra; to pewna, że już dojrzewała 1606 r., skoro nad nią na kongregacyi prow. wileńskiej narady odbywano. Tą obawą trapiona partya antyjezuicka poczęła rozpuszczać wieści, że wspomniany wyżej „konsens“ akademii na szkoły jezuickie w Krakowie jest zmyślony, podstępnie uzyskany, gdyż w księdze uchwał akademii *liber conclusionum* ani pod r. 1583, ani pod żadnym innym wzmianki o nim niema. Podstęp zaś miał polegać na tem, że Jezuici, mając między sobą dawnych akademików, Skargę, Herbesta i innych, odwiedzali po koleżeńsku Górskiego, Marcina z Pilzna i innych mistrzów. Otóż na jednej z takich przyjacielskich wizyt, w toku rozmowy zapytali, „jakimby sposobem mogli też uczyć wespół z akademikami“? Nieostrożny Górski odpowiedział, „aby rektor universitatis jeden był nad studentami“. Jezuici na to: „niechajżeby i studenci byli pod władzą rektorską“. Ale chytrzy i przebiegli jak zawsze byli, przywiedli z sobą na tę rozmowę notaryusza publicznego St. Szydłowskiego, niby swego i akademików przyjaciela. Ten, „przyszedłszy do domu, *praecipua*, główne punkta, onej rozmowy spisał w formie aktu urzędowego, *in formam instrumenti publici*“. W kilka dni potem nuncyusz Bolognetti, obrobiony już przez Jezuitów, „zaprosił do siebie kilku akademików, uczęstował, potem rozmowę wniósł o Jezuitach“. Akademicy jęli przedkładać *inconvenientias*, niestosowności, któreby ze szkół jezuickich dla miasta i akademii wynikły. Wtenczas Jezuici wystąpili z wrzekomym „konsensem“, z oną kartą, którą sobie spisali, „którą teraz pokazują“, udając ją jakoby od całej akademii uchwaloną [1]).

Takie lub tym podobne opowiadania obiegały po Krakowie o onym konsensie, czyli pozwoleniu akademii na szkoły

---

[1]) Gratis Brożka, część I, Consens.

jezuickie pod zwierzchnością jednego rektora, których echem ksiądz „pleban“ w Gratisie Brożka, boć on ich sobie z palca nie wyssał, ale za innymi powtórzył. Z świadków podpisanych na obydwóch aktach konsensu z d. 1 i 4 lutego 1583, żył jeszcze kanonik wieluński Stan. Zberowski. Jezuici więc coprędzej udali się do niego 1610 r. i okazując oryginał dokumentów, pieczęcią notaryalną i podpisami świadków opatrzony, prosili, aby autentyczność jego publicznem świadectwem zaznaczył. Uczynił to chętnie w tych słowach, danych na piśmie: „Ja Stanisław Zberowski, kruświcki i wieluński kanonik, oglądnąwszy ten instrument, potwierdzam go i poświadczam, że spisany jest własną ręką Stanisława Szydłowskiego, notaryusza publicznego z ramienia Stolicy św., tudzież że opatrzony jest pieczęcią i podpisem jego imienia i nazwiska zwykłym i zwyczajnym, iż ja razem z nim usługiwałem niegdyś Przewieleb. kardynałowi Bolognetti, zeznaję. Że to jest prawdą i nie ma się rzecz inaczej, świadczy mej własnej ręki podpis i przyłożenie pieczęci notaryatu mego publicznego z władzy Stolicy św. na tym dokumencie (świadectwie). Działo się to w Wieluniu r. p. 1610 dnia 20 stycznia [1])“.

Na mało się ten dokument przydał. Akademickim wybiegom stała zawsze otworem ta furtka, że nie cała akademia, jeno jej pewna frakcya uchwaliła ów konsens 1 lut.; że Górski i sześciu z nim mistrzów działali na własną rękę, bez upoważnienia akademii, co nawet sam akt z 4 lut. 1583 zdaje się potwierdzać, bo niema w nim słów: *nomine totius universitatis*. Zanim jednak przyszło do właściwej walki o szkoły krakowskie, stoczyła akademia z Jezuitami inną walkę o akademię poznańską i wyszła z niej zwycięsko.

§. 21. Pierwsza faza sporu o akademię poznańską na sejmie i w Poznaniu. (1611—1612 r.)

Po podziale prowincyi 1608 r. pierwsza kongregacya polska prowicyonalna odbyła się w Krakowie od 1—9 sierpnia 1611 r. Zebrało się na nią 40 profesów, nie był jednak obecny ks. Skarga

---

[1]) Wielewicki III, 15, 16.

bo go zatrzymał przy sobie król w Wilnie. Na tej kongregacyi poruszono kwestyę, ażali nie wypadałoby, aby, jak Jezuici litewscy mają swoją akademię w Wilnie, tak polscy mieli w Poznaniu? Już i tak uczą tam teologii i filozofii; o prawie i medycynie na razie nie myślą, więc potrzebny tylko przywilej królewski i zatwierdzenie papieskie na udzielanie stopni doktorskich i nazwę akademii. Będzie ona ozdobą dla Jezuitów [1]), ale i dla Wielkopolski; dla biednej zaś młodzieży ułatwi nabywanie nauk i stopni, a co najważniejsza, zrównoważy luterską akademię w Królewcu, sparaliżuje luterskie szkoły w Prusach królewskich, na Szląsku i Morawie. Obmyślano i sposób przeprowadzenia planu. Wysunąć trzeba naprzód biskupa poznańskiego, całą duszą oddanego zakonowi, wielkopolskich senatorów i panów, także zakonowi życzliwych: Jana Ostroroga, Jana Gostomskiego, Jana i Piotra Opalińskich, Adama Czarnkowskiego i t. d.; ci niech sprawę akademii poznańskiej obrobią na sejmiku w Środzie, przygotują do niej bracię szlachtę i tak rzecz ułożą, żeby inicyatywa wyszła od biskupa, senatorów i sejmiku.

Nie trudno było poznańskim Ojcom przeprowadzić to, co zamierzyli, szkołami swemi bowiem w Poznaniu i Kaliszu i kaznodziejstwem stanęli wysoko w opinii Wielkopolan, cieszyli się ich szacunkiem i względami, u biskupa też Opalińskiego w wielkiem byli poważaniu. Właśnie niedawno 1609 r. Jan Rozdrażewski, sufragan kujawski, dla podniesienia prawie zupełnie upadłej szkoły lubrańskiej, wyznaczył 2000 złp. na jej naprawę, a na wsiach dziedzicznych pod Nowem Miastem: Bogaszewo, Chromierz, Kinczyn, Komarza legował 25.000 złp. Odsetki tej sumy, 600 złp. pójść miały na roczną zapłatę dla 4 mistrzów, (gramatyki 150 złp., humaniorów 150 złp., matematyki 100 złp., prawa 200 złp.) rzeczonej szkoły. Niedługo potem umarł. Biskup Opaliński, zmieniając myśl Rozdrażewskiego, postanowił fundacyę oddać na uposażenie projektowanej aka-

---

[1]) Była pewna cicha rywalizacya między polskimi a litewskimi Jezuitami, i bodaj czy nie w niej szukać należy projektu akademii poznańskiej. Mieli swą akademię litewscy, dlaczegoby nie mieli mieć polscy? O dom warszawski długoletnie spory mem zdaniem w tej cichej rywalizacyi mają swe źródło. Powiemy o tem później.

demii w Poznaniu, na co pozwolenie Stolicy św. łatwo uzyskać spodziewał się[1]. Senatorowie wielkopolscy przyklasnęli projektowi, uwiadomiono o nim szlachtę na sejmiku w Środzie. Tak się urządziwszy w Wielkopolsce, wniósł biskup Opaliński z kilku senatorami w imieniu całej Wielkopolski prośbę do króla, podczas sejmu w październiku 1611 r., aby jezuicką szkołę poznańską do godności akademii podnieść raczył. Król, przygotowany na to przez ks. Skargę, naradzał się w tej sprawie z senatem. Znaczna część senatorów, to dawni uczniowie jezuiccy, więc jedni pochwalali, drudzy nie sprzeciwiali się zamysłowi. Z biskupów oparł się zrazu Tylicki, jako kanclerz *almae matris*, ale, widząc powszechną niemal zgodę senatu, dał i on swój podpis. Przywilej królewski nosi datę 28 paźdz. 1611 r., ażeby był prawomocny, potrzebny był podpis i pieczęć kanclerza.

Był nim biskup kujawski Wawrzyniec Gębicki. Ten, czy to uproszony przez biskupa Tylickiego i prokuratora akademii ks. Janidłę, czy też z afektu dla krak. akademii, odmówił przyłożenia pieczęci. „To ja ją z miłą chęcią przyłożę“, powie podkanclerzy Feliks Kryski. Słysząc to kanclerz, przyłożył pieczęć, przywilej stał się prawomocny, król oddał go biskupowi Opalińskiemu, aby się wystarał o zatwierdzenie papieskie, Jezuici zaś wciągnęli go coprędzej do aktów kapituły poznańskiej.

Treść przywileju ta: Dla utrwalenia aktu woli monarszej wydają się dokumenta, więc i my Zygmunt III król polski etc. wszem i obec czynimy wiedzieć każdemu: Najważniejszą troską naszą jest, „ażebyśmy chwytali każdą sposobność rozszerzenia chwały bożej i wychowania poddanego ludu w zbawiennych zasadach... żeby za rządów naszych rzplta odznaczała się religijnością i szczerą do Boga pobożnością“. To osiągniemy, otaczając królewską naszą łaską tych, którzy nad wykształceniem młodzieży w naukach boskich i ludzkich z szczególnem powodzeniem pracują, „w czem OO. Tow. Jez. za świadectwem i doświadczeniem całego świata prym odnoszą“. Przodkowie

---

[1]) Tak opowiada Radymiński w I-szej części: *Analecta academiae controversae cum Collegio Posn. S. J.* Ms. bibl. Jag. nr. 227. Według niego, projekt akademii poznańskiej wyszedł istotnie nie od Jezuitów, ale od biskupa Opalińskiego.

nasi wprowadzili ich do tego kraju, „by w publicznych szkołach młodzież w pobożności i naukach wyzwolonych kształcili“. Oni, chociaż zakonnicy, chętnie dla dobra publicznego i pożytku ludzkiego starania swe i prace poświęcają. „Ich to przeważnie pracą herezye w tem państwie... w znacznej części zmniejszone i podcięte i postać rzpltej przez bogobojne wychowanie młodych pokoleń odrodzona“. Z ich to szkół wychodzą znakomici cnotą i nauką biskupi, kler światły i pobożny, obywatele w znajomości praw i obyczajów i ustaw rzpltej wyćwiczeni, którzy „w wojnie pomocą, w pokoju są ozdobą ojczyzny“.

Z licznych ich w tem państwie kolegiów, najprzedniejsze jest w Poznaniu, stolicy Wielkopolski; kwitną w niem pod znakomitym kierunkiem mistrzów studya teologii, filozofii i nauk wyzwolonych, więc je też szczególniejszym przywilejem uczcić i podnieść chcemy. „Dlatego, gdy podczas teraźniejszego sejmu w imieniu nieobecnego Wielebnego w Chrystusie Ojca, pana Andrzeja z Bnina Opalińskiego, bpa poznańskiego, przedłożono nam prośbę, i wielu innych senatorów Wielkopolski o to samo prosili, ażebyśmy kolegium poznańskiemu Tow. Jez. tytuł i przywilej akademii nadali i powagą naszą królewską nowy uniwersytet założyli i zatwierdzili — chętnieśmy na prośbę senatorów naszych wielkopolskich zezwolili, bo i sami z siebie gotowiśmy byli za przykładem poprzedników naszych (Batorego) po rozszerzeniu granic państwa (zdobyciem Smoleńska) temi także ozdobami (akademią nową) rzpltę uświetnić i wygodom poddanego ludu zaradzić.

„A więc, co niechaj nam i rzpltej i religii a przedewszystkiem Kościołowi katolickiemu wyjdzie na pożytek i pomyślność (*quod faustum fortunatumque sit*), my kolegium poznańskie Tow. Jez. podnosimy do godności akademii i uniwersytetu, na tem prawie przywileju i prerogatywie, jakiemi cieszą się inne akademie i uniwersytety, zwłaszcza zaś akademia krakowska od ś. p. niegdyś Władysława Jagiełły, pradziada naszego, ufundowana i ozdobiona; nadajemy to i pozwalamy i udzielamy niniejszym listem naszym, że także w tej akademii przez nas wzniesionej i założonej, profesorowie Tow. Jez. tem prawem i temi wolnościami mają być udarowani, jakich używają inni (profesorowie akademii) w państwie naszem za pozwoleniem poprze-

dników naszych, i we wszystkich tych naukach t. j. w teologii, metafizyce, fizyce, matematyce, loice (wyjąwszy nauki prawa i medycyny), kreowani, promowani i ozdobieni być mogą bakałarze, mistrze i doktorzy według modły i ustaw innych akademij, a zaś kreowani i ozdobieni używać mogą otrzymanej godności tem prawem, jakich używają ich inni w państwa naszego akademiach promowani, i te same honory mają im być oddawane na publicznych aktach, dysputach, katedrach profesorskich.

„Dla okazania szczególnej łaski i życzliwości naszej bierzemy rzeczoną akademię, jej mistrzów i uczniów w opiekę i patronat nasz; na jej obrońców (*defensores*) naznaczamy każdorazowego prymasa i biskupa poznańskiego, nadajemy jej mistrzom i jej uczniom prawo *exemptionis*, wyjęcia z pod wszelkiej jurysdykcyi duchownej i świeckiej krom władzy rektora „według pobożnego instytutu Tow. Jez.“, uwalniamy ich też od wszelkich ceł, opłat, podatków.

„Tę królewską erekcyę akademii, nadania i przywileje podając do wiadomości, żądamy, aby wszystkie stany i władze Korony i Litwy nienaruszone w całości je zachowały“[1]).

---

[1]) Dano w Warszawie na sejmie generalnym 28 paźdz. 1611 r. Na dyplomie podpisani: Prymas Wojciech Baranowski, arcyb. lwow. Jan Zamojski, biskupi: Piotr Tylicki, Waw. Gębicki. kanclerz, Bened. Wojna, Marcin Szyszkowski, Szymon Rudnicki, Stanisław Siciński, Jerzy Zamojski (bisk. chełmski), Maciej Konopacki, Krzysztof Kazimirski, Jan Próchnicki, Otto Schenking.

Z świeckiego senatu:

Kaszt. krak., Janusz kżę Ostrogski.

Wojewodowie: Jan Ostroróg, Jerzy Mniszech, Stanisław Bykowski, Adam Czarnkowski, Michał Działyński, Stanisław Golski, Stanisław Krasiński, Tomasz Gostomski.

Kasztelanowie: Stanisław Tarnowski, Andrzej Przyjemski, Adam Stadnicki, Mikołaj Sczawiński, Jan Tęczyński, Jakób Gawroński, Jan Ruszkowski, Wacław Kiełczewski, Jan Sierakowski, Konstanty Plichta, Wojciech Kryski, Stanisław Kossobucki, Jan Starorypiński. Marsz. w. k. Zygmunt Myszkowski, marsz. w. l. Moniwid Dorohostajski, kanclerz w. l Lew Sapieha, podkom. kor. Feliks Kryski, podk. lit. Gabryel Wojna, podsk. w. k. Stanisław Warszycki, podsk. w. l. Hieronim Wołowicz, marsz. nadw. k. Mikołaj Wolski, marsz n. l. Jan Wiesiołowski, referendarze w. k.: Henryk Firlej

Z przywileju tego zdawałoby się, że Jezuitom nie o wzrost nauk, ale o dekoracyę chodziło. Zakres bowiem nauk w kolegium poznańskiem pozostałby ten sam, przydane mu tylko być miało prawo nadawania stopni akademickich, a więc prawo „zdobienia“ tytułami bakałarza, mistrza, doktora. Skorzystaliby z tego prawa w pierwszej linii Jezuici sami, w drugiej duchowni w ogóle, bo świeccy niesłychanie rzadko doktoryzowali się z filozofii samej; udawali się zazwyczaj na prawo lub medycynę. Rzetelna tedy korzyść dla nauki i wiedzy na razie mała, ale z czasem ażali nie utworzonoby katedry prawa, jak to się stało w Wilnie? Zyskiwała jednak nauka i wiedza na zewnętrznej świetności, na czci i poszanowaniu, czego także, zwłaszcza w narodzie kochającym się w wystawności, lekceważyć się nie godzi.

Zyskiwała ona jeszcze i przez to, że uboższa wielkopolska i pruska młodzież stanu duchownego, liczniej by się i gorliwiej garnęła do nauk, mając pod bokiem, bez kosztu, możność zdobywania stopni akademickich, które otwierały wstęp do urzędów królewskich i kościelnych. Sama już nazwa akademii podnosiła sławę i rozgłos szkoły, a ozdobą była miastu i prowin-

---

i Jan Świętosławski, referend. w. l. Eustachy Wołowicz, podsk. nadw. kor. Mikołaj Daniłowicz, podsk. nadw. lit. Jan Tyszkiewicz, podkom. Jędrzej Bobola, krajczy w. k. Jan Daniłowicz, regenci kanc. i sekretarze król.: Hieronim Cielecki i Jan Ruchowski, miecznik w. k. Stanisław Branicki, chorąży w. k. Marek Sobieski, kuchmistrz w. k. Mikołaj Płaza, sekretarze król. kanonicy: Stanisław Łubieński, Jakób Zadzik, Maciej Łubieński i „wielu urzędników i dworzan naszych i szlachty, na sejmie zebranej“.

Nie znaczy to, że podpisani razem z królem nadają przywilej, bo król ma władzę nadawania przywileju, ale nadaje ją zazwyczaj na sejmie w obecności podpisanych.

Oryginał dyplomu znajduje się w archiwum miejskiem w Poznaniu, przedrukował go Łucyan Scherman w swej rozprawie: „Der Plan der Gründung einer Jesuiten-Universität zu Posen“, ogłoszonej w „Zeitschrift der hist. Gesellschaft für die Provinz Posen“. Posen 1889. Vierter Jahrgang, str. 124—130. Wierzytelną kopię przywileju znalazł tenże uczony badacz w archiwum państwa w Rzymie w „Informationum liber 75 pro provincia Flandrobelgica et Polona“. Data przywileju w tej kopii inna, bo 19 stycz. 1612 r. Tę datę przytoczył Łukaszewicz (Hist. szkół I, 130), za nim powtórzyli inni.

cyi. Najsurowszy więc krytyk nie może ganić Jezuitów, że starali się o akademię w Poznaniu, ani króla JM, że ją erygował, choćby nawet do tych aspiracyj przymięszało się coś z ludzkiej ułomności, z antagonizmu do *alma mater*, z rywalizacyi z wileńską szkołą główną; a za to potępić musi akademię krakowską, że te bądź co bądź zacne usiłowania Jezuitów udaremniła, nie mając prawa do tego, „*etsi nulla jura et privilegia a nobis habeantur, quae ad agendum juvare nos possint*, jak wyznaje Radymiński. Jakże się ona do tego zabrała?

Na pierwszą wieść o projekcie akademii poznańskiej, udała się o ratunek do kanclerza bisk Tylickiego, a na sejm warszawski wyprawiła zasłużonego mistrza swego i rektora, dzielnego prawnika Jakóba Janidłowskiego[1]). Jego to zapewne perswazyom ulegli biskupi: Tylicki i Gębicki, ociągający się, ten z przyłożeniem pieczęci, tamten z podpisem; u króla wszelako zabiegi jego nie odniosły skutku. Król bowiem, gdy mu ustawicznie przywilejami akademii oponował Janidło, zażądał przedłożenia ich sobie i kazał je dokładnie zbadać prawnikom. Jedyny przywilej, nie dozwalający na otwarcie akademii innej, jak tylko w oddaleniu od Krakowa 35, a najmniej 30 mil, nie mógł tu mieć zastosowania, gdyż Poznań odległy o 60 mil polskich. Król domagał się przywilejów innych. Prawnicy nie znaleźli żadnego, któryby na erekcyę innej akademii, byle 30 mil od Krakowa odległej, nie pozwalał Janidło wrócił do Krakowa niepocieszony. Erekcyjny przywilej na akademię poznańską, najlegalniej w świecie na sejmie wydany, potrzebował tylko zatwierdzenia papieskiego. O to zatwierdzenie starał się biskup Opaliński w Rzymie. Pospieszył tam i Janidło z początkiem 1612 r., jako prokurator akademii, aby temu zatwierdzeniu przeszkodzić

Pierwsza nieprzyjemność, jaka Jezuitów z powodu projektowanej akademii poznańskiej spotkała, był gniew biskupa Tylickiego. Zaprosił on 18 lut. 1612 r. do siebie na obiad pro-

---

[1]) Właściwie Janidło, syn wieśniaka z Borzęcina. Uczył się w Krakowie i Włoszech, został doktorem filozofii i obojga prawa, słynął jako biegły prawnik, ceniony dlatego przez biskupów, zwłaszcza Maciejowskiego. Akademia powierzyła mu obronę swoich praw przeciw Jezuitom. Umarł 1620 r.

wincyała O. Fabrycego, wizytującego pod ten czas dom św. Barbary i prepozyta tegoż domu, O. Krzywokolskiego i ugościwszy, zaprowadził do swej komnaty, a jako był temperamentu gwałtownego, wyłajał ich okrutnie za to, że pychą uwiedzieni, o akademii myślą; on tego nigdy nie dopuści, a choćby ją otworzyli, to on promowanych w niej do swej dyecezyi nie przyjmie. Pozwolił prowincyał przeszumieć tej burzy, potem jął tłumaczyć zacnemu i skądinąd wielce dla zakonu życzliwemu biskupowi, że z tą sprawą udać się właściwie powinien do biskupa Opalińskiego i senatorów wielkopolskich, gdyż oni ujęli ją w swe ręce, oni na sejmiku i w sejmie i u króla ją przeprowadzili, pragnąc, ażeby także Wielkopolska miała własną akademię, skoro ma ją Małopolska i Litwa. Nie dał się tymi wywodami przekonać biskup, a chwilowy gniew jego tem większą był przykrością dla Ojców, im w innych razach życzliwszym go doznawali [1]).

Cięższą nierównie i donioślejszą w skutkach była druga przykrość ze strony kapituły poznańskiej. Wyprawiła do niej z początkiem 1612 r. *alma mater* dwóch „posłów i pełnomocników" (*nuntios et mandatarios*), prawnika Sebastyana Krupkę i teologa Marcina Kampiusza Wadowiusza. Po co? Mieli niby zbadać grunt prawny, na którymby bronić mogli w Poznaniu wrzekomych przywilejów akademii, a właściwie próbowali wciągnąć kapitułę poznańską do sojuszu w wojnie przeciw Jezuitom. Stanąwszy więc przed nią, powtarzali wywody, którymi i Janidło na sejmie 1611 r. wojował, że według przywilejów *almae matris* nie wolno w obrębie 35, a najmniej 30 mil nowej akademii zakładać. Odpowiedziano im: ależ Poznań o 60 mil polskich od Krakowa oddalony. Więc podali inny. Oto szkoła Lubrańskiego to dawna kolonia akademii, do której ona, prawda, że przed 50 laty, mistrzów posyłała. Wskrzesił ją 1609 r. sufragan kujawski, Jan Rozdrażewski, darem 2000 złp., legatem 25000 złp., jak nadmieniłem wyżej. Do tej wskrzeszonej szkoły, jako dawnej kolonii, akademia rości sobie prawo, chce ją swymi obsadzić mistrzami, a tem samem akademię jezuicką w Poznaniu uczynić niepotrzebną.

---

[1]) Wielewicki III, 59, 60.

Upewniają dalej, że upoważnieni są od sejmiku środzkiego i sejmu 1611 r. odebrać zapis biskupa Rozdrażewskiego i w tym celu udać się chcą do bratanków biskupa, Wojciecha i Hieronima, aby ich do uznania zapisu i powierzenia go *almae matri* nakłonić. Kapituła zażądała, aby się wykazali prawami do szkoły lubrańskiej, o którą przez lat kilkadziesiąt akademia wcale się nie troszczyła i do zapisu, w którym żadnej wzmianki ani o akademii, ani że czterej owi mistrzowie od niej przysyłani być mają, nie najdziesz. Mandataryusze jednak na próżno tych praw szukali i przez cztery prawie miesięce szukając, znaleść nie mogli[1]). Gdy więc wejść chcieli w faktyczne posiadanie szkoły, katedralną teraz nazywanej, odmówił im prawa do tego administrator dyecezyi. Napróżno zanieśli przeciw niemu protest do kapituły; administrator wniósł reprotestacyą, nie pozwolił im nawet chwilowo zamieszkać w szkole.

Wtenczas kanonicy niektórzy radzili akademikom, aby z pretensyami swemi udali się do pełnej kapituły w dzień św. Piotra, na której biskup prezyduje. Uczynili to oni później, tymczasem, ażeby przecie nie wracać z próżnemi rękami, udali

---

[1]) Wiemy już, że szkoła Lubrańskiego, założona 1519 r. jako kolonia *almae matris*, od niej brała swych mistrzów aż do czasów reformacyi; że sprowadzeni przez bisk. Latalskiego z zagranicy profesorowie, zwłaszcza Hegendorf z Lipska, zarazili tę szkołę herezyą. Gdy biskup Konarski wstępował na katedrę pozn. 1562 r., szkoła była już w upadku, z którego dla braku katolickich mistrzów, bo nie miała ich *alma mater*, podźwignąć jej nie był w stanie i dla tego założył kolegium, czyli szkoły jezuickie w Poznaniu. Te się rozwijały świetnie, lubrańska zaś szkoła prawie istnieć przestała, budynek nawet szkolny rozsypywał się w gruzy. Tak było aż do wskrzeszenia tej szkoły przez biskupa Rozdrażewskiego 1609 r., *alma mater* od 1550 r., a już najpóźniej od 1560 r. przestała troszczyć się o kolonię swą lubrańską, Rozdrażewski przemienił ją na szkołę katedralną o 5 klasach (*schola gramatices*, *rethorices*, *mathematica*, *philosophica*, *juridica*), ułożył dla niej statut, program nauk, opatrzył pensyę dla mistrzów, ale wcale nie poddał jej pod zwierzchność akademii, ani nie zastrzegł, ażeby mistrzów z akademii krak., a nie skądinąd sprowadzano. Owszem szkoła ta, jako katedralna, stała pod władzą biskupa i kapituły i niczyją więcej. Dlatego mandataryusze akademii, pomimo czteromiesięcznyck zabiegów, ani tej szkoły, ani zapisu Rozdrażewskiego dla krakowskiej akademii nie uzyskali.

się 14 maja 1612 r. z notaryuszem i kilkoma szlachty, jako świadkami, do kolegium jezuickiego i przywoławszy rektora, O. Stanisława Gawrońskiego, założyli uroczysty protest, który potem zanieśli do grodu poznańskiego, przeciw zamierzonemu otwarciu akademii poznańskiej, z zapowiedzią apelacyi do Stolicy św.[1]). Rektor w odwecie założył reprotestacyę ustną, którą 16 maja powtórzył pisemnie, a „potem upomniał po przyjacielsku, ażeby łagodniej i w miłości z Jezuitami postępowali, a nie szarpali ich tylu i tak wielkiemi oszczerstwami. Wymienił osoby i zebrania, w których to i owo oni na Jezuitów wygadywali. Jezuici życzą im z serca, aby w posiadanie katedralnego kolegium (szkoły Lubrańskiego) weszli, zapis Rozdrażewskiego odebrali, aby nauczali młodzież, bo ze swych szkół wielu muszą wydalać, dla braku miejsca, chociaż dopiero co nowe sale szkolne przybudowano" [2]). Przy tej sposobności wytłumaczył im rektor, że objęcie szkoły Lubrańskiego przez akademię krakowską, nawet gdyby przyszło do skutku, wcale nie upoważnia jej do korzystania z przywileju o odległości 30 mil, bo ten przywilej, jeżeli jest dany, to dla akademii-matki, nie dla jej kolonij, które przecie prawa nadawania stopni akademickich nie mają [3]).

---

[1]) Schermann, str. 130—132, przytacza dosłowny tekst protestu z księgi *Informationum*, lib. 75, pag. 499. Radymiński. Analecta academiae controversae cum Collegio posn., k. 11—24.

[2]) Schermann, str. 136: Brevis narratio de futura academia Posnaniensi. Inform lib. 75, pag. 501. Opowiada to rektor Gawroński prowincyałowi Fabrycemu, któremu też obydwa protesty w kopii przesyła.

Protest rektora Gawrońskiego u Schermanna, str. 139. Inform. l. 75, p. 498.

[3]) Kapituła poznańska, która uchwałą 11 listop. 1613 r. Jezuitom zarząd dyecezalnego seminaryum odebrała, uchwaliła 1614 r. oddać szkołę lubrańską, jako kolonię, akademii, a trybunał lubelski przysądził Rozdrażewskiego zapis tym szkołom. Biskup Opaliński reskryptem 1616 r., zatwierdzając uchwałę kapituły, upoważnił akademię krak. do objęcia szkoły Lubrańskiego. Więc 1616 r. wyrestaurowano budynek, rektor akademii krak., Fontani, wysłał trzech mistrzów do tej szkoły: Jana Krosnera, doktora obojga prawa, Jakóba Górskiego, mistrza filozofii i retoryki i Gnajadkowicza, mistrza humaniorów. 1619 r. wydrukowano: „Sanctiones et leges Collegii hubransciani. Wkrótce jednak odwołano tamtych, przysłano 5 nowych.

§. 22. Spór przenosi się do Rzymu. 1612—1613.

Nic nie wskórawszy w Poznaniu, próbowała szczęścia akademia w Rzymie. Wyprawiła tam 18 września 1612 r. Janidłę, aby jej przywilejów, a zwłaszcza monopolu nauczania, nie literą wprawdzie prawa, ale, jak ona twierdziła, zwyczajowem prawem nadanego, bronił.

Powtóre, aby uzyskał u papieża wyraźny przywilej *exclusionis*, jako w Polsce obok *alma mater* żadna inna akademia istnieć nie może. Wiózł z sobą Janidło polecające listy od akademii, od biskupa Tylickiego, kaszt. krak. Ostrogskiego, marszałka w. k. Wolskiego i od szlachty małopolskiej, na sejmiku proszowickim zebranej. Wszyscy oni błagali papieża, aby przywileje akademii zatwierdził, a przed roszczeniami jezuickiemi ją bronił. Co ciekawsza to to, że nawet wielkopolska szlachta, która na sejmiku w Środzie 1611 r. za Jezuitami i poznańską akademią się oświadczyła, teraz 1612 r. na tymże środzkim sejmiku oświadczyła się przeciw niej i podała do papieża suplikę za krakowską akademią.

Sprawy tego rodzaju należą do dataryi [1]). Rzymski prawnik, Annenias Agnellinus wniósł do dataryusza w imieniu krak. biskupa i akademii prawny protest *facti et juris* przeciw Jezuitom poznańskim. Przypomniał w nim naprzód, że akademia krakowska od 200 z górą lat nie tylko kształci młodzież w naukach i obyczajach, „ale i w odpędzaniu herezyi", stanęła murem przeciw husytyzmowi, wykluczyła Husytów z grona mistrzów i uczniów swoich; podobne staczała i stacza walki z luteranizmem. Nagradzał ją za to Pan Bóg mężami wielkiej

---

Roku 1625 piszą oni do akademii list pełen narzekań na ciężką pracę, na drożyznę, na nieregularną płacę, na przykrości wielkie i wyrażają obawę, że zmuszeni będą szkołę opuścić. (Radymiński, 54—56. Acta Capit. Posn. lib. VII, p. 419, 423).

[1]) Spotkamy się nieraz z tą nazwą. Jest to kancelarya papieska, na której czele stoi prałat, *datarius*, lub kardynał *prodatarius*, a do której wnoszone bywają wszelkie prośby o łaski papieskie *in foro externo*, a więc o prałatury i beneficya, dyspensy, przywileje. W osobnej księdze zapisuje się dokładnie datę wniesionego podania i datę udzielonej łaski, stąd nazwa d a t a r y i.

nauki i cnoty; niektórzy z nich zasiedli na urzędach rzpltej i godnościach kościelnych. Nagradzali też i papieże wielu przywilejami, a zwłaszcza prawem udzielania stopni akademickich. Otóż Jezuici poznańscy „uzyskali u króla JM pozwolenie, aby i oni cieszyli się prawem nadawania stopni doktorskich, a teraz nastają u Ojca św. i u Przewielebności Waszej (dataryusza) o zatwierdzenie rzeczonego przywileju, dla tego z wielu względów oświadcza się, że tego zatwierdzenia należy im odmówić. Albowiem po pierwsze:

„Akademia krakowska od niepamiętnych czasów, co w razie potrzeby da się udowodnić, zawsze sama jedna stopnie doktorskie i inne akademickie godności nadawała; stąd, gdy co do tego (wyłącznego nadawania stopni) posiada prawo nabyte *jus acquisitum*, może słusznie i godziwie przeciwnikom zabronić, ażeby takiegoż prawa używać nie mogli...

„Zdanie to umacnia się innem, albowiem przedawnienie, t. j. zwyczaj od niepamiętnych czasów, ma moc przywileju, od króla prawowicie otrzymanego... Dla tego nie należy słuchać Jezuitów, którzy domagają się zatwierdzenia koncesyi (na pozn. akad.), niszczącej powyższy przywilej...

„Nadto, gdy ten przywilej (wyłącznego nadawania stopni) dany był akademii od papieży i królów ówczesnych, jako nagroda za tyle razy odpędzaną herezyę, wynika, że cofnięty być nie może ani przez tego, który go nadał, ani przez następców jego; albowiem zasługi, które dały powód do przywileju, sprawiają to, że nadanie przywileju jest z umowy, a nie z łaski (*ex contractu et non ex liberalitate*)...

„I na nic się nie przyda mówić: że to zatwierdzenie (przywileju poznańskiego) nie odbiera akademii przywileju używania praw powyższych (nadawania stopni), bo raczej stanie się wręcz przeciwnie. Gdy bowiem przeciwnicy (Jezuici) mają wiele szkół w Polsce, w których młodzież uczy się gramatyki, nauk wyzwolonych i innych nauk, któż wątpi, że gdy im prawo doktoryzowania zostanie nadane, że wszyscy tam pójdą brać zaszczyty doktorskie, gdzie są znani i gdzie naukowo pracowali. Tembardziej, że przeciwnicy nadają stopnie bez żadnych kosztów ze strony młodzieży, pomijając więc powyższe względy, ci, którzy chcą otrzymać stopnie, dla uniknięcia kosztów, pójdą do kolegium poznańskiego, akademia zaś pozostanie opuszczona

i w największem osamotnieniu. Z tego najlepiej się pokazuje, że to zatwierdzenie (przywileju poznańskiego) zmierza do zupełnej ruiny krak. akademii“ [1]).

Mizerniejszego protestu już chyba trudno było skleić. Wynoszenie zasługi w zwalczaniu herezyi, zwłaszcza luteranizmu, który przecie w Krakowie i Polsce porządnie się rozgospodarował, wygląda na niezgrabną przechwałkę; dowodzenie, że ponieważ przez 200 lat jedna była akademia i ona sama nadawała stopnie, przeto nabyła prawa monopolu, zbyt naciągane, staje się wprost niedorzecznem dla tego, że od 30 lat istniała druga Zamojska akademia i także nadawała stopnie, a to bez żadnego ze strony *almae matris* oporu.

Cała więc siła protestu sprowadza się do tego, że gdy Jezuici swą akademię otworzą i stopnie dawać będą bezpłatnie, to młodzież pójdzie do niej, *alma mater* zostanie pustą, a jej profesorowie nie będą mieli z czego żyć; a więc strach przed współzawodnictwem i kwestya chleba.

Jezuici mieli od Pawła III, Juliusza III, Piusa IV i Pawła V przywilej nauczania w szkołach i akademiach wszędzie, „nawet w miejscach, gdzie istnieją uniwersytety“ [2]), a zatem w tych samych nawet miastach, tembardziej więc w prowincyach lub królestwach. Dlatego też bulla Pawła V zakazuje rektorom wszechnic pod karą klątwy, aby nie ważyli się Jezuitom w tem otwieraniu szkół i akademij, *ut lectiones suas publice prolegere possint*, przeszkadzać. Jeżeli ta bulla Pawła V, wydana 10 marca 1571 r., ma mieć jakiekolwiek znaczenie, to przywilej monopolu nauczania, chociażby od Jagiełły akademii krak. nadany, albo prawem zwyczajowem nabyty, musiałby tem samem ustać. Ale tego monopolu akademia nigdy nie miała. Zanadto byli mądrzy papieże rzymscy, aby kiedykolwiek taki monopol nauczania i udzielania stopni akademiom nadawać mieli; znaczyłoby to przesądzać przyszłość, krępować i więzić rozwój polityczno-umysłowego życia narodu. Przecież oni sami zakładali we Włoszech w pobliżu dawnych nowe akademie, jakże w Polsce tylko, jedynie dla dogodzenia małoduszności i niedołęstwu *almae matris*, mieliby posługiwać się inną miarą?

---

[1]) Schermann str. 133—135. Inform. lib. 75. fol. 517.
[2]) Inst. Soc. Jesu T. I. Bullarium.

Nie zasypiali sprawy i Jezuici. Prowincyał Fabrycy przesłał jen. Akwawiwie naprzód „krótką naracyę o przyszłej akademii poznańskiej“, wraz z protestem akademików Krupki i Wadowiusza z d. 14 maja 1612 r. i swoim reprotestem z d. 16 maja t. r., którą od rektora Gawrońskiego otrzymał [1]). Potem, zapewne na żądanie jenerała, wygotował dlań memoryał: „Powody, dla których akademię w Poznaniu założyć należy“ [2]).

Powodów wylicza memoryał dziesięć:

Pierwsze trzy te: W sprawę poznańskiej akademii wciągnięci są: król JM, znakomitsi senatorowie i prałaci i biskup poznański. Tych wszystkich obrazimy, nie otwierając akademii, zwłaszcza biskupa, bo postąpimy wbrew jego zamiarom i staraniom, tembardziej, że niedawno pisząc w tej sprawie do nas, upewniał, iż ani trudów, ani kosztów nie poskąpi, byleby nasi dotrzymali placu.

Powód 4-ty: Dobro publiczne Polski. Dlaczego ona ma być niższą i w gorszych warunkach, niż Hiszpania, Francya, Niemcy, Włochy, które tak wiele mają akademij? Jedne tylko Włochy mają znaczniejszych akademij 10, w Rzymie, Padwie, Peruzyi, Bolonii, Parmie, Neapolu, Pizie, Maceracie, Fermo i Medyolanie, z których każda pewnie więcej promowuje corocznie do stopni akademickich, niż krakowska, a przecie nie przeszkadzają sobie wzajemnie. Dlaczegoż Polska, o wiele obszerniejsza niż Włochy, ma mieć tylko jedną akademię?

5) Potrzebna ta poznańska akademia dla pokonania heretyków i zrównoważenia heretyckich sąsiednich akademij.

6) Potrzebna i dla prowincyi polskiej, aby pod tym względem nie stała niżej od innych.

7) Akademia krakowska nie jest tak znakomitą, jak n. p. paryska, aby dla niej król JM pozbawiał tylu korzyści rzpltę. Toć przecie i król Stefan nie oglądał się na nią, jeno pomimo jej oporu wprowadził naszych do Krakowa.

8) Krakowski biskup Tylicki, czy my otworzymy akademię poznańską, czy nie, pozostanie dla nas zawsze tym samym

---

[1]) Schermann 136—139. Inform. lib. 75, fol. 501. Z tej *brevis narratio* czerpałem powyższe opowiadanie moje.

[2]) Schermann, str. 145—149. Rationes quibus ostenditur, academiam Posnaniae esse erigendam.

przyjacielem. Ale nie wolno nam obrazić poznańskiego biskupa Opalińskiego, który jakby prawem dziedzicznem dobrodziejem jest naszym.

9) Wszystkie przeciwdowody akademii krak. są bezsilne. Obawa nienawiści wnet zniknie, nie będzie jej wcale, jeżeli zdołamy otworzyć akademię w Poznaniu przed objęciem szkoły Lubrańskiego przez akademików, do czego oni teraz dążą. Powoływanie się akademików na prawo „cesarskie" nie ma w Polsce sensu, bo tu panuje prawo polskie i do niego, a nie do cesarskiego prawa stosuje się król.

Opustoszenia akademii krakowskiej niema się co obawiać, wszak nie opustoszyła jej nasza akademia w Wilnie, bo nie wielu corocznie promowujemy; owszem uczniów naszych posyłamy po stopnie zwłaszcza z prawa i medycyny do krak. akademii. Zresztą gdyby nam o nadawanie stopni chodziło, to my je nadawać możemy i bez akademii w naszych zwyczajnych szkołach, a to na podstawie przywilejów Piusa IV, Grzegorza XIII i Juliusza III. Moglibyśmy więc ogołocić akademię krak. z uczniów i bez poznańskiej akademii, a jednak nie ogałacamy, a więc nie ogołocimy jej i wtenczas, gdy akademię w Poznaniu otworzymy.

Mówią akademicy, że biskupa Tylickiego podpisano na przywileju poznańskim bez jego wiedzy. Niechby i tak było, ale on nie protestował, więc przyzwolił. Zresztą prawo nadawania przywilejów należy do króla samego, a nie do senatu. Jeżeli chodzi o zasługi w zwalczaniu herezyi, to ma je i Towarzystwo Jezusowe, więc jeżeli w nagrodę za nie dano akademii krak. prawo nadawania stopni, to dlaczegoż tejże samej nagrody dostąpić nie wolno Jezuitom? Zresztą Jagiełło nie zakładał akademii krak. dla niej i dla jej przyszłych zasług, ale dla wychowania młodzieży i dla większej zachęty w naukach obdarzył ją przywilejami. Otóż teraz przy ogólnem powiększeniu ludności jest i tej młodzieży nierównie więcej, dlaczegoż nie ustanowić dla niej drugiej szkoły, równie uprzywilejowanej jak akademia? Nie wszyscy przecie mogą, zwłaszcza ubożsi, do Krakowa jeździć. Co do wrzekomej preskrypcyi, to ta może być tam i w tem, co już jest, co więc wyraźnie w przywileju położono, n. p nie wolno zakładać drugiej akademii tylko w odległości 35 mil, ale monopolu nauczania, a więc i nadawania

stopni, akademia nie miała, bo sprzeciwia się to dobru publicznemu i rozumowi, więc i przedawniać go, czy też „nabywać“ tego prawa nie mogła. Nadawała je istotnie przez długi czas sama jedna, nie z prawa lub przywileju, lecz poprostu dlatego, że innej w kraju akademii nie było. Skoro otwarto akademie w Wilnie i Zamościu, przestała sama jedna je nadawać, bo nadawały je i nadają także tamte. Próżną też jest obawa, aby szlachta małopolska oburzyła się na Jezuitów. Owszem prędzej wielkopolska szlachta na nas się oburzy, gdy ją pozbawimy akademii w Poznaniu i upomni się żywo o nią.

10) Najważniejszy powód ten, że jeżeli teraz w sprawie poznańskiej ustąpimy akademikom krakowskim, to możemy być pewni, że już nigdy w Polsce akademii mieć nie będziemy, bo powiedzą nam słusznie: jużeśmy wygrali prawo, że oprócz naszej, żadnej innej akademii w Polsce być niema. Fatalny byłby to *praecedens* dla następców naszych, dla nauk, dla dobra publicznego, zwłaszcza, że sobór trydencki każe nauki jak najbardziej popierać i krzewić[1]).

Jenerał nie spieszył z swą interwencyą. Już on tyle burz wytrzymał, tyle walk przebył w trzydziestoleciu swego jene-

---

[1]) Asystent przy jenerale, do którego rąk tego rodzaju pisma naprzód przychodzą, czy też jen. prokurator. zaznaczył na dorsaliach aktu trzy punkta, jako najważniejsze: 1-o „Żadna się krzywda nie stanie akademii krak., bo niema przywileju, aby nie wolno było założyć nowej akademii. Założona już w Zamościu staraniem zmarłego kanclerza i nasza w Wilnie 2-do Jezuici w niczem nie naruszają fundacyi akademików, bo i szkoła, w której niegdyś uczyli, opuszczona, i fundacya dla nich przeznaczona obróconą została na seminaryum. Na gadaniny i szemrania niema co zważać. 3-tio Król i biskup mają władzę założyć akademię; nie należy się bać pogróżek. Skoro stany i król tak chcą, to niema niebezpieczeństwa, aby kto temu przeszkodził. Ten zaś przywilej na akademią (poznańską) otrzymany na sejmie walnym“. Opuścił zaś najważniejszy punkt 10, o fatalnym precedensie, jeżeli Jezuici od akademii pozn. odstąpią. Widocznie nie zrozumiano w kuryi jenaralnej doniosłości tego punktu. — Liczono zbyt wiele na króla, król zaś nieproszony i nie naciskany przez jenerała i Jezuitów, a napierany przez akademików, rozumiał, że Jezuitom nie wiele na tej akademii zależy i ustąpił. Powtarzam, był to błąd fatalny.

ralstwa, że w ostatnich latach życia pragnął spokoju, a do tego spór zakonu z katolicką akademią wydawał mu się niewłaściwy, wyczekiwał więc, jaki obrót sprawa weźmie w dataryi, a przedewszystkiem jakie stanowisko zajmie w niej król.

Do dataryi wysłał prowincyał Fabrycy przez jeneralnego prokuratora zakonu dwa pisma. Pierwsze, to „informacya za akademią poznańską“ [1]. Znajdziesz tam w skróceniu to samo, co w *narratio* i *rationes* do jenerała. Podniesione są tylko zasługi zakonu w pokonaniu różnowierstwa i w wydaniu ze szkół swoich wielu zasłużonych Kościołowi i ojczyźnie mężów, dlatego, że *alma mater* oboją tę zasługę swoją w proteście do dataryi uwydatniła. „Zanim Jezuici, do Polski zawezwani, szkoły otworzyli, to chociaż akademia krak według sił swoich pracowała, to jednak czy to dla niedostateczności akademików, czy dla zdrad szatańskich, cała prawie Polska zarażona została herezyami, pełne ich większe miasta, zarażeni niemi pierwsi senatorowie, tak jak w Niemczech. Gdy zaś Jezuici szkoły otworzyli, a z herezyami walkę rozpoczęli, tyle pracą i zabiegami swymi dokazali, że przy łasce bożej już tylko resztki herezyi pozostały w Polsce... Wiedzieć też trzeba, że teraz cały prawie senat składa się z tych, którzy młody swój wiek w szkołach Jezuitów szczęśliwie z sławą rodzin i ojczyzny przebyli, że bardzo wielu jest mądrych, sławnych i poważnych mężów, którzy, chociaż nigdy do akademii nie uczęszczali, w szkołach jezuickich wszelkiej cnoty i roztropności nabyli. I tem się stało, że Jezuici w nagrodę za tyle zasług, wobec Kościoła, ojczyzny i zacnych rodzin położonych, na ostatnim sejmie rzpltej bez trudności przy usilnem staraniu się prymasa (Baranowskiego), bisk. kujawskiego (Gębickiego) i bisk. poznańskiego (Opalińskiego) i innych stanów małopolskich, oraz wielu senatorów innych województw, erekcyę poznańskiej akademii otrzymali“.

Drugiem pismem do dataryi O. Fabrycego, to reprotestacya z dnia 29 października 1612, przeciw protestowi akademii przez Agnellina do dataryi wniesionego [2]. „Należy dać zatwier-

---

[1]) Schermann, str. 141—146. Informatio pro academia Posn. porrecta Reverendissimo Datario Sanctissimi.

[2]) Schermann, str. 149—151. Posnaniensis confirmationis academiae.

dzenie na akademię w Poznaniu, bo nie ulega wątpliwości, że papież może pozwolić na akademie i przywileje". Oto teza, którą stwierdzają cytaty z prawa kanonicznego. Druga teza: „Nie stoi temu na przeszkodzie akademia w Krakowie, bo król może pozwolić, aby akademia była w innych miastach". Tak n. p. dawniej istniały akademie tylko w Rzymie i Konstantynopolu, cesarz pozwolił na akademię w Bairucie (Biritum); dawniej znano tylko 4 akademie: w Rzymie, Paryżu, Bolonii i Salamance, a jednak powstały potem liczne akademie w Padwie, Pawii, Mediolanie, Ferrarze, Pizie, Siennie, Peruzyi, i t. d., a Sykst V założył akademie w Fermo i Maceracie bardzo blisko Peruzyi i Sienny. „Daleko więc słuszniej stać się to powinno w tak rozległem królestwie jak Polska, która obejmuje kilka królestw, gdyż do pieczy papieża należy zakładać więcej katedr i szkół, zwłaszcza gdzie bezpośrednio są pożyteczne dla wiary... Że Jezuici darmo uczą i stopnie dają doktorskie darmo, to tembardziej zobowiązać powinno papieża do zatwierdzenia akademii poznańskiej, bo Kościół jako dobra matka starać się o to powinien, aby ubogim, nie mającym pomocy od rodziny, nie usuwano sposobności kształcenia się, jakto wyraźnie stoi w dekretach Grzegorza IX (lib. V. tit. V. c. I — II)". Wszak w Paryżu i Pawii dla tego tylko pozwolono na akademię „że stopnie doktorskie były bezpłatne". Wszak szewc szewcowi, żołnierz żołnierzowi, młynarz młynarzowi nie może przeszkodzić w jego zawodzie, dlatego, że mniej będzie miał odbiorców i zarobku. „Daleko bardziej nie powinno się przecież przeszkadzać erekcyi tej (poznańskiej) akademii dla tego, że zmniejszy się liczba uczniów w Krakowie, gdyż przecie jaknajbardziej zależy chrześcijańskiej rzpltej na tem, aby dla zbawienia bliźnich zakładano szkół jak najwięcej".

§. 23. Odpowiedź rzymskiej dataryi. — Spór wraca do króla i sejmu. — Wygrana akademii krak. 1612 — 1616.

Cóż na to kard. dataryusz? Dnia 14 listopada dał rezolucyę, którą gen. prokurator zakonu na dole na dorsaliach powyższego reprotestu zanotował. „Przeczytawszy listy biskupa i akademii krakowskiej i wysłuchawszy ich prokuratora (Ja-

nidłę), oraz wysłuchawszy, co mu ja (prokurator jezuicki) w sprawie akademii poznańskiej powiedziałem, co prokurator (*vivitutor*) i co Fabrycy 29 sept. 1612 w swem piśmie podali, zadecydował, że, jak on to sam oznajmi prokuratorowi akademickiemu, sprawa ta należy do biskupa (Opalińskiego) a nie do naszych (Jezuitów), niech więc z nim (prokurator akademii) ją ułoży, doniesie jednak tymczasem, jaką odpowiedź da biskup poznański. Mnie (jezuickiego prokuratora) upominał, ażeby sprawę prowadzono przez agentów biskupa poznańskiego, nie zaś przez naszych, a to dla uniknięcia okazyi do zawiści i złośliwości w onem królestwie (Polsce), które teraz zdaje się dosyć cierpieć".

Odpowiedź wymijająca; nie rozstrzygnięcie to, ale przewlekanie sporu. Papież w odpowiedzi na listy akademii krakowskiej (19 listopada 1612 i 12 stycznia 1613), oraz na listy biskupa krakowskiego (12 stycznia 1613), wojewody krakow. (12 stycznia 1613), szlachty krakowskiej (12 stycznia 1613) i marszałka w. k. (26 stycznia 1613) powtarza jedno i to samo: w sprawie akademii poznańskiej „sądziliśmy, że nie należy teraz nic postanowić, a to z tych przyczyn, które obszerniej wyłuszczy wielebny brat Lelius (Ruini), nuncyusz nasz apostolski" [1]). Nie inną odpowiedź odebrał król na list swój za akademią poznańską. „Rozmówi się z WKM. z rozkazu naszego nuncyusz apostolski o niektórych sporach między akademią krak. a kolegium poznańskiem Tow. Jez. i t. d. [2])".

Powodem przewleczenia sporu zdaje się być żądanie akademii krak. zatwierdzenia swych przywilejów z wyraźnem dodatkiem *exclusionis,* (iż oprócz niej żadna nowa akademia w Polsce powstać nie może). Wydało się ono Pawłowi V czemsiś dziwnem i niezwyczajnem, bez wyrozumienia woli króla nie chciał nic postanowić, więc też i Janidle taką dał rezolucyę: „dodatkowy ten przywilej wyłączności akademia krakowska otrzyma, jeżeli sam król JM. o to poprosi i uważa to za pożyteczne dla rzpltej". Pognał więc Janidło co prędzej z Rzymu do War-

---

[1]) Theiner, Mon. Reg. Pol. str. 354—356. Schermann, str. 151—154.

[2]) Tamże. Breve do króla, datowane 5 lipca, 1613 r.

szawy, gdzie się odbywał sejm walny [1]). Podobnej zapewne treści były instrukcye dane nuncyuszowi; miał on wybadać wolę króla: ażali żąda monopolu akademii krak., czy też zatwierdzenia akademii poznańskiej, czyli innemi słowy Paweł V całą sprawę złożył w ręce królewskie.

Tymczasem akademicy poruszyli sejmiki w Proszowicach i Środzie, iż te poleciły swym posłom na sejm walny (w lutym i marcu 1613) dopraszać się u króla odwołania przywileju poznańskiego, jako uwłaczającego prawom akademii krakowskiej. Janidło, stanąwszy przed królem, błagał go, aby prośbę akademii o dodatkowy przywilej wyłączności poparł skutecznie u Stolicy św., upewniał, że rzeczony przywilej domyślnie (*implicite*) zawiera się w innych przywilejach akademii, że nie jest żadną nowością, potrzeba tylko uważnie zbadać przywileje. Król zażądał, aby mu je podano. Przywiózł je coprędzej z Krakowa Janidło w autentycznej kopii, okazywał, objaśniał te teksty, które jego zdaniem sprawie najbardziej służyć mogły, zowiąc je z upodobaniem „brzemiennemi, *clausulae praegnantes*". Król jednak na komentarzach Janidły nie poprzestał, polecił znacznym i uczonym mężom, między nimi był także kaznodzieja teolog królewski O. Bembus, ażeby to, co Janidło przedłoży a więc przywileje i komentarze jego, pilnie zbadali, między sobą gruntownie roztrząsnęli i ułożyli i wspólny sąd wydali. Niestety, nie znaleźli ani wyraźnego, ani domyślnego przywileju wyłączności, co i w dataryi rzymskiej dostrzeżono. Więc król oświadczył Janidle stanowczo, że Stolicy św. o ów dodatkowy przywilej wyłączności prosić nie będzie, bo nie chce wiązać rąk następcom lub komukolwiek z wielkich mężów na przyszłość [2]).

Przegrawszy sprawę u króla, zabrał się Janidło z swymi akademikami do obrabiania senatorów, w czem mu pomagał znany wróg Jezuitów kżę Jerzy Zbaraski, i do fomentowania bardziej wpływowych posłów. Dzięki tym zabiegom, izba przez marszałka swego upraszała króla, aby rzeczony przywilej odwołał. Odpowiedź od tronu brzmiała: „akademia poznańska nie

---

[1]) Wielewicki III, 176.
[2]) Wielewicki III, 177.

ubliża w niczem prawom akademii krakowskiej. Król JM. nie pozwoli, aby ta nowa szkoła główna przeszkadzała w czemkolwiek krakowskiej, ale raz danego na nią przywileju cofnąć nie może". Urażeni tą odmową posłowie, pobudzeni przez Janidłę i akademików, pozyskawszy część senatu, przeprowadzili uchwałę sejmową, „iż wszystkie przywileje nadane tej (krakowskiej) akademii, prerogatywy *i ornamenta* ich, w mocy i całości dawnej zostawujemy, one *in toto* aprobując, et in *usu antiquo* (w dawnem używaniu) zostawując [1]". Ale rozumiejąc dobrze, że to zatwierdzenie dawnych przywilejów i zwyczajów akademii na mało się przyda, bo skoro przywileju wyłączności nigdy nie miała, więc i używać go nie mogła, zanieśli dnia 29 marca 1613 na 3 dni przed końcem sejmu do grodu warszawskiego protest: „My senatorowie i posłowie ziemscy... oznajmiamy, że, dowiedziawszy się na teraźniejszym sejmie, jako OO. Jezuici dla kolegium swego poznańskiego prawo i tytuł akademii i władzę nadawania stopni akademickich od króla JM. uzyskali i jakoby od rzpltej nadany udają—my uznając, że ten przywilej uwłacza prawom królestwa, zgodnemu zdaniu i woli naszej... nie ma więc żadnej mocy, jako bez naszej wiedzy, przeciw formule praw królestwa nadany. I będziemy w swoim czasie i miejscu pracować nad tem, aby ten przywilej jako jest żadny, tak też ogłoszony był jako żadny" [2]). To znaczy, żeby go król odwołał.

Protest ten nie ubezwładnił przywileju królewskiego, ale rozjątrzył, podburzył umysły. Już i tak dosyć było kwasów na króla, któremu konfederacye wojskowe i niesłychane podatki na zaspokojenie ich żądań, jako sprawcy niepotrzebnej wojny moskiewskiej, na karb kładziono. Nie wypadało więc jątrzyć umysłów jeszcze więcej naleganiami u papieża o zatwierdzenie przywileju poznańskiego. Zapytany przez nuncyusza odpowiedział król, że domagać się wyłączności nauczania dla krakow. akademii nie chce, aby nie wiązać rąk następcom swoim lub innym dzielnym, mężom którzyby kiedy akademię jaką otworzyć chcieli. Nie chce też domagać się od papieża zatwierdzenia

---

[1]) Vol. leg. III, 83.
[2]) Radymiński, Academia Controversa, k. 23.

przywileju swego na akademię poznańską, bo by akademikom krakowskim zbyt przykro było, i przywileju wyłączności nie uzyskać i obok siebie nową akademię dźwigającą się widzieć [1]). Paweł V otrzymawszy tę nijaką odpowiedź królewską, po naradzie z kardynałami 21 października 1613, wydał 14 listopada t. r. breve zatwierdzające dawne przywileje *almae matris*, bez dodania wszelako przywileju wyłączności, którego tyle dopraszał się Janidło. Jenerał Akwawiwa, jak to donosi w liście do biskupa krak. Tylkowskiego, zaniechał wobec Stolicy św. dalszego popierania przywileju, „który zakonowi oprócz nowych ciężarów korzyści żadnej nie daje. Nie chciałbym też, aby Waszej Biskupiej Mości i przesławnej akademii krakowskiej przykrość jaka od naszych wyrządzoną była, owszem bardzo mi miło, że przysłużenia się Waszej Biskupiej Mości i akademii znalazłem sposobność, której nigdy nie pozwolę przeminąć". Do akademii też pisał, upewniając, „że dołoży starań, aby sprawa ta od Jezuitów nie była dalej urgowana [2])".

Bardzo to grzeczne i uprzejme, ale na tę uprzejmą przysługę jenerała Akwawiwy powoływać się będą akademicy 1634, 1661, 1765 r. i nie pozwolą Jezuitom polskim szkół otworzyć w Krakowie, ani akademii we Lwowie.

Tym sposobem sprawa poznańskiej akademii nie została pogrzebana, ale zawieszona. Źródła akademickie opowiadają, że zrazu popierali ją w Rzymie kard. Belarmin i kard. Montalto, że jednak po ogłoszeniu breve z dnia 14 listopada pisali uprzejme listy do akademii krak., tłumacząc się, iż nie wiedzieli, aby erekcya akademii poznańskiej uwłaczała prawom akademii krak.; przekonawszy się o tem, zaniechali sprawy [3]).

Markotno było Jezuitom polskim widzieć zabagnienie sprawy, którą za szczęśliwie skończoną uważali. Więc na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 31 lipca 1614, między postulatami do jenerała położono i ten, aby u Stolicy św. „zatwierdzenie akademii poznańskiej uzyskał, gdyż domagać się tego zdaje i potrzeba prowincyi i przywilej od króla nam dany

---

[1]) Wielewicki III, 61.
[2]) Radymiński, k., 30.
[3]) Łukaszewicz, Hist. szkół. I. 132—133.

i życzenia wielu, a niema istotnie żadnych przykrości, którychby się obawiać należało, ani też akademii krakowskiej żadna się stąd krzywda nie dzieje [1])“. Ale dla choroby i śmierci jenerała Akwawiwy 31 stycz. 1615 postulat pozostał bez skutku.

Wybór nowego jenerała naznaczono na listopad 1615 r. Więc z początkiem sierpnia odprawiła się kongregacya prowincyonalna w Lublinie dla wybrania elektorów. I znów między postulata włożono i ten o uzyskanie zatwierdzenia papieskiego na poznańską akademię. Jenerał Mucyusz Vitelleschi odpowiedział: „Skoro król JM. wyraźną swą wolę na korzyść Towarzystwa objawi, to z całą usilnością starać się będę sprawę tę pchnąć naprzód [2]). Ale król JM. tej absolutnej woli nie objawił nigdy. Skarga już nie żył, między Jezuitami nadwornymi najznaczniejszy O. Bembus nie miał u króla miru ani przewagi, aby go z tego kunktatorstwa do decyzyi na rzecz zakonu nakłonić; nie miał jej snać ówczesny prowincyał Stan. Gawroński; nikt u dworu za tą sprawą nie deptał, nie pchał jej naprzód, więc upadła. Błąd to był wielki, precedens fatalny; jak to rektor poznański przewidział, tak się stało, akademia krakowska na żadną jezuicką akademię nie pozwoliła, dowodząc, że wygrała prawo w procesie o poznańską.

Gdy więc w grudniu 1615 ks. Janidło miał prywatne posłuchanie u króla, „dałem, rzekł mu król, przywilej na akademię poznańską bo o 30 mil od Krakowa oddalona. Wyście się udali do Ojca św., on zaś pytał nas, co chcemy czynić dalej w tej sprawie? Będziem deliberować z pieczętarzami“. Pytał: „co za *incommoda* akademii waszej z erekcyi poznańskiej?“ Ks. Janidło wręczył mu skrypt wyliczający aż 10 tych „niedogodności“. Arcyciekawe 4, 6 i 7, *gratuitae promotiones* bezpłatne promocye, przez co *vasalatum inducunt per terras Ecclesiae*, Jezuici rodzaj wazalstwa zaprowadzą. Opustoszeją plebanie i wikarye, bo już teraz dyscypułowie ich zaraz prałatami być chcą albo mistrzami „już się do większych miejsc pchnąć. Co lepsze ingenia te, *ad Societatem illustrandam* dla ozdoby swego zakonu odmówią“. Po naradzie z pieczętarzami, którzy, jak twierdzi Janidło, po stronie

---

[1]) Acta Congreg provinc. S. J., Ms. bibl. ces. w Wiedniu, nr. 11.197.

[2]) Ms. bibl. ces. Wied. nr. 11.199.

akademii gorliwie stanęli, król zaniechał sprawy poznańskiej [1]) akademię zaś krakowską uspokoił listem z d. 23 stycznia 1616, upewniając, że jak wszystkim tak i jej przywileje w całości zachować pragnie [2]).

Zwycięstwo to *almae matris* równało się walnej przegranej. Samowolnie skazała się na życie bez chwały, na jałowość i bezpłodność i na potępiający sąd historyi.

Walną dźwignię naukowego postępu i rozwoju, jaką jest szlachetna emulacya, sama złamała a usuwając się małodusznie z areny współzawodnictwa, utrudniła przez to pracę naukową innych instytucyj. Nie dziwię się jej jednak, ani zbyt ją potępiam. Szła za duchem czasu rzpltej, która to tylko jedno rozumiała: strzedz jak oka w głowie wadliwych, przestarzałych wolności i urządzeń swoich, tłumić każdy ruch życia politycznego, dążący ku reformie, czy on od króla, czy od męża szerszej głowy i serca pochodził. Dzieje wszystkich sejmów XVII wieku w tej prawdzie się streszczają.

Spór o akademię poznańską nie przysporzył przyjaciół Jezuitom, owszem podał ich u wielu w niechęć i podejrzenie o ambicyę, chęć przewodzenia, pychę korporacyjną. Podsycały to uprzedzenie pamflety sprowadzane z zagranicy przez Lutrów miast pruskich, którzy je w handlach korzennych, wraz z szafranem, goździkami i t. p., podczas wielkich jarmarków jako nowość za drogie pieniądze Polakom sprzedawali. Nie brakło też i na swojskich pamfleciarzach. Z jednych i drugich czerpali obficie niektórzy nasi historycy i literaci, i biorąc oszczerstwo za prawdę, lub powtarzając jedni za drugimi, wytworzyli w porozbiorowej Polsce antyjezuicką opinię, która jeszcze dzisiaj, zwłaszcza w zaborze rosyjskim [3]), jest dosyć powszechną.

---

[1]) List Janidły do bisk. Tylickiego z d. 28 grud. 1615, u Radymińskiego Acad. Controv. k. 35.

[2]) Tamże, k. 37.

[3]) Dla cenzury rządowej, która wszelkich dzieł i książek przez Jezuitów pisanych, lub w obronie Jezuitów wydanych surowo w całem cesarstwie zabroniła i zabrania.

ROZDZIAŁ IV.

Nieprzyjaciele zakonu.

§. 24. Paszkwile zagraniczne.

W wysokie drzewo biją pioruny; w ludzi czy instytucye, które się wzniosły ponad poziom ogółu, biją przeciwności. Mierność niema wrogów, niema i wielbicieli, wszelka wyższość spotkać się musi z obojgiem. Zakon Jezuitów w XVI i XVII wieku nie był miernością, owszem w państwach Zachodu, zwłaszcza monarchicznych, stał się potęgą, którą się posługiwali papieże, króle i rządy do zmiażdżenia lub poskromienia herezyj, noszących w swem łonie zarzewie politycznych przewrotów i anarchii. Nic więc dziwnego, że wszystko co herezyą zarażone, lub co jej sprzyjało, stanęło wrogo przeciw Jezuitom, ścigało ich nienawiścią, paszkwilami, oszczerstwy, konfiskatą, wygnaniem, więzieniem, czasem i śmiercią.

Spory tom zapełnićby można historyą prześladowań, jakie Jezuici od książąt, rządów, miast i związków heretyckich wycierpieli; sporą bibliotekę ułożyćby można pism, broszur i paszkwilów, na zohydzenie Jezuitów przez heretyków w tem tylko pierwszem stuleciu wydanych. Nie dziwiło to, ani martwiło Jezuitów, uważali to za rzecz zupełnie naturalną, że ich heretycy nienawidzą. Wiele razy napaść, gdy była zbyt jawną, niedorzeczną, zbywali milczeniem pogardy; częściej jednak, znając łatwowierność tłumów, bronili się cięto i z humorem. W jednym tylko wypadku nie byli nigdy dłużni odpowiedzi, gdy

przeciwnik, heretyk lub katolik atakował nie osoby, ale instytut zakonu, i nie rozumiejąc jego ducha, przekręcając jego słowa lub wyrwane zdania zestawiając złośliwie, wyprowadzał z niego zręczną sofistyką dowody na przewrotność i szkodliwość członków jego.

Z pomiędzy wielu tego rodzaju paszkwilów, popularną była niemiecka książka kalwina Franciszka Juniusza, jakoby od gorliwego katolika napisana i pod pseudonimem Jerzego Heckla w Frankfurcie 1585 r. wydana, a później na łacińskie przełożona i gęsto po Polsce rozrzucona p. t. *De modo agendi Jesuitarum*, o sposobie postępowania Jezuitów z papieżami, prałatami, książętami, ludem, młodzieżą i między sobą [1]. Przedstawieni tam są Jezuici jako zakon w ich mniemaniu najdoskonalszy, po nad wszystkie stany i zakony górujący, podczas gdy u rozumnych ludzi to zakon znienawidzony. Wabią do siebie i ciągną majętną młodzież i zabierają jej dziedzictwa. Od papieży wyjednali sobie przy pomocy książąt nadanie i wcielenie dóbr opackich i klasztornych i dziesięcin. Od pobożnych symplicyuszów wyłudzają darowizny i jałmużny. Zyski ciągną z zarządu papieskich i dyecezyalnych seminaryów. Stali się prawie najbogatszymi a stąd tak potężnymi, że ledwo kto śmie im się oprzeć, sprzeciwić lub naprzykrzyć. Takimi są oni, dla tego należy ich poznać dokładnie, bo Kościół zatwierdził tylko ich *zewnętrzną regułę* ale nie *sposoby*, którymi gromadzą bogactwa, wabią do siebie młodzież.

Nie znoszą oni chętnie hierarchii kościelnej. Gniewa ich to, że są najmłodszym zakonem. O ile mogą, usuwają się od dekretów i kanonów kościelnych i omijają je zręcznie. Sobór trydencki nazwał ich zakon „pobożnym, *institutum pium*“, ale to oni sami wpisali te słowa w tekst uchwał, bez wiedzy soboru, a tymczasem instytut ich sprzeciwia się dekretom trydenckim w wielu rzeczach. Tak samo wywracając porządek sądownictwa, usuwają się od wszelkich sądów, nawet biskupich.

Po tych ogólnych zarzutach chciwości i samowoli, przystępuje ten kalwin-papieżnik do szczegółów. Papieży okłamują

---

[1]) Przeróbka polska tego pamfletu wyszła w Toruniu 1607 r. p. t. „Relacya o skrytych sztuczkach Jezuickich“.

Jezuici najbezczelniej, upewniając, że u nich panuje prawo miłości, ojcowski rząd, synowskie posłuszeństwo, jedność i miły spokój: że wśród nich „anielska czystość“, żarliwość modlitwy, praca i poświęcenie bez granic. Wszystko to nieprawda, krom tego, że są pracowici, ale egzagerują swe prace i chełpią się z nich wszędzie. Nagadawszy papieżom wiele o swej uległości i poświęceniu dla Stolicy św., domagają się od nich przywilejów nadzwyczajnych, które po swojemu tłumaczą wbrew intencyi papieskiej.

Kardynałom, mającym widoki na papiestwo, schlebiają, mają więc zawsze w świętem kolegium silną za sobą partyę. O innych się nie troszczą. Prałatów kuryi papieskiej kaptują pochlebstwy i protekcyą. Biskupów, do których mają polecające listy od kuryi papieskiej, traktują z góry; a niema zakonu, któryby mniej szanował biskupów.

Kler świecki starają się zohydzić w opinii ludzkiej, proboszczów tak pogardliwie a chytrze traktują, że ci gorzej niż od djabła, od Jezuity stronią. Zakony inne lekceważą.

Z królami i książętami taki zachowują proceder: Starają się od papieża lub innego znanego im i łaskawego króla uzyskać list polecający, którzy sami ułożyli. Z tem pismem idą na upatrzony dwór królewski, wręczając je, dodają co chcą od siebie, jako komentarz do rekomendacyi; narzucają się za pośredników między nimi i powoli zyskują ich zaufanie. Wtenczas od papieża przy pomocy króla dopraszają się opactw, prebend, dóbr klasztornych. Czasem dzielą się tym łupem z księciem, czasem znów wyłudzają od niego fundacye z dóbr publicznego skarbu i królewszczyzn.

Szlachtę zdobywają sobie obietnicą protekcyi u królów i możnych. Namawiają ją, aby nie indziej, tylko w ich kościołach i u nich nabożeństwa swe odprawiała. Radzi się nią wysługują, gdy o nową fundacyę chodzi, bo nie chcą jej zawdzięczać jednemu. Przez nią też i innych panów starają się o egzemcyę czyli wolność od wszelkich podatków, opłat i danin.

Ludu i ubogich nie lubią i mieszkać w ubogich okolicach nie chcą.

Na kazaniach tak długo gromią, łają, wymyślają, dopokąd słuchacze nie zrobią tego, czego oni żądają, potem ich chwalą i dowodzą im, że kto się u nich spowiada, ich kazań

słucha, ten tylko dobrym panem, sługą, mężem, żoną, ojcem, dzieckiem być może. Do szkół ściągają młodzież bogatą, z ubogiej przyjmują tylko ładnych chłopczyków.

Konwikty i seminarya i ich dochody wyzyskują na swą korzyść, a z młodzieżą obchodzą się surowo, niektórych tylko faworyzują, wpajając im kult i uwielbienie dla swego zakonu. Uczniowie ich wogóle są niezdarni do spraw publicznych, ale za to próżni i nadęci, bo cała ich edukacya to tylko blichtr nauki i cnoty.

Lubią mieszkać wspólnie, w wielkich kolegiach, pałacach prawie i żyć dostatnio, a jak słychać, dzieją się u nich wszelakiego rodzaju wszeteczeństwa, ale umieją wszystko to misternie pokryć.

Kościoły chcą mieć widne, bo w nich urządzają formalną wystawę nadobnych pań i panien, sadząc ich razem w środkowych ławkach nawy głównej, aby wszystkim były na widoku. Do nowicyatu i na studya wabią pięknych i bogatych a dobrych rodzin młodzieńców. Profesyę, czyli śluby zakonne odwlekają im na długie lata, a przez ten czas próbują ich i nękają w najrozmaitszy sposób, a zdolniejszych ogłupiają. Niecierpliwych tej próby, lub nie chcących się dać ogłupić, wydalają. Inni sami od nich uciekną i mają prawo do tego, bo nie znaleźli u Jezuitów czego w uczciwym zakonie szukali: nauki, cnoty i pobożności.

Dla starców niema u nich żadnego poszanowania. Rozpierają się tylko profesi; ci rządzą i próżnują, nie dopuszczając innych do rządu, młodym rektorom są nieznośni; wszyscy nieprofesi służyć im muszą.

Zdaniem tego kalwina-papisty Jezuici a także inni zakonnicy, powinniby się rekrutować *ex misellis* z nieboraków brzydkich, wzgardzonych u świata; ładnych i bogatych należy zostawić dworom i pałacom.

Oto treść pamfletu, z niego to, zda mi się, brał model Klonowicz, gdy 1590 r. swoją przeciw Jezuitom *Actio Equitis Poloni prima* pisał. Łatwo pojąć, jak on był smaczny heretykom, i do jakiego stopnia szkodliwy dobrej opinii zakonu nawet u Katolików, tembardziej, że mnogie cytaty z instytutu, styl przyzwoity i spokojny, ton poważny i życzliwy katolicyzmowi, maskował jego źródło heretyckie wybornie.

Jeszcze zjadliwszy i gwałtowniejszy i dla tego popularniejszy był inny, w lat kilka potem obiegający Europę i Polskę pamflet p. t. „*Historia Ordinis Jesuitici*, historya zakonu Jezuitów, jego założyciel, imię, stopnie, rozkwit, śluby, przywileje, cuda, nauka“, napisana przez katolika niegdyś i nowicyusza jezuickiego w Lancborgu, a potem ministra luterskiego Eliasza Hasenmüllera, wydana przez Polikarpa Leisera, także ministra luterskiego w Frankfurcie 1594 i 1608 r. i dedykowana jenerałowi Akwawiwie.

Co tylko kiedykolwiek przeciw zakonowi pisano: oszczerstwa i kłamstwa, przekręcania faktów i tekstów Kemnica w rozprawie jego „O teologii Jezuitów“; heidelberskiego ministra Rodinga w „Mowie przeciw szkołom jezuickim“; apostaty Krystyna Frankena w „Rozmowie jezuickiej“; Bokwina Bituriksa w rozprawie „O starem i nowem chrześcijaństwie“; szlachcica polskiego w „Akcyi przeciw Jezuitom pierwszej“; Donata Gotlieba „O wierze Jezusa i Jezuitów“; Osiandra w polemicznych pismach przeciw niemieckim Jezuitom, Schererowi i Rosenbachowi — wszystko to zebrał, zeszył do kupy ex-nowicyusz apostata Hasenmüller, przyprawił pieprzem najobrzydliwszych wyzwisk i obelg na papieża, biskupów, Jezuitów[1])

---

[1]) Papież nazwany tam: kanclerzem djabła, antychrystem, bestią rzymską, zastępcą szatana, z wszystkich djabłów najprzewrotniejszy i najnieczystszy djabeł, najlepszy w wynalezieniu nieprawości, największy w tyranii, przeciwnik Chrystusa, syn zatracenia, cielec złoty, koło którego potentaci tego świata tańczą, z nim duchownie cudzołożą i handlują, (str. 100, 136, 141, 142, 144, 145, 196, 312).

Kardynałowie i biskupi to kazirodce, cudzołożniki, kochankowie bestyi rzymskiej i jej poplecznicy, przeklęty tłum papieski, synowie Beliala, niewolniki antychrysta, lubieżne kozły, brudne prosięta z trzody Epikura, (str. 98, 108, 293, 302, 303).

Króle i książęta katoliccy to wyznawcy idolomanii papieskiej, tańczą koło złotego cielca papizmu, frymarczą z nim narodami.

Jezuici, ach to stek czarnych djabłów, mężobójców, okrutnych obłudników, zabobonnych faryzeuszów, publicznych kochanków nierządnej czarownicy (Stolicy św.), prosiąt z trzody Epikura; to prawa bożego psotnicy, katowie sumień ludzkich, liktorzy kardynałów, pochlebce biskupów, kaziciele ewangelii, najzawziętsze wrogi samego Boga, bestye złe a uparte, zaraza Niemiec; to potomkowie

i wśród tej wstrętnej pracy zamknął niesławny swój żywot. Lutrom jednak zdała się ona drogocenna, więc aby nie zmarniała, uzupełnił ją i wydał w Frankfurcie głośny swą swywolą „doktor teologii i czystego słowa minister" Polikarp Leiser a przetłumaczył na niemieckie 1626 profesor bazylejski Ludwik Luchs [1]).

Wśród tej powodzi oszczerstw, obelg i wyzwisk, gęste są powoływania się autora na instytut zakonu, jakoby on tych „czarnych djabłów" wychował, a zasługiwać się zdawały na wiarę tembardziej, że pochodziły od człowieka, który rok przeszło przebywał między Jezuitami, jako jeden z nich.

We Francyi wielkie powodzenie miały pamflety prezydenta parlamentu w Grenobli Inocentego Gentelleta: „Zwierciadło czyl teorya nauki jezuickiej" i „Teatr czyli praktyki jezuickie do książąt i stanów Europy 1608" i na kilka lat przedtem (1602) z obozu akademików paryskich puszczony w świat „Katechizm jezuicki". Atakowały i one instytut.

Z tych względów jenerał zakonu Akwawiwa polecił O. Jakóbowi Gretserowi, urzędowemu niejako apologecie zakonu, dać należytą odprawę na wszystkie [2]). Wywiązał się wybornie

---

Rubena, którzy łoże boskie czyste słowo boże plamią; to faraonici, co żaby, muchy i szarańcze wypuszczają; zakała Kościoła, zaraza pobożności, ostatnie śmiecie świata, wilki drapieżne, złodzieje i rozbójniki, czarodzieje i wróże, zabobonnicy gorsi od pogan, Turków i żydów. (str. 24, 129, 142, 199 i prawie na każdej karcie).

Oto styl heretyków; nauczyli się go od mistrza swego Lutra.

[1]) *Jesuiter Historie, von der Jesuiter Ordens Ursprung, Nammen, Regeln, Beamten, Gelübten, Freiheiten, Regiment etc. in 4 Theilen. Gemeinem Vaterland der deutschen Nation zur guter Nachrichtung also an den Tag gegeben durch M. Ludovicum Lucium der Universität zu Basel Professoren. Gedrukt zu Basel 1626* (Bibl. univers. lwow., nr. 77.016).

[2]) Gretser Jakób ur. 1560 w Marckdorf, umarł 1625 w Ingolstadzie, gdzie był przez lat 24 profesorem filozofii i teologii. Wielkiej nauki, erudycyi i płodności pisarz. Zarzucają mu brak krytyki w wyborze dokumentów historycznych, ale była to wada wszystkich historyków owej epoki. W teologicznych i naukowych dowodzeniach jest niezrównany, w polemice nam się wydaje przyostry, na owe czasy był chyba zbyt łagodny. Pisał niezmiernie łatwo i wiele. Pisma jego w liczbie 141 wydane w Regensburgu w 1734—41 zajmują 17 foliałów, z tych foliał XI zawiera 21 rozpraw w obronie

z polecenia O. Gretser, wykrył kłamstwa i matactwa, udowodnił rzetelną prawdę autentycznym tekstem instytutu, cytatami z rzymskich prawników, z Ojców Kościoła, z pism polemicznych św. Bonawentury i św. Tomasza, wskazując na to, że Franciszkanów i Dominikanów XIII i XIV wieku ścigała ta sama nienawiść, spotykały podobne zarzuty i oszczerstwa od ówczesnych heretyków i akademików, tak że obrona św. Bonawentury i Tomasza dana tamtym, służy wybornie Jezuitom. Hasenmüllera i Leisera upewnił, że ich i innych heretyków krzyki, Jezuitom nie tylko nie szkodzą, ale są im najlepszą reklamą. Odkąd je podnieśli heretycy w Niemczech, odtąd wzrosła znacznie liczba Jezuitów i kolegiów, a Katolicy z większą jeszcze życzliwością i ofiarnością garną się do nich.

§ 25. Paszkwile domowe. — Akcya szlachcica polskiego. — Rada do przyjaciela, i t. d. 1590 — 1616.

Nie ulega wątpliwości, że wspomniane wyżej i inne zagraniczne przeciw Jezuitom pamflety [1]) przez Szląsk, Królewiec, Rygę, Gdańsk i Toruń dostawały się do Polski. Nie brakło i tu na pamfletach antyjezuickich. Pierwszym bardzo głośnym w Polsce i zagranicą była: *Actio Equitis Poloni in Jesuitas prima* 1590,

---

zakonu, pierwsza z rzędu przeciw Hasenmüllerowi, dwunasta przeciw kalwino-papiście Hecklowi, *De modo agendi*, trzynasta przeciw *Speculum doctrinae*.

Gretser słynął także jako znakomity lingwista. Gramatyka jego grecka obok łacińskiej Alvara służyła za podręcznik wszystkim na świecie szkołom jezuickim. (Backer et Sommervogel, Bibliotheque des Ecrivains de la Comp. de Jes. Liège 1853, I, 352).

[1]) Tak n. p. „Mowa adwokata Arnolda w parlamencie za akademią paryską przeciw Jezuitom 12 i 13 lipca 1594 r.“ (z francuskiego) przełożona na łacińskie i posłana do senatu i ludu wileńskiego — (w Lionie 1594 r. w 4-ce, str. 84).

Joannis Passerati praefaciuncula in disputationem de Ridiculis, quae est apud Ciceronem in libro secundo de Oratore. Lugduni 1594.

Ad Paulum V. P. M. pro Republica Veneta oratio (*Pauli Servieto † 1624*) — 1607 r. in 4-to. str. 19. — (Znajdują się w bibl. Ossol. razem oprawne).

który w tym roku doczekał się drugiego wydania, w następnym trzeciego, znacznie poprawionego i przekładu na niemieckie przez Pistandra (Callisiusza), a 1593 przetłumaczony został na polskie p. t.: „Konterfekt Jezuitów Mnichów, przez Prawdzica z Jasnej Góry [1])". Poprawną, w stylu mów katylinarnych łaciną powtarzał „Szlachcic polski" zapożyczone od Niemców zarzuty, uzupełniając je fałszami domowymi. Treść pamfletu ułożonego w formie mowy do senatorów polskich ta:

Rany ojczyźnie zadane, jako to: nowy sposób sejmowania, zmiana dawnej elekcyi, cudzoziemskie a liczne wojsko, rozboje, rabunki i t. d. wszyscy widzą, ale nie mają odwagi dochodzić, co tego przyczyną? Otóż Jezuici są tego przyczyną, bo na ruinę wielu państw zostali założeni. I dlatego „zarazą" nazwali ich katoliccy teologowie w Lublinie i w Krakowie. Niecierpią ich tacy mężowie jak biskup krakowski Myszkowski i nawet hetm. w. k. Zamojski, który publicznie miał dowodzić, że „Jezuici to zakon ustanowiony na wywrócenie dogmatów kat. i wzniecenie pożaru rozruchów. Można ich zostawić w kościołach i na ambonie, ale w żaden sposób nie powinno się dziać, aby z kościołów i klasztorów do spraw rzpltej się mieszali". Sławny rajca i lekarz Picus często powtarzał: „źle się stało z ojczyzną, że tych Jezuitów już dawno nie wyrzuciła". Przeklinają wdowy i ludzie, bo podstępem i chytrością Jezuitów odarci zostali z kosztowności srebrnych i złotych, które oni na obrazach świętych w swych kościołach porozwieszali.

Ale Jezuici uczą w szkołach. — Oj uczą, ale tak, że spowodowali ruinę szkół wielu i opustoszenie akademii krakowskiej, która dawniej 4000 uczniów liczyła. Mają się za jedynych mistrzów i skończonych mędrców. A przecież daleko przed nimi miała Polska szkoły, z których jak z konia trojańskiego wychodzili mężowie uczeni, znakomici mówce, bystrzy filozofowie, prawnicy, teologowie światli, biegli i wymowni. Jezuici wydają książki — ale wcale uczeni nie są. Gdzie u nich taki Bembus[2]),

---

[1]) Finkel, Bibliografia Hist pol. str. 925.

[2]) Kard. Piotr Bembo Wenecyanin, ur. 1470 † 1547 r. w Rzymie, znakomity humanista i poeta — za młodu wolnych obyczajów — sekretarzem świeckim był Leona X. Po jego śmierci usunął

Sadoletus [1]), Contarini [2]), Pol [3])? Elukubracye ich tak wyśmiali i zrefutowali heretycy, że cały Kościół rzymski srogą stąd odniósł ranę, jakto niedawno miało miejsce na dyspucie Katolików z Aryanami w Lublinie, których zamiast nauką i argumentami, pokonali krzykiem, strachem, kułakami i biciem. Ich najprzedniejszy Possevino nawoływał (króla Batorego) do barbarzyńskiego okrucieństwa i dzikości przeciw inowiercom. Dlaczego nie radził zwołać soboru narodowego, publicznej dysputy urządzić?

Naściągali do swych szkół wielką moc młodzieży. Jakiemi sztukami i podstępami, bodajby nie było za późno dochodzić. Azali mnichowskie wychowanie wykształcić może młodzież i usposobić do dzielnych czynów?

Oni to wprowadzili do Polski: włoskie, francuskie, hiszpańskie mody i zwyczaje, bo obcym panom służą. Papieżowi podbili Afrykę, Azyę, Amerykę i Persyę, ale co to za ludzie? jaka ich pobożność, roztropność, świętobliwość życia? Niema tego u nich, a są wręcz przeciwne występki. Przypatrzcie się tym tu Jezuitom, a poznacie tamtych, bo oni wszyscy podobni do siebie, mnich Jezuita do Jezuity mnicha, jak małpa do małpy, owca do owcy, mleko do mleka; twarz u nich filuternie ułożona, usta zaciśnięte, oczy spuszczone i cała postać wymanierowana,

---

się do Wenecyi i oddał naukom i ludziom uczonym. Paweł III ofiarował mu godność kard. 1538, zamianował biskupem w Eugubio, a potem w Bergamo. (Feller III, 144).

[1]) Kard. Jakób Sadoleto, ur. w Modenie 1477 r. Prawnik i humanista, filozof, teolog, retor, poeta, sekretarz Leona X. wielkiej skromności mąż; był biskupem Carpentoratu, legatem Pawła III do króla franc. Franciszka I, wreszcie 1536 został kardynałem. Umarł w Rzymie 1547 r. (Feller XVIII, 23).

[2]) Kard. Kasper Contarini Wenecyanin, ur. 1483, filozof, teolog polityk — od 1535 r. kardynał, legat Pawła III do Niemiec i do Bolonii, gdzie 1541 na febrę umarł. (Feller VI. 145)

[3]) Kard. Renald Pool (Polus) ur. 1500 w hrabstwie Stafford. Krewny Henryka VIII, i Edwarda IV, królów Anglii, przyjaciel Bemba i Sadoleta, od 1536 r. kardynał. Kształcił się w Oksforcie i najsławniejszych akademiach Europy. Nie mogąc znieść rozpusty Henryka VIII, opuścił Anglię i osiadł w Rzymie, odprawiał legacye, prezydował soborowi trydenc., za rządów Maryi Stuart wrócił do Anglii, został arcyb. Cantorbery, umarł przedwcześnie 1558 r. (Feller XVI, 423, 424.

udana, przesadzają w nabożeństwie i czci Pana Boga, świętoszki, podobni do tych głupich, lekkich kobietek, które toaletą i strojem zaćmić chcą uczciwe matrony.

Mnichy jezuickie to Gabaonici[1]), króla hiszpańskiego, wysłańcy na zdobycie dlań krajów w Azyi, Afryce, Ameryce, którzy wzniecili pożar wojny w Niemczech, Antwerpię zrabowali, królowę Anglii trucizną zgładzić chcieli, królowę Szkocyi w niegodziwy sposób sprzątnęli ze świata; gdzie jaki rozruch, oni go wszczęli i hasło dali. Król Batory tak się dał tym Gabaonitom omotać i porwać, że gdyby się wcześnie nie spostrzegł i nie cofnął, tobyśmy Polacy wojnę z Rygą, z królem Szwecyi, a pewnie z królem Danii mieli na karku. Wilno i cała Litwa ażali nie jest wzburzona tym duchem gabaonickim, jezuickim? Król Batory zaniechać musiał oblężenia Pskowa, ażeby rozruchom przez Jezuitów wznieconym zapobiedz.

Mnichy Jezuity, to krzyżaki, bo od Jezusa do krzyża niedaleko. Krzyżaków przodkowie nasi katolicy gromili pomimo oporu papieża i jego legatów, dlaczegoż tych nowych krzyżaków - Jezuitów nie gromią, nie pędzą? Ażali czekają, aż im w Polsce hiszpańską tyranię sumień i św. inkwizycyę urządzą? Już oni się tu na dobre ustalili, pobudowali sobie pałace, zamki, które oni klasztorami nazwali, a to są domy i schroniska wszelkiej zbrodni. W nich to oddają cześć boską hiszpańskiemu królowi, zwłaszcza że papież to pochwala. Senatorowie obaczcie się, już hiszpańskie figi i jabłka z Antwerpii do nas oni przywożą. A u nich posłuch wielki: ten pełnymi żaglami płynie do Szwecyi, tamten w trzech dniach 60 mil drogi zrobi. Paszkwilami pełnymi obelg i przekleństw na naród nasz godzą, a żyją dostatnio i wykwintnie, każą sobie honory oddawać, wszelkiemi sztuczkami gromadzą ogromne majątki, mają wille, folwarki, przedmieścia, mają kucharzy, piekarzy, muzykę nadworną — a jeszcze rosną ciągle w liczbę, sprowadzają sobie z Hiszpanii i Włoch nowych ludzi, wyzyskują miasta; bogactwami prze-

---

[1]) Mieszkańcy miasteczka Gabao z pokolenia Benjamin zbezcześcili żonę lewity z Efraim. Ten zawezwał 12 pokoleń, aby się pomściły jego krzywdy, zburzyły miasto i wycięły w pień Gabaonitów — co się też stało.

wyższają senatorów i nietylko nimi pogardzają, ale niektórych przeznaczają już na rzeź oczami i pismami swemi.

Księży starych i chorych wyrzucają z ich prebend, zagarniają je dla siebie, wydziedziczają szlachtę, najeżdżają żyzne ziemie ruskie; wdowy zmuszają do odstąpienia sobie ich dożywocia, wyrzucają dziedziców z ojcowizny; gwałt czynią ojczyźnie.

Król Stefan zaprzysiągł spokój między dyssydentami w wierze, dlaczego tych nowych przybłędów Jezuitów do kraju wpuszczono? Dla czego nie zachowano dekretu soboru laterańskiego, który zakazał fundować nowe zakony? Stać przy tym dekrecie, wypędzić jezuickich mnichów a Polska ocalona. Wszystkie stany rzpltej błagają was senatorowie o to, zaklinają. Patrzcież, abyście nie ściągneli zarzutu, żeście obowiązku swego nie dopełnili [1]).

Pytanie, kto autorem paszkwilu? Zrazu rozumiano, że ktoś z mistrzów kalwińskiej szkoły w Lewartowie, potem że nie kto inny, tylko rektor tej szkoły Wojciech z Kalisza (Calissius), który na pierwszej dyspucie religijnej 13 stycznia 1590 roku z Jezuitami lubelskimi o bóstwie Chrystusa Pana doszczętnie został pokonany i zawstydzony [2]). Tego mniemania był ks. Reszka, gdy swoją „Gąbkę dla utarcia obelg i złorzeczeń szlachcica polskiego na Jezuitów“ pisał. Tego także mniemania byli dwaj inni Jezuitów obrońcy, O. Jan Lans, profesor retoryki w Poznaniu i kanonik krakowski Marcin Szyszkowski. Dopiero znacznie później, bo około 1600 r., gdy Sebastyan Klonowicz ogłosił antyklerykalną satyrę: „Worek Judaszów“, przypisywać poczęto jemu autorstwo onego „Konterfektu“ i to mniemanie utrzymało się po dni nasze [3]). Co mogło dać powód Klonowi-

---

[1]) *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima. A. 1590.*

[2]) Obszerniej o tem w hist. koleg. lubelskiego t. IV. Dysput było trzy w latach 1590—92.

[3]) Stanisław Zdziarski w rozprawie „Klonowicz i pamflet przeciw Jezuitom“ (Bibl. warszawska 1900 maj, str. 337, 354) próbuje dowieść, że autorem głośnego pamfletu *Actio equitis Poloni in Jesuitas prima*, nie jest Sebastyan Klonowicz, ale Wojciech z Kalisza, rektor ewangelickiej szkoły w Lewartowie. Przypuszczenie swe opiera głównie na sześciowierszu broszury Jezuity Grzegorza Piotrowskiego „Pogrom lewartowski“. Kraków 1592:

czowi do napisania paszkwilu? Przypuszczam, że obawy niektórych mistrzów akademii, aby Jezuici katedry teologii w *alma mater* nie objęli, jak o tem na synodzie gnieźnieńskim 1589 r. rozprawiano. Wystraszeni tym projektem poruszyli, jak zobaczymy niżej, biskupa i papieża, aby tego nie dopuścili, aby zaś usposobić przeciw Jezuitom szersze koła szlachty, postarali się u Klonowicza, *almae matris* alumna, o ów paszkwil. Utwierdza mnie w tem przypuszczeniu ustęp z „Akcyi", gdzie autor ubolewa, że przesławna akademia krakowska tylu uczonymi mężami wsławiona, teraz (przez Jezuitów) w opuszczeniu i zapomnieniu żadnych dawnych ozdób nie zatrzymała i nawołuje „aby przywrócić dawną metodę nauczania i obyczaj ojczysty, t. j. naznaczyć mistrzom i uczniom nagrody, zachęcić ich nadzieją wdzięczności i korzyści do szkolnej pracy". Tylko akademik mógł tak pisać, Calissius, ani żaden heretyk nie byłby się ujmował o świetność i sławę katolickiej akademii, o korzyści i nagrody jej mistrzów i uczniów.

Paszkwil nie uszedł jednak bezkarnie. Dotknięty w nim był sędziwy biskup krakowski, Piotr Myszkowski, więc polecił

Calisius zaś Rektor, Chrystyanin prawy,
Najdziesz go w pogotowiu do jakiej chcesz sprawy,
Jezuitom znajomy owak prawie dobrze,
Boć je w swojej akciey obramował szczodrze,
Którą przed laty w Chmielniku uknował,
A Woidoius w Niemczech kryjomkiem drukował.

Słaby to dowód. Jezuici, jak świadczy Wielewicki I, 133—134 mniemali zrazu, że autorem *Equitis Poloni* jest któryś z profesorów szkoły lewartowskiej. — Echem tej opinii jest ks. Piotrowski, a także ks. Marcin Szyszkowski w swej *Pro religiosissimis S. J. Patribus oratio*. — Później jednak przekonali się Jezuici, że autorstwo pamfletu należy się Klonowiczowi, co wyraźnie stwierdza Wielewicki pod r. 1602, t. II, 25. *Sed etiam certum est famosae illius contra nostros actionis auctorem fuisse Sebastianum Acernum, Proconsulem Lublinensem.* Świadectwo Wielewickiego wiarygodniejsze jak domysły p. Zdziarskiego, czekać więc trzeba na dowody silniejsze.

Zdziarski podaje jako „najważniejszy argument" swego domysłu ten, że Wojciech z Kalisza napisał obronę „Akcyi pierwszej" przed wywodami J. Lansa S. J. w broszurze: *Nobilis Poloni pro Societate Jesu oratio 1590* — i ogłosił ją p. t. *Speculum Jesuitarum* 1590. Wnosi stąd, że Wojciech z Kalisza jest autorem pamfletu „Akcyi pierwszej" — Być tak mogło, ale mogło być inaczej.

kanonikowi krakowskiemu a kanclerzowi swemu, Marcinowi Szyszkowskiemu, dać należytą odprawę. Uczynił to kanclerz w tym jeszcze 1590 r. łacińską „Obroną OO. Jezuitów przeciw zmyślonego szlachcica polskiego akcyi“ [1]).

Z nader ostrą filipiką przeciw autorowi „Akcyi“ wystąpił wierny zawsze Jezuitom przyjaciel ks. St. Reszka. „Czyś ty ateusz, czy żyd, heretyk czy schizmatyk? tego nie wiem; czyś katolik? nie sądzę; czyś chrześcijanin? ledwo przypuszczam; żeś młokos, za jakiego się udajesz i to lekki, swywolny, kłamliwy, nadęty, przyznaję, i dla tego zasługujesz nie na odprawę słowną, ale na rózgi i baty“. W ten sposób rozpoczyna Reszka i w tym mentorskim tonie chłoszcze owego młokosa i oszczercę Jezuitów niemiłosiernie, za to podnosi i wyprowadza na jaw publiczne i domowe cnoty Jezuitów, ich rzetelne zasługi zwłaszcza na polu nauk i szkolnictwa; wylicza kolegia nietylko w Polsce ale w innych państwach, które im wielkie i wspaniałe fundowali cesarze, króle, książęta, biskupi, magnaty, korporacye, miasta, dając tem samem wyraz uznania rzetelnych zasług i użyteczności zakonu dla społeczeństwa i państwa [2]).

Wreszcie sami Jezuici, mając w swym gronie znakomitego prawnika belgijskiego, O. Jana Lansa, profesora podówczas retoryki w Poznaniu, polecili mu napisać obronę zakonu, co on też w tym jeszcze 1590 r. uczynił „Mową pierwszą szlachcica polskiego za Jezuitami“, która doczekała się trzech wydań [3]). Ponieważ „Akcyę“ rozrzucono po Niemczech w podwój-

---

[1]) *Pro religiosis S. J. contra ficti Equitis Poloni actionem. Cracoviae 1590, pag. 85.* Jak Jezuici, tak i ks. Szyszkowski mniemał, że autorem „Akcyi“ jest ktoś z różnowierców i dla tego nazwał go *fictum equitem.*

[2]) *Spongia, qua absterguntur convitia et maledicta Equitis Poloni contra Jesuitas. Crac. 1590. Anonim in 4-to.* Kart nieliczb. 41.

Drugie wydanie anonim w Ingolsztadzie 1591 r. w 8, str. 107. Trzecie wyd z wymienieniem autora Reszki w Neapolu 1592, w 4-ce.

[3]) *Nobilis Poloni pro Societatis Jesu Clericis oratio prima, in ficti equitis Poloni in Jesuitas actionem primam Cracoviae 1590.* — Drugie wyd. w Ingolsztadzie 1591, w 8-ce, str. 110. Trzecie wyd. w Neapolu 1592 r.

O. Lans, ur. 1541 w Belgii, i już jako doktor praw, biegły filozof i teolog, mając lat 42, wstąpił w Wilnie do Jezuitów. Wy-

nym (1592 i 1594) przekładzie [1]), przeto uczony (wohl gelahrter Herr), Kleofas Distelmeyer, przełożył „Mowę O. Lansa na niemieckie i ogłosił w Dylindze 1591 roku [2]). Jeżeli więc nieprzyjaciele Jezuitów rozkoszowali sobie w „Akcyi szlachcica polskiego", to widocznie nie brakło na przyjaciołach zakonu, skoro ks. Reszki „Gąbka" i O. Lansa „Mowa" kilkakrotnie wydane być musiały. Na „Konterfekt Prawdzica z Jasnej Góry" 1593 roku odpowiedział natychmiast O. Marcin Łaszcz „Rozsądkiem o Konterfekcie Jezuitów [3])".

Czy się ukazała kiedy „Akcya druga szlachcica polskiego"? Podobno, ale przeszła bez rozgłosu. Jak każdy pamflet, był i ten i zagraniczne antyjezuickie broszury ulubioną lekturą dla heretyków i dla pewnej frakcyi katolickiej w Polsce. Rozczytywali się snać w nich pilnie kżę Janusz Radziwiłł, kżę Jerzy Zbaraski i w nich czerpali materyał do swych jezuitożerczych mów w kole rokoszowem, które podczas sejmu 1607 roku na większy pohybel Jezuitom w formie „Rady do przyjaciela", iż nie będzie w Polsce spokoju, aż po wypędzeniu z niej Jezuitów, po polsku i po łacinie wydrukować kazali [4]). Podobała się ona tak bardzo Lutrom miast pruskich, że ją podczas bezkrólewia 1632 r. przełożyli na niemieckie i zrobili z niej prezent sejmikującej szlachcie [5]).

---

kładał potem retorykę młodym Jezuitom i uczniom w Poznaniu i Jarosławiu, i tu umarł przedwcześnie 1591 r. (Brown 255).

[1]) *Schwarm des heil. roem. Bienenkorbs wider die Jesuiten vom Pistander (Callisius) 1592.* — Drugie wyd. 1594, bez miejsca druku.

[2]) *Schutzrede für die Ehrwürdigsten Herrn und Vaeter der Societet Jesu wider eines ungenannten erdichteten polnischen Edelmanns erste Action, oder Schaendtschrift — Dilingen 1591.*

[3]) Pod pseudonimem ks. Mik. Jssory, (Brown, 264).

[4]) *Consilium datum amico de recuperanda et in posterum stabilienda pace Regni Poloniae. In quo demonstratur pacem nec constitui, nec stabiliri posse, quamdiu Jesuitae in Polonia maneant.* 1607, 4-to str. 44. (Bibl. w Korniku, nr. 7623).

Kto autorem „Consilii"? Przypuszczano, że Herburt — mniemam, że to zbiorowa praca Janusza i Jerzego, a ten ostatni dał redakcyą i nakład. Porównaj list ks. Skargi do jen. Akwawiwy t. I. 641.

[5]) *Hochwichtiger Rathschlag von Jesuiten, sonderlich in Pohlen, vom Henrici Jonas.* Frankfurt 1632. Przy końcu przekładu taki epigramat z łacińskiego:

Rzecz jasna, że tak potężnych przeciwników, jak autorowie „Rady do przyjaciela", lekceważyć nie godziło się. Dali mu więc ciętą odpowiedź, O. Jerzy Tyszkiewicz 1610 r. pod zmyślonem imieniem ks. Mikołaja Ziemeckiego, archidyakona pczewskiego [1]) i O. Kasper Sawicki, dziełkiem „Rozbiór rady danej do ustalenia pokoju, wypędziwszy Jezuitów, Kraków 1611 r.", także pod pseudonimem ks. Kaspra Cichockiego, kanonika sandomirskiego [2]). Równocześnie z „Radą do przyjaciela" ukazał się drukowany w Toruniu 1607 r. paszkwil: „Relacya o skrytych sztukach Jezuickich", którego przeróbką zdaje się być niemiecki paszkwil: „Udaremnienie krwiożerczych zamachów jezuickich w Polsce", razem z „Nader ważną radą", rozrzucony gęsto między szlachtę w Wielkopolsce i Prusiech [3]).

Nowej polemiki powodem stał się tumult toruński 1614, gdy magistrat zabronił Katolikom publicznych procesyj, przyczem wielu Jezuitów i zacnych osób zelżono i poturbowano. Opisał ten tumult naoczny świadek, rektor kolegium O. Jerzy Tyszkiewicz w bezimiennej broszurce „Nowiny z Torunia". Była ona bardzo nie na rękę dyssydentom, którzy, jak wiemy, na sejmiki i sejmy zanosili *gravamina*, że się im gwałt dzieje od Katolików. Wydali tedy coprędzej, po niemiecku i po łaci-

---

Ein Jesuit beim Schweden ist
Ein Ferführer aller frisst
Ein Moerder beim Franzosen zwar;
Bei Engelland ein Verräther gar.
Ein Kundschafter beim Reichsstand —
Sieh, ist das nicht ein feiner Mann?

Czem jest Jezuita? U Szwedów zwodzicielem, mordercą u Francuzów, zdrajcą u Anglików, szpiegiem w Niemczech, czwanym lisem u Włochów. A co, czy to nie elegancki człek?

[1]) *Responsio Nicolai Ziemecki, archid. pczev. ad famosum Anonymi libellum contra PP. S J. ad illustres Regni proceres editum, qui inscribitur: Consilium etc. Cracoviae 1610 in 4-to* (bibl. w Korniku, nr. 3517).

[2]) To samo po łacinie: *Anatomia Consilii de stabilienda pace Regni Pol. Jesuitis pulsis. Cracoviae 1611 in 4-to* str. 126. (Bibl. kornicka nr. 3518).

[3]) *Hintertreibung der blutdurstigen Anschlaege der Jesuiten in Polen.* Frankfurt, 1632. (Estreicher VIII, 203).

nie „Obronę prawdy przeciw nowinom z Torunia“ i rozesłali ją senatorom i rycerstwu na sejmikach w Środzie i Proszowicach zebranemu[1]). Było w tej „Obronie“ wiele przemilczenia prawdy; więc O. Tyszkiewicz dał na nią odpowiedź następnego roku[2]).

Widocznie panowała wtenczas mania pisania nowin. Bo jakiś minister luterski rozrzucił po Prusiech „Nowiny z Poznania o zburzeniu zborów“, zwalając winę na Katolików a zwłaszcza Jezuitów. Dał mu odprawę O. Kasper Sawicki „Repliką na nowiny z Poznania, które minister jeden rozsiał po Prusiech 1614“. Minister zgłosił duplikę, O. Sawicki zaś „Triplikę na duplikę X. Tenebriona Niedoperza, ministra zborowej drużyny w Toruniu, który nowinek takich poznańskich popierając bez mózgu, bez prawdy, bez wiary, już to wtórym swoim skryptem dosyć szkaradnym katoliki szczypie. Kraków 1615“.

§. 26. Katolicka partya antyjezuicka w Polsce. — Monita privata S. J. 1614.

Przyzna każdy, że w porównaniu z zagranicą, w Polsce byli dyssydenci na Jezuitów dosyć łaskawi, a po rokoszu z roli zaczepnej przechodzili w obronną. Dotkliwiej dała się Jezuitom we znaki pewna frakcya katolicka, na której czele stał książę Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski. Nienawidził on Jezuitów podwójnie, raz że rozumiał, iż O. Gołyński źle mu się u króla przysłużył, powtóre, że wrogiem był austryackiej polityki Zyg-

---

[1]) *Schutzrede der Wahrheit, so in derer von Thorn an die zu Szroda und Proszowitz gehaltene Zusammenkünfte abgeschiekten Schreiben enthalten. Gestellt an die Herren Senatoren und loebliche Ritterschaft in Pohlen wider eines Jesuiten ohne Namen pasquilische und ehrenrührige Oration 1614.* (Bibl. kornicka).

[2]) *Responsio ad libellum famosum cujusdam anonimi thorunensis Patrocinium veritatis litterarum Thorunensium falso inscriptum Cracoviae 1615.*

Zdaje się, że na tę replikę napisał ów patron toruński triplikę, skoro 1616 r. ogłosił O. Tyszkiewicz nowe dziełko p. t. „Vindiciae doctrinae S. J. a calumniis Patroni Thorunensium anonimi“. Cracoviae.

munta, w której go, zdaniem księcia, Jezuici utwierdzali, a z cesarskimi posłami hr. Althanem i hr. Homonajem w nader przyjaznych zostawali stosunkach, gościli u siebie i pielęgnowali w chorobie[1]. Oni na próżno próbowali go przejednać, ułagodzić przynajmniej; O. Bembus ofiarował mu 1624 r. swą mowę mianą na pogrzebie biskupa poznańskiego, Andrzeja Opalińskiego; książę przyjął, ale natychmiast posłał 100 złp. jałmużny do domu św. Barbary, którym O. Bembus rządził, aby nie mieć długu wzajemności dla Jezuitów. Jako pierwszemu senatorowi składali wizytę prowincyałowie: Tyszkiewicz, Koczorowski, Pichert; wizytatorowie: Argenti i Lambertengo w towarzystwie rektora kolegium św. Piotra lub prepozyta domu św. Barbary. Biskup także Szyszkowski zaprosił raz i drugi księcia i Jezuitów do siebie, aby ich zbliżyć; wszystko nadaremnie. Książę pracował nad usunięciem Jezuitów od ambony kościoła Panny Maryi w Krakowie, starał się popsuć a przynajmniej przyćmić uroczystość kanonizacyi św. Ignacego w temże mieście. Jeszcze na kilka miesięcy przed swą nagłą śmiercią dokuczył Jezuitom. Odbywał się 25 marca 1630 r. pogrzeb marszałka w. k. Mikołaja Wolskiego, Jezuitów dobrodzieja. O. Rudnicki był

---

[1]) Wielewicki III, 310. Wysłanie Lisowczyków na pomoc cesarzowi Ferdynandowi do Węgier 1619 r. oburzyło wielu przeciw Zygmuntowi i Jezuitom. Po trzech tygodniach rabusiowskie te pułki, nie spotkawszy się jeszcze nieprzyjacielem, za to w kłótni między sobą o wybór hetmana, wkroczyły na Podgórze krakowskie, a nie otrzymawszy od komisarza cesarskiego, hr. Althana żołdu, łupiły i niszczyły nie tylko dobra królewskie i duchowne, ale szlacheckie, i zagony swe aż pod Kraków zapuściwszy, groziły wtargnięciem i zrabowaniem miasta. Szlachta w krzyk na króla, na Althana, na jenerała hr. Homonaj. do którego korpusu Lisowczycy przydani byli, ale i na Jezuitów, których „chociaż nie za sprawców, ale za współwinnych w wyprawieniu Lisowczyków do Węgier uważano". Kżę Zbaraski, wróg polityki austyackiej króla, widząc Jezuitów w czułych stosunkach z Althanem i Homonajem, który, zachorowawszy ciężko w Krakowie, a znienawidzony od polskiej szlachty i życia od niej niepewny, w domu św. Szczepana przytułku i opieki szukał, szczuł przeciw nim, jako poplecznikom Austryi, szlachtę i nakłonił ją, że ta 24 stycz. 1620 r. wysłała delegacyę do króla JM. zapytując „dlaczego nas tą niewolą nakrywają i *cujus permissu* ci ludzie tam nastąpili?" żądając przytem, aby *fruide* (prędko) *solvere* taką swywolę (Lisowczyków) rozkazać raczył".

jego teologiem. Książę Zbaraski, jako wykonawca testamentu nieboszczyka zaprosił na pogrzeb wszystkie zakony krom Jezuitów. A gdy nieproszeni, przez wdzięczność dla swego dobrodzieja przybyć chcieli, zabronił im tego surowo [1]).

Zresztą wyraz swej nienawiści do zakonu zostawił w liście do jednego z misyonarzy ukrainnych, pisanym z Krakowa 1619 r. w odpowiedzi na uprzejmy jego list, w którym przedstawiał mu smutne nader stosunki religijne w majątkach księcia na Ukrainie i ofiarował swą pomoc. „Nie imaginowałem sobie tego nigdy, aby mi kiedy odpisywać WM. przyszło... Mam ja jako z zakonem WM. głębokie milczenie, tak *peculiariter*, (w szczególności) z każdym radbym do tej *beatitudinem* (szczęśliwości) przyszedł, abyście ani WM. o mnie, ani ja o WM-ach nie wiedział, ale nie mogę się wysiedzieć, chociaż WM-ów *omnino* (zupełnie) zaniedbywam, byle jedno rzplta wolna była, najmniej się z WM-mi nie wdawając. Już tam kto chce, niechaj przez WM-ciów szczęścia swego szuka; jako WM-om nie zajrzę, tak *neque sequar hanc indignam artem*, (nie chwycę się tego niegodnego środka), kontentując się tem szlachectwem, które mi Pan Bóg dał i przodkowie moi zostawili... I by nie sprawy publiczne przymuszały mnie do tego, że WM-ów czasem wspomnieć muszę, nie usłyszałby nikt słowa odemnie o WM-ach. Siłaś WM. napisał o pracy swej na Ukrainie około religii. Jakimkolwiek kształtem WM. o to się pieczołujesz, ja się o to nie pytam; w moich miasteczkach jako o to nie proszę, tak WM-ci tego bynajmniej nie pozwalam. Jeżeli źli księża na Ukrainie, nie moja to wina... ja też wolę złych cierpieć, niżlibyście mi WM-cie w domu i majętnościach rozkazować mieli... Wolę ja mieć *lentam religionem*, (powolną, słabą wiarę) a długo, niżeli *ferventem* (gorliwą) a gorzeć przy niej. Dało się teraz znać Austryi... Już tam WM. gdzieindziej kontynujcie to tak wielkie *studium in religione*, (żarliwość religijną), ja go w domu swym mieć nie chcę. I *deponat* (złóż) WM. tę nadzieję próżną, żebyś miał albo poprawiać księżą, albo podawać, bom gotów pierwej kościół zamknąć i księżej tam nie dawać, niżliby mi to bezprawie stać

---

[1]) Wielewicki IV, marzec r. 1630.

się miało. A w Polsce, nie w Rzymie ani Hiszpanii, ja się inkwizycyi nie boję. Za tym się łasce WM. oddaję[1])".

Koło księcia Zbarazkiego „jak owce koło bałwana soli" że tu słów Skargi użyję, kupili się dawni rokoszanie katolicy, akademicy krakowscy, starzy i młodzi wielbiciele *almae matris*, których w gronie zwłaszcza kapituły krakow. i kleru było wielu, a wreszcie przeważna część szlachty krakowskiej, która księcia jako bożka czciła i szła na jego komendę ślepo. Przyznać też trzeba, że Jezuici sami swą uporną walką z akademią o szkoły krakowskie, o której zaraz, pozrażali sobie wielu do niedawna przychylnych, a obojętnych przerzucili do obozu przeciwników. Duchowieństwo w ogóle świeckie i zakonne, wyznać to muszę z przykrością, nie sprzyjało szczerze Jezuitom, politykowało z nimi. Przyczynił się do tego bezwątpienia ów spór niefortunny z akademią, podczas którego oprócz OO. Bernardynów, inne zakony odsunęły się od Jezuitów, steroryzowane przez akademię, bo po za nią stał potężny książę Zbaraski; Dominikanie nawet posunęli się do inwektyw na nich z ambony, jak to na kilku miejscach wspomniał Wielewicki. Nie przeczę też, że i Jezuici zbyt pewni siebie, czy to w pismach, czy w obcowaniu, nie raz jeden mogli obrazić swą dumą korporacyjną i jakby lekceważeniem innych duchownych, nie tyle może uczonych jak oni, i nie w takiem poważaniu u króla i możnych jak oni. Ale na dnie tej niechęci duchowieństwa do Jezuitów ażali nie leżała pospolita ludzka zazdrość? Bądź co bądź do dawnych nieprzyjaciół zakonu z obozu heretyckiego, przybyła po rokoszu, niezewszystkiem bez winy Jezuitów, liczna partya katolicka antyjezuicka, zasilana ustawicznie wlokącym się latami sporem z akademią i niedołęstwem rządów Zygmunta, za które, słusznie czy niesłusznie, Jezuitów odpowiedzialnymi czyniono.

W samą porę dla tej partyi antyjezuickiej, istna woda na jej młyn, a podobno nie bez jej współakcyi, pojawiły się w sierpniu 1614 roku w Krakowie, a wnet obiegły Polskę, Niemcy i Francyę, *Monita privata Societatis Jesu*. „Skryte rady Jezuitów" pamflet na 28 kartkach, w 16 rozdziałach, sklecony

---

[1]) Niemcewicz, Zbiór Pamięt. hist. II, 351. Także w Ms. bibl. Ossol. l. 204, k. 106.

przez kapłana, który lat 9 nosił suknię jezuicką, Hieronima Zahorowskiego [1]). Z pańskiej rodziny na Wołyniu pochodząc, skoligacony z Czartoryskimi i Zbaraskimi [2]), po ukończeniu szkół w Jarosławiu, wstąpił do nowicyatu jezuickiego w Krakowie 1602 r., odbył studya humanitarne i filozoficzne z dobrym postępem i rozpoczął kurs wielki teologiczny w Kaliszu. Dwa pierwsze egzamina złożył pomyślnie, przepadł w trzecim, więc, jak to zwykle w takich razach bywa, prowincyał Piotr Fabrycy kazał mu przerwać studya, przyjąć święcenia kapłańskie, odprawić trzecią probacyę w Jarosławiu, udać się do Sando-

---

[1]) Pierwsze wydanie Monitów miało być w Norymberdze 1612, co nie zdaje się być prawdą. Zahorowski 1612 w pisanych egzemplarzach porozsyłał je znajomym panom, zwłaszcza kuzynowi swemu kciu Jerzemu Zbaraskiemu, przyjaciołom i dobrodziejom zakonu, jak o tem wyraźnie nadmienia bisk. krak. Tylicki w swym inhibicyjnym dekrecie 11 czerw. 1615. Czekał zaś z drukiem dla tego, że się jeszcze spodziewał przyjęcia napowrót do zakonu, czego się od jenerała Akwawiwy natarczywie domagał. Gdy go ta nadzieja zawiodła z początkiem sierpnia 1614, ogłosił z końcem t. m. swoje *Monita* drukiem, on sam, albo za jego wiedzą i zezwoleniem kżę Zbaraski. Dlatego też w potępiającym dekrecie administratora dyec. krak. Jędrzeja Lipskiego 20 sierp. 1616 r. czytamy wyraźnie, że *Monita* wydane *ante duos circiter annos in civitate hac*. Wielewicki zawsze bardzo dokładny, pisze pod 1614 r: *Prodiit eodem mense* (*Augusto*) *famosus ille contra Societatem libellus cum illo titulo: Monita privata Societatis Jesu* (III, 125).

Drugie wydanie w Norymberdze 1616 r. Niemiecki przekład w 14 wydaniach, ostatnie 1880 r.

Francuski przekład *Secrets des Jésuites* 1669; *Cabinet Jésuitique* 1718, 1761. Angielski przekład 1725, 1759. Rosyjski przez Samarina z łacińskiego rękopisu w Pradze. Jest i portugalski i włoski i hiszpański przekład. Większe biblioteki, jak i nasza Ossolińskich, posiadają *Monita* także w odpisach.

Przeciw Monitom pisali, nasz Bembus 1615 — Contzen: *Disceptatio de secretis Soc. Jesu* 1617 — Gretser 1617 — Tanner, *Apologia contra Monita privata* — Forer, *Antanatomia* 1634 — Masen, *Gretserus reviviscens* 1661 — Huylenbroucq, *Vindicationes Soc. Jesu* 1713 — Van Anken, *La fable de Monita secreta* 1882 — Duhr, *Jesuiten-Fabeln* I, 45—66.

[2]) Stryj jego Wasil Zahorowski kaszt. bracławski miał za sobą 1° voto Katarzynę Czartoryską, 2° voto Marynę, księżnę Zbaraską. (Niesiecki X, 24).

mierza dla uczenia szkół niższych. W skutek przerwanych złym egzaminem studyów nie mógł Zahorowski być przypuszczony do profesyi 4 ślubów, ani do uczenia z katedry teologii i filozofii. To go bolało, martwiło, jątrzyło i zniechęcało do starszych i do zakonu i naraziło na ciężkie pokusy przeciw powołaniu. A że był charakteru nie tyle złego i przewrotnego, jak skrytego i podstępnego nieco, więc zamiast trudności swe przedstawić przełożonym i przy ich pomocy je usunąć, on rozpisał ręką swych uczniów listy i potajemnie rozesłał je do wielu znacznych panów, więc i do koligata swego księcia Jerzego Zbaraskiego. Niestworzone rzeczy opowiadał w tych listach, że Jezuici podstępem wciągają młodzież do swego, zakonu, że czychają tylko na jej majątek, a skoro go dostaną, to dręczą młodzieńca w nieznośny sposób; że inne zakony nauczają nierównie lepiej, i dlatego potrzeba koniecznie przyzwać ich do szkół, a Jezuitów oddalić, i t. d. Na listach podpisywał różne osoby, a czasem zostawiał je bez podpisu. Pakiet tego rodzaju listów wyprawił do Lwowa na ręce rektora O. Jana Wielewickiego. Adresowane były do arcybiskupa lwowskiego Jana Zamojskiego, wtenczas na Jezuitów markotnego, do podczaszego koronnego Sieniawskiego, do ks. oficyała Pirawskiego i innych. Rektor, nie domyślając się nic złego, doręczył list naprzód ks. oficyałowi. Ten, odczytawszy go, podejrzewał jakiś podstęp i list zwrócił rektorowi, który znów ten i inne listy Zahorowskiego w pakiecie zawarte odesłał do prowincyała Stan. Gawrońskiego. Podobnie postąpili inni przyjaciele zakonu, do których Zahorowski swe listy niebacznie wyprawił, jak biskup przemyski Sieciński, dziekan sandomirski Wielewicki, szlachcic Bal, fundator krośnieńskiego kolegium.

Nie trudno było prowincyałowi dojść, kto autorem listów. Zjechawszy do Sandomierza, przeprowadził doraźne śledztwo ze studentami, którzy listy kopiowali, i wygnał Zahorowskiego z zakonu.

Założywszy protest przeciw swej dymisyi u jenerała, udał się Zahorowski do Krakowa; tam, jak powszechnie i głośno o tem mowiono, z inicyatywy swego koligata księcia Jerzego Zbaraskiego i przy jego pomocy ułożył i przygotował do druku osławione *Monita privata*, które wkrótce zawziętość na nas

(Jezuitów) tak heretyków jako innych, przez wiele prac cudzoziemskich po świecie rozniosła, tak dalece, że siła ludzi godnych, niewinnością naszych ojców zdjęci, sławy ich bronić musieli swemi refutacyami“ [1]).

Zdaje się, że za wzór i model służyły mu wydane w Heilsbergu w 1610 lub 1611 roku *Monita privata et publica generalia et specialia Soc. Jesu, Hagiopoli*, przetłumaczone wolno na niemieckie w Ołomuńcu *Beichtenspiegel*, *Speculum Confessionum*, niby przez jakiegoś Jezuitę napisane, które istotnie wspomina Zahorowski. Autorem ich był jakiś Kalwin, więc Jezuici w odwecie ogłosili w Krakowie 1616 r.: *Monita Calvinistarum privata et publica*. „Skryte rady Kalwinistów i publiczne, generalne i specyalne, z ich ksiąg, mów i czynów zebrane, uporządkowane i wytłumaczone, z miłości dla prawdy, z żarliwości dla wiary katolickiej, z nienawiści do bezbożnej herezyi kalwińskiej [2])“. Z drukiem jednak swego paszkwilu wstrzymał się Zahorowski, czekając na wynik swego protestu do Rzymu.

Jakoż jenerał Akwawiwa polecił wizytarowi Argentemu raz jeszcze zbadać i sądzić sprawę jego. Stało się to podczas kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 6 sierpnia 1614 r. Zahorowski stawił się na ten sąd familijny. W obecności jego przesłuchał Argenti jako świadków tych Jezuitów, którzy listy owe do możnych panów i prałatów pisane, a pełne oszczerstw i machinacyj na zakon, albo czytali, albo jako przez niego pisane uznali. Z zeznań tych przekonał się aż nadto o winie Zahorowskiego, więc, przywoławszy notaryusza przemyskiego konsystorza, w obecności jego wydał wyrok, jako dymisya ks. Zahorowskiego z zakonu była i jest sprawiedliwą i prawomocną i wyrok ten polecił notaryuszowi wciągnąć do aktów konsystorskich [3]). Pogodzić się więc musiał z losem swoim Zahorowski i opuścić na zawsze zakon. Wtenczas to w sierpniu 1614 roku wydrukował w Krakowie przygotowane już 1612 r. *Monita privata*. Były one powtórzeniem w znacznej części tego, co w onych listach z Sandomierza do różnych osób pisał; nie łatwo jednak

---

[1]) Wielewicki III 110. Niesiecki X, 24.
[2]) Jocher III, 539.
[3]) Wielewicki III, 125.

było dowieść mu autorstwa i dla tego pomimo dekretów biskupich i nuncyusza, uszła mu ta brzydka psota bezkarnie; oglądano się też zapewne na księcia Zbaraskiego, który w niej maczał palce. Zahorowski domagał się owszem od Jezuitów zwrotu wniesionej schedy, zmyślił nawet list, jakoby przez Jezuitów pojmanych w Węgrzech z więzienia do prowincyałów Polski i Litwy 18 marca 1616 r. pisany, że tak długo będą więzieni, dopokąd nieprawnie zatrzymanej schedy on nie otrzyma. Nie wskutek tego listu, ale że zwyczaj taki w zakonie i jenerał Vitelleschi tak polecił, oddano Zahorowskiemu wszystko, co wniósł do zakonu. Odtąd znacznie spuścił z swego rankoru na Jezuitów, powoli nie tylko się z nimi pojednał, ale, otrzymawszy probostwo w Goździcu, pozostał aż do śmierci przyjacielem, obrońcą i dobrodziejem zakonu, który osławił „Ale sam ten Hieronim, świadczy Niesiecki, na relacyi Wielewickiego oparty, nie tylko że na ten skrypt (*Monita*) dosyć gruntownie zbijając odpisał, ale też gdzie się tylko podała okazya, i wysławiał *Societatem* i murem się stawiał wszystkim jej kalumniatorom, co mógł łask swoich świadczył, bibliotekę nawet swoją kolegium lubelskiemu darował, a umierając 1634 roku prosił, ażeby ciało jego w lubelskim naszym kościele pogrzebane być mogło, co i otrzymał[1]). Dziwna doprawdy kapryśność polskiej natury.

Monita jego wyrządziły istotnie zakonowi w Polsce tak wielką szkodę, jak żaden inny pamflet, bo już sam tytuł zaciekawiający i rzecz sama krótka, treścią rozmaita, chociaż bez logicznego związku i porządku ułożona, godziła nie w naukę lub obyczaje, ale w politykę Jezuitów i przedstawia ich jako skończonych filutów i obłudników politycznych. Zdaje się też, że książę Zbaraski, moralny ich autor, nie żałował zabiegów i kosztów, aby je rozpowszechnić.

Monita przetłumaczone zostały na wszystkie niemal języki, nawet na portugalski i wydane wielokrotnie. Na mało przydało się to, że biskup krakowski, Piotr Tylicki, potępił ten paszkwil 11 czerwca 1615 r. i wydał rozkaz dochodzić i sądzić autora. Naprożno administrator biskupstwa krakow. Jędrzej Lipski,

---

[1]) Niesiecki, X, 24, 25, Wielewicki III, 175, 176, 198 i w rękopisie pod r. 1634.

dekretem 20 sierpnia 1616 r. zakazał *Monita*, jako „pismo pełne potwarzy, zniewagi, gorzkich szyderstw, szkodliwe i niebezpieczne dla wszystkich, którzyby je czytać chcieli". Napróżno uczynili to samo biskup płocki Szyszkowski 6 września 1616, nuncyusz Franciszek Diotallevi 14 listopada 1616 r., a kongregacya rzymska Indexu, potępiwszy *Monita* 10 maja 1616 roku, jako „obrażające uczciwość i pełne potwarzy", położyła je 1620 na liście książek zakazanych [1]). Wszystkie te dekrety i zakazy pojawiły się wtenczas, kiedy *Monita* od lat kilku znajdowały się w rękach wielu, czytane łakomie. Przekład włoski, hiszpański i portugalski p. t.: „Szczególne i tajemne rady" zakazała i umieściła taż kongregacya rzymska w *Indeksie* dopiero 1634 roku [2]).

Jakież to rady daje ten monitor? Oto poucza, jak należy postępować przy objęciu nowej fundacyi. W jaki sposób wcisnąć się do przyjaźni królów i magnatów. Jak wyzyskiwać nie bogatych ale wpływowych biskupów. Jak postępować powinni spowiednicy ze swymi penitentami królewskimi i magnackimi. Jakiej taktyki zażyć z innymi zakonami. Jak jednać sobie bogate wdowy, nakłaniać je do pozostania we wdowieństwie, do dewocyi, do znacznych darów i zapisów na zakon, do zmuszania synów i córek swych, aby do jakiego zakonu wstąpili, a małym posagiem się kontentowali. W jaki sposób powiększać dochody i bogactwa kolegiów a udawać pozorną pogardę bogactw. Ohydne, bałamutne a z wielu miar fałszywe są rady: X, XI, XIV, w jaki sposób, udając surową karność, pozbywać się niedogodnych członków zakonu, jak się obchodzić z wypustkami z zakonu, jak ich nękać i ścigać zemstą bezustanku, jakie są powody i *casus reservati* do dymisyi. Jak pochlebiać zakonnicom, zwłaszcza tym, które połowę swego posagu zapisały Jezuitom. Jak schlebiać i dogadzać i którym Jezuitom. Jako dodatek, przytoczonych jest dziewięć świadectw przeciw Jezuitom, „niektórych Włochów i Hiszpanów", a cztery świadectwa Polaków: kardynała Maciejowskiego, kard. Radziwiłła, biskupa

---

[1]) Wszystkie te dekrety przytacza dosłownie O. Gretser. Apologiae lib. III, 213, 226. Wspomina o tem Wielewicki III, 157.

[2]) Rękop. Wielewickiego rok 1634.

Myszkowskiego, arcybiskupa Solikowskiego; a wreszcie „proza na cześć Jezuitów“.

O. Bembus miał szczerą ochotę dać ciętą odprawę na ten pamflet. Kongregacya prowincyonalna w Lublinie 1615 roku prosiła o pozwolenie na to jenerała Mucyusza Vitelleschi. Ale jenerał już pierwej polecił tę apalogię O. Gretserowi. Zanim ten wygotował i wydrukował w Ingolsztadzie 1617 r. swe „trzy księgi apologetyczne [1]), to O. Bembus wydał 1615 roku „*Monita salataria*, rady zbawienne dane bezimiennemu autorowi pisemka pod fałszywym tytułem: Skryte rady Jezuitów“ [2]). Nie wprost, ale ubocznie wykazują one niedorzeczność i fałsz „skrytych rad“. O. Bembus nie zwalcza, ale upomina autora pamfletu i w 4 „zbawiennych radach“ roztrząsa jego sumienie. Mówi mu: rozważ, proszę, monitorze, z jakich pobudek zabrałeś się do pisania twych „rad skrytych“? Jak się z obowiązku monitora wywiązałeś? (jak małpa i skorpion). Jaką wiarę spodziewasz się znaleść u ludzi uczciwych? Jaką nagrodę u Boga? Prawdziwe to punkta do medytacyi, które wstrząsnąć musiały sumieniem oszczercy swego zakonu i odstępcy.

Oprócz Bembusa i Gretsera, także nieznany bliżej ksiądz Leszczyński dedykował biskupowi Tylickiemu swoją refutacyę „Monitów“, krótką ale gwałtowną, iż do furyi przyprowadziła autora monitów, i skłoniła go do napisania obrony swych monitów p. t.: *Demonstrationes veritatum*, „dowody prawd zawartych w monitach“. Z świeckich jedyny wojewoda poznański Jan Ostroróg w liście do dwóch swych synów kształcących się w Niemczech, drukowanym we Lwowie 1615 i w Nissie

---

[1]) *Jacobi Gretseri S. J. Theologi contra famosum libellum Monita privata S. J libri tres apologetici. Ingolstadii* 1617 in 4-to, 236. — Dzieło dedykowane bisk. krak. Marcinowi Szyszkowskiemu. Księga I jest krytyką i właściwą refutacyą Monitów, II wykazuje bezpodstawność świadectw przeciw Jezuitom przytoczonych przez Monitora, III przytacza sąd i zdanie o Monitach i ich autorze kongregacyi Indexu, bisk. Tylickiego, nunc. Diotallevi, Jędrzeja Lipskiego, bisk. płoc. Szyszkowskiego, Ostroroga, a wreszcie cytuje dyplom Zygmunta Augusta z d. 23 marca 1565, nadający Jezuitom prawo obywatelstwa w Polsce.

[2]) *Monita salutaria data anonymo authori scripti nuper editi, cui titulus false inditus: Monita privata S. J. A. D.* 1615.

1616 r. stanął w obronie Jezuitów [1]). Zaznaczywszy swą cześć i uwielbienie dla zakonu, upomina synów, aby nie dali się bałamucić oszczerstwami zdradzieckiego pamfletu *Monita*.

§. 27. List O. Argentego do Zygmunta III o stanie Jezuitów w Polsce. 1613—1620.

Urzędowej niejako i na wielką skalę obrony zakonu podjął się wizytator O. Argenti, nie tyle przeciw *Monitom*, ile przeciw porokoszowym uprzedzeniom i zarzutom. Było w zwyczaju zakonu, że wizytator, czy prowincyał, zwłaszcza przysłany z zagranicy; składał wizytę homagialną królowi, opowiadał mu się z swoją misyą, prosił o poparcie i łaskę królewską; schodząc zaś z urzędu, zdawał królowi sprawę ustnie lub pisemnie ze stanu zakonu swego i polecał mu te sprawy, które królewskiej interwencyi potrzebowały. Tego zwyczaju przestrzegał pilnie O. Argenti, mąż szerokiego rozumu, wielkiej roztropności i energii, posyłany od jenerała Akwawiwy do Niemiec, Węgier, Siedmiogrodu, a 1612 roku jako wizytator do Polski i Litwy, gdzie po podziale zakonu na dwie prowincye, wynikły pewne nieporozumienia wewnętrzne a wzniecone przez rokoszan i heretyków zewnętrzne na zakon ataki nadzwyczajnej pomocy potrzebowały. Więc jak przed rozpoczęciem wizyty 1612 roku opowiedział się królowi bawiącemu podtenczas w Orszy, i otrzymał od niego list polecający do świeckich i duchownych dygnitarzy rzpltej, tak po skończonej wizycie uważał za swój obowiązek zdać królowi JM. sprawę o stanie zakonu, a przy tej sposobności podjąć jego obronę w obec licznych nawet między Katolikami przeciwników, których szeregi ostatniemi laty znacznie się pomnożyły.

Wystosował więc do króla Zygmunta otwarty „list o stanie Towarzystwa w obojej prowincyi polskiej i litewskiej [2])“, ażeby

---

[1]) Wielewicki III, 160, Jocher III, str. 539. Tytuł taki: Illmi ac Excel. D. Joannis Comitis de Ostrorog. Palat. Posn. Senatoris Regni Pol. Primarii ad filios admonitoria Epistola contra fraudulentiam scripti editi Monita privata Soc. Jesu. Leopoli 1615. Nissae 1616.

[2]) *Ad Sigismundum III, Poloniae et Sueciae Regem potentissimum, Societatis Jesu Visitatoris provinciarum Pol. et Lith. Epistola*

„WKM. stan naszego zakonu w swych państwach dokładnie poznał, w czynności jego łaskawie wejrzał, osoby i domy królewską powagą życzliwie otoczył. Powoduje mną jeszcze wzgląd inny, oto zarówno nasi przyjaciele jak przeciwnicy, wiedzą, że jesteśmy WKM. całkiem oddani i głoszą to acz z odmiennych pobudek. Przyjaciele.., widząc łaskę królewską na nas, cieszą się tem wielce. Nieprzyjaciele krzywem okiem na to patrząc, i na złe tłumacząc, smucą się, obmawiają nietylko nas, ale WKM w nienawiść podają. Już to jedno dostateczne, abym z mej wizyty zdał sprawę WKM. nietylko że WKM. starczy nam za wszystkich, lecz ażeby przez WKM., ci, którzy o nas źle pouczeni lub do nas uprzedzeni, mniej dobrze o nas trzymają, a za nieużytecznych nas albo nawet szkodliwych rzpltej w swem przekonaniu mają, przejrzeli nareszcie, i prawdziwy sąd o naszym zakonie wydali". Rozbiera naprzód te dwa pytania: „Dla czego niektórzy źle o nas sądzą? Co zrobili i robią, Jezuici w Polsce"? a potem odpowiada „na niektóre zarzuty" i zastanawia się czy i o ile one „zasługują na wiarę", zastrzegłszy się z góry, że sam nikogo karcić, ani oskarżać, ani obrazić nie chce, a jeżeli co „podnioślej na pochwałę zakonu" powie, to nie „z próżności ani ambicyi", ale tylko „szczerą prawdę wyjawić pragnie".

Nienawiść i uprzedzenie, dowodzi Argenti, pochodzą u bardzo wielu z ignoracyi. Nie poznawszy bliżej Jezuitów, wyrokuje się o nich ze słuchu lub z pamfletów napisanych często przez tak nikczemnych ludzi jak ów pseudo-Cambilho, który dla zohydzenia zakonu w Niemczech, kłamał, że był Jezuitą, że zrażony ich przewrotnością, od nich wystąpił i przeszedł do Lutrów. Jezuici polscy i litewscy, jak się naocznie o tem przekonał, zachowują swą regułę ściśle, a pomijając zwyczajne ich kapłańskie i naukowe prace w środkowych województwach, cudów

---

de statu ejusdem Societatis in iisdem provinciis, Cracoviae, 1615, w 16 rozdziałach. Drugie wydanie listu w Niemczech 1616, trzecie powiększone o 8 rozdziałów, dodane bowiem są dzieje wypędzenia Jezuitów z Czech, Moraw, Szląska i Węgier, nosi tytuł: *De rebus Soc. Jesu in Regno Poloniae ad Serenissimum Sigismundum III, Pol. et Svec. regem potentissimum, auctore Joanne Argento ejusdem Soc. in prov. Pol. et Lith. Praeposito Provinciali, editio tertia. Cracoviae* 1620.

poświęcenia i żarliwości dokazują na kresach, w Inflantach, na Żmudzi, na Białej Rusi, w Smoleńsku i na Ukrainie; o tem biskupi tych tam stron niech dadzą świadectwo, niech mówią hetmani: Chodkiewicz, Żółkiewski, Koniecpolski, jezuickich kolegiów na kresach fundatorowie.

Przechodząc do zarzutów, przedstawia ich 13 w formie pytań. Czy to prawda, że Jezuici mieszają sie do spraw publicznych? narzucają się królowi z swemi radami? promowują jednych, upraszają łaski drugim, sami zaś podarki przyjmują? Azali przywileje szlachty łamią, przewrotne nauki szerzą, tumulty wszczynają, swywoli uczą, w bogactwa obfitują a na cudze czyhają? Azali pokój zakłócają w Gdańsku, Toruniu, Rydze, Dorpacie, Wilnie, Poznaniu, Lublinie? Azali słusznie ich wypędzono z Francyi, Wenecyi, Siedmiogrodu, Węgier, Czech i Anglii [1]? W końcu zestawia i równoważy świadectwa za i przeciw Jezuitom, aby każdy osądził, którym większą należy dać wiarę.

Niepodobna zapuszczać się w szczegółowy rozbiór odpowiedzi na te pytlnia a raczej zarzuty. Argenti zbija je rozumowaniem i faktami, których się napatrzył, lub był sam uczestnikiem we Włoszech, Niemczech, Węgrzech, Siedmiogrodzie, Czechach, Morawie i Szląsku. Tak np. na główny zarzut, że Jezuici mieszają się do polityki, odpowiada. Dwojakie jest mieszanie się do polityki, jedno sięga fundamentów rzpltej: sprawiedliwości, bojaźni bożej, religii; drugie sięga budowy rzpltej: urzędów, godności, administracyi i rządu. Do pierwszego mieszają się Jezuici i to jest ich obowiązek i powołanie kapłańskie, do drugiego nie mieszają się i to im konstytucyami i ordynacyami tak surowo zakazane, jak żaden inny występek. „Nie miesza się do polityki zakonnik, który w granicach swego powołania albo sam roztrząsa z królem lub urzędem, albo zapytany wyjaśnia to, co do fundamentów rzpltej należy... gdy upomina króla, aby miał Boga przed oczyma, przestrzegał spra-

---

[1]) W trzeciem wyd. p. t. *De rebus Societatis, ad Sigism. III.* ten przedostatni rozdz. rozszerzony do 8 rozdz., w których O. Argenti opisuje rewolucyę 1618—20 r. w Czechach, Morawie, Szląsku i Węgrzech, wykazując powody wypędzenia Jezuitów z tych krajów.

wiedliwości, postępował roztropnie, opiekował się wdową i sierotą, rządził ludem, nie jako pan ale jak ojciec... Nie polityka to, ale rzecz święta, godna zakonnika". Mieszałby się do polityki wtenczas, gdyby wtrącał się lub sam brał się do tego, „jak król ma polepszyć dobrobyt w kraju, jakie podatki nakładać, jak granice państwa rozszerzyć, jak i kiedy wojnę prowadzić lub zawiesić, jak rządzić poddanymi, jakie poselstwa wyprawiać, co w rzpltej zachować, co zmienić i t. p.", oto polityka i do tej się zakonnikowi mieszać nie wolno. Ale gdy w tych czysto politycznych sprawach sumienie królewskie zaangażowane, czy zakonnikowi nie wolno króla przestrzedz? „Do czyjejże pieczy należy sumienie królewskie, jeżeli nie do jego teologa? zwłaszcza gdy zostanie zapytany o to, a rada królewska błędu lub winy nie dostrzeże[1])".

Jedno co przyznaje O. Argenti, to to, że Jezuici, zwłaszcza dworscy, ulegając prośbom, albo dobro Kościoła i rzpltej mając na oku, prośby zasłużonych lub zdolnych a zacnych mężów doręczali królowi, albo zasługi, ich dobre przymioty mu przypomnieli, podarków nie tylko żadnych nie przyjmując, ale były wypadki, że ofiarujących znaczną sumę, za to samo precz odprawili[2]).

Co do szkół naszych, powiada Argenti, nie mam ja ich za najlepsze, ani nawet za lepsze od innych. Ale niech mówią fakta, wzywam na świadków tysiące tych, którzy kolejno przez lat 50, albo sami się u nas uczyli, albo synów swych do szkół nam oddali i teraz 8 — 10,000 młodzieży uczy się w szkołach naszych. Niech poświadczą te zakony, które najlepiej wiedzą, ile corocznie z szkół naszych do ich klasztorów przybywa; i ci z różnowierców, którzy, widząc upadek szkół swoich, synów swych nam oddali na wychowanie.

Bogactwa jezuickie już wtenczas solą w oku były wielom. Wertując kroniki i księgi rachunkowe największych kolegiów, jak poznańskie, krakowskie, spotykałem się z częstemi narzekaniami

---

[1]) Epistola str. 32—34. Podobne granice nakreśla królewskiemu spowiednikowi kard. Belarmin w dziełku: *De officiis principis libri tres, Romae 1619*, pag. 37—47, które dedykował 1619 r. królewiczowi Władysławowi, *Te enim Poloniae Regnum expectat amplissimum.*

[2]) Str. 45, 47.

na biedę, niedobory i długi, a przecież księgi te spisywane były nie dla obcych, ale dla swoich, więc zawierały prawdę. Argenti stwierdza to samo: „Śmiem to powiedzieć, że majątki niejednego opactwa w Polsce przewyższają majątek całej naszej prowincyi, a żaden dawny klasztor nie był tak skromnie uposażony, żeby nie przewyższał dotacyą największego naszego kolegium. Bo chociaż mamy tu i ówdzie znaczne na pozór dobra, w rzeczy samej są one małe. Księgi wszystkie przeglądnąłem, stan majątkowy zbadałem: wszystkie kolegia rozpoczęte są dopiero, ledwo jedno a może żadne zupełnie nie jest ufundowane, *a wszystkie zadłużone* Ani jednego nie mamy kolegium, któreby po odciągnięciu koniecznych kosztów na kościół, bibliotekę, podróże, utrzymanie budynków i dóbr, 60 osób wyżywić było w stanie, licząc na osobę tylko po 60 złp. (blisko 149 zł. w.a.); niektóre wyżywią tylko 30, inne 20 osób, a inne i tyle nie, iż bardzo często ratować się musimy ubóstwem i oszczędnością. To w Polsce; o Litwie nie mówię, bo by mi nikt wiary nie dał, w tak opłakanym stanie są nasze majątki, zniszczone od nieprzyjaciół i swywolą wojsk własnych. Ledwo gdzie mamy odpowiedne zakonnikom mieszkania; w kolegium poznańskiem, które największe jest w tej prowincyi, bo mieszka w niem 60 osób, większa połowa mieścić się musi na poddaszu, w izdebkach, dla myszy prędzej niż dla ludzi odpowiednich. A gdy wiecznie o nowej budowie myślimy, nigdy się do niej zabrać nie możemy, bo nic z tego, co do utrzymania konieczne, na fabrykę nie zostaje. Po pożarze kolegium wileńskiego 1610 r. gdy go nie było za co odbudować, a nasi, jak sam widziałem, mieszkali tak nędznie, że od mrozów i śniegu nie byli ochronieni, zmuszeni byliśmy, oprócz dawnych długów, nowy dług kilku tysięcy talarów na budowę zaciągnąć [1])“.

Opinią o ogromnych bogactwach Jezuitów i ich nienasyconej chciwości stworzyli heretycy, pamfleciarze francuscy i niemieccy, zmyślając niesłychane rzeczy. Tak np. puścili w świat, że Jezuici intrygami swemi wypędzili Kartuzów z Czech i zagarnęli ich klasztory i dobra, gdy tymczasem Kartuzi na dwa wieki przedtem opuścili Czechy. To znów, że w Belgii zagarnęli

---

[1]) Str. 53, 57.

25 klasztorów Premonstratów; że we Francyi zabrali prepozytury dające rocznego dochodu 30,000 liwrów i 50,000 koron, w czem ani słowa nie było prawdy.

Asumpt do tych kłamstw brali stąd, że jak w Polsce dwa opuszczone klasztory, jeden w Brunsberdze, drugi w Rydze, tak i w Niemczech, gdzie wskutek reformacyi wiele klasztorów opustoszało, kilka z nich królowie za pozwoleniem Stolicy św. oddali Jezuitom na kolegia. Nie wyganiali więc Jezuici prawowitych właścicieli, ale oni opuścili swe klasztory, zresztą działo się to i dzieje po dziś dzień, że w opróżnionych klasztorach przez jednych, osiadają drudzy zakonnicy, bez niczyjego zgorszenia ni krzywdy. Nie szukając dalej, w Galicyi, w kolegium jezuickiem w Samborze mieszkają oddawna OO. Bernardyni, w Jarosławiu na Piasku OO. Dominikanie, w kapucyńskim klasztorze we Lwowie OO. Franciszkanie i t. d.

Było też ulubioną taktyką heretyków wywoływać rozruchy, a winę ich zwalać na Jezuitów. Więc też i tumulty w Gdańsku, Toruniu, Rydze, Dorpacie, Poznaniu i Lublinie dyssydenci nasi kładli na karb Jezuitów a wywołali je sami, albo nie chcąc poddać się dekretom królewskim, albo prowokując swem zuchwalstwem Katolików. Opowiada to krótko O. Argenti, myśmy o jednych już wspomnieli, o innych opowiemy jeszcze na właściwem miejscu.

Najwięcej kart, zwłaszcza w 3 wydaniu swego listu 1620 r., poświęca O. Argenti wypędzeniu Jezuitów z sąsiednich krajów, z Węgier, Siedmiogrodu i świeżo wtenczas z Czech, Moraw i Szląska, był to bowiem początek 30-letniej wojny. Bardzo rozumnie. Zły bowiem przykład jest zaraźliwy, protestanci podniósłszy bunt przeciw cesarzowi, najprzód w Czechach, potem na Morawie i Szląsku rozpędzili nie tylko Jezuitów, ale nękali biskupów i inną księżą; nie chcąc się jednak przyznać, że czynią to z nienawiści do katolicyzmu, rozpuścili wieść, że wygnali Jezuitów dla ich intryg, przewrotności i wielorakich zbrodni. Powtarzali to za nimi dyssydenci polscy i mieli szczerą ochotę pozbyć się Jezuitów przynajmniej z miast pruskich; należało tedy odkryć tę nikczemną taktykę.

Dla przeciwzważenia tych inkryminacyi heretyckich, przytacza O. Argenti w ostatnim rozdziale długi rejestr bul papieskich, dyplomów królów polskich, wylicza spory poczet ma-

gnatów, matron zacnych, biskupów, którzy nie słowami tylko, ale fundacyami i dobrodziejstwy cześć swą dla Jezuitów zaznaczyli i pyta, kto na większą wiarę zasługuje, czy tę najpierwsze i znakomite osobistości, czy owi pamfleciarze heretyccy, albo ex-zakonnicy, jak ów autor Monitów, którego zlekka piętnuje.

List O. Argentego zamknął polemikę z obozem heretyckim, raz, że był istotnie dobrze napisany, z wielkiem umiarkowaniem a jednak z miażdżącą siłą prawdy; powtóre, że przez niego i Jezuitów wręczony królowi, ludziom dworskim, magnatom, szerszym kołom szlachty, a nawet wykształceńszemu mieszczaństwu, sparaliżował i zatarł to ujemne wrażenie, jakie *Monita* i protestanckie pamflety w umysłach wywołać mogły.

Niestety Jezuici sami, wywołali nieopatrznie zaraz inną nierównie przykrzejszą, dla nich szkodliwszą polemikę z instytucyą pokrewną sobie duchem i powołaniem, z akademią krakowską.

ROZDZIAŁ V.

Kłótnia Jezuitów z akademią krakowską o szkoły w Krakowie. — Pierwsza jej faza „paszkwilowa". — 1616—1622.

§. 28. Geneza sporu o szkoły w Krakowie 1616 r.

„*Molesta sane haec et Polonicae Societati semper cum luctu commemoranda*; przykre to rzeczy, a Jezuici polscy tylko z żałością o nich wspominać mogą", tak rozpoczyna dzieje tego sporu historyk zakonu O. Juliusz Cordara[1]). Istotnie najniepotrzebniej w świecie uwzięli się polscy Ojcowie publiczne szkoły otworzyć w Krakowie, pod bokiem i jakby na przekór akademii. Mieli zupełne prawo do tego na podstawie przywileju Piusa V z dnia 10 marca 1571 roku, który im pozwala otwierać szkoły nawet w tych miejscach gdzie już istnieją uniwersytety[2]), a powód do tego przywileju dały niektóre akademie we Francyi, Hiszpanii i t. d., niedozwalające Jezuitom pod bokiem swym szkół otwierać. Dla tego też powyższe breve zabrania rektorom wszystkich uniwersytetów i wszystkim innym i to pod karą ekskomuniki większej, ażeby nie ważyli się

[1]) Hist. Soc. Jesu pars VI, tom. II, pag. 36.
[2]) Instit. S. J. I, 39, 40.

rektorów jezuickich i ich uczniów pod jakimbądź pozorem molestować[1]). Mieli też prawo na mocy przywileju Zygmunta Augusta z dnia 23 marca 1565 roku, którym prawo obywatelstwa im nadaje i z całym ich instytutem a więc i z brevem Piusa V do Polski przyjmuje.

Prawo więc mieli najzupełniejsze, ale zważywszy stosunki miejscowe, azali nie było roztropniej i dla zakonu korzystniej, z prawa czy przywileju tego w tym danym wypadku nie korzystać? Czy nie należało pójść za mądrą wskazówką OO. Possevino i Carminaty, którzy jen. Akwawiwie pisali: Jezuici w Krakowie nigdy niepowinni szkół otwierać, bo nie są potrzebne, bo ich to wplątа w ustawiczne spory z akademią. Kto wie, czy nie dla tej przestrogi od tak doświadczonych mężów odebranej, jenerał Akwawiwa niechętnie zawsze patrzył na projekt szkół krakowskich, akademików zaś upewnił, że póki mu życia stanie, on na nie nigdy nie pozwoli. I między poważniejszymi Ojcami prowincyi przeważało zdanie, że nie należy szkół w Krakowie otwierać, a w miarę, jak rosła opozycya w kraju przeciw tym szkołom, zmniejszała się w gronie samychże Jezuitów liczba zwolenników tych szkół, tak żeś ich w końcu na pięciu palcach mógł policzyć, i gdyby nie święty upór O. Łęczyckiego, to do otwarcia szkół krakowskich nigdyby nie przyszło.

Zadawałem sobie pytanie, co mogło być powodem dla Ojców, tak uporczywego dobijania się o te szkoły? Akademicy przypisywali to zawiści i chęci opanowania całej edukacyi w Polsce, kładli Jezuitom w usta takie lub tym podobne zdania: „dopokąd nie mamy szkół w Krakowie, nic nie mamy; lepiej wszystkie szkoły stracić a w Krakowie uczyć; nie godzi się nam ustąpić, honor papieża, króla, zakonu tu zakwestyonowany“ i t. p. Literaci nasi powtarzają to za tamtymi. Nie zdają mi się te racye być prawdziwe. Duszą przecie starań, zabiegów, walk o szkoły krakowskie był O. Łęczycki, mąż istotnie wielkiej świątobliwości, ceniony dla niej i dla swej nauki w Polsce, w Czechach i Rzymie, a jako autor ascetyczny, w całym świecie katolickim. Dla takich mę-

---

[1]) Tamże.

żów zwykłe namiętności ludzkiej natury nie starczą za motyw do akcyi. Nie starczy i duma korporacyjna, sława zakonu. Dziecinne to doprawdy insynuacye, że z pychy nie osobistej ale korporacyjnej co robili i robią Jezuici, to „dla panowania zakonu swego nad światem". O. Łęczycki tej dziecinnej pychy nie miał, mieć nie mógł.

Więc dlaczegóż wbrew wielu, bardzo wielu swoich braci, uparł się przy szkołach krakowskich? Bo upatrywał w tem większą chwałę bożą. Widział, co wszyscy widzieli, że *alma mater* nie odpowiada zadaniu swemu, że w najpierwszem województwie w kraju edukacya młodzieży mało warta, a zakon szkół nie ma, a mieć ma prawo; rozumował więc, że otwierając szkoły zakonu w Krakowie, wpuści nowy prąd umysłowego życia do dawnej stolicy i do województwa całego, akademię zaś zmusi moralnie do współzawodnictwa. Zyszcze na tem nauka, ale i pobożność i dobre obyczaje młodzieży, a więc i *major Dei gloria*. Czy to rozumowanie nie było słuszne?

Nie myślę przeczyć, że drugorzędnym motywem dla niego był wzgląd na upokorzenie zakonu, jakiego doznał w przegranej sprawie poznańskiej akademii. Mówmy, co chcemy, była to porażka dotkliwa, a niezasłużona; powetować ją nakazywał Łęczyckiemu afekt synowski do zakonu. W co się obrócą, pytał słusznie, przywileje zakonu, jeżeli ignorować je i deptać będą akademicy, sejmikowa szlachta, sejmy nawet? Co sejmikom, co sejmom do akademii? Rzecz to papieża i króla. Pozwoliwszy raz świeckim władzom mieszać się do spraw szkolnych, wyrządzać krzywdę i zniewagę zakonowi bez protestu i odwetu, ażali zakon nie skaże się tem samem na dalsze krzywdy i upokorzenia i nie zrezygnuje raz na zawsze z swego znaczenia i wpływu, a wtenczas co zdziała dla chwały bożej, co po nim w Polsce? Tak być nie powinno, nie będzie. Więc stanął murem za szkołami w Krakowie; zakon ma prawo do nich, więc niech korzysta. Nie zraziły go ani paszkwile i intrygi akademików w Krakowie, Proszowicach, w Warszawie i Rzymie, ani krzyki na sejmikach i sejmach, ani dokuczania niektórych świeckich i duchownych panów; znosił to z spokojnym, dzielnym animuszem. Jedno, co go srodze bolało, do łez poruszało, to gdy widział, że nie wszyscy Ojcowie podzielają jego zdanie i zapał dla sprawy, że jedni obojętni,

drudzy nawet opacznem (jak mu się zdawało) przedstawieniem rzeczy jenerałowi Vitelleschi, utrudniali i wywracali ciężką, twardą robotę jego. „Nie lękałem ja się, pisał do jenerała (18 kwietnia 1624 r.), ani nie lękam akademików, bo sprawę bożą należycie rozpoczętą prowadzę. Boję się naszych, dotąd bowiem od nich tylko doznawałem trudności dla mnie bardzo przykrych, chociaż się na nic nie uskarżałem“ [1]). Przechowuje się po dziś dzień w kościele św. Barbary w Krakowie krucyfiks, przed którym w takich gorzkich chwilach klęcząc, ze łzami modlił się o pomoc i ratunek. Wieść niesie, że 1624 r. modlącemu się tak O. Łęczyckiemu Chrystus z krzyża rękę podał, jakoby go dźwigając z ziemi i ciesząc i o pomyślnym obrocie sprawy upewniając.

Tych samych zapatrywań i przekonań co O. Łęczycki byli ci nieliczni Ojcowie, którzy jak Szembek, Bembus razem z nim wytrwali do końca w walce i na razie zwyciężyli. Inni, z również jak tamci poważnym O. Rudnickim na czele, widząc, że tą sprawą wzruszają się i burzą sejmiki i sejmy, że ustawiczne wołania o litość dla akademii, jako staruszki matki pokrzywdzonej, jątrzą przeciw Jezuitom kler prałacki i kapitulny, odwracają serca zakonników i wielu zakonu przyjaciół; że dzięki licznym paszkwilom i agitacyom potężnego księcia Jerzego Zbaraskiego, opinia publiczna coraz bardziej przeciw nim się zwraca, podejrzywa nietylko ich czyny, ale przesądza intencye; chciwość, podstępność, intryganctwo w każdym najniewinniejszym wypadku wietrzy; rozumieli, że skoro „z dwojga złego mniejsze wybrać należy“, mniejszem złem będzie połknąć i strawić w cichości gorzką pigułkę przegranej poznańskiej, zrezygnować z przywileju i szkół w Krakowie, a zrezygnować z godnością, wspaniałomyślnie *ob bonum pacis* dla powszechnej zgody, jeżeli kiedy, to teraz (1616 — 1623) potrzebnej, gdy nawała turecka groźnie nadciąga, aniżeli wytaczaniem przywilejów do walki z akademią, powszechny zamęt rzpltej powiększać. W tym sensie pisali oni do jenerała i właśnie to najwięcej bolało świętobliwego ale trochę upartego O. Łęczyckiego. Ani wątpić, że to dobrowolne, z godnością *ob bonum pacis*, ale wczesne, w porę

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae, t. I, 1605. — 1670.

wycofanie się ze sprawy krakowskiej, jeżeli nie zjednałoby zakonowi u szlachty uznania i wdzięczności, to ochroniłoby go od osławienia, i przekazałoby imię jego czyste do potomności. Uczynilić to oni, ale dopiero 1634 r. bez korzyści dla nikogo, bez sławy dla siebie; bo zmuszeni, uprzedzając zapóźno dekret rzymski, niweczący całą długą żmudną robotę O. Łęczyckiego.

Żałować należy, że to się nie stało lat 10 pierwej. Iluby to zapobiegło się przez to dokuczliwym paszkwilom, zjadliwym mowom, które wszędzie a dopiero w tak wrażliwym, leniwym do myślenia narodzie jak nasz, nie mogły pozostać bez pokiereszowania dobrej sławy zakonu, a demoralizacyi narodu? Ile uniknęłoby się wzajemnych waśni, dokuczań, przekomarzań się, niegodnych tak poważnych korporacyj jak zakon i akademia? Ile to oszczędziłoby się drogiego czasu, który zmarniał ze szkodą rzetelnej nauki, gdy mózgi najzdolniejszych po obojej stronie mężów suszyły się nad niewdzięczną, bezcelową polemiką? Ustałyby owe wstrętne burdy studenckie i szykany spokojnych zakonników, demoralizujące młodzież, a ten antagonizm obustronny, który kasatę zakonu przetrwał i dopiero w naszych czasach powoli się zaciera, nie istniałaby wcale, albo istniał nieznaczny. Ale stało się. Myślę, że i dzisiejsi akademicy boleją nad tem i wstydzą się za swoją *alma mater*, że uczciwej walki naukowej z Jezuitami nie podjęła wielkodusznie; jak ja boleję, że ówcześni Jezuici w tak niefortunnych warunkach ją podjęli i prowadzili zawzięcie.

Los tej walki już z góry był zdecydowany. Po jednej stronie stanęli Jezuici i król, po drugiej akademia i anarchia szlachecka. Ta ostatnia po rokoszu szła pochodem zwycięskim, z każdym sejmem wyraźniej górę brała nad wszystkiem, co nieszlachta i nie ze szlachtą, więc i w tej sprawie górę wziąć musiała, i wzięła. Szkoda wielka, że Jezuici ówcześni tej prawdy nie rozumieli, nie podejmowaliby byli niesławnej walki.

Przystąpmyż już do samego sporu. Przypominam, że na pierwszym wstępie Jezuitów do Krakowa 1583 r. pewna frakcya akademików podejrzywała ich o zamiar otwarcia szkół; że na niepewną wieść o uchwale synodu piotrkowskiego 1589 r., pozwalającej Jezuitom szkół uczyć w Krakowie, akademicy poruszyli biskupów i papieża do obrony swych „praw i zwy-

czajów", a Klonowicz ratował ich paszkwilem antyjezuickim: *Actio equitis poloni prima*; że wszelka styczność Jezuitów z uczniami akademii nawet na polu religijnem, jak konregacya maryańska, była im solą w oku, i przerwać ją usiłowali (1602—4). Do tych drażliwości przybyła nowa. Oto w nowej rezydencyi św. Piotra w Krakowie urządzili Jezuici 1611 *studium domesticum* dla swej młodzieży zakonnej, tymczasowo tylko, bo rezydencya ta przeznaczona zawsze jeszcze była na dom profesów „*erat in ordine ad domum professam*[1])". Już ta rzecz, w innych zresztą zakonach zwyczajna, przeraziła akademików, zaniepokojonych równocześnie projektem poznańskiej akademii. Dla tego domagali się przez ks. Janidłę w Warszawie i Rzymie przyznania krakowskiej akademii przywileju wyłączności, *exclusionis*, czyli monopolu nauczania w całej Polsce, w szczególności zaś w Krakowie. Dla tego przez kard. Belarmina prosili jenerała Akwawiwę, aby Jezuitom szkół w Krakowie otwierać nie pozwalał, bo to grozi im ruiną. Używali w tem także pośrednictwa kardynała Montalto. Zatwierdzenie przywilejów *almae matris* uchwałą sejmu 1613 r. i brevem papieskiem 1614 roku; list jenerała Akwawiwy, upewniający, że za życia jego Jezuici szkół w Krakowie nie otworzą[2]), uspokoił nieco akademickie umysły, które zresztą trzymał na wodzy biskup Tylicki, wielbiciel i dobrodziej zakonu, przyjaciel osobisty OO. Skargi, Fabrycego, Sawickiego, Szembeka; na rękach tych dwóch ostatnich Ojców dokonał życia 13 lipca 1616 r.

Krótko jednak przed jego śmiercią, rozpoczęła się już wstrętna polemika paszkwilowa, każda bowiem drobnostka wysadzała akademików z równowagi, a celował nienawiścią do Jezuitów ks. Jakób Neyman (*sic*) doktor obojga praw, kanonik krakowski, 16 razy 1621 — 1636 r. obierany akademii rektorem[3]). Powód dał kaznodzieja maryacki O. Walenty Fa-

---

[1]) Wielewicki, III, 115, 207.

[2]) Wielewicki III, 177. Niedługo się tą asekuracyą cieszyli akademicy. Akwawiwa umarł 31 stycz. 1615.

[3]) Dwóch było rodzonych braci Neymanów: ksiądz Jakób, doktor prawa, akademik i kanonik krak., i Krzysztof. doktor medycyny, przyboczny lekarz bisk. Tylickiego, profesor akademii i rajca miejski. Obydwaj zawzięci przeciwnicy Jezuitów. Ks. Jakób zjednał sobie

brycy, który w kazaniu swem na niedzielę pierwszą po Trzech Królach, mówiąc między innemi o wadach języka, nazwał go z Jakóbem św. (III. 6) „powszechnością, czyli akademią nieprawości, *universitas iniquitatis*". Puszczono w kurs, że Jezuita *almam matrem* tak przezwał, więc straszne gniewy akademików na wszystkich Ojców. Mnóstwo paszkwilów na nich podrzucono pod drzwi i ławki kościołów, a ks. Neyman ogłosił drukiem z początkiem lutego 1616 r. pamflet „*Cathedra*, albo kazanie na niedzielę pierwszą po Trzech Królach, za kolendę do profesorów zacnej akademiej krakowskiej X. J. z Nowego Targu alumna akademiej [1])". Wyliczał w niej niektóre zalety akademii, a przytem wycieczki robił na tych, którzy nie tak jak akademia postępują i nie wymieniając nikogo, wyśmiał i napiętnował O. Fabrycego i kilku innych znanych dobrze w Krakowie Jezuitów.

Należało milczeniem pogardy pokryć ów pamflet, ale i Jezuci na punkcie akademii drażliwych byli nerwów. Więc najniewłaściwiej O. Fabrycy zwalczał „Katedrę" z ambony, przestrzegając przed jej czytaniem, objaśniał, że autorem jej jest X. J., to znaczy ksiądz Judasz z Nowego Targu, który jak tamten zasłużył sobie za zdradę Chrystusa Pana na stryczek, tak ten za osławienie Jezuitów na ekskomunikę, przytem wspomniał o nieużytości akademików, gdy poznańską akademię w zarodzie stłumili, kongregacyę maryańską rozbić próbowali, monopol mądrości sobie tylko windykują i t. p. rzeczy, którym nie na ambonie miejsce. Biskup już obłożnie chory, zganił ten

---

przez to imię i wdzięczną pamięć u akademików i szlachty krakowskiej. Nie tak szczęśliwy był Krzysztof, który przez trzy półrocza 1633 i 1634 r. rektorował akademii, bo wdał się z nią w niefortunny proces, trwający lat 19, który się dlań skończył wyrokiem na półroczną wieżę, konfiskatą majątku, dobrowolnem wygnaniem do Rzymu, gdzie też w szpitalu św. Ducha życia dokonał 1652 r. (Muczkowski, Rękopisma Radymińskiego. Kraków, 1840).

Właściwe ich nazwisko było Neumann, współcześni nazywali ich Neymann, Najman, Nejmanowski, Najmanowicz. Obrałem pierwsze, jako najbardziej zbliżone do właściwego niemieckiego Neumann.

[1]) Druk współczesny u Radymińskiego. Acad. Controversa p. 66—75.

nietakt Jezuity, ale też i autora „Katedry" dochodzić i sądzić kazał [1]).

Zdaje się, że już na kongregacyi prowincyonalnej w Lublinie w sierpniu 1615 roku, zastanawiali się Ojcowie nad tem, ażali nie byłoby odpowiedniej przy królewsko-książęcej bazylice św. Piotra, kolegium ze szkołami otworzyć a dom profesów zostawić przy św. Barbarze? Wymieniano zdania, przytaczano powody za i przeciw. Stanowcza uchwała zapadła na radzie prowincyalskiej 1616 r., do której oprócz konsultorów kilku poważnych Ojców zaproszono. Silne poparcie wielu poważnych Ojców miało za sobą zdanie: nie otwierać szkół żadnych w Krakowie. Dlaczego? Bo po osiedleniu się OO. Karmelitów bosych przy swym nowym kościele św. Michała *intra muros*, znikła obawa zajęcia przez nich kościoła i domu św. Barbary; bo Kraków, po przeniesieniu zwłaszcza królewskiej rezydencyi do Warszawy, nie rozwinie się już więcej, albo raczej podupadnie [2]), wystarczą mu więc zupełnie szkoły akademii krakowskiej. Zakon też nie rozporządza zbytecznemi siłami naukowemi, i te, którychby dla szkół krakowskich użyć musiał, obrócić może gdzieindziej z nierównie większym pożytkiem i chwałą bożą. Silniej jeszcze przemawiał przeciw szkołom jezuickim w Krakowie wzgląd na zawziętą opozycyę akademii, która pomimo aktu unii z 1583 i 1604 r. słyszeć o żadnej unii nie chciała. Mistrzowie jej z nielicznymi wyjątkami uważali za obowiązek przysięgi i wdzięczności względem *alma mater*, nie tylko zwalczać Jezuitów, ale nie szczędzić im objawów swej niechęci, a co do onej unii, przestrzegali przed nią, jako pułapką nastawioną na opresyę i zgubę akademii. W tym też duchu usposabiali uczącą

---

[1]) Wielewicki III, 170—172. Autora nie wykryto, bo nie chciano. „Katedrę" zabronił czytać następca Tylickiego, bisk. Szyszkowski w lutym 1617 r. — rychło wczas.

[2]) Jakoż i upadł, nietylko dla przeniesienia rezydencyi królewskiej do Warszawy, ale dla znanych nam już uchwał sejmowych, zwłaszcza 1565 r., podkopujących dobrobyt stanu kupieckiego i mieszczańskiego. Reszty zniszczenia świetności Krakowa dokonały wojny szwedzkie i Moskwa walcząca z konfederacyą barską tak, że za Stanisława Augusta Kraków liczył ledwo 5000 mieszkańców, a drzwi i okna 70 kamienic i dworców pozabijane były deskami.

się w akademii młodzież a wymowny dowód swej niechęci do zakonu złożyli, przeszkadzając otwarciu akademii jezuickiej w Poznaniu.

Przeważyło jednak na radzie prowincyalskiej zdanie OO. Szembeka i Łęczyckiego, superiorów domu św. Piotra, najgorliwszych i najwytrwalszych zwolenników szkoły jezuickiej w Krakowie. Dowodzili oni, zawsze w tem przekonaniu, że akademia nie miała nigdy i nie ma przywileju wyłączności nauczania, że z większą chwałą bożą będzie a sławą akademii ta unia szkół, że z niej najmniejsze dla akademii nie grozi niebezpieczeństwo, a obawy niektórych jej mistrzów są bezpodstawne. Wskazywali na przykłady podobnej unii z akademiami w Salmantyce, Alikante, Eborze, Tuluzie, Bordeaux, Awenionie, Rzymie, Neapolu, Ingolsztadzie i Wiedniu, która nie tylko ujmy, ale przyniosła owszem widoczną korzyść tym instytucyom i uczącej się w nich młodzieży. Wreszcie postanowili nie zwlekać, ale działać a nominacya na biskupstwo krakowskie Marcina Szyszkowskiego 1616 r. wydała się im odpowiednią do tego chwilą.

§. 29. Biskup Szyszkowski i Jezuici. — Intrygi i nieporozumienia. — Książę Jerzy Zbaraski i królewicz przeciwni szkołom jezuickim 1616 — 1622.

Jako kanclerz akademii miał biskup Szyszkowski w sprawie szkół wpływ i głos decydujący. Jezuici zaś liczyć mogli na niego jak na Zawiszę, był przecież ich uczniem przez lat kilka w Pułtusku, a w kolegium rzymskiem słuchał teologii pod sławnym Belarminem. Dał i dowody swej wdzięczności, broniąc zakon słowem i piórem przeciw paszkwilowi Klonowicza 1590 r.[1]). Zamianowany biskupem łuckim, nie chciał iść do Łucka, nie zabrawszy z sobą kilku Jezuitów, którym też zaraz 1604 r. rezydencyę fundował. Czy się na nim nie zawiedli? Zobaczymy.

---

[1]) *Pro religiosissimis Soc. Jesu Patribus contra ficti Equitis Poloni actionem primam Oratio. 1590. Cracoviae.*

Przedewszystkiem należało się upewnić o woli króla JM. i uzyskać jego pozwolenie. W tym celu O. Szembek podążył do Warszawy w styczniu 1617 r. Wyjeżdżał on tam często, a każda jego podróż psuła krew mistrzom akademii. Porozumiawszy się z nadwornymi Ojcami (*Patres aulici*), mianowicie z O. Walentym Fabrycym, przedstawił królowi prośbę zakonu, aby przy bazylice św. Piotra, kolegium raczej ze szkołami fundował „któreby połączone z akademią, dla Krakowa i całej rzpltej prawdziwą ozdobą i korzyścią się stały". Król już dawniej, z powodu sporu o akademię poznańską, przestudyował przywileje *almae matris* i przekonał się, że one prawa wyłączności i monopolu szkolnego w Krakowie jej nie nadają, jak to upornie twierdzili jej mistrze, łatwo więc nakłonił się do prośby O. Szembeka i sprawę tę na dwa zawody i bardzo usilnie polecił biskupowi Szyszkowskiemu. Ten zaś przed i po nominacyi, upewniał najuroczyściej króla JM i niektórych Jezuitów, że zaraz w pierwszym roku swych rządów sprawę tę szczęśliwie przeprowadzi.

Dnia 4 czerwca 1617 r. odbył biskup wspaniały ingres do krakowskiej katedry. Podczas obiadu witała go kongregacya maryańska mowami i wierszami, które w licznych egzemplarzach rozdano ucztującym gościom, przesłano królowi i jego rodzinie. Biskup słuchał tych gratulacyi stojąc, upewniał o szczególnej swej życzliwości dla kongregacyi, bo od lat szkolnych jest sodalisem Maryi, przyrzekał obronę, która tem była potrzebniejsza, że akademicy, jak to już wspomniałem, różnemi sztuczkami rozbić ją chcieli lub z pod dyrekcyi jezuickiej usunąć.

Ledwo minęły uroczystości ingresowe, rozpoczęło się obrabianie biskupa przez akademików i księcia Jerzego Zbaraskiego. Położenie jego stawało się istotnie coraz trudniejszem; zapewne, że nie zdawał sobie sprawy z niego, gdy królowi i Jezuitom załatwienie sporu w ciągu roku z akademią przyrzekał. Jako kanclerz akademii liczyć się musiał nie tylko z jej rzetelnem dobrem, ale i z usposobieniem akademików, z prądami, które w niej nurtowały. Otóż akademicy, domyślając się, co rzeczywiście było, iż kolegium św. Piotra jest rzeczą postanowioną, raz po raz przez OO. Szembeka i Łęczyckiego o unię szkół zagadywani, zawiązali między sobą filadelfię, obowiązując się przysięgą, że nigdy do żadnej unii nie dopuszczą, a ks. Janidłę

wyprawili już to po drugi raz z przywilejami akademii do króla, aby go przekonał, jako w tych przywilejach monopol nauczania zawarty. I tym razem nie dokazali tego[1]). Tem więc zawziętszy był ich upór w niedopuszczeniu Jezuitów do szkół krakowskich, biskup czuł to, że go nie łatwo przełamie.

Akademikom szli w pomoc prałaci i kanonicy krakowscy, i oni dawni uczniowie lub nawet mistrzowie *almae matris*, z małym wyjątkiem Jezuitom niechętni, ich znaczenia i miru u króla JM. zazdrośni. Nieznacznie więc, ale przy każdej sposobności, a tej nie brakło, starali się wmówić w biskupa, że w sporze tym popierać Jezuitów bez krzywdy akademii, bez zrażenia do siebie dyecezalnego kleru, któremu przewaga Jezuitów już się sprzykrzyła, nie może i nie powinien.

Odwiedzał biskupa, udawał przyjaźń dla niego kżę Jerzy Zbaraski, bożek szlachty krakowskiej, od 1620 roku pierwszy świecki senator. Usuwać się od potężnego dygnitarza biskup nie mógł; powoli ulegał jego wpływom, przejmował się jego pojęciami, patrzył na świat jego okiem. A książę był oczytany w literaturze antyjezuickiej, i jak wiemy, sam w niej pracował; umiał agitować zgrabnie. Więc tak jak „cną bracią“ szlachtę przekonał, tak wpajał to po kropli biskupowi, że „otwarcie szkół jezuickich w Krakowie naruszeniem jest wolności rzpltej“. Tym sposobem kwestya szkolna, wyłącznie w owe czasy kościelna, przemieniła się w kwestyę polityczną, wywlekana na sejmiki i sejmy. Irytowało to biskupa a przeszkodzić temu nie mógł. Zły humor przelewał na Jezuitów; szukał kruczka, wnet go znalazł.

Prosił on króla o opactwo tynieckie dla swego bratanka. Król mu wręcz odmówił. Kto temu winien? pyta rozżalony biskup. Kto, jeżeli nie Jezuici? brzmiała odpowiedź dworaków. Stąd niełaska biskupa na Ojców. Już i tak przez wzgląd na akademików, nie chciał mieć, wbrew zwyczajowi swoich poprzedników, Jezuity teologa na swym dworze, teraz już w to-

---

[1]) Wielewicki dwa razy wspomina pod r. 1612 i 1616, że ks. Janidło przywoził przywileje z Krakowa, okazywał królowi, że je badali uczeni, że przywileju wyłączności nie naleźli. Dodaje i to, że 1613 r. na sejmie starali się o ten przywilej akademicy, ale nadaremnie.

warzystwie lekceważąco o nich się wyrażał, wyśmiewał rady O. Szembeka, z którym żył w przyjaźni i częstej wymianie listów. Jakby, im na przekór, zamianował swoim oficyałem otwartego ich wroga ks. Jana Zerzyńskiego, od którego też niezasłużonych przykrości doznali wiele. Nie brakło na innych objawach niełaski biskupiej.

Sprawa szkół cierpiała na tem; drogi czas uciekał, nic się nie robiło. Król, rozmawiając z nowo mianowanym prowincyałem Argenti w lipcu 1618 r., robił wrażenie, jak gdyby przestał troszczyć się o nią; od Ojców jednak nadwornych: Fabrycego, Bekana i Seidla wiedziano, że się troszczy, ale czeka na inicyatywę od biskupa. Bawił on wtenczas w Iłży. Przypadł do niego O. Bembus, kaznodzieja królewski, jadący do Rzymu, i w imieniu króla prosił, aby sprawę szkół krakowskich pchnął naprzód. Chłodno odpowiedział biskup, że nagle tu działać nie można, lecz powoli, cierpliwie postępować. Innym razem udał się znów do niego O. Szembek, znalazł go bardzo rozgoryczonego, bo rozumiał, że Jezuici nadworni przeszkodzili ugodzie jego z wielkim żupnikiem wielickim Grochowskim, któremu oficyał Zerzyński klątwą groził. Przed nim więc rozwodził długo swe żale, upewniał, że już 1617 r., tak jak był przyrzekł, przygotował wszystko do unii, starłby jak robaka wszystkie trudności, ale że sam popsuł, zerwał wszystko, tak go te intrygi dworskie obraziły. Napróżno O. Szembek przekonywał biskupa, że sprawcami intryg nie byli Jezuici. Szczęśliwym trafem nadszedł prowincyał Argenti. Nastąpiło bardzo szczere obustronne wynurzenie się, zakończone przywróceniem łaski biskupiej.

Niedługo potem z początkiem 1619 roku biskup zapadł w ciężką chorobę. Przyzwać kazał do siebie prepozyta domu św. Barbary O. Czerniakowskiego i superiora domu św. Piotra O. Szembeka, upewniał o swem przebaczeniu i łasce, radził, aby Jezuici jak najprędzej otwarli studya filozoficzno teologiczne naprzód dla swoich i ofiarował na ten cel 10,000 złp. Sprawa stanęła na dobrej drodze, gdy w tem nowa niespodziewana przeszkoda [1]).

---

[1]) Wielewicki III, 209, 286, 298.

Chroniąc się przed Tatarami, przybyła do Krakowa księżna Anna Ostrogska z kapelanem swym O. Krzysztofem Angelus, (Anioł, rodem z Tyczyna, umarł 1636 r. we Lwowie). Ten, zaproszony przez OO. św. Barbary na kazanie w kościele P. M. w dzień św. Trzech Króli 1619 r., nadmienił coś o tych, którzy do Chrystusa nie idą, tylko dla zysku i nagrody, a bywają i duchowni, co raczej dla dochodów, jak dla chwały bożej kościelne urzędy piastują. Przymówkę wzięli do siebie Jezuitom niechętni prałaci, oficyał zaś Zerzyński zwołał kapitułę, która wydelegowała dwóch swoich do prepozyta O. Czerniakowskiego, domagając się satysfakcyi i surowego ukarania kaznodziei. Odmówił prepozyt, bo kaznodzieja osób nie tykał, mówił o wadach ogólnie znanych. Wtenczas Zerzyński pismem z dnia 26 stycznia 1619 roku, odebrał Jezuitom ambonę Panny Maryi, radę miejską wezwał, aby przedstawiła innego kaznodzieję, byle nie Jezuitę. Dotknięci tem do żywego Ojcowie, udali się po sprawiedliwość do biskupa, bawiącego w Borzęcinie. Biskup zniósł dekret oficyała, polecając mu, aby Ojców przy ambonie Panny Maryi spokojnie zostawił, i uwiadomił o tem urzędownie jego, radę miasta i prałata maryackiego. Rzecz ta stała się jednak zbyt głośną, doszła do króla, który zapewne na prośbę dworskich Ojców, wystosował list ostry, jeden do biskupa, upominając, aby swoim prałatom nie pozwolił molestować Jezuitów; drugi do rady miejskiej, aby swoich przywilejów patrzyła a do praw królewskich nie wdzierała się. Niedosyć tego, nuncyusz Franciszek Diotallevi wstawiał się za Ojcami do biskupa. Zmartwiony listem królewskim biskup, zgromiwszy oficyała, zgromił i współwinną kapitułę; wyłajani prałaci uniewinniali się przez różnych dworskich przed królem. Disymulowano obustronnie to niemiłe zajście, ale w cichości winę tego zwalono na Jezuitów, a biskup, podjudzany przez prałatów, znów powziął rankor ku nim[1]).

O. Szembek tymczasem będąc (w marcu 1619 r.) dla różnych spraw w Warszawie, miał posłuchanie u króla. „Jak sprawa szkół? zagadnie król, chciałem pytać o to biskupa krakowskiego na sejmie, ale nie przybył". „Był istotnie ciężko chory"

---

[1]) Wielewicki III, 250, 252.

rzecze Szembek i opowie co z biskupem o szkołach postanowiono. Na to król: „O fundacyi tych szkół czy mówiliście“? „Ofiarował 10,000 złp.“ — „Dla czego tak mało? a jaki jest projekt unii?“ — „Są dwa: zaraz otworzyć szkoły dla naszych, jak radzi biskup; nie otwierać szkół publicznych, dopokąd unia nie stanie“. — „Pierwszego się trzymajcie, drugi na razie ledwo możliwy. Zróbcież więc tak: naprzód ułóżcie projekt unii między sobą, potem z biskupem, a potem do mnie się z nim odnieście, tak będzie wszystko dobrze, i nic się nie uroni, ani z przywilejów akademii ani z unii“. Przezorny O. Szembek w powrocie wstąpił do Łowicza do prymasa Gębickiego, aby mu o wszystkiem oznajmić i upewnić, że szkoły krakowskie nie na ruinę ale na sławę akademii wyjdą. Odwiedził też biskupa Szyszkowskiego w Borzęcinie, przywożąc mu pozdrowienie od króla, królowej i królewicza i zdając sprawę z rozmowy z królem. Przyjął to wdzięcznie biskup, polecił napisać co prędzej do jenerała i prowincyała, aby oznaczyli, w jaki sposób to *studium domesticum* otwarte być ma, ażeby on plan miał w rękach przed końcem sierpnia lub września, bo w tym czasie akademicy przedłożą mu plan reformy akademii [1]).

Ledwo O. Szembek do Krakowa powrócił, odwiedzi go rektor akademii ks. Janidło i pyta po przyjacielsku, co w tem prawdy, że Jezuici lada dzień otworzyć mają szkoły, gdyż akademia wielce tem zaniepokojona. Odpowie O. Szembek, jak było, że to *studium domesticum*, jakie mają inne zakony, a nie szkoły publiczne. Jeżeli tak, na to ks. Janidło, to będziemy musieli zatoczyć wielkie działo dla naszej obrony. Przytem zwierzył mu się, że już przygotował rozkaz do młodzieży akademickiej, aby wypisała się z kongregacyi maryańskiej a przystąpiła do bractwa dominikańskiego różańca św. Z wielką trudnością odwiódł go od tego zamiaru O. Szembek, ale ta *Sodalitas mariana* solą była w oku akademikom. Więc w kilka lat potem 8 września 1621 r., rektor Neyman wydał istotnie tego rodzaju zakaz, a dla akademików założył przy kościele św. Anny bractwo różańcowe [2]). Nienawiść akademików szła dalej. Życzliwy Jezuitom kanonik Jędrzej Łukomski nosił się z myślą fundowa-

---

[1]) Dziennik O. Szembeka, przytacza Wielewicki III, 286, 287.
[2]) Wielewicki IV, 59, 60, 74.

nia osobnego seminaryum dyecezyalnego pod wyłącznym zarządem Jezuitów, i chciał na ten cel od kapituły nabyć 1619 roku dom i stajnię przyległą. Rektor Janidło wniósł przeciw temu protest i podburzył kapitułę, że ta na sprzedaż domu i stajni pozwoliła, ale pod warunkiem, że seminaryum pod zarząd kogokolwiek bądź, byle nie Jezuitów oddane zostanie. Na ten uwłaczający zakonowi warunek ks. Łukomski nie przystał, i projekt jego upadł.

Tymczasem w lipcu 1619 roku zebrała się kongregacya prowincyonalna w Lublinie. Odczytano na niej pismo jenerała Vitelleschi, że z woli jego i fundatora (króla Zygmunta) ma być przy kościele św. Piotra, nie dom profesów, ale kolegium ze szkołami. Nazajutrz 20 lipca, prowincyał Argenti zwołał radę 20 najpoważniejszych Ojców, zapytując: 1) czy to kolegium z pożytkiem będzie dla prowincyi? 2) jeżeli tak, czy ma być oddzielne i niezależne od akademii, czy też z nią złączone? Na pierwsze zgodzili się wszyscy. Co do drugiego radzili niektórzy zostawić decyzyę kongregacyi prokuratorów w Rzymie. Oparł się temu O. Szembek, dowodząc, że w Rzymie nie są zdolni zrozumieć i ocenić tak dokładnie stanu rzeczy, jak my tu na miejscu i nie ma żadnej tego potrzeby Skoro więc biskup nalega, nie tracić czasu na naradach, jeno robić. Przeważyło to zdanie. O. Argenti polecił O. Szembekowi, aby wygotował kilka projektów rzeczonej unii i przedłożył biskupowi do wyboru[1]).

---

[1]) Wiedeńska unia Jezuitów z uniwersytetem była niejako wzorem dla projektowanej krakowskiej.

Główne jej punkta te:

1. Zachowanie przywilejów akademii.

2. Fakultet prawniczy i medyczny pozostaje jak dawniej, bez udziału Jezuitów, pensya profesorom podwyższona.

3. Jezuici uczą w akademii humaniorów, filozofii i teologii, nie wykluczając wszelako innych profesorów wybieranych i zatwierdzonych według dawnych form i zwyczajów. Jezuici sami mianują swych profesorów.

4. Kolegium jezuickie przenosi się do gmachów akademii.

5. Arcyksiążęce kolegium, bursy, budynki, szkoły akademii, z wyjątkiem sal i ubikacyj fakultetu prawniczego i medycznego, oddane w zarząd Jezuitom.

Ale biskup znów w najgorszem był usposobieniu dla Jezuitów. Jego wojowniczy oficyał istotnie zawezwał przed sąd swój burgrabiego krakowskiego, żupnika wielickiego Krzysztofa Grochowskiego, w razie nie stawienia się, zagroził ekskomuniką. Grochowski, żarliwy regalista, pożalił się przed królem, pretensye bowiem oficyała nie były podobno słuszne. Król rozgniewany zażądał w ostrym liście od biskupa, aby złożył z urzędu oficyała, dawnego zwolennika rokoszu, prześladowcę wiernych sług królewskich. Zmartwił się listem biskup, ale moralne jego autorstwo przypisał najniesłuszniej Jezuitom.

W dodatku doniesiono mu z Warszawy, że O. Fabrycy, kaznodzieja królewski, podczas sejmu wyraził się o nim w sposób ubliżający. Gdy więc O. Szembek z projektami unii stanął przed nim, odparł mu sucho: „nie teraz pora o unii szkolnej radzić, gdy wojna turecka za pasem, a król JM. posiłki dla cesarza zbiera“. Niełaska biskupa wodą była na młyn akademików, wojna turecka nie przeszkodziła im, aby na sejmikach wciągnąć do walki szkolnej szlachtę, w czem im wybornie pomagał książę Zbaraski. Żądali zaś akademicy, aby sejmikująca szlachta do instrukcyi swych posłów na sejm włożyła punkt, domagający się sejmowego zakazu raz na zawsze Jezuitom otwierania szkół w Krakowie. Zabronił im jednak tego surowo

6. Sala wykładów teologii otwarta i dla profesorów niejezuickich.

7. Fundacye, dochody, stypendya burs, prawo ich nadawania pozostają w dawnym stanie.

8. Jezuici z oddanych budynków akademickich sami urządzą sobie kolegium, szkoły i kościół

9. Wszelkie promocye i akty publiczne odbywają się w sposób dawny.

10. Proboszcz, prałat kościoła św. Szczepana po dawnemu zostaje kanclerzem akademii.

11. Tak samo dziekani, tylko dziekana fakultetu filozoficznego (*artisticae facultatis*) ustanawiają Jezuici.

12. Wybór rektora co pół roku, albo z grona Jezuitów i wtenczas jest nim każdorazowy rektor, albo z grona innych profesorów czterech fakultetów.

13. Słuchacze akademij cesarstwa mają prawa wiedeńskiego uniwersytetu. Wielewicki, t. IV, 111.

biskup, bo *potestas docendi* w szkołach do zwierzchności duchownej należy.

Studenci akademiccy tymczasem zaprawiali się w burdach na heretykach, zanim nie pokazali kunsztu tego na Jezuitach. Już Zygmunt August 1563 i 1567 r. i Stefan Batory 27 kwiet. 1577 w nader ostrych i stanowczych listach karcili rektora i mistrzów akademii za bezkarność „wyuzdanej swywoli szkolarzy", z jaką się na domy spokojnych obywateli, na zbór i cmentarz luterski w Krakowie rzucali[1]). Za Zygmunta III nie było lepiej. Tak np. w wilię Wniebowstąpienia Pańskiego 28 maja 1615 r. z czystej swywoli opadli dom złotnika Marcyana, kalwina, około jatek, naprzeciw domu św. Barbary. Przyłączył się do nich gmin uliczny i dalejże kamieniami i strzelbą w dom walić, rozbijać, rabować, wyzywać i bić wystraszonych kalwinów. Ktoś z Ojców pobiegł do biskupa Tylickiego, który z swą milicyą nadworną sam przybył na plac rozruchu. Dla postrachu hajducy dali ognia, kula zabiła jednego studenta, gmin przerażony tą śmiercią rozpierzchnął się[2]). Król surowym listem do rektora akademii skarcił swywolę młodzieży. W kilka lat później 1621 roku, studenci akademiccy zburzyli sklep jakiegoś kupca heretyka w mieście. Starosta Tarnowski kazał sprawców uwięzić. Koledzy dalejże gromadzić się w kupy, odgrażać, zbroić. Starosta wyprawił przeciw nim piechotę zamkową i rozegnał. Podobne swywole powtarzały się często, tak że król listem z dnia 11 czerwca 1621 roku do rektora i akademii surowo ich karci za to, „że młodzież na wszelką swywolę wylana, żadnemi prawami karności szkolnej nie jest utrzymana[3])". Akademicy mimo to obesłali 1621 r. sejmiki w Proszowicach i Opatowcu swymi delegatami, nakłaniając szlachtę, aby starała się o zatwierdzenie na sejmie przywilejów *almae matris*[4]).

[1]) Codex diplomaticus Universitatis Studii gen. Crac. Tom V, p. 52, 54, 66—70, 99, 100.

[2]) Wielewicki, III, 155.

[3]) Radymiński, Analecta Controv. Acad. k. 86.

[4]) Zdaje się, że niektórzy Jezuici z przechwałką o przyszłych szkołach, o ich uczniach i profesorach rozpowiadali, bo im to w swych pismach z widoczną złością wypominają akademicy, a co gorsza, że przedwcześnie. Formalne bowiem otwarcie naprzód rezydencyi św. Piotra, miało miejsce dopiero 5 grudnia 1621, pierwszym jej vice-

Na sejmie 1621 roku radzono o pospolitem ruszeniu na Turków, o żołdzie na wojsko, nie o akademii. Więc akademicy zanieśli „protest przeciw przyszłym szkołom jezuickim“ i przesłali go Jezuitom. Oni go nie przyjęli ale założyli i ogłosili drukiem „reprotestacyę“. Nie podobało się to królowi. „Niepotrzebnieście to zrobili“, mówił do prowincyała Argenti, gdy ten z końcem września 1621 r. winszował mu wiktoryi chocimskiej we Lwowie i oznajmił, że otwiera *studium theologicum* dla swoich w Krakowie; „było po cichu swoje dalej robić. Niech Gabryel Tarnowski ukończy swój zapis na Uście, bośmy śmiertelni. Szkół wam życzę, ale obawiać się wam zazdrości [2])“. Jakoż na radzie prowincyalskiej 18 listopada 1621 r. stanęło: otworzyć natychmiast *studium theologicum*, biskup Szyszkowski zażegna burzę na sejmie. Ale i tym razem rzecz poszła w odwłokę.

Przybył właśnie do Polski nowy nuncyusz Kosma de Torres, którego kardynał sekretarz stanu Ludovisio po informacye „o teraźniejszym stanie religii w Polsce“ odsyłał do Jezuitów, jako tych, „którzy najwięcej się przyłożyli do jej ocalenia i ugruntowania [3])“. W nim znaleźli Jezuici pomoc niejaką w walce z akademią, która znów w królewiczu Władysławie dostała potężnego sprzymierzeńca.

Wracał królewicz z końcem listopada z zwycięskiej wyprawy chocimskiej, której był tytularnym wodzem. Zatrzymał się dni kilka w Krakowie. Wzięli go w swe obroty znany wróg Jezuitów, książę Jerzy Zbaraski i podczaszy wówczas koronny Stanisław Lubomirski i przeciw szkołom św. Piotra usposobili wrogo. Na obiedzie danym na cześć królewicza przez biskupa Szyszkowskiego był i książę Zbaraski. Ten do biskupa rzecze: „dobrego mamy z WM-ości biskupa, byleś nie wprowadzał szkół jezuickich. Niech tego Wasza Mość nie robi, bo pożałuje“. Biskup na to: „wiem, co mi wolno i godziwe, na nikogo się nie oglądam. Kto przeszkodzi szkołom jezuickim, skoro one ni-

---

rektorem O. Jerzy Tyszkiewicz, dodani mu OO. Walenty Ruszkowicz, Baltazar Bieniasiewicz, Maciej Chobrzewicz. Otwarcie *studii domestici* nastąpiło nie prędzej aż w jesieni 1623, a szkół publicznych na wiosnę 1625.

[1]) Radymiński, Acad. Controv. p. 93.

[2]) Wielewicki, IV, 72.

[3]) Relacye nuncyuszów, II, 120, 122

komu nie szkodzą"? Książę odparł: byłoby to naruszeniem przywilejów akademii, zapragną panować i zniosą uniwersytet". Biskup: „to, czego żądają, nie sprzeciwia się przywilejom akademii". Książę: „czy tak? ale czy wie o tem królewicz"? Biskup: „nie tylko wie, ale zapewnił o tem rektora akademii Gołyńskiego i delegatów tejże na sejm warszawski". Książę po chwili: „radzę jednak dać pokój tej sprawie, bo nie będzie z niej pociechy". Biskup: „mają oni przyjaciół w senacie i wielu protektorów". Książę: „azali stąd nie przyjdzie do krwi rozlewu?" Na to ktoś z boku: „łatwo pozabijać Jezuitów, ale z jednego wyrośnie dziesięciu". Uprzedzony przez księcia Zbaraskiego Władysław, przyjął wprawdzie grzecznie prowincyała O. Argenti, na jego prośbę odwiedził Jezuitów u św. Piotra, ale z zastrzeżeniem, że odwiedza dom profesów a nie kolegium, za to żadną miarą pójść nie chciał do domu św. Barbary, „bo wy tam chcecie zakładać kolegium ze szkołami, a ja moją obecnością nie chcę tego zatwierdzać". Dnia 1 grudnia złożyli wizytę królewiczowi na zamku OO. Tyszkiewicz i Lesiewski. Przyjął ich łaskawie, gdy jednak O. Tyszkiewicz przedstawił mu się jako zamianowany rektor kolegium św. Piotra, na to Władysław: „to być nie może, bo to się sprzeciwia przywilejom akademii". Uspokoił go rektor, że to nie szkoły publiczne, ale studyum domowe dla zakonnej młodzi, a jeżeliby kiedyś szkoły publiczne otwarte być miały, to w unii z akademią. „Na to zgoda, odparł królewicz, nauczać przypada lepiej Jezuitom, jak innym zakonom". Na uroczystość św. Franciszka Ksawera 3 grudnia, przybył królewicz z swą świtą do bazyliki św. Piotra. Kazanie mówił O. Wawrzyniec Suśliga i dotknął drażliwej sprawy otwarcia szkół jezuickich. Nie podobało się to królewiczowi, podczas więc powtórnej dwugodzinnej wizyty na zamku prowincyała Argenti, opowiadał wiele o wojnie chocimskiej, ale kwestyi szkół nie poruszył[1]).

Nie nadarmo nuncyusz, skoro tylko królewicz stanął w Krakowie, po przyjacielsku przestrzegał Argentego: „największe trudności przeciw kolegium waszemu mieć będziecie ze strony księcia Zbaraskiego, Lubomirskiego i królewicza".

---

[1]) Wielewicki, IV, 74—78.

Mimo to, dnia 5 grudnia 1621 roku, nastąpiło formalne otwarcie rezydencyi św. Piotra, jako rozpoczętego krakowskiego kolegium. Pierwszym jego vice-rektorem zamianowany był O. Jerzy Tyszkiewicz, protektorem biskup Szyszkowski, który też 1622 roku, wystawił przywilej, ażeby „tymczasowo, gdy sprawa szkół publicznych w toku, zwyczajem innych zakonów, nauki teologiczne i filozoficzne wykładane być mogły [1]“. Rozżalonych o to akademików upewniał, że nie było w jego mocy przeszkodzić Jezuitom otwarcia *studii domestici*, ale że nie pozwoli im na otwarcie szkół publicznych, dopokąd z akademią unii nie zawrą.

§. 30. Nadaremne starania Jezuitów o unię szkolną. — Szykany i paszkwile. 1622—1623.

Mając upewnienie od biskupa, akademicy postanowili bądź co bądź do unii nie dopuścić, a poruszyć niebo i ziemię, żeby i ono *studium domesticum* do skutku nie przyszło. O unię naglił biskup, przeto prowincyał Argenti wyznaczył 4 Ojców: Tyszkiewicza, Obrycyusza, Łęczyckiego i Szembeka do ostatecznego jej ułożenia. Dnia 12 lutego 1622 roku, stanęli oni w Kielcach przed biskupem z gotowym planem unii. Pomimo nalegających listów króla, biskup odłożył tę sprawę na czas spokojniejszy, zasłaniając się rankorem księcia Zbaraskiego i rozjątrzeniem szlachty wskutek konfederacyi wojskowej, łupiącej krakowskie województwo; na razie radził kontentować się studyami domowemi, na które wystawił przywilej. Kunktatorstwo biskupa było tem przykrzejsze Jezuitom, że już 3 marca 1622 r. otrzymali od króla przywilej na otwarcie szkół publicznych bez żadnego zgoła zastrzeżenia [2]). Postanowili więc czekać, a tymczasem przygotować umysły do rzeczywistego szkół otwarcia.

Nadchodziła wielka dla nich uroczystość, kanonizacya św. Ignacego, założyciela zakonu i św. Franciszka Ksawerego jego towarzysza. Postanowiono inaugurować nią niejako otwarcie

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. l. 96, str. 199. Elenchus rerum hist Col. Crac. — Archiv. Prov. Pol Fundationes III.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III.

kolegium św. Piotra, i dla tego na uroczysty obchód kanonizacyjny dnia 10 lipca 1622 roku, zaproszono kilku biskupów, wielu panów, miasto całe, akademię i wszystkie zakony, a ponieważ na ten rok przypadała kongregacya prowincyonalna, więc i tę zwołał nowy prowincyał O. Jerzy Tyszkiewicz na 13 lipca do kolegium św. Piotra, jako uzupełnienie kanonizacyjnej uroczystości. Wbrew zwyczajowi Jezuitów, ale podobno zgodnie z zwyczajem innych zakonów, kongregacya zacząć się miała publiczną dysputą filozoficzną, a zakończyć dysputą teologiczną. Obrońcą *defendens* wywieszonych na drzwiach kolegium i kościoła, jak niósł zwyczaj, tez czyli zagadnień z filozofii i teologii, był O. Łęczycki, świeżo rektorem kolegium mianowany. Zarzuty czynili *oppugnantes* OO. Golemowski, Fenicius i Mosicki, żaden bowiem z zakonników z obawy przed akademikami udziału w dyspucie wziąć nie chciał. Te przygotowania na wielką skalę jątrzyły akademików niewypowiedzianie. Gniewały ich przedewszystkiem publiczne dysputy, które, ich zdaniem, tylko sama *alma mater* odbywać ma prawo, upatrywali w nich zręczny podstęp do wprowadzenia publicznych wykładów. Ks. Janidło już nie żył, ale przewyższał go w antyjezuickim fanatyzmie ks. Neyman. Ten w porozumieniu z księciem Zbaraskim postanowił ów festyn kanonizacyjny popsuć, do dysputy nie dopuścić.

Obydwaj tedy rozwinęli silną agitacyę i dokazali tyle, że na kanonizacyę 10 lipca nie zjawił się nikt z kapituły, nikt z akademii, usunęły się zakony, krom OO. Bernardynów i Paulinów; studenci zaś akademiccy uwijali się między pospólstwem miejskiem, by i to, ile się da, odwieść od udziału w obchodzie. Książę Zbaraski obrabiał panów i „cną bracię", a jako kasztelan krakowski, zabronił miastu dawać salwy z dział wałowych; nie usłuchano go, bo miastu w imieniu króla rozkazy daje starosta. Istotnie obchód 10 lipca wypadł mniej świetnie, niż się zapowiadał[1]), za to na kanonizacyę św. Teresy wysa-

---

[1]) Ale zawsze dosyć świetnie. Pontyfikowało trzech biskupów (Wężyk, Łubieński, Oborski) i dwóch opatów. Kazania mówili: kan. Łukomski, O. Franciszkanin i O. Dominikanin. Szlachcie przewodził starosta Gabryel Tarnowski. Pochód kanonizacyjny z relikwiami i chorągwiami św. Ignacego rozpoczął się od kościoła Panny Maryi,

dzili się Zbaraski z Neymanem, aby świetnością i jak najliczniejszem współudziałem szlachty i miasta, zaćmiła jezuicki festyn. Poważny spór o prawo nauczania schodził do dziecinnej szykany.

Jak było zapowiedziane, dnia 13 lipca rozpoczęła się filozoficzna dysputa w wielkiej auli kolegium. Prezydował biskup sufragan Oborski. Byli obecni: biskup przemyski Wężyk, starosta krakowski Tarnowski, prałaci, kanonicy, zacniejszych obywateli sporo i 150 Jezuitów polskich, czoło prowincyi.

Wśród dysputy jawią się dwaj mistrze akademii z notaryuszem publicznym, i w imieniu rektora akademii, odczytują protest przeciw temu aktowi, jako naruszającemu prawa akademii, poczem oddają go O. Łęczyckiemu. Ten pisma nie przyjmuje, reprotestuje *viva voce*. Zakrzyczał go naprzód jeden z mistrzów, potem pedel akademii, wołając raz po raz co gardła stanie „rozejść się, rozejść“. Nikt się nie ruszył z miejsca, biskupi: Oborski i Wężyk zgromili akademików i kazali opuścić salę, dysputa odbywała się spokojnie, gdy znów wojowniczy oficyał Zerzyński przez notaryusza publicznego przysłał zakaz dalszego dysputowania. Wyśmiano go i dysputę do końca doprowadzono. Ale na dziedzińcu kupiły się gromady studentów i dalejże wśród krzyku i pogróżek zrywać, drzeć, palić tezy przybite na drzwiach kolegium i kościoła, w nocy zaś obrzucać kamieniami dom, wybijać okna. Jezuici przybili tezy na nowo a wysoko, więc studenty kamieniami i błotem je obrzucili.

Dnia 17 lipca koniec kongregacyi, dysputa teologiczna odbywa się w głównej nawie kościoła św. Piotra, akademicy przecież uszanują świętość miejsca. Gdzie tam, te same, tylko w liczniejszem gronie mistrzów, protesty, te same wołania „rozejść się“. Że się bez większych burd i przykrości obeszło, zawdzięczyć to mieli Ojcowie zacnemu staroście Tarnowskiemu, który o 10 dni pobyt swój w mieście przedłużył, aby nad bezpieczeństwem ich i spokojem miasta czuwał, i przez czas fe-

---

obszedł do koła rynek i przez ulicę Grodzką wszedł do kościoła św. Piotra, wśród huku dział, które asekurowali zamkowi żołnierze przed ludźmi Zbaraskiego, salw z strzelby ręcznej, które dawała milicya cechowa i zamkowa, odgłosu trąb, bębnów, muzyki miejskiej. (Wielewicki, IV, 87, 99—104.

stynu zamkową piechotę w gmachach kolegium porozstawiał. Dla tego akademicy zarzucali Jezuitom „armatę", jakoby *armata manu*, siłą zbrojną, szkoły otwierać chcieli.

Dnia 28 lipca prokurator prowincyi O. Walenty Ruszkiewicz złożył u notaryusza, w imieniu prowincyała Tyszkiewicza, reprotestacyę przeciw temu podwójnemu najściu, jako „w wieloraki sposób krzywdzącemu Boga, miejsce święte, Stolicę rzymską, króla JM., Ojców Towarzystwa", którą rozzucono po kraju — oto całe zadośćuczynienie. Ale ten krótki, bo tylko 5 stronic druku obejmujący, czysto przedmiotowy reprotest „z zachowaniem wszelkiej życzliwości dla akademii i jej mistrzów" ułożony, poruszył żółć ks. Neymanowi. Ogłosił on drukiem w Toruniu długą (66 stron druku), jadowitą „Odpowiedź na reprotestacyę [1]". Przedstawia Jezuitów, jako czwanych lisów, nachodzących podstępnie akademię, biedną ale zasłużoną i świętą, aby ją zgubić. Cała reprotestacya Jezuitów, to oszczerstwa, ciężka obelga, „wy nietylko oszczerstwa miotać, ale chcecie, aby wieczna pamięć waszych oszczerstw pozostała. Stanie się ona wieczną, nie wątpię, i żaden wiek nie zatrze tego, żeście złośliwymi sposoby akademię nic nie winną opadli i osławić oszczerstwy starali się". W tym gwałtownym tonie „odpowiedź" rozbiera 51 zdań w reprotestacyi zawartych, nicuje każde słowo, wyszydza, piętnuje Ojców.

Arcyzabawne przygody łączą się z tym pamfletem, bo niczem innem nie jest owa „Odpowiedź". Układali ją: Neyman z księciem Zbaraskim, który pokrył koszta druku znaczne dosyć, bo dla dopilnowania druku i korekty wyprawiono do Torunia akademika Piotrowickiego. Ten z początkiem 1623 roku przysłał 1000 egzemplarzy „Odpowiedzi" w największej tajemnicy do Warszawy do dworzanina królewskiego Jerzego Nowodworskiego. On zaś przywołał w sekrecie introligatora do mieszkania księdza Władysławskiego, ochmistrza królewiczów, polecił mu, aby 500 egzemplarzy coprędzej, ale nocami, oprawił; nie uiścił jednak żądanej zapłaty. Markotny introligator, skarżąc się na krzywdę doznaną, rozgadał sekret. Król, dowiedziawszy

---

[1]) *Responsio ad famosum libellum a Patribus Societatis in Academiam cracov. scriptum, et nomine reprotestationis vulgatum.* (Radymiński, Acad. Controv. p. 227—262).

się o tem, kazał Nowodworskiego oddać pod sąd marszałkowski, który zasądził go na trzymiesięczne więzienie i przeproszenie publiczne Jezuitów w Warszawie będących. Odsiedział karę Nowodworski, Jezuitów przeprosił, ale napisał pamflet „Pamięć“, skarżąc się na to, co go spotkało i prosząc szlachtę, aby się na sejmie za nim ujęła. Książę Zbaraski odczytał „cnej braci“ na sejmiku proszowickim oną „Pamięć“, ale nie rozrzewniła ona nikogo.

Tymczasem „Odpowiedź“ Neymana po cichu dostała się do Krakowa. Miał ją w rękach kanonik Krupka, dał kanon. Łukomskiemu, ten O. Szembekowi, ten zaś przeczytawszy, nuncyuszowi. Oburzył się nuncyusz, był nim Lancelloti, nazwał „Odpowiedź“ pamfletem, *impium*, *famosum ac haereticum*. Kto autorem? szukać za nim, ukarać go „ale nie tykać akademii“, tak uradzono z biskupem. Głos powszechny wskazywał jako autora ks. Neymana, nuncyusz jednak w zgodzie z biskupem wyznaczył komisarzy dla wynalezienia autora. Komisarzami: opat tyniecki Łubieński, kanonik Łukomski i prepozyt Bożego Ciała Marcin Kłociński, przyjaciele Jezuitów. Rozpoczęła się arcypocieszna komedya, szukano aby nie znaleść: akademia zaś na przekór nuncyuszowi i komisyi obrała 26 kwietnia rektorem swym ks. Neymana. Tak więc rektor Neyman pomagał komisyi w wynalezieniu Neymana, autora „Odpowiedzi“, nuncyusz bowiem 14 kwietnia, biskup 28 kwiet. polecili rektorowi akademii „bardzo ściśle szukać autora“. Wydało się to komisyi zbyt opaczne, więc zawezwała akademię na dzień 9 maja, aby się stawiła z zeszłorocznym jeszcze rektorem ks. Goliniuszem[1]). Łubieński jako prezes komisyi, odczytawszy list biskupa krakowskiego, obwiniał akademików, że oni listem Goliniusza do sejmikującej szlachty, (o którym zaraz) dali powód do polemiki, że autora „Odpowiedzi“ łatwo im odszukać, skoro zechcą. Oni widząc, że komisya na nich napiera nie na żarty, prosili naprzód o zwłokę. Wezwani powtórnie 17 maja, zjawili się niechętnie, a Neyman wystąpił tak zuchwale, że skarcić go musiał Łubieński. Więc oni *excipiunt forum*, od komisyi, której jurysdykcya w obec przywilejów akademii wątpliwa im się

---

[1]) Jakie było właściwe jego nazwisko, Goły czy Goleń — nie wiadomo.

wydaje, apelują do biskupa krakowskiego. Zrazu zachęcony przez nuncyusza biskup wziął się ostro do poszukiwań za autorem, ale nastraszył go książę Zbaraski, dowodząc, że akademia do rzpltej należy a nie do biskupa, i niechby tylko spróbował biskup reformować ją, to on na sejmie protest założy. Nie była to czcza pogróżka. Od rokoszu sejmy wszystką władzę na siebie przejmowały, od 1618 roku marszałek poselski kładł swój podpis na konstytucyach sejmu na znak, że jego przyzwolenie konieczne do prawomocności uchwał. Więc i sprawy szkolne, dotąd do kościelnej wyłącznie władzy należące, przejmował sejm na siebie i w końcu przejął. Zbaraskiemu pomagali: kanonik Krupka, sam Neyman i inni akademicy, którzy studzili ferwor biskupa. Zwołał on na 13 czerwca akademików, ale autora nie wykrył i tak ta sprawa utonęła [1]).

Za to ukarano przykładnie kogo innego. Oto biskup Szyszkowski (w kwietniu 1623 roku) rzucił ekskomunikę na „pisarzy, drukarzy, księgarzy sprzedających paszkwile z obojej strony a zwłaszcza oną „Odpowiedź“, uwiadomił o tem akademię i komisyę, oficyałowi zaś polecił klątwę po kościołach ogłosić. Także biskup poznański Opaliński potępił 26 kwietnia „Odpowiedź“ i czytać zabronił. Uczynił to samo podkanclerzy akademii Wojeński. Wreszcie król JM. kazał 3 maja ów pamflet spalić ręką kata na rynku warszawskim, czytania i ponownego drukowania pamfletu surowo zabraniając. Nie zaspał też sprawy nuncyusz, dekret jego (jak królewski) z dnia 20 lipca 1623 roku rozciągał się na rzpltę, a piętnował „Odpowiedź“ równie jak „Obżałowanie“, o którem niżej, „jako pismo bezbożne, uwłaczające, zgubne, bezecne, kłamliwe, obelżywe, goniące za faworem heretyckim, skandaliczne, pełne oszczerstw, gniewu i nienawiści przeciw pobożnemu i uczonemu Towarzystwu (Jezuitów) i takie, o którem ledwo pomyśleć można, że wyszło od katolików, chyba od takich, u których „czoło nierządnicy, jak mówi pismo św. i umysł zrozpaczony“ i pod karą ekskomuniki *ipso facto* zakazuje w Polsce „*per totum nobile Poloniae regnum* czytać je, przechowywać, drukować, sprzedawać, oprawiać, da-

---

[1]) **Wielewicki IV, 127—137.**

rować" i t. d. Biskupom polecił ogłosić ten dekret w swych dyecezyach, dochodzić pilnie autorów wszelkich paszkwilów i karać surowo[1]).

§. 31. Polemika paszkwilowa zaostrza się. 1624—1625.

Uciszyło się czas jakiś z paszkwilami. W lecie 1624 roku wydał ktoś w obronie akademii paszkwil na Jezuitów w Niemczech i do Polski przemycił. Ledwo zasłyszał o tem biskup Szyszkowski od O. Szembeka, napisał do rektora Neymana 3 września 1624 roku, „proszę, zabiegaj temu, jakoby takowe skrypta uszczypliwe, zatłumione były, jeżeli już są jakie *in lucem* podane, *et inquiras authorem* (dochodź autora) a mnie o tem coprędzej oznajmij". Prosił o to samo Neymana vice-rektor O. Szembek donosząc, że autorem paszkwilu ma być rektor seminaryum w Gnieźnie. Na to mu Neyman 2 października 1624 roku: „ani o skrypcie ani o autorze *ne per somnium quidem* ani we śnie nie słychać. Dzisiaj dopiero dano mi znać", że ktoś podobny do akademika w Niemczech „miał podać do druku *famosum libellum*, ażeby ta wiadomość od dworu króla JM. miała przyjść". Prosi, jeżeli O. Szembek dowie się co pewniejszego, aby mu doniósł, bo to „gorąco mię obchodzi *et totam universitatem*, lubo te nowiny na wiatr *ad infamiam nostram* (na niesławę naszą) sieją.. Już było dość tych ladajakości, słuszna z inszej beczki począć i jakoby godne było *vel Societati vel universitati*, Jezuitom i akademii"[2]).

Poczęto z innej beczki, ale nie przestano i z tamtej. Kiedy Neyman drukował swój pamflet w Toruniu, ośmdziesięcioletni ks. Bazyli Golinius, rektor akademii, rozesłał, jak mówiono 26 list. 1622 r. na sejmik sochaczewski i inne sejmiki małopolskie list otwarty na temat: „Jezuitów do szkół krakowskich nie należy przypuszczać". Treść listu ta: „Miłościwy Panie Marszałku z Ichmościami naszymi Miłościwymi Pany. Akademia krakowska jako zawsze pod opieką i zasłoną stanów rzpltej była, tak

---

[1]) Dosłowny tekst wszystkich tych dekretów w *Gratis* Szembeka str. 266—290.

[2]) Tamże, str. 289.

teraz od swych adwersarzów (Jezuitów) uciśniona u WW. naszych MM. Panów ratunku i obrony żądliwie prosi. OO. Jezuitowie jako wszędzie tak i w akademii być chcą i onę zgubiwszy, swoje szkółki rozpościerać usiłują. Na co gdy im wszelakie sposoby dziwnie wymyślne nie poszły, tego roku już gwałtem na armatę się zdobywając, dysputy zaczynali. W czem wielka nieprzystojność, łacno każdy uważy, nie tylko, że gwałtem się wdzierają *et per armatam potentiam*, gdzie pod postawą pokorną wniść nie mogli, ale że się też tego poważają nad assekuracyą króla JM., którą nam dał na blisko przeszłym (1621 r.) sejmie przez JM. X. arcybiskupa gnieźnieńskiego *Regni Primatem*, że nic attentować nie mieli, ażby o tem sententia sejmu stanęła. Zaczem na taką ich chciwość *politici* patrząc w głos mówią, (czego my o nich jako o ludziach zakonnych nie rozumiemy): że oni przez te swoje szkoły wioski chwytają, a niebo ludziom palcem ukazując, sami obiema rękami świeckie dobra łapają, kalimachią jakąś zdaleka na szyje szlachckie zaciągając. My im życzymy, aby byli *beati et florentes* (szczęśliwi i kwitnący) w kościele, ba i w swoich szkołach, których już tak gęsto nasadzili, że po chwili i klechy ze wsi wyganiać muszą — ale przy tem prosimy, aby się w kącik nasz starodawny, (w którym pod 200 lat za maluchnem nadaniem wiernie R. P. służymy) nie wdzierali. Czego u nich wyprosić nie mogąc, do WM. się naszych WM. Panów uciekamy, gorąco i usilnie prosząc, aby to WM. ich JWM panom posłom między punkta polecić raczyli, ***żeby ci Ojcowie sposobami swymi arcymistycznymi akademii gubić zaniechali.*** Co gdy będzie, i szczęście świętych przodków Pan Bóg WMościom przywróci, i *libertates* WMciów *aliquando respirabunt* (odetchnie wolność)". Na adresie stało: „od akademii krakowskiej pilnie a pilnie należy [1])".

Znaczyło to, spór szkolny przenieść na teren nowy, zupełnie obcy, tradycyom akademii przeciwny; rektor Golinius władzę świecką sejmową wzywa na pomoc nie tylko przeciw Jezuitom, ale przeciw prawowitej władzy kościelnej, która przywilej nauczania wszędzie im dała, i tego przywileju przez nun-

[1]) Druk współczesny w rękopisie Wielewickiego IV, 114—115, i u Radymińskiego Acad. Controv. p. 111.

cyusza i biskupa broniła. Był to krok może politycznie korzystny ale niegodziwy. Wypierali się też autorstwa jego wszyscy. Deputaci akademii na sejm walny 1623 roku założyli 26 lutego uroczysty protest przeciw onemu otwartemu listowi, oświadczając w nim, że dnia 14 lutego rektor Golinius wobec całej akademii pisemnie i pod przysięgą zeznał, iż żadnych listów na sejmiki nie pisał, ani nie rozsyłał. Dla tego też wypierał się autorstwa listu i sam rektor Golinius w piśmie do biskupa z dnia 4 marca 1623 roku. „Pisał nie wiem kto list na sejmiki teraźniejsze mojem imieniem (i jeżeliby też pisał, nie wiem) i udawają mnie *PP. Jesuitae*... jakobym ja pisał... Inne szkaradne pisma wyszły, i wychodzą i na mnie i na akademików. Pożal się tego Panie Boże. Nikt lepiej o tem nie wie na świecie jeno Bóg a sumienie moje, żem nie pisał... a teraz *ne honeste quidem mori possum*, nie mogę nawet umrzeć spokojnie". Na to mu biskup: Skoro nie jesteś autorem listu, to należy ci dochodzić i dojść, kto jest nim, bo list w twem imieniu pisany a Jezuici mają w ręku oryginały jego. Autor listu popadł w klątwę *bullae Coenae*, bo w sprawie kościelnej o szkoły udał się do forum świeckiego. Zgromił go też za to, że roku zeszłego, jako rektor, przez bedelów turbował dysputę u św. Piotra, ze zgorszeniem wszystkich i naruszeniem miejsca św.; list zaś Goliniusa z dnia 4 marca przesłał O. Szembekowi do przeczytania[1]).

Wnet też i akademia wręczyła Jezuitom „akt niewinności" swojej. Oni aktu nie przyjęli, aby się nie zdawało, że są oskarżycielami w tej sprawie, i milczeli. Znali dobrze usposobienie Goliniusza, bo ledwo 26 stycznia 1622 roku przyjechał nowy nuncyusz Lancelloti, zjawił się przed nim rektor i jął dowodzić, że szkoły jezuickie w Krakowie są zgubą akademii, i że Ojcowie „sztuczki mają ściągania młodzieży do siebie, że akademia dobrze uczy i wychowuje, innych więc szkół nie potrzeba". Nuncyusz zbił te wywody, owszem przekonywał Goliniusza, że obowiązkiem jego, jako rektora, jest dopomódz do szkół jezuickich[2]). Wezwał potem do siebie O. Szembeka i wy-

---

[1]) Wielewicki IV, 125, 126. Druk współczesny u Radymińskiego, Acad. Controv., p. 109—131.
[2]) Wielewicki IV, 124.

pytywał się szczegółowo o projekt unii i pochwalił go. Zresztą wobec uroczystego wyparcia się autorstwa, Jezuici nie chcieli 80 letniego starca atakować, przypuszczając, że kto inny n. p. Brożek, mógł być autorem listu.

Wyręczyli ich w tem inni i daleko dzielniej. Pierwszy sacelan, sekretarz i bibliotekarz królewski, doktor obojga prawa Jerzy Borastus. Ten wydrukował w Brunsberdze 1623 r. broszurę p. t.: „*Ventillatio*, roztrząśnienie listu, który Bazyli Golinius, rektor akademii krakowskiej na sejmiki przedsejmowe Sochaczewski i inne napisał, jako OO. Jezuitów do akademii krak. nie należy przypuścić“ [1]). Jest to dowcipna, sentencyami i cytatami poetów łacińskich gęsto nasadzona, w wykwintnym tonie napisana krytyka listu Goliniusza, który obawy akademii przedstawia jako grzechy Jezuitów, oskarża ich, i ratunku przed nimi dla wystraszonej akademii u szlachty błaga.

Drugi, co stanął w obronie Ojców, to wdzięczny ich dawny uczeń lubelski, kanonik regularny, lektor pisma św., Stanisław Zakrzewski. Ten już 1620 roku w wspaniałym łacińskim panegiryku o bł. Ignacym, sławił zakon jako „święty, szczery, pobożny i użyteczny“, a w świetle prawdy zbijał wszystkie przeciw niemu zuchwałe zarzuty [2]). Teraz zaś, oburzony świeżem osławieniem Ojców przed szlachtą, jako chytrych a łakomych intrygantów, napastników, nie lekkim krytyki biczykiem, ale grubą maczugą skarcił sprawców niesławy, i z Goliniusza, aluzyę robiąc do Goliata, zwalczał jego „paszkwilusz“ swą „Procą Dawidową, pięcią kamieni uzbrojoną“, i jako „list pokorny do Ich Mościów Panów Posłów koła rycerskiego na sejm blisko przyszły w r. p. 1623“ rozrzucił w Warszawie i w Krakowie. „Gdy ten skrypt (Goliniusza) czytano, pisze autor „Procy“, jedni się dziwowali, drudzy śmiali, a co mnie najbardziej bolało, heretycy się gorszyli. Lecz ja do torby mojej rękę ściągam, i stąd tam wziąwszy kamień, w czoło Goliata ugadzam“. Cóż to za kamień? Jest ich aż pięć, co jeden, to silniej bije. Pierwszy: „Jezuici w ćwiczeniu dziatek górę nad wszystkimi mają, bo naukę z pobożnością *verbo et opere* łączą, czego w akademiej

---

[1]) Wielewicki, IV, 114, 123, 124.

[2]) *Josephus Patriarcha seu Oratio ecclesiastica de B. Ignatio Fundatore Soc. Jesu. Calisii 1620.*

w takim stopniu nie ma, gdyż pozwoliła herezyom bujnie się rozrość". Drugi: „*fructus* owoce nauki Jezuitów; kto chce je widzieć, niech na jarmarkach gdańskich, toruńskich, poznańskich a mianowicie frankfurtskich, co rok przeczyta sobie *indicem librorum* (spis książek), obaczy łatwiej, jak wiele ksiąg *in omni scientia* (w każdej gałęzi nauk) wydają". I wasz sławny teolog ks. Wadowita „przez dwie lecie chodził na lekcye teologickie OO. Jezuitów w Rzymie. Co się tknie *fructus academicorum*, (dzieł wydanych przez akademików), to niech mi wybaczą *pace illorum dixerim*, najwięcej minucyi (drobiazgów) wychodzi niepewnych. Czasem też jaki paszkwilusz wydadzą i to się nań składają". Trzeci kamień: W akademii źle uczą, bo „jeżeli dobrze, czemu na sejmach reformacyą szkoły krakowskiej często wspominają? Jurisprudencyą o! jako ladajako i *perfunctorie* (pobieżnie) czytają... Lepiej za prokuratorem torby nosić, więcej się nauczy, niż tam czas darmo tracić. Insze nauki *omnia breviter et confuse*, wszystko krótko i w nieładzie. Jeżeli tedy chcecie mieć WM., *in flore* akademią, starajcież się W. M. aby PP. *Societatis* w Krakowie uczyli, będzie *pia aemulatio*, pobożne współzawodnictwo". Czwarty kamień: „Fundacye wielkie w bursach na ubogie studenty... między się prawie wszystko rozszarpali... Kokosze mają się dobrze, a kurczęta piszczą". Piąty kamień: Prorokuje Golinius: „Póki akademiej, póty wolności; bo póty swawolności i rozpustności młodzi"... Na to autor „Procy": Jako akademia wasza krakowska ma być *altrix libertatis polonae* (żywicielką wolności polskiej), kiedy „w akademii waszej *omnes fere plebei* (wszyscy prawie plebejuszami) a ci są zawsze *inimici nobilitatis* (wrogami szlachty...) ksiąg też żadnych *pro defendenda nobilitatis libertate* (w obronie wolności szlacheckiej) nie czytałem nigdy wydanych od akademików. Przy dworze też (króla) nie mieszkają, jakoż bronią *libertatem* (wolności)? Wzmocnią się (Jezuici), prawi Goliniusz, jako krzyżacy. I to nie ku rzeczy. Krzyżacy cudzoziemcy. Polaków nie przyjmowali tylko Niemce... a Jezuici nasi, Polacy są, wiele u nich wojewodziców było i jest, wiele synów szlacheckich z domów zacnych, wiele paniąt bogatych do nich wstępuje. Z łaski bożej nie tylko tam słychać *Magoita* ale i *ski*, (nie tylko w nich plebejusze ale i szlachta), toć tedy koncept akademików błazeński... Mają (Jezuici) strzelbę u św. Piotra, zda mi

się, że się mylą". Tu przypomina, jak rokoszanie podobną wieść rozpuścili o Jezuitach w Lublinie, że działa, kule i prochy na strychach wieży swego kolegium przechowują. Stadnicki Djabeł prosił trybunału „aby urzędownie to obaczono. Przyjdą, ali (znajdą) garniec miedziany na rynnie do zlewania wody. *Res in jocum versa est*, (obrócono to w śmiech)". W końcu wzywa posłów do wdzięczności dla Jezuitów, boście się „mało nie wszyscy u tych Ojców uczyli, albo na nauki syny swe dajecie" [1]).

Odkąd akademia istniała, nikt nie obszedł się z nią tak bezwzględnie, jak ks. Zakrzewski, zganili mu to sami Jezuici [2]). Więc aż cztery na raz repliki wyszły 1623 roku z pod pióra akademików po polsku i po łacinie, a wszystkie do sejmujących stanów, jedna nawet do króla JM., wystosowane, a wszystkie z okrutnym zamachem i sporą dozą żółci zaprawione; snadź „Proca" trafiła w sedno rzeczy. Więc naprzód (18 lutego 1623) bałakarz św. teologii, mistrz Jan Przecławowicz, w swoich *Vindiciae* [3]) wzywa „Jaśnie wielmożnych, wielmożnych Panów, Panów i Patronów największych" t. j. posłów sejmowych, aby ujęli się za „nową a niezwyczajną krzywdą" akademików, bo „tu nie o nas chodzi, ale o rzpltę, do której *akademia należy*, a gdy ta jedna zginie, nie ma innej, któraby od woli i władzy stanów zależała. Bo inne szkoły z instytutu Towarzystwa (Jezuitów) wynikłe, mają głównie na celu *dobro zakonu* i nie są pod władzą biskupów, ani innych przełożonych rzpltej. Jak pięknie tedy jest Jezuitom mieć swoje szkoły, tak brzydko dla rzpltej nie mieć swej szkoły żadnej".

„...Nas nikt w tem nie przekona, że te nowe szkoły Jezuitów w Krakowie, nie są założone na ruinę starej szkoły, przerażają nas przykłady innych akademii (Wiednia, Padwy)... Już i tak nasza akademia ledwo dysze; bo tyle szkół jezuickich dokoła przystęp do niej zamyka, potem przenieść od niej

---

[1]) Druk współczesny u Radymińskiego Analecta Controv. Acad. p. 131—135.

[2]) Wielewicki IV, 120, 122.

[3]) *Vindiciae scripto in academicos F. Stanislai Zakrzewski Ord. Can. Reg. ad nuncios municipales appositae a M. J. Preclaide, S. Th. baccalaureo et Professore. Cracoviae 1623, 18 febr.*

chciano przywilej nadawania stopni, wreszcie obrzucono ją wszelką niesławą i wyzuto z czci wszelkiej (procą Zakrzewskiego)". Pyta potem, za co taka napaść (procą) na akademię? Za list rektora, niech rektor odpowiada; co winna akademia? Za winę jednego, czemu cierpieć mają wszyscy niesławę? Przechodzi kolejno pięć „kamieni procy". Dowodzi prawowierności i pobożności akademii. Od 1481 roku ma ona filadelfię z Dominikanami, w ich też kościele św. Trójcy najwięcej napotkasz młodzieży i do ich bractwa różańcowego tłumnie ona wstępuje. Akademii mistrze, szlachecką wolność od Jagiełły, szlachectwo od Zygmunta I mają, bo szlachetni są nauką, cnotą, zasługą, jakże mogą wrogami być wolności szlacheckiej? Jedno przyznaje: „swywolę akademików, *agnosco hanc labem esse aetatis nostrae*", wada to wieku, skutek domowego wychowania a nie akademii. Nieuctwo akademii pozorne tylko, „nauki w akademii i teraz raczej w ukryciu są, jak nie są". Kto chce wiedzieć, ile i jak uczone dzieła akademicy wydają, „niech przyjdzie do nas, zaspokoimy pragnienie jego, jeżeli zmierził sobie nasze wypracowania, komentarzami pisma św., mistrza Sentencyi, które przodkowie nasi zostawili". Kończy, przypominając ks. Zakrzewskiemu przekleństwo Jagiełły w dyplomie erekcyjnym 1401 r. rzucone na tego, „któryby prawa i wolności akademii naruszył". Jezuitom zaś przeciwstawia Hozyusza i Batorego, którzy pragnęli akademię zagranicznymi mistrzami zasilić, ale drugiej akademii zakładać nie chcieli, bo im trudno było pojąć, „aby dwie akademie jedno miasto miało". Mdła, bezsilna obrona, ale w tonie spokojnym. Co w niej uderza, to to, że Przecławowicz otwarcie uznaje akademię jako instytucyę państwową, nad którą rzplta a nie Kościół ma władzę.

Rożna stylem, bo ten katylinarną mowę Cicerona przypomina, podobna bezsilnością wywodów jest *Confutatio Convicii* mistrza filozofii Jakóba Vitelliusza Ciołka, także „do prześwietnego rzpltej stanu rycerskiego" wystosowana[1]).

---

[1]) *Confutatio convicii a F. Stan. Zakrzewski O. C. R. contra academiam Crac. in comitiis Varsoviensibus jactati, a M. Jacobo Vitellio ejusdem Academiae Professore et Fac. phil. decano. Cracoviae 1623.*

Jakiś poważny i pobożny kapłan i mistrz akademii, któremu widocznie cały ten spór i ta polemika bardzo się nie podobała, ujął się o cześć *almae matris* i wystąpił z „Tarczą obrony profesorów akademii krakowskiej przeciwko procy Dawidowej ks. Stanisława Zakrzewskiego, zakonnika *Canonicorum Regularium* r. p. 1623“. Rozprawa ta w scholastyczny nieco sposób w 7 rozdziałach przeprowadzona, siedm rzeczy wykazuje: Akademia zawsze pozostawała w miłości z zakonami, *pietas* jednak, czyli afekt synowski do akademii zmusza do napisania „Tarczy“ przeciw zakonnikowi. Zniesławienie stanu akademickiego ciężkim jest grzechem, zwłaszcza u zakonnika. „Proca“ nadaje się lepiej Goliatowi jak Dawidowi. Godność zakonna tłumi szlachectwo z urodzenia. Następuje „Odpowiedź na pięć rzuconego kamienia“.

Tak jak „Tarcza obrony“ napisana z umiarkowaniem, godnością i szacunkiem dla Jezuitów, tak znów celuje gwałtownością, „Obżałowanie przeciwko OO. Jezuitom za akademię krakowską przez jednego alumna tejże akademiej, szlachcica polskiego, na sejm podane r. p. 1623“. Kto tym alumnem? Niewiadomo, zdaje się, że nikt z mistrzów akademii. Najprawdopodobniej książę Zbaraski, który i do redakcyi *Monita secreta* należał, a pomagali mu roboty Neyman i Brożek On tylko jeden mógł być do tyla zuchwały, aby zjadliwy ten pamflet dedykować królowi i zakończyć apostrofą równającą się naganie króla. „Obżałowanie“ swe już miał alumn gotowe, gdy wyszła drukiem „Proca“ ks. Zakrzewskiego, więc odpowiedź na nią wsadził pomiędzy drugie a trzecie swe „Obżałowanie“, pięć kamieni procy nazwawszy „pięcią potwarzami“. Obżałowań czyli skarg trzy. Alumn wprowadza odpowiedź czyli tłumaczenie się Jezuitów na każdą skargę, ale zaraz tę odpowiedź zbija, tak iż „Obżałowanie“ pozostaje w swej mocy.

Otóż: 1-sze „obżałowanie“, iż OO. Jezuici nad assekuracyą króla JM i nad słuszność *disputationes publicas* w Krakowie wystawiać, *i gwałtem* studya swoje wprowadzać, armatę (broń) do tego aktu mając w pogotowiu, poważali się“; 2-e „Iż OO. Jezuici dosyć nierozważnie i niesłusznie i nie jak przystojno nie tylko zakonnikom, ale chrześcijanom albo bacznym ludziom, *następują i nacierają na honor akademii* krakowskiej z wszela-

kiem z tem do ludzi udaniem, potwarzami własnemi sławę jej mazać usiłując". Oto świeżo teraz z okazyi otwartego listu rektora Goliniusza, chociaż nie on jego autorem, „nie powstydzili się obelżywemi słowy na akademią pluskać nierozumy, figlarstwa, frantowstwa jakie to Racha (*sic*) zarzucając, ale też *plaustra contumeliarium* (wozy całe oszczerstw) na tęż akademią walić, i grube żakowskie kartelusze rozpisywać". Z tych „wozów oszczerstwa", wybiera alumn cztery „zarzuty", jakiemi Jezuici i pięć „potwarzy," jakiemi ks. Zakrzewski akademii obywateli „obciążyli" i daje na każdą odpowiedź pełną ironii i nowych na Jezuitów dokuczliwych przytyków i złośliwych aluzyj.

Cóż zarzucali Jezuici akademikom? Oto, „że więcej kosztuje akademik jeden Polskę niż Jezuita, iż w akademii swawolna młodzież, że niepracowitość i nieudolność panuje w akademii, że nie wiem jakie niepobożności i coś heretyckiego akademii przylepić chcą. Oto zarzuty jezuickie. Skarży alumn przed królem na Jezuitów, że śmią o akademikach tak się wyrażać, a broniąc kolegów, chłoszcze nielitościwie czasem i dowcipnie chciwość, filuteryę, bigoteryę, faryzeizm Jezuitów. „Kamienie procy" Zakrzewskiego nazywa wprost potwarzami; karcąc Zakrzewskiego, godzi w Jezuitów.

3-e obżałowanie, „iż *OO. Societatis* poprzestać myśli swych nie chcą, i owszem na tym są, jakoby akademią podrywając, onę znieśli a swoje *regnum* (panowanie) w niej rozciągnęli". Cóż na to Jezuici? „My tylo naszych w Krakowie uczyć chcemy". Alumn podaje sześć powodów, dla których na to pozwolić nie można, bo „*intus est equus trojanus*, zdrada w tem się kryje. „My akademiej życzymy *aemulationem*, a przez nię ligi potem albo uniej z nią". Na to alumn. „Takąć *aemulationem* prowadzili Rzymianie z Kartaginczykami, których zniszczywszy, sami się w miserę (*sic*) obrócili... *Aemulatio* ma być *inter pares*, a tu co za proporcya? Akademia stoi 40 mężów — Jezuitów kilka tysięcy w Polsce; owi ubodzy, ci majętni; owi *paucis placere student* (nie wielom chcą się przypodobać) i niczem nie zabiegają, ci wszystkie białogłowy i *omnem popellum* wszystek ludek za sobą (ciągną) i stąd wszystko mają... Jabym onym (Jezuitom) życzył *aemulationem cum fratribus roseae crucis* (z sektą tajemną alchimistów), którzy czego się tkną, to zaraz będzie złoto...

Co się dotyczy tej ligi albo uniej, czas *convenire cum Jesuitis* pora będzie zawrzeć ją z Jezuitami, kiedy się ożenią *homo cum hyena* człowiek z hyeną".

„A czemuż nas inne akademie przyjęły? pytają Jezuici. Alumn w odpowiedzi przypomina bajkę „liszka i jeż": ten wlazłszy za jej pozwoleniem do jej nory, tak tam się kolcami swemi rozpierał, i kłół liszkę, że „niebożątku" ciasno było. Wtenczas jeż: „jeżlić tu ciasno, więc stąd dalej i fora! Owo tak się i akademicy obawiają, żeby im wkrótce nie zaśpiewano: *fuimus Troes, veteres migrate coloni*, wynoście się".

Kończąc, zwraca się alumn do króla: „Nie racz tego sobie dawać WKM. perswadować, aby nowo wzniecone fundacye żywot swój i jaką wieczność mieć miały, jeżeliby przez to starożytne nadania świętych onych przodków ujmę i uszczerbek albo jakie nachylenie odniosły". Już zwycięstwy nad Moskwą i Turcyą zasiadłeś „na najwyższym tronie *omnis gloriae et immortalitatis*. To tylko samo, w słońce nieśmiertelnej chwały WKM. mgłę jakąś na wiek potomny puścić musi, jeśliby za szczęśliwego panowania WKM. ten starodawny klejnot najjaśn. domu WKM. (akademia) o nieposzanowanie albo o jaką za nowotne cacka zamianę przyjść miał. Lecz już nie kto inny za tę akademią, ale sami przodkowie WKM. ręce swe z grobów ziemnych do WKM. wyciągają i t. d.[1]).

Jezuici, którym „Obżałowanie" dla tego, że po polsku z przekąsem i humorem pisane, najwięcej szkodzić mogło, domagali się od biskupa i nuncyusza potępienia paszkwilu i ścigania autora jego Akademicy wypierali się wszyscy i każdy autorstwa; mogli to czynić, bo pomagali tylko alumnowi. Biskup dekretem 24 czerwca 1623 r potępił pamflet, ale i wszystkie przeciw akademii pisma, przyczem wielkie oddawał pochwały Jezuitom, ale też i akademii i jakoby wierzy, że nikt z jej grona „Obżałowania" nie pisał[2]). O. Szembekowi radził listownie, żeby Jezuici poprzestali na negatywnem oświadczeniu akademików, iż nikt z nich nie jest „alumnem". Nie podobała się ta rada Ojcom; taką bezkarnością, mówili, rozzuchwalą się akademicy, końca nie będzie paszkwilom. Kilka dni przed-

---

[1]) Druk współczesny u Radymińskiego 212—226.

[2]) Tekst dekretu w *Gratisie* Szembeka.

tem (20 czerwca), jak już wspomniałem, nuncyusz potępił wszystkie pamflety po obojej stronie, a zwłaszcza „Odpowiedź“ Neymana, autorstwo jednak nie zostało mu udowodnione, bo biskup nie chciał tego, owszem zaszczycił go kanonią krakowską.

§. 32. Nowe próby unii szkolnej. — Opór akademii. — Otwarcie szkół jezuickich. 1624 — 1626.

Równocześnie z tą wstrętną polemiką przypuszczali akademicy szturmy do króla i sejmujących stanów. Te same poglądy i zarzuty co w „Obżałowaniu“, spotykamy w memoryale, który oni przez swych delegatów na sejm w formie supliki królowi, prawdopodobnie w styczniu 1623 r., wręczyli. „Jeżeli nie chce WKMść Pan nasz najłaskawszy własnemi oczami patrzeć na ostatnią zagładę akademii krakowskiej, a wiemy że nie chce; zaklinamy na świętość imienia boskich Przodków jego, na obowiązki względem potomności, na jasne, po wszystkie wieki sławne i tak wielkiego króla godne cnoty WKMści, wreszcie na zasługi tej szkoły Jagielońskiej, i błagamy WKMść, aby te zapędy Ojców Towarzystwa powściągnął“ i usiłują dowieść aż 10 argumentami [1]), że szkoły jezuickie to akademii

[1]) Oto ich treść: 1⁰ Jezuici zbierają zewsząd młodzież, chełpią się, że lada dzień szkoły swe otworzą. 2⁰ Wyznali to jasno w swej reprotestacyi. 3⁰ Instytut każe im szkoły otwierać nie dla swoich tylko, ale dla obcych. 4⁰ Niema już miasta, gdzieby szkół nie mieli, chcą mieć w Krakowie, jak chcieli w Lowanium, aż tamtejszą akademię prawie opanowali. 5⁰ W podobny sposób przyprawili o ruinę inne akademie. 6⁰ Prawda że inne zakony mają swoje *studium domesticum*, ale one nie są z powołania nauczającymi, ani się nie pchają do akademii. 7⁰ Choćby zrazu tylko swoich uczyli, to wnet powiedzą: cisną się do nas inni, odpędzać ich nie możemy. 8⁰ Tyle innych mają kolegiów, czemuż w nich swoich nie uczą, czemu koniecznie pod bokiem akademii? bo chcą tą drogą dostać się do niej i opanować ją. 9⁰ Miłość bliźniego powinna ich wstrzymać od tych szkół krak., które są udręczeniem akademii. 10⁰ Bule papieskie pozwalają im tam, gdzie mają szkoły dla swoich, otwierać szkoły dla obcych. Więc je otworzą i w Krakowie, a wtenczas wszystkie prerogatywy akademii i nadawanie stopni zagarną pod siebie,

ruina, bo w ślad za *studium domesticum* otworzą szkoły publiczne, do których przyciągną wszystką młodzież i stopnie akademickie nadawać będą, a przez wrzekomą unię czychają na zagarnięcie w swe ręce akademii całej, „bo to ich taka zawsze praktyka: naprzód o kapliczkę proszą, wnet okazały kościół postawią, a wlazłszy jedną nogą, tłoczą się całem ciałem i okolicę wszystką zagarną. Do kościoła św. Barbary, przyjęci na komorne, wnet ją sobie i całą połać domów przyswoili; profesów, jak to WKMści przyrzekli, do św. Piotra nie biorą, jeno tłum szkolny (*plebem scholasticam*) tam umieścić pragną".

Jeszcze król nie odczytał tego memoryału a już podali mu akademicy drugi, bo dowiedzieli się, że Jezuici także eksternów do słuchania wykładów przypuszczą[1]). Król z wielką cier-

ruina akademii gotowa. (Wielewicki III, 254—263, gdzie na każdy z tych 10 powodów wyczerpującą daje odpowiedź).

[1]) Trzy pierwsze powody tego wtórego memoryału, dla których król nie powinien pozwolić na *studium domesticum* u św. Piótra, ani na unię, czerpią z przywilejów akademii na sejmie 1613 i na synodzie piotrkowskim 1619 r. zatwierdzonych. 4° Wyliczają zasługi, jakie akademia położyła; i na przyszłość ona sama na potrzeby rzpltej aż nadto wystarczy. 5° Skarżą się na niewdzięczność Jezuitów, którzy swych Skargów, Laternów, Wujków, Grodzickich od akademii otrzymali. 6° Pomimo ubóstwa dawnego, akademia właśnie teraz przeprowadza reformę w niektórych naukach wyzwolonych (*in nonnullis artibus*) więc nowe szkoły niepotrzebne 7° Wypada, aby wobec tylu szkół jezuickich, rozrzuconych po całej Polsce, po nad wszystkie górowała jedna akademia krak., której dyplomy doktorskie uznane są przez cesarza w całem chrześcijaństwie. 8° Obawiać się należy, ażeby Jezuici, pomimo uroczystych oświadczeń przyjaźni i życzliwości dla akademii, niezadługo „*omne studiorum regnum* całe królestwo nauk" do siebie nie zagarnęli, jak to się wydarzyło innym akademiom, z któremi unię mieli. 9° Jezuitom nie można wierzyć. Teraz tylko teologię i filozofię otwierają, które z rzpltą i polityką nic nie mają wspólnego, ale nie poprzestaną na tem. Wszak przyrzekli królowi, że u św. Piotra profesów umieszczą, a oto pchają tam tłum szkolny (*scholasticum vulgus*). 10° Wynikną stąd „najwyższe zamieszanie i opłakane stosunki, szkoła przeciw szkole, studenci przeciw studentom, stąd burdy, bitki, rozluźnienie karności, i akademia Jagiellonów „*Septentrionis unicum ocellum*, jedyne oczko północy" opustoszeje, pajęczyną porośnie. (Wielewicki, III, 263—279, i na każdy punkt daje wyczerpującą odpowiedź).

pliwością przeczytał obydwa memoryały, treścią podobne do siebie, a wezwawszy Jezuitów oświadczył, że pragnie przeczytać plan tej unii, przed którą tak się wypraszają wystraszeni akademicy. Podał mu ją prowincyał Argenti z 15 punktów złożoną[1]). Król odczytał uważnie i uznał, że wbrew obawom akademii nie tylko jej wolności i świetności nie zagraża, ale owszem

Zdaje się, że te odpowiedzi na obydwa memoryały akademików ułożone zostały przez OO. Szembeka i Łęczyckiego *ad usum* króla, a Wielewicki je tylko powtórzył.

[1]) Powiedziałem wyżej, że program unii z akad. wiedeńską służył tu za model. O. Szembek wypracował kilka projektów unii krakowskiej, ostatecznie zgodzono się na ten, który on ogłosił w części III-ej swej apologii szkół jezuickich w Krakowie. Plan jest ten:

1° Zarząd akademii pozostaje niezmienny według jej statutów. Żaden Jezuita nie może być rektorem, ani nawet dziekanem fakultetu.

2° Majątek akademii i wszelkie jej dochody teraźniejsze i przyszłe pozostają nietknięte. Jezuici nic sobie z tego przywłaszczyć nie mogą.

3° W kolegium teologii i nauk wyzwolonych (*artisticum et theologicum*) i jurystów, żaden Jezuita wykładów mieć nie będzie, aby usunąć podejrzenie, że Jezuici do tych kolegiów chcą się wśliznąć.

4° Liczba publicznych profesorów akademickich pozostaje ta sama, jak dotąd.

5° Wszelkie promocye na stopnie akademickie nadaje akademia. Jezuici mogą promowować tylko swoich zakonników.

6. Jezuici u św. Piotra udzielają tych wszystkich nauk, jakich zwyczajnie w większych swych kolegiach nauczają, oraz humaniora i gramatykę.

7° Kolegium św. Piotra wcielone i złączone zostaje z akademią, jak część z całością i używa tych samych przywilejów i wolności.

8° Wszyscy eksterniści, słuchacze teologii i filozofii u św. Piotra, z wyjątkiem słuchaczów ochotników (nadzwyczajnych), obowiązani są codziennie słuchać jednego wykładu z przedmiotu, który sobie obiorą w akademii. Rektor akademii ma wydać im pisemne poświadczenie na to, inaczej do szkół św. Piotra przyjęci nie będą. Rektor akademii może też zwolnić od tego obowiązku, ale pisemnie.

9° Żaden eksternista szkół jezuickich nie może otrzymać stopni akad., jeżeli w kolegium artystycznem (filozoficznem) nie słuchał przedmiotów do każdego stopnia wymaganych, albo od tego obowiązku pewną sumą pieniężną według odwiecznego zwyczaju się nie wykupił.

ozdoby jej dodaje. Jezuitów pochwalił za ich gorliwość rozkrzewiania wiary przez szkoły, a plan unii i obydwa memoryały akademików przesłał biskupowi Szyszkowskiemu z listownem poleceniem, aby jako kanclerz oznajmił akademii, że wolą jego królewską jest, aby unia doszła do skutku, aby się do niej zabrał odważnie i przeprowadził ją pomyślnie. Akademików zaś upewnił, że obawy ich próżne są; Jezuici raczej rzetelne dobro akademii, jak jej ruinę mają na oku, zresztą odesłał ich po odpowiedź do biskupa Szyszkowskiego, któremu już dał potrzebną instrukcyę.

Na naradzie prowincyalskiej w lecie 1623 roku, na której zasiadali OO. Tyszkiewicz, Wielewicki, Łęczycki, Bembus, Jędrzej Gutteter-Dobrodziejski i Pichert, postanowiono korzystać z przywileju biskupiego i w jesieni otworzyć teologiczne studyum domowe u św. Piotra, a tymczasem dobijać targu o unię. Nie była ona popularną, nie wielu tylko i to bardzo szczerych przyjaciół zakonu jej sprzyjało; sufragan krakowski Oborski był jednym z nich, więc zaprosił do siebie na przyjacielską rozmowę OO. Bembusa, Picherta oraz rektora Neymana z drugim mistrzem. Neyman szczerze czy obłudnie podawał

10° Wszyscy eksterniści szkół św. Piotra zapiszą się do albumu akademii u rektora, a jako prawdziwi akademii *clientes* używają przywilejów studentów akademickich.

11° Podlegać też będą co do karności zewnętrznej w wykroczeniach cięższych, jak: bitki, zranienia, burdy, zwierzchności rektora akademii; w mniejszych zaś, jak: pijatyki, karty, lekkie towarzystwo, lenistwo szkolne i t. p. uchybienia, podlegają swoim mistrzom Jezuitom.

12° Obecni będą na aktach publicznych licencyatów, aż do humanistów *inclusive*. Tak samo na kwartalnych mszach towarzyszyć będą rektorowi akad. *honoris causa*, aż do syntaksistów *inclusive*. Miejsce ich na publicznych nabożeństwach, przed i po klerze św. Anny.

13. Aby uniknąć kolizyi w wykładach, należy naprzód je rozłożyć za wspólną zgodą, uwzględniając potrzebniejsze i ważniejsze.

14° Oboja strona: Akademia i szkoły św. Piotra, wzajemnie się wspomagają i sławę dobrą wzajemnie sobie jednają. Spory załatwią obydwaj rektorowie, a nie zaś strony poróżnione bezpośrednio.

15° Unię tę zatwierdzi papież, król, biskup z wszelkiemi klauzulami, a żadna strona od warunków tej unii odstąpić nie może. (Wielewicki III, 280—283).

niezły projekt unii, pisali się nań Jezuici; odrzucili go *a limine* akademicy, unia nie postąpiła ani krok jeden naprzód.

Nie wesołe te stosunki zamącił do reszty nieprzewidziany wypadek. Dnia 21 lipca 1623 roku, znany nam już kapelan księżnej Anny Ostrogskiej O. Krzysztof Angelus mówił w kościele św. Piotra kazanie o uroczystującym św. Ignacym. Podnosił między innymi wielkimi czynami Świętego, także zasługę jego koło publicznego wychowania młodzieży, a zwracając przedmiot do miejscowych stosunków pytał: „co jeżeli tak jest, po co tyle sporów, paszkwilów, rzucań kamieni i błota na nasze kościoły? co się nam u pogan i heretyków nie przytrafiło, „synowie mej matki walczyli przeciwko mnie“ (Cant. I. 5). Jesteśmy synami jednej matki Kościoła, po co te niezgody? Siedzieliśmy obok siebie w tej akademii, z której wyszło wielu, co dzisiaj są u nas; naszych też uczniów nie mało uczyło się i uczy u niej. Po co więc te kłótnie? Ale, jak niegdyś Chrystus ukazując się Ignacemu mówił: „Ja wam w Rzymie łaskawy będę“ chociaż tyle tam spotkać go miało prześladowań, tak spodziewamy się. łaskawy nam będzie w Krakowie, chociaż tyle doznajemy tu przeciwności“. Dobroduszne to, ale nieopatrzne wystąpienie, drogo przepłacił O. Angelus. Kilku akademików, czy ich przyjaciół pognało coprędzej do oficyała Zerzyńskiego, biskup bowiem latował w Borzęcinie, skarżąc się na ciężką publiczną zniewagę *almae matris.* Oficyał zawezwał O. Angela, aby w ciągu trzech godzin stawił się przed nim, a gdy ten w tak krótkim terminie stanąć nie zdążył, rzucił nań klątwę zaocznie *in contumatiam,* kazał odczytać z ambon i przybić na drzwiach dominikańskiego kościoła św. Trójcy. Ogólny szmer oburzenia na oficyała i akademików powstał w kościele, gdy ekskomunikę czytano. Lud wychodząc zdarł ze drzwi ów papier i poszarpał w kawały. Biskupowi doniósł o zajściu kan. Łukomski. Zmartwiony tem srodze biskup, osobnym gońcem przysłał zniesienie dekretu ekskomuniki, a przyjechawszy do Krakowa, ostro zgromił oficyała, Jezuitom zaś radził, a roztropna to była rada, aby na tej reprymendzie poprzestali; oni jednak zuchwalstwu oficyała koniec raz położyć postanowiwszy, zaskarżyli go do nuncyatury.

Jakoż z końcem września 1623 roku OO. Wielewicki i Angelus zanieśli przed notaryuszem publicznym w Warsza-

wie protest przeciw oficyałowi, rektorowi Neymanowi i akademii. Prokurator prowincyi O. Cislak przesłał im wszystkim cytacyę. Oficyał przez kanonika Malinowskiego prosił O. Bembusa, prepozyta domu św. Barbary, aby go od cytacyi uwolniono. Odmówił O. Bembus, bo nie w jego mocy jest pozwalać na naruszenie przywilejów zakonu. Z początkiem 1624 roku O. Ciślak rozpoczął proces w nuncyaturze. Oficyał przez prokuratora swego Smoleńskiego wyszukiwał coraz to nowe kruczki prawne, aby przed sądem nie stanąć. Gdy te nie pomogły, bo auditor odrzucił wszystkie, bronił się ustawą dyecezyalną, która pozwala, aby bez poprzedniego upomnienia, raz jeden za trzy razy, cytowany na pierwszym terminie mógł być wyklęty. Autorem tej ustawy był biskup Szyszkowski. Tymczasem O. Ciślak dowiódł, że ustawa ta nie ma aprobaty papieskiej, sprzeciwia się prawu powszechnemu i uchwałom synodu prowincyonalnego. Dotknęło to biskupa do żywego, pisał do prowincyała Tyszkiewicza, skarżąc się cierpko, że Jezuici osławiają go przed nuncyuszem. Z niemałym trudem udało się prowincyałowi i O. Bembusowi przebłagać go.

Wreszcie 26 czerwca wyszedł dekret nuncyatury tej osnowy: Wyrok ekskomuniki na O. Angela odwołuje się i znosi jako niesprawiedliwie i lekkomyślnie wydany. Oficyał podpada karom przepisanym ustawą i zwróci koszta procesu. Od tego wyroku rekurował oficyał do Stolicy św., ta zaś wyznaczyła komisarzem do ponownego zbadania sprawy kanonika Foksa; Jezuici na tego komisarza, jako stronniczego, zgodzić się nie chcieli i wyjednali breve papieskie, mianujące biskupa Oborskiego komisarzem. Wśród tych zatargów umarł oficyał dnia 19 kwietnia 1626 r. [1]). Ażali nie było rozsądniej pójść za radą biskupa i procesu nie rozpoczynać? Z drugiej jednak strony złośliwość oficyała dochodziła do takich granic zuchwalstwa, właśnie dla zbytniej pobłażliwości biskupa, że znosić jej dłużej może nie było roztropnie.

---

[1]) Wielewicki IV, 142—145, 147, 162, 163, 167—172, 179, 185, 199, 208, 218, 219.

Cordara, Hist. Soc. Jesu, pars VI, t. II, pag. 38. O. Łęczycki w liście do jen. Vitelleschi z d. 20 marca 1625 pisze, że Rzym odesłał sprawę oficyała na sąd synodalny krak., w którym zasiadają akademicy. (Arch. Prov. Pol. Epist. I).

ROZDZIAŁ VI.

Otwarcie szkół jezuickich w Krakowie. — Burdy, paszkwile, komisye. 1623—1626.

---

§. 33. Kolegium św. Piotra. — Otwarcie szkół publicznych. — Akademia pozywa Jezuitów przed sąd roty rzymskiej. 1623 — 1625.

Z początkiem września 1623 r. otwarto nareszcie zapowiedziane od dawna *studium domesticum*. Teologię dogmatyczną wykładali OO. Agapit Dąbrowski i Jakób Golemowski, teologię moralną i pismo św. rektor O. Łęczycki; słuchaczów było 12. Odtąd też rezydencya nazwę kolegium św. Piotra nosić poczęła. W maju 1624 roku otwarto kursa filozofii. Biskup dał pozwolenie ogłaszania drukiem rozpraw teologiczno-filozoficznych. Akademicy podnieśli krzyk protestu, bo ich zdaniem tylko *alma mater* ma prawo mieć rektora kolegium w Krakowie. Ostrzega ich biskup listem z d. 8 września 1623 roku: „Radbym, pisze, abyście się WM. kiedykolwiek *cum Patribus S. J.* uspokoili, i onych, gdyż wam żadnego *praejudicium* nie dają, i za żywota mego czynić nie będą, zaniechali. Zrozumiałem jednak od niektórych prałatów, którzy z Krakowa do mnie przyjechali, że znowu WMście chcecie *nescio quas turbas ciere et novis protestationibus de vestibus et nominibus Rectoris et Collegii molestare*, (jakieś niepokoje wszczynać i trapić Jezuitów nowymi protestami o suknie i nazwy rektora i kolegium), czemu się bardzo dziwuję, gdyż we wszystkiem świecie u Ojców Jezuitów, kędy

tylko nie *Novitiatus* i nie *Domus professa*, tam *Collegium*, zowią starszego Rektorem, skąd żadne nie idzie *praejudicium Academiae Vestrae*... Wyrozumiałem i to..., jakoby niektórym z pośrodku WM. i *vestes religiosae, clericis Societatis toto orbe consuetae et in hoc regno usitatae* wadzić miały, i przegrażali się że chcą *Patres* zdzierać z habitu ich. Co jeżeliby tak było, jużby to padło na wielkie szaleństwo, godne znacznego karania. Ja proszę powtóre, i *pro officio meo* upominam, abyście ich WM. zaniechali, gdyż i oni życzą sobie tego, aby z WMciami w zgodzie, pokoju i miłości mieszkali [1])".

Akademicy mimo to zanieśli protest, przeciw szkołom i nazwie „rektor, kolegium", na który Jezuici odpowiedzieli reprotestacyą, a rektor Neyman zacytował uczniów *studii domestici* przed swój sąd i wyrzucił z burs akademickich tych alumnów, którzy Jezuitom sprzyjali. Napróżno biskup Szyszkowski wstawiał się listownie do Urbana VIII w tej sprawie i nalegał na Neymana, aby przyłożył ręki do zgody. Wprawdzie z rozkazu papieża, kardynał sekretarz stanu Ludovisi polecił listem z dnia 10 stycznia 1624 r. nuncyuszowi Lancelloti doprowadzenie do skutku ugody między akademią a Jezuitami, polecał to samo prefekt propagandy kardynał Bandini, ale wszystko rozbiło się o opór akademików i zuchwalstwo Neymana. Ten jakby w odpowiedzi na nalegania Rzymu i biskupa, nakłonił naprzód mistrzów akademii, iż uroczystym, pisemnym aktem (1624 r.) „oświadczyli się jednomyślnie, jako uniwersytet i jego profesorowie nigdy nie zezwolą na układy, zgodę i unię szkół z Jezuitami, że owszem ani cokolwiek w tym kierunku działać, ani nawet wzmianka o unii wśród nas uczyniona być nie powinna. A gdyby się stała, to ją jako przeciwną dobru akademii, sławie jej i całości, przysięgom i obowiązkom naszym, jako niedorzeczną i zgubną odtrącamy i za żadną być ogłaszamy, pod jakimkolwiek pozorem uczynioną była, i że raczej umniejszenie akademii znieść powinniśmy, jak pozwolić Jezuitom, aby cośkolwiek wspólnego z nami i z akademią mieli". Ktoby przeciw temu wykroczył, traci tem samem przywilej *immunitatis* [2]).

---

[1]) Radymiński, Analecta Acad. Controv. k. 267.

[2]) Akt ten podpisali rektor Krupka i 31 mistrzów. Radymiński. Annalium acad. Cracov. Centuria II, k. 161.

Zabezpieczywszy się ze strony mistrzów, zapewnić się chciał Neyman ze strony studentów. Więc po wielkiejnocy 1624 r. włożył w rotę przysięgi zapisujących się do albumu akademii uczniów tę klauzulę: „przysięgam, że jak długo w Krakowie zostanę, nie będę używał innych profesorów, jak tylko tych, którzy są pod posłuszeństwem rektora". Dowiedziawszy się o tem nuncyusz pisze do biskupa, kanclerza akademii, dnia 4 maja 1624 roku, aby klauzulę tę z roty przysięgi wymazać kazał, „bo to sprzeciwia się wyraźnie OO. Tow. Jez. i ich przywileje zgoła znosi [1])". Jakoż wymazano ją, biskup bowiem nietylko tak rozkazał, ale chciał ogłosić z ambon nieważność przysięgi z oną klauzulą, jeno go Jezuici od tego wstrzymali.

Król, który jak wiemy, nie prędko się decydował, ale co raz postanowił, od tego nie odstąpił łatwo, poinformowany przez O. Łęczyckiego o oporze akademików, upomniał rektora i akademię listem z dnia 21 czerwca 1624 r. i raz jeszcze wezwał do unii. „Niepomału zmartwiły nas, słowa są listu, wieści o pewnych sporach WM. z OO. Jezuitami z powodu otwarcia szkół w fundowanem przez nas kolegium św. Piotra i Pawła. Ponieważ zaś te spory zgorszenie wielkie wywołują i jad nienawiści podsycają, uważaliśmy za stosowne żądać od WM., abyście z swej strony żadnej do sporów przyczyny nie dali, ani nie naruszali w niczem praw, instytutu, przywilejów OO. Tow. Jez., ale abyście do unii z nimi pod słusznymi dla obojej strony warunkami przystąpili, z czego i dla nauk obfitszy pożytek i publiczne dobro i chwała pomnożone i rozszerzone być mogą" [2]). List królewski pozostał bez skutku. Więc nuncyusz, zapewne na życzenie króla, podjął się niewdzięcznej roli pośrednika unii i w tym celu wystosował listy do biskupa, do rektora O. Łęczyckiego, do akademików, zapraszając ich na konferencyę w lipcu do siebie do Warszawy, w celu wyrównania sporów i ułożenia zgody; oboja strona okazać miała swoje przywileje. Przywiózł je wszystkie O. Łęczycki, mianowicie przywilej Pawła V, Zygmunta Augusta i Zygmunta III, nie przywieźli żadnych akademicy, ale za to użyli fortelu, aby

---

[1]) Gratis pleb. gratis wyćwiczony str. 231.
[2]) Radymiński, Analecta Acad. Controv. k. 198.

wydostać z rąk O. Łęczyckiego oryginalny akt unii czyli konsens z 1 i 4 lutego 1583 r., o którym mówiliśmy wyżej (II, 137). Prosili o pożyczenie go do domu dla dokładniejszego zbadania; zbyt dobroduszny Łęczycki pożyczył. Minęło dni kilka, upominał się o zwrot. Neyman grzecznie: „gdzieś zarzuciliśmy, odszukamy", to znów „odesłaliśmy przez pomyłkę z innymi papierami do Krakowa, odbierzemy i oddamy", wreszcie „nie podobna go odnaleść" — i tak ten ważny dokument przepadł. Na szczęście nuncyusz już przedtem czytał ów dokument i zatwierdził go, jak wszystkie inne publiczne dokumenty, odnoszące się do szkół u św. Piotra, „któreto przywileje, konsens i pozwolenie mieliśmy w rękach naszych i czytali [1])", więc akademicy na zdobyczy tego skryptu nic nie zyskali.

Zresztą, jak było do przewidzenia, konferencya nie doprowadziła do niczego. Nuncyusz, któremu król JM. przez rejenta kancelaryi królewskiej kanonika Lipskiego wyraźnie oznajmił, iż wolą jego jest, aby Jezuici szkoły w Krakowie mieli, dokładał wszelkich starań, aby ta niefortunna unia już doszła do skutku. Akademicy, którzy z wręcz przeciwnem postanowieniem przybyli, protestowali na dwa zawody przeciw szkołom, jako naruszającym wrzekomy przywilej wyłączności nauczania, wreszcie prosili o zwłokę do 5 września, bo nie mają żadnego pełnomocnictwa do zawarcia unii. Z powodu morowego powietrza nie przybyli na 5 września 1624 r., zjawili się dopiero z początkiem 1625 r. podczas sejmu „oświadczając nam (nuncyuszowi), że żadnej zgody z OO. Jezuitami zawierać nie chcą, i że sprawę tę na prośbę akademii Ojciec św. Urban VIII do Rzymu odwołał, aby na zwykłej drodze *in rota romana* „rozstrzygniętą została [2])". Donieśli o tem królowi pisemnie, bo ich

---

[1]) Relacya Nuncyusza do roty 1626 Gratis Szembeka 208—211.

[2]) Tamże. *Rota romana* jest to najwyższy trybunał sprawiedliwości w kościele Kat., tak nazwana, że sędziowie w koło zasiadają, czy też, że posadzka sali sądowej przedstawia koło mozajkowe. Wyroki jej noszą nazwę *decisio rotae*. Dwa w niej są wydziały: *signatura justitiae*, sprawiedliwości i *signatura gratiae*, łaski. Zasiada w rocie 12 sędziów z różnych narodów, podzieleni są na trzy senaty, każdy złożony z referendarza i trzech wotantów. Do tego najwyższego trybunału udali się akademicy szukać sprawiedliwości przeciw Jezuitom.

do siebie na posłuchanie nie dopuścił. Biskup przepowiadał przegranę, polecił jednak swemu prokuratorowi w Rzymie prowadzić proces [1]).

Tymczasem akademicy puścili się znów na morze agitacyi między szlachtą. Donosi o tem Łęczycki, rektorem kolegium św. Piotra świeżo mianowany, jenerałowi Vitelleschi 20 marca 1625 r. Akademicy udali się na sejmik proszowicki (w listop. 1624 r.), ale nie dopuszczono ich do głosu, bo O. Szembek przez chorążego krak. Marcyana Chełmskiego i innych przyjaciół zakonu poinformował marszałka, że skoro sprawa wniesiona do roty rzymskiej, to na sejmiku miejsca dla niej niema. Z tejże przyczyny nie wskórali nic na styczniowym sejmie 1625 roku, który zresztą dla agitacyi het. pol. lit. Krzysztofa Radziwiłła rozlazł się na niczem. O. Łęczycki nie taił obaw, że sprawa szkół źle się obrócić może w Rzymie, podobnie jak sprawa z oficyałem Zerzyńskim o ekskomunikę O. Angela, którą odesłał Rzym na sąd synodalny krakowski, a ten z akademików złożony. Pisał więc listy do kardynała Bandini prefekta propagandy i do dziekana roty, tłumacząc jasno potrzebę rozstrzygnięcia tej sprawy w rocie, a nie indziej [2]). Niebawem 27 kwietnia 1625 roku podążył sam do Rzymu, otrzymawszy pozew do roty od prokuratora biskupiego [3]).

Pierwej jednak, zaraz po wielkiejnocy 1625 r. [4]) zamienił prywatne wykłady teologii i filozofii na publiczne i otworzył szkoły humanitarne, do których zapisało się przeszło 100 uczniów z zacnych domów; sprzykrzyły mu się bowiem matactwa akademików, kunktatorstwo biskupa; wiedział, że króla ma za sobą, więc porzuciwszy wszelkie projekty unii, postanowił iść wstępnym bojem, pozew roty rzymskiej niech zastanie kolegium i szkoły w pełnym rozwoju. Hazardowny ten krok wywołał całą burzę przeciw niemu. Rektor akademii, kan. Krupka,

---

[1]) Wielewicki IV, 153, 155, 162, 165, 167—169, 185, 193—196.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae, tom I.

[3]) Z przyjazdu Łęczyckiego do Rzymu niekontent był jenerał i naznaczył pokutę prowincyałowi i konsultorom za to, że go bez zapytania jenerała do Rzymu wyprawili. (Wielewicki IV. 197).

[4]) Wielkanoc 1625 r. przypadała na 30 marca, a więc pierwszych dni kwietnia Łęczycki otworzył szkoły publiczne.

wniósł 22 kwietnia 1625 roku protest, na który odpowiedział reprotestem O. Łęczycki, skarżąc się na krzywdę wyrządzoną „jakobyśmy coś nienależytego uczynili... i ujmę a szkodę akademii mieli na celu, gdy my nic innego nie czynimy, jak co nam zdrowy rozum, instytut zakonu, Stolica św., przywileje zakonne pozwalają“ [1]). Książę Zbaraski pisał podjudzające listy do biskupa Szyszkowskiego: „Dla Boga! cóż to wzdy jest, że tak siebie *omnino deserimus* (całkiem opuszczamy)... boby oni (Jezuici) wszystek świat radzi mieli *sub suo jugo* (pod swem jarzmem)“. Żądał, aby biskup „raczył tych (Jezuitów) hamować *et dominium* nad sobą i rzpltą nie dopuszczał tym, którzy *variis blandimentis favorem* (różnemi pochlebstwy łaskę) sobie jednają“ [2]). Dął w tę samą surmę podczaszy koronny Stanisław Lubomirski. Co gorsza, pogniewał się na Ojców, wierna ich pomoc i obrona, starosta Tarnowski o to, że O. Fabrycy, każąc przed królem, przyostrzej mówił o zbytniej pobłażliwości (*de nimia clementia*) tych, co dzierżą władzę, a on wziął to do siebie; z trudnością przejednali go OO. Łęczycki i Szembek [3]). Biskup też wziął za złe O. Łęczyckiemu, że bez jego wiedzy tak stanowczy krok uczynił. Nawet między Jezuitami nie wszyscy pochwalali to otwarcie szkół, uważając je za niewczesne wyzywanie akademii do gwałtowniejszej walki.

Zakipiała ona odrazu na całej linii. Podczas kiedy akademicy oskarżali Jezuitów (w paźdz. 1624 r.) przed kolegium kardynałów w Rzymie, że „wywrócić chcą akademię“ i bronić ich tam musiał nuncyusz, dowodząc, że wywracają wprawdzie nie akademię, ale herezye, i walną dźwignią są katolicyzmu w Polsce; podczas gdy ciż sami mistrze w gwałtownym liście do biskupa

---

[1]) Radymiński, Analecta Acad. Controv. k. 275.

[2]) Tamże k. 272.

[3]) Wielewicki IV, 191, 194. Jezuici przyzwyczajeni u siebie do rządu, ładu i składu, nie mogli się pogodzić z tą pobłażliwością prawa i władzy na wybryki zwycięskiej anarchii, jaka od rokoszu stawała się w Polsce coraz widoczniejszą. Powstawali przeciw niej na kazaniach. I cóż zyskali? gniew panów, nawet regalistów, jak Gabryel Tarnowski. Wobec tego faktu, jakąż wagę ma zarzut literatów naszych: „Jezuici na ambonie nie powstawali przeciw wadom publicznym“?

Szyszkowskiego z dnia 9 kwietnia 1625 roku skarżą Jezuitów, że otworzyli szkoły, że obchodzą szlachtę i mieszczan i wabią do siebie uczniów, że osławiają akademię i ona upadnie a biskup na to patrzy obojętnie — to młodzież akademicka, nie wszystka, ale ta, co *turbas ciere assueta* (burdy wszczynać nawykła) rekrutująca się przeważnie z pauprów, plebejuszów i bursistów, równocześnie z *primum dico*, pierwszą lekcyę w nowej szkole, porwała się do bitki i kaleczeń. Plan był aż nadto jasny, i bodaj czy nie obmyślany przez Neymana, aby ciągłemi przykrościami i burdami zmusić Jezuitów do zamknięcia szkoły, a zwalając przyczynę tych niepokojów na nich, zohydzić ich w opinii publicznej.

§. 34. Burdy i napaści akademików na szkoły jezuickie. 1624 — 1626.

W myśl powyższego planu, gromady niesfornej młodzi wyprawiały wrzaski przed kolegium, tłukły drzwi, rzucały kamieniami do okien; inne gromady stawały wzdłuż ulicy Grodzkiej, biły i wyzywały jezuickich uczniów, zdzierały im czapki, wyrywały i darły książki, z kamieńmi i strzelbą w ręku zastępowały drogę. Dnia 3 kwietnia akademik Bandurkiewicz zranił kamieniem w głowę ucznia, który przedtem do szkoły akademickiej uczęszczał, zwąc go zdrajcą. Prefekt szkół, O. Szymon Jurkiewicz zaskarżył napastnika do grodu [1]. Niektórzy mistrze pomagali swym studentom w tej brzydkiej zabawie. Wspomina o tem wyraźnie list biskupa Szyszkowskiego z dnia 7 kwietnia 1625 roku i gromki list króla z d. 4 czerwca t. r., obydwa do rektora Neymana i akademii pisane [2]. Neyman ani myślał o skarceniu swywoli a przed biskupem się tłumaczył, że nie w jego mocy zapobiedz wybrykom młodzieży, rozdrażnionej pokrzywdzeniem praw *almae matris*. Nie przyjął ekskuzy biskup. „Wielka, odpisał mu 7 kwietnia, i niesłychana przez waszych studentów i mistrzów niektórych *insolentia* (zuchwa-

---

[1]) Wielewicki IV, 195, 198, 200, 201.

[2]) Radymiński, Analecta Acad. Controv. k. 270, 309.

łość) dzieje się, których *vos superiores* albo *cohibere non vultis* albo *retinere in officio nescitis* (albo nie chcecie albo nie umiecie powstrzymać w karbach). Nie ladajaką znać w nich karność i posłuszeństwo starszych, nie lada *auctoritas rectoris*, który *in tantum vilipendium* u nich przyszedł, że mu już pod nos z rusznic kurzą itd. [1])". Oni mu za to w liście z d. 29 kwiet. zarzucili zuchwale obojętność dla akademii. Tłumaczy się z niej biskup pięknym listem z Kielc dnia 14 kwietnia.

„... Przydzie mi się naprzód w tem WMom oświadczyć, żem i z młodych lat wielce obserwował i szanował *academiam vestram* jako *primam matrem studiorum bonarumque litterarum* (pierwszą matkę nauk); jako i ten, którym też choć nie długo, przez rok jedno jeden, był *studiosus illius*... Tenże i teraz we mnie jest *zelus* ta miłość i życzliwość *erga universitatem vestram.*

„Co się zaś tknie *Patres Societatis Jesu*, na których się WM. skarżą i przez nich *Academiam vestram* urażoną być rozumieją, muszę i to przed WM-mi zeznać, *quod conscientia dictat* (co sumienie każe), żem w tem wiele powinien *non modo privato sed et publico nomine* (z prywatnych i publicznych względów), bom przez 12 lat u nich się uczył, i widząc, że wiele dobrego nie tylko w tem królestwie, ale i we wszystkiem chrześcijaństwie czynią, które i nauką i pobożnem życiem swem i drugich ucząc, bardzo oświecili i przyozdobili. Nie mielibyśmy i my biskupi w dyecezyach naszych w tem królestwie i gdzieindziej, tak wiele kapłanów pobożnych i godnych, by nie szkoły jezuickie. Za co samo wieleśmy im, co i sam Kościół rzymski przyznawa, powinni. Na obie tedy strony wejrzawszy... przychodzi mi wielce żałować tego, że między WMmi *et inter Patres Societatis*, takie rzeczy zachodzą, jakieście mi WM wypisali.... Więc i JKMci Panu naszemu miłościwemu tak to udano, z czego trudno tuszyć, że przez szkoły jezuickie najmniej się *juribus et libertatibus Academiae* nie deroguje, i nie jeno kościół przezeń tak kosztownie wystawiony, ale i *Academia vestra* i miasto bardzo się niemi przyozdobi... Wielu ludzi zacnych toż jest zdanie, że *cum scholis Patrum stare possunt integra jura et libertates academiae* (szkoły też dadzą się pogodzić z przywi-

---

[1]) Tamże, k. 270.

lejami akademii). A że WM. inaczej rozumieją i mieć nie chcą szkół OO. Jezuitów, tu już nie wiem co czynić.... Sądzić tej sprawy nie mogę, bo będąc kanclerzem *Academiae*, przyszłoby mi w tej sprawie *agere judicem et actorem* (być sędzią i stroną) co być nie może; kontradikować też *privilegiis tot Summorum Pontificum, et vi impedire executionem illorum* (sprzeciwiać się papieskim przywilejom i przeszkadzać ich wykonaniu), boję się wpaść *in ecclesiasticum anathema, cujus relaxatio soli apostolicae Sedi reservata est* (w klątwę wielką papieską).

„Nie widzę tedy inszego sposobu do uspokojenia tej sprawy WM-ów *cum Patribus*, jeno ten, który WM. sami upatrują i o to mię proszą, abym nie bronił uciec się do Rzymu i tam się prawem rozpierać. Padnieli *pro Academia sententia* (wyrok na korzyść akademii, ja pewnie szkół *Patrum Societatis* cierpieć nie będę, jeżeli też *Patres* po sobie dekret otrzymają, muszę jako *filius obedientiae parere mandatis Sanctissimi* (syn posłuszeństwa słuchać rozkazów papieża).

„A tym czasem proszę i upominam, nie skwapiajcie się WM. *ad violenta remedia* (do gwałtownych środków)... Zatrzymywajcie proszę studentów swych *in officio* (w karności) aby insolencyi (zuchwalstw) swych zaniechali, bo i stąd poznać, jaka jest w akademii waszej disciplina [1])“.

Odpowiedź ta zacna i rozumna nie podobała się akademikom. Brożek w swym Gratisie przymawia biskupowi obojętność. Swywola też studentów akademii trwała coraz zuchwalsza, doszła do uszu nuncyusza. Więc listem 5 maja 1625 „do wielmożnych i przewielebnych panów mistrzów akademii“ upomina w formie bardzo uprzejmej, aby, oddawszy raz sprawę do roty. czekali spokojnie jej decyzyi, a tymczasem z Ojcami postępowali „przyzwoicie i przyjaźnie“, uczniów zaś swych wszelkim sposobem wzięli w ryzy. „Przykro bowiem słyszeć, że niedawno niektórzy z uczniów akademickich, niemałem zuchwalstwem rozjuszonych, kamieniami do okien kolegium

---

[1]) Gratis Szembeka 120—124.

Gdy tumulty nie ustawały, upomniał biskup Szyszkowski dwoma listami z d. 18 maja i 19 czerw. 1625 rektora akademii, aby temu zapobiegł, inaczej Jezuici „pewno będą chcieli wziąć na nas pozew, a jabym nie rad, aby do tego przyszło“. Radymiński, k. 296, 304.

Ojców rzucali, a uczniom tegoż kolegium różne przykrości wyrządzali. Zaiste nie dowodzi to ani pobożności chrześcijańskiej ani skromności akademickiego wychowania"[1]. Drwiono sobie z tych upomnień.

Z końcem maja zuchwalstwo akademików doszło do tego, że vice-rektor Szembek, rektor Łęczycki bowiem był w Rzymie, dla bezpieczeństwa swych uczniów wyznaczył OO. Golemowskiego i Ponieca, profesorów filozofii, którzyby młodzież przez zastawioną gromadami akademików ulicę Grodzką przeprowadzali, rozumiejąc, że powaga Ojców uskromi zuchwałość napastników. Nie uskromiła, owszem opadli przechodzących lżąc i bijąc „tak, że drzwi domów i warstatów, do których byli tak Jezuici jako uczniowie ich ustąpili, siekli a szlachcica jednego ucznia jezuickiego w ramię cięli, innym kijmi, drugim kamieniami dostało się"[2]. Patrzał z okna na tę „tragedyę" prowincyał Tyszkiewicz i dał znać do rektora Neymana, aby przecież koniec położył napaści. On wyprawił dwóch bidelów; wyśmiała ich młodzież i broiła dalej; swywola zamieniła się w gwałt publiczny. Jezuici ze skargą do biskupa, z protestacyą do grodu, z skargą i prośbą o ratunek do króla. Biskup skarcił surowo niedbalstwo rektora listem z d. 18 maja; on zaś wniósł reprotestacyę przeciw Jezuitom, że śmieli *concertationes pueriles* (igraszki chłopięce) akademików na ul. Grodzkiej tumultami na ohydę akademii nazywać. Król JM. w liście z d. 4 czerwca 1625 r. do rektora i akademii, gromi ich za napaść na Jezuitów, *indigne id tulimus* (z oburzeniem to przyjęliśmy); grozi, że jeżeli oni nie ukrócą swywoli swej młodzieży, to on to królewską władzą uczyni. Równocześnie oznajmił staroście Tarnowskiemu, że szkoły jezuickie bierze pod swoją opiekę, której wykonanie powierza jemu. Starosta w liście do rektora Neymana z dnia 21 czerwca 1625 roku, zaznaczywszy, że pierw *amicaliter* po przyjacielsku „prosił, żądał, upominał (rektora), aby takim tumultom zabiegał", że rektor „obiecywał kilkanaście razy ledwie nie *jure jurando* żadnych insolencyj nie pozwalać i tumulty wszelakie zatrzymać", przysłał rektorowi do przeczytania ów list królewski z dnia 4 czerwca, upominając raz jeszcze *ami-*

---

[1]) Gratis Szembeka 206—207.
[2]) Tamże 150.

caliter, aby rektor tumultom tamę położył, w przeciwnym razie zapowiada, że na mocy urzędu starościńskiego i woli króla użyje prawa *de tumultuariis* [1]).

Na razie z rozkazu starosty milicya zamkowa odbywała straż na ulicy Grodzkiej, nie dopuszczając do zbierania się w gromady akademikom, a uczniów jezuickich formalnie konwojowała do domów. Drażniło to rozzuchwalonych młokosów, mniemali w tem widzieć naruszenie wolności akademickiej. Więc 11 czerwca wychodzą za miasto na łąkę św. Sebastyana, łączy się coś do nich próżniaczego gminu, odprawiają sejmik, rej na nim wodzi służący ks. Neymana; spisują rodzaj aktu konfederacyi o szumnym tytule: *Puncta convocationis factae a generosa magnificaque almae Academiae Cracoviensis juventute, per omnes provincias recepta atque comprobata, ad laudem Dei honoremque nostrae almae Academiae Cracov. a. 1625 d. 11. Junii.* Konfederacya wiąże się w obronie praw akademii, przeciw jej krzywdzicielom Jezuitom. Punkt jej 3-ci brzmi dosłownie: „Postanawiamy przeciw nim (Jezuitom) jako przeciw buntownikom i wrogom naszym działać, szkoły ich wszelkimi godziwymi lub niegodziwymi sposobami lub tumultami rozganiać, uczniów ich rozpędzać namowami i siłą zbrojną (*consiliis et armis*) napadać, mniejszych batami, starszych grubymi kijami okładając. Tymże karom, chcemy, aby podlegali ich magisterkowie (Jezuici)". Punkt 4-ty: „Neutralistów (obojętnych), których wielka jest liczba (snać tylko szumowiny, paupry i bursiści do związku się zapisali) jako buntowników z naszego uczestnictwa wykluczamy".

Do tego bezprawia dołączają czyn tolerancyi nie lada: oto obowiązują się wypędzić pastora zboru przy ul. św. Jana, i oćwiczyć rózgami żyda Izaaka z żółtą brodą, który na lichwę im pożyczał

Spisawszy ten akt, naznaczyli dzień 13 czerwca na walną rozprawę ze studentami jezuickimi i z piechotą zamkową. Z okien kolegium widzieli Ojcowie tę parodię konwokacyi, dali znać rektorowi, prosząc, żeby nie bidelów, ale mistrzów kilku wysłał na poskromienie nowych rokoszan. Odmówił wręcz „aby nie

[1]) Radymiński, Analecta Acad. Controv. 282, 296, 304.

zdawało się, że unię popiera". Cały więc ten dzień do późna wieczór sejmikowała młodzież, przez dzień następny opatrywała się w broń.

Nadszedł dzień 13 czerwca. Studentów jezuickich nie było wielu w klasach, nie puścili ich snać rodzice, przewidując rozruch. Ale i tych niewielu nie mogło wrócić z klas do domów, bo wzdłuż ulicy czekała na nich banda skonfederowanych akademików, uzbrojona nie tylko w kamienie i kije, ale w szable i strzelby. Jezuici zatrzymali swych uczniów dla wysłuchania mszy św. w kościele św. Piotra. Wtenczas akademicy zaczęli walić we drzwi kościelne, a herszt ich Przepiórka z szablą i halabardą w ręku, naprzód ze schodów kościelnych miotał obelgi na Jezuitów i ich uczniów, potem wrzeszczał co gardła stało, aby wychodzili z kościoła, biegał jak szalony od kościoła do furty kolegium i zachęcał konfederatów, aby trzymali się dzielnie. W tej bieganinie napotkał na ucznia jezuickiego Mikołaja Grabowskiego, słuchacza filozofii, wracającego do domu, zelżył go, zwyzywał i natarł szablą. Grabowski odparł atak i pognał na zamek opowiedzieć, co się dzieje. Uczynił to samo i szlachcic Jarzyna, który z okna swego domu widział i słyszał wszystko. Burgrabia Rożanka wysłał 36 piechoty zamkowej, która wnet rozegnała tumultuantów i gawiedź uliczną, wzięła między siebie wychodzących z klas uczniów jezuickich, przeprowadziła w rynek i wracała spokojnie do zamku. Aliści ze wszech stron gromadzić się zaczęła skonfederowana młodzież, nacierać coraz bliżej na piechotę, ta dla postrachu dała kilkadziesiąt strzałów, ale gdy młodzież nacierała coraz gwałtowniej i raniła kilku, rotmistrz milicyi Waczewski, sam raniony w ramię, kazał dać ognia do napastników. Rozpierzchli się, siedmiu odniosło lżejsze rany; padł trupem herszt zgrai Bartłomiej Przepiórka[1]).

---

[1]) Syn wieśniaka z Piątku na Mazowszu, uczęszczał do szkół jezuickich w Poznaniu, prosił się nawet do ich nowicyatu. Nie spieszono z jego przyjęciem, więc on się przeniósł do Krakowa na akademię i mieszkał w szkole św. Szczepana. Przez kolegów obrobiony, przystał do cechu awanturników i stanął na ich czele. Ślady jakiejś nocnej bitki nosił na twarzy, bliznę, która go mocno szpeciła. Dnia 11. czerwca był duszą konfederacyi antyjezuickiej, a 13 czerwca hersztem rozruchu i znalazł smutny koniec.

Śmierć jego stała się na czas krótki tryumfem dla akademików. Okrzyknęli go odrazu męczennikiem wolności akademickiej „i na herby się onemu złożywszy", Ptaszkowskim z Przepiórki nazwali". „Zwołali trzema trąbami publiczność miasta i ogłosili Jezuitów mężobójcami i gardzicielami zakazów Stolicy św.[1])". Zwłoki zabitego włożywszy w trumnę, wystawili przez kilka dni przed kolegium jurystów, potem obnosili po rynku i ulicach, wprowadzić chcieli na zamek, aby *praesente cadavere* spisać protestacyę. Nie wpuścił ich Rożanka, a gdy się zuchwale stawili, kazał hersztów uwięzić a resztę odegnać. Więc oni udali się do oficyała ks. Zerzyńskiego, a ten przyjął ich protest chętnie. Przytem rozpuścili o Jezuitach wieści najpotworniejsze, to że przekupili, to znów, że spoili piechotę zamkową, a do pijanej wołali: „bij zabij", inni wreszcie upewniali, że widzieli na własne oczy, jak Jezuici „w suknie hajduckie poubierani kredencyowali tej utarczce". Takiemi wieści wzburzywszy młodzież akademicką i szkolną, a było jej we wszystkich szkołach do dwóch tysięcy, i łatwowierny tłum miejski, wyprawili onemu Ptaszkowskiemu z Przepiórki wspaniały pogrzeb d. 19 czerwca.

Wzięli w nim udział profesorowie akademii, zakony, kler świecki; nadworna milicya Stanisława Lubomirskiego asekurowała żałobny orszak przed możliwym napadem ze strony Jezuitów. Z kolegium jurystów ruszył ów pochód przez ulicę Grodzką na rynek. Na każdym rogu rynku zatrzymał się. Umilkły dzwony, zahuczały trąby, a herold publiczny, wyćwiczony w gestach i intonacyi głosu przez akademików, głosił proklamacyę tej treści: „Panowie, raczcie wiedzieć, że Jezuici podle św. Jędrzeja mieszkający, a mianowicie: ks. Brzechffa, Siekierzecki, Samotulius (Szamotulski), i wszyscy w tamtym domu, nie dosyć na tem mając, że przeciwko prawom koronnym, zapomniawszy swej wokacyi zakonnej i przeciwko świeżemu zakazaniu Ojca św. papieża, szkoły i nowe i niepotrzebne otwierali — ale zmówiwszy się z urzędem zamkowym, który zawsze powinien pokoju przestrzegać i każdego od ukrzywdzenia bronić, to jest z Rożanką vice-gubernatorem, z pomocą tegoż urzędu

---

[1]) List Zygmunta III do Urbana VIII, 27 marca 1626 r. Archiv. Prov. Pol. Epist. tom. I.

zamkowego, zapłaciwszy, upoiwszy, wyraźnem rozkazaniem bić i zabić rozkazawszy, zabili, zamordowali szlachetnego Bartłomieja Ptaszkowskiego, studenta krakowskiego, czego się Boże pożal. Niestetyż, niestetyż, na te nowe szkoły [1])". Piąty raz wygłosił herold proklamacyę przed kościołem św. Anny, do którego się orszak wtłoczył. Po mszy rekwialnej wstąpił na ambonę karmelita bosy. Nawymyślawszy do woli Jezuitom, pocieszał akademików, że wnet zjawi się Dawid, który pobije Goliatów (Jezuitów), bo akademia ma w rzpltej wielu przyjaciół, którzy w obronie jej praw staną mężnie. Odśpiewano kondukt, zwłoki złożono w grobowcu blisko bł. Jana Kantego. Wystąpił z oracyą dziękczynną akademik Ninicki, uczeń niegdyś jezuicki w Wilnie, i wpadłszy w ferwor lżył Jezuitów. „Oto, wołał, oto ci, którzy zakon miłości publicznie wyznają, a stali się przyczyną niezgód krwawych. Oto, którzy grzechy ludzkie zjadają, a jałmużny nie na ubogich ale na żołd dla hajduków do mordu gotowych obracają. Oto sprawcy bitew i klęsk, w których zwycięzca gorszy od zwyciężonego. Bodajby nigdy to zgromadzenie światła dziennego nie ujrzało, które pokój i zgodę zamąca" itd. [2]).

Widocznie garść zuchwałej młodzieży, czując za sobą silne plecy, bo opiekę ks. Zbaraskiego i Lubomirskiego, których służba i nadworna milicya sekundowała rozruchom i pogrzebowi, steroryzowała miasto, skoro ani straż zamkowa, ani milicya miejska nie próbowała nawet przeszkodzić tej całotygodniowej bachanalii. Nie położył jej końca nawet bardzo surowy list biskupa Szyszkowskiego do rektora Neymana z dnia 16 czerwca. „Przez wszystek czas żywota mego, pisał biskup, żadna mnie sprawa bardziej nie frasowała, nie utrapiła i więcej mi zdrowia nie ujęła, jak ta, którą ma akademia *cum Patribus Societatis* (z Jezuitami), i czegom się nigdy nie spodziewał, do tego teraz przyszło [3])".

Nareszcie przeszumiał ten szał młodzieńczy, tym razem wcale nie szlachetny. Król w liście 25 czer. do magistratu krak. wyraża oburzenie swoje z powodu świeżych niesłychanych

---

[1]) Wielewicki, IV, 206, 207.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Epist. I.
[3]) Radymiński Analecta k. 365.

burd akademickich, które się dzieją „z wielkiem zgorszeniem, i pogardą bezpieczeństwa publicznego, praw i powagi naszej i to pod okiem Wierności Waszych, iżby słusznie mógł kto podejrzywać, że to się stało za pobłażliwością wielu z magistratu. Bezkarnie ujść to nie może, dlatego rozkazujemy Wiernościom Waszym, złożyć sąd uroczysty i w porozumieniu z JW. biskupem, z starostą i rektorem akademii wspólnie dochodzić, kto podżegaczem tumultu, kto zbuntowanych ludzi podburzył" i t. d. Wyśledzonych podżegaczy niech ukarzą śmiercią dla postrachu i przestrogi innych. Aby zaś na przyszłość podobne tumulty się nie powtarzały, niech magistrat wydali z miasta ludzi bez zatrudnienia i niespokojnych [1]). Podobne polecenie dał król do urzędu zamkowego (do starosty) a rektora Neymana skarcił bardzo surowo za zaniedbanie swego urzędu, *de supina negligentia.*

Cóż na to Jezuici? Wiedzieli, że akademicy nawykli oddawna odpowiedzialność za burdy swych uczniów zwalać na nich, uczynią to samo tym razem i udadzą ich w Rzymie za sprawców krwawego tumultu. Należało tam naprzód poczciwe swe imię ratować. Więc na ich prośbę kapituła krakowska wystosowała do Urbana VIII list d. 1 października 1625. Opowiedziawszy w nim treściwie całe zajście, wynosi pochwałami zakon, winę całą składa na akademików. Ponieważ ulegają tylko władzy rektorskiej, a ta wobec ich zuchwalstwa jest bezsilną, inne zaś władze z powodu egzemcyi karać ich nie mogą, przeto prosi kapituła, aby Ojciec św. takie same przeciw nim dekrety wydał, jakie dawniej w XIII wieku na obronę innych zakonów, Dominikanów i Franciszkanów prześladowanych od akademików ogłoszone zostały. Podpisano: *devotissimi Oratores et sacellani*: biskup chełmski Maciej Łubieński, sufragan krakowski Oborski, kanonicy krakowscy: Tarło, Kasper Bobola, Garwaski sekretarz króla JM. Wojciech Łubieński, Jerzy Tyszkiewicz, Gorliński, Mikołaj Gniewosz de Oleksow sekretarz króla JM., infułat Trzciński, kustosz katedry Złotnicki.

Podobnej treści był list do papieża starosty Tarnowskiego z dnia 5 grudnia 1625 roku. Z uznaniem i z pochwałami dla

---

[1]) Tamże, 362. — Wielewicki, IV, 200—207.

Jezuitów, opisuje starosta całe zajście i śmierć Przepiórki, prosi papieża, aby zuchwałych akademików, zasłaniających się przed starościńskim urzędem swą egzemcyą, skarcił i cenzurami obłożył[1]).

To w Rzymie, w kraju zaś zażądali sądu na siebie od biskupa i od króla. Żądanie sprawiedliwe, więc na rozkaz królewski zasiadł na zamku sąd mieszany *judicium compositum*: w imieniu króla, podstarości krakowski Aleksander Kożuchowski; w imieniu biskupa, kanonicy krakowscy: Erazm Kretkowski i Jędrzej Łukomski; od akademii, kan. Neyman, od miasta, prokonsul (burmistrz) Stanisław Konrad i sekretarz miejski Jędrzej Bełza. Przez trzy dni 10, 12 i 13 lipca zwoływał ten trybunał świadków, mieszkańców ulicy Grodzkiej, badał pod przysięgą i protokół śledztwa, przez Bełzę prowadzony, przez sędziów podpisany, przesłał do króla JM. Niewinność Jezuitów i ich uczniów, przewrotność i swywola akademików wyszła na jaw, ogłosił ją całej Polsce król Zygmunt uniwersałem 3 kwietnia 1626. Oskarża w nim akademików o oszczerstwo rzucone bez śledztwa i sądu na Jezuitów, jakoby winnych tumultu i mężobójstwa i w proklamacyi na rynku krakow. oraz w mowie jednego z nich głoszone nietylko w Polsce, ale zagranicą, w Rzymie samym. Opowiada, że sąd jego królewski zbadał należycie tę sprawę. Z śledztwa okazało się, że akademicy swywolni rzucili się na zamkową straż, że Przepiórka w tumulcie zabity bez wiedzy i jakiejkolwiek winy Jezuitów.

„Na podstawie aktów śledczych i świadectw przysięgą zatwierdzonych, my powagą naszą królewską poświadczamy, że powyższych tumultów i zabójstwa i naruszania publicznego spokoju w naszem królewskiem mieście Krakowie nie zakonnicy Towarzystwa Jezuickiego sprawcami i przyczyną byli, ale niesforni i niekarni z liczby krakowskiej akademii alumnów uczniowie... Wszystkie ogłoszenia, odezwy, osławienia, jakoby ciż zakonnicy winni byli zabójstwa i ran, ogłaszamy jako bezpodstawne, które na żadną wiarę nie zasługują i któremi nikt przy zdrowych zmysłach posługiwać się nie może. Autorów

---

[1]) Obydwa te listy w Archiv. Prov. Pol. Epistolae, tom I, od r. 1606—1670.

i fautorów tych oszczerstw przez odpowiednie władze poszukiwać i karać postaramy się, aby taka bezczelna lekkomyślność i niesłychana niegodziwość nie uszła bezkarnie, i inni na przyszłość tak niecnych „napaści nie ważyli się[1])".

Krótko przed tym uniwersałem takie samo świadectwo niewinności dał Zygmunt w liście z dnia 27 marca 1626 roku do Urbana VIII. Skarży mu, że akademicy po zabiciu w rozruchu Przepiórki przez straż zamkową, zwołali trzema trąbami ludność miejską i na rynku ogłosili Jezuitów winnych mężobójstwa, winnych pogardy zakazów papieskich. Akademicy ci osłaniają swywolę, burdy i oszczerstwo swoje przed świecką władzą przywilejem niezależności; prosi więc papieża, ażeby według swej apostolskiej żarliwości wystąpił surowo przeciw autorom i pomocnikom niegodziwych przeciw Jezuitom oszczerstw. Tego samego wyraźniej jeszcze doprasza się król w liście do kardynała Barberini, protektora Polski z dnia 20 kwietnia 1626 roku. Akademicy niepokoją szkoły Ojców Tow. Jezuickiego przez nas w Krakowie założone. Niepokojom tym nie możemy zapobiedz bo są *exempti*; upomnienia króla, biskupa krakowskiego i nuncyusza za nic sobie ważą. Teraz gorzej od heretyków niepokoją Jezuitów i ich studentów a nadto „urzędy nasze, które tak niegodziwe zuchwalstwa ukrócić usiłują, po nieprzyjacielsku, z bronią w ręku napadają, tumultami publicznemi stolicę królestwa mego napełniają i nękają. Dopraszaliśmy się u Ojca św. usilnie, ażeby akademików jedynie kościelnej władzy podległych, papieską swą powagą ukarał, a cenzurami kościelnemi zapobiegł, aby nic podobnego na przyszłość nie ważyli". O skuteczne poparcie tej prośby błaga król kardynała [2]).

Nie czytam nigdzie, aby na niesfornych akademików spadły kary lub cenzury jakie papieskie, ale już samo wytoczenie procesu przed sądem królewskim gniewało okrutnie księcia Zbaraskiego. W ostrym liście zarzucił biskupowi Szyszkowskiemu, że na swych sędziów wyznaczył kanoników znanych z przyjaźni dla Jezuitów; układny zaś rektor Neyman pisał

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epist. I. Gratis Szembeka str. 159—162.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae. I.

do biskupa Szyszkowskiego kondolencyjne listy, na które mu biskup odpowiada: „Dobrze WM. upatrujesz, że mnie te turnieje i tak dalekie zajścia *inter academicos et Patres Soc. Jesu* bardzo frasują [1]).

§. 35. Nowe paszkwile. — Gratis plebański. 1625.

Ale pomimo frasunku biskupa „turnieje“ trwały dalej. Ktoś z poetów akademickich ułożył pamflet wierszowany na Jezuitów, który śpiewała po Krakowie młodzież szkolna a potem wiek starszy. Protestował przeciw temu vice-rektor Szembek, z jakim skutkiem, nie umiem powiedzieć. Z końcem lipca lub początkiem sierpnia 1625 roku wypuścił mistrz akademii Brożek, Brosciuszem zwykle zwany, głośny swój pamflet przeciw Jezuitom „Gratis plebański [2])“. Wrócił on dopiero co (1624

---

[1]) Radymiński, k. 302.

[2]) Kto ten Brożek? Syn małomieszczański z Kurzelowa archidyec. gnieznieńskiej ur. 1585. Poduczony przez ojca swego początków geometryi, oddany do szkoły miejskiej, kształcił się potem w akademii krak. 1605—1610, uczniem był zarazem i magistrem matematyki w „klasach“ czyli niższych szkołach, magistrem szkoły św. Jana i seniorem w szkole WW. Świętych. Ozdobiony 1610 r. stopniem doktora filozofii, wystąpił jako *extraneus* (docent prywatny) z wykładami matematyki, astronomii i astrologii na fakultecie filozoficznym.

W 1614 r. zostaje zwyczajnym profesorem astronomii (*astrologus ordinarius*) z roczną pensyą 22 grzywien (225 złp., czyli koło 560 złr. w. a.). Jako taki układa co roku prognostyki dla magistratu krakowskiego i ogłasza światu; cenzuruje kalendarze i prognostyki księgarzy krakowskich i procesuje się często z nimi. Sam także wydaje, czy współpracuje w wydaniu dwóch kalendarzy, pisze i wydaje rozprawy astronomiczne i podręcznik *Arithmetica integrorum*. Robi w latach 1616—1620 pierwsze pomiary kopalń solnych w Bochni i Wieliczce dla zdjęcia dokładnego z nich planu. W r. 1618 odbywa w Warmii poszukiwania korespondencyi Kopernika, którego dzieło „o obrotach“ 1616 r. położono na indeks. Nazbierał tych cennych listów sporą ilość i pozwolił wszystkim zaginąć, nie wydrukowawszy ani jednego. Wydał za to w tym czasie (1618) dwa listy biskupa chełmińskiego Giesego, zawierające ważne szczegóły o Koperniku i jego pracach.

roku) jako doktor medycyny z Padwy, a zabawiwszy nie długo jako lekarz przyboczny na dworze biskupa Szyszkowskiego, zamyślał objąć katedrę matematyki i astrologii na uniwersytecie, gdy zaogniony spór o szkoły krakowskie zagnał go na inne, mniej wdzięczne i chlubne pole.

Brożek, astrolog z potrzeby, ale matematyk i astronom z zamiłowania, zapragnął zapoznać się z medycyną, przypuszczając ścisły związek między temi naukami. Przy pomocy patrona swego, bisk. Szyszkowskiego, uzyskał trzechletni urlop i od 1620—23, widzimy go na studyach medycznych w Padwie, uwieńczonych 11. sierpnia 1623 doktoratem medycyny.

Zapraszali go na swego nadwornego lekarza prymas Gębicki i biskup Szyszkowski; on jednak lekceważył praktykę lekarską, pilniej mu było do akademii, do studyów i wykładów.

Trafił właśnie na zaogniony spór akademii z Jezuitami. Nie był on ich wrogiem, owszem on pierwszy wykładał w klasach arytmetykę z podręcznika Klawiusza z Bambergi. W drodze zatrzymał się w Insbruku, złożył wizytę sławnemu astronomowi, Jezuicie Krzysztofowi Scheinerowi, przyjął od niego w darze rozprawę innego Jezuity Cisata, o komecie 1618 r, o której on sam (Brożek) uczoną rzecz w kalendarzu na rok 1619 ogłosił. Ale gdy wszedł w grono mistrzów akademii, przejął się powoli ich nienawiścią do Jezuitów, a że był między nimi może najzdolniejszym, więc Neyman i inni kolegiaci kazali mu wystąpić w roli obrońcy pokrzywdzonej wrzekomo przez Jezuitów akademii — i całe lat 10 borykał się z nimi.

Rozpoczął walkę paszkwilem, Gratis plebański, który mu więcej rozgłosu i dochodów przysporzył, aniżeli zdolność, nauka i praca jego profesorska. Gdy bowiem 1625, kontentować się musiał pensyjką 22 grzywien rocznie i z niej zastępcę swego przez trzy lata opłacać, to pod d. 19 listop. 1625 w księdze *Conclusionum majoris Collegii* czytamy: „zachowanie kanonii przy św. Annie dla *excellentissimo* pana Jana Brożka“, był bowiem jeszcze klerykiem. Wnet potem 27 sierp. 1626 r. oddano mu katedrę wymowy Tylickiego. Był więc *astrologus et orator tylicianus* i puszczał się na pisanie wierszowanych panegiryków na cześć znacznych osób i swoich przyjaciół. R 1629 wyświęcił się na kapłana, w czem mu Jezuici, chociaż łatwo mogli, nie przeszkadzali; otrzymał tłuste probostwa w Międzyrzeczu i Staszowie i kanonię krakowską, wreszcie 1652 r. obrany został rektorem akademii i na tym urzędzie umarł, licząc 72 lat wieku. Z skromnego majątku swego zapisał 1639 roku akademii 3.000 złp., t. j. na katedrę astronomii 1000, na bibliotekę matematyczno-fizyczną, albo na instrumenta 100 złp., na stypendyum dla słuchacza geometryi 1000 złp. Testamentem zaś 1651 r.

Wiemy już, że akademicy wytaczali swe żale na Jezuitów przed szlachtą i agitowali przeciw nim na sejmikach. Nie mogli patrzeć na to obojętnie Jezuici, i z swej strony starali się dokładnie poinformować szlachtę o rzetelnym stanie rzeczy ustnie i pisemnie. W tym też a nie innym celu wystosował O. Łęczycki, pierwszy rektor kolegium i szkół św. Piotra list z Czernichowa 2 listopada 1624 roku do Hieronima Przyłęckiego, stolnika krakowskiego, cieszącego się wzięciem i wpływem u „cnej braci". Upewniał w nim, że Jezuici ani myślą odbierać akademii jakiekolwiek jej prawa czy przywileje, dochody lub zaszczyty, bo to nie przystoi najpodlejszemu człowiekowi, tem mniej Jezuitom, „między którymi jest tak wiele krwi szlacheckiej", ale chcą uczyć młodzież „darmo, pilnie, drugim nic nie wydzierając, chcą znieść nieprzyjacioły boże" (herezye i występki). Brać im tego za złe nie może akademia, bo nie ma przywileju ani prawa *exclusionis* (monopolu nauczania).

---

przekazał akademii 15.000 złp. z których procentu pójść ma co roku 100 dukat. węg. na kanonizacyą Jana Kantego, 100 złp na szkołę miejską w Kurzelowie, reszta zaś na ten sam cel, co zapis 1639 roku. Bibliotekę swoją matematyczną, w którą włożył znaczną część swego mienia, podarował akademii już 1639 r., ale zabrać pozwolił dopiero po swej śmierci.

Współcześni zwali go „chodzącą encyklopedyą", bo oprócz matematyki, astronomii i medycyny, posiadał rozległą wiedzę jako filozof i teolog, talent i erudycyę jako poeta, mowca, a nawet muzyk. Rozpraw i dziełek jego znamy blisko 20 Oprócz nienawiści do Jezuitów. która tłumaczy się jego miłością do akademii i atmosferą otoczenia, żadna plama nie kazi charakteru jego. Klerykiem i kapłanem został raczej dla katedry akademickiej, jak z powołania i to nam wyjaśnia do pewnego stopnia jego sympatye dla wielkanocnego predykanta który mu pomagał drukować paszkwile na Jezuitów.

Życie Brożka opisali Bandtke, Maciejowski, Sołtykowicz, Śniadecki, nie wspominając o encyklopedyach i dykcyonarzach, które kompilowały z tamtych. Brożek jest dla nich wielkim człowiekiem, bo zwalczał Jezuitów. Działalność Brożka, jako medyka opracował dr. Józef Majer, prezes akademii umiejętności krak., jako matematyka i astronoma Jan Nep. Franke, który też wiele mylnych dat i szczegółów z życia Brożka z wielką sumiennością i trafną krytyką sprostował. Tytuł tej cennej książki: „Jan Brożek, (Broscius) akademik krakowski 1585—1652, jego życie i dzieła ze szczególnem uwzględnieniem prac matematycznych. Kraków, 1884".

Jeżeli ma, niech go pokaże, Jezuici ustąpią. Ośmiu papieży dało im przywileje na zakładanie szkół, Pius V nawet tam, gdzie już akademie istnieją, mają na to i dwu królów polskich przywileje i konsens wyraźny samejże akademii. „Przydam i to, że tem bronieniem szkół naszych *libertati equestri* (wolności szlacheckiej) gwałt się dzieje, bo wolno szlachcie uczyć się, gdzie chce. Przeto bronić tego, żeby szlacheckie dzieci nigdzie indziej, jeno w akademii się uczyły, jest wolność szlachecką więzić i wiązać i subtelną drogę pokazować, jako wyższe urzędy mogą *sensim* (powoli) w innych rzeczach wolność szlachecką ściskać i onej skrzydła ucinać... a cięższa jeszcze ta rzecz i subtelna niewola, kiedy ją na szlachtę kładzie nieszlachta [1])".

List ten w kopii dostał się do rąk Neymana i akademików. Zrozumieli, że zawarte w nim poglądy i zdania, jeżeli się przyjmą u „onej braci", udaremnią ich obronę. Czytał list i Brożek, dopisał na marginesie tam, gdzie Łęczycki pisze, że Jezuici uczą darmo: „Gratis uczą Jezuici"; że akademicy nie mają przywileju wyłączności: „Przywileju nie mają akademicy mają Jezuici"; że akademia dała swój konses: „Consens od akademików Jezuici mają [2])". Otóż trzy te nagłówki nosi paszkwil brożkowy na Jezuitów: I „Gratis", II „Przywilej", III „Konsens"; widoczna więc, że list Łęczyckiego stał się najbliższym powodem i dostarczył przedmiotu do G r a t i s a p l e b a ń s k i e g o. Autorem jego Brożek, ale pomagali mu Neyman i kolegiaci. Domyśla się tego biograf jego Jan Franke, a stwierdza to list Brożka do przyjaciela swego Pudłowskiego znacznie później, bo 10 maja 1644 roku pisany... „Posyłam list nieboszczyka ks. Najmanowicza, kto mnie tych kłopotów był pierwszą przyczyną. *Cujus autem equi trahebant*? (czyje konie ciągnęły), dla których i drugich niełaskę mam i u naszych *nihil obtinui*, j e d n o *invidiam* (prócz nienawiści nic nie otrzymałem). Jeżeli się co pisało, tego do śmierci nie wyżałuję, że *suppresso nomine*" (bezimiennie [3]). Widoczna więc, że inicyatorem paszkwilu był Neyman, że paszkwil zbiorową był pracą grona akademików a redaktorem Brożek, że nie rad był z siebie i z paszkwilu, bo zażył

---

[1]) Franke Jan Brożek, str. 107—108.
[2]) Tamże, str. 110, ms. bibl. Jag. nr. 2363.
[3]) Tamże, 115, ms. bibl. Jag. 1141.

tylko przykrości wiele, a nie miał nawet tej pociechy, aby z otwartą przyłbicą wystąpić do walki i zwyciężyć lub zginąć, kryć się nawet musiał z wydrukowaniem jego, użyć pomocy heretyckiego drukarza w wiosce Wielkanoc, a potem patrzeć na jego srogą karę, która się właściwie jemu należała.

Rozczytawszy się w Gratisie, bo tak dla krótkości paszkwil nazwiemy, łatwo poznać, że to zbiór wszystkich ówczesnych uprzedzeń, żalów i zarzutów akademii przeciw Jezuitom, ale też i wierny wyraz jej zapatrywań, zdań i taktyki, a celem jego pouczyć i napoić stan szlachecki temi samemi zapatrywaniami i uprzedzeniami na sprawę szkół co i akademia, aby w tym sporze stanął po stronie tej ostatniej. „Muszę takiemi wywodami, mówi pleban, WMci jako szlachcicowi koronnemu prawa akademii krakowskiej pokazać, któremi się i ukontentujesz i potem na sejmikach drugim pokażesz, co to jest akademia i na czem fundowana“. Są to właściwie trzy pamflety, czyli jak Brożek nazywa „dyskursa“ zatytułowane „Gratis, Przywilej, Konsens“, a tylko zewnętrzną formą dyalogu łączą się w jedno. Ks. Pleban to uosobienie akademii, tak jak on, ona myśli, mówi, czuje i rozumuje; tak jak jego widokrąg umysłowy, ciasny, zaściankowy, tak jej także nie wychodzi po za sferę ocalenia mizernego swego bytu, ratowania nibyto przywilejów, a w gruncie dochodów, chleba powszedniego. Jowialny staruszek pleban opowiada malowniczo, często z przekąsem i przytykiem; argumentuje *ad captum* szlachty koronnej, o której też pozyskanie najwięcej mu chodzi, o loikę się nie troszczy, nawet nie zawsze o prawdę, którą dla udatnego dowcipu, albo dla przeprowadzenia sofizmatu, poświęca bez skrupułu. Ale czyta się i słucha przyjemnie, co ten staruszek prawi, to też żaden antyjezuicki pamflet nie stał się tak rozgłośny, nie dokuczył Jezuitom tak do żywego, jak „Gratis plebański“; czerpali z niego, powoływali się nań, antyjezuiccy pisarze naszego wieku.

Skąd ten tytuł „Gratis“? Jezuici, jak wiemy, uczyli bezpłatnie, ale za to uposażone mieć chcieli swe kolegia. Akademia miała także swoje fundacye, ale od uczniów domagała się czesnego i opłat, czasem tak wygórowanych, że, jak widzieliśmy, synod prowincyonalny 1523 zniżenia ich domagał się. Otóż to bezpłatne gratis nauczanie solą w oku było dla akademi-

ków, bo groziło im, tak oni przynajmniej mniemali, wyludnieniem akademii i przeciw temu głównie występując Brożek, pierwszą część swego paszkwilu nazwał Gratis, i poświęca mu „dyskurs I ziemianina z plebanem“ w dworku szlacheckim.

Dowodzi pleban, że „nie każdą rzecz dobrą dobrzy ludzie czynić powinni, zwłaszcza jeżeli prawa i przywileje kogo w czem obwarowały“. Dobra rzecz nauczać w szkołach, ale ponieważ monopol nauczania akademii przez Jagiełłę przyznany, więc Jezuici niech się do uczenia szkół nie cisną, zwłaszcza, „że nie darmo ale bardzo drogo uczą“. Dlaczego, bardzo drogo? „Bo dla swych kolegiów żądają znacznych fundacyi“, a jeżeli darmo uczą, „cóż im po fundacyi“? I tu rozwodzi się nad ich majątkami i willami, nad ich chciwością bogactw, nad różnymi sposobami jednania sobie, pochlebiając i dogadzając synom, ich ojców i matek, którzy przez wdzięczność sute prezenta do kościoła i dla kolegium czynią. Kupcy zwłaszcza, ci całymi kamieńmi korzenie, rozynki, cukry, całymi postawami płótna i sukna, posyłają Jezuitom, a oni są mistrzami w przymawianiu się zgrabnie i w braniu jakby od niechcenia i z łaski, podarków. Uczą więc bardzo drogo.

Powtóre „uczą dla siebie“. Wszystkie lepsze talenty z dobrych domów ciągną do siebie „a mają na to dziwne swoje namowy“, w niższych szkołach obrazkami i łakociami, w wyższych ambicyą sławnej świętości, lub apostolstwa w nowym świecie; których zaś wciągnąć nie mogą, tych lubo w świecie żyjących, przywiązują do siebie z tytułu wdzięczności za naukę i wychowanie, każą im często spowiadać się i modlić, nie gdzieindziej tylko w swych kościołach, na kongregacye maryańskie uczęszczać, i tak ich w swej mocy dzierżą. Zakon swój zalecając wszystkim, lekceważą i poniewierają nawet z ambony zakonami innymi i świecką księżą „i naukę swoją tak udają, że lepsza być na świecie nie może“. A oni źle uczą, gramatykę „rozpłatali na wiele części“ na infimę, parwę, gramatykę, syntaksę, z wielką utratą czasu, umęczeniem studentów. „A jeszcze owe *crepundia* dziecińskie“ emulacya szkolna (o której mówiliśmy w t. I. str. 120), wszystko to oszołomia niemądrych rodziców, cieszą się, że synek w 3, 4, 5 klasie, że *imperator Graecorum* „a nie widzą tego, że to przecież gramatyka“. Słabsze głowy wytrzymawszy całe lata w swych szko-

łach, protegują na pisarków, inspektorów, kapelanków, plebanków i tak wszystkich zobowiązują sobie. Chcieli sami jedni szkół uczyć, aby w „prowincyi", żaden ksiądz i kanonik i biskup i pleban i proboszcz i wikary żaden nie był, jeno ten, kogoby oni chcieli. W świeckich zaś żaden pan, żaden senator, żaden poseł, żaden wójt „żaden burmistrz, starszy przysiężnik, jeno *illorum promotionis* (z ich poręki)".

Ci, którzy do ich zakonu wstąpili, nie wszyscy i nie zaraz, jeno „za lat kilkanaście, czasem kilkadziesiąt" zostają Jezuitami t. j. profesami 4 ślubów, a to dlatego, żeby długo mogli być bogatymi i z fundacyi korzystać, czego profesom nie wolno". A te ich fundacye nie są jak w innych zakonach wieczyste, ale *transitoria* (przejściowe) ani nie wymieniają z ambon swych dobrodziejów. Zwlekają z profesyą jeszcze dlatego, aby mogli dobrze wypróbować swoich i mniej zdolnych wydalić z zakonu. Tych to ex-jezuitów, jeżeli są zacni, forytują na plebanów, kanoników „przez tych potem będą wyciskać biskupy, opaty, przez tych potem kapituły i opactwa będą osiadać". Tym sposobem owładną całem duchowieństwem. Jeżeli zaś są „źli, to go na świat między ludzie wypuszczą... Więc sobie *selectissimos* (najwybrańszych) a na świat błaznów puszczają, aby oni mędrkowie *mancipia* (niewolników) mieli z błaznów". Tak kaptując jednych, ogłupiając drugich, „prowincye subjektami swymi osadzają, aby wszystkimi jako chcą kierowali, albo też aby jednego pana (króla hiszpańskiego) wszystkiemu światu na kark wsadzili", bo też pewien Jezuita (O. Szembek) powiedział „nie dbamy o gwiazdy, gdy nam słońce świeci".

Po tych dygresyach wraca ks. Brożek do szkół krakowskich i pyta, po co i na co Jezuici je otwierają? Jeżeli na to, „aby lud wszystek i serca ich także w rękach swych mieli", to powinni rozpoczynać jak Paweł św. nie od szkół, ale od nawoływania do pokuty. Jeżeli „aby z miłości chrześcijańskiej ludziom nieumiejętnym służyli", czemu nie idą do pogan, do Tatar, do Moskwy? Ale tu w Krakowie otwierać szkoły, co to znaczy? To, „że albo o akademikach źle rozumieją, poczytując ich za nieuki, za takie, którzy swej powinności nie dosyć czynią, albo też o sobie takie rozumienie mają, iż nad nich nie masz ani uczeńszych, ani nabożniejszych, ani ludziom i Kościołowi bożemu pożyteczniejszych. Cokolwiek wezmą, ja rozumiem,

że sobie nie bardzo bacznie postępują i wykroczyli nie mało od ścieżki ludzi zakonnych".

Na tem się kończy dyskurs 1-szy Gratis. Po obiedzie pleban i ziemianin, posiliwszy się „bigosem jezuickim" i popijając piwo jezuickie, prowadzą „dyskurs II Przywilej". Dowodzi pleban, że jagiełłowy przywilej erekcyjny nadaje akademii monopol wychowania, bo ją nazywa *academia regni* szkołą koronną, perłą, że jednego tylko ma mieć rektora na Kraków i Kazimierz „toć już za tem idzie, że chce (Jagiełło) aby jedno *studium* jedna *universitas* była", filia *primogenita* córka pierworodna króla. Długie te na 16 stronach, bałamutne, pełne wycieczek to na bogactwa, to na pychę jezuicką wywody plebana o wrzekomym monopolu nauczania, nie dadzą się streścić, ale nie dowodzą, czego dowieść miały. Ani bowiem nazwa: *academia regni*, *gemma*, nie wyklucza tego, iżby obok niej inna akademia, inna choć mniej świetna perła nie błyszczała; ani z tego że jeden ma być rektor akademii nie wynika, żeby na całą Koronę jedna tylko była akademia. Tak rozumieli przywilej Jagiełły: król, sejm 1626, nuncyusz, biskup krakowski, rota rzymska. Brożek rozumiał tak samo, ale nie chcąc się do tego przyznać, zagmatwał swój sofistyczny wywód cytatami z kronik Kromera, Miechowity, anegdotami i ploteczkami. Wadzi mu to, że Jezuici na mocy władzy jenerała, „któremu *per omnia in omnibus* posłuszeństwo ślubują, i w którym *Christum velut praesentem agnoscunt* Chrystusa uznają" a nie mocą przywilejów królewskich i rzpltej mianują profesorów, nadają stopnie akademickie i pyta „i miałaby *academia regni* podlegać jenerałowi, żadnego obowiązku do niego nie mając *per vota* przez śluby"? Wadzi mu i to, że liczba Jezuitów w Polsce wynosi 1700, że wiele u nich szlachty, a ta znaczne kapitały do zakonu wnosi.

Podczas dyskursu o przywilej wchodzą dwaj Jezuici. Wita ich pleban: „*salutem ex inimicis nostris*, zbawienie z nieprzyjaciół naszych". Jezuici na to: „*et de manu eorum qui oderunt nos* i z ręki tych, którzy nas nienawidzą". „Wierzę, rzecze pleban, przecież WM. chcecie cokolwiek *de manu*? (jałmużny, pieniędzy). — Myśmy tu do WM. przyjechali pomódz WM. prace, katechizmu ucząc, kazanie odprawiając. — A cóż potem, ja na swoich kazaniach nic innego nie uczę swoich pa-

rafian tylko katechizmu". — Docinkowa rozmowa trwa dalej, przerywa ją ziemianin, zapraszając plebana i Jezuitów na jutro na obiad.

Nazajutrz więc, przed obiadem, zanim przyszli Jezuici, z ziemianinem toczy się „dyskurs III Consens". Pleban dowodzi ziemianinowi, że to taki zwyczaj u Jezuitów, świadczyć się nieboszczykami. Więc i wrzekomy konsens na unię swych szkół z akademią, sami sobie spisali, a powołują się na świadectwo nieboszczyków. Rektorowi Górskiemu i mistrzom ani w myśli było uczyć razem z Jezuitami, Górski ich szczerze nienawidził, bo przeciwnik jego w sporze o peryody (1563 r.), ks. Herbest, wstąpił do Jezuitów; bo o ex-jezuicie heretyku Frankenie opowiada, że z ich zakonu *tanquam ergastulo elapsus* jakoby z ciasnego więzienia wyszedł „więc ich kolegia *ergastula* nazwał"; bo Jezuitów nazywa *Societatis homines* a nie *Patres.* On pleban, dawny akademik zawiezie akademikom „trochę grzywien, aby mieli na prawo (na proces z Jezuitami) i doda co będzie mógł, a poda im dobrą radę". Jakaż to rada? Aby pomni na 4-te przykazanie boże i na klątwę jagiełłową, nie zabijali matki swej akademii, pozwalając na szkoły jezuickie w Krakowie.

Tymi „dyskursami" przekonał pleban szlachcica do tyla, iż ten rzekł: „już i sam dobrze widzę niebezpieczeństwa, które nastąpić mogą za nadwątleniem praw akademii krakowskiej, i nie radziłbym żadnej unii czynić, jakoto Jezuici pragną", gotów zapewne w tym duchu obrabiać bracią szlachtę na sejmiku.

O to też chodziło plebanowi, więc uradowany woła: „Unii? albo akademików mają za schizmatyków? Do Moskwy z unią". Jak oliwy nie zmieszasz z wodą, skoro trochę postoi, zaraz na wierzch wypłynie, tak nie połączysz akademii z Jezuitami. „Prawda, kończy ziemianin, ale już będzie czas, księże plebanie, na obiad, czekają Jezuici". Obiadem zakończyły się te arcymądre dyskursy.

Gratis miał wielkie powodzenie u kleru i szlachty, trafiał do płytkich rozumów i serc niechętnych i szkodził Jezuitom bardzo. Wiedziano, że autorem jego ks. Brożek, dowodów nie miano, więc biskup kazał rektorowi Neymanowi dochodzić autora. Powtórzyła się komedya z dochodzeniem autora pa-

szkwilu „Obżałowanie". Autora nie znaleziono, bo znaleść nie chciano, skrupiło się na drukarzu Andrzeju Piotrkowczyku heretyku, który tłoczył i inne paszkwile, jak powiem niżej.

§. 36. Niechęć zakonów do Jezuitów. — Proroctwo św. Hildegardy. 1625.

Jeszcze jedna nieprzewidziana okoliczność nadszargała dobrze sławę Jezuitów.

O. Łęczycki, jadąc do Rzymu (na wiosnę 1625 r.), wytłoczyć kazał w Niemczech bezimiennie i snać bez wiedzy przełożonych, rozprawę w formie listu: *Theologi cujusdam epistola ad quendam magnatem*. Magnat ten zapytywał teologa, na jakie cele pobożne ma oddać swe dobra, aby to było z największą korzyścią swej duszy, i do którego zakonu ma wstąpić jeden z jego wnuków, czujący w sobie powołanie do zakonu? Teolog, zamiast odpowiedzi, stawia tezę, czyli zasadę, że doskonalsze jest życie zakonne czynne, apostolskie, jak kontemplacyjne, którą stwierdza aż 12 dowodami i mnogimi cytatami Ojców św. i mistrzów życia duchownego. Wniosek z tej tezy zostawia magnatowi [1]).

We wrześniu 1625 r. „list teologa" ukazał się w Krakowie z okrutnem zgorszeniem zakonników; w treści jego dopatrzyli się herezyi do tego stopnia, że Karmelita bosy, O. Mikołaj od Jezusa Maryi i O. Bernardyn Koczanowicz, z ambony przeciw niej jako heretyckiej nauce piorunowali. Markotno to było Jezuitom, domagali się więc od onych kaznodziei, aby wykazali, w czem tkwi ta heretycka doktryna rozprawy. Oni nie wykazali, bo jej nie było, ale do nienawiści akademików, świeckiego kleru i szlachty przybyła niechęć zakonów do Jezuitów [2]).

---

[1]) Egzemplarz tej broszury o 19 str. w 8-ce w bibl. Jagiel. pod nr. 218.

[2]) Karmelita bosy Mikołaj od Jezusa Maryi, ogłosił w Rzymie refutacyę listu O. Łęczyckiego p. t. „Apologia doskonałości chrześcijańskiej". Przedrukowali tę apologię Karmelici krakowscy 1627 r. i rozdawali ją przeciwnikom Jezuitów, ale im tej propagandy biskup zabronił. O. Bembus miał zamiar napisać obronę listu O. Łęczyckiego, nie pozwolił jednak na to jenerał Vitelleschi, poda-

Ściśnięci tak ze wszech stron, dopraszali się u biskupa, u nuncyusza i u króla, aby ich wzięli w obronę. Więc biskup listem okólnym z d. 20 sierpnia 1625 r., który odczytać kazał z ambon w całej dyecezyi, potępił bardzo surowo dawniejsze paszkwile, zwłaszcza „Responsio i Obżałowanie", jak i te, „które sławę całego zakonu Jezuitów i pojedyńczych ich osób na nowo (*Gratis*) szarpać nie wstydzą się, a co nas wielkim smutkiem i wielkiem zdziwieniem, a nie mniejszą troską i strachem napełnia" [1]). Jezuitom zaś polecił, aby na *Gratis* plebański dali należytą odpowiedź.

Zastępował zmarłego (na paraliż na willi w Więcławicach 14 lipca) prowincyała, O. Tyszkiewicza, prepozyt domu św. Barbary, O. Bembus. Ten zwołał radę prowincyalską, na której między innemi uchwalono obesłać sejmiki przedsejmowe listami z oświadczeniem chęci do zgody i unii z akademią i z prośbą, aby szlachta te usiłowania poparła. Listy zredagować miał O. Brzechffa. Odpowiedź na *Gratis* plebański polecono napisać O. Szembekowi [2]).

Wtem z początkiem listopada 1625 r. mistrz Brożek wystąpił z nowym paszkwilem na Jezuitów. Wiadomo, że podczas wielkiej schizmy papieskiej zapanowało w łonie świeckiego i zakonnego kleru rozprężenie i skażenie obyczajów, i chciwość taka, że, jak świadczy „rejestr nadużyć", na soborze konstancyjeńskim 1415 spisany, po kilkadziesiąt beneficyów dzierżył jeden prałat, a kapłani nieuki po 4 i 8 beneficyów, niewarci mieć jednego. Patrząc na to spustoszenie Kościoła bożego, bolały nad tem goretsze dusze i uciekały się do proroctw, objawień i t. p. nadzwyczajnych środków, aby ratować ginące moralnie, ginące także morowem powietrzem społeczeństwo. Między temi głośne było proroctwo św. Hildegardy († 1179), które kontynuatorzy „Roczników kościelnych Boroniusza" pod r. 1415 przytaczają, jako znalezione w bardzo starym rękopisie biblioteki dominikańskiej w Derthus (*Dertusensis*), p. t.: *Manipulus Florum Tho-*

---

jąc za powód, że Jezuitom nie wypada bronić pism bezimiennie wydanych. Ubocznie obronił ją O. Szembek w swym „Gratisie plebańskim gratis wyćwiczonym". (Wielewicki IV, 223).

[1]) Gratis Szembeka 293—298, Wielewicki, IV, 215.

[2]) Wielewicki, IV, 229.

mae de Hibernia, (Wiązanka kwiatów Tomasza Irlandczyka). „Powstaną rody — tak się poczyna wrzekome proroctwo — które pożerać będą grzechy ludu, utrzymując zakon żebraczy, chodząc bez wstydu, wynajdując nowe zła (występki), tak że od ludzi mądrych i wiernych Chrystusowych zakon ten przewrotny przeklinany będzie". Dyabeł w nich zakorzeni cztery występki: pochlebstwo, aby im hojniej dawano (jałmużny); nienawiść, gdy innym, a nie im dadzą jałmużnę; obłudę, aby się podobali udawaniem i obmową, aby siebie zalecali, a innych ganili i t. d. Czwarty występek nie wymieniony, ale z kontekstu wnieść można, że chciwość.

Długo ten występny zakon uwodził lud, który z dniem każdym twardszym się stawał, aż się obaczył i przestał mu dawać jałmużn, wołając nań: „Pomnijcie, że byliście niedobrzy współzawodnicy, ubodzy bogacze, skromni potentaci, pobożni pochlebce, święci obłudnicy, żebracy pyszni, kwestarze bezczelni, doktorzy niepewni, pokorni a pyszni, pobożni a twardzi, słodziuchni oszczerce, cisi prześladowce, miłośnicy świata, chciwce zaszczytów, handlarze odpustów, rozsiewacze niezgód, męczennicy delikatni, spowiednicy dla zysku, porządnisie wygodni (*ordinatores*), łakomce na pijatyki, kupce na domy, stawiacze gmachów (*aedificatores in altum*), a gdy już wyżej wzbić się nie byliście w stanie, wtenczas spadliście jak Szymon czarnoksiężnik, którego na modlitwę Apostołów Pan kości potrzaskał i karą straszną dotknął. Tak wasz zakon starty zostanie dla uwodzeń i przewrotności waszej. Idźcie precz mistrze przewrotności, ojce złości, syny niegodziwości, nauki dróg waszych wiedzieć nie chcemy"[1]).

Mniejsza o to, czy proroctwo św. Hildegardy autentyczne, czy i kiedy spełnione, dosyć, że ks. Brożek zastosował je do Jezuitów i kazał na osobnej kartce przedrukować heretykowi Piotrkowczykowi, który drukował jego *Gratis*. Dla dopilnowania zaś druku uprosił sobie Andrzeja, ministra ewanielickiego we wsi Wielkanoc, niedaleko Krakowa, do którego list swój łaciński, z d. 30 paźdz. 1625 r. adresując, pisze: *Admodum Reverendo in Christo Patri, Domino Andreae Praedicatori Wielkanocensi,*

---

[1]) Gratis Szembeka, 428 - 430.

amico charissimo admodum Reverendo Domino et Patrono S. P." (*salutem plurimam*), a podpisuje się: „*addictissimus N. N.* Nazwa miejsca, z którego ten list pisano, także i imię tego, który go pisał, umyślnie opuszczam *exchristiana charitate*" [1]). Ten serdeczny stosunek i respekt dla heretyckiego predykanta, rzuca dziwne światło na charakter Brożka, a treść listu dowodzi zawziętej nienawiści do Jezuitów.

„Przysyłam ci — pisze — proroctwo św. Hildegardy, dziwna rzecz, jak ono odmalowało naszych Jezuitów, jajo do jaja nie jest podobniejsze". Najprzewielebniejszy predykant Andrzej dopilnował druku, ale nowy ten paszkwil przebrał miarę cierzliwości Jezuitów, którzy, dokładne o wszystkiem zebrawszy informacye, wnieśli skargę do grodu. Z rozkazu starosty Tarnowskiego odbyto rewizyę u drukarza Piotrkowczyka, znaleziono i zabrano znaczny zapas „Gratisa i Proroctwa", jego zaś uwięziono i odstawiono do grodu. Z toku śledztwa dowiedziano się o liście Brożka do ministra Andrzeja. Zarządzono więc i u niego rewizyę, „list załapiono... i jest ten list ingrossowany *in acta castrensia inter Confessata* drukarza" (wciągnięty do aktów śledczych Piotrkowczyka), jak donosi o tem O. Szembek prepozytowi Bożego Ciała, Kłócińskiemu, 27 listop. 1625 r.[2]).

Wynik śledztwa z drukarzem był ten, że Tarnowski w myśl uchwały sejmowej z czasów Zygmunta Augusta skazał go na chłostę u pręgierza i wyświecenie z miasta. Chciał nawet śmiercią ukarać, ale wyperswadowali mu to Jezuici i niektórzy inni. Wyrok wykonano 19 listop. o 9 rano, a pamflety „Gratis i Proroctwo" spalono ręką kata na czterech rogach rynku. Z toku śledztwa stało się jawnem, że autorem *Gratisa* Brożek. Więc nie mogąc go jako *exemtum* sam dosięgnąć, zażądał starosta od

---

[1]) Tamże.

[2]) Radymiński, Analecta Acad. Controv. p. 315. Wielewicki (IV. 226) powiada wyraźnie, że *ab officio castrensi* tego dokonano. Mylnie więc twierdzi Franke, że Jezuitom „udało się chwycić, czyli przejąć list Brożka", str. 111. Oni nie przejęli listu, ale podstarości Kożuchowski, który badał i sądził drukarza, list ten wydobył i dla tego figuruje on *inter confessata*, w aktach śledczych drukarza. Z tych aktów wydostał go Szembek, gdy odpowiedź Brożkowi pisał i już go do aktów nie oddał, ale złożył w archiwum domu św. Barbary.

rektora Neymana urzędownie przez woźnego i kilku szlachty ukarania jego. Neyman odpowiedział: „Co w *Gratisie* przeciw Jezuitom powiedziane, to on i akademicy aprobują i nietylko mocno przy tem stoją, ale też dotąd przeciw Jezuitom pisać nie przestaną, ażby im ręce i szyje poucinano. Coby zaś przeciw osobie starosty w *Gratisie* być mogło, to ukarzę. Za list do predykanta Andrzeja, jeżeli mi go ukażecie w oryginale, wymierzę karę taką, że dowie się o niej Kościół boży". Woźny złożył to nierozważne oświadczenie rektora do aktów grodzkich 29 listop. 1625 r. [1]).

Tak więc paszkwil Brożkowi uszedł bezkarnie. Niedość mając na Polsce, przesłał on go we wrześniu 1625 r. w rękopisie do historyografa papieskiego w Rzymie, dominikanina O. Abrahama Bzowskiego, w tym snać celu, aby go w tłumaczeniu odczytał kardynałowi protektorowi Polski, de Torres, do którego też wystosował list gorący. Usprawiedliwiał w nim walkę akademii przeciw Jezuitom, przedstawiał zasługi akademii, popierając je cytatem Skargi z żywota Jana Kantego, dowodził, jak szkodliwe dla niej agitacye jezuickie, błagał o pomoc i opiekę dla niej w trybunale roty rzymskiej [2]). Milczenie kardynała było odpowiedzią na natrętny list Brożka.

§. 37. Nowe próby unii. — Nowe burdy akademickie. — Zabiegi obustronne na sejmikach. 1625–1626.

Zbliżał się nowy rok szkolny 1 września 1625 r. Zgłosiło się wielu szlacheckich synów na kursa filozofii, wielu do klas średnich. Czerwcowa awantura z Przepiórką przekonała Jezuitów, że, nie czekając na wyroki roty rzymskiej, za wszelaką cenę do jakiegoś porozumienia i do unii z akademią dojść powinni. Więc OO. Krzywokolski i Bembus nękają formalnie prośbami rektora Neymana, aby tę unię zapośredniczył. Odmówił stanowczo. Bez niej więc zapowiedziano otwarcie szkół u św. Piotra na pierwsze dni września. Neyman już 27 sierpnia

[1]) Wielewicki, IV, 229, — Franke, str. 113. Akta grodzkie krak. tom 50, str. 1713.

[2]) Franke 119. Ms. bibl. Jagiel. nr, 2363, str. 867—879.

wniósł protest przeciw temu, a jego studenci pozdzierali karty ogłoszeń z murów, niebawem przygotowali nową burdę [1]).

Wnet po otwarciu szkół, dwaj ex-mistrze: ks. Sebastyan Miciński i kleryk Piotr Dąbrowski, podpiwszy sobie, wpadli 5 września wieczorem do furty kolegium, zaczęli się do niej tłuc i rąbać wyrytą nad nią cyfrę zakonu: IHS. Ujrzy to brat zakrystyan przez otwarte drzwi kościoła i porwawszy spory kij, uderzył na napastników. Przybiegło kilku innych Jezuitów z kijami, jednego napastnika ujęli, drugiego kleryk Jezuita, który przedtem służył wojskowo, wyrwawszy wyrostkowi, przypadkiem tam stojącemu, szablę, wypłazował porządnie, iż się obalił na ziemię, wnet jednak się zerwał i uciekł do pobliskiego kolegium jurystów. „Z tej okazyi zaraz bij zabij, na Jezuitów krzyczeć poczęli rozmaici... onych jedni Krzyżakami, drudzy buntownikami i krwie rozlewcami nazywając i listy o tem rozpisując. Głosili jedni, że ten uderzony od Jezuitów umarł, drudzy, że go Jezuici porąbali i pobili tak, że na śmierć leży, on zaś żywym był i jest, rany ciętej żadnej nie miał" [2]). Vice-rektor Szembek ukarał porywczych swych podwładnych, biskup zaś zgromił Neymana za opór przeciw unii, przedłożył mu siedm pytań, na które ten wymijającą dał odpowiedź, a Micińskiego i Dąbrowskiego zapozwał przed swój sąd. Wtem wybuchła zaraza, sprawa się przewlokła, dopiero pod koniec 1626 r. zakończyła się relegacyą Micińskiego i Dąbrowskiego i oddaniem innych współwinnych pod sąd starościński.

Część jednak mistrzów i uczniów akademii sprzyjała szkołom św. Piotra. Zapobiegając temu, Neyman wydał 3 grudnia 1625 r. deklaracyę, czyli objaśnienie, jako wszelki, kto słowem lub czynem popiera szkoły jezuickie, krzywoprzysiężcą jest, bo

---

[1]) Nibyto zapobiegając akademickiej swywoli, winę jej zwalał Neyman dosyć chytrze na „emisaryuszów" nie wiedzieć od kogo i dlaczego przysłanych i d 16 maja 1626 ogłosił przeciw nim surowe *mandatum contra emissarios juventutem academicam ad turbas provocantes.* (Radymiński, Annalium academ. Centuria III. p. 180). Podżegaczy (agitatorów) z poza grona akademii nie było, byli oni w bursach i stamtąd sieć swych anti-jezuickich podżegań rozciągali, albo świeżo z burs i akademii dla złego prowadzenia się wygnani, uważali się mimo to za cząstkę akademii.

[2]) Gratis Szembeka, 164—165.

łamie przysięgę, przy wpisie do akademii składaną, *bonum academiae ubicunque promovebo*. Deklaracyę rozrzucono nietylko w Krakowie i po powiatach, ale wpychano do rąk posłom na sejmie 1626 r. „Dowiedziawszy się o tem nuncyusz, użył w tem kilka zacnych osób duchownych i świeckich, aby imieniem jego, gdzieby się jeno okazya podała, deklarowali, że ten jurament *in hoc sensu* (w tem rozumieniu) jest nieważny i ważnym być nigdy nie mógł, bo się wręcz sprzeciwia przywilejom Stolicy św., zwłaszcza Piusa V. Więc też i biskup Szyszkowski deklaracyę oną niszczyć kazał“ [1]).

Gratisem Brożka, agitacyami akademików bałamuconą opinię szlachty, posłów zwłaszcza sejmowych, należało coprędzej sprostować, oświecić. Więc, nie czekając na poważną, gruntowną odprawę, którą O. Szembek Brożkowi gotował, napisał O. Bembus z początkiem grudnia 1625 r.: „Krótką sprawę o nowem kolegium OO. Jezuitów, dla niewiadomych wydaną“. Cenzor ksiąg, kanonik Sebastyan Nucerinus niedawno przyjaciel zakonu, teraz jego za otwarcie szkół św. Piotra przeciwnik, nie chciał tej broszury zatwierdzić. Uczynił to dopiero na wyraźny rozkaz biskupa prepozyt Bożego Ciała, Marcin Kłóciński, jak świadczy list O. Bembusa, do tegoż 27 listopada pisany [2]). Broszurę tłoczył drukarz Wosiński (Wojszeński). Akademicy opadli 14 grudnia dom jego przy ul. św. Mikołaja, zniszczyli drukarnię, służącego, który jej bronił, obili i uwięzili, a „krótką sprawę“ spalili na czterech rogach rynku — i uszło im to bezkarnie [3]).

Zbliżał się dzień 20 grudnia 1625 r., dzień otwarcia sejmików przedsejmowych. Akademicy, chociaż sprawę oddali rocie rzymskiej, rozwinęli szaloną agitacyę, wywlec ją postano-

[1]) Wielewicki, IV, 220, 221, 223.

[2]) „IM. biskup krak. pozwolił, abyś WM on skrypt *de negotio scholarum* , któryś czytał i przezierał, z rozkazania jego aprobował do druku *auctoritate ipsius*. Teraz tenże sam biskup *urget* (nalega), abyśmy z obroną naszą nie mieszkali i *res ipsa requirit* (sama rzecz tego wymaga), aby jak najprędzej dała się informacya stanowi rycerskiemu *ante comitiola*“. (Radymiński Academia controversa, Ms. 227, karta 315).

[3]) Wielewicki, IV, 229, 231.

wili na sejmiki i sejm. Wraz z protestem przeciw szkołom jezuickim na sejmik proszowicki, rozrzucili między szlachtę list otwarty „nie od akademika, ale od obojej strony przyjaciela“ do „Mości Panie“, pisany pod d. 15 grudnia 1625 r. Dowodzą w nim, że Jezuici gorzej uczą, niż akademicy, a nie wychowują pobożniej, jak oni. Że co do unii, to przystąpić do niej nie mogą, bo Jezuici nie dotrzymują obietnic, chcą przez unię powoli opanować i zdusić akademię, sobie zachować monopol nauki, stać się panom, szlachcie, wszystkim niezbędnymi. Zamiast dowodów dowcipy, przycinki, ironie, dla których list przypadał do gustu sejmikującej szlachty [1]). Dodawała im animuszu ta okoliczność, że w tym czasie nadeszły listy papieskie do króla i biskupa Szyszkowskiego, polecające im obronę praw i przywilejów akademii. Na mało się przydała „książeczka“ informacyjna, zredagowana przez O. Brzechffę, rozrzucona po województwach przez Jezuitów i ich niewielu wiernych przyjaciół [2]).

Już 15 grudnia szlachta krakowska, za namową kcia Zbaraskiego, wniosła protest do grodu przeciw szkołom św. Piotra [3]). A dopieroż na sejmiku proszowickim siła było o tej sprawie rozhoworu, krzyków, odgrażań; świeccy ludzie przywłaszczali sobie sąd o sprawie, do kościelnej jurysdykcyi należącej. „Imieniem rycerstwa wszystkiego“ upewniał miecznik kor. Jan Zebrzydowski, rektora akademii, że „krzywdę akademii my za rzpltej wszystkiej krzywdę bierzemy“, że „potomki nasze my chętnie do tej sławnej akademii *tanquam ad benignam matrem*, raczej niż *ad injustam novercam* dawać zawsze będziemy. A ponieważeście WM. tę krzywdę swoją na nas i na rzpltę wszystką włożyli, tedy żądamy i napominamy WM., abyście WM. do żadnej kompozycyi przez (bez) konsensu naszego osobliwego nie przystępowali; gdybyście WM. inaczej uczynili, nasze przeciwko sobie chęci WM. byście oddalili. Upewniamy też,

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. l. 945, str. 1—8. Sądząc ze stylu, autorem listu zdaje się być Brożek.

[2]) Jedną taką „książeczkę“ posyła sam rektor Brzechffa podstolemu krakowskiemu Hier. Przyłęckiemu, wraz z listem 15 grud. 1625. Radymiński, Analecta, k. 294.

[3]) Radymiński, Analecta, k. 291.

iż gdy kto na WM. następować będzie, my za krzywdę WM. i rzpltej wszystkiej *tanquam pro aris et focis* zastawiać się będziemy, *dictis facta adjiciendo*" [1]). Przesądzając z góry sprawę i wychodząc jako z pewnika, co właśnie kwestyą sporną było, że Jezuici krzywdzą akademię, ze sporu dwóch instytucyj naukowych tworzy publiczną sprawę rzpltej, harcuje sejmikowa szlachta na tym wygodnym koniku, przegraża się zamaszyście, upewnia o swoim protektoracie i zapowiada tryumf. Podobne głosy odzywały się i na sejmiku.

Stanął w obronie Jezuitów i praw Stolicy św. biskup Szyszkowski. Zaznaczywszy swój charakter jako kanclerza i jako biskupa: „Tu teraz tak powiadam WMom i w tem informuję, że żadna akademia nie może być fundowana bez konsensu i bez woli jasno wyrażonej Ojca św... i sądy wszystkie, które jeno *oriuntur inter academias, cum de libertatibus et privilegiis certant* (spory między akademiami o ich wolności i przywileje), nie mogą być jeno *in foro spirituali* (w sądzie duchownym) rozstrzygnione. — Od lat 86 wszczęła się *religio Societatis Jesu* (zakon Jezuitów) i tak się za błogosławieństwem bożem po wszystkiem chrześcijaństwie rozszerzyła, że nietylko na tym dawniejszym świecie, ale też *in novo orbe plurima habet collegia* (na nowym świecie wiele ma domów). Tej powinność jest, *doctrinam christianam tradere* (katechizm wykładać) i rzeczy do zbawienia potrzebnych uczyć *et ea studia tractare* (i tych nauk udzielać), których w innych akademiach świeckich uczą. Ciż *Patres Societatis a diversis Pontificibus* (Jezuici od różnych papieży) przywileje i wolności otrzymali, jako na regułę, tak i na szkoły swoje, i przyznać to *Societati* trzeba, że wiele dobrego nie tylko w tem królestwie, ale *in tota christianitate* (w całem chrześcijaństwie) pobożnem życiem swem i naukami sprawiła, my, biskupi, powinniśmy ich bronić, jako tych, których Stolica apostolska umiłowała i którzy nam pracować pomagają *in vinea Domini* (w winnicy pańskiej).

„Między innemi przywilejami i wolnościami mają i tę od Stolicy ap. daną, że im wolno przy akademiach *Collegia* swoje stanowić, *et studia tractare* (w szkołach uczyć). Czytałem sam

---

[1]) **List nosi datę 19 grud. 1625.**

te słowa: *Etiam in iis civitatibus, in quibus sunt antiquitus Academiae fundatae, licitum est Patribus Societatis collegia sua et scholas collocare, variaque studia juxta consuetudinem illorum tradere* (nawet w tych miastach, gdzie z starodawna akademie istnieją, wolno jest Ojcom Towarzystwa kolegia i szkoły otwierać i wykładać nauki rozmaite według ich zwyczaju). Takie prawo po sobie mając od papieży nadane, przy akademii rzymskiej, paryskiej i inszych wielu w różnych królestwach, postanowili kolegia swoje i spokojnie w nich uczą, *sine ullo impedimento* (bez żadnej przeszkody) przez akademików.

„Za temże prawem, od Stolicy ap. nadanem, wprowadzili szkoły swoje do Krakowa. Panowie akademicy ozwali się z tem, że *contra privilegia academiae* (przeciw przywilejom akademii) nie mogli szkół w Krakowie założyć. O czem *altercando cum Patribus* (spierając się z Jezuitami) przed ks. legatem, samiż akademicy wytoczyli sprawę tę do Rzymu — i słusznie, bo jej nikt inszy nie może sądzić i decydować, jeno *Sedes apostolica* (Stolica ap.) z tej miary, że jako akademicy przywileje i wolności swojej *academiae* wzięli od Stolicy ap., tak i OO. Jezuici *ab eadem Sede apostolica* (od tejże Stolicy ap.) wolności swoje i prawa mają na szkoły.

„Któż tu tedy sądzić ma, lepsze-li akademicy, czy Jezuici prawa mają, jeno ten, od którego im są nadane? *Inferior superiorem judicare non potest* (niższy wyższego sądzić nie może).

„My ani na sejmiku, ani na sejmie danin papieskich posądzać nie możemy. Nie ma tu tedy ta sprawa co czynić; nie będzie miała i na sejmie miejsca. Żaden z biskupów i z dobrych Katolików nie będzie się jej chciał tknąć, jeno ją do Rzymu odeślą, do którego że sami akademikowie *pro decisione* (o wyrok) udali się, dziwno mi zaprawdę temu, że się tu teraz w pośrodek WMów udają, *implorando auxilium reipublicae* (błagając o pomoc rzpltej), która nie wiem *in quo subsellio judiciorum* (w jakim sądzie) miałaby tę sprawę sądzić, czy w grodzie, czy w ziemstwie, czy na trybunałach, czy na sejmie: zgoła nigdzie ta sprawa *forum* (sądu) nie ma, i przez żaden sąd odprawiona być nie może, jeno przez sąd Stolicy apostolskiej.

„Życzę tedy, abyście WM. tej sprawy zaniechali na tem miejscu, ani się za nią nie ujmowali, a panom kolegiatom ukazali, że *in alienam messem falcem mittere non licet* (nie wolno na

cudze żniwo z sierpem wychodzić). *Ad Sedem apostolicam* ta sprawa należy i już tam *agitatur in Rota* (prowadzi się w rocie rzymskiej).

„A jako *Sedes ap.* w dekretach swych *non errat* (nie błądzi) i sprawiedliwie zawsze zwykła czynić, tak i w tej sprawie tegoż się spodziewać potrzeba. Mają-li akademicy sprawiedliwość, pewnie Jezuitów od szkół odsadzą, a bez słusznej przyczyny o akademię frasować się szkoda; z której, że *violentias contra Patres Societatis* (gwałtów przeciw Jezuitom) niektórzy zażywają i przeciwko studentom ich i przeciwko kościołom, ja tego przemilczeć nie mogę, *et autores et fautores tantarum turbarum* (sprawców i popleczników tak wielkich zamieszek) czasu swego karać mi przyjdzie“ [1]).

Szyszkowski mówił, jak na rozumnego męża stanu i biskupa przystało [2]). Gdyby w deputatach akademii i sejmikującej szlachcie odrobina była zdrowego rozsądku, to zaniechaliby dalszych rozpraw nad tą kwestyą. Oni przeciwnie podnieśli namiętne krytyki na mowę biskupa, wreszcie uchwalili domagać się przez swych posłów na sejmie zamknięcia szkół jezuickich, a tymczasem zadowolić się protestem do papieża i do grodu. Wtem urywa się z swych haków olbrzymi obraz Ukrzyżowanego, wiszący od lat dziesiątków nad krzesłem marszałka sejmikowego, wali się z łoskotem i trzaskiem na stół, łamie świece,

---

[1]) Gratis Szembeka (120—127).

[2]) W tym sensie zaraz po sejmiku wystosował biskup list do akademików, upominając ich, aby sporu z Jezuitami nie prowadzili gdzieindziej, jeno tam, „gdzie rozpoczęty“, to jest w rocie rzymskiej.

Na to odpowiedział mu długim listem rektor Neyman, twierdząc, że Jezuici pierwsi spór ten przenieśli do króla i magnatów i wpływowej szlachty, obchodząc każdego z osobna i fatygując prośbami, aby po ich stronie przeciw akademii, stanęli. Skoro więc wolno było Jezuitom napadać na prawa akademii, niechże wolno będzie akademii bronić się przeciw napaści. To pierwsze. Powtóre: Jezuici osławili nas wobec całej rzpltej, potrzeba było obronić sławę akademii, dla tego wyprawiliśmy deputatów na sejmik, i wezwaliśmy szlachtę dla obrony tej głównej szkoły królestwa. Obrona to godziwa, a nie naruszenie wolności rzpltej, lekceważenie króla, pogwałcenie przywilejów kościelnych, jak głoszą Jezuici. (Radymiński, Analecta, k. 377).

druzgoce lichtarze. Pod wrażeniem złowróżbnego wypadku rozchodzi się sejmik proszowicki.

Wieść o nim rozniosła się szeroko i daleko. Mimo to w styczniu 1626 r. trzynaście sejmików małopolskich zaniosło protest przeciw szkołom św. Piotra do Stolicy św. Miecznik w. k. Jan Zebrzydowski, syn Mikołaja, herszta rokoszu, wychowany od dzieciństwa w czci i życzliwości dla Jezuitów, wystosował pod d. 9 stycznia 1626 r. w imieniu 13 protestujących sejmików pismo do Urbana VIII. Opowiada w niem tumulty zeszłoroczne w Krakowie, zabójstwo Przepiórki, winę całą zwala na Jezuitów, którzy, „napełniwszy miasto mordami, wypuściwszy na dzieciaków zbrojne żołdactwo, wszystko zamięszali, i sami zakonnemi rękami nie wahali się napadać i na śmierć prawie żelazem razić". Krzywda wielka stała się akademii, aby nie spadła na stan rycerski, sejmik krakowski jeneralny błaga Ojca św., ażeby akademię „do dawnej spokojności przywrócić, i zabroniwszy Ojcom niepożytecznych szkół, ukarawszy tak wielkie ich zuchwalstwo, od natarczywości i napaści rzeczonych Ojców uwolnić ją raczył" [1]).

To wywleczenie sporu akademii z Jezuitami na sejmiki, na których przecie o publicznych potrzebach, a nie o szkolnych kłótniach radzić należało, nie podobało się Wielkopolanom. Generalny sejmik wielkop. w Środzie prosił króla o wyznaczenie komisyi dla zażegnania sporu. Zapytani Jezuici, godzili się na komisyę, jeżeli ta ma zapośredniczyć unię ich szkół z akademią. Słyszeć o unii nie chcieli akademicy, komisya więc nie przyszła do skutku [2]).

§. 38. Zabiegi akademików na sejmie 1626.

W drugiej połowie stycznia 1626 r. rozpoczął się sejm walny w Warszawie, który miał zapobiedz zaborom szwedzkim na Litwie i w Prusiech, stworzyć „armatę polską" na Bałtyku, poznosić „kupy swawolne", którym „słodki chleb i pieniądz cu-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae, tom I. — Wielewicki, IV, 235.
[2]) Wielewicki, IV, 236—238.

dzy", ukarać fałszywych mincarzy, założyć nową mennicę, zabezpieczyć kresy południowe, obmyśleć pieniądz na wszystko. A tu akademia, przyjąwszy na siebie rolę biednej, pokrzywdzonej, a niedołężnej staruszki, zaprząta go swymi lamenty, żalami, skargami. Wręczyła naprzód 13 lutego przez swych delegatów: Jana z Opatowa, Bandorkowicza i dwóch innych, suplikę do króla JM., rozpoczynającą się od słów: *Afflicta ac prope deleta Academia Cracoviensis, felix fundatio Majorum S. R. M. ad pedes S. R. M. provoluta*, udręczona i prawie zgubiona akademia krakowska, szczęśliwa fundacya przodków WKM., upadłszy do nóg WKM., roztacza żale na opresye, na szkalowania, na procesa, koszta niesłychane, na prześladowania i tumulty, jakich doznaje od Jezuitów. „Mają ci Ojcowie niezliczone po całem królestwie szkoły, jeżeliby mieli takowe godne ich zakonu, godne bazyliki królewskiej w Krakowie, to się to stać nie może, jeno z zupełnym upadkiem akademii *exhausta universitate*". Niechże więc król JM. nie dopuści tej ostateczności, niech Ojcom każe zamknąć otwarte już szkoły [1]). Podobną suplikę zanieśli *miseri academici*, „biedni akademicy", do królewicza Władysława, którego uważali za swego *noster hic princeps est*, sprzyjał on im istotnie szczerze. Biskupów zaś: poznańskiego Wężyka i przemyskiego Grochowskiego, starali się przekonać, że popierana przez nich unia z Jezuitami „w żaden sposób stanąć nie może, o czem jużeśmy się przekonali z doświadczenia" [2]).

Z równą uniżonością „żebraczki" obchodzili deputaci akademiccy ministrów, kanclerza zwłaszcza Wacława Leszczyńskiego, senatorów, wpływowych posłów, marszałka sejmowego Jakóba Sobieskiego, skarżąc wszędzie swą smutną dolę, spowodowaną szkołami jezuickiemi, zapowiadając ruinę akademii jako wielkie nieszczęście dla rzpltej; „mamy po sobie JWPana marszałka i inszych, bośmy niemal wszystkich obiegli", donosi de-

---

[1]) Długo czekali na odpowiedź króla, pomimo, że przez referendarza koronnego wdę sieradzkiego Jana Baranowskiego, naprzykrzali się o nią. Przewidywali, co się też i stało, że król innego responsu nie da, jak ten: „zaczęliście tę sprawę w Rzymie, tam ją kończcie". (Radymiński, Analecta, k. 381. List ks. Bandorkowicza do Neymana z Warszawy, 18 lut. 1626).

[2]) Radymiński, Analecta, 384, 392, 393.

legat, ks. Jakób Górski, 3 lutego 1626 r. rektorowi. Gdyby nie co innego, to ten brak poczucia godności w instytucyi tak starej, tak zasłużonej a pierwszorzędnej, jest najpewniejszym dowodem wewnętrznego jej rozkładu i niemocy. Najzabawniejsze to, że wybrawszy się na sejm dla obrony praw i przywilejów akademii, deputaci nie przywieźli ich z sobą i na kilkakrotne wezwania marszałka, a zapewne także innych akademii patronów, aby przecie okazali te prawa i przywileje, o których tyle rozprawiają, odpowiadali: „żechmy ich z akademii dla niebezpieczeństwa nie wzięli, ale choćby żadne insze nie było, dość na tem, co król Jagiełło statutem warował: aby był jeden rektor" i t. d.[1]). Wielu, jak marszałek Sobieski, widzieli, że słuszność nie po stronie akademii, litowali się jednak nad jej smutną dolą i dla pozoru stawali w jej obronie[2]). Sobieski n. p., który w pełnej izbie bronił akademii, winę tumultów przypisywał Jezuitom, twierdząc, że w nich zginęło po obojej stronie więcej jak 100 młodzieży, posłał do O. Szembeka z poufnem zapewnieniem, że „sprzyja zakonowi", a na dowód tego zapytywał, ażali Ojcowie życzą sobie nowej komisyi dla zażegnania sporu? „Ani życzymy, ani odmawiamy; Rzym spór rozstrzygnie", brzmiała odpowiedź O. Szembeka[3]). Jaśniej nad słońce było jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej bardzo wielom, pod których skrzydła akademia się uciekała, że to już przeżyta, zniedołężniała instytucya, że Jezuici młoda siła, mająca za sobą mnogo warunków rzetelnego rozwoju, ale przez cześć dla staruszki, dla relikwii lepszych czasów, udawali, że jej bronią, a ona wierzyła naiwnie w ich szczerość.

---

[1]) Tamże, p. 388. List Górskiego do Neymana 2 marca 1626.

[2]) Pokazuje się to z listu ks. Bandorkowicza do rektora Neymana z d. 13 lut. 1626. Marszałek oświadczywszy się z gotowością bronienia praw akademii, której był studentem, o to nas *specialiter* pytał: Czy macie oryginał *erectionis academiae* choć *in copia*... bom też niekiedy słyszał, jakobyście *per expressum* mieć to mieli *in erectione*, że na 30 mil od Krakowa insze kolegium być nie może. W tym punkcie nie umieliśmy mu dać rezolucyi" i t. d. Więc i marszałek zażądał wyraźnego przywileju na monopol nauczania, którego akademia nie miała nigdy. (Radymiński, 379).

[3]) Wielewicki IV, 241.

Zjechał do Warszawy zaraz na początku sejmu także vice-rektor św. Piotra, O. Szembek. Po drodze wstąpił do Borzęcina do bisk. Szyszkowskiego, któremu czule dziękował za jego rozumną obronę zakonu w Proszowicach, i prosił o dalszą. W Warszawie otrzymał posłuchanie u króla, który go o swej stałości w raz powziętem postanowieniu upewnił. Właściwym jednak celem jego przybycia było wniesienie uroczystego protestu do nuncyusza Lancelloti przeciw akademikom o to, że sporną sprawę szkół oddawszy Rzymowi, wytaczają na sejmiki i sejm. Zgromił nuncyusz delegatów akademii, oni przedsię agitacyi swych nie zaniechali.

Mniej przyjemne wieści dochodziły od dworu, nurtowały tam różne prądy, dawano zbyt wiele wagi bajeczkom. Królewicz Władysław żalił się O. Lesiewskiemu, że go pewien Jezuita obraził; który to był i w czem mu uchybił, nie chciał powiedzieć. Panna Mejerin opowiadała w obecności O. Sejdla królowi JM., jako pewien poseł sejmowy upewniał ją, iż Jezuici cały spór o szkoły zwalają na króla, że o te szkoły nie stoją, chce-li je mieć król, to niech je broni[1]).

Niepokoiły te wieści O. Szembeka i warszawskich Jezuitów. Na domiar złego umarł 22 lutego poważany wielce przez dwór i króla kaznodzieja nadworny, O. Walenty Fabrycy, który mógł niechęci te usunąć.

Tymczasem w poniedziałek zapustny 23 lutego deputaci akademii wnieśli swą suplikę do izby poselskiej. „Wprzód się wspomniało w niej zasługi akademii... potem *privilegia academiae a SS. Regibus concessa*... Położyła się potem *conquestio de immutatione status academiae* (skarga na odmianę stanu akademii) która idzie za gwałtownem *a Societate* na nią i wolności jej następowaniem. Do tej *conquestii* przyszyło się ostatnie *refugium et patrocinium* nasze, *clementia S. R. Majestatis ad quam pertinet defensio universitatis.* Tu się dopiero wniosło *petitum*, aby JM. PP. Posłowie przyczynili się za akademią, jako za szkołą *Regni et Reipublicae* do króla JM.“ Po krótkiej debacie rzecz tę odłożono do „wstępnej środy“ 25 lutego. *Magna pars* byli zatem, aby szkoły Jezuici zamknęli, mniejsza, żeby *Comissarii* byli dani *ex*

---

[1]) Wielewicki, IV, 239, 240.

senatu et republica; temu my zabiegamy. Dwaj osobliwie od adwersarzów (Jezuitów) na to subordynowani: Jasiński luter i Wałowski, podkomorzy sieradzki, na tem stali, aby *in toto* do Rzymu *controversia* była odesłana. *Nil conclusum*" [1]). Przy tej sposobności kilku posłów, obrobionych przez akademików, wystąpiło gwałtownie przeciw Jezuitom, i broniąc wrzekomych przywilejów akademii, domagało się zamknięcia szkół św. Piotra.

Obrabiał posłów i O. Szembek, ale z małym skutkiem. Nieliczni otwarci ich przyjaciele milczeli. Aż tu prosi o głos luter, poseł Jasiński z Grochowa. Sprostował najprzód twierdzenie marszałka, jakoby w tumultach zeszłorocznych w Krakowie 100 młodzieży zginęło; ledwo jeden Przepiórka zabity, a kilku rannych, swywola akademicka i jej bezkarność, a nie Jezuici śmierci tej i ran przyczyną. Dowodził dalej, że w wolnej rzpltej wolno być powinno każdemu uczyć się, gdzie i u kogo chce [2]). W tę wolność uczenia się dęli by w surmę także Jezuici. Otwieramy szkoły w Krakowie, mówili, bo chcemy, „aby wolność szlachecka zupełnie cała w tem też zostawała, to jest obierać dziatkom swym nauczyciele według upodobania, bądź świeckie, bądź zakonne, nietylko na innych miejscach Korony tej, ale też w samem mieście stołecznem w Krakowie, z czego każdy bez afektu rzeczy sądzący obaczyć może, że nietylko szkoły jezuickie w Krakowie prawom i wolnościom koronnym stanu szlacheckiego nie są przeciwne, ale owszem zabranianie onych wolności szlacheckie łamie", podobnie jak ograniczałby wolność ten, ktoby zmuszał do jednego tylko kościoła chodzić, u jednego tylko kapłana spowiadać się, jednego tylko lekarza wzywać, kiedy ma się lub mieć można pod ręką więcej kościołów, spowiedników i lekarzy [3]). Argument ten, w ustach Jezuitów dosyć ciekawy, popłacał, ale u niewielu. Na zebraniu u królewicza Władysława, czy indziej, jeden z senatorów (Jan Tęczyński, wda krak.?), dopominał się szkół jezuickich w Krakowie właśnie dla tej wolności uczenia się: „Kto ma prawo zmuszać mnie, abym syna mego koniecznie na akademii kształcił?" Królewicz na to: „Od-

---

[1]) Radymiński, p. 386. Bandorkowicz do Neymana 2 marca 1626.
[2]) Ms. bibl. Ossol. nr. 96, str. 20.
[3]) Gratis Szembeka, 332.

daj go po za Kraków!" — „Kiedy ja, krakowianin, kto mi każe być wygnańcem z Krakowa dla zachcianek, czy zazdrości akademików?" — Odezwie się Jerzy Ossoliński: „To też Jezuici wolą wszystkie swe szkoły zamknąć w Koronie, a mieć jedno kolegium w Krakowie" — królewicz: „Co za szalona ambicya" — Ossoliński: „Ażali to nie hiszpańska opressya, chcieć swoje przeprowadzić wbrew wszystkim" [1]).

Więc też i między posłami wojując tym argumentem, nie wiele wskórał O. Szembek. *Nil conclusum* (nic nie postanowiono), czułe obietnice marszałka i posłów bronienia praw akademii, okazały się zawodne, w gruncie rzeczy akademicy przegrali sprawę, bo skoro ją sami przenieśli do Rzymu, to w Warszawie nie było dla niej miejsca. Król jednak był markotny, że O. Szembek do posłów się udał, jakoby królewskiemu słowu nie dosyć ufał. Więc 1 marca prosił O. Szembek o posłuchanie u króla, tłumacząc się z tego kroku. Podawał zaś te racye. Umysły posłów paszkwilami i agitacyą akademików tak są obałamucone, iż koniecznie oświecić je i należycie poinformować trzeba. Powszechne też jest mniemanie, że tylko król JM. wbrew woli rzpltej szkół krakowskich pragnie, potrzeba więc na sejmie stworzyć znaczne stronnictwo senatorów i posłów za szkołami, któreby temu mniemaniu kłam zadało. Z tych to powodów on puścił się na arenę sejmową. Okazał potem królowi znany nam już projekt unii z akademią, król rzucił okiem, uśmiechnął się i oddał Szembekowi, słowa nie rzekłszy. Nie wierzył snać i on w możność unii, a jednak próbował ją skojarzyć [2]).

Dnia 2 marca w pełnej izbie zażądał poseł Jasiński od marszałka Sobieskiego, aby pogodził Jezuitów z akademią przez komisyę. „Nie da się to zrobić, odpowie marszałek, bo akademicy o żadnej zgodzie słyszeć nie chcą; o komisarzy też nie łatwo, bo lękają się opinii, aby ich nie wzięto za zwolenników szkół jezuickich, złych patryotów". Niedługo potem, 7 marca, wniósł poseł sandomirski, Koryciński, sprawę akademii i prosił o udzielenie posłuchania w pełnej izbie deputatom tejże. Opierał się temu, jako rzeczy niezwykłej, poseł Jasiński, ale

---

[1]) Wielewicki, IV, 242. — Radymiński, Ms. 227 k. 379, 382—384.
[2]) Radymiński, Ms. 227, k. 386 Wielewicki IV, 243.

nadaremnie. Wprowadzono deputatów, zasiedli na ławie. Doktor św. teologii, kanonik św. Anny, mistrz akademii, Adam Opatowczyk, *voce lamentabili*, jął wzywać izbę do litości nad biedną, uciśnioną i prawie już zgubioną akademią. Ten ton „lamentujący" rozrzewnił do łez czułe serca posłów; „zamknąć szkoły jezuickie!" wołano ze stron wielu, ale odzywały się i przeciwne głosy, dowodząc, że to nie w mocy sejmu, skoro sprawa rozgrywa się już w Rzymie. Po dłuższej sprzeczce zgodzono się, aby rzecz tę przedłożyć królowi, ale w jakiej formie? Marszałek sformułował wniosek izby bardzo zręcznie. Nie tykając Jezuitów, ani ich szkół, izba prosi: „Król JM. raczy zachować dawne przywileje akademii, raczy zatwierdzić je na nowo, raczy poskromić tumulty, a zapobiedz im raz na zawsze". Zgodzono się na wniosek, pospieszył z nim marszałek do senatu, z ktorym król obradował. Wywiązała się debata, kasztelan rawski Wołucki przypomniał bajkę: „Wilk i jagnię"; stawał dzielnie w obronie zakonu. Niektórzy senatorowie dopraszali się króla o komisyę dla przeprowadzenia tyle pożądanej unii szkół jezuickich z akademią. Król przez kanclerza Leszczyńskiego taką dał posłom odprawę: niewiadomo mu, żeby w czem kiedykolwiek naruszył przywileje akademii; zatwierdził je sejm 1616 r., więc nie widzi potrzeby ponownych zatwierdzeń; tumulty ustaną, skoro tylko akademicy skromnie się zachować zechcą.

Przeciw odpowiedzi królewskiej zaprotestowało 7 posłów sandomierskich, jeden krakowski, reszta izby przyjęła ją do wiadomości; delegaci, jak to przepowiadał biskup, nic nie wskórali na sejmie. Więc, wywracając kota do góry za ogon, zaskarżyli Jezuitów do Rzymu, że, nie czekając wyroku roty rzymskiej, wywlekli spór cały przed władzę świecką, przed sejm i króla. Zdziwiła się niepomału tym donosem kongregacya propagandy i poleciła nuncyuszowi pilnie tę sprawę zbadać i o niej ją dokładnie poznajomić. Lancelloti, naoczny świadek zabiegów akademii na sejmie w Warszawie, deptań i żebrań u kanclerza i senatorów, pismem 12 maja 1626 r. do propagandy danem, obronił Jezuitów od jawnego oszczerstwa [1]). Uciekli się

[1]) Wielewicki, IV, 343 –345. Gratis Szembeka, 401, 402.

doń także akademicy, snać z obawy przed cenzurami papieskiemi, na które, szukając pomocy władzy świeckiej w sprawie kościelnej, zasłużyli, a powód obawy mogła im podać następująca okoliczność.

§. 39. Królewska komisya ugodowa bez skutku 1626.

Król Zygmunt uwzględniając życzenie senatorów co do komisyi, wyprawił 8 marca spowiednika swego O. Markwarta do prowincyała Picherta, zapytując, ażali taka komisya Jezuitom pożądana? Zwołano radę prowincyalską, w której obok O. Picherta zasiedli OO. Markwart, Gutteter, Ciślak, Szembek. Odczytano naprzód list jenerała Vitelleschi, do którego akademicy kilkakrotnie z żalami na Jezuitów i z prośbą, aby szkoły u św. Piotra zamknąć polecił, pisali. Polecenia takiego jenerał przez wzgląd na króla dać nie mógł, żądał jednak od polskich Ojców, aby za wszelką cenę zawarli unię z akademią, nawet wtenczas gdyby wyrok roty wypadł pomyślnie dla nich. W myśl więc listu jenerała uchwalili Ojcowie złożyć naprzód podziękowanie królowi za jego troskliwość o szkoły i łaskawość dla zakonu, oświadczyć się z gotowością przyjęcia komisyi, ale tak, aby jawno było, że się jej domagają senatorowie, przytem prosić króla, aby komisyę zwołał po zamknięciu sejmu, a wyznaczył do niej samych duchownych. Ośmielili się nawet proponować na członków komisyi 4 biskupów: Szyszkowskiego krakowskiego, Grochowskiego przemyskiego, Łubieńskiego chełmskiego i Radoszewskiego kijowskiego. Król w swej dobroci zgodził się na wszystko. Zdaje się, że projekt komisyi wyszedł od O. Szembeka, że on pozyskał dlań króla, podstawił senatorów zakonowi życzliwych, aby się zdawało, że od nich wyszła inicyatywa projektu, uprosił znanych z afektu i dobrodziejstw dla zakonu biskupów, że obowiązek komisarzy na siebie przyjęli.

Dnia 10 marca skończył się sejm dosyć spokojnie. Dnia 12 marca miał posłuchanie u chorego na nogę króla prowincyał O. Pichert, dziękował za łaskawość i opiekę nad zakonem, prosił o obronę przeciw paszkwilom i oszczerstwom akademików, polecał mu przyjaciół i obrońców zakonu, zwłaszcza Ga-

bryela Tarnowskiego, oświadczył, że na swem miejscu zostawia w Warszawie O. Szembeka, dla pilnowania spraw zakonu [1]).

Pierwszym owocem tej audyencyi był list króla z dnia 27 marca do Urbana VIII, o którym była wzmianka wyżej. Oprócz prośby, aby papież swą powagą i surowemi cenzurami poskromił zuchwałość akademików, których jako *exemptos* poskromić nie może władza świecka, donosi w nim król, że akademicy, lubo spór swój z Jezuitami do roty rzymskiej oddali, to jednak „używali pomocy świeckiej“ na sejmie; ale ich tam z niczem odprawiono. Natomiast na prośbę stanów rzpltej (*id a me ordinibus regni petentibus*) on król wyznaczył komisyę 4 biskupów, w tym celu, aby nie tamując w niczem decyzyi rzymskiej, o której przyśpieszenie błaga, obydwie strony do zgody i unii jeszcze przed zapadnięciem wyroku roty nakłoniła [2]).

Listem do czterech wyż wymienionych biskupów dnia 28 marca wystosowanym, ustanowił król „na żądanie i prośbę stanów na tym sejmie w Warszawie 1626 roku zebranych“ komisyę, „aby odjąć wszystkim obawę, (że szkoły u św. Piotra naruszają przywileje i grożą ruiną akademii), i aby usunąć przyczyny wszystkich niezgód, mogących zakłócić spokój rzpltej“; nadto, aby „wszystkim zamanifestować najlepsze chęci nasze dla akademii krakowskiej, temu świetnemu pomnikowi przodków naszych... z drugiej zaś strony aby zachować przesławnej szlachcie rzpltej wolność wyboru katolickich mistrzów od prawowitej władzy zatwierdzonych, synom swoim we wszystkich miastach i miejscach królewskiej naszej zwierzchności podległych“. Komisarze w czasie przez się umówionym zjadą do Krakowa i (bez naruszenia w czemkolwiek powagi Stolicy św. w tej sprawie), usuną przyczyny podejrzeń rozruchów i niezgody i unię między akademią a kolegium św. Piotra skojarzą. Postanowienie swoje w tej mierze prześlą królowi dla zatwierdzenia, a jeżeli potrzeba i do papieża. Nieobecność jednego lub dwóch nie przeszkodzi sprawie [3])“.

Równocześnie dał list do akademików. Upewniwszy o swej czci dla akademii, i pragnieniu coraz większej jej świetności

---

[1]) Wielewicki, IV, 345.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Epist. I. — Wielewicki IV, 247.
[3]) Gratis Szembeka, 329—331.

i użyteczności pisze: „Nie bez wielkiej naszej przykrości wiemy, że szkoły OO. Tow. Jez. w Krakowie w kolegium przez nas dla nich fundowanem dla publicznego pożytku, prawowitą władzą otwarte, wy różnymi sposobami i środkami niepokoiliście, staraliście się je rozpędzić, mało albo wcale nie mając względu na majestat papieski, którego powagą tak jak wasze, one są ustanowione, ani na nasz majestat królewski, który je erygował i pod opiekę swą przyjął. Jawno jest aż nadto, że wasi uczniowie, z nienawiści do szkół OO. Towarzystwa z uczniami tychże, wbrew wszelkim prawom, niegodziwie postępowali sobie i dali przez to powody do tumultów w metropolii naszej. Urząd wasz, czy to z niedbalstwa, czy z pobłażliwości, czy też z braku potrzebnej wobec swoich powagi, nie ukarał ani sprawców ani pomocników zaburzeń, tak jak należało, jak my chcieliśmy i rozkazali, owszem Wierności Wasze, opieką praw i wolności akademii osłoniliście ich, iż od urzędów (świeckich) ukarani być nie mogli. Dlatego kazaliśmy o tem wszystkiem uwiadomić Ojca św. Urbana VIII, ażeby on z mocy swego urzędu zabrał się do tej sprawy. Tymczasem zaś i z królewskiego urzędu i na prośbę stanów chcąc wyrwać z korzenia przyczyny niezgód między akademią a kolegium św. Piotra i usunąć okazye zaburzeń z stolicy naszej" ustanowiliśmy komisyę czterech biskupów itd. Jak list do Urbana VIII kończy się i ten list nadzieją, że akademicy przez wzgląd na słuszność, na króla i stany i papieża „nie odrzucą tej ugody *ut concordiam inire minime recusent* [1])".

Poparł królewskie żądanie nuncyusz Lancelloti pismem do akademików 22 kwietnia 1626 roku. Przypominał im, jak przed dwoma laty z woli papieża i kongregacyi propagandy, nad skojarzeniem zgody akademii z Jezuitami pracował, a zaniechał tych starań jedynie dlatego, że akademicy do roty rzymskiej się odwołali. Teraz zaś, gdy król w tymże celu wyznaczył komisyę biskupów, on i z urzędu swego i z własnej ochoty, i że król tak żąda i stany zgadzają się na to, usilnie upomina ich i prosi, aby postanowieniom biskupów komisarzy powolnymi się okazali [2]).

---

[1]) Gratis Szembeka, 333—336.
[2]) Tamże, 337, 338.

Ale ani twardy ton listu królewskiego, ani słodkie namowy nuncyusza nie były wstanie przełamać uporu akademików, zwyciężyć ich wstrętu do unii. Ścigali nienawiścią nietylko Jezuitów, ale nie mogąc nią dosięgnąć starostę Tarnowskiego, zanieśli w wielkim poście protesty do grodu przeciw rotmistrzowi piechoty zamkowej Waczewskiemu i jego namiestnikowi Rożance o najście na drukarnię Cezarego i pobicie go w domu prawie aż na śmierć, o pogwałcenie wolności akademickiej postawieniem straży wzdłuż ulicy Grodzkiej.

Było coś w tem prawdy. Drukarz akademicki Franciszek Cezary ganił głośno karę na kolegę swego Piotrkowczyka wymierzoną, złorzeczył Waczewskiemu, a podobno sarkał i na króla. Dowiedziawszy się o tem Waczewski, wysłał Rożankę z 20 żołnierzami zamkowymi do domu Cesarego. Porwano go, wyłożono na ławę i odliczono sporo plag. Po każdej pladze Rożanka powtarzał: „nie mów źle o wielkich mężach". Ujęli się za obitym drukarzem akademicy, wracającego z żołnierzami na zamek Rożankę insultowali, obrzucili kamieniami. Działo się to z końcem listop. 1625 r. W kilka miesięcy potem 27 kwiet. 1626 roku, Waczewski wracając do zamku, opadnięty został przez bandę akademików. W własnej obronie dobył pałasza, porąbał na śmierć jakiegoś kleryka bakałarza i ranił służącego pana Silnickiego. Akademicy w krzyk na Jezuitów: oni to sprawcami najścia na dom i obicia Cesarego, oni sprowadzają warty na ulicę Grodzką, oni podjudzają przeciw nim rotmistrza, oni moralne sprawce nowego mordu i kalectwa. Nawet jakiś O. Dominikanin z ambony ostro im za to docinał. Burzył się na nich i odgrażał także gmin miejski. Miał on jakiś proces z magistratem w sądach królewskich, i przegrał go. Kto temu winien? Zręczni ajenci akademii wmówili weń łatwo, że nie kto inny jeno Jezuici przystawili mu stołka u króla, aby w sporze z akademikami magistrat mieć po swej stronie. Uniwersał królewski z dnia 3 kwietnia, o którym wspomniałem wyżej, poświadczający niewinność Jezuitów w zabójstwie Przepiórki i tumultach, przeszedł bez wrażenia, niepostrzeżenie. Anarchia, podsycana przez akademików, wzięła górę nad powagą tronu samego[1]).

---

[1]) Wielewicki, IV, 227, 248, 249.

Pod koniec maja 1626 r. O. Szembek, zrobiwszy wszystko co się tylko dało dla podreperowania dobrej sławy zakonu i skojarzenia unii z akademią, opuścił Warszawę. Dnia 27 maja widzimy go znów w Borzęcinie u biskupa Szyszkowskiego. Prosi go w imieniu króla, aby skoro odmówił przyjęcia prymasowskiej godności [1]), nie odmówił jako członek komisyi energicznego poparcia szkołom u św. Piotra. Przyrzekł to biskup i jak było umówiono, na dzień 16 lipca zjechał do Krakowa. Z innych komisarzy stawił się tylko biskup kijowski Radoszewski; dwaj inni, Grochowski i Łubieński, dla napadów tatarskich i ważnych przyczyn nie mogli przybyć. Komisarze zawezwali akademików do układów. Neyman w imieniu 30 „sprzysiężonych" większych i mniejszych kolegiatów oświadczył krótko, „że się w żadne traktaty około tego wdawać nie chcą, dla przyczyn rozmaitych, ale wolą dekretu Stolicy apostolskiej, przed którą się o to z Jezuity prawują, czekać, gotowymi będą, to czynić co nakaże, jako posłuszni synowie Kościoła *obedientes Ecclesiae catholicae filii*" [2]).

[1]) Dnia 25 lut. 1626 umarł prymas Henryk Firlej. Król ofiarował tę godność Szyszkowskiemu. Ten odmówił. (Korytkowski, „Arcybiskupi gnieźnieńscy", III, 691).

[2]) Gratis Szembeka, 319, Wielewicki, IV, 251, 252.

ROZDZIAŁ VII.

Spór przenosi się do Rzymu. — Krótka wygrana Jezuitów. 1626—1634.

---

§. 40. Decyzye i dekreta roty rzymskiej. 1626—1630.

Nie długo im czekać było. Już bowiem dnia 19 czerwca 1626 roku zapadła pierwsza decyzya roty. *Fuit unanimiter resolutum* uchwalono jednomyślnie, że profesorom Towarzystwa Jezusowego wolno jest w ich kolegium krakowskiem oprócz humaniorów wykładać także umiejętności, teologię i inne nauki, chociaż w temże mieście Krakowie istnieje szkoła główna (akademia), bo jest im to wyraźnie pozwolone na mocy konstytucyi apostolskich a zwłaszcza św. pamięci Piusa V pod datą „Rzym dnia 10 marca 1571 roku“, którą już kilkakrotnie przytoczyłem.

Przywilej ten nabiera tem większej wagi, że Jezuici wszędzie i w Polsce „darmo uczą, są dobrymi zakonnikami... młodzież ich wraz z nauką nabywa życia i obyczajów chrześcijańskiej pobożności i wychodzi na znakomitych obrońców i patronów Kościoła bożego i rzpltej chrześcijańskiej... Ustaje wreszcie wszelka trudność, bo wiadoma jest usilna wola papieża, aby ciż Ojcowie wykładać nauki mogli, gdyż przywileje te opatrzone są dekretem kasującym i dodatkiem znoszącym (*decreto irritanti et clausula sublata*), i zakazem pod karą klątwy

mniejszej i innych cenzur, gdyby im kto w nauczaniu w ich kolegiach chciał przeszkadzać [1])".

Przyznanie tego prawa Jezuitom nie podobało się akademikom, więc przez nowego swego prokuratora w Rzymie, wnieśli protest, jakoby decyzyę tę uzyskali Jezuici *in contumaciam*, bo ich prokurator nie był dobrze w tej sprawie poinformowany, ofiarowali się dostarczyć nowych dokumentów, obalających decyzyę powyższą. Nowym tym prokuratorem był jeden z najdzielniejszych teologów Jakób z Uścia (Uścicki, *Ustiensis*) kanonik kolegiaty św. Floryana. Krzątał się bardzo pilnie u kardynałów, wpływowych osób, u samego jenerała Jezuitów Vitelleschi, ale dostarczyć nowych dokumentów nie mógł, bo ich nie było. Nie ufając sobie, przybrał trzech najznakomitszych prawników rzymskich do pomocy, ale i ci nie byli w stanie stworzyć przywileju *exclusionis*, bo go akademia nigdy nie miała. Więc 6 listopada 1626 roku zapadła druga decyzya roty, zatwierdzająca we wszystkiem decyzyę pierwszą: „*Fuit iterum unanimiter resolutum*, znowu jednogłośnie uchwalono", i tu przytoczony dosłownie tekst pierwszej decyzyi z dodaniem dwóch wierszy: „Tak postanowiono z powyższych (wywodów), gdyż akademia krakowska często wzywana i dosyć długo oczekiwana a nic nie przywiodła, coby znosiło (pierwszą decyzyę [2])".

Niefortunny prokurator Jakób z Uścia protestował przeciw tej drugiej decyzyi, przywodził niby to nowe dokumenta, prosił o rewizyę sprawy. Jezuici nie sprzeciwiali się temu. Dnia 18 grudnia 1626 r. zapadła trzecia decyzya, zatwierdzająca w całości, wyraźniej tylko i dobitniej, dwie pierwsze. „Dwie wątpliwości przedłożono w tej sprawie. Pierwsza, czy akademię krakowską należy utrzymywać w posiadaniu prawa nauczania z wykluczeniem Ojców krakowskiego kolegium — i rozwiązano ją przecząco. Druga wątpliwość była, ażali profesorom Towarzystwa Jezusowego wolno jest w ich kolegium krakowskiem, oprócz humaniorów wykładać także umiejętności, teologię i inne nauki, i rozwiązano ją twierdząco. A ponieważ nie zostało do-

---

[1]) Gratis Szembeka 318—320. — Wielewicki IV, 252, 260, 262.

[2]) Tamże, 320. *Ex quibus ita conclusum, cum Universitas Cracoviensis, saepius citata et satis expectata, nihil elevans deduxerit*".

statecznie udowodnione posiadanie akademii prawa zakazu przeciw Ojcom Towarzystwa, gdyż zakazy, jakie przytoczono, dały powód do sporu, nie dostarczają więc poważnego prawa, i nie należy na nie wiele zważać. Dlatego, gdy rozstrzygnięcie zależy od brzmienia przywilejów zakonu, przedłożyłem wątpliwość, ażeli należy odstąpić od pierwszej i drugiej decyzyi? Oboja strona dostarczyła informacyi, panowie (sędziowie roty) przejrzeli i dojrzale rozważyli sprawę, i bez różnicy zdań postanowiono: stać należy przy decyzyach, *sine discrepantia conclusum fuit, standum esse in decisis*". Następuje umotywowanie prawne powyższej uchwały i wykazanie nicości różnych prawnych kruczków, ks. Jakóba z Uścia [1]).

Wtenczas wystąpił on przed rotą z nowem przeciw-dowodem, jako akademia posiada od niepamiętnych czasów prawo i przywilej zwyczajem (*per consuetudinem*) otrzymany, zakazywać szkół innych krom swoich w Krakowie. Wziął pod rozwagę ten wrzekomo zwyczajowy przywilej trybunał roty; na dwa zawody pytał, badał, informował się, wreszcie 21 maja 1627 roku orzekł bezpodstawność rzeczonego przywileju: „Ojcowie Towarz. Jez. mają jasny przywilej śp. Piusa V, ażeby mogli nauczać także tam, gdzie uniwersytety istnieją. Przywilej ten zgadza się z rozporządzeniem prawa powszechnego... Gdy zaś ciż Ojcowie używać poczęli tego przywileju w swem kolegium w Krakowie, oparła się temu akademia tegoż miasta, podając, że od niepamiętnych czasów posiada prawo zakazu (*jus prohibendi*) szkół innych; gdy więc na to kładła nacisk, dwa razy rozprawiano o ważności tego artykułu (*de revelantia hujus articuli*) i dwa razy osądzili panowie (sędziowie roty), że niema dowodu o ważności, *non constare de revelantia*. Bo chociaż niepamiętny zwyczaj potrzebuje szczególnego unieważnienia, to jednak jest on brevem Piusa w tym wypadku dostatecznie unieważniony: *Non obstantibus praemissis... quibusvis... statutis et consuetudinibus*". Odnosi się to unieważnienie do wszelkich zwyczajów, tembardziej w tym wypadku, „zwyczaj to bowiem niegodziwy i nierozumny, *consuetudo improba et irrationabilis*, nie pozwalać zdolnym mistrzom szkół uczyć", i nad tem równie

---

[1]) Tamże, str. 370—374.

jak nad prawomocnością Piusa derogowania zwyczajom, rozwodzi się obszernie dalszy tekst tej czarwtej decyzyi[1]).

Po czterokrotnem więc oznajmieniu prawa czyli decyzyi, przystąpiła rota rzymska dnia 7 lipca 1627 roku do pierwszego wyroku czyli dekretu... *Dicimus, pronunciamus, sententiamus, decernimus et declaramus*, oświadczamy i orzekamy, jako rektorowi, ojcom i profesorom Towarzystwa Jezusowego wolno było i jest wolno *licuisse et licere* w ich kolegium krakowskiem oprócz humaniorów, wykładać publicznie i swobodnie także umiejętności, teologię i inne nauki dla wszystkich do tego kolegium uczęszczających, według formy przywilejów apostolskich temuż Towarzystwu nadanych. Uniwersytetowi zaś tego miasta nie było wolno i nie jest wolno przeszkadzać albo w jakibądź sposób niepokoić ich, rektora, ojców i profesorów w takiem prawie nauczania swobodnie i publicznie. Dokuczania, zamieszania i przeszkody wszelakie dotąd przez tenże uniwersytet wyrządzone i zadane, już to profesorom już to ich słuchaczom i uczniom, były i są niesłuszne i niesprawiedliwe, a istotnie wyrządzone, i co do nich wieczne milczenie temuż uniwersytetowi ma być nałożone i jest, jak je (niniejszem) nakładamy i tenże uniwersytet na poniesienie kosztów w tej sprawie ma być zasądzony, jak go (niniejszem) zasądzamy. Wymiar tych kosztów zostawiamy nam, lub komu z prawa należy, na później. Tak orzekłem ja Jan Chrzciciel *Coecinus* dziekan roty [2])".

Od tego dekretu roty przysługiwało akademikom prawo apelowania dwakroć do samego papieża. Skorzystali z tego prawa, ale na nic to się nie przydało. Papież polecił rocie sprawę ponownie zbadać, ale ponieważ ks. Jakób z Uścia żadnego nowego dokumentu nie dostarczył, więc 30 marca 1629 roku zapadła piąta z rzędu decyzya roty, a 22 czerwca drugi jej dekret, zatwierdzający dekret pierwszy z dnia 7 lipca 1627 roku w całej osnowie. I od tego dekretu apelowali akademicy po drugi raz do św. Stolicy, ks. Jakób z Uścia załączył do *remissoria* czyli apelacyi drukowaną w Wenecyi „informacyę" dla

---

[1]) Gratis Szembeka, 375—380. — Wielewicki, IV, 274.

[2]) Tamże, 383—385. — Wielewicki, IV, 276.

Urbana VIII „o prawie nauczania akademii", w której zebrał wszystkie prawa akademii poparte listami i bullami papieży [1]). Szkoda było pracy i nakładu zacnego kolegiata; dnia 3 grudnia 1629 roku zapadła szósta i ostatnia decyzya roty, która odrzuca *remissoria et informationem* ks. Jakóba z Uścia a zatwierdza dawne decyzye. Do dalszych *remissoria* już akademikom droga prawem zamknięta. Więc 15 kwietnia 1630 roku wyszły t. z.: *Litterae executorales S. Rotae Romanae de jure publice legendi ad fovorem Collegii Cracoviensis Soc. Jesu contra Universitatem Studii generalis Cracoviensis* [2]) list nakazujący wykonanie dekretów roty z roku 1627 i 1629.

Zacietrzewieni w swym uporze akademicy wnieśli i przeciw listowi egzekucyjnemu na nic nieprzydatną apelacyę do Urbana VIII [3]).

Ten stosunkowo szybki a pomyślny obrót sprawy w rocie rzymskiej winni Jezuici przeważnie wytężonym staraniom O. Łęczyckiego. Świadczy o tem list jego z Rzymu 22 czerwca 1629 roku do prowincyała Picherta. „Dziś rano Pan Jezus zawsze dla krakowskiego kolegium łaskawy, sprawę naszą na pełnej sesyi Roty raczył wesprzeć. Trzy prawie miesiące upłynęły od dekretu Roty zatwierdzającego pierwszy jej wyrok za kolegium krakowskiem a przeciw akademii. Przez cały ten czas strona skarżąca, żadnych przeciw nam sądowych kroków jak należało, nie przedsięwzięła, żadnej cytacyi nam nie po-

---

[1]) *SS. DD. N. Urbano VIII, Cracoviensis juris legendi pro Serenissimi olim DD. Vladislai Jagiellonis R. P. et Hedvigis Reginae Universitate generalis studii Cracoviensis contra PP. Societatis Jesu, Cracoviae. Referente in Signatura SS. R. D. Andosilla*, *Informatio juris et facti. Venetiis 1630.*

[2]) Wielewicki w swym rękopisie str. 778 – 803, pod r. 1630 kwiecień, załączył druk współczesny listu tego, równie jak pod odpowiednią datą druki decyzyi i dekretów roty. Niektóre z nich znajdziesz u Radymińskiego. Analecta Acad. Controv. p. 873, 875, 951, 958, 970.

[3]) *Appellatio ad SS. DD. Urbanum VIII in causa Jagiellonicae Universitatis Cracoviensis Andreoviae 1630.*

słała". Dopiero dwa dni przed sesyą (a więc 20 czerwca) wręczyła rocie suplikę, „aby znów wolno jej było sędziów roty ustnie i pisemnie poinformować i przeszkodzić wydaniu drugiego wyroku". Dowiedziawszy się o tem rano 21 czerwca podczas procesyi w oktawę Bożego Ciała, „opuściłem procesyę i zmuszony byłem wśród największego upału i wielu trudności skrypt ów *juris et facti* (w aktach Roty) odszukać, zaraz w domu odpisać, podczas obiadu pójść do naszych adwokatów, odpowiedź na ów skrypt od nich wydusić, dla 11 sędziów roty przepisać, i dopiero wieczorem, gdy zmęczeni pracą i czytaniem innych aktów na jutrzejszą sesyę potrzebnych, ledwo przerzucić okiem byli w stanie nasz respons, takowym doręczyć. Mimo to przy łasce Bożej rota poleciła sędziemu *Queipas*, ażeby dekret z 30 marca wydany na korzyść naszą a zatwierdzający pierwszy wyrok (7 lipca 1627) wykonany został. Dziękujmy więc Bogu, który nawet z pokusy dał nam pożytek, a gdy przeciwna zawsze strona niezwykłymi sposobami starała się nas pokonać, On także sprawę naszą nadzwyczajną łaską raczył bronić i wspierać. Przysyłam ten drugi wyrok pisany, na drugi tydzień spodziewam się przysłać go drukowany razem z pierwszym, obydwu zaś z podpisem i pieczęcią notaryusza [1]".

Istotnie od maja 1625 r. stale przemieszkiwał on w Rzymie a przewidując znaczne koszta procesu, przed wyjazdem swym z Krakowa złożył, jako rektor kolegium krakowskiego, sporą sumę pieniędzy u zaufanego brata zakonnego Jędrzeja z Solca, który mu na żądanie potrzebne kwoty z niej do Rzymu posyłał. Był to sposób może praktyczny, ale niezgodny z duchem ubóstwa zakonu, dowiedziano się o tem dopiero w lat kilka później, przy śmierci brata Jędrzeja w styczniu 1628 r. i było o to sarkania trochę, tak dalece, że kongregacya prowincyalna 1628 r. zapytała jenerała, ażali rektor, dłuższy czas nieobecny w kolegium, zostawiać może u brata, bez wiedzy vicerektora pieniądze, ażali rządzić może kolegium przez listy [2]? Bądź co bądź O. Łęczycki dopiął swego, w sumieniu był przekonany, że dokonał rzeczy Bogu miłej, zakonowi pożytecznej.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Luźna karta in fol. druk współczesny.
[2]) Wielewicki, IV, 292.

Gdy się tak losy niebudującego sporu dwóch naukowych instytucyi ważą i rozstrzygają w Rzymie, jakie fazy i kształty przybiera on w Krakowie i Polsce?

§. 41. Swywola akademików coraz zuchwalsza. — Zabiegi na sejmiku 1627. — Obrona O. Bembusa na sejmie 1627.

Bezkarnością rektora akademii, zasądzeniem rotmistrza Waczewskiego i namiestnika jego Rożanki przez trybunał lubelski na infamię za wystąpienie zbrojne przeciw swywoli akademickiej, ośmielona młodzież *almae matris*, oddawna *turbas ciere assueta* burdy robić nawykła, przebrała teraz wszelkie granice zuchwalstwa i formalnie teroryzowała miasto. Bez powodu, dla dzikiej swywoli tem wstrętniejszej, że osłonionej żarliwością religijną, opadła 19 stycznia 1627 roku aryańskiego ministra Lubienieckiego w domu przy ulicy Floryańskiej, obiła go srodze, wśród szyderstw i poszturkiwań wiodła przez rynek do Rudawy, aby naśladując chrzest aryański, zanurzyła go kilkakrotnie w rzeczce, a potem wlokła do bursy jerozolimskiej dla dalszych znęcań się, gdy przecież ktoś litościwy dopomógł nieszczęśliwemu ministrowi wyrwać się z rąk napastników, i schronić w kamienicy kupca Celarego.

Za przykładem doroślejszej, poszła wnet potem drobna młodzież z klas św. Anny. Szlachcica Rupniewskiego heretyka, idącego najspokojniej rynkiem opadła, powiązała i do swej szkoły z krzykiem jakby w tryumfie powiodła. Odbywały się wtenczas kontrakty noworoczne, zjazd szlachty był liczny, więc trzydziestu kilku dyssydentów udało się ze skargą do kasztelana Zbaraskiego i do starosty Tarnowskiego, że im się od młodzieży akademickiej gwałt dzieje. Starosta im na to: „Sami siebie winujcie, dopomagaliście w trybunale do skazania na infamię tych, którzy swywolę studencką ukrócali, postarajcież się teraz o konstytucyę sejmową, aby każdy napastnik i burdę wszczynający, bez względu czy on akademik lub nie, urzędem starościńskim był imany i karany, wtenczas ja wam sprawiedliwość wymierzę".

Obydwaj jednak, kasztelan i starosta, tudzież Stanisław Lubomirski i owi dyssydenci domagali się od rektora Neymana

kary na niesłychaną swywolę i środków przeciw niej stanowczych. Jemu się i te uliczne gwałty wydały być *concertatio puerilis* chłopięcą igraszką. Zawezwał wprawdzie przed sąd swój seniora bursy jerozolimskiej i Cherubińskiego herszta napadu na aryańskiego ministra, ale ten stawił się przed nim w czerwone adamaszki strojny i zaprzeczał wszystkiemu śmiało. Więc rektor odłożył sprawę na dzień 22 stycznia. Zwalili się akademicy kupą zbrojną na ulicę św. Anny, jęli krzyczeć, odgrażać się i strzelać. Wystraszony Neyman zaniechał śledztwa i sądu, i burda uszła bezkarnie [1]).

Nic więc dziwnego, że niesforna młódź 5 i 6 lutego zająwszy ulicę Grodzką, ponowiła swe ataki na uczniów jezuickich, bijąc, kamieńmi rzucając, czapki zdzierając, książki wyrywając i drąc w kawały. Ona się i między sobą wadziła i rozbijała 8 i 19 lutego, a gdy pachołek księcia Jerzego Zbaraskiego chciał walczących rozegnać, rzucili się nań dwaj Nieborowscy, Giżycki i Załuski, zbili i poranili go. Dopieroż gdy nadeszła wiadomość o dekrecie roty rzymskiej z dnia 7 lipca 1627 roku, mściwej swywoli akademickiej nie było miary. Studenci bursy jurystów tłukli kamieniami dachy kolegium, insultowali, lżyli Ojców idących ulicą. Podczas otwarcia nowego roku szkolnego z początkiem września 1627 roku, gdy mowę miał wstępną słuchacz filozofii Jan Chomentowski, akademicy pod batutą kolegi Przerębskiego urządzili pod oknami auli kocią muzykę na trąbach. Inni znów pod wodzą Kopycińskiego wyłamali parkan i zniszczyli ogród domu św. Barbary [2]). Wszystko, pomimo protestów i skarg Ojców, uchodziło bezkarnie; widoczna, że w planie było Neymana i kolegiatów, burdami, ustawicznem nękaniem zbrzydzić i wstrętnemi uczynić Ojcom, ich uczniom i rodzicom uczniów szkoły św. Piotra i zmusić do ich zamknięcia.

Wypuściwszy sforę swych bursistów na Jezuitów, sami panowie akademicy, wbrew temu co królewskiej komisyi 16 lipca 1626 roku oświadczyli, iż czekać będą i przyjmą z synowską uległością wyrok roty rzymskiej, rozwinęli znowu szeroką agitacyę między szlachtą na sejmikach z końcem sierpnia i na

---

[1]) Wielewicki IV. 265, 266.
[2]) Tamże, 268, 279.

sejmie listopadowym w Warszawie 1627 roku. Wstępem niejako do tego był manifest mistrza akademii Jana Bandorkowicza przeciw trzem decyzyom roty rzymskiej, jakoby je uzyskali Jezuici *in contumatiam*, dla braku dostatecznej informacyi ze strony akademii. Odpowiedział kontr-manifestem O. Szembek, dowodząc, że Jezuici najzupełniejszą swobodę akcyi zostawili akademikom, gotowi przyjąć każdy wyrok roty, jak ich o tem jenerał Vitelleschi w liście do ks. Neymana upewniał [1]).

W tymże czasie przybył do Polski nuncyusz Antoni Santacroce arcybiskup Seleucyi. Pomimo pomyślnych dekretów roty, O. Szembek, czując gwałtowną potrzebę jakiej takiej zgody z akademią, ażeby szkołom u św. Piotra pokój i swobodny rozwój zapewnić, błagał go, aby podjął się skojarzenia tyle razy napróżno podejmowanej unii. Ofiarował się nuncyusz na to, ale zaledwie o tej sprawie mówić począł z przedniejszymi senatorami, dowiedzał się ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że akademicy nietylko o unii słyszeć nie chcą, ale zamierzają przed sejmiki małopolskie wytoczyć skargę na Jezuitów, jakoby wbrew prawom rzpltej samowolnie, pod pozorem przywileju królewskiego, szkoły u św. Piotra otworzyli, i dopraszać się, aby posłowie małopolscy zamknięcia tych szkół na sejmie walnym domagali się. Więc coprędzej 21 sierpnia 1627 r. wystosował list do rektora i mistrzów akademii, w którym, powtórzywszy co słyszał od senatorów, pisze: „dziwnie mię to strapiło, lecz wnet pomyślałem, że zważywszy dawną cześć i uległość, jaką jak wieść niesie, względem Stolicy św. ta akademia między innemi świata całego się odznaczała, że WM. dobrze się nad tem zastanowią, jakieby piętno nieuszanowania i obrazy kościelnej godności na sobie wycisnęli, gdyby sprawę rocie rzymskiej do rozstrzygnięcia już oddaną, gdzieindziej rozbierać dozwolili. Spodziewam się więc, że WM. nie tylko sami o to nie postaracie się, ale że przeszkodzicie, gdyby ktokolwiek inny to samo zamierzał. Do napomnienia w tym względzie WMów, skłonił mię obowiązek mego urzędu, pewny będąc, że WM. nie przyjmą z przykrością to oświadczenie mojej względem WMów życzliwości oraz mej gorliwości w obronie powagi kościelnej [2])“.

[1]) Ms. bibl. Ossol. nr. 96. str. 199 i następne.

[2]) Gratis Szembeka, 362—363.

Zasłużona reprymenda nie poprawiła upornych. Wysłańce akademii obrabiali szlachtę na sejmiku w Proszowicach 30 sierpnia, aby domagała się 1) zniesienia przywileju królewskiego na zakupno domów na plac pod dalszą budowę kolegium krakowskiego; 2) zamknięcia szkół z rozkazu papieża a na prośbę sejmu. Napotkali jednak na opór. Sufragan Oborski, oficyał Kretkowski, kasztelan oświęcimski Zborowski, kilku senatorów i szlachty i wszyscy niemal obecni heretycy, rozgniewani o pobicie ministra Lubienieckiego, stanęli odważnie w obronie Jezuitów, piętnując wymownemi słowy swywolę akademików, do której ją ośmielają samiż mistrzowie swym przeciw wyrokom rzymskim buntem. Niezrażeni tem, na konwokacyi czyli zebraniu całego grona mistrzów uniwersytetu 25 października 1627 roku, wybrali na delegatów akademii na sejm walny nowego rektora Wojciecha Borowicza (*Borovius*) i znanych nam już doktora Brożka i mistrza Bandorkowicza [1]). Jezuici też wysłali, dla sparaliżowania akcyi tamtych, vice-rektora krakowskiego O. Lesiewskiego, znanego dobrze na dworze królewskim i w wyższych sferach. Więcej jednak liczyli na propagandę pisemną. W samą porę Bembus ogłosił drukiem rzecz krótką: „Obrona kolegium krakowskiego *Patrum Societatis Jesu*. Stanom koronnym na sejm 1627 roku podana [2])“.

Dowodzi w niej, że otwarciu szkół jezuickich w Krakowie nie sprzeciwia się żadne prawo koronne, że akademicy nie śmieli w Rzymie wystąpić z swym przywilejem monopolu szkolnego, „którym tutaj w Koronie tak potrząsają“, że w posiadaniu takiego przywileju nie byli nigdy, Jezuici zaś mają jasny przywilej Piusa V, dozwalający im uczyć publicznie nawet tam, gdzie akademie inne istnieją. Przypomina akademikom, że sprawa szkół w myśl kanonów kościelnych do biskupów należy, nie zaś do sejmów, że krzywdę czynią apostolskiej Stolicy, pomawiając ją, jakoby ona zezwalała Jezuitom „na zepsowanie akademii“. Przywodzi aż pięć przyczyn, dla których Jezuici nauczać w Krakowie powinni, z tych piąta, że taki monopol nauczania jest „niezbożny i nierozumny, a źró-

[1]) Franke.

[2]) Radymiński, k. 443–456. Wielewicki IV, 278.

dło swoje ma w chciwości". Następuje długi wywód mający przekonać, że dekret rzymski (7 lipca 1627 roku) nie uwłacza w niczem prawom rzpltej, bo *jus docendi* nie rzplta, ale Stolica św. nadawała i nadaje, że więc akademicy tego dekretu odrzucać nie mają prawa. Zbija zarzuty akademików, z którymi oni przed Stolicą św. wystąpić nie śmieli, a tylko panom szlachcie w obie uszy kładli t. j., że szkoły jezuickie staną się przyczyną burd ulicznych i osierocenia akademii. Oświadcza się z dobremi chęciami i szczerą życzliwością zakonu dla akademii, odwołuje się do uczuć tych senatorów i posłów, którzy w szkołach zakonu „ćwiczenie brali", i do tych, których przodkowie na sejmach 1589, 1607, 1611 „gdzie w potrzebach zakonu pewne konstytucye stanęły" zasiadali. W końcu woła: „dosyć owych piosnek o prawach, przywilejach, niechaj *tandem aliquando* te prawa, przywileje, które się w Rzymie pokazać nie mogły, tu w Polsce przed stany koronne śmiele wynidą, a wszystkim w oczy bezpiecznie wejrzą, abyśmy tak ciężkich na uczciwe i sławę (*sic*) a co większa sprawiedliwą naszą assultów, z którycheśmy nie pomału żałośni, już dalej nie cierpieli... Niech się i na wolny szlachecki stan taka niewola nie kładzie, aby mu do smaku swego ćwiczenia w naukach szukać się w Krakowie nie godziło: niech do tego *absurdum* nie przychodzi, aby jednej szkoły kąty wszyscy pocierać nie powinni [1]".

§. 42. Gratis O. Szembeka wywołuje nowe bezkarne burdy akademików. — Bezskuteczne zabiegi akademii na drugim sejmie 1627 r. — Nieudałe próby unii 1627 — 1628.

Równocześnie prawie, w październiku 1627 roku, w Poznaniu wyszła z druku odpowiedź O. Szembeka na pamflet Brożka p. t.: „Gratis plebański, gratis wyćwiczony w jezuickich szkołach krakowskich, mędrszym niż przyszedł do domu się wracający, przez Józefa Pięknorzeckiego". Tytuł dziwaczny, z aluzyą do drukarza paszkwilu, oćwiczonego rózgami u pręgi

---

[1]) Wielewicki, IV, 284.

gierza, ale rzecz poważna, źródłowa, z taktem i delikatnością dla akademii napisana. Jak Brożek, tak żałował O. Szembek, że nie pod własnem nazwiskiem wydał tę książkę. Przyjaciele Jezuitów, a nawet niektórzy heretycy, jak aryanin Cichocki, przyjęli ją otwartemi rękami, ale między Jezuitami, jak zaznacza Wielewicki, znalazło się nie mało takich, którzy ją nie pochwalali, inni rozpuścili nawet wieść, że książka ta nie podoba się przełożonym zakonu, co nie było prawdą [1]).

Jak pamflet Brożka na trzy „dyskursy", tak dzieli się Gratis Szembeka na trzy „responsy": „Gratis, Przywilej, Consens" i dodatek p. t.: „Rewelacya albo proroctwo św. Hildegardy, która za okazyą szkół jezuickich w Krakowie rozsiana jest po Polsce". Historyczną wartość wielką ma cała książka, ale największą ma respons trzeci na „Consens" z 48 rozdziałów złożony dla mnogości urzędowych aktów i dokumentów do tej sprawy dosłownie podanych, to też wielokrotnie na nią, jako na źródło współczesne powoływałem się. Ton polemiczny, tu i ówdzie lekko zaprawiony ironią, nigdzie gwałtowny lub uwłaczający, a wszędzie z widoczną starannością oszczędzenia dobrej sławy akademii, okazania jej czci i życzliwości. Gdy niektórych jej kroków, jak udawanie się do sejmików i sejmu po zapadłym już wyroku roty rzymskiej, usprawiedliwić nie może, zwala to na niepowołanych żarliwców: „*fervor et zelus non secundum scientiam* to sprawił niektórych". Nawet dla przeciwnika swego okazał O. Szembek tyle taktu, „że nazwiska jego nigdzie nie wyjawił, a z charakterystyki jego trudnoby wyrozumieć, że mowa o Brożku [2])". Jezuitów i ich szkół broni także uderzającem podobieństwem krakowskiego sporu ze sporem między akademią paryską a OO. Dominikanami i Franciszkanami w XIII wieku, na pociski Brożka odpowiada często cytatami apologii św. Tomasza z Akwinu.

Łatwo pojąć, że „Obrona" Bembusa i „Gratis" Szembeka bardzo się niepodobały akademikom i oddanej na jej usługi szlachcie. Neyman odpowiedział „Zniesieniem obrony kolegium krakowskiego Stanom koronnym na sejm 1628 r." a narazie,

[1]) Wielewicki IV, 283.

[2]) Franke, 117.

podczas sejmu 1627 r., rozrzucił przez delegatów kartkę jedną: *Status causae*, ażali szkoły jezuickie tak są potrzebne w Krakowie, „żeby stara akademia cisnąć i szczerbać się miała [1])?".

„Gratis" Szembeka postanowiła akademicka młodzież spalić ręką kata na rynku u pręgieża, w odwecie za spalony Gratis Brożka. Kat odmówił, bojąc się kaźni. Więc przekupili podkacika i dnia 11 stycznia 1628 roku ruszył pochód od bursy jerozolimskiej na rynek. Otwierał go trębacz, za nim podkacik niosący na wysokiej żerdzi książkę Szembeka obwiniętą w kłaki, tuż za nim postępowali główni podżegacze: kleryk Gawłowicz, bakałarze: Rudlic, Ujejski, Kośmigiel, Tomaszewski, wreszcie tłumy adademików i uczniów z klas św. Anny. Na odgłos trąby zebrało się sporo gminu miejskiego, inni, jak Stanisław Lubomirski, kanonicy Niewiarowski i Dąbski przyglądali się z okien. Podkacik wstąpiwszy na stopień pręgierza zawołał: „Wiadomo się czyni, że się pali książka wydana przeciwko akademii; czynię co muszę", i podłożył pochodnię. Głosy: „niechce gorzeć... Gratis jezuicki leci do nieba... leci do piekła" przerywały chwilową ciszę tłumów.

Na konsulcie prowincyalskiej radzono, co w obec tej nowej zelżywości robić? Postanowiono dissymulować i milczeć.

---

[1]) Około tego czasu pod d. 6 maja 1627, akademia lowańska wystosowała do krakowskiej kondolencyjne pismo. Skarży się ona na opresyą swoją i innych akademij w Niemczech, Burgundyi, Belgii, Czechach, Lotaryngii, Francyi i Hiszpanii przez Jezuitów „popartych łaskawością panujących królów i książąt". Dla ratowania się od tej opresyi wzywa krakowską *almam matrem*, aby przystąpiła do projektowanej federacyi akademij hiszpańskich, burgundzkich i innych. dopraszających się u Stolicy św., aby odebrała, albo ograniczyła Jezuitom przywileje Piusa V, dla spokoju i bezpieczeństwa tychże akademij.

Krakowscy akademicy, dziękując za tak czułą odezwę, opowiadają sztuczki, któremi ją Jezuici do unii wciągnąć usiłują, ale zapadła już uchwała profesorów, zakazująca wszystkim wszelkich prób i układów tej unii. Za to Jezuici mając za sobą króla, odwrócili jego łaskę od niej; siłą i mocą, z bronią w ręku i tumultami otworzyli szkoły; i tu wszystką żółć swoją na Jezuitów wylewają przed lowańskimi kolegami. Oświadczają się wreszcie z największą gotowością *ad omnes nutus vestros*, „aby nie o to chodziło, jak uczyć powinni Jezuici, ale żeby wcale u nas nie uczyli". (Radymiński, Annales, 191, 192).

Zganił to bardzo biskup kujawski Andrzej Lipski i miał powiedzieć: „gdybym był Szembekiem, to widząc taką nieczułość starszych na moją krzywdę, porzuciłbym zakon [1])“. O. Szembek zakonu nie porzucił, ale despekt ten puszczony bezkarnie, dotknął go boleśnie i, jak zobaczymy, zniechęcił go do sprawy szkół krakowskich. Przyczynić się mogła do tego i ta okoliczność. Dnia 13 stycznia odwiedził on kilku znaczniejszych panów, ofiarując swą książkę. Zastał u jednego z nich miecznika koronnego Jana Zebrzydowskiego, który przez pamięć dla ojca swego świadczył jałmużny Jezuitom u św. Barbary, ale był otwartym przeciwnikiem szkół jezuickich w Krakowie. Ten puszcza wodze rankorowi: „tylko ty i Łęczycki upieracie się o szkoły krakowskie, inni Jezuici ich nie chcą. Rzuciliście się na szlachtę (aluzya do Nowodworskiego), wnet się rzucicie i na samego papieża. W Polsce wolno pisać przeciw Trójcy św., przeciw wam niema być wolno? Każde pismo wam niemiłe nazywacie paszkwilem, ścigacie swą zemstą, karami. Twoja książka przebrzydła, godna płomieni, precz z nią z mych oczu [2])“. Miecznik był tylko echem „cnej braci“, w której imieniu skarżył Jezuitów u Stolicy św.

Mimo to „Obrona“ i „Gratis wyćwiczony“ otworzyły oczy senatorom i wielu posłom sejmowym; dla gorliwszych Katolików dekret roty był rozstrzygającym. Istotnie do bardzo małych rezultatów sprowadzają się zabiegi delegatów akademii na sejmie 1627 roku, dowcip i humor Brożka nic tu nie pomógł. Oto co rektor Borowicz pisze do pro-rektora Neymana dnia 16 listopada 1627 roku. „Bardzo się tem responsem na *Status causae* jezuickie wygodziło. Dziś spodziewamy się mieć audencyę w izbie poselskiej. Po te czasy obchodziliśmy senatory i tych wszystkich, których do wsparcia sprawy naszej rozumieliśmy należących. Z łaski Bożej wszyscy się nam *faciles* (ochotnymi) stawili i promotorami być obiecali [3])“. Jakiż skutek obietnic? Oto list niektórych posłów do Urbana VIII ze skargą na Jezuitów i pokorną prośbą „ażeby rzeczonych Ojców zuchwalstwo

---

[1]) Wielewicki, IV, 289.

[2]) Wielewicki, IV, 290.

[3]) Radymiński: Ms. 227, Analecta Acad. Contr. k. 546.

poskromił [1])". Po dekrecie roty z dnia 7 lipca 1627 roku, list podobnej treści był wprost niedorzecznością i zgoła żadnego nie odniósł skutku.

Tymczasem w Krakowie wyprawiała akademicka młodzież coraz to zuchwalsze burdy. Dnia 23 stycznia 1628 roku poturbowała żydów. Oni broniąc się poranili kilku. Piechota zamkowa i służba kasztelana Zbaraskiego rozegnała jednych i drugich. Na kasztelańczyków zagięła młodzież parol; dnia 8 lutego wszczęła z nimi bójkę, akademik Kałuski obciął palec podskarbiemu księcia, Krzeczowi. Na krzyk jego przybiegł kto żyw ze służby książęcej i dalejże na akademików, poranili kilku, kilku uwięzili i odprowadzili na zamek. Rozgniewany książę pisze list twardy do rektora, żąda kary na tumultuantów, zakazu noszenia broni studentom, wypędzenia Kałuskiego i oddania pod sąd starościński, grozi wystąpieniem przeciw akademii na sejmiku, że swej młodzi w karności utrzymać nie chce czy nie umie. Wystraszony rektor, oprócz wydalenia Kałuskiego, przyrzekł uczynić wszystko, ale na obietnicy się skończyło [2]).

W tymże czasie, z początkiem 1628 r., próbowano znów skleić jakąś zgodę z akademią, podawano zmieniony na jej korzyść nowy projekt unii, mianowicie nietylko stopnie, ale i świadectwa szkolne wszystkie aż do retoryki włącznie, wydawać miał eksternistom jezuickim rektor akademii; godność rektora i dziekanów Jezuitom nieprzystępna; szkoły jezuickie niższe i wyższe uważane być mają za integralną część akademii [3]), ale najdalej idące ustępstwa nie przełamały uporu.

Patrząc na to O. Szembek, jak zła wola i anarchia górę bierze, iż i król i kasztelan i starosta i starsi zakonu w obec niej bezsilni, zwątpił ażali szkoły u św. Piotra wyjść kiedy mogą na większą chwałę bożą, na bliźnich pożytek, a zakonu sławę. Utwierdziła go w tem mniemaniu rozmowa z księciem Krzysztofem Zbaraskim, koniuszym koronnym, który jako przyjaciel Jezuitów i dobrodziej kolegium winnickiego, szczerze ra-

[1]) Tamże, p. 550.

[2]) Wielewicki, IV, 291.

[3]) Radyminski, Analecta. 423.

dził zamknąć szkoły krakowskie, nietylko dla spokoju publicznego, ale i dla dobra zakonu[1]). Więc w liście do jenerała Vitelleschi z dnia 22 stycznia 1628 roku usiłuje go przekonać, że **n i e** należy korzystać z decyzyi i wyroków roty rzymskiej, ale dobrowolnie zamknąć szkoły, i podaje aż 10 tego powodów: 1) Król chwiejny, niezdecydowany. 2) Protesty szlachty sejmikowej. 3) Krzyki posłów sejmowych. 4) Obojętność biskupów jednych. 5) Niechęć prymasa i biskupów drugich. 6) Krakowski biskup tyle tylko, że nie sprzeciwia się, zachowuje się biernie, *habet se negative*. 7) Pomiędzy naszymi niezgoda zdań a co gorsza języków. 8) Na dworze królewskim nie mamy dzielnego orędownika. 9) Rozhukana swywola akademików. 10) Niemożliwość sądu i kary na nich, skoro nawet tak możny pan, jak kasztelan Zbaraski, nic przeciw nim nie wskórał. W tych warunkach szkoły nasze w Krakowie pożytku przynieść nie mogą[2]).

Bawił jeszcze w Rzymie O. Łęczycki. Nie trudno mu było osłabić przed jenerałem wywody O. Szembeka a wykazać istotne a ważne niestosowności, wynikające z zamknięcia szkół. On o stałej, silnej woli króla nie wątpił, dał przecież król tyle dowodów, jak mu te szkoły leżą na sercu, przyjął je pod swoją opiekę, występował w ich obronie wielekroć razy przed papieżem, przed senatem, posłami i akademią; zamykać je teraz, gdy spór prawny na ukończeniu, a zwycięztwo pewne, niepodobna bez ciężkiego ubliżenia tak dobrotliwemu królowi i ściągnięcia na zakon słusznego jego gniewu.

W jakiem świetle przedstawi się zakon, gdy dla rankoru jednego lub dwu magnatów, dla wrzasku kilkunastu krzykaczy sejmowych, bo bardzo znaczna część posłów dla akademii obojętna, a wielu sprzyja szkołom naszym; gdy dla kilku burd ulicznych, które w Polsce nie są czemś nadzwyczajnem, z takim nakładem czasu, trudu, pieniędzy do końca prawie doprowadzone dzieło sami zniszczymy? Od słusznego zarzutu lekkomyślności nic nas nie obroni; jenerał nie ma prawa pozwolić, aby taką plamę rzucał kto na prowincyę polską.

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. nr. 96. Elenchus rerum, anno 1628.

[2]) Wielewicki, IV, 293.

A Stolica św.? Natośmy ją i jej trybunały zatrudniali przez trzy blisko lata naszemi szkołami, które jedynie na mocy przywilejów, od niej tak hojnie nadanych, otwarliśmy, na to uzyskaliśmy jej decyzye i dekreta, aby zamknięciem szkół kłam sobie samym zadać, Stolicy św. pogardę okazać, przywłaszczenia akademii krakowskiej uprawnić, ją samą do dalszych lekceważeń i podeptań praw i przywilejów naszych ośmielić i upoważnić? Naród polski krewki, prędko się unosi, krzyczy, odgraża, ale i wnet wyszumi, do wrodzonej sobie łagodności i szlachetności serca powraca, a dekreta Stolicy św. szanuje. Niech tylko te dekreta i listy wykonawcze ogłoszone z ambon zostaną, ugną się harde karki, uspokoją wzburzone umysły. Nawet nieliczni już w Polsce heretycy, raczej po naszej, jak akademii stronie stoją, bo swywola akademicka dała się im dobrze we znaki, a znana karność naszych studentów spokojne im pożycie zapewnia. Nie ma więc co wątpić, ani rozpaczać; szkoły krakowskie zakwitną, rozwiną się i tem obfitszy przyniosą owoc, im wśród większych przeciwności ufundowane.

Takimi i tym podobnymi wywodami przekonał O. Łęczycki jenerała i radę jego, iż co do szkół krakowskich nie należy nic zmieniać, tylko, jak to zwyczaj zakonu, wytrzymać co przykre, iść naprzód, a resztę zostawić dobremu Bogu.

§. 43. Jeszcze agitacye i uliczne burdy. — Litterae executoriales. — Protesty, apelacye. 1628—1632.

Nowe pole do agitacyi otwierało się akademikom na prowincyonalnym synodzie w Piotrkowie od 22—26 maja 1628 r. Zwołał go prymas, Jan Wężyk, głównie w tym celu, aby wywiązać się z danej królowi na ostatnim sejmie obietnicy uzyskania od duchowieństwa znacznego *subsidium charitativum* na wojnę szwedzką. Jakoż synod uchwalił ośmioraką kontrybucyę, a przytem wydał wiele zbawiennych ustaw i przepisów, tyczących się karności kościelnej i kanonizacyi patronów Polski, zwłaszcza Stanisława Kostki [1]). Akademicy dopraszali się, aby

[1]) *Synodus Prov. Gnesn. Petricoviae 1628, 22 maii celebrata. Cracoviae 1629* i *1641.*

synod zatwierdził przywileje akademii, u papieża zaś aby wyjednał nakaz zamknięcia szkół jezuickich, które są tylko powodem do burd i rozruchów. Stawili się na synod i Jezuici, prowincyał Pichert i O. Bembus, dopraszali się i oni zatwierdzenia swych przywilejów, zwłaszcza przywileju Piusa V. Co do burd, to dowodzili, że te od akademików, a nie od uczniów św. Piotra początek biorą. Synod kazał obojej stronie ustąpić z sali, rozpoczęły się nad obojem żądaniem narady. Z pięciu obecnych biskupów [1]), inni bowiem kazali się zastąpić przez delegatów, najgorliwiej za szkołami krak. przemawiał bisk. kuj., Jędrzej Lipski, ostro karcił akademików, że niekontenci z wyroków roty rzymskiej, do której sami się udali, przenoszą sprawę *ad forum civile*; synod tego żadną miarą pochwalić i przywilejów akademii zatwierdzić nie może. Po niedługiej naradzie uchwalił synod (*cap. 15, de academia cracov. et Patribus S. J.)*, ażeby oboja strona czekała cierpliwie na ostateczne rozstrzygnięcie roty rzymskiej, a tymczasem wstrzymała się od wszelkiej polemiki. Jeżeli dekret roty wypadnie na korzyść Jezuitów, prymas i biskupi przyjmą go chętnie.

Synod, zapewne na prośbę O. Bembusa a wniosek bisk. Lipskiego, położył na indeks i kazał niszczyć pamflet: „Zniesienie obrony *Collegium Soc. Jesu* w Krakowie“. Neyman pomimo to wydał go powtórnie w lecie t. r. w Warszawie „z przydatkiem niektórych punktów do nowego *Gratisa*“ i rozrzucił go pocichu między szlachtę. Dowiedziawszy się o tem bisk. Szyszkowski w lutym 1629 r., zabrać kazał i spalić resztę nakładu, ks. Neymana zgromił surowo i zażądał odeń przysięgi, jako o więcej egzemplarzach tego paszkwilu nic nie wie. Inaczej postąpił O. Bembus. Ten oddawszy już do druku swoją: „Odpowiedź na zniesienie obrony Neymana“, chcąc być posłuszny zakazowi synodu, wycofał ją z pod prasy [2]).

Krótko przed synodem, król w myśl uchwały ostatniego sejmu zwołał sejm nadzwyczajny na d. 18 lipca 1628 r. „na poparcie wojny z Gustawem, kciem sudermańskim, i na zapo-

---

[1]) Prymas Wężyk, biskupi: kujawski Lipski, poznański Maciej Łubieński, płocki Stanisław Łubieński, inflancki Otto Szenking, wszyscy zakonowi życzliwi.

[2]) Wielewicki, IV, 299, 300.

bieżenie postronnym wszelkim niebezpieczeństwom". Akademia uchwałą 9 maja wysłała tam Brożka i Piotrowskiego [1]). Nie ma najmniejszego śladu ich tam działalności, acz nie wątpię, że jak roku zeszłego, tak teraz „obchodzili" senatorów i promotorów swoich, skarżąc i żebrząc.

W Krakowie nowe burdy. W lecie akademicy zranili brata ogrodnika w jezuickim ogrodzie. Ktoś drugi pijany napadł na idących ulicą: O. Makowskiego i brata Sebastyanowicza, zelżył obydwóch, brata wypłazował po głowie. W nowej burdzie z ludźmi kcia Zbarazkiego zabili kozaka jego. Nie wspominam o psotach, dokuczaniach, napaściach na studentów jezuickich, bo to już weszło im w zwyczaj [2]).

Wtem nagłą śmiercią umiera starosta krak., Gabryel Tarnowski, który w ostatnich czasach zrażony trybunalskim dekretem infamii na swoich podwładnych urzędników, patrzył bezczynnie na swywolę akademików. Ale nowy starosta, Tomasz Zamojski, który z końcem listopada 1628 r. wziął się do sądzenia spraw, od dwóch prawie lat zaległych [3]), rozstawił warty wzdłuż ul. Grodzkiej i w śródmieściu, imać kazał i wieść na zamek bez pardonu swywolnych alumnów *almae matris*, nie oglądając się na jej przywileje, rektorowi zaś wyciął twardą reprymendę za bezkarność. To poskutkowało. Rektor złożył sąd i relegował trzech hersztów ostatnich nieporządków, a przybrawszy sobie 10 mistrzów akademii, szedł z nimi 9 grudnia na pokoje kasztelana Zbarazkiego, uroczystą deprekacyę czyniąc za tumulty i zabitego kozaka. Przyjął ich książę bardzo niełaskawie, wypomniał trudy i zasługi swe, położone w obronie akademii, piętnował niewdzięczność jej alumnów i niesłychane zuchwalstwo, iż ani ksiądz, ani szlachcic, ani kupiec, ani obywatel, ani żyd przed ich swywolą nie jest bezpieczny i równie niesłychaną jest bezsilność i bezkarność rektora, gdy wypędzony z jednej bursy awanturnik, przyjęty zostaje do drugiej i swywoli dalej. Fundacye i przywileje nie na to dane akademii, aby jej studenci burdy wszczynali, rozbijali i zabijali;

---

[1]) Franke. 124.
[2]) Wielewicki, IV, 305, 306.
[3]) Żywot Tomasza Zamojskiego przez St. Żurkowskiego. Lwów, 1860 r.

nie szable, ale książki nosić powinni: „Już ja się postaram na sejmie, że tym waszym przywilejom rogów przytrą“. Oni zawstydzeni wielce, odeszli. W dwa dni potem kasztelan wsiada do powozu, wybierając się na sejmik proszowicki. Podbiega do niego ks. Neyman, przeprasza, błaga o przywrócenie łaski — napróżno [1]).

Dnia 12 grudnia odbywał się ów sejmik. Akademicy zapomnieli o Jezuitach i ich szkołach, bo siła nabiegać się, naprosić musieli „cną bracię“, aby przez nią udobruchać księcia; ona też nie podżegana przez akademików, ani wspominała o szkołach.

Za to na styczniowy sejm 1629 r. wyprawiła rada kolegiatów tychże samych, Brożka i Piotrowskiego, z poleceniem, aby poruszyli niebo i ziemię dla ratunku ginącej akademii. Przybyli do Warszawy w połowie lutego i rozwinęli istotnie bardzo żywą czynność. Udawszy się naprzód do kanc. w. k. Jakóba Zadzika, przedłożyli mu żądania akademii i odczytali prośbę, jaką w jej imieniu mieli podać królowi. Aprobował ją kanclerz, oni zaś wręczyli ją królowi 16 lutego, gdy po mszy św. szedł do podpisywania aktów. Wybrali się z nią bardzo nie w porę. Król nie tak dawno, bo 3 czerwca 1628 r., znaglony snać burdami akademików, pisał do Urbana VIII, że niezmiernie go ucieszyły dekreta roty, przyznające słuszność Jezuitom, prosi jednak, aby Ojciec św. już na żadne dalsze spory (*lites*) nie pozwalał, bo „spór ten zarzewiem jest nienawiści, zachętą dla akademickiej młodzi do zuchwalstwa i tumultów, dla szlachty zaś do skarg publicznych; i jeżeli Ś. W. zbawiennej najwyższej ręki nie przyłoży, obawiać się należy, aby tlejące od dawna zło kiedyś nie wybuchło“. Niech więc papież wzbroni akademii wszelkich wybiegów (*diffugia*) i każe jej wykonać poprostu dekret roty [2]). Gdy burdy studenckie, jak to król przewidywał, nie ustawały, pisał król powtórnie do papieża d. 10 stycznia 1629 r.: *Dei me causam agere existimo, cum Collegii mei Cracoviensis causam ago*, i dziękując w wymownych wyrazach za świeży dekret *in signatura gratiae*, na korzyść Jezuitów wydany, błaga „o przyspieszenie końca i egzekucyi tej sprawy

---

[1]) Wielewicki, IV, 312.
[2]) Archiv. Prov. Pol., Epistolae, tom 1.

w rocie, i o to, aby papież akademików, którzy ostatki swej nadziei położyli w zuchwałej burzliwej swej młodzieży, w popularności i w kaptowaniu możnych królestwa, rozkazami apostolskimi i karami kościelnemi powściągnął" [1]).

Jakoż w dwa dni po wręczeniu prośby zawezwał kanclerz delegatów akademii i taką od tronu dał odprawę: „Król JM. odczytał uważnie suplikę, lecz nie może wstawiać się, jak żądacie, za akademią do papieża, bo kilkakrotnie przyczyniał się u niego za Jezuitami". Na to Brożek: „Król JM. jest ojcem wszystkich swych poddanych, a słońce tak na akademiey świeci, jako i Ojcom Jezuitom". Kanclerz zbył ich zapewnieniem, że tę mądrą uwagę przedłoży królowi. Jakoż przedłożył ją, „ale król na nią nic nie rzekł".

Opowiadając to dr. Franke, przytacza z supliki do króla ustęp, „który doskonale okazuje, jak ciasne stanowisko zajmowała akademia w sporze z Jezuitami... To współzawodnictwo różnych szkół w jednem mieście, słowa są supliki, spokojności potrzebnej do nauk wielką przynosi przeszkodę. Walka toczy się blisko, współzawodnictwo z daleka. Kartagina, współzawodniczka rzymskiego państwa, przestronnem morzem od Rzymu była oddzieloną" [2]). Nie od wtenczas jednak datuje się „ciasne stanowisko" akademii, ale już od schyłku XV wieku.

Nic nie wskórawszy u króla, poszli 7 lutego 1629 r. zacni kolegiaci z podobną supliką do królewicza Władysława, którego uważali za „swego księcia". Przywitał ich temi słowy: „Ile razy w obronie waszej chcę mówić, zawsze mi swywolą waszych akademików zamykają usta" [3]). Obnieśli także suplikami podkanclerzego (9 lutego), królowę Konstancyę (18 lut. 1629 r.), biskupów: Jędrzeja Lipskiego, Stanisława i Macieja Łubieńskich i prymasa Wężyka, zbyt naiwnie rozumiejąc, że oni dekreta rzymskie odrobić potrafią [4]). Wszędzie odprawiono ich z niczem. Dotkliwsze upokorzenie spotkało ich w sejmie. Głośny patron akademii, teraz wróg jej chwilowy, kasztelan krak., kżę Zbarazki, wniósł na pełnej izbie, aby dawne za króla Stefana

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. 41, k. 128.
[2]) Franke, 127. — Ms. bibl. Jag., nr. 41, k. 128.
[3]) Wielewicki. IV, 315.
[4]) Kopie tych listów, Ms. bibl. Jag. 41, k. 130—131.

na sejmie toruńskim 1577 r. przeciw wszelkim burzycielom pokoju uchwalone prawa wskrzesić i nie oglądając się na żadne przywileje, więzić i karać. Pite to było przeciw akademikom, ale że powyższa konstytucya naruszała przywileje nietylko akademii, ale całego duchowieństwa, więc wniosek księcia upadł.

Brożek wszelako nie dał za wygranę. Dnia 24 stycznia 1630 r. widzimy go na posłuchaniu u króla w Warszawie, perorującego przeciw szkołom w obronie przywilejów akademii, chociaż już lada dzień *litterae executoriales* wydane być miały; obszedł on z perswazyami na nic nieprzydatnemi i innych dygnitarzy, jak wdę inflanckiego, Teodora Denhofa [1]).

Podobnie, gdy w lutym 1631 r. z dziekanem krak., Piotrem Gębickim, w innych sprawach przybył na sejm do Warszawy, nękał suplikami w imieniu akademii wybitniejszych posłów, jak marszałka sejmu Ossolińskiego, Kaspra Działyńskiego, Andrzeja Korycińskiego. Pisma te, tchnące niesłychaną uniżonością, nie odniosły najmniejszego skutku i zdaniem dra Franke, „okazują dowodnie, że akademia nie umiała podczas walki z zakonem zachować tej godności i powagi, jaką otoczona została od pierwotnych swych założycieli“ [2]).

---

[1]) Franke, str. 126.

[2]) Dla próbki przytaczam za drem Franke, str. 129, tekst supliki do posła Korycińskiego.

Illustrissime Domine Domine et Patrone observantissime.

Prosimy uniżenie WM. naszego MP. racz mieć *Academiam commendatam.* Mają to nauki, że się pod miłościwą opieką ludzi zacnych i w Rzeczypospolitej wiele mogących tulą, a one zaś *vicissim* imiona ich *ad immortalitatem* podają. *Hectora quis nosset?* Kto i Achillesa, a to dziwna, że ich *in lucem aeternitatis* wysławiał on *contemptus et coecus Homerus.* Nie bronimy *insolentias,* damy się i sami karać, gdy przewinimy w czem, tylko to niechaj będzie *iuxta privilegia Jagellonis*, które dosyć dostatecznie opisały *poenas* na występników. Czynią inszy sobie dla pamięci *apud posteritatem piramides, obeliscos,* ale ta pamięć ginie. *Mors etiam saxis marmoribusque venit.* Ta nieśmiertelna, którą WM. nasz MP. uczynisz sobie *in Academia,* która w tak wielu dowcipach, jeśli które *efflorescent* dobrodziejstwa zacnej familijej WM. naszego MPana będzie *apud gratam posteritatem* wspominała. Nic nie wątpimy w Miłościwej łasce WM. naszego MP Dobrodzieja, którego obronie pokornie się oddajemy jako życzliwi słudzy. *Joan. Broscius, Doctor Medic., nomine Academiae.*

Wśród tych bezowocnych zabiegów w Warszawie, urządził Neyman w Krakowie formalny zamach na kongregacyę maryańską, której dwie trzecie składali król z królową i królewiczem Władysławem, biskupi, prałaci i senatorowie i znaczne pany, a tylko jednę trzecią studenci akademii z lepszych domów i nienagannych obyczajów i prawie wszyscy dawni jezuiccy uczniowie, bo, jak świadczy Szembek, trzy czwarte alumnów akademii rekrutowało się z szkół jezuickich. Rzecz jasna, że w częstej styczności z Jezuitami zostając, wyrozumieli od nich, w jakiem stadyum znajduje się spór z akademią i po czyjej stronie słuszność, i nietylko sami byli zwolennikami szkół u św. Piotra, ale wpływać mogli w tym duchu i na kolegów. Tak więc w gronie akademickiej młodzi tworzyło się stronnictwo jezuickie, a niegodne czyny, zwady, burdy bursistów i swywolnych obrońców praw *almae matris* przyczyniały mu chyba zwolenników. Gdy więc powtarzające się od lat 25 namowy i żarty kolegów, szykany niektórych kolegiatów, nie skutkowały, Neyman wydał surowy zakaz należenia do kongregacyi *Sodalitas Mariana*, pobożnych czcicieli Maryi odsyłając do bractwa różańcowego. Nie usłuchali go sodalisi „poczuwając się w swej szlacheckiej wolności i takowej niewoli na się wewlec nie dopuszczając i śmiele u Jezuitów w kościołach i na kongregacyach bywali [1])".

Jakby w odpowiedzi na te szykany Sodalisów, w kwietniu 1629 roku OO. Lejer spowiednik królewicza Jana Kazimierza i Szembek zwiedzili akademię, przysłuchiwali się prelekcyi teologicznej. Przyjęli ich uprzejmie kolegiaci, Brożek zwłaszcza świeżo na kapłana wyświęcony, okazywał im wiele grzeczności [2]).

Nienawiść akademicka do Jezuitów udzieliła się i zakonom, krom jednych OO. Franciszkanów, którzy po dawnemu im sprzyjali, na dysputach i aktach szkolnych bywali i w nich nieraz uczestniczyli. Dwóch głośnych ich przeciwników: bosego karmelitę świętobliwego zresztą kapłana Mikołaja od Jezusa i Maryi, i bernardyna O. Koczanowicza zabrała śmierć 1627 r.

---

[1]) Gratis Szembeka, 227, 322.

[2]) Wielewicki, IV, 321.

Ale OO. Dominikanie dla częstych z ambony przeciw Jezuitom wycieczek, którym napróżno przełożeni ich zapobiedz usiłowali, żyli z nimi prawie w jawnej nieprzyjaźni. Wystąpił też przeciw nim na ambonie w kwietniu 1629 roku bernardyn O. Biskupski; kłuli ich i szarpali niektórzy kaznodzieje innych zakonów, zastawiając się nibyto o krzywdę *almae matris* szkołami ich wyrządzoną. Działo się to wtenczas, gdy wyroki roty już były wiadome, więc oficyał Kretkowski zawezwał niewczesnych gorliwców do siebie i upominał, grożąc cenzurami.

Być może, że oprócz strachu przed akademikami u jednych, przesadnej sympatyi dla starej „szerokosławnej“ akademii u drugich, przymieszało się tu coś ludzkiej zazdrości. Podniecić ją mogła oprócz wygranej w Rzymie i ta okoliczność. Przełożył był z włoskiego w latach 1628 i 1629 O. Szembek dwa dziełka: „Tybet wielkie państwo w Azyey“ i „Tunquin (Tonkin) królestwo mocne w Azyey“, w których na podstawie listów misyonarskich do jenerała zakonu, prace Jezuitów nad nawracaniem tych krajów opisane. „Tybet“ ofiarował O. Szembek staroście Tomaszowi Zamojskiemu w przytomności wielu zacnych panów, gdy ten kolegium św. Piotra w jesieni 1628 roku odwiedził i miał do niego piękną przemowę. Dziękował czule starosta i „przez wdzięczność“ koszta całego nakładu przejął na siebie. Przez nadwornych Ojców przesłał je Szembek królowi, królewiczom i dworskim panom w darze, rozdawał hojnie i innym zacnym osobom [1]). Podobnie zapewnie uczynił z „Tonkinem“. Zajmujące opisy morskich podróży, przygód, małoznanych krajów, religii, zwyczajów i obyczajów, budujących nawróceń, budziły ciekawość; książeczki czytano chciwie, rosła stąd sława zakonu, a to drażniło wielu.

§. 44. Śmierć biskupa Szyszkowskiego. — Dekret rzymski egzekucyjny przeciw akademii ogłoszony przez nuncyusza i biskupów. — Burdy akademików. 1630—1632.

Wśród tych drobnych uprzedzeń, zawiści i dokuczań, dnia 30 kwietnia 1630 roku biskup krakowski Marcin Szyszkowski zakończył życie na ręku spowiednika O. Szembeka; pięciu in-

---

[1]) Wielewicki, IV, 311.

nych Jezuitów klęczało przy łożu konającego. Biskup to był i senator w radzie głęboki, przezorny w sprawach, poważny w mowie i czynach, miły i ludzki wszystkim, pobożny i sprawiedliwy, wielki św. Stanisława biskupa i męczennika, czciciel i grobu jego hojny odnowiciel, wielki także jałmużnik, co roku 12.000 złp. rozdawał na kościoły i zakony, wychowaniec Jezuitów od lat chłopięcych, całe życie pozostał im wierny w przyjaźni, świadczył dobrodziejstwa, fundował kolegium płockie[1]). W sporze z akademią ulegał dwom prądom: w miarę czy silniej naparli nań Neyman i kolegiaci, książę Jerzy Zbaraski z Lubomirskim, czy też król JM. i Jezuici, mianowicie Szembek i Bembus — stawił się raz chwiejnym i obojętnym prawie, to znów stanowczym obrońcą zakonu. Jezuici zachowali dlań zawsze wdzięczną pamięć. Końca niefortunnego sporu nie doczekał się. Leżały na katafalku zwłoki jego, gdy wydane w Rzymie 15 kwietnia *Litterae executoriales*, dnia 22 maja 1630 roku doszły do rąk prowincyała O. Drużbickiego i Jezuitów u św. Piotra.

Przybył na akt ogłoszenia „listu wykonawczego“ nuncyusz Antoni Santacroce, świeżo mianowany na prośbę Zygmunta kardynałem. Witali go Ojcowie i młódź szkolna prozą i wierszem, wprowadzili potem do sali jadalnej. Tu odczytano ów list. Po obiedzie, podczas nawiedzenia Najśw. Sakramentu w kaplicy domowej, prowincyał Drużbicki z całem zgromadzeniem odmówił dziękczynne *Te Deum.* Potem wyprawił vice-rektora O. Rudnickiego i prokuratora O. Reslera z podziękowaniem do króla JM., który jeszcze 3 czerwca 1629 roku pisał gorące listy do papieża za szkołami krakowskiemi; do prymasa Wężyka i biskupów, zapytując ich, w jaki sposób te listy ogłoszone i wykonane być mają, O. Reslerowi zaś polecił wydrukować je w kilkuset egzemplarzach.

Nie przepomniano o uznaniu i wdzięczności dla O. Łęczyckiego. Po pięcioletnich mozolnych acz nie nadaremnych zabiegach w Rzymie, wracał on 3 lipca 1630 roku, zawsze jako rektor do kolegium św. Piotra, wiozący z sobą oprócz wielu innych, cenne relikwie św. Barbary i św. Rozalii z autentykami

---

[1]) Niesiecki, VIII, 649.

i pieczęciami. Przygotowano mu serdeczne przyjęcie, kapłani ofiarowali na jego intencyę mszę świętą, niekapłani komunię świętą [1]).

W miesiąc po ogłoszeniu listu wykonawczego w kolegium św. Piotra doręczono go akademii. Dnia 22 czerwca, prepozyt lubelski Mielewski w towarzystwie notaryusza i kilku księży staje przed rektorem akademii, Adamem z Opatowa i oddaje list ów rzymski, oraz listy od króla JM. i księcia prymasa oznajmujące, iż list rzymski przyjmują i żądają, aby akademia do brzmienia jego zastosowała się bezzwłocznie. Przyjął je ze czcią należną rektor, ale zaraz zgłosił protest. Nieprzyjęto protestu, mimo to on ogłosił go w dni kilka później drukiem. Odpowiedzieli nań Jezuici reprotestem dnia 7 lipca. Na pełnej radzie akademii 23 czerwca uchwalono apelować do Stolicy św. Jakoż niebawem ukazała się: *Appellatio ad Urbanum VIII in causa juris legendi Cracoviae... cum Protestatione 1630* [2]). Uznają w niej akademicy wyroki roty: że wolno Jezuitom mieć i uczyć w szkołach w Krakowie, że nie wolno akademii w tem im przeszkadzać, skarżą się tylko na *litteras executoriales*, „które zanadto rozciągając styl roty, przedstawiają akademię, jakoby już winną nieposłuszeństwa i buntu". Skarżą się dalej na Jezuitów, „że studentów akademii bałamucą, do swoich szkół natarczywie ich namawiają, sędziów świeckich i inne osoby do spraw duchownych wciskają". Protestując przeciw temu „udajemy się do Stolicy św. tak w głównej sprawie jak i w tego rodzaju nadużyciach".

Przeciw tej apelacyi wniósł rektor Łęczycki w październiku 1630 r. protest do trybunału roty. Oskarża w nim akademię o lekkomyślne i opaczne wykładanie dekretów tej roty i *executorialium*, wylicza długi szereg napaści akademików na szkoły. na Jezuitów i ich uczniów już po odebraniu dekretów roty. Apelacyę w Rzymie odrzucono.

Tymczasem prepozyt Mielewski 22 i 23 czerwca 1630 r. porozdawał po egzemplarzu *litteras executoriales* zakonom, magistratowi, prałatom i kapitule. Stał na czele dyecezyi a pośre-

---

[1]) Wielewicki w rękopisie r. 1630 lipiec.

[2]) Radymiński, Analecta, p. 986, 990.

dnio kapituły, administrator Piotr Gębicki, urażony na Jezuitów, że mu na dworze króla w jakiejś sprawie źle usłużyli i dlatego patron otwarty akademii, Jezuitom wrogi, wrogą im też była większość kapituły. Więc zażądała oryginału listów rzymskich, inaczej do aktów kapitulnych wciągnięte być nie mogą; list też króla dla drobnych podskrobań kancelaryi, podała w wątpliwość.

Charakterystycznem z wielu miar jest zapatrywanie księcia Jerzego Zbaraskiego na wygranę Jezuitów, bo jest ono wyrazem opinii szlachty i sięgając w przyszłość, przepowiada to, co się istotnie stało. Już po dekrecie roty 22 czerwca 1629 roku Jezuici zdaje się, że trymfowali zbyt głośno. O. Jakób Lichański np., przesyłając O. Sylwiuszowi wspomniany wyżej list O. Łęczyckiego, pisze z przechwałką: „w takim stanie jest ta sprawa, że tylko sam Bóg mocą swoją (*non nisi per absulutam Dei potentiam*), że tak powiem, odmienić ją może". Otóż książę Zbaraski, przyganiając niewczesnym tryumfom, pisze w lipcu 1629 roku do O. Rudnickiego... „Ja w tem chwalę *prudentiam* (roztropność) jenerała, który nakazuje WM. z tą wygraną *quam modestissime* (jak najskromniej) postępować, a jabym radził i stłumić ją, *et in sinu gaudere* (i w duszy się cieszyć). bo to *victoria* nie z akademików, ale *ex ordine equestri* (ze szlachty), który się za tą sprawą gorąco ujął, i jeżeli ją równą położył z wolnościami swemi, snadź to będzie olejek *camino affundere* (oliwy na ogień dolewać) przeciwko rozumieniu wszystkich i z żalem wielu, który muszą *premere* (tłumić) a nawet okazywać się przyjaciółmi WM. Bo akademicy tak powiadają i my się dorozumieć możemy wszyscy, że WM. Krakowa pragniecie, abyście już wszystką Polskę pod *ferulam vestram* (rózgę, moc waszą) podrzucili i jakoby monarchię jakąś nad dziećmi naszemi mieli, ażeby to w rękach waszych było i od was samych czekać mieli *homines et faciem Reipublicae futurae* (ludzi i oblicza przyszłej rzpltej), żeby od was samych obyczaje, od was *affectio subditorum et principum* (życzliwość poddanych i panujących), od was wszystkie stołki (godności, urzęda), od was nakoniec wszystka rzplta a nie od kogo innego dependentią (zależność) miała". Wygrana wasza „wisi na nitce. Macie w to dobrze wiedzieć, aby ta nitka *gratiae principis* (łaski królewskiej) nie urwała się... *Qua auctoritate* (czyją powagą) WM.

kolegium w Krakowie erygowaliście? bo wszyscy inni pytali się *principes Reipublicae* (naczelników rzpltej) jeżeli ich potrzebują, a w Krakowie WM. ani pomagaj Bóg nie powiedzieli... Gdy sprawę kolegium na rzpltę (sejm) puszczą, to ją łacno zbiją... *Ordines* (stany, izba poselska) na tę monarchię *institutionis Vestrae* (założoną przez was) nie pozwolą... *Non est hoc ex re Societatis* (nie wyjdzie to na korzyść zakonu) bo *conatu hoc* (zabiegami tymi) tylko akademiki ekscytujecie... stąd obawa, żebyście WM. nie stracili w Krakowie kreditu, na któryście się po wszystkiej Polsce zdobyli *hucusque* (dotychczas)... Radziłbym, abyście WM. *prorsus supersedeant* (dali całkiem spokój) i czekali, aże sami akademicy z rzpltą będą wzywać i prosić WM., żebyście im *laborem in vinea Domini* (pracy w winnicy pańskiej) dopomagali. A z strony karty, którą dałem X. Mikołajowi (Łęczyckiemu), bardzo się frasuję i więcej niż o republikę, żeby moje fl. 60.000 nie zapłaciły tego, co WM. z akademikami naboicie, jakoż *privatim* protestuję się przed WM. Potem będę *publice*. A za tem się łasce WM. oddaję [1])".

ak książę Zbaraski, tak większość szlachty pomawiała Jezuitów o chęć zagarnięcia wszystkiego i wszystkich pod „dependencyę“ swoją. Rozumiała doskonale, że ich chwilowe nad akademią a tem samem nad nią zwycięstwo „wisi na nitce łaski królewskiej“, że gdy się nitka urwie śmiercią króla, to wtenczas pora będzie rzecz całą „puścić na rzpltę“, na sejmiki i sejm i przytrzeć rogów ambitnym Jezuitom. Tak też potem zrobiła. *Litterae executoriales* utwierdziły tylko księcia i szlachtę w tych zapatrywaniach i w tej chęci pomszczenia krzywdy akademii i swojej.

A młodzież akademicka, jakże ona przyjęła list wykonawczy rzymski?

Krótko przed jego nadejściem, bo 13 i 14 maja 1630 r., gdy w wielkiej sali kolegium św. Piotra odbywał się *actus publicus* (habilitacya na doktorat) z teologii O. Jana Kremskiego, akademicy powybijali okna sali, a ich mistrze wnieśli protest u notaryusza publicznego, na który Jezuici odpowiedzieli repro-

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. nr. 314, k. 253. Widocznie Zbaraski pożyczył lub poręczył 60.000 złp. Jezuitom.

testem. Teraz po doręczeniu wykonawczego listu rektorowi i akademii, możeby byli zerwali się do gorszych zaburzeń, ale strach przed zarazą, która srożyła się w Wielkopolsce, poważny nastrój miasta, gdy w wielu kościołach odbywały się suplikacye na odwrócenie tej plagi, trzymał ich w karbach.

Gdy strach przeminął wróciła swywola. Dnia 8 wrześ. 1630 r. odbywało się w kolegium św. Piotra co półroczne odnowienie ślubów młodzieży zakonnej. W bazylice kazał O. Mikołaj Trzaskowski, który przez pewien ciąg czasu spowiednikiem był królewicza Władysława, mowca znamienity. Alumn bursy jurystów Madaliński z kupą podobnych sobie kolegów, urządza w kościele kocią muzykę, na 10 zawodów przerywając kaznodziei, iż ten wreszcie opuścił ambonę. Wystraszona zuchwalstwem akademików pobożna publiczność zachowała się zrazu biernie, potem wychodzić zaczęła; rektor Adam z Opatowa i przychylny akademii aż do zbytku administrator Gębicki, udali, że o niczem nie wiedzą; brzydka psota uszła bezkarnie. Więc akademicy broili dalej. Opadli i poranili kolegiackiego krawca.

We wrześniu 1630 r. kupami stojąc wzdłuż ulicy od kościoła WW. ŚŚ. do bramy kolegium, uzbrojeni w laski i szable, czychali tylko, rychło wynijdą z klas uczniowie jezuiccy, aby im dobrą sprawić łaźnię a szkoły jezuickie wstrętne uczynić. Rozegnała ich raz i drugi piechota zamkowa; oni się znów zbierali w kupy, tak że Jezuici zatarasowawszy bramy kolegium, z obawy napadu, całą noc oną młodzież przetrzymać musieli w kolegium. Nazajutrz ta sama scena. Idących do szkoły synów Czarneckiego obrzucili kamieniami, służba rozegnała ich. Zebrali się popołudniu w kupy i znów czychają na wychodzących z klas uczniów. Oni nie wyszli, aż późną nocą, gdy napastników głód i chłód do rozejścia zmusił, wrócili chyłkiem do domów swoich. Rektor i mistrze akademii pochwalali milczeniem ten teror swywoli, rozumiejąc, że to uczniów i ich rodziców zniechęci do szkół jezuickich; i ani wątpić, że odstraszyło się wielu. Bo i było się czego obawiać. Wracającego np. ze szkoły dnia 4 października ucznia Sebastyana Kucharskiego, opadli akademicy: Madaliński, Piaskowski, Zawadzki i Trembecki, rozciągnęli na kamieniach i bili kijmi. Ojciec obitego chłopca wniósł przeciw nim protest do grodu, gród dla niekom-

petencyi odesłał sprawę do sądu rektorskiego i tam ona utonęła.

Na szczęście 4 października 1630 roku przybył do Polski nowy nuncyusz Honorat Visconti, mąż wielkiej pracy i energii, a już 23 października 1630 roku, na prośbę O. Łęczyckiego wydał okólnik „do kaznodziei słowa bożego w tem mieście" (Krakowie) tej osnowy: Dekret roty rzymskiej w sporze akademii z Jezuitami o szkoły, na korzyść tych ostatnich wydany, doręczony został prawomocnie akademii. „Kaznodziejom: pod cnotą św. posłuszeństwa, nakazujemy, ażeby wytłumaczyli wiernym, że potrójne dekreta roty i list wykonawczy, pozwalające Jezuitom uczyć szkół w Krakowie, są już prawomocne, że wskutek apelacyi akademii w żaden sposób list wykonawczy nie został zawieszony ani nadwyrężona (*vulnerari*) obowiązująca moc jego a zwłaszcza ekskomuniki już wydanej i innych cenzur w nim wyrażonych, i że ktokolwiek w jakikolwiek sposób przeszkadza Jezuitom w wolnem nauczaniu i uczeniu się, już tem samem w nie (w klątwę i cenzury) popada, i że tylko św. rota i Ojciec św. od nich rozgrzeszyć mogą". Polecał im i to, aby do uspokojenia umysłów i do zgody zachęcali [1]). W kilka dni potem t. j. dnia 1 listopada, zabronił udzielać rozgrzeszenia akademikom, którzy po 22-gim czerwca udział brali w burdach i napaściach na Jezuitów i ich szkoły. O. Łęczycki dopilnował wykonania poleceń nuncyusza, dekret roty istotnie został przybity na drzwiach kościelnych i odczytany z ambon, ku wielkiemu rozgoryczeniu akademików [2]).

Przeciw powyższym rozporządzeniom nuncyusza wniósł rektor akademii Adam z Uścia protest przed notaryuszem publicznym. Dziwi się temu rektor i za zniesławienie akademii poczytuje takie ostentacyjne ogłoszenie dekretu roty; nie było

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epist., tom. I.

[2]) Nie obeszło się też bez zajść pociesznych. Kaznodzieja kościoła św. Anny, akademik, nie miał serca odczytać ów dekret, uprosił sobie innego księdza, polecając mu, aby prędko pod nosem owe wyroki odczytał. Ksiądz ów był zwolennikiem Jezuitów, więc głośno, powoli, z przecinkiem i przestankiem czytając, dopełnił danego sobie zlecenia.

ono potrzebne, gdyż akademia była zawsze i chce być zawsze posłuszną św. Stolicy. Jezuici już dawno otworzyli szkoły, uczą w nich spokojnie (zapomniał snadź o burdach wrześniowych) a tylko „posiew złego tu w Krakowie z tej zbytniej żarliwości w wykonaniu dekretu nastąpić może, a gdzieindziej poda się materyał do oszczerstw. Po powtórzonym proteście przeciw przyjęciu wyroków *de parendo judicatis*, oświadczamy się z tem, że rzeczony wyrok nie mógł zamienić się i nie może w sprawę już osądzoną, o czem już do kuryi rzymskiej wniesiona jest apelacya" to znaczy, że wbrew orzeczeniu nuncyusza, dekret roty został zawieszony skutkiem apelacyi akademików. Z tem wszystkiem, zrozumieli oni, rektor, mistrze i ucznie akademii, że Viscontemu przekomarzać się nie można i ucichli, prawda, że tylko na kilka tygodni.

Korzystając z chwilowej ciszy Jezuici, urządzili 3 listopada wspaniałą dysputę: *Theoremata ex naturali philosophia in regio Collegio Cracoviensi*, których bronił kandydat filozofii eksternista Jędrzej Zawisza Trzebicki [1]). Oprócz wielu zacnych gości i zakonów, które zapomniawszy dawnych rankorów i strachu przed akademikami, wszystkie się stawiły [2]), zaszczycił zebranie nuncyusz Visconti, prezydował uczonej zabawie. Odbyła się okazale i spokojnie. Powetowali sobie akademicy tę chwilową ciszę.

W święta Bożego Narodzenia 29 grudnia 1630 roku przedstawiali uczniowie jezuiccy w zapełnionym pobożnymi widzami kościele św. Piotra jasełka. Wpada znany nam już bursista Madaliński ze zgrają kolegów, przecisnąwszy się przez tłumy, staje przed samą sceną i dalejże wyć, ryczeć, kulami ze śniegu w aktorów walić, iż przedstawienie przerwać musiano. W lecie wpadali akademicy do ogrodu domu św. Barbary psując, łamiąc i niszcząc wszystko, służbę ogrodową, która im tego broniła, bijąc i raniąc. Napaście na uczniów jezuickich wzdłuż ul. Grodzkiej nie ustawały. Popisywali się niemi w październiku 1631 roku

---

[1]) Brown. Bibl. pis. T. J. asyst. pol. str. 27.

[2]) Nawet z Dominikanami zapanowała czuła przyjaźń. Zaprosili 4 Jezuitów na obiad, Jezuici 6 Dominikanów ugościli u siebie, potem zaprosili z kazaniami na uroczystość św. Franciszka Ksaw. i św. Barbary. (Wielewicki r. 1630 listop.)

podczas nader licznego zjazdu panów i szlachty na pogrzeb Jerzego Zbaraskiego [1]), aby ich przekonać, że szkoły jezuickie zarzewiem niepokojów. Gdy 17 listopada 1631 roku wieziono z drukarni Cezarego ulicą św. Anny cały nakład III-go tomu słownika O. Knapskiego *Adagia polonica selecta,* rzucili się akademicy i uczniowie klas na one książki, darli, miotali do błota, deptali nogami; nikt z mistrzów słowa skarcenia im nie powiedział. Dnia 11 stycznia 1632 roku podczas dialogu uczniów w kościele św. Piotra, wpadli akademicy rycząc i krzycząc. Innym razem, gdy w wielkiej sali kolegium odbywało się jakieś naukowe posiedzenie, wytłukli okna. Dnia 11 i 16 maja 1630 roku podczas dysput z teologii i filozofii, urządzali kocie muzyki, tłukli okna, rzucali kamieniami na dachy. Wszystko uchodziło bezkarnie.

Zachciało się swywolnikom bawić się w zelantów religijnych. W Wniebowstąpienie Pańskie 27 maja 1631 roku uderzyli na heretyków, zburzyli do szczętu 3 ich domy w mieście a czwarty na przedmieściu. Straż zamkowa uwięziła kilku. Oni zwołali na łące św. Sebastyana sejm i uchwalili, że jeżeli jednego tylko z uwięzionych spadnie głowa, wyrżną do nogi wszystkich heretyków w Krakowie. W kwietniu 1632 rozpoczęli znów kilkodniowe burdy z żydami; ci się bronili nieźle, bo dwóch z nich ubili. Podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta III, 30 kwietnia, nie było już końca, ni miary dziennej i nocnej ich swywoli; literalnie nikt przed nią nie był bezpieczny. Więc wojewoda ruski Stanisław Lubomirski, przyjaciel od serca zmarłego Zbaraskiego i razem z nim patron wielki akademii, nie mogąc dłużej ścierpieć swywoli jej alumnów, wypuścił na nich swoich nadwornych kozaków, kazał imać, więzić, okładać kijami, do Wiśnicza do robót fortecznych odsyłać. To skutkowało; przez dłuższy czas nie słychać o burdach akademickich.

---

[1]) Kżę Jerzy Zbaraski umarł nagle 27 lip. 1631 po sutej wieczerzy i grze w karty. Gdy leżał na katafalku w zamkniętej trumnie, niegaszone wapno zwilżone cieknącą ropą z ciała zapaliło się, wysadziło wieko. Nadpalił się nos, oczy wyszły na wierzch, język wywalony, wielkie zgorzeliny po ciele, suknie spalone. Było to w nocy 31 lipca, w dzień św. Ignacego. Zeszpecone zwłoki przełożono do innej trumny. (Wielewicki r. 1631 lipiec).

§. 45. Bezkrólewie. — Zabiegi akademików na konwokacyi. 1632.

Zrozumieli wreszcie mistrzowie akademii, że jak długo żyje Zygmunt III, oni zamknięcia szkół św. Piotra nie przeprowadzą. Kontentowali się więc wypuszczeniem na nie swywolnych swych studentów, niby to na dowód tego, co wmawiali w siebie i w drugich, że spokoju w Krakowie nie będzie, dopokąd szkoły te istnieją. Gdy Zygmunt oczy zawarł, rozwinęli na nowo wojnę słowem, piórem i czynami. Wręczyli naprzód przez dwóch akademików protest rektora Neymana i akademii przeciw szkołom jezuickim, rektorowi kolegium św. Piotra O. Rudnickiemu. Rektor protestu nie przyjął, uważając sprawę za skończoną listem wykonawczym roty. Równocześnie rozpuścili wieść, że Jezuici przeciwni są elekcyi Władysława, pomimo że ci widząc, iż on akademii sprzyja, przestrzegali przezornej roztropności w mowie i w listach, jak im to jenerał polecił i trzymali się jak najdalej od wszelkiej akcyi politycznej. Wieści te doszły do królewicza, czuł się niemi dotknięty, żalił się nadwornym Ojcom; dopiero rektor krakowski O. Rudnicki przekonywać go musiał o ich bezpodstawności. Na sejmiku proszowickim 3 lipca 1632 roku akademicy odbierali zasłużone cięgi za bezkarność i swywolę młodzieży, mimo to Jezuitów nie zostawili w spokoju, a to co przeciw ich szkołom na sejmiku mówiono, wydrukowali i rozrzucili po kraju p. t.: *Relatio dictorum in Comitiolis Proszovicensibus contra Collegium et scholas Jesuitarum.* Z większym jeszcze zapałem gotowali się do walki na sejm konwokacyjny, naznaczony na 27 września, na którym dyssydentom i dysunitom zapowiedziano daleko idące ustępstwa, wnioskowali więc, że i dla nich szlachta okaże się powolną; należało ją tylko pierw obrobić.

Sposobność do tego podała odbywająca się 27 lipca lustracya 5000 szlachty krakowskiej i jej sejmik w kościele franciszkańskim w Krakowie. Więc Neyman przygotował coprędzej „Memoriale exorbitancyi i procesu akademii krakowskiej z Jezuitami o szkoły krakowskie“, i rozdał „onej braci“. Domagał się w niem od króla zatwierdzenia przywilejów akademii, od papieża zaś rewizyi całego procesu. Burdy studenckie, któremi wszyscy ćwierkali akademii w oczy, zwalał bezczelnie na ucz-

niów jezuickich. W końcu dopraszał się o posłuchanie dla delegatów akademii w izbie poselskiej. Nie dopuścił tego O. Szembek; na jego perswazye szlachta posłuchania odmówiła. Na memoryał Neymana odpowiedział O. Drużbicki „Deklaracyą memoryału exorbitancyi i procesu akademii krakowskiej między stany koronne podanego“, w której dowodził prawa zakonu do szkół w Krakowie, żądał zatwierdzenia tychże przez króla i sejm, wykazywał jak na dłoni, że przyczyną niepokojów i burd w mieście, swywola i bezkarność studentów akademii itd.

Ażeby zatrzeć dodatnie wrażenie „Deklaracyi memoryału“, ogłosił Neyman w odpowiedzi trzy broszurki. Pierwszą p. t.: „*Examen* pretensyi prawnych szkół OO. Jezuitów przeciw akademii w Krakowie *sine scitu Reipublicae* wskrzeszonych“, usiłował podkopać prawny tytuł otwarcia i istnienia tych szkół, zarzucając podstępne uzyskanie przywilejów i dekretów w Rzymie. Drugą, pod imieniem bakałarza Sebastyana Koszutskiego „Dowód memoryału akademii przeciw deklaracyi zmyślonego Ziemianina“, wzmocnił dawne swe dowolne dowody za monopolem nauczania akademii. Trzecią, także pod imieniem Koszutskiego ogłoszoną „Krótka informacya o swywoli studentów akademii krakowskiej“, odwrócić próbował powszechne oburzenie, jakie ta swywola wywołała, od akademii, a zwalić wyłącznie na Jezuitów i ich uczniów [1]).

Ulotne te pisma obok ustnej agitacyi szkodziły niezmiernie Jezuitom. Nie mogli oni przecież taić tego przed sobą, że oprócz nieboszczyka króla, nie mieli szczerych szkół swoich patronów, a jedyny z biskupów żarliwszy ich obrońca, biskup krakowski Andrzej Lipski, umarł jeszcze 3 sierpnia 1631 r. [2]). Usposobienie też przyszłego króla Władysława wrogie tym szkołom, było im aż nadto znane; gonił on za popularnością u szlachty, której potrzebował do przeprowadzenia swych da-

---

[1]) Druki współczesne wszystkich tych broszur u Radymińskiego, Analecta k. 991—1032.

[2]) „Co Jezuity, te kochał i bronił, to w Rzymie, to na sejmie, to na synodzie prowincyonalnym w Piotrkowie, gdy narobiono hałasu na nich. Rzecz była z panami akademikami o chleb. Karmił ich (Jezuitów) też w Brześciu, Łucku i po wielu miejscach pańską ręką“. (Łętowski, Katalog bisk. krak. II. 184).

lekonośnych planów politycznych, ostentacyjnie prawie ganił politykę i taktykę w wielu rzeczach śp. ojca swego, dając „cnej braci“ niedwuznacznie do zrozumienia, że chce jej dogodzić we wszystkiem, a ta „cna bracia“ indentyfikowała akademię z rzpltą, i szkół jezuickich w Krakowie mieć nie chciała. Położenie więc stawało się groźne, aby je uratować wydali Jezuici w tym jeszcze 1632 roku oprócz „Deklaracyi“ odpowiedź na *Examen* Neymana p.t.: *Judicium de examine Academicorum*, przytem ogłosili informacyę o ogłoszeniu dekretów i listu wykonawczego roty rzymskiej: *Informatio pro ratione intimationis Decretorum et Executorialium Rotae pro Collegio PP.S J. Cracoviae.* Koszutskiemu, który burdy uliczne zwalał na ich uczniów, dali odprawę Jezuici memoryałem opisującym szczegółowo burdy akademickie od 1630 roku: *Memoriale I insolentiae Academicorum ab a. 1630.* Na „relacyę“ tego, co na sejmiku proszowickim przeciw nim mówiono, odpowiedzieli nowym memoryałem, że sprawa szkół nie do rzpltej ale do Stolicy św. należy: *Causa Academicorum cum Jesuitis non in foro Reipublicae, sed Sedis ap. tractanda.* A nadto ogłosili dwie rozprawy: pierwsza p. t.: „Ojcowie Jezuici słusznie swe szkoły otworzyli w Krakowie“ i pięć na to podali powodów. Druga: „Szkoły OO. Jezuitów nie są przeciwne przywilejom królestwa“.

Nie ufając jednak broszurom, które czytali chyba ich przyjaciele, a nieprzyjaciele precz odmiatali, czasem i niszczyli; wyprawili O. Szembeka z początkiem sierpnia 1632 roku do Warszawy, gdzie koło przyszłego króla Władysława, nikt bowiem o elekcyi jego nie wątpił, skupiły się wybitniejsze osobistości kraju.

Należało naprzód wybić z głowy królewicza plotkę zrobioną przez akademików, że Jezuici przeciwni jego wyborowi, agitują za Janem Kazimierzem, acz to już pierwej uczynił O. Rudnicki. Należało dalej wybadać zapatrywania jego na obecny, dekretem roty rzymskiej stworzony stan szkół krakowskich i w danym razie nakłonić go do obrony, choćby tylko przez pamięć na ojca, który tyle ofiar, przykrości i trudu poniósł w ich ufundowaniu. Nadto wybadać zdanie w tej sprawie nietylko prymasa i biskupów, ale przyjaciół królewicza, jak Ossolińskiego, Kazanowskich, Potockich i ich pomoc i opiekę szkołom zapewnić. Najważniejszą zaś może było rzeczą poin-

formować najdokładniej młodego biskupa krak. królewicza Jana Olbrachta, który jako kanclerz akademii głos miał w tym sporze stanowczy, o przebiegu i stanie sprawy i zapewnić szkołom życzliwość jego.

Pierwsze i ostatnie udało się O. Szembekowi wybornie; o ile zaś zdołał zbadać i przejrzeć zamiary króla i jego dostojnego otoczenia względem szkół, o ile zdobyć ich opiekę, trudno powiedzieć. To pewna, że królewicz miał szczerą ochotę szkoły te zamknąć, że przez wzgląd na niego mieli ją inni dygnitarze i przyjaciele jego; chorowali oni wszyscy na popularność, dogodzić chcieli „cnej braci", a ta z małymi wyjątkami od lat 8 dopominała się zamknięcia szkół. Los ich był już z góry postanowiony, czy zrozumiał to O. Szembek, czy też łudził siebie i swoich grzecznemi obietnicami, jakie odbierał? Zdaje mi się, że to drugie.

Nuncyusz Visconti mianowany na czas bezkrólewia i na elekcyę *legatus a latere*, wysłuchawszy relacyi O. Szembeka, wydał obojej stronie zakaz prowadzenia dalszej polemiki, zakaz szkołom jezuickim szkodliwy, bo nie stósowali się doń akademicy, a Jezuitów krępował on w obronie. Karta się odwróciła, zmieniły się role, akademia występuje zaczepnie, idzie wstępnym bojem, znajduje dokoła sojuszników, Jezuici nawet się bronić swobodnie nie mogą, stoją odosobnieni, przegrana ich pewna, jeżeli Stolica św. nie poda ręki; że ją poda stronie przeciwnej, tego przypuścić nie mogli.

W jesieni 1632 roku odprawił 21-letni biskup, królewicz Jan Olbracht, ingres na biskupstwo krakowskie, a 6 lut. 1633 roku otrzymał kapelusz kardynalski. Dnia 3 paźdz. przedstawili mu się w imieniu akademii rektor Neyman z kolegiatem Grzybowskim, przyczem coś wspomnieli o wrzekomych krzywdach *almae matris* od szkół jezuickich doznanych. Na to im biskup: „Mnie zaś bolą krzywdy jakie wy i studenci wasi Jezuitom i ich szkołom wyrządzacie. Wiem o nich z ust wiarogodnych. Wiedzcież, że stoję w ich obronie i krzywd tych zaniechajcie". Upewnił ich, że śp. ojciec jego nie byłby nigdy szkół tych fundował, gdyby istotnie krzywdą były akademii, że Stolica św. wyrokiem roty uznała ich legalność, że więc oni jako posłuszni synowie Kościoła do tych wyroków zastosować się powinni, on zaś jako biskup i kanclerz postara się o to.

Niepodobała się ta mowa akademikom, poszli szukać gdzieindziej łaskawszych bogów, na sejm konwokacyjny, który się już 27 września rozpoczął. Jakoż dnia 10 października wystąpił ks. Neyman na sejmie w obec prymasa i wielu biskupów z filipiką na Jezuitów i ich szkoły, a mówił tak zuchwale, z taką ujmą czci i powagi Stolicy św., że prymas przerwał mu mowę i skarcił publicznie. Tem więcej znaczenia nabrał on u „cnej braci“ szlachty. Biskupi zebrali się na naradę, jak ten spór rozwiązać i tu się pokazała, nie powiem zła, ale nieszczera ich wola dla Jezuitów, postanowili bowiem sprawę tę oddać w ręce królewicza Władysława, o którym wiedziała Korona cała, że sprzyja akademii, a szkołom jezuickim jest wrogi. Z ich polecenia i w ich imieniu biskup przemyski Firlej prosił królewicza, aby raczył przyjąć rozjemstwo w tym sporze. Królewicz przyjął najchętniej. Dowodów niemam, ale wszystko przemawia za tem, że cała ta planta ułożona była z góry przez Ossolińskiego, zatwierdzona przez królewicza i biskupów, a polubowny trybunał rozjemczy komedyą tylko był na pohybel Jezuitom.

Nadaremnie O. Łęczycki pisał napomnienia do szlachty polskiej: *Octo monita pro Nobilitate Polona 1632.* „Cna bracia“ wolała czytać „Memoriale exorbitancyi“ i inne pisma akademików przeciw Jezuitom. Nadaremnie prosił o posłuchanie u królewicza, próbując go pozyskać dla szkół św. Piotra; królewicz bez ogródki oświadczył się przeciw szkołom.

Mógł on się teraz przekonać, że nie on, ale ci Ojcowie, których za jedynych przeciwników godnych jego obaw i skarg uważał, mieli słuszność zupełną, gdy 1624 roku otwarcia szkół odradzali i w tym sensie listy do jenerała pisali.

§. 46. Królewicz Władysław rozjemcą w sporze o szkoły krakowskie. — Komisya sejmowa uchwala zamknięcie szkół jezuickich w Krakowie. 1632—1633.

Królewicz grał wybornie rolę, którą w tej komedyi rozjemstwa przyjął. Upewnił naprzód najuroczyściej OO. Szembeka i Rudnickiego, których głównie akademicka plotka za agitatorów przeciw jego elekcyi podawała, że plotce nie wierzył

i nie wierzy. Naznaczył potem dzień 27 października na fundacyę tego rozjemczego trybunału czyli komisyi. On, królewicz, jego prezesem; assesorami ze strony Jezuitów opat pokrzywnicki Grochowski i archidyakon warszawski Doruchowski; ze strony akademii archidyakon krakowski Foks i prepozyt włocławski Barbicki, *actores* czyli strony od Jezuitów: OO. Drużbicki, Rudnicki, Szembek i Brzechffa; od akademii: rektor Neyman, kolegiaci: Vittelius, Starmigisla, Grzybowski.

Nazajutrz 28 października pierwsze posiedzenie trybunału. Królewicz zażądał przedłożenia praw i przywilejów. Przynieśli je z sobą i odczytali Jezuici. Kolej przyszła na akademików. Neyman zaczął podawać w wątpliwość jezuickie przywileje. Skarcił go za to assesor Foks, boć to była bezczelność, przywileje nadane przez Stolicę św., uznane przez trzech królów polskich, przez wielu innych monarchów katolickich, kwestyonować. Wtenczas Neyman przyznał z całą otwartością, że akademia nie posiada *privilegium exclusionis*, czyli monopolu nauczania, ale zdawał to na łaskę przyszłego króla, najniedorzeczniej w świecie, bo taki przywilej tylko od Stolicy św. prawomocnie mógł być nadany, i dlatego nie u króla ale u papieża dopraszała się oń, acz napróżno, akademia kilkakrotnie. To znów utrzymywał, że jakkolwiek takiego przywileju wyłączności w literze prawa niema, to jest on w prawie zwyczajowem, ale dowodów przytoczyć nie może, bo niema z sobą wszystkich dokumentów i przywilejów akademii, dlatego prosi o zwłokę. Zniecierpliwiony tem królewicz rzecze: „Przecież WM-ci poleciłem, abyś wszystkie dokumenta z sobą przywiózł". „Już byłem w drodze, odpowie Neyman, gdy polecenie odebrałem" [1]). Wtenczas powstał assesor Foks i prosił królewicza, aby sprawę do sejmu koronacyjnego odłożyć raczył. Zgodził się Władysław, nakazał tymczasem obojej stronie milczenie, zabronił surowo udawania się z tą sprawą do kogobądź innego. Tak skończył się pierwszy akt komedyi. Neyman i kolegiaci rozpuścili natychmiast po Warszawie wieść, że królewicz kazał Jezuitom zamknąć szkoły publiczne, a tylko na *studium do-*

---

[1]) Był to zwyczajny manewr, którego się deputaci akademii zawsze trzymali, ile razy nuncyusz, lub król okazania przywileju wyłączności od nich żądali.

mesticum dla swoich alumnów pozwolił. Bajce tej uwierzyło wielu z wielką szkodą dla Jezuitów.

Dnia 8 listopada Władysław obrany królem, sejm koronacyjny naznaczony na 31 stycznia 1633 r. trwał do 17 marca, „niesforny, wrzaskliwy, bez żadnego poszanowania majestatu królewskiego". Pomimo zakazu legata i królewicza, akademicy wydali przeciw szkołom 4 marca 1633 roku broszurę jakoby od jednego z Jezuitów napisaną p. t.: „Pierwsza setka powodów, w której jeden z OO. Tow. Jez. wykazuje, że z korzyścią będzie zakonu, jeżeli kolegium czyli szkoły krakowskie zostaną zniesione [1]". Powodów jest 114, niektóre bardzo trafne a z taką znajomością instytutu jezuickiego napisane, że samiż Jezuici podejrzywali przez czas jakiś o autorstwo O. Adama Makowskiego [2], aż się wreszcie przekonali, że autorem jeden z akademików. Tego to Adama polecał królowi były administrator dyecezyi Piotr Gębicki na spowiednika dla młodego kardynała biskupa, brata królewskiego. Jakoż król go przyjął, i w tym celu wyjednał u jenerała, że O. Makowski „stary i złamany pracą" pozostał w Krakowie, chociaż nowy prowincyał O. Hincza dokądinąd go przeznaczył [3]. Ale królewicz kardynał wręcz odmówił, wybrał sobie na spowiednika O. Klingera z prowincyi litewskiej. Król był o to markotny na brata, ale i na Jezuitów, rozumiejąc, że to OO. Hincza i Szembek onego Litwina, jemu na przekór, podsunęli królewiczowi.

---

[1]) *Centuria prima rationum, qua unus ex Patribus S. J. ostendit, ex re Societatis esse, ut Collegium cracoviense dimittatur.* Centuria druga nie ukazała się.

[2]) O. Adam Makowski należał do tych rzadkich Jezuitów, którzy pomimo wielkiej pracy, zdolności, wymowy, wziętości u ludzi, nie są lubiani w zakonie. On wiedział o tem i przypisywał to zazdrości. Powód był inny. Było coś w charakterze jego, co trąciło pochlebstwem, wściubstwem i intrygą. Ułożony, gładki, a pobożny autor wielu dzieł ascetycznych i mów w wybornej polszczyźnie, w wielkiem był poważaniu u swych dostojnych penitentek, jak n. p. u Anny z Ketlerów, kżnej kurlandzkiej, żony Alberta Radziwiłła, a przez nią u samego księcia. Wysoko go cenili i chętnie u siebie widzieli biskup Szyszkowski i nie lubiący zresztą Jezuitów administrator krak. Piotr Gębicki. Oni go też zalecili królowi Władysławowi. (Wielewicki, IV, 301, i w rękopisie 1633 luty).

[3]) Archiv Prov. Pol. Epistolae Principum, tom XI, r. 1633.

Do walki wmieszano i Świętych Pańskich. Oprócz *Centuria prima* i wyż wspomnianych pisemek, obiegał po Krakowie podczas sejmu koronacyi (luty, marzec 1633 r.) skrypt polski i łaciński p. t.: „Przyczyny od błogosławionego Jana Kancyusza, najwyższego akademii patrona, do Zygmunta III, króla polskiego podane, dla których *Jesuitarum Socii* nie mają się porywać na to, aby w Krakowie szkół uczyli [1])".

Dnia 6 i 7 marca odegrał się drugi akt komedyi trybunału rozjemczego na zamku krakowskim. Była nią tym razem komisya sejmowa z 5 senatorów i 7 posłów złożona. Z woli króla zasiedli w nim senatorowie: biskup kujawski Maciej Łubieński i przemyski Henryk Firlej, kasztelan krakowski i hetman St. Koniecpolski, wojewoda sandomierski Mikołaj Firlej, kasztelan przemęcki Marcin Żegocki; posłowie: Jan Zebrzydowski, Łukasz Orzelski i pięciu innych, wybranych przez niechętnego Jezuitom marszałka sejmu Ostroroga. Szkół bronili OO. Rudnicki i Hincza [2]): akademii ks. Jakób Neyman, Brożek, Borowicz, Marcin Kampus, Wadowius, Adam z Opatowa, Bartłomiej Januszewicz i brat Jakóba podówczas rektor akademii medyk Krzysztof Neyman. Znów przedkładano i badano obustronne przywileje. O. Rudnicki wykazawszy swoje, skończył uroczystem zapewnieniem, że natychmiast szkoły zamknie, skoro akademia wykaże się przywilejem lub choćby dodatkowem zastrzeżeniem, *clausula exclusionis*, monopolu szkolnego. Neyman z swej strony zwalczał przywileje jezuickie, pytał jakiem prawem on, Rudnicki, nazywa się rektorem, na jakiej podstawie założone kolegium, niech okaże konsens rzpltej na nie. Bronił tytułu rektora kolegium i przywilejów zakonu Rudnicki, szły repliki, dupliki i tripliki, które szeroce opowiada Wielewicki, a Radymiński podaje w protokole komisyi [3]). Potem kazano się Jezuitom wy-

---

[1]) Radymiński, Analecta p. 1061—1070, po łacinie i po polsku.

[2]) Przysłuchiwali się rozprawom OO. Łęczycki, Szembek i czterej inni Jezuici. Z protokołu posiedzeń komisyi pokazuje się, że tylko Rudnicki z Neymanem rozprawiali się, inni byli raczej widzami jak współobrońcami.

[3]) Ms. bibl. Jag 227. Analecta, k. 1046—1058. „Sprawa, która się toczyła na walnym sejmie koronnym 1633, d. 6 marca, na zamku krakowskim między PP. akademikami i OO. Jezuitami około uczenia i pretensyi szkół w Krakowie".

dalić z sali, trybunał przez dwie godziny badał przywileje akademii, spierał się z Neymanem, namawiał, nalegał do unii — napróżno. Więc trybunał kazał akademikom odejść, naradzał się chwilę, zawezwał Jezuitów. Stawili się i usłyszeli taki iście salomonowy wyrok. „Przywileje akademii jaśniejsze nad słońce. Jezuici przywileje swoje podstępnie (*subreptitie*) uzyskali w Rzymie, fakcyami, intercesyami i innymi subtelnymi sposobami promowali i tak wygrali sprawę, (ciekawy jestem skąd i jakie tak prędko zaczerpnęli na to dowody), niech raczej dobrowolnie ustąpią i zamkną swe szkoły, *cedant jure suo*".

Oburzony do żywego niespodziewanym wyrokiem O. Rudnicki rzecze ostro: „Dziwuję się WM-ciom i wstydzę się za was. Jeszcze nie zastygły dobrze zwłoki śp. Zygmunta III, któremu wszyscy, jak tu jesteście, zawdzięczacie to, czem jesteście, a już śmiecie *acta ejus rescindere* niweczyć jego czyny, jakoby on Neronem był lub Heliogabalem, których *acta rescidit senatus*, (dekrety ich senat skasował). My przy prawach i przywilejach zakonu i wyroku Stolicy św. pozostaniemy, a chwałą to będzie w potomne wieki dla nas, że choćby krwią swoją powagi Stolicy św. i zacnej pamięci pobożnego króla bronić gotowi jesteśmy" — i wyszedł z sali. Nie spodziewał się rozjemczy trybunał tak ostrej reprymendy, ale czy nie była zasłużoną? Protokół dodaje, że „kiedy O. Rudnicki przytem upornie się odzywał, pociągnął go za płaszcz O. Łęczycki, dając znać, żeby milczał i prosił, aby IM-cie czas do deliberacyi pozwolili, aby mogli doskonalej odpowiedzieć. Z tem się IM-cie rozeszli[1])". Trybunał powiadomił króla o swoim wyroku: „szkoły jezuickie zamknąć należy".

Wnet potem 15 marca odegrał się trzeci i ostatni akt komisyi, ale już bez Jezuitów, trybunał tylko i akademicy. Czytano i koncypowano o akademii krakowskiej konstytucyę, w której to było: „suspendować *totum negotium* do drugiego sejmu, a tymczasem aby Jezuici zawarli szkoły". Oni nie zawarli. „Wykoncypowaną" 15 marca przez trybunał a właściwie przez Neymana konstytucyą, wniesiono w ostatni dzień sejmu 17 marca do izby, gdzie zmieniono ją znacznie. „Przyszło, opowiada naoczny

---

[1]) Radymiński, Analecta, k. 1057. Wielewicki pod r. 1633, marzec.

świadek, do dekretu papieskiego względem szkół S. J. w Krakowie od Urbana VIII *in favorem* tychże Ojców ferowanego, którym dekretem exkomunikował papież tych wszystkich, którzyby się temu sprzeciwili, krom królów. Król trzymał stronę akademii krakowskiej, z niektórymi posłami. Ja (kancl. w. lit. Albrycht Radziwiłł), oświadczając się z tem, iż chcąc mieć wolne sumienie, chcę się trzymać dekretu rzymskiego. Król obruszywszy się odpowiedział, iż mogę się trzymać, ale daremną pracą. Czytano konstytucyę (wykoncypowaną 15 marca przez komisyę), ja pierwszy i drudzy senatorowie improbowaliśmy ją, a jam przeczytał konstytucyę 1562 roku, która biskupom pozwalała prawo erygowania szkół, co i drugich biskupów i innych pobudziło do obrony powagi apostolskiej, między którymi poseł żmudzki powiedział: My tym sposobem na pośmiech dyssydentów podajemy się, broniąc bowiem praw wiary katolickiej, jako tarczą zasłaniamy się powagą rzymską, której sprzeciwić się za bezbożność mamy; a tu dekret apostolski odmienić i kasować śmiemy — jako to stać może? Mocne racye odemnie i od innych wielu zacniejszych przywiedzione nakłoniły króla i innych przeciwnych posłów, aby potwierdziwszy przywileje akademii krakowskiej w powszechności, przez posła król o tym dekrecie z papieżem się namówił" [1]). Naprędce więc odrzuciwszy tamtę, zredagowano nową konstytucyę w tem brzemieniu:

„Akademia krakowska. — Ponieważ *jus patronatus* (prawo patronatu) Akademii krakowskiej wszystkiej *mere* (czyście, zupełnie) rzpltej należy; a pewne dekreta *Rotae Romanae* w sprawie *inter Almam Academiam Crac. et Patres Societatis* (między akademią a Jezuitami) zaszły; tedy My, jakośmy się *in pactis conventis* obligowali, *procurando* (starając się) uspokojenie tej akademii, do Ojca św. włożymy się, aby *causa in integrum restituta* (sprawę podał rewizyi czyli nowemu zbadaniu), do decyzyi naszej i Rzpltej tę sprawę odesłać raczył. Gdzie i *ius patronatus Reipublicae* (prawo patronatu Rzpltej) i *iura Academiae* (prawa akademii) wcale zachować obiecujemy, które im tak, jako od św. pamięci Jagiełły króla i inszych antecessorów

[1]) Pamiętniki Albrechta Radziwiłła, t. I, 150–151.

naszych nadane są i między insze tej Rzpltej prawa *in volumen legum* (do księgi praw) inserowane, tam *in toto quam in parte* (wszystkie i każde z osobna) aprobujemy[1])".

Co nagle, to licha warte. Na prędce ukuta konstytucya zawierała historyczne fałsze i była niesprawiedliwą.

Pierwszy to raz dowiedziała się Polska, a podobno i akademia, że prawo jej patronatu do całej rzpltej należy. Królowie ją fundowali i nadali a papieże erygowali; od papieży prawo nauczania, samorząd i przywileje duchowieństwu właściwe otrzymała, inne państwowo-administracyjne od królów — ale od rzpltej, od sejmów, nic, zgoła nic; skądże więc ta rzplta do praw patronatu nad akademią odrazu przychodzi? Wszak jeszcze Zygmunt August, gdy się od niego i od sejmu 1562 r. reformy akademii domagano, odsyłał po nią do biskupów, oni też na synodach a nie na sejmach reformą się zajmowali. Ale to był manewr Neymana i akademików, aby przywilej Piusa V-go i wyroki roty rzymskiej obejść; stara piosnka od lat 10 i więcej na sejmikach i sejmach przez deputatów akademii powtarzana, uchu „cnej braci" miła, a przez króla żądnego popularności za dogmat narodowy przyjęta. Więc też i jego trybunał rozjemczy do woluminów praw go włożył.

Druga nowość: prawo nauczania dotąd zawsze Stolicy św. i biskupom należne, do króla i sejmu przyciągać. Z uprzejmości jedynie zapytywał Klemens VIII Zygmunta III, ażali sobie życzy, aby *ius exemptionis* akademii nadał? Mógł to uczynić i uczynił istotnie Urban VIII względem Władysława IV, ale rozstrzygnięcia sporu, już raz przez rotę rzymską załatwionego, królowi i rzpltej zostawić nie mógł i nie zostawił. Zatwierdzić też przywileje akademii wolno było królowi, ale gwałcić przywileje papieskie zakonu, prawem obywatelstwa polskiego przez trzech królów nadanego, nie godziło się, bo ta sama przysięga, która nakazywała dochować praw akademii, nakazywała dochować ich także Jezuitom. Stoi tam bowiem w rocie przysięgi Władysława IV: *Omnia iura, privilegia publica et privata, libertates ecclesiasticas... quibuslibet personis cuiuscumque status... manutenebo,* dotrzymam wszelkich praw... przywilejów prywatnych i publicznych, wolności kościelnych wszystkim wszel-

---

[1]) Vol. leg. III, 378.

kiego stanu osobom[1]) a więc i Jezuitom, tembardziej, że *jus exclusionis* akademia nie posiadała, a więc ani król go zatwierdzić, ani Jezuici go naruszać nie mogli. Z tem wszystkiem konstytucya ta szkół zamykać nie nakazała, więc ich też Jezuici nie zamknęli.

Prowincyał Hincza zwołał co prędzej radę prowincyalną. Odczytano na niej list jenerała, polecał on sprawę szkół krakowskich złożyć w ręce króla i rzpltej. Zgodzono się na to; O. Rudnickiemu polecono uwiadomić o tem króla i sejm. Zanadto bolesna była dlań ta misya; wymówił się od niej, więc ją powierzono, komu? Jerzemu Ossolińskiemu. Polityk z powołania, dla polityki poświęcał prawość charakteru i w całej tej sprawie grał wobec Jezuitów dwulicową rolę. Wiedząc o woli króla i gotów ją wykonać, udawał przed Jezuitami, że jest przeciwny zamknięciu ich szkół, upewniał, że do tego nigdy nie przyjdzie. Oni mu ufali szczerze, skoro go za pośrednika swego u króla i stanów obrali; on czynił na pozór wszystko, aby ich w tem zaufaniu utrzymać, w rzeczy zaś samej był głównym sprawcą ich porażki i bądź co bądź niesłychanego upokorzenia, które ani akademii ani rzpltej nie wyszło na dobre. Więc też O. Rudnickiego upewniał obłudnie: „Rzplta nie myśli szkół waszych zamykać, dajcie na razie pokój tej sprawie". I dali. Prowincyał O. Hincza, stosując się do poleceń jenerała, doręczył królowi przez spowiednika O. Pstrokońskiego krótki bilecik, w którym stało: „Gotowi jesteśmy szkoły publiczne u św. Piotra natychmiast zamknąć, jeżeli taka wola WKM-ci". Król miał tę wolę, ale *odium* tego kroku nie chciał brać na siebie, wolał zasłonić się wyższą powagą. Więc udając zdziwienie rzecze: „O szkołach prywatnych nie myślę, co do publicznych postanowiłem to pozostawić woli Ojca św.". Jezuici czuli się pocieszeni. Wbrew temu co o nich mówiono, politycy nie tędzy, nie rozumieli, że Stolica św. jak na życzenie króla Zygmunta szkół ich broniła, tak na życzenie króla Władysława szkoły te zamknąć każe, skoro *ratio status*, zachowanie dobrych stosunków z królem i rzpltą tego wymaga.

Zanim to się stało, młodzież akademicka zasłyszawszy o wyroku komisyi sejmowej: „szkoły jezuickie zamknąć należy",

---

[1]) Vol. leg. III, 369.

postanowiła wyrok ten sama wykonać. Więc oprócz zwykłych dokuczań i nękań uczniów jezuickich, alumni bursy jerozolimskiej urządzali od 26 października do 10 listopada 1633 roku formalne napady zbrojne na kolegium; porąbali godło zakonu IHS nad furtą, strzelali do okien, bili idących i wracających ze szkoły kijmi tak, że raz czy dwa razy Ojcowie przez całą noc przetrzymać musieli swych uczniów w kolegium. Rektor Rudnicki wniósł skargę do oficyała Jędrzeja Szołdrskiego; niekontent z wyroku, apelował do kardynała-biskupa; przeciwko bursistom, hersztom burd i napaści, zaniósł protest do grodu. Kardynał wezwał rektora, aby ściśle przeprowadził śledztwo, surowo ukarał winnych. Nie pilno było rektorowi. Więc akademicy rozzuchwalili się do tyla, że nietylko burd nie zaprzestali, ale przed trybunałem koronnym wytoczyli Jezuitom proces o osławienie i pobicie [1]).

§. 47. Król i rzplta domagają się u Stolicy św. zamknięcia szkół krakowskich. — Dwulicowość Ossolińskiego. — Dekret papieski zamknięcia szkół. 1633—1634.

Tymczasem we wrześniu 1633 roku wyjeżdżał w wspaniałym orszaku [2]) do Rzymu Jerzy Ossoliński, *orator* (poseł) króla IM. z obediencyą do Stolicy św., z obszerną instrukcyą od króla w wielu ważnych sprawach [3]), między niemi i w sprawie akademii. Wyjednać miał u Urbana VIII cofnięcie dekretów roty rzymskiej i nakaz zamknięcia szkół u św. Piotra. Wiózł z sobą w tym celu list króla do papieża: „Sądziłem, pisał król, że należy mi prosić WŚ., ażeby całą tę sprawę na nowo przywrócił, a jej rozstrzygnięcie nam i rzpltej zostawił"; trzy listy

[1]) Wielewicki, pod r. 1633.

[2]) Dworzan 300, powozów 20, koni wierzchowych 30, wielbłądów 10, bryk ładownych poczwórnych kilkadziesiąt.

[3]) Mianowicie, aby: 1° papież milczał na ustępstwa, zrobione na koronacyi *ob bonum pacis* dyssydentom; 2° pozwolił stanom wydać zakaz duchowieństwu nabywania ziemskich majątków; 3° uregulował stosunki apelacyi do Rzymu; 4° zażegnał spory między stanem duchownym a świeckim.

do trzech kardynałów Barberinich, pisane z obozu pod Smoleńskiem, czwarty do kardynała protektora Jezuitów, w których upewniał król, że szkół w Krakowie dosyć, nowe są niepotrzebne i tylko zamieszek stają się powodem, że otworzyli je Jezuici jedynie na mocy przywilejów króla ś. p. rodzica jego wbrew wiekowym przez królów i sejmy przywilejom akademii [1]). Utorowali mu w Rzymie drogę sufragan gnieźnieński Piotr Gębicki, sekretarz poselstwa, i mistrz Stanisław Brzozowicz ajent akademii, którzy już kilka tygodni pierwej tam przybyli, i w kapucynie O. Waleryanie Magni, oraz w sekretarzu kongregacyi św. soboru Trydenckiego Pauluccim, gorliwych znaleźli sojuszników a biegłych doradców.

Takie instrukcye i takie listy mając, przybył Ossoliński 15 września do Krakowa, udał się do kolegium św. Piotra. Witali go Ojcowie, witała młodzież, jako swego patrona, mowami, wierszami, przygotowała iście pańskie przyjęcie. On zaś *contra scholas nostras hostilem gerens animum et magno dolo nobiscum agens*, wrogi naszym szkołom i bardzo podstępnie z nami postępując, odpłacał te objawy czci i zaufania pięknemi obietnicami, iż sprawy szkół w Rzymie bronić będzie, prosił nawet i otrzymał od Ojców uroczyste w kościele u stóp wielkiego ołtarza błogosławieństwo na drogę.

Na Wiedeń, Padwę, Bolonię, Loret, Foligno, Castellanę, posuwał się zwolna z paradą, całe 2 miesiące ku Rzymowi, dokąd bramą *del Popolo* wjechał 20 listopada a za nim jakie 160 karet, a nie był to jeszcze wjazd uroczysty, bo ten odbył się 27 listopada z przepychem, który zdziwił Rzym nawykły do wystawności i zbytku [2]). Wszystkie inne sprawy załatwiał legat w osobnych kongregacyach, do których sam sobie prawie dobierał ludzi, korzystając z niezmiernej uprzejmości kardynałów Barberinich i samego papieża, tylko sprawę akademii i szkół umyślił załatwić sam z jenerałem Vitelleschi.

Ten uwzględniając pojednawcze usposobienie Urbana VIII względem katolickich dworów i nie chcąc dla jednej szkoły narażać zakonu na konflikt z królem polskim i rzpltą, w tym

---

[1]) Radymiński, Analecta, k. 1077.

[2]) Kubala. Jerzy Ossoliński, I, 78, 82.

też pojednawczym duchu prowadził rokowania z Ossolińskim, gdy ten 4 grudnia 1633 roku o posłuchanie się zgłosił. Myślę, że mu i zaimponował polski orator, który, jak go scharakteryzował nuncyusz Visconti, „przybył do Rzymu z maską na twarzy“, olśniewał przepychem, talentem, znajomością sześciu języków, iście pańską uprzejmością, a budował i zniewalał serca pokorą i czcią dla Stolicy św., „jakoby wszystkie sprawy rzpltej miał zamiar podporządkować interesom Kościoła“. Jenerał o przebiegu sprawy i niespodziewanym jej obrocie w ostatnich czasach był bardzo dokładnie poinformowany przez OO. Hinczę i Rudnickiego z urzędu, przez innych z gorliwości o dobro zakonu. Mógł więc Ossoliński wejść z nim odrazu *in medias res* w sedno rzeczy i starał się go przekonać, że jedyna droga wyjścia z zawikłań, w jakie ten spór rzpltę wplątał, jest ta, „jeżeli on (jenerał) i jego Jezuici dobrowolnie zrzekną się dekretów roty rzymskiej, praw swoich i szkół krakowskich“. Na to jenerał miał oświadczyć, „że on i jego Jezuici nie mają zamiaru spierać się z rzpltą, że nietylko z Krakowa, ale z całej Polski gotowi są ustąpić, jeżeli taka będzie wola rzpltej. Wprawdzie O. Rudnicki mocno sprzeciwił się temu, ale dlatego, że jak mówił, nie zgadza się to z jego uczuciem wdzięczności, świeżą fundacyę i łaskę królewską tak prędko od siebie odtrącać“[1]).

Uradowany tem oświadczeniem zręczny Ossoliński, wylał się na pochwały Jezuitów polskich, podnosił ich rzetelne zasługi i wziętość wielką w narodzie, którą im płaci czułą wdzięcznością, zadokumentowaną licznemi a wspaniałemi, coraz nowemi fundacyami. Wziętość ta Ojców a wdzięczność narodu wzmoże się i spotężnieje jeszcze, gdy w tym niefortunnym sporze z akademią okażą się mniej twardymi. Niech więc jenerał raczy to rozważyć, ażali nie tylko dla spokoju rzpltej, ale dla dobra i rzetelnej korzyści zakonu, nie byłoby lepiej w tym jednym wypadku ustąpić coś z praw swoich. Jenerał przyrzekł, iż się nad tem zastanowi i naradzi. Nazajutrz, 5 grudnia, posłał dwóch swoich asystentów do Ossolińskiego z oświadczeniem: „że gotów po prostu i bez żadnych zastrzeżeń szkoły

[1]) Tak Radymiński, Analecta, nr. 227, k. 1076.

i prawa swoje złożyć w ręce króla IM. i rzpltej, niech sobie z tem zrobią, co im się zda być pożyteczniejszem; ma zamiar nawet wystawić na to skrypt uroczysty i autentyczny [1]". W tym sensie pisał też do króla Władysława IV pod datą 28 grudnia 1633 r. „Dowiedziałem się od posła Ossolińskiego, jak wiele kłopotu sprawiają WKM. i rzpltej zamachy akademików krakowskich na nasze szkoły w Krakowie przez Zygmunta III fundowane, z któremi walczą zawzięcie. Nie uspokoiło ich tyle dekretów roty rzymskiej, i nie dozwalają nam używać prawa naszego. Otóż zdało mi się, dla uwolnienia od tej troski WKM. i przedniejszych mężów rzpltej, i dla okazania naszej czci i uległości za prawdziwą dla zakonu naszego WKM. i rzpltej życzliwość, spór ten o szkoły krakowskie zostawić zdaniu i woli WKM., ażeby przy zachowaniu w mocy przywilejów apostolskich naszego zakonu od Stolicy św. nadanych, tylu wyrokami sądowymi stwierdzonych, postanowił, co prawo i sprawiedliwość i dobro publiczne i większa chwała boża wymaga. Oto proszę usilnie, aby, czy WKM. szkoły nasze w Krakowie, czy w całem królestwie zamknąć każe, zaznaczył na sejmie dobitnie, że dla spokoju rzpltej dobrowolnie prawa naszego się zrzekamy, żeśmy bez żadnej akademików krzywdy prawa tego używali, i nie z musu, ale z chęci zadosyćuczynienia życzeniom WKM. i rzpltej prawa naszego używać dobrowolnie zaniechali [2]".

Równocześnie o przebiegu konferencyi swej z Ossolińskim i swem co do szkół oświadczeniu, uwiadomił jenerał prowincyała Hinczę, polecając mu, aby się do woli króla i rzpltej zastosował. Nie przeczuwał snać, w jak brzydki sposób ta jego i zakonu lojalność wyzyskaną zostanie.

Ossoliński kazał czemprędzej sekretarzowi legacyi Gębickiemu uwiadomić o tem co zaszło ks. Neymana, przyrzekał, że wyrobi breve papieskie, nakazujące zamknięcie szkół jezuickich, polecał zachować to w ścisłej tajemnicy i przestrzegać, aby się od akademickiej młodzi żadne niepokoje i burdy nie działy. Wielewicki nazywa to postępowanie Ossolińskiego „pod-

---

[1]) Radymiński, Analecta, k. 1107 — 1126. *Breviarium negotii pro universitate Crac. contra Jesuitas in urbe procurati.*

[2]) Tamże, k. 1120.

stępnem, wbrew danym obietnicom, bo gdy otrzymał to u O. jenerała, że sprawę szkół św. Piotra w ręce króla i rzpltej złożył, wtenczas potajemnie nakłonił papieża, że przez nowe *breve* po tyloletnim sporze na naszą korzyść rozstrzygniętym, milczenie nam nałożył [1])". Istotnie był w tem podstęp tem brzydszy, że w rozmowie z jenerałem ani słowem nie wspomniał, że oświadczenie jego tak wspaniałomyślne względem króla i rzpltej, gdzieindziej jak u króla i rzpltej użytem i wyzyskanem zostanie. Jenerał chciał dać dowód swojej i zakonu dobrej chęci, usłużności i uległości dla króla i rzpltej, uwydatnić to, że praw się swoich zrzeka, szkoły zamyka, bo król tego, bo rzplta tego sobie życzy. Upokorzenie bądź co bądź gorzkie bardzo, osłodzoneby zostało i honor zakonu uratowany dobrowolnością ustępstwa, ofiarą. Ossoliński, wyrabiając po cichu *breve* papieskie, odebrał Jezuitom tę osłodę i pociechę i sprawił, że zamknęli szkoły z musu, bez żadnej w obec króla i rzpltej zasługi, z wielkiem swem upokorzeniem i z ujmą akademii, która i w zwycięstwie godności zachować nie umiała.

Nie umiem powiedzić, jakiemi krętemi ścieżkami doszedł Ossoliński do uzyskania rzeczonego *breve*. Wyjednał go sekretarz poselstwa Gębicki, pomagali O. Waleryan Magni, prałat Paulucci. Watpliwości, jakie się nasuwały papieżowi, co powie jenerał zakonu na to, rozwiał Ossoliński zapewnieniem, a może i onym „skryptem uroczystym i autentycznym", że jenerał przyzwala na zamknięcie szkół, byle zawarowano, iż prawomocnie i sprawiedliwie otwarte zostały. Dosyć, że 15 stycz. 1634 wyszło w kongregacyi *brevium et litterarum apostolicarum* breve Urbana VIII tej osnowy: Ojciec św. pragnąc zgody pomiędzy wiernymi synami Kościoła, chce ażeby z pośród nich wszelkie sprzeczki i spory usunięte zostały. Orator Władysława IV. przedstawił mu, że akademia krakow. wnosi na nowo sprawę szkół jezuickich do św. roty, pomimo, że spór na korzyść Jezuitów rozstrzygnięty, decyzye już wyrokami się stały *ipsaeque sententiae in iudicatas transierunt*, że wskutek tych sporów o szkoły szkoda publiczna wynikła, powstawały już coraz to nowe rozruchy, kłótnie i różne zgorszenia pomiędzy samemi stronami,

---

[1]) Pod r. 1633, grudzień.

i prawdopodobnie powstać jeszcze mogą. Dlatego hr. Jerzy Ossoliński w imieniu króla Władysława przedłożył nam pokorną prośbę, abyśmy temu zaradzili. „My... chcąc tej publicznej szkodzie zapobiedz... spór i sprawę tak w św. rocie, jak w jakimkolwiek innym sądzie poruszoną, toczącą się i wprowadzoną— zważywszy na dane już z góry na to przyzwolenie ukochanego syna naszego Muciusza Vitelleschi, tegoż Towarzystwa jenerała, w którem on utrzymuje (*asserit*), że Towarzystwo samo i jego kolegium słuszne prawo miało i sprawiedliwie w tem sobie postąpiło — apostolską powagą, brzmieniem niniejszego listu, dla dobra spokoju (*pro bono pacis*) odwołujemy i zupełnie umarzamy i niszczymy, a klerykom regularnym rzeczonego Towarzystwa i ich krakowskiemu kolegium wieczne milczenie nakładamy i nałożone mieć chcemy [1])".

§. 48. Zamknięcie szkół jezuickich w Krakowie. 1634.

Natychmiast sekretarz poselstwa sufragan Gębicki przesłał w odpisie rzeczone *breve* akademii i jej przyjaciołom. Treść jego rozeszła się zrazu jako wieść niepewna w Krakowie i indziej. Nie dawali jej wiary dobroduszni Jezuici, zwłaszcza zaś świętobliwy O. Drużbicki, który jeszcze w grudniu 1633 r. ogłosił drukiem łacińską rozprawę: „Powody, dla których Ojciec św. odmówić może stanom rzpltej proszącym na korzyść akademii o zamknięcie szkół u św. Piotra w Krakowie i nie czynić ujmy (*derogari*) w tym przynajmniej wypadku przywilejom zakonu i dekretom św. roty na korzyść rzeczonych szkół wydanym". Niestety *rationes* powodów Drużbickiego nie czytano w Rzymie, grały tam rolę inne *rationes*. Ossoliński wstydząc się snać własnej roboty, nie dopilnował, aby styczniowe *breve* krakowskim Jezuitom prawomocnie doręczone zostało; z końcem czerwca nie mieli go jeszcze w swych rękach, ani czytali.

Tymczasem Neyman, pomimo, że Ossoliński polecił, aby akademicy spokojnie się zachowywali, wydał do uczniów jezuickich rozkaz, aby nie do szkół św. Piotra, ale do klas św. Anny i do aka-

---

[1]) Archiv. prov. Pol. Epistolae tom. I.

demii uczęszczali. Oni do tego bezprawnego rozkazu, gdyż *breve* 15 stycznia jeszcze nie zostało ogłoszone, zastosować się nie mogli, więc młódź akademicka z Ogińskim i Krzykowskim na czele, postanowiła siłą i mocą wyegzekwować rozkaz Neymanowy. Z cmentarza kościoła WW. ŚŚ. zrobiła sobie plac zborny i stamtąd wypadała lżąc i bijąc uczniów i konwojujących ich Ojców. Rąbała drzwi i imię Jezus nad furtą, tłukła okna itd. Nowy rektor kolegium O. Zborowski zaniósł przeciw napastnikom skargę do kardynała-biskupa, do Rzymu, do grodu i do trybunału. Oni broili dalej bezkarnie. Nie brakło i na złej wróżbie. Stała na ołtarzu w kościele św. Piotra srebrna statua św. Ignacego z księgą. Nagle księga spada z hałasem, druzgocze lichtarz, łamie świecę.

Jakoż niepewna wieść o styczniowem *breve* stawała się coraz pewniejszą. Neyman rozesłał je znaczniejszym panom i królowi obozującemu pod Możajskiem, dołączając skargę na Jezuitów, że pomimo tego *breve*, szkół nie zamykają, że więc akademia przeciw nim na sejm walny żałobę wnieść musi. Nie prędko, bo dopiero pod koniec czerwca nadeszły od króla dwa listy. Jeden do akademii, aby spór z Jezuitami *intra parietes* po cichu zakończyła, bo sejm ma ważniejsze sprawy do załatwienia. Drugi do prowincyała Hinczy z dnia 26 maja 1634 roku. „Doniesiono mi — pisze król — że breve 15 stycznia bardziej rozdrażniło, jak uspokoiło Ojców. Wolą papieża, moją i rzpltej jest, aby szkoły u św. Piotra natychmiast zamknięto". List ten doręczyli dwaj zamkowi urzędnicy (podstarości i woźny) O. Hinczy bawiącemu w domu nowicyatu św. Szczepana 28 czerwca. Prowincyał odczytawszy list, rzecze do nich spokojnie: „Dziś jeszcze woli JKM-ci stanie się zadosyć". Zdziwili się urzędnicy, spodziewali się oporu, przygotowaną mieli protestacyę. O. Hincza zaś pośpieszył do kolegium św. Piotra, zwołał radę domową i tego jeszcze dnia kazał zamknąć szkoły.

Była to wilia uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła, uczniowie zebrali się, aby pójść na solenne nieszpory, aż tu zjawia się prefekt szkół O. Przetocki i zgromadziwszy wszystkich do jednej sali, oznajmia urzędowo zamknięcie szkół. Smutek u wszystkich, u wielu łzy w oczach były odpowiedzią; rozpoczęła się rzewna scena pożegnania z Ojcami. Prefekt tymczasem pognał do grodu i tam w imieniu kolegium złożył ma-

nifest, jako ulegając woli króla IM-ci Ojcowie szkoły swe zamknęli. Tegoż dnia O. Hincza pchnął list do króla: „Nie odebraliśmy dotąd i nie znamy *breve* papieskiego, ale jedynie na rozkaz WKM., nie czekając okazania tamtego apostolskiego pisma, skoro tylko rozkaz WKM. nadszedł, natychmiast byliśmy mu posłuszni -- szkoły już są zamknięte [1])“. Wielu życzliwych zakonowi senatorów ganiło ten pośpiech. Ich zdaniem należało szkół nie zamykać pomimo listu królewskiego, dopokąd breve styczniowe urzędownie im doręczone nie zostanie, i nie na mocy woli króla, ale na mocy posłuszeństwa papieżowi szkoły zamknąć. Odpowiadałoby to, ich zdaniem, lepiej godności zakonu i ratowało honor jego. Ale O. Hincza miał stanowcze rozkazy od jenerała, wykonać wolę króla bezwzględnie, o czem ci zacni senatorowie nie wiedzieli, więc ją też wykonał.

Jak w Rzymie Ossoliński wyrobieniem styczniowego *breve*, tak w Krakowie rektor Neyman remanifestem z dnia 2 lipca zdarł z Jezuitów urok lojalności i uległości woli króla, i naigrawał zwyciężonym, czem się nawet niechętny Jezuitom Łukaszewicz gorszy [2]). „Winszuje sobie — słowa są remanifestu — i cieszy się akademia... że (Jezuici) szkoły zamknęli i młodzież rozpuścili... Wszakże nie może bólu swego utaić, że WW. OO. oświadczają, iż idąc nie tak za głosem słuszności i św. sprawiedliwości, jako raczej za inną jakąś pobudką, szkoły swoje zamknęli“; tu próbuje dowieść, że sprawa szkół przez nich samych królowi i rzpltej oddana (co nie było prawdą), została przez komisyę sejmową jako niesłuszna i niesprawiedliwa uznaną i dla tej to niesłuszności papież na prośbę króla kazał tę sprawę przytłumić, szkoły zamknąć i milczeć. „Nie może przeto akademia wydziwić się i nie ubolewać, że OO. Jezuici utrzymują, jakoby szkoły swe z innego względu zamknęli, jak wskutek procesu, z przyczyn i powodów wyżej przytoczonych“. Kończy się remanifest ironiczną prośbą, aby Jezuici „odłożywszy na stronę wszelkie szkrupuły i podejrzenia, wrócili szczerze do owej miłości, która przed 50 laty pomiędzy akademią a Towarzystwem Jezusowem kwitnęła i podawszy jej prawicę, Bogu

---

[1]) Radymiński, Analecta, k. 1128.

[2]) Hist. szkół I, 153.

Najwyższemu dzięki złożyli za dobrodziejstwa, któremi król IM. ojczyznę wspólną obsypał" itd. [1]).

Teraz przynajmniej powinny ustać wszelkie szykany akademików względem Jezuitów. Gdzie tam. Wydali satyrę czy paszkwil: *Clemens victoria potentissimi regis Ladislai IV*, łagodne zwycięztwo Władysława IV. Prawda, że paszkwil ten razem z innymi, jak: *Singulares et secretae admonitiones — Admonitiones secretae — Magistri Francisci Roales manifestatio*, będące przekładem lub przeróbką „Monitów" Zahorowskiego, położyła na indeks kongregacya rzymska, ale zanim się to stało, czytano je i wyrywano sobie. Nie dosyć tego. W październiku 1634 roku odbywał się synod krakowski. Administrator dyecezyi Szymon Kałudzki, kardynał-biskup bowiem wyjechał do Włoch i tam umarł niesławnie w Padwie — z namowy akademików domagał się, ażeby synod zadekretował, iż styczniowem *brevem* nie tylko szkoły publiczne, ale *studium domesticum* Jezuitom zabronione. Oparli się temu archidyakon Fox, sufragan Oborski i kanonik Starczewski. Nie ustali wszelako akademicy, owszem nalegali 1635 roku na króla i sejm, ażeby Jezuitom studyum prywatne w Krakowie wzbronione zostało, bo oni mu nadają cechę publiczną, odbywając dysputy i akty teologiczne z wielką ostentacyą, spraszają na nie tłumy zacnych gości, zakony, mistrzów akademii nawet; nic jednak nie wskórali [2]).

Tymczasem uksiążęcony *orator princeps Ossoliński dux in Ossolin* powrócił do Polski. Nie bardzo był kontent król z jego zachowania się we Florencyi, obrażeni Jezuici, oburzona szlachta przyjęciem cudzoziemskiego tytułu. On udobruchał wszystkich; król udarował go znacznemi dobrami w księstwie siewierskiem, uznał jego legacyę rzymską jako jeszcze nie skończoną a tem samem od zdania z niej sprawy przed sejmem uwolnił; Jezuici pocieszyli się obietnicą fundowania szkół w Bydgoszczy, a szlachta widząc, że on cały dwór swój rozpuściwszy, nic z dawnego trybu życia nie zmienił, tytułu książęcego nie używa, że wybrany posłem z województwa sandomierskiego na sejm lipcowy 1634 roku, zajął skromne należne sobie na ławie po-

---

[1]) Wielewicki, pod rokiem 1634, lipiec, naliczył aż dziesięć kłamstw w Neymanowym remanifeście.

[2]) Radymiński, Annales Acad. Crac., II. 305.

selskiej miejsce, uciszyła się, słuchała z respektem, ile razy w sejmie przemawiał, a nawet pozwoliła, aby marszałek Tryzna przypominał go łasce królewskiej. Na sejmie tym, zwołanym głównie dla opatrzenia żołdu zwycięzkiemu nad Moskwą wojsku i zażegnania wojny od Turków, nie było czasu rozprawiać o akademii i Jezuitach.

Zajął się tą sprawą lutowy sejm 1635 roku, a marszałkiem jego obrany jednogłośnie Ossoliński, przez tych samych posłów, którzy bardzo ostre przeciw niemu instrukcye od „cnej braci" z sobą przywieźli. Dnia 14 lutego składał w senacie relacyę z swego poselstwa, prezentował listy papieskie w sprawach religii greckiej, dziesięcin plebańskich, alienacyi dóbr szlacheckich przez cztery zakony, a wreszcie w sprawie sporu akademii z Jezuitami. Posłowie wysłuchali relacyi w milczeniu, ale natychmiast wyznaczyli komisye, które wbrew dyplomom papieskim z szkodą Kościoła sprawę dysunii i alienacyi dóbr ziemskich załatwiły. Najwięcej jednak czasu zajęła sprawa wojny lub pokoju z Szwecyą i utrwalenia pokoju z Moskwą.

Akademia domagała się dla siebie wyraźnego, tyle upragnionego *ius exclusionis*, monopolu szkół, i otrzymała go; dla Jezuitów polskich przywilej Piusa V raz na zawsze stał się martwą literą, raz też na zawsze zamknięta im droga do otwarcia gdziekolwiekbądź własnej akademii. Oto brzmienie dotyczącej konstyucyi nr. 16, uchwalonej w ostatnich godzinach sejmu 17 marca 1635. „Akademia krakowska. — Stwierdzając prawa wszystkie Akademii krakowskiej podług konstytucyi szczęśliwej koronacyi naszej, a deklaracyą Ojca św., szkoły *in genere* (w ogóle) wszystkie od Ojców *Societatis Jesu* z przeszkodą tejże akademii otworzone, zawieramy [1]): i żeby te ani otwierane, ani żadne insze *quocumque praetextu* (pod jakimbądź pozorem) erygowane wiecznymi czasy, *absque consensu omnium ordinum* (bez pozwolenia sejmu) w mieście naszem Krakowie i miastach jemu przyległych Kaźmierzu, Stradomiu i Kleparzu nie były, warujemy. Zakonom jednak w prywatnych naukach ich, dla własnych za-

---

[1]) Breve styczniowe Urbana VIII dotyczy się tylko i wyłącznie szkół krak. Sejm rozciąga je samowolnie na wszystkie szkoły, które akademii przeszkadzać mogą.

konników *secundum consuetudinem et usum* (według zwyczaju), nie prejudykujemy. A przytem całe prawo księży biskupów wedle statutu na dozór rządów tejże akademii cale zachowujemy". Po zapadnięciu tej uchwały Ossoliński, jako marszałek sejmowy, sam pospieszył do grodu warszawskiego i tam oblatował *breve* styczniowe Urbana VIII na wieczną rzeczy pamiątkę.

Taki monopol nauczania z krzywdą Jezuitów nadawszy akademii, należało przecież dać im także jakieś zadośćuczynienie, tem bardziej, że i król Władysław i Ossoliński w gruncie rzeczy radzi im byli i jedynie dla względów politycznych, które nakazywały im wszelkie zarzewia niezgód wewnętrznych usunąć, w tym jednym wypadku przeciw nim wystąpili. Więc zaraz za staraniem tegoż marszałka sejmu Ossolińskiego dodano nową konstytucyę 17-ą z rzędu. „A insze *Societatis Jesu* kolegia wszystkie, tak w koronie jako i W. Ks. Litewskiem i w prowincyach do nich należących, i któreby na potem *cum consensu* (za pozwoleniem) rzpltej fundowane były, patrząc na pożytki w Kościele bożym z ich prac wynikające i na teraźniejszą przeciwko nam i rzpltej powolność, nie tylko utwierdzamy, ale i pod protekcyą naszą, sukcesorów naszych i wszystkiej rzpltej, nie ubliżając nic prawu akademii krakowskiej, przyjmujemy [1])".

Tym plastrem zręczny Ossoliński zasklepił ranę zadaną Jezuitom dwulicowością swoją w sprawie szkół krakowskich. Oni go po dawnemu uważali za swego przyjaciela a niebawem policzyli w poczet swoich dobrodziejów. Doniosłość jednak konstytucyi 16-ej fatalnie się im dała we znaki, gdy w Nowym Korczynie rezydencyę otworzyć zamierzali, gdy o akademię we Lwowie i raz jeszcze w Poznaniu się pokusili. Akademia pozostała im zawsze niedowierzającą, niechętną, czasami wrogą, bursiści akademii sporadycznie niepokoili ich swywolą, która uchodziła zawsze bezkarnie.

A krakowska akademia jakże użyła zwycięztwa? Czy podniosła się, zakwitła? Odpowiem słowami niechętnego Jezuitom Łukaszewicza: „W tej epoce (w XVII wieku) zwłaszcza od

---

[1]) Vol. leg. III, 407.

śmierci Zygmunta III, nikczemnieje akademia krakowska całkiem; przyczyn tego znikczemnienia nie może na karb kogo innego zwalać; że upadła, albo raczej, że nigdy nie była tem, czem być powinna, jest jej własną winą. W swoim bowiem dostatnim domu była panią, żadną obcą wolą w niczem nie krępowaną... Nędzna i słaba pod względem naukowym, jedrną była bardzo w obronie mniemanych czy też prawdziwych praw swoich, czyli raczej innemi słowami, więcej miała sił, skłonności i ochoty do swarów, niż do podźwignięcia upadłych całkiem w łonie swojem nauk [1])".

Surowiej jeszcze osądzili ją jej własni mistrze. „Rektor i najzasłużeńszy z jej profesorów Stanisław Jurkowski twierdził 1660 roku śmiele — opowiada to apologeta akademii Sołtykowicz — przed biskupem krakowskim Trzebickim, iż nie było już w niej żadnego mowcy, żadnego filozofa, żadnego prawnika', żadnego teologa i, że profesorowie jej zaledwie warci byli być mistrzami szkół niższych [2])". Jurkowski się mylił, dodaje Łukaszewicz, „nie posiadała ona ich (zdatnych profesorów) już od śmierci Zygmunta III, bo z dzieł ich poznacie ich, a któryż z profesorów akademii od 1632 roku wydał jakie, nie mówię już uczone, ale przynajmniej użyteczne dzieło? Chlubny wyjątek stanowi Mikołaj Zalazowski, autor szacownego dzieła: *Jus publicum regni Poloniae* [3])". Niepojęta jakaś małoduszność i kołowacizna owładnęła akademią, tem też winniejszy staje się opór przeciw jezuickim akademiom i szkołom.

---

[1]) Hist. szkoł, I, 210, 158.
[2]) Sołtykowicz, „O stanie Akad. krak." str. 486.
[3]) Hist. szkół, I, 195.

ROZDZIAŁ VIII.

Władysław IV w walce z narodem.

§. 49. Śmierć Zygmunta III, charakter Władysława IV. 1632—1648.

Spór Jezuitów z akademią krakowską wprowadza nas w czasy Władysława IV. Zygmunt III zbyt długo panował, sprzykrzył się narodowi — żal bierze czytać, co pisze nuncyusz Santacroce w październiku 1630 roku, o ostatnich latach życia tego króla. „Znajduje się król polski w 64 roku życia, osłabiony tak na siłach ciała, jak na tęgości ducha, powolny i niezdecydowany; rzecz przeciwna nie tylko obecnemu stanu królestwa, ale nadto usposobieniu i życzeniu Polaków. Cierpi przytem na aperturę (*flusione*) w kolanie i w ręce, co go czyni najczęściej niesposobnym do publicznych zajęć, a nawet do podpisywania, i niekiedy tak mu dokucza, że nie jest pewny życia, jak to się stało dwa razy za mego pobytu (od 1627 do 1630) w Polsce, że go miano i ogłoszono za umarłego[1]). Z tego

[1]) Szwedzki wielkorządca Inflant, Jakób Russel, uwierzył pogłosce o śmierci króla i rozpisał listy do niektórych senatorów, prosząc, aby koronę polską Gustawowi Adolfowi oddali. Zygmunt tak się tem czuł dotknięty, że kazał te listy spalić przez kata na rynku warszawskim, Gustaw Adolf zaś ukarał więzieniem nieopatrznego Russela.

powodu i dlatego jeszcze, że Polacy w szczególny sposób niezadowoleni są z niego, wszyscy wogóle zmordowani (*strocchi*) długiem jego przez lat 43 panowaniem i zniechęceni, utrzymują bowiem, jakoby pogwałcił wiele przywilejów szlachty, i podejrzywają, jakoby przy pomocy domu austryackiego, z którym król wyznaje się być najściślej złączony, miał zamiar pozbawić ich wolności, dlatego pragnęliby widzieć, i chętnie zobaczą zmianę króla [1])". Od śmierci zwłaszcza ukochanej swej żony Konstancyi 12 lipca 1631 roku, która mu była wierną radą w trudnych, pociechą i podporą w przykrych chwilach starości, zapadał do reszty na zdrowiu, posmutniał, zniedołężniał. Na krześle niesiono go do kościoła, bo nabożeństwa zwłaszcza 40-godzinnego i wielkotygodniowego opuścić nie chciał, na ewangelię i elewacyę podnosili go obecni przy nim królewicze. Dla opatrzenia ich w starostwa z posagu zmarłej królowej i z biskupstwa krakowskiego, zwołał król na 1 marca 1632 r. sejm dwuniedzielny. Było to jakoby pożegnanie się króla z narodem; przyzwolił sejm czego król żądał. On zaś rzpltej odstąpił królewskie dotąd prawo bicia monety. Z trudnością tylko brał udział w naradach, wytrwał jednak do ostatniej sesyi,' która sześć godzin trwała i nazajutrz dopiero zamknięciem sejmu się skończyła. Z wiosną 1632 roku począł się mieć lepiej, więc miał ochotę jechać 24 maja do Krakowa, na przeniesienie zwłok i pogrzeb królowej [2]), pierw jednak 22 kwietnia odbył próbną

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III, 388. Były nuncyusz polski, kard. Santacroce z rozkazu Urbana VIII i kardynała sekr. stanu Barberini napisał po włosku „Relacyę o wyborze przyszłego króla Polski" dla informacyi nowego nuncyusza Honorata Visconti, której tu przytoczyłem początek.

[2]) Królowa Konstancya całe życie swoje zostawała pod duchownym kierunkiem Jezuitów; w Polsce byli jej spowiednikami niemcy OO. Jerzy Fredler i Walenty Seidel (ten od r. 1614). Dzielnego, przedsiębiorczego charakteru niewiasta, iż ją Piasecki heroiczną księżniczką nazwał, wywierała znaczny wpływ na króla i dwór, a budowała wszystkich pobożnością, przystępnością, miłosierdziem, i domowemi cnotami, iście chrześcijańskiej pani. Umarła wskutek udaru słonecznego podczas procesyi Bożego Ciała, i nieumiejętności lekarzy. Polacy pomawiali ją, iż więcej pamiętała o tem, że była arcyksiężną austryacką, niż, że królową polską, mimo to szanowali ją

przejażdżkę do Opacia, milę od stolicy, w gościnę do jednego z senatorów, w licznem gronie panów i kilku pań towarzyszących królewnie Annie Katarzynie; bawił się wesoło, wrócił późno wieczorem, ale chory organizm próby nie wytrzymał [1]). Ruszony

---

za życia, żałowali po śmierci podwójnie, bo przez wzgląd na sieroctwo króla. Żyła lat 44, na tronie polskim lat 26. (Piasecki, Cronica 503).

[1]) Nazajutrz, 23 kwietnia, nuncyusz Honorat Visconti, rozmawiając długo z królem, dostrzegł w nim objawów jakby lekkiego paraliżu. Jakoż król czuł się źle, skarżył się na przeziębienie i katar z wczorajszej wycieczki. Wtem 24 kwietnia donoszą mu, że spowiednik nieboszczki królowej O. Seidel żywota pobożnie dokonał. Zapłakał król, mówiąc: „i mnie nie długo pójść za nim". Przyjdą lekarze nadworni z gotowem lekarstwem woniejącem *mellis rosarum*. Nie znosił król tego zapachu, lekarstwa przyjąć nie chciał. Nalegają medyki, król biorąc kubek: „śmierć mi w nim przynosicie". Nazajutrz tknął go paraliż, ledwo po dwóch godzinach docucił się go nieodstępny od boku jego Denhof, wda inflantski. Odzyskawszy przytomność, król przyzwał spowiednika swego, O. Markwarta, „przed którym ze łzami długo się spowiadał i Ciałem Chrystusowem w drogę wieczności posilony, spokojnie odpoczywał". Cztery następne dnie były już prawie agonią, tracił mowę, chwilami przytomność, ale znów ją odzyskiwał zupełnie; słuch miał dziwnie czujny do ostatniej chwili. Błogosławił królewiczom, po Władysława, który był na łowach, wyprawiono gońce. Ponieważ król mówić nie mógł, panna Mejerin wyręczając go, prosiła w jego imieniu obecnych senatorów, aby pomni dobrodziejstw przez lat 44 odbieranych, wdzięczność swą na potomstwie jego dowiedli. Król podczas tej przemowy zdjął czapeczkę z głowy i nie pozwolił jej sobie nałożyć, aż Mejerin mówić przestała. Ataki paraliżu powtarzały się coraz gwałtowniej; 28 kwiet. o godzinie 9-ej wieczór rozumiano, że kona. „Jezuici około konającego stali, akty zwyczajne umierającym wzbudzali, do uszu wołali, aby Boga miał w pamięci; *commendationem animae* (modlitwy Kościoła przy konających) już byli odprawili, senatorowie i nadworni urzędnicy żegnali króla, rękę jego całując. Królewicz Aleksander gromnicę trzymał, krucyfiks leżał na piersiach". Po dobrej godzinie agonii, król przyszedł do siebie. „Nazajutrz 29 kwiet. słuchał mszy św. i mógł ręką się żegnać i bić się w piersi podczas elewacyi. Koło południa rezygnował królestwo szwedzkie Władysławowi synowi; obie ręce na głowę jego kładąc i krzyż formując; w podobny sposób zatwierdził na kanclerstwie szwedzkim kapelana swego ks. Borasta". W dwie godziny potem rozpoczęło się konanie. Przybył nuncyusz Visconti, długo się przy konającym królu modlił, gromnicę z Loretu świecić kazał. Gdy odszedł, przypuszczono do

paraliżem dokonał pobożnego żywota 30-go kwietnia o godzinie 3-ej rano.

Jezuici zachowali dla Zygmunta III niewygasłą wdzięczność. Pisali do jenerała, prosząc, aby na cały zakon rozpisał *suffragia*, msze św., komunie i koronki za dusze króla i wyliczali aż 19 jego znaczniejszych dobrodziejstw. [1]) W kościołach

---

ucałowania ręki królewskiej służbę dworską, zakonników i ludzi różnych stanów z miasta „tak, że skóra na ręku z gęstego całowania pobielała". Pod wieczór usunęli się wszyscy, pozostali trzej tylko senatorowie, wda Denhof i obydwaj podskarbiowie, Daniłowicz i Pac i Jezuici nadworni. Ci nad ranem rozpoczęli odmawiać brewiarz; i właśnie, gdy mówili *ad primam* psalm: *Beati immaculati corde*, król oddał ducha Bogu. Była godz. 3 z rana 30 kwiet. O godzinie 4-tej O. Markwart odprawił mszę św. za spokój jego duszy. (List O. Kaspra Reslera, prokuratora prowincyi do jenerała Vitelleschi z Krakowa 4 maja 1632. Arch. Prov. Pol. Epistolae, I, od 1605—1670). Pamiętniki Albrechta Radziwiłła I, 6—11).

[1]) *1595.* Król Zygmunt funduje nam bazylikę św. Piotra w Krakowie. Dopomaga do fundacyi kolegium i bierze w obronę *Contra molimina et artes academicorum.*

1603. Wprowadza nas w posiadanie placów pod kolegium i kościół we Lwowie, które nam podarował.

1606 – 8. Broni sławy zakonu dzielnie przeciw rokoszanom i nie oddala nas z dworu.

1612. W Wilnie kasuje niesprawiedliwe wyroki trybunału, wyznacza królewską komisyę, która niewinność naszą i studentów naszych w zburzeniu zboru wykazała.

1616. Pod rezydencyę, a potem pod kolegium w Barze darował nam plac; na jej utrzymanie przeznaczył dziesięcinę i 6000 złp. rocznie do pewnego czasu, jak o to prosił hetman Żółkiewski.

1617. Uspokoił spory Jezuitów z magistratem we Lwowie. W Toruniu poskromił lutrów i zniósł ich dekrety przeciw nam. W Winnicy darował plac i kilka domów pod rezydencyę. To samo w Krośnie i Malborgu *obstrepentibus frustra ibi academicis, hic haereticis*, pomimo krzyków akademików i heretyków.

1619. Przejednał biskupa Szyszkowskiego i kapitułę krak., iż od zamiaru oddalenia naszych od ambony kościoła N. M. P. odstąpili.

1621. Dwa razy odwiedził kolegium lwowskie i największą okazywał naszym łaskę i życzliwość. Dwa razy odwiedzał naszych w Lublinie i zostawił im 700 złp. jałmużny. Dopomógł naszym do otwarcia kolegium i szkół w Toruniu, czemu heretycy przez lat 20 przeszkadzali.

swych żałobne, z największą okazałością, odprawiali nabożeństwa, wśród których z ambony sławili jego czyny, pobożność i cnoty a królewsko-książęce kolegium krakowskie, ogłosiło drukiem panegiryk łaciński królewskiego kaznodziei, O. Seweryna Karwatha: „*Lacrimae vectigales*, Łzy wielkim cieniom wielkiego Zygmunta III, podczas żałobnego nabożeństwa spłacone przez krakowskie kolegium T. J., które on ku wiecznej pamięci swojej i swoich z fundamentów dźwignął"[1]). Nie oni sami sławili pamięć Zygmunta, ale z nimi Starowolski, Tylicki Piotr, Jan Korejwa, Heidenstein, Birkowski, Jurkowski, Jan Lipski i Łubieński, nawet minister gdański Jan Mochinger.[2]) Co dziwniejsza, zgryźliwy biskup Piasecki puścił swe pióro na pochwały Zygmunta. „Król we wszystkich cnotach pobożności i rządzenia skończony, oblicza pełnego majestatu, postawy czcigodnej, w szczęściu i nieszczęściu zawsze sobie równy, miłośnik prawości a zwłaszcza chwały Bożej, w przedsięwzięciach

---

1623. Ukarał surowo paszkwilanta zakonu dworzanina Nowodworskiego. Upoważnił naszych do otwarcia filozofii i teologii w kolegium krak. Za wdaniem się jego oddany został naszym kościół św. Brygity w Gdańsku, czemu się lutrzy przez lat 20 siłą i mocą opierali.

1624. Wprowadził na dobrą drogę w nuncyaturze sprawę szkół krakowskich i w całym tym 10-letnim sporze z akademią bronił przywilejów zakonu w Polsce i w Rzymie.

1627. Uciszył skargi obywateli sandomirskich, które oni do senatorów i przed sejmiki na swywole studentów zanosili i postanowił, aby uczniowie ulegali jedynie władzy rektora kolegium. (Archiv. Prov. Pol. Epistolae t. I, Annuae Prov. Pol. ab a. 1615—1650. Ms. c k bibl. Wied. nr. 12012.). A dopiero gdyby kto chciał obliczyć jałmużny coroczne dla domu profesów w Krakowie, w Warszawie i Wilnie, dla kolegium św. Piotra, dla poczynających się kolegiów i domów w obydwóch prowincyach przez króla dawane, doliczyłby się łatwo sumy 100.000 złp.

[1]) Brown. Bibl. Pisarzy T. J. asyst. pol. 214.

[2]) Starowolski, In obitum Sigismundi III Antwerpia 1632

Tylicki, Lacrimae parentales in funere Sigismundi III Cracoviae 1632.

Koreywa, Threnodia albo łzy na śmierć królestwa. Heidenstein Reinhold, Orationes duae in obitum Sigismundi III Lovanii 1633

Birkowski, „Kwiaty koron królewskich" albo Pamięć Zygmunta III i Konstancyi, Kraków 1633.

stały, gdyby go to o wielką nieraz stratę nie przyprawiało"[1]). Przemówił i papież Urban VIII, pocieszając Władysława: „Nie może nie płakać Kościół św. nad śmiercią Zygmunta króla rodzica twego, chociaż spodziewać się, że 45-letniem królowaniem szukał królestwa wieczności. My zaiste zmarłego czciciela kapłaństwa a bezbożnych zwycięzcę, modlitwami i ofiarami wspomagać będziemy".[2])

Nie było wątpliwości w kraju i zagranicą, że Władysław, który zaraz po śmierci ojca przyjął tytuł króla szwedzkiego, obrany zostanie królem Polski, chociaż przez wygórowaną drażliwość o przywilej wolnej elekcyi, za życia starego króla nigdy o tem mówić nie pozwolono. To też żadne bezkrólewie nie przeszło tak spokojnie, żadna elekcya nie odbyła się tak jednomyślnie jak ta.

Rozruszyły się tylko i huczały fale namiętności religijnych, wstrzymywane długo pobożną ręką Zygmunta, bo wiedziano powszechnie, że jak w wielu innych tak w kwestyi wyznaniowej Władysław „niepodobny ojcu swemu".

Misterną a wierną diagnozę jego charakteru daje nam nuncyusz Honorat Visconti w swej relacyi do kardynała Barberini z d. 15. lipca 1636 r [3]), zgadza się ona najzupełniej z tem,

---

Jurkowski Stan. Lacrimae in funere Sigismundi III 1633

Lipski Jan, Oratio funebris Sigismundi III 1633.

Łubieński Stan. Funebris laudatio Sigismundi III albo oratio in funere Sigismundi III 1633.

Mochinger Jan, Luctus seu planctus in Sigismundum III Dantisci 1633.

(Estreicher Bibliografia polska VIII 203—208).

[1]) Chronica 525.

[2]) Mon. Reg. Pol. III 393.

[3]) Relacye nunc. II. 180—196. — Urodził się Władysław 9 czerwca 1595 z Anny Austryaczki, pierwszej żony Zygmunta III. Z przyrodzenia żywego temperamentu, ma wiele zimnej krwi, umie ukrywać swe myśli lub do okoliczności je stosować. Silnie zbudowany, ale zbytki młodego wieku nadwątliły mu sił fizycznych". „Był za młodu piękny ale „nabiera zbytecznej tuszy i brzydnie". O jego obyczajach różnie mówią... zbaczał czasem z drogi regularnego życia (miał syna przybocznego Konstantyna Wazę)... Z głębokiego smutku nad utratą korony szwedzkiej, brakiem podstawy dziedzicznej w Polsce, mem zaś zdaniem, właśnie z tego nieładu życia, pochodziła oziębłość jego w pełnieniu obowiązków religijnych... że go wszyscy o zu-

co zagraniczni ministrowie, Tiepolo, Bregy, szwedzki towarzysz Sparrego i polscy historycy Kobierzycki, Kwiatkowski i pamiętnikarze jak Albrecht Radziwiłł o nim opowiadają. Pomimo

---

pełny brak religii posądzali... Król nieboszczyk był tem bardzo zmartwiony.

„Posiada w wysokim stopniu sztukę czy dar jednania sobie umysłów... Jest tak wymowny że... ci nawet, co go znają, uniknąć nie mogą sideł tej czarującej wymowy... Jest bardzo zdatny do spraw publicznych i pilnie się niemi zajmuje, sam czyta ważniejsze pisma... na nie odpisuje. Bystry w przenikaniu i osądzaniu na pierwszy rzut oka charakteru osób... umie zastosować się i trafia do ich przekonania... Biegły w rzeczach wojskowych, potrafi dać sobie radę w najtrudniejszych położeniach... Ma wiele erudycyi z czytania dzieł i obcowania z uczonymi... Mówi doskonale po polsku, po łacinie, po włosku i po niemiecku. Nie uraża się niewinnym żartem... nikogo odmowną odpowiedzią nie odstręczył — nikomu się nie naraził... Ta jego powolność dla drugich sprawiła, że on sam i majątek jego stały się łupem otaczających go... Gdy był królewiczem... dochody nie wystarczały na codzienne potrzeby“.

Jako król, przez rozrzutność i koszta wojenne wpadł w taki niedostatek, że, jak pamiętnik Radziwiłła opowiada, nie było co jeść na stole królewskim „bo ledwo około południa drwa i mięso przynoszono do kuchni, głodni dworzanie aż do czwartej musieli czekać obiadu, i król kilką potraw prywatnie musiał się kontentować“. Sejm 1631 pozwolił popłacić długi króla ze skarbu rzpltej. Brak ładu i porządku objawia się w całym trybie codziennego życia.

„O jakiejkolwiek dworskiej etykiecie nie ma mowy. Niekarna, szeroka natura króla nie znosiła jej, unikał oddychania dworskim powietrzem“ — wiecznie na polowaniu, wycieczkach, „prowadzi życie na dyszlu“. A wszędzie gdzie jest, kładzie się późno spać, „nie wstaje z łóżka aż po obiedzie, który jada tylko w łóżku“.

Idąc za popędem swych usposobień, nie jest zbyt trudnym w wyborze towarzystwa, i nieraz widziano go pospolitującego się z osobami niższego stanu. „Na polowaniu nie ma wstrętu wstępować do chat wieśniaków, nad które nie ma okropniejszych w żadnym innym kraju, jak nie ma ludzi nędzniejszych na całym świecie nad chłopów polskich. Z tem wszystkiem jest czasem surowy, gdy się rozgniewa na którego z domowników, za uchybienie zaś wojskowe jest nieubłagany. Dąsa się, gdy mu się kto sprzeciwi, jak zazwyczaj wielcy panowie, co jednak nie do twarzy polskiemu królowi, któremu w tym wolnym kraju każdy może robić na przekor. Zamiłowany we własnem zdaniu, ma równie jak inni królewicze, bracia jego, nie mało tego uporu, który czynił króla Zygmunta III do podziwienia zaciętym w tem, na co się usadził“.

że wychowany przez ochmistrza akademika Gabryela Prevency Władysławskiego[1]) i Jezuitów w pobożności i bogobojności, i dobre tylko, budujące mógł widzieć przykłady na dworze Zy-

„Kocha się w śpiewie i dlatego utrzymuje najlepszych śpiewaków. Podróżując po cudzych krajach... hojnie od natury uposażony, starannie własną pracą wykształcony, może wytrzymać porównanie z każdym dziś panującym królem a niejednego przewyższyć“.

Ażali taki król popularny, anarchiczny w sposobie i trybie życia, a przytem wymowny, wykwintnie wykształcony, giętki i rozumny polityk przypadł do gustu, zadowolił wielowładnych magnatów, cną bracią szlachtę? Posłuchajmy nuncyusza Visconti.

„Polacy mało mu ufają... mówiąc, że mają króla mędrszego, niż im potrzeba. Jakoż król nieraz okazywał, że polega więcej na swym własnym geniuszu, niżeli na zbiorowym szlachty rozumie.. Narzekają także na króla, że łatwiej obiecuje, niż dotrzymuje obietnic... ale wszyscy w ogólności Polacy więcej są hojni w obietnicach, niżeli rzetelni w ich dotrzymaniu... Słusznie ktoś żartem powiedział, że Polska jest ziemią obietnic“. (Rel. nunc. II. 189—196).

Jeszcze może trafniejszy jest sąd sekretarza szwedzkiego poselstwa. „Król ani skłonny do samowładztwa ani do gnuśności; owszem jest niespokojny i łacno pobudliwy, chciwy nowości z trudnościami połączonych, lecz do wykonania nie tak skory: przyczyna tego, że mu niedostaje pieniędzy i że geniuszu nie ma. Zresztą jest uprzejmy, przystępny, dyssydentom nie jest nieżyczliwy“, najmniej wydaje na żołnierzy, dużo „na urządzenie ogrodu“, na obwarowanie zamku krak., na pomnik Zygmunta III, na teatra i inne przyjemności“. (Wiktor Czermak, Plany wojny tureckiej Władysława IV, str. 16).

Z tem wszystkiem szlachta aż do 1646 r., w którym o projektach wojennych króla zasłyszała, uwielbiała Władysława, nazywała go „wielkim“, porównywając do „królowej pszczół, która tylko miody przynosi swoim poddanym, a żądła nie ma żadnego“, wysławiała jego rządy jako złote „saturnowe“ czasy swobody, wolności, pokoju i sielankowego życia wiejskiego, w którem się rozmiłowała i przekuwszy oręż na lemiesz, o słodkich wywczasach i wzbogaceniu się rolnictwem jedynie myślała. Rok 1646 zachwiał na chwilę to pochlebne mniemanie o królu, ale sejm jesienny, na którym król na wszystkie żądania szlachty się zgodził, przywrócił mu w jej opinii dawny urok.

[1]) Rodem z Chełmna w Prusiech, kształcił się w akademii krak., otrzymał stopień bakałarza. Królowa Anna Jagiel. sprowadziła go na dwór polski, aby uczył ubogie syny szlacheckie, które ona swym kosztem żywiła. Okazał się wcale dobrym pedagogiem, więc go Anna wyprawiła na studya teologiczne do Jezuitów do Gracu i Rzymu,

gmunta, to jednak, ledwo wydostał się z pod władzy pedagogów, puścił się na lekkie życie, w ślad za tem poszło zobojętnienie religijne, posunięte aż do zaniechania praktyk religijnych. Pogarszał złe brak wszelkiego zajęcia, gnuśna bezczynność, bo oprócz kilku wypraw wojennych, w których towarzyszył królowi i dwóch podróży odbytych za granicą, królewicz Władysław przemieszkiwał zazwyczaj na Litwie, w oddaleniu od dworu i spraw krajowych... „aby uniknąć oddychania dworskiem powietrzem", zerwać resztę stosunków z ojcem, który się nim martwił, a którego on nie lubił i surowo a głośno krytykował, lub żyć po swojemu „bez świadków", w swywoli i dziwactwach. Pozostał on takim i po objęciu korony, o ile wyprawy wojenne, naglące sprawy państwowe, sejmy i sądy do roboty go nie zaprzągnęły, bo wtenczas oddawał się im całą duszą „był pilnym i niezmordowanym".[1])

Zdaje się jakby urodził się na to, aby we wszystkiem „stać się niepodobnym swemu ojcu", był bowiem wielomowny, przystępny i łatwy w obcowaniu, bratał się z szlachtą, chciał być popularnym a dogodzić wszystkim, dysunitom i dyssydentom przedewszystkiem, których *gravamina* uważał za słuszne. Oni to dobrze rozumieli i dla tego na 4 sejmach: konwokacyi, elekcyi, koronacyi i 1635 r. za pośrednictwem jego dysunia uzyskała legalne uznanie samozwańczego swego episkopatu, swych dyecezyi i monasterów, cerkwi i dóbr duchownych, wbrew protestom Stolicy św., łacińskiego i unickiego

---

skąd wrócił doktorem św. teologii — i był pedagogiem nadwornym córki Zygmunta III Anny Maryi, a po jej śmierci 1600 r. kolejno królewiczów wszystkich. Jezuici Rudnicki, Łayszczewski, Markwart, Szoenhoff pomagali mu w wykładach przedmiotów szkolnych i prowadzeniu duchownem królewiczów. W nagrodę za poczciwą pracę otrzymał indygenat polski 1604 r., probostwo warszawskie a potem kanonię płocką i chełmską. Za życia ofiarował akademii krakowskiej 30.000 złp. a legatem przekazał jej 20.000 złp, których ona użyła na powiększenie funduszu szkoły kawalera malt. Nowodworskiego, tak zwanych *classes* t. j. gimnazyum o trzech klasach: *grammatica, syntaxis, poetica,* stąd nazwa szkoły „władysławsko-nowodworskiej". Umarł ten zacny kapłan w Chełmnie 16 lipca 1631 r. — Wielewicki (t. IV, 75) twierdzi, że ks. Władysławski usposobił królewicza Władysława życzliwie dla akademii, wrogo dla Jezuitów krakowskich.

[1]) Relacya Viscontego.

duchowieństwa. Dyssydenci też otrzymali zabezpieczenie przed dalszem wypieraniem ich z swych zborów i szkół i względną wolność, ale od dalszego wewnętrznego rozkładu i niezgody ani Władysław, ani sejmy ochronić ich nie byli w stanie.

§. 50. Wewnętrzna polityka Władysława IV. — Niedoszły projekt orderu i kawaleryi Niep. Poczęcia N. M. Panny. 1634 — 1638.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że te szczególne względy dla dysunitów i dyssydentów pochodziły jedynie z obojętności i religijnego liberalizmu Władysława, albo z przekory dla ś. p. ojca. One miały źródło w ambicyi tego króla, która obok zmysłowości panowała w nim ponad inne i pożerała go, a z której wyrosły najrozmaitsze kombinacye polityczne i wielkie plany wojenne.

Dzięki źródłowej pracy Wiktora Czermaka „Plany wojny tureckiej Władysława IV."[1]), wiemy już na pewne, że odzyskanie korony szwedzkiej, czy to drogą dyplomacyi czy wojną, było najgwałtowniejszą jego ambicyą, zwłaszcza odkąd nadzieja korony carskiej zrzeczeniem się praw i tytułów cara w pokoju polanowskim na zawsze pogrzebaną została. Pragnął nadto wsławić się wielkim, chrześcijaństwo całe obejmującym czynem, a pragnął tem goręcej, że oprócz wyprawy smoleńskiej, wszystkie inne w których jako królewicz brał udział, sposobności do sławy nie dostarczyły. Takim wielkim czynem mogła być w XVI i XVII wieku tylko krucyata przeciw Turkom.

Do spełnienia obydwóch tych wielkich zadań, potrzeba było przedewszystkiem wewnętrznego uspokojenia rzpltj, poparcia przez wszystkie stany i wszystkie wyznania na sejmikach i sejmach zamiarów króla. W mniemaniu swem miał się Władysław za zręcznego a wytrawnego polityka, wierzył w swe szczęście do ludzi, spodziewał się zbyt dobrodusznie, że ustępstwami dla dyssydentów i dysunitów dokaże tego, że mu na

---

[1]) Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział hist. fil., ser. II t. VI.

sejmach swemi grawaminami drogiego czasu zabierać i bruździć nie będą. Na katolików i unitów postanowił zatoczyć działo wielkiego kalibru, powagę Stolicy św., uświęcającą przynajmniej swem milczeniem ustępstwa poczynione akatolikom ze szkodą panującej religii. Wtajemniczył w swe plany podskarbiego Ossolińskiego, który nie wolny od osobistych ambicyi, dawał mu się użyć za narzędzie, o ile to ambicyom jego służyło. Obydwaj tedy rozpoczęli wewnętrzną politykę dwulicową, starając się o wszelkie pozory legalności wobec papieża, katolików i unitów, a forytując akatolików, nie przez życzliwość, jak powiedziałem, dla herezyi lub schizmy, ale przez tolerancyę polityczną w nadziei, że uszczęśliwieni nią akatolicy, zaprządz się dadzą do rydwanu zewnętrznej polityki królewskiej.

Srodze się omylili. Krzyki akatolików wzmogły się tylko, a do nich przyłączyły się krzyki pokrzywdzonych unitów i łacińskiego episkopatu protesty. Władysław „nie miał geniuszu“ i dlatego nie przewidział takiego obrotu rzeczy, mianowicie zaś nie przypuszczał, że Kozacy, na których pomoc w wykonaniu wojennych swych planów najwięcej liczył, ustępstwami dla „cerkwi greckiej“ nie spotulnieją, lecz owszem rozzuchwalą się i do buntu zerwą.

Wewnętrzna jego polityka na całej linii chybiła celu a pociągnęła za sobą jeszcze inne zgubne następstwa. A jakie? Oto Władysław przez troskę o wewnętrzny spokój ani spróbował ująć w karby anarchię oligarchów, „królików“, za których komendą szła bezmyślna szlachta; orderem chciał wzmocnić powagę tronu; całą wadliwą z gruntu, rozluźniającą się od rokoszu z każdym sejmem konstytucyę rzpltj, zostawił nietkniętą jej dalszemu powolnemu rozkładowi. Nie drażnić szlachty, nie obrażać oligarchów rewizyą konstytucyi polskiej, bo ich *vota* potrzebne na uchwalenie wojny o tron z Szwecyą, i drugiej wojny przeciw Tatarom w celu ubezpieczenia granic południowych, i trzeciej wojny przeciw Turkom dla dobra chrześciaństwa a sławy króla, oto dewiza rządów jego.

Już za Zygmunta III, od sejmu 1618 marszałkowie sejmowi podpisywali konstytucye sejmu, co znaczyło, że nie król sam je zatwierdza, jak bywało dotąd, ale król i rzplta t. j. szlachta. Od bezkrólewia 1632, a właściwie od sejmu 1635 r. wszedł zwyczaj, że uchwały sejmowe „brano do braci“ t. j. roz-

bierano i „obciosywano“ na sejmikach relacyjnych, i przyjmowano je przez t. zw. *laudum* sejmikowe, albo odrzucano. Mianowicie uchwalone na sejmie podatki, nie mogły być ściągane po powiatach, dopokąd ich nie przyjęło i nie aprobowało *laudum* wojewódzkie. Mniejszość tedy rozstrzygała o uchwale większości, cząstka o całości rzpltej. Król, który nie mało zażył trudu, aby uzyskać uchwałę podatku na sejmie, zabiegać musiał o jej przyjęcie na 68 sejmikach, gdzie jeden magnat obrażony o miniony wakans na niego, mógł cały sejmik poburzyć, iż podatku odmówił. Władysław tej niedorzecznej a szkodliwej inowacyi nie spróbował nawet usunąć, wszystko przez troskę o wewnętrzny spokój.

Już na sejmie 1635 roku uchwalenie podatków przekazano sejmikom. Od 1640 roku nowość ta przeszła w zwyczajowe prawo[1].

Z tej samej troski o wewnętrzny spokój odstąpił król, nie bez ujmy honoru swego, od zamiaru założenia orderu kawaleryi Niepokalanego Poczęcia NMP.

Wiadomo, że nauka o Niepokalanem Poczęciu Matki Bożej dopiero 1854 roku przez Piusa IX jako dogmat wiary ogłoszoną została. Pomimo to Jezuici i ich najzawołańsi teologowie bez wyjątku wyznawali tę naukę, a 41 dekret kongregacyi V polecał im to wyraźnie, i wiedli długie uczone spory z teologami dominikańskimi, którzy opierając się wrzekomo na powadze św. Tomasza, przywileju tego Matce Bożej odmawiali. Paweł V, aby tym niebudującym sporom koniec położyć, wydał 1616 roku *breve*, zakazujące pod karą kościelną wszelkiego publicznego wystąpienia nietylko w kazaniach ale nawet prelekcych i dysputach teologicznych przeciw nauce o Niepokalanem Poczęciu NMP., owszem polecił naukę tę wykładać w szkołach, nie potępiając jednak przez to nauki przeciwnej. Grzegorz V rozciągnął 1621 r. zakaz powyższy nawet do rozmów i pism prywatnych[2]. Były więc te dekreta papieskie przyznaniem palmy zwycięztwa Jezuitom. Oni zaś praktyczni jak byli, wy-

---

[1]) Vol. leg. III str. 426, 462: „Deklaracye województw o podatkach na potrzebę rzpltej pozwolonych“.

[2]) P. Christian Pesch S. J. Praelectiones dogmaticae III. 182—184.

zyskali je odrazu w ten sposób, że będąc kaznodziejami i spowiednikami na dworze wiedeńskim, nakłonili cesarza Ferdynanda II do założenia 1619 roku „zakonu rycerskiego na cześć Niepokalanego Poczęcia, *ordo militiae christianae in honorem BVM. immaculate conceptae*". Oprócz wielu panów niemieckich zapisali się do tej milicyi Polacy: Albrecht Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Opaliński, Konopacki i Leśniowolski[1]). Związek ten rycerski, oprócz bronienia czci i przywileju Niepokalanego Poczęcia Maryi, miał jeszcze na celu walkę na życie i śmierć ze „sprośnym pohańcem" pod egidą Maryi.

Niedługo potem Karol książę Nevers i Mantuy zakłada w tymże podwójnym celu i nie bez pomocy Jezuitów, order i bractwo „żołnierki Chrystusowej na cześć Niepokalanego Poczęcia, *Militia christiana in honorem Virgineae Conceptionis*", które Urban VIII pochwalił i zatwierdził 1624 roku. Równocześnie pobożny nasz Zygmunt III, i znów nie bez zachęty nadwornych swych Jezuitów Markwarta i Fabrycego, prosi Urbana VIII, „aby chwałę Niepokalanego Poczęcia papieskim wyrokiem zatwierdził", czyli jako dogmat wiary ogłosił. Papież wprawdzie odmówił brevem 13 lipca 1624 roku „bo jeszcze światło Ducha św. nie zabłysło papieżowi, odsłaniając ludziom tę niebieską tajemnicę", ale już 3 sierpnia t. r. donosi Zygmuntowi, że wzgląd mając na to, jak strasznie we znaki daje się potęga turecka chrześcijaństwu, a zwłaszcza krajom północnym, których król polski ozdobą i Kościoła warownią, zatwierdził i powagą papieską umocnił bractwo rycerskie ku czci Niepokalanie Poczętej Maryi Panny, założone przez księcia Newerskiego, i że dla dobra i obrony Kościoła, pragnie dla tych rycerzy Maryi uzyskać pomoc i opiekę królów i książąt, i dlatego prosi króla, ażeby wyznaczył „jednego z polskich panów, powagą i cnotą znamienitego, któryby takie rycerskie bractwo w Polsce zawiązał[2])".

Nieskory do nowości król i zaskoczony wojną szwedzką a potem starością niedołężny, pomimo wezwania papieża zaniedbał sprawy. Wznowił ją Władysław IV, i gotowe już statuta

---

[1]) Theatrum Europeum 1619 str. 280.
[2]) Theiner, Mon. Reg. Pol. III. 373, 374.

zredagowane przez Ossolińskiego, przy pomocy nadwornego Jezuity Przyborowskiego, oddał temuż Ossolińskiemu z poleceniem, aby posłując w Rzymie zatwierdzenie papieskie na nie uzyskał. Stało się tak, z przyczyn jednak bliżej nieznanych, król odłożył tę sprawę aż do przyjazdu i koronacyi królowej Cecylii Renaty i naznaczył dzień 14 września 1637 roku na uroczyste założenie orderu i kawaleryi.

Co spowodowało króla do ustanowienia tego orderu? Zapewne, że chęć oddania czci i kultu Niepokalanego Poczęcia Maryi, bo król podówczas począł wracać do praktyk religijnych i dawnej pobożności, ale grały tu rolę także względy polityczne. Nosząc się już wtenczas z wielkimi planami, czuł dobrze, że do ich przeprowadzenia potrzeba mu stworzyć silną partyę dworską. „Kawalerzy Maryi“, a miało ich być oprócz króla jako w. mistrza, 72 z najprzedniejszych panów polskich i zagranicznych, związani z królem przysięgą, iż „pod opieką niebios za Boga i ojczyznę“ walczyć będą i rzemiosłem rycerskiem, potężni wpływem i bogactwem, już tem samem stać muszą przy królu i wojenne zarówno jak polityczne jego zamiary popierać. Ten rzeczywisty cel orderu osłaniał król względami przyzwoitości, że skoro królowie polscy od obcych monarchów ordery np. Złotego Runa przyjmują, to wypada, ażeby nadaniem orderu Niepokalanego Poczęcia mogli się odwzajemnić.

Dwunastu najcelniejszych w kraju senatorów, a między nimi: Stanisława Lubomirskiego wojewodę ruskiego, Stanisława Koniecpolskiego hetmana w. k., Albrechta Radziwiłła kanclerza w. l., Aleksandra Radziwiłła marszałka w. l., Kazimierza i Andrzeja Sapiehów, Ossolińskiego wojewodę sandomirskiego, oraz królewicza Jana Kazimierza zaprosił król do przystąpienia do kawaleryi osobnymi listami.

W lipcu 1637 roku rozeszła się po kraju wieść o nowym orderze i kawaleryi, i wywołała ogólne niezadowolenie. Szlachta czuła instynktowo, że to przeciw niej bicz się kręci, że każdy z „kawalerów“ stronnikiem dworu będzie i do zgniecenia lub umniejszenia złotej wolności przyczynić się może, że order w rzpltej to nowość niesłychana, obalająca równość szlachecką; szemrała więc i drwiła z kawalerów, a na króla, jako twórcę orderu, gniewała się srodze. Więc też i magnaci, czuli na opinię

szlachty, a zwłaszcza Koniecpolski i Lubomirski, pierwsze powagi w kraju, nie pochwalili orderu, i królowi grzecznie ale stanowczo zaprowadzenia go odradzali, bo „takich *novitates libertatem amans abhorret suspiciosus populus*, do takich nowości wstręt ma gmin szlachecki, zamiłowany w wolności a podejrzliwy, cienia się takich rzeczy boi, ba i już *hoc institutum* (postanowienie) jest wszem wiadome, bardzo wszędzie szemrzą, ja *pro meo candore* zwykle, przeciw WKM. to oznajmuję [1])".

Odmowa tych dwóch senatorów zachwiała króla. Nadchodziły i inne listy w tym duchu. Królewicz Jan Kazimierz, który zrazu przyjął zaproszenie króla, cofnął się, „wspierając w tem szlachtę, która tej nowości nie pochwala". Dyssydenci otwarcie się tym orderem brzydzili. Więc król ustanowienie orderu odłożył na później i za radą Albrechta Radziwiłła polecił statuta tego orderu obciąć, aby nic w nich nie było, coby podejrzenie lub zazdrość u panów i szlachty budzić mogło. Przez dwa dni 20 i 21 września 1637 roku „obcinano" statuta w mieszkaniu Jana Kazimierza i znowu przy pomocy nadwornych Jezuitow.

Tymczasem głowa dyssydentów, hetman w. l. Krzysztof Radziwiłł, kalwin, naprzód na posłuchaniu u króla, potem w drukowanej broszurze przedstawił „*Rationes* (18 punktów) przeciwko Kawaleryi Najśw. Panny" i w tysiącach egzemplarzy rozrzucił po kraju. Wiele z tych „racyj" przypadało bardzo do gustu szlachty. Na nic się nie przydał „*Respons* na *rationes* przeciwko Kawaleryi" pióra podczaszego kor. Ostroroga [2]). Siła innych skryptów i mów uszczypliwych rozdawano po publicznych zjazdach, bankietach i domach szlacheckich, a na „*Respons*" Ostroroga, ogłosił bodaj czy nie sam Krzysztof Radziwiłł „Zniesienie responsu na racye przeciw kawaleryi", popierając z wielką werwą „*Rationes* przeciw kawaleryi". Wobec powszechnej niechęci i uprzedzenia, król odłożył termin ustanowienia orderu na 8 grudnia 1637 r. a potem za radą prymasa Wężyka i innych senatorów na czas nieograniczony [3]).

---

[1]) Lubomirski do króla. MS. bibl. Oss. l. 314 str. 252.

[2]) A nie Ossolińskiego, jak mylnie podaje Nowakowski w „Źródłach do dziejów Polski" str. 9.

[3]) Porządek nowej kawaleryi. — Rationes przeciw kawaleryi. — Respons na racye. — Zniesienie responsu znajdziesz w MS. bibl

Rozzuchwaliło to do reszty szlachtę i na sejmikach poleciła posłom swym na sejm 1638 roku „tego się seryo od JKM. domagać, aby od instytuowania tej kawaleryi supersedował“. Król, chociaż w październiku 1637 roku podpisał dyplom erekcyjny orderu „kawaleryi Niep. Panny Maryi“, przyparty przez posłów na sejmie 1638 roku, wystawił dyplom kasacyjny, „ponieważ niektórych niewinna ta pobożność moja nabawia nieuzasadnionej trwogi, aby... nowy ten zakon nie groził kiedyś zgubą wolności... przeto założenie tego zakonu znosimy [1])“

Jezuici, którzy w upadku projektu orderu Niepokalanego Poczęcia nic innego nie widzili, tylko krzywdę wyrządzoną czci Najśw. Panny, wnet sobie tę porażkę powetowali. Korzystając z znacznego zjazdu panów na bliski sejm warszawski, założyli w sam Nowy Rok 1642 przy swym kościele w Warszawie maryańską kongregacyą Niep. Pocz., *Sodalitatem Marianam Immaculatae Conceptionis B. V. M.* Odrazu za przykładem króla Władysława zgłosiło się do niej tak wielu panów, dworzan i najprzedniejszych obywateli, że ją na trzy części, polską, niemiecką i włoską podzielić było potrzeba. Po uroczystej mszy św., w obecności królewskiej pary, dworu i dostojnego grona najznakomitszych osób wstąpił na ambonę O. Jerzy Schoenhof, teolog podówczas nadworny i spowiednik królowej, i wytłumaczywszy cel i statuta tej kongregacyi, wezwał obecnych do wpisu i ślubowania, iż bronić będą honoru Maryi w jej najpiękniejszym przywileju Niepokalanego Poczęcia, choćby krwią swoją własną. Pierwszy wpisał swe imię własnoręcznie król Władysław i złożył klęcząc przed obrazem Niepokalanego Poczęcia Maryi ślubowanie. Po nim dom królewski: królowa Cecylia, bracia królewscy, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, siostra królewska Anna Katarzyna. Za nimi prymas Maciej Łubieński z biskupami; senatorowie świeccy według porządku zasiadania w senacie, wreszcie inni przedniejsi panowie [2]).

Ossol. l. 314 str. 188—206. Dyplom erekcyjny i statuta kawaleryi tamże str. 246—252.

Porównaj: Kubala, Jerzy Ossol. I. 163—173. Nowakawski, Źródła do dziejów Polski 1—109.

[1]) MS bibl. Ossol. l. 113 str. 548.

[2]) Rostowski, 332, 333.

Honorowi Maryi stało się zadosyć, rycerze niedoszłej „kawaleryi“ znaleźli się w kongregacyi Niepokalanego Poczęcia i chociaż bez orderu (krzyż ośmiokątny czerwony z białą płaskorzeźbą Niepokalanego Poczęcia Maryi w pośrodku) na złotym łańcuchu, bez płaszcza białego, podbitego czerwoną kitajką, bez czapki białej nasadzanej złotem, z wizerunkiem Niepokal. Poczęcia Maryi na przodzie, mogli spełniać te same rycerskie obowiązki względem Boga i Ojczyzny, jakie statut „kawaleryi“ przepisywał.

Inaczej było z królem. Powinien był przecież przewidzieć, że w szlacheckim narodzie, zakochanym w wolności i równości, nowość ta orderu wywoła żywą opozycyę, mógł więc nie tykać tej sprawy, ale skoro ją raz wprowadził na scenę, nie wolno mu było ustępować. Projekt orderu i kawaleryi Niepok. Poczęcia w czyn wykonany dźwigał powagę tronu, skupiając koło niego najtęższe głowy i serca, a tem samem kładł przecież jakąś tamę wylewowi anarchii, przykrócał uroszczenia izby poselskiej, która królem i rzpltą rządzić chciała, a rządzić nie umiała. Zrozumiała to szlachta i stanęła okoniem; wrażliwi na jej opinię senatorowie uczynili, niektórzy przynajmniej, ale najznaczniejsi, to samo. Należało nie radzić się, nie pytać wiele, ale w terminie oznaczonym (14 września 1637 roku) wykonać projekt. Chwiejni raczej jak oporni senatorowie, czując silną wolę królewską, poszliby za nią, boć łaski króla zawsze potrzebowali, a pociągnęliby powoli za sobą oporną szlachtę. Ale król uląkł się pierwszych objawów opozycyi, naznaczał coraz to nowe termina, a przez to dał czas Radziwiłłowi, dyssydentom i szlachcie do rozwinięcia szerokiej agitacyi. Mając już prawie wszystkich przeciw sobie, bo nawet starego prymasa, ustąpił i własną ręką zniszczył dopiero co napoczęte dzieło, a to ustępstwo było nowym tryumfem szlacheckiej buty nad tronem.

Za to wbrew paktom i fundamentalnym wolnościom rzpltej zbierał zaciągi wojskowe, paktyzował sekretnie z starszyzną kozacką, nawiązywał przez swych ajentów cudzoziemców rokowania z zagranicznymi dwory, rozumiejąc znów zbyt dobrodusznie, że drażliwy o swe wolności, rozmiłowany w spokoju, chory na „otyłość polityczną“ naród, zniesie to naruszenie swobód w milczeniu, da się porwać do całego szeregu wojen, które on w swej głowie uplanował.

§. 51. Niepowodzenie króla w zewnętrznej polityce.

I znów w zewnętrznej polityce na całej linii spotkał go gorzki zawód i upokorzenie królewskiego majestatu ciężkie. Na domiar niepowodzeń jedyny syn, siedmioletni Zygmunt, „dziecię anielskich przymiotów“ zstąpił do grobu 9 sierpnia 1647 roku. Fatum jakieś złowrogie zawisło nad nieszczęśliwym królem. Po krótkich tryumfach moskiewskich 1634 r., jedno pasmo trosk, zawodów, przykrości, moralnych walk i udręczeń do rozpaczy prawie posuniętych. Czego się tknął, wszystko rozrywało się w rękach jego i zwracało przeciw niemu. Zwyciężył Moskwę, szerokosławne w Europie uczynił swe imię, ale praw swoich do caratu nabytych kluszyńskiem zwycięztwem i mądrą polityką Żółkiewskiego nie odzyskał, owszem zrzec się musiał raz na zawsze nawet tytułu cara Moskwy. Dziedziczne posiadał prawa do szwedzkiej korony i nosił tytuł króla Szwecyi, praw tych dobijał się drogą dyplomatyczną, ale Ferdynand III pośrednictwa wręcz odmawia, a kardynał Mazarin owszem pracuje nad tem, aby w Szwecyi nic się nie zmieniło, bo ona mu potrzebna do gnębienia Niemiec. Pragnąłby rzpltę poruszyć do obrony praw swych dynastycznych, ale sejm 1635 r. domaga się od niego, aby się praw tych wyrzekł, a komisarzom jadącym do Stumdorfu poleca zawrzeć pokój z Szwecyą. Pokój ten stanął, postarała się o to Francya, ale z utratą prawie całych Inflant dla Polski, z odwleczeniem nadziei panowania w Szwecyi na więcej niż ćwierć wieku dla króla. To znów pragnąc zaważyć coś przecież na szali wypadków Europy, doprasza się u cesarza i króla Francyi roli pośrednika między wojującemi stronami w układach pokoju westfalskiego. Nadaremnie; pokój zawarto bez niego i Polski, „zniknęła wszelka nadzieja oglądania katolika na tronie szwedzkim, spełzły na niczem wszystkie króla zamysły[1])“, a w dodatku kardynał Richelieu zagniewany, że król polski łączy się związkami krwi z domem habsburskim, poprzysiągł mu zemstę.

Zamiast tyle upragnionej mediacyi pokojowej, Władysław „musi patrzeć na takie lekceważenie swego majestatu królew-

---

[1]) Relacye Nunc. II. 269: Relacya nunc. de Torres 1636 r.

skiego w Europie, że przez parę lat więżą mu brata jak prostego przestępcę, a z protestem się jego nie liczą, i że dziesięć lat jego królewskich zabiegów nie starczy, aby wyjednać u Stolicy apostolskiej dwa tytuły kardynalskie dla przyjaciół Polski, kapucyna Waleryana Magni i Viscontego" [1]).

Wysila się na to rozum jego polityczny, aby potomstwu swemu wyrobić trwały punkt oparcia choćby w tak małem księstwie jak Szląsk habsburski, ale i stąd go odpycha obłudna polityka kardynała Richelieu'go i tradycyjna nieszczerość habsburskiego domu [2]). Zapłonął żądzą godną katolickiego monarchy, godną króla Polski, zgniecenia hydry tatarskiej w jej własnem gnieździe, złamania raz na zawsze potęgi tureckiej, która na Wenecyi zdobywała Kandyę i panowanie nad Adryatykiem, szuka sprzymierzeńców, coby go wsparli pieniądzmi to u papieża, to u signorii weneckiej, to u książąt włoskich, to w Francyi, to wreszcie w Moskwie — wszędzie oprócz czczych obietnic, zawód lub wyzyskiwanie bezsumienne, a w dodatku zdradzają go siedmiogrodzki Rakoczy i mołdawski Lupulus, których w plany swe wtajemniczył [3]).

Bądźmy jednak sprawiedliwi; wina tych niepowodzeń, tej tragiczności rządów Władysława, który w sile wieku schodząc do grobu, żadnej z swych wielkich myśli nie urzeczywistnił a rzpltę w pożarze wojny domowej zostawił, nie spada na niego, nie spada nawet na samolubną politykę Zachodu, ale spada na brak wszelkiego zmysłu politycznego, na niepojęte jakieś duchowe lenistwo, wygodnictwo i prywatę w narodzie, a właściwie na tych niewielu oligarchów, którzy jak Sobieski, Lubomirski, Jeremi Wiśniowiecki w Małopolsce, Jędrzej Opaliński i jenerał wielkopolski Leszczyński w Wielkopolsce, Radziwiłły na Litwie, ton nadawali „cnej braci" szlachcie i wiedli ją dokąd chcieli.

---

[1]) Czermak, str. 532—38. O uwięzieniu Jana Kazimierza opowiem niżej. Z powodu stałej odmowy kardynalstwa, o które król dla dwóch tych mężów prosił, przyszło do zerwania prawie stosunków z Urbanem VIII.

[2]) Szujski III. 278, Czermak 80.

[3]) Wszystkie te zabiegi i układy niefortunnego Władysława opisuje bardzo szczegółowo, źródłowo, a nie bez talentu W. Czermak w swej książce „Plany wojny tureckiej Władysława IV".

Smutno powiedzieć, senat duchowny, biskupi, równie dostatni i wpływowi jak tamci oligarchowie, krakowski Piotr Gębicki, chełmiński podkanclerzy Jędrzej Leszczyński, warmiński Wacław Leszczyński, poznański Jędrzej Szołdrski, odznaczali się tą samą „otyłością polityczną“ tem samem skąpstwem dla rzpltej, i schlebianiem szlachcie zamykającej oczy na jawne niebezpieczeństwo, żądnej pokoju, dobrobytu i swywoli. Nawet Ossoliński, stał przy królu o tyle, o ile to odpowiadało ambicyom jego, a nie narażało na krzyki i niepopularność u braci szlachty.

Tę „otyłość“ a wstręt do wojny zauważyli dobrze nuncyusz i cudzoziemcy bawiący w Polsce i gorszyli się nią [1]).

A bo też ten naród, ta „cna bracia“ upajała się wolnością, wmawiała w siebie, że jest rzpltą, bożyszczem jakiemś, o którego łaskę dbał i któremu schlebiał magnat, aby go mieć po swej woli w podźwignięciu i wzbogaceniu rodowej fortuny, w straszeniu króla i dokuczaniu mu, gdy nie dosyć dawał starostw i urzędów. Dobro rzpltej było na ustach u nich wszystkich, a znaczyło brzydką, nienasyconą nigdy i niczem prywatę; obrona wolności rzpltej rozbrzmiewała się w sali sejmowej i sejmikowej a znaczyła krótkowidzenie, bezmyślność polityczną. Przebaczyćby im jeszcze można, oligarchom i szlachcie, że przeciwni byli wojnie szwedzkiej, głównie dla dynastycznych widoków króla projektowanej; acz i ten opór dowodem był niepatryotycznych usposobień, boć przecież piękna prowincya rzpltej Inflanty tą wojną odzyskane być mogły i powinny. Ale kiedy ten król zwracając oczy na bezbronne granice od południa, obliczając milionowe straty w dobytku, mieniu i ludziach, jakie Polsce coroczne prawie napady tatarskie wyrządzały, postanowił w myśl paktów konwentów, dla obrony tych granic zaciągnąć wojska, stanowczą bitwą rozgromić Tatarów, odegnać ich w głąb pustkowi, daleko po za Dniepr i Dniestr, albo znieść zupełnie; kiedy w uniwersałach sejmowych zwłaszcza 1645 r. nawoływał do tej obrony, a hetman Potocki listami na sejmiki rozesłanymi, na grożące od Tatarów wskazywał niebezpieczeństwa i o ratunek wołał, bo z trzema tysiącami kwar-

---

[1]) Relacye nunc. II, 226. — Szajnocha, Dwa lata dziejów naszych I. 208, 209.

cianego wojska nawały nie powstrzyma — to było przecież najświętszym obowiązkiem senatu duchownego i świeckiego, całą powagą swą poprzeć zamysły króla, „cną bracią szlachtę" nagnać do wsiadania na koń lub do dania znacznego poboru na zaciągi, aby jedną walną wyprawą raz na zawsze uwolnić rzpltę od corocznych niebezpieczeństw i strat niepowetowanych. Stało się inaczej.

§. 52. Opór senatu i szlachty przeciw wojennym planom króla. 1646—1647.

Król wychodząc z zasady, że obowiązkiem jego obrona granic, uważał się uprawnionym do walnej rozprawy z Tatarami, którzy te granice najeżdżali. Gromadził więc wojska. Rozumiał zaś, że sułtan niemym świadkiem wojny tatarskiej nie będzie, ale jako zwierzchnik w obronie Tatarów do wojny z Polską się zerwie, a wtenczas naród zmuszony zostanie urzeczywistnić jego plany wojny tureckiej. Nie wątpił zaś na chwilę, że ta wojna będzie dlań zwycięzką, liczył wiele na pomoc Kozaków, którą zapewnił sobie tajemną schadzką ze starszyzną kozacką w Warszawie w kwietniu 1646 roku; liczył na pomoc pieniężną Wenecyan, papieża i książąt włoskich, na pomoc w ludziach od Francyi, książąt Siedmiogrodu, Wołoszy, Multan, na diwersyę cara Moskwy i szacha Persyi, a wreszcie na wypróbowane pod Chocimem męztwo rycerstwa polskiego.

Zamiary swe odkrył naprzód hetmanowi w. Stanisławowi Koniecpolskiemu, uzyskał co do wojny tatarskiej zupełną jego przychylność, co do tureckiej warunkową, zależną „od wiadomości, zgody i uchwały rzpltej". Z polecenia króla miał hetman „dyskurs" w tym przedmiocie na radzie senatu 5 stycz. 1646 roku. Zamilczając roztropnie o projekcie wojny tureckiej, mówił z naciskiem o konieczności „niezbędnej obrony". Więc też senat uchwalił zarządzenie środków ochronnych w razie napadu Tatarów, a hetman wydał rozkaz Kozakom budowania czajek i przygotowania wyprawy czarnomorskiej, zawsze w tym tylko wypadku, gdyby Tatarzy naruszyli granice Polski. Wnet potem 11 marca 1646 roku hetman umarł w Brodach. Król zatrzymał chwilowo buławę wielką w swych rękach, hetmana pol-

skiego Mikołaja Potockiego spodziewał się nakłonić do planów wojny tureckiej, choćby bez pozwolenia rzpltej.

W kwietniu 1646 roku odbywały się powtórne schorzałego już króla gody weselne z Ludwiką Maryą w Warszawie, król pożyczał im się tylko, główna myśl jego o wojnie. Konferował o niej król z ajentami swymi dyplomatycznymi, traktowali Franciszek Magni hr. Strassnitz, brat jego kapucyn O. Waleryan Magni, sekretarz król. Fantoni, poseł Tiepolo z hetmanami Potockim, Kiszką i Januszem Radziwiłłem, z kanclerzem Ossolińskim i wreszcie (w nocy 20 kwietnia) ze starszyzną kozacką (Barabaszeńko, Eliaszenko, Nestorenko i Chmielnicki).

Wynikiem tych konferencyi była decyzya królewska: jeszcze w ciągu 1646 roku rozpocząć z Turcyą wojnę zaczepną, najezdniczą, której celem zabór krajów naddunajskich, wyprawa w głąb samejże Turcyi aż pod Konstantynopol dla wyswobodzenia chrześcijan z jarzma srogiej niewoli. Pieniędzy dostarczą państwa chrześcijańskie, ludzi księstwa lennicze Turcyi. Nuncyusz de Torres, rezydenci zagraniczni hr. Walderode cesarski, de Bregey francuski, Adersbach brandeburski, Tiepolo wenecki, powiadomią o tej decyzyi swe dwory.

Plan wojny według słów własnych króla w liście do kardynała Mathei 23 kwietnia 1646 roku taki: „Z jednej strony nasze wojsko, z drugiej Moskale uderzą na Tatarów, a równocześnie Mołdawianin i Multańczyk posuną się ku brzegom Dunaju, poparci naszą własną osobą na czele wojsk liczących 12.000 piechoty i 18.000 jazdy, prócz ochotniczych, aby przeprawić się przez tę rzekę i zapuścić dalej w głąb wnętrzności tureckiego kraju. W tym samym czasie, wyruszą z naszego rozkazu Kozacy na morze Czarne. A dodajmy nadto, że niektórzy patryarchowie i ludy chrześcijańskie, podlegające Turkom, żądne chwycić za broń i zrzucić jarzmo niewoli, które dźwigają pod tym tyranem, dały nam poznać tę dobrą wolę za pośrednictwem Bazylianów ze św. Góry (Athos) przysłanych tu umyślnie z listami wierzytelnymi i najściślejszemi przysięgami, iż spełnią co należy niezwłocznie, skoro tylko posłyszą o naszym pochodzie, obiecując nadto złączyć się i zjednoczyć ze Stolicą św. w razie pomyślnego skutku“ [1]). Licząc na popar-

[1]) Arch. Vat., Nunc. di Pol. t. 54. — Czermak 88.

cie pieniężne papieża, król zaciąga wojsko, wyprawia artyleryę do Lwowa, w tym celu, „abyśmy mogli sami osobiście stanąć na czele wojsk w najbliższym przyszłym miesiącu sierpniu“.

Plan ten bardzo pięknie obmyślony, ale niełatwo wykonalny, naruszał trzy główne artykuły paktów konwentów z 1633 r. t. j. 40, 44 i 46, zabraniające królowi zrywać traktaty z ościennemi państwami, *bella offensiva* zaczepne wojny podnosić, wojska zbierać i za granicę wyprowadzać, cudzoziemców do swej rady przyjmować, pieczęci pokojowej i sygnetu do spraw publicznych używać. Należało więc pozyskać dlań *vota* senatorów oligarchów a przez nich *vota* sejmu.

Właśnie odbywało się w Warszawie od 20 — 23 maja wesele kanclerzanki Urszuli Ossolińskiej z Samuelem Kalinowskim starostą bracławskim, na które zjechało wielu panów z Korony i Litwy. Gdyby w nich była odrobina rozumu politycznego i patryotyzmu, toby przynajmniej spokojnie, ale gruntownie plan królewski rozważyli, przeprowadzenie jego ułatwili, a nie czekając sejmu, ofiarą grosza i ludzi z latyfundij i zamków swoich „cną bracię“ do podobnej ofiarności zachęcili. Że plan był wspaniały, dla Polski podwójnie zbawienny, że pomoc pieniężna Wenecyi i Stolicy św. niezawodna, to było jasne każdemu, kto chciał patrzeć. Ale senatorowie zamknęli uszy i oczy na wszystko, rozumieli to jedno, że „w tym słodkim ojczyzny naszej odpoczynku... budzić nas poczęło trąb i bębnów niespodzianej i *publicis sancitis* (konstytucyą sejmu) nieuchwalonej wojny straszne *classicum*“, a każdy z nich miał swą osobistą urazę do króla, za którą mszcząc się teraz, zamiary jego z góry potępiał i odrzucał.

Zmówili się przeciw wojnie naprzód dwaj kanclerze: Ossoliński, bo mu Wenecyanie za popieranie ich sprawy gratyfikacyi dotąd nie dali; Albrecht Radziwiłł, bo król wbrew danej obietnicy chorąstwo litewskie i starostwo nowogrodzkie komu innemu, a nie protegowanym przez niego, ofiarował. Za nimi sprzeciwiał się marszałek w. k. Łukasz Opaliński, bo król cofnął obietnicę nadania marszałkowstwa dworu królowej synowcowi jego, więc on „nie przestawał według sumienia prawdę mówić królowi“. Przeciwny był wojnie i podkanclerzy biskup

Leszczyński, bo on zawsze na opak szedł z kanclerzem, a rozumiał mylnie, iż ten popiera projekta wojenne króla.

Na wtorkowej uczcie weselnej u Ossolińskiego, ojciec pana młodego, wda czernichowski, „królik ukrainny“ Marcin Kalinowski wykrzykiwał, że „mostem się przed królem pościeli, jeżeliby król chciał granice powagi swej przestąpić“. Świeżo mianowany kasztelan krakowski Jakób Sobieski, który to czem był, Władysławowi zawdzięczał, udawszy się z marszałkiem w. l. Aleksandrem Radziwiłłem na pokoje królewskie, niepytany i nieproszony odradzał wojnę. Rozgniewało to króla do tyla, że kasztelana „skontemptował i zelżył“. On sobie niełaskę króla wziął bardzo do serca, rozchorował się i umarł z melancholii“ w Żółkwi 16 czerwca 1646 r., a śmierć jego „z żalu do króla“ wywołała w Koronie powszechną niechęć do Władysława i jego planów [1]). „Królik koronny“ Stanisław Lubomirski, pan na Wiśniczu, utrzymujący dwór nierównie świetniejszy, niż sam król JM., a podwójnie markotny na króla, raz o kopalnie soli w dziedzicznej swej wiosce Sierszy, której jak prawo nakazywało zamienić na inną nie chciał; markotny jeszcze, bo król ofiarując mu kasztelanię krakowską, nie chciał równocześnie ofiarować synowi jego starostwa krakowskiego, więc on kasztelanii nie przyjął, ale za to stanął na czele opozycyi w Koronie, jak Radziwiłły na Litwie.

Na 14 maja zapowiedział król radę senatu w Warszawie. Ossoliński z Radziwiłłem nie dopuścili do niej, ale za to u kanclerza Radziwiłła w Warszawie odbyła się tajemna przy drzwiach zamkniętych narada senatorów, w jaki sposób wojenne plany króla unicestwić. „Królik zaś koronny“ z Wiśnicza przesłał królowi „senatorską przestrogę“, w której potępia projekt wojny tureckiej, bo on senator rzpltej, o nim nic nie wie a wiedzieć powinien; bo zamiast senatorów, królowi radzą cudzoziemcy; bo zaciągi nagłe a bez wiedzy stanów się czynią. Pisał też gęste listy do obojętnych senatorów i do tych, co przy boku króla, i do dworzan królewskich, wszystkie tej prawie treści: „ponieważ wojna ciężkiem narodów jarzmem, ciężką po tak lubym pokoju, w którym tylko spektatorami byliśmy cudzych

---

[1]) Szajnocha: Dwa lata, I. 164—174.

zaburzeń, alteracyą, przeto z urzędu mego upraszam WM. Pana, abyś zawzięty ogień gasił mądrością swoją, koił zapał królewski, kontradykcyą (sprzeciwianie się planom króla) za fundament założył[1])".

A więc prywatna uraza do króla, domatorstwo wygodne, osłonione obroną wolności narodowych, oto pobudki najprzedniejszych senatorów-oligarchów do odrzucenia z góry bez dyskusyi wojennych planów króla. Czy może być co smutniejszego nad to? Może, bo i stary prymas Łubieński i dzielny pogromca opryszka Napierskiego biskup krakowski Gębicki — a za nimi stał cały episkopat polski — obesłali króla listami dowodząc, że nie godzi się prowadzić wojny zaczepnej z pohańcem, który miliony chrześcijan gniótł jarzmem niewoli, nękał południowe kraje rzpltej corocznie niemal napadami Tatarów, i jak złowroga burza wisiał nad rzpltą; nie godzi się prowadzić tej wojny, bo *subsidium charitativum* dobrowolny podatek duchowieństwa na nią daćby potrzeba, a oni, biskupi, panowie iście książęcych fortun, dać go nie mają ochoty[2]).

Więc znowu prywata, tem wstrętniejsza, że u duchownych, a dodajmy, że jak episkopat, tak opactwa, klasztory i zakony, tak kler cały świecki, chociaż wszystkie i wszyscy dostatnio chlebem rzpltej uposażeni, wstręt mieli niewypowiedziany przed *subsidium charitativum*, i gdy go np. na potrzebę chocimską 1621 roku dać przyszło, wymawiali i usuwali się od niego ile mogli. Jezuici XVII i XVIII wieku nie byli w tem lepsi od innych korporacyj duchownych, jak to świadczą kroniki niektórych kolegiów — takie było powszechne stępienie zmysłu ofiarności dla ojczyzny, chociaż ona była na ustach wszystkich.

Któż więc na miły Bóg stał przy królu, kto popierał jego plany? Nikt, bo nawet hetman p. Potocki z kresowym rycerzem wojewodą ruskim Jeremijem Wiśniowieckim oświadczyli się przeciw łamaniu paktów z pohańcem; litewscy hetmani: Janusz Kiszka i Janusz Radziwiłł nibyto należeli do zwolenników projektowanej wojny, „ale dziękowali Panu Bogu, że tak

---

[1]) Szajnocha. Dwa lata, I. 179.

[2]) Tamże, 174—180.

cicho w Litwie z tymi zaciągami, z których tylko nienawiść sroga (od szlachty) hetmanom" [1]), bo nieszczerze, dwulicowo popierali zamysły króla. A tu od hetmana Koniecpolskiego nadchodzą listy, że Kozacy nie mogąc znieść dłużej rygoru wojskowego w rejestrze a „chłopienia" po słobodach, porozumiewają się skrycie z Tatarami przeciw Lachom, tylko żelazna ręka hetmanów i strach przed Jeremijem Wiśniowieckim wstrzymuje do czasu groźną imprezę.

Wnet po koronacyi drugiej swej żony Ludwiki Maryi, król zwołuje radę senatu do Łobzowa na dzień 17 lipca 1646 r. Zjechało na nią tylko 19 senatorów. W myśl „królika koronnego" Lubomirskiego, za „fundament narad założono kontradykcyę" królowi. Wielkopolscy senatorowie prym tu trzymali, wobec ich kontradykcyi umilkły głosy niektórych życzliwych królowi senatorów. Codziennie wieczorem po radzie w Łobzowie, odbywały się narady u prymasa Łubieńskiego w Krakowie, zawsze w duchu przeciwnym nawet tatarskiej wojnie. Rada senatu uchwaliła zwołanie sejmu na 1 sierpnia, który o wojnie miał rozstrzygnąć. Takiego obrotu rzeczy król się nie spodziewał, a gdy jeszcze domagali się od niego senatorowie, aby zaniechał podróży do Lwowa, i raczej hetmana Potockiego, skoro z nim rozmówić się potrzebuje, wezwał do Krakowa, porwał się gniewnie z krzesła, rozwiązał radę i nie pożegnawszy nikogo, w niepołomickiej puszczy na łowach szukał wytchnienia [2]).

Wnet potem rozkazał wojskom i artyleryi posuwać się pod Lwów. Szczupła była tego wojska garstka, bo ledwo 4.000, podczas kiedy książę Jeremij utrzymywał stale w swych zamkach i zameczkach 6.000 wojska, a mógł postawić dwa i trzy razy tyle; kiedy nadworne wojska Radziwiłłów, Lubomirskiego, Koniecpolskiego, Kalinowskich i innych „królików" złożyłyby się łatwo na 50 tysięczną armię i artyleryę o stu działach. Dla formy raczej jak z potrzeby odbył król przegląd tego 4 tysiącznego wojska, bo dla oporu hetmana Potockiego, który kwarcianego żołnierza ze stanowisk ruszyć nie chciał, nie dotarł nawet do Kamieńca [2]).

---

[1]) Pamiętniki A. Radziwiłła. II. 208.

[2]) Jak przesadne wieści o przygotowaniach wojennych króla, które się zdaniem szlacheckich polityków zwrócić mogły przeciw

Przeciw tej lidze „królików“ król był bezsilny. Nieprzejednała ich wizyta, którą złożył im kolejno w ich zamkach: Lubomirskiemu w Wiśniczu i Łańcucie, Wiśniowieckiemu w Białym Kamieniu, Koniecpolskiemu w Podhorcach i Brodach. W powrocie wstąpił do Żółkwi i Jarosławia, gdzie go przyjmował w kolegium jezuickiem młody Zamojski.

§. 53. Opozycya „królików" przenosi się na sejmiki i sejm 1646. — Król ustępuje pozornie.

Niezrażony opozycyą senatu król, zwołał na 25 października 1646 roku sejm do Warszawy, wskazując w uniwersale na coroczne napady tatarskie, na straty i szkody rzpltej przez nie wyrządzone i dowodząc potrzeby zgniecenia hordy w jej gnieździe. „Królikowie“ rzucili się do obrabiania sejmików we wrześniu t. r. „Królik“ z Wiśnicza Stanisław Lubomirski, obłożnie chory, obesłał sejmik proszowicki pismem, radząc cnej braci, aby ratując rzpltę od „zagłady“, wskrzesili starożytne prawa i swobody, wyśledzili sprawców teraźniejszego bezprawia, ograniczyli władzę hetmanów przez dodanie im komisarzy rzpltej. Z pismem wyprawił dwóch synów, Jerzego starostę krakowskiego i Aleksandra starostę płoskirowskiego, których

---

„całości swobód narodowych“, rozszerzali z umysłu po kraju „królikowie koronni i ukrainni“, dowodem: Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza“ t. 1. 51. — Dowiesz się z niej, że pod Lwowem stało wojska cudzoziemskiego niemieckiego 16,000, armat 60; że papież „i księża i wszystek senat rzymski duchowny postronny i wszystkie króle postronne i całe chrześcijaństwo polskiemu królowi regiment podać umyślili... aby się mogło jako Chrześcijaństwo i państwo greckie z rąk pogańskich... ratować... O czem, gdy się rzplta, panowie senatorowie korony polskiej dowiedzieli .. tedy króla poczęli strofować i hamować“. Nic to nie pomogło. „Król zniósłszy się z kanclerzem Ossolińskim zdrajcą“, Kozakom i Doroszence dał kilkanaście tysięcy i „wolność wszelaką“, aby szli na morze. Król hiszpański „przysłał 40 000 ludzi“, ale senat zakazał im „na brzeg z okrętów wysiadać... przez co jadem wielkim serce królewskie przeciw wszystkim odwróciło się i nieżyczliwość okazało“. Bunt Chmielnickiego i „co się złego stało w koronie polskiej od chłopstwa, to wszystko przez króla, zdradą kanclerską człowieka bezbożnego“.

„wdzięczna za afekt pański“ szlachta krakowska i sandomierska obrała swymi posłami. Oprócz listu „królika“ wiśnickiego, obiegało po sejmikach inne zjadliwe pismo „Dyskurs jednego dworskiego“ obwiniające króla o zmowę z cudzoziemcami, o „niezgruntowane myśli, niepojęte, niedościgłe zamysły“, obliczone na zgubę wolności, zmierzające do *absolutum dominium*, a poparte siłą dziesięć tysięcy obcego wojska zgromadzonego w nowych koszarach pod Warszawą. Doradcą króla kanclerz Ossoliński, polski Richelieu, którego „oddawna było intencyą znosić szlachtę i uczynić Polskę państwem rządzonem od możnowładców“. Nie wierzono „dyskursowi“ a jednak czytano go, objaśniano, i przeciw królowi i kanclerzowi animowano się. Nic więc dziwnego, że wszystkie sejmiki — odbyło się ich we wrześniu 68 — wysławiając pod nieba iście senatorską „o całość swobód narodowych“ troskliwość „królików“, puściły mimo „konieczną obronę“ od Tatarów, a posłom na sejm poleciły nie zezwalać na wojnę, wykryć sprawców projektu wojny, domagać się rozpuszczenia zaciągów, wyprawienia pokojowego poselstwa do Turcyi, wypłacenia Tatarom zaległej od lat 4 donatywy. Wielkopolanie nadto polecili swym 12 posłom domagać się rozmowy izby z senatem w nieobecności króla.

On zaś lubo o przebiegu sejmików dokładne miał wieści, nie zachwiał się ani na chwilę w wojennych swych planach, owszem słał ajenta swego hr. Magni do królów i książąt chrześcijańskich, nawet do starszych jenerałów z zaproszeniem do udziału w wojnie; kanonika warmińskiego Roncaglię wyprawił do Paryża z upewnieniem zachowania pokoju ze Szwedami a z prośbą o posiłki na wojnę turecką; do sułtana zaś wystosował list z niedwuznaczną pogróżką wojny, że wbrew żądaniom jego sułtan Tatarów z Budiaku na Krym dotąd nie ściągnął. List ten i wojska gromadzące się acz powoli i w szczupłej liczbie, bo zabrakło pieniędzy na żołd, pod Lwowem, wywołały popłoch w Stambule. Poczęto i tam gotować się naprawdę do wojny. Hetman Potocki, który snać o liście królewskim do sułtana nie wiedział, zaniepokojony przygotowaniami Turcyi, donosi królowi

---

[1]) Szajnocha, I. 221—231.

[2]) Szajnocha, I. 255. — Kubala, Jerzy Ossoliński, II. 66—44.

w listach 2 listopada i 10 grudnia 1646 r. o zamiarach Turków „urządzenia najazdu na Polskę“, o wojnie zaczepnej i kłopocze się, „jako temu nieprzyjacielowi z tak małą kwarcianego wojska garstką *resistere*“ i prosi króla i przez osobne listy senatorów, „aby były na tym sejmie *ad conservandam* ojczyzny *integritatem* uradzone *praesidia* [1])“.

Na sejm 25 października zebrało się zrazu ledwo kilkunastu senatorów i kilkudziesięciu posłów; taka była obawa przed utratą albo popularności szlacheckiej albo łaski królewskiej, taki strach przed wrzekomemi zasadzkami i opresyą wojska zaciężnego, którego pod Warszawą wcale nie było. Dopiero w połowie listopada sejm się zapełnił. Nic smutniejszego nad obrady tego sejmu. Dnie całe spierano się o zamek Trubecki i o rozpuszczenie zaciągów. W połowie listopada wnieśli posłowie wielkopolscy trzecią sprawę „bratniej rozmowy izby poselskiej z senatem bez króla“ czyli inkwizycyi sejmowej nad postępkami króla. Sprzeciwiali się rozmowie „królikowie koronni“, ale po długich krzykach izba postanowiła gromadnie pójść do króla i dopraszać się bratniej rozmowy i rozpuszczenia zaciągów. Król chory na podagrę wysłał do izby sześciu senatorów z oświadczeniem, że zezwala na rozpuszczenie zaciągów, nie pozwoli zaś na rozmowę bratnią, jako niepotrzebną nowość. Dnia 19 listop. wygotowała izba uniwersał nakazujący pod karą infamii rozpuszczenie zaciągów, ale nie było zgody na rozesłanie go po województwach. W ciągu dalszych 9 dni wołano ustawicznie o gromadną audencyę u króla; żądać na niej chciano rozmowy bratniej, komisarzy do wykonania uniwersału wojskowego, zmniejszenia gwardyi królewskiej do 600 ludzi, zabronienia Kozakom wypraw czarnomorskich, niewydawania listów przepowiednich pod pieczęcią pokojową lub sygnetem królewskim.

Nareszcie król czuł się zdrowszym, 28 listopada przyjął izbę, ale bez obecności senatu, wysłuchał jej życzeń cierpliwie, przez kanclerza dał cierpką odpowiedź: uniwersały do wojska już wyszły, komisarze więc niepotrzebni; gwardyi tyle król trzymać będzie, ile okaże się tego potrzeba; z Kozakami poro-

---

[1]) W. Czermak, 219—222.

zumie się hetman; nowych listów przepowiednich nie wydawano teraz żadnych, na rozmowę bratnią król nie pozwala. Obraziła się izba tym „kontemptem ze strony króla JM., iż ją bez senatorów przyjmował" a życzeń jej nie uwzględnił. Więc wrzaski nowe, projekta w izbie tak dziwaczne, jak np. ten: do prymasa pójdziemy, a jeżeli on naszych żądań nie poprze, posłuszeństwo królowi wypowiemy i skrypt *de non praestanda obedientia* prymasowi wręczymy.

Król jednak przez noc namyślił się inaczej. Nazajutrz 29 listopada w obecności senatu przyjął nader łaskawie izbę poselską i krom „bratniej rozmowy" jako nowości niepotrzebnej, zezwolił na wszystko. Wobec takiej, a powiedzmy, że nagannej, powolności króla, rozmowa bratnia nie miała celu, domagała się jej jednak większość posłów. Król przez marszałka sejmu Stankiewicza pozwolił wreszcie na nią. Znowu krzyki i spory, o czem na tej rozmowie mówić, czy nie lepiej zaniechać jej, skoro król publicznie jej zabronił a prywatnie tylko na nią pozwala. Wreszcie zwaliła się izba do senatu. Nakrytykowano się do woli wojenne projekty króla, od których on publicznie odstąpił; nagadano sobie, senatorowie posłom, marszałek sejmowy senatowi, moc komplimentów i wyrazów wdzięczności; — uradowani, upojeni tem zwycięstwem wolności nad tronem, posłowie wrócili późno w noc do swych gospód na uczty i kielichy. Niektórym jednak nie podobał się brak konkretnego wyniku rozmowy, więc Bogusław Leszczyński, głowa opozycyi wielkopolskiej, postawił 30 listopada wniosek, ażeby senat z izbą przedstawił główne punkta na wczorajszej rozmowie roztrząsane, jako wspólne żądania, i takowe konstytucyą sejmu utwierdzić pozwolił. Podobał się projekt i dnia 3 grudnia sformułowawszy na prędce żądania: aby król cudzoziemców oddalił ze dworu, poselstwa zagraniczne powierzył obywatelom krajowym, zredukował gwardyę, komisyj granicznych nie wyznaczał bez wiedzy sejmu — udano się z niemi do senatu a z nim do leżącego w łóżku na podagrę króla, który zgodził się pozornie na wszystko, ale w gruncie rzeczy na jotę od swych zamysłów nie odstąpił [1]). W trzy dni potem stanęła

---

[1]) Pamiętniki Alb. Radziwiłła. II, 210—244. Czermak, 222—228

konstytucya sejmowa „O zaciągu nowego wojska i rozpuszczeniu jego w Koronie i w. ks. Litewskiem". Czytamy w niej: ...„Wysłaliśmy uniwersał i komisarze na odebranie chorągwi i wojska tego rozpuszczenie jako najprędsze. ...Obiecujemy przytem *pro nobis et serenissimis successoribus nostris*, że takowych zaciągów na potem czynić nie będziemy ani przepowiednich listów z pieczęcią albo sygnetem pokojowym wydawać, ani żadnych wojen *inscia et inconsulta republica* (bez wiedzy i rady rzpltej) podnosić, ani *pacta foedera* (traktaty) z postronnymi zawierać, ani zawartych wzruszać... Obiecujemy, że cudzoziemców przy boku naszym *juxta pacta conventa* mieć nie będziemy, ani ich *ad munia* (urzędów) zażywać i owszem na legacyach i rezydencyach będących rewokujemy, a wiernych poddanych naszych do takich *munia* zażywać będziemy. Gwardya zaś nasza nie będzie większa nad dwanaścieset, z samych tylko *indigenis* (krajowców) *propriis stipendiis* (na własnym żołdzie) z własnych prowentów naszych żyć ma, nie uciążając dóbr rzpltej... Starszy zaś nad gwardyą... szlachcic polski albo z W. K. Litew... *possessionatus*, nam i rzpltej przysięgły, a pod władzą i jurysdykcyą marszałków obojga narodów być ma [1])".

§. 54. Król trwa w planach i przygotowaniach wojennych aż do swej śmierci 20 maja 1648 r.

Związał naród królowi ręce, ułożył się do „lubego spokoju" a tu wre i kipi w łonie Kozaczyzny jak w wulkanie, a tu hetman od kresów ostrzega prymasa i senatorów, że „intencyą tego nieprzyjaciela (Turków i Tatarów) jest *invadere* (najechać) państwa J. Kr. Mości... raczej się ich tedy... ojczyźnie naszej spodziewać należy — jakoż się ich spodziewam... Nie może być w ojczyźnie zachodzące więcej *praegnans periculum* (brzemienne bliskie niebezpieczeństwo) jako teraźniejsze [2])". Więc uchwalono sejm nadzwyczajny na 2 maja 1647 roku, „na któ-

[1]) Vol. leg., IV. 43—44.

[2]) Michałowski, Księga pamiętnicza, str. 3, 4, data mylna, nie 10 grud. 1647 ale 10 grud. 1646. (Czermak, 240).

rym obrona rzpltej namówiona" być ma. Dziwne, niepojęte iście zaślepienie. Podczas kiedy główne siły tureckie zimują w Sylistryi, znaczne także ich oddziały łączą się z hordą tatarską w Krymie, kiedy donosząc o tem hetman o ratunek woła, sejm z rzadką zgodą wszystkich, każe królowi rozpuścić co prędzej gotowe już do boju wojska, a obmyślenie nowych odkłada na maj przyszłego roku.

Szczęściem, że sułtan nieskory do zaczepnej wojny z Polską, dowiedziawszy się przez stałych swych szpiegów Ormian i Żydów o zapadłej 6 grudnia 1646 roku uchwale sejmowej, wyprawił w lutym 1647 roku czausa, a potem pchnął pięciu posłów od Tatar do króla z oświadczeniem przyjaźni i dochowania pokoju.

Nic przykrzejszego nad to nie mogło się wydarzyć królowi. Powolność jego sejmowi była udaną; planów wojennych nie zaniechał, owszem do oficerów wydał sekretne listy, aby zaciągów, a było ich na 5.000, nie rozpuszczali, więc też czausa z gniewnym listem do sułtana bez wiedzy przybocznych senatorów napisanym, prędko odprawił, tatarskich posłów na 5 mil od Warszawy relegował, pogardliwie na posłuchaniu przyjął i z ich żądaniami do sejmu majowego odesłał. Oni sami, przyjęcie, jakiego doznali, uważali za *casus belli* (wypowiedzenie wojny); kanclerz Ossoliński i hetman Potocki zdawali się sprzyjać wojnie tatarskiej, z której niechybnie wojna turecka wyłonić się musi, Kozaków w okamgnieniu 20.000 (oprócz 6.000 rejestrowych) stanie gotowych do boju, 10.000 wojska nadwornego dostawią „króliki ukrainni" Jeremij Wiśniowiecki i Kalinowscy obydwaj; 54 armat z zaprzęgami i amunicyą, którą król wcześnie przygotował, czeka rozkazów we Lwowie, jest więc kim wojnę prowadzić, byle sejm jej nie przeszkadzał.

Był sposób udaremnienia sejmowej opozycyi zerwaniem sejmu i przyszłoby to królowi bardzo łatwo, ale szlachetny Władysław posługiwać się tym środkiem nie chciał, pomimo że dochodziły go pewne wieści, że „królik koronny" z Wiśnicza senatorów listami do niepozwalania na wojnę wzywa, że w tym duchu obrabiają cną bracią senatorowie, i w tym duchu sejmiki w kwietniu 1647 roku wydadzą instrukcye posłom.

Więc nie oglądając się na sejm, król wojska nie rozpuścił, do papieża Innocentego X pisał, prosząc o *breve* do narodu wzy-

wające do wojny z pohańcem; biskupa chełmskiego, exjezuitę, swego spowiednika Stanisława Pstrokońskiego wyprawił na objazd do biskupów, aby ich dla wojny pozyskać; hetmanowi polecił obesłać sejmiki listem nawołującym szlachtę do obrony zagrożonej istotnie od Turków i Tatar ojczyzny i uwzględnienia życzeń królewskich; do senatorów świeckich pisał własnoręczne listy, skarżąc się na ich nieufność i na upośledzenie powagi królewskiej zeszłoroczną konstytucyą i prosząc o jej zniesienie na bliskim sejmie — ale sejmu tego zrywać nie chciał. Wszystko chybiło.

Breve papieskie, datowane 27 marca, nadeszło po sejmikach, które 13 kwietnia się odbyły, i lekceważąc przestrogi i wołania hetmana, anti-wojenne instrukcye swym posłom popisały Pstrokoński ani jednego biskupa nie pozyskał dla myśli królewskiej, owszem na sejmie majowym 1647 r. pierwszy biskup kujawski Gniewosz tubalnym swym głosem krytykował i karcił króla, by żaka, iż ten ze zmarszczonym czołem mowy dosłuchawszy, wstał z krzesła gniewny, sesyę solwował i salę obrad opuścił. Senatorowie świeccy pomimo własnoręcznych listów błagalnych króla, poszli za głosem biskupa Gniewosza. „Wystarczą, mówił on, zwykłe podatki i milicya powiatowa, która w danym razie (napadu Tatarów lub Turków) wzmocnić może wojska na Ukrainie stojące. Sułtan nagle i niespodziewanie najechać nas nie może, a gdybyśmy złe zamysły z jego strony spostrzegli, wtedy obmyślimy większą obronę. Ja na wojnę zaczepną pozwolić nie mogę.. posła wysłać do Porty radzę, pospolite ruszenie na wszelki wypadek namówić, Kozakom surowo zakazać, aby na morze nie wychodzili i dwuniedzielny sejm na ten jedyny wypadek postanowić [1])".

Głos biskupa Gniewosza pochwaliła izba poselska i już odtąd „obroną rzpltej" nie zajmowała się wcale, jeno bawiąc się w zelanta religijnego, zastawiała się o cześć wiary katolickiej, sponiewieraną przez lutra Szlichtinga i kalwina hetmana Janusza Radziwiłła, obaleniem krzyży. Spory religijne przewlokły się aż do 20 maja, ważne sprawy rzpltej, jak traktaty

---

[1]) Kubala, Jerzy Ossoliński, II, 121. — Pamiętniki A. Radziwiłła, II. 249—273.

z Szwecyą i Moskwą, zapłata kwarcianego wojska, wreszcie zwrot królowi kosztów na wojnę moskiewską odkładano z dnia na dzień; to ostatnie odłożono do następnego sejmu, co równało się odmowie. Pomimo dwukrotnych napomnień króla 16 i 22 maja, pomimo przedłużenia sejmu od 23—27 maja, dopiero w ostatnich dwóch dniach, wśród bezładu i zamieszania ukuto 134 konstytucyj. „Nie wspomniano w nich o poselstwie do sułtana ani o donatywie Tatarom, za to wznowiono w czterowierszowej konstytucyi „zatrzymanie wojska kwarcianego na Ukrainie“ i „skrypt *ad archivum*“ 1643 r., który w razie niebezpieczeństwa rzpltej, pozwalał królowi bez sejmu, bez rady rezydujących senatorów, jedynie za zgodą kanclerza, podskarbiego i hetmanów zbierać wojska za pieniądze kas zapasowych w każdem województwie i prowadzić wojnę odporną [1]).

Skrypt ten rozwiązywał ręce królowi skrępowane uchwałą zeszłoroczną o rozpuszczeniu zaciągów. Więc z nową energią zabrał się do wojennej „imprezy“, słał ostre listy w czerwcu 1647 roku do sułtana, Tatarom odmówił donatywy, z carem Moskwy zawarł zaczepno-odporny traktat, do Inocentego X wystosował pierwszych dni lipca własnoręczny list, zapewniając „o stałości umysłu... aby nie ominąć sposobności zasłużenia się Bogu i Stolicy apostolskiej wspólną pracą nad utrzymaniem i rozszerzeniem chrześcijaństwa i świętej naszej wiary“, a kanclerz Ossoliński upewnił nuncyusza de Torres, że „król zachowuje ciągle w żywej pamięci zamysł doprowadzenia do skutku wojny z Turcyą“ w nadziei, że papież i książęta włoscy pospieszą mu z pomocą [2]).

Wreszcie król postanowił jechać na Litwę a stamtąd do Kijowa, aby osobiście doglądnąć przygotowań wojennych na Zaporożu i Ukrainie [3]). Nieprzewidziany grom, który weń śmiercią siedmioletniego syna Zygmunta (9 sierpnia 1647 roku) ugodził, ogłuszył go na chwilę, nie zdruzgotał jednak zamiaru wojny. Przez wzgląd na syna król okazał się tak potulnym wobec sejmów 1646 i 1647 r., chciał go przecież mieć następcą na tronie

---

[1]) Vol. leg., IV. 33, 52.

[2]) Archiv. Vat., Nunc. di Pol. 55. — Czermak 298.

[3]) Czermak 299—326.

Polski. Teraz ten wzgląd ustąpił; król postanowił na przekor sejmom, plan wojny tureckiej przeprowadzić; stawał on się teraz treścią jego życia, koił ciężki ból ojcowskiego jego serca. Niestety, nieznośne bóle podagry przez jesień i zimę przykuły go do łoża. Ledwo nieco ustąpiły, wbrew radom lekarzy, wbrew prośbom brata Karola Ferdynanda, kazał się wieść 11 lutego 1648 r. na Litwę, aby stamtąd dobrać się na Ukrainę. W Grodnie doszła go wieść, że Tatarzy już prawie gotowi do najazdu na Polskę, z rozkazu sułtana cofnęli się na Krym i pod Oczaków, ale tam, o czem król ani hetman nie wiedzieli, układał się z nimi zdradziecki Chmielnicki i już 25 lutego w 3.000 zbrojnego ludu wypędził pułk czehryński z Zaporoża, a Tatarów miał nad Dnieprem w odwodzie. Dopiero 12 kwiet. wieść o buncie doszła do Wilna, gdzie król mimo niedobrego zdrowia, sądami, wewnętrznemi sprawami Litwy, układami z Francyą i Moskwą i „teatrem“ się zabawiał.

Pragnąc zażegnać burzę, wracał 29 kwietnia do Warszawy; 3 maja z powodu febry królowej zatrzymał się w Mereczu, gwałtowny atak kamienia w nocy z dnia 4 na 5 maja powalił go na łoże, z którego nie miał już powstać, umarł 20 maja przygotowany na drogę wieczności przez Jezuitę O. Schoenhofa[1]), w tej właśnie chwili, kiedy nemezis dziejowa

---

[1]) Pomimo zboczeń młodości i liberalizmu religijnego, odezwała się pod koniec życia króla dawna wiara i pobożność, zaczerpnięta w latach chłopięcych. W wielki piątek 1648 „król w Wilnie do siedmiu kościołów był noszony, w kościele zaś katedralnym prawie ustawicznie był na chórku w wielkanoc. Pierwszego dnia na jutrzni i na całem nabożeństwie był w katedrze, drugiego u Dominikanów, trzeciego u OO. Jezuitów u św. Jana“, on, który będąc w sile wieku „rzadko bywał na nabożeństwie“, nie mogąc znosić „grobowego powietrza“ murów kościelnych. Od 6 maja aż do zgonu „nie mówił o sprawach publicznych, nie rzucił żadnego słowa, któreby wskazywało, że ciąży mu na sercu jakieś niezaspokojone pragnienie, że czegoś żałował, cośkolwiek chciał odmienić lub naprawić albo zalecić, aby zostało spełnione po jego myśli, gdyby miał umrzeć. Skończył religijnie, oddany na łożu przedśmiertnych cierpień wyłącznie trosce o zbawienie duszy z pobożnemi słowy na ustach“. (Czermak 342).

„Najbliższym powodem śmiertelnej choroby króla było strząśnienie się wskutek zbyt szybkiej jazdy, na polowaniu w lasach mereckich. Przyboczny lekarz Marcin Krafft leczył go źle. Nastąpiła dy-

zapalała nad narodem gnuśnym a przekornym królowi swemu, pochodnię buntu. Hetmani pod Korsuniem wzięci w niewolę, rycerstwo wycięte, Chmielnicki w 70.000 zbrojnego chłopstwa wyruszał brać odwet na życiu i mieniu „królików Ukrainy“ za krzywdy „niebożąt Kozaków“.

§. 55. Udział Jezuitów w planach królewskich, w oporze przeciw nim narodu.

A teraz pytanie, czy Jezuici wywierali wpływ, choćby tylko pośredni na króla w jego planach wojennych? czy i w jakim stopniu przyczynili się do tej zawziętej, politycznie niemądrej i zgubnej opozycyi „królików i cnej braci“ pijanej wolnością, „otyłej“ lubym pokojem?

Na pierwsze odpowiedź łatwa. W żadnem z licznych pism i listów tej epoki, w żadnej nawet tak gwałtownej mowie sejmowej jak biskupa Gniewosza, za którą go skarcili biskup Pstrokoński, kanclerz Ossoliński, podkanclerzy lit. Kazimierz Sapieha, marszałek nadw. kor. Adam Kazanowski,[1] najmniejszej niema wzmianki choćby o jednym Jezuicie jako doradcy królewskich planów. Wymieniono by go zaś z pewnością, jak wymieniano cudzoziemców, doradców królewskich, hr. Magni,

---

senterya, z febrą maligną, która tak wyniszczyła siły królewskie, że drugi lekarz króla, Lettów Maciej z lekarzami królowej „nic poradzić nie mogli“ (Kwiatkowski 407). Kazał tedy król zawołać do siebie biskupa chełmskiego ex-jezuitę Pstrokońskiego, któremu testament swój oddał, oraz testament Zygmunta III. Gdy podkanclerzy Kazimierz Lew Sapieha pytał, czy ma przycisnąć pieczęć litewską, król na to zezwolił, bo testament był tylko prywatną pieczęcią roborowany.

„I tak tego dnia spowiadał się i komunikował, od ks. Schoenhofa S. J. dysponowany na śmierć, w przytomności biskupa chełmskiego, podkanclerzego, podskarbiego (Gedeona Tryzny), referendarza w. l. (Tryzny), podkomorzych obojga narodów (Adama Kazanowskiego i Radziwiłła) o godz. 2 po północy z wielkim żalem, zbudowaniem wszystkich przytomnych ducha Panu Bogu oddał. Królowa nic o śmierci króla nie wiedziała, bo nawet w chorobie odwiedzić go nie mogła, dla febry, która ją trapiła“. (Pam. A. Radziwiłła II. 291).

[1]) Pam. A. Radziwiłła II. 251.

brata jego kapucyna O. Waleryana, Fantoniego i Biboniego i domagano się, aby ich król ze dworu i z Polski wydalił. Sarkano także na rezydentów zagranicznych, zwłaszcza na weneckiego Tiepola, Jezuitów zostawiono w spokoju; snać więc nie należeli do kamaryli Władysława. Nawet spowiednik królewski O. Pstrokoński „więcej lubiony od króla dla długich usług (dla dworactwa) a może dla podobieństwa charakteru. niżeli dobrze widziany w swem zgromadzeniu“,[1]) który i po swej sekularyzacyi, biskupem chełmskim (od r. 1644) będąc, pozostał przy królu, nie był snać zwolennikiem planów królewskich, skoro na sejmie 1647 z pisma św. dowodził, iż „grzechem są wszelkie wojny zaczepne“ bo napisano: *dissipa gentes, quae bella volunt.*[2]) Zresztą w głównej dobie ważenia się planów wojennych (1645—48) Pstrokoński już Jezuitą nie był.

Trudniejsza odpowiedź na pytanie drugie. Wojna każda w pojęciu chrześcijańskiem uważana jest za nieszczęście; „od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie“. Z tej już racyi, nie mogli jej pragnąć Jezuici, a jako ludzie roztropni pamiętali, że *dubius belli eventus.* Ucierpiawszy niedawno od wojny szwedzkiej w Inflantach, w Prusiech i w Warmii, na swych kolegiach, kościołach, szkołach i majątkach, jak to opowiem w t. IV, tem goręcej pragnęli pokoju Z drugiej strony krucyata przeciw Turkom miała dla nich zawsze wielki urok, i na wyścigi wyprawiliby się na nią jako misyonarze obozowi, ale podjęcie jej lub zaniechanie zostawiali koronowanym głowom, papieżowi i ich ministrom. Nie zapominać też i o tem należy, że Jezuici byli przecie tak samo dziećmi swego wieku, jak inni; pochodzili przeważnie z rodzin szlacheckich, więc też obok zalet i wady szlacheckie przynosili z sobą do zakonu, a przez ustawiczny prawie kontakt z światem wielkopańskim i szlacheckim, nie podobna, aby coś z szlachetczyzny, z jej sposobu myślenia i patrzenia na rzeczy i ludzi nie przylgnęło do nich. Zobaczymy, że tak było, więc i w tej dobie planów wojennych Władysława, mniemam, że stali po stronie szlachty a przeciw królowi, acz się z tem nie zdradzali ni słowem ni piórem.

---

[1]) Relacye Nunc., II. 222. Relacya nuncyusza De Torres 1639 r.
[2]) Szajnocha, I. 210.

Na „królików“ koronnych czy ukrainnych nie mieli Jezuici w sprawach politycznych wpływu prawie żadnego i mieć nie mogli, bo sumienie publiczne dziwnie było spaczone i zbałamucone dzięki przesadnej troskliwości o „całość swobód narodowych“, którą ci „królikowie“ by płaszczykiem prywatę i rodowy swój patryotyzm okrywali, a której nikomu, nawet ks. Skardze, bezkarnie tknąć nie było wolno. Jeżeli tak cnotliwy i światły obywatel, tak przywiązany do tronu senator, jak kanclerz w. l. Albrecht Radziwiłł, pan na Ołyce, uważał za rzecz godziwą burzyć sejmiki przeciw t. z. „wdzięczności“, t. j. aby królowi sumę 700.000 złp. na wojnę moskiewską wyłożoną zwrócono, a burzyć dla tego, że królowa Cecylia dzierżawę z starostwa tucholskiego z 26 na 30 tysięcy złp. mu podniosła; jeżeli udobruchany przez króla obietnicą 15.000 złp. na Mohilewie, śmiał przy powitaniu króla przyznać się do tego bez ogródki: „żem niektóre punkta rozesłał na sejmiki, tego się nie prę, alem nie dla tego to uczynił, abym się sprzeciwiał majestatowi królewskiemu, lecz abym jawnie pokazał, że mogłem i mogę jeszcze zaszkodzić“ — to doprawdy skrzywione, spaczone być musiało sumienie publiczne w straszliwy sposób [1]). Jezuici, spowiednicy i wielbiciele księcia, nie uczyli go zapewne tej sztuki „szkodzenia królowi“, ale wybujały indiwidualizm szlachecki, ożeniony z dumą magnata, kazał mu wierzyć, że to rzecz godziwa „będąc urażony i na honorze i na substancyi i na sławie u ludzi“, szkodzić królowi, burzyć przeciw niemu „cną bracią“ wtenczas, kiedy sprawiedliwej od niej domaga się restytucyi, niesłusznie „wdzięcznością“ nazwanej.

Wychwala nuncyusz de Torres „królika koronnego“ St. Lubomirskiego, pana na Wiśniczu, Rzeszowie, Przeworsku, Podolińcu: „jego wspaniałomyślność jedna mu stronników, jego uprzejmość ustala jego powagę, zaczem idzie, że na publicznych obradach pociąga za sobą znaczną liczbę szlachty, a do tych przymiotów łączy niezmordowaną gorliwość o dobro religii katolickiej, w której obronie śmiało występuje“ [2]), dla której roz-

---

[1]) Pamiętniki Alb Radziwiłła, II. 94.

[2]) Relacye Nunc. II, 251.

szerzenia fundował 20 klasztorów i kościołów — a jednak widzieliśmy go głową opozycyi planów królewskich, bo bez jego wiedzy powziętych, bo król, dając mu województwo krakowskie, nie dał odrazu synowi jego, jak on o to prosił, starostwa krakowskiego, lecz dał mu je później. Pieczęć czy buława, województwo czy nawet dochód jaki na królewszczyźnie, jeżeli go nie otrzymał ubiegający się o nie senator, albo protegowany przez niego szlachcic, uważano sobie za „zapoznanie zasługi", za krzywdę i prześladowanie, i mszczono się za nią na królu, wichrząc i burząc sejmiki i sejmy przeciw najzbawienniejszym żądaniom i propozycyom od tronu, nie przypuszczając na chwilę, że to przecie zbrodnią, dla prywaty tamować normalny bieg spraw publicznych. To też „burzliwego morza sejmowania i sejmikowania polskiego nikt ani zgruntować, ani pojąć, ani opisać nie potrafi", każdy puszczał na nie łódkę swej prywaty, sterował nią i wiosłował, aż dobił do portu, a wielki okręt rzpltej, zostawiony na igraszkę ambicyj rodowych, chciwości i intryg, tłuczony bałwanami huków, krzyków, gwałtownych temperamentów, podnieconych jeszcze gęstymi kielichami [1]).

Otóż co do Lubomirskiego wiemy, że z powodu sporu z akademią, przeciwnikiem był Jezuitów, świadczył fundacye i dobrodziejstwa Karmelitom, Bernardynom, Pijarom, ale Jezu-

---

[1]) Już się bowiem był rozpowszechnił zwyczaj wielogodzinnych biesiad i libacyj; posłowie, tych było 220, przychodzili gdzieś koło południa nie rzadko dobrze podpici do izby, senatorowie nawet, nie zawsze trzeźwi do senatu. Wśród wrzasku i huku, wśród pogróżek zerwania sejmu i niedającego się opisać nieładu, wlokły się w nieskończoność obrady nad jedną podrzędną sprawą. Tej jeszcze nie ubito, a już wnoszono drugą równie prywatnej natury jak tamta, i dopiero w ostatnich godzinach sejmu, jeżeli go nie zerwano przedtem, połączone izby obie krzykiem, wrzaskiem, „aklamacyą", załatwiały najważniejsze piekące sprawy rzpltej. Powaga Zygmunta III była jeszcze jakąś tamą tej burzliwości i bezładu obrad, na 22 sejmów, które się po rokoszu od 1607 r. odbyły, tylko jeden nie doszedł, ale Władysław IV tej powagi majestatu przestrzegać nie umiał czy nie chciał, więc też posłowie nie zważali wiele ani na propozycye od tronu, ani na upomnienia i poselstwa, które do izby z swemi poleceniami wyprawiał; w obecności króla i senatu dopuszczali się nie rzadko czynów niesforności. (Pam. A. Radziwiłła).

itów z swej pańskiej hojności wykluczał, i rad żadnych od nich nie przyjmował.

Inny magnat, „królik ukrainny“, pan Humańszczyzny, wda czernihowski, hetman p. k. Marcin Kalinowski także nie od Jezuitów brał lekcye, jak się „kłaść pomostem“ przeciw królowi; z mlekiem piersi matczynej wyssali oni tego ducha opozycyi przeciw królowi, należało to przecie z dawna do dobrego tonu magnata, dąsać się na króla i dokuczać mu. Zresztą Kalinowscy: Marcin, równie jak syn jego Samuel, starosta czernichowski, potem oboźny koronny, opór swój królewskim zamysłom odpokutowali srodze, ruiną majątku, ranami, niewolą, śmiercią bohaterską pod Batohem.

Podobnie, a może w wyższym jeszcze stopniu „Hektor polski“ książę Jeremij Wiśniowiecki, któremu może słuszniej należała się polna buława jak Kalinowskiemu, chwilowy opór planom królewskim okupił sowicie wyprawą na Krym, kilkoletnią walką z kozactwem; a będąc zajęty wojennemi wyprawy na Tatary, Moskwę i kozactwo, do intryg dworskich i spraw politycznych nie mieszał się wiele; był to rycerz kresowy a nie mąż stanu.

Rycerzem, wojownikiem gwałtownym, rubasznym a nie politykiem był hetman Mikołaj Potocki, który od 1647 r. należał do nielicznych zwolenników wojny tatarsko-tureckiej. Zaznaczyć winienem, że „króliki ukrainne“ nie zaliczali się do zwolenników i dobrodziejów zakonu Jezuitów [1]), hojność swą pańską wylewali głównie na OO. Bernardynów i Dominikanów, więc też i ze zwierzeniami swego sumienia nie do Jezuitów się udawali. Myliłby się też bardzo, ktoby mniemał, że magnaci polscy w ogóle, choćby dobrodzieje Jezuitów, u nich rady i rozumu politycznego szukali. Oni chcieli ich mieć nauczycielami młodzieży, przewodnikami w życiu duchownem na drodze do zbawienia duszy, a nie doradcami politycznymi; owszem nie radzi ich widzieli mieszających się do spraw publicznych, a obrażali się gwałtownie, ile razy z ambony kaznodzeja na wady publiczne uderzał, bo brali to za przytyk do siebie.

---

[1]) Kolegium winnickie fundował Aleksander Kalinowski, ojciec Marcina, ale jeszcze 1612 r.

W tem jak w wielu innych rzeczach naśladowała ich młodsza bracia szlachta; reprymend politycznych od kaznodziei i spowiedników nie przyjmowała, twierdząc, że oni tych rzeczy jako ludzie zakonni nie rozumieją a polityka do ich forum nie należy.

Z drugiej znów strony Jezuitom jak i nuncyuszowi de Torres dość było, gdy magnat czy szlachcic wykonywał gorliwie praktyki wiary katolickiej, a ofiarnym był na kościoły i klasztory, aby zamknąć oczy na jego braki obywatelskiej cnoty i błędy polityczne. Oni ich albo nie dopatrzyli, albo zbywali milczeniem, jako braki i wady wieku, wspólne wszystkim, przeciw którym walczyć napróżno. Nie brakło jednak nigdy kaznodziei Jezuitów, którzy jak Bembus, Cieciszewski, Pikarski, Młodzianowski, Olszowski z niesłychaną siłą powstawali przeciw prywacie, chciwości, anarchii, swywolnej w obec króla, tyrańskiej w obec poddanych. Nawet mniej sławni kaznodzieje gromili z ambony niedbalstwo urzędów, niesprawiedliwość trybunałów, niezgodę sejmikową, ucisk biednego ludu, powstawali na publiczne wady śmiało, „dokuczali do żywego". Nie słuchano ich, gniewano się i skarżono na nich do Rzymu, jak niegdyś na ks. Skargę. Mam na to dowód niezbity. Oto wizytator jeneralski O. Lambertengo w memoryale swym z d. 15 września 1629 punkt 8, poleca: aby kazaniom przysłuchiwało się dwóch poważnych mężów (*viri graves*). Ci uważać mają na to, ażali kaznodzieja nie prawi żartów i dowcipów, albo nie powstaje przeciw książętom, naczelnikom władz, urzędom, prałatom. Jeżeliby co takiego było, doniosą o tem przełożonym. Ci zaś upomną, ukarzą a nawet usuną takiego kaznodzieję, kazawszy mu pierw przeprosić osobę lub instytucyę obrażoną, bo wolą jest jenerała Vitelleschi, „ażeby zbytnia ta, szkodliwa i gorsząca swoboda mówienia prywatnie i publicznie powściągniętą i z korzenia wyrwaną została" [1]). Więc tego kaznodziejskiego powstawania na wady publiczne było aż do przesady, i skarżono się na nie u jenerała zakonu.

---

[1]) Ces. bibl. Wied, ms. l. 12027: Ordinationes Generalium.

ROZDZIAŁ IX.

Nieudałe próby Władysława IV „uspokojenia" dysunitów.

---

§. 55. Sprawa dysunitów na sejmie elekcyi 1632 — Protest nuncyusza i Stolicy św.

Zatrzymałem się dłużej nad wewnętrzną polityką i planami wojennymi Władysława IV, bo tylko tym sposobem zrozumiałą się staje jego wewnętrzna polityka, zwłaszcza jego jakby protektorat nad herezyą i schizmą, jego pierwotny zamiar poślubienia protestanckiej księżniczki Palatynatu, czemu przeszkodzono, i jego bądź co bądź dziwny stosunek do Jezuitów.

Wojna z Moskwą spadła nań spuścizną po ojcu razem z koroną szwedzką; bez pomocy Kozaków, w dwójnasób liczniejszych, jak wojska rzpltej, on tej wojny zwycięsko poprowadzić nie jest w stanie. A ci Kozacy „niebożęta" niczego dla swego „ukontentowania" nie żądają, jeno „wolności ruskiej cerkwi", a odrobinę pieniędzy „na proch i ołów".

Jakżeż im tego „ukontentowania" odmówić?

Plan wielkiej wojny tatarsko-tureckiej, niejasny jeszcze i dopiero w zaczątkach 1632 r., wyłonił się w październiku 1633 r., kiedy Abaza, basza Widyna, w 55.000 Turków, Tatarów i Wołoszy, rzucił się na Polskę, zaprzątniętą wojną moskiewską, a sułtan Amurat IV brutalnie odprawił polskiego posła Trzebińskiego i zapowiedział nową, groźniejszą nierównie wy-

prawę na Polskę w kwietniu 1634 roku. Dojrzewał ten plan w ciągu lat kilkunastu w miarę ponawianych, zwłaszcza 1640 i 1644 r. przez Tatarów, napadów, pomimo, że „zagnano do jam" schłopione kozactwo; bardziej jeszcze, gdy ciż Tatarzy zajęli 1637 r. neutralny pas pól budziackich, przez co weszli w bezpośrednie, a nader niebezpieczne sąsiedztwo z Polską. Dojrzał wreszcie 1645 r. pod tchnieniem posła weneckiego Tiepolego.

Ale do prowadzenia tak wielkiej wojny, oprócz pieniędzy potrzeba wewnętrznego spokoju, uciszenia religijnych zwłaszcza namiętności. Więc, rzecz prosta, że należy dać jak najobszerniejszą wolność religijną „cerkwi ruskiej", dysunitom i Kozakom, choćby odjąć coś z niej i obciąć przyszło unitom, którzy, wzywając co chwila pomocy *brachii saecularis*, naprzykrzyli się i dokuczyli do żywego tamtym. Tak myślał, tak czuł Władysław, więc postanowił za jakąbądź cenę przeprowadzić zgodę na Rusi.

Do pośrednictwa zaprosiła go oficyalnie komisya sejmu elekcyjnego 20 października 1632 r., „dla uspokojenia dysunitów" wybrana, nie umiejąc sobie dać rady z piętrzącemi się trudnościami. Na sejmach bowiem dysunici z dyssydentami szli ławą na katolików i unitów. Przy pomocy dysunitów zdobyli dyssydenci konstytucyę sejmową, w pakta królewskie 18 października 1632 r. włożoną, która im tolerancyę religijną zapewniła. Za to dyssydenci popierali dzielnie żądania Adama Kisiela [1]) i dysunitów, domagających się zniesienia unii pod grozą zatamowania dalszych robót sejmu, dopokąd ich gravamina zaspokojone nie zostaną [2]).

---

[1]) Młody ten „królik" ukrainny był podówczas podkomorzym czernihowskim, przyjął unię, ale „na wielkanoc tego roku (1632) od unii odstąpił", jak świadczy Albrecht Radziwiłł w swym pamiętniku (I. 157), stał się głową schizmatyków.

[2]) Z tem usposobieniem już oni przyszli na sejm. Nunc. Visconti bowiem donosi pod d. 20 września 1632, że wda wołyński kżę Adam Aleks. Sanguszko, „główny nerw" dysunitów, odrzucił wszystkie propozycye królewicza co do ugody, swoim zaś rozkazał, aby w jak największej liczbie przybyli na elekcyę i „nie przyzwolili na załatwienie żadnej sprawy, dopokąd nie będzie im dane zadośćuczynienie, zwłaszcza w restytucyi dóbr cerkiewnych". (Mon. Reg. Pol., III. 394).

Czekali też na odpowiedź sejmu posłowie od Kozaków, którzy jeszcze 11 paźdz. dopominali się zuchwale wolności dla swej „starej wiary" i zwrotu zabranych przez unię cerkwi, monasterów i dóbr cerkiewnych. Po długich a żywych sporach katolików i unitów z dysunitami, popieranymi przez kalwina Krzysztofa Radziwiłła i dyssydentów, zgodzono się na wniosek marszałka sejmowego, Jakóba Sobieskiego, aby królewicza Władysława zaprosić na pośrednika [1]).

On zaś rad z tego, gdyż już w czerwcu paktyzował z dysunitami, a teraz przez sekretarza swego Sokołowskiego myśl medyacyi marszałkowi sejmu sam podobno podsunął, złożył tegoż jeszcze dnia 20 paźd. 1632 r. deputacyę dla uspokojenia dysunitów, którą składali: bisk. pozn. Adam Nowodworski, wda bełzki Rafał Leszczyński (brat czeski), podsk. w. k. Jan Daniłowicz, podsk. nadw. Jerzy Ossoliński, kżę Krzysztof Radziwiłł (kalwin), Adam Rej (brat czeski) i sędzia ziemski Kamieniecki. Duszą jednak komisyi, acz do niej nie należał, był powiernik myśli królewskich, Kapucyn O. Waleryan Magni (Magnus), brat Franciszka Magni hr. Strassnitz, dyplomatycznego ajenta Władysława [2]).

---

[1]) Nuncyusz także, widząc, że sprawa unii pogarsza się coraz bardziej na tym sejmie, „bo jej przeciwnicy potężni i żarliwi, nasi zaś nie tak bardzo chętni dla św. unii", całą nadzieję pokładał w „powadze królewicza, który okazał odrazu wielką zdolność w traktowaniu tych spraw, i przytem ma na sercu sprawę unii, a tem samem religii katolickiej". (Tamże i str. 395).

Lekceważyć posłów kozackich nie godziło się. Według relacyi nuncyusza Visconti 2 paźdz. 1632, przesadzonej może nieco ale mającej zawsze dużo prawdy za sobą, gdy po konwokacyi posłowie kozaccy z niczem wrócili, ukarano ich śmiercią. Kozaków 30.000 stanęło pod bronią. Trzysta popów uwijało się między nimi, namawiając do sojusza z Moskwą i rzucenia się w prowincye litewskie na niszczenie dóbr unickich, tylko ataman zaporożców Sulima, „człek zresztą bezbożny i złych zamiarów", oparł się temu skutecznie. (Mon. Reg. Pol., III. 297).

[2]) Urodzony w Niemczech na zamku Strażnicy 1587 r.; wstąpił do Kapucynów w Medyolanie, stąd *Mediolanensis* zwany i mylnie za Włocha miany. Talent bystry i wielostronny. W zakonie był mistrzem nowicyuszów, gwardyanem, znakomitym teologiem kontrowersistą, matematykiem i fizykiem. Powołany przez Urbana VIII na

Jeszcze 1626 r. wyprawił go Urban VIII w charakterze misyonarza apostolskiego do Polski, Czech, Węgier i Niemiec, powierzając mu kilka ważnych poufnych zleceń. Wywiązał się z nich O. Waleryan zręcznie, chociaż usposobieniem nieco intryganckiem zrażał sobie wielu. Władysława poznał on zagranicą, podczas jego podróży 1624 r., zaprzyjaźnił się z nim, gdy 1626 r. dłuższy czas bawił w Warszawie. Podczas bezkrólewia Władysław przyzwał go do swego boku, jako wierną radę. On też niebawem stał się teologiem króla i dworskiej partyi, któ-

---

pole polityczno kościelne, był raczej zręcznym ajentem i teologiem-politykiem, niż mężem stanu i zakonnikiem, a intryganckiem, butnem nieco swem usposobieniem naprzykrzył się wielom.

Pierwszy raz wystąpił w roli teologa polityka na dworze Władysława 1632—35 r. Widzimy go potem na dworze Ferdynanda III, gdzie z woli Urbana VIII kojarzył małżeństwo Władysława z Cecylią Renatą, a dziełkiem swem *Judicium de acatholicorum et catholicorum credendi regula, Viennae 1641* wywołał przeciw sobie burzę ze strony Jezuitów. Nie byli oni mu radzi jeszcze z czasów jego pierwszego pobytu 1626 r. w Warszawie, bo jako misyonarz apostolski, chciał „Jezuitami w pracach misyi szarzać". Teraz 1641 r. w jego *Judicium* znaleźli błąd, jakoby nieomylność papieską w obec protestantów tylko z tradycyi a nie z pisma św. wywodził. On zaś wydał w Antwerpii 1643 broszurę: *De luce mentium et ejus imagine.*

Bawiąc powtórnie na dworze polskim, jako tajny radca króla Władysława, układającego wielką wojnę tatarsko-turecką, zwalczał niedorzeczności Amosa Komeniusza, głośnego lingwisty, pedagoga i sekciarza, dziełkiem: *Echo absurditatum.*

Równocześnie bawił dwór polski doświadczeniami fizycznemi o próżni i wydawał rozprawy o fizyce. Władysław chciał go mieć kardynałem, ale kurya rzymska nie godziła się na to. Niema wszelako dowodów że to Jezuici przeszkodzili temu. Miał z nimi O. Waleryan jakieś zatargi, skoro wystąpił przeciw nim z obroną swoją: *Apologia contra imposturas Jesuitarum*, ale to było 1658, w dziesięć lat po śmierci króla Władysława, a powód dali Jezuici, krytykując ostro acz sprawiedliwie jego pisma religijno-polemiczne, wydane 1652 r. z okazyi nawrócenia przez niego landgrafa heskiego Ernesta. Sam Ernest ujął się za Jezuitami broszurą: *Audiatur et altera pars* 1661, a O. Waleryan dostał się do więzienia, z którego jednak za wdaniem się Ferdynanda III wnet wyszedł. Wkrótce potem 1662 r. umarł w Solnogrodzie, licząc lat 75 wieku. (Uniwersal-Lexicon Jana Sedlera 1739 r., t. XIX. str. 407. Jocher III. str. 541). Pism jego znanych jest 12, sześć o fizyce, tyleż o filozofii.

rej twardzi katolicy miano „polityków" nadali, i na życzenie króla ułożył plan uspokojenia dysunitów, przyjęty później przez komisyę i króla, tej treści:

Dziewięć jest biskupstw ruskich; na województwo kijowskie metropolia kijowska; na W. Ks. Litewskie biskupstwa: smoleńskie, pińskie, połockie; na Ruś Czerwoną biskupstwa: przemyskie, lwowskie, chełmskie; na Wołyń biskupstwa: łuckie i włodzimirskie. Województwa bracławskie i podolskie nie mają swego biskupstwa. Z tych 9 biskupstw dysunici otrzymują te: przemyskie, lwowskie i łuckie (prawie całą Ruś Czerwoną i kawał Wołynia), metropolia kijowska, t. j. cerkiew św Zofii (Mądrości Bożej) w Kijowie, wraz z dobrami do tej cerkwi należącemi, dostanie się metropolicie kijowskiemu; unickiemu zaś metropolicie tytułem odszkodowania wyznaczy rzplta równej wartości dobra, albo odpowiedni roczny dochód. Nadto z części arcybiskupstwa połockiego erygowane zostanie dla dysunitów nowe biskupstwo orszańsko-mohylewskie, czyli mścisławskie, z roczną pensyą od rzpltej 2000 złp. Tym sposobem unia będzie mieć 6 biskupstw, dysunia 5 biskupstw, zachowa się przez to pewna równowaga, chociaż co do dóbr cerkiewnych, to cztery ich części zostaną przy unitach, a tylko jedna piąta dostanie się dysunitom. Każdemu zaś wolno będzie przejść z jednej do drugiej wiary.

Podawał jeszcze projekt drugi. Wołyń, Bracław, Ukraina zostanie dysunii, Litwę i Ruś Czerwoną oddać unitom.

Obydwa te projekty miały usunąć przykrą alternatywę, trapiącą sumienie królewskie. „Jeżeli, twierdził Władysław, wymierzona ma być sprawiedliwość obojej stronie według praw i przywilejów zaprzysiężonych, to unici mogą łatwo przegrać sprawę. Jeżeli zaś praw tych odmówi się schizmatykom, to 50.000 Kozaków, których on chce poprowadzić na Moskwę, przejdą, jak on to wie, z pewnością na stronę Moskwy i rzucą się na polskie prowincye". Godził się więc na punkta „pacyfikacyi", ułożone przez O. Waleryana, i deputacyę sejmową [1]),

---

[1]) Archiwum prywatne hr. Harracha: Sententia Patris Valeriani Capucini in causa pacificationis Disunitorum 1633. Circa Controversias Ecclesiasticas Ruthenorum. Species facti.

gdy wtem nuncyusz obudził w nim nowe słuszne skrupuły. Dowiedziawszy się o onych punktach pokoju, w pierwszych dniach listopada 1632 r. stanął przed królem z energicznym protestem przeciw krzywdzącej unię „pacyfikacyi" i zaklinał

Ważniejsze punkta pacyfikacyi te: 1-o Dysunitom zapewnia się zupełna wolność wyznawania greckiej wiary w udzielaniu św. sakramentów, naprawy starych, budowy nowych cerkwi, zakładania szpitali, seminaryów, szkół i drukarń.

2° Wolny przystęp do miejskich urzędów we wszystkich miastach królewskich.

3° Zupełna swoboda dla bractw istniejących i na nowo założyć się mających.

4° Unickiemu metropolicie kijowskiemu Rutskiemu i jego następcom pozostawia się prawo i tytuł metropolity nad całą Rusią unicką Temuż metropolicie Rutskiemu pozostawiają się dobra metropolii w dożywociu z monasterem widubickim. Po jego śmierci dobra cerkwi św. Zofii w Kijowie wracają do tejże cerkwi, która już teraz oddana jest dysunickiemu metropolicie.

5° Dysunicki metropolita równie jak dysunici biskupi: lwowski, przemyski, łucki, mścisławski i archimandryci peczerski i uniowski otrzymują nominacyę od patryarchy carogr. a przywilej od króla, i mają być rodowitą ruską greckiej wiary szlachtą.

6° Unicki biskup łucki Poczapowski odda natychmiast biskupstwo łuckie z dobrami dysunickiemu biskupowi, którego obiorą sobie dysunici wołyńscy a król na sejmie koronacyjnym zatwierdzi; zachowa jednak do śmierci tytuł biskupa łuckiego i zamieszka w monasterze żydaczowskim (zydacense).

7° Na Litwie z części unickiego arcybiskupstwa połockiego, biskupstwa witebskiego i mścisławskiego, eryguje się dysunickie biskupstwo mścisławskie, którego biskup nosi nazwę orszańsko-mohilewskiego z pensyą 2.000 złp. rocznie i rezydencyą w Mohilewie, w monasterze św. Spasa. Unicki arcyb. połocki Sielawa pozostaje przy wszystkich dotychczasowych dobrach.

8° Archimandrya peczerska i wszystkie monastery i cerkwie w Kijowie i do Kijowa należące, krom monasteru widubickiego, należą do dysunitów.

9° W Wilnie bractwo św. Trójcy z cerkwią św. Ducha oddać mają unici dysunitom; otrzymują zato dwie cerkwie w mieście „Woskrzeszenia" i „Św. Jana", trzecią, po za murami, św. Grzegorza.

10° Wszystkie procesy z powodu cerkwi i wyznania religii we wszystkich miastach, miasteczkach, bractwach, cerkwiach powstałe; klątwy, suspensy, dekrety, ukazy, sekwestry, komisye, grzywny (vadia), areszty, przez jakibądź sąd lub trybunał wydane, znoszą się i anulują.

go, ażeby w obliczu całego świata powagą swą królewską bronił unitów. Składał się Władysław, że unia od początku nie miała podstawy, bo bez przyzwolenia większości mas ludu, przez samych tylko duchownych i głównie w celu zabrania dóbr cerkiewnych została zawiązana; że w dalszym swym ciągu wywołała protesty i krzyki ze strony schizmatyków, dla unitów bardzo przykre, przed którymi się oni broniąc na sejmach i w trybunałach, prawie wszystkie dochody na procesy tracą; że schizmatykom konieczne ustępstwa poczynić należy, przez wzgląd na Moskwę i Kozaków, aby zapobiedz wcześnie podobnym domowym wojnom, jak w Niemczech; że przy unitach cztery piąte dóbr cerkiewnych pozostanie, a gdyby sprawa poszła na drogę sądową, toby może wszystko stracili, bo prawa ich nie są dosyć jasne.

Nuncyusz nie pozostał dłużen odpowiedzi na każdy z tych punktów, oświadczył w końcu królowi, że kongregacya propagandy orzekła, iż ani unici, ani nikt inny nie może zezwolić na to, co na niekorzyść kościelnej sprawy wychodzi.

Wysłuchawszy tej mowy, król zbył nuncyusza zapewnieniem, że wyprawi posła do Rzymu, który, jak on się spodziewa,

---

11° Monaster pod Grodnem ze swemi dobrami należy zaraz oddać dysunitom, i służyć ma za rezydencyę koadjutora (dla Litwy) metropolity dysunickiego, albo dla niego samego.

12° Dla ostatecznego i bez apelacyi rozdzielenia i rozgraniczenia, które cerkwie i monastery i w którem mieście czy miasteczku królewskiem w Koronie i Litwie dysunitom oddane być mają, a które przy unitach pozostać, wyznaczy król na sejmie koronacyjnym komisye z 2 katolików i 2 dysunitów złożoną. Ale już teraz dysuni tom w Mścisławiu oddane być mają dwie tamże cerkwie św. Trójcy i św. Spasa; w Mohilewie zaś 4 cerkwie do monasteru św. Spasa należące; w Orszy także 2 cerkwie; w Wilnie nowa cerkiew Woskrzeszenia.

13° Cerkwie katedralne i inne probostwa, które dotąd posiadali unici, rozdzielone być mają między unitów, byle od rytu greckiego nie zostały oderwane.

14° Każdemu wolno przejść z unii do dysunii i odwrotnie.

15° Obojej stronie zaleca się chęć i miłość zgody, zwłaszcza w czasie przed koronacyą. (Theiner Mon. Reg. Pol., III. 399 - 401).

Plan ten w głównym zarysie ułożył O. Waleryan, w szczegółach komisya z królewiczem Władysławem, w ciągu października 1632. Nuncyusz referował o nim 4 listop. 1632 do Rzymu a już 1 stycz. 1633 Urban VIII plan ten potępił w liście do króla z tejże daty.

uzyskać potrafi aprobatę papieską, bo niepodobna, aby Ojciec św. pragnął widzieć ruinę rzpltej, a może i katolickiej religii. Nuncyusz próbował odwieść króla od tego poselstwa, uważając je za bezcelowe; obrabiał też w tym duchu prymasa Wężyka i tem się pocieszał, że unici i inni katolicy założą protest przeciw tej pacyfikacyi. Jakoż naprzód 8 listop. 1632 r. cały episkopat unicki, potem 10 listop. t. r. episkopat łaciński z świeckim senatem i posłami Korony i Litwy, zanieśli energiczny protest do grodu warszawskiego przeciw punktom pacyfikacyi, oblatowanym już w tymże grodzie, „apelując we wszystkiem do Stolicy św.“ Głównym powodem protestu było to, że chodziło o dobra kościelne, „których uronienie choćby w najmniejszej cząstce prawami św. Kościoła rzymskiego było zabronione“.

Nuncyusz przesłał ten potrójny protest do Stolicy św. Zanim więc poseł królewski zdołał wyprawić się do Rzymu, już Urban VIII, wskutek relacyi Viscontego z d. 4 listop. i wyż wspomnianych protestów, wystosował do króla brewe pod d. 1 stycz. 1633 r.: „*Non potuimus non permoleste ferre*, nie bez największej przykrości dowiedzieliśmy się o uchwałach przeciw unitom, na sejmie przez schizmatyków wyciśniętych... Cierpiane to bez naruszenia św. kanonów i uchwał soborów w żaden sposób być nie może; mamy to więc przekonanie, że WKM. czuwać będzie nad tem, aby ich zuchwałe machinacye w niwecz się obróciły“ [1]).

§. 56. Ankieta teologów. — Votum O. Waleryana Kapucyna i O. Łęczyckiego. — Pacyfikacya na sejmie koronacyjnym. 1633.

Tymczasem król, zaniepokojony protestem nuncyusza i biskupów, bardziej jeszcze styczniowem breve, zasłonić się chciał powagą czterech teologów [2]), którym pod rozstrzygnięcie poddał cztery najdrażliwsze punkta pacyfikacyi: 1) Czy *lege permissiva*

---

[1]) Relacya nunc. Visconti 4 list. 1632. — Mon. Reg. Pol. III. 398—399, 402.

[2]) Byli nimi: przeor Karmelitów bosych O. Hieronim Cyrus, dwaj Jezuici OO. Łęczycki i Bembus i O. Waleryan Kapucyn.

pozwolony być może dysunitom pokój i bezpieczeństwo religijne? 2) Czy dysunickie biskupstwo przemyskie, mające dotąd oprócz teraźniejszego unity Krupeckiego, dysunickich biskupów, po śmierci tegoż oddane być może dysunitom? 3) Czy można pozwolić na erekcyę nowego dysunickiego biskupstwa mścisławskiego? 4) Czy metropolitalna cerkiew św. Zofii w Kijowie oddaną być może dysunitom, aby ją odrestaurowali i zatrzymali dla siebie?

O. Waleryana *sententia*, a raczej odpowiedź, brzmiała na wszystkie 4 pytania: tak, bo „z biegu ludzkich okoliczności i rzeczy zmuszeni czasem jesteśmy dopuścić jakie zło duchowe (*malum spirituale*) dla dobra samegoż Kościoła, nie inaczej, jak biegły medyk, aby uratował zdrowie ciała, odciąć każe jaki członek". I z tej zasady wychodząc, wylicza i rozbiera pięć możliwych okoliczności, dla których dozwolone jest *malum spirituale*, zło duchowe. Dowodzi, że właśnie w danych wypadkach one się iszczą i kończy: „w tych więc pięciu konkluzyach po objaśnieniu teologicznej doktryny, niech złożą wszelkie szkrupuły sumienia: król JM. i stany na tymże (koronacyjnym) sejmie zebrane" [1]).

Inaczej brzmiała odpowiedź jezuickiego teologa O. Łęczyckiego, którą potem pochwaliła kongregacya papieska, *ad hoc* ustanowiona w Rzymie 1634 r. Zajmuje ona 15 stron druku w 4-ce, umotywowana gruntownym, teologiczno-prawnym wywodem. Na pierwsze dwa pytania odpowiada wprost przecząco. Na trzecie, co do biskupstwa mścisławskiego, jeżeli takowe zakładają sobie dysunici z własnych funduszów bez naruszenia dóbr i cerkwi unickiego arcyb. połockiego, to katolicy mogą milcząco zezwolić na nie, jak się pozwala na dom zepsucia (*sicut permittitur erectio novi lupanaris et non plus*) [2]).

O. Łęczycki, prowincyał podówczas litewski, bawiąc w sprawie szkół krakowskich w Warszawie, miał sposobność zbliżenia się do Władysława. Ten zaś, ceniąc jego cnotę i naukę, zaprosił go do współudziału w tej sprawie.

[1]) Archiv hr. Harracha. Sententia Patris Valeriani.

[2]) To drobne ustępstwo na rzecz dysunii, stało się dla O. Łęczyckiego powodem wielu przykrości. Niektórzy zbyt gorliwi (praefervidi) katolicy pomawiali go o rozgrzeszenie sumienia królewskiego

Jeżeli zaś przez nie dobra i dochody niektórych unickich księży zabrane być mają na rzecz dysunitów, to tego dozwolić nie można. Wreszcie co do cerkwi św. Zofii, to dysunici mogą dokończyć jej restauracyi, rozpoczętej przez metrop. Rutskiego, ale zabierać jej nie mogą, ani dóbr do niej należących. Wszak cerkiew ta przez długie lata należała do unitów i teraz jest w posiadaniu unickiego metropolity, „który w niej wobec Kozaków, wrogów unii, najspokojniej liturgię św. odprawiał i wielkim nakładem częściowo ją odnowił i swych wikarych do niej posłał i klucze od niej ma“. Wszakże bezprawnie nie wolno karczmy zabierać, jakżeż może być wolno zabierać prawnie posiadaną świątynię?

Tę swoją *sententiam* stwierdza O. Łęczycki 10 dowodami historycznymi, wykazując, jako wszystkie prawa i przywileje nadane Cerkwi ruskiej od papieży, książąt Rusi i królów Polski, dane jej są jako katolickiej, w unii z Rzymem zostającej. Dowiódł tego już przed nim metropolita Pociej W końcu zbija zarzuty dysunitów. Biskupstwa ruskie unickie, mówią oni, to są dobra rzpltej, bo je królowie nadają „przywilejem“, tak jak starostwa i królewszczyzny; mogą więc je odebrać unitom, a dać dysunitom, bez popadnięcia w cenzury kościelne. Na to O. Łęczycki: Unickiego metropolitę król „prezentuje“ tylko, a nadaje mu beneficyum papież. Unickich biskupów tak samo, król „prezentuje“ tylko, a nadaje im beneficyum z delegacyi papieskiej metropolita. Nawet gdyby sam król „przywilejem“ nadawał beneficyum unickim biskupom, jak nadaje starostwa, to i wtenczas czyniłby to na mocy przyzwolenia papieża. W podobny sposób rozwiązuje on pięć innych zarzutów, jak: że unici

---

i faworyzowanie schizmy i skarżyli go do jen. Vitelleschi. On zaś kopię swego dyskursu przesłał jenerałowi, załączając doń świadectwa króla, nuncyusza Visconti i prymasa Wężyka. Król świadczy 16 lipca 1633, że O. Łęczycki jako „mąż pobożny i dla zakonności swej czcigodny, bronił jak najbardziej wiary i praw Kościoła pobożną a roztropną swą gorliwością, że ani radą ani czynem nie dał najmniejszego powodu do uchwał, które dobro powszechne pokoju i niegodziwość czasu wymusiły, *sancitis, quae pacis bonum temporumque iniquitas exstorsit*“.

W tym sensie pisali do jenerała nuncyusz i prymas 27 grudnia 1633 (Archiv, Prov. Pol., Historia Pol. I).

żądają dóbr cerkiewnych, a nie dusz; że w Austryi Ferdynand II większe ustępstwa poczynił na rzecz różnowierców, jak cesarze Maciej i Rudolf; że wolno królowi pójść za przykładom ugody pasawskiej; że jeżeli heretykom dochować należy wiary, to dysunitom tembardziej; że wreszcie król w paktach zaprzysiągł ustępstwa dysunitom, na sejmie koronacyjnym uczynić się mające.

Ten ostatni zarzut był najdrażliwszy. Zbija go O. Łęczycki w sposób bardzo prosty. Król mógł przysięgać na te tylko ustępstwa dysunitom, które według praw i praktyki rzpltej, za zgodą wszystkich stanów na sejmie przyjęte zostaną. Już zaś przeciw „punktom pokoju" protestowały stany 8 i 10 listopada 1632 r., więc tej zgody powszechnej nie było, zatem wbrew niej król, pomimo przysięgi, która go tylko warunkowo, t. j. gdy powszechna zgoda stanów nastąpi, wiązała, ustępstw dysunitom czynić nie może [1]).

Król jednak poszedł za zdaniem O. Waleryana, pocieszając się tem, że poseł jego od Rzymu, jeśli nie aprobatę, to przynajmniej milczące przyzwolenie uzyskać potrafi, a to mu wystarczało. Więc też na sejm koronacyjny (w lutym i marcu 1633 r.) przybyli dysunici razem z dyssydentami do Krakowa, pełni otuchy i buty. Podczas koronacyi (6 lutego 1633 r.), gdy prymas Wężyk, tłómacząc ceremonie namaszczenia króla, wzywał go do obrony wiary katolickiej, gdyż uchwalone podczas bezkrólewia na rzecz herezyi i schizmy konstytucye, mocy prawa wieczystego mieć nie mogą — oni podnieśli głośny protest, „broniąc, aby król do juramentu nie przykładał obrony religii rzymskiej katolickiej". „Grekowie (dysunici), opowiada świadek naoczny, nie próżnowali, nieporuszeni w swym uporze, osobliwie będąc nadęci łaskawością ku sobie króla, który ich nie jak przedtem za pokojem (publicznie), ale i do sekretnych namów w pokoju przypuszczał, co wielu dobrych katolików obrażało. Więc też 9 marca mięszać poczęli obrady sej-

---

[1]) *Patris Nicolai Lancicii S. J. Provincialis in M. D. Lithuaniae Discursus pro Ruthenis Unitis.* (Rostowski wyd. Martynowa, str, 445—460). Kiedy ten dyskurs pisany? Prawdopodobnie między 16 listopada 1632 a 31 stycznia 1633.

mowe, acz i unici mieli swych obrońców“ [1]). Dysunici wołyńscy obrali sobie według „punktów pokoju“ na władykę łuckiego kniazia Puzynę, król przez kanclerza w. l., Albrechta Radziwiłła, tentował unickiego biskupa wołyńskiego Poczapowskiego, aby tamtemu biskupstwa odstąpił, jeżeli na to papież pozwoli.

Pod koniec koronacyjnego sejmu wygotował król dyplom, zapewniający dysunitom wszystkie punkta pacyfikacyi, pod warunkiem, na który oni wcale nie zważali, że papież zgodzi się na nie. Osobnym dyplomem pozwolił metropolicie Mohile erygować akademię grecką w Kijowie, pod wyłączną jurysdykcyą metropolity i patryarchy carogrodzkiego, od której wszystkie parafialne i inne szkoły greckiej wiary zależą. Przy wyborze metropolity, akademicy kijowscy wotują po archimandrytach. Herb akademii: na czerwonem polu księga otwarta z napisem Jezus Chrystus i herb Mohiłów. Za to co czwartku modlić się mają w swej liturgii za „hospodara“ po wieczne czasy.

Kiedy dyploma te *in favorem* schizmatyków czytano (wieczorem ostatniego dnia sejmu 17 marca), kanclerze bisk. Zadzik i Radziwiłł odmówili zrazu przyłożenia pieczęci. Gniewał się król, groził Radziwiłłowi, „że mu nic nie da“, groził Katolikom, że pierwszą wakującą pieczęć odda heretykowi. Ustępując naleganiom króla kanclerz kor. Zadzik, a za nim i kanclerz lit. Radziwiłł, „przyrzekli *salvo consensu romano* przyłożyć pieczęcie. Arcybiskup też i biskupi faworyzowali królowi i na swoje to dusze brali... bo im nadzieja bogatszych beneficyów gębę zawarła... Zadrętwieli też Katolicy, bo inaczej prywatnie, inaczej chcąc się królowi podobać, publicznie mówili, zapatrując się tylko na prywatne pożytki... Bać się, żeby pomsta Boska nie nastąpiła“ [2]).

Dzięki tej chwiejności Katolików, stanęła, jak król żądał, „asekuracya uspokojenia religii greckiej“, która dyplom królewski „obywatelom Korony i Litwy, nie będącym w unii, dany, do gruntownego na przyszłym, da Bóg, sejmie sześcioniedzielnym uspokojenia *in toto vigore conventus praesentis* aprobuje“ [3]).

---

[1]) Pamiętnik A. Radziwiłła I, 138. Piasecki, Cronica 547. Unitów bronili najdzielniej kancl. Radziwiłł i Jerzy Ossoliński.

[2]) Tamże, I, 150—152.

[3]) Vol. leg. III, 373.

Należało jednak tę zbytnią, a interesowną dla króla powolność osłonić i sumienie ukoić. Więc tegoż dnia (16 marca) prymas i czterej biskupi łacińscy, wszyscy biskupi uniccy i kilku senatorów świeckich, jak: Jan Tęczyński, wda krakowski, Piotr Tarło, wda lubelski, Mikołaj Kiszka, wda mścisławski, Albrecht Stan. Radziwiłł, kanclerz w. l. i Jerzy Ossoliński, podsk n. k., zanieśli manifest do grodu krakowskiego, „jako bez zezwolenia Stolicy św. na rzeczony dyplom religii greckiej przyzwolić nie mogli, ani nie chcieli" [1]).

Oprócz O. Łęczyckiego Jezuici wykluczeni byli z tej pacyfikacyjnej akcyi, chociaż przypuszczam, że w miarę swego wpływu obrabiali znajomych sobie senatorów i posłów, aby na pacyfikacyę z krzywdą katolickiej wiary nie przyzwalali. Na kongregacyach zaś prowincyonalnych 1633 r. w Jarosławiu i Wilnie, naradzali się nad tem, jak się im w tej nowej sytuacyi zachować należy. Wyrazem ich usposobień jest memoryał, wręczony, jak się zdaje, przez prokuratora polskiego, O. Przem. Rudnickiego, jenerałowi Vitelleschi, tej treści: 1) Jenerał poleci obydwom prowincyałom, aby surowo upomnieli naszych kaznodziei, iżby nie ważyli się występować z ambony przeciw dysunitom, ich dogmatom i obrzędom. 2) Aby profesorowie szkół

---

[1]) Monum Reg. Pol. III, 403. Urban VIII brevem z 1 stycznia 1633 wzywał metrop. Rutskiego do czujności i do obrony unii wspólnie z nuncyuszem. (Tamże).

Mimo tego protestu i nie czekając na pozwolenie papieskie, król w myśl „punktów pokoju" wyznaczył komisarzy do rozgraniczenia dyecezyj, oddania dóbr i cerkwi, które dysunitom przypaść miały, zamianował Piotra Mohiłę metropolitą dysunickim w Kijowie, który też natychmiast 2 lipca 1633 zajął katedrę św. Zofii i wskrzesił „akademią" kijowską. Unici nie uznali prawomocy komisarzy, dlatego, że w myśl konstytucyi koronacyjnego sejmu i dyplomu królewskiego, punkta ugody jako przez papieża nie zatwierdzone jeszcze, mocy mieć nie mogły. Komisarze tedy użyli siły zbrojnej, ale unici siłę odpierali siłą i utrzymali się przy swoich cerkwiach w Wilnie, Mińsku, Grodnie, Słonimie i Nowogródku, gdzieindziej znów ulegli przemocy. „Zapanowało po koronacyi Władysława, opowiada naoczny świadek, straszliwe prześladowanie na całym obszarze Rusi, jak daleko sięgała unia. Komisarze królewscy ze zbrojnym ludem zabierali unitom monastery i cerkwie". (Susza, De laboribus Unitorum).

nie ważyli się drażnić, tem mniej prześladować uczniów dysunickich, ani odradzać im przejścia na unię. Gdzie są unickie cerkwie, tam unickich uczniów na nabożeństwa niech prowadzą. 3) Spowiednicy niech senatorom i panom dobrze sumienie roztrząsną i skrupuł im robią, gdyby popierali dysunią, a nie bronili unii. 4) Prokurator polski w Rzymie niech poprze dzielnie sprawę unickiego biskupa pińsko-turowskiego (Rafała Korsaka), aby zamiast kapliczki w polu na moczarach, miał w mieście (Turowie) cerkiew; aby tej cerkwi oddane zostały srebra, aparaty i obrazy cerkiewne, zabrane przez dysunitów. Księżna Zofia Ostrogska chętnie to przeprowadzi, ale potrzeba, aby z rozkazu jenerała prosili ją o to: prokurator polski, Przemysław Rudnicki, spowiednik jej (Wojciech Czarnocki) i rektor ostrogski (Jędrzej Gutteter). 5) Przyjąć *ad merita Societatis* unickiego biskupa pińskiego (Rafała Korsaka)[1]. A więc tolerancya dla dysunitów, gorące popieranie unitów, oto taktyka jakiej się Jezuici za rządów Władysława względem Rusinów trzymać za stosowne uznali.

§. 57. Sprawa pacyfikacyi dysunitów w Rzymie i na sejmie 1635.

Zezwolenie Stolicy św. było potrzebne dla prawomocności punktów pacyfikacyi, ale także w kilku innych drażliwych sprawach. Zachciało się szlachcie na koronacyjnym sejmie znieść apelacyę do Rzymu *de foro in criminalibus* z duchownymi, jako zbyt daleką a kosztowną i przelać ją na nuncyusza i biskupów; zamienić dziesięciny wytyczne na pieniężne, zakazać duchowieństwu nabywania dóbr ziemskich, zamknąć szkoły Jezuitów w Krakowie. Król przyrzekł, że na to wszystko zezwolenie Stolicy św. wyjedna, a na posła do Rzymu upatrzył sobie już giętkiego „katolika-polityka“, podskarbiego Ossolińskiego. Występował on zawsze, a na trzech ostatnich sejmach najjaskrawiej jako żarliwy obrońca wiary. Wychowanek Jezui-

---

[1]) Archiv. prov. pol., Litterae t. III. *Memoriale in causa Rutenorum Unitorum.*

tów w Pułtusku i Gracu, udawał wybornie najserdeczniejszego ich przyjaciela, a potrzebowali oni jego przyjacielskiej pomocy, bo nad ich głowami wisiał zakaz nabywania dóbr ziemskich i nakaz zamknięcia szkół krakowskich. Już bowiem na konwokacyi stanąć miał artykuł, „aby kolegiów jezuickich nie pomnażano“, zażegnali go jednak Jezuici oświadczeniem, że kilka swych rezydencyj dobrowolnie zwiną [1]). Obawiali się oni snać gorszych rzeczy od rozzuchwalonych dyssydentów, wznowienia krzyków rokoszowych o wypędzenie ich z Polski. Albowiem nuncyusz Visconti w dopisku do swej relacyi pod d. 3 lipca 1632 r. umieścił następującą uwagę: „Co do wypędzenia Jezuitów, to nie sądzę, ażeby należało się czego obawiać, gdyż jeżeli w istocie od kogo dany był impuls, to jednak nie widzę aby sobie z tego coś robić. Owszem oni (Jezuici) mają tu swoje bardzo dobre miejsce“ [2]).

Na elekcyi i koronacyi powzięto projekt do konstytucyi, zakazującej duchowieństwu wogóle, a więc i Jezuitom, nabywania dóbr ziemskich [3]), „aby tak wielkie prezydyum Kościoła bożego i wiary św., stan rycerski, dobrami ziemskiemi uposażony, nie niszczało“ [4]).

Właśnie w ostatniem po rokoszu dwudziestoleciu przybyło Jezuitom sporo tych dóbr ziemskich na fundacye kolegiów w Krakowie, Barze, Winnicy, Połocku, Nowogródku, Brześciu

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epistolae I, II. List O. Rudnickiego do jenerała Vitelleschi 29 marca 1633.

[2]) Mon. Reg. Pol. III. 395.

[3]) Właściwy powód tego zakazu był ten. Prawie połowa dóbr ziemskich zostawała w posiadaniu duchowieństwa, a coraz nowe majątki ziemskie przechodziły do duchownych i zakonów, na innych znów ciążyły zapisy tak znaczne, że nie mogąc ich wypłacić, dziedzice szlachta kościołom je w zastaw oddawała. Mówiono powszechnie: „bać się trzeba, aby się Polska z świeckiego w duchowne państwo nie zmieniła“. W r. 1633 obiegało z rąk do rąk pismo H. Grodzickiego, kaszt. międzyrzeckiego, p. t. „Skrypt o niealienowaniu dóbr ziemskich do stanu duchownego, podał Maciej Dargocki z Aleopola“, który bardzo ciekawe rzuca światło na te kwestye. Zaradzić chciano złemu przez zakaz *motu proprio* papieża.

[4]) Mon. Reg. Pol., III, 395.

lit. i t. d.[1]). Spodziewali się więc po przyjaźni Ossolińskiego, że, jako poseł rzpltej w Rzymie, potrafi ich wyjąć z pod tej ogólnej inhibicyi, a już nie wątpili na chwilę, że w słusznej sprawie szkół krakowskich wyjedna im breve papieskie, nakazujące raz na zawsze milczenie akademii. Widzieliśmy, że co do szkół zawiedli się srodze. Taki zawód spotkał ich co do dóbr ziemskich. Papież, odmawiając ogólnego na duchowieństwo całe zakazu nabywania dóbr ziemskich, ograniczył zakaz tylko do czterech zakonów, a między tymi i do Jezuitów, których Ossoliński ani próbował bronić[2]). Sejm jednak 1635 r. ograniczenia tego nie przyjął i „ordynacyą rzpltej dóbr ziemskich dziedzicznych" zabronił całemu duchowieństwu nabywania tychże dóbr od stanu rycerskiego „donacyami, wendycyami, sukcesyami", pozwolił wszelako na fundacye duchowne *e nova radice* i na widerkaufy *in vim redemtionis*[3]). Protestowało przeciw tej „ordynacyi" duchowieństwo, ale bez skutku.

Pomyślnie też załatwił Ossoliński dwie inne sprawy co do zniesienia apelacyi do Rzymu w sprawach kryminalnych i dziesięcin[4]), ale co do ważnej sprawy swego poselstwa, zatwier-

---

[1]) Listy fundatorów i dobrodziejów od 1610—1633 Stan. Padniewskiego, Gabr. Tarnowskiego, Jana Wiśniowieckiego, Eustachego Tyszkiewicza, Aleks. Sanguszki, bisk. Kuczborskiego do jenerała z prośbą, aby przyjął ich fundacye, znajdują się w Arch. Prov. Pol. et Lit., Epistolae I, II.

[2]) *Motu poprio* Urbana VIII wydrukowane w Aktach Synodu prow. warszawskiego 1634 r. odnosi się do Jezuitów, Dominikanów, Karmelitów i Cystersów.

[3]) Kubala, Jerzy Ossoliński, I, 90. powiada, że dzięki wdaniu się kardynała Barberiniego, do zakonów wszystkich postanowiono wysłać reskrypta, aby więcej dóbr ziemskich nie kupowały. W przypisku zaś 48 do rozdz. IV (tom I, str. 284) wspomina tylko o 4 zakonach: Jezuitów, Franciszkanów, Karmelitów i Cystersów. *Ordo Praedicatorum* to zakon Dominikanów, i do nich to a nie do Franciszkanów stosował się zakaz papieski.

[4]) *Breve* Urbana VIII *Singularia atque eximia* z d. 5 stycz. 1634 pozwala, ażeby sprawy duchownych lub świeckich z duchownymi *in criminalibus* odbywały się i kończyły w Polsce.

Breve Urbana VIII *De decimis „Cum sicut dilectus filius"* z d. 27. listop. 1634 pozwala, aby proboszczowie ułożyli się z dziedzicami co do dziesięciny na pieniądze, a biskupi te układy (*compo-*

dzenia „punktów pacyfikacyi dysunitów", poniósł najzupełniejszą porażkę. „Po długiej i dojrzałej rozwadze kardynałów i znakomitych teologów i kanonistów, za ich radą i zgodą" wyszła rezolucya tej treści: „Dnia 6 i 24 marca 1634 r. św. Kongregacya (*ad hoc* przez papieża ustanowiona) osądziła, że punkta pacyfikacyi nietylko tak, jak pierwotnie były ułożone, ale tak, jak później przez O. Waleryana Kapucyna zostały zmienione, nie mogą być od Stolicy św. przyjęte, ani zatwierdzone; owszem taż św. Stolica w tego rodzaju sprawie milczeć, ani udawać że nie wie (*silere aut dissimulare*, czego żądał Władysław IV) nie może, ale powinna oprzeć się i sprzeciwić i tym punktom i dyplomowi na nie wydanemu zgodnie z protestem tak nuncyusza, jak katolików, zwłaszcza biskupów obojga obrządków i senatorów Królestwa Polski" [1]). Urban VIII jednak, uwzględniając trudności, oraz i nadzieje Władysława, że potrafi powoli dysunitów do unii przyciągnąć, polecił nuncyuszowi Visconti, aby na razie przeciw tym „punktom pokoju" z prawem kanonicznem nie występował, czyli „*judicium* swoje *suspendit* i żadnej deklaracyi rzetelnej nie uczynił", jak się wyraża król w przywileju, danym unitom 14 marca 1635 r. [2]). Ale uczynił ją w imieniu papieża nuncyusz Visconti 30 marca 1635 r. i to wcale niedwuznacznie [3]).

---

sita) niech zatwierdzą. Obydwa te *brevia* w aktach synodu prow. 1634 r. Cracoviae, 1636, bez paginacyi in 4-to.

[1]) Theiner. Mon. Reg. Pol. III, 420.

[2]) Ostrowski, Dzieje kość polskiego, III, 236.

[3]) Metrop. Rutski wyprawił 1633 r. do Rzymu koadjutora swego, bisk. pińskiego Rafała Korsaka, który dorównać nie mógł wpływowi Ossolińskiego, ale pozostał tam do 1638 r., kongregacyę dla spraw ruskich ustanowioną dokładnie o wszystkiem poinformował i o ratunek unii do niej, a przez nią do papieża wołał. Więc też i nuncyuszowi Viscontemu musiano dać polecenie założenia protestu do aktów kancelaryi litewskiej. Oznajmia w nim, że było i zawsze jest wolą Urbana VIII przyjąć do unii i wszelkimi nadać przywilejami dysunitów, że jednak wszystkie ich dotychczasowe i przyszłe, wymuszone na królu i sejmach przeciw unitom żądania, krzywdy, zabory „jako przeciwne prawu naturalnemu i bożemu, wszystkim kanonom św., zgodnej nauce i przykładom ojców prawowiernych, przeciwne starożytnemu zwyczajowi Kościoła, przeciwne czci prawdziwej i jedynej rzymsko-kat. religii i należnemu dla tej Stolicy św. posłu-

Na sejmie bowiem (od 31 stycz. do mar. 1635) nadużyto względności Urbana VIII w tak jaskrawy sposób, że nuncyusz milczeć dłużej nie mógł. Głoszono powszechnie, że papież milcząco przyzwolił (*habet se permissive*) na „punkta pacyfikacyi, więc rozzuchwalona tem religia grecka, już 9 i 10 lutego nie spokojnemi prośbami (sądom królewskim) przeszkadzała, uporem swoim wrodzonym obrady publiczne posłów męszała, a 26 lutego prywatną miała sesyę". Wreszcie 8 marca „wszystkie stany pracowały nad pogodzeniem religii greckiej i zgodzili się wszyscy na to, aby *permissive* i unia i schizma swoje nabożeństwo odprawiała. Nie wiem, dodaje opowiadający to kanclerz A. Radziwiłł, czy niebo stwierdza ten termin *permissive*" i skrupuł robił biskupom, aby ich za to straszny Sędzia nie dopuścił do nieba *prohibitive*, a nie odesłał do piekła *permissive*. Dnia 14 marca 1635 r. za pośrednictwem komisarzy królewskich: Albrechta Radziwiłła i stolnika kor. Ostroroga, unici zgodzić się musieli na oddanie dysunitom katedry łuckiej i przemyskiej i pozwolić na szkoły dysunickie w Wilnie i Kijowie, aż do logiki, za to uzyskali, głównie na usilne naleganie metropolity Rutskiego i unickich biskupów, przywilej króla, pod tąż datą 14 marca 1635 r., w którym metropolia kijowska z dobrami do niej należącemi (ale bez cerkwi św. Zofii i dóbr do niej należących), połockie arcybiskupstwo, smoleńskie, włodzimirskie, pińskie i chełmskie biskupstwa z cerkwiami, monasterami i majętnościami swemi na wieczne czasy unitom przysądzone były, a w Witebsku, Połocku i Nowogródku, „które św. Jozafat potem i krwią swoją zrosił, nigdy nieunici żadnej cerkwi mieć

---

szeństwu i uległości, nigdy ani sam Ojciec św., ani Stolica św. nie zatwierdzi, ani nie może chcieć zatwierdzić, ani nie powinien tego uczynić wprost lub ubocznie, milcząco, lub wyraźnie. Owszem Ojciec św. w swojem i św. Kościoła rzym. imieniu takowym sprzeciwia się i opiera, i jako przeciwne zbawieniu dusz, najdroższą krwią Chrystusową nabytemu, odsuwa, potępia i odrzuca i t. d." (Mon. Reg. Pol. III, 419).

Protest ten stał się dzielną bronią odporną dla unitów. Zaprzeczyli wprost prawomocności „dyplomu na punkta pacyfikacyi" jako od papieża nie zatwierdzonego i odmówili posłuszeństwa komisarzom królewskim do wykonania dyplomu wyznaczonym, a gdy ci siły zbrojnej tu i owdzie użyli, oni siłę siłą odpierali.

nie mogli" [1]). Od południa d. 17 marca do godziny 6-ej rano 18 marca, wśród nieopisanego zgiełku, krzyku i nieładu trwała ostatnia sesya sejmowa; „popędzano" na niej konstytucye, a między wielu innemi ubito i tę: „Religia grecka. Czyniąc zadosyć *pactis conventis* i asekuracyi, na szczęśliwej koronacyi naszej uczynionej, dla pokoju i zgody poddanych naszych obywateli koronnych i W. X. Litewskiego, religii greckiej postanowioną zgodę, według punktów na elekcyi naszej spisanych, egzekwujemy, i według nich na potem tak w unii będących, jako i niebędących, zachować *hac lege perpetua cum successoribus nostris* obiecujemy. A przychylając się do tegoż uspokojenia naszego, przywileje na pewne warunki... wydać im rozkazaliśmy. Także wszystkie procesy i litispendencye *ex occasione religionis in perpetuum abolemus* i umarzamy, wadyum (10.000 złp.) w konstytucyi anni 1609 specyfikowane, reasumując" [2]).

§. 58. Dola unii po pacyfikacyi. 1635.

„Pokoju i zgody" ta konstytucya nie dała i dać nie mogła. Cała medyacya Władysława w uspokojeniu Rusi to płód poroniony. Po protestacyi nuncyusza Viscontego 1635, protestował przeciw pacyfikacyi jego następca Maryusz Filonardi 1636, 1638 i uzyskał u króla zawieszenie wykonania onych punktów pacyfikacyi i oddanie dyecezyi łuckiej unitom. Protestował tenże nuncyusz 26 lutego 1642, gdy sejm 1641 za gwałty na unitach popełnione, karą infamii dotkniętego władykę przemyskiego Sylwestra Hulewicza do czci przywrócił i trzy monastery, wydarte unitom na wieczne czasy jemu i dysunitom przysądził, wszystkim zaś dysunitom *exercitium liberum* religii greckiej i punkta pacyfikacyi na nowo potwierdził [3]). Protestowali przeciw takiej zgodzie 12 lut. 1642 prymas z 4 biskupami, z Albrechtem Radziwiłłem i Kazimierzem Sapiehą.

---

[1]) Pamiętniki Alb. Radziwiłła, I, 234, 243, 244.

[2]) Vol. leg. III, 407.

[3]) Stebelski, Chronologia str. 147, 148. — Vol. leg. IV, 9, 7, Restytucya urodzonego Sylwestra Hulewicza Religia grecka.

Protestowali 5 marca 1644 metropolita Sielawa z unickim episkopatem [1]). Procesów zaś o monastery, cerkwie, wsie, bractwa *occasione religionis* namnożyło się tyle, że je wszystkie sejm 1641 aż do następnego sejmu zawiesił; w szczególności zaś „sprawy cerkiewne" do sądów królewskich relacyjnych odesłał, „aby więcej nie trudniły rzpltej" [2]).

Protesty te nie polepszyły twardej doli unitów, stworzonej „pacyfikacyą". Schizma otrzymała przez nią to, czego się napróżno od Zygmunta III domagała, równouprawnienie państwowe z unią, uznany przez króla i rzpltę episkopat z najobszerniejszym samorządem. A na czele tego episkopatu stanął z woli króla mąż, który w strupieszałą Cerkiew prawosławną wlał nowe życie, Piotr Mohiła, spowinowacony z polskimi panami, szlachcic i żołnierz polski z pod Chocima, mową i uczuciami Polak, więcej niż Wołoch lub Rusin [3]), mąż światły,

---

[1]) Mon. Reg. Pol. III, 418—422.

[2]) Vol. leg. IV, 7, 8.

[3]) Był on piątym z kolei synem (ur. 1597) Szymona Mohiły, brata Jeremiasza Mohiły, hospodara mołdawskiego, serdecznego przyjaciela kanclerza Zamojskiego i Polaków, który, otrzymawszy indygenat polski 1593, cztery córki swoje a stryjeczne siostry metropolity Piotra Mohiły wydał za mąż za polskich panów. Przez nie wszedł Piotr Mohiła w koligacye z domami Wiśniowieckich, Firlejów, Przerębskich, Czarnkowskich, Myszkowskich, Potockich, a to mu dodawało znaczenia, blasku i wpływu niemało.

Za młodu kształcił się w Paryżu w naukach i rycerskiem rzemiośle. W latach 1621—1622 zaciągnął się do wojska polskiego, potykał się dzielnie pod Chocimem. Wnet potem widzimy go mnichem ławry peczerskiej, a 1629 r. archimandrytą tejże ławry, piszącego po rusku liturgiczne księgi *Liturgiarion* 1629 i *Tridion* 1631.— Po śmierci dysunickiego metropolity Boreckiego, 2 marca 1631, zarządzał dysunitami czas jakiś Kopiński, ale po sejmie koronacyjnym 1633 r. w myśl dyplomu „król zamianował metropolitą dysunickim Piotra Mohiłę, który też zaraz 2 lipca t. r. cerkiew św. Zofii wziął w posiadanie, założoną przez Boreckiego „akademią" w Kijowie zreformował, i fakultetem filozoficzno-teologicznym powiększył, drukarnię, bibliotekę, seminarya, szpitale pozakładał, „Wielki Trebnich" i dwa katechizmy „Zebranie krótkiej nauki 1645 i Wyznanie wiary Kościoła wschodniego 1648" wydał, które przetłumaczone zostały na język polski, bułgarski, łaciński i grecki.

Roku 1640 zwołał synod w celu uorganizowania i obrony dysunickiej Cerkwi, słowem, nie spuszczając z oka polityki, duszą był

uczony, dzielny, charakteru w gruncie prawego, i dla katolicyzmu nie usposobiony wrogo, skoro Urban VIII nader uprzejmem brevem z d. 3 list. 1633 zapraszał go do unii, do wysłania dwóch uczonych mnichów, którzyby z kongregacyą propagandy sporne lub niejasne punkta rozstrząsnęli i ułożyli [1]); skoro wreszcie, jak na to są pewne świadectwa, umarł katolikiem, przed łacińskim kapłanem odprawiwszy pierw spowiedź z całego życia [2]). Mąż ten ambitny a zręczny i roztropny, gdyby miał przed sobą krzesło senatorskie, przeszedłby z wszelką pewnością do unii, nie zrażając ale owszem pociągając za sobą współwierców. Pozbawiony tej nadziei, a na czele „starej ruskiej Cerkwi“ postawiony, rozum swój, dzielność i ambicyę obrócił na jej podźwignienie i chwałę. Przyłączył się do niego podkomorzy czernihowski Adam Kisiel, który już był przyjął unię, ale od niej podczas wielkanocy 1632 odstąpił [3]), a w lat kilka potem wprowadzony do senatu, sprawę dysunii u króla i na sejmie gorąco popierał.

Widoczne było aż nadto, że król Władysław, politycznymi względami wiedziony, „ukontentować“ pragnął dysunitów, a w miarę jak zwracał się ku nim z swą łaską królewską, usuwał ją od unitów. Pośrednictwo jego w sporze unii z dysunią było stronniczem, a pociągało za sobą jeszcze inne dla unii niedobre skutki.

Oto kler wyższy łaciński, idąc za przykładem króla, poniewierał klerem unickim do tego stopnia, że na pogrzebie Zygmunta III i Konstancyi królowej 4 lutego 1633 r. kapituła krakowska spór wiodła o precedencyę z metropolitą ruskim i biskupami unickimi i dopiero za wdaniem się nuncyusza Visconti ustąpiła im pierwszeństwa w orszaku pogrzebowym.

---

schizmatyckiej Cerkwi na Rusi. Takiego męża należało za wszelką cenę pozyskać dla unii, o tem prócz papieża nikt nie pomyślał. Umarł Mohiła 1647 r. w przededniu niemal wojen kozackich, licząc zaledwie lat 50 wieku. (Niesiecki VI, 448—50. Encyklop. Orgelbranda XVIII, 746).

[1]) Monum. Reg. Pol. III, 425. Pisała w tym sensie do Mohiły także kongregacya propagandy.

[2]) Susza, *Saulus et Paulus rutenae unionis. Pars II, cap. V.*

[3]) Pamiętniki Radziwiłła, I, 57.

Co smutniejsza, na synodzie prowincyonalnym w Warszawie 8 listop. 1643 r. uchwalono wprawdzie, że na tych, któryby ważyli się na księdza unickiego podnieść rękę lub czynnie znieważyć, rozciągnąć należy według dawnego kanonu karę klątwy, i że takich nawet łaciński ksiądz rozgrzeszyć nie może, uchwalono jeszcze prosić Stolicę św., aby unitom wolno było używać kalendarza gregoryańskiego, czego oni wcale sobie nie życzyli — ale zaraz dodano napomnienie: „Z jaką miłością kler rzymski Rusinów unitów obejmuje, taką też i oni klerowi rzymskiemu niech okazują". I dla tego św. Synod upomnianych ich mieć chce i upomina, aby 1) nie przywłaszczali sobie przywilejów i praw biskupów i kleru rzymskiego. 2) Nie używali tytułu *Illustrissimus*, Jaśnie wielmożny. 3) Nie nosili złotego łańcucha na szyi tylko podczas mszy św. 4) Aby ubierali się w habit bazyliański a nie w fiolety. 5) Aby nie nauczali sami i księżom swoim nie pozwolili nauczać, że dziesięcin z ich włości i roli nie należy się płacić albo dawać łacińskiemu klerowi i nie pozwolili niczego, coby w czemkolwiek prawom łacińskich księży uwłaczało. 6) Gdyby zaś wykroczyli przeciw jednemu z powyższych punktów, obowiązani będą stawić się przed komisarza, którego Stolica św. ustanowi i być przez niego sądzeni [1]).

W tym sensie i tonie dane napomnienie, nagana zarazem, było przecie jakby przywłaszczeniem sobie jurysdykcyi kościelnej, której synod warszawski nad Cerkwią unicką nie miał nigdy.

Surowiej jeszcze postąpił z unitami biskup chełmski, tyle wsławiony przez nowszych historyków Paweł Piasecki i jego synod dyecezyalny w Krasnymstawie 12 kwietnia 1644 roku zebrany. Ustanowiono bowiem na nim: 1) Aby łacińska młodzież nie uczyła się w szkole ruskiej w Chełmie, bo unici dokuczają łacinnikom gorzej, niż dawniej dysunici, psują młódź szkolną, do swego obrządku i sakramentów św. pociągają, od księży łacińskich odstręczają. 2) Karę klątwy naznaczono na

[1]) Constit. Synodi prov. Varsav. 1643, str. 26. *De unione Ruthenorum promovenda.* Malinowski, Kirchen und Staats-Satzungen, str. 37, 38.

ruskich księży nauczających, że nie należy oddawać dziesięcin z dóbr i ról unickich łacińskim proboszczom. 3) Zakazano łacińskim księżom zapraszać unickich księży z celebrą mszy św. do swych kościołów, ani celebrować w ich cerkwiach, ani spowiadać się przed unickim księdzem. 4) Zakazano łacinnikom albo łacinnikowi z unitką brać ślub w unickiej cerkwi [1]).

Skarżył się o te uwłaczające unii, przeciwne dekretom Klemensa VII i Urbana VIII synodalne uchwały, metropolita unicki Antoni Sielawa z całym episkopatem przed kongregacyą propagandy w memoryale 1644, w którym też praw i przywilejów unickiego episkopatu jasno dowodził. Dodał i to, że łaciński biskup przemyski Aleksander Trzebiński rozciąga swą jurysdykcyę także na unickich księży; że łacińscy proboszczowie siłą i mocą wybierają dziesięciny od unitów; że o komisarzu papieskim dla unitów Stolica św. nic nie wie; że cerkwie unickie łacińscy księża synagogami nazywają, a kler unicki na równi z schyzmatyckim pogardliwie traktują.

Nie był to zaiste sposób zachęcenia Mohiły i dysunitów do unii, to poniżenie episkopatu i kleru unickiego przez łacińskich biskupów i ich synody. Temu powinien był zabieżeć król Władysław, on zaś przeciwnie, swem jawnem lekceważeniem unii ośmielał innych do poniewierania unią, a dopomagając dysunitom do uzyskania na sejmie 1635 roku legalnego bytu i własnego swego episkopatu, utrudnił i opóźnił dzieło unii a przepaść rozdwojenia obojej cerkwi pogłębił tylko.

Prawda, probował tę przepaść wyrównać utworzeniem patryarchatu ruskiego w Polsce, „na wzór patryarchatu w Moskwie“. Projekt ten podał pod rozwagę synodu ruskiego z unitów i dysunitów złożonego, uniwersałem z Wilna 1 września 1636 roku. Metropolita Mohiła, którego król na patryarchę przeznaczał, sprzyjał projektowi. Episkopat unicki odniósł się do Rzymu. Stolica św. po należytej rozwadze nie pozwoliła na mieszany synod ruski, nie przychyliła się też do projektu ru-

---

[1]) Malinowski, 38, 39. Być może, że te surowe dekrety wydał synod dla tego, że dyecezya łucka dopiero od 1638 r. znów unicka i mająca unickiego biskupa, w katolicyzmie nie ugruntowana, shizmą jeszcze trąciła, do niej powróciła i w schizmie aż do 1702 r. pozostała (Pełesz, Gesch. der Union II, 1085).

skiego patryarchatu, za to nader uprzejmem pismem zapraszała Kisiela, Mohiłę i episkopat dysunicki do unii na podstawie przedugodnych pnnktów z 1595 roku, króla zaś, prymasa biskupów i dygnitarzy rzpltej wzywała do poparcia skutecznie tej myśli[1].

Jakoż po zagnaniu kozactwa „do jam chłopskich“ 1638 roku, ubyła schizmie najgłówniejsza podpora, była więc pora potemu, ażeby myśl Stolicy św. urzeczywistnić, ale król nie posiadał dosyć energii, a powiedzmy, i władzy, nie znalazł też w episkopacie i magnatach zrozumienia i poparcia dosyć. Unia się dźwigała, krzewiła, jedynie gorliwością metropolitów Korsaka i Sielawy, unickich biskupów, Bazylianów i niektórych panów jak wojewoda wołyński Aleksander Sanguszko, którego Urban VIII nader uprzejmem pismem 1636 roku przez Dominikanina O. Jana zaszczycił[2].

---

[1]) Harasiewicz, Annales 451—455.
Dr. Szaraniewicz, Patryarchat wschodni wobec Kościoła rusk., str. 101. Pełesz. Gesch. der Union II, 208, 214. Mon. Reg. Pol. III, 412, 417, 424, 425. Relacye nuncyuszów II 272—277, 286—288.

[2]) Mon. Reg. Pol. III, 412.

ROZDZIAŁ X.

Chybione próby pacyfikacyi dyssydentów. 1632—1645.

§. 59. Żądania dyssydentów na sejmach konwokacyi i elekcyi. 1632 — 1633.

Więcej jeszcze niepomyślnemi nazwać należy próby Władysława „pacyfikacyi“ dyssydentów, skojarzenia jakiej takiej zgody między nimi a katolikami. Rozzuchwaleni powodzeniem współwierców w wojnie domowej z cesarzem Ferdynandem II, rozumieli to dobrze dyssydenci co każdy szlachcic czuł instynktowo, że bezkrólewie to arena zdobywania sobie swobód i wolności, których od króla i sejmów uzyskać nie było można; to braterskie jykoby w familijnym kółku „ubicie“ sporów i wzajemnych pretensyj, którym sejmy i sądy królewskie zaradzić długo nie mogły. Wszak i ta fundamentalna swobód różnowiernych konfederacya warszawska 1573 roku stanęła podczas bezkrólewia, dlaczegoby teraz odnowienia i rozszerzenia jej zdobyć nie było można? Zawiedli się jednak różnowiercy. W ciągu lat 60 zmieniło się społeczeństwo polskie do niepoznania; sejmy konwokacyi i elekcyi 1573 i 1632 r. to jak niebo od ziemi oddalone od siebie usposobieniami sejmujących. Wtenczas 1573 r. senat duchowny dziwnie obojętny albo nawet zachwiany w wierze, senat świecki z nielicznymi wyjątkami lu-

terski, kalwiński, aryański, schizmatycki; w izbie poselskiej i na polu elekcyi różnowiercy wprawdzie w mniejszości, ale nieznacznej, a najwybitniejsze wpływowe osobistości w ich się obozie znalazły. Teraz 1632 roku biskupi jako mąż jeden stanęli w obronie „całości" praw religii katolickiej, a biskup łucki Achacy Grochowski zaniósł protestacyę do grodu brzeskiego przeciw wszystkiemu, co na rzecz inowierców uchwalono, w senacie świeckim inowierców na pięciu palcach mógłbyś policzyć, znaczna liczbą i wpływem jego większość czuła się w obowiązku na równi z biskupami stanąć także w obronie „całości" praw Kościoła katolickiego. Wśród szlachty szeregi inowiercze stopniały do jednej czwartej tego, czem były 1573 r.

Wyrazem tego rdzennie katolickiego usposobienia w narodzie, to sejmowe na konwokacyi 1632 roku kazanie Dominikanina O. Fabiana Birkowskiego, kaznodziei Władysława IV [1]. „My katolicy, wołał z ambony, jesteśmy chrześcianie, jakoż mamy aprobować religię waszą nową (aryańską), która się wypiera Chrystusa? Ten nas swoją krwią odkupił! O wielkie szaleństwo wasze! — Idźcie za Kalwinem, który lży Chrystusa Pana i przypisuje Panu niewiadomość i bluźnierstwo. Jakiejże pociechy po was czekać dalej? Oto religia wasza zaprowadzi was prędko do ateizmu. Pochwalcież ją, moi katolicy: jakobyście niezbożność samą pochwalili"! Pyta potem: „Kędyż to bracią waszą panowie dyssydenci prowadzicie? — Na podpisy konfederackie. — Z kimże to każecie im braterstwo zawierać? — Z czarty; z ludźmi onymi, którzy potopem wielkim zniesieni; z bestyami, które według rozumu nie żyją, ale tam idą, kędy ich furya popędza... Kędyż jeszcze namawiacie bracią waszą panowie dyssydenci? — Do wolności szlacheckiej, aby się żaden gwałt synom koronnym nie dział w żadnej ich robocie. — Takąż to wolność obiecujecie drugim a samiście niewolnicy grzechu i skazy [2]".

Jak Birkowski, tak czuł i myślał episkopat i duchowieństwo całe; spodziewać się od niego ustępstw, tem mniej wolności nowych dla herezyi żądać, było szaleństwem. Mąż stanu,

---

[1]) Ażeby i w tem „nie być podobny ojcu", Władysław obok Jezuitów przyzwał także Dominikanów na kaznodziei nadwornych.

[2]) Birkowski. O exorbitancyach. Kazania dwoje, Kraków 1632.

przedstawiciel rządu polskiego, podkanclerzy kor. Tomasz Zamojski wyjaśnił różnowiercom, wołającym: „jesteśmy obywatelami tej samej ojczyzny, więc to samo prawo co katolicy mamy do swobód szlacheckich“, ich prawne w rzpltej stanowisko, mówiąc: „Religia wasza przychodniem jest, która niedawno z cudzych krajów do Polski przywędrowała; katolicka zaś wiara była i jest jako pani i gospodyni dawna w domu swojem. Tyle tedy możecie mieć swobód, ile wam z łaski jej pozwolono. Bo inaczej, jeżelibyście chcieli więcej wymagać, niż wam pozwalają, życie nasze i majątki kłaść będziemy, niżeli tak wolno wam i swobodnie w rzpltej gospodarować dopuścimy [1])“.

W tym sensie pouczał różnowierców przedstawiciel szlachty, podkomorzy lwowski Aleksander Trzebiński: „Nic osobistego ani pozornego nie dali katolicy swym współobywatelom, chociaż różnowiercom; owszem obchodzą się z nimi po bratersku, z równą czcią jak i z innymi, gdyż dozwalają im wszelkich przywilejów szlacheckich swobodnie używać, dopuszczają do powinowactw i spraw obywatelskich, nie wykluczają od dygnitarstw, magistratur, urzędów, od rad i uczestnictw w dobrodziejstwach rzpltej. A wreszcie dla dobra spokoju chcą raczej nie widzieć waszych herezyj, jak je aprobować, bo mistrzynię błędów, herezyę, nie mogą pochwalać ci, co o katolickiej wierze dobrze trzymają. I nie może też być jakiekolwiek porównanie między katolicką wiarą, poważną gospodynią domu, zacną matką i żywicielką prześwietnej tej rzpltej, a wynalezioną niedawno przez nikczemnych apostatów (Lutra, Kalwina) rozsiewaczkę zamieszek i niezgód cywilnych, herezyą, od której sami dyssydenci heretykami się zowią i nie inaczej tylko heretykami nazywać się mogą [2])“.

Markotno się zrobiło różnowiercom, że ich, i ich samych tylko, nazywano publicznie w obec senatu i izby heretykami. Zamilkli jednak, bo nie było co na to odpowiedzieć i od tego

---

[1]) Kajetan Kwiatkowski. Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV, Warszawa 1823 str. 24. — Piasecki. Chronica, str. 531. Według Piaseckiego, podkanclerzy mówił to na koronacyi, według Kwiatkowskiego na elekcyi.

[2]) Piasecki, Chronica 532.

to sejmu konwokacyjnego nazwa dyssydentów od słów konfederacyi 1573 roku: *nos qui sumus dissidentes de religione*, zapożyczona i katolikom zarówno jak i akatolikom dotąd wspólna, stała się urzędową niejako nazwą heretyków samych.

Że nad wyrobieniem tak rdzennie katolickiego usposobienia w społeczeństwie polskiem pracowali dzielnie i skutecznie Jezuici, że nie jednak oni sami, ale episkopat, kler zakonny i świecki a nadewszystko król Zygmunt III z nimi, powiedziałem to na innem miejscu.

Otóż z tym faktem nie liczyli się snać różnowiercy, gdy wszedłszy w sojusz z dysunitami, razem z nimi 20 grawaminów „z wielkim zapałem" na konwokacyę wnosili i pod groźbą nowej konfederacyi i wojny domowej zaspokojenia tychże domagali się [1]). Dawny pakt henrykowy: „pokój między różniącymi się w wierze zachowany" nie wystarczał im. Żądali od sejmu nowych ustępstw i gwarancyi dla siebie, które w *pacta conventa* włożone, przyszły król ma zaprzysiądz, a żądali tego wtenczas, kiedy w protestanckich krajach Anglii, Szwecyi, Danii, w Prusiech nawet książęcych, katolików od wszelkich urzędów i życia publicznego usunięto, praw i przywilejów stanowych w części pozbawiono, a nie tylko publicznych nabożeństw i kościołów, ale cichej mszy św. i prywatnej kaplicy pod karą grzywien, wygnania a nawet śmierci zabroniono. Była to więc czelność nie lada, domagać się między innemi, aby: 1) we wszystkich miastach królewskich, bo o te głównie chodziło różnowiercom nie wyjmując aryanów, szlachcie i plebejuszom publiczny kult religijny był dozwolony, a przeciwne temu dekreta króla, sądów i innych magistratur, aby były zniesione. 2) Kary na tych, którzyby te wolności naruszyć śmieli, aby surowsze niż dotąd były nałożone. 3) W miastach królewskich aby urzędy miejskie różnowiercom zarówno jak katolikom były dawane. 4) Przy królu JM. aby był rodzaj ministerstwa dla obcych wyznań, osobny urząd wyznaniowy dla dys-

---

[1]) Theiner. Mon. Reg. P. III. 394. „Heretycy przybyli z wielkim zapałem i postanowieniem pchnąć naprzód (poprawić), swój byt, i umyślili na wszelki sposób tym razem zawiązać konfederacyę, której dawniej próbowali". Relacya nuncyusza H. Visconti z d. 23 lipca 1632 r.

sydentów i dysunitów. 5) Hetmani zobowiążą się przysięgą, że zbrojnej pomocy w sprawach religijnych żadnej stronie nie dadzą. Tak samo kanclerze i podkanclerze przysięgną, jako niedopuszczą pisać, pieczętować i ogłaszać jakichkolwiek listów i dekretów króla lub rzpltej na niekorzyść różnowierców i dysunitów wydanych. Starostowie wreszcie, urzędnicy grodzcy i miejscy pod takąż przysięgą obowiązani będą dyssydentów i dysunitów w swobodnem ich praw używaniu zostawić, a gwałcicieli tych praw imać i surowo karać.

Nie zapomnieli i o Jezuitach... Domagali się (punkt 14) „aby z Wilna i Lublina kolegium jezuickie na inne spokojniejsze miejsce przeniesiono, bo zaburzenia czyni i zniósłszy równość, przewodzi. Nikomu nie wolno nad 50 człowieka pod trybunał mieć przy sobie, a studenci w tysiąca człowieka pod trybunał chodzą i co chcą, czynią bezkarnie. Albo więc dać jakie *rationes praesidii* (sposoby obrony) i bezpieczeństwa od tych wiolencyj cerkwiom, zborom i osobom dyssydentów".

Żądania poparli groźbą konfederacyi, wskazując na wojnę, którą ich współwiercy pod egidą i przy pomocy szwedzkiego króla Gustawa Adolfa z cesarzem Ferdynandem prawie u granic rzpltej zwycięsko prowadzili [1]).

Sejm konwokacyjny otwarto 22 czerwca. Przewidując burzę, katolicy bardzo politycznie zgodzili się na wybór marszałka księcia Krzysztofa Radziwiłła hetmana p. l. kalwina „głowy dyssydentów". Ujęty tem zaufaniem książę, miarkował zapędy współwierców. Oni 4 lipca przedłożyli swe „postulata" prymasowi i biskupom. Ci zaś 6 lipca razem z wybitniejszymi katolikami i unitami odbyli u prymasa Wężyka naradę i postanowili „raczej życie i dobra swoje tracić, niżby miała wiara katolicka cokolwiek cierpieć". Osobna komisya z senatu i izby pod prezydencyą kasztelana wojnickiego Mikołaja Firleja ułożyć miała odpowiedź na postulata różnowierców i dysunitów. Dotąd szli oni razem, ale królewicz Władysław, zostawiając na razie dyssydentów na łaskę i niełaskę sejmu, przejął na siebie sprawę uspokojenia dysunitów, chodziło mu prze-

---

[1]) Piasecki. Chronica 528. — Pamiętniki Radziwiłła, I. 24. — Łukaszewicz. Dzieje kościołów helweckich w Litwie, I, 184.

dewszystkiem, a wiemy już dla czego, o Kozaków, dla których sejm, dosyć zresztą dla dysunii łaskawy, okazał się twardym [1]). Dyssydentom po dłuższych sporach przyznał sejm konwokacyjny ulgi objęte 6, 7, 8 i 9 punktami „konfederacyi generalnej“ zawiązanej dnia 16 lipca 1632 roku, które potem zatwierdzić miał sejm elekcyjny; w gruncie rzeczy żadnej nowej nie nadano im wolności [2]). Skarżyli się oni o to przez usta marszałka sejmu, ale wiemy już, jaką dano im odprawę.

Szlachta na elekcyę króla 27 września 1632 zebrana, nie chciała, jak już wspomniałem, i tych małoznacznych ustępstw różnowiercom zatwierdzić, tembardziej, że biskupi i wielu gorętszych katolików podpisali je na konwokacyi warunkowo, *salvis juribus religionis cath. rom.* albo: *excepto articulo confederationis dissidentium.* Ci zaś domagali się wymazania tej klauzuli i protestu

---

[1]) Posłowie od Kozaków, mieli posłuchanie w senacie 28 czerwca. „Oświadczyli się być częścią rzpltej“, mają więc prawo do elekcyi króla, a głos swój oddają na Władysława. Wynosili swoje usługi dla rzpltej. Dopraszali się wolności dla swej starej wiary greckiej, nieturbowania jej od unitów, pomnożenia liczby rejestrowych i płacy. Dnia 3 lipca 1632 dano im odpowiedź, że są wprawdzie „częścią rzeczypltej“, ale jak włosy i paznogcie, które obcinać trzeba i odprawiono z niczem. (Pamiętnik Radziwiłła I. 22 24. — Szajnocha, Dwa lata I. 94).

[2]) Punkt 6 zabezpiecza im zachowanie konfederacyi warsz. 1573.

Punkt 7 wznawia konstytucyę sejmu 1627., aby dekrety trybunalskie *quae vim legis sapiunt*, przeciw różnowiercom wydane *in quolibet officio regni in executionem* przywiedzione nie były.

Punkt 8. W miastach królewskich pozostaną w spokoju zbory, które w nich jeszcze istnieją, ale nowych zborów *ad evitandos tumultus*, erygować im nie wolno; przejezdnym wolno odprawiać nabożeństwa w domach prywatnych. A nadto, i to jest najważniejsza ulga, mandaty wszystkie, *pacem inter dissidentes* wzruszające, w kancelaryi za króla J. M. św. pamięci wydane, żadnej nie mają mieć mocy, i na potem wydawane nie będą

Punkt 9. Sprawy naruszenia przez kogokolwiek bezpieczeństwa dyssydentów, sądzone być mają *ex speciali regestro inter causas recentium criminum.* Skargi przeciw ministrom sądzone być mają *in officio saeculari competenti*, w sądach świeckich. Oni zaś (ministrowie), gdy kogo skarżą „to mają *forum citati competens sequi*“ to znaczy: duchownych skarżyć do sądu duchownego, świeckich do odpowiedniego sądu świeckiego. (Vol. leg. III str. 345, 346).

biskupa Grochowskiego, wniesionego do grodu brzeskiego; wołali o to głośno: Leszczyński, Rej i Ostroróg. Odmawiali wszystkiego katolicy, dowodząc, „że przybłędna herezya cierpiana tylko w Polsce, od prawowitych panów i dawnych właścicieli nic wymusić nie może, lecz cokolwiek choćby bardzo małego jej dano, przyjąć powinna z wdzięcznością jako dar dobrowolnie ofiarowany. Jeżeli zaś woli użyć przemocy, to niech wie, że dla obrony praw ojczystych i zachowania starodawnej religii nie zabraknie rzpltej animuszu i siły zbrojnej. Wielu było zdania, że należy odebrać to, co dano różnowiercom, na więcej nie pozwalać, ich zaś samych bronią do porządku przyprowadzić" [1]).

Spór trwał dni kilkanaście, zaostrzył się tak, że grożono sobie wzajemnie orężem. Jakoż 15.000 wojewódzkiego żołnierza stało w pobliżu elekcyjnego pola, 5.000 wojska pod hetmanem p. l. Radziwiłłem i wdą bełzkim Leszczyńskim mieli różnowiercy; było więc bić się komu, ale biskupi, podkanclerzy Zamojski i brat czeski Andrzej Rej ułagodzili umysły, iż do krwi rozlewu nie przyszło. Ostatecznie królewicz Władysław, przybywszy do Warszawy, zapośredniczył zgodę. Chcąc bowiem zapewnić sobie wszystkie wota, jeszcze przed swoją elekcyą d. 24. paźdz. 1632 wystawił różnowiercom i dysunitom „asekuracyą", że „kiedy nas Pan Bóg z woli swojej świętej... na stolcu królewskim tej rzpltej posadzić będzie raczył, to na osobliwej i przedniej pieczy mieć będziemy, żeby względem i dla religii i z okazyi religii i z tych rzeczy, które do religii należą, żaden człowiek, tak szlacheckiego jako i miejskiego stanu, turbowan nie był, ale żeby wszyscy przy prawach, swobodach i wolnościach zachowani byli, tym i takim sposobem, jak na początkach panowania zeszłego ś. p. króla JM. pana ojca naszego. Osobliwie i *specialiter*, aby... od urzędów i ławic miejskich i od wszelkich prerogatyw odstrychani nie byli, także do ciężarów i powinności, któreby sumienia ich aggrawować (obciążać) mogły, aby przymuszani nie byli" [2]).

---

[1]) Piasecki, Chronica 534, 535. A. Radziwiłł w swym Pamiętniku I. str. 49, 54 podobne słowa kładzie w usta podskarbiego J. Ossolińskiego i opowiada szczegółowo przebieg tych sporów religijnych.

[2]) Łukaszewicz. Dzieje kośc. helw., I. 195.

Widząc taką życzliwość dla dyssydentów królewicza, szlachta zgodziła się wreszcie na zatwierdzenie czterech onych punktów na konwokacyi uchwalonych i pozwoliła włożyć takowe z pewnemi klauzulami jako punkt 2-gi w pakta Władysława IV [1]).

§. 60. Gravamina dyssydentów po pacyfikacyi. Colloquium charitativum w Toruniu. Jego geneza. 1643.

Osobiście więc był król Władysław życzliwie usposobiony dla różnowierców. Dowody tej życzliwości dawał, gdy wstawiał się za nimi listownie do Ferdynanda II r. 1836; gdy wychodźcom niemieckim heretykom pozwalał osiąść w wielkopolskich miastach jak: Wschowa, Rawicz, Zduny, Leszno, Międzyrzecz, Wolsztyn, Bojanowo, Krotoszyn i inne; gdy ciotce swej Annie Wazównie, zaciętej luterce, zmarłej w Brodnicy 1625, wyprawić kazał piękny luterski pogrzeb w Toruniu 1636 i pomnik jej z marmuru w zborze pofranciszkańskim postawił, który po dziś dzień tam stoi, lubo zbór katolikom od 1724 r. na służbę bożą przywrócony; gdy przyjmował uprzejmie delegatów z gravaminami od różnowierców. Tą samą życzliwością dla nich wiedziony i pragnąc najgoręcej uciszenia ciągłych ich skarg, waśni i rozterek religijnych, umyślił zwołać katolików zarówno jak dyssydentów na t. z. *Colloquium charitativum* czyli rozmowę przyjacielską do Torunia, nie rozumiejąc snać tego, że, wobec rdzennie katolickiego usposobienia całego społeczeństwa polskiego a wewnętrzej bezsilności i rozterki różnowierstwa, żadne *colloquium* do zgody nie doprowadzi, a on dalszemu rozkładowi i upadkowi jego przeszkodzić nie potrafi.

---

[1]) Oto jego brzmienie: „Warowano jest konfederacyą gen. warsz. blisko przeszłą, że w tej mierze *in causa religionis christianae* ma być pokój *inter dissidentes de religione christiana* zachowany, które my obiecujemy trzymać wcale czasy wiecznemi, *non obstantibus quibuscunque protestationibus* przeciwko tej konfederacyi po tejże konwokacyi uczynionych: *salvis juribus Ecclesiae cath. romanae, integra* jednak we wszystkiem *dissidentium de religione christiana pa e et securitate*". (Vol. leg. III. 362).

Jak bowiem na sejmach, tak w kraju, po miastach zwłaszcza, uczuwano to i rozumiano, że wiara katolicka to „starodawna pani domu“, zacna matka rodziny, herezya to wtręt i przybłęda, którego coprędzej wyrugować należy. Powtarzam już nie wiem po raz który, że ten ostracyzm religijny, naszym czasom dziwny i niezrozumiały, w XVII wieku praktykowany był w całej Europie, nie wyjmując Moskwy, u wszystkich wyznań jako „postulat racyi stanu“, z tą różnicą, że króle i książęta protestanccy, postawiwszy zasadę: *cujus regio, illius et religio*, „jakiej wiary król czy książę, takiej wiary musi być kraj cały“ w nierównie sroższy, bezwzględniejszy sposób wykonywali ten ostracyzm wobec katolików, jak ci wobec dyssydentów. Wszak Zygmunt III, pomimo dawnych paktów, wskutek nalegań i komisyj, ledwo tyle mógł uzyskać od wasala Polski, księcia pruskiego, Joachima Fryderyka i jego następcy, Jana Zygmunta, aby katolikom nie zabraniano w księstwie Pruskiem prywatnych kaplic i nabożeństw, w Królewcu zaś, aby choć jeden lub drugi kościół im przywrócono, a od urzędów i zaszczytów systematycznie nie usuwano [1]).

Na nieszczęście swoje heretycy dopuścili się w tym czasie kilku głośnych wybryków, które usposobiły źle przeciw nim całą rzpltę.

W Rakowie, gdzie Jakób Sieniński założył szkołę aryańską, szumnie „akademią rakowską“ zwaną, studenci obalili i porąbali Mękę pańską, krzyż postawiony przy drodze zamiast kopca granicznego przez szlachcica sąsiada pana Jakóba. Doszła o tem wiadomość do Warszawy podczas marcowego sejmu 1638 roku. Więc oburzeni zuchwalstwem aryańskiem posłowie domagali się od króla surowego sądu. Zapozwano Sienińskiego, ledwo uratował swą głowę przysięgą, jako nic nie wiedział o ekscesie studentów, ani nań pozwalał lub zachęcał. Zapozwano pastorów i mistrzów szkoły, ale ci wcześnie salwowali się ucieczką do Prus książęcych. Więc tylko dekretem sejmowym 19 kwietnia 1639 roku zamknięto na wieczne czasy zbór, szkołę i drukarnię rakowską pod karą 10.000 czerw. złot. Obecny

---

[1]) Vol. leg. III. 47. Akta komisyi królewskiej w Królewcu 1609, 1612 r., punkt 15. — Jan Leon. Historia Prussiae 488, 491, 494.

ogłoszeniu wyroku Sieniński zachorzał, i wnet ze zgryzoty umarł; akademia rakowska zniknęła z widowni, a z nią główne ognisko znienawidzonej sekty [1]).

Toruńskie Lutry zabroniły 1639 r. biskupowi chełmińskiemu Kasprowi Działyńskiemu odprawienia procesyi Bożego Ciała po „Starym rynku". Biskup ze skargą do króla, król wyznacza komisyę. Torunianie opierają się, w mieście niepokoje, rozruchy, sprawa wytacza się na sejm 1640 r. nareszcie 25 lipca t. r. ubita „komplanacyą" między biskupem a miastem. Ale zuchwały opór Torunian nie zachęcił zaiste katolików rzpltej do ustępstw i względności dla dyssydentów.

Podnieśli oni bardzo głowy w Wilnie, gdzie patron ich hetman w. l. Krzysztof Radziwiłł, z łaski króla był wojewodą. Zbór kalwiński ze szkołą stał prawie w środku miasta przy ul. Bernardyńskiej, w pobliżu kościoła OO. Bernardynów i drugiego kościoła św. Michała PP. Klarysek. Kalwini a zwłaszcza studenci kalwińscy niepokoili katolików idących do kościołów, a zakonnicom wyrządzali różne psoty. Nareszcie 4 października 1639 roku zachciało się swywolnikom strzelać z łuku nibyto do kawek na wieży św. Michała, strzała jedna wpadła do chóru modlących się zakonnic, kilka strzał utkwiło w obrazie św. Michała. Oburzyło to katolików, zanosiło się na rozruch, któremu jednak przeszkodził oddział hajduków wojewódzkich, położywszy kilku katolików trupem. Biskup wil. Wojna i ksieni zakonnic Sapieżanka zanieśli żałobę do króla, który, uprzedzony wcześniej przez Radziwiłła, nierad tej skardze, wyznaczył komisyę dla zbadania i uciszenia tej sprawy. Sejm jednak majowy 1640 roku domagał się sądu i wyroku, a gdy król obrobiony przez wojewodę wileńskiego wahał się, naparli na niego prymas Lipski i biskup krakowski Zadzik, iż wyrok sądowy zredagowany przez kanclerza Radziwiłła i podkanclerzego Tryznę sam jeszcze zaostrzył i ogłosić rozkazał. Zbór, szpital i szkoła kalwińska przeniesione być mają za bramę Trocką, pod ogród i cmentarz kalwiński, w obrębie murów miasta nie wolno kalwinom żadnych odprawiać nabożeństw — brzmiał wyrok

---

[1]) Pamiętniki A. Radziwiłła, I. 371, 374. — Węgierski. Sarmatia reformata 257.

sejmowy z dnia 26 maja 1640 roku. Wojewoda Radziwiłł kilka dni gorączkował z aprehenzyi, do ministra kalwińskiego Węgierskiego pisał w rozpaczy, że „nie pamięta, aby kiedy z większym impetem katolicy na ewanielików natarli. To już nie szumowiny miasta, nie pospólstwo, nie studenci burzą się przeciw nam, ale urzędy świeckie, potęgi i pierwsi dygnitarze występują przeciw ewanjelikom". Zawstydzony, zgryziony, umarł w tym jeszcze roku 19 września [1]).

Nic więc dziwnego, że jak urzędy, pierwsi dygnitarze i przedstawiciele szlachty, posłowie sejmowi, tak katolicka ludność miejska brzydziła się herezyą, pogardzała różnowiercami, zwłaszcza aryanami, rugowała ich po za mury miejskie z ich zborami i nabożeństwami [2]). Ci zaś, podrażnieni tem w swej miłości własnej, płacili katolikom tą samą monetą niechęci i pogardy. Zwłaszcza w miastach pruskich, gdzie pod osłoną Szwedów czuli się bezpieczni, nękali katolików zawzięcie, tak, że konstytucya sejmowa 1638 hamować ich tolerancyą heretycką [3]) musiała. Przychodziło stąd do sprzeczek, kłótni, wyzwisk ulicznych, bijatyk i zbiegowisk. Do gminu miejskiego przyłączała się szkolna młodzież i w spółce z ludnością urządzano wyprawy na zbory, synagogami pogardliwie zwane, i domy różnowierców. Wskutek takich burd i zbiegowisk ulicznych, dyssydenci podczas panowania Władysława IV, pomimo jego dla nich życzliwości i tolerancyi, zostali poturbowani w Krakokowie, Lublinie, Poznaniu, Wilnie i kilku innych królew-

---

[1]) Pamiętniki A. Radziwiłła II. 14, 18 Węgierski. Sarmat. reform. 258, 259. — Łukaszewicz, Dzieje kośc. helw. 214—232.

[2]) W Nowym Sączu n. p. uchwałą miejską zbór aryanów przeniesiono na puste pole za miasto i nazwano „piekłem". Powoli pobudowały się tam i inne domy i powstało przedmieście, które po dziś dzień nazwę „piekła" nosi.

[3]) Vol. leg. III. 457. „Przełożono *nunc* jest, iż w niektórych miastach i miasteczkach pruskich dzieje się niemała przeszkoda *in excercitio Religionis cath. romanae* w obrzędach, ceremoniach, nabożeństwie, w kupowaniu kamienic i domów i przyjmowaniu ich do urzędów, cechów rzemiosł". Uchwała sejmowa zabrania tego pod karą grzywny 500 złp. „o które forum za dworem".

Przeciw Toruńczykom sejm 1647 reasumuje uchwały 1607. 1611 r. w obronie szkolnej młodzieży i Jezuitów. Tamże IV 362.

skich miastach, zbory swe musieli zamknąć, albo przenieść za miasto a w dodatku sądy występowały przeciw nim surowo.

Nie myślę przeczyć, że młodzież szkół jezuickich podzielała te anty-różnowiercze usposobienie a nawet tu i ówdzie brała udział w rozruchach, pomimo surowych kar, które ją za to w szkole czekały, bo plagi lub wygnanie. Zawadyactwo bowiem i swywola starszego pokolenia „sielankowych“ czasów Władysława, odbić się musiała na szkolnej młodzieży jezuickiej czy akademickiej. Narzekano też na „swywolę studentów“ powszechnie, narzekali na nią sami Jezuici, starali się jej zapobiedz, ale nie zawsze to się im udawało. Swywoliła młodzież w szkole, bo jej ojce i starsza bracia swywolili po dworach, na zjazdach sejmikach i sejmach, w miasteczkach i miastach, bo w tej sielankowej epoce rzpltej, rozluźniało się wszystko. Różnowiercy też, gdzie mogli, wymierzali sobie doraźną sprawiedliwość; w Lublinie 1633 roku położyli trupem dwóch studentów, trzeciego ranili ciężko.

Z tem wszystkiem wierni zwyczajowi, zanosili *gravamina* na sejmy i przed króla, bo po wsiach także i miastach prywatnych ubywało im co roku po kilka i kilkanaście zborów. Braciom czeskiem n. p. odebrali katolicy drogą procesu sądowego kościoły niegdyś katolickie w Dębnicy, Skokach, Kwilczu, a 1637 roku w Ostrorogu, gdzie mieli swoje seminaryum, archiwum i bibliotekę. Podczas sejmu 1643 roku przedniejsi dyssydenci oraz poseł księcia pruskiego i delegaci miast pruskich zebrali się u wojewody pomorskiego Gerarda Denhofa na naradę i nie spodziewając się niczego po burzliwym sejmie, który tylko fortelem kilku senatorów doszedł szczęśliwie do końca[1]), wyprawili deputacyę do króla, złożoną z trzech dyssydenckich senatorów, Denhofa, Jędrzeja Firleja, Zbigniewa Gorajskiego, ze szlachty zaś: Jana Szlichtinga, Adama Reja, Jana Firleja, Krzysztofa Potockiego. Żalili się na nieznośne uciski od

---

[1]) Było to wieczorem w niedzielę 29 marca 1643 w ostatni dzień sejmu. Posłowie pod pozorem, że te narady sejmowe gwałceniem są niedzieli, zaczęli się po tumulcie całogodzinnym rozchodzić. Z trudnością senatorowie zatrzymali w izbie 38 posłów pod pozorem, że tylko niektóre punkta chcą z nimi ułożyć. Tymczasem załatwili wszystkie i o 4-ej god. rano zakończyli sejm.

papieżników w różnych województwach i ziemiach doznawane, a rosnące z dniem każdym, „że już nie podwajają się jak cegły egipskie ale pomnażają [1])“ i dali niedwuznacznie do zrozumienia, że jeżeli król ich przed opresyą papieżników obronić nie potrafi, to oni zmuszeni będą szukać ratunku u współwierców za granicą, a właśnie pod ten czas głośny senior braci czeskich Amos Komeniusz, niby to w celach naukowych, włóczył się po Anglii, Szwecyi i Siedmiogrodzie.

Skargi te i pogróżki zmartwiły bardzo króla. Wydarzyło się, że podczas sejmu 1643 roku uczynił wyznanie katolickiej wiary niejaki Bartłomiej Nigrinus, Schwarz, syn Jerzego, głośnego profesora „akademii rakowskiej“, aryanin naprzód, potem luteranin, potem kalwin i minister zboru św. Piotra w Gdańsku, wreszcie przez O. Kapucyna Waleryana Magni nawrócony gorliwy katolik, urzędem sekretarza królewskiego zaszczyczony. Ten widząc frasunek króla, jął mu przedstawiać łatwość zbliżenia się różnowierców do katolików przez „rozmowę przyjacielską“, dowodząc, że przez całe sto lat pojono się wzajemnie nienawiścią i uprzedzeniami a zacietrzewiano dysputami i napaściami z ambony, a w gruncie rzeczy nie znają jedni drugich. Tylko w szczerej, przyjacielskiej rozmowie poznać się mogą wzajemnie, a poznawszy „jeżeli się nie pogodzą zupełnie, to zbliżą bardzo do siebie i położą podwalinę do trwałej zgody“. Podobała się rada królowi, zwłaszcza że pochwalili ją kanclerz w. k. Ossoliński i protektor Nigryna O. Waleryan, a zdaje się, że i nadworni Jezuici [2]), gdyż współczesne katolickie pismo powiada, że Nigrynus i Jezuici pozyskali dla tej myśli biskupa chełmińskiego Kaspra Działyńskiego, ten zaś prymasa Macieja Łubieńskiego. Pomysł to nie nowy.

---

[1]) Łukaszewicz, O kościołach braci czeskich, str. 205, 207. Węgierski w swej Sarmatia reformata poświęca cztery rozdziały księgi drugiej „prześladowaniom kalwińskich kościołów“ w Koronie i Litwie, przemilcza tylko rozumnie, że często kalwini sami powód do tych „prześladowań“ dali.

[2]) Była na zamku królewskim formalna rezydencya jezuicka. W r. 1643 należeli do niej: OO. Adam Henik, Jerzy Leyer, Rosse, Schoenhof, Cieciszewski kaznod. krol., Pstrokoński spowiednik, Jerzy

Cesarze Karol V, Ferdynand I, Maksymiljan II, król franc. Karol IX, przyjacielskiemi zjazdami i rozmowami, dysputą religijną w Poissy 1561 roku, próbowali zażegnać tę straszną przepaść, w jaką różnice wiar i namiętności religijne Niemcy i Francyę wtrącały. Próba się nie udała. Nie zbiło to z tropu króla Władysława, który zawsze jeszcze wierzył w szczęśliwą swą gwiazdę, wyobrażał sobie, że dyssydenci, równie szczerze i gorąco jak on, pragną pojednania, że dla tej chęci zgody poświęcą swoje wierzenia, wejdą w kompromis z katolikami i zapomniał, że w kompromisie każda strona coś z swego ustąpić musi, katolicy zaś ustępstw w wierze św. czynić nie mogą[1]). Nigrynus wyperswadował mu łatwo, że lutrzy z braćmi czeskimi i kalwinami wnet się pogodzą, a tem samem uprości się bardzo połączenie się ich z katolikami. Aryanów pominięto, jako mniej licznych i bluźnierców bóstwa Chrystusowego, a niedawnym dekretem na Sienińskiego i zamknięciem szkół rakowskich zdyskredytowanych.

§. 61. Stanowisko Stolicy św. — Przygotowania obustronne. — Zła wróżba. 1643 — 1644.

W jesieni 1643 roku dojrzał plan cały, ku niemiłemu zdziwieniu Stolicy św., zostającej pod ten czas w nader naprężonych stosunkach z dworem warszawskim[1]). Im to przypisać

Wituski, historyograf królewski, i 7 braci zakonnych (Archiv. Prov. Pol., Catalogus primus prov. Lith.).

[1]) *Judicium Catholicorum quorundam in Polonia de reconciliationis in Religione dissidentium impossibilitate A. 1645.*

[1]) A to z tego powodu. Życzliwie dla króla usposobiony nuncyusz Honorat Visconti został odwołany 30 maja 1635, pozostał jednak w Polsce do lipca 1636 r. Król prosił dla niego o kardynalski kapelusz, ale Visconti był poddanym króla Hiszpanii, więc Urban VIII, zwolennik Francyi pominął go w nominacyi 17 kardynałów 1642, co uraziło mocno Władysława. Nie dosyć tego. Następca Viscontego, nuncyusz Marius Filonardi arcyb. avinioński, otrzymał od Urbana VIII 1642 r. polecenie, aby domagał się od króla i rzpltej odebrania dyssydentom i dysunitom nadanych 1633 i 1635 r. warunkowo (jeżeli je Stolica św. zatwierdzi) przywilejów. Król odmówił, nuncyusz wniósł przeciw przywilejom dysunitów bardzo ener-

należy, że król bez poprzedniego porozumienia się ze Stolicą św. *colloquium charitativum* do Torunia zwołać postanowił; że prymas i biskupi polscy na synodzie prowincyonalnym w listopa-

---

giczny protest 26 lut. 1642, poparty protestem 12 lut 1642 prymasa, 4 biskupów (poznańskiego, przemyskiego, łuckiego i kijowskiego), kanclerza w. l. Albrechta Radziwiłła i marszałka w. l. Kazimierza Sapiehy, oraz protestem (5 marca 1642) metropolity Antoniego Sielawy i unickich biskupów. Dotknęło to króla i liczną partyę „katolickich polityków". którą Ossoliński koło króla ugrupował, a przeciw której nuncyusz odważnie występował.

Nie oszczędzał on i osoby króla. Pod groźbą interdyktu zabronił 1643 rozbierać domy, które król kupił od klasztoru PP. Bernardynek na plac pod pomnik Zygmunta III, a co gorsza, w relacyach swych przedstawiał króla jako rzecznika herezyi i schizmy, bezsilnego w obec sejmów i szlachty, partyę zaś „katolickich polityków" jako zdradzających dla łaski królewskiej i własnej korzyści sprawę Kościoła; naród wreszcie cały jako pijacki i anarchiczny.

Krótko przed tem, 1642 r., biskup poznański Jędrzej Szołdrski poseł Władysława do Stolicy św., powróciwszy z Rzymu opowiadał, że na przedstawienia jego, iż królowi polskiemu przysługuje to samo prawo prosić o kardynalski kapelusz dla tego, kogo uważa godnym i być wysłuchanym, jakie innym królom. Urban VIII odpowiedział *non urbane* „nie wiem, czy on podobny drugim i czy można równać królów dziedzicznych z królami elekcyjnymi". Odpowiedzią tą, o której się król z dysgustem dowiedział, czuła się obrażona nawet nieliczna partya twardych katolików, przypisywano ją powszechnie stronniczym relacyom nuncyusza; a gdy mu z tego powodu kanclerz Radziwiłł z rozkazu króla czynił wymówki, on ofuknął go twierdząc, że „król sam uczynił się mniejszym od innych królów, skoro król francuski brata jego Jana Kazimierza więzi we Francyi, a król hiszpanski na kilkanaście listów jego, ledwo jednym mu odpowiedział. Także drugi królewski poseł do Urbana VIII, rejent kancelaryi kor. Andrzej Maks. Fredro, w marcu 1643 doznał niełaskawego przyjęcia. Więc się przebrała miara cierpliwości.

Właśnie odbywał się marcowy sejm 1643 r.; król kazał przejąć depesze nuncyusza do Rzymu, i odczytać na tajnej radzie senatu. Wskutek uchwały rady, delegacya z trzech senatorów, marszałka sejmu i podczaszego koronnego złożona, udała się 16 marca do nuncyusza, i wyrzuciwszy mu na oczy tak niegodne przedstawienie króla i narodu przed papieżem, oświadczyła, że król i rzplta nie uznaje go więcej nuncyuszem i władzy jego ulegać nie będzie. Do Urbana VIII zaś zaniosły stany sejmowe żałobę na nuncyusza, d. 27 marca 1643, dowodząc obszernie, że majestat wybranego króla polskiego w tej samej czci i poszanowaniu u Polaków, jak cesarza

dzie 1643 roku w Warszawie zebrani, projekt królewski przyjęli, dzień 10 października 1644 r. na otwarcie *colloquii* w Toruniu pod prezydencyą żmudzkiego biskupa Jerzego Tyszkiewicza [1]) naznaczyli i zbiorowym listem 12 listopada 1643 roku dyssydentów Polski i Litwy na nie zaprosili. Pod tą datą wydał i król manifest do różnowierców, zapraszając ich nader uprzejmie na rozmowę toruńską i upewniając, że wolności ich religijne nic na tem nie ucierpią.

---

u Niemców; że w obronie majestatu swego króla życie położą; że wolności swych i swobód, przezornej roztropności króla, która Polskę od wojen postronnych i domowych zakrwawiających inne państwa ocaliła, wcale się nie wstydzą i dlatego poniewierać królem i konstytucyę rzpltej krytykować, jak to uczynił nuncyusz, nikomu nie pozwolą. Proszą więc o odwołanie niefortunnego nuncyusza, którego z rozkazu króla już nikt w Polsce za takiego nie uważa, a przyozdobienie kardynalską purpurą poprzednika jego Viscontego, przez co papież nie tylko króla, ale naród cały dla Stolicy św. zawsze najpowolniejszy, sobie zobowiąże. Podpisali ten list w imieniu senatu duchownego: prymas Łubieński i czterej biskupi, Szołdrski, podkanclerzy kor. Trzebicki, Jędrzej Gębicki, podkanclerzy lit. Tryzna. W imieniu senatu świeckiego: hetman w. k. St. Koniecpolski, wda wil. Krzysztof Chodkiewicz, wda ruski Jakób Sobieski, i obydwaj kanclerze Ossoliński i Radziwiłł. W imieniu „całej szlachty“ marszałek sejmowy, Stan. Lubomirski. Urban VIII nuncyusza odwołał w sierpniu 1643, innego nie przysłał, Viscontemu kardynalskiego kapelusza nie dał, naprężone stosunki nie zmieniły się aż do śmierci tego „cnotliwego i uczonego papieża“ w lipcu 1644 r. (Jul. Bartoszewicz, art. Visconti Honorato Encykl. Orgelbr. XXVI, 225—231. — Monum. Reg. Pol. III, 418, 422. — Pam. A. Radziwiłła, II, 110, 92, 67, 68. — Relacye nunc. II, 277, 279).

[1]) Był ten Jerzy synem Eustachego Jana Tyszkiewicza wdy brzeskiego i księżniczki Zofii Wiśniowieckiej. Wychowany przez Jezuitów w kraju i za granicą, poświęcił się stanowi duchownemu, został kolejno kanonikiem krak., archidiakonem wileń., sufraganem wileń., administratorem wileńskim, wreszcie 1633 r. biskupem żmudzkim. Dla swej nauki, cnoty i wykwintności w obejściu, wysłał go król Władysław do Rzymu do Urbana VIII 1638. Spodobał się papieżowi poseł, mianował go asystentem tronu, administratorem biskupstwa piltyńskiego, które dopiero z rąk luterskich rewindykować należało, i misyonarzem apostolskim, oraz przełożonym misyj w Inflantach. Takiego to szerokiego umysłu a łagodnego charakteru biskupa postawił prymas Łubieński miasto siebie na prezesa katolików, *colloquium charitativum*. (Rzepnicki. Vitae Praesulum. II. 190—191. Niesiecki IX. 181).

Krok ten samowolny króla i episkopatu polskiego zaniepokoił mocno Urbana VIII, więc krótko przed swą śmiercią w trzech prawie równobrzmiących listach do króla, prymasa i kanclerza w. k. pod tą samą datą 23 lipca 1644 roku wystosowanych, domagał się zaniechania, albo odroczenia kongresu toruńskiego, dopokąd rzecz ta w kongregacyi św. propagandy należycie rozpatrzoną i ułożoną nie zostanie [1]). Dla uspokojenia Stolicy św., na której od października 1644 roku siedział Innocenty X, i kongregacyi propagandy wyprawił król O. Waleryana Magni do Rzymu, upewniając papieża w liście kredencyalnym z dnia 7 stycznia 1645 roku, że na onem *colloquium* nic takiego nie będzie, coby dało powód różnowiercom mniemać, „jakoby dla naszej strony wątpliwymi były fundamenta naszej św. wiary [2])“. Wobec propagandy dowodził O. Waleryan, że właściwym celem rozmowy jest nawrócenie heretyków, którzy utracili najgłówniejszych przywódców, topnieją z dniem każdym, coraz głośniej przyznają, że między nimi a katolikami niema istotnych różnic, że więc z ich strony opór nie będzie wielki, a znów naród cały sprzykrzył sobie te wieczne swary religijne i pragnie gorąco pojednania i pokoju; liczyć też coś należy na wziętość króla i miłość jego u narodu. Kongres to nie dogmatyczny ani prawodawczy, ale „przyjacielski“, aby obliczyć siły sekt różnych, oznaczyć, w czem się zgadzają, w czem różnią, zważyć dowody i przyczyny, aby błądzących przekonać, że lekkomyślnie od Kościoła odstąpili, dogmatyczne zaś kwestye sporne pójdą pod wyrok Stolicy św. [3]).

List synodalny do dyssydentów nie dosyć politycznie zredagowany, wskazywał wręcz przeciwnie, że celem rozmowy jest udowodnienie, „jak oni (dyssydenci) dusze ludzkie fałszywymi i przewrotnymi swymi dogmatami od prawdziwego świętego katolickiego rzymskiego Kościoła odwodzą i w przepaść wtrącają [4])“. Ten jeden ustęp odezwy mógł zrazić i od-

---

[1]) Relacye Nuncyuszów, II 284—286.

[2]) Mon. Reg. Pol. III. 427, 428.

[3]) *Informatio de negotio reductionis haereticorum ad Ecclesiam Romanam per Regnum Poloniae delegatio tradita, qui Romam ad Pontificem missi fuerunt.* Ms. bibl. Ossol. nr. 1040 str. 74.

[4]) *Epistola Synodi provincialis Poloniae celebratae. Varsoviae 1643.*

wieść od *colloquium* dyssydentów. Oni jednak, nie wierząc wcale w jego powodzenie, jedynie aby zadosyć uczynić woli królewskiej, jak to potem z naciskiem Gorajski w Toruniu zaznaczył, zwołali także synody: Bracia czescy do Leszna 15 kwietnia 1644 roku, kalwini do Chmielnika 15 lipca 1644 roku, a wreszcie kalwini z braćmi czeskimi odbyli synod jeneralny w Orli na Podlasiu 24 sierpnia 1644 r., na którym prezydował książę Janusz Radziwiłł [1]). Równocześnie rozesłali listy do wasalów Polski, książąt: pruskiego i kurlandzkiego, do miast pruskich, do akademij protestanckich i kalwińskich w Niemczech, uwiadamiając o synodzie w Orli i zasięgając rady jak na przyszłem *colloquium* w Toruniu postąpić sobie mają. Na „braterskich" radach nie brakło; listownie a nawet drukiem przesłano ich z zagranicy kilka [2]). Na synodzie w Orli odczytano przedewszystkiem odezwę królewską.

Czego pragnął król, jakie było w myśl jego właściwe zadanie „rozmowy" toruńskiej? Oto według własnych słów jego: „*liquidatio doctrinarum, sinceratio veritatis*, wyjaśnienie doktryn. Już dawno to wiemy i o tem jesteśmy przekonani, że fortecą teraźniejszej rozterki są nieporozumienia, *esse sinistras intelligentias*; głową zaś jedności, szczere wyjawienie prawdy. Błędy, nie te których rzeczywiście nauczał, lecz te, które że on miał nauczać zmyślono, znienawidzonym uczyniły ten Kościół najniewinniejszym narodom. Oszczerstwami, oskarżeniami, fałszowaniami wmówiono konieczność rozterki. Gdyby więc raz wyszła na jaw szczerość czystej nauki, podobałaby się samem wej-

---

[1]) Od 1633 r. Kalwini z Polski i Litwy odbywali corocznie jeneralny synod w Orli, miasteczku Radziwiłłów, w celu przeprowadzenia jednolitości w obrzędach, *negotium uniformitatis in sacris ritibus*. Tym razem 1644, oprócz powyższej sprawy naradzano się nad zaproszeniem króla prymasa i wileńskiego biskupa Wojny na *Colloquium* toruńskie Akta i uchwały tego synodu podaje Łukaszewicz: Dzieje kościołów helweckich I. 240—243 w nocie.

[2]) Między innemi, jakiś teolog ewangielicki z Niemiec, ogłosił w Amsterdamie broszurkę w 4-ce p. t. *De Colloquio charitativo, ad quod evangelici Thorunium invitantur. Theologi cujusdam Evangelici judicium et consilium fratribus in Christo, qui sunt in Polonia, vicina Germania submissum.*

rzeniem, a dziewiczą krasą i wdziękiem oblicza zmusiłaby nawet opornych do pokochania siebie. Nadaremnie wysilają umysł, napróżno wylewają się na dobre chęci ci, którzy o pokoju religijnym w naszym wieku zamyślają pierwej, aniżeli postarali się prawdziwą religię wyswobodzić od nienawistnych napaści, bajek, zmyślań. Herezya nigdy nie była tak pewną siebie, jak gdy z prawdą wojowała. Sama sobie tworzy nieprzyjaciela, buduje słomiane wojska, w które nikt nie wierzy, sama zmyśla błędy, zabobony, bluźnierstwa, bałwochwalstwa, których nikt nie zna, i przeciw tym wymarzonym szykom wypowiada wojnę, dobywa broni, stacza bitwy. I dalejże urągać obozowi Boga żywego, opiewać zwycięstwo, i tak stają się przedmiotem kłamliwego tryumfu ci, którzy ani zwyciężeni, ani zwalczani nie byli.

„A więc to jedynie niech będzie troską tych, którzy wygnany pokój przywrócić pragną, ażeby usunąwszy wszystkie zasłony (gadaniny *offuciis*) właściwe doktryny stron stały się jawne, gdy jedni jasno wyznają w co wierzą, drudzy nie wmawiają w tamtych, co oni zaprzeczają" [1]).

Co król po oratorsku powiedział, wyrażono prościej w regulaminie „rozmowy", *Praescriptum instructionis seu manuductionis S. R. Majestatis*, objętym w 25 punktach, i widocznie przez Jezuitów, bo nadzwyczaj jasno i loicznie i w stylu reguł zakonu zredagowanym. Czytamy tam, (punkt 1 i 2), że celem zjazdu „zgoda i jedność wiary i szczęśliwy Kościoła i Ojczyzny spokój, wszystkich życzeniami tyle upragniony", a środkiem do celu: „swobodne i przyjacielskie spotkanie się (kongres)"; niech je wszyscy wysoce cenią, raz je umiłowawszy, niech tak prowadzą, „ażeby i Nam (królowi) nie żal było z ojcowskim podjętych

---

[1]) Słowa uniwersałn królewskiego z d. 25 marca 1646, umieszczonego na czele urzędowego protokołu rozmowy toruńskiej, który z rozkazu króla ogłoszono p. t. *Acta Conventus Thorunensis celebrati anno 1645 mense Septembri, Octobri, Novembri pro ineunda ratione componendorum dissidiorum in religione per Regnum Poloniae, impressa authoritate et mandato Sacrae Regiae Majestatis. Varsaviae 1646 i 4 to*, kart nieliczb. 288. Akta te spisali i uporządkowali notaryusze toruńskiego *colloquium*: ks. Adam Kos, sekret. król.; ks. Frydryk Mejboch archidiak. elbląski.

afektem starań, ani wstydzić się nie wypadało przed wiadomością i sądem, jakiego oczekiwać powinni od świata chrześciańskiego całego [1]". Jak się potem pokazało z zachowania się dyssydentów w Toruniu, nie rozumieli oni czy nie chcieli zrozumieć intencyj królewskich, jak ich nie zrozumiał zrazu synod warszawski i katolicy. Oboja strona z swobodnego, przyjacielskiego kongresu, „z likwidacyi doktrynalnej" zrobić chciała arenę wielkiej, olbrzymiej dysputy religijnej. Katolików utrzymał w ryzach prezydent ich biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz, iż na jotę od regulaminu królewskiego nie odstąpili, ale różnowiercy pogodzić się z „likwidacyą doktryn" nie chcieli. W tem więc mniemaniu, że w Toruniu do dysput teologicznych na wielką skalę wystąpić im wypadnie, uznali na zjeździe w Orli, termin „rozmowy" na 10 paźdz. 1644 roku, za zbyt krótki i przez deputatów swych Adama Reja, Franciszka Gorzkowskiego i Stanisława Brzostowskiego prosili króla o odroczenie „rozmowy". Król acz niechętnie zgodził się na to, zanim jednak powtórną swoją z dnia 1 grudnia 1644 roku odezwą do katolików i dyssydentów nowy termin „rozmowy" na d. 28 sierp. 1645 roku do Torunia naznaczył, katolicy, nie wiedząc snadź o odroczeniu terminu, zjechali się na pierwotnie oznaczony dzień 10 października 1645 roku do Torunia. Zastali tylko siedmiu dyssydentów i dwóch aryanow: Schlichtinga i Kaliksta (*Calissen*) z Helmstadu, z którymi i mówić nie chcieli. Więc deputat królewski, kasztelan elbląski Jan Kos, zaniósł do ksiąg grodzkich manifest, jako z powodu niestawienia się dyssydentów „*Colloquium*" rozpocząć się nie mogło, i nazajutrz 11 października wyjechał z Torunia.

Ten pierwszy zawód źle wróżył o całości dzieła. Król, jak nadmieniłem, naznaczył nowy termin na 28 sierpnia 1645 roku i nowego legata kanclerza Ossolińskiego, ale w ciągu tej zwłoki posypały się, zwłaszcza z dyssydenckiej strony, ulotne pisma, a wszystkie złowróżebne dla kongresu. Dyssydenci „nie wstydzili się nawet oszukiwać prowincye i obce królestwa i drukiem głosić, że przybyli (na kongres 10 paździer. 1634 r.) dyssydentów oratorowie, tylko katoliccy się nie stawili". Z tego

---

[1]) Acta Conv. Thorun.

bezecnego (infami) początku wzięto prognostyk złej wróżby [1])". Ze strony katolickiej Jezuici, domyślam się, że wydali jakieś pismo w sprawie *colloquium*, skoro ze strony dyssydenckiej ukazała się w październiku 1644 roku broszurka p. t. Jezuicka Informacya w sprawie sprowadzenia heretyków do Kościoła rzymskiego w Polsce [2]).

Pierwsza połowa 1645 roku zeszła dyssydentom na zwoływaniu synodów. Bracia czescy na synodzie w Lesznie 23 kwietnia 1645 roku uchwalili połączyć się z lutrami „aby jeden pułk przeciw nieprzyjacielowi stanowić" a miał to przecież być zjazd przyjacielski, i wybrali 14 świeckich, 5 ducho-

---

[1]) Uniwersał króla z d 25 marca 1646 Acta Conv. Thorun.

Estreicher w Bibliografii Polskiej t. VIII. wylicza 29 pism i rozpraw, które wyszły 1641—1646 roku o *colloquium* toruńskiem z obojej strony. Z tych najważniejsze:

Radziwiłł Janusz: *Responsio ad Epistolam synodi Varsaviensis 1644.*

Lubieniecki Stanislaus: *Fidelis relatio rerum Thorunii 1644.*

Calixtus (Calissen) Georg.: Animadversiones in Confessionem Thorunensem 1645.

Tenże: *Scripta facientia ad Colloquium a Vladislao IV indictum. Accessit Consideratio. Helmstadii 1645.*

Anonim: *De Colloquio charitativo theologi cujusdam judicium. Amsterodami 1645.*

Anonim: *Consultatio romana de modis lutheranos reducendi 1645.*

Anonim: Wyznanie nauki zborów reformowanych na *Colloquium* Toruńskie 1645 podane. (To samo po łać.) 1646.

Anonim (Przypkowski lub Stoiński): Deklaracya braterska na niebraterskie napomnienie 1646.

Ze strony katolickiej: Hieronim Cyrus, Karm. bosy: *Animadversio in Joannem Hülsemanum. Cracoviae 1646.* To samo po niemiecku

Tenże: *Idea Colloquii charitativi.*

Mejbonus Fridericus: *Acta Conventus Thorunensis. Varsaviae 1646.*

[2]) *Jesuitica informatio de negotio Reductionis Haereticorum ad Ecclesiam Romanam per Regnum Poloniae, praesentata mense octobri 1644.*

Podobny tytuł nosi rękopis bibl. Ossolińskich 1040 str. 74, zacytowany wyżej, ale była to instrukcya dana O. Waleryanowi jadącemu w styczniu 1645 do Rzymu.

wnych t. j. ministrów na deputatów do Torunia. Lutrzy, widząc się w szczupłej liczbie, zgodzili się na wspólną akcyę z braćmi czeskimi, ale nie na połączenie, bo im tego fakultet teologów wittemberskich odradził, za to przysłał im na pomoc najdzielniejszego teologa swego Jana Hülsemana.

§. 62. Otwarcie Colloquii w Toruniu. — Jego skład i regulamin. 1645.

Na dzień 28 sierpnia 1645 roku stawili się w Toruniu wszyscy. Prezydował zjazdowi „legat" królewski kanclerz Ossoliński, w jego zastępstwie deputat królewski, kasztelan gnieźnieński Jan Leszczyński. Biskup żmudzki Tyszkiewicz prezydował 25 teologom katolickim. Było między nimi 10 Jezuitów, mianowicie: trzech teologów królewskich, OO. Przemysław Rudnicki, Wawrzyniec Pikarski i Jerzy Schoenhof; teologowie: z dyecezyi krakowskiej O. Stanisław Krzyszkowski; z dyecezyi wileńskiej OO. Tomasz Klage i Jan Wołkowicz; z dyecezyi poznańskiej O. Mikołaj Trzaskowski, nadworny teolog biskupa Szołdrskiego i dyecezyalny cenzor ksiąg; z dyecezyi płockiej O. Zygmunt Lauksmin; z dyecezyi warmińskiej O. Jan Rywocki; z dyecezyi żmudzkiej O. Adam Sobolewski, nadworny teolog biskupa Tyszkiewicza [1]).

Dla kalwinów i braci czeskich zamianował król deputatem swoim kaszt. chełmskiego Zbigniewa Gorajskiego, oni zaś deputowali do Torunia 23 teologów. Wreszcie dla lutrów augsburskiego wyznania, którzy dostawili aż 28 teologów, deputatem królewskim był starosta sztumski Güldenstern a potem Stanisław Drohojowski. Z tego grona teologów każda strona wybrała po 12 teologów deputatów, z tych zaś deputatów, na każde poszczególne *colloquium* wyznaczali prezesi stron rozmawiających, po dwóch *collocutores*.

---

[1]) *Acta Conventus Thorun.* Z innych zakonów było 5 teologów t. j. dwóch Karmelitów bosych, jeden Kanonik regularny, jeden Bernardyn i jeden Dominikanin. Z świeckiego kleru 10 teologów. Gdy O. Klage rektor kolegium w Nieświeżu dla spraw ważnych odjechał, przybył na jego miejsce O. Marcin Olszewski.

Sesye czyli *colloquia* jedne odbywały się prywatnie w mieszkaniu legata królewskiego na ratuszu; zasiadali na nich dwaj królewscy deputaci, czterej *collocutores* i dwaj notaryusze stron; jako widzowie obecni być mogli wszyscy członkowie zjazdu, ale mieszać się do rozmowy nie było im wolno. Sekretarzem biskupa Tyszkiewicza był Nigrinus, i każda grupa miała także swojego sekretarza, każdy *collocutor* swego substytuta. Sesye walne publiczne, tych było 4, odbywały się w wielkiej sali radnej na ratuszu. Na estradzie zasiadało *praesidium*, legat Ossoliński, po prawej jego stronie biskup Tyszkiewicz, po lewej kasztelan Leszczyński. Wzdłuż sali po prawej stronie od wejścia zasiedli teologowie katoliccy, naprzeciw po lewej stronie wzdłuż sali zajęli miejsca w pierwszym rzędzie teologowie kalwińscy; w drugim za nimi teol. luterscy i braci czeskich, co ich mocno martwiło. Środek sali przeznaczony był dla kollokutorów rozprawiających i ich substytutów [1]), dla przysięgłych notaryuszów i sekretarzy. Ze strony katolików notaryuszem był naprzód O. Klage, potem O. Rywocki: główni *collocutores* O. Schoenhoff i O. Hieronim od św. Jacka, Jędrzej Cyrus [2]). Od kalwinów zaś Gorajski, od lutrów Hülseman.

W myśl regulaminu królewskiego, roboty *colloquii* toruńskiego dzieliły się na trzy „akcye“: 1) „Likwidacya doktryny

---

[1]) Taki tytuł nosili teologowie wyznaczeni do *colloquium*. Każda grupa wybierała po 6 kolokutorów. Do rozmowy zasiadało po dwóch z obojej strony, ale rozprawiali po jednym z każdej strony. Wielu niepowołanych arbitrów cisnęło się na sesye, zwłaszcza publiczne, co król mocno zganił.

[2]) Krakowianin, syn znacznej rodziny mieszczańskiej, Samuela Cyrusa i Doroty Pipanównej, ur. 1603. Uczył się w Krakowie i Wrocławiu. 1618 wstąpił do Karmelitów bosych, mąż nauki, świątobliwości i żarliwości wielkiej, w poważaniu niemałem na dworze królewskim. On to witał mową łacińską w katedrze wawelskiej królowę Cecylię 1636, i królowę Ludwikę Maryę 1646; kazał często przed królem w Warszawie, który go równie jak O. Waleryana Magni do politycznych spraw używał. W Toruniu wziął na siebie lutrów i Hülsemana, któremu argumentami swemi tak dokuczył, że ten zawołał: „Wolałbym z djabłem jak z tym mnichem dysputować“. Cyrus umarł w sile wieku 1647 z wyniszczenia sił pracą i umartwieniami. (Osmulski Onufry: Ozdoby Karmelu zakonnego. Kraków 1747 tomy 3.)

i wywnętrzenie prawdy". Każda strona przedstawić miała bez form szkolnych, bez sylogizmów, zarzutów i odpowiedzi, w formie zwykłej rozmowy, prosto, jasno, potoczyście, całokształt swej wiary a następnie w ten sam sposób roztrząsnąć pojedyncze jej artykuły. 2) Akcya „o prawdziwości lub fałszywości nauki (wiary) jednej z dwóch stron rozmawiających", ale broń Boże w formie dysput, bo te do niczego, tylko do większego rozgoryczenia prowadzą, i dla tego to słowo „dysputa" niech nawet wymienione nie będzie, jeno każda strona jasno, poprostu swój dogmat wytłumaczy i dowody na nie poda, i to nie wyszukane, dowcipne, ale takie, które roztropność i szczera chęć doprowadzenia do zgody podyktuje, czyniąc ustępstwa stronie przeciwnej jak najdalej idące, o ile tylko na to sumienie pozwoli. Nasuwające się trudności wolno raz, najwyżej trzy razy, podnieść i na nie odpowiedzieć. Rozjemcy czyli sędziego, któryby powagą swą rozstrzygnął, po której stronie słuszność, tu niema. — Sędzią będzie spokojne braterskie porozumienie się, rozmowa (*collatio*), w ciągu której każda strona, złożywszy zawiści i uprzedzenia dawne, a nowych nie przydając, prawdę od fałszu łatwo dostrzeże, rozróżni i przyzna. 3) Akcya, porozumienie się co do „akcessoryów" czyli obrzędów religijnych. Nie będzie ono trudne, skoro co do dogmatu wiary porozumienie nastąpi [1]).

Żal mi doprawdy tych Jezuitów, którzy, pragnąc zaspokoić gorące pragnienia króla a jego zapatrywaniom i nadziejom nie chcąc się sprzeciwić, redagować musieli powyższe punkta regulaminu lub pomagać w ich redakcyi Nigrynowi, boć przecież układając je, nie mogli niewidzieć ich niepraktyczności [2]). Dojrzeli ją odrazu dyssydenci i zrobili sobie z niej taran do

---

[1]) *Acta Conv. Thorun. Praescriptum Instructionis,* punkta 5—13.

[2]) Z przebiegu rozmów toruńskich wnoszę, że głównym redaktorem regulaminu był O. Jerzy Schoenhof, rodem z Prus polskich. Przez 4 lata wykładał teologię dogmatyczną na akademii wileńskiej, skąd r. 1642 wezwany został na dwór królewski w roli teologa nadwornego królowej Cecylii Renaty Austryaczki. Król Władysław wysoko cenił jego talent, naukę i cnotę, chciał go mieć królewskim teologiem w Toruniu a potem powierzył mu edukacyę kilkoletniego swego jedynaka.

rozwalenia całego dzieła kongresu. Zaraz więc na pierwszej sesyi 29 sierpnia w swej deklaracyi i „desideriach“ a jeszcze wyraźniej w swych „warunkach przedwstępnych“ *conditiones praeliminares*, które na II-ej sesyi 31 sierp. katolikom podali, domagali się poważnej naukowej dyskusyi i dysputy. Ośm pierwszych sesyi zeszło na ułożeniu owych preliminaryów. Protestowali przeciw temu marnowaniu drogiego czasu prezes biskup Tyszkiewicz i *collocutor* O. Schoenhof. Umawiali się ze strony katolików głównie tenże O. Schoenhof, ze strony lutrów Hülsemann, Kalwinów Bithner. Na sesyach VIII — XIII (7 — 16 września) przedłożyła każda strona swoją *professionem generalem fidei*, powszechne wyznanie wiary, nad którem ustnie i piesmnie rozprawiano, ale nieszczęsne *praeliminaria*, spory o zrozumienie regulaminu, dzięki coraz to nowym trudnościom i kruczkom Hülsemana, protestom i reprotestom stron, wlokły się i zabierały czas bezpożytecznie.

§. 63. Spory o regulamin i protokół. 1645.

Dopiero 16 września odbyć się mogła pierwsza sesya publiczna XIV z rzędu, przeznaczona na „likwidacye wyznań wiary“. O. Schoenhof odczytał „likwidacyę nauki wiary katolickiej“, a trzymając się ściśle królewskiej instrukcyi, ujął ją w dwie jasno oddzielone części: *praeambulum propositionum, propositiones*, wstęp i właściwe propozycye. W *praeambulum* wypowiada krótko, przedmiotowo to, co katolikom strony przeciwne zarzucają. *Accusamur et damnamur*: 1) co do reguły wierzenia, 2) usprawiedliwienia, 3) sakramentów, 4) mszy św. i kultu zewnętrznego w tem a w tem. W *propositiones* wypowiada czyli likwiduje wiarę katolicką co do tych samych czterech punktów, i na tem kończy się cała „likwidacya,“ zajmuje ledwo 8 stronic druku w 4-ce. Powinni byli w ten sam sposób zlikwidować swą wiarę kalwini i lutrzy. Tymczasem oni ułożyli swoje „konfesye“ w formie traktatów teologicznych, „spisali całe książki“ a przytem nie szczędzili obelg i wyzwisk na papieża, na Kościół, na sobory i na katolików, chociaż punkt 13 i 14 instrukcyi królewskiej surowo tego zabraniał. Nic więc dziwnego, że takiego „skryptu“ konfesyi czyli likwidacyi wiary

katolicy przyjąć nie chcieli i kalwińskiej do protokołu wciągnąć, luterskiej zaś ani odczytać nie pozwalali.

Uparły się znów strony przeciwne i dalejże dowodzić, że w tej tylko a nie w innej formie całokształt konfesyj swoich przedstawić mogą; że forma ta nie sprzeciwia się instrukcyi królewskiej; że zresztą instrukcya ta nie jest obowiązująca[1]). Wywiązał się stąd nowy spór o autentyczne tłumaczenie królewskiej instrukcyi, po które udano się aż do samego króla. Nic to nie pomogło; dyssydenci nie chcieli się zastosować do instrukcyi królewskiej (punkt 5—16) a wycieczki swe przeciw katolikom nazwali *„propositiones negativae“* twierdząc, że one nie są obelgą, jeno „wyznaniem tego, czego oni nie wierzą“. Nie było więc drogi wyjścia, całe dzieło od początku spaczone sporami o preliminarya, musiało zmarnieć.

Ujawniło się to zaraz na pierwszej publicznej sesyi. Skoro notaryusz teologów kalwińskich Pandłowski odczytał „deklaracyę bardziej szczegółową“ kalwińskiej doktryny, zaprotestował biskup Tyszkiewicz, bo deklaracya ułożona wbrew instrukcyi króla, bo zawiera wyrazy obelżywe jak: „kościół Antychrysta, tyrański kościół, sobor trydencki potępiamy, brzydzimy się nim i t. p., „paszkwil to a nie likwidacya“ i nie pozwolił wciągnąć jej do protokołu. Oparł się temu Gorajski i tłumacząc po swojemu intencye króla i sens 13 i 14 punktu regulaminu, dowodził, że deklaracya kalwińska jest wyznaniem wiary a nie paszkwilem. Podniósł się Ossoliński: „jam tu legatem królewskim, do mnie należy tłumaczyć zamiary króla i sens regulaminu“. Poparł go biskup Tyszkiewicz. Znów Gorajski: „myśmy tylko przedłożyli ogólnikowo, w co wierzymy, czego nie wierzymy“. — Ossoliński: „o tem, czego nie wierzycie, czas będzie mówić w akcyi drugiej“. Gorajski: „ale ja tu przecież paszkwilu nie widzę“. Ossoliński: „Cóż innego wasi predykanci z ambon głoszą i lud zwodzą“. — „Musimy się naradzić: potrzebujemy na to czasu“, rzecze Gorajski. „Już to nie było zamiarem króla

---

[1]) W uniwersale swym z d. 25 marca 1646 powiada król wprawdzie: *liberum erat partibus ex arbitrio et pacto leges condere, id enim invitatoriis nostris permisimus*, ale dodał: *non tamen licuit contradicente vel una quapiam parte nova sancire.*

JM., kończył Ossoliński, ażeby tutaj poniewierano Kościołem katolickim, w którym król JM. się urodził, którego broni i za który my krew przelać gotowi. Nie waszą rzeczą jest rozprawiać o soborze trydenckim, ale naszą, wy o waszej zgodzie sandomierskiej i innych zjazdach rozprawiajcie", i wśród wielkiego rozgoryczenia umysłów zamknął sesyę.

Od tej sesyi upłynęło dni 9, w ciągu których odbyło się 5 prywatnych sesyj. Odczytywano na nich konfesyę lutrów augsburskiego wyznania, zredagowaną przez Hülsemana. Po długich *pro* i *contra* debatach katolicy podali „ostatnią odpowiedź" na nią, wreszcie ją odrzucili, bo wbrew regulaminowi była rozwlekła, niedorzeczna, miejscami obrażająca i czytać jej na publicznej sesyi nie pozwolili. Deputat królewski Jan Leszczyński próbował doprowadzić do jakiegoś porozumienia. Ale nadaremnie. Na drugiej sesyi publicznej 25 września odczytano list królewski z Zembrowa 16 września 1645 roku, mianujący Leszczyńskiego legatem królewskim i prezydentem zjazdu [1]). Ten przemówił krótko: przyczyną dotyczasowego marudztwa i zwłoki jest niezrozumienie regulaminu królewskiego i polecił O. Schoenhofowi odczytać obszerny (11 stron in 4-to) wykład regulaminu.

Niefortunny był to pomysł. Do dawnych sporów o przyjęcie i wciągnięcie do protokołu luterskiej i kalwińskiej „likwidacyi" wiary, przybyła polemika o komentarz O. Schoenhofa. Gorajski nazwał go zbytecznym, zabierającym czas drogi; dowodził, że instrukcya królewska nie obowiązuje, jeno służy za dyrektywę, że nie „religia" katolicka, ale „ojczyzna" jest matką i panią domu, a ta również łaskawą i sprawiedliwą być powinna dla kalwinów jak dla katolików. Hülseman nazwał regulamin „instrukcyą pragnień królewskich", a nie rozkazów i zapowiedział na komentarz O. Schoenhofa pisemną odpowiedź od kalwinów i lutrów. Czytał ją na następnej trzeciej sesyi publicznej, XIX z rzędu, 26 września, luteranin Berger, teolog księcia pruskiego Przerwie mu Bojanowski: „wszak to skrypt

---

[1]) Ponieważ kanclerza Ossolińskiego król zawezwał do Warszawy, gdzie z posłem weneckim Tiepolim plany wojny tureckiej układał, przeto od 17 września prezydował *colloquio* aż do końca deputat królewski Jan Leszczyński.

kalwinów reformowanych, nie ma prawa odczytywać go Berger, który tu jako teolog luterski od swego księcia przysłany". „I mój książe pan, odpowie Berger, i ja przyznajemy się do augsburskiego wyznania, a mimo to nie przestaję być członkiem kościoła kalwińskiego; nie przerywajcie mi". Zaprotestował Bojanowski, Berger odczytał deklaracyę (8 stronnic in 4-to) pomimo kilku przerw wywołanych protestami biskupa Tyszkiewicza i Leszczyńskiego. Ten nazwał deklaracyę „refutacyą wcale nie przyjacielską, komentarza O. Schoenhofa. On, jako legat królewski i prezes zjazdu, bierze na siebie odpowiedzialność za ten komentarz, bo jemu i nie komu innemu przysługuje prawo tłumaczenia regulaminu królewskiego, i nie pozwoli aby je sobie uzurpował Berger lub ktokolwiek inny".

Odczytał potem Hülseman deklaracyę (5 stronic in 4 to) lutrów augsburskich. Była i ona krytyką komentarza O. Schoenhofa, ale spokojną, więc odpowiedź na nią zgłosił biskup Tyszkiewicz. Po niedojściu dwóch prywatnych sesyj (XX i XXI 28 września i 2 października) z powodu różnych nieporozumień, otworzył legat 3 października czwartą publiczną, XXII z rzędu sesyę, i zapowiedział odczytanie dwóch „deklaracyj" czyli odpowiedzi katolickich na deklaracyę kalwińską Bergera i luterską Hülsemana. Przerwie mu Gorajski, domagając się wspólnej wszystkich zgody na publiczne sesye i rozporządzenia protokołu sesyi o preliminaryach. Bojanowski luteranin domagał się odczytania konfesyi wiary augsburskiej. Nieład obrad sejmowych wkradał się do sesyj *colloquii*; biskup Tyszkiewicz i Leszczyński uspokoili przecież oponentów. Poczem O. Schoenhof jął czytać długą (16 str. in 4-to) „deklaracyę". Była ona komentarzem pierwszego jego komentarza, oraz zręczną, gładką refutacyą refutacyi kalwińskiej Bergera. Schoenhof odsuwał winę marnowania czasu od katolików, ale nie zwalał jej na strony przeciwne. Na zarzut, że pierwszy jego komentarz instrukcyi królewskiej jest zbyteczny, żądał dowodów. Katolicy nie myślą o uzyskaniu na tym zjeździe nowych praw i przywilejów, ale czyż mogą pozwolić aby się nie nazywali katolikami jeno „rzymsko-sarmacko katolikami", jak żądały strony przeciwne? Nazwaliśmy tu religię katolicką matką i panią domu. Cóż to za krzywda i komu? Na sejmach tak ją nazwano bez niczyjej urazy, boć przecież dom to ojczyzna, ojcem domu Bóg,

matką Kościół i stąd to starodawne Polaków *adagium*: „nie może mieć Boga za ojca, kto niema za matkę Kościoła“. Tę matkę nazywamy panią przez cześć i szacunek synowski, nie żeby ona miała panować i tyranizować nas lub innych. Oświadczyliśmy, że król JM. nie pozwalając nam dysput, złamał nasz animusz do walki, jużcić do walki szkolnej na argumenta i słowa; zrobiono z tego, że pragniemy krwawej wojny Marsa, sarkaniem odpłacono nam naszą łagodność. z jaką do życzeń króla się stosując, złożyliśmy ochotę do dysput. To znów rozgłoszono, że odmawiamy dysput, że więc papiści się boją. Przebaczcież, ale pomieszaliście dysputacyę z rozumowaniem; pierwszą odsuwamy w myśl instrukcyi królewskiej, drugie przyjmujemy“.

Uporawszy się z zarzutami, dowodzi Schoenhof, że „sprawa z posad swych ruszona“, że *colloquium* chybia celu Nie zarzucając, ani ganiąc, pyta, dlaczego „kalwiny i lutry (*pars reformata*) zwątpili o pokoju?“ Król jego pewny i my jego pewni, byle szczerze i poważnie rzecz poprowadzić. Prawda katolicka ma swój blask, urok, siłę, przedstawiliśmy ją tu w jej własnej szacie i okrasie; bo darujcie, ile razy wy ją przedstawić chcecie, zawsze obraz z oryginałem niezgodny malujecie, pisma wasze, ile razy prawdę katolicką roztrząsają, pełne są błędów, księgi wasze symboliczne przepełnione obelgami na nas, niemi to zasłaniacie prawdę katolicką. Niechże ona tu wyjdzie na jaw, jaką jest, bez tej osłony błędu i obelgi. „Powiem krótko i jasno: my chcemy pokoju na podstawie zgody co do dogmatu i kultu religijnego, wy na podstawie wzajemnej tolerancyi; różnimy się więc co do istoty celu tego zjazdu, i dlatego zamiast pojednania, rozchodzimy się w przeciwne drogi. Ale co wy rozumiecie przez tolerancyę? Jeżeli cywilną, to macie ją, oby katolicy mieli ją taką u was; jeżeli żądacie większej, jak ją macie, na to są sejmiki i sejmy, nie tu dla niej miejsce; jeżeli przez tolerancyę rozumiecie wolność przyjmowania w rzeczach wiary i religii, co uważacie za potrzebne, odrzucania zaś, co za niepotrzebne, to tą drogą nie dojdziemy do pokoju, bo to, co nam katolikom wyda się potrzebne do wierzenia i wyznawania wiary, wam wyda się niepotrzebne i odwrotnie. Albo może żądacie, abyśmy pochwalali wszystko, co wy za potrzebne do wierzenia uznacie, wam zaś, aby po

dawnemu wolno było to, co my za potrzebne do wierzenia uznajemy, oskarżać, krytykować, potępiać, mianem błędu, herezyi, zabobonu, obrzydliwego bałwochwalstwa piętnować, i my to cierpliwie, spokojnie, potulnie znosić mieli? Jeżeli wreszcie przez tolerancyę rozumiecie wolność i wyjęcie z pod wszelkiej jurysdykcyi Kościoła w rzeczach wiary i kultu, to otwieracie drogę nie do zgody, ale do największej rozterki, bo niszczycie jedyne lekarstwo przywrócenia spokoju i zgody religijnej. Tego ani król JM., ani my pochwalić nie możemy".

Był to bezwątpienia najważniejszy, zasadniczy ustęp deklaracyi, trafiał w sedno rzeczy, tylko na podstawie dogmatycznego pojednania pokój religijny możliwy. „Jak dojść do niego? — pyta Schoenhof. Likwidacyą nauki wiary, ale nie tą, która jawnie lub skrycie szarpie naukę strony przeciwnej, albo wmawia w nią dogmaty, których ona nie wyznaje, albo przeróżnymi dodatkami, objaśnieniami, wnioskami tłumi ją i dusi, albo nareszcie nieskończonymi naukowymi drobiazgami zaciemnia, iż traci się właściwy wątek rzeczy, lecz systematyczną w myśl regulaminu królewskiego. Najprzód przedłożyć należy główne zasadnicze punkta sporne, takowe zlikwidować, czyli wyjaśnić, a gdzie się nadarzy sposobność, przetrząść najdrobniejsze proszki, zanatomizować, rozebrać członki, poprzecinać najcieńsze wiązadła. Potem oddzielić to, co mylnie jedna strona drugiej podsuwała i przypisywała. Wreszcie z tego, na co się zgodzono, wyprowadzić wnioski.

„W sposobie likwidowania, czyli wyjaśnienia nauki wiary, król każe nam unikać „napadania na osoby i niekończących się dysput", tego się my, katolicy, trzymaliśmy i trzymamy, rozumowania zaś nie lękamy się, ani go odmawiamy. Otóż z tych to dwóch powodów, że opieracie się na tolerancyi, wam tylko korzystnej, że nie trzymacie się metody, regulaminem przepisanej, od której my nie odstąpimy, dzieło całego *colloquii* zostało zwichnięte. Dlatego też nie przyjmujemy skryptów waszych, nie pozwalamy odczytać ich publicznie i do aktów zapisać, bo te wasze likwidacye, czy „konfesye wiary", wbrew regulaminu, są formą i stylem obrażające dla katolików, przypisują im to, czego żaden katolik nie uczył; albo podają jako katolicki dogmat to, co jest opinią tylko jednego lub kilku teologów; bo naukę katolicką w wielu rzeczach ganią i wyszy-

dzają; bo dogmaty katolickie ważą się tłómaczyć i bez potrzeby tworzą całe traktaty, a z propozycyj, które w myśl regulaminu krótkie i nieliczne być powinny, całe prawie księgi układają; bo zaniechawszy w likwidacyi głównych punktów spornych, w drobiazgi się zapuszczają i nieskończone trudności tworzą; bo wreszcie mięszają to, co do drugiej akcyi należy, z tem, co do pierwszej, stawiają odrazu propozycye, wyjaśnienia, odpowiedzi na zarzuty i wnioski".

Wysłuchano tej wyczerpującej deklaracyi cierpliwie, bez niczyjej na razie opozycyi, a Gorajski przyznał O. Schoenhofowi, że „darem wymowy jest najbogatszy". Równie cierpliwie wysłuchano drugiej deklaracyi katolików, mniej może wymownej, ale równie prawie długiej (13 stronic w 4-ce), którą na tejże walnej sesyi odczytał Karmelita, O. Hieronim Cyrus. Była ona także obroną pierwszego komentarza regulaminu O. Schoenhofa, a zarazem refutacyą refutacyi luterskiej Hülsemana, na sesyi 26 września odczytanej. Rozebrał ją na cztery części: to, co w niej było obrażającego dla katolików; co było mylnem tłómaczeniem, albo niezrozumieniem katolickich teologów; co było obroną strony luterskiej, a oskarżeniem strony katolickiej, i na tej kanwie osnuł rzecz całą. Gdy skończył O. Cyrus, przemówił bisk. Tyszkiewicz: „Sprawa *colloquii* nie postępuje naprzód: bo wy się domagacie czytania lub zapisania w protokole pism waszych (*liquidatio confessionis fidei reformatae*), my dla słusznych przyczyn (podał je O. Schoenhof) tego odmawiamy. Dajmy więc już pokój tej dyskusyi o całym systemie naszej czy waszej, nauki wiary, i na czas inny to odłóżmy. Teraz zacznijmy od innego poszczególnego zasadniczego punktu, n. p. *de Regula credendi*, metodą regulaminową. Przejdziemy potem do innych punktów".

Zanadto byli rozdrażnieni lutrzy i kalwini deklaracyami OO. Schoenhofa i Hieronima, usłyszeli bowiem wiele prawd twardych, których strawić nie mogli, nie przyjęli więc propozycyi biskupa Tyszkiewicza, lecz natychmiast puścili wodze swemu rozgoryczeniu. Podniósł się pierwszy Hülseman z protestem przeciw O. Hieronimowi, który w swej deklaracyi wspomniał o buncie protestantów i związku szmalkaldzkim przeciw Karolowi V pod hasłem: *Verbum Domini manet in aeternum*. Na czele związku stał elektor saski, Jan Frydryk, otóż Hülse-

man dopatrzył się w tej wzmiance obrazy dla pana swego. Jana Jerzego, krewniaka tamtego, i domagał się, aby protest jego wciągnięto do protokołu. Po nim protestował luter Bojanowski, „bo imputowano nam wiele rzeczy niesłusznie; otrzymaliśmy sześć, czy siedm instrukcyj, a nie do Wielebności waszych (OO. Schoenhofa i Cyrusa) należy dawać prawa“. Zerwie się O. Schoenhof: „Zaklinamy Magnificencyę twoją, abyś nie przywłaszczał sobie prawa karcenia nas; mamy kogo innego, kto nas skarci“. Bojanowski na to: „I my o to samo Wielebność twoją prosimy; odpowiemy osobnem pismem“. Gorajski w niedługiej (5 str. w 4-ce) mowie krytykował niektóre ustępy deklaracyi O. Schoenhofa, a zwłaszcza ośm powodów, dla których katolicy przyjąć nie mogą ich skryptu (deklaracyi wiary kalwińskiej) i prosił, aby skrypt przyjęli i do protokołu wpisali, inaczej do dalszej pracy nie przystąpią. Nie wytrzymał i O. Schoenhof, ale Gorajskiego zarzuty punkt po punkcie krótko, cięto, a grzecznie odparł. Więc też i O. Cyrus na Hülsemana protest zapowiedział reprotestem, „bo nie tu miejce rozbierać historyę księcia i księstwa saskiego“. Güldenstern i Bojanowski żądali zwłoki, bo lutrzy chcą odpowiedzieć O. Karmelicie. Błaga ich legat Leszczyński: „Dajcie pokój replikom, pójdą potem dupliki i tripliki, końca temu nie będzie“. Oni się uparli: „Wolno było Gorajskiemu ustnie, to nam wolno pisemnie odpowiadać“. Pozwolono im i sesyę zamknięto.

Sprawa ugrzęzła teraz w regulaminie. Katolicy uważali go za obowiązujący, lutrzy i kalwini za radę tylko, którą się krępować nie chcieli; kto ma słuszność, niech król osądzi i wyprawiono do niego do Starożriebów pod Płockiem O. Schoenhofa.

§. 64. Bezskuteczne wdanie się O. Schoenhofa i króla. — Spór o likwidacyę nauki wiary zaostrza się.

Przywiózł on stamtąd „autentyczną deklaracyę woli królewskiej“, t. j. królewski komentarz regulaminu [1]), który odczytano na sesyi XXV d. 10 paźdz., bo dwie sesye, XXIII i XXIV

---

[1]) *Acta Colloquii Thorun. Declaratio voluntatis S. R. Majestatis circa instructionem, missa ad Colloquium Thorunense*, (6 stron w 4-ce).

d. 4 i 5 paźdz., zmarnowano na sporach nad rewizyą skryptu o likwidacyi wiary kalwińskiej.

Deklaracya królewska stwierdziła we wszystkich punktach i szczegółach komentarz O. Schoenhofa, który ją jeszcze 11-go paźdz. niektórymi szczegółami, od króla ustnie otrzymanymi, uzupełnił. Lutrzy i kalwini prosili o zwłokę, bo chcą się nad nią naradzić. Jakoż uradziły wszystkie trzy strony wysłać deputatów do króla JM., każda z swemi wątpliwościami i żalami. Pojechali tedy od kalwinów: Adam Rej, od lutrów Güldenstern; pognał za nimi także O. Schoenhof. Zabrała ta podróż dwa tygodnie czasu, a nie popchnęła sprawy ani krok naprzód.

Po ich powrocie, cała XXVI sesya d. 25 paźdz. zeszła na sporach o rewizyę „likwidacyi“ wiary luterskiej i kalwińskiej. Legat Leszczyński i archidyakon Zawisza żądali wykreślenia z nich wszystkiego, co katolicką wiarę obraża i co do likwidacyi zasadniczych punktów wiary ściśle nie należy. Gorajski i Bojanowski odmówili tego, twierdząc, że to są ich „negatywne propozycye“, a nie zarzuty lub zniewagi katolickiej wiary i że gotowi to udowodnić; wreszcie żądali, aby katolicy na piśmie podali, co się im w onych „likwidacyach wiar“ nie podoba, oni znów pisemnie odpowiedzą. Oparł się temu Leszczyński, „pisaninom końca nie będzie, obierzcie wy po jednemu, my dwóch kollokutorów, niech oni ustnie tę kwestyę obrobią“. Na to Gorajski i Bojanowski: „odnieść się z tem musimy do stron naszych“.

Upłynęło trzy dni i znowu na sesyi XXVII (28 paźdz.) te same spory. Katolicy w osobnym memoryale wyłożyli powody i wymienili obrażające dla nich zdania i ustępy, dla których likwidacyi wiary kalwińskiej i luterskiej przyjąć i do protokołu wciągnąć nie mogą. Gorajski na żadną zmianę w likwidacyi kalwińskiej nie pozwalał, ona jest w myśl intencyi króla, była już odczytana publicznie, więc musi być zaprotokołowana. Poparł go Rej, utrzymując, że, jak mu to kanclerz Ossoliński mówił, regulamin królewski o tyle jest prawem, o ile oni sami doń zastosować się zechcą i o ile zgadza się z odpowiedzią króla na ich suplikę synodalną, z Orli do niego zaniesioną. Bojanowski domagał się publicznego odczytania luterskiej „likwidacyi wiary“ i wciągnięcia jej do protokołów, bez żadnych

zmian i obcinań, bo „myśmy przybyli dla obrony naszej konfesyi augsburskiej“. Güldenstern wręcz oświadczył: „Król JM. otwarcie uznał, że my, lutrzy, do czterech onych stopni pierwszej akcyi regulaminu nie zastosowali się, tak jest, ale nie pozwalało nam tego sumienie“.

Na pięć zawodów próbował legat Leszczyński przekonać oponentów, że ich „likwidacye wiary“, uwłaczające katolikom, sprzeczne są z intencyami króla; że skoro przeciw nim on sam protestował, to na wciągnięcie ich do protokołu pozwolić nie może; niech więc je zmienią, poprawią, a tymczasem do dalszej pracy niech przystąpią. — Nie usłuchano go.

Na sesyi XXVIII d. 31 paźdz. odpowiadali lutrzy i kalwini na memoryał katolickiej strony, 28 paźdz. podany. Na sesyi XXIX d. 2 listop. odczytał O. Schoenhof „ostatnią deklaracyę“ katolików (10 stronic w 4-ce). Oświadczywszy na wstępie, że strona katolicka, widząc bezpłodność sesyj publicznych, postanowiła żadnej takiej sesyi więcej nie odbywać, raz jeszcze wyłuszczył znane już powody, dla których „kalwińskiej i luterskiej likwidacyi wiary“ katolicy przyjąć i do protokołu wciągnąć nie mogą i podał kilka nowych. „Łamaliśmy sobie głowę, mówił, dlaczego strony przeciwne z takim uporem domagają sie zaprotokołowania swoich „konfesyj“. I domyślamy się dwóch racyj. Pierwsza, użyć chcą wobec nas podstępu. Chcą przez to wpisanie i uautentykowanie w protokole okazać, że konfesye wiary luterskiej i kalwińskiej są uzasadnione, a odstępstwo ich od Kościoła usprawiedliwione. Dokazawszy tego, wyjadą z Torunia, nie troszcząc się już o pojednanie i pokój. Do tego my, katolicy, przyłożyć ręki nie możemy. Druga racya ta: Strony przeciwne wbrew regulaminowi (punkt 21 i 22), rozesłały one konfesye swoje do książąt i osób wybitnych, a wieść chodzi, że już je drukują i dlatego nie chcą i nie mogą nic w nich zmienić, nic wykreślić. Mamy jeszcze i ten powód do odmowy. Kalwini zatytułowali swój skrypt: „Wyznanie wiary katolickiej“. Ten tytuł nam wyłącznie i od wieków przysługuje, nie możemy pozwolić, aby go używali reformowani (kalwini). Złóżcie więc, zakonkludował, wszelką nadzieję, że wam kiedykolwiek „konfesye“ wasze w tej rozciągłości i brzmieniu, jak są, przyjmiemy i zaprotokołujemy. Za to najchętniej przyjmiemy i zaprotokołujemy „likwidacyę“ waszych wiar, „paralelnie do naszej kato-

lickiej likwidacyi zredagowaną", i podał w trzech punktach sposób, jak wysadzeni przez nich deputaci-teolodzy redakcyę tę przeprowadzić mogą, „a tymczasem przystąpmy już do dalszej pracy". Gorajski prosił o zwłokę, bo strony nad tą „ostatnią deklaracyą" katolików dobrze naradzić się muszą".

Radzili trzy dni, w ciągu których na sesyi XXX i XXXI d. 3 i 4 listop. notaryusze i kollokutorowie odczytywali i porównywali akta do protokołu przyjęte.

Nareszcie na sesyi XXXII d. 6 listop. wystąpił Gorajski z przedługą (15 stronic w 4-ce) mową. Była i ona „ostatnią deklaracyą" kalwinów. Wina zwłoki i marnowania czasu, mówił on, spada nie na nas, jeno na was, katolików. Naszą „konfesyę wiary" podaliśmy wam pierw do recenzyi, wykreśliliście to, co się wam w niej nie podobało, pozwoliliście, aby odczytano ją publicznie; ale do protokołu wciągnąć nie pozwoliliście. Więc ją znów poprawiliśmy, wyście znów ją odrzucili. Prosiliśmy: wskażcie, co jeszcze w niej zmienić, wykreślić, — nie wskazaliście podziśdzień. Tymczasem nasłuchać się musieliśmy waszych „deklaracyj" (O. Schoenhofa i O. Cyrusa) w stylu oskarżającym nas; nasze na nie odpowiedzie przy każdem niemal zdaniu przerywaliście; woleliśmy więc zamilknąć. Potem, gdy nową instrukcyę króla JM. tu przywieziono, zmuszeni byliśmy wysłać naszych deputatów do króla JM. Odebrawszy od niego łaskawą, a sprawiedliwą odpowiedź, gotowiśmy byli do dalszej pracy. Wtenczas wyście wystąpili z żądaniem wykreślenia pewnych *antitheses* z naszych konfesyj; nie wskazaliście jednak których, chociaż prosiliśmy, abyście to uczynili pisemnie. Ależ te wrzekome *antitheses* to są „negatywne" tezy, czyli propozycye naszej wiary, my ich z „konfesyj" naszych wykreślać nie możemy. Ofiarowaliście więc ustną rozmowę przez deputowanych do tego teologów. Żądaliśmy, aby ta rozmowa odbyła się w obecności notaryuszów, odmówiliście; w obecności przynajmniej jednego teologa luterskiego, drugiego kalwińskiego, jako świadków, odmówiliście; aby przynajmniej prezesi strony luterskiej i kalwińskiej byli na niej obecni i protokół jej podpisali; i tego nam odmówiliście. Za to teolodzy wasi wystąpili 28 paźdz. z jakimś memoryałem, dlaczego nam wszystkiego odmawiacie; odczytali go wobec legata Leszczyńskiego i dyrektora strony kalwińskiej (Stan. Drohojowskiego), ale nam kopii

memoryału dać nie chcieli. Na ten memoryał, o ile treść jego zapamiętać mogliśmy, teraz wam odpowiadam i na sześć waszych głównych powodów odrzucenia kalwińskiej i luterskiej konfesyi podaję sześć odpowiedzi.

„A więc 1) tytuł: „Wyznanie katolickie“ nam się należy, bo nie chcemy, aby nas nazywano akatolikami lub heretykami, bo mamy wiele dogmatów, z Kościołem katolickim wspólnych. 2) Postawiliśmy wiele zbyt jasnych (*nimis apertas*) propozycyj, bo wolą króla JM. jest, aby nie te, na które zgoda, ale te, które są sporne (*controversa doctrina*), tu roztrzygnione i ułożone zostały. 3) Nie mieliśmy zamiaru obrażać katolików, ani piętnować ich wiary, jeno przedłożyliśmy naszą naukę, która, być może, że się im nie podoba i razi ich. 4) Nie odstąpiliśmy na jotę od regulaminu królewskiego — ależ bo w takiem mnóstwie sprzecznych kwestyj, jak: o łasce, odkupieniu, usprawiedliwieniu, zadośćuczynieniu, o dobrych uczynkach i ich nagrodzie, o przeznaczeniu do nieba i odrzuceniu, bez pewnej rozwlekłości (*sine prolixitate aliqua*) obejść się nie mogło; zbytnia zwięzłość uczyniłaby rzecz ciemną. 5) Jeżeli czasem opinie prywatne katolickich teologów imputowaliśmy całemu Kościołowi, to wystarczyło nas ostrzedz, że to prywatna, a nie powszechna Kościoła nauka. Nie mieliśmy też zamiaru wykładać katolicką naukę, myśmy wyłożyli tylko „negatywne propozycye naszej wiary“. Może być, że wśliznęło się przy tem coś obraźliwego dla katolików, niechżeby nam to pisemnie wytknęli, tobyśmy wykreślili, bo my nic takiego dopatrzeć się nie możemy. 6) Nie pomięszaliśmy akcyi pierwszej z drugą, ale połączyliśmy je, stawiąc osobno propozycyę, osobno wyjaśnienie jej, zarzuty i wnioski, aby czytelnikowi przedstawić całość nauki, i nie sądzimy, aby się to sprzeciwiało regulaminowi i intencyi króla JM., dla którego równą jak katolicy żywimy cześć i uległość. I dlatego nieumieszczenie naszych konfesyj w protokole uważamy za ciężką krzywdę naszą“, co znów objaśnia Gorajski i utwierdza aż 8 jakby nowemi racyami.

W końcu zgadza się zaniechać na razie sporu o zaprotokołowanie konfesyj, odrzuca jako niezgodne z regulaminem królewskim, a niepraktyczne, wskazane przez O. Schoenhofa środki wybrnięcia z zastoju, a podaje trzy inne: 1) „Katolicy niech nam przedłożą szczegółowy rozbiór (*recognitionem specialem*) na-

szej kalwińskiej deklaracyi, t. j. konfesyi, a nawzajem niech oni przyjmą nasze uwagi nad ich wyznaniem wiary (*professio fidei catholica*) i tak obustronnie pójdziemy naprzód w zupełniejszej deklaracyi i likwidacyi nauki wiary. 2) Jeżeli jak dotąd, naszych propozycyj nie raczą wziąć katolicy pod rozbiór, to niech przynajmniej do wyjaśnienia, oczyszczenia i likwidacyi swoich propozycyj według naszego rozbioru (krytyki) razem z nami przystąpią. 3) Jeżeli i to się im nie podoba, to trzeci, ostatni już z naszej strony środek: wybierzmy z obojej strony po 6 lub 7 teologów. Ci w poufnej rozmowie (*in familiari colloquio*), ale w miejscu publicznem, wobec prezesów i dyrektorów obojej strony i katolickie i kalwińskie propozycye tak między sobą rozbiorą, żeby z nich za obopólną zgodą pewne propozycye wyciągnęli i sformułowali, iżby każdemu uczonemu, czy nieuczonemu jawnem było, w czem obydwie strony się zgadzają, o ile i w czem się różnią. W ten sposób sformułowane propozycye i przez notaryuszów w poszczególnych rozdziałach spisane, rozdadzą kollokutorowie każdy swojej stronie do rozważenia i zbadania. Tym sposobem ze zgodą wszystkich, cała „likwidacya" dogmatów sprzecznych dojdzie do skutku i dopiero wtenczas do tego, co jeszcze spornem pozostało, obrony lub refutacyi przystąpimy".

Skończył Gorajski. „Protestujemy!", zawołał archidyakon Zawisza, ale na spokojne i rozumne przedstawienia Gorajskiego cofnął protest: „odniesiemy się, rzekł, z tem do braci". Wyż streszczona mowa Gorajskiego była odpowiedzią kalwinów na memoryał katolickiej strony, na prywatnej sesyi 28 paźdz. odczytany, oraz na jej „ostatnią deklaracyę", przez O. Schoenhofa 2 listop. złożoną. Przygotowali się i lutrzy augsburscy ze swoją odpowiedzią O. Schoenhofowi i zgłosili się z nią na XXXIII sesyi 7 listop. Katolicy nie pozwolili na jej odczytanie; wszczął się spór, który zabrał 4 godziny czasu, t. j. całą sesyę. Gdy na następnej XXXIV sesyi 9 listop. Leszczyński w swem i katolików imieniu czytania i zaprotokołowania luterskiej odpowiedzi stanowczo odmówił, zanieśli lutrzy manifest, który musiano wciągnąć do protokołu. „Manifestujemy się, że nie możemy pozwolić, aby nas miano za niższych i podlejszych, jak stronę katolicką w proponowaniu, jak kalwińską w odpowiadaniu, ale prosimy najusilniej, aby nam dano tę samą możność przedło-

żenia naszej odpowiedzi, jaka napisana i dana jest stronie katolickiej i kalwińskiej. Co jeżeli nam nie będzie użyczane, manifestujemy się, że nie my winni będziemy zwłoki w tem świętem dziele, ani szkód, jakie stąd wyniknąć mogą". Katolicy, wysłuchawszy manifestu, oświadczyli, że „odniosą się do braci" i dadzą odpowiedź.

§. 65. Colloquium chybia celu, rozchodzi się na niczem z wielkim żalem króla. 1646.

Zamiast więc zgody, naprężenie umysłów rosło z dniem każdym. Jakieś „bardzo pilne" sprawy odwołały legata Leszczyńskiego z Torunia, nastąpiła dłuższa zwłoka, katolicy z kalwinami odbywali „prywatną rozmowę", notaryusze kolacyonowali akta protokołów. Wreszcie 18 listop. odbyła się prywatna XXXV sesya katolików i kalwinów. Za zgodą tych ostatnich odczytano dosyć długą (11 stron w 4-ce) odpowiedź bisk. Tyszkiewicza na deklaracyę kalwinów, odczytaną przez Gorajskiego 6 listop.: „Nie przyjęliśmy, mówił biskup, waszych „konfesyj", bo przeciwne zamiarom i woli króla i prymasa, bo dla nas krzywdzące i szkodliwe, bo dla was i dla całej sprawy bezpożyteczne. Umotywowawszy te trzy punkta należycie, znalazł w deklaracyi Gorajskiego aż 13 zarzutów przeciw katolikom, których nie zbija, jeno pod sąd opinii w formie pytań poddaje. Niech nas sądzi, kto i jak chce, ale wy sami to przyznać musicie, „że nie należało wam z powodu jednego skryptu i to niepotrzebnego, nie należącego do rzeczy, w sprawie świat cały obchodzącej, tyle i tak długo tworzyć trudności". Dotknął jeszcze zlekka 6 drugorzędnych zarzutów Gorajskiego. Skończył prośbą, aby już nie narzucali swego skryptu do protokołu, a w każdej dalszej czynności aby trzymali się regulaminu. Narady deputowanych z obojej strony teologów „o sposobie postępowania teraz, kiedy sprawa cała ma się już ku końcowi, ośmieszą nas tylko wobec świata, ale niech się odbywają. Tymczasem zaklinam, miłość zachowajmy, a JW. legat niech nie dopuści, abyśmy rozjechali się rozjątrzeni".

Trzechmiesięczny termin *colloquii* dobiegał swego końca. Ostatnia XXXVI sesya odbyła się 21 listop. w obecności legata

i deputatów wszystkich trzech stron, nie była jednak publiczną. Przemówił Gorajski: „Mielibyśmy niejedno odpowiedzieć na memoryał katolików, 18 t. m. odczytany, ale i czasu na to nie ma i uszanować chcemy Jks. biskupa Tyszkiewicza, od którego w traktowaniu rzeczy doznaliśmy ludzkości i uprzejmości. Jedno tylko odeprę, jakobyśmy z pogardą (*viliter*) wspomnieli suplement króla JM., przysłany ze Starożrebów 7 paźdz.; dalekie to od nas, co przyzna każdy, kto skrypt nasz odczyta". Podniósł się archidyakon Zawisza: „Jako w miłości *colloquium* to rozpoczęliśmy, tak pragniemy w miłości je zakończyć. I nasi teolodzy mieliby niejedno na ostatnią deklaracyę Gorajskiego odpowiedzieć, ale dla okazania braterskiej miłości zaniechają tego".

Na manifest lutrów z d. 9 listop. przygotowali katolicy remanifest. Lutrzy pozwolili na to, ale pod warunkiem, że im wolno będzie remanifestować. Legat Leszczyński oparł się temu, remanifestom nie będzie końca. Cofnęli więc Katolicy swój manifest, na co też i kalwini przyzwolili. Poczem „sesya zamknięta i *colloquium*, przy wzajemnem pożegnaniu i w braterskiej miłości".

Nie takiego końca *colloquii* toruńskiego spodziewał się król Władysław; czuł się zbolały i zawstydzony. On je uważał za swoje dzieło, pewny, że mu się uda to, co nie udało się tylu innym. Patrząc ze wstrętem i żałością na wieloletnie krwawienie się środkowej Europy wskutek różnicy wiar, lękając się tego samego krwi rozlewu dla Polski, rozumiał, że potrafi przyjacielskim kongresem wyrównać różnice, zażegnać waśnie, rozrywające rzpltą, że za przykładem jego pójdą inne króle i książęta i zapanuje w Europie zgoda religijna, podstawa politycznej zgody. Od dwóch lat zapowiedział je Polsce, Rzymowi i światu, jako wypadek dziejowy, z wytężoną też uwagą śledziła przebieg „toruńskich rozmów" zaciekawiona Europa — i oto cały trzymiesięczny termin upłynął na marnych sporach o przedwstępne punkta, o zaregestrowanie do protokołu dwóch mizernych skryptów. Ani zawód nie mógł być bardziej gorzki, ani zawstydzenie bardziej upokarzające. Przemilczając to ostatnie, pierwszemu dał król wymowny wyraz w iście wspaniałym uniwersale do narodu z d. 25 marca 1646 r., który położyć kazał jako wstęp do urzędowych „aktów toruńskiego *colloquium*".

Powiększało jego boleść to, że różnowiercy, których on w uniwersale ani wymienia, ani o złą wolę oskarża, ale jasno daje do zrozumienia, że ich to niekarności, ich to uporowi i taktyce przypisuje rozwianie swych nadziei, zmarnowanie swych usiłowań, spaczenie dzieła całego, że, mówię, różnowiercy już „po zamknięciu toruńskiego kongresu bezecne kartki rozrzucają między pospólstwo, porządek czynności wywracają zmyśleniami i przewrotnemi rozprawami, dodają od siebie złośliwe tłumaczenia i nareszcie to jedno robią, aby pisali nie to, co się działo, ale czegoby oni pragnęli, aby się działo. Czynią to oni zaiste, czy to dlatego, ażeby fałszywemi wieściami życie i sławę swą podtrzymali, czy też, aby swoich kłamstwami w błędzie zachowali. My zaś tego jedynie życzymy sobie, aby wszyscy zrozumieli, że tego rodzaju książeczki to szaleństwa bezsilnego mózgu, to trucizny oczu i uszu, zaraza dusz, zarzewie niezgody, zamęt rzpltej“ [1]).

Napiętnował król i tych różnowierców, którzy winę z siebie na katolików zwalając, kollokutorów i *colloquii* sławę szarpią: „Istota sprawy jeszcze cała i nietknięta. Niech teraz zrobią, jeżeli powodują się sprawiedliwą gorliwością, co zrobić należało wtenczas. Ale kłócić się jakby już o chybionem dziele (*jam de frustrato negotio*), fałszywemi opowiadaniami świat oszukiwać, obelgę na lepszych od siebie miotać, pozywać na sąd tego, który równem prawem do sprawiedliwszego sędziego apeluje, głosić pochwały, które w niewiele dni potem uczciwsze pióro między obelgi położy — cóż to jest, jeżeli nie przenosze-

---

[1]) Słowa uniwersału królewskiego. Zdaje się, że król miał tu na myśli Callissena *Considerationes* i *Scripta*. Wyszły wtenczas 1645 w Berlinie *Scripta partis reformatae* (kalwinow) *in colloquio Torunensi*. Hülseman luteranin na te *Scripta* ogłosił w Lipsku 1646 *Niederlegung der Calvinischen Relation von Colloquio zu Thorn*. Tenże wydał nieznane mi bliżej pismo, na które znów odpowiedział O. Hieronim Cyrus: *Animadversio in Joannem Hülsemanum 1546*. Oprócz tych musiały być inne drobne pisemka, które tu piętnuje król, zakazuje je czytać i rozszerzać w Polsce, a jako jedyne autentyczne uznać każe *Acta Colloquii Thorunensis, Varsaviae 1646* przez notaryuszów Kossa i Mejbacha z protokołem kalwińskim kolacyonowane i wydane. Kalwini ogłosili także drukiem swoje protokoły, które król pochwala w uniwersale, że wydane zupełnie wiernie.

nie sprawy bożej do ludzkiej chełpliwości, mierzenie chwały Kościoła prywatną nadętością, brukanie świętości religii bezecnemi oskarżeniami, zatraceniem pokoju i zbawienia? Myśmy święte to dzieło przedsiębiorąc, pokoju jedynie szukali i same pierwsze usiłowania, chociaż może nie po myśli się udawały, pokojowi dawnemu poświęciliśmy; chcieliśmy, aby pokój był zachowany, pokój przyniesiony, pokój do domu odniesiony. Przeciw nam więc walczą ci przesadni sławy swej mściciele, którzy zamiast pokoju, kłótnie podstawiają, z boskiego nasienia pokoju niezgody zbierają, blizny odświeżają i uśpione nieco zawiści stron jakby z popiołu wskrzeszają" [1]).

Oto rezultat toruńskiego *colloquii*, paszkwile, wzajemne inkryminacye, rozgoryczenie serc i powaśnienie umysłów większe, niż przedtem było. Znaczne koszta *colloquii*, bo 50.000 złp. poniosło miasto Toruń.

Jedenastu Jezuitów pracowało w myśl króla nad tem chybionem dziełem, dzieląc z nim wstyd i boleść.

Powołanie Jezuitów przez króla do uczestniczenia w *colloquium*, aczkolwiek bez pomyślnego wyniku, było jednak dowodem przywrócenia im łaski królewskiej, którą na przeciąg kilku miesięcy, bez własnej winy, utracili. Sprawdziło się na nich przysłowie: „kowal zawinił, a ślósarza biją". Zawinił tu królewicz Jan Kazimierz, wstępując do nowicyatu jezuickiego w Rzymie bez jasnego, pisemnego pozwolenia króla brata; zawinili może Jezuici rzymscy, nie domagając się kategorycznie królewskiego „na piśmie" pozwolenia, jeno na słownem upewnieniu królewicza przestając. Najmniejszej winy, cienia winy, nie mieli Jezuici polsko-litewscy; oni jednak za winę tamtych odpokutowali. Na szczęście nie była srogą, ani długą ta pokuta.

---

[1]) Uniwersał królewski. Katolikom król daje pochwałę, że się na pierwszy termin do Torunia stawili.

ROZDZIAŁ XI.

Królewicz Jan Kazimierz Jezuitą.

§. 66. Stosunek Władysława IV do Jezuitów.

Powszechne dosyć zdanie: „Król Władysław nie lubił Jezuitów“. Czy ono sprawiedliwe? Wszak od lat chłopięcych nawykł do Jezuitów, widział ich na zamku, na pokojach królewskich, w kaplicy zamkowej, często i u stołu, u łoża umierającej matki, Anny Austryaczki, konającej żony Cecylii Renaty, wreszcie konającego ojca. Naukami jego i braci kierowali Jezuici: Rudnicki, Henning i Markwart. Spowiednika przez całe życie nie miał innego, tylko Jezuitę; był nim przez długie lata O. Jan Lesiewski, po nim zaś O. Pstrokoński; ostatnią spowiedź jego w Mereczu odebrał Jezuita O. Schoenhof. Kazań słuchał przeważnie jezuickich, bo nawet podczas polowań w puszczach litewskich kazania miewał „pod namiotem“ dla króla i otoczenia jego Jezuita O. Sarbiewski, po nim zaś O. Cieciszewski. W obozach towarzyszyli mu „misyonarze obozowi“, Jezuici [1]). Historykiem nadwornym był O. Wituski. Pedagogiem sześcio-

[1]) R. 1617. Jan Lesiewski spowiednik królewicza, Andrzej Lanicki razem z Dominikaninem kaznodzieją królewnej Fabianem Birkowskim. R. 1621 pod Chocimem O. Jozue Bruno i 10 Ojców w regimentach niemieckich, dwóch w pułku kaszt. kalisk. Opalińskiego,

letniego syna jedynaka O. Schoenhof. Nawet w wycieczce jego do wód badeńskich i na zjeździe z cesarzem Ferdynandem III w Nikolsburgu w sierpniu 1638 r., towarzyszyli królowi Jezuici OO. Pstrokoński i Sarbiewski, spowiednik i kaznodzieja królewski, Marek Olibius, spowiednik i kaznodzieja królowej Cecylii Renaty, Markwart, spowiednik królewnej Anny Katarzyny, z czterema braćmi zakonnymi [1]). Snać więc ten Władysław, czy jako królewicz, czy jako król, nietylko „lubił", ale wysoko cenił Jezuitów, skoro się nimi otaczał na zamku warszawskim, gdzie do r. 1643 formalna była rezydencya, w obozach, podróżach, na polowaniach, od lat dziecięcych do ostatniego tchnienia życia. „Bywało, jak opowiada Rostowski, że Jezuitów do siebie na zamek przyzywał, jakgdyby innych zakonników, albo innych równie miłych ludzi nie miał na swym dworze. To znów on ich sam odwiedzał, i wyprawiwszy naprzód z zamku potrawy i stoły, u nich razem z nimi obiadował. Czynił to częściej, a w dzień św. Franciszka Ksawerego (3. grud. 1638) z królową, królewiczem Karolem i Anną siostrą był u nich na obiedzie, wesoło i łaskawie z nimi rozmawiając. Także i w Wilnie odwiedził z królową Jezuitów na willi w Lukiszkach, witany przez mowców i wieszczów akademii", podejmowany skromnie zastawionym podwieczorkiem [1]). Do jenerała Vitelleschi pisał polecające listy: raz z Wilna 20 lipca 1633 r., prosząc, aby Jezuicie Scipionowi Gagliardini, który z bratem swym, ujeżdżaczem koni królewskich, udaje się do Neapolu, w temże mieście stałe mieszkanie naznaczył. Drugi raz z obozu pod Górą Bogdanową 13 paźdz. 1633 r. poleca „starego złamanego pracą O. Makowskiego" i siostrzeńca biskupa Gębickiego, aby do kolegium germanicum został przyjęty. Wreszcie 25 kwietnia 1637 r. z Warszawy donosi, że pragnie bardzo kanonizacyi św. Stanisława Kostki i w tym celu wysyła prokuratora swego, O. Wituskiego, prosi dlań o radę, pomoc i opiekę jenerała [3]).

---

kilku także w pułkach hetmańskich; r. 1633 i 1634 trzech polskich, trzech litewskich Ojców składało osobną „misyę obozową".

[1]) Wielewicki, 1638 sierpień.

[2]) Hist. Lith. 323, 324.

[3]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae Principum t. VI.

Na dnie jednak tej czci i łaskawości dla zakonu, tkwiła jakowaś niechęć, objawiająca się raz po raz chłodem i drwinkami. Co tego za powód? Oto Władysław IV, we wszystkiem niepodobny ojcu, wyobrażał sobie, że przyczyną niezgód i waśni wewnętrznych w rzeczypospolitej była nietolerancya religijna Zygmunta, ojca, a jej sprawcami moralnymi Jezuici. On zaś, wiemy już dlaczego, pragnął zgody, chciał zadowolić wszystkich i stać się popularnym u narodu. Rozpoczął więc odrazu na własną rękę wchodzić w kompromisy z dysunią i różnowierstwem, gotowy zrobić im jak najdalsze ustępstwa. Ale odrazu spotkał się z oporem przeważającej partyi katolickiej, z jej „fanatyzmem", jak dziś nazywają, którego znów za moralnych sprawców uważał Jezuitów. Oni milczeli, pobłażliwości króla dla dyssydentów nie ganili publicznie, on jednak czuł instynktowo, że są jej przeciwni i takową potępiają. Miał wreszcie w rękach swych dokument tego oczywisty, znany nam: „Dyskurs za Rusinami unitami" O. Łęczyckiego, pomimo, iż tak wyrozumiale był ułożony, iż niektórzy katolicy autora dyskursu o sprzyjanie schizmie oskarżyli w Rzymie, a on się tłumaczyć i powagą króla, nuncyusza i prymasa zasłaniać musiał.

Ta różnica zapatrywań na piekące, dla króla pierwszorzędne kwestye dyssydentów i dysunitów, była właściwym powodem głęboko na dnie serca ukrytej jakowejś niechęci do zakonu, która ujawniała się od czasu do czasu docinkami. Gdy 31 marca 1633 roku w Krakowie kanclerz w. l. Radziwiłł certował się z królem o przyłożenie pieczęci na przywilej dany schizmatykom na budowanie nowych cerkwi, i pierw znieść się chciał z teologami, nadeszli właśnie Ormianie, uskarżając się na władykę uniatę Torosowicza, że kościoły schizmatyckie pozamykał, „z tej okazyi (król) obróciwszy się do mnie (Radziwiłła) rzecze: oto i ci na jezuickie wymysły lamentują, na com nic nieodpowiedział [1])". Tyle ważna politycznie sprawa unii, ale nie popularna u szlachty, wydała się królowi „jezuickim wymysłem", poświęcał ją niepewnej nadziei uspokojenia Rusi i Kozactwa. Niezadługo, ale bodaj czy nie zapóźno przekonał się, że kompromisem i ustępstwami zgody i pokoju religijnego osią-

---

[1]) Pamiętniki Albrechta Radziwiłła I. 156.

gnąć się nie da; że im więcej się im ustępuje, tem oni zuchwalej i głośniej się domagają ustępstw nowych, na które sumienie nawet liberalnego monarchy, tem mniej przeważającej liczbą i znaczeniem partyi katolickiej zezwolić nie może. Znikała więc powoli i ona ukryta niechęć króla do zakonu. Sprawa nowicyatu Jana Kazimierza podsyciła ją, rozogniła, ale na chwilę tylko; król wydalił Jezuitów ze dworu oprócz spowiednika i historyografa swego, ale dziwną nieloiką w tym niemal czasie, w lipcu 1644 roku, jedyne „anielskie" swe dziecię sześcioletniego Zygmunta powierzył na wychowanie Jezuicie O. Schoenhoffowi a już roku następnego fundował kościół Jezuitom warszawskim i dał im 40.000 złp. na spłacenie długów, za co od jenerała zakonu Caraffy list dziękczynny i tytuł *fundatoris domus professae et Collegii Varsoviensis* otrzymał[1]). Co więcej, osobnym listem z dnia 13 kwietnia 1646 roku zastawiał się u tegoż jenerała Caraffy o dobrą sławę polskich Jezuitów i żądał uprzejmie (*amanter*), aby na katedry teologii i filozofii nie przysyłano obcych mistrzów, ale obsadzano je polskimi Jezuitami, między którymi „dosyć jest znakomicie uczonych i światłych, *doctos eximie et eruditos*[2])".

Nie można więc twierdzić, że „Władysław nie lubił Jezuitów". Lubił on ich i szanował, ale oprócz różnicy zdań i zapatrywań, wrażliwym będąc, ulegał łatwo podszeptom i namowom ludzi niechętnych Jezuitom. Oto jeden mało znany szczegół. Zaraz po śmierci Zygmunta III jenerał Vitelleschi rozpisał suffragia (msze św., komunie i koronki) za spokój jego duszy i upomniał Jezuitów polskich i litewskich, aby podczas bezkrólewia trzymali się z dala od wszelkich politycznych partyj, a w mowie i listach byli roztropni i bardzo ostrożni. Przestroga ta okazała się zbawienną. Przeciwnicy Jezuitów rozpuścili wieść, że oni starają się przeszkodzić jednomyślnej elekcyi Władysława, świadomi jego usposobień odmiennych od ojca. Nietrudno było rektorowi kolegium św. Piotra Rudnickiemu przekonać królewicza o nicości tych wieści, a list jenerała posłużył za wyborny argument[3]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Hist. Prov. Pol. III 14.
[2]) Tamże. Epist. principum ad Generales t. 14.
[3]) Wielewicki pod r. 1632.

Władysław jednak nie zmienił względem Jezuitów chłodnego zachowania się. W Krakowie bawił w lutym i marcu 1633 roku na koronacyi i sejmie. Po uroczystym wjeździe króla do Krakowa 3 lutego 1633 r., nastąpił również uroczysty ale smutny obrzęd pogrzebowy rodziców królewskich Zygmunta III i Konstancyi, z pałacu Montelupich na Szlaku (późniejszej willi jezuickiej) na Wawel. Dnia 5 lutego odbył król pobożną pielgrzymkę na Skałkę do grobu św. Stanisława Męczennika, a nazajutrz koronacya, po której włożył kardynalski biret bratu swemu Janowi Albrechtowi, biskupowi krakowskiemu i już się potem, aż do 2 kwietnia oddał prawie wyłącznie sprawom publicznym i przygotowaniom do wojny moskiewskiej. Ojcowie kolegium św. Piotra uczcili dzień koronacyi, puszczaniem z dachów kolegium kul ognistych przez dwie godziny w nocy. Inne ogniste kule jaśniały w oknach a muzyka wygrywała hymny tryumfu. Prowincyał O. Hincza z rektorem O. Rudnickim na osobnej audyencyi złożyli w imieniu prowincyi i królewsko-książęcego kolegium *homagium* królowi i wręczyli udatny panegiryk.

On też zwiedził królewską bazylikę i kolegium, nie czytam jednak, aby był na nabożeństwie, albo żeby go przyjmowano *consessu academico*; powitano go zapewne oracyą łacińską i na tem koniec. Dnia 11 lutego odprawiono w bazylice wspaniałe egzekwie za rodziców króla, „wystawiwszy katafalk z baldachimem olbrzymim a pełnym artyzmu, którego szczyt zamykała korona otoczona lampami. Było coś majestatu w tym żałobnym przyborze, który zwiedzających w te dni świątynię wprawiał w podziwienie". Jezuici trzech domów krakowskich z prowincyałem na czele, znaleźli się tam wszyscy i moc kleru świeckiego i zakonnego. Pontyfikował biskup suffragan krak., wygłoszono 2 panegiryki, które w kilkanaście lat później 1648 roku wydano zbiorowo p. t. *Orationes in funus Sigismundi.* (Mowy na pogrzebie Zygmunta III). Król z dworem, senatorami i posłami, asystował smutnemu obrzędowi, łaski jednak lub ofiary pieniężnej na niewykończoną jeszcze ojcowską fundacyę nie zostawił żadnej. Owszem w ostatni dzień sejmu koronacyjnego 17 marca król oświadczył się za akademią krakowską i za projektem uchwały sejmowej, kasującej wprost dekret Urbana VIII z dnia 21 maja 1627 roku, który, jak wspomnieliśmy, dozwalał Jezuitom otworzyć szkoły publiczne w Krakowie.

Oprócz politycznych, były i inne psychologicznej natury powody tego chłodu czy niechęci Władysława do Jezuitów. W miarę jak począł się oddawać pokątnym miłostkom [1]), zaniedbywać się w praktykach religijnych, obojętnieć w wierze, w miarę tego Jezuici stawali mu się żywym wyrzutem sumienia, bo nie tego oni go uczyli; stronił więc od nich, stygnął dla nich tak, jak oziębił się stosunek jego synowski do króla Zygmunta, martwiącego się wielce tym libertynowstem syna, które gdy został królem, pozwalało mu interesa kościoła katolickiego poświęcać rachubom politycznym, iż go nuncyusz Filonardi o sprzyjanie herezyom podejrzywał [2]). Wpływ obu pobożnych małżonek, Cecylii Renaty a zwłaszcza energicznej a mądrej Ludwiki Maryi, wiek, choroby, doznane zawody, śmierć syna, wszystko to razem powoli ale skutecznie wpłynęło na duchowne odrodzenie się króla, tak że pod ostatnie lata życia stał on się w pobożności i wykonaniu praktyk religijnych „podobny ojcu swemu“ Zygmuntowi [3]). I znów w miarę tego odradzania się duchowego, znikała powoli, aż zniknęła zupełnie, i owa na dnie duszy ukryta jakowaś niechęć do Jezuitów.

Cośby też z tej niechęci położyć należało na karb kapryśności i „nerwowości“ Władysława, który i na najserdeczniejszych swoich ulubieńców jak Adama Kazanowskiego unosił się, a senato rów jak Jakóba Sobieskiego, nieraz gniewnie łajał. To pewne, że Jezuici całem swem zachowaniem się nie dali mu najmniejszego powodu do zrażenia go do siebie i do niełaski. Owszem, znając jego królewiczowskie jeszcze sympatye dla akademii krakowskiej, wywołane sztucznie przez księcia Zbaraskiego i Stanisława Lubomirskiego, a może i przez jego ochmistrza ks. Prewancego Władysławskiego, nie żalili się na to, choć mogli łatwo, przed królem Zygmuntem, a zrozumiawszy jego wolę

---

[1]) Z licznych kochanek najsilniejszy czar wywierała nań jakaś Grocholska. Trzymał on ją w Warszawie na zamku, nawet po ożenieniu się z Cecylią Renatą, która z trudnością wymogła na nim, że ją przecie wydalił z zamku, wydał za mąż za chorążego nurskiego i wyposażył starostwem mereckiem. (Pam. Alb. Radziwiłła I. 408).

[2]) Archiv. Vatic., Nunc. di Polonia t. 48.

[3]) Wład. Czermak „Na dworze Władysława IV“. Bibl. Warsz. r. 1897 t. IV. str. 61, 62.

zamknięcia szkół swoich krakowskich, uczynili to bez zwłoki, nie czekając na intymacyę papieskiego dekretu. Także w wyborze spowiednika O. Pstrokońskiego, kapłana niewielkiej nauki, łatwego charakteru, ale właśnie dlatego królowi dogodnego [1]), posunęli się do ustępstw, które dziwnemi wydać się mogą. Nigdzie jednak cześć ich i względność dla Władysława, roztropność zarazem, nie zaznaczyła się tak wyraźnie, jak w drażliwej sprawie wstąpienia do zakonu brata jego królewicza Jana Kazimierza.

§. 67. Królewicza Jana Kazimierza charakter i młodość. 1609 — 1635.

Co było właściwie powodem wstąpienia Jana Kazimierza do Jezuitów i wystąpienia z zakonu? Charakter jego niezdecydowany, potrzebujący wiecznie oprzeć się na kimś, chwiejny, niestały i niespokojny, kapryśny i kobiecy raczej niż męski, acz w gruncie szlachetny, do wzniosłych porywów, ale porywów tylko skory i pochopny a powtóre zewnętrzne wpływy i zbieg nadzwyczajnych okoliczności, którym wrażliwa natura królewicza poddawała się łatwo [2]).

---

[1]) Jeszcze 1636 r. pisał o nim nuncyusz Visconti do kard. Barberini! że „więcej lubiony od króla dla długich usług a może dla podobieństwa charakteru, niżeli dobrze widziany w swem zgromadzeniu, które dałoby chętnie innego na jego miejsce, gdyby krok zrobiony o to dobrze był przyjęty. Utrzymuje się na tym stopniu spowiednika nie żeby był człowiekiem wyższych zdolności, lecz że się łatwo daje powodować. Mówiono także, że myśli wystąpić z zakonu, otrzymawszy jaką prelaturę świecką". (Relacye Nuncyuszów, II. 222).

Informacya zakonna o nim taka: *boni ingenii, judicii, prudentiae, experientiae, profectus studiorum mediocris. Valet ad gubernandum. Complexionis cholerico-melancholicae.* (Archiv. Prov. Pol., Catalogi I).

[2]) Ciekawą diagnozę charakteru Jana Kazimierza podaje Dr. Wiktor Czermak w książce: „Z czasów Jana Kazimierza, studya historyczne. Lwów 1893" str. 1—57 i streszcza ją w dwóch słowach: „ambicya i prozelityzm religijny" na kruchej podstawie bo „na braku samodzielności" oparte. Zdaniem posła franc. de Bregy, na królewicza oprócz Butlera (starego żołnierza i dworzanina) nikt nie miał

Urodzony 22 marca 1609 r. na zamku w Krakowie, miał lat 33, kiedy wstępował do nowicyatu. Wiek to już męski, w którym co się czyni, to powinno się czynić rozważnie, zwłaszcza gdy się jest królewiczem, krewnym cesarza i głów koronowanych. Według świadectwa głębokiego znawcy ludzi, nuncyusza Viscontego, miał Jan Kazimierz „temperament flegmatyczno-melancholiczny, skład ciała nie bardzo silny, choruje często na katar, również jak młodzi bracia, jako dzieci obojga rodziców otyłych a z ojca w starszym już wieku. Wzrostu wysokiego, dosyć kształtnego, byłby przystojniejszy, gdyby nie zbyt śniada cera twarzy. Rysów na pierwszy rzut oka nie bardzo przyjemnych, zeszpetniał jeszcze bardziej, gdy w 1634 roku, dostawszy we Lwowie ciężkiej ospy, odbył w niej część podróży. Oprócz tego nie ma żadnego wdzięku w ruchach ciała, obejściu i mowie.

„Aż do śmierci ojca zostawał wraz z młodszymi braćmi pod dozorem i opieką kobiet, a lubo liczył lat 23, gdy go ojciec odumarł, nie zaprzestał był jeszcze ćwiczeń chłopięcemu wiekowi właściwych, nie był przypuszczony do żadnej czynności publicznej, zakazywano mu również jak braciom rozmawiać z kimkolwiek bez świadków, a obcym osobom wzbroniono bliższego do niego przystępu. Sypiał z innymi królewiczami w jednym pokoju, nie mając osobnych sług ani usłużenia. Słowem wszyscy wychowani, nie wiem dlaczego, jak dzieci prywatnego obywatela, a co gorsza nie odebrali nawet nauk przyzwoitych ich stanowi", bo uczyli się tylko humaniorów, filozofii i języków niemieckiego i włoskiego pod przewodnictwem Jezuitów, zwłaszcza O. Przemysława Rudnickiego [1]) i zna-

---

wpływu. „Jezuici go oblęgają, ale wcale nie dostrzegłem, żeby mieli wielki wpływ na czyny jego" (Brégy do Mazariniego z Gdańska 15 go marca 1647. Teka Lucasa).

[1]) Kapłan ten senatorskiej rodziny herbu Lis, ur. 1568 r., ukończywszy nauki humanitarne w Würzburgu, jako *poeta laureatus* wstąpił 1601 r. do Jezuitów w Rzymie, a ucząc się tam teologii, „drugich *politiores litteras*" nauczał. Słynął jako humanista, matematyk, filozof i teolog. Więc go Zygmunt III powołał na profesora swoich synów, zwłaszcza Jana Kazimierza, a w nagrodę pracy ofiarował kilkakrotnie biskupstwo, którego O. Rudnicki, jako profes 4 ślubów, nie przyjął. Zdaje się, że koło 1627 r. opuścił dwór kró-

nego nam już akademika Prewancego Władysławskiego. „Stąd pochodzi, że gdy po śmierci ojca wyszedł na wolność, prowadził takie same życie bezczynne, do jakiego był nawykł w chłopięctwie... do żadnej nie przykładał się nauki, przepędzając czas na próżnowaniu. Mówią, że często udaje się na samotność do swego pokoju, gdzie niczem nie zajęty, myśli o niebieskich migdałach, a gdy mu się to sprzykrzy, każe przywołać karła swego faworyta, lub inne podobne osoby, z któremi płoche prowadzi rozmowy. Nie ma przy sobie żadnego zdolnego człowieka... nie ostygł jeszcze dotąd w swej dawnej pobożności i pod tym względem dość przykładne prowadzi życie... zresztą lubi polowanie, jak wszyscy bracia z młodych lat przywykli do tej rozrywki [1])“. Potąd nuncyusz Visconti.

Było to więc wychowanie kobiet i księży, skromne, pobożne i bogobojne, ale ciasne, pedanckie, dla wyrobienia męskiego hartu i animuszu, zwłaszcza przy flegmatyczno-melancholijnem usposobieniu, niedostateczne, bo nie dające dosyć samodzielności. Psuto go od dzieciństwa.

Kilkomiesięczne wątłe dziecię ofiarował ks. Skarga 16 września 1609 r., na życzenie matki Konstancyi, św. Kazimierzowi w Wilnie [2]). Matka, bracia Władysław i Karol mieli dla niego pewną słabość, ulegali zachceniom jego, nawet kaprysom: stąd jego zmienność usposobienia. W 18 roku życia oderwano go od „wyzwolonych nauk“, już odtąd „nie było żadnego stałego kierunku w jego wychowaniu“. Ćwiczono go w rycerskim rzemiośle, w którem rozmiłował się wielce, tańczył znakomicie, robił wszelką bronią, dosiadał najognistszego rumaka i wodził nim doskonale. Starczyło to, aby stać się dzielnym rotmistrzem,

---

lewski, rektorował potem w Krakowie (1631—34), Ostrogu, Jarosławiu i Lwowie, stał na czele prowincyi polskiej od 1639—43 r., każąc wszędzie i nauczając, i nawracając znaczniejszych dyssydentów, jak n. p. Kaspra Denhofa, wojewodę sieradzkiego Umarł 1660 r. w Przemyślu, jeden z najdzielniejszych Jezuitów XVII wieku. Stryjem Przemysława był znakomity biskup warmiński Szymon Rudnicki (Niesiecki VIII, 178).

[1]) Relac. Nunc. II, 212 — 213. Visconti do kard. Barberini 15 lipca 1636 r.

[2]) Wielewicki III, 10, 85.

jakoż w wojnie pruskiej 1629 roku, walcząc pierwszy raz przy boku ojca pod Malborgiem, odznaczył się niepospolicie, ale nauk: wyższej matematyki, sztuki obwarowania i zdobywania miast i obozów i strategii, które sposobią na wodza, tych mu nie podano; nie wspomina przynajmniej o tem historyograf nadworny Wassenberg[1]). Tak samo nie dano mu prawniczych i historycznych, politykowi i statyście koniecznych nauk. Kto temu winien? Nie Jezuici, oni uczyli tego i tak długo, jak im król Zygmunt polecił. Być nawet bardzo może, że przedstawiali królowi gwałtowną potrzebę szerszych a głębszych studyów dla królewicza, którego na sejmie toruńskim 1626 roku, kiedy więc jeszcze był młodzieniaszkiem, kanclerz w. k. Wacław Leszczyński, nie bez wiedzy obojga królestwa, polecał na następcę tronu polskiego. Ale król, czy to przez wrodzoną ociężałość, czy to, co mi się wydaje podobniejsze do prawdy, ulegając wpływowi królowej, która zacna, pobożna, ale jako niewiasta, ważności wszechstronnej naukowej edukacyi dla ukochanego syna nie pojmowała, a znów macierzyńskim afektem wiedzona, do swej śmierci przy spodnicy go mieć chciała i trzymała, zaniedbał tego wszystkiego. To połowiczne, niedokończone wychowanie naukowe wpłynęło szkodliwie na charakter królewicza, nerwowy, wrażliwy, wpadający łatwo w ostateczności porywu ambicyi i prostracyi; brakło mu tej podstawy i tego regulatora, który daje wytrawna, gruntowna nauka i wielostronna wiedza.

„Król Władysław zawsze okazywał większe do niego niż do młodszych braci przywiązanie... Po śmierci ojca miał go ciągle przy sobie i do wszystkich przypuścił go rozrywek... a że i po wyniesieniu swojem na tron nie przestał z nim być w ścisłych stosunkach, wnosić stąd można, że, trzymając go przy sobie, chciał go tylko nieznacznie ukształcić i niedostatki wychowania usunąć. Więc też pragnął wprowadzić go w życie publiczne, w czynną służbę rzpltej. Już na koronacyi w Krakowie obdarzyć go chciał starostwem krzepickiem i wyjednać miejsce w senacie po lewej stronie króla, które on, królewiczem będąc, przy Zygmuncie III zajmował“. Ale sejm starostwa od-

---

[1]) Wspomina tylko o „naukach wyzwolonych“, filozofii i matematyce, tak jak ich zazwyczaj Jezuici uczyli.

mówił, królewiczów zmusił do „niesłychanej przysięgi wierności królowi“ i dopiero 1637 roku po długich staraniach tyle król uzyskał, „żeby królewicz na sejmach, aktach publicznych bywał i przy królu siadał, przypatrywał się *statui Reipublicae i praxim* w niej brał[1])“.

Wyprawiając się król w czerwcu 1633 roku na wojnę moskiewską, oddał mu 1200 piechoty w komendę i powierzył na ciąg całej wyprawy urząd strażnika koronnego. Powiódł go też z sobą na potrzebę turecką w marcu 1634 roku. Do wojny, jak wiemy, nie przyszło, król zatrzymał się we Lwowie, z nim Jan Kazimierz, ale przeziębiwszy się „bo nigdy nie miał wielkiego starania o zdrowie“, zachorował 10 października na ospę i zapewne wtenczas już, bliskim śmierci będąc i sakramentami św. opatrzony, uczynił *votum ingrediendi religionem*, ślub wstąpienia do zakonu, skoro do zdrowia powróci. Ciężył mu snać ten ślub, bo wnet uzyskał od niego dyspensę papieską[2]).

§. 68. Jan Kazimierz więźniem we Francyi. — Ślub jego wstąpienia do zakonu. — Zgłasza się do Jezuitów 1635 — 1643.

Po zawarciu pokoju z Turcyą i Moskwą, po uskromieniu buntu kozackiego 1635 r., uciszyło się w Polsce, „sielankowe“ nastały czasy, nie miał w niej co robić królewicz, żądny wielkich czynów, przygód i sławy, więc za zgodą króla, udał się na dwór cesarski, przyjął komendę pułku luthersheimskiego, dowodził nim z różnem szczęściem w wojnie cesarza Ferdynanda II z Ludwikiem XIII i Gustawem Adolfem. Wnet wrócił do Polski, rozumiejąc, że będzie potrzebny w wojnie szwedz-

---

[1]) Pamięt. Radziwiłła I, 143, 151, 148.— Kubala. Królewicz Jan Kazimierz. Przewodnik nauk. r. 1876, str. 885 w nocie 1-ej.

[2]) Od tego ślubu został przez Ojca św. zwolniony i tem się tłumaczy, dla czego, wyzdrowiawszy, puścił się na żołnierkę u cesarza i szukanie karyery w Hiszpanii. Uwięzienie swoje w Tour de Buc uważał jako karę bożą za niedotrzymanie ślubu i dla tego w więzieniu ślub ten odnowił, a odzyskawszy wolność, zabrał się już 1641 r. do jego wykonania.

kiej, ale po zawarciu pokoju na lat 26 z Szwecyą w Sztumdorfie (12 września 1635 roku), znowu się znalazł bez zajęcia i celu życia. Więc go król z biskupem Maciejem Łubieńskim i wojewodą Maksymilianem Przerębskim wyprawił na dwór cesarski w dziewosłęby po Cecylię Renatę, kazał towarzyszyć jej do Warszawy. Po uroczystościach weselnych i koronacyi królowej 20 września 1637 roku, królewicz znów nie miał co robić w Polsce, do której go zasiadanie przy boku króla na naradach senatu od 1637 roku i przypatrywanie się z bliska niesforności i jałowości sejmowych obrad, bardziej jeszcze zniechęciło. „Ogarnęła go najgorsza z chorób ludzkich — nuda“, więc się zakochał w pannie z fraucymeru królowej, pięknej Szwedce Lukrecyi Güldenstern, i chciał ją koniecznie pojąć za żonę. Odradzali senatorowie, oparł się stanowczo król, pannę wyswatano za starostę warszawskiego Grzybowskiego [1]). Więc królewicz markotny o pannę na króla, zerwał z nim, rankor swój okazał w tem, że cofnął swoją gotowość przyjęcia orderu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., który król „dla powiększenia władzy monarszej“, jak rozumowała szlachta, 14 września 1637 roku ustanowił, i podjął na nowo myśl poczętą po powrocie z Niemiec w jesieni 1635 roku, udania się z swym dworem do Hiszpanii i szukania tam karyery dla siebie. Wbrew wszelkim odradzaniom króla i senatorów, w lutym 1638 roku wybrał się *incognito* jako towarzysz królewskiego posła opata Konopackiego na dwór madrycki.

Dzieje i przygody tej podróży, uwięzienie jego przeciwne prawom narodów, ale upozorowane nieprzyjaznymi dla Francyi zamiarami królewicza, dwuletnie uwięzienie jego w twierdzach francuskich i uwolnienie z niego opisał szeroce a źródłowo historyograf nadworny Wassenberg w swej książce „*Carcer Gallicus*“, która w myśl króla służyć miała za protest przed Europą przeciw aktowi gwałtu kardynała Richelieu; opisali za nim inni: jak dr. Kubala [2]). Nam wystarczy powiedzieć, że z Jezui-

---

[1]) Pamięt. Radziwiłła I, 360, 421.

[2]) Oto ważniejsze daty: Królewicz Jan Kazimierz 10 maja 1638 r. uwięziony w Tour de Buc; 13 maja przewieziony pod eskortą 200 jezdnych do Salon i w pałacu arcybiskupa z Arelatu (d'Arles), strzeżony przez 100 żołnierzy. Wskutek rozpuszczonej wieści o zamiarze

tów towarzyszył królewiczowi w podróży i w więzieniu, tylko spowiednik jego Prusak O. Jerzy Leyer, kapłan pobożny, roztropny, średniej nauki [1]). Uwolniony 28 lutego 1640 roku z francuskiego więzienia królewicz, dopiero 3 czerwca t. r. stanął z powrotem w Warszawie, witany przez króla radośnie, przez sejmujące stany sztywnie i chłodno, bo nie posiadał miru u szlachty.

Majątkowe stosunki dla rozrzutności i nieporadności jego znajdowały się już od lat pięciu w najopłakańszym stanie; długi przewyższały o wiele dochód z dóbr dziedzicznych i kilku starostw; księstwo Bari i hrabstwo Rossano, które nań po babce Katarzynie Jagielonce spadały, trzymał król hiszpański; a cesarz Ferdynand III nie śpieszył, mimo nalegań jego, z wypłatą 200.000 złp. pożyczonych od króla Zygmunta III, a przekazanych mu testamentem. Ten brak grosza wprawiał go w zły

---

ucieczki królewicza, przewieziono go w lutym 1639 r. do zamku Sisteron na alpejskiej skale nad rzeką Duransą, dano celę ciasną o dwóch okienkach okratowanych, komin nawet opatrzono podwójną kratą, pozostawiono mu jednak O. Leyera, opata Konopackiego, lekarza Jana Felwera, chirurga, koniuszego i kucharza. Na usilne nalegania Władysława, króla polskiego, przeniesiono go 15 września 1639 r. do obszernego zamku w St. Vincennes, w lasku pół mili od Paryża, który za czasów Filipa Valois w XIV wieku służył jemu i dworowi za willę. Dziś i od dawna zamek ten leży w obrębie Paryża zamieniony na koszary Byłem tam w sierpniu 1875 r., w kaplicy zamkowej odprawiłem mszę św. dla żołnierzy, zwiedziłem i oną celę więzienną w połowie wysokości baszty zamkowej położoną. Długa na 6—7 metrów, szeroka na 5 metrów, o półtora metrowych murach, potężnem sklepieniu, okno jedno wychodzące na dziedziniec a zakratowane, drzwi grube dębowe, mocno okute z wielkim zamkiem i dębową zasuwą, wchodzącą w kamienne grube odrzwia. W tej celi zamknięto królewicza, postawiono w niej wartę 4 żołnierzy. Trzy razy w tydzień wyprowadzano go pod strażą na godzinną przechadzkę do ogrodu. Towarzysze jego, nawet O. Leyer zamykani na noc aż do 8 rano w swych celach. Dopiero 28 listopada 1610 r. uwolniony został z więzienia.

[1]) Informacya zakonna tak się o nim wyraża: ur. 1583 r., wstąpił do zakonu 1604 r., złożył śluby zwyczajne 8 grud. 1620 r., jest talentu, zdania, roztropności i doświadczenia dobrze średniego, *bonae mediocritatis*, postąpił w naukach średnio, *mediocriter*. (Archiv. Prov. Pol. Lithuan., Catalogus II.)

humor, co prędzej więc opuścił Warszawę i osiadł w dziedzicznym swym Nieporęcie, smutny, markotny na wszystkich, nawet na dobrowolnego towarzysza niewoli i pocieszyciela Konopackiego i na Gąsiewskiego, który go z niewoli wydobył [1]).

Nie podzielając uwielbienia Wassenberga ani uprzedzeń Dr. Kubali do Jana Kazimierza, przyznać trzeba, że kaprys i upór jego ściągnęły nań to nieszczęście więzienia, a wstyd i upokorzenie na króla i rzpltę; że przewlekłość i potęgowana z każdą zmianą miejsca surowość więzienia nie zahartowały, nie wyrobiły jego charakteru; przeciwnie zdenerwowały, rozkaprysiły, miększym jeszcze i nieştalszym go uczyniły. Od zwątpienia i prostracyi ratowała go pomoc moralna spowiednika O. Leyera, a zwłaszcza rozumnego a pobożnego opata Konopackiego; uczuł jej brak dotkliwie w zamku św. Wincentego, dokąd opatowi wejść z królewiczem nie pozwolono. W Sisteron więc albo w *St. Vincennes* w długich onych, samotnych godzinach wśród kłócących się z sobą myśli i wspomnień, nasunął się więźniowi i ów ślub lwowski, uczyniony w obliczu prawie śmierci i ze strachu przed nią, rozwiązany zbyt łatwo, a bez słusznej racyi; więc obowiązujący mimo dyspensy, a dotąd po latach tylu niedopełniony, czy to więc nie jest sprawiedliwa kaźń boża ta niewola i to pohańbienie? Więc dyspensę uważając za niebyłą, ponowił swe lwowskie śluby, z najsilniejszem postanowieniem wykonania ich po odzyskaniu wolności natychmiast. Nie odbyło się ono bez długiej wewnętrznej walki i borykania się jakoby dwóch ludzi, dwóch światów z sobą.

Bawił pod ten czas na Litwie wizytator O. Fabrycy Banfi, którego w lipcu 1640 r. przysłał jenerał Vitelleschi głównie w tym celu, aby rozpoznał i zbadał na miejscu żądania polskich Jezuitów, domagających się rozdziału prowincyi litewskiej na dwie, czemu się znów litewscy Jezuici sprzeciwiali.

Do niego więc zgłosił się królewicz w lutym 1641 r. przez spowiednika swego, O. Leyera, w oryginalny dosyć sposób, przesadny ostrożnością [2]). O. Banfi, nie wiedząc, co począć, bo żą-

---

[1]) Pam. Radziwiłła II, 19.

[2]) Myli się więc Dr. Czermak, twierdząc (str. 17), „iż ów głośny epizod klasztorny w życiu Jana Kazimierza należy przypisać

dania petenta przechodziły zakres jego władzy, odniósł się do jenerała Vitelleschi, listem z Wilna d. 4 marca 1641 r. *soli*[1]) datowanym, tej treści: „Młody szlachcic, lat 30 wieku, który skończył kursa filozofii, posiada języki: polski rodowity, niemiecki, włoski i łaciński, który już przedtem złożył ślub wstąpienia do zakonu (od ślubu tego uwolniony jest przez Ojca św.), zamierza wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, pragnie nowicyat odprawić w Bawaryi, albo w Rzymie; przed swem wstąpieniem pragnie być święcony na kapłana w ścisłej tajemnicy i bez zachowania przepisanego kanonami czasu święceń. Wybrałby się w pielgrzymkę do Loretu N. Maryi Panny i tej sposobności chciałby użyć do wykonania przedsięwzięcia swego" [2]). Ledwo ten zagadkowy list wyprawił O. Banfi do Rzymu, otrzymał od O. Leyera list drugi, którego treść komunikuje jenerałowi z Wilna 7 marca *soli*: „Osobą, o której mówiłem w mym liście z 4 marca, jest książę Kazimierz. Pragnie, aby rzecz tę zachować w ścisłej tajemnicy, tak, żeby Przewielebność Wasza nikomu jej nie udzielił. Prowincyał litewski (O. Jamiołkowski) zostaje z tą pewną osobą w wielkiej przyjaźni, a przecie nie zwierzył mu się z tą sprawą. Tylko sama Przewielebność Wasza w Rzymie wiedzieć będzie o niej. Książę przewidział roztropnie wszystkie trudności. Spowiednik królewski (O. Pstrokoński) badając z daleka, zrozumiał, że ta rzecz nie będzie się podobała królowi, a król dał do poznania, że zabroni tego. Sam też spowiednik królewski prosił mnie, abym sprawę odwlókł aż do końca mej wizytacyi, on zaś mówić będzie z królową (Cecylią Renatą) i powiadomi mnie o wszystkiem" [3]).

---

w pierwszym rzędzie temu ich (Jezuitów) wielmożnemu wpływowi. Rzecz była z góry najdokładniej ukartowana z Jezuitami".

[1]) *Soli*, czyli: do rąk własnych, na kopercie listu położone oznacza, że tylko sam jenerał list ten otworzyć i czytać może, podczas gdy inne listy do jenerała adresowane czyta asystent, a substytut sekretarza jeneralnego na dorsaliach listu krótko treść jego notuje.

[2]) Archiv. Prov. Polon. Lith. Epist. ad Gener. t. I, str. 557.

[3]) Tamże str. 555. A więc już pięć osób wiedziało o zamiarze królewicza: dwaj spowiednicy, wizytator, jenerał i królowa.

W kwietniu 1641 r. przybył wizytator Banfi do kolegium warszawskiego, które należało do litewskiej prowincyi. Miał tam z królewiczem kilka poufnych narad, których wynik opowiada jenerałowi w liście z Warszawy 30 kwietnia 1641 r.: „Mówiłem z księciem w Warszawie. Uda się do Loretu, tam odprawi rekolekcye, w ścisłej tajemnicy przyjąć tam chce odrazu wszystkie święcenia, oddzieliwszy się od wszystkich swoich (dworzan), których rozpuści do Polski. Raczy Przewielebność Wasza posłać do niego listy polecające dla okazania ich przełożonym różnych domów, do rektora zaś loretańskiego kolegium informacyę o wszystkiem w tajemnicy. Tak on sobie życzy. Dodam z mej strony: niech będzie wyświęcony od takiego biskupa, któryby milczeć umiał, i bez naszej wiedzy, i dlatego tak usposobię księcia, ażeby nie w Lorecie, lecz gdzie indziej bez naszego współudziału wyższe święcenia odebrał. Niech Przewielebność Wasza osądzi, co uzna za stosowne“ [1]).

Jeszcze ten list nie doszedł rąk jenerała, gdy O. Banfi otrzymał odpowiedź jeneralską na poprzednie swe listy z 4 i 7 marca 1641 r.: *Suppono* — pisał jenerał Vitelleschi 24 kwietnia z Rzymu — *ante ullam executionem rei, obtineri debere bonam gratiam expressam fratris natu majoris Ladislai IV regis, expositis illi rite omnibus* — to znaczy: „Kładę za podstawę, że przed jakiemkolwiek wykonaniem tej rzeczy, należy otrzymać wyraźne przyzwolenie starszego brata Władysława IV króla, wyłożywszy mu należycie wszystko“, inaczej bez obrazy króla i ściągnięcia na siebie jego gniewu nie może się zakon mięszać do tej sprawy [2]).

W tym samym sensie i pod tąż datą wystosował jenerał list do królewicza Jana Kazimierza. Listu tego nie znalazłem, ale wspomina o nim wyraźnie wizytator Banfi w liście swym do jenerała d. 28 czerwca 1641 r. z Wilna datowanym: „Otrzymałem list Przewielebności Waszej z d. 24 kwietnia do księcia (Jana Kazimierza) w liście do mnie załączony. W chwili, kiedy on odebrał list ów z Rzymu przysłany, ja odebrałem list księcia z d. 2 czerwca, w którym oznajmia, że bardzo pragnie po-

---

[1]) Tamże str. 563.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith., Hist Pol. Lith. III, karta 14.

znać wolę i zdanie Przewielebności Waszej. Ze wszystkiem zwierzył się spowiednikowi swemu, O. Leyerowi, który chciał nawet przyjąć na siebie trud wysyłania listów, co nie uważałem za stosowne. Zdaje się, że O. Leyer wątpi o dobrym skutku sprawy i działać będzie odpowiednio do tego, co usłyszy" [1]).

§. 69. Kunktatorstwo królewicza. — Coraz to nowe zwłoki. 1641—1642.

Więc jenerał zakonu postawił kwestyę jasno: dopokąd król JM. pozwolenia wyraźnego nie da, on jej rozpoczynać nie dopuści, a już to królewicza rzeczą jest o nie się postarać. Starał on się po swojemu, powoli, połowicznie, próbując i zagadując zdaleka. Pod d. 14 września donosi wizytator Banfi jenerałowi *soli*: „Z księciem mówiłem dzisiaj, ciągle zajęty jest sposobem wykonania swego przedsięwzięcia. Mówił, że kiedy w obecności króla rozprawiano o trudności, jaką czuje książę Karol w przyjęciu święceń kapłańskich [2]), on się odezwał: ja zaś nie miałbym trudności żadnych przyjąć kapłaństwo" [3]).

Pomimo wszelkich ostrożności dochowania tajemnicy, zaczęto coś szeptać w kolegium warszawskiem o projekcie królewicza. „Spostrzegłem, donosi O. Banfi jenerałowi z Warszawy 28 września 1641 r., że niektóre osoby domu przeniknęły sprawę księcia (tego szlachcica, o którym 4 marca pisał). Ja się z niczem nie wygadałem, może coś nadmienił spowiednik, o którym książę mniema, że projektowi nie sprzyja z obawy utra-

---

[1]) Epist. ad Gen. I. 561.

[2]) Królewicz Karol Ferdynand ur. 1613 r., został biskupem wrocławskim po śmierci wuja swego arcyksięcia Karola 1625 r. i biskupem płockim 1640 r., ale święceń kapłańskich i sakry biskupiej nie otrzymał. Umarł 1655 r. Nuncyusz Visconti, chwali jego czystość obyczajów, gorliwość, pobożność i oszczędność, zarzuca mu szorstkość i gwałtowność (Relac. nunc. II, str. 214 — 216). Dwaj inni bracia Jana Kazimierza pomarli młodo: Jan Olbracht, ur. 1612 r., kard. bisk. krak., umarł na ospę 1634 r., której się nabawił, odwiedzając chorego Jana Kazimierza we Lwowie; Alexander Karol, najzdolniejszy z królewiczów i powszechnie lubiany, ur. 1614 r., umarł 1635 r.

[3]) Epist. ad Gen. I. 567.

cenia swego urzędu. Oznajmię to księciu Kazimierzowi dla przestrogi i ażeby wiedział, że od naszych, tej rzeczy świadomych, nic nie wyszło na jaw"[1]).

O. Leyer istotnie dosyć przeciwny był zamiarowi królewicza, nie z obawy utraty swego urzędu, ale że, znając lepiej, niż kto inny, niestały, wietrzny charakter swego penitenta, lękał się zawodu dla zakonu, a wstydu dla niego. Nie podobało się to królewiczowi. „Mówił mi książę, pisze O. Banfi jenerałowi z Warszawy 19 paźdz. 1641 r., że spowiednik jego nie jest odpowiedni, ani mu użyteczny w jego sprawie, raczej stoi na przeszkodzie. Dnia 14 paźdz. przyszedł ktoś do mnie i chcąc mię w tej sprawie zręcznie wybadać, opowiadał mi, że książę Kazimierz ma tego dnia wstąpić do Karmelitów bosych. Bardzo to pochwaliłem, nic innego nie powiedziawszy Gdy książę na kilka tygodni miał wyjechać z Warszawy, mówił sam, że nie potrzebuje spowiednika, że nawet nie uprzedził go o wyjeździe. Gdy zaś odjechał, spowiednik pospieszył za nim i z powagą oznajmił mu, że potrzebna dyspensa, gdyż książę był żołnierzem i dlatego *irregularis*" [2]).

To nieporozumienie między królewiczem a spowiednikiem korciło wizytatora, pragnął rozmówić się z O. Leyerem, którego zdolność i nauka nie budziły w nim zaufania, który jednak tym razem lepiej rzeczy widział, niż on — ale królewicz nie pozwalał. Więc O. Banfi udał się do Płocka, a stamtąd do Nieporętu, ulubionej rezydencyi królewicza [3]), na dłuższą z nim rozmowę. „Ileby to pomogło, pisał z Płocka 14 listop. 1641 r. do jenerała, gdybym mógł porozumieć się w tej sprawie z spowiednikiem księcia, ale z nim mówić mi nie wolno, bo taka wola księcia. Odebrałem list Przewielebności Waszej z d. 5 paźdz. w odpowiedzi na moje *soli* i bardzo się ucieszyłem, że ten list

---

[1]) Tamże str. 569.

[2]) Tamże str. 571.

[3]) Nieporęt, ćwierć mili od rzeki Narwi, kilka mil od Warszawy, Pułtuska i Płocka; w zamku drewnianym wybornej ciesielki, mnogość ozdobnych pokoi, wielkie podwórza, piękny ogród i kaplica, dokoła las. (Dawna Polska Balińskiego I, 481).

nie zaginął" [1]). Oświadczył zaś w nim jenerał, że niczego nie rozpocznie, poleceń żadnych nie wyda, dopokąd królewicz wyraźnego pozwolenia od starszego brata króla Władysława nie otrzyma [2]). Ale królewicz w wiecznej rozterce z sobą, na krok stanowczy odważyć się nie był w stanie; wątpił, ażali jego powołanie prawdziwe, szukał rady u O. Leyera, gniewał się, że i on powątpiewa i stanowczego rozkazu jako dyrektor sumienia nie daje. To znowu pragnął widzieć się powtórnie z O. Banfi, jak tenże donosi jenerałowi *soli* z Grodna 17 grudnia 1641 r.: „Chciał książę ze mną mówić w jakiejś wsi blisko Pułtuska (na willi w Nieporęcie). Lecz spowiednik dodał w liście, że książę pozostanie w mieście (Warszawie) dla niedyspozycyi zdrowia i dlatego chciałem wyjechać z Pułtuska. Wtenczas doniósł mi O. prepozyt warszawskiego domu professów, że książę udał się na wieś (do Nieporętu) i tam mnie oczekuje. Ten sposób postępowania spowiednika nie podoba mi się i sam książę mówi, że przez takiego człowieka rzecz przewlecze się w nieskończoność" [3]). Narzekania wizytatora na marudztwo, czy niedołęstwo spowiednika, powtarzają się w trzech następnych listach do jenerała *soli*: „Nie mam nic nowego do doniesienia, pisał O. Banfi z Wilna 5 lutego 1642 r., książę przebywa w willi pod Pułtuskiem (w Nieporęcie). Ile szkody wyrządza taki człowiek (spowiednik), wiecznie przy boku (księcia) ślęczący".

„Książę gotów już był do wyjazdu, donosił 11 lutego 1642 r. z Wilna, ale spowiednik mi napisał: „Czytałem to, co Wielebny Ojciec nasz jenerał do naszych mądrze napisał, ale pożytek z tego i skutek ledwo będzie jaki — i wszystkoby poszło dobrze, gdyby spowiednik popierał sprawę" [4]). W kilka tygodni potem d. 8 kwietnia 1642 r. z Brunsbergi oznajmia: „Poczciwy ten książę rozpuścił już swoją służbę i straż przyboczną i rozdarował już szaty swoje i przygotował wszystko (do wyjazdu), gdy w gazetach (*Gazette de France*) ukazała się wiadomość, że

---

[1]) Tamże str. 573. Na które *soli* był ten list odpowiedzią? Zapewne na *soli* 30 kwiet., które się minęło z listem jenerała z d. 28 kwiet., a zawierało ważne szczegóły.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith., Hist. III, 14.

[3]) Epist. ad Gener. I, str. 573.

[4]) Tamże str. 577 i 579.

książę zamyśla wstąpić do zakonu Karmelitów bosych. Przeczytawszy to, przyjął (napowrót) swoją straż przyboczną, nowe przywdział szaty, mówiąc, że tak wypada mu zrobić z powodu wesela jego siostry, którą zapewne odprowadzić mu wypadnie. Nie podoba mu się sposób postępowania O. Leyera, jego spowiednika, niech raczy Przewielebność Wasza usunąć tego człowieka od boku księcia, ja zaś podążę do Krakowa, ażebym, osobiście rozmówiwszy się z księciem, sprawę pchnął naprzód" [1]).

Niefortunnemu królewiczowi wysnuwały się przeszkody jedne z drugich, coraz to nowe. Najgłówniejszą było jego własne kunktatorstwo, które on, a za nim Banfi zwalał na O. Leyera.

Rzecz jasna, że jenerał, uwiadomiony o wrzekomym oporze spowiednika i proszony przez wizytatora, aby go przecie usunął od boku księcia, chętnie zgodził się na to, i polecił O. Banfi, aby według znanej maksymy: *promoveatur ut amoveatur*, dał O. Leyerowi przełożeństwo nad jakim mniejszym domem, bo do rządzenia wielkiego kolegium nie uważał go za sposobnego. Wiadomo to z listu O. Banfi do jenerała *soli* z Gdańska 16 czerwca 1642 r. wysłanego: „Kiedy wakował urząd superiora rezydencyi w Reszlu, starałem się namówić (na przyjęcie tego superiorstwa) O. Leyera, abym go od księcia odsunął według woli Przewielebności Waszej. Wtenczas O. Leyer zapytał księcia, ażali trwa w swojem postanowieniu? Książę mu na to dwie rzeczy odpowiedział: 1) jeżeli spowiednik sądzi, że powołanie jego (księcia) prawdziwe, to gotowy jest pójść za niem; 2) że nie chce spowiednika oddalić, dopokąd sprawy (postanowienia swego) do skutku doprowadzić nie zdoła. Wtenczas O. Leyer dodał, iż spodziewa się, że to się stać może po weselu siostry księcia" [2]). Pozostał tedy O. Leyer przy boku królewicza na wielkie utrapienie wizytatora.

Wlokąca się rok przeszło z rzekomej winy O. Leyera sprawa, niepodobna, aby pomimo wszelkiej ostrożności nie przedostała się choć w formie mętnej pogłoski do wiadomości dworu

---

[1]) Tamże str. 581.

[2]) Tamże str 583. Na tem urywa się korespondencya O. Banfi z jenerałem na 9 przeszło miesięcy.

i stolicy[1]). Wszak sam O. Leyer z polecenia królewicza rozmawiał o niej kilka razy w ciągu 1641 r. Uczynił to samo królewicz, jak się przekonamy o tem niebawem i, jak twierdził, uzyskał pozwolenie królewskie na wstąpienie do jakiegobądź zakonu. Być bardzo może, że król, który tej sprawy nie brał na seryo, wygadał się z nią przed senatorami, a ci nie umieli chować tajemnicy, że zaś wtenczas używał wielkiego rozgłosu najnowszy w Polsce zakon Karmelitów bosych, i na dworze polskim wielkiem wzięciem cieszył się O. Hieronim Cyrus, żarliwy kaznodzieja, stąd domysł i pogłoska, że Jan Kazimierz zostaje Karmelitą; z Warszawy dostała się ona do Gdańska, stamtąd do *Gazzette de France* i krzyżowała na chwilę zamiary królewicza, który już się wybierał w drogę[2]).

Zmuszony nią zatrzymać się czas jakiś w Polsce, natrafił na trzecią przeszkodę. Była nią uroczystość familijna, zaślubiny

---

[1]) Dla niezwrócenia uwagi ciekawych, królewicz prowadził na zewnątrz życie odpowiedne swej godności. W lutym 1641 r. wydał „bankiet i krotochwile zapustne“ dla króla, dworu, senatorów. Dnia 3 paźdz. 1641 r. traktowano na sejmie o prowizyi dla niego i pozwolono, aby król nadał mu dwa pierwsze wakanse, które przypadną; od 5—11 paźdz. królewicz honory czynił młodemu elektorowi brandenburgskiemu, który przybył do Warszawy dla złożenia hołdu z Prus książęcych i t. d. (Pamięt. Radziwiłła II, 28, 47—51).

[2]) W klasztorze Karmelitanek bosych w Krakowie na Wesołej mieszkała od 1633 r. jako zakonnica ciotka królewicza, Marya Klara, księżniczka bawarska, córka Ferdynanda baw. i Maryi Pestenbeck. Ur. 1608 r., przybyła 1618 r. na dwór warszawski do ciotecznej swej siostry królowej Konstancyi i razem z dziećmi królewskiemi wychowana przez pannę Mejerin. W roku 1633 wstąpiła do Karmelitanek bosych w Krakowie jako Marya Teresa od św. Józefa, ale poza klasztorem nazywano ją po dawnemu księżniczką bawarską. Odwiedzali ciotkę, ile razy byli w Krakowie, król Władysław i królewicze, bardzo być może, że Jan Kazimierz zwierzył się jej z swą myślą wstąpienia do zakonu, ona zaś radziła obrać zakon, do którego sama należała, i „w sekrecie“ opowiedziała to komu trzeciemu, a ten trzeci puścił w świat wiadomość, że Jan Kazimierz zostaje Karmelitą bosym. Dla tej Karmelitanki, „księżniczki bawarskiej“, legował biskup krak., Jędrzej Lipski, testamentem 1000 dukatów węgierskich. Była i ona córką duchowną Jezuitów nietylko na dworze polskim, ale i w klasztorze, w którym też umarła 1652 r. (Siarczyński—Wielewicki pod r. 1633).

i wesele siostry jego, Anny Katarzyny, z Filipem Wilhelmem, palatynem Renu, księciem nejburskim, który już 27 lut. 1642 r. przybył do Warszawy z prośbą o rękę królewnej, zaręczył się z nią 16 marca, poślubił ją 8 czerwca. Gody weselne trwały trzy dni, poczem nowożeniec wyprawił „dwa balety kawalerów". „Dawali bankiety senatorowie, a 16 czerwca królewicz Jan Kazimierz zaprosił do Tusculum swego, do Nieporętu, króla i nowożeńców z gronem weselnych gości, gdzie się zabawiono aż do 19 czerwca".

Niedługo potem (30 czerwca) odjechała z Warszawy książęca para nowożeńców, „królewicz zamyślał odprowadzić ją aż do Neuburga, ale mu to odradzono, aby się nie dostał z więzienia francuskiego w szwedzkie", podróżować bowiem trzeba było przez miasta i prowincye, zajęte przez Szwedów. Więc też i książę palatyn zmienił marszrutę i na Węgry, wiodąc za sobą 70 ładownych wozów, wracał do Palatynatu. Wtenczas i królewicz „po długiej deliberacyi wreszcie się odważył siostrę swą aż do samego Neuburga odprowadzić"[1]). Zabrało mu to znów kilka miesięcy drogiego czasu. Wróciwszy, znów przez całą zimę „deliberował" z O. Leyerem nad wykonaniem swego przedsięwzięcia, wreszcie 20 marca 1643 r. z Warszawy donosi wizytator Banfi jenerałowi *soli*: „W połowie kwietnia pojedzie książę przez Niemcy (może w kąpielach badeńskich zatrzyma się czas jakiś) do Loretu. Niech raczy Przewielebność Wasza polecić w tajemnicy prowincyałowi Menochiuszowi, aby tam był w swoim czasie (który oznaczy mu się potem z Niemiec) pod pozorem wizyty kolegium. Książę pragnie tam być wyświęcony na księdza i mieć jakąś osobę, którejby mógł zaufać podczas rekolekcyi. Spowiednik O. Leyer pozostanie tutaj, bo oświadczył, że nie ma ochoty puszczania się w drogę i sam książę mówił mi dzisiaj, że wcale nie ma zamiaru brać spowiednika z sobą, byle znalazł w Lorecie jakiego zaufanego kapłana"[2]).

Kilka dni przedtem, 16 marca 1643 r., zgłosił się sam królewicz do jenerała, oznajmiając z Wilna, że wizytator O. Banfi

---

[1]) Pamięt. Radziwiłła II 59, 64, 67, 74, 76.

[2]) Archiv. Prov. Pol. et Lith., Epist. I, str. 588. Snać O. Leyer przeczuwał, że królewicz nie wytrwa i dlatego nie chciał mu towarzyszyć.

upoważniony jest przez niego „otworzyć (rozpocząć) pertraktacyę z jenerałem w sprawie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego pewnego szlachcica (*gentilhuomo*)“. W pięć dni potem, 21 marca 1643 r., z Warszawy donosi królewicz temuż jenerałowi, że poinformował dokładnie wizytatora Banfi o onym szlachcicu, o którym przed dwoma laty z Wilna pisał. Sprawę tego szlachcica poleca bardzo gorąco: „jakoby jego własną była“ [1]). Po tych zagadkowych, z obawy snać, aby przejęte w drodze, nie dostały się w niepowołane ręce, listach królewicza, lub razem z nimi, odebrał jenerał wspomniany wyżej list wizytatora z d. 20 marca i drugi z d. 8 kwietnia, donoszący o zapadłej już decyzyi. „Książę wyjedzie 14 t. m. Kilka tygodni zatrzyma się w Niemczech, stamtąd da znać o zamierzonej podróży do Loretu. O wszystkiem zachować należy ścisłą tajemnicę“ [2])

Jakoż rozeszła się wnet głucha wieść po stolicy, że z wiosną 1643 r. królewicz odbyć zamierza podróż do Niemiec, inni mówili, że do Włoch. Królewicz rozpuścił powtórnie służbę, niektórych swych dworzan polecił łasce królewskiej, aby im roczną pensyę opatrzono, i nie 14 kwietnia, ale dopiero z końcem maja [3]) ruszył *incognito* w drogę. Wyprzedzała go wieść, ogłoszona w *Avvisi di Roma* (Wiadomości rzymskie): „Pod d. 25 kwietnia donoszą z Wiednia, iż tamże oczekują księcia Jana Kazimierza polskiego, który jedzie do Badenu, aby używać kąpieli na pewną chorobę“ [4]). Tymczasem królewicz, nie wstępując do Wiednia, udał się do Badenu i stamtąd dopiero złożył etykietalną wizytę cesarzowi, po obiedzie zaś tego dnia wrócił do zakładu kąpielowego. Bawił tam kilka tygodni, gdyż 24-go

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epist. principum t. VI.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith., Epist. I, 589.

[3]) Pamięt. Radziwiłła II. 107. „Dnia 31 maja... królewicz Kazimierz, pożegnawszy się z królem bratem wyjechał z Polski do Niemiec, drudzy mówią, że do Włoch“.

[4]) Adam Darowski: „Jan Kazimierz w Rzymie“. Przegląd pol. t. XXXI, str. 418. Nie wiem, jaką loiką wyprowadza autor z tych słów „na pewną chorobę“. że królewicz dopuszczał się rozpusty i wskutek niej nabawił się brzydkiej choroby. Siarczane wody Badenu leczą także inne dolegliwości, nie mające nic wspólnego z rozpustą. Owszem, nuncyusz Visconti podnosi jego pobożność i dobre obyczaje.

czerwca 1643 r. pisze z Wiednia do jenerała: „Ów polecony szlachcic jest w drodze już w Niemczech, dnia 6 lipca stanie w Lorecie. Pragnie tam zastać O. Menochio, prowincyała z Rzymu, z wszelką potrzebną od Przewielebności Waszej instrukcyą. Ponownie go polecam Przewielebności Waszej" [1]).

Zatrzymawszy się dni kilka na zwiedzaniu Wenecyi i Padwy, drogą na Rovigo, Ferrarę, Rawennę, Rimini, Pessano, Senigallię, stanął nie 6 lipca, jak zapowiedział, lecz z początkiem września w Lorecie.

Zdaje się, że po wyjeździe królewicza O. Leyer przedłożył jenerałowi listownie swoje wątpliwości co do powołania i stałości królewicza, który jeszcze w ostatniej chwili chwiał się w swem przedsięwzięciu i że wskutek listu O. Leyera, jenerał zapytywał wizytatora O. Banfi, ażali jest zupełnie pewny w tej mierze? Skąd ten mój domysł? Oto pod d. 2 lipca 1643 r. z Poznania pisze O. Banfi, który w tym czasie został prowincyałem polskim, jenerałowi *soli*: „Ten szlachcic nie miał człowieka, któryby go skierował do mnie. Kiedy ze mną o tej sprawie rozmawiał, okazywał się zawsze stałym, chociaż mu jasno wszystkie niebezpieczeństwa przedstawiłem Ażebyśmy nie pobłądzili w tej sprawie tak wielkiej wagi, wyprawiłem go tam (do Rzymu), gdzie nie w oddali, ale osobiście Przewielebność Wasza zamysł (*deliberationem*) jego wybadać może" [2]). Widoczna więc, że w pierwszym planie podróż do Rzymu nie była zamierzona, w żadnym też poprzednim liście (acz znamy ich 14) wizytatora do jenerała, niema najmniejszej o niej wzmianki. Wysuwa się nagle w lipcu 1643 r, widoczna więc, że wynikła ona z korespondencyi jakiejś, której bliżej nie znamy, między O. Leyerem, jenerałem i wizytatorem. Wszystkie wszelako wątpliwości co do

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epist. principum t. VI. O. Jan Stefan Menochio, rodem z Pawii 1576 r., słynął jako egzegeta pisma św., znawca starożytności hebrajskich i teolog. Wykładał w kolegium rzymskiem egzegezę i teologię moralną, zostawił cztery dzieła: „Wykład dosłowny pisma św." — *Hieropolitica*. — *Institutiones oeconomiae ex s. Litteris depromptae*. — *De republica Hebraeorum*. W zakonie piastował urząd rektora i prowincyała. Umarł w Rzymie 1655 r. (Backer et Sommervogel t. II, 1248. wyd. 1-e).

[2]) Archiv. Prov. Pol., Epist. ad Gen. I, str. 591.

powołania i stałości królewicza, usunął na razie on sam swem godnem, iście męskiem postępowaniem, jakiem nacechowane są pierwsze tygodnie jego pobytu w Lorecie.

§. 70. Przyjazd do Loretto. — Nowicyat w Rzymie. 1643—1645.

W Lorecie nie zastał królewicz prowincyała O. Menochio. Nie był on tam potrzebny, skoro sam królewicz miał udać się do Rzymu. Za to rektor loretański, O. Alegardi Pelegrino, odebrał od jenerała stanowcze polecenie, aby dokładnie wybadał, ażali król polski Władysław dał królewiczowi wyraźne pozwolenie przyjęcia święceń kapłańskich i wstąpienia do nowicyatu. Ledwo więc królewicz odetchnął z podróży, zażądał od niego rektor pisemnego pozwolenia króla. Nie miał go królewicz, jeno swem słowem upewnił, że pozwolenie królewskie brata swego na święcenia i nowicyat ustnie i to kilkakrotnie otrzymał, inaczej nie odważyłby się siebie i zakon narażać na słuszny gniew królewski.

Było to 12 września 1643 roku i tego samego dnia królewicz rozpoczął ośmiodniowe rekolekcye pod kierunkiem tegoż O. rektora; tego też dnia obydwaj, królewicz i rektor wystosowali listy do jenerała. Pierwszy donosił, że przybył do Loretu zdrowo, przyjęty najuprzejmiej przez rektora i stosownie do poleceń jenerała „odprawiam w tym przybytku świętości moje nabożeństwa *(le mie devozioni)* pod kierunkiem O. rektora, ażeby uskutecznić wielką myśl wstąpienia do Towarzystwa, zostaję z upragnieniem być jak najprędzej policzony między jego synów [1])“. Rektor zaś upewnił jenerała o pozwoleniu króla na

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epist. Princ. VI. — Nietylko królewicz, ale każdy zgłaszający się do zakonu „kandydat“, odprawia naprzód i w świeckich jeszcze sukniach trzy lub ośmiodniowe rekolekcye dla wypróbowania swego powołania, czy ono rzetelne. Bywa nierzadko, że już w tych lub po tych rekolekcyach „kandydat“ cofa się i wraca do swoich. Częściej jednak utwierdza się w swem postanowieniu i wtenczas otrzymuje suknię zakonną, bez żadnych zgoła ceremonij, wprowadzony zostaje przez mistrza nowicyuszów do *asceterium*, czyli auli nowicyackiej i rozpoczyna swój nowicyat.

oboją rzecz, na święcenia i nowicyat Jana Kazimierza. W dwa dni potem 14 września donosi, że „Jan Kazimierz przypomniał sobie, iż mu król dał pozwolenie wstąpienia do zakonu w ogóle. Znów po dokładniejszem przypomnieniu sobie treści rozmowy z królem, zapewnia mnie Jan Kazimierz, że król JM. dał mu pozwolenie „*ingrediendi nominatim Societatem nostram* (wstąpienia wyraźnie do zakonu Jezuitów [1])“.

Kwestya pozwolenia królewskiego trapiła jak zmora jenerała i rektora. Jan Kazimierz dopraszał się z nerwową gorączkowością święceń kapłańskich odrazu wszystkich i złożenia ślubów zakonnych natychmiast, bez poprzedniego i to dwuletniego nowicyatu, co się stać nie mogło bez dyspensy od papieża i jenerała, twierdził zaś na pewno, stanowczo, że ma na to przyzwolenie królewskie. Dla czegóż go dla uniknienia wszelkich obaw i nieporozumień nie przywiózł na piśmie?

Snać więc ono nie musiało być tak „wyraźne“, jak twierdził królewicz. Ale jakże nie zawierzyć słowu jego? jak żądać, aby po nie pisał do Warszawy, a tymczasem zawiesić sprawę? Toby znów uwłaczało czci należnej królewiczowi. Więc zawierzono. Dnia 24 września *valedicens mundo induit vestem religiosam*, (królewicz Jan Kazimierz przyoblekł suknię jezuicką) i wprowadzony został przez rektora, mistrza zarazem nowicyatu, O. Pelegrina do *asceterium* czyli sali nowicyackiej i po odmówieniu *Veni Creator* przedstawiony młodziutkim swoim towarzyszom jako „*charissimus frater* [2])“. W kilka dni potem, tytułowany powszechnie *il Padre*, Jan Kazimierz rozpoczął podróż do Rzymu.

Była ona już zapowiedziana przez wizytatora O. Banfi i samego Jana Kazimierza, który z Loretu powiadomił o niej i o swym zamiarze wstąpienia do nowicyatu protektora *Sanctae Casae*, św. domu loretańskiego, kardynała Antoniego Barberini, bratanka papieskiego i protektora Polski kard. Jakóba Sabelli, a do kongregacyi obrzędów wniósł prośbę o dyspensę na święcenia *extra tempora*. Więc też papież Urban VIII wy-

---

[1]) Tamże.

[2]) Archiv. Prov. Pol., Hist Pol. III, 14. — W listach nazywano go: *Padre*, *Pater Casimirus*.

prawił co prędzej margrabiego Santa Croce do Loretu z nader uprzejmym zapraszającym listem z dnia 17 września 1643 r.[1]) któryby towarzyszył królewiczowi.

Jan Kazimierz wszelako wyprosił się od wszelkich zaszczytów, odesłał powozy i na chłopskim wózku z rektorem, z braciszkiem i jednym pachołkiem, woźnicą zarazem, puścił się w drogę na Tolentino, Ferino, Assyż, Terri, Citta castellana, Regnano do Rzymu. Mimo to oddawano mu wszędzie książęce honory, panowie rzymscy, gubernatorowie, wyższe duchowieństwo, a zwłaszcza kardynałowie Cesti, Poli i Sabelli wyprzedzali się w uprzejmościach, zapraszali na obiady, wieczerze, noclegi.

Dnia 2 października dobrze pod wieczór wózek zatoczył się przed bramę kolegium rzymskiego. Wyszedł na spotkanie dogasający prawie starzec, jenerał Vitelleschi, padnie mu do nóg Jan Kazimierz, prosząc o błogosławieństwo. Z woli papieża wyznaczono mu pałac książąt Farnese na mieszkanie, on zaś prosił i uprosił, aby mu w kolegium pozostać wolno było. Więc w jednej z sal infirmeryi zastawiono podróżnym skromną wieczerzę, w niej też Jan Kazimierz na razie zamieszkał. Nazajutrz, wysłuchawszy mszy św. w kaplicy św. Ignacego i Franciszka Borgiasza, przyjmował Ojców professów rzym. kolegium. Poczem zwiedził wspaniałą bazylikę św. Ignacego a resztę dnia użył na pisanie listów do króla, cesarza i innych znakomitych krewnych i przyjaciół. Dnia następnego 4 paźdz. miał posłuchanie u Ojca św. Z kolegium rzymskiego do Watykanu szedł pieszo z rektorem O. Pelegrino, co go trochę umęczyło, jako nienawykłego do sutanny i długiego płaszcza. Słuchał właśnie mszy św. papież, przez szambelana kazał zapytać, ażali Jan Kazimierz pragnie być przyjęty jako królewicz, czy jako zakonnik? „Po zakonnemu“ brzmiała odpowiedź. Mimo to papież przyjmował go jako „księcia brata króla polskiego“, tytułował: „Altezza“, kazał usiąść i nakryć głowę „kapą“ czyli okrągłą czarną cza-

---

[1]) Theiner Monum. Reg. Pol. III, 423. Jan Kazimierz tytułowany tu jeszcze „księciem, bratem króla polskiego“. O wstąpieniu do zakonu, ani święceniach, nie ma żadnej wzmianki, tylko o pielgrzymce do Matki Boskiej Loretańskiej i zamierzonej podróży do św. miasta.

peczką, jakiej powszechnie księża we Włoszech używają. Oświadczywszy swą radość z wstąpienia do zakonu, życzył mu wytrwania w nim i zachęcał do tego, dodał wszelako, że zwalnia go od wszelkich ślubów, jeżeli jakie uczynił, w razie gdyby się nie czuł na siłach do wytrwania w zakonie. Jan Kazimierz ze swej strony upewniał papieża o niezłomnej swej woli, z którą przy pomocy bożej wytrwa w obranem raz powołaniu, prosił, aby Ojciec św. oznajmić o tem raczył i upewnić królewskiego jego brata Władysława. Z Watykanu udał się z wizytą do wszechwładnego kardynała kamerlengo Antoniego Barberini, który go przyjął nader uprzejmie, uniżenie prawie, po prawej posadził ręce i tego jeszcze dnia rewizytował w kolegium rzymskiem. Dnia 6 października rektor tego kolegium wydał obiad na cześć *Patris Joannis Casimiri* a dniem przedtem z rozkazu papieża przywieziono wiktuały, jakie zwykle na stół monarchów przybywających do św. miasta się dają: dwa woły, 100 sztuk kapłonów i drobiu, krąg parmezanu, kilka koszów wina i innych napojów. Po uczcie odprowadził go prowincyał Menochio z kilku Ojcami do *il Gesu*, domu professów.

Tu sam jenerał Vitelleschi przedstawił go Ojcom professom, poczem Jan Kazimierz padł mu do nóg, prosząc o błogosławieństwo a wszystkich obecnych o modlitwę. Po tej ceremonii odprowadził go prowincyał do obszernej celi przeznaczonej dlań na mieszkanie. Wzbraniał się Jan Kazimierz, że to za obszerne i zbyt wygodne dla nowicyusza, ale uledz musiał rozkazowi. Odtąd razem z Ojcami zachował we wszystkiem zakonny porządek domu, przy stole siadał obok prepozyta. Po kilku dniach przeniósł się do domu nowicyatu św. Jędrzeja na Kwirynale, oddał się zwyczajnym nowicyackim ćwiczeniom i zajęciom i był bardzo kontent i pewien siebie. „Gdybym był własnym synem jego, pisał 11 paździer. 1643 r. do Andrzeja Bazyusza kanonika warmińskiego i honorowego kapelana JKM. króla Polski i Szwecyi — to nie mógłby mnie jenerał zakonu przyjąć z większą życzliwością i wylaniem miłości... Otwarcie mówię... tak mi się spodobał ten zakonny sposób życia, że zdaje mi się jakobym już nieba zażywał i tylko śmierć stąd mnie wyrwie“. Więc niech Bazyusz da pokój „wszelkim projektom zmiany stanu, i niechaj nikt nie kusi się zamącać niemi ten mój pokój... po dostatecznym namyśle postanowiłem żyć i umie-

rać w tym św. zakonie[1])". W Rzymie o niczem nie mówiono tylko o królewiczu polskim, tembardziej, że *Avvisi di Roma* już we wrześniu rozniosły wiadomość: „słychać z Ankony, że książę Kazimierz, brat króla polskiego, przybył do św. domku loretańskiego, gdzie przywdział suknię Tow. Jez. i ma wkrótce odprawić pierwszą swoją mszę św., gdyż tutaj (do Rzymu) wniósł prośbę o dyspensę *extra tempora*" [2]). „Było to więc niemałą pociechą, opowiada współczesny świadek, dla dusz pobożnych i dworów katolickich, że w owym wieku tak mało pobożnym, znalazł się książę, który liczył przeszło 50 królów w swoim rodzie, krewny pierwszych monarchów chrześcijańskich, cesarza, królowej regentki i króla katolickiego, rodzony brat potężnego króla polskiego, domniemany następca dwóch koron... że taki książę w kwiecie wieku opuszcza odważnie wszelkie rozkosze ziemskie, aby sobie zapewnić królestwo niebieskie. Chwalono i winszowano zakonowi, że do innych ozdób i najjaśniejsza krew jagiellońska przybyła [3])".

Nie nowina to zakonom katolickim, mieć korony i mitry książęce w swem gronie, mieli je więc i Jezuici: księcia Gandyi św. Borgiasza, księcia mantuańskiego św. Aloyzego Gonzagę, księcia Orsini i wielu innych, Jan Kazimierz przewyższał wszystkich świetnością rodu i koligacyą z potentatami świata, ale nie dorównał im siłą woli, tęgością charakteru, świętością; nie był to materyał na zakonnika, i dla tego, przybyło z niego zakonowi „ozdoby", ale nierównie więcej kłopotu i udręczeń.

§. 71. Żal króla Władysława do Jana Kazimierza. — Gniewy na Jezuitów. 1643

Do Polski przyszła wiadomość o tem wydarzeniu z końcem października 1643 roku. „Gdy król łowami się bawił, opowiada książę Radziwiłł, aż przychodzi wiadomość, że królewicz

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. Nr. 223, k. 138. *Diarium de serenis. Joannis Casim. in Societatem ingressu* — Włoski list do Bariusza k. 145.— *Gazette de France Extraordinaire* dn. 10 dec. 1643 r. — Kubala, Przewod. nauk. IV, 883.

[2]) A. Darowski, str. 419.

[3]) *Diarium ingressus.*

Kazimierz w Lorecie wstąpił do zakonu S. J. i tam, odprawiwszy sług swoich, prosto pojechał do Rzymu. Król naprzód (zrazu) markotny był z odmiany stanu brata swego, co łzami swemi świadczył"... a w Polsce „różne były zdania i mowy; jedni stąd urażali się na *Societatem*, drudzy to chwalili i winszowali zakonowi temu, między którymi i ja byłem, że do wielu innych tego zakonu ozdób, najjaśniejsza też krew jagiellońska przybyła... Wnet konkurentów co nie miara było o starostwa od królewicza opuszczone, lecz król odłożył to aż do ukończenia nowicyatu i złożenia ślubów przez królewicza".

Tę łzy wyciskającą królowi wiadomość przyniósł zapewne list Jana Kazimierza z kolegium rzymskiego 3 października do króla wysłany. Rozżalony, ale iście z braterskim affektem odpowiedział król pod datą 4 listopada. „Panie Bracie. Z uczuciem nietylko braterskiem, ale i ojcowskiem przyjąłem tę wiadomość niespodziewaną, że do Towarzystwa Jezusowego wstąpić postanowiłeś, przez co się dzieje, że królewskiej rodziny naszej drzewo pozbawione zostaje najprzedniejszej swej gałęzi, chociaż nie całkiem zapewnione mamy następstwo tronu, gdyż się tylko na samym synie moim opiera. Gdybyś mię pierwej o tem uwiadomił, zaiste nie zaniechałbym przedłożyć tobie niektóre punkta do rozważenia, dla których albobyś zamiar swój odmienił, albo przynajmniej to, coś postanowił, nie wykonał, dopokądbyś rozpoczętych na korzyść naszą i twoją także układów końca nie zobaczył [1]).

„W tem, co w mej mocy było, przekonałeś się, jak dla ciebie zabiegałem, a świeżo nowym mego usposobienia dowodem było nadane Ci miejsce w senacie (1637 roku, po lewej stronie króla).

---

[1]) Cóż to za układy? Wnet po śmierci Gustawa Adolfa 1632 r. król projektował dwa małżeństwa: sam żenić się chciał z szwedzką królową wdową Maryą Eleonorą, a księcia Kazimierza ożenić pragnął z następczynią tronu, córką Gustawa, Krystyną. Pierwszy zamiar nie doszedł do skutku, o drugi nawiązał król ponowne negocyacye 1642 r., gdyż, jak donosi *Gazette de France* z Gdańska 15 grud. 1642 r., mówiono na sejmie warszawskim t. r. głośno o maryażu jednego z pierwszych członków (a więc Jana Kazimierza) z królową Szwecyi, ze szkodą tejże korony". (Czermak. Plany woj. Władysława IV, str. 20 w nocie. — Kubala 884).

„Chętnie wierzę, że chociaż zwolniony zostałeś od ślubu wstąpienia do zakonu, to jednak pragnąłeś dla zadosyćuczynienia (ślubowi) i spokoju sumienia przywdziać suknię zakonną, ale spodziewam się, że zechcesz korzystać z dobrodziejstwa dyspensy przez Ojców św. udzielonej, jak to inni inną razą uczynili, bo gdy się to stanie, to niemałą stąd dla siebie osiągniesz chwałę i ani ciebie nie utraciłaby rodzina nasza, ani rozpoczęte układy nie byłyby daremne.

„Oczekiwać więc będę postanowień twoich, tymczasem wszystko, co twoje, pozostanie ci nietknięte, i nic się nie zrobi bez twego przyzwolenia. Z niecierpliwością zaś oczekuję, co postanowisz, ażebym i ja sam odpowiedne mógł powziąć rady w tem, co się tyczy spraw rodziny naszej".

Pisał ten list po włosku sekretarz królewski Fantoni, król zaś własną ręką dodał po polsku: P. S. Lubo żalem, który mi tego listu nie dopuścił swoją ręką pisać, zdjęty, jednak z tem się assekuruyę, że wszystko i wcale zastaniesz i za dwie lecie i arendarza przy kontraktach i długi wypłacone zastaniesz, ale żal dłużej nie dopuści pisać. *Affettissimo Fratello, Vladislaus rex*". Podobnej treści i pod tąż datą 4 listopada 1643 r. wyprawiła list królowa Cecylia Renata[1]).

Jeżeli rozżalony był na brata, to na Jezuitów król był rozgniewany. Puścił wodze gniewowi naprzód w liście „kredencyonalnym" pod tąż datą 4 listopada z kancelaryi królewskiej do biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego wysłanym. Czegóż żądał król od biskupa? Chodziło mu przedewszystkiem, aby nie dopuścić do święceń i ślubów brata, puścić rzecz w odwłokę dwuletnią. — Właśnie od 8 — 11 listopada 1643 r. odprawić się miał synod prowincyonalny w Warszawie, ostatni w Polsce, na którym ważne polityczne i kościelne sprawy roztrząsane być miały. Korzysta król z tego, przed onym synodem wytacza żałobę na Jezuitów i przez biskupa Gębickiego prosi, ażeby biskupi synodalnie zebrani błagali papieża o odmówienie Jezuitom dyspensy, o które oni dla Jana Kazimierza starać się

[1]) Obydwa te listy, jak i inne, o których poniżej wzmianka, znalazłem 1875 r. w archiwum państwa w Paryżu, dział historyczny, litera K, nr. 1.311.

będą, rozumiejąc, że niepodobna, aby papież zbiorowej prośby episkopatu polskiego nie uwzględnił.

„Rezolucyę królewicza JM. Kazimierza Pana Brata naszego, pisał król do biskupa Gębickiego, że do św. Ignacego zakonu wstąpił, i nie tylko przed światem ale i przed naszą w tej mierze skrył się konfidencyą, nie możemy na dobrą stronę tłómaczyć. A jako *Christianum orbem rumoribus* (świat chrześcjański pogłoskami) tak i serce nietajonym żalem, i myśli nasze nietylko *humanitatis* ale i fortuny domu naszego konsideracyą (zakłopotaniem) napełnił. Bo... za słuszną rzecz trzymamy, aby my laty i zwierzchnością w domu królewskim ozdobieni, mieliśmy *in isto consilio partem* (w zamyśle tym udział) z którego pociecha lub niepociecha na wszystek dom nasz spływać musi.

„Wzięliśmy *cum benedictione primogeniturae* (z błogosławieństwem pierworodztwa) z świątobliwych ust i rąk Pana Ojca naszego opiekę domu królewskiego... dlatego nie możemy się wprzód nie uskarżyć przed Uprzejmością WM. na królewicza JMC., że, nowy stan żywota przedsiębiorąc, zamysłu nam swego nie komunikował... Ale daleko więcej uskarżamy się na OO. Jezuitów podstępy i chytrość, którzy, nie uważywszy, czy zapomniawszy zwierzchności naszej i dobrodziejstw zakonowi ich świadczonych, nie dawszy czasu rozwadze, przemówili go sobie“. Wspomnieć też sobie mieli Ojcowie na przykład bł. Stanisława Kostki i O. Borkowskiego, których nie tak łatwo i po długiem wypróbowaniu przyjęli do zakonu, chociaż stan ich „nie ma z królewskim stanem porównania“, i kończy: „Nie wątpimy, że z życzliwości swojej ku powadze domu naszego, będziesz to chciał, czego od Uprzejmości Waszej żądamy, Biskupom Ichmość reprezentować i oznajmić im, przy tej naszej alteracyi, nasze żądanie, te *intentia* w sobie mające, aby Ichmość Biskupi imieniem swojem i *auctoritate synodali* (powagą synodu) ułożyli się i napisali do kard. Sabellego jako *Regni nostri* protektora, ażeby Ojca św. suplikował o to, aby Jego Świątobliwość Ojcom Jezuitom żadnego *breve dispensatorium* na królewicza JMC. nie pozwalał, przez któreby mógł *ante praefixum tempus novitiatus* (przed oznaczonym czasem nowicyatu) uczynić profesyą, ale się niech rzecz toczy sposobem zwyczajnym, w którym być może tak *experimentum constantiae*,

jako i *spatium poenitentiae* (może doświadczyć swej stałości a może i swego kroku żałować i wystąpi) a tam obaczemy próbę i jeśli *consilium hoc ex Deo* (sprawa ta z Boga), czyli to Jezuitów. Na co Uprzejmości Waszej list ten kredencyonalny do Biskupów Ichmościów posyłamy“ [1]).

Znamy już usłużność biskupów dla króla w polityczno-religijnych sprawach, tembardziej chcieli oni dogodzić królowi w tej, która go osobiście a boleśnie dotykała. Więc też 12 biskupów, zebranych w Warszawie, wystosowało pod d. 13 listop. 1643 r. list w imieniu synodu do kard. protektora Polski, Sabellego, podnosząc w nim żal króla i rzpltej całej, z powodu wstąpienia królewicza do zakonu i zdziwienie ogólne, że to bez wiadomości króla uczynił. Żalą się w szczególności na jenerała zakonu, że tak się pospieszył z przyjęciem królewicza, jakby to chodziło o los prywatnego człowieka, bez względu na ważność i nowość sprawy i na dobrodziejstwa, jakie domy ojca i matki królewicza, Wazowie i Habsburgowie, zakonowi świadczyły, a przez które zakon doszedł do znaczenia i potęgi. Żal ten króla i rzpltej składają biskupi na sercu protektora Polski i proszą, aby się wstawił do Ojca św., iżby królewiczowi przed końcem dwuletniego nowicyatu żadnych ślubów składać nie pozwolił, zostawiając mu zupełną swobodę zmiany stanu w tym czasie [2]).

Gdy się to dzieje w Warszawie, Urban VIII tymczasem, zadosyć czyniąc życzeniu Jana Kazimierza, wystosował do króla Władysława d. 8 paźdz. 1643 r. *breve* pełne ascetycznych uniesień i pochwał dla królewicza: „Nie mógł nie być przyjęty, jak tylko z radością aniołów, z błogosławieństwami Kościoła pobożny ów i wspaniałomyślny zamiar księcia Kazimierza, Waszej królewskiej Mości brata, udania się do Włoch i wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Odniósł on chwalebny i nad wszelkie zwycięstwa znakomitszy tryumf nad samym sobą. Tu on WKM. i całemu temu królestwu użyteczniejszym być może

---

[1]) Pamięt. Niemcewicza III, 359—361. — Kopia listu Władysława IV do biskupa krakowskiego.

[2]) Ms. Bibl Ossol. Nr. 211 f. 31/2. *Ad Cardin. Savellum (sic) Regni Poloniae Protectorem nomine Synodi Provincialis Varsaviae congregatae, 13 Nov. 1643.* (Kubala).

modlitwą, jak był dotąd roztropnością i usługą publiczną. My nie zaniedbamy żadnych objawów naszej ku temu przesławnemu mężowi przychylności i ojcowskiej życzliwości, bo uznajemy i wysoko cenimy w nim rodowe i jego własne zasługi“ [1]. Tak pisał uradowany papież, jakież i jak niemiłe musiało być jego zdziwienie, gdy w kilka tygodni potem zjawia się przed nim kardynał Sabelli z prośbą synodalną. On zaś sam dni kilka później w odpowiedzi odbiera pismo króla polskiego, datowane 1 grudnia 1643 r. z Wilna, z żalami na brata, z skargą na Jezuitów, z cierpkim wyrzutem papieżowi, że nierozważny i woli królewskiej przeciwny krok brata tak uroczyście pochwalił.

„Ciężką, zadaną nietylko braterskiemu memu sercu i domowi królewskiemu, ale rzpltej chrześcijańskiej, czuję ranę i widzę wyrządzoną krzywdę przez nagłe i niespodziane wstąpienie Najjaśn. księcia Kazimierza, brata mego rodzonego, do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Dlatego pragnąłem raczej w tej stracie od Świątobliwości Waszej, rzadkiej i przejasnej gwiazdy, otrzymać pomoc ojcowską i lekarstwo, jak niespodziewaną przedsięwziętej zmiany aprobacyę... Świat cały chrześcijański i sama Świątobliwość Wasza... zaboleć powinna, gdy z oczu i rąk porwaną zostaje krew królów i książąt. Istotnie, nierównie święciej i ogledniej tą krwią szafować należy, jak ludzi prywatnych, od czego zaiste odstąpił jenerał rzeczonego Towarzystwa, gdy księciu Kazimierzowi największych królów, cesarzów bratu, synowi, wnukowi, bez mej wiedzy i porady, bramy kolegium rzymskiego otworzył i nie wahał się zapisać go do samotnego życia... Nie zapieram się tego, Ojcze św., że na pierwszą o tem wieść spodziewałem się, że Św. W. najwyższą powagą zechce roztrząsnąć to, co brat mój nieopatrznie rozpoczął. Zawiodłem się atoli, gdyż w papieskim jego liście uderzają większe jakowejś radości i przyzwolenia, niż niezadowolenia argumenty. Nie chcę dłużej pisać, abym się W. S. nie stał przykrym, a boleści zaiste mojej ukrywać przed W. S. wspólnym książąt Ojcu nie mogłem, której żaden czas nie ułagodzi“ [2].

Między wierszami tych listów króla Władysława do biskupa Gębickiego i papieża, wyczytać można było przekonanie kró-

[1]) Mon. Reg. Pol. III, 423.
[2]) Relac. nunc. II, 281, 282.

lewskie, chwiejnym, kapryśnym charakterem brata usprawiedliwione, że on w zakonie nie wytrwa, że mu więc furtkę do wystąpienia zostawić otwartą należy. Zrozumiano to w Rzymie, więc papież *brevem* d. 12 grudnia 1643 r., przychylając się do życzeń króla i biskupów, pisze: „Gotowi jesteśmy nieść wszelką, jak słuszna, pomoc i usługę, z której dla WKM. pociecha i królewskiej tej rodziny pożytek przyjść może. Dlatego, zrozumiawszy Twe zdanie co do niedawnego zamysłu ukochanego syna księcia Kazimierza, i z Twego listu i od ukochanego syna kard. Sabelli, ażeby pragnieniu Twemu stało się zadosyć, wydaliśmy natychmiast pewne w tej mierze polecenia, o których kard. Sabelli obszerniej uwiadomi. Tymczasem błagamy pokornie Boga, ażeby wszelkiej pomyślności użyczył WKM., któremu naszych dowodów ojcowskiego afektu zabraknąć nigdy nie dozwolimy“ [1]).

Jakież to polecenia? Oto papież cofnął daną już dyspensę na święcenia kapłańskie, które *extra tempora* miał otrzymać Jan Kazimierz z końcem grudnia 1643 r., i zabronił mu składania ślubów przed końcem dwóchlecia nowicyatu, na co jenerał już był zezwolił.

Pojmiemy łatwo, jakie było zakłopotanie 80-letniego jenerała i rzymskich Ojców, gdy w pierwszej połowie grud. 1643 r. dowiedzieli się o listach synodu i króla, o jego niełasce i gniewie na zakon, a nadewszystko o skompromitowaniu do pewnego stopnia osoby samego papieża. Ani wątpić, że z tej strony spotkały ich gorzkie wymówki i zarzuty ciężkie.

Żałowali za późno, że, poprzestając na słownem pozwoleniu króla, o którem Jan Kazimierz wielokrotnie upewniał, nie polecili mu postarać się o pisemne pozwolenie i nie wstrzymali się z przyjęciem jego do zakonu, dopokąd takiego pisma w ręku mieć nie będą, wszak *verba volant*, słowa ulatują, mogą być inaczej zrozumiane, niż były powiedziane, a *scripta manent*, to co napisane, to dokumentem.

---

[1]) Monum. Reg. Pol. III, str. 423, 424.

§. 72. Obrona nowicyusza Jana Kazimierza. 1643—1644.

Ale w najfałszywszem położeniu znalazł się Jan Kazimierz, odprawiający swój nowicyat w domu św. Jędrzeja na Kwirynale i gotujący się do przyjęcia święceń kapłańskich. Wszystkie przykrości jenerała, rzymskich i polskich Ojców, na niego się zwaliły, on ich przyczyną, prawość też jego charakteru w wątpliwem wystąpiła świetle, a to go truło najbardziej. Nowy rok 1644 rozpoczynał się dla niego goryczą, która jednak zaprawiła na chwilę tęgością i hartem jego wolę. Być może, że się też przyczynił coś do tego obszerny list, a raczej traktat o powołaniu zakonnem, który, zasłyszawszy coś o gniewie królewskim na Jana Kazimierza, O. Mikołaj Łęczycki z Nieświeża dnia 30 listop. 1643 r. do niego wyprawił.

Świątobliwy ten starzec winszuje jemu i sobie, że już nie królewiczem, ale „bratem i towarzyszem" nazwać go może; że poszedł za przykładem świętych: Alojzego, Borgii, Ksawera i tylu wielkiego rodu mężów, którzy „pokorny stan" w zakonie Jezusowym sobie obrali; zwłaszcza, że wstąpił w świętem mieście Rzymie, a uczynił to nie lekkomyślnie, ale po należytej rozwadze. Nie nowina to, bo to samo uczynili przed nim: Jan Opat, o którym wspomina Kassyan, święci: Dominik, Antoni Padewski i sam Ojciec Ignacy. Po tym jakby wstępie upewnia go, że prawdziwe szczęście znalazł, wstępując do *Societatem*, a słowu starca niech wierzy, bo 52 lat sam przeżył w zakonie. i znalazł zakon takim, jakim go opisali papieże: Paweł III, Juliusz III, Pius V, króle i książęta protektorowie jego; jakim go znała św. Teresa, która aż 13 spowiedników miała z zakonu Jezusowego. Że nie zmienił on się i potem, dowodem tego czcigodny O. Bernard Realino (beatifikowany przez Leona XIII 1895 r, którego O. Łęczycki znał bardzo dobrze); dowodem liczne powołania takich mężów, jak Wojciech Bausch w Czechach, Dydak Sanchez w Rzymie, Paweł Carvalho w Portugalii Dlatego powszechne jest mniemanie, że kto w zakonie Jezusowym umiera, pewny być może zbawienia, co stwierdza licznemi świadectwami. Dla tej swojej świętości i dzielności zakon prześladowany jest od bezbożnych, szkalowany i dręczony, tak jak znów od mężów „świętych", jakimi byli: Filip Nereusz, Tomasz z Wilanowy, Ludwik Bertrand, Piotr z Alkantary, Pascal Baylon,

Feliks z Cantalizio i błogosławionych, jak: Kajetan Teatyn, Andrzej z Avelino, Jozafat Kuncewicz, Magdalena de Pazzis, czczony był i uwielbiany. Sam zresztą królewicz, poznawszy tylu Jezuitów i przypatrzywszy się im z bliska, przekonać się mógł o tem. Szczęśliwym się więc nazwać może ten, kto w tej szkole świątobliwości zostaje, a szkołą taką nowicyat św. Jędrzeja na Kwirynale, w którym on sam życie zakonne rozpoczynał. Kończy, dając zbawienne rady królewiczowi. Niech przedewszystkiem wdzięczny będzie, dniem i nocą dziękuje Bogu za łaskę powołania do zakonu. Trudnościami niech się nie zraża, bo doskonałość nie zdobywa się jednym skokiem, ale powolnem postępowaniem naprzód. Niech się utrzymuje i utwierdza w duchu pokory, a świętość prawdziwą niech zasadza na sumiennem, dokładnem spełnieniu codziennych zajęć i obowiązków [1]).

Jakoż królewiczowski nowicyusz wytrzymał tym razem próbę, nie zachwiał się. Spokojnie, ale dokładnie, przypominając każde niemal słowo, każdy szczegół rozmowy, jaką na kilka zawodów miał w tej mierze z bratem Władysławem, roztrząsa sumienie królewskie i dowodzi, że król pozwolenia swego na wstąpienie do zakonu, i to do zakonu Jezuitów, mu użyczył, że więc teraz nie może twierdzić, iż nie wiedział i nie pozwalał i niewczesnego gniewu swego przyczynę zwalać na jenerała i zakon bezwinny. List, pisany za wiedzą jenerała po łacinie, nosi datę 2 stycznia 1644 r. Oto jego osnowa.

Podziękowawszy za braterski afekt, jakim tchnie list królewski z d. 4 listop., przystępuje wprost de rzeczy: „Postanowienie moje (*resolutio a me facta*) wstąpienia do zakonu Towarzystwa Jezusowego, nie może być dla WKM. niespodzianką, bo ja wiem, że prosiłem WKM. o pozwolenie przyjęcia zakonnego życia przez O. Jerzego Leyera, mego wówczas spowiednika. WKM. raczyłeś mu łaskawie przyzwolić, dodając także, że skoro mam tego rodzaju zamiar (*consilium*), dlaczego nie obieram przedewszystkiem Towarzystwa (Jezusowego)?

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith., Epist. t. II. *Litterae Vener. Patris Lancicii datae Nesvisii 30 Nov. 1643 ad Seren. Joannem Casim. Nov. Soc. Jes.* List ten ma 20 kart in 4° bitego pisma.

„Owszem, dla większego objawienia swej woli, raczyłeś WKM. dodać, że ja sam jestem w stanie dobrze postanowić (*decernere*), gdyż jestem dojrzałego wieku, dla tego całe to postanowienie pozostawiałeś mojej wolnej woli.

„Dodałeś nadto WKM., konkludując, ażebym rzecz całą zbadał pilnie i cokolwiekbym postanowił, żadnej nie kładąc zwłoki, podał do wykonania (*executioni mandarem*).

„A jednak i to mi nie wystarczało, lecz ja sam o tejże rzeczy mówiłem potem z WKM., która na moje żądania przyzwoliła, oświadczając, że pochwali to (*probaturum se*), jakikolwiekbym powziął zamiar o wybraniu nowego stanu życia zakonnego.

„Oprócz tego, przy ostatnim moim z Polski wyjeździe, poleciłem WKM. niektórych z mojej służby, prosząc szczególnie, ażeby, jeżeli wzmiankowane innym razem postanowienie moje zostanie wykonane, WKM. raczył im, nie wiem już jakie pensye wyznaczyć, co, ażeby z pamięci nie wypadło, przedłożyłem WKM., spisane na karcie, którą z wielkiej swojej łaskawości królewską ręką podpisałeś.

„Takie więc pozwolenie, o które tyle razy, na tyle sposobów i tak wyraźnie prosiłem, mogło zamiar mój WKM. otwarcie objawić, jak znów ochotne WKM. przyzwolenie (*prompta concessio*) mogło mnie upewnić, co WKM. o tej sprawie myśli.

„Ja zaiste w rzeczy tak wielkiej wagi nie odważyłbym się cokolwiekbądź pewnego stanowić, nie otrzymawszy pozwolenia WKM i to wyraźnego. Ani też Przewielebny Ojciec jenerał nie byłby mnie do Towarzystwa przyjął, gdyby się tego nie był dowiedział odemnie na pewno i bez żadnego ociągania się (*absque omni tergiversatione*), dlatego i innych Ojców (prowincyała Menochio i rektora Pelegrino) upewniając, tożem im przedłożył był.

„Prawda, że między prośbą i daniem pozwolenia a wykonaniem go, upłynął czas jakiś, ale musiałem rzecz rozważyć bardzo, i bez wątpienia dłuższego czasu potrzeba było do takiego wyboru. Zaiste nie z lekkości jakiejś, ani ze skrupułu uczynionego ślubu, bo dobrze pamiętam, że zostałem uwolniony, ale ażebym odpowiedział głosowi bożemu, obrałem zawód zakonnego życia, abym za grzechy moje odpokutował i ubezpieczył, o ile można, zbawienie mej duszy.

„Już się to w żaden sposób stać nie może, ażeby o wystąpieniu mojem z zakonu pod jakąbądź formą lub pozorem rozprawiano.

„Nawet gdybym ja jaką pokusą uwiedziony, albo tęsknotą zwyciężony, pomyślał o takim nieprzystojnym postępku, mam to za pewne, żeby mnie WKM. chwiejącego się w powołaniu utwierdził, i nie mógłbym żadną miarą uwierzyć, aby WKM. chciał tak sromotną zmazę nawlec (ściągnąć) na królewską swą osobę i dom nasz, żeby teraz i potomnymi czasy po wszystkim świecie mówiono, iż ze krwi naszej był ktoś, któregoby palcem wskazywano i wyśmiewano włoskiem przezwiskiem *frate sfratato* (mnich wykapturzony, mnich wywłoka).

„Proszę więc z całego afektu serca, ażeby WKM. raczył pochwalić to, co uczyniłem, bo nie może się WKM. przy jego najwyższej roztropności zapierać tego, co nietylko już raz sam pochwalił, lecz co zawsze od mężów wielkiego serca musi być pochwalone, jako rzecz pobożna i święta.

„Niech WKM. raczy odczytać listy, które do mnie pisali cesarz JM. i inni książęta, którzy z wielką pobożnością nietylko aprobują, ale wielce pochwalają moją rezolucyę wstąpienia do zakonu, mianowicie zaś do Towarzystwa Jezusowego.

„Racz także WKM., o co usilnie proszę, afekt swój skłonić ku zdaniu tak wielu książąt i bliskich naszych krewnych, w tem też mi świadcząc łaskę, żeby mi dawał tytuły zakonnemu stanowi odpowiedne.

„W niedzielę przeszłą (*proxima praecedente*) miałem przyjąć święcenia kapłańskie (*extra tempora*), ale za listami WKM. przykazał mi Przewiel. O. jenerał, żebym odłożył aż do responsu WKM. na ten list mój, skąd jawno jest, że mnie Ojcowie nie przymuszają, ani nakłaniają do pozostania w mem powołaniu".

Ponawiając swą prośbę, kończy: „Żebym tedy nie stał się pośmiewiskiem wszystkiemu światu, racz mi WKM. dopuścić, abym w służbie bożej trwać mógł statecznie".

„WKMości Jan Kazimierz, nowicyusz Towarzystwa Jezusowego".

Co do dóbr i starostw swoich prosił, aby zarząd ich pozostał ten sam, aż po dwóch latach będzie mógł niemi rozpo-

rządzić „nie bez przyzwolenia WKM., której szczęśliwego panowania życzę“ [1]).

Do tego listu załączył Jan Kazimierz listy (w kopii) książąt pokrewnych: cesarza, królowej francuskiej Anny Rakuszanki, palatyna Renu i żony jego, a siostry swej Anny Katarzyny, jako dowód ich zapatrywań i sądów. Oryginały ich obok kilku listów gratulacyjnych z Polski, jak n. p. O. Przemysława Rudnickiego, przechowują się dotąd w paryskiem archiwum państwa[2]). Niepodobna ich wszystkich przytaczać, są one zresztą treścią i stylem podobne do cesarskiego listu z d. 7 listopada 1643 r.:

„*Honorabilis Religiose, Consobrine Carissime* (Czcigodny zakonniku, pobożny ukochany mi cioteczny bracie najdroższy)“.

„Zrozumiałem z listu twego z d. 3 paźdz., żeś wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego i świata tego dostatki, panowanie i rozkosze na ubóstwo, posłuszeństwo i czystość, co dziełem jest samego Boga, zbyt rzadkim przykładem zamieniłeś. Winszuję ci tego i żeś się przyłączył do tego zakonu, który zawsze był mi najdroższy i nader miły“. Prosi Boga o łaskę dla niego i wytrwanie... „Życzliwy cioteczny brat (*consobrinus*) Ferdynand“ [3]).

§ 73. Gniew króla na Jezuitów wzmaga się, trwa krótko. — Jan Kazimierz i Jezuici wracają do łaski królewskiej. 1644—1645.

Król otrzymał ten pakiet listów w Wilnie, gdzie od 21 listop. 1643 r. z królową, małym królewiczem Zygmuntem i dworem rezydował. Styczniowy list Jana Kazimierza obruszył go do żywego, nietyle na brata, jak na Jezuitów, którym przypisywał autorstwo listu. Rozegnał całą ich rezydencyę na zamku warszawskim, z trudnością tylko uprosiła sobie królowa za-

---

[1]) Polski tekst tego listu znalazłem w archiwum państwa w Paryżu K. 1.311. Łaciński tekst w kopii znalazłem w Archiv. Prov. Pol., Epist. principum t. VI. Wydrukowano go w Relacyach nuncyuszów II, 283, 284.

[2]) Archiw. paryskie dział hist. K. 1.311.

[3]) Kopia tego listu w Archiv. Prov. Pol. Epist. princ. VI.

trzymanie na dworze spowiednika swego, O. Schoenhofa. Nie chciał też i król rozstać się ze swym „dogodnym" spowiednikiem O. Pstrokońskim i swym historykiem O. Wituskim, ale kazał im się ubrać w prałackie sutanny i sekularyzować. Obydwaj oparli się temu i pozostali w sukni jezuickiej, gotowi każdej chwili dwór opuścić. Więc król, zwoławszy senatorów, żądał, aby ich do zastosowania się do woli królewskiej nakłonili. Nie dokazali tego, ale podali królowi projekt, aby, zostawiając obydwóch w zakonie, postarał się dla nich w Rzymie o pozwolenie przyjęcia biskupiej godności, co się stać tem łatwiej mogło, że nie byli professami. Gdy się o tem przez O. Banfi dowiedział jenerał, pozwolił, dla ułagodzenia snać rankoru królewskiego, obydwom Ojcom przywdziać sutanny świeckie, nie uważając ich przez to, bo tak sobie życzyli, za zwolnionych od ślubów i wypuszczonych z zakonu[1]). Na dworze jednak królewskim i w Polsce rozumiano, że oni wystąpili z zakonu i gdy z początkiem marca 1644 r. „w bławatne szaty przyodziawszy się, *in publico* się pokazali, śmiech nam, ba i niebu uczynili. Trzeciego też Ravizana (Ravasin) za sobą pociągnęli, zaleciwszy go królowi na kapelana" [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Historia Prov. Pol. Lith. III, 14. Niech to nikogo nie dziwi. *Vestis non facit monachum*, a Jezuici nie mieli i nie mają własnego habitu, przyjęli sutanę hiszpańskiego świeckiego kleru, ale tem się nie krępują i ubierają się, jak warunki i okoliczności czasu i ludzi wymagają. Władysława raziła suknia jezuicka, więc jenerał pozwolił tym dwom Ojcom ubrać się w sutany świeckie i pozostać Jezuitami.

[2]) Pam. Radziwiłła II. 128. O tym O. Ravasin nie znajduję w zakonnych źródłach żadnej wzmianki. O. Marcyan Wituski, otrzymawszy stopień doktora filozofii na akademii wileńskiej 1644, wydalony został z zakonu *dimissus e societate*, jak świadczy Rostowski (str. 435) i pozostał na dworze królewskim. Co do O. Pstrokońskiego, to zdaje się, że i on otrzymał potem uwolnienie od ślubów i zakonu i to na wyraźną prośbę króla zaniesioną do papieża, za którego też zezwoleniem nadał mu król kolejno probostwo płockie, kanonię warmińską, archidyakonię kaliską, rejencyę koronną, wreszcie 1648 r. infułę chełmską i opactwo tynieckie. Z Chełmu wypłoszyli go Moskale do Węgier i tam on życia dokonał 1657 r. Uważał się zawsze za Jezuitę i świadczył zakonowi znaczne jałmużny, a umierając, cały swój majątek zapisał Jezuitom (Niesiecki VII, 568).

Wystraszony tem wizytator Banfi postarał się o list polecający do króla od świeżo mianowanego kardynała Jezuity de Lugo i co prędzej podążył za królem do Wilna, uprosiwszy sobie kanclerza Radziwiłła, wiernego w dobrej i złej doli zakonu przyjaciela, za pośrednika. „Dnia 29 lutego 1644 r., przed obiadem, pisze kanclerz, miałem długą u króla audyencyę ze strony zakonu *Societatis Jesu*, na który król się był rozgniewał, że bez konsensu królewskiego brat jego Kazimierz był przyjęty... Oddawszy list od kardynała de Lugo, prosiłem za O. Banfi, który umyślnie do Wilna przyjechał, aby króla o to rozgniewanego przebłagał. Prosiłem, aby go do siebie przypuścił jako człowieka w swym zakonie zasłużonego, lecz nie uprosiłem. Król rzekł mi po łacinie: „*Domine rogo te, habe me excusatum*“ [1]), a potem po polsku przydał: „nic z tego nie będzie“. Gdy o to samo tentował u króla kanclerz koronny (Jerzy Ossoliński, którego O. Banfi o to prosił), król spytał go, jeżeliby wiedział o odpowiedzi danej kanclerzowi litewskiemu? Gdy kanclerz potakiwał, rzekł król: „toż i teraz odpowiadam“ i tak biedny Włoch [2]), nie widziawszy króla, musiał z Wilna wyjechać“ [3]).

Zanim wyjechał, doznać musiał groźniejszego jeszcze objawu niełaski królewskiej. Widoczna, że O. Banfi nie znał dobrze charakteru królewskiego, skoro, widząc jego rozdrażnienie, tak natarczywie przez kanclerzy, a podobno i przez królowę i O. Pstrokońskiego dopraszał się posłuchania. Należało przeczekać, aż minie pierwszy furor królewski; on się spieszył z przeprosinami, napierał się posłuchania, król nazwał to „bezczelnością“ i 2 marca 1644 roku wysłał do kolegium wileńskiego, nadwornego marszałka Tyszkiewicza, ażeby wizytatorowi „i razem zgromadzonym Ojcom opowiedział o urazie przeciwko nim królewskiej, że bez jego konsensu brata jego królewicza Kazimierza do nowicyatu przypuścili. Co wielce uraża serce królewskie i fawor, który ku temu zakonowi miał, już

---

[1]) „Panie, proszę cię, miej mnie za wymówionego“.

[2]) Banfi pochodził z rodziny węgierskiej, ale że przysłany był z Rzymu i przejął się duchem narodowości włoskiej, uważano go za Włocha.

[3]) Pamięt. Radziwiłła II, 127

odmienia i przykazuje, żeby żaden z *Societate* nie postał u dworu, chyba zawołany.

„Na to krótkiemi słowy odpowiedział wizytator, iż my króla JM. czcimy i szanujemy jako pana i dobrodzieja naszego i zawsze gotowi jesteśmy być posłusznymi rozkazom pańskim. Co się tyczy przyjęcia królewicza do zakonu, Polacy (polsko-litewscy Jezuici) są niewinni, jednak prosimy i prosić będziemy Boga Najwyższego za długie życie i szczęśliwe panowanie króla JM. i ażeby Bóg Najwyższy, w którego ręku jest serce królewskie, ono ku nam nakłonił [1])".

Temu też chwilowemu rankorowi królewskiemu na zakon przypisuje O. Rostowski a za nim inni historycy, sprowadzenie OO. Pijarów, którzyby Jezuitów w szkołach zastąpili. „Poczem król na inne zakonne zgromadzenia, pisze historyograf litewski, oglądał się i do siebie zapraszać począł. W tym właśnie czasie zawezwał z dalekich krajów Ojców zakonu Kalasantego, których zwykle Pijarami nazywamy, i w wybudowanym w Warszawie gmachu ich osadził [2]).

Nie jest to prawdą, gdyż już 1633 roku król Władysław listownie i przez posła do Rzymu Ossolińskiego dopraszał się u św. Józefa Kalasantego o przysłanie Pijarów do Polski, ale ten dla braku ludzi odmówił. Zakon jego rozszerzał się powoli, miał wprawdzie we Włoszech siedem prowincyj, ale po za Włochami tylko jednę niemiecką, do której także należały Czechy, Morawa i Szląsk. Otóż gdy 1642 roku wojna szwedzka z cesarstwem rozpędziła Pijarów w tych trzech krajach, prowincyał Onufry *a Comitibus* (Conti) przypomniał sobie dawne zaprosiny do Polski i za wiedzą św. Józefa Kalasantego, z 12 Pijarami, z których jeden tylko był Polak Kazimierz Bogatko, inni Czesi i Niemcy, schronił się do Polski. Dowiedziawszy się zaś w Krakowie, że król bawi w Częstochowie, dokąd nowożeńców palatyna Renu i siostrę swą Annę Katarzynę odprowadził, udał się tam do niego i prosił o przyjęcie zakonu swego do Polski. Król przyjął go nader uprzejmie, przychylił się do jego prośby, odesłał do Warszawy, i tam kazał czekać powrotu

---

[1]) Tamże II, 128.
[2]) Lithuanicarum S. J. Hist. libri X, str. 335.

swego, ażeby swobodniej fundacyę kolegium pijarskiego w stolicy z nim ułożyć. Działo się to w pierwszych dniach lipca 1642 roku [1]) a więc na jakie 15 miesięcy przed wstąpieniem królewicza Jana Kazimierza i wynikłym stąd gniewem króla na Jezuitów. Dla wiecznych kłopotów pieniężnych króla i mnogich jego zajęć, fundacya warszawska postępowała bardzo leniwo. Uprzedził króla wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, zaprosił Pijarów do Podolińca, osadził ich tymczasowo na zamku, opatrzył w fundusze i już we wrześ. 1643 r. otworzyli Pijarzy sławne swe szkoły podolinieckie, a więc wtenczas, kiedy o wstąpieniu królewicza ani król ani nikt w Polsce jeszcze nie wiedział [2]). Mylne więc jest twierdzenie, że na złość Jezuitom sprowadził król Władysław Pijarów do Polski. To mimochodem.

Wracając do Jana Kazimierza, nie przekonał on swym styczniowym listem królewskiego brata. Odwrotną prawie pocztą, bo 2 lutego 1644 roku z Wilna odpisał mu król przez sekretarza Fantoniego, zbijając punkt po punkcie jego wywody. Mylnie twierdzi Jan Kazimierz, że otrzymał pozwolenie królewskie wstąpienia do zakonu. Prosił o pozwolenie podróżowania i powrotu, skoro swe interesa załatwi. Gdy go król zapytał, ileby czasu na to potrzebował, gdyż dwa lata wydają się mu za długim terminem, oświadczył, że powróci, jak będzie mógł najprędzej. Wspomniał on coś o zmianie stanu życia, a gdy król zapytał, o jakiej zmianie on mówi? wtenczas odpowiedział niejasno, że o małżeństwie albo o przyjęciu jakiego urzędu lub godności, i na to król dał swe pozwolenie, ale o zakonie nie było żadnej mowy, więc też i pozwolenia na wstąpienie do zakonu król dawać nie mógł i nie dał. Pisze król o tem,

---

[1]) Alb. Radziwiłł w swym pamiętniku II, 73 opowiada pod d. 25 czerwca 1642: „Król też miał do Częstochowy odjechać na przeprowadzenie falzgrafa Neuburskiego, co się stało następującego tygodnia, bo 29 czerwca". Jechali rzemiennym dyszlem, stanęli więc w Częstochowie 1 lub 2 lipca. Król zabawił tam dni kilka, więc pierwszych dni lipca 1642 r. przyjmował prowincyała Pijarów.

[2]) Ms. bibl. OO. Pijarów w Krakowie p. t: *Historia primitiva Provinciae Polonae Scholarum Piarum. . per P. Dominicum Chojnacki... ab a. 1633 - 1692 conscripta*" — pierwsze karty.

nie ażeby gwałt chciał zadawać bratu, ale żeby ponownie a gruntownie nad tą sprawą się zastanowił.

Religijno-ascetyczne wywody brata zbija król uwagą, że i w świecie może wieść życie zbożne i świątobliwe, jak tego dał przykład pradziad jego święty Kazimierz Jagiellończyk. A jeżeliby chciał przytoczyć przykłady książąt, którzy zakonnikami zostali, to stało się to w odmiennych warunkach. I tu wspomina znów o następstwie tronu bardzo niepewnem, bo tylko na słabowitem dziecku opartem. Tron także szwedzki do domu naszego z prawa należy. Król utracił to królestwo do czasu tylko (pakta sztumdorfskie obowiązywały tylko do 1661 roku) lecz fortuna kołem się toczy, więc łatwo stać się może, że wróci ono do nas, co stwierdza przykładem wielu książąt, zmienną fortuną nagle na tron wyniesionych. Że cesarz i inni krok ten królewicza pochwalają, to snać dlatego, że nie zastanowili się nad tem tak gruntownie, jak król to uczynił. Kończy tę polemikę prośbą, aby królewicz nie spieszył się z przyjęciem święceń kapłańskich, ale wstrzymał się z tem przynajmniej rok i dni kilka. Król, puszczając wodze żalowi do brata i gniewowi na Jezuitów, dopisał po polsku:

P. S. Affettissimo Fratello. Proszę ciebie na Boga, abyś się nie kwapił, i owszem uważył, co za krzywdę w tem czynisz rodzicowi swojemu, który nas na podporę domu swego wychował, a nie dla tych szalbierzów (Jezuitów), którzy wszystkim światem a pono i niebem łudzą. Żal nie dopuści więcej pisać, tylko proszę na Boga, rozważ i uważ w tem afekt braterski i miłość, która do grobu ze mną pójdzie [1])".

Upłynęło kilka tygodni, Jan Kazimierz nowicyusz, bez święceń i bez ślubów, odprawiał swój nowicyat na Kwirynale, gdy z końcem kwietnia dochodzi go list własnoręczny królewski 1 kwietnia z Warszawy datowany. Błaga go król, aby zmienił swój zamiar pozostania w zakonie Jezuitów, błaga tem usilniej im większe niebezpieczeństwo grozi domowi królewskiemu. Oto królowa powiła córkę, która wnet umarła i ona sama przy niej w sam wielki czwartek żyć przestała, a jedyny

---

[1]) Oryginał listu w archiw. państwa w Paryżu K. 1.311.

synaczek, który pozostał, wątłego jest nader zdrowia i bardzo lękać się należy o jego życie. Niechże więc wraca do świata, bo to dopiero będzie z większą chwałą Bożą [1]).

Jan Kazimierz wszelako trwał silnie w swem postanowieniu, ponawiał swe prośby do brata, aby mu dozwolił pozostać w zakonie, pomimo że król, nie przestając na listownych perswazyach, polecił rezydentowi swemu w Wenecyi Buchalinowi „człowiekowi wymownemu a roztropnemu“ aby udawszy się do Rzymu „potężnemi racyami usiłował przełamać statek królewicza“. Uczynił to Buchalin „lecz nic nie wskórawszy, całą swoją z Kazimierzem rozmowę przesłał do króla, przydając, iż nic nie wskórał“. Król rzecz zrozumiawszy a oraz od Kazimierza otrzymawszy list, w którym usilnie upraszał, aby mu dopuścił spokojnie w zakonie pozostać, zwyciężony temi prośbami, własnoręcznym włoskim listem z Warszawy dnia 16 lipca 1644 r. datowanym, daje mu tyle upragnione pozwolenie, aby „pozostał w zakonie Towarzystwa Jezusowego, skoro rozumie, że Bóg tego się po nim domaga“ [2]).

Tejże samej treści list wystosował i pod tąż datą król do jenerała Vitelleschi, pojednał się z Jezuitami polsko-litewskimi, a na dowód swej łaski jedynie „anielskie swe dziecię“ królewicza Zygmunta, powierzył pieczy i wychowaniu O. Schoenhofa, spowiednika nieboszczki królowej, i ostatnich jej zleceń powiernika. W grudniu, w święto Niepokalanego Pocz. N. M. P. przybył na nieszpory do kościoła Jezuitów, co dziwiło wszystkich nieświadomych tej odmiany w królu; przyjął nawet zaproszenie na obiad w domu profesów 1 stycznia 1645 r. dany przez królewicza Karola z powodu konsekracyi sufragana jego Tolibowskiego, ale bóle podagry zatrzymały go w łóżku aż do Trzech Króli [3]).

Czy jednak tylko stałość i prośby braterskie skłoniły króla do udzielenia swego pozwolenia? Sądzę, że daleko więcej decydowały tu względy polityczno-dynastyczne. Po śmierci bowiem

---

[1]) Oryginał listu tego włoskiego w archiwum państwa w Paryżu K. 1.311. Królowa urodziła w marcu córkę, „ale nieżywą i nieco na twarzy gnić poczynającą“. (Pam. Radz. II, 132).

[2]) Tamże. Pamięt. Radziwiłła II, 151.

[3]) Pamiętniki Radziwiłła II. 153, 154.

Cecylii Renaty, król bardziej niż kiedykolwiek zapragnął odzyskać tron szwedzki i dlatego zerwawszy z domem austryackim, zwracać się począł do Francyi sojusznicy Szwecyi, i przez nią starał się o rolę medyatora w traktacie pokojowym (westfalskim), który rozstrzygać miał o losie Europy. Żył jeszcze zdrowy na siłach królewicz Karol, biskup wprawdzie wrocławski, od 1640 roku biskup płocki, ale tylko święcenia mniejsze mający; rosło „anielskie dziecię" królewicz Zygmunt i rozpoczęło nauki, on sam zamierzał wstąpić w powtórne związki małżeńskie w nadziei doczekania się potomka, do czego go król francuski zachęcał [1]); więc nie było doprawdy słusznych powodów opierania się dłużej gorącym pragnieniom brata.

§. 74. Zachwianie się Jana Kazimierza w powołaniu. — Drugi rok nowicyatu w Lorecie. 1644.

Właściwa to naturom „flegmatyczno-melancholicznym" nerwowym a przekornym, że skoro otrzymają, czego się tak natarczywie domagały, wnet sobie to sprzykrzą i zapragną tego, od czego się niedawno wypraszały. Tak było z Janem Kazimierzem. Jak długo król bronił, on upierał się pozostać w zakonie, skoro król na to pozwolił, począł się chwiać w powołaniu, myśleć o powrocie do świata, byle się to z honorem jego i domu królewskiego stać mogło. Podnietą do tego i żywą pokusą stał się rezydent królewski w Rzymie, opat Ursus. Bawił on w Warszawie wtenczas, kiedy król na brata najbardziej był rozżalony, i nie wiedząc snać, czy też udając, że nie wie o nieudałej missyi Buchalina i zmianie usposobień króla, ani o liście jego z dnia 16 lipca, gdy powrócił do Rzymu, niemiał nic pilniejszego, jak w żywych barwach przedstawić nowicyuszowi żal króla do niego i zmartwienie z powodu osierocenia domu

---

[1]) W październiku 1644 r. przybył do Warszawy poseł francuski hr. de Breza Visconti (de Brégy) „który pod pretekstem kompassyi nad śmiercią przeszłej królowej, jawnie królowi radził małżeństwo z Francuzką, i aż pięć panien proponował". Pam Alb. Radziwiłła II. 150.

królewskiego. Upewniał, że król wcześniej lub później zmusi go do opuszczenia zakonu, że to jest powszechny głos w Rzymie. Z drugiej zaś strony przedstawiał łatwość honorowego wyjścia z nowicyatu drogą kardynalstwa. Umarł bowiem 29 lipca 1644 roku Urban VIII, w ostatnich latach, jak wiemy niełaskaw na Władysława. Następca jego kardynał Pamfili Innocenty X oddawna, kiedy Władysław jako królewicz zwiedzał Włochy, a on był nuncyuszem w Neapolu, oddany domowi Wazów, potem jako kardynał vice-protektor Polski na straży interesów króla i rzpltej postawiony, teraz jako papież, zostawił naumyślnie, tak upewniał Ursus, jeden kapelusz kardynalski *in petto pro rege et regno Poloniae*, aby go oddać Janowi Kazimierzowi i czeka tylko, aby on i król po niego się zgłosili z prośbą. To znów znosił mu plotki obiegające po Rzymie. Oto mówią jedni, iż nie powinien sprzeciwiać się bratu, krzywdy czynić domowi królewskiemu. Inni zaś mówią: „Watykan posłał Jezuitom rozkaz, aby księcia (Kazimierza) nie dopuścili do żadnych święceń; są tacy, co utrzymują, iż się będzie żenił ze Szwedką (19 letnią Krystyną); inni, że będzie kardynałem [1]).

Te i tym podobne śpiewy syrenowe Ursusa podziałały na wrażliwy, przekorny umysł Jana Kazimierza bardzo silnie. Dostrzegł to Ursus, więc namawiał go do rozpoczęcia starań u papieża: „Będzie to, prawił, z chwałą domu królewskiego i królowi to będzie miło. Potem, jeżeli się zdarzy okazya do ożenienia, może purpurę złożyć i mnie słudze (opatowi) ustąpić, co byłoby z wielką chwałą królestwa i króla“. Więc nie czekając, udał się opat do papieża, usilnie prosząc o czerwony kapelusz dla Kazimierza, i powiadał, iż wie dobrze, że król tę uczynność za największe dobrodziejstwo poczyta. Papież na to: „Niech król pisze, to natenczas uczynimy, co będzie się widziało z honorem domu królewskiego“. Więc opat dalejże nowy szturm przypuszcza do nowicyusza, niech wyprawi co prędzej umyślnego posłańca do króla, on z swej strony listownie sprawę u króla poprze [2]).

Po długiej walce sam z sobą uległ nowicyusz pokusie i z końcem września 1644 r. pchnął osobnego posła ks. Piotra

---

[1]) Darowski. Jan Kazimierz w Rzymie.
[2]) Pamięt. Radziw. II. 152.

Stefanowicza, penitencyaryusza polskiego u św. Piotra, z listem kredencyonalnym do króla. Poseł miał ustnie przedłożyć królowi zamiary Jana Kazimierza, zasięgnąć rady, prosić o zezwolenie i pomoc królewską. W 14 dniach przebył ks. Stefanowicz drogę z Rzymu do Warszawy.

Król, wysłuchawszy jego relacyi, zatrzymał go w Warszawie a tymczasem uspokajał brata listem z dnia 9 października 1644 roku upewniając, że wkrótce odbierze list obszerniejszy, bo nad wiadomą sprawą dobrze namyślić się i naradzić potrzeba. Niecierpliwy zwłoki, a trapiony pokusą przeciw powołaniu, nagli Jan Kazimierz z początkiem listopada 1644 roku o prędką decyzyę. Król znów listem z 26 listopada 1644 roku donosi, że zdanie swe i zamiary opowie mu ks. Stefanowicz, który wkrótce do Rzymu wraca. Nie wybrał się jeszcze z powrotem, gdy nadszedł trzeci list Jana Kazimierza „w wielkiem umysłu zamieszaniu napisany“. Kto tego zamieszania powodem? Znów intrygancki opat Ursus. Skoro bowiem ks. Stefanowicz ruszył w drogę do Polski, on rozpuścił po Rzymie wieść, „że Kazimierz będzie kardynałem. Stąd ustawiczny konkurs do królewicza, ustawiczne wizyty, dla którego niepokoju starsi musieli do Loretu Jana Kazimierza odesłać, gdzie na respons króla oczekiwano“. Stało się to w połowie listopada 1644 roku.

Tymczasem król, odebrawszy list „w wielkiem zamieszaniu umysłu napisany“, dał go do przeczytania obydwom marszałkom koronnym Opalińskiemu i Kazanowskiemu i dwom wielkim kanclerzom Ossolińskiemu i Radziwiłłowi, bo i do nich także pisał królewicz, pytając, „co z tem zrobić? Na cztery godziny przeciągnęła się ta rada, nimeśmy przeczytali listy królewicza od wstąpienia do *Societatem* różnemi czasy pisane. Uradzono pisać do królewicza, aby powoli w tej mierze postępował, idzie bowiem o honor domu królewskiego, jeżeliby zaś inaczej nie mogło być, deklaruje król prowidować, aby według stanu swego brat królewski był akomodowany“. W tym sensie tegoż jeszcze dnia wystosował sekretarz królewski Ludwik Fantoni list do Jana Kazimierza do Loretu [1]).

---

[1]) Tamże. Oryginały listów króla z dn. 9 paźdz. i 26 listopada oraz listu Fantoniego z 29 listop. 1644 w archiwum państwa w Paryżu K. 1131.

Umyślił zaś król, jakie księstwo lub opactwo uzyskać dla królewicza, kardynalski kapelusz zachowując dla dawnego nuncyusza Visconti, dla Kapucyna O. Waleryana albo dla Ludwika Gonzagi, posła francuskiego w Wiedniu [1]).

Dlatego po długiej deliberacyi w kwietniu 1645 roku król napisał do brata, prosząc, aby jeszcze przez rok jeden trwał w zakonie i dobrze się namyślił, co czyni, „bo nie mogę tak wiele dać, ile godność urodzenia wyciąga". Senatorom zaś wcale nie taił swego nieukontentowania. „Zawsze mi jest Kazimierz przeciwny; kiedym ja mu odradzał stan zakonny, to on wszelkiemi siłami przeczył i assekurował się w nim aż do śmierci trwać, a gdym ja na to zezwolił przeszłego roku, wnet on od przedsięwzięcia swego odskoczył. O dałby to Bóg, aby teraz na psikus mój, wziąwszy odemnie pozwolenie wystąpić z zakonu, w nim aż do śmierci trwał i perseweranceyą swoją zakon ucieszył [2])".

Najgorzej wyszedł na swej intrydze opat Ursus. Zamiast podzięki, odebrał od króla „list ostry i gróźb pełny, że zaślepiony ambicyą, sam się być godnym sądzi purpury kardynalskiej. Do papieża też własną ręką pisał król, dziękując mu, że lekkiemu temu człowiekowi nie dał wiary i upraszał, ażeby jako ojciec miał wzgląd na honor domu królewskiego i z tem tenże posłaniec (ks. Stefanowicz) do Rzymu jest odesłany w kwietniu 1645 r. i oraz z listami naszymi (senatorów), do których królewicz w tej materyi był pisał [3])".

Tymczasem Jan Kazimierz drugi rok nowicyatu odprawiał w Lorecie pod kierunkiem O. Pelegrino, który też w katalogu prowincyi 1645 roku nosi nazwę *Instructor Patris Joannis Casimiri*, podczas gdy sam królewicz nie nazwany nowicyuszem ale *Lauretanae domus membrum* [4]). Wyrwany z pod wpływu intryganta Ursusa i podobnych mu gości plotkarzy, wytrzeźwiony jakoby zimną wodą chłodnym listem królewskim, żałować począł swego niestatku, i odprawiwszy kilkodniowe rekolekcye,

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. 2975. Teka Lukasa 234—38.

[2]) Pamięt. Radziwiłła II. 167.

[3]) Tamże II. 152, 167.

[4]) Archivum Provinciae Poloniae. Catalogi triennales. Catalogus brevis a. 1645.

zapragnął dobitnym jakim czynem zaznaczyć swą niezłomną wolę wytrwania w zakonie, więc z początkiem 1645 r. napisał testament w trzech egzemplarzach tej treści:

„W Imię Trójcy Przenajświętszej Ojca, Syna i Ducha św. Amen. Ja Kazimierz, niegdyś królestwa Polski i Szwecyi książę, niegodny św. Ignacego nowicyusz, w drugim roku nowicyatu, a 35-ym roku mego życia, zdrowym będąc na ciele i duszy, zastanowiwszy się uważniej nietylko nad znikomością ludzkiego życia, ale także nad memi własnemi ułomnościami, naprzód zamierzyłem, a potem, otrzymawszy pozwolenie Przewielebnego O. jenerała Mucyusza Vitelleschi, najzupełniej postanowiłem rozporządzić testamentarnie dobrami memi wszystkiemi, do których nikt inny nie ma prawa, abym tem wolniej i swobodniej wystąpił do podjętej walki, tem pewniejszy był przy pomocy Boga i Matki jego Najświętszej zwycięstwa, im bardziej od tych ziemskich trosk będę oddalony, a tego pokoju wieczystego abym już na tej ziemi począł zażywać“. Tu następują zapisy dla króla Władysława, Karola Ferdynanda brata, Anny Konstancyi siostry, Zygmunta Kazimierza bratanka (*nepoti meo*) i księcia nejburskiego swego szwagra. Wszystkie te zapisy są w klejnotach, których Jan Kazimierz posiadał mnogo i woził się z niemi nawet w swej dwuletniej niewoli. Tylko bratu Karolowi biskupowi płockiemu zapisał dobra Nieporęt, z warunkiem, aby pieniądze, wyłożone przezeń niedawno na odnowienie pałacu i budynków, zwrócił jako jałmużnę Jezuitom domu professów w Warszawie.

Po tych zapisach idą legaty w srebrach, w złotem i srebrnem naczyniu stołowem i w drogocennych obrazach na rzecz jezuickich kolegiów w Brunsberdze, Reszlu i Grodnie. Uważając siebie jakby za fundatora tych dwu ostatnich domów, żądał, aby pierwsze nosiło nazwę *Collegium Ignatianum* a drugie *Xaverianum*. Wykonawcami testamentu mianował króla Władysława i królewicza Karola.

Na testamencie tym, obejmującym trzy stronice in 4-to drobnego pisma, położył własnoręcznie następującą sygnaturę także po łacinie: „Ja Jan Kazimierz, odprawiając nowicyat w Lorecie w kolegium penitencyarii, r. p. 1645 dnia 6 stycznia w 35 roku życia, zdrowym będąc na duszy i ciele, o wszystkich tych wymienionych przedmiotach i o każdym z osobna ostatecznie rozporządziłem i chcę, aby to najdokładniej wykonane zo-

stało. Tego zaś testamentu jeden egzemplarz posyłam do najjaśniejszego Karola Ferdynanda, drugi składam u O. asystenta Niemiec, a trzeci u siebie zachowuję, ażeby w swoim czasie porównawszy wszystkie trzy egzemplarze, tem większa wiara daną była. W Lorecie r. p. 1645 dnia 6 stycznia. *Joannes Casimirus Societatis Jesu Novitius*".

U spodu pieczęć królewska Wazów i pieczęć rektora kolegium loretańskiego. Podpisani jako urząd uwierzytelniający autentyczność dokumentu.

Franciscus Cajetanus Signaturae S. D. N. P. P. Referendarius, Almae Domus et Civitatis Lauretanae Gubernator.

Petrus Franciscus Busca (*Prusca*?) *Canonicus Lauretanus et Protonatarius Apostolicus*[1]).

§. 75. Ponowne zachwianie się Jana Kazimierza w powołaniu. — Choroba jego i wystąpienie z zakonu. — Zostaje kardynałem. 1645—1646.

Na mało się przydały te zapisy i formalności; w cztery miesiące potem „niegodny nowicyusz św. Ignacego" już myślał na seryo o kardynalstwie, jako pomoście do życia światowego i rodzinnego.

Już w kwietniu bowiem t. r. odebrał sprawozdanie z poselstwa ks. Piotra Stefanowicza. Wspomina o tem rektor loretański O. Pelegrino w liście *soli* z dnia 14 kwietnia 1645 roku do wikaryusza generalnego O. de Sangro (umarł bowiem jenerał Mucyusz Vitelleschi 9 lutego 1645 roku) „Zeszłego wtorku *Pater* Kazimierz odebrał list od ks. Piotra, w którym mu donosi, że został dobrze przyjęty od króla, że ten gotów jest dać przyzwolenie swoje na życzenie Kazimierza, ale nie drogą kardynalstwa. Kończąc list, ks. Piotr oznajmia, że O. Kazimierz w przyszłym tygodniu odbierze list od króla z oznajmieniem, co mu należy zrobić. Sądzę, że nie wypada nic przedsiębrać bez porady i dyrekcyi Wielebności Waszej i O. assystenta Niemiec". Ta niestałość królewicza widocznie nie psuła dobrych stosunków z przełożonymi zakonu; nie upierali się oni przy

[1]) Oryginał łaciński w archiv. państwa w Paryżu k. 1 31 1.

zatrzymaniu go w zakonie, zostawiając jemu i królowi wolną rękę w tej sprawie. Zaraz bowiem dodaje O. Pelegrino. „O. Kazimierz pragnął użyć swego wpływu, abyśmy do państwa Weneckiego powrócić mogli, a jeżeli to dobrze, porozumiem się o tem żywem słowem z Wielebnością Waszą, gdy do Rzymu przybędę. Już teraz to mogę powiedzieć, że pewien szlachcic wenecki, którego tymi dniami miałem sposobność zapytać, upewniał, że teraz już pora sposobna (starać się o powrót do Wenecyi) zwłaszcza gdy przybędzie wstawienie się i list króla polskiego, jego brata. O. Kazimierz, z którym o tej sprawie mówiłem, jest najgotowszym do tego, owszem, aby otrzymać list królewski, pośle pewnego szlachcica polskiego, bawiącego obecnie w Rzymie, a który dawniej dobrze mu służył. Jeżeli Wielebność Wasza uważa to za pożyteczne, to niech O. Jerzy Ciślak (prokurator polskich Jezuitów w Rzymie) przyśle zaraz tu do Loretu tego szlachcica, aby polecenia od O. Kazimierza odebrał. Udziel W. W. tej wiadomości asystentowi Niemiec i sekretarzowi (zakonu) a prowincyałowi weneckiemu nie mów o tem [1]).

Walka wewnętrzna, wtrząśnienia moralne, niepokój i wyczekiwanie, co będzie dalej, twardy tryb nowicyackiego życia,

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epistolae Principum t. VI. Dla zrozumienia tego listu dodać należy: Dnia 17 kwietnia 1606 r. Paweł V. rzucił klątwę na senat, lud, dożę a interdykt na całą rzeczpospolitą wenecką za to, że wydać nie chciano dwóch uwięzionych wbrew kanonom kapłanów sądom duchownym, że pod wpływem mnicha Fra Paolo Sarni i kalwinów ogłoszono prawa, zabraniające nowych fundacyj kościołów i klasztorów, apelacyi do Rzymu, publikacyi listów papieskich bez pozwolenia senatu. Na wniosek doży Donata ignorowano klątwę i interdykt jako nieważne. Jedynie Jezuici uznali jej prawomocność. Spotkał ich za to dekret banicyjny d. 8 maja 1606 r.

Za pośrednictwem Henryka IV, króla Francuskiego i jego posła kardynała Joyeuse stanęła ugoda między Stolicą świętą a Wenecyą w marcu 1607 r. na niekorzyść pierwszej, bo i praw antykościelnych nie odwołano formalnie i Jezuitom powrócić nie dozwolono. Teraz 1645 r, kiedy Wenecya, zagrożona ciężką wojną z Turcyą o posiadanie Kandyi, zgłaszała się z prośbą o pomoc do króla polskiego, jak to opowiedziałem wyżej, była zaiste pora po temu użyć interwencyi króla polskiego i królewicza i przez nich uzyskać tyle upragnione prawo powrotu; sam się do tego ofiarował królewicz. Wszelako dopiero 1657 r. za staraniem Aleksandra VII Jezuici powrócili do Wenecyi.

wszystko to razem podkopało mocno zdrowie Jana Kazimierza. W maju 1645 r. zapadł w jakąś nerwową, ciężką niemoc, której lekarze ani nazwać, ani leczyć nie umieli, a która się przewlokła do późnej jesieni. O jej przebiegu i moralnych fazach pacyenta mamy relacye O. Pelegrino do wikaryusza generalnego O. de Sangro. Pod d. 27 maja donosi: „O. Kazimierz chory, bardzo osłabiony. Znowu ofiaruje się wysłać pewnego szlachcica polskiego do króla w sprawie naszej weneckiej. Wielki książę Etruryi (Ferdynand II de Medicis) odwiedził na cztery zawody O. Kazimierza i był zbudowany jego roztropnością, wyrażał się życzliwie o nim i Towarzystwie naszem, dodał wszelako, że niepodobna, aby w niem pozostał, bo król się sprzeciwia dla dobra domu królewskiego". W miesiąc potem 2 lipca donosi: „O. Kazimierz chory coraz bardziej, chce się udać do Wenecyi dla odzyskania zdrowia, bo tam ma pod ręką znaczną liczbę dobrych lekarzy. Ja mu nie mogę towarzyszyć, niechaj przybywa ks. Piotr (Stefanowicz) i niech go odwiezie. Chce mieć kucharza, któryby mu potrawy na sposób polski przyprawił, albo brata Krzysztofa, albo świeckiego człowieka, którego zna O. Jerzy Ciślak. Niechże ten kucharz przywiezie z sobą list od O. asystenta, uspokajający go, aby do Wenecyi nie jechał".

W cztery dni potem, 6 lipca: „Przyplątała się febra gwałtowna, tej nocy spał dobrze. Lekarze sądzą, że będzie go można przenieść w lektyce do pobliskiej willi św. Hieronima". Nie poprzestając na miejscowych, sprowadzono znakomitego lekarza z Maceraty. „Ile razy Ojcowie kolegium rekanateńskiego o to prosili, donosi 7 lipca kardynał Caraffa z Maceraty wikaryuszowi de Sangro, tyle razy posyłałem na usługi O. Kazimierza pierwszego tutejszego lekarza, a zeszłego wtorku sam go przywiozłem. Przysłałem także bardzo zdolnego człowieka do robienia lekarstw (farmaceutę) i wszystko inne, co mu przydatne być może".

Mimo tej opieki i pomocy lekarzy, Kazimierz czuł się bardzo źle, trapiło go przeczucie śmierci, pod d. 8 lipca 1645 r. pisze ręką O. Pelegrino do króla list pożegnalny: „Wasza Królewska Mość, bracie najdroższy. Gdy od wielu dni trapi mnie silna febra i choroba moja się wzmaga, przyszło mi na myśl, że to może już godzina, w której mnie Bóg do siebie woła.

Dlatego nietylko powinienem o tem uwiadomić WKM., ale oznajmić mu, że jak najbardziej zadowolony jestem tem zrządzeniem Opatrzności bożej, bo za szczególniejszą uważam łaskę, że Majestat boży tak rzeczy ułożył, że w tym zakonie świętej obserwy kończyć mogę mój żywot

„Winienem nadto uwiadomić WKM., że już przed wielu miesiącami sporządziłem testament. Pisma tego otrzyma WKM. jeden z trzech równobrzmiących egzemplarzy, od księcia Karola, brata naszego. Usilnie błagam WKM. przez wnętrzności Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość, jaką masz ku mnie, ażebyś ostatniej mej woli rozporządzenie według brzmienia rzeczonego testamentu wykonać raczył. Do niniejszego listu dołączam kopię tego testamentu, a wykonanie onego polecam łaskawości WKM. na pociechę duszy mojej. Więc razem i duszę moją królewskiej łasce Waszej polecam i także matkę moją najukochańszą, Towarzystwo Jezusowe, w którem miałem zawsze przed oczami przykłady prawdziwej i wielkiej zakonności, wychowanie duchowne najlepsze z największą dyskrecyą i roztropnością, troskliwość znakomitą, gdy byłem zdrów na ciele, zawsze, ale najbardziej w tej ostatniej chorobie mojej. Nie piszę własnoręcznie, przeszkodzony mą niemocą. Ściskam z wszelkim afektem miłości, czci, po raz ostatni WKM." [1]).

Tymczasem król Władysław, nie wiedząc o ciężkiej chorobie brata, wyprawił doń list 1 lipca 1645 r., polecając mu surowo, aby nie ważył się ślubów składać, ani święceń kapłańskich przyjmować, listy więc obydwóch braci minęły się w drodze. Tegoż dnia i tejże treści, w stylu dosyć ostrym, wystosował król list do wikaryusza jen. O. de Sangro, upominając raczej, jak prosząc, aby brata nie przypuścił do ślubów zakonnych, bo to się nie zgadza z jego wolą i przeciwne dobru domu królewskiego [2]). Nie myślano też o tem w Rzymie, ani w Lorecie, troska główna zwrócona do wyleczenia chorego, który 5 i 8 lipca prawie był konający, iż go św. sakramentami zaopatrzono. „Wczoraj i trzy dni temu, donosi rektor, O. Pele-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epist. Princ. t. VI.

[2]) Oryginały obydwóch listów w paryskiem archiwum państwa K. 1.311.

grino, 9 lipca wikaryuszowi jen., źle się miał O. Kazimierz, dziś ma się znacznie lepiej. Uznaje ojcowską miłość WW. (wikaryusz jen. cieszył go listownie i przysłał lekarstwa) i dzięki za to składa. Poddaje się całkiem zrządzeniu bożemu, komunię św. przyjął z wielkiem nabożeństwem. Pisałem w imieniu jego do króla i przysyłam WW. kopię tego listu. Pragnie on w razie pogorszenia się choroby złożyć śluby, profesyę nawet. Sądzę, że nie powinien tego uczynić, chybaby śluby dewocyonalne (prywatne z nabożeństwa tylko), niech WW. osądzi, co zrobić i czy prosić o pozwolenie Ojca św.? To pierwsze, a drugie pytanie: a jeżeli śmierć zwycięży, czy złożyć go w ołowianej trumnie, czy w drewnianej, lękam się bowiem jeszcze, aby pomimo polepszenia przy wycieńczeniu sił, nieregularny przebieg febry go nie zmógł".

Bardzo więc krucho było koło królewicza, skoro już o trumnie myślano. Wskutek lekarstwa *granido impietrito* (ziarnka skamieniałe?), które wikaryusz jen. przysłał choremu z porady lekarzy rzymskich, ustał krwiotok, donosi o tem rektor O. Pelegrino wikaryuszowi jen. 3 sierpnia, stan jednak chorego nie zmienił się. „Poczynam wątpić, ażali to febra, na którą choruje, gdyż trwa nieprzerwanie, nie silna wprawdzie, ale zawsze niszczy siły, lekarze sami powątpiewają.

„Zwyczajną pocztą otrzymał O. Kazimierz (dwa) listy od króla JM. W jednym zawiera się to samo, co w liście do WW., ażeby O. Kazimierz ślubów nie składał, ani się wiązał święceniami kapłańskiemi. W drugim donosi (król), że oczekuje lada dzień przybycia francuskiego posła (de Brégy), który już stanął w Gdańsku, w sprawie zamierzonego małżeństwa (z Ludwiką Maryą) i że z nim ułoży odwołanie z honorem O. Kazimierza przez ozdobienie go purpurą, albo w inny sposób. Dodał i to, że natychmiast o tem go powiadomi, skoro rzecz dojdzie do skutku. Listy te przekonały go, że król nie na żarty, ale poważnie zabiera się do rzeczy, nam jednak utrudnia to znalezienie sposobu, w jaki z O. Kazimierzem obchodzić się mamy, jak długo u nas pozostaje. On już widzi pewną i postanowioną zmianę stanu, i dlatego już tak sobie poczyna, jak gdyby był księciem, zaprzestał nazywać się *Reverendus Pater*, a przybrał tytuł *Serenissimi*" [1]).

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epistolae Principum t. VI

Doprawdy, niepojęta zmienność charakteru w tym Janie Kazimierzu; 5-go czy 8-go lipca doprasza się o śluby, o profesyę, a już 3 sierpnia najjaśniejszym królewiczem się tytułuje i jako taki występuje w obec rektora i współbraci, wśród których jeszcze kilka miesięcy pozostać mu wypadnie. Snać więc owe ascetyczne rezygnacye na wolę bożą i akty wdzięczności Bogu, że w zakonie umiera i chęci złączenia się z nim ściślej przez śluby, nie były szczere; na dnie duszy tkwiła nieprzezwyciężona żądza powrotu do świata, która ustępowała tylko wobec grozy śmierci. Jakoż, skoro mu zaświtała pewność, że powróci, począł się mieć lepiej i przychodził do zdrowia.

Król, odebrawszy ów lipcowy list pożegnalny, ręką O. Pelegrino pisany, zatrwożył się o życie brata, którego z całej rodziny najbardziej kochał. Więc 31 sierpnia 1645 r. pisze mu, aby dla zdrowia wyjechał z Loretu do Niemiec, albo przynajmniej do Włoch północnych [1]); a w kilku następnych listach, „pełnych czułości", donosi o swem małżeństwie i podaje program urządzenia się tak, aby wszystko z honorem jego się stało. Tych następnych listów nie znalazłem, dowiadujemy się o nich z relacyi O. Pelegrino. Pod datą 14 września 1645 r. pisze on do wikaryusza generalnego: „O. Kazimierz ma się lepiej, dzisiaj powróciliśmy tutaj (do Loretu) z świętej góry (willi św. Hieronima). Zwyczajną pocztą król polski oznajmił bratu małżeństwo swe z księżniczką Mantuy i Nevers i sojusz zawarty z Francyą. Tu położyćby należało kilka rzeczy, o których pisać w liście roztropność zabrania. Król pisał do Ojca św., aby nie pozwolił O. Kazimierzowi składać ślubów, albo czynić profesyi" [2]).

---

[1]) Archiv. państwa w Paryżu.

[2]) Archiv. Prov. Polon., Epistolae Principum t. VI. Oto jego treść: „Święty Ojcze! Tak pewny jestem o życzliwym i ojcowskim afekcie Waszej Świętobliwości dla mnie i tego domu królewskiego, że obiecuję sobie ujrzeć sposobność dania tego dowodów ku memu zadowoleniu a dobru tego domu. Dla tego, ponieważ zbliża się czas, w którym brat mój książę Kazimierz, po skończeniu dwóchlecia nowicyatu w Towarzystwie Jezusowem powinien złożyć zwyczajną profesyę, (nie profesyę ale zwyczajne śluby pojedyncze), a ponieważ to sprzeciwia się mej woli i interesom naszego domu, błagam W. Św. aby raczył przeszkodzić temu swą najwyższą powagą, zabraniając temuż księciu składać profesyi a przełożonym tego Towarzystwa, aby

Niepotrzebne zaiste prośby, bo Kazimierzowi nie były już w głowie śluby, chyba matrymonialne, pragnął jak najprędzej wyrwać się z nowicyatu, żądał natarczywie jeszcze przed odebraniem listu królewskiego z 31 sierp., aby go wysłano dla lepszego powietrza w góry do Asyżu, ale „sam to czuł, donosi 17 wrześn. O. Pelegrino wikaryuszowi jen, że nie ma sił tam dojechać. Z każdym dniem rośnie trudność w kierowaniu nim i wielkiej potrzeba zażyć roztropności. Otrzymał on od króla dwa listy, pełne miłości. Pisze mu król, w jaki sposób ma urządzić wszystko stosownie do wysokiego rodu swego, a O. Kazimierz powinien już za pewne uważać, że z honorem do purpury wyniesiony zostanie. Wielebność W. może wystawić sobie, jakie to wrażenie robi na jego umysł, dla tego sądzę, że lepiej i bezpieczniej jest, abyś mu pozwolił udać się do Asyżu; inaczej bowiem ucieknie. Już codziennie wstaje po trochu z łóżka i może chodzić bez laski. Niech raczy WW. oznajmić mi, czy pozwala, abym mu towarzyszył w drodze do Asyżu. Może mniejszem złem będzie, nie wyjawiać na światło publiczne słabości tego człowieka, który nie umie poddać się jarzmu posłuszeństwa. Oczekuję odpowiedzi W. Waszej“ [1]).

Zdaje się, że O. de Sangro wyjazd do Asyżu zależny uczynił od orzeczenia lekarzy, gdyż 27 i 28 września donosi mu O. Pelegrino: „Lekarze są tego zdania, że zmiana powietrza bardzo korzystnie wpłynie na zdrowie O Kazimierza i dlatego podróż do Asyżu bardzo odpowiednia, w lektyce bez fatygi powoli po 10 mil (włoskich) na dzień“.

Od końca września 1645 r. do końca maja 1646 r. przerywają się źródła historyczne, nowicyat skończył się 24 września, poczem, jak się zdaje, Jan Kazimierz, nie zdejmując sukni zakonnej, jakiś czas pozostał u OO. Jezuitów w Rzymie, traktowany już jako *membrum lauretanae domus*, więcej jako gość książęcy, niż zakonnik, a z wiosną 1646 r. przeniósł się do Frascati, gdzie Jezuici mieli wspaniałą willę, podarowaną przez kard. Farnese 1583 r. Tu przez kilka miesięcy oczekiwał nie-

---

w żaden sposób nie dozwolili mu tego uczynić, poprzestając w tej sprawie na innem mojem oświadczeniu“. (Monum. Reg. Pol. III. 433. Data listu 5 sierpnia 1645 r.)

[1]) Archiv. Prov. Polon., Epistolae Princ. VI.

cierpliwie swej nominacyi. Mianował go zaś papież nie na propozycyę króla, tylko jakoby od siebie, co niemile dotknęło króla, który do tej godności proponował nuncyusza de Torres, Kapucyna Waleryana, Ludwika Gonzagę, powinowatego swego, a ministra francuskiego w Wiedniu, wreszcie Tiepolego [1]).

Królewicza uwiadomił o nominacyi kardynał bratanek, Kamil Pamfili, listownie w maju 1646 r. Niezadługo *Avvisi di Roma* ogłosiły światu: „Na konsystorzu (28 maja 1646 r.) Jego Świątobliwość nadał kardynalską godność księciu Janowi Kazimierzowi, bratu króla polskiego, z Towarzystwa Jezusowego, któremu, że się znajduje we Frascati pomiędzy braćmi Jezuitami, posłane zostały karety *di campagna* kardynała Kamila Pamfili, aby go zabrać i przywieść do Rzymu" [2]). Równocześnie jenerał Caraffa odebrał papieskie polecenie, aby przyjął wybór nowego kardynała *di Pologna*, to znaczy, aby go uwolnił z zakonu. Uczynił to jenerał tem chętniej, że uwalniał przez to siebie i zakon od wielu przykrości i zawikłań, w które niestały, kapryśny charakter królewicza byłby ich wiecznie plątał. Wobec Jezuitów jednak i rzymskiego świata należało braki i błędy królewicza pokryć, wypuścić go z zakonu z honorem, usprawiedliwiając wyższą wolą i wyższymi celami wystąpienie jego. Więc pod d. 14 sierp. 1646 r. wystosował jenerał list włoski do prowincyała rzymskiego tej treści:

„Spodobało się dobrotliwemu Bogu, Panu naszemu, dać Towarzystwu Ojca Jana Kazimierza, który tem swojem postanowieniem stał się tak wielkiem zbudowaniem nietylko przez to, że, jak to wyraził Jego Świątobliwość papież Innocenty X, światło rzucił na nasz zakon, ale opromienił całe chrześcijaństwo tak rzadkim przykładem cnoty, której w przeciągu trzech lat w Towarzystwie przebytych, pozostawił nam liczne i pamiętne świadectwa, tak w domu w zastosowaniu się do życia zakonnego, jak i poza domem, z wielkiem podziwieniem świeckich, którzy, widząc go obsługującego chorych po szpitalach i zbierającego nieraz po mieście jałmużny, słusznie tem byli

---

[1]) Ms. Bibl. Ossolin. 2975. Teka Lucasa 234—38.

[2]) Darowski, Jan Kazimierz w Rzymie. VII. — Królewicz po swej nominacyi przeniósł się od Jezuitów we Frascati do willi książąt Sora Buoncampagni.

zbudowani. Z tych i innych oznak pobożności, możemy mieć nadzieję, że wypełni obowiązki księcia Kościoła, tembardziej, że został kreowany kardynałem, ponieważ Jego Świątobliwość sądził, że to będzie z większą chwałą Boga, gdy światło, ukryte pod korcem życia zakonnego, zostanie wyniesione na świecznik dostojeństwa kardynalskiego, jako też z tego powodu, że Najjaśn. Król Polski i Szwecyi, brat jego, przedłożył Jego Świątobliwości, że dla pożytku chrześcijaństwa koniecznem jest zachowanie jego królewskiego domu, stąd nie powinien być pozbawiony tego księcia, który, poświęciwszy dla dobra publicznego swój osobisty spokój, może się stać odpowiedniem narzędziem w służbie Boga i św. Kościoła. Takiemi świętemi pobudkami kierowane było postanowienie Jego Świątobliwości i do niej musiał się zastosować książę Kazimierz.

„Aby zaś pożądany skutek spłynął na Jego Wysokość Jana Kazimierza, dla większej chwały Boga i zbawienia jego własnej duszy, zarządziłem, aby wszyscy Ojcowie odprawili po jednej mszy św., a bracia odmówili po jednej koronce, błagając Boga, aby wspierał swą łaską niebieską tego księcia, iżby mógł jawnie okazać te usposobienia i uczucia, które zawdzięcza odebranemu wychowaniu w Towarzystwie i poszanowanie dla Instytutu (zakonu). Niech Waszej Wielebności będzie miło, stosownie do tego kazać spełnić moje polecenia w swojej prowincyi i szczególnie o mnie pamiętać we mszy św.“ [1]).

§. 76. Spór z papieżem o tytuł „Altezza“. — Jan Kazimierz składa kardynalstwo. 1646—1648.

Wracając do Jana Kazimierza, teraz już kardynała, rozpoczął on spór z samym papieżem o tytuły. W pierwszych dniach czerwca 1646 r. kard. protektor Polski, Mattei, przez osobnego posła, doręczył mu tekst dekretów Urbana VIII i Innocentego X co do tytułów, mianowicie, że kardynałowie wszyscy, nawet książęta krwi, nie mogą używać innego tytułu, tylko: *Eminentia*, *Eminentissimus*. Królewicz przeczytał je, przy-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epist. Princ. ad Gener. t. II.

bywszy wnet potem do Rzymu, podpisał podaną sobie przez tegoż kard. Mattei pisemną przysięgę, jako do tych dekretów się zastosuje. Ale zawsze stały w niestałości swojej, już w kilka dni pisze do tegoż kard. Mattei, prosząc, aby zawiadomił kardynałów, iż żadnego listu, bez dania mu tytułu *Altezza* (Jego Wysokość), nie przyjmie, a 6 czerwca wystosował dwa listy, jeden do papieża, drugi do kard. Karola Medyceusza. Papieża upewnia o swej wdzięczności i posłuszeństwie, o przywiązaniu do rodziny Pamfilich, ale zarazem oświadcza, że dla niektórych trudności „widzę się w konieczności, iż nie mogę zezwolić na nic, coby mogło być prejudykatem dla przywilejów królewskich, zanim poprzednio nie poznam sposobu myślenia nietylko króla brata mego i całej rzeczypospolitej polskiej, ale i najjaśn. cesarza i koron (dworów), a to z przyczyny szkody, jakaby na mnie spadła w danym razie, zwłaszcza ze strony rzpltej, gdyby mnie w możliwym razie w przyszłości uważać miano za niezdolnego do owej korony, którąbym z łatwością był złożył i aby nie sprzeniewierzyć się zaprzysiężonej wierności pp. senatorów i innych ze szlachty polskiej na dworze królewskim. Czego skutek byłby ten, iż cel, dla którego zmieniłem stan i dobrodziejstwo wyświadczone przez W. Świątobliwość z takim nadmiarem życzliwości, zmarniałby zupełnie“.

Przed kardynałem zaś de Medicis, którego tytułował *Altezza*, wyraził dobitniej swoje pretensye, którym nie przeszkadza podpisanie i przysięga na dekret Innocentego X o tytułach, gdyż w nim nie ma żadnej wzmianki o książętach krwi[1]).

Listy te pisane są z Frascati, gdzie królewicz stale mieszkał, i tylko rzadko *incognito* do Rzymu dojeżdżał, częścią aby swą urazę o zaprzeczony tytuł *Altezza* okazać, częścią z braku pieniędzy, gdyż pensya roczna 10.000 talarów nie starczyła na odpowiedne rezydowanie w św. mieście.

Papież był już powiadomiony o wszystkiem przez kardynałów: Mattei i Pamfili, któremu królewicz odesłał nawet list jego gratulacyjny drugi, nie przeczytawszy, dla tego, że na adresie nie położono tytułu *Altezza*, a posłańca jego, prałata Lomellini, wyłajał. Teraz, otrzymawszy własnoręczny list kró-

---

[1]) Obydwa listy w bibl. narodowej Wikt. Emanuela w Rzymie, *Jesuitica* ms. 209 str. 79—88. (Darowski).

lewicza, zwołał dwie nadzwyczajne kongregacye kardynałów, pytając, jak tę trudność rozwiązać? Oświadczyli, że stać należy przy dekretach papieskich.

Tymczasem królewicz wyczekiwał w Frascati odpowiedzi króla, któremu o zaszłym sporze doniósł w pierwszych dniach lipca, prosząc o decyzyę. Król zajęty był wtenczas koronacyą królowej i wielkimi planami wojny tatarsko-tureckiej, zmartwiony oporem senatorów przeciwnych wszelkiej wojnie, nie spieszył więc z odpowiedzią. Niecierpliwy zwłoki królewicz, dowiedziawszy się o uchwale kongregacyi kardynałów, przeciwnej sobie, przesłał do kolegium kardynalskiego z Frascati na ręce kardynała de Medicis obszerne *memorandum* w obronie swoich praw do tytułu *Altezza*. Na co znów odebrał równie obszerny respons z kuryi rzymskiej, usprawiedliwiający dekret Innocentego X i uchwałę kardynałów [1]).

Nareszcie nadszedł tyle upragniony list królewski po myśli królewicza, który i do podkanclerzego, Kazimierza Sapiehy, udawał się z prośbą, aby bronił dostojności domu królewskiego. Pisał też król 28 lipca 1646 r. do kardynała bratanka Pamfili, wyrażając swoje zdziwienie z powodu ubliżenia godności królewicza, „który jest synem i bratem króla, a tem samem dzieje się to ze szkodą wszystkich domów królewskich, które tym sposobem wykluczone zostaną na zawsze ze św. kolegium, bo nie zechcą, jak łatwo przypuścić, dać się obedrzeć z prerogatyw i tytułów, które daje im urodzenie. Stąd wnoszę na pewno, że Ojciec św., zważywszy powody nietylko tego, ale wszystkich domów królewskich w osobie księcia dotkniętych, zechce go traktować pomimo godności kardynała jako księcia królewskiego". Prosi więc kardynała o pośrednictwo w tem u papieża „ażeby spór ten skończył się z zadowoleniem nietylko naszem ale innych koron (dworów) [2])".

List ten doszedł do Rzymu w drugiej połowie sierpnia. Tymczasem Jan Kazimierz grał dalej rolę obrażonego. Rezydował w willi Spada w Frascati, wpadał do Rzymu *incognito*, raz 3 lipca, aby oddać wizytę wracającej z Polski ochmistrzyni

---

[1]) Tamże — przytacza w wyjątkach A. Darowski.
[2]) Mon. Reg. Polon. III. 440.

królowej, marszałkowej de Guébriant, którą z niezwykłym przepychem przyjmował papież; inną razą, 31 lipca do *il Gesu* na uroczystość św. Ignacego. Spór jego z Stolicą św. o tytuł Altezza stawał się głośnym nie tylko w Rzymie, ale *Gazette de France* rozniosła go po świecie całym, notując skrzętnie wszystkie jego fazy [1]. Niemiłem to było papieżowi, raz przecież trzeba było sprawę zakończyć, stanęło więc na tem:

---

[1]) I tak donosi Gazeta: „Rzym d. 4 czerw 1646 r. Kardynał Jan Kazimierz utrzymuje, że, będąc krwi królewskiej, wyjęty jest z dekretu i dlatego należy mu się tytuł Altezza, w przeciwnym razie nie przybędzie — jak mówią — po biret, ale powróci do Polski przez Wenecyę, aby tam ułożyć sprawę ligi przeciw niewiernym.

„Rzym 25 czerw. Kardynał polski zostaje jeszcze we Frascati w pałacu kard. Buoncampagni czekając na kuryera, którego papież wysłał do króla polsk. z powodu pretensyj, jakie ma, a od których odstąpić nie chce, pomimo przedstawień kardynałów, którzy w tym celu zbierali się często.

„Rzym d. 9 lipca. Dnia 3 t. m. przybył tu kardynał polski, złożył wizytę marszałkowej de Guébriant i wrócił do Frascati.

„Rzym d. 11 lipca: Dnia 3 b. m. odbyła się tu kongregacya kardynałów u dziekana kard. Lanti, była na niej większa część kardynałów, naradzano się nad żądaniami kardynała polskiego, który nie przyjął listu gratulacyjnego od kard. bratanka Pamfili, razem z czerwonym biretem jak zwyczaj niesie przysłanego i t. d.

„Rzym 25 lipca. Ojciec św. na nowo ogłosił wszystkim kardynałom, jakiegokolwiek byliby urodzenia, że nie mogą używać innego tytułu tylko Eminencya. Wymierzone to przeciw kard. polskiemu, który się ogłosił Francuzem (zwolennikiem Francyi). Trwa on w swych pierwszych pretensyach, i oczekują tu, jak król polski tę sprawę przyjmie.

„Rzym 6 sierpnia. Ostatniego lipca w dzień św. Ignacego, kard. polski przybył tu *incognito* z Frascati dla odwiedzenia kościoła *il Gesu*, był na nabożeństwie, które z rozkazu papieża odprawia się teraz publicznie. Po uzyskaniu odpustu i po obiedzie u Ojców, powrócił do Frascati, nie składając ani przyjmując żadnych wizyt. Oczekuje zawsze rozkazów króla polskiego, aby wiedzieć, jak się ma zachować na dworze, na którym mu upornie odmawiają tytułu żądanego, od którego nie chce odstąpić.

„Rzym 20 sierpnia. W dniu przyjęcia biretu z rąk papieża, kardyn. polski postanowił nie odwiedzić żadnego kardynała, chciał przybyć *incognito*, wysiadłszy z zamkniętej karety, kazał się nieść w lektyce aż do przedpokoju papieża.

„Dnia 5 sierpnia przybędzie do Rzymu kardynał Kazimierz w wilię konsystorza publicznego. Niema być witany przez nikogo, kawalkaty nie odprawi, mieszkać będzie w Kwirynale przez dwa dni. Papież w rozmowie da mu taki tytuł, jaki uzna za stosowny. Nowy kardynał nie odwiedzi żadnego kardynała, złoży tylko wizytę pani Olimpii Pamfili, bratowej papieża, w jej pałacu przy placu Navona, gdyż ta niema obowiązku odmawiania mu tytułu Altezza". Tak się też i stało.

Królewicz przed przybyciem do Rzymu po biret, napisał list do papieża, zdając się na wszystko, kładąc jednak pod rozwagę, że co do swej osoby nie chce naruszać dekretu o tytułach, ale że mu chodzi o godność królewską w ogóle, aby nie ucierpiała z powodu kardynalatu, więc się mu poddać nie może.

Dnia zaś 6 sierpnia około 6-ej wieczorem udał się prywatnie do papieża w zamkniętej lektyce, boczną bramą ogrodową Kwirynału. Odebrał z rąk papieża biret i kapturek, zabawił tam do zmierzchu i tego dnia wrócił *incognito* do Frascati. Pojawił się w Kwirynale dopiero we wrześniu.

W ciągu tych kilku tygodni nadeszły nowe listy od króla Władysława do królewicza, do papieża, do kardynała Mattei i kilku kardynałów, którzy królowi wyniesienia królewicza do godności książąt Kościoła winszowali.

Królewiczowi Serenissimo et Illustrissimo Signor Fratello pisał król po włosku 3 sierpnia 1646 roku z Wiśnicza, między innemi i to: „niniejszym listem przedstawiam ci moje zdanie, aby W. Wysokość pod żadnym warunkiem nie zgadzał się inaczej być tytułowanym, jak tylko w sposób odpowiadający kró-

---

„Rzym 3 września. W tym tygodniu odbyła się kongregacya u kard. dziekana Lanti, w jaki sposób zaspokoić żądania króla polskiego, który przez kuryera w zeszłym tygodniu oświadczył, że nie chce dozwolić, aby od kardynała jego brata rozpoczynano odbierać tytuły, jakie mieli dotąd książęta krwi królewskiej, jak on.

„Rzym 13 września. Kard. polski, przybywszy 7 t. m. *incognito* na posłuchanie do Ojca św., okazał mu list króla swego brata, który mu wyraźnie zakazuje przyjąć inny tytuł jak A l t e z z a.

„Rzym 24 września. Dnia 17 t. m. kard. polski pożegnał papieża, ażeby na Loret i Wenecyę wrócić do swego kraju, dlatego, że odmówiono mu prerogatyw zdaniem jego należnych jego urodzeniu". (Kubala).

lewskiemu urodzeniu, ani też nie dawał przykładu tak złego i szkaradnego, iżby wszystkie domy panujące miały się później skarżyć, że z naszego domu on wyszedł... Umysł szeroki i pobożność i rozum papieża nie pozwalają powątpiewać, że zgodzi się na skuteczne instancye, jakie mu listownie przesyłam, gdzie oświadczam, iż nie dozwolę żadnych uroszczeń szkodliwych dla naszego domu, jak to już wyraźnie oznajmiłem nuncyuszowi de Torres, że tego nigdy nie zniosę. Dla tego z niecierpliwością oczekiwać będę wiadomości, iż sprawa wzięła inny obrót stosownie do mego życzenia. *Di Vostra Altezza Serenissima affezionatissimo Fratello Vladislaus Rex* [1]).

List był widocznie przeznaczony dla pokazania go papieżowi, chociaż i do niego pod tąż datą i tejże treści, w nader uprzejmej jednak formie, król wyprawił list osobny, dowodząc, że purpura kardynalska powinna „pomnażać a nie zmniejszać urodzoną purpurę królewską“, prosząc uniżenie, aby dobrodziejstwo wyświadczone bratu uzupełnił i nie dozwolił mu pozbywać się godności przez zmianę tytułu [2]).

List ten zmieniał kwestyę sporną z kardynałem królewiczem w spór z królem polskim, a tego nie chciał i nie mógł papież dopuścić, choćby już ze względu na Francyę i projektowaną wojnę turecką. Więc po kilku naradach z kardynałami, jaką dać odpowiedź na list królewski, stanęło na tem, że naprzód kardynał Mattei i inni, do których król pisał, wyjaśnią w swych listach przebieg sporu, potem odpowie papież tak, aby wszystkie listy zgadzały się w swych argumentach.

Listy te nie zostały jeszcze wysłane z Rzymu, gdy król, dowiedziawszy się o bezskuteczności swego listu z d. 28 lipca do kardynała Pamfili i o „prywatnem“ nadaniu biretu, mocno tem urażony, kardynałowi bratu kazał wrócić do Polski. Finansowe kłopoty obydwóch grały tu także niemałą rolę [3]).

---

[1]) Bibl. Barberini w Rzymie, XL. 3 karta str. 518 (Darowski).

[2]) Tamże k. 517.

[3]) Ajent polski w Rzymie hr. Magni oświadczył papieżowi, że Jan Kazimierz za wiedzą króla zrzeknie się kardynalstwa, na które król przeznacza Kapucyna Waleryana. Równocześnie sekretarz króla Fantoni pisał do protektora Polski kardynała Mattei radząc mu, aby się zrzekł tej godności, która przynosiła 25.000 talarów rocznie, bo

Zanim ten ostatni rozkaz nadszedł, kardynał polski udał się 7 września *incognito* do Ojca św., posłuchanie trwało pięć kwadransów. Królewicz okazał list króla, dnia 3 sierpnia do siebie pisany, pytał o radę, jak ma postąpić? Po jego posłuchaniu wszedł zaraz poseł wenecki i zapewne popierał żądania króla i królewicza. Tegoż dnia odbył się konsystorz, a zaraz po nim kongregacya kardynałów. Radzono o tytule *Altezza*, wenecki kardynał Cornaro dopraszał się, aby go nie odmawiano królewiczowi, bo rzeczpospolita wenecka potrzebuje pomocy polskiego króla. Nie zgodzono się na to, „odmówiono mu kapelusza i *breve*; nie będzie miał również ani czynnego ani biernego głosu“ w konklawe i na kongregacyach. W obec tego nie pozostawało „niedonoszonemu“ kardynałowi *di Pologna* nic innego, „jak opuścić Rzym i Włochy i wracać do Polski“. Taka też była wola polskiego króla. Więc dnia 17 września miał kardynał polski pożegnalne posłuchanie u papieża, który również jak św. kolegium spór ten uważał tem samem za umorzony. Porywczo rozpoczęty, prowadzony z uporem, nie wyszedł on zaiste na sławę ani królewicza ani króla.

W pierwszej połowie października widzimy kardynała *di Pologna* w włoskim stroju przy szpadzie i ostrogach w Wenecyi. Królewskie tam oddawano mu honory, bogate złożono dary, wyjechał 15 października „bardzo uradowany“ jak donosi *Gazette de France* z dnia 2 listopada 1646 roku. Dłuższy czas zabawił w Wiedniu, dopiero 5 grudnia stanął w Krakowie a 23 t. m. w Warszawie. Ani razu nie widziano go tu w purpurze

---

król pragnie ją ofiarować królewiczowi. Odradzał tego Matteiemu papież, niechaj królewicz będzie współprotektorem. Pozostania królewicza w Rzymie domagał się kardynał Mazarini, chciał mieć z niego instrument Francyi. Królewicz jednak podał wygórowane warunki; żądał rocznej pensyi 150.000 fr., jak długo pozostanie kardynałem, gdy złoży tę godność 50.000 fr. dożywocia. Pensya ta ma być zaintabulowana na dobrach korony, zatwierdzona przez króla, królowę i stany. W razie odmowy on zaraz składa kardynalstwo, „bo jeżeli Francya chce go mieć w Rzymie dla siebie, to niech go sobie zapłaci“.

Mazarini zerwał układ. (Ms. Bibl. Ossol. 2975. Teka Lucasa 234—38. wypis z Archiv. min. spraw zagran. w Paryżu. Brégy do Mazarina z Gdańska 15 marca 1647).

kardynalskiej, nawet na dworskich nabożeństwach występował w stroju włoskim, podobno nawet insygnia kardynalskie odesłać chciał papieżowi, jeno go król powstrzymał. Za to zajął się gorączkowo odebraniem starostw, które z woli jego król dawnym jego dworzanom porozdawał, zresztą mieszkał w Nieporęcie prawie samotny.

Aż tu grom straszny uderzył w dom królewski, 9 sierpnia 1647 roku umiera „anielskie dziecię" królewicz Zygmunt Kazimierz [1]). Kardynał *di Pologna* składa swą godność (w listopadzie 1647 roku) w ręce papieża, król prosi o nią dla Kapucyna O. Waleryana, teologa, doradcy cesarza Ferdynanda III, z którym brat Kapucyna, hr. de Magni, poseł królewski prowadził układy o rękę jednej z arcyksiężniczek dla ex-kardynała.

Niebawem w maju 1648 roku on sam, Jan Kazimierz, pospieszył do Wiednia, stamtąd miał zamiar pojechać do Rzymu, gdy go dochodzi wiadomość o śmierci króla Władysława w Mereczu (20 maja 1648 roku). Zawiesza więc maryaszowe układy w Wiedniu, spieszy jako król szwedzki do Wiśnicza do wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, aby przy jego pomocy otrzymać od wolnego narodu koronę polską. Wiemy, że stała mu się koroną „cierniową", jak mu to przepowiedział św. Józef z Kopertynu w Asyżu 1646 roku [2]).

---

[1]) Urodz. 1 kwietnia 1640 r. Zachorował w skutek nadmiernego jedzenia owoców i cukrów we wtorek 6 sierp. na dysenteryę, z której umarł w nocy z piątku na sobotę 9 sierpnia w wilię św. Wawrzyńca. Zmartwiony król pzewiózł się przez Wisłę do Pragi i w kościele OO. Bernardynów w kaplicy loretańskiej słuchał mszy św., zalewając się łzami. Dnia 24 września zwłoki przewieziono do Krakowa, złożono w dolnej sali pałacu niegdyś Montelupich, od 1639 r. willi jezuickiej, pod strażą 12 paziów i 100 gwardzistów królewskich. Orszak pogrzebowy rozpoczynało 200 piechoty Lubomirskiego, 200 dragonów królewskich, za nimi ubodzy, bractwa, cechy, zakony, kler świecki, akademia, śpiewacy katedralni, kapituła, trzech biskupów w białych kapach, karawan w 6 koni, biało nakrytych, za nim wda Lubomirski niesiony dla podagry w lektyce, senatorowie, pany i „sroga rzesza ludzi". W kościele katedralnym mszę św. *de Angelis* śpiewał biskup krakowski Gębicki, mowę żałobną wygłosił opat sieciechowski Wydżga, kaznodzieja królewski (Ms. bibl. Ossol. l. 113 str. 783—88).

[2]) Climacter III 338, 339. Według Kochowskiego, św. Józef z Kopertynu dwa razy przepowiadał Janowi Kazim ; raz 1644 r.,

Zanim dalsze dzieje zakonu za nieszczęśliwych rządów króla Jana Kazimierza opowiemy, rozpatrzeć się nam należy w stosunkach i wewnętrznych dziejach i pracach zakonu.

---

gdy się go radził w Rzymie, ażali ma zostać Jezuitą, czy też przyjąć ofiarowaną godność kardynalską? — odebrał odpowiedź: „ani ty Jezuita ani kardynał". Potem 1646 r. gdy wracając do Polski zatrzymał się w Asyżu i natarczywie pytał, ażali zostanie królem? — „Ach będziesz królował, rzekł z niechęcią święty, ale ani tobie pożądanem, ani dla poddanych twych użytecznem królowaniem".

ROZDZIAŁ XII.

Pogląd na stosunki, sprawy i prace Jezuitów polskich. 1608—1648. Jubileusz pierwszy zakonu. 1640.

---

§. 77. Jezuici polscy w obec episkopatu i świeckiego kleru.

Jezuitom polskim w tej dobie (1608—1648 r.) zarzucano „dumę korporacyjną", zarzut łatwo zrozumiały dla każdego, kto karty poprzednie przeczytał uważnie, — a groziło im istotne niebezpieczeństwo: wady narodowe, powiedzmy lepiej, szlacheckie, wciskające się do zakonu, jak woda szczelinami do łódki: a więc uczty i kielichy, buta szlachecka, duch niezgody i niesforności, anarchia. Przeciw tym ostatnim broniły zakon kongregacye prowincyonalne, bronili prowincyałowie, wizytatorzy i jenerał — i obronili.

Na zarzut dumy, czy pychy, nie zwracano wiele uwagi i jakby nie rozumiano go, chociaż już 28 maja 1587 r. jenerał Akwawiwa w liście do przełożonych zakonu przestrzegał, „aby nasi pilnie baczyli, iżby nie dawano okazyi do głośnych oskarżeń o chciwość, ambicyę i pychę naszych" [1]), boć od przywiązania i czci dla swego zakonu do dumy korporacyjnej przejście niełatwo uchwytne.

---

[1]) Ms. bibl. c. k. wiedeń. l. 12025. *Liber epistolarum gener.*

Brożek z akademikami nazywali ich z przekąsem *potentes*, a kolegia ich *palatia*, głosili na sejmikach i sejmie, że ta *praepotentia* zakonu sprzykrzyła się wszystkim, nawet duchowieństwu, a oni dążą do *omnipotentiam*, do wszechwładzy, i dlatego zachciewa im się szkół w Krakowie. Niechęć stąd do zakonu rosła z dniem każdym — czuli to Jezuici. Na kongregacyi prowincyonalnej w Kaliszu 1625 r. zastanawiano się nad przyczynami „powszechnej niemal ku nam nienawiści“. Poważniejsi jednak Ojcowie byli zdania: „że powszechnej nienawiści nie ma; są tylko niechęci, bo z naszej strony tu i ówdzie popełniono winy i błędy; miejscowi przełożeni temu zaradzą, niema co tą sprawą zaprzątać kongregacyi, tem mniej jenerała“.

Powtarza się skarga na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 1633 r. „Ponieważ bardzo mało mamy w tej prowincyi życzliwych nam przyjaciół“, więc niech rektorowie i prefekci ukrócą swywolę studentów, „bo ta wielką niesławę na zakon sprowadza“. Żądanie musiało być słuszne, bo zaraz po skończonej kongregacyi wydał prowincyał Hincza okólnik do rektorów i konsultorów domu: „Przeciw swywoli studentów, naszych eksternistów, która z każdym dniem zdaje się wzmagać tak, że nietylko na nas największą nienawiść u dworu i rzpltej ściąga, ale samymże szkołom grozi niebezpieczeństwem“ [1]).

Wiemy, że najgłówniejszą przyczyną niechęci do zakonu był ów nieszczęsny spór z akademią, ale tego nie przyznawały snać kongregacye, a jednak tak było. Kapituły zwłaszcza, częścią złożone z dawnych akademików, częścią przez Neymanów, Brożków i mistrzów akademii obrobione, żywiły niechęć do Jezuitów, dokuczały im to odebraniem z pod ich zarządu seminaryów, jak to stało się w Poznaniu, to idąc na rękę oficyałom biskupim i biskupom, ile razy ci z Jezuitami weszli w konflikt.

Trzeba bowiem wiedzieć, że rozwielmożnienie się zakonów za Zygmunta III i ich *exemptiones*, poczęły wydawać się nieznośne biskupom i świeckiemu klerowi. Była tych zakonów i klasztorów liczba niemała, a rosła z każdym lat dziesiątkiem.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Fundationes III, 193.

Dominikański n. p. zakon w trzech prowincyach: polskiej, ruskiej (1612 r.) i litewskiej (1647 r.), liczył 150 klasztorów męskich, dostatnio uposażonych. Franciszkanie konwentualni, podzieliwszy się 1625 r. na dwie prowincye, polską i litewsko-ruską, mieli już wtenczas 46 klasztorów, a Franciszkanki, czyli Klaryski, miały ich kilka, niektóre, jak starosądecki, z książęcą fortuną. OO. Bernardyni, którzy już 1517 r. liczyli 27 klasztorów, podzielili się 1628 r. na 4 prowincye: mało i wielkopolską, litewską i ruską, i pracowali już wtenczas w 57 klasztorach. Przybyli świeżo 1621 r. za Zygmunta III OO. Reformaci; krakowscy Jezuici przyczynili się wiele do ich osiedlenia się, oni zaś w krótkim czasie założyli kilkanaście klasztorów. Podobnież Karmelici bosi; ci, zawitawszy do Krakowa 1605 r, otworzyli w ciągu 40 lat 14 klasztorów, podczas kiedy starsi ich bracia, Karmelici trzewiczkowi, liczyli w połowie XVII wieku klasztorów 30 [1]).

Wszystkie te klasztory chowały swą regułę i dlatego były ludne, a pańskich i szlacheckich rodzin synowie wstępowali do nich. Wszystkie też podlegały bezpośrednio jenerałom swoim, a nie jurysdykcyi biskupiej, miały swoje *privilegia et exemptiones*, których, być może, że nadużywały niekiedy, które jednak zacnym i pobożnym, ale „pańskiej fantazyi" biskupom, jak Kasper Działyński w Chełmnie, nie były na rękę. Rozwielmożnienie się zakonów drażniło także kler kapitulny i prałacki, iż nieraz biskupów przeciw nim nastrajał. Anarchia wreszcie polityczno-społeczna wciskała się także w stosunki kościelne. Dosyć, „że między władzą pasterską i między zakonami, co do swych wolności wiele sobie pozwalającymi, wszczynały się coraz większe naprzód zawiści, a potem zatargi i niesnaski jawne" — opowiada kanonik lwowski, Tomasz Józefowicz [2]). Więc też jeszcze za życia Zygmunta, a bardziej za rządów „liberalnego" Władysława, wystąpili biskupi, zwłaszcza na synodach 1628 i 1643 r., otwarcie przeciw zakonom.

Jezuitom zarzucano szczególnie zaniedbanie nauki śpiewu w seminaryach, wystawność niezgodną z duchem ubóstwa

---

[1]) **Nowodworski: Encyklop. kość.**

[2]) **Kronika miasta Lwowa pod r. 1642 (str. 48).**

i skromności zakonnej w nabożeństwach i muzyce kościelnej, nieopatrzenie w środki do życia swych wypustków (*dimissi ex ordine*), a mają ich dosyć, „bo młodych, niedoświadczonych wabią do zakonu“ [1]).

Częściej kładł tamę ingerencyom biskupów do zakonów nuncyusz, iż się bez apelacyi do Rzymu obeszło; zakony bowiem nie ustępowały, ale podejmowały walkę o swe egzemcye, a w nuncyuszach i u Stolicy św. znajdowały obronę. Jezuici w tej dobie raz tylko (1645 r.) schronili się pod skrzydła nuncyusza przed zawziętością biskupa chełmińskiego, Kaspra Działyńskiego, znacznego zresztą swego dobrodzieja, gdy ten rektora toruńskiego, sędziwego O. Marcina Hinczę, klątwą obłożył [2]); zazwyczaj wynikłe między nimi a kuryą biskupią lub kapitułami nieporozumienia, starali się po cichu, u siebie w domu umorzyć, a gdy się to nie dało, burzę czy przykrość przetrzymać. Z tem wszystkiem, im także musiał się dać dobrze we znaki ten prąd antyzakonny w episkopacie i świeckim klerze, skoro kongregacya prowincyonalna w Ostrogu 1645 r. prosi kongregacyę jeneralną VIII, aby ta wzięła w obronę polskich Jezuitów przeciw samowoli biskupów, „którzy nam we wszystkich naszych zajęciach trudności robią, bez żadnego słusznego powodu przed sądy swe nas zapozywają, nie mając do tego prawa, z lekceważeniem i pogardą przywilejów Stolicy św.“

Ta sama prośba do kongregacyi generalnej IX-ej ponawia się na kongregacyi prowincyonalnej w Krakowie 1649 r.: „Bi-

---

[1]) Synod. prov. Petricov. 1628 *Declarationes bullae Gregorii XV de exemptorum privilegiis.*

Synod. prov. Varsov. 1643. *De Regularibus mendicantibus.* — *De dimissis et ejectis ex Religionibus*

Głośny był kilkuletni proces (1642—46) arcybiskupa Grochowskiego z Dominikanami lwowskimi o procesyę na Boże Ciało i zarząd szpitala św. Łazarza, zbudowanego przez bractwo różańcowe. OO. Dominikanie żądali, aby świeckich prowizorów od szpitala oddalić, arcybiskupowi nie pozwolić prawa wizytowania. Sprawa oparła się o nuncyaturę, nareszcie o Rzym i arcybiskup przegrał ją; wyrok bowiem roty rzymskiej z d. 14 marca 1646 r. przysądził Dominikanom i starszym braciom różańca św wyłączny dozór nad szpitalem, (Józefowicz. Kronika 58, 65, 177).

[2]) *Hist. Col. Torunensis*, 1645. 1646. Obszerniej o tem w tomie IV.

skupi wloką nas bezkarnie przed swoje sądy, bez żadnego prawnego porządku, cytują, potępiają, cenzurami okładają, apelacyi do Stolicy św. nie dopuszczają, bulle i *resumta* z pogardą tejże Stolicy św. odmiatają, wydania aktów odmawiają, ażeby naszym żadnej pomocy i z publicznego prawa należnej posługi nie świadczyli... Sędziowie biskupi (oficyałowie zazwyczaj) klątwami i cenzurami nas ścigają, co już w zwyczaj weszło w Królestwie naszem z wielkiem zgorszeniem dobrych; niech temu zapobieży wdanie się u Stolicy św. Ojca jenerała"[1]).

Cóż na to jeneralne kongregacye? Ósma odpowiedziała dekretem 50: „Żądaniu polskiej prowincyi należy zadość uczynić i sprawę tę Ojcu jenerałowi polecić". Jakoż nowy jenerał Wincenty Caraffa zapewnił Ojców, że wstawi się u papieża (Innocentego X), ale dodał: „Chociaż jak teraz są czasy, bardzo wątpię o pomyślnym skutku" i dlatego dopraszała się taż kongregacya jeneralna VIII (1645 r.) u papieża ponownego zatwierdzenia instytutu i przywilejów.

Podobne polecenia dała nowoobranemu jenerałowi, Franciszkowi Piccolomini, kongregacya jeneralna IX (1649 r.). Nie wiele to snać pomogło, bo wnet po uspokojeniu się rzpltej po wojnach za Jana Kazimierza 1665 r., polscy Jezuici przez swego prokuratora proszą jenerała Pawła Oliwę, aby wyjednał dekret Stolicy św. przeciw biskupom, „aby na nas i na naszych poddanych nie nakładali ciężarów, których nie ponoszą inni obywatele rzeczypospolitej".

Miano tu zapewne na myśli kontrybucye, nałożone na zakony przez synod warszawski 1643 r., na opłacenie deputatów duchownych do trybunału koronnego.

Tym razem oparł się jenerał: „Niech polscy Jezuici pozyskają sobie raczej biskupów zakonną skromnością, gruntowną cnotą i usłużnością, a w pojedynczych wypadkach niech się udadzą do nuncyusza"[2]).

---

[1]) Ms. bibl. ces. wied. nr. 11.977. *Acta Congreg. provincialium.*

[2]) Ms. c. k. bibl. wied. 11.982. *Secundus liber ordinationum general. Pars. I. Responsa per Procuratorem.*

§. 78. Spory o dziesięciny i kwartę pogrzebową.

Z klerem parafialnym miały inne zakony, mieli i Jezuici częste i długie spory o dziesięciny i o tak zwaną „kwartę“ *funeralium*, czwartą część dochodów z pogrzebów, które się w kościołach zakonnych odbywały.

Dziesięciny były oddawna, bo od wprowadzenia nowinek religijnych, kością niezgody między duchowieństwem a szlachtą dyssydencką, która, jak wiemy, domagała się na sejmach ich zniesienia, a tymczasem od poddanych swych je wybierała, ale nie oddawała klerowi, jeno obracała na swój pożytek.

Za przykładem dyssydenckiej szła katolicka szlachta, stąd interdykty na parafie, procesy w świeckich i duchownych sądach. Pogorszyło się złe, gdy w miarę odzyskiwania kościołów przez biskupów, na mocy uchwały sejmu 1588 r. „o dobrach kościelnych“ i dekretów królewskich, z rąk dyssydenckich, domagać się poczęli plebani dziesięcin nietylko od katolików, ale i od dyssydentów, a to na tej podstawie, że dziesięciny na mocy fundacyi przywiązane są do ziemi, w czyichkolwiek ona jest rękach, a nie do osoby właściciela tej ziemi. Żeby temu zamętowi przecie tamę jakąś położyć, wyjednał król Władysław IV przez posła swego Ossolińskiego w Rzymie breve Urbana VIII z d. 27 listop. 1634 r., upoważniające biskupów polskich do zatwierdzenia zamiany dziesięciny wytycznej, czyli snopowej, na pieniężną, według umowy stron i według podanych przez papieża warunków. Na podstawie tego breve sejm 1635 r. uchwalił „kompozycyę o dziesięciny“ z dóbr szlacheckich. Każdemu wolno dawać dziesięcinę wytyczną (w snopach), ale też wolno za zgodą plebana zamienić na pieniężną. Gdy pleban tej zamiany nie chce, wtenczas przeprowadzi ją biskup przez dwóch kanoników szlacheckiego rodu i zmusi plebana do jej przyjęcia. Tam, gdzie zdawna zamiast dziesięciny wytycznej dają „małdraty“, t. j. zboże zamiast snopów, albo „meszne“, t. j. pewną ilość żyta lub owsa z każdej włóki (30 morgów) roli, zamiana niepotrzebna. Spory o dziesięciny pieniężne sądzą się w grodzie bez apelacyi, o wytyczne w sądzie ziemskim, a potem w trybunale [1]).

---

[1]) Vol. leg. III 407.

Otóż Jezuici, jak inni zakonnicy, posiadali wiele dóbr szlacheckich, nie mając na nie wyraźnego od króla przywileju *exemptionis*, czyli wolności od podatków i wszelkich danin, nie płacili jednak z nich dziesięcin, a to na podstawie papieskich przywilejów Pawła III, Piusa IV i Grzegorza XIII (1578 r.). Kiedy niektórzy proboszczowie płacenia dziesięcin od nich się domagali, zapytali jenerała Akwawiwę, jak mają postąpić? Ten im odpowiedział 28 czerwca 1592 r.: „Według przywilejów nie macie obowiązku dawać dziesięcin, wytłumaczcie to jasno, ale uprzejmie proboszczom. Gdyby jednak wyniknąć stąd miały któtnie, rozruchy, zawieście do czasu przywilej i dziesięcinę dajcie“ [1]. Zdaje się, że tej taktyki nie trzymano się, kler bowiem parafialny inaczej tłómaczył przywileje papieskie, niż Jezuici, i tak jak od dyssydentów, tak tembardziej od nich, jako katolików, domagał się dziesięcin. Oni zaś nie chcieli i nie mogli dozwolić, aby im opacznie tłumaczono przywileje, obstawali przy nich i odmawiali dziesięcin. Proboszczowie ze skargą do biskupów, gdy te pozostały bez skutku, zanieśli żałobę na synod prowincyonalny gnieźnieński 1607 r. I oto kardynał prymas Bernard Maciejowski „w swojem, biskupów i synodu imieniu“ wyprawia przez legata synodalnego, Wincentego de Sera, archidyakona gnieźnieńskiego, prośbę do Pawła V, datowaną 12 paźdz. 1607 r., tej osnowy:

„Na Ojców Towarzystwa Jezusowego, którzy tu i indziej Kościołowi wyborną świadczą usługę, skarżą się ciężko proboszczowie, że dziesięcin od najdawniejszych czasów należnych i płaconych ich kościołom (parafialnym) z dóbr i majątków, jakie w tem królestwie nabywają, pod pretekstem przywilejów od Stolicy św. im nadanych, płacić wcale odmawiają z ciężką tychże kościołów krzywdą i ze szkodą kleru (parafialnego), który je obsługuje. Dla tego najpokorniej prosimy, aby Stolica św. wdała się w to powagą swoją i rozkazała (Jezuitom), aby to się napotem nie działo, objaśniając, że nie było zamiarem poprzedników jego, od których tego rodzaju przywileje (Jezuici) otrzymali, niszczyć prawa nabyte kościołów (parafialnych), albo

---

[1]) Wielewicki, I. 155.

ich ubóstwem bogacić innych“ [1]). Paweł V takiego rozkazu, ani komentarza nie wydał; powtarzały się więc sporadycznie spory z proboszczami o dziesięciny, jak n. p. Jezuitów lwowskich z proboszczem z Zimnejwody.

Do rozgłośniejszego sporu przyszło 1625 r., w którym Jezuita Wojciech Męciński zapisał dla kościoła i kolegium św. Piotra w Krakowie dobra swe dziedziczne, jedno miasteczko i wsi dziewiętnaście. Pięć z tych wiosek: Żyrzyn, Strzyżewice, Parachwina wola, Pogonów, Niebrzegów i Boryssów, należało do parafii Gołąb, a proboszcz, ks. Grzybowski, domagał się z nich, jako ze wsi szlacheckich od Jezuity Męcińskiego dawania dziesięcin. Gdy ten, bawiąc podówczas za granicą, dziesięcin nie płacił, zaskarżył go w trybunale lubelskim i uzyskał nań dekret banicyi. Oburzony tem rektor krakowski, O. Rudnicki, zaskarżyć chciał proboszcza przed nuncyuszem Visconti. Wystraszony proboszcz, bo cytowanie kapłana przed trybunał świecki pociągało kary kościelne, zgłosił się po układy i w obecności nuncyusza w Warszawie 30 paźdz. 1632 r. zawarł umowę, mocą której zapłacić miał Jezuitom 1300 złp. grzywny, wyjednać w trybunale zniesienie wyroku banicyi na Męcińskiego, za to Jezuici krakowscy płacić mu mieli niektóre dziesięciny z wiosek wyż wymienionych.

Następca O. Rudnickiego, rektor Stanisław Porębski, uważał tę umowę za przeciwną przywilejom zakonu, odmówił dawania dziesięcin proboszczowi, a spór cały odesłał do roty rzymskiej. Dekret roty z d. 21 maja 1640 r. unieważnił umowę z r. 1632, jako przeciwną przywilejom zakonu, od których ani rektor, ani prowincyał dyspensować nie ma prawa, „egzemcya bowiem kolegiów nie ulega żadnej kontrowersyi“ [2]). Dekret ten ponowiła rota rzymska 9 grudnia 1641 r. wskutek, jak się zdaje, rekursu proboszcza z Gołąbia.

Gdy wieść o decyzyi roty na korzyść Jezuitów rozeszła się po Polsce, wystąpił kanonik poznański, ks. Jan Markiewicz, od czasów studyów swych akademickich wrogi Jezuitom, (spo-

---

[1]) Archiv. vatic., Nunc. di Pol.

[2]) Archiv. Eppale. Crac. a. 1642. Ingrossatio jurium pro Eccla Patrum S. J. Cracov. — Czermiński, Życie ks. Wojciecha Męcińskiego T. J. str. 73—80.

tkamy się z nim w tomie następnym), w obronie dziesięcin i świeckiego kleru, łacińską broszurą, drukowaną w Paryżu, p. t.: „Dziesięcina kleru świeckiego w Królestwie Polskiem". Stara się w niej dowieść, że dekret roty rzymskiej na fałszywej oparty podstawie, a dawne decyzye rzymskie i uchwały synodalne, przez Stolicę św. zatwierdzone, obowiązują Jezuitów także do dawania dziesięcin z dóbr swoich [1]). Broszura ta, zręcznie i uczenie napisana i aprobowana przez władzę duchowną, poruszyła duchowieństwo świeckie, iż w obronie dziesięcin wysłało do Rzymu uczonego ks. Mateusza Judyckiego, archidyakona pomorskiego. Prokuratorem ze strony Jezuitów był O. Jan Naldus.

Kwestya to była zasadnicza, bo jeżeli Jezuici, to i inne liczne w Polsce zakony, cieszące się podobnymi przywilejami, zaprzestaną dawać dziesięcin, z niemałą ujmą parafialnego kleru. Więc Innocenty X polecił tę sprawę zbadać należycie kongregacyi św. soboru trydenckiego. Ta pod d. 17 lipca 1645 r. wydała „dekret w sprawie dziesięcin Królestwa Polskiego" i orzekła, że zakonnicy i OO. Jezuici płacić powinni dziesięciny proboszczom i innym beneficyatom Królestwa polskiego, jakie

---

[1]) *Decima cleri saecularis in Regno Poloniae defensa contra exemptiones PP. Soc. Jesu. Parisiis 1644 in 4-to.* Str. 79. Przytacza naprzód kanony synodów we Francyi o płaceniu dziesięcin przez zakony. Za tem idzie przemowa autora do nuncyusza, episkopatu i kleru w Polsce. Rozbiera pytanie, komu i od kogo należą się dziesięciny? Dowodzi pięciu racyami, że Jezuici pomimo egzemcyi, obowiązani są do dziesięcin — z tych czwarta racya: uchwały synodalne piotrkowskie, zatwierdzone przez Grzegorza XIII 1578 i przez Grzegorza XV 1623, które zakonnikom nakazują płacić dziesięciny z dóbr, z których dawniej płacono. To samo orzeka dekret kongregacyi św. soboru trydenckiego.

Krytykuje decyzyę roty rzymskiej z d. 21 maja 1640 r., uwalniającą Jezuitów krak. od umowy z proboszczem z Gołąbia i od dziesięcin, wykazując, że rota wychodzi z założenia mylnego, bo „z umowy", a wyjść powinna „z tytułu plebana". Dla lepszej informacyi roty rzymskiej rozwodzi się szeroko (str. 48—78) nad powyższym tematem, posługując się także powagą teologów jezuickich, tu i owdzie docinając Jezuitom za ich chciwość, której dwa przykłady opowiada, w Poznaniu i w Kiełczewie. Kończy nadzieją, że Rzym prawo do dziesięcin klerowi świeckiemu przysądzi.

płacone były przez świeckich, zanim ich dobra na własność zakonników nie zostały przeniesione, zostawiając wszelako w swej mocy dawne w tej mierze umowy. Papież na konsystorzu 31 lipca 1645 r. zatwierdził ten dekret, a 21 lutego 1646 r. ogłosił go w osobnym breve: ***Nuper pro parte.*** Jenerał Caraffa, przesyłając breve, polecił polskim Jezuitom, aby się doń ściśle zastosowali. Ks. Markiewicz tryumfował.

Gdyby mu chodziło jedynie o dobro kleru świeckiego, poprzestałby na pierwszej swej broszurze i zwycięstwie, ale on dać chciał folgę nienawiści swej do Jezuitów. Więc rzucił w świat nową łacińską, w Krakowie 1647 r. tłoczoną broszurę p. t.: „Dziesięcina kleru świeckiego przed sądem św. kongregacyi soboru trydenckiego przeciw egzemcyom OO. Jezuitów w Rzymie obroniona“ [1]). Wysławia w niej papieża, że nieporuszony żadnymi ubocznymi względami, spór sprawiedliwie rozstrzygnął. Odpowiedział mu ks. Jan Naldus także łacińską rozprawą w Rzymie 1647 r.: „Polska narada o dziesięcinach w obronie OO. Jezuitów i innych zakonów“ [2]). Na to ks. Markiewicz wydał w Krakowie 1648 r. replikę p. t.: „Dziesięcina kleru świeckiego przeciw egzemcyom OO. Jezuitów przedtem obroniona. Potem przez breve Innocentego X do uzyskania polecona. Teraz po trzeci raz św. kongregacyi soboru trydenckiego przeciw wnioskom ks. Jana Nalda przedstawiona“ [3]), w której tyle wylał żółci i jadu na Jezuitów, że ją jako ohydny paszkwil nuncyusz Jan de Torres przechowywać, rozszerzać i czytać pod karami kościelnemi zabronił.

Wreszcie i polscy Jezuici, którzy dotąd napaści ks. Markiewicza milczeniem zbywali, postanowili dać mu należytą odprawę. Podjął się jej O. Mikołaj Cichocki, z brata furtyana wieloletni uczony profesor filozofii i teologii i znakomity przeciw aryanom szermierz. W Rzymie ogłosił on po łacinie: „Odpo-

---

[1]) *Decima Cleri saecularis in Judicio sanctae Congregationis Eminentis Concilii Tridentini interpretum, contra exemptiones Patrum S. J. Romae vindicata. Cracoviae 1647.*

[2]) *Consultatio polona decimarum pro S. J. et aliorum Religiosorum. Romae 1647.*

[3]) *Decima Cleri saecularis... vigore brevis Innocentii X papae executioni debitae accomodata* itd. *Cracoviae 1648.*

wiedź teologiczna na potrójne pismo J. X. Markiewicza, kanonika poznańskiego, przeciw egzemcyi OO. Jezuitów od dawania dziesięcin", którą w następnym roku wydał ponownie [1]).

Nie umilkł ks. Markiewicz, lecz ogłosił po łacinie w Krakowie 1650 r.: „Replikę kanoniczną na respons teologiczny OO. Jezuitów prowincyi polskiej w przedmiocie dziesięcin" [2]).

Jezuici zaniechali dalszej bezcelowej polemiki, a co do dziesięcin, umawiali się z plebanami i według umowy dawali im ją z dóbr swych szlacheckich.

Spory „o kwartę pogrzebową" toczyły się daleko wcześniej z innymi zakonami we wszystkich niemal krajach. Od płacenia „kwarty", jak to świadczą listy jenerała Vitelleschi z d. 26 marca i 14 maja 1622 r., do prepozyta domu warszawskiego, Jana Niklewicza, pisane, Jezuici dekretem Stolicy św. byli wolni i mogli zatrzymać ją dla siebie, głównie dlatego, że przywilej egzemcyi od kwarty pogrzebowej nadali zakonom żebrzącym, z którymi Jezuici przywileje podzielają, papieże: Pius V 1567 r. i Paweł V 1605 r.[3]); jednak w dwóch znanych mi wypadkach polecił jenerał, pomimo tego przywileju, dawać kwartę pogrzebową proboszczom.

Pierwszy wypadek w Warszawie 1622 r. Dziekan i kapituła kolegiaty św. Jana domagała się od profesów warszawskich kwarty z pogrzebów w ich kościele odprawianych. Prepozyt O. Niklewicz zapytał jenerała, co ma robić? Na to mu jenerał pod d. 26 marca 1622 r.: „Chociaż Towarzystwo ma przywilej zatrzymania kwarty, to jednak ściśle zachować należy dekret 121 kongregacyi I-ej, ażeby grzebano ciała w kościołach naszych bez naruszenia niczyjego prawa. I dla tego dotychczas z pogrzebów zatrzymywano to tylko, co prawom proboszcza w niczem nie uwłaczało, co niechaj i u was będzie zachowane". W drugim liście z d. 14 maja t. r. powtarza obszerniej to samo z dodatkiem, że ś. p. jenerał Akwawiwa, gdy w niektórych krajach proboszczowie o kwartę się upomi-

---

[1]) *Responsum theologicum ad scriptum Joannis Markiewicz* itd. *Romae 1649* i *1650.*

[2]) *Replicatio canonica ad Responsum theologicum S. J. Provinciae Polonae in materia Decimarum. Cracoviae 1650.*

[3]) Instit. Soc. Jesu I. 651.

nali, polecił płacić ją, aby snać kler świecki nie zniechęcił się do zakonu. Niechże więc prepozyt porozumie się z nuncyuszem i ten spór jak najprędzej załatwi. W tym celu przysyła jenerał list, oznajmując wszem i w obec każdemu, że dziekan i kapituła kolegiaty warszawskiej żądają od profesów warszawskich płacenia kwarty pogrzebowej, że wprawdzie prepozyt domu na podstawie przywilejów Stolicy św. ma prawo zatrzymać ją dla siebie, wszelako on, jenerał, oświadcza niniejszem, że nie chce korzystać z powyższego przywileju, ale płacić poleca oną kwartę, bez naruszenia przez to przywilejów zakonu. List ten był zarazem dyspensą dla prepozyta. więc też i on, nie pytając nuncyusza, wystawił podobną deklaracyę, z nadmienieniem, że ustępuje z przywileju co do kwarty, dlatego także, iż niemałych dobrodziejstw doznał dom profesów od kolegiaty, od dziekana i kanoników, a otrzymawszy pozwolenie jenerała, gotów jest żądaną kwartę dawać, bez naruszenia jednak przywilejów zakonu i praw innych domów jezuickich [1]).

Że to ustępstwo tyczyło się jedynie kolegiaty, a nie innych parafij w Warszawie, pokazuje się stąd, że 1687—91 r. toczył się proces o kwartę między wikaryuszami kościoła św. Krzyża, a wszystkimi klasztorami, nie wyjmując Jezuitów, i rozstrzygnięty został na korzyść zakonów przez nuncyusza Alberika Archinto 8 czerwca 1691 [2]).

Podobnie, jak w Warszawie, domagał się prałat maryacki w Krakowie od profesów domu św. Barbary kwarty pogrzebowej. Oni odmówili, wytoczyli prałatowi proces w rocie rzymskiej i uzyskali dekret sobie przychylny, datowany 25 maja 1646 r. [3]). Prałat udał się z żalami do króla Władysława IV, ten do jenerała, ten zaś, odpowiadając królowi d. 20 paźdz. 1647 r., oświadcza, że, zadosyć czyniąc życzeniu jego, polecił krakowskim profesom św. Barbary, aby pomimo przywileju

---

[1]) Cztery te listy znajdują się w archiwum prow. pol. MS. nr. XIII. 17 Responsa Generalium str. 317—319.

[2]) Ms. bibl. Ossol. 91. k. 85.

[3]) *Archiv. prov. Polon. Decisio S. Rotae Rom. in causa cracoviensi quartae funeralium.* Druk współczesny, 2 kartki in 4-to.

i przychylnego dekretu roty 25 maja r. z. kwartę pogrzebową prałatowi maryackiemu wypłacali [1]).

Z wyjątkiem tych dwóch wypadków, Jezuici, jak inne zakony, uchylali się na mocy przywileju od płacenia kwarty, a nie czytam, aby gdzie stąd przychodziło do głośniejszych sporów i wyroków.

§. 79. Rozrost zakonu w Polsce. — Kapelanowie nadworni i obozowi. — Nowe kolegia i domy. — Działalność wielostronna. 1608—1648.

Z tem wszystkiem ani zagraniczne i polskie paszkwile, ani niefortunna kłótnia z akademią krakowską, ani nieporozumienia z biskupami i nieliczne zresztą spory z klerem świeckim, nie zdołały wstrzymać w swym rozwoju żywotnych sił zakonu, które czerpał z instytutu swego, z nauki, pracy i poświęcenia dzielnych swych członków. Wróg czy przyjaciel przyznać im musi inicyatywę w niektórych, energiczną współpracę we wszystkich objawach umysłowego i religijnego życia Polski i Litwy i dla tego epoka 1608—1648 r. pod względem politycznym ani świetna, ani pomyślna, dla Jezuitów polsko-litewskich była istotnie najświetniejsza.

Zostawiwszy bieg spraw publicznych królowi, jego radzie i sejmom, oddali się całą duszą pracom powołania swego na przestrzeni Polski i Litwy aż do ostatnich jej kresów, bo od Perejasławia i Kijowa po Rygę i Dorpat, od Krakowa aż do Smoleńska. Wszystkie też stany i warstwy od króla JM. i jego dworu aż do na pół dzikiego chłopa ukraińca, wszystkie objęli, ogarnęli swą żarliwością, poświęceniem, pracą kapłańską i nauczycielską. Rozrastały się dawne, mnożyły nowe ich kolegia

---

[1]) Archiv. prov. Polon. List jenerała do króla. — Kartka luźna.

Nie wspominam o sporach ze szlachtą, księżmi, a nawet zakonami „o granice, miedze i kopce", o tej pladze sądownictwa polskiego, która lubo rozrosła się dopiero w XVIII wieku, jednak już w tej dobie początek swój wzięła Ważniejsze jednak spory opowiem w historyi poszczególnych kolegiów w tomie IV.

i domy; przy końcu rządów Zygmunta III prowincya polska liczyła ich 26, litewska 16 i to we wszystkich znaczniejszych miastach. Przypominam, że w tejże epoce inne także zakony dawne i nowsze rozwielmożniły się znacznie, nowych klasztorów i fundacyj nabywając, tak że w przybliżeniu naliczyć można w Polsce i na Litwie w tym czasie 14 różnych reguł zakonnych, 426 opactw i klasztorów męskich i 78 klasztorów żeńskich, a krom żebrzących, których było blisko 80, wszystkie w dobra ziemskie uposażone wcale dostatnio [1]). Sarkała na to szlachta na sejmie konwokacyjnym 1632 r. i domagała się, „aby duchowni nie nabywali dóbr świeckich“.

I na Jezuitów były o to narzekania, jak donosi rektor krakowski, Przemysław Rudnicki, jenerałowi Vitelleschi 29-go marca 1633 r., prosząc, aby nie pozwalał przyjmować nowych domów w nadziei, że z nich kiedyś kolegia wyrosną, „bo trudno uwierzyć, jaką to przeciw nam wywołuje nienawiść. Na sejmie konwokacyjnym był projektowany artykuł, aby nie dozwolić mnożenia się kolegiów naszych; na szczęście sami Jezuici zgłosili się z tem, że kilka rezydencyj dobrowolnie opuszczają. I zaiste nie widzę ja, nie mówię, potrzeby nowych kolegiów, ale nawet miejsca na nie, chyba, że osiedlić się zechcemy w jakiem ostatniem miasteczku. Bodajbyśmy te, które już istnieją kolegia, byli w stanie tęgimi ludźmi obsadzić“. Nalega dalej, aby jenerał, skoro na przedstawienie prowincyała i rady jego postanowi jaki dom zwinąć, nie dał się zmiękczyć i nie ustępował żadnym prośbom fundatorów, bo najczęściej nie oni, ale jeden lub drugi Jezuita przy fundacyi się upiera, tak n. p. miasto Bydgoszcz przesłało niedawno list do jenerała o zachowanie założonego tam domu, otóż list ten układał jeden z tamtejszych Ojców. „Rezydencye są szkopułami karności zakonnej i okazyą rozluźnienia“ [2]). Tak pisał poważny ten Ojciec. Ale nietylko on, lecz także inni Ojcowie uznawali potrzebę zwinięcia niektórych mniejszych domów. U prowincyała polskiego,

---

[1]) Powiadam w przybliżeniu. Dokładnej cyfry nie podają historyografowie zakonni, bo i podać trudno, skoro niektóre klasztory albo krótko istniały, albo na inne przeniosły się miejsca. Cyfra moja jest raczej za małą jak za wielką.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae ad Gen. I.

Fabrycego Banfi, 1644 r. odbyła się w tej sprawie narada; brali w niej udział konsultorowie prowincyi, OO. Jan Wielewicki, Mateusz Bembus, Jan Lesiewski i Fryderyk Szembek, oraz dawni prowincyałowie: OO. Marcin Hincza, Przemysław Rudnicki i Lichański. Owocem tej narady była „Informacya o rezydencyach prowincyi polskiej, jenerałowi Caraffa przesłana", tej treści.

Prowincya polska liczy teraz 26 domów w ogóle, z tych jeden dom profesów, jeden dom nowicyatu, 13 kolegiów i 11 rezydencyj i właśnie te ostatnie są przedmiotem informacyi.

Wiele powodów przemawia za tem, żeby je wszystkie zostawić nietknięte: bo przez to nasi pracują na wielu miejscach naraz, wysługują się dobrze biskupom, proboszczom i ich parafianom, niektóre z nich zamieniają się w kolegia; zwijać je, znaczyłoby narazić się wielom, zwłaszcza dobrodziejom, i dowieść niestałości zakonu. Silniejsze jednak są powody zamknięcia niektórych rezydencyj:

1) Powszechne jest niezadowolenie szlachty z rozpierania się zakonu, objawione krzykami na sejmach 1632, 1633 i 1635 r., ażeby zakazano nam nabywania dóbr szlacheckich. Taki zakaz istotnie wyszedł na sejmie 1635 r i utrudnia nam przemianę rezydencyj na kolegia.

2) Ponieważ te rezydencye, zwłaszcza w Prusiech, są po małych miastach lub wioskach i mało w nich osób, przeto trudno da się zachować porządek zakonny, nasi przywykają do próżnowania, ordynarnieją, chłopieją.

3) Dla braku funduszów, superyorowie tych rezydencyj zmuszeni są prosić i zbierać jałmużnę, na co znów krzywem okiem patrzą zakony żebrzące.

4) Rezydencye te, zwłaszcza pruskie, o ile że pomiędzy Niemcami protestantami, wymagają wielkiej nauki, roztropności, znajomości świata i ludzi tak u superyorów, jak i innych Ojców, a takich nie mamy zbyt wielu. Dla tych to pruskich rezydencyj potrzeba nam 13 kaznodziei niemieckich; pożyczyliśmy z austryackiej prowincyi 6, a reszta brakuje.

5) Pożytek duchowny z tych rezydencyj nie zawsze odpowiada nakładowi ludzi, czasu i pieniędzy. Często jedna misya większe przynosi owoce, niż cała rezydencya. Co gorsza, że przez te małe rezydencye plątamy się w częste procesy z po-

wodu zapisu wioski lub roli w zawikłanych warunkach; gniewają się na nas strony interesowane, wygadują, szkalują. Są rezydencye bez kościoła, nasi pracują w farze, proboszczowie radzi z ich pracy, ale markotni, że im parafian do siebie odciągamy. Inne znów rezydencye mają swe kościoły w bliskości fary, a że w miasteczku mało katolików, więc sobie wzajemnie nasi i fara wchodzą w drogę.

Z tych i innych jeszcze powodów należy znaczną część rezydencyj zamknąć, a fundusze ich obrócić na kolegia, które, jak krakowskie, poznańskie i dom nowicyatu, obciążone są z powodu nowych przybudowań długami.

Następnie przechodzi informacya każdą z 11 rezydencyj osobno, podając powody za i przeciw ich zamknięciu i formułuje taki wniosek:

1) Zachować nietknięte rezydencye, uważając je za rozpoczęte już kolegia (*collegia inchoata*), w Winnicy, Brześciu lit. i Krośnie.

2) Zatrzymać rezydencye, które kiedyś zamienione być mogą w kolegia: w Przemyślu, Chojnicach, Faszczowie.

3) Zamknąć i znieść zupełnie rezydencye: w Barze, Grudziądzu, Malborgu, Bydgoszczy i w Wałczu, ale tam dopiero po śmierci współfundatora, Krzysztofa Tuczyńskiego, kasztelana poznańskiego († 1642 r.).

Tylko rezydencye w Przemyślu, Bydgoszczy i Krośnie utrzymują się z jałmużn, inne zaś także z dóbr i dochodów stałych, a wszystkie rządzone są przez superiorów, od prowincyała wprost zależnych. Jedno i drugie sprzeciwia się instytutowi, gdyż rezydencye, które na zawsze niemi pozostać mają, nie mogą posiadać dóbr, ani stałych dochodów, ale przydzielone być powinny do najbliższego kolegium, żywić się z jałmużn, a jeżeli te nie wystarczą, kolegium winno ich potrzeby opatrywać. W tym też duchu wydał rozporządzenie prowincyał Jerzy Tyszkiewicz 30 grud. 1623 r., ale dotąd nie zostało wykonane[1]).

Ani jednej z proponowanych pięciu rezydencyj nie zamknięto. Faszczów zamieniono na dom misyjny, przynależny do

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Fundationes, tom II, dokument 29.

kolegium w Orszy; Brześć, Krosno, Bar, Chojnice w kolegia, inne pozostały, czem były. W miarę bowiem krzewienia się pobożności i wzrostu fortun pańskich, przybywało fundatorów, którzy za obowiązek sumienia uważali, poddanym swym opatrzyć kapłanów misyonarzy, a w miarę wzrostu nauk miasta też nawet mniejsze pragnęły mieć szkoły u siebie, pragnęli je trochę może przez próżność magnaci mieć w swych rezydencyach; na jedno i drugie Jezuici zdali się być najsposobniejsi, więc im domy misyjne i kolegia fundowali. Odmawiać, trudności tworzyć nie zawsze było bezpieczne, takim n. p. Żółkiewskim, Koniecpolskim, Wiśniowieckim, Tyszkiewiczom, Ossolińskim. Więc też jak grzyby po deszczu rosły nowe fundacye.

Nie położyło im tamy breve Urbana VIII z r. 1633 na prośbę króla i posła jego Ossolińskiego, do jenerałów czterech zakonów w Polsce wydane, a Jezuitom przez jenerała Vitelleschi 5 lutego t. r. zakomunikowane, w tych słowach: „Jego Świątobliwość Urban VIII papież, pod karami swemu rozsądzeniu zostawionemi, rozkazuje jenerałowi Towarzystwa Jezusowego, ażeby polecił i o tem poleceniu w trzech miesiącach doniósł, wszystkim i każdemu z osobna prowincyałom, rektorom i wszystkim innym przełożonym, w Królestwie Polski i w wielkiem księstwie Litwy zostającym, ażeby pod karą suspensy od rzeczy boskich (mszy św., sprawowania sakramentów św.) i pozbawienia urzędów, które piastują, oraz utraty głosu czynnego i biernego, i wiecznej niesposobności do tychże urzędów kiedykolwiek piastowania, *ipso facto* na siebie ściągnąć się mających, i pod innemi karami rozsądzeniu Jego Świątobliwości zostawionemi, nie ważyli się dobra nieruchome (ziemskie) kupować, albo tytułem zamiany nabywać w temże królestwie i księstwie, bez poradzenia się i wyraźnego pozwolenia tegoż jenerała. Ten zaś jenerał takiego pozwolenia nie wyda bez poprzedniego przyzwolenia Ojca św., albo św. kongregacyi św. soboru trydenckiego“[1]).

Nie położyła tamy nawet konstytucya 1635 r., która wbrew dyspensie papieskiej, obejmującej tylko cztery zakony zakazem

---

[1]) Breve Urbana VIII, w bibl. Oss. ms. 493, karta 133. List jenerała Vitelleschi w ces. bibl. wied. ms. l. 13.620.

nabywania dóbr ziemskich, t. j. Jezuitów, Franciszkanów, Karmelitów i Cystersów, zakaz ten na całe duchowieństwo rozciągnęła, „aby dobra dziedziczne ziemskie od stanu rycerskiego ani donacyami, ani wendycyami, ani sukcesyami pod jakimkolwiek pretekstem nie mogły być alienowane, ani odrywane, ani zatrzymane, ale wiecznymi czasy mają być w rękach i posesyi osób stanu rycerskiego?“

Dlaczego? Czy Jezuici, wiedzieni ambicyą lub chciwością, nie oglądali się na surowy zakaz papieża, na prawo rzpltej? Bynajmniej, ale do powyższej uchwały sejmowej dodano klauzulę: „Tą jednak konstytucyą nie zagradzamy wszystkim poddanym naszym drogi do wykonania pobożnych fundacyj, aby było wolno każdemu, tak duchownemu, jak i świeckiemu z dóbr swoich ziemskich szlacheckich *quocunque jure acquisitis de nova radice facere fundationes*, z dóbr swoich nowe tworzyć fundacye“ [1]). Więc tylko istniejącym już klasztorom i kolegiom nie wolno było nabywać dóbr ziemskich drogą kupna, albo drogą zamiany, legatu, darowizny, chociaż i ten zakaz omijano, zapisując *pro forma* pewną sumę, jako prosty dług na dobrach ziemskich, które wrzekomo w zastaw, a w gruncie na własność zakonnikom oddawano; ale nowym fundacyom sejm 1635 r. nie postawił żadnych ograniczeń. W lat 20 po tej konstytucyi, a 22 po liście O. Rudnickiego, cyfra domów jezuickich w Polsce i Litwie wynosi 30 kolegiów, 16 rezydencyj; postępuje zawsze *crescendo*, nawet podczas wojen za Jana Kazimierza [2]) aż do chwili kasaty zakonu 1773 r., a do nowicyatów w Krakowie i Wilnie taki był napływ młodzieży, że jenerał Caraffa widział się zmuszonym w liście z d. 28 lipca 1646 r. polecić prowincyałom, „ażeby na czas jakiś zawiesili przyjmowanie nowicyuszów, bo w tych ciężkich czasach obfitować będziemy bardziej w ludzi, jak w dochody, i nie widzę innego sposobu przyjścia w pomoc kolegiom, długami prawie przygniecionym“ [3]).

---

[1]) Vol. leg. III, 405. 406. Potrzebowały jednak te nowe fundacye zatwierdzenia sejmowego.

[2]) Powstały wtenczas rezydencye: w Piotrkowie 1650, w Mińsku 1656, w Poszawszu 1659, Myszyńcu 1656, Myszy 1660, w Jurowicach 1673 i kolegium w Owruczu 1670.

[3]) Ms. c. k. bibl. wied. nr. 12.025 Epist. generalium et provincialium ad Rectores.

Nauczanie w szkołach jest zawsze głównem zadaniem zakonu; dla szkół zawezwano go do Polski. Litewscy Jezuici mieli swoją akademię wileńską, rozwijającą się coraz świetniej, a do 4-ech swych dawnych szkół w Brunsberdze, Pułtusku, Nieświeżu, Połocku, dodali w tej epoce (1608—1648 r.) sześć szkół nowych w Płocku, Łomży, Krożach, Orszy, Smoleńsku i Pińsku i gramatykalne szkoły w Grodnie, Reszlu, Dynaburgu. Koronni Jezuici napróżno starają się o własną akademię w Poznaniu. Założyła swoje *veto* akademia krakowska, wrzekomo dla przywilejów, w gruncie rzeczy z obawy o chleb powszedni, więc w Koronie ograniczyć się musieli na szkołach wyższych (z filozofią i teologią) w Poznaniu, Lwowie, przez lat 7 w Krakowie; na szkołach średnich (z retoryką) w Kaliszu, Jarosławiu, Lublinie, Sandomierzu, Toruniu, do których przydali w tej epoce sześć szkół średnich (z retoryką i poetyką) w Gdańsku, Łucku, Kamieńcu, Rawie, Ostrogu, Brześciu litewskim, a ośm szkół niższych (z gramatyką i poetyką) w Winnicy, Krośnie, Przemyślu, Perejasławiu, Bydgoszczy, Chojnicach, Barze, Wałczu. Fundowali je za przykładem króla biskupi: Paweł Wołucki, Mikołaj Pac, Jan Kuczborski, St. Sieciński i Gedrojć; senatorowie i pany: Żółkiewski, Koniecpolski, Chodkiewicz, Gosiewski, Działyńscy, Sapiehowie, Jerzy Ossoliński, Gostomski, Tuczyński, Radziwiłły, Bal, Szadurski, Kossakowski; pobożne panie, jak: księżna Anna Ostrogska i Elżbieta Sieniawska; sami wreszcie Jezuici, jak: Wojciech Męciński, trzej bracia Kojałowicze, Ignacy Jelec. Szczegóły tych fundacyj i dzieje tych szkół i kolegiów opowiem w tomie IV.

Dzięki tej ofiarności dla wiary i nauki, Jezuici w tej dobie nauczali w 35 szkołach w Polsce i na Litwie, zanieśli światło nauki tam, gdzie przed nimi nigdy nie zabłysło, w puszcze litewskie i żmudzkie i na ostatnie krańce rzpltej. — O wartości tych szkół powiem niżej.

Wielowładnym magnatom zachciewa się mieć na wzór króla, swych nadwornych spowiedników, teologów Jezuitów, którzyby im towarzyszyli w podróżach, wyprawach wojennych, wszędzie. Niektóre zacne a pobożne matrony, prawda, że fundatorki lub znaczne dobrodziejki zakonu, dopraszają się o to samo. Takie rezydowanie po pańskich dworach, chociaż i z do-

danym towarzyszem, nie może się przyczynić do wzmocniania karności zakonnej, a nadto wymaga znajomości świata i ludzi, wielkiej roztropności i ostrożności, aby nie dać się wciągnąć w plotki, intrygi lub kabałę dworską, umieć zachować i modestyę zakonną i powagę kapłańską i wpływ moralny nietylko na dostojnego penitenta lub penitentkę, ale na otoczenie, na dwór cały, a znów aby nie obudzić zazdrości u innych dworzan; pozycya to pełna trudności i niebezpieczeństw, a niezręczność i pośliznięcie się nogi jednego spada niesławą i nienawiścią na zakon. Najsłuszniej więc przełożeni niechętni byli onym kapelaniom dworskim, ale zawsze i wszystkim odmówić nie było podobna. Zanadto poważni, albo w obec zakonu zasłużeni byli ci petenci, prośby swe mimo odmowy powtarzali natarczywie. Więc, zważywszy *pro* i *contra*, należało ustępować. Ale formalne targi tych panów i pań z prowincyałem i jenerałem zakonu, odbywały się o tych nadwornych kapelanów, nieraz kończyły się materyalną stratą dla zakonu. Tak n. p. księżna kurlandzka, Anna z Radziwiłłów Ketlerowa, wielką była dobrodziejką domu i kościoła św. Barbary w Krakowie i już sobie grób w kościele tym zamówiła. Gdy pomimo jej próśb, do prowincyała i jenerała zanoszonych, odebrano jej spowiednika O. Makowskiego i na superyora do Krosna przeznaczono 1617 r., tak się tem czuła urażona, że przeniosła się do OO. Bernardynów i dyrekcyę sumienia i jałmużny swe im oddała i w ich kościele w Tykocinie pogrześć się kazała[1]). Zrazu więc pozwalał prowincyał, jakby tymczasowo, na termin krótki, na kapelanię dworską, gdy termin minął, odwoływał Jezuitę. Magnat dalejże prosić, nalegać, aby mu go zostawiono; opiera się prowincyał, zasłania powagą jenerała. Ten z swej strony opiera się, ile może, stawia warunki zabezpieczające karność zakonną, w końcu pozwala i to zawsze z zastrzeżeniem, że kapelan zostanie odwołany, jeżeli na innem miejscu będzie potrzebniejszy[2]). Gdyby Jezuitom chodziło, jak twierdzą niektórzy histo-

---

[1]) Wielewicki III. 213.

[2]) Po długich prośbach i targach, krótko przed śmiercią, uzyskał teologa nadwornego O. Piotra Fabrycyusza Kowalskiego, wspomniany wyżej kujawski biskup Paweł Wołucki, fundator kolegium łuckiego i rawskiego, a dobrodziej gdańskiego.

rycy, o zdobycie sobie wpływu u możnych i intrygę polityczną, toby kwapili się na one kapelanie dworskie, a przełożeni zamiast utrudniać, ułatwialiby je.

O. Łachowskiego uprosił sobie wielki Jezuitów protektor, biskup poznański Jędrzej Opaliński 1623 r.

W roku następnym książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, towarzyszący jako ochmistrz królewiczowi Władysławowi w podróży do Rzymu i obcych krajów, wyjednał sobie u jenerała Vitelleschi, kapelana O. Eisenreicha, brata swej żony, i potem jeszcze przez rok jeden w Litwie go zatrzymał. Na dworze tego księcia 1632 kapelanuje O. Szymon Berent z bratem Podolcem.

U wojewody brzesko-litewskiego księcia Aleksandra Radziwiłła, syna księcia Sierotki, w tym czasie rezyduje spowiednik jego O. Jan Kasprowicz z O. Kownackim.

Na dworze wojewody wileńskiego, księcia Lwa Sapiehy, spowiednikiem O. Andrzej Lantsedius, kaznodzieją O. Tomasz Jurgiewicz.

Roku 1633 teologami są: biskupa żmudzkiego Jerzego Tyszkiewicza O. Kownacki, biskupa warmińskiego Mikołaja Szyszkowskiego O. Strubicz, a kaznodzieją O. Kozłowski.

Biskup płocki Stanisław Łubieński ma 1638 teologa O. Pruskiego.

U wojewody witebskiego Szymona Sanguszki spowiednikiem jest O. Buccius; u wojewody nowogrodzkiego Zygmunta Radziwiłła O. Danielewicz.

Fundatorka lwowskiego kościoła Zofia Sieniawska po kilku dopiero listach uprosiła sobie na nadwornego kapelana O. Picherta 1626 roku.

Marcinowi Zborowskiemu, panu na Mielcu, żeniącemu się na Morawach, dany tam kapelan Polak Jezuita 1635 r.

Wojewoda Malborski Melchior Wejher otrzymał 1636 O. Jana Austa.

Nalegania o nadwornych kapelanów mnożą się z każdym rokiem; jenerał Vitelleschi odmawia, rzadko tylko ustępuje prośbom. Roku 1639 księżnie Annie Ostrogskiej, fundatorce kolegium ostrogskiego, pozwolił dwóch Ojców, Wojciecha Czarnockiego i Marcina Sumińskiego z bratem Puszkowiczem.

Koło tego czasu O. Grużewski spowiednikiem jest wojewodziny poznańskiej, wdowy Janowej Opalińskiej i jej syna, a O. Rudziński spowiednikiem kasztelanowej wileńskiej Krzysztofowej Chodkiewiczowej.

Hetmanowi w. k. Stanisławowi Koniecpolskiemu, współfundatorowi kolegium barskiego, dano na kapelanów: Jana Płowińskiego i Jana Tystkę z bratem Sebastyanem Bytomskim; podskarbiemu w. k.

Mniej robiono trudności, gdy żądano kapelana legacyi albo poselstwa. Tak n. p. biskupowi Wołuckiemu, gdy jako poseł króla JM. do Pawła V wybierał się do Rzymu w listop. 1612 r., towarzyszył jako teolog O. Kasper Sawicki; posłowi królew-

---

Janowi Daniłowiczowi, także znacznemu dobrodziejowi krakowskiego domu nowicyatu, kolegiów w Jarosławiu, Przemyślu i Krakowie, O. Jana Sapalskiego z bratem Gałązką; kasztelanowi kijowskiemu Aleksandrowi Piaseczyńskiemu, który znacznemi włościami uposażył kolegium nowogrodzkie i bratanka Pawła miał w zakonie, pozwolono mieć na swym dworze OO. Wojciecha Kortyszka (Cortiscius) i Marka Bussowa; księciu Konstantemu Wiśniowieckiemu wojewodzie ruskiemu i księciu na Zbarażu, i jego małżonce Katarzynie z Korniaktów, 1-vto Aleksandrowej Chodkiewiczowej, OO. Sebastyana Rogalińskiego i Jana Rozowskiego.

Książę Mikołaj Czartoryski, wojewoda wołyński, dobrodziej łuckiego kolegium, błaga 1640 r. jenerała, aby mu zostawił dwóch nadwornych Ojców: Zychowicza i Wielewicza.

Na dworze wojewody krakowskiego Jana Tęczyńskiego, kapelanem 1642 r. O. Jan Pławiński; u wojewody bracławskiego Mikołaja Potockiego O. Stosowski.

Biskup sufragan płocki ma teologa O. Piotra Starczewskiego.

Marszałkowa nadworna Anna z Opalińskich Przyjemska, owdowiawszy 1643 r., prosi o nadwornego kapelana O. Lachodowskiego.

Wyprawiając się 1645 r. Krzysztof Opaliński wojewoda poznański w dziewosłęby do Paryża po Ludwikę Maryę, drugą żonę Władysława IV, prosi jenerała Mucyusza Vitelleschi, aby mu powinowatego swego O. Stanisława Wapowskiego dał za kapelana legacyi „ażeby też i on. ze znakomitej pochodząc rodziny, razem ze mną cudze mógł zwiedzić kraje“.

Starościna czerwonogrodzka Marya Daniłowiczowa 1646 prosi o kapelana Ojca Nieborowskiego.

Długoletni marszałek w. k. Łukasz Opaliński, „zakonowi na różnych miejscach wielce przychylny“, uprosił sobie u jenerała Caraffy 1647 O. Domalewskiego, a w trzy lata potem O. Wapowskiego.

U biskupa kujawskiego Macieja Łubieńskiego w Gdańsku, rezyduje 1646, jako teolog, O. Karol Kretitz; u biskupa kamienieckiego Michała Działyńskiego O. Hempel.

Marya z Czarnkowskich, wdowa po Pawle Działyńskim, wojewodzie pomorskim, prosiła 1648 o kapelana O. Pścińskiego, a wdowa po hetmanie w. Zofia z Opalińskich Koniecpolska w tymże roku o Ojca Płowińskiego.

Księciu Albrechtowi Radziwiłłowi, kanclerzowi w. l. kapelanują 1648 O. Powalski i dwaj inni Jezuici.

skiemu do cesarza Macieja do Wiednia, marszałkowi Mikołajowi Wolskiemu, dany jako kapelan poselstwa O. Wojciech Fabrycy z bratem Wawrzyńcem z Opoczna [1]).

Z większą jeszcze gotowością ofiarowali starsi zakonu kapelanów obozowych hetmanom i rotmistrzom, na wojenną potrzebę. *In missione bellica* w obozie pod Smoleńskiem 1609—1611 r. spotykamy pięciu Jezuitów: O. Bartcza, zmarłego w obozie na posłudze chorym na tyfus niemieckim żołnierzom, Piotra Kuleszę, kapelana w pułkach hetmana, Pawła Gajewskiego, Jana Haleckiego, Szczepana Skawińskiego. Kapelanami załogi smoleńskiej są stale od 1611 r. aż do zdobycia tej twierdzy przez Moskwę 1654 r. Jezuici, którym przez lat 26 przewodniczy O. Jan Jałowski, zmarły na suchoty 1636 r. W wojsku królewicza Władysława podczas wojny z Moskwą 1617 r. kapelanują trzej litewscy Jezuici: Walenty Matyas, który jest superyorem tej obozowej misyi, Leonard Rubenus, Lidick i brat Mikołajewicz i dwaj koronni: Jan Lestocki, Jędrzej Ławicki i brat Marcin Bieńkowicz. W wojnie inflanckiej 1601—1605 r. hetmani Zamojski i Chodkiewicz nie mieli prawie innych kapelanów obozowych, tylko Jezuitów. Pod Cecorą 1619 r. kapelani hetmana Żółkiewskiego OO: Przecław Szumowski i Szymon Wybierek, zabrani do niewoli, w której ten ostatni wnet umarł. W obozie pod Chocimem 1621 r. w niemieckich zaciężnych regimentach kapelanami 10-ciu Jezuitów, dwaj inni w chorągwi kasztelana kaliskiego, Jana Opalińskiego. W wyprawie króla Władysława na Moskwę 1633-4 r. spotykamy znów pięciu kapelanów Jezuitów, są nimi: OO. Bartłomiej Paprocki, Jan Kadłubowski, Mikołaj Rubinkowski, Marcin Zaleski, Jan Tyszka; a przy he-

---

Kasztelanowa poznańska Marya Tuczyńska, współfundatorka z mężem Krzysztofem wałeckiego kolegium i dobrodziejka kolegium poznańskiego i rezydencyi w Chojnicach, doprasza się 1649 o kapelana O. Nowowiejskiego. (Archiv. Prov. Pol.: Catalogi primi, Epistolae ad Generales, tom I i II).

Te prośby ciągną się przez dalsze lat dziesiątki XVII wieku i przez wiek XVIII, a rzadko tylko, rzeczywiście w wyjątkowych razach, kiedy już bez ciężkiej urazy odmówić nie było podobna, zezwala na nie jenerał, i to zawsze z zastrzeżeniem, że kapelan odwołany zostanie; jeżeli na innem miejscu będzie potrzebniejszy.

[1]) Wielewicki III. 88. 97.

tmanie Chodkiewiczu O. Piotr Kulesza i brat Andrzej Dziusza. W regimencie niemieckim pułkownika Buttlera w latach 1613—17 i 1634 kapelanują litewscy Jezuici: Kinard i Jozue Braun[1]). Kresowe także wojska pod hetmanami: Zamojskim, Żółkiewskim, Koniecpolskim i Potockim, pod rotmistrzami hufców nadwornych, otrzymywały na czas potrzeby wojennej i służby obozowej w polu kapelanów Jezuitów z kolegiów w Kamieńcu, Łucku, Kijowie i z domów misyjnych, głównie w tym celu założonych w Barze, Szarogrodzie i Koniecpolu.

A kapelan obozowy w owe czasy to nie jak dzisiaj postać podrzędna w randze porucznika lub kapitana, ale to pierwsza po hetmanie czy rotmistrzu osobistość, szanowana wielce. W marszach jechał obok hetmana konno; w obozie każdej chwili wstęp miał wolny do namiotu hetmańskiego, czy to domagając się ordynansów, ukrócających swywolę, czy to wstawiając się za obżałowanymi i zasłaniając ich przed gniewem i karą hetmańską. W przededniu bitwy, czasem na kilka dni przed nią, kapelanowie słuchali spowiedzi późno w noc, nad świtaniem odprawiono mszę św. polową, dawano komunię św.; żołnierz gotował się jak na śmierć, kapelanowi powierzał ostatnie zlecenia do rodziny, składał u niego ważne dokumenty i wartościowe rzeczy; czynili to nieraz hetmani. Bywało, hetmanowi potrzeba ważną tajemnicę przesłać do króla, lub od niego zasięgnąć rady, zdania; pisana depesza przejęta być może wraz z gońcem, więc misyę tę powierzano kapelanowi, aby ustnie ją sprawił. Innym razem czynili to samo rotmistrze, rozrzuceni po stannicach i przez kapelana porozumiewali się z hetmanem. Poważnionych wodzów i rotmistrzów godził kapelan; buntujących się dla zbytniego rygoru lub niewypłaconego żołdu rycerzy brał w kluby i uspakajał kapelan; on umiał do nich mówić, trafić do ich przekonania, wstrząsnąć sumieniem, bo zazwyczaj i w nim płynęła krew szlachecka, a nierzadko i on za młodu dzwonił karabelą po karkach bisurmańskich.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol., Catalogi breves.

Nie sami tylko Jezuici kapelanowali po dworach i w obozach; czynili to i z wielką gorliwością inni zakonnicy, zwłaszcza Karmelici, Bernardyni i Dominikanie. Pierwszy po Skardze kaznodzieja Dominikanin Birkowski dzielnym był kapelanem obozowym

§. 80. Znaczenie kolegiów jezuickich dla miast polskich.

Z miastami zachowali Jezuici tej doby przyjacielskie stosunki. Przychodziło im to tem łatwiej, że jak wiemy, miasta nawet królewskie, wskutek przewagi żywiołu szlacheckiego, upadając materyalnie, spuściły wiele z swej dawnej buty i rezonu. Dla nich kolegia z liczną młodzieżą szkolną były potrójnem dobrodziejstwem; podnosiły ich poziom umysłowy, ułatwiając szkolne wykształcenie nawet uboższym synom mieszczańskim; przyczyniały się do materyalnego dobrobytu, ściągając w ich mury nietylko liczną młodzież, ale jej rodziców lub opiekunów, którzy dla „edukacyi dzieci" pobudowawszy sobie dworki, osiadali w mieście; dawały uczciwy zarobek rękodzielnikom i kupcom miejskim. Nietylko Nieśwież z drewnianej mieściny stał się wcale przyzwoitem murowanem miastem, ale wiele nieznacznych miasteczek rozrosło się i wsławiło jezuickiemi szkołami. O Brunsberdze i Pułtusku niewiele wiedziano w Polsce, dopiero z otwarciem szkół jezuickich nabrały znaczenia i rozgłosu. Także na poziom moralności w mieście, szkoły jezuickie wpływały zbawiennie, nie wprost ale ubocznie; bo tylko uczciwym nieskazitelnej reputacyi domom wolno było przyjmować studentów „na gospodę", bo rektorowie i prefekci szkół, przestrzegając moralności uczniów także po za szkołą, czuwali nad tem, aby miasto podniety do złego im nie dawało. Usuwali z niego przez podwojewodzich, burgrabiów, burmistrzów lub dziedziców lekkie osoby, zamykali lokale podejrzane, zapobiegali nawet skandalom domowym. Okazałe świątynie, rozległe zabudowania kolegiackie z ogrodami i willami na przedmieściu, przyczyniały się do ozdoby miasta, a koło kolegium jezuickiego skupiało się naukowe i towarzyskie życie okolicy, powiatu, województwa całego.

Rozumiały tę cywilizacyjno-ekonomiczną korzyść rady i magistraty miejskie i dla tego sprzyjały Jezuitom, szły im na pomoc. Zazwyczaj przy założeniu kolegium lub rozszerzaniu jego gmachów w miastach królewskich, otoczonych murem i wałem, a więc ścieśnionych bardzo, przychodziło do nieporo-

---

królewicza Władysława i ten duch żołnierski przebija w jego kazaniach.

zumień i zatargów o place, ulice, mury i rowy miejskie; tak było we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Krośnie, Przemyślu i indziej. Wtenczas Jezuici udawali się o pośrednictwo do biskupa, wojewody lub kasztelana, a nawet do króla samego, „w komplanacyę“ wchodzili z miastem, posuwali się do najdalszych ustępstw, byle uniknąć procesu.

Powód do sporu, ale w większych tylko miastach, dawały czasem apteki. Wiadomo, że pierwsza publiczna apteka otwarta została w Warszawie dopiero około 1750 roku, a jednak już w XVI wieku w Krakowie w jednej tylko dzielnicy na Podzamczu i przy ulicy Grodzkiej liczono siedem aptek [1]. Jak to pogodzić? Oto kupcy kolonialnych towarów utrzymywali rodzaj drogeryj, zapasy środków lekarskich i narzędzi do przysposobienia z nich lekarstw, a nietylko goździki, imbier, cynamon, szafran, migdały, rodzenki, likiery i „kordyały“, ale i marcypany, ciasta a nawet i książki — wszystko to sprzedawało się w aptece. Podobnie było we Lwowie, Poznaniu, Wilnie a może w niektórych wojewódzkich miastach. Daleko przedtem, bo w XIII wieku benedyktyńskie opactwa posiadały własne apteki i własnych miały, wcale dobrze wyćwiczonych „infirmarzy“, pod których zarządem apteka zostawała, zupełnie tak, jak dziś większe domy misyjne w Azyi i Afryce. Infirmarz benedyktyński był zarazem chirurgiem, dentystą, lekarzem dla całej okolicy. Od Benedyktynów przyjęły tę tradycyę apteczną zakony. Lwowscy Bernardyni posiadali w XVII wieku doskonale opatrzoną aptekę, sprzedawali leki i współzawodniczyli z miejskimi aptekarzami, tak że ci 1642 r. wytoczyli im w sądzie biskupim proces „za to, że chorym świeckim, po za klasztorem ich mieszkającym lekarstwa i mikstury do picia sprzedawać sobie pozwalali [2])“.

Nic więc dziwnego, że Jezuici w swoich kolegiach zakładali apteki, nie dla zysku, ale dla domowego użytku, a także dla ubogich i dla dobrodziejów swoich, którym dawano leki bezpłatnie. I u nich brat infirmarz bywał aptekarzem, a nie rzadko wskutek wrodzonego talentu i długiej „praktyki“ sta-

---

[1]) Grabowski. Historyczny opis Krakowa.

[2]) Józefowicz. Kronika m. Lwowa 68.

wał się lekarzem głośnym nie tylko na okolicę ale i dalej. Przeciw morowemu powietrzu 1591 roku sławne były na całą Polskę swą cudowną prawie skutecznością „pigułki jezuickie“ wyrobu brata infirmarza domu św. Barbary w Krakowie Wilhelma Anglika, „który swemi pigułkami wielu naszych i obcych od zarazy uratował“ [1]). Tegoż brata Wilhelma „wybornego lekarza“ przyzwał z Krakowa do Poznania opuszczony od tamtejszych medyków wojewoda poznański Hieronim Gostomski, wielki zakonu dobrodziej, i pod jego opieką odzyskał zdrowie. Bywało, że jezuickich infirmarzy wzywano na dwór królewski np. do Fryderyka Augusta, chorego na ranę w wielkim palcu u nogi. Czytam w kronikach kolegiów, że nie rzadko choremu biskupowi lub magnatowi-dobrodziejowi rektor posłał brata infirmarza z domową apteką.

O tych aptekach jezuickich wiedziano w mieście i okolicy, miano do nich więcej zaufania, niż do aptek miejskich, bez niczyjej kontroli na wyzysk prowadzonych, więc się zgłaszano po leki, naprzykrzano prawie, znoszono „ofiary“ na kościół, datki na sprowadzenie nowych leków, zwłaszcza znanej od 1643 roku pod nazwą „proszek jezuicki“ kory chinowej, jako nader skutecznego środka przeciw zimnicy [2]).

Umniejszyła się przez to klientela aptek miejskich. Aptekarze w krzyk, z żalem do prowincyała lub wizytatora. Ci brali ich w obronę. I tak Pompiliusz Lambertengo w swym memoryale do rektorów i superyorów (punkt 23 i 24) z dnia 11 września 1629 roku zauważył, że tych aptek po kolegiach za wiele, braciom infirmarzom, aptekarzom zarazem, zabronił leków sprzedawać, lub przechowywać pieniądze na leki u siebie, a nawet ubogim i przyjaciołom tym tylko i to bezpłatnie leków pozwolił udzielać, których rektor mu wskaże. Apteką

---

[1]) Wielewicki I. 148.

[2]) Misyonarze jezuiccy z początkiem XVII wieku w Kolumbii, Peruwii i Boliwii poznali skuteczność lekarską kory niektórych drzew w Kordylierach andyjskich, przywieźli ją do Francyi i Włoch. W Rzymie rozpowszechnił ją sławny teolog hiszpański, a potem kardynał Jan de Lugo, pod nazwą *pulvis jesuiticus*, *pulvis cardinalis*, 1643. Pod tą nazwą rozpowszechnili chinę w Polsce aptekarze jezuiccy.

niech się zajmuje nie brat infirmarz, bo jego rzeczą chorych obsługiwać, ale świecki uczciwy służący [1]).

Nie na długo to pomogło. W miastach mniejszych, gdzie żadnej apteki nie było, jezuicka apteka była prawdziwym dobrodziejstwem, a jezuicki brat infirmarz czy aptekarz jedynym często lekarzem. W większych miastach narzekania aptekarzy miejskich ponawiają się sporadycznie, zanoszą skargi do sądów biskupich, jak to zdarzyło się we Lwowie, a niektórzy zamykają swe składy apteczne [2]). Publiczność bowiem miała większe zaufanie do aptek zakonnych, gdzie ubodzy i bogaci dostawali leki bezpłatnie, tylko że ci ostatni składali według swej woli dar czy ofiarę na zakupno materyałów aptecznych, czego przecież nikt im zabronić nie mógł. Zresztą spory te o apteki nie przybrały nigdzie ostrzejszej formy, Jezuici umieli z miastem, w którem przebywali, zachować zgodne pożycie, jak to czynią i dzisiaj, i w całem tem 40-leciu (1608—1648) nie napotkałem na proces ważniejszy, pomimo, że w tym czasie wiele nowych założyli kolegiów i domów. Lwowscy Jezuici procesowali się z żydami z Zarwanicy o place; proces wygrali, weszli mimo to w „komplanacyę“ z nimi i zostali niemiłosiernie oszukani. Obszerniej o tem w tomie IV.

Moralny wpływ kolegium jezuickiego, jako zbiorowej osoby, w każdem nawet wielkiem mieście był górujący. Wynikało to z natury rzeczy. Przodowali nauką, stosunkami, koligacyami, majątkiem, życiem czystem i pracowitem, a wreszcie liczbą; nie pospolitowali się odwiedzinami po domach i gospodach i nie lada kogo przyjmowali u siebie; słowem szanowali siebie i kazali szanować. Wpływu tego użyli w pierwszym rzędzie na wyrugowanie heretyków z rady i magistratu, o ile się dało, i z murów miasta. Dlaczego?

Bo, jak widzieliśmy, dla zwalczenia herezyi powstał ich zakon; bo dla pokonania herezyi przyzwali ich Commendone i Hozyusz do Polski; bo luteranizm zagnieździł się najbardziej w miastach z niemieckiej ludności w znacznej części złożo-

---

[1]) Ms. c. k. bibl. wieden. Nr. 12027. *Ordinat. gen. visitatorum* etc.

[2]) Józefowicz, 69.

nych, a ci niemieccy lutrzy pozajmowali radzieckie, ławnicze, magistrackie urzędy i forytowali współwierców z pognębieniem polskiej katolickiej większości miasta; bo wreszcie protestanckie miasta Gdańsk, Toruń, Elbląg, Ryga i Mitawa, wyrugowały już pierwej z rad, ław, magistratur, katolickich obywateli, pomimo królewskich dekretów i komisyj.

Mieli i podstawę prawną do tego. Znaczniejsze miasta rzpltej powstały przed przyjściem nowinek religijnych do Polski, były więc rdzennie katolickie, prawa i przywileje królów dane im były jako korporacyom katolickim, zwyczaje też i urządzenia miejskie jak np. cechy, opierały się na wierze katolickiej i z nią łączyły się ściśle — skądże więc przychodzą do tych praw, przywilejów, urzędów i godności, ludzie innej wiary, nieprzyjaciele katolickiego Kościoła? Według pojęć wyznaniowego wieku, jakim był wiek XVII, było to bezprawiem, które usunąć należy. Wszak dzisiaj jeszcze, w wyznaniowem cesarstwie Rosyi, prawosławny, który staje się katolikiem, traci prawa obywatelskie, pójść musi na Sybir, albo emigrować. Tak samo pojmowali w XVII wieku wyznaniowość państwa heretyckie miasta, rządy, króle, i pozbawiali katolików w części lub zupełnie praw obywatelskich.

Z tych pojęć i zasad wychodząc Jezuici, jedni nawoływali z ambony do rugowania herezyi z miasta, inni czynili to samo w pismach; inni wreszcie pracowali szczerze, cierpliwie nad nawracaniem wybitniejszych różnowierców w mieście, aby ich przykład pociągnął resztę i to się im udawało czasem; a wszyscy potęgując szkołami, amboną, konfesyonałem, bractwami i nabożeństwami życie katolickie w miastach, pośrednio wpływali na rugowanie z nich heretyków. Większość bowiem rady miejskiej była zazwyczaj z wyjątkiem chyba Prus, Inflant i Kurlandyi, katolicką; gdy więc ta ożywioną była katolickiemi uczuciami i silnym katolickim duchem korporacyjnym, łatwo przeprowadzała uchwały rugujące innowierców z rad, urzędów, z miast samych. Historycy nasi od Niemcewicza do Szujskiego i Bobrzyńskiego — mierząc wyznaniowy wiek XVII bezwyznaniowością XIX wieku — nazwali to fanatyzmem, a Jezuitom polskim zrobili z tego *crimen*. Czy słusznie i mądrze? niech osądzi czytelnik.

Wpływu swego w mieście używali Jezuici jeszcze na rozszerzenie zakresu swej pracy kapłańskiej i uświetnienie nabożeństw. Życzliwe magistraty prawie wszędzie pozwalały im na szczególnego rodzaju monopol odwiedzania szpitali i więzień miejskich i prowadzenia zbrodniarzy na rusztowanie. Podczas uroczystości kościelnych, beatyfikacyj, kanonizacyj, zezwalały chętnie na procesye i ołtarze po mieście, przyczyniały się do świetności obchodu armatą i strzelbą, milicyą, cechami i reprezentacyą miejską.

Wreszcie używali wpływu swego na to, aby wrazie jakiej zwady lub bitki studenckiej z milicyą miejską lub żydami, życzliwy burmistrz działał razem z nimi nad uspokojeniem burzliwych animuszów, iżby do rozruchów i wywlekania sprawy przed sądy nie przychodziło.

Na srogą niewolę „robaczków ziemi", poddanego ludu wiejskiego, wiemy jak się zapatrywali kaznodzieje królewscy Skarga i Bembus; jak oni i inni potępiali z ambony i w pismach konfederacyę warszawską 1573 r., która nietylko mienie, zdrowie i życie, ale i duszę poddanego kmiecia oddaje pod moc i samowolę pana dziedzica, bez żadnej możności obrony przed nią. Nie inne było zapatrywanie wszystkich Jezuitów. Kolegia ich były wyposażone ziemią, mieli więc znaczną liczbę poddanych kmieci. Jakże się z nimi obchodzili? Niech mówią dokumenta i fakta.

Dobrami i folwarkami kolegiów i domów zarządzali księża prokuratorowie, mając jednego lub kilku braci do pomocy. Dla tych to prokuratorów zostawia w lipcu 1591 roku wizytator Ludwik Masello instrukcyą w 14 punktach, sześć z tych puntów (6—13) odnoszą się do poddanych kmieci: „Prokurator lub jego brat pomocnik niechaj nie waży się uderzyć lub przezywać poddanego, ale niech umie połączyć łagodność z surowością, gdy ta potrzebna. Niechaj nie obciąża poddanych wymaganiami większemi nad te, które są wyrażone w osobnej na to księdze w kolegium. Niech nie zaprowadza żadnych zmian ani nowości, bez wiedzy rektora, do którego administracya dóbr kolegium z urzędu należy. Niechaj ma szczególniejszą pieczę o zbawienie dusz naszych poddanych, i dlatego niech się postara, aby kilka razy do roku jeden z naszych Ojców miał

dla nich kazanie i katechizacye i słuchał ich spowiedzi. — Sądzić i karać poddanych nie wolno ani jemu ani żadnemu z naszych, lecz niech będzie sędzia świecki. Kary zaś pieniężne obrócone być mają na ubogich, albo rozdane między rodzinę ukaranego; wolno jednak użyć ich gdzie taki zwyczaj, na zapłatę włodarza (*factoris*). Kilka razy do roku rektor albo jego komisarz niech wizytuje wsie i folwarki i usunie co znajdzie w nich niewłaściwego. Niechaj się stara, aby włodarze swieccy byli ludzie dobrzy i bogobojnego sumienia i nie dręczyli poddanych [1])".

Jenerał zaś Akwawiwa 1596 r. upominał rektorów „aby po ludzku obchodzono się z poddanymi", a na zapytanie kongregacyi prowincyonalnej 1603 roku odpowiada, że „poddanych naszych, gdy są pokrzywdzeni lub obwinieni o zbrodnie kryminalne przez obcych, należy bronić w ten sposób, jaki praktykują inni duchowni lub zakonnicy [2])".

Prowincyałowie przy wizycie kolegiów, sami albo przez swego sekretarza (*socium*) kontrolowali księgi gospodarcze i zachowanie się prokuratorów z poddanymi. W memoryałach ich, które po wizycie zostawiali rektorom, nie znajduję upomnień lub uwag w tej mierze; widoczna więc, że obejście się z poddanymi było ludzkie.

Za to znajduję w kronikach kolegiów i domów, że na willach i folwarkach, obok domu mieszkalnego dla księdza prokuratora i jego brata pomocnika, pobudowano drewniane kościoły a raczej obszerne kaplice publiczne, w których w niedziele i święta odprawiało się nabożeństwo dla ludu z kaza-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. XIII, 17. *Ordinationes et responsa generalium etc.* str. 181. Dziedzic (właściciel), pan, był w swoich dobrach prawodawcą, sędzią i władzą wojskową. W prawa dziedzica wchodził każdorazowy rektor, ale ograniczały go w nich rozporządzenia wyższej władzy zakonnej. Prokuratorowie folwarków dzierżyli delegowaną władzę od rektorów. Sędziów (*judices dominiales, justitiarii, mandatarii*) nie utrzymywali Jezuici w swych dobrach, ale na folwarkach wykonywał ją w drobniejszych przewinieniach świecki włodarz, w większych rektor z konsultorami swymi. W praktyce bywało tak, że sędzia włodarz świecki nie mógł skazać na karę wyżej plag 30.

[2]) Tamże, 481.

niem i katechizacyą, słuchano spowiedzi, zaprowadzano bractwa różańcowe, a od czasu do czasu urządzano kilkodniową misyę. Dla kleryków i młodszych kapłanów katechizacye i nauki po tych wiejskich kościółkach, były pierwszym ćwiczeniem się w przyszłej kapłańskiej pracy. Na Rusi i Litwie przyprowadzili Jezuici swoich ruskich poddanych do unii, zostawiając im obrządek i kapłanów greckich; owszem sami mawiali kazania i nauki po rusku, bo nie siłą i mocą, ale nauczaniem i przekonywaniem prowadzili ten lud do unii. Dowodem tego Biała Ruś, na której Jezuici pracowali najdłużej bo do 1820 roku. Otóż gdy ukazem Mikołaja I. 1838 roku unia na Litwie i Rusi, krom dyecezyi chełmskiej, zniesiona została, to najdzielniej i najdłużej trwali przy niej Białorusini, poddani niegdyś jezuickich kolegiów w Połocku, Mścisławiu, Mińsku, Orszy; przepłacali nasłanych prawosławnych popów i czynowników a przyjmowali sakramenta św. w kościołach łacińskich, grzebali zaś swoich umarłych sami, bez asystencyi popa [1]). Udawało się im to przez lat kilkanaście, pomimo szpiegów, kar pieniężnych, więzień — aż gdy stare, jezuickiej edukacyi pokolenie wymarło, upadła unia na Białej Rusi. Ta sama troskliwość o religijne potrzeby litewskich, żmudzkich, łotewskich i niemieckich poddanych. Prowincyałowie upatrywali dla nich kapłanów i misyonarzy ich narodowości a przynajmniej języka, ci układali dla nich katechizm w wierszach [2]), i pieśni kościelne, których nauczyli śpiewać naprzód dziatwę wiejską, od tej zaś uczyli się starsi; śpiew zastępował tu brak nauki czytania.

Kmieciom poddanym dawali chatę, rolę, bydło robocze według zwyczaju przyjętego w okolicy przez duchownych panów, nie uciskali ich robocizną i daninami i patrzyli na to, aby z ojca na syna przechodziło domostwo całe. Poddani płacili podatki na sejmie lub sejmiku uchwalone, dostarczali podwód i żywności dla wojska, słowem ponosili wszystkie ciężary

---

[1]) Akta męczeńskie Unii w Roczniku Tow. hist. lit. w Paryżu 1866.

[2]) W archiwum prov. pol. znalazłem wierszowany katechizm polski, z którego uczyli białoruscy Jezuici swoich poddanych prawd wiary.

publiczne. Otóż napotykam w kronikach kolegiów częstą wzmiankę, że gdy dla klęsk elementarnych albo wojennych poddani uiszczać się z opłat i danin nie mogli, to kolegium płaciło za nich, a nadto dostarczało im samym i ich chudobie żywności całymi nieraz miesiącami. Słowem, Jezuici uważali poddanych jako należących do rodziny, opiekowali się ich dusznem zbawieniem, ale też i dolą ich doczesną. Dowód tego pozostał nawet w literaturze naszej.

Oto 1640 roku Jezuita Marcin Śmiglecki wydaje w Krakowie rozprawę w 4-ce stron 131, p. t.: „O lichwie i wyderkach, czynszach, spólnych zarobkach, najmach, arendach i o samokupstwie“, która się aż sześciu wydań doczekała. W rozdziale 26-ym „o powinnościach kmiecych“ wypowiada śmiało czego panu względem poddanych nie wolno, i roztrząsa następne kwestye, przytaczając statut wiślicki i konstytucye sejmowe: Poddani kmiecie nie są niewolnikami. — Kiedy mogą odejść od pana? Pan nie ma zabierać majętności poddanych. — Poddany nie powinien więcej robić jeno jako postanowiony był (według umowy).— Poddani są za pewnym kontraktem i umową. — Czego się nie godzi wyciągać na poddanych? — Jeżeli się godzi podnosić czynsze i roboty? — Roboty niesłuszne. — Podatki niesłuszne. — Pan za słuszną przyczyną ma wypuścić na okup poddanego. — Okup poddanego jak wielki? — Nad powinność nie wyciągać od poddanych. — Złych przykładów nie naśladować.

Śmiglecki był tylko echem zapatrywań całego zakonu na kwestyę poddaństwa ludu roboczego.

§. 81. Pierwszy jubileusz zakonu 1640 r.

Nie zawadzi zaznaczyć, że w miarę jak się przerzedzały szeregi różnowierstwa, i Jezuici od walki z niem wolniejsze mieli ręce, w miarę tego więcej pracy poświęcić mogli małomieszczaństwu i ludowi. Każde kolegium, a zwłaszcza kresowe, było takim rozsadnikiem misyonarzy ludowych, którzy podczas adwentu szczególniej i wielkiego postu, po wsiach i miasteczkach się rozchodząc, katechizacyami, naukami i słuchaniem spowiedzi lud o rzeczach wiary pouczali i do życia cno-

tliwego i bogobojnego zaprawiali. Kolegia w Perejasławiu i Kijowie dostarczały ich obojej Ukrainie; na zadnieprskiej, gdzie brak wszelki kościołów, pobudowali naprędce kilkanaście drewnianych kapliczek. Jezuici z Kamieńca, Łucka, Lwowa i Jarosławia zapuszczali się do Mołdawii i Krymu, apostołowali na Wołyniu, Polesiu, na Rusi i Pokuciu. Ryga, a po jej wzięciu przez Szwedów, rezydencya wendeńska, dostarczała misyonarzy Inflantom, pomimo opresyi szwedzkiej. Z Kroż, Wilna i Nieświeża szła zbożna drużyna misyonarska na Żmudź i Litwę; z Gdańska i Torunia do Kurlandyi i Prus książęcych. Wielu biskupów, jak inflancki biskup Schenking, krakowski sufragan Oborski, biskupi łuccy Szyszkowski, Stanisław Łubieński, na coroczne swe wizyty pasterskie zabierali z sobą kilku misyonarzy Jezuitów. Wzywali ich na pracę duchowną nad „poddanymi“ opaci i ksienie, dziedziczni panowie i szlachta, zwłaszcza w szkołach jezuickich wychowani. Niektórzy z nich czynili przy kolegiach osobne fundacye „na misye ludowe“.

Dodajmy do tego wystawne nabożeństwa i kazania po kilka co niedzieli i święta, w obszernych a porządnie i strojno utrzymanych kościołach, kilkudniowe uroczystości kościelne kanonizacyj Ignacego i Ksawera [1]), beatyfikacyi Borgii [2]), częstych jubileuszów, częstszych jeszcze 40-godzinnych nabożeństw, zakończonych pokutną procesyą. Dodajmy brackie nabożeństwa, zwłaszcza bardzo rozkrzewionej w tym czasie kongregacyi maryańskiej, do której od króla do mieszczanina wszystko, co inteligentniejsze a pobożniejsze, zapisywało się chętnie. Dodajmy pracę w konfesyonale, posługę więźniom i skazańcom, chorym i zadżumionym, której kilkudziesięciu Ojców i braci padło ofiarą — a przyznamy, że zakon objął swą pracą wszystko i wszystkich, bo i dwór królewski i kurye biskupie i zamki i dworce pańskie, miasta i wioski, obozy i szpitale, więzienia i rusztowania, a przytem nauczał z katedr szkol-

---

[1]) Przez Urbana VIII bullą *Rationi congruit* z d. 6 sierpnia 1622.

[2]) Przez tegoż Papieża beatyfikowany brevem: *Exponi nobis nuper* 25 list. 1624.

nych, ogłaszał co roku uczone i pobożne dzieła i rozprawy, jak to opowiem niżej.

Ta wielostronna a niezmordowana działalność zakonu obok zewnętrznej świetności, jakiej dodawały mu pańskie i staroświeckie nazwiska i koligacye wielu jego członków z pierwszemi rodzinami w kraju, liczne kolegia z seminaryami, bursami, bibliotekami, drukarniami, aptekami, okazałe świątynie i rozległe majątki — zjednała mu jak wszędzie tak w Polsce poszanowanie, cześć i życzliwość u wielu, ale też, jak widzieliśmy, zawiść i zazdrość u wielu. Istotnie, rok jubileuszowy 1640, pierwszą setną rocznicę zatwierdzenia zakonu przez Pawła III, uważać można za punkt kulminacyjny świetności zakonu na całym świecie.

Papieże, kardynałowie i biskupi, królowie, książęta i magnaci, rządy wreszcie katolickich państw w Europie i koloniach zamorskich, zaszczycali zakon swem zaufaniem i życzliwością, otaczali opieką, obsypywali łaską i dobrodziejstwy, nietylko pozwalali mu rozwinąć jego działalność, ale wzywali sami do prac przeróżnych, niekiedy pełnych trudu i niebezpieczeństw, wysyłali na placówki już prawie stracone, w kraje heretyckie i pogańskie. Takiej wziętości, popularności prawie, u możnych tego świata, u rządów i korporacyj, nie miał zakon przedtem większej, nie zdobył sobie potem. Podzielony na 5 asystencyj, 30 prowincyj, liczył na obojej półkuli blisko 700 kolegiów i domów, 15000 członków (z tych 9000 kapłanów, a między nimi wielu ze znakomitych i najznakomitszych rodzin), nauczał na kilkunastu akademiach, w 550 szkołach, w 120 konwiktach i seminaryach, dostarczył Kościołowi pięciu świętych i błogosławionych, kilkudziesięciu męczenników, dwóch kardynałów, kilku biskupów na misyach zamorskich [1]), wielu sławnych teologów, mistrzów i uczonych.

---

[1]) Kardynałowie Jezuici:

1. Toletus Franc., Hispanus, 17 sept. 1543 † 14 sept. 1596.

2. Belarmin Robertus, Italus, 3 martii 1599 (Archiep. Capuanus, 1602—1604) † 17 sept. 1621.

3. Orsini Alexander, Italus — (niewiadome daty).

4. Pazmany Petrus, Hungarus, Archiep. Strigon., Primas Cardinalis 1629.

Napróżno polecał jenerał Vitelleschi, aby jubileusz ten obchodzono „w cichości“ dziękczynnemi nabożeństwy, ofiarami mszy św. przez kapłanów, komunią św. przez braci[1]). Dziękczynne nabożeństwa zamieniły się w olbrzymie święto zakonu, obchodzone ośmiodniowemi misyami, zjazdem licznych przyjaciół zakonu, młodzież zaś zakonna i szkolna uwieczniła go naukowemi akademiami, owacyami i emblematami, jak niósł zwy-

---

5. De Lugo Joannes, Hispanus, 1643 † 1660.
6. Casimirus Waza (Rex Pol.) 1647.
7. Nithard Everardus Germanus. 22 febr. 1623 † 1681.
8. Pallavicini Sforzia, Italus, 1657 † 1667.
9. Tolomei Joannes, Italus, 1713 † 19 jan. 1726.
10. Salerno Joan. Bapt., Italus, 19 decemb. 1719 † 30 Januar. 1729.
11. Cienfuegos Alvarez, Hispanus 80 sept. 1720, rok śmierci niewiadomy.
12. Odescalchi Carolus; był kardynałem arcybiskupem Werony — a potem wstąpił do zakonu 1838 † 17 aug. 1841.
13. Tarquini Camillus, Italus, 22 decemb. 1873 † 11 febr. 1874.
14. Francelin Joan. Bapt., Austriacus, 3 april. 1876 † 11 decemb. 1886.
15 Pecci Josephus, Italus, brat papieża sekularyzował się i został kardynałem 12 maja 1879 † 9 lut 1890, przyjęty napowrót do zakonu i umarł jako jezuita.
16. Mazella Camillus, Neapolit. 7 junii 1886 † 1899.
17. Steinhuber Andreas, Germanus 1894 r.

Jezuitów patryarchów Etyopskich było 5:
Baretto Nunnez, Lusitanus 1555—61.
Oviedo Andr, Hispanus, 1561—77.
Carnero Melchior, Lusitanus, 1555—66 (dla Japonii i Synai jako coadj. Patryarchy Etyop.).
Mondez Alphonsus, Lusitanus, 1625.
Almeida Apollinaris, Lusitanus, ukamienowany 1638.

Arcybiskupów i biskupów w Japonii, Indyach, Chinach — i na misyach w krajach zamorskich było do 1894 roku 65 a właściwie 63, bo X. Avogardo był bisk. Werony jako ex-jezuita, po wskrzeszeniu zakonu 1814 r. złożył godność i wrócił do zakonu

To samo Ignacy Raczyński, arcyb. gnieźnieński złożył godność 1821 i wstąpił napowrót do Jezuitów, † 1823 w Starejwsi.

Wikaryuszów i delegatów apostolskich bez godności biskupiej, było w krajach zamorskich do r. 1894 tylko 12.

[1]) Archiv. Prov. Pol., Epistola ad Patres S. J.

czaj owego wieku, a flandro-belgijscy Jezuici „kaznodzieje i profesorzy“ ułożyli i wydali w 6 miesiącach w Antwerpii księgę jubileuszową p. t.: *Imago primi Saeculi Societatis Jesu 1640* [1]).

W Polsce, lubującej sobie w przepychu i wystawności, król Władysław IV z senatorami, biskupi i liczni a możni przyjaciele zakonu, chcąc mu okazać cześć swą i przywiązanie,

---

[1]) Zbiorowa ta praca in folio str. 952, dzieli się na sześć ksiąg czyli obrazów, ilustrowanych oracyami, wierszami, emblematami w łacińskim, greckim i hebrajskim języku. Staloryty emblematów wykonane starannie w stylu barocco, również jak całe wydanie, pomimo pospiechu, ozdobne i poprawne Zdaje się, że owe oracye, wiersze i emblematy wybierane są z tych, które mówione i czytane były lub być miały w różnych kolegiach w dzień jubileuszowy św. Kozmy i Damiana, 27 września 1640.

Wstępem do dzieła są *Dissertationes prolegomenae*, rozprawa o jubileuszu u Rzymian, Żydów i Belgów (str. 1—51). Po tej dysertacyi następują *imagines*, obrazy.

Obraz I. *Societas nascens*, czyli obraz założenia Towarzystwa w 12 rozdziałach. W rozdz. I ym streszczony instytut zakonu. Po tej rozprawie: *Exercitatio oratoria* (mów 7), *Exercitatio poëtica, emblemata* (płaskorzeźby z napisami str. 52—203).

Obraz II. *Societas crescens*, rozwój zakonu na obojej półkuli, także w 12 rozdziałach *Exercitatio oratoria*, cztery mowy i *elogia* czyli pochwały pierwszych 10 Ojców zakonu; *Exercitatio poëtica, emblemata* (strona 204—330).

Obraz III. *Societas agens*, prace zakonu w 12 rozdziałach. *Exercitatio oratoria*, *poëtica*, *emblemata* (str 331—480).

Obraz IV, *Societas patiens*, prześladowania i męczeństwa zakonu w rozdz. 12. *Exercit. orat.*, *poët.*, *embl.* (str. 481—580).

Obraz V. *Societas honorata*, uczczenie zakonu przez papieży, królów, stany i korporacye w 12 rozdz. *Exercit. orat.*, *poët.*, *embl.* (str. 581—728).

Obraz VI. *Societas flandro-belgica*, historya Jezuitów flandrobelgijskich w 12 rozdz. *Exercit. orat.*, *poët.*, *embl.*

Zarzucano temu dziełu panegiryczność, zbytek oratorskiego patosu. Nie całkiem słusznie. Z natury rzeczy dzieło to panegiryczne, ale język łaciński czysty, styl ozdobny lecz nie napuszysty, z 28 mów niektóre odznaczają się swą klasycznością; wiersze i emblemata niegorsze od tych. w jakich podobał sobie i nimi się popisywał wiek XVII. Dla historyka nawet, księga ta zawiera wiele ciekawych szczegółów i poglądów wręcz odmiennych od tych, jakie się w podręcznikach historyi napotyka.

brali nader czynny udział w tej familijnej uroczystości [1]). W Warszawie naprzykład, „kościół cały od gzymsów do posadzki poobwieszany był makatami z skarbca królewskiego, wielki ołtarz płonął setkami świec, artystycznie ustawionych, w pośrodku jaśniał olbrzymi posąg św. Ignacego, ozdobny złotem i perłami, które na 500.000 złp. ceniono, otoczony 3000 lamp różnokolorowych. Królewicz Karol Ferdynand i inni panowie polscy przysłali swe złote i srebrne naczynia i przybory do ozdoby świątyni. Ludu moc olbrzymia, zacniejszych tylko objąć nie były w stanie mury świątyni. Ośm dni trwała uroczystość, codziennie celebrowali inni biskupi, mówili z ambony inni kaznodzieje, codziennie bywał na nabożeństwie król Władysław z królową i dworem swoim. Po skończonej sumie król oczekiwał w kolegium przedniejszych gości i razem z nimi objadował, a tymczasem u furty 500 ubogich kosztem kolegium otrzymywało posiłek, usługiwali im Ojcowie".

W Wilnie za zachętą biskupa Wojny rozpoczęto uroczystość 30 lipca, w wilię św. Ignacego, solennemi nieszporami. Trwała ona także dni ośm. A porządek dnia taki. Od świtu do wieczora kazania i nabożeństwa misyjne, tłumy ludu w nich uczestniczą. Wieczorem z placu misyjnego tłoczą się tłumy na ulice i place, aby podziwiać oświetlenie kościołów, gmachów trzech kolegiów jezuickich, szkół, burs i łuków tryumfalnych,

---

[1]) Stan zakonu 1640 tak się przedstawia: Prowincya polska liczy osób 806, z tych księży 325, w 29 domach i kolegiach; z majątkiem w dobrach i kapitałach 1,779.040 złp.

Prowincya litewska liczy osób 626, z tych księży 221, w 20 domach i kolegiach z majątkiem 1,245.180 złp.

Ówczesny złoty równał się prawie austr. złotemu (gulden). (Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves. Status temporalis).

Obliczenie wartości majątków i kapitałów zrobiłem według rocznych dochodów — brać je należy w przybliżeniu tylko, a to dla tego, że 1° wiele majątków niedołężnie było administrowanych, 2° procenta od kapitałów nie zawsze płacone były regularnie, 3° w bilansach rocznych kolegiów często położono cyfrę dochodu w przybliżeniu *circa*, *circiter*, 4° niektóre kolegia jak krakowskie, poznańskie, obciążone były długami, zwłaszcza podczas budowy kościoła, gmachów kolegiackich i t. p., 5° rezydencye, jak n. p. w Wałczu i domy professów utrzymywały się z jałmużn, które w dochody nie zostały wliczone.

przysłuchiwać się muzykom, wygrywającym na wieżach kościołów, a przerywanych hukiem armat z wałów zamkowych i moździerzy z trzech gór pobliskich. Młodzież akademicka w oracyach, głoszonych w kościele, wysławiała papieży i królów polskich opiekunów, biskupa Protaszewicza, założyciela akademii, a potem opiewała pochwały jej kanclerzy, biskupów i dobrodziejów, wreszcie sławiła wielkie czyny pierwszych św. Ignacego towarzyszy. W dzień oznaczony odprawiano w trzech kościołach za duszę tych, których sławiono czyny, żałobne nabożeństwa przy olbrzymich, sięgających pod sklepienia katafalkach, codziennie zaś u furty trzech domów zastawiano skromny obiad dla ubogich, których obsługiwali starsi wiekiem Ojcowie. Studenci retoryki, poetyki i gramatyki, przyjęli na siebie wewnętrzną ozdobę kościoła św. Jana, a zwłaszcza ołtarza św. Ignacego; kasztelan wileński, Krzysztof Chodkiewicz, ofiarował kosztowne aparaty na własność kościołowi, kler dyecezyalny, alumni papiescy, obywatele wileńscy srebrne tablice z stosownymi napisami. Na uwiecznienie tej jubileuszowej uroczystości w Wilnie, opisał ją znakomity mówca, O. Kazimierz Wijuk Kojałowicz, profesor podtenczas retoryki, w dwóch łacińskich dziełkach: „Pierwszy Towarzystwa Jezusowego rok jubileuszowy w Wilnie“ i „Jubileuszowe dzięki, od akademii wileńskiej papieżom, królom, biskupom, protektorom Towarzystwa Jezusowego złożone i kciu Albrechtowi Radziwiłłowi, kanclerzowi w. l. ofiarowane“ [1]).

W podobnie świetny sposób obchodziły ów pierwszy jubileusz wszystkie kolegia i domy. Szerokie koła duchownych i świeckich dygnitarzy, przyjaciół zakonu i ludzi wszystkich stanów, wciągnięte do obchodu, składały niejako hołd zakonowi, potęgowały tem urok i wzięcie, jakiem cieszył się on w Polsce, pomimo licznych przeciwności, zarzutów i szkalowań ze strony dyssydentów i pewnej frakcyi katolickiej.

Nie brakło i na dziełach w łacińskim i polskim języku, wierszem i prozą, uwieczniających ten rok jubileuszowy polsko-litewskich Jezuitów; Jocher naliczył ich aż ośm [2]).

---

[1]) Rostowski 324—327.

[2]) 1) „Relacya zacnego festu“ opis jubileuszu w kościele al Jesu w Rzymie 27 września 1640 r. Przekład z włoskiego.

W lat kilka po tym tryumfie spotkała zakon ciężka próba. Korzystając z śmierci jenerała Vitelleschi, 9 lutego 1645 r., te same niespokojne żywioły, które pod koniec XVI wieku, za Klemensa VIII pracowały nad zmianą instytutu, jakoby ten zbyt wielką władzę nadawał jenerałowi i pragnęły ją zdecentralizować przez zwoływanie co lat kilka kongregacyj jeneralnych, przez wybory, a nie nominacye prowincyałów i innych przełożonych — te same za rządów Innocentego X wznowiły usiłowania i dokazały tego, że papież przedłożył zebranym na kongregacyi VIII d. 21 listop. 1645 r. Ojcom 15 punktów do należytego zbadania i zażądał na każdy z osobna ich zdania [1]).

---

2) *Elogia regum, praesulum, heroum heroinarumque, quae Societatem Jesu per Poloniam fundarunt. Autore P. Alberto Pigłowski, Cracoviae 1640.*

3) *Primum Societatis Jesu saeculum virtute et litteris illustre a R. P. Andrea Kanon S. J. liricis carminibus celebratum. Cracoviae 1640* dedykowane od kolegium krak. podskarbiemu w. k. Mik. Daniłowiczowi. Jest to zbiór 40 lirycznych pieśni sławnego poety O. Kanona.

4) *Primus Societatis Jesu annus saecularis, Vilnae solemnibus feriis celebratus a R. P. Casim. Alberto Kojałowicz. Vilnae, 1640.*

5) *Centuria emeritae virtutis militum e minimo Societatis Jesu ordine ad saecularem triumphum decuriata. Leopoli in fol. 1640.* Są to łacińskie pieśni Jana Lorencowicza, rajcy i wójta lwowskiego, bakałarza filozofii, dedykowane wszystkim Jezuitom.

6) *Monstra* (objawy) wdzięczności Korony Polskiej przeciw zakonowi S. J. za rozliczne prace w Jarosławiu oświadczone. Zamość 1640.

7) *Grates saeculares Summis Pontificibus, Regibus, Praesulibus et Protectoribus S. J. in hoc magno ducatu Lithuaniae ab Alma Academia et Universitate Vilnensi ejusdem S. Jesu exhibitae atque Illmo Principi D. D. Alberto Stanislao Radivilio M. D. L. Cancellario gratitudinis ergo oblatae. Vilnae a. 1640 Societatis centesimo.* Jest to pięć mów jubileuszowych, t. j. dwie O. Kaz. Kojałowicza, z tych jedna na cześć biskupa Protaszewicza; jedna O. Daniela Raczyńskiego, dwie O. Michała Radaua.

8) Kościół w tym wieku sta lat od herezyi obroniony przez zakon Soc. Jesu... na akcyej podany w Lublinie 1640 r. 5 i 6 sierpnia. Program dramatu w 6 aktach, odegranych w dwóch dniach. (Jocher III. 540, 541).

[1]) Ms. bibl. Oss. l. 223 k. 319. *Puncta resolvenda ab Electoribus S. J. antequam ad electionem Generalis descendant, quamvis essent contraria regulis et constitutionibus S. J.*

Narady nad tymi punktami trwały przez grudzień. Dnia 2-go stycznia 1646 r., podczas trwania tejże kongregacyi jeneralnej VIII-ej, a na 6 dni przed wyborem nowego jenerała Wincentego Caraffy, papież Innocenty X, wysłuchawszy zdania zebranych Ojców, *motu proprio*, wydał breve *Prospero felicique*, w którem postanawia: „ażeby na potem i wszystkie przyszłe czasy, kongregacya jeneralna w temże Towarzystwie Jezusowem co dziewięć lat, licząc zawsze od ostatniej, zbierała się i odprawiała;

1° Czy ma być zwoływana co lat 8 kongregacya jeneralna? (Przyjęto).

2° Znaleść sposób, ażeby Ojcowie T. J. do rzeczy i spraw świeckich się nie mięszali (Nigdy tego nie było).

3° Czy sam jenerał nie powinien wizytować prowincyj? (To niemożliwe).

4° Zastanowić się należy, w jakiby sposób można umniejszyć władzę jenerała. (Odrzucono).

5° Wszelkie pisma Jezuitów w Europie pierw mają być w Rzymie przejrzane, potem drukowane. (To niepodobna).

6° i 7° Prowincyałowie nie mają być mianowani przez jenerała, ale wybierani na kongregacyi jeneralnej. Tak samo sekretarze, rektorzy, superyorzy, profesorzy filozofii i teologii. Gdy w tym czasie kto umrze, jenerał z asystentami zamianuje nowego. (Zostawiono to do woli przyszłego jenerała).

8° Przełożeni nie mogą być spowiednikami. (Przyjęto).

9° Każdy, kto czuje się być od swych przełożonych pokrzywdzony, ma mieć wolny rekurs do Stolicy św. (To się nie wydarzyło nigdy).

10° Zniesione być mają ordynacye i polecenia jenerała i przełożonych, wydane jakoby od samego papieża wypłynęły. (Tego nigdy nie było i niema).

11° Przełożeni, złożywszy urząd, nie mogą być zaraz przełożonymi, ale przez dłuższy czas mają pozostać jako podwładni. (Przyjęto).

12° Zniesione być mają przepisy o obowiązku doniesienia jenerałowi albo przełożonym, o czemkolwiek się kto dowie, zwłaszcza rozkazy i polecenia apostolskie. (Tego nigdy nie było).

13° Każdy jezuita może przyjąć misyę od kongregacyi propagandy i wtenczas żyć ma według reguł propagandy a nie zakonu. (O tem jenerał rozmówi się z papieżem).

14° Kto ma jaki punkt (sic) co do powyższych kwestyj — ma oznajmić papieżowi.

15° Niech rozważą jakie szkody poniosło Towarzystwo pod poprzednimi jenerałami, i niech obmyślą lekarstwo.

tak że jej odprawienie w żaden sposób, z żadnej przyczyny, ani przez jenerała pod ten czas będącego, ani przez jakąkolwiek kongregacyę partykularną albo jeneralną udaremnione, albo po za przeciąg lat 9 odłożone, albo przedłużone być nie może. Oprócz tego, ile razy odprawi się ta kongregacya jeneralna, tyle razy nowi asystenci, zupełnie inni, niż ci, którzy w zeszłem dziewięcioleciu urząd ten piastowali, wybrani być powinni. A wreszcie, aby wszyscy i każdy z osobna Towarzystwa prowincyałowie, wizytatorowie, prepozyci, rektorzy, superyorzy miejscowi i inni, jurysdykcye i przełożeństwo piastujący, jakbądź nazwani, z wyjątkiem mistrzów nowicyatu.. w powyższych urzędach... tylko przez trzy lata pozostawali, a te, po upływie trzechlecia, tem samem za opróżnione uważane być mają; oni zaś do jakichkolwiek godności, przełożeństw, administracyj i powyższych urzędów, jakbądź nazwanych, nawet vice-prowincyała lub vice-rektora, w żaden sposób wybrani lub wysadzeni być nie mogą, jeżeli co najmniej przez półtora roku od tychże godności nie będą zwolnieni" [1]).

Cel tego breve aż nadto jasny. Ograniczyć władzę i kontrolować rządy jenerała częstszemi co lat 9 kongregacyami, w których bierze udział cały zakon *Societas professa*, i zmusić go do przypuszczenia do rządów prowincyj i domów więcej profesów i nieprofesów, niż dotąd bywało.

Kongregacya przyjęła w milczeniu to rozporządzenie papieskie, a jenerał Caraffa, w myśl powyższego breve, wystosował 7 lipca 1646 r. do prowincyałów, a więc i do Polski i Litwy, okólnik, polecając:

1) Aby przy przedstawieniu jenerałowi kandydatów na przełożeństwa, baczyli pilnie, ile czasu upłynęło od ostatniego ich przełożeństwa. Jeżeli kto przez kilka miesięcy lub rok w jednem miejscu był przełożonym, a przeniesiony został na inne, to to drugie przełożeństwo powierza mu się tylko do końca trzechlecia, rachując od czasu objęcia tamtego pierwszego urzędowania.

2) Gdyby przypadkiem przed upływem trzechlecia nie nadeszła z Rzymu nominacya nowego przełożonego, to prowin-

---

[1]) Instit. S. J. tom I. Bullarium str. 177—179.

cyał, a w razie niemożności, sam przełożony miejscowy zamianuje vice-przełożonego.

3) Dla uniknięcia przerwy w przełożeństwach, niech każdy przełożony miejscowy (rektor, superyor, a także i minister) zawczasu przestrzeże prowincyała, że jego trzechlecie się kończy[1]).

Tylko przez lat 11 ordynacya Innocentego X pozostała w swej mocy i tylko jedna kongregacya, XI z rzędu, odprawiła się 1661 r. na jej podstawie[2]). Wykonanie jej przedstawiało istotnie wielkie trudności. Zważywszy mnogość prowincyj, kolegiów i domów zakonu, niełatwo było co trzy lata dostarczać im zupełnie nowych, a zdolnych przełożonych; potrzeba więc było brać mniej zdolnych i sposobnych, z widoczną szkodą zakonu. Niesłychaną też trudność przedstawiała odległość miejsc, a brak środków komunikacyjnych, utrudnionych jeszcze wojnami i częstem morowem powietrzem w różnych krajach i miastach, gdy n. p. z Indyj lub Ameryki co trzy lata przeprowadzić trzeba było przepisaną instytutem korespondencyę z jenerałem, zanim nominacya prowincyałów, wizytatorów i rektorów nastąpić mogła[3]). Więc już następna kongregacya IX (od 13 grud. 1649 r. do 23 lut. 1650 r.) prosiła Innocentego X, żeby wolno było jenerałowi mianować z rektorów prowincyałów i wizytatorów, nie zachowując półtorarocznej przerwy[4]), a kon-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. XIII. 11. Liber ordinationum str. 180.

[2]) Kongregacye IX i X odbyły się według zwyczaju i dawnych konstytucyj po śmierci jenerałów Caraffa, † 8 czerw. 1649, i Picolomini † 17 czerwca 1651 r.

[3]) Kongregacye gen. XI, XIV, XVI przedłożyły Stolicy św. te trudności.

1⁰ Olbrzymie koszta, z jakimi zwołanie kongregacyi jen. połączone.

2⁰ Niebezpieczeństwo życia, na które deputaci i prowincyałowie, przeważnie już starsi wiekiem, narażeni, gdy jedni rozbili się na okręcie, drudzy dostali się w niewolę, inni z trudów i strapacyj podróżnych pomarli na febrę.

3⁰ Dłuższa nieobecność prowincyałów i innych poważnych Ojców nie przyczynia się do utrzymania karności i ducha reguły w prowincyi. (Instit. I. 266, breve Benedykta XIV).

[4]) Instit. S. J. II. 361.

gregacya XI 1661 r. uchwaliła jednogłośnie prosić następcę Innocentego X († 1655 r.), papieża Aleksandra VII, o zniesienie breve *Prospero felicique statui*, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej co do trzechlecia przełożonych z półtoraroczną przerwą [1]. Aleksander VII, który na prośbę jenerała Goswina Nikel już 1655 r. zawiesił rzeczoną bullę co do trzechlecia przełożonych na półtora roku, potem znów na takiż przeciąg czasu, potem na 3 lata, a dla krajów zamorskich na lat siedm, wreszcie znów na 4 lata, a dla krajów zamorskich na lat ośm — teraz, uproszony przez kongregacyę, zniósł ją co do tego punktu zupełnie brevem *Debitum pastoralis* 1 stycz. 1663 r. [2].

Co do drugiej części, o dziewięcioleciu kongregacyj jeneralnych, to dopiero Klemens IX, na prośby jenerała Oliwy, wyznaczył osobną kongregacyę kardynałów do zbadania tej sprawy i wysłuchawszy jej zdania, wydał 20 września 1668 r. breve *Religiosorum virorum*, którem nie zniósł wprawdzie ordynacyi Innocentego X o dziewięcioleciu kongregacyj, ale ją zawiesił do najbliższej kongregacyi wyboru jenerała, polecając, aby na niej sekretnemi wotami zakon sam wypowiedział swe zdanie w tej mierze i przedłożył je papieżowi [3]. Jakoż na kongregacyi XII 1682 r., przed wyborem jenerała Karola de Noyelle, poświęcono cztery dni (22—26 czerwca) badaniu tej sprawy, a 27 czerwca odbyło się sekretne głosowanie. Na 85 głosujących, 3 tylko głosy oświadczyły się za zatrzymaniem dziewięciolecia, 82 przeciw. W kilka dni potem, wikaryusz jeneralny de Noyelle udał się do papieża Innocentego XI z supliką, przedstawiając wynik głosowania i prosząc o zupełne zniesienie ordynacyi Innocentego X o dziewięcioleciu, „na co Ojciec św. łaskawie przyzwolił" [4], ale odpowiedniego breve nie wydał. Więc znów kongregacya jeneralna XIV r. 1696 i kongregacya XVI r. 1730, uchwaliły jednogłośnie prosić Stolicę św. o *breve* zniesienia dziewięciolecia. Wskutek tych uchwał jenerał zakonu, Franciszek Retz, prosił Benedykta XIV o zniesienie breve Innocentego X i przywrócenie kongregacyi jeneralnej do dawnego stanu, według myśli

---

[1]) Tamże 379.
[2]) Instit. S. J. I. 186.
[3]) Tamże I. 193—196.
[4]) Instit. S. J. II. 387—388.

św. Ignacego. Wysłuchał prośby Benedykt XIV i brevem z d. 15 grudnia 1746 r. *Devotam majori Dei gloriae*, zniósł na zawsze breve Innocentego X *Prospero felicique* o dziewięcioleciu kongregacyi [1]).

Nie był to upor, ani chęć wyłamania się z pod władzy papieża, które kierowały jenerałem i kongregacyami, ale szczere przywiązanie do instytutu, oparte na silnem przekonaniu, że taki, jakim on wyszedł z rąk św. Ignacego i pięciu pierwszych kongregacyj jeneralnych, jest dla celu i powołania zakonu najodpowiedniejszy.

---

[1]) Inst. S. J. I. 262—268.

ROZDZIAŁ XIII.

Ujemne i dodatne strony i czyny poświęcenia Jezuitów polskich.

§. 82. Zakon broni się przed wciskającemi się doń wadami narodowemi.

Wśród tych prac i powodzeń, groziło Jezuitom polskim, jak to nadmieniłem wyżej, istotne niebezpieczeństwo: wady narodowe, a raczej wady szlachcica polskiego, wkradające się do zakonu, złożonego przeważnie z rodowitej szlachty i z tą szlachtą w ustawicznem zetknięciu. Że się nie wkradły, zasługa to czujności przełożonych, a karności podwładnych, poczciwej natury polskiej, która, czując silną rękę nad sobą, da się nagiąć i poprowadzić, i rzetelnej cnoty zakonnej.

Zbytek, objawiający się w ucztach i kielichach, już za Zygmunta III, ogarnął szlachtę, powstawał nań Skarga jeszcze pod koniec XVI wieku w niedzielnych i sejmowych kazaniach. Gościnność zresztą, to cecha słowiańska, narodowa; zapraszano Jezuitów na obiady, zapraszali i oni swych przyjaciół i dobrodziejów. Dziwnem to trochę wydało się prowincyałom i wizytatorom Włochom, jak Maggio, Maselli, Dandini; dziwno i jenerałowi Akwawiwie, bo w ich ojczyźnie pojmowano gościnność jałowiej i oszczędniej, niż w Polsce. ale jako ludzie mądrzy, rozumieli, że należy coś ustąpić zwyczajowi. Więc pozwolił na to jenerał Akwawiwa 1596 r., zastrzegając wszelako, żeby za-

praszano tylko wysokie osobistości i to rzadko, dla okazania czci, senatorów, prałatów, akademików i t. p.; obiady żeby były skromne, „najwyżej sześć dań“, aby nie zmuszano do kielichów. Wolno i Ojcom przyjąć zaproszenie na obiad w dom zacny, za wiedzą przełożonych i zawsze z towarzyszem. Biesiad wieczornych niech nie urządzają, ani na nie nie idą, również jak na wesela i chrzciny [1]) Nie podobało się snać ustępstwo to wizytatorowi Argentemu, zostawił 5 maja 1614 r. surowe w tej mierze *memorandum*.

Nie wolno naszym przyjmować zaprosin na uczty, podwieczorki u obcych. Wymawiać się z tego mają nawet gdy magnaci zapraszają. Raz, dwa razy do roku można przyjąć zaproszenie u znakomitych obywateli, ale nigdy u pań bez męża lub ojca w domu. Na obiady nasze w dzień odnowienia ślubów i w święta naszych Patronów nie wolno zapraszać świeckich osób. W adwencie, poście i w święta, niechaj nasi zostaną w domu i do świeckich na obiady i wizyty nie idą [2]).

O zwolnienie z wizytatorskich zakazów, „jako przeciwnych zwyczajom ojczystym, obrażających i naszych i obcych“, prosił 1615 r. jenerała Mucyusza Vitelleschi prowincyał Gawroński. Jenerał odmówił, owszem polecił je ściśle wykonać [3]).

Ordynacye Argentego ponowił i obostrzył wizytator Pompiliusz Lambertengo w 13-ym punkcie memoryału swego z d. 11 września 1629 r., polecając, aby obcych bardzo rzadko i nie wielu na obiady zapraszano, rzadziej jeszcze u obcych na obiadach bywano, a na wieczornych i weselnych ucztach nigdy [4]).

Władysław IV sam lubił uczty i kielichy, senatorowie i posłowie po sesyi sejmowej, zazwyczaj wrzaskliwej bardzo, zbierali się nierzadko na całonocne libacye, nazajutrz przychodzili do sali sejmowej ledwo w południe nie ze wszystkiem trzeźwi, iż na nich król JM. „z utęsknieniem“ czekał [5]).

---

[1]) Archiv. prov. Polon. XIII, n. 17. Responsa Generalium. str. 8—11.

[2]) Tamże, — str. 184.

[3]) Ms. c. k. bibl. wied. l. 12027. Ordinationes generalium

[4]) Tamże.

[5]) Pamiętnik Albrychta Radziwiłła I, 150, 326.

Żeby się i do kolegiów jezuickich nie wkradł pociąg do kielicha, pisze d. 2 lutego 1638 r. jenerał Vitelleschi do obydwóch prowincyałów Korony i Litwy: „Ponieważ często dochodzą mnie wieści o nadużyciach w jedzeniu i piciu przez naszych po prowincyi", przeto poleca, co i w innych prowincyach rozporządził, ażeby w informacyach do urzędów (*ad gubernandum*) wyraźnie zaznaczano, „ażali w tym, który jest proponowany na przełożeństwo, nie dostrzeżono skłonności do biesiad i kielichów w domu lub po za domem, i czy przypadkiem przez nadmiar w piciu nie dał kiedy jakiegokolwiek zgorszenia" [1]).

Niedługo potem 1642 r. wizytator Banfi wręczył prowincyałom: Rudnickiemu i Jamiołkowskiemu surową ordynacyę jenerała Vitelleschi o „niewstrzemięźliwości w napoju" w 11 punktach. Ograniczyć, o ile tylko się da, proszone obiady i bywanie na nich. „Pełne przepite" (toasty) niech będą budujące, a trzeźwe. Po za godziną obiadową nie wolno żadnych napojów używać, nie może tego pozwolić ani minister, ani rektor w swym pokoju. Ktoby potajemnie przechowywał w swej celi napoje, karany ma być publicznie. Za trzecim razem donieść należy do prowincyała, aby zobaczył, czy nie wypada takiego wyrzucić z zakonu. Przez „nadmiar w piciu" rozumieć należy niekoniecznie utratę rozumu, ale podchmielenie się. Gdyby kto w takim stanie był dostrzeżony w domu, taki oprócz publicznej pokuty, przez trzy miesiące pozbawiony będzie wszelkiego napoju przy obiedzie i wieczerzy. Dostrzeżony w stanie pijanym po za domem, karany ma być powyższą karą, rekolekcyami i suspensą, a nadto donieść takiego należy do jenerała [2]).

Oprócz jeneralskich i wizytatorskich ordynacyj, prowincyałowie także po dokonanej corocznej wizycie kolegium lub domu, zostawiali w swym memoryale dla rektorów napomnienie, aby wszelkie uczty, obiady, odwiedziny u świeckich ustały, albo najrzadziej miały miejsce.

---

[1]) Archiv. prov. Polon. XIII, 17. Res. et epist. Generalium str. 135, 142.

[2]) Ms. c. k. bibl. wied. 12.027. Ordinatio Gener. Polski ówczesny przekład w Archiw. prow. polsk. XIII, nr. 12, str. 21, 24.

Do powyższej ordynacyi jenerała dodał tenże wizytator Banfi, jako komentarz, list swój obszerny, 10 str. drobnego pisma, pod datą 22 maja 1642 r.: „O wstrzemięźliwości i niebywaniu na ucztach u obcych“ [1]).

Jedno i drugie odczytano publicznie do stołu we wszystkich kolegiach i domach.

Wreszcie jenerał Caraffa listem z d. 14 kwietnia 1646 r. polecił: „na żadne wcale obiady u obcych nasi niech nie chodzą, chyba że fundatorowie kolegium, albo panujący książę, którego są poddanymi, na obiad ich zaproszą. Co do innych dygnitarzy i zacnych osób, to tylko prowincyał może dać pozwolenie, a powody, dla których pozwolił, wyjaśnić ma jenerałowi. Wszelkie obiady, podwieczorki u krewnych, odwiedziny po willach, ogrodach pańskich, surowo zabronione. Nasi zaś niech zapraszają tylko najpierwsze osoby w kraju, nie do osobnej komnaty, ale do wspólnej sali jadalnej, obiad ma trwać nie dłużej, jak godzinę, a ma być skromny, bez libacyj. Należy uwolnić się od biesiad akademickich, wydawanych z okazyi dysput publicznych i naukowych popisów.

Co do zwyczajnych wizyt, to ograniczy je prowincyał podczas dorocznej wizyty domu w porozumieniu z rektorem. Wódki pozwala się używać tylko jako lekarstwo [2]).

Nie na żarty więc „czyniono wstręt“ do uczt i kielichów i uratowano zakon od brzydkiej tej wady i w ślad za nią idącej swawoli. Dzięki tej czujności przełożonych, a karności podwładnych, nie czytamy nigdzie w żadnym pamiętniku, w żadnym akcie publicznym o Jezuicie nietrzeźwym, lub o wybryku niewstrzemięźliwości w kolegium lub poza domem.

Wojny za Jana Kazimierza i wpływ królowej Ludwiki Maryi na króla i panów, przerwały także w narodzie manię biesiad i libacyi; odżyła ona za czasów saskich.

Z równą stanowczością występowała zakonna władza przeciw bucie szlacheckiej, swawoli języka (*nimia libertas lo-*

---

[1]) Tamże, — str. 25.

[2]) Ms. c. k. bibl. wied., 12025. Liber epist. Gener. et Prov. ad Rector. Coll. Leopol.

quendi), niezgodzie i anarchii. Od sejmu inkwizycyjnego 1592 r., bardziej jeszcze od rokoszu 1606 r., nawykła szlachta krytykować i ganić króla, senat, sejmy, urzędy, każdego wreszcie, kto po nad jej poziom podniósł głowę, rozprawiać o wszystkiem, mędrkować i decydować śmiało, a najczęściej niemądrze. Od pierwszych zaś bezkrólewi wyrabiało się przekonanie, że naród to szlachta; że ziemia, wolność i przywileje tylko dla szlachty; najdzielniejszym mężom wyrzucano plebejuszowskie pochodzenie, pomiatano każdym, kto nieszlachcicem, z przesadnego poczucia wolności szlacheckiej nie chciano się krępować żadnem prawem, uznawać żadnej władzy, stąd swary, kłótnie, nierząd.

Więc i Jezuici szlachta, wnosili z sobą te wady do zakonu, lub przez częsty kontakt z bracią szlachtą nabyć ich mogli łatwo. Już jenerał Akwawiwa w liście z d. 29 listopada 1614 r. do wizytatora Argentego pisze: „Zauważono w Polsce próżności trochę u naszych z szlacheckiego rodu, a stąd zarozumiałość, że przy lada urazie szlachectwo swoje wysuwają naprzód, porównywają z innymi i przenoszą się po nad innych. Niechże W. W., o ile może, zapobieży temu i objaśni, że prawdziwe szlachectwo na pokorze się zasadza... a w zakonie wszyscy królewskie kapłaństwo mieć mogą i mają. Przełożeni zwłaszcza niech się tej wady strzegą i nie pozwalają za wiele tym, co są wysokiego rodu“ [1]).

Z drugiej strony Jezuici nieszlachta, zwłaszcza młodsi, podszywali się chętnie pod szlachtę. Prowincyał Hincza z polecenia jenerała Vitelleschi upomina 1634 r. rektorów: „Niektórzy nasi magistrowie, nie będąc szlachtą, sobie i uczniom nieszlachcie ponadawali szlacheckie nazwiska (na s k i); pachnie to próżnością — należy tego zakazać i wrócić do dawnych nazwisk“.

Na pewną szorstkość i butę przełożonych użalano się na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 1633 r. Z tego powodu prowincyał litewski, O. Mikołaj Łęczycki, w poufnym okólniku, do przełożonych litewskich z Nieświeża 19 grudnia

---

[1]) Ms. Archiv. prov. Polon. XIII, 17. Ordinata et Responsa Generalium. Prov. Lithuaniae str. 14.

1633 r. datowanym, wzywa ich, aby z wielką starannością dbali o duchowny i naukowy postęp swych podwładnych, studentów i poddanego ludu, aby z większą hojnością opatrywali potrzeby ich doczesne, a zwłaszcza starszych wiekiem lub słabego zdrowia i chorych. Sami zaś niech przestają na wspólnym trybie życia, niech okażą się dla wszystkich, domowych i obcych, przystępnymi i uprzejmymi, dalecy od wszelkiej fumy i pańskości, słowem, niech będą dla swoich matką, a nie macochą, ojcem, a nie panem [1]).

Cięższe zarzuty czyni niektórym rektorom polskim prowincyał Szczytnicki, i to z polecenia jenerała, w okólniku z d. 12 lipca 1648 r.: „że niechętnie przyjmują do swych kolegiów staruszków, pracą, wiekiem, chorobami zniedołężniałych; że za często i bez słusznej przyczyny wyjeżdżają z domu w odwiedziny lub do krewnych; znaczny sumpt łożą na powozy czterokonne, śpiewaków bursistów ze sobą wożą; o sobie dobrze pamiętają, dla drugich mniej czuli. Niechże więc wiedzą, że i oni bez pozwolenia jenerała odwiedzać magnatów lub krewnych nie mogą" [2]).

Co do swawoli pióra i języka, to jenerał Akwawiwa wydał naprzód 6 lipca 1610 r., potem 1 sierpnia 1614 r. okólnik do całego zakonu, zabraniający surowo i pod cenzurami, ustnie lub w pismach, prywatnie lub publicznie, utrzymywać, doradzać, lub głosić *doctrinam de tyrannicidio*, t. j że pod pozorem tyranii wolno poddanym lub komukolwiek panującego króla, czy księcia, sprzątnąć z tego świata.

Wydał i drugi okólnik z d. 2 sierpnia 1614 r.; pisma i wszelkie rozprawy o władzy papieży nad królami i o tyrannobójstwie należy pierw, zanim oddane zostaną do druku, przesłać do Rzymu do cenzury jenerała [3]). Powód do tych dekretów dali uczeni Jezuici zagraniczni, ale ogłoszone one były i polskim. Tych już 19 lutego 1612 r. upominał prowincyał Fabrycy, aby cenzorowie ksiąg pilnie baczyli, ażali nie ma w nich „co do spraw państwa (*ad res status*) należy, albo praw panujących

---

[1]) Archiv. Collegii Starawiesiae.

[2]) Ms. c. k. bibl. Wied. 12025. Ord. et respons. Gener et prov. ad Rect. Coll. Leopol.

[3]) Instit. Soc. Jesu II. 572.

książąt dotyczy, a coby sposobność dać mogło do oszczerstw na nasz zakon" [1]).

Na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu w lipcu 1628 r. domagano się surowych kar „na zgubny zwyczaj wyrażania się lekkomyślnie, a krzywdząco o znakomitych nawet mężach rzeczypospolitej, przez co zakon w ciężką urazę u wielu popadł" [2]).

Kaznodziejom także, jak już wspomniałem indziej, polecono surowo, aby hamowali swój zapał, i przeciw pojedyńczym stanom, a tem mniej osobom, nie występowali nigdy i dla tego przysłuchiwać się ich kazaniom będzie dwóch poważnych mężów, jako świadków „naocznych" tego, co z ambony głoszą. Zapobiegnie się przeto złośliwym przekrętaczom słowa bożego.

Dworactwo, ubieganie się o łaskę pańską u szlachty, mania forytowania młodszej braci, bawienia się w patrona u magnatów, to wada XVII wieku bodaj czy nie na całym Zachodzie. Czepiła się ona snać i Jezuitów, krępowała wolny zarząd zakonem, skargi na pokątne szukanie protekcyi u możnych dochodziły z wielu prowincyj do Rzymu, szły i z Polski, więc naprzód 1615 r. kongregacya VII dekretem 16-tym starała się zapobiedz złemu. „Nakazuje się pod cnotą posłuszeństwa wszystkim naszym, aby nikt nie starał się o orędownictwo obcych, któreby przełożonym swobodę rządzenia krępowało" [3]). W lat dwadzieścia kilka potem, gdy znów zwyczaj szukania protekcyi u możnych wkradać się począł, wydał jenerał Vitelleschi d. 30 maja 1643 r. okólnik, w którym, powołując się na dekret 16-ty kongregacyi VII, nakazuje „pod cnotą św. posłuszeństwa i pod winą grzechu śmiertelnego":

1) Ażeby nikt ani dla siebie, ani dla drugich nie starał się o protekcyę możnych u przełożonych zakonu, t. j. taką, która im krępuje ręce i równa się rozkazowi.

2) Gdyby komu bez jego wiedzy taka protekcya możnych daną była, powinien, skoro się o niej dowie, oznajmić to przełożonym, a z swej strony starać się przeszkodzić jej i okazać, jak mu jest nieprzyjemną.

---

[1]) Ms. c. k. bibl. Wied. 11.982. *Secundus liber ordinationum.*
[2]) Tamże.
[3]) Instit. S. J. II. 573.

3) Ktokolwiek dowie się, że takie orędownictwo możnych przygotowuje się, niech zaraz przestrzeże o tem przełożonych. List ten ma być czytany publicznie u stołu raz do roku [1]).

Nie należy sądzić, że nadmienione tu wady i uchybienia były powszechne. Wystarczyło, aby sporadycznie w jednym lub drugim domu się powtarzały, a już przełożeni zapobiegając złemu, karcili i upominali wszystkich.

§. 83. Spór o dom profesów w Warszawie nieroztrzygnięty. — Objawy podejrzliwości. — Władysław IV bierze polsko-litewskich Jezuitów w obronę.

Powodem do nieporozumień polsko-litewskich Jezuitów był warszawski dom profesów. W podziale prowincyi 1608 r. dostał on się wraz z Mazowszem Litwinom. Odrazu oponowali temu polscy Jezuici, bo Mazowsze należy do Korony, więc i dom warszawski do polskiej prowincyi należeć powinien. Markotno im było, że w „oczku" królestwa (*in ocello regni*), dokąd ich liczne sprawy u dworu i sądów często powoływały, własnego nie mają domu, ale „komorą" stawać muszą u swej litewskiej braci. Nie podobało się to i dworowi i koronnym panom, przyjaciołom zakonu. Istotnie było to niewłaściwością, wykroić z organizmu politycznego kraj rdzennie polski, jak Mazowsze, i przydzielić do Litwy. Jakże się to stało?

Oto O. Boksza, który w Rzymie podział ten przeprowadzał, wziął za podstawę numeryczną proporcyę kolegiów i osób i dla tego najbliższe Litwie Mazowsze wciągnął do prowincyi litewskiej. Układy podziałowe toczyły się w latach 1598—1607, kiedy rezydencyą królewską był jeszcze Kraków. W rok po rozdziale prowincyi przeniósł ją Zygmunt III do Warszawy. Niewłaściwość stała się jeszcze bardziej rażąca.

Więc zaraz pierwsza po podziale kongregacya prowincyonalna w Krakowie 1611 r. dopraszała się u jenerała Akwawiwy, aby dom warszawski przydzielił do prowincyi polskiej, życzy sobie tego kanclerz Gębicki i inni senatorowie koronni.

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. III. 11. Liber ordinat. gener. et prov. str. 172.

Jenerał zdał to na wizytatora Argentego, sprawa się przewlekała, Akwawiwa umarł. Więc znów kongregacya prowincyonalna w Lublinie 8 sierpnia 1615 r. doprasza się o to samo u nowego jenerała Vitelleschi. Równocześnie kongregacye prowincyi litewskiej 1611, 1614 i 1615 r. prosiły jenerała, „aby Warszawy i Pułtuska (Mazowsze) nie oddawał prowincyi polskiej, ale zostawił przy Litwie“ [1]). Party z obu stron jenerał zażądał, aby obie prowincye przedłożyły swoje powody za i przeciw i taką dał 1616 r. odpowiedź: „Czytaliśmy uważnie i rozważyli z OO. asystentami powody obojej strony i zdało nam się w Panu, że racye za prowincyą litewską przeważają. Tego też był zdania ś. p. jenerał Akwawiwa“. Mimo to następna zaraz kongregacya prowincyonalna w Krakowie 1619 r., a z nią prymas Wawrzyniec Gębicki, domagała się znów przyłączenia Warszawy i przesłała memoryał o 7 punktach natury politycznej: Mazowsze i Wołyń nie należały nigdy do Litwy; przykład więc Jezuitów może być wyzyskany na niekorzyść Korony. Były też na to sarkania na dworze królewskim, które uciszał, jak mógł, przez trzy lata kaznodzieja królewski, O. Bembus. Szemrze na to i szlachta mazowiecka. Litewscy Ojcowie nie są dobrze widziani w Warszawie, nie mówią poprawną polszczyzną, utrudnia to ich tam działalność i t. d.

Z Rzymu odpowiedziano przecząco. Rozgoryczyło to koronnych Ojców przeciw Litwinom, a to tembardziej, że ci zanieśli na nich żałobę do jenerała o jakąś konspiracyę w celu wysłania stałego prokuratora swego do Rzymu, aby tej sprawy dopilnował; taki prokurator pojechał istotnie do Rzymu, ale w kilkanaście lat później, bo dopiero 1639 r. Więc kongregacya prowincyonalna polska 1622 r. przez prokuratora swego domagała się u jenerała sądu i kary na donosicieli; równocześnie zaś przedłożyła projekt przygotowania z daleka podziału dwóch na trzy prowincye, gdyż obydwie są zbyt liczne, prowincyałowie nie są w stanie corocznie je wizytować, odległość miejsc przy złych drogach utrudnia korespondencyę i t. d. Na to jenerał: „Uczynimy, czego słusznie żądacie i wysłuchaliśmy dokładnie O. prokuratora. Zresztą polskich Ojców upominamy

---

[1]) Archiv. Prov. Polon. XIII. 17. Responsa general. 489—495.

w Panu, aby z zakonną prostotą oddalili podejrzenia o drugiej prowincyi, a czyny jej na dobrą stronę uprzejmie tłumaczyli". W tymże duchu upominał Litwinów, projekt jednak podziału na trzy prowincye odrzucił jako niewczesny. Uciszyło się na czas jakiś.

Ale niedogodności z powodu tak rozległych przestrzeni obydwóch prowincyj dawały się dotkliwie we znaki. Powstał więc u polskich Jezuitów projekt podziału każdej z dwóch prowincyj, polskiej jak litewskiej, na dwie. Litwini oponowali, więc jenerał Vitelleschi przysłał z końcem 1639 r. wizytatora O. Fabrycego Banfi, głównie w tym celu, aby, zbadawszy dokładnie stan i stosunki obydwóch prowincyj, poinformował go, ażali podział dwóch prowincyj na cztery jest na czasie. W maju 1640 r. odbywała się kongregacya litewskich Jezuitów w Wilnie Koronni Jezuici wysłali na nią swego delegata, któryby ich do projektu podziału prowincyj nakłonił. Odmówili Litwini, dowodząc, że to się dogodnie stać nie może [1]. Przykrą była koronnym Ojcom ta odmowa, dawniejsze względem Litwinów niechęci odżyły. Na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 1642 r. użalali się na Litwinów, że chcą do swej prowincyi przyłączyć kolegia w Gdańsku, Ostrogu i Łucku, że ich posądzają o uprzedzenia i niechęć. Żale swe przesłali jenerałowi.

Uspokaja ich Vitelleschi, że o jakimkolwiek przyroście prowincyi litewskiej nic nie wie, niechże już wreszcie złożą wzajemną nieufność [2], na podział jednak prowincyj nie zezwolił.

Mieli ją oni do samego jenerała; widoczna, że i te narodowe wady, antagonizm Korony z Litwą, nieufność do tronu, wkradały się do zakonu. Chodziło tym razem o listy „soli" (do rąk własnych), że jenerał ich sam nie czyta, zostawia to sekretarzowi lub asystentowi. Tłumaczy się jenerał 30 stycznia 1621 r., że sam pocztę odbiera, listy wszystkie sam czyta, nawet te, które bez dodatku „soli" przychodzą, dla tego niepotrzebnie ten dodatek na listach kładą [3]. Innym razem 30 listop. 1624 r. unie-

---

[1]) Rostowski, 324.

[2]) Ms. c. k. bibl. wied. 11.977. Acta Congreg. Prov.

[3]) Ms. c. k. bibl wied. 12.027. Liber ordinationum communium Generalium.

winnia się niejako, że niekiedy zmuszony jest prośbami znacznych osób, albo przyjaciół zakonu, dać komu polecające listy do naszych, których ten nadużywając, o pożyczkę pieniężną prosi, a pożyczywszy, długu nie oddaje. Otóż nie jest jego zamiarem, aby nasi na takie polecenie w pieniężne sprawy lub pożyczki się wdawali, chyba że to wyraźnie w liście polecającym wymieniono [1]).

Zaiste niełatwe to było zadanie, niekarną naturę polską ująć w karby zakonne — ujęto ją jednak.

Za rządów jenerała Vitelleschi niemało kłopotu nie tylko w Polsce, ale w wielu innych prowincyach zakonnych, narobiła pocieszna sprawa biretów. Do r. 1615 nosili birety, nie we wszystkich, ale w wielu prowincyach, i w polsko-litewskiej także, bracia zakonni, laicy, snać dla tego, że zakon nosił nazwę „kleryków Towarzystwa Jezusowego". Nie mając jednak żadnych, nawet mniejszych święceń, nie mieli właściwie prawa nosić tego nakrycia głowy, klerowi wyłącznie przysługującego. Więc kongregacya jeneralna VII r. 1615 dekretem 27 zabroniła braciom noszenia biretu, ograniczając wszelako ten zakaz do nowo wstępujących. Ale i ci birety nosili, za milczącem pozwoleniem starszych.

Więc kongregacya prowincyonalna polska 1622 r. domagała się od jenerała wykonania dekretu o biretach braci. Nie spieszono się z tem. Dopiero na kongregacyi jeneralnej VIII-ej 1645 r. na żądanie jedenastu prowincyi, stanął dekret 21, nakazujący bezwzględne wykonanie dekretu 27 kongregacyi VII [2]). Ale i to nie skutkowało, więc na prośbę jenerała Caraffy papież Innocenty X złożył osobną komisyę kardynałów i prałatów do zbadania tej sprawy i zasięgnąwszy jej zdania, wydał „breve", zatwierdzające 27 i 21 dekret VII-ej i VIII-ej kongregacyi

Donosząc o tem jenerał prowincyałom Polski i Litwy 11 maja 1647 r., poleca, aby braci poddających się chętnie dekretowi, szczególną życzliwością otaczali, nieposłusznych zaś, albo krytykujących ów dekret, albo wykonanie jego utrudnia-

---

[1]) Archiv. Prov. Polon. XIII, 12, str. 9. Ordinat gener.
[2]) Institut. S. J. II, 349.

jących, „najsurowszymi środkami poskromili". Takich ogłasza jenerał za burzycieli spokoju, podpadających klątwie *ipso facto*, a także tych, którzyby jawnie lub skrycie nad zniesieniem lub zawieszeniem tego dekretu pracowali, albo odmawiali kandydatów (na braci laików) do zakonu, z powodu tego dekretu[1]). Tak się wreszcie ta 30-letnia wojna biretowa zakończyła.

Z wielu postulatów jedenastu kongregacyi prowincyonalnych polskich i tyluż litewskich, które się od 1608—1648 r. odprawiały, zasługują na wzmiankę te, które się do unii Rusi (1625 r.) i do mianowania na prowincyałów krajowców (1645 r.) odnoszą[2]). Mówiłem już o tem na innem miejscu, równie jak o tem, że na katedry teologiczne przysyłano cudzoziemców. Zdaje się, że wizytatorowie Włosi, Argenti, Lambertengo, Banfi, polegając na informacyach niektórych poważniejszych Ojców, zdali jenerałowi relacyę, że w Polsce nie ma do tych urzędów i katedr odpowiednich ludzi, a to pewna, że takie zdanie pokutowało długo u niektórych polsko-litewskich Ojców. Bolało to ogromną większość, która była zdania przeciwnego, i dla tego kongregacya prowincyonalna w Ostrogu 1645 r. uchwaliła do przyszłego jenerała *postulatum* tej treści: „Zebrani na kongregacyi w Ostrogu Ojcowie, z wszelką rezygnacyą przedkładają swoje życzenie, ażeby mieli prowincyałów z krajowców"[3]), a przez biskupa Pstrokońskiego, jak sądzę, który się zawsze za Jezuitę uważał, zwierzyli się ze swym żalem królowi. Ten pod d. 13 kwietnia 1646 r. wyprawił list do jenerała Caraffy: „Za naszej pamięci było dosyć wśród polskich Jezuitów znakomicie uczonych i wykształconych, ale są i teraz równi tamtym. Dziwno nam więc, że Wielebność Wasza, jak nam doniesiono, na niewczesne prośby niektórych tutejszych Ojców, przysyła tu do Polski z obcych narodów św. teologii doktorów, którzy w kolegiach wykładają.

„Szkodzi to dobrej sławie zakonu w Polsce. — Takie jest nasze królewskie zdanie (*ita censura nostra regia judicamus*) i dla

---

[1]) Archiv. Prov. Polon. XIII. 12, str. 61. Ordinat. gener.

[2]) *Patres Congregationis prov.* (*in colleg. Ostrog. 1645*) *cum omni resignatione proponunt desiderium ad habendos ex indigenis provinciales.* Ms. c. k. bibl. wied. 11.977.

[3]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae Principum, I. 27.

tego uprzejmie żądamy, aby raczej rodowitych królestwa tego Ojców, a nie skądinąd przyzwanych, na katedry i inne urzędy zakonu promował. Przez to zaradzi się dobrej tutaj sławie zakonu. Życzę długiego życia i polecam się modlitwie" [1]).

Zrozumiano snać i dobrze zapamiętano ten list królewski w kuryi jenerała, bo odtąd cudzoziemców na wyższe urzędy i profesury nie przysyłano do Polski.

Czy jednak ten ostracyzm cudzoziemskich uczonych, filozofów i teologów na korzyść wyszedł szkołom, zwłaszcza akademii wileńskiej? Wątpić należy.

Z obowiązku historyka wspomniałem o ujemnych stronach i wadach polsko-litewskich Jezuitów, od których jako ludzie i synowie szlacheckiej rzpltej zupełnie wolni być nie mogli, przed któremi się jednak bronił zakon wytrwale. Z tegoż obowiązku historyka wspomnieć muszę i o ich pięknych przymiotach i prawie heroicznych czynach poświęcenia.

§. 84. Czyny poświęcenia. — Misye zagraniczne.

W ślad za każdą wojną szła zaraza morowa, w samych też obozach panowały zakaźne choroby, które powracający z wojny żołnierz roznosił po kraju. Niepojęta czasom naszym obojętność na zdrowotne warunki, ostrożności i urządzenia konieczne w ścieśnionych domami i murami miastach i obozach, sprawiała, że zaraza przewlekała się w lata całe i wybierała tysiące ofiar. Wiemy, że podczas zarazy Jezuici, wyprawiwszy młodzież zakonną z profesorami w zdrowsze okolice, zostawiali kilku Ojców i braci w zarażonem mieście dla posługi chorych i umierających; byli oni infirmarzami, lekarzami i duchownymi ojcami.

W historyi poszczególnych kolegiów i domów (tom IV) opowiem niektóre, bo wszystkich niepodobna, rzewne a budujące sceny tego iście heroicznego poświęcenia, zapieczętowanego najczęściej śmiercią. Tu ograniczam się na pobieżnym rzucie oka dla całości opowiadania.

---

[1]) Archiv Prov. Pol. Epistolae Principum I. 27.

Zaraza, towarzysząca wojnie szwedzkiej w Inflantach 1604 r., przeniosła się w następnych dwóch latach na Wielkopolskę i Mazowsze. Padli jej ofiarą, posługując zadżumionym: w Poznaniu brat Łukasz z Bochlewa 21 listop. 1605 r., w Kaliszu OO. Jan Knapski, Adam Jaworek. Fabian ze Żnina (17, 20, 27 paźdz. 1605 r.) i brat Jerzy Sedkowicz (20 paźdz. t. r.). W następnym roku 2 paźdz. i 13 listop. w temże mieście giną dwaj bracia: Maciej z Bydgoszczy i Wojciech z Kamieńca. Równocześnie w Pułtusku brat Wawrzyniec z Szorunic (17 paźdz.), OO. Floryan Goślicki i Tomasz z Radosic (20 paźdz., 13 list.). W obozie pod Smoleńskiem 1609 r. kapelanował dywizyi zaciężnych Niemców spowiednik króla i królowej, znany nam już sześćdziesięcioletni O. Fryderyk Bartcz, Warmińczyk. Nieprzyzwyczajony do srogiej zimy obcy żołnierz, ginął dziesiątkami dziennie od tyfusu. Ratując dusze umierających O. Bartcz, zapadł i on na tyfus i umarł w obozie (29 listop. 1691 r.). Obydwoje królestwo bawili podtenczas w Wilnie, więc na życzenie królowej Zygmunt kazał zwłoki heroicznego kapłana sprowadzić 90 mil drogi do Wilna i iście pański urządzić mu pogrzeb, który uczcił swą obecnością wraz z królową i całym dworem [1]). Wracający z pod Smoleńska chory żołnierz, przywlókł zarazę na Litwę i Mazowsze. W Pułtusku pada jej ofiarą (1610 r.) O. Marcin z Rogalina, wieloletni kapelan obozowy i kaznodzieja dzielny. W Brunsberdze 1609 r brat Jan Masełkowicz, Litwin. W Nieświeżu (1610 r.) misyonarz O. Wojciech Awian [2]). Jakaś zaraźliwa niemoc 1612 r. powaliła na łoże prawie wszystkich Ojców i braci kolegium w Brunsberdze, iż zamienione w szpital być się zdało. Rektor O. Mikołaj Stadfeld ofiaruje swe życie Bogu, byle nikt z jego podwładnych nie umarł, i rzecz dziwna, lubo zdrów dotąd i w sile wieku, miał lat 42, zapadł w oną niemoc i w kilka dni żyć przestał [3]). W Gdańsku w październiku 1620 roku umiera na posłudze zadżumionym brat Jerzy Bobrek.

---

[1]) Rostowski, 219, 220.

[2]) Tamże, 223.

[3]) Tamże, 234. — Co to za niemoc? „febryczne gorączki szalone bole“, więc chyba także tyfus.

Po wojnie chocimskiej 1621 r. morowe powietrze przeszło całą Polskę i przez cztery lata z rzędu srożyło się raz w tej, raz w innej stronie, poczynając od sąsiedniej Chocimowi Rusi. Niosły z sobą zaraźliwe choroby wojska Gustawa Adolfa, które we wrześniu 1621 r. najechały bezbronne Inflanty, skąd zaraza przez całe sześciolecie tej wojny nawiedzała sporadycznie Żmudź, Litwę, Mazowsze. — Oto ważniejsze wypadki śmierci z tej podwojonej zarazy. We Lwowie padli jej ofiarą w jesieni 1623 r., służąc zadżumionym: O. Jędrzej Kuhn (30 września), bracia: Marcin Zuzala i Maciej z Płocka (9 i 23 paźdz.); w Przemyślu brat Marek Budkowski (19 listop.). W następnym roku przedziesiątkowana zarazą Łomża. Sześciu Ojców pozostało na posłudze zadżumionym i wszyscy, krom jednego, zabici zarazą (od sierpnia do 11 paźdz. 1624 r.), byli to: OO. Paweł Piantus, Jan Przezdziecki, Jan Gogolewski, Stanisław Kuzewicz i brat Mikołaj Gruda. Na wiosnę 1625 r. odnowiła się zaraza, zginęli z niej: OO. Jan Głowiński, Stanisław Aleksandrowicz, Jan Miłęcki i magister gramatyki, Szczepan Garliński. Na ich miejsce przybyli inni, z tych w sierpniu t. r. padł zarazą O. Jan Kosiński [1]).

W tymże fatalnym 1625 roku giną ofiarą swego poświęcenia w Warszawie: OO. Jan Prusinowski, Jędrzej Volveranus, Maciej Szczerbin, Adam Biłducki i piąty nieznanego nazwiska kapłan; dwaj bracia: Jan Żyrkowicz, Jan Mróz; w Wilnie OO. Piotr Kłukowski, Gabryel Badzenkowski, brat Jan Spirau; w Pułtusku O. Łukasz Radzikowski; w Płocku O. Wojciech Piotrowski i brat Jakób Pielaskiewicz; w Gdańsku O. Szymon Walter; w Toruniu O. Kasper Patynkowicz; w Rawie O. Stanisław z Wielunia; w Grudziądzu Jan Grozgowicz; w Poznaniu OO. Marcin Poberski, Jan z Trzemeszna i brat Jakób Sober [2]), a więc w jednym roku 30 ofiar heroizmu.

Nie tu ich koniec; 1626 r. ginie nią brat Sebastyan Zelazek w Rawie; OO. Stanisław Knapski, Mikołaj Benedykt, bracia Szymon Walentynowicz, Jan Janciulewicz i Jan Hofen, biegły lekarz, umierają w Połocku. W folwarkach połockiego kolegium znalazło

---

[1]) *Alegambe, charitatis heroes.*
Kojałowicz Wojciech, Pamiątka Braci S. J. 264, 319.
[2]) Rostowski, 279.

schronienie 14 Jezuitów, nie wymienionych bliżej w kronice domu, wygnanych przez Szwedów z Dorpatu; ci wszyscy częścią z zarazy, częścią z trudów i niewygód w tym roku dokonali żywota.

Roku 1629 grasowała zaraza na Żmudzi, Litwie, Rusi i Mazowszu. W Wilnie, służąc zadżumionym, giną OO. Jędrzej Nowacki i Jan Łabanowski, wieloletni spowiednik więźniów i skazańców na śmierć, oraz teolog nadworny i kaznodzieja biskupa wileńskiego Wojny, apostołujący podczas wizyt biskupich. W tymże 1629 r. O. Sebastyan Kostrowicz ginie gdzieś na Rusi. W 1630 r. aż 15 ofiar: w Poznaniu: bracia Jan z Przedberza i Tomasz Rosowski; w Wartemburgu, na misyi zapewne, O. Wojciech Columbinus; w Grodnie O. Jędrzej Kosiński; w Krożach O. Jędrzej Komlewicz; w Wilnie OO. Stefan Szymonowicz, Stanisław Grzegorzewicz, brat Stanisław Daniecki; na Litwie po różnych miejscach zarazą dotkniętych: OO. Urban Hepner, Michał Kalik i brat Jerzy Buslacki; w Lublinie O. Jan Halek i brat Tomasz Bakonius; w Gdańsku Mikołaj Piwnicki; we Lwowie Jan Bileń — a jeszcze kronikarz dodaje: „wielu innych porwała z sobą ta sama zawierucha“ [1]).

Misyonarze kresowi padali ofiarą nie tylko zarazy, ale srogości opryszków schizmatyckich i Kozaków. Oto z wielu wypadków jeden: Dnia 5 maja 1642 r., misyonarze rezydencyi barskiej OO. Krzysztof Czarnostawski, Kasper Wojnicz, Stanisław Bronowski i brat Jan Domagalski, wracali po misyi z Szarogrodu do Baru, napadli na nich w lesie „dziesięciu dębów“ odszczepieńcy opryszkowie, którzy nad zwyczaj swój wszystkich czterech zabili, lubo oni dobrowolnie zbójcom rzeczy wszystkie oddawali. Brat Jan z łuku w serce postrzelony i pod prawe ucho w sam wierzch głowy raniony, na miejscu Panu Bogu ducha oddał... Inni różnemi razami pokonani są. Stąd niepłonnie się niektórzy domyślają, iż z naprawy odszczepieńców i z nienawiści przeciw Jezuitom, około wykorzenienia odszczepieństwa w tamtych krajach pracującym, to zabójstwo stało się“ [2]).

---

[1]) Rostowski, 280

[2]) Pamiątka krótka Braci Koadjutorów S. J. świątobliwie zmarłych“, przez Ks. Wojciecha Kojałowicza, S J. Wilno, 1675.

Dowodem szerokiej, iście apostolskiej żarliwości polsko-litewskich Jezuitów jest przechowywujący się w archiwach zakonnych cały jeden tom listów do jenerałów (*Epistolae ad generales tomus III*), przepełniony suplikami tychże Ojców o wysłanie ich na misye do krajów akatolickich w Europie, do Holandyi, Danii, Moskwy, tajemnicze i nader niebezpieczne dla srogich praw przeciw katolikom i na równie niebezpieczne dla odległości krain, a barbarzyństwa mieszkańców misye do Indyi, Chin, Japonii, Persyi, Turcyi i Krymu. I tak 1627 r. O. Jan Ditmar wprasza się na misyonarza do Holandyi, O. Wałcz do Danii 1625 r.; O. Wojciech Męciński do Japonii 1634 r.; O. Sylwester Drzewicki w r. 1636 i O. Bartłomiej Oleszkiewicz ofiarują się do Chin lub do Japonii, gdzie najsroższe wre prześladowanie. — W tymże 1636 r. O. Aleksander Swan chce iść do Moskwy; wybiera się tam cudownie uzdrowiony przez św. Ksawera O. Aleksander Kruszkowicz 1641 r.; O. Michał Boym w jedenastu listach błaga jenerała Vitelleschi o misyę do Chin; zgłasza się po nią równocześnie O. Krzysztof Gniewosz, a O. Mikołaj Smogulecki ofiaruje się na jakąbądź misyę do pogan 1642 r.; O. Szymon Per prosi o Chiny, O. Jan Sapalski o Indye; 1643 r., do tychże Indyj wprasza się O. Aleksander Wrowski; 1644 r. OO. Wdziekowski, Borysowicz, Kosiński, Grabenius, Wołkowicz i Majewski gotowi pójść do Turcyi, Krymu lub Moskwy; 1646 r. O Jan Wolski pragnie nieść pomoc uciśnionym katolikom w Danii. O. Piotr Dunin rwie się do Tartaryi. O. Stanisław Bobrowski ofiaruje siebie i ojcowiznę swoją na misyę w Mołdawii. O. Mikołaj Rubinkowski nieść chce ratunek jeńcom chrześcijańskim w Turcyi 1647 r. O. Beke z bratem Stanisławem Jasieńskim pragną pocieszyć jeńców w Krymie [1]).

Skąd ten żar apostolstwa i męczeństwa? Dla czego się objawia dopiero w pierwszej połowie XVII wieku? Wszak misye zamorskie zakonu biorą swój początek od r. 1542, w którym św. Franciszek Ksawery, na prośby króla Portugalii Jana III, wysłany przez Pawła III, jako legat papieski do Indyj i do wszystkich krajów pogańskich w Azyi. Wszak Jezuici portugalscy, hiszpańscy, francuscy, niemieccy, utworzywszy vice-pro-

[1]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Epist. ad Generales III.

wincye zakonne w Indyach, Brazylii, Japonii i Chinach, w ciągu jednego niespełna wieku objęli zbożną swą pracę kolejno: Indye 1542 r., Japonię 1549 r., Brazylię 1550 r., Kongo 1547 r., Abissynię 1555 r., Angolę 1561 r., kraj Kafrów 1561 r., wyspę Floridę 1566 r., Peru 1569 r., Meksyko 1572 r., wyspy Moluckie 1568 r., Archipelag ambuiński 1569 r., olbrzymie Chiny 1590 r., Ceylon 1602 r., Kochinchinę 1665 r., Abissynię (Etiopię) powtórnie, wielką Mongolię, Bengal, Tunkin, Anam 1631 r., Persyę 1650 r. i t. d., a wszystkie te ziemie i każdą z osobna zrosili nie tylko potem, ale krwią męczeńską.

Dla czego więc polsko-litewscy Jezuici tak późno przyłączają się do tego wspaniałego szeregu misyonarzy zagranicznych? Czy nie wiedzieli o nich? Czytano przecie do stołu publicznie „listy św. Franciszka z Indyj, Nowiny z Japonii i Chin“ 1606 do 1611 r., które spolszczył O. Szymon Wysocki, relacye przysyłane od czasu do czasu z Rzymu o stanie misyj zamorskich, o potrzebie coraz to nowych pracowników w nowym świecie. Czy brakło im animuszu i ducha poświęcenia? Bynajmniej — powód był inny.

Mieli polsko-litewscy Jezuici przez pierwsze pół wieku misye u siebie między heretykami i schizmatykami, a nawet mieli swoich pogan na Żmudzi i ledwo starczyli pracy. Do tego misye zamorskie, głównie pod osłoną królów Portugalii i Hiszpanii, nie uderzały ani ogromem niebezpieczeństw, ani ogromem duchowych zdobyczy. Sporadyczne męczeństwa misyonarzy, o których dowiadywano się zazwyczaj późno, nie były zdolne obudzić uniesienia, entuzyazmu świętego. Utopienie w morzu kilkudziesięciu portugalskich Jezuitów, z bł. Ignacym Azevedo i O. Castro Diaz na czele, przez kalwińskich korszarzy Jakóba Souvrie i Capdeville, zastało w Polsce bardzo niewielu Ojców, których rozrywali sobie biskupi. Co innego, gdy w pierwszych dziesiątkach XVII wieku zakon liczył blisko 1500 osób, a z Chin i Japonii dochodziły coraz to straszniejsze wieści o potwornych katuszach nie tylko misyonarzy, ale o systematycznem tępieniu chrześcijaństwa w tych państwach — wtenczas w gorętszych sercach obudziła się święta żądza przyjścia srodze uciśnionym w pomoc, postawienia na nowo krzyżów i ołtarzy, obalonych srogością tyranów, choćby to przepłacić trzeba było wolnością, życiem własnem.

Mieli zresztą pod bokiem swoim pogan na Budziaku, w Krymie i Turcyi, u których tysiące jeńców i brańców jęczało w srogiej niewoli, mogąc ją łatwo zamienić na wolność odstępstwem od wiary. Miłość dobrze uporządkowana, kazała naprzód swoim nieść pomoc. Nieśli ją też Jezuici lwowscy i kamienieccy, którzy zazwyczaj posłom polskim do hana tatarskiego w charakterze kapelanów towarzyszyli.

Owszem bywało, że sami jeńcami u Tatar będąc, misyonarzami się dla innych stawali. Tak n. p. O. Franciszek Zgoda, pojmany przez Tatarów w bitwie nad Prutem 19 lipca 1612 r., wraz z wodzami wyprawy, Stefanem Potockim i Stanisławem Golskim, wdą ruskim, i wielu zacnymi rycerzami i uprowadzony do Krymu, za niewielkim okupem przez Potockiego złożonym, uzyskał względną wolność, iż mógł swobodnie chodzić po Krymie, odwiedzać miasta i osady i świadczyć duchowne i miłosierne posługi zamieszkałym tam lub pojmanym w niewolę chrześcijanom. Byli to przeważnie Polacy, ale byli i Rusini i Wołosi schizmatycy, tych do katolickiej wiary starał się nawrócić. Pozostał na tej robocie za pozwoleniem hańskiem lat kilka, a pomagał mu w niej pojmany razem z nim nad Prutem towarzysz, brat Marcin Miroszewicz[1]).

W latach 1616—1618 wyręczył Zgodę w misyi krymskiej (*in Tartaria*) O. Jędrzej z Bierzanowa. W nieszczęśliwej bitwie pod Cecorą 30 września 1620 r. dostało się z hetmanem polnym Koniecpolskim, i kwiatem rycerstwa, do niewoli tatarskiej sześciu Jezuitów, OO Szomowski, Turowski, Volborius i Wybierek i dwaj bracia: Piotrowicz i Miroszewicz (po raz drugi)[2]). Zostawali w niej do 1624 r, do ratyfikacyi pokoju z Turcyą przez kcia Zbaraskiego zawartego. Za przysłany od swoich sukurs pieniężny i za okup, dany przez współ-jeńca hetmana Koniecpolskiego, otrzymali i oni swobodę pocieszania więźniów i niesienia im usług religijnych.

---

[1]) Wielewicki III, 70.
[2]) Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves.

§. 85. OO. Rudomina, Smogulecki i Michał Boym, misyonarze w Chinach. 1625—1659.

Z tem wszystkiem zakon w Polsce był już tak liczny, że można było bez uszczerbku dla swoich dostarczyć misyonarzy krajom zamorskim. Pierwszym był O. Andrzej Rudomina, syn starosty dowgilijskiego i dziedzic dóbr Dusiaty (ur. 1594 r.). Skończywszy humaniora i filozofię na akademii wileńskiej, gdzie jako sodalis Maryi odznaczał się pilnością i pobożnością, wpraszał się już 1612 r. do zakonu Jezuitów. Aby powołanie syna jedynaka rozbić, postarał się pan starosta dowgilijski, iż go między dworzanami królewskimi umieszczono. Bawił lat kilka na dworze polskim nasz Jędrzej, aż go śmierć ojca do Dusiat powołała. Urządził majątek, za namową rodziny „wkroczył był w konkurencyę o zacną damę w Litwie", dzień ślubu naznaczony, zjazd gości liczny. on zaś „z nagła odmieniwszy swoje intencye snać z natchnienia boskiego", pannę i gości pożegnał, służbę rozpuścił, do Wilna do nowicyatu wstąpił (1618 r.). Rodzina sarkała, przeszkodzić nie mogła, bo Jędrzej, już pełnoletni, rządził sobą dowolnie. Zwyczajem nowicyuszów usługiwał w kuchni, kucharzem był jego nadworny kuchmistrz, teraz brat zakonny, więc oszczędzał dawnego swego pana i w robocie wyręczał. Rzecze mu Jędrzej: „Zapomnieć nam trzeba, czem byliśmy na świecie, czyńmy to, co reguła wymaga, tyś mi powinien rozkazywać, ja słuchać". Po skończonym nowicyacie i dwóch latach teologii w Wilnie, prowincyał litewski, O. Augustyn Vivaldi, oceniając jego piękne zdolności, wysłał go 1622 r. na dokończenie teologii do Rzymu, on zaś przed wyjazdem dobra swe Giełoże i Rostyniany zapisał zakonowi.

Podczas onych studyów rzymskich miał sen, czy widzenie, jakoby świat cały misyonarze jezuiccy na barkach swoich dźwigali, ale od strony wschodniej bryła świata gniotła ich tak bardzo, że z nadmiaru i wysilenia pot kroplisty ich oblewał, który aniołowie z nieba białemi chusty troskliwie obcierali; chusty te nieśli przed tron Chrystusa Pana, a ten za każdą z nich „koroną bogatą od złota i drogich kamieni płacił". Patrzy na to zdziwiony Jędrzej, jeden z aniołów zapyta go: „Do których chcesz się przyłączyć?" On bez namysłu: „Do tych, co na wschodzie". — „Pójdziesz tam i tam umrzesz, a ja przed tron

Boga ofiarę twą niosę, aby cię wzmocnił nowemi łaskami". Właśnie podtenczas jenerał Vitelleschi zbierał nową drużynę misyonarzy do Indyj, zgłosi się do niego nasz Jędrzej i wbrew nadziei z nadzwyczajną łatwością otrzymuje pozwolenie. Po ukończeniu więc studyów i odebraniu święceń kapłańskich, z Rzymu udał się drogą na Lizbonę do Goy 1625 r. Odjeżdżającego żegnał piękną odą bawiący w świętem mieście wieszcz polski, O. Maciej Sarbiewski[1]).

Delikatnej kompleksyi, zapadał O. Rudomina na zdrowiu, mimo to i podczas podróży na okręcie i potem w Goy obsługiwał chorych po szpitalach, „karmił, uczył, dysponował, cieszył, żebrał dla nich z taką serca wesołością i z taką na siebie i zdrowie swoje niepamięcią, że też i sam w złośliwą kwarantannę (co czwarty dzień febrę i gorączkę) zapadł". Nie było sposobu jej wyleczyć, więc dla zmiany powietrza wysłano go morzem do Makao, a stamtąd do Chin, do prowincyi Tonkien, krainy nadzwyczaj łagodnego klimatu, gdzie w mieście Foci misyonarz O. Juliusz Alen rezydował. Była to chwila, w której po pięcioletniem (1617—1622) wygnaniu jednych, okrutnem prześladowaniu drugich misyonarzy przez srogiego mandaryna Nangasaku, Xina, wywołanem, rozpoczynała się najpiękniejsza doba rozkwitu misyj chińskich. Na 15 prowincyj państwa w siedmiu z nich mieli Jezuici swe domy i placówki misyjne, a występując w charakterze uczonych matematyków, astronomów, przyrodników i mandarynów, znaleźli 1629 r. przystęp do dworu cesarza Xun-czin (Zunchinus)[2]). Z rozkazu jego OO. Jan Terenti, Mikołaj Longobard, Jakób Roh i Adam Schall we-

---

[1]) Lyricorum liber II. Ode XXI.

[2]) Z wszystkich krajów i państw najtrudniej przyszło Jezuitom dostać się do Chin, kardynalne bowiem, odwieczne prawa zabraniały wstępu cudzoziemcom, karały śmiercią opowiadanie jakiejkolwiek nowej wiary. Kilkakrotne próby nie udały się, więc wizytator Indyj O. Aleksander Valignani założył w Goa szkołę dla przyszłych misyonarzy Chin. OO. Ruggieri, Pazio i Ricci wyuczyli się pierw języka i historyi Chin, a byli tęgimi matematykami i astronomami, potem udali się do Chin, jako uczeni i powoli studyując charakter, zwyczaje i obyczaje Chinczyków, stosowali się do nich. O. Ruggieri 1581, O. Pazio 1582, przygotowali drogę Ojcu Mateuszowi Ricci, który 1583 r. osiadł w Czaokingfu i astronomicznemi naukami zy-

szli do komisyi, od cesarza tylko zależnej, dla naprawy chińskiego kalendarza. Kilkunastu przedniejszych mandarynów i sam prezes komisyi kalendarzowej, Paweł Sin, wyznawali otwarcie Chrystusa.

—

skał zaufanie naczelnego mandaryna dwóch prowincyj Kantonu i Kuansi, a powoli wielu uczonych mandarynów i urzędników.

Przez 17 lat pozostał w tej roli uczonego i powoli kropla po kropli wlewał w serca swoich uczonych przyjaciół i gości prawdy i pojęcia o Bogu i moralności, a przytem studyował zwyczaje i gieniusz natury chińskiej; 1596 r. osiadł w Nankinie i sprowadził tam kilku biegłych w matematyce i astronomii Jezuitów i otworzył dom misyjny. Pierwszy, który przyjął chrzest św., był hetman wojsk chińskich Sin, nazwany Pawłem, który przez lat blisko 30 był walną podporą i opieką misyonarzy. OO. Diego Pantoga, Catanao, Martinez i Diaz, apostołowali ostrożnie między uczonymi w Kantonie.

Liczba chrześcijan była niewielka, ale doborowa, niższe warstwy na razie zostawiono na uboczu, przez wzgląd na przesądy klasowe.

O. Ricci dostał się 1600 r. na dwór cesarza Wan-li, którego ujął sobie podarunkiem zegaru ściennego i pięknymi obrazami Chrystusa Pana i Matki Boskiej, policzony został do pierwszych dygnitarzy, miał wstęp do wnętrza pałacu cesarskiego, sława jego nauki i wziętość jego rozeszła się po całem państwie.

Korzystając z danej chwili, założył O. Ricci dom nowicyatu dla Chinczyków w Pekinie i napisał po chińsku dla użytku uczonych Chinczyków pięć dziełek treści etyczno-moralnej, a trzy matematyczne, t. j. sześć ksiąg Euklidesa, arytmetykę praktyczną i geometrye praktyczną. Umarł w Pekinie 11 maja 1610 r; na czele wspaniałego orszaku pogrzebowego niesiono pierwszy raz w chińskiem państwie krzyż Chrystusowy. Za pozwoleniem cesarza postawiono mu mauzoleum w kształcie kaplicy, które wraz z przyległym domem pozostało własnością Jezuitów nawet wtenczas, gdy ich z cesarstwa wygnano. Stało się to w latach 1617—23, które stanowią dobę srogiego prześladowania

Wzniecił je gubernator Nangasaku Xin, czy Tin, ustawicznemi oszczerstwami u cesarza Wan-li. Wygnanie było najmniejszą karą, mandaryni patrzyli przez palce na pozostanie wygnańców w kraju, ale Xin wiązał ich, katował w wyszukany sposób, bił bambusami prawie na śmierć, a wreszcie w ciasnych klatkach drewnianych wywieść kazał z swej prowincyi. Wśród wojny z Tatarami, niepomyślnej dla Chinczyków, umarł stary Wan-li 1620 r., na tronie zasiadł wnuk jego Tien-ki. Chrześcijańscy mandaryni radzili mu wezwać Portugalczyków na pomoc głównie dla kierowania armatą i pozy-

Więc nasz O. Rudomina z podwojoną gorliwością zabrał się do nauki arcytrudnego języka chińskiego i w niedługim czasie słuchał już spowiedzi, katechizował i miewał nauki po chińsku w kaplicy fockiej, podczas gdy O. Alen odbywał mi-

---

skać ich odwołaniem Jezuitów z wygnania. Przeszkodził temu Xin, wnet jednak oskarżony o tysiączne nadużycia, strącony z urzędu, na rozkaz cesarza sam się udusił. Trzystu artylerzystów portugalskich z 10 działami i pięciu Jezuitami przybywszy Chinczykom na pomoc, przyczyniło się wiele do pogromu Tatarów. Jezuici podjęli na nowo swe prace. Trzech z nich weszło do reformy kalendarzowej 1629, a po śmierci O. Jana Terenti zastąpił go O. Adam Schall, (ur. 1591 r. w Kolonii) znakomity matematyk i astronom. On to wyjednał 1635 r. u cesarza Xun-czin prawo pobytu dla Jezuitów i publicznego opowiadania ewangielii w całem państwie. Odtąd co roku przysyłał jenerał zakonu z Europy po 20 dzielnych matematyków i astronomów, a przytem roztropnych zakonników, z których dla niebezpieczeństw żeglugi ledwo połowa do Chin przybywała

Korzystając z tolerancyi religijnej, ogłoszonej 1635 r. OO. Dominikanie i Franciszkanie z wysp Filipińskich i Formozy przybyli do prowincyi Tonkien, gdzie OO. Alen i Diaz 17 kościołów i gmin urządzili, a nie znając języka, zwyczajów i usposobień Chinczyków, zgorszyli się tak zwanymi „rytami chińskimi“, t. j. zwyczajami narodowymi oddawania czci pamięci i szczątkom nieboszczyków, które OO. Ricci i Vagnoni za wiedzą Rzymu chrześcijanom zostawili, zaskarżyli o nie Jezuitów przed arcybiskupem Manili i Urbanem VIII, sami zaś przez tłumacza mówili kazania tak, jakby byli w Europie, odsyłali Konfucyusza i jego wyznawców do piekła, ganili ryty chińskie publicznie. Rezultat był ten, że mandaryni wygnali wszystkich z prowincyi Tonkien 1635 r. O. Alen dopiero 1637 r. mógł powrócić do swych chrześcijan. (Cordara I. 67, 127, 273, 406, 454, 535, II, 156, 235, 323, 333, 335, 543, 649. Crétineau-Joly t. III. rozdz. III).

Wśród tego wybuchła 1636 r. rewolucya w Chinach. Likon z bandami swemi zajął Pekin, cesarz Xun-czin z rozpaczy brzuch sobie rozerznął, a hetman straży granicznej Usamgney szukał pomocy przeciw buntownikom u Tatarów Mandżuryi. Dał ją han tatarski San-te i razem z wojskiem chińskiem pokonał w otwartem boju Likona, ale tron oddał synowi swemu Czun-czi. Północna część Chin uznawała go swym panem, ale południowa z bronią w ręku uznała Jun-li, drugiego wnuka starego Wan-li cesarzem i pokonawszy pod wodzą dwóch chrześcijańskich mandarynów Tomasza Czeu i Łukasza Tochin hordy tatarskie 1647 r., zabezpieczyła mu panowanie (Crétineau-Joly III. rozdz. 3). Miały więc

syonarskie wycieczki po prowincyi Tonkien. Febra go opuściła, ale wystąpiły objawy piersiowej choroby, z którą borykał się dwa lata, nie ustając w pracy, aż nią powalony, poszedł po oną „bogatą od złota i drogich kamieni koronę", którą we śnie rzymskim widział, dnia 5 września 1631 r. O. Alen był wtenczas na misyi. Podczas mszy św., przestrzeżony jakąś nadzwyczajną światłością, zrozumiał, że towarzysz jego nie żyje. Wrócił więc co prędzej do Foci dla odprawienia, jak zwyczaj u Chińczyków, okazałego pogrzebu. Sterczał o pół mili od miasta „dyabli pagórek", na którym złe duchy wyrządzały poganom psoty, iż go pustką zostawili. O ten pagórek prosili chrześcijanie mandaryna na cmentarz dla siebie. O. Rudomina pierwszy na nim miał być pochowany. Życzliwy Jezuitom dygnitarz pozwolił Więc na prędce olbrzymi krzyż kamienny osadzono u szczytu góry, pod cieniem jego wymurowano grobowiec, w którym spoczęły zwłoki pierwszego polskiego misyonarza w Chinach [1]).

Był i drugi, O. Michał Boym, ur. 1614 r. we Lwowie, syn Pawła, nadwornego lekarza Zygmunta III. Po skończonych humaniorach we Lwowie, wstąpił do nowicyatu jezuickiego w Krakowie 16 sierpnia 1631 r. Tamże słuchał teologii 1638—1642, a po odprawieniu trzeciej probacyi w Jarosławiu 1646 r., zgłosił się do jenerała Vitelleschi z prośbą o misyę chińską [2]). Jako znakomity matematyk i przyrodnik otrzymał ją łatwo.

Przybył na Lizbonę do Makao 1649 r., a do Chin, do prowincyi Kuamsi 1650 r. wtenczas, kiedy po kilkoletniej wojnie

---

Chiny odrazu dwóch cesarzy, obydwaj protegowali Jezuitów, którzy podczas jedenastoletniej wojny domowej, do żadnej nie należąc partyi, po cichu pracowali nad zbawieniem dusz. Na tę dobę przypada misya O. Boyma, o którym zaraz.

[1]) Albertus Wijuk Kojałowicz S. J. *Miscelanea Rerum ad Statum Eccl. in M. Lithuaniae Ducatu pertinentium.* Vilnae 1650 r. str. 18—20 ex litteris Sinensibus.

Niesiecki, VIII. 182—184. Cordara II. 323. 413. 670.

O. Wojciech Męciński, będąc w Makao, skreślił nader piękny żywot O. Rudominy, na podstawie listów O. Benedykta de Matos, który Rudominie zamknął powieki — i przysłał go Jezuitom krakowskim u św. Piotra. (Czermiński. Życie ks. Wojc. Męcińskiego, str. 257—270).

[2]) Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves.

domowej nad północną ich częścią panował Tatarzyn Czun-czi, a nad południową wnuk Wan-li'ego, Jün-li. Na dworze pierwszego w Pekinie rezydował O. Schaal jako mafa (ojciec) i matematyk państwa; na dworze drugiego, w Kuansi, O. Kofler, wprowadzony tam przez wielkiego kalao (kanclerza), chrześcijanina, Pam Achileusza, jako wielki uczony. Ten, matce cesarskiej i młodej cesarzowej udzielając nauk matematyki, astronomii i etyki, razem z nauką wpoił pojęcia chrześcijańskie i ochrzcił je. Cesarzowa przyjęła imię Heleny.

Temu to O. Koflerowi do pomocy przydany został O. Boym. Czas tylko krótki bawił na dworze cesarskim i na pracach misyonarskich w Kuansi i Kuantum. Helena bowiem powiła syna 1650 r., za pozwoleniem cesarza dała mu na chrzcie św. znaczące imię Konstantyna, a O. Boyma z O. Andrzejem Ksawerym wyprawiła 1651 r. do Rzymu do papieża, podówczas Innocentego X, w imieniu swojem i syna, jako legata z obedyencyą, którą własną ręką na długiej, żółtej, ze złotym paskiem, jedwabnej wstędze po chińsku napisała. Także wielki kalao, Pam Achileusz, pisał do papieża, wyznając się być grzesznikiem i prosząc o modlitwę i błogosławieństwo, i o przysłanie do Chin jak najwięcej Jezuitów, „którzyby nauką swą nawrócili wszystkich tego świata ludzi, i przez pokutę przyprowadzili do wyznania i czci świętego zakonu“ [1]). Nadzwyczajny ten legat z towarzyszem swoim obrał drogę lądową. W Smyrnie na kazaniu, mianem 29 września 1652 r. w kościele katedralnym, skreślił wierny obraz stanu Chin, oraz prac i trudów misyonarskich, uwieńczonych nawróceniem wielu znakomitych osób. Kazanie to ogłosił drukiem 1654 r. w polskim i francuskim języku i w łacińskiej przeróbce. W Wiedniu podarował austryackim Jezuitom profesom dziełko swe: „*Flora sinensis*, Flora chińska, owoce i kwiaty“, które oni wytłoczone w drukarni Richtera, królowi węgierskiemu Leopoldowi na wiązanie nowo-

---

[1]) Kircher w swej: *China illustrata* str. 100—104 przytacza w dosłownem tłumaczeniu tekst obydwóch tych listów, datowanych 4 i 1 listopada 1650 r. z Kuansi (Quamsi), oraz dwa brevia następcy Inocentego, Aleksandra VII, z d. 18. grud. 1655 w odpowiedzi na nie.

roczne 1656 r. ofiarowali [1]). Dnia 14 grudnia 1652 r. już był w Wenecyi i stamtąd pisał do jenerała zakonu O. Goswina Nikel, donosząc o swej legacyi i prosząc o posłuchanie u papieża. Wiózł on także z sobą cenne podarunki od cesarzowej Heleny do grobu, a raczej do ołtarza św. Ignacego w *al Gesu*.

Spełniwszy poselstwo, zamieszkał czas jakiś w kolegium rzymskiem, w którem nauczał sławny matematyk, astronom, przyrodnik i badacz starożytności, O. Atanazy Kircher. Tu oni obydwaj rozprawiali nad waryantami napisów na wykopanym 1625 r. blisko Singai prastarym pomniku chrześcijańskim, zwanym „Ksemsi“ [2]), któremu uczony O. Kircher poświęcił część I (str. 1—46) swej: „*China illustrata*“. Dla wydrukowania licznych swych rękopisów, które z sobą przywiózł, pozostał O. Boym w Europie przeszło trzy lata. Zastępował go na misyi trzeci Polak w Chinach, O. Mikołaj Smogulecki, ze starosty nakielskiego Jezuita, który 1646 r. dopłynął do Makao, a stamtąd, dobrawszy się de Kiansi, „tam między tysiącznymi niewczasami, przy ustawicznym z nędzą niedostatku, przez lat kilka apostolskie żniwo zbierał, aż też w tych pracach życie stargał“ [3]).

---

[1]) Dziełko rzadkie dziś i drogie, in fol. kart 79 i 19 tablic ilustracyj drzeworytowych. (Brown 131).

[2]) Była to płyta kamienna, zakończona piramidalnie u góry, na metr (*Quinque palmas*) szeroka, na dwa metry długa, 20 ctm. (*uno palmo*) gruba, która widocznie na publicznem miejscu niegdyś stała. Na niej u góry pięknie wyrzeźbiony krzyż, ozdobiony w kilku miejscach lilijkami. Dokoła krzyża obłoki. Pod krzyżem długi chiński napis, zawierający wyznanie wiary katolickiej. Brzegi tablicy pełne napisów syryjskich. Otóż Jezuici Alwar, Semedus i Antoni Fernandi odcyfrowali pierwsi te napisy na brzegach, chiński zaś napis dwaj uczeni mandaryni, chrześcijanie Leo i Paweł Sin (Cordara I. 611, 612). Opisał ten pomnik O. Boym w liście do O. Kirchera 4 list. 1654 (*China illustrata* 7—10).

[3]) Smogulecki, ukończywszy nauki w Poznaniu i Rzymie, powrócił do swej Wielkopolski, został starostą nakielskim, posłował na sejmy konwokacyjny 1632 i koronacyjny 1633, komisarzem był do wypłaty wojska 1634, deputatem trybunalskim 1636. Sprzykrzywszy sobie życie światowe, starostwo oddał bratu, Jezuitom krakowskim u św. Piotra zapisał 40.000 złp. i sam do nich wstąpił 1638 r. Po nowicyacie w Krakowie, a studyach teologicznych w Rzymie, prosił jenerała Vitelleschi o misyę do Indyj lub Chin, do której

Nasz O. Boym odpłynął po drugi raz z Lizbony w kwietniu 1656 r., a dopiero 20 listop. 1658 r. pisał z Tonkinu do księcia Toskany: „Nareszcie do samych granic Chin przybyłem do Tonkinu, a stąd spodziewam się dostać niezadługo do cesarza Chin (Jun-li), którego matka i królowa żona i książę syn są ochrzczeni. Ten wyprowadza w pole cztery armie przeciw buntownikom (wojskom drugiego cesarza Tatara Czun-czi) i sto słoniów, i do pięciu królestw, które teraz posiada (Kuansi, Kuantum, Tokien, Kuang, Che-Kiang), stara się resztę państwa ziemi chińskiej (10 prowincyj) odzyskać" [1]). Niestety Czun-czi, przywoławszy swoich Tatarów na pomoc, rozgromił 1659 r. wszystkie armie rywala, Jun-liego, syna jego Konstantego pojmał i zamordował, Helenę powiódł do Pekinu, ale na przedstawienie O. Schaala obchodzić się z nią kazał jako z cesarzową [2]). O. Boym był wtenczas u granic prowincyi Kuansi, zmartwiony wypadkami, w tymże roku pracowitego swego żywota dokonał.

§. 86. Męczeństwo O. Męcińskiego w Japonii. 1643

Szczęśliwszym od tych trzech chińskich misyonarzy Polaków, był japoński misyonarz, O. Wojciech Męciński, senatorskiej rodziny w lubelskiem województwie, spadkobierca pańskiej fortuny, którą dla kolegium św. Piotra w Krakowie przekazał. Odbywając studya teologiczne w Rzymie 1625 r., zapoznał się z O. Sebastyanem Vieira, prokuratorem misyi japońskiej,

---

ślubem się zobowiązał. Jenerał wyprawił go do Chin. (Niesiecki. VIII, 421).

[1]) Ciampi, Biblioth. critica I. 41.

[2]) Dziki ten Tatar, ale dzielny wojownik i rozumny regent, miewał częste konferencye z O. Schaalem nie tylko w swym pałacu, ale wbiegał nie rzadko, rzecz niesłychana w Pekinie, do jego mieszkania na uczone rozmowy. O. Schaal przyswajał mu powoli pojęcia i zasady etyki chrześcijańskiej, już go nawet był odciągnął od bałwochwalstwa, ale Tatar zakochał się w żonie jednego ze swych wodzów i wziął ją do siebie, a ta nowa cesarzowa odwróciła umysł i serce jego od Boga chrześcijańskiego, do którego się już zbliżał. (Crétineau-Joly, t. III. rozdz. 3).

który, między innemi sprawami misyi, przybył także w tym celu do Rzymu, aby nowych misyonarzy dla ciężko doświadczonego prześladowaniami Japonii doprowadzić [1]). Już on kilkakrotnie prosił jenerała Vitelleschi o tę misyę, która przynosiła

[1]) Dzieło nawrócenia królestw Japonii, rozpoczęte 1542 r. przez Franciszka Ksawerego, prowadził dzielnie z Jezuitami goańskimi, O. Aleksander Valignani który, ku zdumieniu Europy, 1582 przywiódł z sobą do Rzymu poselstwo trzech królów japońskich z Bungu, Arimy i Omury z obedyencyą dla Grzegorza XIII. Chrześcijan w Japonii liczono w r. 1585 na 200 000, gdy cesarz Taikosama, rozgniewany, że dwie, rzadkiej piękności chrześcijanki z Orimy do haremu jego pójść nie chciały i przez eunucha bonzę Jakuiim'a podjudzony, wydał 1590 r. na Jezuitów, którzy już osobną prowincyę zakonną (117 osób) tworzyli, dekret wygnania w ciągu 20 dni wykonać się mający, a karę śmierci na wszystkich chrześcijan, jeśli do wiary ojców nie powrócą. Zażegnał burzę O. Valignani. W charakterze wielkiego posła od vice króla Indyj Don Mendeza miał 3 marca 1591 r. posłuchanie uroczyste u Taikosamy i wyjednał zawieszenie srogich edyktów i tolerancyę prywatnego kultu wiary chrześcijańskiej. Jezuici otrzymali od Grzegorza XIII brevem z d. 28. stycznia 1585 r. monopol apostołowania w Japonii, więc też, zanim O. Valignani zażegnał burzę, pięciu z nich ponieśli pierwsi męczeństwo w królestwie Firando, otruci na rozkaz króla 1590 r.

Dalszym prześladowaniom zapobiegł dekret tolerancyjny cesarza z 1591 r., niestety nie na długie lata. Oto w lipcu 1596 r. rozbił się okręt hiszpański na wybrzeżu Niponu. Rozbitków przyjęli gościnnie Jezuici w Nangasaku, okręt i jego ładunek zabrał rząd japoński, znaleziono między innemi rzeczami mapy geograficzne. „Czyje to te wielkie państwa?“ pyta japoński dworzanin hiszpańskiego majtka.

— Króla hiszpańskiego.

— A jak on doszedł do nich?

— Bronią i religią.

Ta odpowiedź otworzyła oczy dworakowi, powtórzył ją Tajkosamie. Ten zrozumiał, że pod osłoną chrześcijaństwa Portugalczycy i Hiszpanie państwo jego opanować zamyślają. Więc „20 dnia 11 miesiąca 1596 r. wydał dekret śmierci na sześciu misyonarzy w Osace i Meaku, t. j. na trzech Jezuitów, O. Pawła Mikę, katechistów Jana Goto i Jakóba Chisai, na trzech Franciszkanów, którzy 1597 r., słysząc o wygnaniu Jezuitów, na ich miejsce do Japonii przybyli i publicznie misye i nabożeństwa odprawiali. Dekret ten 5. lutego 1595 r. wykonany został; męczenników policzył Pius IX w poczet świętych 1862 r. Takaż kara śmierci spotkać miała wszystkich chrześcijan, gdy O. Valignani po drugi raz w poselstwie od vice-króla Indyj do Japonii przybył i cios fatalny odwrócił.

w nagrodę palmę męczeńską — ale nadaremnie. Teraz w roku 1626 przypuścił nowy szturm modlitw do Matki Bożej, a prośb do jenerała — i został wysłuchany. Kazano mu więc kończyć nauki teologiczne w Eworze, w Luzytanii, a po odebraniu świę-

Wnet potem 15 wrześn. 1598 r. umarł Taikosama, opiekę nad sześcioletnim jego synem i rządy cesarstwa objął Dajfusama, który po cichu dążył do cesarskiej korony, a pokonawszy w otwartym boju opór szlachty japońskiej, ogłosił się cesarzem. Mimo to Jezuitów i chrześcijan zostawił w pokoju, byli mu potrzebni dla utrzymania handlowych stosunków z Portugalczykami. Nawiązać je teraz pragnęli Hiszpanie i w tym celu vice-król nowej Hiszpanii wyprawił poselstwo do Dajfusamy 1612 r. Dowiedziawszy się o tem Anglicy i Holendrzy i zazdroszcząc Portugalczykom, wysłali na dwór cesarski swych posłów i uprzedzili Hiszpanów w rokowaniach handlowych. Gdy więc okręt hiszpański, szukając dobrej przystani, krąży wzdłuż brzegów Japonii, zdziwiony tem Dajfusama zapytać każe kapitana angielskiego okrętu, co by to znaczyło? „W Europie, odpowie Anglik, uważane to za krok nieprzyjacielski. Hiszpanie złe mają zamiary, to naród dumny a nienasyconej chciwości, który wszędzie chce panować, a Jezuici to ich misyonarze i szpiegi, wygnano ich dla tego z Anglii, Niemiec, z Polski (sic) i Holandyi, a religia, której uczą, nie jest prawdziwa chrześcijańska".

Zapamiętał to sobie cesarz, do czasu wstrzymał się sam od prześladowania, ale królewiczowi Arimy, Michałowi, pod tym warunkiem dał inwestyturę, że wytępi chrześcijan w tem królestwie. Michał, lubo chrześcijanin, warunek przyjął, starego ojca swego Protaisa i dwóch braci, także chrześcijan, zamordował, poobalał krzyże, poburzył kościoły, księcia Tomasza, hetmana wojsk i całą jego rodzinę skazał na śmierć, a nad poddanymi rozciągnął najstraszniejszy system szpiegostwa, konfiskat, więzień, katuszy i śmierci. Jezuitów zostawiono na razie w pokoju przez wzgląd na Portugalczyków, ale gdy traktat handlowy z Anglią i Holandyą został zawarty, zrzucił Daifusama maskę i 1613 r. wydał dekret wygnania z całej Japonii na Jezuitów, a dekret śmierci na każdego, kto wygnańców przechowywać, lub wiarę jezuicką wyznawać będzie.

Rozpoczęło się więc iście dyoklecyanowe prześladowanie, podniecane chciwością Anglików i Holendrów. W Meaku jednem 1700 osób, między niemi sześciu Jezuitów, znalazło się na liście skazanych na śmierć. Neofici zawiązali tajemny sojusz, że nie dopuszczą do wygnania misyonarzy. Statuty związku krwią ich spisane, dostały się do rąk kanclerza Safioi przekupionego złotem angielskiem. Z rozkazu cesarza urządzono formalną obławę na misyonarzy; 117 Jezuitów, 27 Augustynianów, Franciszkanów i Dominikanów pojmano, przywleczono do portu w Nangasaku i wśród niewypowiedzianych

ceń kapłańskich udać się do Goy, stamtąd do Japonii. Jakoż w pierwszej połowie 1628 r. widzimy go w Lizbonie; już ma wsiadać na okręt do indyjskiej Goy, gdy rozkaz jenerała woła go do Polski na termin trybunalski w Piotrkowie 19 stycznia

---

udręczeń deportowano do Makao i na Filipiny. Tylko 26 Jezuitów i kilku zakonników zdołało ujść pościgu; ci wśród nędzy i niebezpieczeństw życia podtrzymywali ducha chrześcijan, których ani stosy, ani krzyże, ani wyszukane tortury nie zdołały odwieść od Chrystusa; odstępstwa były nader rzadkie. Tymczasem prawowity następca tronu Fideyoro, syn Taikosamy, doszedł już lat 23 wieku i w otwartej wojnie postanowił zrzucić uzurpatora. Niestety, został pokonany w bitwie 15 lipca 1615 r. Tron cesarski dostał się Ksogunowi, synowi Daifusamy, który wnet po zwycięstwie umarł 1 czerwca 1616 r.

Okrutniejszy od ojca syn, Ksogun I, ogłosił dekret śmierci nie tylko na każdego, kto przechowuje misyonarza, ale i na mieszkańców dziesięciu najbliższych domów. Pomimo to OO. Franciszkanie, ufni w jakieś nadzieje handlowego traktatu z Meksykiem, w liczbie 24 przybyli do Japonii, i nie troszcząc się o edykt cesarski, odprawiali publiczne misye. Rozwścieklony tem cesarz, kazał pojmać i i wymordować wszystkich misyonarzy w Nangasaku, które, jako portowe miasto, za neutralne uważane, przytułek jakiś dotąd im dawało. Jazuita O. Jan Machado i Franciszkanin Piotr, zostali zabici pierwsi dnia 21 maja 1617 r. w Omurze; wkrótce potem trzej inni: Jezuita katechista Leon Tanaka i dwaj zakonnicy dali swe głowy pod miecz. W kilka lat potem 1619 r. w Nangasaku spaleni żywcem: brat Leonard Chimura, trzech zacnych Japończyków i Portugalczyk Dominik Giorgi. W rok potem także w Nangasaku poszli na męki katechiści Maciej z Arymy i Szymon Kwijota, pojeni wodą; żona Kwijoty Magdalena i trzej Japończycy z rozkazu księcia Bongu wbici na krzyż.

Na miejsce pomordowanych przybyło 1620 r. z Makao sześciu Jezuitów, nowych misyonarzy dla Japonii. Za podszeptem Anglików i Holendrów, którzy rolę sprytnych szpiegów na siebie przyjęli, cesarz Ksogun wydał 1621 r. nowy dekret, skazujący na śmierć kapitana i majtków okrętu, którymby misyonarza do brzegów Japonii śmiał przywieść. Pomimo to, już w dwa miesiące po onym dekrecie czterech Jezuitów z Makao, OO. Suza, Carwalho, Borghese i Tsugo wysiadło na ląd japoński. Z tem wszystkiem brak misyonarzy dokuczał, a pole pracy wielkie, bo Ksogun, nie chcąc wyludnić kraju, złagodził na chwilę ogólne prześladowanie Chrześcijan, srożył się tylko na misyonarzy, spodziewając się, że pozbawieni kapłanów neofici odpadną od wiary. Więc O. Sebastyan Vieira przybył do Rzymu 1623 r., aby u jenerała zakonu nowych pracowników dla Japonii uzyskać. Dola ich stała się jeszcze twardsza, nowy bowiem cesarz

1629 r., na którym ważność jego zapisu dla krakowskiego kolegium i sława zakonu ma się rozegrać.

I stanął, ku zdumieniu łakomej rodziny, zapis i sławę zakonu uratował. Dla choroby jednak oczu dłuższy czas pozostać musiał w Polsce, w grudniu t. r. był już w Rzymie, w jesieni 1630 r. w Lizbonie, a 16 kwietnia 1631 r. wsiadł z ośmiu towarzyszami na okręt, który miał go zawieść do Goy.

Tymczasem niepomyślne wiary i burze zagnały okręt ku brzegom Brazylii, stamtąd znów wiatry przeciwne zapędziły go do portu Lizbony. Połowa załogi i podróżnych wymarła w tej kilkumiesięcznej bezcelowej żegludze. Służył chorym O. Męciń-

---

Ksogun II, rozkazał misyonarzy żywcem palić i już takiej karze ulegli O. Paweł Navarrus i trzej katechiści Japończycy Klemens, Dyonizy Fugixima i Piotr Onizuchi, spaleni żywcem w Arymie. Tamąż karę poniósł w Nangasaku po czteroletniem więzieniu O. Karol Spinula Genueńczyk, a z nim 22 kapłanów zakonników i 30 Chrześcijan, mężczyzn. kobiet i dzieci W tymże czasie w Firando spalony żywcem O. Kamil Konstanti, Belga, a katechista August Otto ścięty. Następnego r. 1623 w Yedo spaleni żywcem: O. Hieronim de Angelis i brat katechista Szymon Jempo. — Roku 1624 w Amakuzie spaleni, Jezuita Michał Carvalho, trzej inni zakonnicy i jeden świecki Japończyk — Roku 1626 „na górze męczennników" w Nangasaku spalony prowincyał i biskup japoński Jezuita Franciszek Paceco, a z nim dwaj kapłani, sześciu katechistów. trzech świeckich Japończyków, którzy misycnarzom schronienie dali; żony zaś ich i trzechletni chłopczyk Ludwik, mieczem ścięci. Stosy i miecze wydały się tyranowi za słabe, więc zabijać kazał misyonarzy torturą, pojeniem i wyciskaniem wody, i oblewaniem gorącą siarczaną wodą u stóp góry Ungenu. Oprócz wielu innych ponieśli tę straszną katuszę 1632 r Jezuita Antoni Jxida i pięciu zakonników. Przez cały miesiąc oblewano ich kipiącą wodą po sześć razy dziennie, iż tylko szkielety zostały, trzymano potem przez ośm długich miesięcy w ciasnem więzieniu w Nangasaku, i wreszcie ledwo już żywych spalono na „górze męczenników". W temże mieście na tej górze spaleni: Jezuita O. Tomasz Tzugi z Arymy i dwaj Japończycy, którzy mu gościnę dali. Inny Jezuita, katechista Michał Nakaxima, bity bambusem, na promienie słońca wystawiony, pojony wodą, a potem wodą Ungenu oblewany aż na śmierć. (Cordara. 64. 119, 171, 207, 212, 266, 321, 393, 458, 460, 536, 617. Crétineau-Joly, t. II. rozdz. 3, 8.; t. III, rozdz. 3).

Na tę dobę męczeńską, przeciągającą się aż do drugiej połowy XVII wieku przypada misya japońska O. Męcińskiego.

ski, sam febrami i reumatyzmem tak osłabiony, że go musiano na sznurach spuścić z pokładu do łodzi „i na barkach ludzkich przyniesiono do łóżka“, do którego reumatyzm stawowy przykuł go przez 14 miesięcy.

Dopiero więc 6 marca 1632 r. z flotylą portugalską na pokładzie okrętu Betleem, bardzo jeszcze niemocny, odpłynął powtórnie do Goy. Już w trzecim miesiącu długiej, bo dwuletniej prawie żeglugi, zaraza zagnieździła się na okręcie. Z 800 podróżnych połowa chorych, a kto zachorzał, już się nie dźwignął. Umarł na posłudze chorym superyor misyi, O. Sebastyan Alvarez; miejsce jego zajął jedyny na okręcie kapłan, O. Męciński. Jakoby w olbrzyma urósł, tyle miał sił do podtrzymywania na duchu zdrowych, ratowania chorych, dysponowania umierających. Cudownym iście sposobem, uczyniwszy z kapitanem i załogą uroczyste votum do św. Franciszka Ksawerego, i relikwie jego zanurzywszy w morzu, uratował swój okręt, stojący na kotwicy w Mozambiku, od rozbicia się o skały, na które go gnała szalona burza. Wreszcie 24 sierpnia 1633 r. w wspaniałym jezuickim kościele św. Pawła w Goa odśpiewał z towarzyszami swymi dziękczynne *Te Deum*.

Wyczekując sposobnej chwili przedostania się do strzeżonej Japonii, pomimo czujności szpiegów cesarskich i gorszych od nich holenderskich i angielskich donosicieli, pracował na misyi malabarskiej w Kocynie. Tu go doszła wieść o męczeńskiej śmierci O. Sebastyana Vieiry 6 czerwca 1634 r., który, pomimo że przebrany to za chińskiego bondzę, to za majtka lub żołnierza, nie uszedł bystrego oka szpiegów i po trzechletniem pełnem niebezpieczeństw i niewypowiedzianych trudów apostolstwie odkryty, dostał się do więzienia w Tohio i na szubienicę. Trzy dni wisiał na niej, głową nadół, „wnętrzności z niego pomału wywleczono“, a wreszcie powolnym spalono ogniem [1]).

Pięciu towarzyszy O. Vieiry poniosło także śmierć męczeńską. Nie odstraszyło to O. Męcińskiego, owszem 18 kwietnia 1635 r. odpłynął z Kocynu do Malaki, gdzie portugalscy Jezuici mieli swe kolegium, zamieszkał u nich kilka miesięcy, poma-

---

[1]) *Tanner, Societas Jesu usque ad sanguinis et vitae profusionem militans*, str. 375.

gając im dzielnie w obsługiwaniu szpitali, aż z końcem czerwca 1636 r. z kilku towarzyszami wsiadł na okręt kupiecki, płynący do Makao. Podczas niebezpiecznej żeglugi na niegościnnem orkanami w lecie, mgłami częstemi w zimie, nawiedzanem morzu chińskiem, dostał się do niewoli Holendrów, którzy, rywalizując z Portugalczykami, napadli po korsarsku ich okręt, jeńców na wyspę Formozę wysadzili, a na mieszkanie przeznaczyli im zagnojoną oborę, nie dawszy na strawę tylko po miarce ryżu stęchłego i kawałku mięsa zgniłego. Głód, brud i ciasnota wywołały zarazę, która udzieliła się i miastu. Zapadł na nią synek gubernatora. O. Męciński ziołami leczył chorych, wyleczył i onego chłopczynę. Uradowany gubernator pozwolił mu leczyć wszystkich, a zebrane stąd dary i pieniądze obrócił nasz lekarz na potrzeby współjeńców, odartych ze wszystkiego i ledwo dyszących. Po kilku tygodniach niewoli, z rozkazu gubernatora, wsadzono ich na okręt holenderski, płynący z Japonii do Batawii, który po sześciu dniach żeglugi, u brzegów Kochinchiny, napotkał na okręt portugalski i puścił się za nim w pogoń. Nie dogonił, ale po niejakimś czasie obydwa okręty znalazły się w przystani miasta Turanu. Zachciało się gubernatorowi zwiedzić okręt portugalski, za przewodnika wziął O. Męcińskiego. Ten, spełniwszy swój urząd, oświadczył, że do niewoli powracać nie myśli, i odprawił gubernatora grzecznie.

Wypocząwszy w Turanie kilka tygodni, w lutym 1637 r. popłynął O. Męciński powtórnie przez chińskie morze do Makao, przybył tam szczęśliwie, witany z radością przez swoich, bo miano go za zgubionego. Jął się zaraz posługi po szpitalach, wnet jednak sam zapadł na złośliwą gorączkę, która go przez pięć miesięcy przykuła do łoża. Wśród tego dochodzi wieść, że towarzysz jego, O. Marceli Mastrilli, który, na innym płynąc okręcie, uniknął holenderskiej niewoli i szczęśliwie dostał się na japońską wyspę Saksuma, poniósł po 70-godzinnej katuszy zawieszenia głową na dół, nad cuchnącym dołem, śmierć męczeńską 17 paźdz. 1637 r. Pobożną trapiony zazdrością nasz O. Wojciech, skoro się zwlókł z łóżka, błagał wice-prowincyała O. Emanuela Diaz, aby mu przecie raz wolno było dotrzeć do celu swej misyi. Zezwolił O. Diaz i naznaczył mu towarzysza O. Capeci. Dowiedziawszy się o tem magistrat miasta Makao, założył protest, lękał się bowiem, aby cesarz Ksogun II za wy-

syłanie Jezuitów, wbrew jego zakazom, nie karał kupców portugalskich. Zamiast więc płynąć do Japonii, kazano obydwom apostołować w Kochinchinie i Kambodży. Pozostali na tej zbożnej pracy od maja 1638 r. aż do 2 lutego 1642 r., w którym doszedł ich rozkaz wizytatora, O. Antoniego Rubino, udania się natychmiast do Manili, a stamtąd razem z nim i z OO. de Morales i Marquez do Japonii.

Z Manili 2 i 3 lipca 1642 r. rozpisał O. Męciński, „sługa w Chrystusie, przeznaczony na śmierć dla Chrystusa", pożegnalne listy do Polski na ręce O. Ciślaka, prokuratora polskich Jezuitów w Rzymie. Na wynajętym okręcie holenderskim przypłynęli misyonarze na japońską wysepkę Satruma 12 sierpnia 1642 r., ale już nazajutrz pojmani, okuci w kajdany, odstawieni do Nangasaku. Śledztwo d. 22 sierpnia trwało krótko, bo wszyscy wyznali się być kapłanami-Jezuitami, gotowymi na śmierć dla Chrystusa, ale katusze trwały siedm długich miesięcy. Co drugi dzień „pojono ich wodą", wlewaną lejkiem, ile tylko położonego na wznak człowieka wnętrzności objąć mogły, potem wkładano w prasę między dwie deski i tak długo deptano po nich, aż wszystką wodę wyduszono. Sto pięć razy wytrzymał O. Męciński tę katuszę, tem straszniejszą, że jedno podniesienie ręki ku piersiom już oznaczało apostazyę. Żżyma się uczucie ludzkie na tak wyrafinowane okrucieństwo, ale rozum podziwia moc bożą, która słabym stworzeniom zwyciężyć je dozwoliła. Dnia 17 marca 1645 r. wydał gubernator wyrok śmierci na wszystkich przez zawieszenie głową na dół w cuchnącej zaraźliwymi wyziewami jamie. Wyrok wykonano zaraz na wzgórzu Kubitsuga, zwanem przez chrześcijan „górą męczenników". Siedm długich dni wisiał tak nasz O. Męciński, zanim piękną, wielką swą duszę oddał swojemu Stwórcy (23-go marca 1643 r.).

Przed nim 22 marca skonał O. Rubino. Trzej inni: OO. Capeci, Morales i Marquez, po 9 dniach katuszy jeszcze żywi, ścięci zostali w uroczystość Matki Boskiej Zwiastowania. Zwyczajem japońskim ciała wszystkich poćwiartowano, spalono, popioły rzucono w morze. Dopiero 8 grudnia 1643 r. dowiedzieli się Jezuici w Makao o męczeństwie swych towarzyszy. Zahuczały dzwony wszystkich kościołów, biły salwę działa z twierdzy i okrętów przystani, tłumy zbiegły się do kościoła jezui-

ckiego na dziękczynne *Te Deum.* Oświetlono miasto, radowano się późno w noc, dziękując Bogu za wiktoryę — świetniejszą, niż na polu bitwy.

Do Polski doszła wiadomość o chwalebnej śmierci O. Męcińskiego przez Rzym dopiero 1647 r. Przesłał ją wraz z krucyfiksem, obrazem Matki Boskiej i brewiarzem, serdeczny przyjaciel jego, O. Franciszek Roas, z Manili 1646 r. Stryjeczny brat męczennika, Kazimierz Ignacy Męciński, na sejmiku rozgłosił ją szlachcie sandomierskiej [1]). Jezuici polscy na kongregacyi prowincyonalnej 1670 i 1676 r. w postulatach swoich prosili jenerała Oliwę, aby postarał się u Stolicy św. o beatyfikacyę O. Męcińskiego. Nie stało się to. Więc znów na kongregacyach 1700 r. prosili o uznanie kanoniczne męczeństwa jego i wpisanie go do menologii zakonu, co też nastąpiło [2]).

---

[1]) Obszerny żywot i dzieje męczeństwa O. Męcińskiego opisał w łacińskim języku O. Jan Bieżanowski w Krakowie 1661 r., w polskim zaś języku p. t. „Szkarłatna róża" bezimienny autor 1672 r.; Pruszcz w swej „Fortecy monarchów" 1662; O. Rafał Skrzynecki 1781 r., a wreszcie najlepiej opracował O. Marcin Czermiński 1895 r., z którego podane tu szczegóły czerpałem.

[2]) Ms. bibl. ces. wied. l. 11.982. Responsa Generalium per procuratores prov. Pol. data.

ROZDZIAŁ XIV.

Zasługi i winy Jezuitów na polu publicznego wychowania i oświaty. 1564—1648.

---

§. 87. Obniżenie się poziomu nauk i szkół w XVII wieku.

Zdaniem wszystkich, szkoły jezuickie w XVI wieku celowały doborem mistrzów, w znacznej części z zagranicy sprowadzonych, systemem nauczania i wysokim poziomem nauk, zwłaszcza humanitarnych, dla tego też nawet różnowiercy do tych szkół posyłali swych synów. Świetny ten stan szkół począł się obniżać już w pierwszych dziesiątkach XVII wieku. Dlaczego to się stało? Czy dobór mistrzów mniej staranny? Prawda, w XVII wieku uczyli w szkołach średnich i niższych prawie sami Polacy, ale zakon kształcił ich i sposobił tak samo, jak zagranicznych. System też nauczania pozostał ten sam, owszem utrwaliła go *Ratio studiorum*.

Cóż się więc zmieniło? Okoliczności zewnętrzne, które potężnie wpłynęły na świetny rozwój szkół w XVI wieku, a których brakło w XVII wieku. Sprowadzono Jezuitów do Polski głównie dla szkół, których różnowiercy mieli sporo i nie żałowali trudu i nakładu na nie. Otóż pierwszym generacyom mistrzów szkolnych zależało bardzo na tem, aby oczekiwaniom biskupów i fundatorów szkół w całej pełni odpowiedzieć, a szkoły dyssydenckie nietylko przewyższyć, ale uczynić nie-

potrzebne. Dokazali obojga w ciągu pół wieku. Następcom ich brakło już tej dźwigni, którą szlachetna ambicya i rywalizacya daje; sami pozostali na placu, kolonie akademickie szły za nimi, albo pozostały w tyle.

To pierwsze.

Powtóre: Liczba uczniów nie zmniejszała się w XVII w., owszem rosła, ale zmieniła się jakość uczniów. W XVI wieku połowa ich rekrutowała się z miast, a „sławetna“ młodzież, w znacznej części pochodzeniem germańska, uczyła się szczerze, z zapałem i wytrwale, bo nauka dawała jej chleb, karyerę, zastępowała brak klejnotu szlacheckiego. W XVII wieku, w miarę upadku miast, coraz mniej uczyło się tej „sławetnej“ młodzieży, a na jej miejsce wchodził materyał mniej do nauk pochopny, mniej czuły na ich potrzebę, bo herb i majątek dawał mu to, co tamtym nauka dać mogła.

Po trzecie: W XVI wieku powszechny ruch naukowy, wywołany zamiłowaniem klasycznych studyów i walką religijną, ogarniał także mistrzów szkolnych i ułatwiał im niezmiernie pracę nad wykształceniem młodzi w tych właśnie studyach humanitarnych, któremi posługiwały się walczące strony religijne. Tymczasem wiek XVII zaznaczył się upadkiem humanizmu na całym Zachodzie. Jakże się to stało? Zwyczajnym biegiem rzeczy ludzkich; po każdym rozkwicie przekwit, po każdem wysileniu osłabienie, upadek. Humanizm XV i XVI wieku, wprowadzając w dziedzinę umysłowego życia wykończoność formy, klasyczność języka, poczucie piękna i sztuki, wprowadził także pojęcia, poglądy, aspiracye i dążności poziome, czysto ludzkie, doczesne, ziemskie, słowem ducha pogańskiej zmysłowości i swywoli; mitologia grecko-rzymska w znacznej części nie była przecie czem innem, tylko apoteozą niskich instynktów i namiętności człowieka, a ten pogański pierwiastek humanizmu przygotował wybornie grunt pod herezye XVI wieku, które pierwsze posługiwały się nim w walce przeciw scholastyce, duchowieństwu, Kościołowi.

Z soborem trydenckim i Jezuitami nastała tak zwana reakcya katolicka, a rozpoczęła od ujęcia w swe ręce publicznego wychowania, powierzając je w znacznej części Jezuitom. Potrzeba było z humanizmu wyrzucić to, co pogańskie, ochrzcić go, że się tak wyrażę, i zrobić chrześcijańskim. Ale tym sposobem

pozostała z niego tylko forma klasyczna, uleciał duch, który go przedtem ożywiał, upadek jego stał się konieczny. I stąd to zjawisko rażące w literaturze XVII wieku: bogowie Olimpu, aktorowie dramatu, pasterze sielankowi, poeci, mowcy i historycy mówią, jak dawniej, językiem Wirgilego lub Cicerona, ale czują, myślą i działają po chrześcijańsku.

Troskliwość o formę klasyczną, która sama jedna pozostała z humanizmu, posuwano coraz dalej, aż się przerodziła w przesadę, w „florydacyzm". Talent oratorski i poetycki silił się na „koncepty", aby pojęcia i prawdy chrześcijańskie, naukowe, a nawet codzienne, potoczne rzeczy ubrać w formę najbardziej klasyczną, z mitologii i słownika starożytnych zapożyczoną. Erudycyę zasadzano nietyle na dokładnej znajomości autorów Hellady i Romy, drugo- i trzeciorzędnych nawet, ile na przytaczaniu z nich zdań i sentencyj, wyrwanych z kontekstu, i przeplataniu niemi własnej oracyi, rozprawy, poematu. Przodowali w tem Włosi i dla tego mięszaninę tę ojczystej mowy z łacińską, czasem i grecką, nazwano od ulubionej włoskiej potrawy „makaronizmem". Najmniej jeszcze skażoną nim była poezya, a raczej proza wierszowana, bo bez natchnienia i polotu, sztywna, jałowa, wymanierowana na model wrzekomo klasyczny. Działo się tak na całym Zachodzie, który, kształcąc się na wzorach łacińskich, myślał, mówił i pisał nierównie łatwiej po łacinie, niż w ojczystym języku; w tym bowiem brakło mu nierzadko wyrazów, własnej terminologii.

Nie można też zaprzeczyć, że do ogólnego obniżenia się nauk i szkół przyczyniła się, w Niemczech zwłaszcza, wojna 30-letnia, do której, krom Polski, wciągnięty został cały Zachód. *Silent musae inter arma*, nauki wymagają spokoju, protektorów i mecenasów i dobrobytu materyalnego, przynajmniej w wyższych klasach i warstwach. A tu dla zawieruchy wojennej i ówczesnego rabusiowskiego sposobu prowadzenia wojny, wlokącego w ślad za sobą ruinę miast i zniszczenie fortun pańskich, mienia ludu i gorsze nad to zdziczenie obyczajów, co chwila trzeba było rozpuszczać szkoły, zbierać je po kilku miesiącach na to, aby je znów rozwiązać; dorośiejsza młodzież, zamiast pilnować szkoły i kończyć nauki, zaciągała się lub brana była w szeregi wojskowe; wyniszczone wojną zasoby ekonomiczne miast i możnych panów, nie starczyły na utrzy-

manie w dobrym stanie szkół, na sprowadzanie mistrzów i dzieł uczonych — cóż dziwnego, że nauki i szkoły upadały na Zachodzie, a ten upadek odbił się echem na szkołach polskich?

Wprawdzie Polska nie została ogarnięta zawieruchą 30-letniej wojny; chlubili się z tego jej krótkowidzący politycy szlacheccy, ale i ona przez cały wiek XVII nie schowała oręża do pochwy. Jej historya tego wieku „ma za wybitną cechę ducha religijnego i wojennego... w jej duszy było coś zakonnego i rycerskiego". Z wiru walk religijnych XVI wieku, tak dzielnie podjętych i tak skutecznie podtrzymanych, nie wyłącznie, ale głównie przez Jezuitów, przez ich szkoły, dysputy i pismo, przez ich kazania, misye, bractwa i kongregacye, „katolicyzm został sam na placu, a obok niego tylko niedobitki ewangelików i aryanów i wschodni ruscy dysunici; a zostawszy, zakorzenił się na nowo i tak silnie w sercach polskich, iż rzec można, stała i zupełna świadomość katolicka narodu, jeżeli nie powstała, to odrodziła się w tej epoce i wydała po raz pierwszy może, tak widoczne zasady katolickie, katolicką tradycyę, która do dziś dnia jeszcze z tamtego źródła, z tamtego początku płynie. Katolicyzm polski bardzo spoważniał od XVI wieku i w obyczajach i w przekonaniach swoich, i rzeczywiście przeszedł w krew całego tego społeczeństwa, stał się bardzo widocznym, bardzo silnym pierwiastkiem składowym jego usposobienia i dziejów... Nigdy Polska nie rozumiała tak dobrze, że jest przeznaczona zasłaniać chrześcijaństwo i Europę od Turków i że najdalsza na wschodzie granica Europy, sama jedna może utrzymać stosunki Wschodu z Kościołem, jak właśnie w XVII wieku.

„A ten duch katolicki, poważny, surowy, łączy się niezmiernie a naturalnie z duchem rycerskim, wojennym naszych najpiękniejszych czynów i ludzi z tego wieku... Wszystkie wojny, jakieśmy prowadzili w tym wieku, z wyjątkiem dwóch domowych, były w znacznej mierze i wojnami religijnemi. Tureckie wszystkie naprzód... każda pogoń za Tatarami miała ten charakter... inne wojny prowadzone były z narodem innej wiary, nieprzyjaciółmi katolickiej, ze Szwedem, zaciętym protestantem, pierwszym podówczas sztandarem i mieczem protestantyzmu w Europie, ze schizmatykiem Moskalem... Stąd poszło, że reli-

gijność Polski musiała być wojująca, a jej rycerstwo pobożnem, religijnem, katolickiem" [1]).

Nietyle jednak wojny i w ślad za niemi idące morowe powietrze, dla których rozpuszczać trzeba było szkoły, jak inne przyczyny politycznej natury wpłynęły u nas na zastój umysłowego życia, a tem samem na obniżenie się poziomu nauk i szkół, a nawet na potępiany tyle makaronizm i florydacyzm.

Nasze *Volumina legum* od 1550 r., po polsku pisane, powołując się co chwila na łacińskie statuty i konstytucye z lat 1347—1547 r., napstrzone są makaronizmami łacińskiemi coraz gęściej. W wyższym jeszcze stopniu pełne makaronizmów są uniwersały królewskie, pozwy, procesy i wyroki i wszelkie akta sądowe, grodzkie, ziemskie, podkomorskie, notaryalne; nietylko bowiem zachowano dawną terminologię łacińską, ale i dosadniejszą myśl wyrażano po łacinie. Od publicznych dokumentów zwyczaj ten przeszedł do korespondencyi prywatnej, do listów, pamiętników, do *Silva rerum* i wszelkiego rodzaju zapisków, a wreszcie do towarzyskiej rozmowy. Pisarze jezuiccy najdłużej może wolni byli od tej przywary; przynajmniej wielu z nich chwalą nasi historycy literatury jeszcze w drugiej połowie XVII wieku dla „czystości polskiego języka"; w końcu ulegli i oni.

Podobnie florydacyzm i panegiryzm, oprócz naśladownictwa Włochów w ich „manierze, sileniu się na koncepty, na gry wyrazów, na ckliwe czułości lub niespodziewane antitezy, w którem ginęła treść, myśl, prawda, powaga i smak", miał także swoje domowe przyczyny. A jakie? Oto ceremoniał sejmowy, odpowiadający politycznemu ustrojowi rzpltej XVII wieku, wprowadził modę wygłaszania mów długich, szumnych, napstrzonych pochwałami dla tego, do kogo były zwrócone, łacińskimi zwrotami i sentencyami autorów klasycznych. Przemawiał w ten sposób starej laski marszałek, zagajając sejm, przemawiał powtórnie, oddając laskę nowo obranemu marszałkowi. Ten zaś, dziękując za wybór, wysławiał patryotyzm, mądrość, a nadewszystko żarliwość posłów o „całość wolności narodowych"; podobne grzeczności i pochwały prawił dla ustępującego

---

[1]) Tarnowski. Hist. Lit. polskiej, II. 91—93.

marszałka. Nazajutrz nowe mowy przy ucałowaniu ręki królewskiej i połączeniu się izby z senatem, nowe pochwały i admiracye wzajemne. Nawet „mowa od tronu", w której cel sejmu i program sejmowych obrad zawarty, nie obeszła się bez misternie wystylizowanych pochwał dla poselskiego koła, dla światłego rozumu senatorów, dla gorliwości o dobro ojczyzny wszystkich. Niektóre z tych „mów od tronu" doszły naszej pamięci w całości lub w streszczeniu; dostrzedz w nich można pewnego stopniowania w tem wzajemnem upajaniu się kadzidłem pochwał i przesadnych a rozwlekłych grzeczności, które zastąpić miały brak zdrowej myśli i jędrnego, jasnego wysłowienia się. Bywało tak samo na sejmikach i trybunałach, na obywatelskich zjazdach i wszelkich zebraniach, na ucztach i biesiadach, kończących się już za czasów Władysława IV zazwyczaj jakąś zwadą lub burdą, po pijanemu, bo według świadectwa nuncyusza de Torres z r. 1636: „niewstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, to wada wspólna całemu narodowi" [1])

Był jeszcze powód inny, głębszej natury, jakby wrodzony Polakowi (szlachcie polskiej), wstręt do gruntownej nauki. Sława uczoności tak ponętna Niemcom, dla niego nie miała powabu; naukę pojmował ze strony praktycznej; uczył się tyle, ile rozumiał, że w tym lub owym zawodzie będzie mu umieć potrzeba. Otóż wadą konstytucyi stało się, że, z wyjątkiem kanclerstwa, do pierwszych w kraju dygnitarstw i urzędów nie nauka torowała drogę, ale wysoki ród, majątek, koligacye, protekcya, a czasem męstwo na polu Marsa. Ogół szlachty w tej dobie „otyłości politycznej" poprzestawał na „sielankowej" szczęśliwości ziemianina, na którą się składał dobrobyt niezależny od nikogo, szczęście domowe i popularność u braci szlachty. Nauka, literatura była dla niego „zabawą" tylko, a nie warunkiem lub potrzebą życia. Zauważył to trafnie nuncyusz de Torres:

„Polak z natury niebardzo pracowity, w uprawie także umysłowej przestaje po większej części na mierności. Natura nie uskąpiła mu wprawdzie zdolności, ale mu nie dodała zapału, ani wytrwałości, potrzebnej do ich wykształcenia. Z tej

---

[1]) Relacye nunc. II. 235.

przyczyny wiadomości swoich nie doprowadza zazwyczaj do wysokiego stopnia i wyjąwszy jakiego zakonnika lub plebejusza, rzadko się kto znajdzie, coby posiadał jaką ważniejszą naukę. Odbywszy w szkołach kurs wymowy i powitawszy jakby z proga niektóre wyższe umiejętności (loikę, metafizykę, fizykę, kanoniczne prawo), puszczają się zaraz w zawód publiczny, nieprzetrawione jeszcze, jak mówi Cicero, wiadomości na rynek przynosząc, i zdaje im się, że nabyli, co im potrzeba do zajęcia się sprawami publicznemi, gdy się nauczyli napisać gładko mowę i jakby brzmiącą dźwiękiem dowcipnych sentencyj. Starają się przeto o znaczny zapas takowych i z niemi popisują się w oracyach, które lubią prawić we wszystkich publicznych i prywatnych czynnościach. Ich wymowa podobna jest często do owej nadętej, rozwlekłej wielomówności azyatyckiej, opisanej przez Arbitra (autor włoski?). W każdem opowiadaniu sięgają od początku świata, a przynajmniej od arki Noego i zarówno są cierpliwi w słuchaniu, jak niezmordowani w opowiadaniu" [1]).

Wprawdzie synowie pańskich rodów wyjeżdżali za granicę, ale to więcej „dla poloru", niż dla nabycia gruntownych nauk. Rzadki panicz słuchał całego kursu prawniczych nauk, zazwyczaj uczęszczał kilka miesięcy lub kilka tylko tygodni na akademię w Lowanium, Padwie, Bolonii, Paryżu lub indziej, aby módz się pochwalić, że słuchał wykładów sławnego jakiego mistrza, ale do egzaminów nie siadał, stopni akademickich nie zdobywał; niedouczony i niedojrzały wracał do kraju, aby odrazu wystąpić jako mąż stanu i obywatel. Nieszczęściem tylko nazwać można ten brak gruntownych, zwłaszcza prawniczych nauk w narodzie, który sam sobie stanowił i zmieniał prawa i te, uchwalone przez posłów na sejmie, „obciosywał" na sejmikach i sam siebie sądził na trybunałach; stać się też musiał powodem tej bezmyślnej łatwości powodowania się czy to magnatowi, czy nastawionemu przez niego sejmowemu lub sejmikowemu krzykaczowi. Kilka czczych frazesów, wygłoszonych tubalnym głosem z udanym zapałem, wystarczyło, aby większość obradujących mieć po swej myśli, zwłaszcza gdy chodziło o do-

---

[1]) Tamże. 234.

kuczenie królowi, którego szlachta uważała za naturalnego wroga „całości swobód narodowych".

I tutaj to, zdaniem wielu nowszych historyków, Jezuici XVII wieku nie są wolni od winy. Wyjątkowy polityczno-narodowy ustrój rzpltej, mówią, wymagał wyjątkowego planu edukacyi młodzieży, a jezuicka *ratio studiorum*, dobra może dla Rzymu i państw, gdzie system monarchiczny brał górę i koncentrował w sobie wszelkie ruchy i objawy narodowego życia, nie mogła być wystarczającą w Polsce, gdzie działo się odwrotnie, gdzie władza królewska, prawodawstwo, sądy i rząd, przechodził powoli w ręce narodu. Tu, obok klasycznej łaciny, obok loiki i metafizyki, która uczy myśleć i mówić mądrze i zwięźle, w szczególniejszy sposób pielęgnowane być powinny etyka, prawo i historya i w tym duchu należało zreorganizować szkoły wyższe zakonu; z filozoficznych zamienić je na filozoficzno-prawnicze i do nich zachęcać, naganiać formalnie zdolniejszą szlachecką młodzież[1]). Tym sposobem co roku wy-

---

[1]) Na 35 szkół za Władysława IV mieli Jezuici 10 szkół wyższych filozofii, fizyki i matematyki, mianowicie: w Poznaniu, Kaliszu, Pułtusku, Lublinie, Jarosławiu, we Lwowie i Ostrogu, na Litwie: w Wilnie i Nieświeżu; w Warmii najdawniejszą w Brunsberdze. Chociaż te wyższe szkoły stały otworem dla wszelkiej młodzieży, to jednak uczęszczała do nich głównie młodzież duchownemu stanowi poświęcić się pragnąca; reszta albo wcale tych nauk nie słuchała, albo kontentowała się jednorocznym kursem loiki. Ale i wtenczas jeszcze nie można Jezuitów czynić odpowiedzialnymi za „otyłość polityczną" i to lenistwo duchowe które ogarnęło naród w XVII wieku. Oni dawali panom i szlachcie pracę swą kapłańską i edukacyę, to, co jest podstawą cnót politycznych i obywatelskich, bogobojność i moralność; wadliwa jednak konstytucya polska, jak już wspomniałem (tom I str. 20), nadająca szlachcie wielkie i z każdem bezkrólewiem coraz szersze wolności, a nie nakładająca na nią żadnego przymusu, żadnych obowiązków — bo nawet tak małe podatki, jak podymne i poradlne „pachły jej niewolą", więc się od nich na koronacyjnym sejmie 1633 roku uwolniła — potrafiła w ciągu lat dziesiątków skoślawić pojęcia i spaczyć sumienia do tyla, że obok bogobojności lekceważenie króla i prawa, obok moralności prywatnej publiczna niemoralność, obok pobożności pogarda i prawie nieludzkość dla wszystkiego i wszystkich co nie szlachtą, obok rycerskiego animuszu lenistwo duchowe zapanowało w społeczeństwie. A na tej konstytucyi Jezuici nawet na ambonie nic tknąć nie śmieli, bo to po-

chodziłby był zastęp młodzieży, wykształconej odpowiednio do polityczno-obywatelskiego życia.

Wobec powszechnego obniżenia się nauk i szkół na Zachodzie, a tak głębokiego wstrętu do gruntownych nauk w społeczeństwie szlacheckiem, byłoż to możebne? Jezuici ówcześni, przeważnie szlachta, ażali nie byli synami swego narodu i swego wieku? Historya, jako osobny przedmiot, ażali była wykładana na jakim uniwersytecie lub szkole w XVII wieku? Prawda, instytut zakonu poleca wykład prawa kanonicznego w wyższych (teologicznych) szkołach, pozwala na wykłady medycyny i prawa cywilnego, ale tylko na uniwersytetach, i to przez profesorów świeckich[1]). Jezuici tedy polscy wykładali w niektórych szkołach prawo kanoniczne *(theologiam positivam)*, ale nie zaprowadzali wykładów prawa cywilnego, bo sami miewać ich nie mogli, a świeckich profesorów sprowadzać, było rzeczą zbyt kosztowną, bo wreszcie i na nich, jak na całem społeczeństwie i jak na całej literaturze ówczesnej ciężyła ołowiem „otyłość polityczna", konserwatyzm szlachecki, zadowolony z tego, co jest, niechętny wszelkiej zmianie i reformie, niezdolny do żadnej inicyatywy, nawet do wojny zaczepnej, mężny jedynie w wojnie odpornej przed obcym najezdzcą. „Wola Polski w wieku XVII objawia się najwyraźniej i stale w zachowaniu tego, co jest, tej wolności, tej konstytucyi, którą miano podówczas za doskonałą. Innego narodowego powszechnego dążenia i postanowienia nie znać... Polak obywatel, szlachcic, jest zaspokojony, bo mu dobrze i nie przypuszcza, żeby lepiej być mogło; a nie rozumie i nie chce rozumieć, że ten jego stan wygodny i pomyślny może być dla jego ojczyzny zgubnym. Zamyka oczy i uszy, kiedy mu to mówić i tłumaczyć. Wrodzona bierność, czy gnuśność rośnie w tym stanie sama i nawzajem go rozwija.

„Otóż nieszczęściem naszej literatury i oświaty XVII w. jest to samo przestawanie na swojem, zaspokojenie tem co się już ma... Nie widzimy w tej literaturze nowych myśli, pragnień, dążeń... ale jak w historyi nie znać stałego zamiaru

---

czytane było za zamach na „całość swobód narodowych", prawie za zbrodnię stanu.

[1]) Inst. Soc. Jes. II. 62, 76.

i przedsięwzięcia, tak w piśmiennictwie, w nauce, w oświacie nie znać pracy, trudu, ciągłości... Polak ówczesny czyta, chce coś wiedzieć i nawet lubi pisać, pisze często i dużo, ale wystarcza mu pokarm umysłowy, lekki, który bez trudu, bez namysłu, zostawi mu jakąś wiadomość w głowie, a zajmie go albo zabawi... Niektórzy rzadcy wystają ponad ten poziom, ale ani sami nie mają dość siły czy woli, żeby ten ogół do siebie zbliżać, ani ogół nie czuje potrzeby, żeby się do wyższego poziomu podnieść"[1]).

A nie tylko owa fatalna „otyłość polityczna" społeczeństwa, ale utrudniała Jezuitom reformę szkół inna jeszcze okoliczność. Oto *ratio studiorum* uważaną była w zakonie za ideał doskonałości nauczania, w którym nic zmienić, nic dodać nie wypada. Przełożeni zakonu widząc obniżenie się poziomu naukowego w szkołach, przypisywali to odstąpieniu od ustaw *rationis studiorum*, i nie podawali innego środka ratunku tylko: stać wiernie przy *ratio studiorum*, wykonać ją jak najdokładniej.

Ta zaś *ratio studiorum* nie znała wykładów prawa kanonicznego tylko na studyach teologicznych, prawa cywilnego tylko na uniwersytecie i to przez świeckich profesorów. A nawet wtenczas nie zawsze rozumiano potrzebę tej katedry, i znaleźli się tacy, którzy ją znieść chcieli w Wilnie. Dlatego kongregacya litewska 1649 r. błagała nowego jenerała Franciszka Piccolomini, aby tę katedrę ponownie i tak silnie zatwierdził „iżby nikomu prywatnemu przeciw niej zamachów knować nie było wolno, lecz owszem, aby milczenie i wędzidło nałożone zostało przeciwnikom tejże"[2]). Zdaje się, że i w kuryi jeneralskiej, nie odrazu zrozumiano potrzebę zaprowadzenia nauki prawa. Gdy kongregacya prowincyonalna w Jarosławiu 1639 r. prosiła jenerała Vitelleschi o erekcyą katedry prawa kanonicznego, to on odmówił pozwolenia, a za powód odmowy podał, „że w Polsce takiej katedry prawa dotąd nigdzie nie ma", wystarczy, gdy przy wykładach kazuistyki, teologii

---

[1]) Tarnowski, Hist. Lit. Pol. II. 20–23.

[2]) Archiv. Prov. Pol. XIII. tom 17 str. 545. *Responsa Gen. ad postulata Provinciarum.* Jenerał na to: „Wystarczy aprobata ś. p. jenerała Caraffy; gdyby kto machinacye jakie uczynił, uwiadomić mnie o tem należy".

moralnej coś z prawa kanonicznego dotknął[1]). Ten kult dla *Ratio studiorum* i przekonanie o jej nieprzedawnionej czasem i prądami wieku doskonałości, który przetrwał aż do późnych czasów, obok przesadnego konserwatyzmu szlacheckiego sprawił, że zakres nauk w szkołach jezuickich nie rozszerzył się tak, jak tego potrzeby rzpltej i postęp nauk na Zachodzie wymagać się zdawały.

Co gorsza, humanizm świetnie pielęgnowany w szkołach zakonu XVI wieku przeradzał się, z przyczyn wyżej wskazanych, w XVII wieku w florydacyzm, klasyczna piękność wymowy w panegiryczność, trzeźwa, jędrna filozofia Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu w zawiłą sofistyczną dyalektykę. Prawda, że było tak na całym Zachodzie, prawda, że było tak w szkołach innych korporacyj, akademij czy zakonów. Ta okoliczność umniejsza winę Jezuitów polskich XVII wieku, sprowadza ją do tej, jeżeli to winą nazwać można, że nie byli wyżsi ponad wiek swój i w nauczaniu szkół szli jego torem[2]).

Czy Jezuici poczuwali się do tego, że się ich szkoły obniżają? I bardzo i wcześnie starali się temu zapobiedz. Oto już w 1613 roku upomniał jenerał Akwawiwa polskich Jezuitów „ażeby *ratio studiorum* dokładniej zachowaną była", ale tyczyło się to wykładów teologii, w których polecał iść za zdaniem św. Tomasza z Akwinu, przestrzegał zaś przed zbytnią łatwością uznawania za prawdopodobne opinij jakichbądź teologów.

O studyach klasycznych pierwszą napotykam wzmiankę w 29 punkcie memoryału wizytatora Pompilusza Lambertengo z dnia 11 września 1629 roku. „Ponieważ, zdaniem wszystkich, nauki humanitarne niemało ucierpiały, przeto dołożyć należy

---

[1]) Ms. ces. bibl. Wied. nr. 11.982 (*Secundus liber ordinationum*).

[2]) Jocher, a za nim Baliński, Jaroszewicz, Łukaszewicz i inni przypisują upadek literatury i oświaty zaprowadzeniu cenzury duchownej 1615 r., przez Zygmunta III, naturalnie za namową Jezuitów. Zapominają, że cenzura tyczyła się głównie religijnych, a nie naukowych książek; że we Francyi istniała w tymże czasie nierównie surowsza cenzura duchowna, a jednak nauki i szkoły rozwijały się pomyślnie. Ale ci „uczeni", jak trafnie zauważył biskup Łętowski, wszędzie, nawet w kominie widzą Jezuitów.

wszelkiego starania, ażeby je podniesiono i do dawnego stanu przywrócono". Dla tego: 1) Prefekci szkół i magistrowie niech będą w nich należycie wykształceni. 2) Uczniów mniej zdolnych i pilnych nie przepuszczać z gramatyki do humaniorów. 3) Rektorowie niech wizytują często klasy, zachęcają magistrów i uczniów do tych nauk. 4) Wreszcie spowiednicy i ekshortatorzy domowi niech zachęcają magistrów do troskliwego pielęgnowania humaniorów, kładąc nacisk na to, jak ważnym to ich obowiązkiem, i jak wielka stąd chwała Boża.

„Przedstawienia teatralne, tragedye i komedye dawane być mają tylko bardzo rzadko", bo sprawiają roztargnienie uczniom i zabierają czasu wiele. Osnowa ich ma być święta i pobożna, i tylko w języku łacińskim; jedynie treść każdego aktu opowiedziana być może po polsku [1]).

Nie na wiele snać przydały się te przepisy, bo źródło złego tkwiło gdzieindziej. W kilkanaście lat później wizytator Fabrycy Banfi w 5 i 6 punkcie memoryału swego z 1641 roku do prowincyałów pisze: „Ponieważ słuszne są skargi, że uczniowie szkół naszych niższych mniejsze czynią postępy jak dawniej", niechaj stara się prowincyał, ażeby: 1) wykształcono dobrych mistrzów; 2) aby ci spełniali wiernie swój obowiązek; 3) aby na czele szkół stali dzielni prefekci nauk; 4) aby co tygodniowe popisy (*sabbativae*) retorów odbywały się bez orkiestry i scenicznych przedstawień; 5) aby dyalogi rzadko, a wielkie teatralne przedstawienia jak najrzadziej i to za pozwoleniem samego prowincyała i tylko w łacińskim języku dawane były, bo odrywają młodzież od pracy naukowej [2]).

---

[1]) Ms. ck. bibl. wied. 12.027. *Liber Ordinationum communium Collegii Leop.*

[2]) Tamże. Zdaje się, że i w wyższych szkołach zakonnej młodzieży coś się psuć poczynało. Pochodziło to stąd, że przy wzrastającej nagle liczbie domów i stacyj misyjnych za Zygmunta III, zabrakło ludzi o skończonych naukach, więc brano młodych kapłanów ze studyów. Ci, zasmakowawszy sobie w pracy apostolskiej przez lat kilka, nie zawsze mieli ochotę powracać do ławki szkolnej, zapomnieli zresztą, czego się nauczyli; rezygnowali więc z wyższego kursu nauk, poprzestając na naukach o krótkiem toporzysku. Skarży się na to jenerał Vitelleschi w liście z d. 30 czerwca 1640 do prowincyała Przemysława Rudnickiego, że w Polsce wielu młodych zdatnych

§. 88. Dyalogi szkolne.

Dla czego ci wizytatorowie nie zabronili raz na zawsze dyalogów szkolnych i wszelkich scenicznych przedstawień? Wszak *ratio studiorum* toleruje je tylko, wszak oszczędziliby wiele kłopotu prowincyałom, którzy, przeciw dyalogom zbyt częstym albo rubasznym występować musieli, a to już pewna, że zyskaliby dla siebie i Jezuitów uznanie i pochwałę nowszych krytyków i literatów, którzy jak Wiszniewski, Wójcicki, Chmielowski itd. dyalogi szkolne w czambuł potępiają, „ponieważ, ich zdaniem, w niczem się one do rozwoju literatury dramatycznej nie przyczyniły [1]".

Nie zabronili, bo nie mogli. Bo Jezuici zastali już w pierwszej połowie XVI wieku na całym Zachodzie dyalogi szkolne, kościelne a nawet religijno-polemiczne, w Polsce zaś zastali nietylko dyalogi, ale dosyć obudzone zamiłowanie do scenicznych przedstawień. Z tym faktem liczyła się *ratio studiorum* i z pewnemi ograniczeniami pozwoliła na dyalogi i teatry szkolne; liczyć się też musieli wizytatorowie i przełożeni i dla tego raz na zawsze zabronić ich nie chcieli i nie mogli.

---

i cnotliwych scholastyków, bywa zatrudnionych czem innem, iż studyów wyższych nie kończą lub przepadają w egzaminach „i tak marnieją ci, którzy zakon zdobić powinni nauką". Wielka stąd grozi zakonowi ruina, braknie mu uczonych kaznodziei, apologetów, dzielnych profesorów wyższych nauk, a nawet mistrzów szkół średnich, przeto prosi i zaklina prowincyała, „aby nie dozwolił nakładać na nich zajęć odrywających od studyów, ażeby się snać nie zdawało, że cnota i posłuszeństwo przeszkodziło im w osiągnięciu stopnia (*gradum societatis*) jakiby im się należał," t. j. profesyi 4 ślubów. (Ms. c. k. bibl. wied. nr. 13620. *Liber V-us Ordinationum ex urbe missarum*). Ponawia jeneralskie polecenie wizytator Banfi we wspomnianym wyżej memoryale 1641 r. (6 - 12 punkt). „Scholastycy filozofowie i teologowie niechaj nie będą zajmowani publicznemi nabożeństwami, asystami i kazaniami" i podaje cały szereg przepisów w celu podniesienia filozoficzno - teologicznych nauk. (Ms. c. k. bibl. wied. nr. 12027).

[1]) Chmielowski. Nasza literatura dramatyczna. I. 80. — Wiszniewski, His. lit. pol. VII. 288 i nast. — Wójcicki, Hist. starożytności polskich VI. itd.

Istotnie, ci sami surowi krytycy jezuickich dyalogów rozpisują się szeroko dosyć nad dyalogami i sztukami dramatycznemi, granemi na dworach książąt i królów polskich: Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego, Przemysława, Jagiełły, trzech Zygmuntów a zwłaszcza Władysława IV; rozpisują się nad misteryami dominikańskiemi, nad dramatami Reja, Łęczycanina, Kochanowskiego, Zawickiego, Niemojewskiego, Górnickiego, Szymonowicza, Jurkowskiego, a nawet nad dyalogami Gorczyna, Wieniwskiego, Borowskiego [1]); wspominają dość obszernie o polskich i łacińskich dyalogach różnowierców np. Ohina, dodając, że od 1550 roku a więc jeszcze przed przyjściem Jezuitów do Polski, w walce religijnej „używano z obu stron broni najrozmaitszej, nie pogardzano też środkiem, jaki się nastręczył w formie dramatycznej. Różnowiercy dali w tym względzie początek, nie zdobyli się na utwory oryginalne, gdy tymczasem katolicy popisać się mogli siłą miejscową [2])“. Nie stworzyli więc i nie zaprowadzili, ale zastali Jezuici, jak wszędzie tak i w Polsce, dyalogi szkolne i religijno polemiczne i przyjęli je *cum beneficio inventarii*. Przez pierwsze lat 30 aż do wprowadzenia w życie *rationis studiorum* koło 1593—1599 roku, pozwalali studentom swoim grać dyalogi p o l s k i e, szkolne zarówno jak kościelne. Mamy dowód na to w memoryale wizytatora Maselli z dnia 8 lutego 1583 roku: „dyalogi mogą być dawane w ojczystym języku, byle nie zbyt często, treści pobożnej i obyczajom pożytecznej, przejrzane pierw przez prowincyała lub innych do tego sposobnych [3])“. Tyczyło się to dyalogów szkolnych; rzecz bowiem jasna, że kościelne i religijno-polemiczne, przeznaczone dla szerokich kół widzów czy słuchaczy, ułożone były zawsze p o p o l s k u.

Z tej już racyi dyalogi te „przyczyniły się do rozwoju literatury dramatycznej“ przynajmniej tyle, ile dyalogi dominikańskie lub inne przed 1565 r.; odrzucać ich w czambuł nie wolno. Kościelne wszelako dyalogi t. zw. „misterya“ o Bożem Narodzeniu i Męce Pańskiej, bardziej jeszcze zapustne, dla od-

---

[1]) Wiszniewski, Hist. lit. pol. t. VII, rozdz. IX.
[2]) Chmielowski II. 37.
[3]) Archiv. prov. Pol. t. XIII. nr. 17 str. 1008.

wiedzenia ludu od pijatyki dawane, zdegenerowały w całej Polsce głównie tem, że w tak zwane *intermedia* czyli międzyakta wprowadzono żywioł ludowy polski, litewski i ruski, a z nim rubaszność i swywolę nielicującą ze świętością tajemnic wiary[1]).

Dla tego też 1603 roku kardynał Maciejowski zakazał kościelnych dyalogów, t. zw. misteryów, w krakowskiej dyecezyi, lecz zakaz ten nie utrzymał się długo. Dla tejże przyczyny wizytator Jezuitów Jan Argenti polecił 1613 roku „poznosić powoli kościelne dyalogi, zwłaszcza w zapusty, bo oprócz swywoli, hałasu i innych niestosowności, nic z nich dobrego. Raczej niech w dnie zapustne przyozdobią pięknie kościół, urządzą nabożeństwo przeplatane krótkiemi kazaniami, śpiewem i muzyką pobożną i tym sposobem lud odciągną od zabaw i do pokuty zachęcą, jak to się dzieje w Rzymie i krajach zaalpejskich[2])“. Usłuchali Jezuici, dyalogi kościelne znikają, a przynajmniej są niezmiernie rzadkie a zawsze poważne; natomiast wchodzą w zwyczaj procesye i pochody sceniczne na uroczystość Bożego Ciała, wprowadzenie św. relikwij, beatyfikacyę, kanonizacye patronów Polski i zakonu, na uczczenie króla i jego dworu, sędziów trybunalskich lub sejmujących stanów. Zwyczaj zapożyczony od Włochów. Na przyozdobionych w kwiaty, draperye, emblematy i napisy w stylu barokowym wozach, jechały uosobione postacie doskonałości bożych, miłości np., miłosierdzia, sprawiedliwości, albo symboliczne z starego zakonu postacie Chrystusa Pana, albo symbole Najśw. Sakramentu, albo obrazy przedstawiające sceny z życia tych świętych, których beatyfikowano, albo których relikwie wnoszono. Konwojowała wozy pieszo i konno młodzież szkolna, przybrana, ta co młodsza, za anioły, starsza za rycerzy, senatory, czasem za patryarchy, proroki, hufce niebieskie a wszystka w hymnach łacińskich i polskich opiewała to co widowisko pobożne przedstawiało, muzyką już to akompaniując, już to przeplatając śpiewy. Uroczysty pochód zatrzymywał się na rynku

---

[1]) Nowsi jednak krytycy upatrują właśnie w tych intermedyach zawiązek komedyi narodowej. Być to może, ale psuły poważny nastrój misteryów.

[2]) Arch. Prov. Pol. t. XIII. nr. 17, str. 305.

lub innym obszernym placu, i tu odgrywała się główna scena pobożnego widowiska, po której tym samym porządkiem wracano do świątyni. Były to ze wszech miar poważne, starannie i na wielką skalę obmyślane, przygotowane i wykonane umiejętnie i z niemałym nakładem pobożne widowiska [1]).

---

[1]) Jedną z takich procesyj na cześć św. Kazimierza w Wilnie 1604 r. opisuje za Jezuitą Knoglerem, Baliński. Urządzała ją kapituła i miasto, ba Litwa cała, ale młodzież akademicka brała w niej walny udział... „Przed bramą akademii, przy murach kościoła świętojańskiego, nowy łuk tryumfalny, urządzony już kosztem i przemysłem akademii... Od wnijścia na podwojach widać było wymalowane dwie postacie alegoryczne: czystość i pobożność ze stosownymi wierszami łacińskimi. Na samym szczycie łuku unosiła się pogoń litewska, z obu stron zaś chorągwie błękitna i biała, złotem wyszywane, nosiły na sobie tyary papieskie. Wśród sklepienia odmalowano herby i godła biskupie, przy nich cyfra Tow. Jezusowego. Z każdego boku bramy urządzone były krużganki, w których znajdowały się muzyka i śpiewacy. Zresztą po różnych miejscach ukazywały się pędzlem lub rzeźbą wydane posągi świętych opiekunów i obrońców całego kraju, jak śś. Wojciecha i Kazimierza, albo szczególnie samej Litwy, jak śś. Jerzego i Marcina, albo nakoniec śś. Jana Chrzciciela i Jana Ewangielisty".

Zaledwie orszak procesyjny stanął przed bramą i łukiem, „gdy przybywająca na wozie tryumfalnym Sława, wielkim głosem swej trąby wezwała akademię, ażeby na plac chwały i tryumfu św. patrona (Kazimierza) razem ze wszystkimi pospieszyła. W okamgnieniu zabrzmiała muzyka, odezwały się pobożne pienia dobranych uczniów i ukazały się emblematyczne postacie, przedstawiające samą akademię z całym orszakiem jej wychowanek. Stanęły w nim: teologia, filozofia, historya, wymowa, poezya, umiejętność jezyków, gramatyka, a nawet greckie muzy, które, opuściwszy starodawne swoje źródła Hippokreny, nad brzegiem Wilii, w pośród wdzięcznych jej gór i gajów siedlisko obrały.

„Rozmowę zaczęła sława, ogłaszająca potomnym w łacińskich rymach wielkość uroczystości a obracając się do młodzieży akademickiej, zagrzewała ją do czci ojczystego patrona. Potem wszczęło się jakby *recitativo* jakie między akademią a Sławą o tak wielkiej nowinie dla Wilna. Nakoniec akademia z berłem w dłoni wezwała wszystkie swoje towarzyszki do wspólnego oddania czci św Kazimierzowi. Posłuszne jej głosowi, wystąpiły: historya z piórem, teologia z krzyżem i promienistą księgą, filozofia z fizycznemi narzędziami, filologia z trójjęzycznem godłem, wymowa z mieczem, poezya z orłem, gramatyka z kluczem, coraz innemi rymami wielbiąc św.

Szkoła bowiem w pojęciu XVII wieku córką była Kościoła, znała się więc do obowiązku młodzież szkolna uświetnić swą pracą i kosztem uroczystości kościelne, a Jezuici właśnie w tem okazali się mistrzami, że wrodzone zamiłowanie do scenicznych widowisk zwrócili w stronę religijną, umoralniającą a studentom podali sposób próbowania swej muzy ćwiczeniem się w śpiewie i muzyce. Krytycy bezwyznaniowej naszej ery nierozumieją tego i powtarzają za Wiszniewskim, że Jezuici „wprowadzając alegoryczno-pobożne dyalogi, kunszt dramatyczny do pierwotnego dzieciństwa zwracali [1]". Nie o „kunszt dramatyczny" im chodziło, ale o uświetnienie obchodów religijnych przez szkołę, i z tego punktu należy oceniać ich „alegoryczne-pobożne dyalogi" i procesye.

Wracając do dyalogów szkolnych, a rozumieć przez to należy wszelkie sceniczne przedstawienia w szkole, *ratio studiorum* wprowadzona w życie 1593 roku uważa je jako praktyczną część wychowania, jako ćwiczenie szkolne i dlatego poleca, aby grane były w szkolnym t. j. łacińskim języku, a tylko międzyakty, *intermedia*, mogą być polskie. Wolno też było osnowę całej sztuki i każdego aktu z osobna opowiedzieć w ojczystym języku. W myśl więc *rationis studiorum* dyalogi i dramata są tylko praktycznem zastosowaniem tych prawideł poezyi, wymowy i sztuki, których się młodzież w szkole uczy, ażeby je potem w publicznem życiu łatwiej i umiejętniej użyć potrafiła. Dyalogi i sztuki teatralne układali zazwyczaj profesorowie retoryki, ale w ten sposób, że nakreśliwszy plan czy szkic, pojedyncze akty i sceny dawali do opracowania uczniom jako pensum szkolne. Najlepiej opracowane przyjmo-

---

królewicza. Lecz z filologią zjawiły się wszystkie dziewięć muz, które już greckimi czworowierszami oddały mu cześć swoją; filologia zaś aż trzema językami, greckim, łacińskim i hebrajskim do hołdu się przyczyniła".

U ostatniej bramy tryumfalnej, kosztem kapituły w formie pięciu piramid dźwigniętej, „odbył się także dyalog, do którego należeli tylko młodzieńcy, przeobrażeni w aniołów stróżów siedmiu ówczesnych kościołów wileńskich" (Dawna akademia wileńska, str. 105—109).

[1]) Hist. lit. pol. VIII. 288.

wali w skład dyalogu lub dramatu i wypolerowawszy go sami, oddawali na scenę. Każda szkoła miała scenę mniej lub więcej okazałą ale zawsze stałą, bo nietylko dyalogi i teatra, ale klasyfikacye miesięczne i półroczne dysputy gramatyków, retorów, filozofów, teologów odbywały się z jakimś przyborem scenicznym. Z tego więc punktu, powtarzam raz jeszcze, ocenić należy dyalogi i teatra jezuickie; były one ćwiczeniem szkolnem i niczem więcej, wcale zaś nie było i nie mogło być zamiarem szkoły rozwijać „kunszt dramatyczny", tworzyć teatr narodowy jako dźwignię ogólnego wykształcenia i oświaty lub torować dlań drogę.

Teatr publiczny w dzisiejszem pojęciu to płód XVIII w., Warszawa miała go właściwie dopiero 1780 roku a stworzyli go Bohomolec i Zabłocki, Bogusławski i Kamiński. Etyka chrześciańska znała tylko t. zw. misterya, ażeby święte i wielkie tajemnice wiary przez wyobraźnię głębiej wpoić w umysły i serca wierzącego ludu; z nich to wyrosły prześliczne nasze „kolędy", nad któremi unosi się Mickiewicz, i równie piękne jak rzewne „Gorzkie żale". Inne, świeckie widowiska tolerowała tylko, wędrownych histryonów zwanych szumnie „artystami" niechciała nawet grzebać na święconem miejscu, a papieże i synody zabraniali duchowieństwu bywania na nich [1]). Pojęcia te wydają się dziś zacofane, ale wtenczas były modne. Zresztą ten sam Arystarch jezuickich dyalogów Wójcicki, dostawszy przypadkiem spory rękopis dyalogów, dramatów i komedyj, pisanych wierszem polskim i łacińskim, a granych na scenie jezuickich szkół w Pułtusku w latach 1571—1623 i przeczytawszy je, nie odmawia im zalet i pochwał. Tak np. tragedya łacińska „Jehu" rzymskiego (nie pułtuskiego) Jezuity Franciszka Benci [2]) w 5 aktach chórami przeplatanych „ma styl gładki i zwięzły, w charakterach osób przebija się duch poetycki i znajomość serca ludzkiego. Piękne są treny Izabeli

[1]) Wójcicki. Teatr starożytny w Polsce I. 47.

[2]) Franciszek Plautus Benci ur. 1542 w Aquapendente umarł w Rzymie 1594, znamienity mowca i poeta. Dla szkół kolegium rzymskiego napisał kilka dramatów: *Ergastus 1587*, *Filotimus 1591. Carminum libri IV 1590,* które się doczekały wielu wydań, oraz 26 *Orationes.* (Backer et Sommervogel I, 251. wyd. 1869 r.).

i córek izraelskich nad zgonem króla Jorama, tudzież opis rozpaczającej nad synem matki". O innym dyalogu znowu powiada: „myśli są piękne, duch poetycki wszędzie przebija, charaktery osób dość dobrze odmalowane".

Dyalog polski Mifibozet w dzień zakończenia uroczystości Bożego Ciała 1622 roku, składa się z 4 aktów chórami przeplatanych. Chóry te, nawet w łacińskich dramatach zawsze są polskie, pięknym rytmicznym wierszem w strofach ułożone. Treść: „Dawid, przyjmując do swego domu ubogiego kalekę Mifibozeta, syna Jonaty, jest figurą Chrystusa, który przyjmuje do siebie i karmi swym chlebem niedołężny ród ludzki. Myśli niektóre są piękne, charaktery osób dość dobrze odmalowane, wiersz gładki, polszczyzna dość dobra". Podoba się Wójcickiemu polski dyalog pułtuskich studentów 1599 roku: „Rozmowa dwóch satyrów", iż dla łakomstwa ludzkiego ani w lasach ani we wsiach i miasteczkach mieszkać nie mogą. Podobają się mu i inne polskie dyalogi jezuickie: „O przeniesieniu arki" z chórami polskimi 1609 roku itd. [1]).

Nie były to więc tak nic warte nawet pod względem języka i sztuki te jezuickie dyalogi i teatry, skoro taki surowy krytyk jak Wójcicki znalazł w nich wiele rzeczy pochwały godnych.

Częstym tematem dyalogów i teatru były ojczyste dzieje, zwycięstwa, tryumfy. Zjechali się 1620 roku do Poznania senatorowie i szlachta wielkopolska na roki ziemskie. Na ich uczczenie grała młodzież szkolna łaciński dramat w 6 aktach, przedstawiający Wielkopolskę jako „gniazdo orłów, kolebkę Polski, przybytek wiary, areopag sprawiedliwości, ojczyznę bohatyrów, Latium mowców". Wjeżdżającego na jeneralstwo 1640 roku Bogusława Leszczyńskiego witały szkoły poznańskie historycznym dramatem łacińskim, odegranym na dziedzińcu szkolnym p. t.: Rafał Leszczyński poseł Fryderyka cesarza do króla Polski Kazimierza i do Korwina króla Węgier [2])". Przybywają-

---

[1]) Biblioteka Starożytności pol. VI, 335—345. Rękopis ten dyalogów odnalazł ks. A Załęski przy restauracyi wieży pojezuickiego kolegium w Pułtusku 1820 r.

[2]) *Hist. Collegii Posnaniensis.* Ten Rafał Leszczyński, wda pozn., marsz. w. k. za młodszych lat dworzaninem był cesarza Fry-

cego do Wilna 1609 r. Zygmunta III z królową i królewiczem Władysławem witała młodzież akademicka mowami pod łukiem tryumfalnym a potem „dramatem odpowiednio do radosnej chwili ułożonym". Wracającego 1611 roku po wzięciu Smoleńska króla i wojsko witała taż młodzież dyalogiem u bramy akademii w trofea wojenne przystrojonej, wieczorem zaś dała ludowe przedstawienie zdobycia Smoleńska, na którem był król z dworem i rycerstwem obecny [1]). Równocześnie w Brunsberdze młodzież szkolna obchodziła zwycięstwo smoleńskie, łukami tryumfalnymi, dyalogami ludowymi na rynku [2]). Działo się to samo w innych szkołach zakonu.

W powrocie z Gdańska 1623 r., król Zygmunt z królową i dworem zatrzymał się w Poznaniu i Kaliszu. Przechowały się „sumy" czyli afisze dramatów, którymi szkolna młodzież w obydwóch miastach uczciła królewską parę [3]). Dramat poznański w 3 częściach (po łacinie, oprócz chórów i intermedyum, które są po polsku), przedstawia uosobioną Polskę, uradowaną po długich utrapieniach wiktoryą chocimską. Stróż anioł Polski krzepi ją na duchu, upewnia o swej potężnej opiece i przyrzeka jej ukazać cienie tych nieprzyjaciół, których ona za rządów Zygmunta III pokonała. One przyjdą i uznają się być zwyciężonymi, oręże swoje pod jej stopy położą. Oto część I, kończy ją chór na temat: Niech się nie boi niebezpieczeństw żadnych, kogo Bóg i stróż anioł broni.

W części II scen sześć, poprzedzonych każda prologiem. Jak anioł przyrzekł, tak się stało. Przed Polską „siedzącą

---

deryka III, sprawował od niego poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka 1470 i 1476 r., zapraszając do przymierza i małżeństwa Władysława z Austryaczką, a do wojny z Maciejem Korwinem (Długosz XIII).

[1]) Rostowski, 224. *A meridie dramaticum Smolenscianae expugnationis ab eisdem academicis plaudenti populo editum simulacrum.*

[2]) Tamże 225.

[3]) Wspomnienia Wielkopolski przez E. Raczyńskiego, Poznań 1843. Dodatek nr. 18. „Suma akcyi kolegium pozn. S. J. na przyjazd Królestwa J. M. do Poznania 1623".

Na szczęśliwy przyjazd Najjaśn. Zygmunta III, króla polskiego i szwedz. „Zygmunt I, król polski" w kaliskiem kolegium przedstawiony w sierp. 1623 r.

w asystencyi na majestacie" stają kolejno cienie: Nalewajki, hospodara Michajły, rebelii szwedzkiej i inflanckiej, carów Szujskich z patryarchą Moskwy, Turka i Tatarzyna. Wypowiadają z zawstydzeniem swoje przeciw Polsce zbrodnie, swywole, zamachy, grabieże, podstępy, intrygi — przyznają się że pokonani, bezsilni, składają więc oręże swe u stóp niezwyciężonej Polski. Ona zaś każdemu krótko odpowiada, pacholęta aklamacyę czynią, karcąc winę każdego z osobna. Turczyn tylko, wściekły, że mu się zamach nie udał, rzuca miecz i uchodzi, ciągnąc za sobą Tatara.

Została Polska sama „na majestacie", przystępuje do niej Religia, mówiąc: zwyciężyłaś, bo mnie masz w poszanowaniu, i wyliczywszy nabożeństwa i dobre jej czyny, zapowiada zwycięstwa nowe i powodzenie „jak długo mnie (religię) uszanujesz". Chór z muzyką na temat: „pychę, zdradę, rebelię, pragnienie cudzych państw Bóg ma w nienawiści".

Przed częścią III *intermedium*: dyalog polski „żołnierza z teologiem".

Część III krótka o jednej scenie z prologiem. „Wychodzą hetmani: Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, opowiadają swą miłość ojczyzny, Polskę uznają swą matką. Ona „cieszy się z ich widzenia i wspomina każdego z osobna cnoty i męstwo". Hetmani, ujrzawszy oręże nieprzyjaciół pokonanych przez siebie w boju u stóp Polski, „wystawiają jej *trophaeum*, szczęśliwego powodzenia we wszystkiem życząc".

A co? czy niegodny króla i szlacheckiej młodzi dramat? czy nie polski, nie patryotyczny? Na większe nierównie rozmiary i wojowniczy, iście bohaterski jest dramat kaliskiej młodzieży: „Zygmunt I", przedstawiający zwycięstwo księcia Ostrogskiego nad 80.000 Moskwy pod wodzą Iwana Czeladyna 8 września 1514 roku pod Orszą. W trzech aktach, 18 scenach występuje 112 aktorów, wszystko szlachecka młódź szkolna. Inwencya taka: „Mars zbrojno na wozie wyjechawszy", uznaje Polaków za swój naród. Pycha — i ona także na wozie wspaniałym — faworyzując Moskwę, namawia Marsa, aby odstąpił Polaków, przeszedł do Moskali. On zaś nie chciał. Więc ona Nowinę i Bojaźń puszcza na Polaków, aby im serce odjęły, a Czeladyna i Moskwę nadyma pewnością zwycięstwa. Zygmunt I, rad z pokoju i szczęśliwości, na wieść o zdradzie

Glińskiego i wzięciu Smoleńska przez Moskwę, popada w smutek. Mars dodaje mu animuszu, przyprowadza doń cienie walecznych Piastów: Lecha, Krzywoustego, Chrobrego, i razem z nimi zapala do wojny. Zygmunt mianuje hetmanów Świerczewskiego i Ostrogskiego, dodaje im szczupłe ale bitne wojsko a na posiłki przeznacza cnoty przodków.

W akcie II widzimy Pychę upewniającą Moskwę o zwycięstwie. Nowina i Bojaźń wyrzucone z Polski, donoszą Pysze, że wojska Zygmunta I na wyprawę ruszają. Pycha precz je wypędza. Moskwa udaje się do wróżek o wynik wojny. Hetmani polscy, widząc wojenny zapał swoich żołnierzy, ruszają w pochód, odnoszą zwycięstwo pod Orszą.

Akt III. Tymczasem Zygmunt I zafrasowany o wynik wyprawy. Zjawia się Nowina zagniewana na Pychę, że ją precz z Moskwy odegnała, i oznajmia wiktoryę orszańską. Wnet wracają zwycięscy hetmani z wojskiem i rzucają pod nogi królowi jeńców: Iwana Czeladyna i wielu wojewodów i 40 chorągwi moskiewskich.

W ostatniej scenie Zygmunt I uradowany zwycięstwem wyznaje się być obrazem Zygmunta III. Więc naprzód Mars snopek zwycięstw odniesionych przez wodzów i wojska Zygmunta III składa u nóg jego. Czyni to samo Cnota ze swoim orszakiem. Zjawia się Mądrość i ze skoków (tańców) młodzieży wróży królowi szczęśliwe panowanie, bo ta młodzież „nienawiści odbijać będzie“ t. zn. wyrosłszy w mężów, stanie się podporą tronu.

Ani wątpię, że obydwa te dramaty grano nietylko w Poznaniu i Kaliszu przed królem, ale także przed innymi dygnitarzami lub dostojnymi gośćmi w innych szkołach jezuickich i to nietylko 1623 roku, ale i w późniejszych latach, istniała bowiem wymiana dyalogów i sztuk dramatycznych nietylko między polsko-litewskiemi szkołami, ale pożyczano ich sobie z Włoch i Niemiec; sztuki włoskiego Jezuity Franciszka Benci i bawarskiego Jakóba Balde grane były i u nas.

Królewicza Władysława, wyprawiającego się na wojnę moskiewską, witały szkoły nieświezkie *oratione publica* [1]). Zwy-

[1]) Rostowski 249.

cięstwa jego nad Moskwą, a bardziej jeszcze wiktorya chocimska 1621 roku, za przyczyną bł. Stanisława Kostki odniesiona, służyły na długie lata za ulubiony temat dyalogów i dramatów szkolnych, tak jak zwycięskie boje Litwy z Moskwą za Zygmunta I, pod egidą św. Kazimierza stoczone, przedmiotem były hymnów, eklog, dyalogów szkolnych nietylko 1604 roku podczas uroczystości wskrzeszenia czci tego Świętego, ale i w późniejszych latach [1]). Tak np. przed sędziami trybunalskimi 1632 r. grała młodzież studencka dramat: „Wizerunek obrony Królestwa Polskiego przez bł. Stanisława Kostkę S. J. patrona Korony polskiej“ prozą i po polsku, w trzech aktach. Przed tymże trybunałem 1638 roku odegrała lubelska młodzież łacińską tragedyę „O chwalebnym męczeństwie św. Stanisława“ w 5 aktach z intermedyami [2]). Jezuici XVII wieku, przeważnie rodowita szlachta, czuli się być Polakami, ojczyste sprawy, wojny i tryumfy obchodziły ich żywo, po lekcye polskości nie potrzebowali zaiste chodzić do nowszych literatów, więc puszczali folgę szlachetnemu uczuciu, jak w kościele na kazaniach i nabożeństwach, tak w szkole w oracyach, dyalogach, scenicznych przedstawieniach.

Nie przeczę, że im wyżej stał poziom naukowy szkół, tem jędrniejsze treścią, wykwintniejsze formą były dyalogi, tak, że służyć mogły za barometr stanu nauk, i dla tego w XVIII wieku, gdy już wszystko się w Polsce rozkręciło, rozstroiło i opadło, a więc i stan szkół nie mógł być świetny, że wtenczas w mnóstwie dyalogów i teatrów, które corocznie w szkołach dawano, znalazł się procent może i znaczny mało wartych treścią, dziwacznych formą i stylem utworów. — Te pochwycili surowi krytycy i nowsi literaci, i według nich wnioskując, odmówili dyalogom i teatrom szkolnym wszelkiej wartości: co ani loiczne, ani sprawiedliwe. Brać je należy za to, czem były: ćwiczeniem szkolnem, a nie podsuwać im celu, jakiego nigdy nie miały; rozwój kunsztu dramatycznego, utorowanie drogi do

---

[1]) Tamże 439. — *Theatrum S. Casimiri, Gregorii Święcicki, Vilnae 1604 in 4-to 127.*

[2]) Wójcicki. Teatr w Polsce I. 8, 14.

teatru publicznego, to nigdy nie powstało w głowie Jezuitów, nie mogło być zadaniem szkoły; nie jest niem dzisiaj. Lecz dość już o dyalogach.

§. 89. Styl jezuicki w budownictwie.

Duch czasu i ludzi objawia się w architekturze. Za rządów Zygmunta III i Władysława IV rozpowszechnił się w Polsce barokowy styl budownictwa stworzony przez włoskich architektów: Alberti Bramante, Michała Anioła, Rafaela, Peruzziego i Vignolę. Najbardziej przypadał do smaku styl podłużny, bazylikowy o panującej pośrodku kopule, w którym dźwignięty kościół św. Piotra na Watykanie, *il Gesu* Jezuitów i kilkanaście innych kościołów w Rzymie. Początek tej szkole dał Alberti w kościele św. Jędrzeja w Mantui 1472 roku. Ostatnim tej szkoły mistrzem Palladio. W tym też stylu bazylikowo-kopulastym dźwignął Zygmunt III kościół św. apostołów Piotra i Pawła Jezuitom w Krakowie, najpiękniejszą bezwątpienia budowę w Polsce XVII wieku [1]).

W podobnym stylu książę Radziwiłł Sierotka wzniósł Jezuitom kościół w Nieświeżu, brat zakonny Jan Bernardoni di Como był tu i tam budowniczym. Kilka jeszcze jezuickich kościołów jak n. p. św. Stanisława w Poznaniu w tym stylu wzniesionych.

Nie był to wszelako t. zw. styl jezuicki. Trudno go w sposób naukowy architektoniczny określić. W historyi sztuki nazwano „stylem jezuickim“ taki styl, który „odznacza się przeładowaniem w ornamentyce, wyrachowaniem na efekt, napuszystością obok bezmyślnej kompozycyi całości“ [2]). Przedstawicielem jezuickiego stylu jest brat zakonny Jędrzej Pozzo, ur. w Trydencie 1642 roku, znakomity malarz, który odmalował *al fresco* sklepienie kościoła św. Ignacego w Rzymie. Mniej znakomitym był architektem. Dzieło jego o „Perspektywie malarzy

[1]) Pisałem obszernie o nim w dziełku: „OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Nowy Sącz 1896 roku“ str. 45—52.

[2]) Meyer: *Conversations - Lexicon.*

i budowniczych“ dziwaczne i przeciwne zasadom sztuki, tak jak zbudowany przez niego ołtarz św. Alojzego w tymże kościele św. Ignacego, niezmiernie wystawny i kosztowny, grzeszy w swym układzie przeciw regułom architektury. Umarł w Wiedniu 1706 roku, dokąd go dla jego zdolności zawezwał cesarz Leopold. Wszelako styl jezuicki Pozzego rozpowszechnił się dopiero w ostatnich dziesiątkach XVII i w XVIII wieku, a jednak w XVI i XVII wieku Jezuici budowali nowe, lub przerabiali stare gotyckie, rzadziej romańskie kościoły. W jakimże stylu? w barokowym włoskim, którego typem kościół św. apostoła Piotra i Pawła we Lwowie, fundacyi Elżbiety Sieniawskiej, albo Matki Boskiej na Piasku w Jarosławiu fundacyi księżnej Anny Aloizy Ostrogskiej, w pierwszej połowie XVII wieku dźwignięte. Jest w tym baroku coś ze starej gotyki, wielkie rozmiary, wysoko strzelające sklepienia i wieże, tylko, że te sklepienia i okna owalne a nie w ostrołukach, że te wieże o niskim dachu zakończone kopułą i wieżyczką, raz są, drugi raz ich niema, albo jest jedna tylko gdzieś na boku osadzona, a za to cały przepych skupia się w okazałej ornamentyce frontonu. Także wewnątrz świątyni, ołtarze zazwyczaj strzelają wysoko w górę, wielki ołtarz aż pod sklepienie, podzielony na dwie lub trzy kondygnacye, w drugiej i trzeciej po trzy rzeźbione postacie świętych, osadzone w smukłych ale owalnie sklepionych framugach, oddzielonych od siebie korynckimi pilastrami o głowicach oplecionych liściem wykończonej rzeźby. I na facyacie i na ołtarzach rzeźb, złoceń i wszelakiej ornamentyki obfitość wielka. Stale także, ławki i konfesyonały bogato rzeźbione w dębie, rzadko w lipie.

Od klasycznych Greków zapożycza styl barokowy loicznie przeprowadzone pilastrowanie korynckie lub jońskie, z użyciem stylobatów, na których stoją pilastry, na każdym filarze po dwa, podtrzymujące wspaniałe belkowanie architektoniczne, złożone zazwyczaj z architrabu, fryzu i właściwego gzymsu koronacyjnego, ząbkami jonickiemi, jajkownikami i t. p. ozdobionego, a szerokiego na metr i więcej. Beczkowe, śmiało rzucone sklepienie presbiteryum i głównej nawy, suto jest ozdobione sztukaturą i malowaniem *al fresco.*

Boczne nawy idą do połowy wysokości nawy głównej, i albo biegną prosto, t. j. równolegle do nawy głównej, sklepione i zdobne sztukaturą i malowaniem; albo, co bywało rzadziej, podzielone na kaplice o krzyżowem sklepieniu, które znów połączone są między sobą i z zakrystyą bocznemi drzwiami, otwarte zaś całkiem od strony głównej nawy kościoła lub oddzielone balaskami. Kaplice te dedykowane zazwyczaj Matce Bożej i św. Patronom zakonu: Ignacemu, Ksaweremu, Stanisławowi Kostce, japońskim Męczennikom; a nietylko ołtarz, ale i malowania ścian i sklepień przedstawiają ważniejsze momenty z życia Świętego, któremu kaplica dedykowana. W każdej kaplicy stały po dwa konfesyonały.

Taki rozkład naw bocznych okazał się niezmiernie praktycznym przy większym zwłaszcza natłoku ludu; kapłani bowiem wchodzili swobodnie bocznemi drzwiami z zakrystyi do kaplic ze mszą św. lub do słuchania spowiedzi, nie potrzebując przeciskać się przez tłumy i nie napierani przez nie w swych funkcyach. Mniej dogodne były boczne nawy proste, w których zazwyczaj umieszczano po dwa lub trzy ołtarze, odpowiednio do okien tych naw, a między ołtarzami konfesyonały. Za to do obchodów procesyonalnych nawy proste nadawały się lepiej, niż podzielone na kaplice.

Ponad bocznemi nawami wznosiły się — i to jest charakterystyką jezuickich kościołów — galerye, podzielone, stosownie do rzędu filarów nawy głównej, na komnaty o wielkich w półkolu oknach, misterną rzeźbą i ornamentyką koronkową obramowanych, a wychodzących na główną nawę. Wchodziło się do nich z korytarza kolegium, ale także z kościoła kręconymi schodami, umieszczonymi po bokach chóru. Przeznaczone zaś były dla szkolnej młodzieży, a podczas wielkich nabożeństw także dla ich rodziców i dystyngowanych osób. Praktycznym Jezuitom chodziło o to, aby kościoły ich były nietylko piękne, okazałe, ale pakowne. Więc budowali je obszerne, na 40—50 metrów długie i tyleż metrów wysokie, 20—30 metrów szerokie, wliczając w to nawy boczne, nad któremi dla zyskania miejsca biegły galerye. A budowali gruntownie, z masywnego muru, powoli, bo lat dziesiątkami, na długo przedtem sposobiąc wapno, cegłę i belki. Najokazalsze w połowie XVII wieku kościoły dźwignęli w Krakowie, we Lwowie, Jarosławiu,

Ostrogu, Warszawie i Wilnie, a wszystkie w stylu baroku włoskiego.

Trudniej im przebaczyć, że gotyckie kościoły, n. p. św. Barbary w Krakowie, św. Jana w Wilnie, przerabiając na baroko, popsuli niemiłosiernie. Stało się to samo z jezuickimi kościołami w Kolonii i w Bononii, które przerobiono z gotyki, i w Koblencyi, który przerobiono z romańskiego stylu, także w pierwszych dziesiątkach XVII wieku [1]).

Funduszów na te świątynie dostarczała hojność króla, panów i matron polskich, bywało jednak, że tych funduszów nie starczyło, więc z własnych dochodów odkładano corocznie pewne kwoty na „fabrykę“ kościoła i dla tego postępowała ona powoli.

Kolegia także budowali okazałe, dwu- i trzypiątrowe, o szerokich, sklepionych krużgankach, szerokich, widnych schodach, wielkich oknach, obszernych komnatach, bez kosztownych jednak ozdób, sztukatur, wieżyczek, bo to sprzeciwiało się duchowi ubóstwa; tylko te, co z dawnych kamienic przerobione, jak n. p. krakowski dom profesów św. Barbary, mniej były okazałe i wygodne. Akademicy z przekąsem nazywali je *palatia*. Adam Jocher powiada złośliwie (t. I. str. LXX), że te okazałe „ogromne mury“, to jedyna po Jezuitach pamiątka, bo dla oświaty i literatury nic nie zrobili; a jednak przytacza spory szereg uczonych dzieł jezuickich. Szkoły czasem mieściły się w spólnym gmachu, czasem miały gmach oddzielny; w klasach światła i powietrza dosyć. Także seminarya papieskie w Brunsberdze i Wilnie, seminarya dyecezalne w Wilnie, Kaliszu, Poznaniu, Łucku, Kamieńcu, Krożach, konwikty i bursy muzyków, drukarnie w Wilnie, Kaliszu, Brunsberdze, Lublinie i Lwowie [2]), mieściły się

---

[1]) *Gurlitt Cornelius. Geschichte des Barockstiles und des Rococco in Deutschland. Stuttgard* 1889 str. 15, 18 – 21.

[2]) Według „Historyi drukarń w Polsce“ Daniela Hofmana i Bandkego, w tych pięciu kolegiach istniały drukarnie przed 1650 r. Później przybyło jeszcze kilka. Każda z tych drukarń miała 2, 3, najwyżej 4 prasy ręczne. Czcionek gotyckich używano prawie do połowy XVII wieku obok łacińskich: potem już prawie wyłącznie tych ostatnich. Piękniejsze i staranniejsze były druki gdańskie, Jezuici bowiem wydzierżawiali zwykle swe drukarnie, a dzierżawcom chodziło o największe zyski a jak najmniejsze wkłady.

w oddzielnych gmachach i domach. Dodajmy do tego budynki gospodarskie, stajnie dla koni, wozownie, spichrze, lamusy, ogród, place i dziedzińce, i to wszystko otoczone parkanem lub murem, a pojmiemy, że każde kolegium przedstawiało się jakby miasteczko. W XVIII wieku wiele starych kolegiów rozszerzono, wiele dźwignięto nowych z olbrzymią wieżą pośrodku, jak n. p. w Poznaniu. Fundowali te gmachy biskupi i inni dobrodzieje, ale w części tylko, część bowiem większą z dochodów własnych powoli dźwigali Jezuici, a gdy dochodów brakło, zaciągali długi, jak to się im w Krakowie, Kaliszu, Sandomierzu, Poznaniu i indziej wydarzyło.

§. 90. Świetność akademii wileńskiej. 1608—1648.

Jedno z najokazalszych było bezwątpienia kolegium w Wilnie, z swojem seminaryum dyecezalnem, papieskiem dla 20 alumnów z krajów północnych [1]), drukarnią wilą na Łukiszkach, Zakrętem nazwaną, dziedzińcami i przysionkami. Akademia wileńska rozwinęła się najświetniej za króla Władysława, chociaż stan jej w porównaniu z krakowską i zamojską zawsze nazwać można świetnym. Roku 1586 uczęszczało na nią 700 uczniów, roku 1616 liczono ich 1200. Przyczyniała jej blasku szczególna łaskawość królów. Stefan Batory, jak wiemy, założył w latach 1579—1583 jakby drugą w Wilnie rezydencyę, z powodu spraw moskiewskich przebywając w niej często; akademia była jego dziełem, rektorował jej Skarga, król kochał się w naukach i mężach uczonych, cieszyła go ta nowa szkoła, bywał w niej często na popisach, interesował się profesorami i uczniami i wszystkiem, co ze szkołą miało styczność. Zygmunt III w pamiętnej podróży do Rewla dla widzenia się ze swym ojcem, Janem szwedzkim 1589 r., zatrzymał się w Wilnie. Akademia witała go tryumfalną bramą przy ulicy rudnickiej, zdobną czterema wieżyczkami, wizerunkami Jagiellonów, herbami województw, emblematami. Umieszczeni na wieżyczkach młodzi

---

[1]) Do roku 1610 kształciła się w papieskiem kolegium młodzież z Finlandyi, Szwecyi, Norwegii, Danii a nawet Anglii; potem z Prus, Szląska i Rusi.

studenci, za aniołów przebrani, pozdrowili króla śpiewem w rymach łacińskich; na każdą zwrotkę odpowiadali chórem studenci starsi, umieszczeni w bramie: *Vivat rex* i po polsku: „Niech żyje król Zygmunt najmiłościwszy“.

W kilka dni potem młody król przyjmował profesorów i studentów akademii nader uroczyście na zamku, słuchał z zajęciem oracyj i dyalogów, opiewających jego pochwały. Nazajutrz udał się z dworem i panami do akademii na naukowe posiedzenie (*consessum academicum*), na jego cześć urządzone. Wygłaszano mowy, ody, dyalogi w łacińskim, greckim, hebrajskim, włoskim, niemieckim, szwedzkim, polskim, litewskim języku. Między uczniami, witającymi wtenczas króla, byli: Mikołaj Pac, późniejszy sufragan wileński, Jerzy Tyszkiewicz, biskup potem wileński, Krzysztof Wesołowski, Święcicki, Ołaj, Makowski, Zborowski, Wołłowicz, Krzewski, Rajecki i inni. Mowy te i wiersze, pięknie przepisane, z okazałą dedykacyą i olbrzymią wstęgą, zawieszone naprzód w wielkiej sali, potem z polecenia rektora O. Fryderyka Bartcza ogłoszone zostały drukiem w trzech oddzielnych broszurach w 4-ce [1]), królowi i przedniejszym panom wręczone.

Dłuższy czas przebywał Zygmunt III z dworem w Wilnie 1609 r., gotując się na wyprawę smoleńską. Witała go młodzież, jak wspomniałem, oracyami i teatrem. On zaś zwiedził akademię; Jezuitów uczcił niepomału, gdy swym kosztem grześć kazał iście po pańsku teologa swego, O. Bartcza; królewska muzyka przygrywała egzekwiom w kościele św. Jana, na których był obecny król z królową Konstancyą, królewiczem i liczną świtą panów i dworzan. Królowa prosto z egzekwij udała się do kolegium, zwiedziła nietylko szkoły, ale cele, salę jadalną, a nawet kuchnię. „A czy dobrego macie kucharza? — zapytała wesoło — pozwólcie mi skosztować“. Więc jej podano czarkę rosołu. Wypiła. „Smaczna zupa, przyślijcież mi jej na obiad i co tam jeszcze w kuchni macie“. Więc posłano, ona zaś po-

---

[1]) Brown 72. — Łukaszewicz. Dzieje kościołów wyzn. helw. I. 59. — Zdaje się, że trzecia broszura jest powtórzeniem drugiej; O. Brown bowiem przytacza tylko dwie od akademii i od „niektórych uczniów *bonarum artium*“.

trawy z swego stołu do kolegium Ojcom odnieść kazała[1]). Niezwykła ta dobroć królewskiej pary dla Ojców odbiła się korzystnie i na ich akademii; wiedziano, że król JM. dla niej łaskaw i z niemałą rewerencyą poglądano na nią. Takich względów nie doznawała *alma mater* i jej kolonie.

Uroczystość podniesienia kości św. Kazimierza 1604 roku, o której wzmianka wyżej, odbiła się blaskiem także na akademii. Króla Zygmunta, zakłopotanego sprawami Szwecyi, zastępował kanclerz Lew Sapieha; cała Litwa i Żmudź zjechała na uczczenie św. Patrona i znalazła się na *Theatridium poeticum*, t. j. 91 poematów w różnych językach, zawierających *elogia Casimiriana*, pochwały św. Kazimierza [2])

Morowe powietrze w latach: 1588 i 1589, 1600, 1602, 1623, 1630. 1631, w ślad za którem szedł głód straszliwy, spowodowało Jezuitów do rozpuszczenia szkół i przerw w naukach. Przyczyną nowej, acz krótkiej przerwy stał się pożar Wilna 1 lipca 1610 r., trwający tylko 8 godzin, ale który ogarnął i zniszczył połowę miasta. Zgorzał dom jezuickiego nowicyatu, seminaryum papieskie i dyecezalne, a z kolegium i akademii wszystko, co z drzewa i co nie było sklepione, a więc sale i ubikacye szkolne, a w nich mnóstwo sprzętów i książek w bibliotece, których nie zdołano wcześnie pochować do piwnic. Ocalały tylko sklepione cele i kościół św. Jana o grubem sklepieniu, acz dach jego, lubo dachówką kryty, zgorzał[3]). Ulewny deszcz o 3 ej z południa zagasił płomienie pożaru, który, uszkodziwszy znacznie zamek królewski, spaliwszy katedrę, krom kaplicy św. Kazimierza, z tamtej strony Wilii, dobierał się już do domu profesów św. Kazimierza. Prowincyał O. Boksza

---

[1]) Rostowski 219, 220.

[2]) Spis poematów i autorów przytacza Rostowski w dodatku, str. 439. Norwedzy, Duńczycy, Szwedzi, Szkoci, Włosi, Węgrzy, Niemcy, Irlandczycy i Rusini współzawodniczyli z Polakami i Litwinami w oddaniu czci św. Patronowi Korony i Litwy

Dokładny opis uroczystości podaje Jezuita Kwiryn Knogler w swej *Pompa Casimiriana*, ogłoszonej w *Theatrum Casimiri*. Vilnae 1604 in 4-to p. 39—127.

[3]) *Annuae Litterae Colleg Viln. 1610.* — Krajewski. Pożar wileński 1610.

przeniósł teologów do Nieświeża, a filozofów do Pułtuska, tak że wyższe szkoły spokojnie rok stary kończyć i nowy rozpocząć mogły. Dla retoryki i humaniorów, dzięki hojności królowej Konstancyi, która naocznym świadkiem była pożaru, Andrzeja Boboli, Wolskiego, kanonika Wilczopolskiego i innych zakonowi życzliwych osób, odbudowano w ciągu lipca i sierpnia część gmachów, iż we wrześniu rok szkolny rozpocząć można było.

Władysława IV stosunek do Jezuitów znany nam już z rozdziału XI-go. Czuł on to dobrze, że zamknięciem szkół w Krakowie, które bądź co bądź jego było robotą, wyrządził im dotkliwą przykrość; czuła to i szlachta. Więc na sejmie 1635 roku stanęła uchwała, jakoby plasterek na ranę: „Insze *Societatis Jesu* kolegia wszystkie... patrząc na pożytki w Kościele bożym z ich prac wynikające i na teraźniejszą (w zamknięciu szkół krakowskich) przeciwko nam i rzpltej powolność, nietylko utwierdzamy, ale i pod protekcyą naszą (królewską) i sukcesorów naszych i wszystkiej rzpltej.. przyjmujemy [1])“. Nie dość tego. Zaraz po swym przybyciu z dworem i posłami zagranicznymi do Wilna (głównie dla korektury praw litewskich), Władysław IV udał się 6 marca 1636 roku z liczną świtą do akademii i rektorowi O. Melchiorowi Schmelingowi, Inflantczykowi, objawił życzenie, że pragnie być obecnym promocyi do doktoratu teologii kaznodziei swego nadwornego O. Sarbiewskiego, który już 1632 roku doktoratem filozofii ozdobiony, jeżeli akademia uzna go tego zaszczytu godnym. Promocya, jak to opowiem niżej, odbyła się 5 lipca po południu, poczem król z siostrą królewną Anną i całym orszakiem dostojnych gości zwiedził kolegium, szkoły wszystkie, bibliotekę, drukarnię. Wszędzie ofiarowano mu drukowane panegiryki i wiersze od profesorów i uczniów [2]). Większego zaszczytu już chyba żadna akademia od swego króla nie dostąpiła.

W kilka tygodni potem nowa, wspaniała uroczystość, jakoby powtórzenie tej z 1604 roku: przeniesienie szczątek św. Kazimierza z tymczasowego grobowca w kaplicy gasztołdowej,

---

[1]) Vol. leg. III. 407.

[2]) Rostowski 315—318. Pamiętniki Albr. Radziwiłła I. 319. Baliński, Akad. Wil. 126—130.

do nowej kaplicy św. Kazimierza, dźwigniętej z marmuru szwedzkiego przez Zygmunta III, wykończonej z wielkim nakładem przez Władysława IV. Dzień 14 sierpnia przeznaczony był na uroczystość. Król z królewną Anną i nuncyusz Maryusz Filonardi, biskup wileński Wojna i cała duchowna i świecka Litwa uczestniczyli w obchodzie. Sarbiewski „w doktorskim płaszczu z katedry“ kazał do akademii po łacinie, „niepodobna jak pięknym stylem“; muzyki królewska, miejska i studencka przygrywały wieczornej procesyi z św. szczątkami, podczas gdy młódź akademicka śpiewała hymn św. Kazimierza: *Omni die dic Mariae*. Przy kościele św. Jana akademia wystawiła tryumfalną bramę, okrytą symbolami świętości i czystości Kazimierza. Tu „zatrzymała się nieco młódź studencka, wdzięcznymi wierszami deklamując cnoty św. królewicza[1])“. Jezuita Rywocki, następca Sarbiewskiego na katedrze akademickiej, opisał ten tryumf św. Kazimierza klasyczną łaciną 1637 roku i dedykował królewiczom Janowi Kazimierzowi i Karolowi Ferdynandowi podczas ich pobytu w Wilnie[2]).

Nie długo potem, 25 listopada 1636 roku, obchodzono trzecią z rzędu w tym roku, już wyłącznie akademicką uroczystość patronki filozofów św. Katarzyny. „Trzy rzeczy były tu godne widzenia: mnóstwo magnatów i szlachty, ozdoba gmachów i świetność miejska i akademicka obchodu. Tryumfującym wraz z miastem akademikom, przy odgłosie muzyki królewskiej, wśród hymnów i wierszy do uroczystości zastosowanych a pochwały Świętej głoszących — towarzyszyli królewicz Karol i królewna Anna, namiestnicy, wojewodowie, kasztelanowie, ministrowie i inni dygnitarze i urzędnicy bardzo liczni. A nietylko kościół i dziedziniec akademicki, ale i przyległe ulice zalewał tłum ludu uroczystością zwabiony. Dodawał świetności gmach akademii od szczytu do fundamentów, zewnątrz i wewnątrz przystrojony, kolumnady także i krużganki królewskimi dywanami i godłami ozdobione. W środku dziedzińca ołtarz św. Katarzyny na mieczach i kole opartej, z wielkim artyzmem wykonany. Dla ozdoby jego naznoszono wiele

[1]) Pam. A Radziwiłła. I, 324.

[2]) *Descriptio triumphi S. Casimiri in sui translatione corporis in mausoleum a Sigismundo III extructum. Vilnae 1637.*

z dworów króla i panów kosztowności. Wieczorem rozstawione piramidy świetlne i puszczone z wieży ognie sztuczne oświecały w późną noc wszystko wśród okrzyków ludu i odgłosu kilku muzyk. Miło też było dostojnym gościom patrzeć na orszak licznej, dobranej młodzieży, przedewszystkiem na doktorów według nauk wyzwolonych i stopni w różnokolorowe togi i odznaki przybranych, postępujących długim szeregiem; przysłuchiwać się wdzięcznym pieniom, przeplatanym pochwałami mowców i wieszczów na cześć Świętej. Z powszechnem zadowoleniem przyjęto podwójny panegiryk Świętej w kościele, jeden w ojczystym języku profesora filozofii O. Cieciszewskiego, drugi łaciński do akademików profesora wymowy O. Wojciecha Kojałowicza [1])".

Także znaczną część 1639 roku, od 27 stycznia do 1 lipca przepędził król Władysław z królową Cecylią Renatą, córką cesarza Ferdynanda II, w Wilnie, gdzie też przyjmował hołd z księstwa kurlandzkiego od Jakóba Ketlera. Więc, jak w Warszawie, tak i tu odwiedzał wybitniejszych mistrzów akademii, to ich do siebie na zamek dla uczonej rozmowy przyzywał. Oni zaś wraz z szkolną młodzieżą przygotowali królewskiej parze wspaniałe przyjęcie na wili w Łukiszkach, i uczcili ją panegirykiem O. Jana Chądzyńskiego: *Florae Lukiscianae amoenitas* [1]). Korzystając z dłuższej bytności króla w Wilnie rektor O. Schmeling, prosił go, aby zatwierdził przywileje akademii wileńskiej i całego zakonu, co też król uczynił dyplomem z dnia 27 marca 1639 roku tej treści:

„My Władysław IV, król polski, W. Książe Litwy, przywileje nadane od najjaśniejszego poprzednika naszego Stefana 1578 i 1579 roku, potem w Warszawie na sejmie 1585 roku akademii wileńskiej nadane, a potem konstytucyą sejmu 1635 roku nietylko akademii, lecz wszystkim w ogóle Towarzystwa Jezusowego w Koronie i W. Księstwie Litwy kolegiom użyczone, zachowujemy w całej mocy, i niniejszym dekretem we wszystkich punktach, warunkach, klauzulach, paragrafach zatwierdzamy, umacniamy i pochwalamy [2])".

---

[1]) Rostowski. 318, 319.

[2]) Rostowski 323. 324. 408.

Przywilejem tym zabezpieczyć się snać chcieli Jezuici przeciw możliwym zamachom krakowskich akademików, którym, nauczeni doświadczeniem, ufać nie mogli. Zresztą był to zwyczaj miast i korporacyj, podawać swe przywileje każdemu nowemu królowi do zatwierdzenia.

§. 91. Utworzenie katedry prawa na akademii wileńskiej 1642 – 1648.

Ośmielony taką łaskawością króla Władysława dzielny rektor akademii O. Schmeling powziął myśl utworzenia katedry prawa kanonicznego i cywilnego zwłaszcza, że Litwa miała od 1530 roku swój statut porządnie zredagowany. Myślał nawet o katedrze medycyny. Postarał się więc naprzód o pozyskanie dla swego planu panów i przedniejszej szlachty, wykazując im, jakie pożytki z tych katedr spłyną na Litwę, która po te nauki do Krakowa lub za granicę synów swych wysyłać musi. Myśl ta przyjęła się prędko między Litwinami; marszałek zwłaszcza nadworny Kazimierz Lew Sapieha popierał ją gorliwie. Przygotowawszy tak grunt na Litwie, starał się przez prowincyała litewskiego Jamiołkowskiego o pozwolenie na te dwie katedry u jenerała Vitelleschi, a równocześnie przez litewskich panów i Jezuitów Pstrokońskiego i Wituskiego, których król wielce miłował, o potrzebny przywilej królewski. Uzyskał jedno i drugie. Król wydał przywilej datowany w Warszawie 11 października 1641 roku tej treści:

„Doszło do wiadomości naszej, że Ojcowie Towarzystwa Jezusowego w kolegium i akademii wileńskiej wielkie pożytki przynieśli i co dzień przynoszą tak W. Ks. Litewskiemu, jak przyległym prowincyom, ucząc publicznie sztuk wyzwolonych, filozofii i teologii; a spodziewają się nie mniejsze uczynić, jeżeli stosownie do powszechnych życzeń i pragnienia będą wykładali w tejże akademii prawo kanoniczne i cywilne i medycynę.

„My przeto, zważając na pożytek i powszechne życzenie W. Ks. Litwy i przyległych prowincyj, oraz idąc w ślady poprzedników naszych św. pamięci królów polskich, którzy swobodami i przywilejami ozdobili pomienioną akademię — nie mniej skłaniając się do próśb rady i urzędników naszych, przywileje dawniejsze władzą naszą potwierdzając i umacniając,

nadto jeszcze wyraźnym i szczególnym listem naszym teraźniejszym pozwalamy, ażeby się odtąd mogły odbywać w pomienionej akademii publiczne wykłady prawa kanonicznego, cywilnego i medycyny, oraz, żeby ci, którzy okażą się godnymi w tych wszystkich umiejętnościach, mogli za zgodą każdorazowego rektora kolegium i akademii tegoż Towarzystwa, promowani być do wszystkich stopni w innych akademiach i uniwersytetach nadawanymi. Chcemy też i nadajemy równie profesorom, jak urzędnikom i uczniom prawo posiadania i używania tychże samych przywilejów i swobód, których istotnie używają z nadania ś. p. poprzedników naszych profesorowie urzędnicy i uczniowie innych nauk i umiejętności tejże akademii" [1]).

Niedługo potem w lipcu 1642 roku kongregacya w Wilnie wybrała O. Schmelinga prokuratorem do Rzymu. Mógł więc osobiście przekonać jenerała Vitelleschi o użyteczności obojej katedry dla Litwy. Jenerał pozwalał, ale żądał odpowiedniej fundacyi na utrzymanie profesorów.

Dla katedry obojga prawa znalazł się wnet fundator: Kazimierz Lew Sapieha od 1643 r. podkanclerzy litewski. Ten w akcie fundacyjnym 1644 r. powiada, że jego życzeniem jest, aby odtąd sprawiedliwość i pobożność swoje miejsce, swoje własne gniazdo i osobną szkołę miały przy akademii. W tym celu składa w ręce rektora sumę 12.500 złp., której roczny procent rozdzielony być ma w równych częściach między czterech profesorów prawa, t. j. dwóch Jezuitów dla prawa kościelnego, dwóch świeckich jurystów dla cywilnego. Nadto dla tych dwóch ostatnich przyrzeka dać 25.000 złp., roczny procent tej sumy po połowie dla każdego [2]).

---

[1]) Baliński. Akad. Wil. str 461. Dodatek nr. X. Nie wiem, skąd zaczarpnął zacny Baliński wiadomość na str. 146, że Jezuici wcale nie mieli ochoty uczyć prawa, ulegli tylko presyi Litwinów i działali w tem leniwie Co do medycyny zaś, to „z góry zamierzyli sobie" zwlekać w nieskończoność. A czynili to dla tego, bo nie chcieli mieć uczniów ubogich rodem i majątkiem, nie spodziewając się po nich potem żadnej korzyści dla zakonu. Domysł to bez sensu, boć przecie przy każdej szkole utrzymywali bursę ubogich studentów, i w szczególniejszy sposób opiekowali się nimi, tak że chwali ich za to Łukaszewicz w swej Historyi szkół.

[2]) Licząc po 6% wypadało na profesora Jezuitę 187½ złp., na jurystę 937½ złp. rocznie.

Przez wdzięczność dla fundatora nowy ten fakultet prawny nazwano „szkołą sapieżyńską“. Nie przestając na fundacyi, Sapieha sprowadził z akademii ingolstadskiej dwóch mistrzów prawa cywilnego: Szymona Dilgera i Jana Jerzego Schauera. Jezuici też mając znakomitego kanonistę między sobą O. Benedykta de Soxo Hiszpana, zawezwali na drugiego profesora tej katedry uczonego Arona Aleksandra Olizarowiusza, doktora obojga praw i radcę dworu księcia nejburskiego Filipa, ożenionego z królewną Anną. W 1645 r. fakultet prawniczy już był zorganizowany, dziekanem jego mistrz Dilger. Roku 1647 mistrz Olizarowski wydał swoje *Assertiones ex Juris prudentia* (Twierdzenia prawnicze) i dedykował Sapiesze: w rok potem O. de Soxo ogłosił w Wilnie obszerną w 12 arkuszach rozprawę „*Claves juris*, klucz do prawa, wileńskim akademikom podany“. Ogłaszali prawnicze łacińskie rozprawy habilitacyjne także słuchacze prawa: Andrzej Markwart 1647 roku „O spadkach testamentowych i bez testamentu, według praw kanonicznych rzymskich i krajowych“; Józef Konstantynowicz „Kontrowersye o małżeństwie“ ze stanowiska prawnego, i dedykowali je także Sapiesze. Niebawem Olizarowski wydał w Gdańsku 1651 r. piękne dzieło: *De politica hominum societate*, które mu słusznie europejską zjednało sławę, bo w niem wypowiedział śmiało prawa wiejskiego ludu, jakie mu się z prawa natury i z prawa bożego należą; dedykował je Sapiesze.

Uradowany rozwojem nauki prawa podkanclerzy legował akademii 4 maja i 20 lipca 1655 roku, zamiast przeznaczonych 1644 roku 25.000 złp., dobra Poczajowice w powiecie orszańskim z 16 wsiami i częścią miasta Łukomli, z rocznym dochodem 30.000 złp., z warunkiem, że akademia wystawi osobny gmach dla fakultetu prawniczego i utrzymywać będzie stale 4 profesorów prawa. Co więcej testamentem 30 lipca 1655 roku zapisał akademii nader cenną po ojcu swym kanclerzu Lwie Sapiesze bibliotekę w Rożannie. Chciał dobrze, uczynił najgorzej. Tego samego bowiem roku wybuchła wojna moskiewsko-kozacka, która się przewlokła z małemi przerwami do 1667 r.; wyniszczone grabieżą wojenną, głodem i morem dobra poczajowickie przez wiele lat nie przyniosły szeląga dochodu, katedra prawa upadła. I później, wskutek wyludnienia Białej Rusi i opłakanych stosunków agrarnych, Poczajowice nie przynosiły

nawet tyle czystego dochodu, aby świeckich mistrzów prawa należycie opłacić, wykładali więc je dwaj. Jezuita kanoniczne, drugi świecki cywilne.

Nie można też było myśleć o nowym gmachu dla szkoły prawniczej, jak żądał Sapieha zmarły 1656 r. Kozacy bowiem Zołtareńki spalili 1655 roku kościół św. Jana, kolegium, akademię i wszystkie budynki, dźwigać je poczęto z popiołów 1661 roku [1]).

Dwóch świeckich profesorów medycyny ofiarował się płacić rocznie biskup wileński Abraham Wojna; on ich miał mianować na prezentę rektora i akademii [2]). Skończyło się na dobrych chęciach, katedry medycyny nie miała akademia wileńska za rządów jezuickich.

Za to przybyła 1677 r. katedra prawa politycznego czyli etyki; fundował ją ks. Kazimierz Wojsznarowicz doktor filozofii w Wilnie, teologii i prawa w Rzymie, kanonik wileński i rejent kancelaryi większej wileńskiej [3]).

Z tem wszystkiem, oprócz Jezuitów, profesorów akademii, oprócz kandydatów do wyższych urzędów stanu duchownego, bardzo niewielu z świeckiej młodzieży ubiegało się o stopnie akademickie, dla tej prostej przyczyny, że do urzędów i dygnitarstw rzpltej nie były one potrzebne ani wymagane. Według Rostowskiego, do 1564 roku otrzymało stopień doktorów teologii 36 Jezuitów, innych duchownych 15, i jeden świecki sekretarz króla JM. a potem od 1662 roku wojewoda brzesko-litewski Melchior Sawicki, promowany 1643 roku. Z nauk wyzwolonych i filozofii zaszczyconych zostało doktoratem 46 Jezuitów, 20 innych duchownych, między nimi trzech zakonników: Bernardyn O. Piotr Gracki, kapucyn O. Józef Koller, Benedyktyn opat trocki, Stanisław Szczygielski i 4 świeckich: Hieronim Ciechanowicz, który był sekretarzem królewskim, sędzią ziemskim smoleńskim, promowany 1625 roku; Daniel Crusius, promowany 1625 roku, pracował w kancelaryi królewskiej i cesar-

---

[1]) Baliński. Akad. Wil. 145—149. Jaroszewicz, Obraz Litwy III, 94, 223—226. — Archiv. Prov. Lith. Hist. Coll. Vilnensis 1640—1661.

[2]) Hist. Coll. Viln. 1641.

[3]) Rostowski. Appendices str. 436.

skiej w Wiedniu; Emanuel Brzostowski, przyjaciel i doradca kanclerza Lwa Sapiehy i podkanclerzego Kazimierza Sapiehy; wreszcie Michał Mniszech starościc oświęcimski promowany 1640 roku [1]).

---

[1]) Rostowski. Appendices, 432—436. Ponieważ zaszczyceni doktoratem teologii i filozofii Jezuici, wszyscy krom może jednego Jerzego Klodiusza, nauczali na akademii wileńskiej, a skądinąd nie mamy dokładnego spisu profesorów i mistrzów akademii do połowy XVII wieku, przeto kładę tu ich imiona i nazwiska.

Doktorowie teologii: Emanuel de Vega, Antoni Arias, († 1599 w Wilnie), Marcin Laterna († 1598 utopiony przez Szwedów w Bałtyku), Jan Brantus, Ryszard Singletonus († 1602 w Wilnie), Marcin Smiglecki, Frydryk Bartcz promowany 1587 r., Michał Ortiz, Jerzy Tyszkiewicz, Mateusz Bembus, Simon Gos, promowany w obecności Zygmunta III r. 1609, Walenty Fabrycy, Jakób Ortiz wieloletni profesor teologii, wicekanclerz i rektor akademii; Filip Frisius, Jakób Markwart, matematyk i teolog; Jakób Olszewski, przez lat 12 profesor teol i prokanclerz; Benedykt de Soxo, promow. 1625, przez lat 20 wicekanclerz; Szymon Ugniewski promow. 1632, Maciej Sarbiewski, Michał Ginkiewicz, Jerzy Schoenhoff, promow. 1639, Jan Biliński, wicekanc. prorektor † 1646; Zygmunt Lauxmin, filolog, filozof, teolog, promow. 1642; Wojciech Cieciszewski promow. 1642; Bartłomiej Oleśkiewicz, promow. w Brunsberdze 1642; Jerzy Hączel Mokrski, prokanclerz, przeszedł potem do kanoników św. Augustyna, posłował 1648 od króla do Chmielnickiego, którego był w szkołach profesorem, aby od oblężenia Lwowa odstąpił; Marcin Wituski wykładał poetykę, wydalony z zakonu 1645, był nadwornym historykiem i teologiem Władysława IV; Jan Chądzyński promow. 1645; Jerzy Ageison, Duńczyk, profesor retoryki, filozofii, teologii i prawa kan., prokanclerz akademii, promow. w Pińsku 1645; Wojciech Kojałowicz, prof. ret., fil., teologii przez lat 8 i etyki, prokanclerz akad. promow. 1645 r.; Tomasz Porzecki, promow. 1647 prof. ret, fil., teol; Jan Rywocki prorektor, promow. 1630 † 1666 w Warszawie; Świętosław Dąbrowa, promow. 1650; Stanisław Tupik, promow. 1650; Jędrzej Rosenwald, promow. 1650; Łukasz Kościesza Załuski, promow. 1652; Jędrzej Zieniewicz, promow. 1652; Kazimierz Kojałowicz, promow. 1654.

Doktorowie filozofii i nauk wyzwolonych: Wawrzyniec Bartilius, Jędrzej Nowak, Szymon Berent, prof. fil. i teol., spowiednik królewicza Aleksandra; Paweł Czernicki, Wojciech Płocki; Jędrzej Klinger, prof. fizyki, filozofii, teologii, nadworny teolog królewicza kardynała Jana Olbrachta; Konstanty Szyrwid, Jędrzej Łuszkowski, Maciej Sarbiewski, promow. do doktoratu fil. 1632;

Przypuszczam, że spis ten co do świeckich studentów jest niedokładny, bo o promocyach do doktoratu z prawa niema wzmianki, a jednak niepodobna, aby żadnych promocyj nie było.

Michał Milewski, prefekt szkół wil.; Jędrzej Hoffman Żmudzin, i Zygmunt Lauxmin, Żmudzin, promowani 1638 r.; Tomasz Fabrycy Kowalski, Mazur, profesor poet., ret., teol. mor., a przez dwa lata teologii polemicznej o schizmie ruskiej, znakomity kaznodzieja, promow. 1638, † 1639 w Wilnie; Oswald Krüger, Prusak, prof. fil., matematyki, teol. mor., pisma św., promow. 1639; Jan Rywocki, Łukasz Załuski, promowani 1639; Jan Chądzyński i Wojciech Cieciszewski, promowani 1639; Jerzy Agejson, Wojciech Kojałowicz, Jędrzej Szczepkowski, Tomasz Klagius i Jędrzej Grenst, promowani 1641 r.; Marcin Wituski, promow. 1644.; Tomasz Porzecki, Michał Radau, Świętosław Dąbrowa, Szymon Storymowicz i Jerzy Klodius, Prusak, promowani 1645; Walenty Skowid, Jędrzej Zieniewicz, Dawid Butwil, promowani 1648; Stan. Tupik, Paweł Laskowski, Edward Lorch, Hiszpan, Jędrzej Rozenwald, promowani 1650; Adam Kamiński, Władysław Rudziński, promowani 1651; Jan Adriani, Włoch, prefekt studyów w akademii, Stanisław Bobiński, promowani 1652; Kazimierz Kojałowicz, Wawrzyniec Mierzejewski, Jan Gnatowski, Wojciech Milewski, Jędrzej Pogorzelski, promowani 1654.

Z powodu wojen moskiewsko-kozackiej i szwedzkiej nastąpiła przerwa lat dziesięciu. Dopiero 1664 promowani do doktoratu filozofii OO. Jędrzej Rybski i Piotr Wojciunowski.

Ci wszyscy, oprócz Jerzego Klodiusza nauczali na akademii wileń. wyzwolonych nauk, filozofii, teologii, a niektórzy prawa kan. i etyki. Wielu z nich było profesorami w Brunsberdze i innych kolegiach.

Z eksternistów doktorów filozofii: Jan Kuczborski został biskupem chełmskim; Piotr Parczewski, biskupem smoleńskim a potem żmudzkim; Jan Dowgiało Zawisza, biskupem wileńskim; Aleksander Kotowicz, bisk. smoleńskim a potem wileńskim; Jerzy Święcicki, archidyakonem wil., posłem do Klemensa VIII w sprawie kultu św. Kazimierza; Łukasz Krasnodomski i Marcin Żagiel kanonikami wileńskimi; pierwszy darował kolegium wileńskiemu cenny swój księgozbiór, drugi fundował dwóch misyonarzy dla litewskiego ludu; Stanisław Eliasiewicz Gieysz, kanonikiem a potem biskupem nominatem żmudzkim; Andrzej Bryzgalski, kanonikiem smoleńskim, notaryuszem i kaznodzieją wileńskim; Eustachy Kretzmer, kanonikiem warmińskim; Sewervn Szczuka, kanonikiem wileńskim; Kazimierz Wojsznarowicz, zostawszy w Wilnie doktorem filozofii 1642, doktoryzował się w Rzymie z teologii i prawa kanonicznego, został kano-

§. 92. Swawola studentów jezuickich. 1581—1648.

Na kongregacyi prowincyonalnej w Jarosławiu 1633 roku dały się słyszeć głosy, że jedną z przyczyn, dla których Jezuici „bardzo mało mają życzliwych przyjaciół", jest swawola studentów, „która wielką niesławę na zakon sprowadza" i domagano się skutecznego jej ukrócenia. Zadość czyniąc żądaniu kongregacyi, prowincyał Marcin Hincza wydał w tym jeszcze roku okólnik do rektorów i konsultorów kolegiów „przeciw swywoli studentów naszych eksternistów, która z każdym dniem zdaje się wzmagać, ściąga na nas nienawiść dworu i rzpltej i samym szkołom grozi niebezpieczeństwem [1]". Mamy więc niewątpliwe świadectwo, że swawola studentów jezuickich istniała, że więc nie jest czczym wymysłem dyssydentów a bezpodstawnym zarzutem nowszych literatów i historyków. Z drugiej jednak strony wyznać należy, że w tych skargach dyssydentów i zarzutach literatów jest przesady wiele.

Istotnie skarżyli się różnowiercy na „papistów" w ogóle, na uczniów jezuickich w szczególe, że ich niepokoją w wyznaniu ich wiary. Zacznijmy od Wilna, przeciw wileńskim bowiem akademikom najcięższe podnieśli zarzuty różnowiercy przed królami i na sejmach.

Pierwszą taką skargę zanoszą ewangelicy wileńscy do króla Batorego, obozującego pod Pskowem 1581 r., bo biskup wileński, Jerzy Radziwiłł, „za namową Jezuitów" zabronił im pogrzebów ze śpiewem przez ulicę, wiodącą po pod kościół jezuicki św. Jana. Oni przedsię śpiewali, więc powracających z cmentarza dwóch ministrów, „uczniowie jezuiccy" i gmin przyjęli kamieniami i mocno potłukli. Nadto ciż studenci jezuiccy gotowali się na zburzenie kalwińskiego zboru w Wilnie. Skargę ich poparł wda wileński i hetman w. l. Radziwiłł Rudy, oblegający razem z królem fortecę pskowską. Więc król z obozu pod Pskowem 26 września 1581 r. polecił surowo namiestni-

---

nikiem wileńskim i rejentem kancelaryi większej litewskiej, a następnie fundatorem katedry etyki, czyli politycznego prawa na akademii wileńskiej.

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III, 193.

kowi wdy, aby pokój i bezpieczeństwo różnowiercom w Wilnie zapewnił, co się też i stało [1]).

Że Jezuici nie życzyli sobie, żeby tuż pod ich kościołem rozbrzmiewały heretyckie śpiewy, nic w tem dziwnego. Wszak heretycy gdańscy nie pozwalali katolikom śpiewów pogrzebowych nietylko po pod kościół Panny Maryi, który im zabrali, ale przez całe miasto Gdańsk. W Królewcu, Rydze, Mitawie, Toruniu, Malborgu, uczynili to samo. Niema zaś dowodu i jest to tylko domysł Jędrzeja Węgierskiego, za którym powtarzają inni, że Jezuici uzyskali zakaz biskupi, tak samo, jak niema dowodu, że studenci jezuiccy stali na czele gminu z kamieniami, czekając na powrót ministrów z cmentarza. Rektorem szkół wileńskich wtenczas był ks. Skarga, a wiemy, jak wszelkie burdy uliczne z zasady potępiał, więc i uczniów swoich do burd zaprawiać nie pozwalał. Powiedziałem już na innem miejscu (§. 81), że w miarę obudzania się ducha katolickiego, społeczeństwo samo występowało wrogo przeciw różnowiercom, zwłaszcza gmin miejski do zwad i awantur zawsze skory, nie potrzeba mu było podniety od uczniów jezuickich.

Przez lat 30 nie słychać w Wilnie o „swywoli" studentów jezuickich; Węgierski wspomina tylko krótko (str. 252), że przez ten czas „ewangelicy wileńscy doznawali różnych klęsk (*afficiebantur cladibus*) od papieżników". Roku 1611 doczekali się „męczennika". Był nim Włoch, Francus di Franco, lat 26 wieku. Zrodzony i wychowany po katolicku we Włoszech, przybył do Polski z ojcem swym, prefektem salin wielickich. Przez styczność z heretykami w Krakowie i Wieliczce, gdzie ich było sporo, przeszedł sam do ich obozu i stał się gorliwym ewangelikiem. Wróciwszy do Włoch, głosić począł „czystą ewangelię". ale wnet go zamknięto do więzienia. Przy pomocy współwięźniów, czwanych lisów, umknął wraz z nimi szczęśliwie i przybył do Wilna. Przez jakiś czas pełnił obowiązki pedagoga w domu jednego ze znaczniejszych kalwinów, uczęszczał pilnie do zboru na kazania ministra Chrząstowskiego, „trwał w świętych modlitwach i świętem wyznaniu", jak się wyraża Węgierski, i nawracał swoich Włochów do „czystej ewangelii".

---

[1]) Węgierski. *Slavonia reformata*, 252.

Dnia 1 czerwca 1611 roku przypadła uroczystość Bożego Ciała, w języku ewangelików „bałwochwalstwa, *idololatriae*". Franko, wysłuchawszy z nabożeństwem kazania Chrząstowskiego „o bałwanie Nabuchodonozora, króla Babilonu" (Danielis cap. 3), oburzony zniewagą, jaką papieżnicy Chrystusowi Panu swem bałwochwalstwem wyrządzają, wychodzi na rynek, na którym stał ołtarz, przygotowany do procesyi Bożego Ciała, wstępuje na stopnie ołtarza i do tłumów, czekających na procesyę, pocznie wołać, co gardła stanie: „Co robicie? Mniemacie, że cześć Bogu oddajecie, a wy popełniacie największe, straszne bałwochwalstwo. Chleb ów, który obnoszą, nie jest Bogiem, jak fałszywie głoszą, ale czysty bałwan, który sam z miejsca się nie ruszy, gdyby go nie niesiono. Chrystusa Pana szukać należy w niebie, siedzącego po prawicy Ojca". Tłum rzucił się na szaleńca, obił srodze i powlókł na ratusz do więzienia. Procesya Bożego Ciała odbyła się spokojnie.

W kilka dni potem biskup Wojna z „innymi magnatami" rozpoczął z Frankiem śledztwo. Pytał go: z czyjej namowy to uczynił? ażali nie miał zamiaru zamordowania będącej na procesyi królowej, królewicza i biskupa? Franko oświadczyć miał z godnością i siłą, że z własnego tylko przekonania, oburzony bałwochwalstwem papistów, to uczynił, że czci i szanuje władzę; próbował nawet nakłonić swych sędziów do porzucenia tego bałwochwalstwa. Biskup Wojna oddał go sądowi ławniczemu. Odprowadzono go więc do więzienia, wzięto na tortury, ale nic więcej od niego nie zdołano wydobyć. Więc jako bluźniercę panującej religii skazano na śmierć okrutną, którą wytrzymał mężnie[1]). Wyrok wykonał kat w nocy 30 czerwca 1611 r. w murach więzienia, wbrew temu, czego się domagali ewangelicy, z swym ministrem szlachcicem Świejkowskim na czele, chcąc z Franka zrobić „męczennika czystej ewangelii".

---

[1]) Kat zmęczonego strasznie na torturach Franka przywiązał do deski, wyrwał naprzód język przez podbródek, odciął głowę, ciało poćwiertował. Nazajutrz ćwierci ciała nasadzone na żerdziach wyniósł z miasta i na prośbę ministra Świejkowskiego pogrzebał. Sąd jednak zmusił kata do odgrzebania zwłok i zawieszenia na palu za bramą miejską. Świejkowski kazał swym ludziom zdjąć w nocy zwłoki Franka z palu, i zagrzebać w lesie tak, żeby nikt odnaleść i odgrzebać nie mógł. (Węgierski 255).

W całej tej sprawie Jezuici i ich uczniowie nie wzięli żadnego udziału, pojmiemy jednak, że ich, jak katolików wileńskich w ogóle, zuchwały fanatyzm Franka nie usposobił życzliwie do ewangelików, ale owszem rozjątrzył.

Dnia 2 lipca uroczystość Nawiedzenia NMP., odpust wielki w Trokach, trzy mile od Wilna. Wracali wieczorem z Trok pobożną pielgrzymką studenci akademiccy, wracał gmin miejski. Droga wiodła koło zboru, szkoły i domu ministrów kalwińskich, silnie obwarowanego. Nie wiem, komu z pobożnych pielgrzymów wpadł pomysł pomścić zniewagę katolickiej wiary, bluźnierstwem egzekwowanego już Franka wyrządzoną, więc rzucono się naprzód na dom, dobywano go blisko godzinę, zdobyto wreszcie. Potem zabrano się do zdobycia zboru i, wybiwszy mur, dostano się do wnętrza. Wydobyto z kryjówek ministrów. Pierwszego doktora teologii, Baltazara Krośniewicza, zrzucono z okna; drugiego, Marcina Tertuliana, obalono na ziemię, zbito i poraniono; trzeciego zaś, Niemca Joachima Wentlanda, straszliwie obito kijami, wrzucić chciano do płomieni, wznieconych z książek biblioteki zborowej i księgozbiorów trzech ministrów, ale uratowały go konwulsyjne prośby wystraszonej córeczki i żony. Nie dosyć tego, tłum rzucił się do niszczenia sprzętów i rabunku zboru i domu, a dokonawszy brzydkiej roboty, podłożył ogień i cieszył się widokiem pożaru.

Ewangelicy oskarżali studentów akademii jako sprawców napadu. Rektor akademii, Szymon Niklewicz, odparł zarzut publicznem pismem, w którem między innemi dowodził, że herezye szkodliwsze są katolickiej wierze, niż judaizm i mahometanizm, dla tego tolerować można prędzej Żydów i Tatarów, niż różnowierców. Tymczasem trybunał wileński, złożony w znacznej części z dysunitów i dyssydentów, zabrał się nie na żarty do sądzenia sprawy; jednych skazał na śmierć, drugich na więzienie; między ostatnimi było podobno kilku studentów akademii. Królowi wydał się wyrok niesprawiedliwy, wyznaczył komisyę do zbadania ponownie i rozsądzenia sprawy. Ewangelicy twierdzili, że stało się to na prośbę Jezuitów, zwłaszcza ks Skargi, któremu zarzucali podjudzanie do napadu [1]. Wynik

---

[1]) Baliński. Akad. wil. 117.

śledztwa komisyi królewskiej był ten, że Jezuitów i studentów akademickich uniewinniono od zarzutu podjudzania i brania udziału w napadzie, a kalwinom pozwolono odbudować zbór, dom i szkoły. Wizytator Argenti w otwartym liście do Zygmunta III o zajściu tem tak pisze: „W Wilnie zaszły wypadki, które, chociaż jako brzydkie i publicznemu spokojowi przeciwne, nam (Jezuitom) się nie podobają, to jednak dla tego, że z powodu religii, a podobno grabieży, jak chcą inni, wydarzyły się, przypisuje nam ich wielu, nie jako sprawcom, ale jako tym, z których szkół sprawce wyszli. Rozwodzić się nad tem długo uważam za zbyteczne, bo dostatecznie nas bronią przeprowadzone śledztwa, w których dotąd żaden z naszych uczniów nie znaleziony winnym. A chociażby i był znaleziony, nie widzę, jakiem prawem winę tego nam można przypisać, chyba że wszystkich panów, urzędy wszystkie, a nawet Aniołów stróżów potępimy, których albo synowie, albo słudzy, albo obywatele, albo ich pupile zbrodnię jaką popełnili, dla tego, że pod ich opieką i jakby kierownictwem żyją, albo kiedyś żyli. Wtenczas mieliby przeciwnicy słuszność, gdyby nam dowiedli, żeśmy podobną swawolę, kradzieże, rabunki, zbrodnie pochwalali, albo przynajmniej nie ganili. Jeżeli się zaś wydarzyło, że ktoś schronił się do kolegium i nie został wydany sędziom, to stało się to, nie jakobyśmy tym ludziom, których czynami brzydzimy się, sprzyjali; ale że domaga się tego nietykalność domu zakonnego, i nie można nas karcić za to, co sami królowie i książęta czynić każą, a czego same urzędy naruszać zabraniają“ [1]).

To jednak tłumaczenie nie podoba się Łukaszewiczowi i innym literatom[2]), jako sofistyczne, chociaż wypowiada prawdę tak jasną, jak dwa a dwa jest cztery, bo w najzacniejszych rodzinach, w najporządniejszych instytucyach znaleść się mogą zawsze liche osobistości. Janusz Radziwiłł wywlókł tę sprawę zboru wileńskiego na sejm 1613 r., przymawiał zuchwale królówi, ale nic nie wskórał [3]).

---

[1]) *Epist. ad Sigismundum III. De rebus Soc. Jesu in Polonia et Lithuania 1615.*

[2]) Dzieje koś. helweckich I, 148.

[3]) Patrz §. 7 str. 45.

§. 93. Swawola studentów heretyckich i heretyków pogorsza dolę różnowierców. 1627—1641.

Za Władysława IV, który, jak wiemy, „ukontentować“ pragnął dyssydentów, rozhukała się młodzież szkolna heretycka. W Rakowie 1638 r. obaliła i porąbała krzyż z wizerunkiem Zbawiciela Pana, stojący przy drodze; w Wilnie strzelała z łuków do posągu św. Michała na szczycie kościoła PP. Franciszkanek czyli Klarysek. Widocznie działo się im dobrze, skoro wierzgali. Niechby podobnej swawoli spróbowali katolicy w Gdańsku lub Królewcu, zobaczylibyśmy, jakie kary wymierzyłyby na nich magistraty i sądy luterskie. Sąd sejmowy 1639 r. zamknął szkoły rakowskie, a kalwinom wileńskim rozkazał 26 maja 1640 r. zbór, szkoły, szpital i dom ministrów, oraz cały kult religijny przenieść po za mury miasta, blisko ich cmentarza [1]). Nie pomogły listy Krzysztofa Radziwiłła do króla, senatorów i posłów, poparte „podarkami i obietnicami“. Wystąpili przeciw niemu na sejmikach i w sejmie katoliccy senatorowie, zwłaszcza zaś marszałek n. l. Kazimierz Sapieha, którego ojciec fundatorem był klasztoru PP. Franciszkanek.

Na grawamina różnowierców wileńskich odpowiedzieli katolicy długim szeregiem „exorbitancyj, excessów i grawaminów, które tymi czasy (1639 — 1640 r.) w Wilnie od heretyków odnieśli“ [2]).

Jedna jeszcze okoliczność pogorszyła dolę różnowierców. W kilkanaście dni po odjeździe komisyi królewskiej z Wilna, w uroczystość św. Macieja Apostoła 25 lutego, podczas głównego nabożeństwa w kościele św. Jana, odbywał się pogrzeb kalwina Przykowskiego, dworzanina wdy Krzysztofa Radziwiłła, któremu asystował oddział kilkuset żołnierzy „z kotłami i trąbami“. Postępował w żałobnym orszaku sam książę wda, otoczony ministrami i kilku senatorami katolikami, którzy przez grzeczność, czy pochlebstwo na ten pogrzeb przybyli. Huk bębnów i wrzask trąb oburzył zebranych na sumie w kościele

[1]) Węgierski, Slav. Reform. 258.

[2]) Łukaszewicz w Dziejach kośc. helwec. I, 207 — 209 przytoczył tych grawaminow 17.

św. Jana katolików, ale „OO. Jezuici założeniem piersi swoich do tumultu ludzi, w kościele i na cmentarzu będących, nie dopuścili“ [1]).

Za to przyszło do rozruchu przy dominikańskim kościele św. Trójcy. Bo gdy wśród huku bębnów i trąb orszak pogrzebowy przechodził po przed kościół właśnie podczas podniesienia, wybiegł brat zakrystyan, prosząc, aby zaprzestano krzykliwej muzyki. Zwyzywano go i rzucono się nań z szablami. On do kościoła i drzwi za sobą zatrzasnął. Kalwini się dobywają, inni bocznemi drzwiami wpadają do kościoła, wystraszeni katolicy salwują się ucieczką, drudzy biorą się do szabel, a tymczasem z okien domów sąsiednich grad kamieni spada na uczestników pogrzebu. Spłoszony kamieniami, przyspieszył kroku orszak pogrzebowy. Dominikanie zanieśli protest przeciw kalwinom w grodzie trockim i wytoczyli im proces na sejmie 25 kwietnia 1640 r.; biskup też wileński Wojna „z całem swem duchowieństwem“ skarżył królowi zuchwalstwo heretyków i domagał się ich ukarania [2]).

W najgłośniejszej tedy przeprawie z ewangelikami Wilna jezuiccy akademicy żadnego nie brali udziału. Świadczą o tem akta komisyi królewskiej, od 19 stycznia do 15 lutego 1640 r. w Wilnie prowadzonej [3]), od której ewangelicy apelowali do sejmu i usłyszeli wyrok, jakiego się nie spodziewali. Kult ich religijny, tak publiczny, jak prywatny, wyrugowany z murów miasta „na miejsce przy ogrodzie, gdzie się chowają dyssydenci“. Ale wykonanie tego wyroku, jeżeli wierzyć mamy Węgierskiemu, zdaje się, jakby uczniowie jezuiccy przyjęli na siebie i pilnowali tego, żeby żaden minister w mieście się nie pokazał [4]).

W listopadzie 1641 r. obili ministra Chełchońskiego za to, że w obrębie murów sprawował funkcye religijne, odwiedzając chorą żonę kalwina Niegonickiego. Węgierski dodaje, że

[1]) Pam. Alb. Radziwiłła II, 4.

[2]) Protest OO. Dominikanów i list. bisk. Wojny przytacza Łukaszewicz: Dzieje kość. helw. 211—214.

[3]) Ogłoszone przez Balińskiego w „Tygodniku wileńskim“ 1818 r., wspomniane przez Łukaszewicza.

[4]) Węgierski, 259.

studenci, spłatawszy tę psotę, udali się do rektora akademii Schmelinga, oskarżając ministrów, jako wbrew wyrokowi sejmowemu wchodzą do miasta i odwiedzają chorych. Rektor miał im powiedzieć, aby, schwytawszy ministra, obrali go z odzienia i puścili wolno, ale nie bili, ani znieważali. Więc studenci czatowali na ministrów. Niedługo im było czekać. Z dworu Janusza Radziwiłła, podkomorzego w. l., dwaj ministrowie: Gierdala, doktor obojga prawa i Jakób Chełchoński, szli za miasto do zboru na wieczorne nabożeństwo. Przestrzegł ich przed zasadzką współwierca krawiec Piasecki. Oni wystraszeni chcą wracać do dworu, aliści wypadają studenci, biją kijami ministrów, Chełchońskiego nadto ranią w głowę i w rękę, wreszcie obdzierają z sukien i porzucają w jakimś ogrodzie. Przedniejsi kalwini: Mikołaj Sosnowski i Jan Golimont, zanoszą protest i obdukcyę ran do grodu wileńskiego, książę zaś Janusz Radziwiłł udaje się z wymówkami do biskupa Wojny, a równocześnie wysyła list oskarżający do króla. Król z reprymendą do biskupa Wojny, do wdy Janusza Tyszkiewicza i do magistratu wileńskiego, upominając, aby ściśle przeprowadzili śledztwo i ukarali winnych. Upomniał też rektora akademii O. Schmelinga listem z Warszawy 19 grudnia 1641 r.:

„*Religiose fideliter Nobis dilecte.* Jeszcze pierwsze tumulty, w mieście naszem wileńskiem poczynione, mało co są uspokojone, alić owo o świeże przez studenty jakoby wiolencye zborowym *in via publica* (na publicznej drodze) poczynione i różne *gravamina* (skargi) nas dochodzą. Nie radzibyśmy zaprawdę o takowych insolencyach słyszeli, gdyż się to nieraz W. T. i wszystkiej akademii inkulkowało, że z niej *seminarium* ma być *virtutum non nutrix insolentiae* (szkołą cnót, a nie żywicielką swawoli); a wżdy się *violatores securitatis publicae* (gwałciciele publicznego bezpieczeństwa) nie wykorzenili, ale *in dies* (coraz) bardziej się krzewią. Należy tedy do W. T., abyś rekwizycyę (śledztwo) o pryncypałach i pomocnikach takowych tumultów uczyniwszy, w niczem ich nie ochraniał, ażeby *tandem severitate poenae atrocitas delictorum* (wreszcie surowością kary zuchwalstwo wykroczeń) uskromić się mogła.

„Inaczej przyszłoby nam takie *de prospicienda securitate publica inire modos* (dla opatrzenia bezpieczeństwa publicznego obrać środki), któreby podobno *praerogativas Academiae* (przy-

wileje akademii) musiały *afficere* (naruszyć). Czemu raczej W. T. *pro officio et solertia sua* (z urzędu i zapobiegliwości swojej) zabieżysz i dalsze okazye do uskarżania dyssydentów odejmiesz.

„Życzymy zatem dobrego od Pana Boga zdrowia“ [1]).

Także na sejmik wileński wnieśli dyssydenci swe skargi na studentów. Więc biskup Wojna naznaczył dzień 4 lutego 1642 r. na rozsądzenie tej sprawy, potem termin sądowy odroczył, wyjechał na dłuższy czas z Wilna i sprawa poszła w zapomnienie.

W Brześciu litewskim studenci jezuiccy obili ministra zboru z Jamna, Jakóba Stulichiusza, gdy ten za sprawunkami do miasta przyjechał [2]).

Nie przeczę, że podobne despekty spotkały dyssydentów od uczniów jezuickich i indziej. W Lublinie n. p. 1627 r. studenci jezuiccy zaczepili pijanych hajduków Rafała Leszczyńskiego, głowy dyssydentów koronnych, przyszło do zwady i bitki, kilku studentów otrzymało rany, jeden zastrzelon z samopału. Więc, biorąc odwet, młodzież szkolna z gminem miejskim uderzyła na dwór kasztelana bełzkiego dyssydenta Andrzeja Firleja, w którym ukryli się wystraszeni heretycy i ministrowie, ale odegnana strzelbą, rzuciła się i zburzyła zbór aryański na Bilczynie i dom ministra Krzysztofa Lubienieckiego, który salwował się ucieczką do wsi Jabłoni. Zburzyła także zbór kalwiński w mieście i dom ministra Hryniwickiego, który, ratując życie, w stawie po szyję się zanurzył.

Trybunał lubelski nie ukarał studentów, ale obłożył grzywną Leszczyńskiego i Firleja za to, że ich ludzie do studentów strzelali, obydwa zaś zbory i domy ministrów przenieść kazał za miasto. „Odtąd nie wolno było ani pogrzebu odprawić, ani dworów magnackich i szlacheckich dla służby bożej odwiedzić bezkarnie“ [3]).

---

[1]) Baliński Akad. wil. 141, 142, kładzie datę listu na 19 grud. 1640 — Węgierski Slav. Reform. 259 –261 opowiada rzecz tak, jakoby list królewski wydany został 1641 r. po awanturach studenckich z ministrami, i treść listu przemawia za tem.

[2]) Węgierski, 262.

[3]) Lubieniecki Stan. *Historia Reformationis Poloniae*. Freistadii 1685. p 260—264.

Urągała dekretowi trybunalskiemu księżna Marya Zasławska, wdowa po Januszu, wdzie wołyńskim, córka Jędrzeja Leszczyńskiego, wdy kujawskiego, gorliwa kalwinka. Ta na swym dworze w Lublinie utrzymywała doktora medycyny, pastora Makowskiego i zbór prywatny, a głowa kalwinów lubelskich, Rafał Przyjemski, jenerał niegdyś intendantury w armii Ludwika XIII [1], był jej marszałkiem dworu. Od 1627 r. różnowiercy w Lublinie nie odprawiali pogrzebów publicznych przez miasto, ale po cichu, najczęściej nocą, i to, uwiadomiwszy pierw Jezuitów, aby studentów swych w ryzach trzymali. Otóż 2 lut. 1633 r. umarł w mieście pewien kalwin; księżna Zasławska wyprawiła mu pogrzeb publiczny 4 lut. rano. Towarzyszył pogrzebowi Przyjemski i dworzanie księżnej, uzbrojeni w szable i strzelby. Studenci, gromadkami idąc do szkoły, pobiegli za pogrzebem. Gdy trumnę spuszczano do grobu, z dachu sąsiedniego domu padły kamienie i kawały grudy. Rzucali je studenci. Więc Przyjemski ze swymi strzelać do nich, by do wróbli. Na huk strzałów wybiegli Jezuici; zrozumiawszy, co się dzieje, wysłali co prędzej dwóch starszych studentów: Jana Starczewskiego, filozofa, i Mikołaja Niewiarowskiego, syntaksistę, aby tamtych sprowadzili do szkoły. Ale Przyjemski ze swymi dawajże ognia do nich; obydwaj padli trupem. Nie zważając na to, gonią kalwini do miasta, strzelają do studentów, idących najspokojniej do szkoły, ranią w rękę filozofa, Piotra Bogusławskiego, ranią retora Krzyżanowskiego, którego dopadł i bił Przyjemski. On zaś, jako młodzieniec silny, chwycił Przyjemskiego i, szamocąc się z nim, rękaw mu od kontusza oderwał i jako *corpus delicti* poniósł do sądu. Dostało się od kalwinów i niestudentom; zastrzelon browarnik, zaręczony ze sławetną Lublinianką, gdy właśnie od przedślubnej spowiedzi wracał z kościoła OO. Bernardynów. Zdaje się, że na huk strzałów porwała się czeladź bernardyńska do walki, więc strzelać i do niej i ubito dwóch fornali na dziedzińcu bernardyńskim. Pół godziny trwała ta szalona strzelanina Przyjem-

---

[1]) Niesiecki VII. 556.

skiego i jego towarzyszy; naliczono pięć trupów i kilkunastu rannych [1]).

Nie uniewinniam studentów, ale jak to już zaznaczyłem wyżej (§. 59), rankor ich przeciw dyssydentom był wspólny całemu szlacheckiemu społeczeństwu, do którego oni przecież należeli, na konwokacyi i koronacyi usłyszeli różnowiercy po pierwszy raz, że w Polsce gospodynią i panią domu katolicka wiara, a przybłędą dyssydencka wiara, że tyle jej wolno, ile tamta pozwoli. Ustępstwami i jakoby protekcyą Władysława zhardzieli różnowiercy; Przyjemski ze swymi strzelał na katolików w Lublinie w przededniu prawie koronacyi króla w Krakowie. Wileńscy dyssydenci, ufni w opiekę wojewody Krzysztofa Radziwiłła, którego król buławą wielką zaszczycił, obwarowali swój zbór i szkołę i napastowali katolików, a żołnierze hetmańscy sukursowali im w każdej potrzebie. Ta hardość dyssydentów wywołała reakcyę katolików, która się objawiła w sumarycznych sądach sejmowych w sprawie zboru i szkoły w Rakowie i Wilnie, a także w trybunale lubelskim 1633 roku.

Nie wiem, jakie kary wymierzył trybunał na Przyjemskiego i towarzyszy za pięciokrotne zabójstwo i rany, bo nie udało mi się odnaleść aktów procesu i wyroku; musiał jednak być ten wyrok surowy, „najjaśniejszy“ bowiem trybunał nie puszczał płazem swawoli heretyckiej nawet swoim sędziom. Gdy podczas procesyi Bożego Ciała 4 czerwca 1638 roku, trzej dyssydenci i deputaci trybunału nakryli głowy i szydzili z obrzędu, marszałek trybunału Stadnicki wytoczył im bezwłocznie proces o pogardę panującej wiary, z czego łatwo przyjść mogło do rozruchu, i wyrokiem trybunału wszyscy trzej zostali ukarani: Czaplic i Chrząstowski wysoką grzywną, a najbardziej winny Zieniewski złożony z deputackiej godności i wydalony z Lublina [2]).

Jezuici jako ludzie rozumni, jeżeli kiedy to za rządów Władysława, o którym wiedzieli, że różnowierców osłania, uni-

---

[1]) Ms. c. k. bibl. wiedeńskiej nr. 12.012. — *Relatio atrocis caedis aliquot Catholicorum et illatae violentiae per haereticos Lublini factae 4 Februarii 1633.*

[2]) Wielewicki w rękopisie pod r. 1638, czerwiec.

kali sami i unikać kazali swym uczniom wszelkich starć i awantur z różnowiercami. Świętobliwy Łęczycki 1615 roku, O. Drużbicki 1627 roku (na prośbę deputata trybunalskiego Jerzego Niemierzyca) próbowali aryanów nawrócić dysputami publicznemi, które się odbyły poważnie i spokojnie; Jezuici odprowadzili swych przeciwników aż do ich gospód, ażeby od studentów lub innych osób przykrość jaka ich nie spotkała[1]. Za każdy eksces przeciw różnowiercom i burdę karali surowo plagami młodszych, aresztem i wydaleniem ze szkół starszych, ale ani ich czujność ani surowość nie była zawsze w stanie ustrzedz młodzieży od prądu ducha czasu i powszechnej antypatyi do dyssydentów.

§. 94. Burdy studenckie z żydami.

Jeszcze trudniej przychodziło Jezuitom powstrzymać młodzież szkolną od zaczepek i burd z żydami. Karali i za nie plagami, kozą szkolną, wygnaniem; ale przecież do niedawna, bo do moich studenckich czasów, a więc do połowy XIX w. najmilszą studencką uciechą było, wyrządzić psotę żydom. Tembardziej w XVII wieku, kiedy to w aktach urzędowych żyd nie inaczej był nazywany jeno „*infidelis*“ niewierny i powszechnie pogardzany. We wszystkich więc miastach, gęściej przez żydów zamieszkałych, a w których były szkoły jezuickie, przychodziło do burd studencko-żydowskich, i to przy lada sposobności. Wystarczyło, żeby żyd pokłócił się z chrześcijaninem, uderzył go, albo oddał w ręce magistratu, wnet zbiegł się gmin uliczny i rozruch gotowy, a wtenczas żadna siła ludzka nie wstrzymała studentów od „pójścia na żydów“. Czynili to samo, jak widzieliśmy, akademicy krakowscy, czynili uczniowie kolonij akademickich a potem szkół pijarskich; studentom zły przykład w tem dawali skonfederowani żołnierze i szlachta zjeżdżająca na jarmarki.

Prawda, że żydzi swą pyszałkowatością, przekupstwem, lichwą i wyzyskiem, moralną i materyalną brudotą wywoły-

---

[1]) Wielewicki, III, 159.

wali wilka z lasu. Wbrew zakazom Zygmunta I, w Krakowie, Poznaniu, Wilnie i innych miastach królewskich, pootwierali sklepy korzenne i składy bławatne w rynku i głównych ulicach, cały drobny handel zagarnęli w swe ręce, rozsiedli się na przedmieściach, tworząc odrębną, wstrętną kastę, lichwą nękali uboższe klasy, przekupstwem kompromitowali kancelarye i urzędy, a fanatycznie nienawidzili chrześcijan — więc nie cierpiano ich powszechnie. Długi szereg grawaminów magistratu poznańskiego do króla Władysława IV, przeciw żydom 1641 roku przytacza Łukaszewicz[1]), a te same grawamina powtórzyć mogły wszystkie magistraty. Nie dziwić się więc studentom jezuickim, że i oni nie cierpieli żydów, a tę antypatyę objawiali po swojemu: biciem i burdami. Z tem wszystkiem szkodziły te burdy bardzo opinii szkół jezuickich, żydzi bowiem solidarni między sobą, „robili gwałt" po całej rzpltej, zanosili skargi poparte podarkami i pieniądzmi do wojewodów a nawet do króla, skąd spadały reprymendy na rektorów szkół.

Z wielu burd studencko żydowskich, uciszonych na miejscu „komplanacyą", nie małego „huczku" na Jezuitów stał się powodem wybryk poznański 1626 roku. Jenerał wielkopolski i wojewoda łęczycki Adam Czarnkowski, „kolegium poznańskiego osobliwszy benefaktor, w którym się co rok zamykał na czas jaki, żeby się był tem spokojniej Bogu swemu usprawiedliwił[2])", miał zwyczajem panów polskich swego żyda faktora (Leibjude) nazwiskiem Manasse. Zuchwały łaską pańską żyd nastąpił na honor któregoś studenta; ten rosły a krewki obił żyda. Burgrabia Stament (*sic*) wskutek skargi obitego Manassego kazał hajdukom imać studenta, przyprowadzonego na zamek a na podstawie przywilejów studenckich stawiającego się hardo, wypoliczkował i pokrwawił. Studenci w odwecie pochwycili Manassego, obili i powlekli do Warty, udając, że go chcą utopić. Na rozpaczliwy krzyk żyda zbiegli się współwiercy, odbili go z rąk studentów. Zrobił się „huczek" o to po całej Wielkopolsce na Jezuitów; swowolę uczniów przypisywano mistrzom. Markotny był na nich stary ich dobrodziej jenerał

---

[1]) Obraz hist. stoł. miasta Poznania. I, 96—104.

[2]) Niesiecki. III, 212.

Czarnkowski, tembardziej, że oni stanęli w obronie jurisdykcyi szkolnej, naruszonej nieprawnem pojmaniem i wypoliczkowaniem studenta. Zanosiło się na proces. Na szczęście ich i studentów, wykryło się niebawem, że Manasse okradł na kilka tysięcy służbę pana jenerała, więc on, chcąc się okazać bezstronnym, oddał winowajcę żydom kahalnym. Oni go sądzili swym sądem i udusili, *strangulatus ab iisdem*[1]).

Lwów bywał także widownią burd studenckich z żydami. Ci skarżyli się przed wojewodami lwowskimi. Lubomirski Stanisław, Wiśniowiecki Konstanty a zwłaszcza Jakób Sobieski upominali rektorów lwowskich: Mikołaja Oborskiego, Jakóba Golemowskiego, Tomasza Bolesławiusza, aby uczniów w lepszej karności trzymali, mianowicie zaś żądali, aby wydalonych ze szkół za burdy i awantury studentów, oddawali w ręce miejskiego i starościńskiego sądu. Jezuici nie byli skorzy do tego, ukarali w szkole, wydalili, ale wydawać sądom nie chcieli; zazwyczaj po niejakim dopiero czasie donosili władzom o wydaleniu ucznia ze szkół, kiedy ten już w bezpiecznem zostawał miejscu. Otóż wydarzyło się w lipcu 1641 roku, że senior bursy ubogich, kleryk Laskowicz (*Lascoviensis*) ukradł na Halickiem „szubę luźną żydowską". Przychwycony przez żydów i wójta halickiego i na ratusz do burmistrza prowadzony, uwolniony został przez swych kolegów z rąk sprawiedliwości. Jezuici wygnali go ze szkół i pozwolili ujść z miasta; nie umieli jednak przeszkodzić temu, że studenci wrzekomą krzywdę kolegi pomścili poturbowaniem żydów, wywróceniem ich kramów, wytłuczeniem okien na Halickiem. Uprzedzając skargę żydów, tłumaczył się rektor Bolesławiusz przed wojewodą ruskim Jakóbem Sobieskim ze studenckiego rozruchu tem także, że podtenczas nie był we Lwowie. Na to mu wojewoda z Żółkwi 22 lipca 1641 r.: „Mości xięże Bolesławiuszu. Trudno słowy *excusare* (tłumaczyć), co jest *re ipsa accusandum* (co należy obwinić)... Nie wielką to WM. ozdobą, że takie *scandalosa facinora* (gorszące czyny) wychodzą od tych miłych panów studentów instrukcyi WM... Jamci nie kanonista, ale zda mi się, że takich grzechów nie skropi święconą wodą. Że ten *Lascoviensis exclu-*

---

[1]) Ms. bibl. Jagiel. Hist. Col. Posn. sub a. 1626.

sus (wydalony) ze szkół, zaprawdę nie jest to pewna, ale *ludibrium* (naigrawanie) WM. jawne z praw naszych, *ex securitate publica* (z bezpieczeństwa publicznego). Pan student z Laska jakiegoś *terrae filius* (syn poddanego) ma tylko zbyć takiego kryminału ekskluzyą szkół, o które tak dbał, że więcej rozbojów pilnował niż szkół. O, zaprawdę, *par delicto poena* (odpowiednia do winy kara)“.

Wychwala potem akademię krakowską dla karności jej uczniów i zapowiada, że jej zawsze i wszędzie bronić będzie, a czyniąc aluzyę do niebytności rektora w domu oświadcza: „Ja więcej i pisać do WM. i sprawiedliwości żądać nie chcę, bo wiem, żebym jej nie odniósł, tylko większy żal w jurysdykcyi mojej wojewodzej, której się to wszystko *in contemtum* (na pogardę) stało, a co wiedzieć jeżeli nie umyślnie, ale wyprawuję do JKM... aby nie dał się szerzyć, miasto dyscypliny, swywoli. Przełożę też *in facie Reipublicae publicam querelam* (w obliczu rzpltej skargę publiczną) na sejmie da Bóg o takie tumulty.

... „Skarżyli się też przedemną żałośnie starsi żydowscy, że pokoju nie mają nigdy prawie od tych studentów tej wielebnej bursy WM., że im przedawającym mięsa biorą, miody, piwo kupować sobie każą. Rozumiem, że ktokolwiek tę bursę założył, *non ad rapinas* (nie dla rabunków) ją założył... Ja z urzędu mego wojewódzkiego cierpieć tego nie będę, co się przedtem działo... I takci WM-cie dosyć macie nietylko po Polsce ale po wszystkiem świecie inwidyey o ten miły pokój, przynajmniej wżdy we Lwowie *amputetis* WM. *occasiones* (usuńcie sposobności) takiego o sobie rozumienia[1])“.

Przypuszczam, że takich twardych reprymend za swywolę uczniów odbierali Jezuici więcej, skoro sami przyznawali, „że ta swywola wielką niesławę na zakon sprowadza, ściąga nań nienawiść dworu i rzpltej, tworzy mu nieprzyjaciół“. Dlaczegoż więc nie zaradzili jej skutecznie? — Bo nie mogli. Bo w miarę rosnącej anarchii polityczno-społecznej, wzmagać się musiała nieodbłaganą loiką niekarność w szkole, a swawola dorosłych pokoleń na sejmikach, sejmach, zjazdach, jarmarkach, w ciągnieniu

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. nr. 400 p. 270.

wojska i na leżach zimowych, odbić się musiała gorszącym przykładem na młodem, krewkiem pokoleniu. Jakimże cudem wśród powszechnej atmosfery anarchicznej jedne tylko jezuickie szkoły pozostać mogły wolne od wybryków swawoli? Były i one uprzywilejowanym stanem, który za przykładem stanu szlacheckiego, pozwalał sobie wiele w obec nieuprzywilejowanych. Właśnie dla tych przywilejów szkolarze po wszystkie czasy w innych także krajach byli żywiołem niesfornym i burzliwym, dopuszczali się burd i awantur, dopuszczają się nierzadko i dzisiaj słuchacze uniwersytetów i szkół wyższych. A wtenczas w XVII i XVIII wieku uczęszczali nawet do szkół średnich, nietylko jak dzisiaj, drobne chłopcy i podrostki, ale wąsata młodzież, która nieraz przedtem wojskowo służyła i nie z jednego pieca chleb jadła. Ta, nawykła do wolności, nie znosiła łatwo karności szkolnej, swawoliła i młodszych do swawoli pociągała. Karcili ją Jezuici, karali, wyganiali, ale po wypłatanej już psocie lub burdzie, która dobrej sławie szkoły szkodziła. Te uwagi należy mieć na względzie, kiedy się wyrok potępienia na swawolę studentów Jezuickich wydaje.

ROZDZIAŁ XV.

Jezuici Pisarze. 1608—1648.

---

§. 95. Jezuici kaznodzieje królewscy. 1608—1648.

Nietylko słowem, ale polsko-litewscy Jezuici pracowali dzielnie piórem. Jak w epoce minionej tak i teraz literacka praca, uprawa nauk były dla nich nie celem, ale tylko środkiem do ich głównego celu: większej chwały bożej i zbawienia dusz ludzkich. Dla tego nie szukaj między nimi „fachowych" jak dziś mówimy, kaznodziei, historyków, lingwistów, matematyków, poetów, wyłącznie tylko jednemu zawodowi oddanych. W licznem swem gronie mieli zawsze mężów zdolnych i szerokiego umysłu, który nie zamyka się w jednem kółku, ale rzuca się na różne pola, zwłaszcza gdy okoliczność chwili wymaga, aby właśnie na tem polu wystąpić z uczoną pracą. Bywało więc, że taki np. Wojciech Kojałowicz kaznodzieją jest i profesorem, apologetą a przytem historykiem. Elger Jerzy kaznodzieją, misyonarzem a nadto i lingwistą. O. Susliga kaznodzieją jest i apologetą, a przytem poświęca się matematyce i astronomii. Znów taki Maciej Kazimierz Sarbiewski jest przedewszystkiem poetą, ale też kaznodzieją i teologiem i t. d. Niektórzy z tych mężów połową zawodu swego pisarskiego należą do epoki późniejszej Jana Kazimierza a nawet Sobieskiego, ale już w tej epoce zaznaczyli się uczonemi dziełami: jakże ich pominąć?

Po Skardze nie łatwo było zasłużyć sobie na imię kaznodziei. Kazania jego przedrukowane po raz 4, 5, 6 i 7 w latach

1609, 1610, 1618 i 1619 służyły za wzór i modłę młodszym kaznodziejom, i może dzięki temu rozczytywaniu się w Skardze [1]), kilku z nich znalazło łaskę nawet u tak surowych, bo uprzedzonych do zakonu krytyków, jak Siarczyński, Łukaszewicz, Maciejowski, Wiszniewski, iż im „stanąć obok Skargi“ pozwolili. Niewiele jednak drukowano w tej dobie właściwych kazań niedzielnych i świątecznych, a prawie żadnych sejmowych i trybunalskich, za to znaczny mamy zbiór panegiryków pochwalnych, weselnych i żałobnych. Już zakradają się do nich wady panegiryzmu XVIII wieku, ale jeszcze i język w nich czysty, sens jasny, styl piękny i, co najważniejsza, materyału historycznego w nich wiele. Z kazań kościelnych, które sporadycznie drukowano, widoczna, że kaznodzieje mniej już zajmują się kontrowersyą z herezyami a więcej pouczają dogmatycznie, powstają na wady społeczne, zachęcają do cnót chrześcijańskich a nawet ascetycznych. Powodem tego to, że różnowierstwo przestało już być potęgą, bezduszne, złamane pracą starszego pokolenia kaznodziei; więc teraz tylko mimochodem rozprawiano się z niem na ambonie. Więcej za to na Rusi i Litwie uderzano na grecką schizmę.

Z tejże przyczyny mniej w tej dobie pisarzy apologetów. Oprócz kilkunastu broszur przeciw lutrom i kalwinom, główny atak wymierzony na aryanów. O. Mikołaj Cichocki ścigał ich nieubłaganie, aż dopokąd nie wydalono ich z Polski zupełnie.

Miłość ojczyzny i duch obywatelski jest ogólną cechą kaznodziei tej doby, czują się oni być *cives reipublicae.*

Powódź pism ascetycznych i pobożnych poczyna już w tej dobie zalewać pole literatury. Asceci uprawiają zazwyczaj kaznodziejstwo, teologię, czasem i inną naukę, piszą po łacinie, ale też i po polsku; prym między nimi trzyma znany nam już dobrze O. Łęczycki.

W miarę przybywania domów i osób, starczy czasu na oddawanie się historyi, matematyce i astronomii i „zabawkom poetycznym“. Na polu lingwistyki Jezuici tej doby celują i rzetelną oddają usługę nauce w ogóle. Kilka cennych prac histo-

---

[1]) A dodajmy i „przysłuchiwaniu się“, kazania bowiem Skargi czytano w kolegiach i domach podczas stołu, jako *lectio ad mensam.*

rycznych pozostało z różnych powodów na zawsze w rękopisie i zginęło. Poezye „uwieńczonego poety“ O. Przemysława Rudnickiego, chwalone bardzo przez współczesnych, nie oglądały światła dziennego i przepadły niepowrotnie. Taki sam los spotkał „Lechiadę“ Sarbiewskiego i kilka jego rozpraw naukowych [1]).

Po tych ogólnych uwagach przejdźmy do szczegółów.

W kaznodziejstwie celują kaznodzieje królewscy, ale nie drukują swych kazań:

O. Mateusz Bembus, (ur. 1567 r. w Poznaniu) w 20 roku życia zostaje Jezuitą, kończy studya świetnie, przez lat 12 wykłada filozofię i teologię w Wilnie i mówi kazania, które „nie tylko są pomnikami nieporównanej wymowy i stylu wybornego, ale nadto podają dużo materyi do ojczystej tego wieku historyi“. Więc po ustąpieniu Skargi wezwano go 1612 r. na kaznodzieję króla JM.; jako taki kazał na sejmach 1613, 1616, 1618 r. ale ani te kazania, ani żadne z tego czasu nie zostały ogłoszone drukiem, krom „Komety“ czyli upominania do pokuty z powodu zjawienia się w grudniu 1618 r. komety na niebie, uważanej podówczas powszechnie jako zapowiedź gniewu i kary bożej [2]). Odmienne treścią ale podobne żarliwością jest: „Wzywanie do jedności katoli-

---

[1]) Był przepis, wznowiony okólnikiem prowincyała Hinczy z d. 24 paźdz. 1634 punkt 9-ty: „Wszystkie rzeczy, które po śmierci któregokolwiek z naszych znalezione zostaną, zachowane być mają aż do przyjazdu wizyty prowincyała nietknięte... Rozumieć to należy o wszelkich listach i pismach i nie wolno przełożonemu przeglądać je, albo spalić, albo rozdać“. (Archiv. prov. Pol. XIII, 18 str. 56. *Memorialia post visitationem provincialis*).. Otóż 1-o przepisu tego nie przestrzegano, listy i pisma po nieboszczykach palono, albo rozdawano i stąd wynikały *plurima inconvenientia*, dla których O. Hincza przepis ten wznowił. 2-do Wątpię bardzo, ażeby sam prowincyał tego przeglądu listów i pism po nieboszczykach dokonywał, polecił to komu innemu — a ten kto inny według swego rozumienia jedne odkładał na bok, drugie palił. 3-o Przypuszczam, że po onym okólniku O. Hinczy przepisu tego przestrzegano, że wiele cennych rękopisów poezyj, rozpraw, pamiętników, dyaryuszów znajdowało się w archiwach prowincyj i domów, ale te wśród zawieruchy wojennej, częścią także wskutek pożarów, a najbardziej w powszechnej zakonu ruinie 1773 zniszczały lub zaginęły.

[2]) Wydanie pierwsze w Krakowie 1619; drugie tamże 1648, p. t. Trąbą gniewu bożego, grzmiąca na grzeszników i t. d.

ckiej narodu ruskiego religii greckiej" miane, jak wiemy, podczas synodu a raczej zjazdu ruskiego we Lwowie w katedrze łacińskiej [1]). Za to nie jest kazaniem ale traktatem teologiczno-historycznym: „Ormiańskie nabożeństwo i wzywanie ludzi narodu tego zacnego do jedności w wierze i miłości Kościoła św. rzym. kat." Kraków 1630 r.

Dodajmy cztery panegiryki żałobne: „Kazanie na śmierć Barbary z Radziwiłłów" Kiszczyny 1614 r., „Wizerunek szlachcica polskiego Andrzeja Boboli" 1617 r.; „Żałobę na pogrzebie Andrzeja z Bnina Opalińskiego, biskupa poznańskiego w Radolinie" 1624 r.; „Pochwałę pogrzebową Adama Czarnkowskiego wojewody łęczyckiego, jenerała wielkopolskiego 1628 r."; a będziemy mieć całą spuściznę po „pierwszym po Skardze kaznodziei" dzisiaj tylko uczonym i bibiografom znaną [2]).

Bembus pisał po łacinie cztery ascetyczne dziełka: jedno na wzór „Żołnierskiego nabożeństwa" Skargi p. t.: „*Bellator Christianus*, żołnierz chrześcijański, czyli sposób przygotowania i prowadzenia wojen po chrześcijańsku pobożnie i szczęśliwie, objaśniony przykładami cesarzów, królów i innych chrześcijańskich wodzów i notami. Z dodatkiem żołnierskich napomnień św. Ambrożego, Augustyna i regulaminu legionistów rzymskich według Józefa (Flawiusza) i modlitw żołnierskich". (Kraków, 1617 r. w 4-ce kart. 8, 120 [3]). Drugi dla duszpasterzy: „*Pastor vigilans* pasterz czujny, czyli sztuka prowadzenia dusz z listów św. Grzegorza W. wyjęta. (Kraków, 1618 r. w 4-ce kart 18, 281, 17). Trzecie: „Żywot św. Franciszka Ksawerego". (Kraków, 1622 r.). Wreszcie: „Komentarz na księgi królewskie".

Wiemy już, że w obronie zakonu i szkół krakowskich Bembus ogłosił „*Monita salutaria* przeciw ks. Zachorowskiemu 1615 r. i „Obronę kolegium krakowskiego" przeciw akademikom 1627 r.

Na powściągnienie chciwości konfederatów wojskowych napisał (1613 albo 1614 r.) „Namowę żołnierską" albo powody,

---

[1]) Dwa wydania w Krakowie 1629, we Lwowie 1630.

[2]) Brown. Bibl. pisarzy asyst. pol. T. J. str. 116, przytacza *Promptuarium Concionatorum*, zbiór szkiców kazań którego nie znam bliżej. — Backer et Sommervogel. I, 1232, nr. 18.

[3]) Drugie wyd. w Krakowie 1618; trzecie w Oliwie 1688.

dla których stan rycerski od wybierania żołdu z dóbr duchownych wstrzymać się powinien". Zwalczał też heretyków projektujących jakąś zgodę z katolikami a w wiecznej niezgodzie z sobą, broszurami: *Pax non pax*, 1615 r. — *Pacatus impacatus ad examen vocatus* (1616) i „Prawdziwe objaśnienie braterskiego napomnienia *ad dissidentes*" 1631 r.

Uwolniony od dworu 1618 r., rektorem był kolegium poznańskiego. Po śmierci prowincyała Tyszkiewicza (14 sierpnia 1625 r.) rządził jako vice-prowincyał polską prowincyą, używany aż do swej śmierci (w Krakowie 30 lipca 1645 r.) do ważnych spraw i narad w zakonie, w czci, miłości u swoich i obcych [1]).

Fabrycy Kowalski Groza Walenty ur. na Rusi 1563 r. wstąpił do zakonu 1580 roku, przez lat 16 profesor wymowy, poezyi, filozofii i teologii na akademii wileńskiej, nauczyciel i mistrz duchowny św. Józafata Kuncewicza, i kaznodzieja również pobożny jak uczony a wymowny. Więc go też po uwolnieniu ze dworu O. Bembusa 1618 r. król Zygmunt zawezwał na kaznodzieję królewskiego, i na tym urzędzie, pomimo chwilowej utraty wzroku, pozostał do 1627 r. Umarł w Warszawie 22 lutego 1628 r. Jedyny ślad jego wymowy to „kazanie albo kolenda stanom panieńskimu, senatorskiemu w dzień św. Trzech Króli w kościele św. Jana w Warszawie 1622 r. [2]).

Przypisują mu też tłómaczenie dziełka Bellarmina „Wzdychanie gołębicy", które wyszło jednak z pod pióra ks. Piotra Fabrycego pierwszego prowincyała polskiego.

Łaiszczewski Sebestyan, kaznodzieja Zygmunta III po O. Fabrycym od 1627 roku, i był nim przy królu Władysławie aż do swej śmierci 2 czerwca 1635 roku [3]); ale kazań swych nie drukował krom panegiryku „Dwa lwy" na pogrzebie wojewody

---

[1]) Brown. Biblioteka pisarzy asystencyi polskiej T. J. str. 114. — Backer-Carayon et Sommervogel *Bibliothèque des Ecrivains de la Compagnie de Jésus I. 1279.* Mecherzyński: Historya wymowy w Polsce, II, 442.

[2]) Brown. 171. Mecherzyński. II, str. 401. Backer et Sommervogel. III, str. 523.

[3]) Archiv. Prov. Pol. *Catalogi breves.*

wileńskiego i hetmana w. l. Lwa Sapiehy 1633 r., który chwali Maciejowski, jako ważny pod względem dziejów kościoła protestanckiego; rozbiera go obszerniej Mecherzyński w swej „historyi wymowy w Polsce[1])“.

Sarbiewski Maciej Kazimierz. Poznamy go jako europejskiej sławy poetę. Kazano mu być kaznodzieją przy kościele św. Jana w Wilnie 1635 roku, a w kilka miesięcy potem kaznodzieją królewskim. Był nim; na kazania gotował się z niesłychaną pracą, kazał zaś po łacinie i po polsku, często po kilka razy na tydzień, w Warszawie, Wilnie, Grodnie, Mereczu, w pałacu, w kościele, w namiocie wśród puszcz litewskich, bo król chętnie go słuchał i wszędzie woził ze sobą, nawet do wód badeńskich. Zostawił cztery tomy swych, starannie wypracowanych kazań, które dziwnem niedbalstwem litewskich Jezuitów niewydrukowane nigdy, zaginęły. Jedyny pomnik jego kościelnej wymowy, to „Laska marszałkowska“ na pogrzebie Jana Stanisława Sapiehy marszałka w. l. w Wilnie, w kościele PP. Klarysek 1635 roku powiedziana, która musiała zachwycać współczesnych, skoro ją dla zagranicy na łaciński język przetłómaczył O. Cieciszewski. Dzisiejsza krytyka nie zachwyca się tą „laską“. Gani w niej „ciągłą, nieustającą alegoryę; żadnej najprostszej rzeczy, żadnego najchłodniejszego wywodu niechce czy nie może Sarbiewski pojąć i podać inaczej, jak tylko w nieodstępnym futerale przenośni. Tkwi ten błąd w samym już pomyśle kazania i od początku aż do końca mowy nuży śmiertelnie czytelnika. Chwyciwszy się raz urzędowego godła zmarłego Sapiehy, jego „laski marszałkowskiej“, bawi się ustawicznie mowca jej obrazem, przemienia ją, jak powiada dowcipnie Mecherzyński, raz na senatorską, raz znowu na deputacką, rozłamuje ją, kruszy, to znowu składa i zlepia maścią zbawienną; raz nosi Sapieha tę laskę w ręku, raz znowu w ustach, podpiera nią ojczyznę, to znowu zawiłe sprawy sądowe rozbija — i tak bez końca“. Gani jeszcze krytyka w tej „lasce“ „ciężki balast erudycyi, — jest jej za wiele, nie wyzyskana umiejętnie, nie przerobiona na materyał kaznodziejski,

[1]) Tom II, 406. — Backer-Carayon-Sommervogel, IV. 1600.

występuje *in natura*, jako ciągły nieprzerwany balast cytat, a jest ich coś bez mała półtora sta... kaznodzieja wszystko, co zna, co czytał i wynotował skądkolwiek, wciąga w ramy swego kazania. Poezya klasyczna i astronomia, historya powszechna i naturalna, filozofia i filologiczne studya biblijne, a obok tego cały Olimp grecki i rzymski — wszystko to musi się wciągnąć w fantastyczny rydwan jego wymowy". Ale bo też i słuchacze „chciwi byli subtelnych konceptów, dowcipnych żartów i fraszek, one stanowiły jedyną prawie przynętę dla ówczesnej publiczności... Umysły ówczesne ogarnęła jedna wielka żądza amplifikacyi, istna mania figur, przenośni i wszelkiego rodzaju metafor, jakiś pęd na zewnątrz, który nie dozwalał wglądnąć w treść i myśl, ale siły umysłu trwonił i rozpraszał w pogoni za migotliwym aparatem formy, gotów podziwiać największą czczość i lichotę myśli, byleby tylko chodziła na wielkich szczudłach prozopopei". Sarbiewski, który w poezyi pozbył się już 1624 r. panegiryzmu, trwał w nim jako kaznodzieja, rozumiejąc snać z Cyceronem, „że ten tylko jest wielkim mowcą, kto za takiego w oczach ludzi uchodzi", dogadzał więc smakowi słuchaczy.

Wytknąwszy wady, podnosi nowsza krytyka i zalety „laski". Ma ona „treść" zdrową i gruntowną, ma strukturę organiczną o regularnych kształtach i wymiarach, i układ artystyczny... Odrzuciwszy z niej alegoryczne osłony, kilkadziesiąt cytat i kilkanaście ustępów, otrzymalibyśmy mowę prawie wzorową, wszędzie gładką, często świetną a nieraz nawet porywającą i to bez zatarcia autorstwa Sarbiewskiego". Mistrzowski jest w niej „dar obrazowania", wieje z niej „głęboka pobożność, religijne natchnienie", zdobi ją „koloryt miejscowy, zaczerpnięty z obserwacyi życia narodowego we wszystkich jego formach; w zastosowaniach moralnych zmierza kaznodzieja zawsze ku polskim grzechom i karci je z groźnem obliczem apostoła", zwłaszcza ucisk wiejskiego ludu i niesprawiedliwość trybunałów [1]). Z tych właśnie ustępów kaznodziejskiej żarliwości wnioskując, domyśleć się można, jaką potęgą wy-

---

[1]) Włodzimierz Piątkiewicz: „Laska marszałkowska Sarbiewskiego". Przegląd powszechny XXIX. 327, XXX. 14. Te same

mowy kreślił Sarbiewski *imminentia Reipublicae pericula et necessitates* gwałtowne niebezpieczeństwa i potrzeby rzpltej od Kozaków, Tatar i Turków na kazaniach sejmowych 20 stycznia i 3 czerwca 1637 i 10 marca 1638 roku. Biskup płocki Łubieński pisał o nich: „Kazania twoje wstrząsają nasze dusze nakształt piorunu". Ale nawet te „pioruny" kaznodziei-poety nie były wstanie poruszyć naród, chory „na otyłość polityczną" do czynów, tem mniej do wojny z pohańcem. Targi o wolność i równość szlachecką, o wakanse, o wolny połów ryb w jeziorach królewskich pod groźbą: „jeżeli tego niebędzie, niech się rwie sejm", zapełniały drogi czas obrad sejmowych. Dla literatury jednak szkoda niepowetowana, że cztery tomy tych kazań „wstrząsających nakształt piorunu" zaginęły. Zachowała się tylko krótka *Oratio panegirica* na uroczystość przeniesienia szczątków św. Kazimierza w katedrze wileńskiej w obec króla 14 sierpnia 1636 roku, „nie podobna jak pięknym stylem" powiedziana. Przedrukował ją Naruszewicz w ***Poëmata postuma Sarbievii*** 1769 r.; w polskim przekładzie podał ją ks. Lipnicki w „Życiu św. Kazimierza" Wilno 1858 r., str. 237—245 [1]).

Na równi z tamtymi stoi kaznodzieja dwóch królów: Władysława i Jana Kazimierza od 1648 r.:

O. Cieciszewski Wojciech z Mazowsza. Ten wstąpił do zakonu 1622 roku i po skończeniu nauk wykładał filozofię i teologię w Wilnie, dziekanem był fakultetu filozoficznego a przytem kaznodzieją znakomitym, kiedy go po przedwczesnej śmierci O. Sarbiewskiego 1640 król Władysław na dwór swój wezwał. Janowi Kazimierzowi towarzyszył w kozackich wojnach jako kapelan obozowy, szanowany wielce i kochany przez wodzów i rycerstwo. Prowincyałem był litewskim 1655 i 1668, prepozytem domu profesów w Warszawie 1659 roku a przytem kaznodzieją królewskim, ale dla intryg politycznych w niełasce króla odprawiony. Umarł 10 marca

---

wady i zalety w mniejszym lub większym stopniu mają kazania i panegiryki innych mowców kościelnych tej doby.

[1]) *Poemata Mathiae Casimiri Sarbiewski e S. J., Poloni. Staraviesiae 1892. Mathiae Cas. Sarbievii vita* przez O. Tomasza Walla str. LI.

1675 roku. I po nim spuścizna kaznodziejska nieznaczna: „Kazanie na uroczystość beatyfikacyi Józafata Kuncewicza“ miane 1642 roku w cerkwi bazyliańskiej w Wilnie; „Krzyształ z popiołu przy pogrzebie Katarzyny z Potockich, małżonki księcia Janusza Radziwiłła w Wilnie“ 1643 roku. „*Scipio Marceschalci*“ przekład łaciński panegiryku Sarbiewskiego na pogrzebie Jana Stanisława Sapiehy marszałka w. k. „Laska marszałkowska“. Ale probierzem jego potężnej a wolnej od wad florydacyzmu wymowy kaznodziejskiej są dwa kazania: jedno po wyprawie zborowskiej i zbaraskiej, „Ekspedycya zborowska szczęśliwie dokonana“ miane na nabożeństwie dziękczynnem w katedrze lwowskiej w obec króla i rycerstwa 27 sierpnia 1649 roku; i drugie: „Obrona pokoju (zborowskiego, na który sarkała szlachta) u dobrych ludzi znaleziona“ powiedziane 1 listopada 1649 roku w Warszawie obec króla i dworu [1]).

Karwath Wojcikiewicz Seweryn, (z kroackiej rodziny, herbu Murdelio, osiadłej w Małopolsce w połowie XV wieku). Mając lat 16, wstąpił do Jezuitów 1621 r., kaznodzieją był i profesorem filozofii w kolegium św. Piotra w Krakowie. Jan Kazimierz powołał go na swego kaznodzieję 1649 lub 1650 r.; był nim aż do swej śmierci w Krakowie 8 lipca 1658 r. On to w imieniu kolegium krakowskiego złożył panegiryk żałobny cieniom Zygmunta III na egzekwiach w bazylice św. Piotra „*Lacrymae vectigales magnis manibus Sigismundi III... persolutae.* (Kraków 1633). On też w imieniu kolegium i szkół witał panegirykiem: „*Siradia trabeata*“ hetmana Stanisława Koniecpolskiego, wjeżdżającego na kasztelanię krakowską 1633 r., który spolszczony: „Sieradz się święci“, ogłoszono powtórnie w „Miscelaneach kaliskich 1681 r. Mamy jeszcze z tej pierwszej kaznodziejskiej epoki Karwata panegiryk: „Nieostały Ostoja na po-

---

[1]) Brown. 147. — Rostowski 421, 423. — Backer et Sommervogel II. col. 1181.

Informacya zakonna z r. 1644 mówi o nim: *Ingenii, judicii, prudentiae, experientiae bonae. Profectus in litteris bonus. Complexio cholerica. Valet ad docendam theologiam et ad gubernandum.* (Archiv. Prov. Lith. Catalogus secundus).

grzebie Elżbiety Pogorzelskiej, starościny nowickiej 1641 r.“ Inne kazania, niemniej jak „sejmowe“, należą już do następnej epoki [1]).

§. 96. Kaznodzieje apologeci i asceci.

Makowski Adam, o którym już gdzieindziej wspomniałem, że rzadkim wyjątkiem, pomimo prawdziwej pobożności, cnoty i nauki, nie był lubiany od swoich dla charakteru nieco intryganckiego. U świeckich za to, nawet u króla Władysława, który za nim listy pisał do jenerała Vitelleschi, był wielce ceniony jako wyborny spowiednik, asceta i kaznodzieja. Istotnie, zarządzając lat kilka kongregacyą maryańską i jako wieloletni spowiednik świątobliwej Barbary Lange, księżnej kurlandzkiej, Anny Radziwiłłowej i jej córki Kiszczyny i innych pobożnych matron w kościele św. Barbary w Krakowie, był przez szereg lat (1603—1617 i 1620—1655) wpływową osobistością w tem mieście i dokonał wielu znacznych nawróceń. Miarą kaznodziejskiej jego wymowy może być to, że OO. Dominikanie zaprosili go na mowcę żałobnego na pogrzebie najsławniejszego swego kaznodziei, O. Fabiana Birkowskiego, 10 grudnia 1636 r. Kazał często, w niedziele i święta, na pogrzebach i przy innych okolicznościach, piękną polszczyzną, nie wolną jednak od przymieszki przesadnej erudycyi świeckiej i makaronizmów, ale drukiem ogłosił tylko te: „Wesele święte i wieczne, kazanie przyzłożeniu publicznego ślubu czystości szlachetnie urodzonej panny Zuzanny Amendównej“ w kościele św. Barbary w Krakowie 5 marca 1628 roku — „Itinerarium albo wyjazd na wojnę moskiewską Władysława IV“, kazanie podczas 40-godz. nabożeństwa w kościele św. Barbary 8 września 1633 r. — „Nadzieja święta szczęśliwej ekspedycyi moskiewskiej przy łzach wesołych NMP. na obrazie Władysława IV“, kazanie w Myślenicach 21 listop. 1633 r. W tym czasie wiele obrazów P. Jezusa, Matki Bożej, św. Stanisława Kostki i t. d. „płakało“. Biskupi wyznaczali komisye do stwierdzenia autentyczności

---

[1]) Brown. 214. — Backer et Sommervogel IV, 924.

tych „płaczących“ obrazów, kaznodzieje brali z tych „łez“ assumpt do dobrych, częściej do złych wróżb i zapowiedzi kaźni bożej. „Podziękowanie Najśw. Pannie Maryi za szczęśliwe w Moskwie powodzenie Władysława IV“. Kraków 1635 r. — „Obraz W. O. Fabiana Birkowskiego, zakonu św. Dominika, wystawiony na kazaniu pogrzebowem w kościele św. Trójcy (Dominikanów) w Krakowie 1636 r.“ — „Roczna i wieczna pamiątka JW. i Miłościwej Paniej JMP. Doroty z Ojrzanowa Barzynej, wojewodziny krakowskiej, w kościele św. Barbary 1614 r.“ Była ta Barzyna wielką dobrodziejką kościoła i domu św. Barbary, i wielkiej pobożności matrona. Skarga dedykował jej drugie wydanie: „Gospodarstwa duchowego, napisanego przez osobę z domu królewskiego“ (Bobolę?). Umarła 9 maja 1613 r., w rok potem odbywały się egzekwie, na których kazał O. Makowski.

Religijne jego dziełka, także czystą polszczyzną pisane, są te: „Postne nabożeństwo dla ludzi nabożnych krótko i prosto spisane“. Kraków 1630 r. — „Wzywanie do modlitwy codziennej przy ofierze mszy św. za ludzie rodzące, podróżne, wojujące, więźnie, chore, konające, zmarłe po wszystkiem chrześcijaństwie“. Kraków 1640 r. — „Kwiat świątobliwego życia szlachetnej pani Barbary Langi“. Kraków 1650 r. (To samo po łacinie: *Vita Ven. Barbarae Lange. Cracoviae 1650* [1]).

Olszewski Jakób, herbu Lis, z Olszowca na Mazowszu, ur. 1587 r.; najzdolniejszy, ale przedwcześnie, bo 5 czerwca 1634 r. zgasły teolog, wice-kanclerz akademii i kaznodzieja farny wileński. Kazania jego zadziwiają oryginalnością układu i dykcyi i mnóstwem szczegółów historycznych, ale trącą już temi wadami panegiryzmu, co „Laska“ Sarbiewskiego. Znamy ich 13, z tych 10 na pogrzebach: Anny z Sapiehów Albrechtowej Radziwiłłowej, kasztelanowej trockiej, miane w Nieświeżu 22 czerwca 1627 r.; Samuela Paca, chorążego w. l., w Wilnie 2 maja 1627 r.; Eustachego Wołłowicza, biskupa wileńskiego, w Wilnie, 7 lutego, 1630 r.; Jana Białozora, prałata i proboszcza

---

[1]) Brown. 270. — Backer-Carayon-Sommervogel. V, 392 — Wielewicki. II, 102, 119.

wileńskiego, w Wilnie 13 czerwca 1631 r.; „Żałoba po śmierci Najjaśn. Konstancyi, królowej polskiej“, na egzekwiach w katedrze wileńskiej 19 lipca 1631 r.; „Grono winne pod Zodijakiem sapieżyńskim w młodym wieku dojrzałej cnoty“, na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy, wojewodzica wileńskiego, w kościele PP. Klarysek 27 listop. 1631 r.; „Snopek Najjaśn. Zygmunta III“, na egzekwiach w trzech kościołach: katedrze, farze i jezuickim św. Kazimierza w trzech kazaniach, dnia 21, 25 i 27 maja powiedzianych; na pogrzebie Gryzeldy Wodyńskiej Sapieżyny, marszałkowej w. l., w katedrze wileńskiej 26 kwiet. 1633 r.; na pogrzebie Pawła Wołłowicza, brata biskupa wileńskiego, podskarbiego w. l., w Wilnie 1634 r.

Historyczno-polityczne nazwać należy kazania: „Tryumf przezacnej konwokacyi wileńskiej na dziękczynnem nabożeństwie w katedrze wileńskiej za zwycięstwo nad Moskwą 24-go lutego 1634 r. pod Smoleńskiem odniesione; i drugie takie: „Tryumf przesławnej akademii wileńskiej“, powiedziane 12-go marca 1634 r. w kościele farnym św. Jana w Wilnie.

Wszystkie te kazania wydane zostały powtórnie w jednym tomie w Wilnie 1634 r. i trzeci raz tamże 1645 r. p. t.: „Kazania albo tytuły przez W. X. J. Olszewskiego... różnych lat różnym osobom wystawione“. Odosobnione zaś „Kazanie o św. Kazimierzu królewiczu“, powiedziane zapewne na doroczną jego uroczystość w kościele domu profesów w Wilnie; rok niewiadomy [1]).

Kojałowicz Wijuk Wojciech, najstarszy z trzech braci, dzielnych wymową i piórem Jezuitów. Urodził się w Kownie 1609 r., wstąpił do zakonu 1627 r., wykładał poetykę, filozofię i teologię w Wilnie, rektorem tamże był kolegium i prokanclerzem akademii, a wreszcie prepozytem wileńskiego domu profesów. Zamknął swój pracowity żywot w Wilnie 6 października 1677 r. Apologeta, teolog i historyk raczej niż kaznodzieja, należy dziełami swemi historycznemi do epoki Jana Kazimierza, ale już za Władysława IV ogłaszał drukiem swe prace. Talent

---

[1]) Brovn 303, — Mecherzyński III, 232. — **Backer et Sommervogel, V, 1912—1915.**

to wielostronny: więc staczał dysputy z resztkami różnowierców, pochwały głosił cesarzów austryackich i dzięki składał wysokim dobrodziejom zakonu. To znów opiewał chwałę Matki Bożej loretańskiej i cnoty świątobliwych Jezuitów, układał podręcznik Etyki arystotelesowej, puścił się na pole fizyki rozprawą „o próżni". Nas tu obchodzą najwięcej pisma jego apologetyczne: „O rzeczach do wiary należących rozmowy teologa z różnemi wiary prawdziwej przeciwnikami" Wilno 1640 r. (Drugie wydanie w trzech tomach w Krakowie 1671 r.). — „O niektórych różnicach wiary, które między katolikami i ewangelikami zachodzą, Teologa z ministrem rozmowy". Wilno 1653. (To samo po łacinie wydano w Wilnie 1653 r., po łacinie i po polsku wydano w Kaliszu 1758 r.). *Colloquia Theologi cum politico*. To samo po polsku: „Rozmowa teologa z politykiem o roztropnym wyborze jednej prawdziwej, chrześcijańskiej wiary. W Wilnie" 1648 r.

Inne jego pisma do r. 1648 są te: *Primus Soc. Jesu annus saecularis*, pierwszy rok jubileuszowy w Wilnie uroczyście obchodzony 1640 r. *Grates saeculares*, dzięki jubileuszowe papieżom, królom, prałatom, protektorom Tow. Jez. na Litwie od akademii wileńskiej złożone, a J. O. księciu Albrechtowi Radziwiłłowi, kanclerzowi w. k., ofiarowane (Wilno 1640 r.).

De vita et moribus, Żywot O. Franciszka Kajetana T. J. przekład z włoskiego. Wilno 1645 r. i takiż żywot (po łacinie oryginalnie napisany) O. Wawrzyńca Bartiliusza T. J. 1645 — „*Decem modi*, Dziesięć sposobów uczczenia Najśw. Panny w obrazie Jej loretańskim". Wilno 1648 r.[1]).

Hincza Marcin, ur. 1592 r. na Rusi, wstąpił do Jezuitów w Rzymie 28 lipca 1613 r. Dla wielkiej roztropności, a prawości charakteru, z wyjątkiem kilku lat, w których wykładał teologię, całe prawie życie spędził na przełożeństwach; rektorem był kolegiów: w Gdańsku, Toruniu, Jarosławiu, w Krakowie dwa razy i domu nowicyatu tamże, prepozytem domów profesów w Krakowie i Wilnie, a wreszcie prowincyałem polskim

---

[1]) Brown. 224. — Rostowski, 424. — Sommervogel IV. 1164—1170.

na dwa zawody (1633 i 1667 r.) i na tym urzędzie umarł w Poznaniu 23 lutego 1668 r. Kaznodzieją był „doskonałym", ale jako pisarz wsławił się więcej na polu ascetyki. Mamy po nim tylko dwa panegiryki żałobne, „celujące czystością stylu języka polskiego": na pogrzebie Anny księżnej Ostrogskiej w Jarosławiu 1636 r. i Anny Ligęziny, podskarbini w. k., w bazylice św. Piotra w Krakowie 1638 r.[1]).

Rywocki Jan, ur. 1599 r. w Prusiech, wstąpił do zakonu 1629 r., przez lat 8 uczył wymowy, filozofii i teologii w Wilnie, rektorem był w Brunsberdze 1641—1646 r, prepozytem domu profesów w Warszawie 1655 r. i na dwa zawody (1650 i 1662) prowincyałem litewskim. Umarł w Warszawie 6 kwiet. 1666 r. Typem był panegirysty XVII wieku, przez współczesnych niezmiernie ceniony.

Ogłosił drukiem: Panegiryk łaciński na zwycięstwo Władysława IV 1634 r. — Jedenaście panegiryków łacińskich o czynach Władysława króla. Wilno 1636 (w imieniu akademii wileńskiej). — Trzynaście panegiryków o czynach Lwa Sapiehy w imieniu kolegium nieświeskiego p. t.: *Idea magni Herois. Vilnae 1645.* — Mowę swą dziękczynną do króla Władysława IV (mianą 5 lipca 1636 r.) za ozdobienie doktorskim pierścieniem O. Sarbiewskiego p. t.: *Monumentum gratae testificationis. Vilnae 1639.* — Dwa panegiryki łacińskie o dobrodziejstwach Zygmunta III-go. Wilno 1636. — *Icon Votorum in nuptiis Vladislai IV*, panegiryk na gody weselne Władysława z Cecylią Renatą w Warszawie 6 września 1637 r. — *Triumphus*, panegiryk łaciński na cześć św. Kazimierza, powiedziany w obecności Władysława IV d. 14 sierpnia 1636 r. podczas poświęcenia kaplicy tegoż Świętego, przez króla Zygmunta III fundowanej, królewiczowi Janowi Kazimierzowi i Karolowi Ferdynandowi dedykowany. Wilno 1637 r. — Panegiryk na pogrzebie Wojciecha Władysława Radziwiłła, kaszt. wil. Wilno 1636 r.

Vita, Żywot biskupa warmińskiego, Szymona Rudnickiego, w Brunsberdze 1645 r.

---

[1]) Brown 197 — Rostowski 423. — Backer et Sommervogel IV, 392.

Zwalczał także heretyków:

„*Arma catholica*, Broń katolicka w obronie tradycyi podań i czyśca przeciw „anty-Belarminowi“ Ameriusza, protestanta“. Wilno 1638 r. — „*Paraenesis*, Napominanie ministrów kalwińskich, że rozumienia prywatnego (*spiritum privatum*) do synodów wprowadzać nie należy“. Wilno 1639 r.

„*Laurentalia rigensia contra praedicantem haereticum*, Święta Akki Laurencyi rygskie przeciw kaznodziei heretyckiemu“. Wilno 1638 r.

W rękopisie pozostały: „*Calviniana angelomachia*, czyli wojna kalwinów przeciw aniołom. — *Cantica Canticorum*, Pieśń nad pieśniami, w tajemnicach Chrystusa panegirycznie wytłumaczona“ [1]).

Kojałowicz Wijuk Kazimierz, ur. w Kownie 1617 r., do zakonu wstąpił 1634 r. Znakomity mowca i mistrz wymowy, rektor kolegium wileńskiego, a potem prefekt wyższych szkół i wice-kanclerz akademii. Umarł jako rektor kolegium w Połocku 1674 r. Celniejsze jego panegiryki są:

„*Primae lacrymae*, Pierwsze łzy akademii wileńskiej, nad śmiercią Najjaśn. Cecylii Renaty, królowej polskiej, wylane, a JO. księciu Jerzemu Ossolińskiemu, kanclerzowi w. k., dedykowane“. Wilno 1644 r. — „*Vita Augusta*, Panegiryk na ingres królewicza Karola Ferdynanda na biskupstwo płockie“. Wilno 1644. — Szesnaście innych panegiryków weselnych, dziękczynnych i żałobnych, drukowanych pojedynczo w latach 1640 do 1659, wydał sam autor w jednym tomie: „*Panaegyrici heroum*“ na użytek młodzieży w Wilnie 1668 r. Służyć one miały za wzór praktycznego zastosowania tych prawideł wymowy, które O. Kojałowicz na trzy zawody wydał p. t.: „*Institutionum Rhetoricarum pars I et II*“. Wilno 1654 r.

Szyrwid Konstanty, Litwin. Wieloletni profesor Pisma św. i kaznodzieja żarliwy w Wilnie. W niedziele i święta mówił na prymaryi kazanie litewskie w kościele św. Jana, na

---

[1]) Brown, 356. — Rostowski, 428. — Backer-Carayon-Sommervogel, VII. col. 345.

[2]) Brown, 225. — Rostowski, 424. — Sommervogel, IV. 1170.

sumie kazanie polskie w katedrze, wieczorem miał wykład Pisma św. (*lectio sacra*) w kościele św. Kazimierza. Upominano go, aby szanował swe zdrowie. „A na co mi ono, jeżeli nie do pracy“, odpowiadał. Umarł w Wilnie 1631 r., licząc zaledwo lat 52 wieku. Dla języka i ludu litewskiego zasłużony wielce.

Z kazań jego znamy: „Kazania obozowe o Bogarodzicy, o św. Jacku i Janie Kantym“. Wilno 1633 r. — „Kazania niedzielne“ po polsku i po litewsku. Wilno 1639 r. — „Punkta kazań od adwentu aż do postu“ po litewsku i po polsku. Wilno 1629 r. — „Punkta kazań postnych“ po litewsku i po polsku. Wilno 1644 r.

Pierwsze to podręczniki kazań litewskich [1]).

Paprocki Bartłomiej (bratanek heraldyka), ur. 1587 r. na Rusi, wstąpił do zakonu 1606 r., był przez lat 12 mistrzem wymowy, przez lat 20 „chwalebnym“ kaznodzieją-misyonarzem na Rusi, umarł w Bydgoszczy 1650 r.

Pozostały po nim cztery panegiryki łacińskie: na uczczenie świętej pamięci: Aleksandra Sieniawskiego w Jarosławiu 1622 r.; Mikołaja Daniłłowicza, podsk. w. k. w Zamościu, 1624 r.; Aleksandra kcia na Ostrogu i Zasławiu, wdy kijowskiego (w imieniu młodzieży szkół ostrogskich) Lwów 1636 r.; Jakuba Zadzika, biskupa chełmińskiego — i panegiryk na cześć Władysława IV 1638 r. [2]).

Susliga Wawrzyniec, rodem z Pułtuska, nauki rozpoczął w akademii krakowskiej, kończył w Gracu. Jako kapelan arcyksiężnej Konstancyi, drugiej żony Zygmunta III, przybył z nią na dwór polski 1605 r. Wnet potem wstąpił do Jezuitów i zasłynął jako kaznodzieja mówiący „czystą i jasną polszczyzną“. Umarł w Krakowie 16 kwietnia 1640 r.

Kazania swe ogłosił drukiem w 3 tomach w Krakowie 1630 r. Napisał także piękny „Żywot Elżbiety z Lezenice Sieniawskiej, marsz. w. k., fundatorki kościoła i kolegium lwow-

---

[1]) Brown, 400. — Rostowski. 430. — Backer-Sommervogel, VII, 1799.

[2]) Brown, 306. — Backer-Carayon-Sommervogel, VI, 187.

skiego S. J." Kraków 1629 i 1640 r., z dedykacyą jej córce, ksieni Benedyktynek sandomierskich, Elżbiecie z Granowa Sieniawskiej.

Przed swem do zakonu wstąpieniem ogłosił w Gracu 1605 r. po łacinie rozprawę: „*Verificatio*, czyli sprawdzenie roku narodzenia i śmierci Pana i o całej ekonomii Jezusa Chrystusa wcielonego", wielce przez sławnego Kepplera cenioną, iż ją powtórnie wydał w Pradze 1606 r. p. t.: „O prawdziwem narodzeniu Jezusa Chrystusa Zbawiciela, rozbiór najnowszej rozprawy Wawrzyńca Susligi Polaka" [1]).

Dziełko to było akademiczną rozprawką przed bakalaureatem w akademii w Gracu. Formą należy do Susligi, ale treścią do profesora jego, Jezuity O. Deckersa, profesora filozofii i teologii na uniwersytetach w Douay, Lowanium, Gracu. Stawia czas narodzenia Chrystusa Pana o 5 lat wcześniej przed erą przyjętą powszechnie od czasów Petawiusza. O. Deckersa zbija ostro Baroniusz w dodatku do XII tomu Annałów.

Lauxmin Dąbrowa Zygmunt, ur. 1596 r. na Żmudzi, wstąpił do zakonu 1616 r. i był jego ozdobą. Przez lat 7 nauczał wymowy i poezyi, rektorem był w Połocku, Płocku i Krożach i wice-prowincyałem. Od Jezuitów litewskich posłował na kongregacye jeneralne X i XI r. 1652 i 1661 na wybór jenerałów Goswina Nikel i wikarego jen. Pawła Oliwy. Umarł w Wilnie 11 września 1670 r. „Niezwykłym był kaznodzieją i lingwistą; greckim językiem mówił i pisał wiersze i oracye". Pozostały po nim dwa panegiryki: „na zwycięstwo nad Moskwą Władysława IV 1634 r. i na cześć św. Kazimierza 1635 r.", oraz „*Praxis oratoria*, Prawidła sztuki wymowy", w Brunsberdze 1648 i *Demonstratio Ecclesiae Catholicae*. Wilno 1643, 1645, 1648 r. Inne jego dzieła należą do doby Jana Kazimierza [2]).

Lesiowski Jan, herbu Ogończyk, z ziemi sanockiej, ur. r. 1559, od r. 1579 Jezuita. Był lat 10 spowiednikiem królewicza Władysława, kapelanem zarazem jego obozowym podczas wyprawy moskiewskiej 1616 r. W zakonie piastował urząd

---

[1]) Brown, 392. — Backer-Sommervogel, II, 1870.

[2]) Brown, 257. — Rostowski, 425. — Backer-Carayon-Sommervogel, IV. 1569.

rektora kolegium św. Piotra w Krakowie i Grodnie, prepozyta domu św. Barbary w Krakowie, a jako prepozyt w Warszawie dokończył budowy kościoła i domu profesów w latach 1615 – 1619. Od Jezuitów polskich posłował na kongregacyę jeneralną VII do Rzymu 1615 r., na której obrano jenerałem zakonu Mucyusza Vitelleschi. Współcześni nazwali go „mężem dawnej cnoty i świątobliwości, a uczonym". Umarł w Krakowie 1633 r.

Pozostał po nim jeden pomnik wymowy: „Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i księstw jej podległych", napisane na sejm pacyfikacyjny 1609 r.

Dobrą polszczyzną napisane ascetyczne dzieło: „Wielkie Źwierciadło przykładów" (Kraków 1633 r.), przerobione i poprawione z trzech jezuickich autorów: Majora, Dauroulessa i Wysockiego.

Pracował i na polu historyi, ale „to tak zacne i wielkie dzieło" p. t.: „Roczniki Sarmacyi", w rękopisie zaginęło [1]).

Czarnocki Wojciech, z Czarkot, herbu Lis, wieloletni spowiednik księżnej Anny Ostrogskiej, rektor ostrogskiego kolegium 1630—1633 r., misyonarz Rusi, zamordowany *in odium fidei* od Szwedów w Łomży 1657 r. Pozostały po nim 3 panegiryki żałobne: „Drzewo gorajskie przy zbiegu wód", na pogrzebie Marcyana Gorajskiego w Próchniku 25 czerwca 1636 r.; „Malogranat" przy egzekwiach księżnej Anny Ostrogskiej w Jarosławiu w kościele PP. Benedyktynek 9 stycznia 1636 r.; „Gniazdo szlacheckie przy sośnie gądziębowskiej zasadzone", na pogrzebie Tomasza Kowalskiego, pisarza ziemi sanockiej, w Busku 1646 r. Uświetnił także kazaniem dzień ślubu 14 lutego 1638 r. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego z kasztelanką Gryzeldą Konstancyą Zamojską w Zamościu. Z małżeństwa tego syn Michał był królem polskim [2]).

Jączyński Rafał, kaznodzieja w połowie XVII wieku, zostawił nam dwa panegiryki żałobne, na pogrzebie starościny

[1]) Brown, 259. — Wielewicki, II. 218,219. — Backer-Carayon-Sommervogel, IV. 1716.

[2]) Brown, 152. — Backer et Sommervogel, II, 1762.

żmudzkiej, Elżbiety z Gosławic Wołłowiczowej. 4 stycz. 1636 r. w kościele jezuickim w Brześciu lit. i drugi na pogrzebie wdy brzeskiego, Jana Eustachego Tyszkiewicza, miany 4 listopada 1631 r., ale drukowany dopiero 1637 r. w Lublinie.

Cenniejsze, jak te panegiryki, są historyczne prace jego dotąd w rękopisie, o których niżej [1]).

Jachnowicz Jan, ur. 1589 r. na Litwie, od r. 1609 Jezuita, po skończonych studyach regent seminaryów papieskiego i dyecezyalnego w Wilnie, rektor kolegiów w Smoleńsku i Krośnie, prepozyt domu profesów w Wilnie, to znów magister gramatyki w Wilnie, tak lubiany, że schizmatycy swe syny do jego szkoły posyłali. Podczas morowego powietrza w Wilnie w latach 1624, 1629 i 1657 oddał się cały na posługę zadżumionych i wyszedł zdrowo. Ponieważ podczas moru nie było komu grzebać ubogich umarłych, przeto założył 1625 r. bractwo Nikodema i Józefa z Arymatei, któreby ubogich chorych z ulic i przedmieść do baraków znosiło, a umarłym uczciwy pogrzeb wyprawiło. Wśród tych urzędów i zajęć bywał kaznodzieją-misyonarzem, „który nietylko w kościołach, ale też po wsiach i chałupach słowo boże przepowiadał“. Umarł starcem prawie 80-letnim w Wilnie 11 kwietnia 1668 r., ojcem ubogich powszechnie nazwany.

Znalazł czas na pisanie dziełek ascetycznych po łacinie, po polsku i po litewsku. Z kazań swych nic nie ogłosił drukiem, oprócz zbiorku „kazań katechetycznych“ w litewskim języku [2]).

Hazyusz (Hase) Jakób, urodzony w Tucholi w Prusiech 1582 r., wstąpił do zakonu 1600 r.; nauczał w szkołach w Nieświeżu, a musiał być niepospolitym kaznodzieją-teologiem, skoro Jezuici nieświescy kazali mu głosić pochwały i opłakiwać zgon hetmana J. K. Chodkiewicza na egzekwiach w kościele w Nieświeżu 16 listop. 1622 r., w którym to dniu odbywał się pogrzeb hetmana w Ostrogu. Kazał też na pogrzebie Mikołaja Despoty Zenowicza, wdy połockiego, w Smorgoniu 25 lutego

---

[1]) Brown, 259.

[2]) Brown 202. — Rostowski 280, 423. — Backer et Sommervogel IV, 706.

1622 r. i drugi raz w tymże roku na egzekwiach za tegoż Zenowicza w Wilnie[1]. W 1629 r. wystąpił z zakonu i udał się do XX. Kanoników regularnych.

Tomaszewicz Maciej, ur. 1591 r.; data śmierci niepewna; Rektorem był w Łucku i Lwowie 1650—1653, a przytem kaznodzieją dobrym, znanym ze szczególnego do Matki Bożej nabożeństwa. Pozostały po nim trzy panegiryki:

„Strzały zbawiennej dzielności“ na konsekracyę biskupa chełmińskiego, Kaspra Działyńskiego, powiedziane w Toruniu w kościele św. Jana 1639 r. Kraków 1643 r. — „Kazanie na dzień św. Jana Chrzciciela“. Kraków 1643 r. — „Chwalebny Lwa Płomieńczyka obłów“, na pogrzebie Mikołaja Lanckorońskiego, kaszt. halic., w Kamieńcu pod. w katedrze 1646 r. mówiony, a ogłoszony 1647 r.[2].

Drużbicki Kasper, z szlacheckiej rodziny w Wielkopolsce, przyszedł na świat 6 stycznia 1590 r. Szkoły kończył w Poznaniu, do nowicyatu krakowskiego wstąpił 14 sierp. 1609 r., humaniora powtarzał w Lublinie, filozofii słuchał w Kaliszu, teologii w Poznaniu, trzecią próbę odbył w Jarosławiu. W roku 1623 widzimy go profesorem loiki i fizyki w Lublinie, 1625 r. prefektem szkół w Kaliszu, 1629 r. prowincyałem Polski, a następnie rektorem w Kaliszu, Krakowie u św. Szczepana, Ostrogu. Dwa razy wybrali go Jezuici polscy swoim prokuratorem do jenerała, dwa razy elektorem na kongregacyę jeneralną VIII i X. I znowu 1650—1654 r. powierzone ma od jenerała Goswina Nikel rządy prowincyi polskiej. Rektorem potem był kolegium poznańskiego aż do 1657 r. i tu on w roli spowiednika i kaznodziei pozostał aż do swej śmierci 2 kwietnia 1662 r. Obok O. Łęczyckiego najszanowniejsza to postać w gronie nietylko Jezuitów, ale zakonników polskich XVII wieku.

Wielkich rozmiarów portret O. Drużbickiego znajdował się w zakrystyi, dziś umieszczony w kościele pojezuickim farnym w Poznaniu.

---

1) Brown. 192. — Backer et Sommervogel IV, 198.

2) Brown, 404. — Sommervogel VIII. 93.

Kaznodzieją był znamienitym, tak, że 1657 r. król Jan Kazimierz zapraszał go na kaznodzieję nadwornego, ale on odmówił. Rosłej, pięknej postawy, wdzięcznego, donośnego głosu, uczony, a szczerze pobożny, przemawiał 1636 i 1637 r. do trybunału koronnego w Lublinie i do mieszanego audytoryum szlachty, mieszczan i ludu w Poznaniu, Kaliszu, Krakowie, Ostrogu, Jarosławiu, gdzie był instruktorem księży na trzeciej próbie. Kazał także na pogrzebie Anny księżnej Ostrogskiej 1636 r. w Jarosławiu, a co ważniejsza, zostawił 17 reguł praktycznych dla kaznodziei, które na sobie pierwej wypróbował.

Kazania wszystkie pisał i mówił po polsku stylem Wujka i Skargi i oświadczał się stanowczo nawet z ambony przeciw panegiryzmowi i światowym innowacyom wymowy kaznodziejskiej, a jednak tu i ówdzie zachwycił coś z tej erudycyi świeckiej i tej drobiazgowości egzegezy Pisma św., które kaziły wówczas wymowę kościelną. Polskie kazania tłumaczył na łacińskie, widocznie dla tego, żeby służyć mogły kapłanom także za granicami Polski. Urosło stąd 24 tomów, t. j. egzhortacyj domowych tomów 8, kazań niedzielnych tomów 6, kazań świątecznych, o Męce pańskiej, żałobnych, tomów 4, kazań przygodnych tomów 2, materyału do kazań tomów 3, materyału do egzhort domowych tom 1. Tylko 4 tomy ocalały z tej bogatej spuścizny i przechowują się w bibliotece Jezuitów w Starejwsi. Przepisał je i przygotował do druku białoruski Jezuita, Karol Żułkiewski (*sic*), ale nie zostały wydrukowane. Także w archiwum prowincyi polskiej znajduje się kilka polskich jego kazań w rękopisie.

Obszerne studyum o „kaznodziejstwie Drużbickiego", oparte na rękopisach, ogłosił O. Jarosław Rejowicz w Przeglądzie powszechnym[1]).

Bardziej zasłynął Drużbicki jako pisarz ascetyczny niezmiernej płodności, ale ponieważ wszystkie te dziełka ogłoszone zostały drukiem dopiero w drugiej połowie XVII wieku, więc wzmiankę o nich odkładam do III tomu.

---

[1]) Tom LXI. r. 1899, str. 205, 401.

§. 97. Pisarze apologeci. 1608—1648.

Oprócz wspomnianych tu kaznodziei-apologetów: Bembusa, Kojałowicza, Makowskiego i Rywockiego, stawali w obronie wiary przeciw resztkom herezyi pisarze-apologeci, między którymi prym trzyma:

Cichocki Mikołaj, ur. 1598 r. w Wielkopolsce. Wstąpił do zakonu 1615 r. jako brat do posług domowych, pełnił 3 lata obowiązki furtyana, ale przełożeni, widząc w nim talent, obrócili go do nauk, w których też prędkie i zadziwiające czynił postępy, zasłynął jako wyborny przez lat 17 profesor filozofii, teologii, egzegetyki i jako prefekt szkół w Poznaniu, a potem jako kaznodzieja-misyonarz i szermierz słowem i piórem wiary św. na całą Polskę, zwłaszcza przeciw aryanom. — Ogłosił drukiem: *Centuria argumentorum*, Sto dowodów o bóstwie Chrystusowem... Aryanom ofiarowana (Kraków 1641); ale główna jego doba pisarska przypada na czasy Jana Kazimierza. Umarł w Krakowie 27 marca 1669 r.

Klage (Clagius) Tomasz, ur. 1598 r. w Olsztynku w Prusiech. W zakonie, do którego wstąpił 1618 r., wykładał retorykę, matematykę, teologię i egzegezę Pisma św. w akademii wileńskiej. Rektorem był w Brunsberdze 1650—1653 r. Umarł w Reszlu 1664 r. Heretyków wyszydzał pod pseudonimem Didina Hermannovillana: *Aristarchus contra Praedicantes aliosque insulsos haereticorum poëtastros* (*Coloniae 1643*). Satyra na poezye, pieśni, kantyleny heretyckie. — *Disquisitiones ubiquisticae de Christo.* Wilno 1644 r. — *Anticyrae praedicanticae de quibusdam haereticorum deliriis. Brunsbergae 1650.* — *Prodromus Mercurii contra Praedicantes lutheros.* Wilno 1651 r.

Wyczerpawszy poważne argumenta, Jezuici drwili już w końcu z heretyków. Nawet poważny O. Bembus wyszydzał ewangelickich poetów toruńskich i gody weselne ich ministra Jędrzeja Luki, „bohaterskim wierszem na żeniących się Słowa bożego ewangelickich predykantów“, *Epos in nupturientes evangelicos verbi ministros* 1618 r. [1]).

[1]) Brown, 144, 147, 114. — Sommervogel, II. 1196.

Elżanowski Tomasz, który 1617 r. przeniósł się z prowincyi litewskiej do polskiej i w Jarosławiu i we Lwowie kaznodzieją będąc, zwalczał ruską schizmę, wydał: „Niewiara schizmatyków polskich“ Lwów 1631 r. [1]).

Huber (Uber) Jan, ur. w Würzburgu 1557 r., wstąpił do Jezuitów w Rzymie 1583 r. Przysłany potem do Polski, profesorem był teologii w Wilnie i prefektem seminaryów przez lat 11, rektorem w Brunsberdze 1593 i 1611 r., w Gdańsku rektorem 1611–1614 r., a potem aż do swej śmierci 1622 r. kaznodzieją tamże, lubianym bardzo nawet przez heretyków. Pisał przeważnie po niemiecku.

Bemänglung der zu Braunsberg herausgegebenen Bibel. Braunsberg 1604. — Von der Kirche. Braunsberg 1609. — Vom Richter in Religionstreitigkeiten. Braunsberg 1611. — De libero arbitrio, wider die Kalvinischen. Braunsberg 1611.

Theoria und Praxis von 17 Abendmalen, 7 lutherischen und 10 kalvinischen. Münster 1609.

Beweis, dass nicht alle heilige Bücher zu finden sind.

Na to, gdy mu minister Daniel Kramer odpowiedział, replikował O. Huber apologią swej książeczki: „*Die Bibel ist nicht ganz*“. 1607 r. [2]).

Kreitz (von Kreitsen) Karol, ur. w Miśnii 1607 r. z luterskich rodziców. Słuchając filozofii u Jezuitów w Wiedniu, nawrócił się i wstąpił do ich zakonu 1627 r. Przysłany do Wilna na profesora teologii, był potem niezmordowanym niemieckim kaznodzieją przez lat 26 w Kurlandyi, Inflantach i Prusiech; z tych 9 lat w Gdańsku, gdzie podczas straszliwej zarazy 1656 r., która pochłonęła 8.262 ofiar, usługując zadżumionym, w podziw wprawiał samychże heretyków odwagą i poświęceniem [2]). On jednak wyszedł zdrowy i dopiero 1660 roku, gdy w wili pod Łomżą dzieło swe do druku gotowe: *Catholicus indebite vexatus*, częstem owem pytaniem: „Gdzie to pisane jest?“,

---

[1]) Brown, 169. — Sommervogel, III. 389.

[2]) Rostowski, 443. — Sommervogel, IV. 495.

odczytywał, tknięty udarem serca, zacny swój żywot zakończył. Dziełko to po łacinie i po polsku drukowano kilkakrotnie.

Pisał wiele po niemiecku, bo głównie przeciw pruskim ewangelikom. *Von dem eingebildeten Abendmale der Kalvinisten 1646. — Das katholische Gibtacht gegen das evangelische Gibtacht 1646. — Von der vergifteten Quelle der lutherischen Lehre. 1648 — Liebevolle Unterredung mit dem Danziger Predicanten* (*Johann Kramer*) — *Katholische Vertheidigung gegen den lutherischen Cathechismus 1649. — Gegen Luthers Cathechismus 2 Bände in 4-to. Braunsberg 1652. — Von den Ablässen und Jubileo 1650* i kilka broszur polemicznych z predykantami: Kramerem z Gdańska, Müllerem z Hamburga i z anonimem kacerzem z Inflant. Po łacinie: „*Petra inexpugnabilis*, opoka niezdobyta, że sam tylko Kościół rzymski jest jeden, święty, katolicki i apostolski“. Brunsberg 1655 [1]).

Rościszewski Wojciech, ur. w Borkowie w Płockiem 1556 r. Kształcił się w akademii wileńskiej, dworzaninem był króla Batorego i 30 lat mając, wstąpił do Jezuitów, wsławił się kaznodziejstwem w Poznaniu, Lublinie i w Krakowie w kościele Panny Maryi. Kazań nie drukował, ale za to ogłosił kilka pism przeciw heretykom pod pseudoninem: Wojciecha Berkowskiego, Międzyborskiego i Jana Boboli. Umarł w Sandomierzu 7 stycznia 1619 r.

Brevis de Ecclesia et missione ministrorum tractatus (o kościele i kapłaństwie). Kraków 1611 r. — „Puklerz złoty na obronę obrazów katolickich“. Kraków 1609 r. — *Disputatio de Ecclesia contra Faustum Socinum, arianum.* — Przeciw Wolanowi, który w piśmie swem: *Coecitas et poenae Ecclesiae* (2 wyd. Wilno 1608 r.) domagał się zuchwale, aby Klemens VIII ustąpił z Stolicy św., ogłosił dwie odpowiedzi: *Ad orationem A. Volani responsio* i *Oratio contra A. Volanum sacramentarium.*

Na „skrypt“ Zygrawiusza (Zygrowskiego, seniora kalwinów wileńskich): „*Papopompe,* albo posłanie papieża“, odpowiedział broszurą: „Minister wytkniony, a papież obroniony“. Kraków 1611 r.

---

[1]) Brown, 239. — Backer-Sommervogel, IV, 1234.

Bronił, jak wiemy, i Jezuitów przeciw napaściom i sejmikowym agitacyom pruskich dyssydentów: *Ad calumnias cujusdam, qui patrocinium Thorunensium contra Jesuitas suscepit, responsio. Cracoviae 1615.* — *Ad Senatum Equitesque polonos oratio*, w której zbija zarzuty delegatów dyssydenckich na sejmikach w Parczowie i Środzie przeciw Jezuitom uczynione 1614 r.[1]).

Sawicki Nowina Kasper, ur. w Wilnie 1552 r., wstąpił do Jezuitów w Rzymie 16 września 1575 r. Był profesorem teologii, potem mistrzem nowicyuszów w Wilnie, prepozytem domu św. Barbary, wciągnięty, jak wiemy, w kabałę Dymitra Samozwańca. Po jego zamordowaniu Sawicki razem z posłami polskimi trzechletnią przecierpiał niewolę, był ich kapelanem w Moskwie i Twerze. Poważanie u wszystkich miał wielkie, biskup Wołucki, posłując od króla Zygmunta III do Stolicy św., chciał go mieć swym teologiem, polscy Jezuici obrali go na dwa zawody swym prokuratorem do Rzymu, nadaremnie wypraszał się wiekiem i niezdrowiem. Jakoż wracając z Rzymu, umarł na wózku, blisko Frankfurtu nad Odrą, 19 stycznia 1620 r.: towarzysz podróży, prokurator litewski O. Niklewicz, dał mu ostatnie rozgrzeszenie.

Znamy już pismo jego: *Anatomia Consilii* w obronie zakonu i polemikę z nowinkarzami Poznania i Torunia. — W „Dyalogu albo rozmowie flisa z kursorem", wydanym po łacinie 1611 r., po polsku 1614 r. w Krakowie, opowiedział popularnie zamachy gdańskich heretyków na klasztor zakonnic św. Brygity. Wyszydził kłócących się wiecznie z sobą heretyków, a wołających o zgodę z katolikami, wcale poważną książką p. t.: „Foremna zgoda albo raczej istna wrzawa między tymi, którzy się tych naszych czasów ewangelikami niewinnie nazywają". Kraków 1616 r. (w 4-ce str. 360).

On też przetłumaczył dobrą polszczyzną dwa ascetyczne dzieła kardynała Belarmina: *De Ascensione mentis in Deum per scalas rerum creatarum.* — *De aeterna felicitate Sanctorum.*

---

[1]) Wielewicki, III, 295. — Brown, 347. — Niesiecki VIII, 140. — Backer-Carayon-Sommervogel, VII, 133.

Niektórzy przypisują mu mylnie autorstwo głośnych w swym czasie *Alloquiorum Osiecensium libri V*, w obronie zakonu w Krakowie 1615 r. wydanych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że autorem był istotnie kanonik i proboszcz sandomierski, Kasper Cichocki, a Jezuici dostarczali mu tylko materyału [1]).

Tyszkiewicz Jerzy, z starej podlaskiej rodziny Monwidów, syn Jerzego, wdy brzesko-litewskiego, fundatora kolegium kijowskiego, ur. 1571 r. Uczył się u Jezuitów w Wilnie i w Rzymie i tam też wstąpił do nowicyatu św. Andrzeja na Kwirynale 1593 r. i dokończył nauk w kolegium rzymskiem [2]). Po powrocie do kraju doktoryzował się w akademii wileńskiej i przez szereg lat był profesorem filozofii i teologii w Kaliszu, Poznaniu i Lublinie, rządził potem kolegiami: w Toruniu, Kaliszu, Poznaniu i Krakowie, wreszcie prowincyą całą i na tym urzędzie umarł na paraliż serca 14 sierpnia 1625 r., mając lat 54. Przez swoją cnotę, naukę, łatwość w obcowaniu, znajomość świata i koligacyę, był jedną z najbardziej wpływowych osobistości zakonu za czasów Zygmunta III. — Jakby dla zabawy chłostał razem z O. Sawickim kłamstwa i uciszał krzyki toruńskich heretyków, przeciw którym ogłosił trzy znane nam już broszury [3]), czwartą zaś: *Theologia antilogica Lutheranorum, et Antologia theologica Calvinistarum* (*Cracovie 1616*), — wyszydzał mniemaną unię lutrów z kalwinami, pomimo różnic dogmatycznych.

Krótko przed śmiercią ogłosił ascetyczne dzieło: *De perfectione*, o doskonałości (Kraków 1624 r. w 8-ce, str. 28 i 426) [4]).

---

[1]) Brown, 364. — Niesiecki, III, 287. — Cordara I. 242. — Backer-Carayon-Sommervogel, VII, 679.

[2]) Niesiecki opowiada, że wnet po przybyciu do Rzymu, „ciężko zachorowawszy, ślub uczynił do tego zakonu wstąpić, z któregoby zakonnika, z domu swego wyszedłszy, najpierwszego potkał“, spotkał jenerała Jezuitów O. Vitelleschi, więc jemu się z swym ślubem zwierzył i został Jezuitą (IX, 178).

[3]) Patrz II, §. 25, str. 181, 182.

[4]) Brown, 411.

§. 98. Jezuici pisarze ascetyczni.

Niepodobna ich wszystkich wymienić. Najznakomitszy i szerokosławny jako teolog i asceta jest nam już znany z czynów:

O. Łęczycki Mikołaj (Lancicius), syn Daniela Niesioby Łęczyckiego, którego Radziwiłł Czarny wielkiemi obietnicami z Korony do Nieświeża sprowadził, na kalwina przerobił i nad drukarnią, w której biblię kalwińską tłoczył, zwierzchnikiem uczynił, a potem do Wilna razem z oną drukarnią przeniósł. Mikołaj przyszedł na świat, w drodze, w jakiejś gospodzie litewskiej 10 grudnia 1574 r. i dla tego, lubo rodziców miał heretyckich, ochrzczony w kościele katolickim. Piastunkę też miał katoliczkę, która go w latach chłopięcych do kościoła jezuickiego św. Jana często prowadziła. Ojciec jednak oddał go do szkoły kalwińskiej i edukował na kalwina. Wymowa kaznodziejska Skargi, jak wielu heretyków, tak i młodego Łęczyckiego zwabiła na słuchanie katolickich kazań. Dysputy religijne w akademii i po za nią zaciekawiały go, brał w nich żywy udział a rozumiejąc, że Jezuici dla tego w tych dysputach górą, iż po grecku i hebrajsku więcej umieją, niż kalwini, zabrał się z zapałem do nauki tych języków. Wnet jednak obudziły się i trapiły młodzieniaszka wątpliwości religijne, zwierzył się z nich przed kaznodzieją królewskim Skargą, za jego poradą przeniósł się na akademię wileńską i wkrótce potem 1590 r. uczynił wyznanie katolickiej wiary, ślub czystości i ślub wstąpienia do Jezuitów. Prowincyał Mazelli przyjął go pod warunkiem, że pozwolenie ojca otrzyma i do katolickiej go wiary, od której przed 30 laty odstąpił, nawróci. Dokonał tego nasz Mikołaj.

Talent bystry, wytrwałość zadziwiająca, przechodząca niekiedy w upor, pobożność głęboka, zaprawiona surowością umartwienia. Takim był, gdy z końcem 1591 r. wstąpił do nowicyatu w Krakowie; drugą jego połowę i studya swe kończył w Rzymie. Tu po otrzymaniu święceń kapłańskich 1601 r. był pomocnikiem O. Mikołaja Orlandini, historyka założenia zakonu i jeneralskich rządów św. Ignacego[1]), t. j. od r. 1521—1556.

---

[1]) Pierwsze wydanie *Historiae S. J. auctore Nic. Orlandino.* w Kolonii 1615 r. staraniem kontynuatora jego O. Sacchini.

Po śmierci O. Orlandini 1606 r., jenerał Akwawiwa naznaczył młodego Łęczyckiego ojcem duchownym kolegium rzymskiego, świątobliwość bowiem jego stała się już wtenczas rozgłośną w całym Rzymie. Archiwum zakonne znał, jak nikt, wybornie i dla tego jenerał Vitelleschi polecił mu wtenczas, gdy dla szkół krakowskich bawił w Rzymie, uporządkować „Ordynacye jeneralskie".

Do Polski wrócił 1608 r., przywożąc z sobą 80 szczątków, czyli relikwij św. Męczenników, wydobytych z katakumb i w autentyki opatrzonych należycie, w czem mu dopomógł prokurator królowej hiszpańskiej Małgorzaty Austryaczki w Rzymie, Augustynianin Alojzy de Los Rios [1]), którymi poobdzielał kościoły jezuickie w Polsce, Litwie i Czechach.

Przez lat kilka kazano mu uczyć hebraiki, teologii i egzegezy na akademii w Wilnie, wezwano go potem na rektora do Kalisza i do Krakowa, gdzie przeprowadził zwycięską, a jednak przegraną kampanię z krakowską akademią. Prowincyałem potem (1631—1635 r.) był litewskim, instruktorem 3-ej probacyi w Nieświeżu.

Jezuici czescy, należąc przedtem do prowincyi austryackiej, utworzyli osobną prowincyę. Czeski prowincyał, Daniel Kirchner, błagał jenerała Vitelleschi, aby młodej prowincyi użyczył na lat kilka O. Łęczyckiego. Opierali się temu Jezuici litewscy od 1628 r., wreszcie przemogli czescy i d. 1 grudnia 1635 r. widzimy O. Łęczyckiego spowiednikiem i ojcem duchownym w Ołomuńcu, potem instruktorem księży 3 próby w Iczynie i Klacku. A że to były wojenne czasy, więc napadnięty przez opryszków heretyckich w lesie, w drodze z Iczyna do Guttenbergi 31 maja 1639 roku, życie uratował, ale utracił wszystkie skarby swoje: prawie 100 tomów rękopisów, cenne relikwie z autentykami i kilka rzadkich książek. Pełnił potem urząd spowiednika w domu profesów w Pradze, aż ustępując przed zwycięskimi Szwedami z końcem 1641 roku, wrócił do Polski.

---

[1]) Wielewicki II. 284, III. 11, 31—33. Rostowski powiada, że *trecenta corpora* 300 ciał św. męczenników sprowadził z Rzymu po powrocie do Polski.

Jezuici polscy 1615 r., litewscy 1646 r. wysłali go do Rzymu na wybór jenerałów: Vitelleschi i Caraffa. Umarł w Kownie 16 marca 1652 r. w opinii świątobliwości [1]).

Piękny żywot jego napisał po łacinie O. Kazimierz Kojałowicz, który uzupełnił, przerobił i wydał O. Bogusław Balbin w Pradze 1690 r. [2]). Między innemi opowiada biograf, jakiem poważaniem i wziętością u króla i magnatów cieszył się O. Łęczycki. Z królem zostawał w częstej wymianie listów, udzielając mu rad duchownych, albo odpowiadając na pytania królewskie. Kiedy 1635 r. wykluwał się projekt małżeństwa króla z palatynówną Renu, protestantką, a chodziło o pozyskanie dla projektu papieża Urbana VIII, król, za radą panów, zawezwał na dwór O. Łęczyckiego, prosząc, aby się podjął misyi do Rzymu. On zaś na to okazał mu 41 punkt reguł wspólnych, który podejmowania się wszelkich spraw świeckich surowo zabrania [3]).

Z mnogich pism jego najcenniejszą pracą jest żywot św. Ignacego: *Gloria S. Ignatii S. J. Fundatoris. Cracoviae 1622.* Pracując przy O. Orlandinim i poznawszy kilku starych towarzyszy tego świętego w Rzymie, mianowicie O. Ribadineire, rozmiłował się w nim i w książkę swą wlał cały swój afekt do zakonu, a cześć dla jego założyciela. Innych dzieł ascetycznych (*Opuscula spiritualia*) od roku 1641 do 1651 napisał 21, kilka tylko ogłosił osobno, a zbiorowe ich wydanie wyszło w Antwerpii 1650 r. w dwóch foliantowych tomach. Drugie zbiorowe wydanie w Ingolsztadzie 1724 r. w 7 tomach w 8-ce. Pisał jeszcze w dwóch ostatnich latach życia, jak n. p. punkta do medytacyi na każdy dzień roku, które wraz z polskim przekładem kilku jego dziełek drukowano różnymi czasy [4]). Krakowscy Jezuici wydali od r. 1883 dwanaście jego dziełek, obejmujących życie wewnętrzne duchowne, a każde dziełko dla siebie stanowi całość.

---

[1]) Rostowski, 360—364. Niesiecki VI, 226—240, gdzie wiele nadzwyczajnych łask i cudów o nim opowiada.

[2]) *Vita Venerabilis Patris Nicolai Lancicii e Soc. Jesu. Pragae 1690, in 16⁰ p. 348.*

[3]) Tamże, str. 93.

[4]) Przytacza dokładnie Brown, 253—254.

Brzechffa Stanisław, ur. w Wielkopolsce 1588 r., wstąpił do zakonu 1604 r., studya kończył w Rzymie. Przez 3 lata wykładał filozofię w Kaliszu, lat 12 był kaznodzieją, lat 10 rządził kolegiami w Lublinie i Toruniu i rezydencyą w Bydgoszczy. Kanclerz Ossoliński, ceniąc jego naukę i pobożność, uprosił go sobie u jenerała Vitelleschi na teologa nadwornego. Umarł w Krakowie 27 lutego 1649 r. Jemu zawdzięczamy cenne szczegóły o „reformie chełmińskiej" PP. Benedyktynek, nad którą z ksienią Mortęską gorliwie pracował. Podał je w dwóch dziełkach: „Skarb bogaty... rzecz, którą przy przeniesieniu ciała Przewielebnej Panny Magdaleny Mortęskiej, ksieni chełmińskiej, do ludu miał X. Stanisław Brzechffa". Kraków 1633 r. — „Pochodnia ludziom zakonnym stawiona... Żywot Przewielebnej Panny Magdaleny Mortęskiej, ksieni klasztoru chełmińskiego". 1634 r.

Zostawił nam jeszcze jedną charakterystyczną biografię: „Wzory i wizerunki świętej i dziwnej świątobliwości, t. j. żywot i śmierć Zofii z Tylic Tomickiej". Toruń 1633 r.[1]). Wiekowi naszemu wyda się co najmniej dziwaczny ten „wzór" wychowanej w klasztorze chełmińskim panienki, a potem żony i matki pięciorga dzieci, po których na świat wydaniu przez lat 13 najstraszniejsze cierpi konwulsye i nagabywania złego ducha, przytem modli się nieustannie, pości po dwa i trzy dni nic nie jedząc, biczuje się do krwi i ściska łańcuszkami, znosi ze stoicką odwagą śmierć czworga odchowanych już dzieci i męża, miewa widzenia, zachwyty, przepowiada przyszłość i umiera z heroiczną rezygnacyą na wolę bożą. Nas, mówię, u progu XX wieku taki „wzór" nie zachwyca, gorszy może jako wybryk przesady i fanatyzmu; ale wtenczas, w połowie XVII wieku, nie był on odosobniony, znajdował u jednych naśladowanie, u drugich podziw i uwielbienie. Takich nadzwyczajnych, a istotnie świątobliwych niewiast, jak Tomicka, było wtenczas w Polsce więcej.

Chomentowski Jan, Małopolanin, w 21 roku życia wstąpił do zakonu 1618 r., profesorem był wymowy, matematyki

---

[1]) Brown, 136. — Sommervogel, II, 302.

i hebraiki, wreszcie od 1636 r. rektorem w Lublinie, gdzie też 18 stycznia 1641 r. życia dokonał. Przysłużył się literaturze dobrym przekładem polskim czterech łacińskich dziełek sławnego ascety niemieckiego, Jezuity Drexeliusza: „Obraz wieczności". — „Droga do wieczności". — „Oko wieczności". — „Wieczność piekielna" — i łacińskiej książki O. Fenickiego: *Mariae Mancipium*, Pętko Panny Maryi. Lublin 1632 r.[1]).

Fabrycy Kowalski Piotr, ur. w Zgadzinie w Wielkopolsce 1550 r., wstąpił do zakonu 1570 r., przez lat 20 rektorem był kolegiów w Pułtusku, Jarosławiu, Kaliszu, nowicyatu w Krakowie, tamże prepozytem domu św. Barbary, w końcu od r. 1608—1613 pierwszym z Polaków prowincyałem Polski.

Niezmiernie cenili go i poważali biskupi: poznański Jędrzej Opaliński i kujawski Paweł Wołucki, którego przez kilka ostatnich lat życia był teologiem nadwornym, u niego też w Włocławku 22 listop. 1622 r. zamknął swój żywot. I on przysłużył się literaturze dobrym przekładem kilku obcych ascetów, jak: „Rozmyślanie nabożne o Najśw. Sakramencie" O. Łukasza Pinelli. Kraków 1604 r. — „O naśladowaniu Chrystusa Pana", Tomasza a Kempis. Kraków 1608 i 1622 r. — „Wzdychanie gołębicy", kardynała Belarmina, tamże 1621 r. — „O siedmiu słowach Zbawiciela na krzyżu", kard. Belarmina 1622 r.[2]).

Fenicki Franciszek Stanisław, ur. we Lwowie 1591 r., wstąpił do zakonu 1615 r., teologiczne studya odbył w Rzymie, za powrotem do kraju wykładał przez lat kilka retorykę, poezyę i teologię moralną i był kaznodzieją. Umarł w Sandomierzu 3 lipca 1632 r.

Wielki czciciel Najśw. Panny, rozkrzewiał w Polsce włoskie bractwo „niewolników Maryi" i w tym celu wydał książeczkę: *Mariae Mancipium* — Lublin 1632 r., dopokąd jenerał Vitelleschi zajmowania się tem bractwem Jezuitom nie zakazał (1636 r.). Jemu też przypisują polski przekład „Godzinek o Niep.

---

[1]) Brown, 143.— Sommervogel-Carayon-Backer, II, 1156.

[2]) Brown, 170. — Rostowski, 273.

Poczęciu N. M. Panny" i układ „Godzinek do św. Stanisława Kostki" 1632 r.[1]).

Hincza Marcin, znany nam już jako „doskonały" kaznodzieja, doskonalszym był ascetą. Pozostała po nim znaczna spuścizna:

„Zabawa z Jezusem przez Mszę św." 1621 r. — „Król bolesny Jezus Chrystus" 1631, 1635 i 1645 r. — „Kardynała Ludowiziusza panegiryk św. Ignacego Lojoli" 1632 r. — „Pląsy Aniołów Jezusowi narodzonemu" 1636 i 1638 r. — *Gloria in excelsis*, „Rozmyślania o dzieciństwie Pana Jezusa" 1636 r. — „Jezusa Chrystusa z Aniołami najświętszego krzyża tańce" 1638 r. — „Medytacye na Ewangelie" 1642 r. — „Głos pański z Ewangelij adwentowych ze stosowaniem do Najśw. Sakramentu" 1642 r. — „Matka bolesna Marya" t. I, 1665 r.

Drugi tom nie wyszedł z druku[2]).

Jachnowicz Jan, kaznodzieja-misyonarz, a niepośledni pisarz asceta.

Oto jego pobożne dziełka:

„Ofiara Chrystusowa krwawa o męce Pańskiej" 1630 r.— „Pochodnia gorejąca św. Nikodema i Józefa z Arymatei" 1630 r.— „Krwawe Zbawiciela drogi" 1634 r. — „O Wcieleniu Pańskiem" 1636 r. — „Officyum, czyli Godzinki o św. Aniele Stróżu" (po polsku i po łacinie) 1636 r. — „o św. Kazimierzu" (po polsku i po łacinie) 1637 r. — „Officyum o Słowie wcielonem" — „O św. Józefie" — „O Pannie piastującej Chrystusa" — „O męce Pańskiej na owe słowa: *candidus et rubicundus*" 1637 r. — „Jezus ukrzyżowany, pod różnemi podobieństwy z Pisma św. wziętemi" 1639 r. — „Drogi pańskie pracowite o objawieniach po Zmartwychwstaniu" 1639 r. — „Drogi Zbawiciela w dzieciństwie i młodości" 1639 r. — „O siedmiu boleściach Najśw. Panny" 1639 r.

Przeciw kalwinom przełożył na polskie dwa dziełka ks. Marcina Bekana (van der Beeck, Holendra, sławnego przez lat

---

[1]) Brown, 173. — Backer-Carayon Sommervogel, III, 635.
[2]) Brown, 197.

22 teologa akademii w Würzburgu i dzielnego szermierza słowem i piórem przeciw kalwinom, zmarłego w Würzburgu 1622 r.)[1]: „Czyściec kalwinistów" 1634 r. — „Bóg kalwiński" 1640 r.

Ogłosił także sześć dzieł po litewsku, o czem niżej[2]).

Kozłowski Paweł, dyrektor kongregacyi Niep. Pocz. NM. Panny w Warszawie.

Dla użytku kongreganistów wydał podręcznik łaciński i polski p. t.: *Fasciculus Congregationis B. V. M. 1647.* — „Snopek nabożeństwa kongregacyi N. M. P. Niep. Pocz." Warszawa 1643 r., które się doczekały kilku wydań[3]).

Oborski Mikołaj, starszy brat Tomasza, sufragana krakowskiego, ur. w ziemi Czerskiej na Mazowszu 1576 r., wstąpił do Jezuitów w Rzymie 1602 r. Rektorem był kolegiów w Gdańsku, Lublinie, Lwowie i nowicyatu w Krakowie, gdzie też i życie zakończył 12 paźdz. 1646 r.

Wielki czciciel bł. Stanisława Kostki, on to miał to widzenie zwycięstwa chocimskiego 1621 r. za orędownictwem bł. Stanisława Kostki, które potem odmalował Dolabella, a król Władysław podarował obraz do bazyliki św. Piotra w Krakowie. On też z polecenia prowincyała Picherta pozbierał po wszystkiej Polsce łaski i cuda bł. Stanisława, które Urban VIII, na prośby króla Zygmunta i jego rodziny i trzech synodów prowincyonalnych, jako przygotowanie do kanonizacyi, pilnie i mądrze zebrać rozkazał. Wynik tych poszukiwań ogłosił p. t.: „Relacya albo krótkie opisanie cudów niektórych bł. Stanisława Kostki". Kraków 1630 r.[4]).

Pobożne i ascetyczne te dziełka Jezuitów przyczyniły się nie tylko do podtrzymania i rozkwitu życia duchownego w zgromadzeniach zakonnych, ale czytane po dworach, dworkach i domach mieszczańskich, pouczały, kształciły religijnie, formowały deli-

---

[1]) Backer, I. 56.
[2]) Brown, 202. — Rostowski, 338, 423.
[3]) Brown, 237.
[4]) Brown, 302. — Sommervogel, V. 1858.

katne sumienia i zaprawiały do cnoty i pobożności. Zarzucano niejednokrotnie, że żadne z tych mnogich „dziełek duchownych“ nie dotyka wprost, nie tłumaczy i nie objaśnia cnót i obowiązków obywatelskich, nie prostuje obałamuconych na tym punkcie i spaczonych sumień, nie powstaje na prywatę, chciwość i ambicyę, na obłudę i fałsz w życiu publicznem, na waśń i niezgodę sejmików i sejmów, na intrygan-ctwo i pieniactwo, na podejrzliwość względem króla i rządu, na bezkarność swywoli i zbrodni. Pobożnym tym autorom chodziło widocznie o jedno tylko, o wytworzenie dobrych chrześcijan, dobrych praktykami religijnemi i czystością obyczajów i rozumieli, że *bonus christianus* musi być tem samem *bonus civis*. Zasada słuszna, tylko w wykonaniu niełatwa, dla tego należało w tych ascetycznych dziełkach naznaczyć ją wyraźnie i rozprowadzić, związek loiczny między temi dwoma pojęciami wykazać, maksymy moralności i ascezy do obowiązków obywatelskich i życia publicznego zastosować, wejść w szczegóły i dowieść, jak można najdokumentniej, że *malus civis*, pomimo praktyk religijnych i dewocyi, jest *malus christianus*. Tego oni nie uczynili, zostawiając dedukcyę z tej zasady: *bonus christianus* musi być *bonus civis*, czytelnikom swoim. Ci zaś albo leniwi byli, albo nie umieli jej zrobić; pobożność i ascezę ograniczyli na praktyki religijne, na uczynki dobre, ale prywatne, na cnoty wreszcie domowe, pojmowali ją ze strony wyłącznie religijnej, nie rozszerzając jej, jak być powinno, na życie publiczne, na obowiązki obywatelskie. I tem tłumaczy się ta sprzeczność, w XVII i XVIII wieku często napotykana a rażąca: obok gorącej wiary i ascetycznej pobożności zanik zmysłu, poczucia i sumienia obywatelskiego.

Zarzut ten tylko pozornie jest słuszny. Asceza bowiem zajmuje się głównie udoskonaleniem wewnętrznego życia duchownego, a nie sprawami życia publicznego; a kładąc nacisk na spełnienie obowiązków, jako głównego warunku doskonałości chrześcijańskiej, tem samem zachęca do wypełnienia obowiązków obywatelskich. Jezuici, autorowie dzieł duchownych szli w tem za przykładem starych ascetów, którzy jak Bernard św. nie rozprawiali wiele o rzeczach publicznych i polityce, bo pisali swe książki nie dla polityków i mężów stanu, nie dla sejmów i urzędów, ale dla chrześcijan pobożnych, pragnących uświątobliwić i zbawić swą duszę.

§. 99. Jezuici historycy, lingwiści, matematycy.

Krytyka historyczna, a z nią historya, rozpoczyna się z deistą Lessingiem [1]). W XVII wieku przestawano na kronice i pamiętniku, a tak małą do tych historycznych prac przywiązywano wagę, że wiele z nich pozostało na długie lat dziesiątki w rękopisie, a inne, cenne nieraz i ważne, zaginęły. Podobny los spotkał jezuickich historyków: zakon snać nie wiele troszczył się o nich, bo wadą wieku, nie dosyć ich cenił i rozumiał, a było ich jednak w tej dobie 1608—1648 r. kilku, wcale niepospolitych. Prym trzyma:

Kojałowicz Wojciech, którego Schloetzer nazywa najlepszym XVII wieku historykiem dla sposobu pisania, doboru rzeczy i krytyki historycznej, a Wiszniewski przyznaje mu niepospolitą znajomość bibliotek, rękopisów, starożytności i dziejów litewskich, chwali jego styl męski i język łaciński czysty, bez pochlebstw i przesady.

Zbierał i pracował za czasów Władysława, wykończał i ogłaszał drukiem w drugiej połowie XVII wieku, więc na tej krótkiej wzmiance tu poprzestaję.

Zato zaznaczyć tu należy.

O. Paszkowskiego Marcina pracę p. t.: „Dzieje tureckie i utarczki kozackie z Tatary, tudzież o narodzie, obrzędach, rolnictwie, gospodarstwie i rycerstwie tych pogan. Przytem dykcyonarz języka tureckiego i dysputacya o zabobonach bisurmańskich obyczajów, ksiąg czworo". Kraków 1616 r. Pierwsza to większych rozmiarów o Turcyi historya, a raczej *Miscellanea* w polskim języku. On też przełożył na polskie dzieło Gwagnina: „Kronika Sarmacyi Europejskiej" Kraków 1611 r. [2]).

Prawdziwą zaś skarbnicą dla historyka jest:

O. Jana Wielewickiego „*Historicus diarius domus professae Cracoviensis Soc. Jesu ab a. 1579 ad 1637 inclusive, seu 58 anno-*

---

[1]) *Beiträge zur Geschichte und Litteratur* 1771—1781.

[2]) Brown, 308. — Niesiecki, VII, 257. — Backer-Carayon-Sommervogel, VI, 342.

rum durationem continens, tomi VI. Dziennik spraw domu zakonnego (profesów) św. Barbary w Krakowie, doprowadzony do czerwca 1639 r." Jest ten „Dziennik" według słów Szujskiego: „mozolnem i sumiennem zestawieniem obcych i krajowych pisarzy, jak niemniej nieznanych i zaginionych dzisiaj materyałów do dziejów Jezuitów krakowskich w szczególności, Jezuitów polskich i zakonu jezuickiego w ogóle. Ale nie na tem polega tylko jego wartość; czyni on to wszystko na tle dziejów polskich i dziejów najbliższego Polski sąsiedztwa. Nie mamy równie obszernych, równie szczegółowych annałów Batorego, Zygmunta III i kilku lat Władysława IV. Korzysta Wielewicki z historyków polskich i historyków jezuickich... ale ma zarazem zaginione zapiski domów polskich, ma dyaryusz przez Piotra Skargę utrzymywany". Nie tylko Skargi, ale ma dyaryusze O. Sawickiego, Szembeka i Krzywokolskiego, ma akta krakowskiego domu (nie tylko domu, ale całe archiwum prowincyi w tym domu, jako rezydencyi prowincyała polskiego przechowane), z których to wszystkich materyałów z niezmierną pilnością i nie bez zmysłu krytycznego korzysta. Opatrzony temi źródłami, postępuje chronologicznie: miesiąc za miesiącem zapisuje, co się w domu zakonnym krakowskim, co się w mieście, co w Polsce i na świecie stało, od spraw wielkiej wagi, aż do wykazu miesięcznej jałmużny i drobnych nabytków kościelnych. Wiadomości biograficznych, bibliograficznych, obyczajowych nadzwyczajne u niego bogactwo" [1]).

I taki skarb spoczywał sto kilkadziesiąt lat w archiwum prowincyi; w powszechnej ruinie zakonu 1773 r. o mało że nie zaginął, uratował go koło 1840 r., płacąc zań kilka złp., uczony Józef Muczkowski, a syn jego Stefan użyczył krakowskiej akademii umiejętności do przepisania i ogłoszenia drukiem, a wreszcie oddał jej na własność. Dla braku funduszów druk wlecze się latami; tom I r. 1881, tom II r. 1886, tom III r. 1889, tom IV dopiero 1899 r., a dwa ostatnie nie wiadomo kiedy, ale nie mniejsza przeto należy się wdzięczność akademii i wydawcom, nieodżałowanemu ś. p. Józefowi Szujskiemu i profesorowi i re-

---

[1]) Wstęp do I. tomu „Dziennika", wydanego 1881 r. przez Akademię umiejętności staraniem i pracą ś. p. Józefa Szujskiego.

ktorowi uniwersytetu krakowskiego, prałatowi Władysławowi Chotkowskiemu.

Pracowity ten, a szerszego umysłu O. Jan Wielewicki, wśród prawie trzydziestoletnich rządów, jako superyor i rektor w Krakowie, Toruniu, Przemyślu, Lwowie, Jarosławiu, Poznaniu i znów w Krakowie, w Lublinie i po trzeci raz w Krakowie, nareszcie w Jarosławiu, gdzie 73-letniego żywota dokonał (24 lipca 1629 r.) — znalazł ochoty i czasu dosyć nie tylko do ułożenia obszernego dyaryusza, ale pierw jeszcze dokonał pięknego przekładu z łacińskiego oryginalnego rękopisu Tomasza a Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa Pana". Kraków 1608 r. Pisał wiersze pobożne i satyry przeciw heretykom; ułożył rejestr do „Żywotów Świętych" Skargi, a dla bibliografa zakonnego, O. Filipa Alegambe [1]), opracował 65 życiorysów Jezuitów-pisarzy prowincyi polskiej [2]).

Od niego to dowiadujemy się, że spisywali „dzienniki": Skarga, Sawicki, Szembek, Krzywokolski, które w powszechnej ruinie zakonu 1773 r. zaginęły. Ani wątpić, że inni, nadworni zwłaszcza Jezuici (*Patres aulici*), podobne dyaryusze i pamiętniki pobytu swego na dworze, swych podróży z królem, królewiczami, legacyami, albo wypraw obozowych pod Smoleńsk, Chocim do Prus i Inflant zostawili, ale i te *incuria hominum et temporum* gdzieś przepadły.

Jączyński Rafał, wspomniany wyżej kaznodzieja, pozostawił w rękopisie kilka prac historycznych. Jedna przechowuje się w bibl. Ossolińskich Nr. 627 p. t.:

Collectanea biographico-historica circa virtutes et casus praecipue Poloniae. Są to przyczynki do biografii 165 znaczniejszych mężów w XVI i XVII wieku żyjących. Dwie inne, należące dawniej do biblioteki kolegium sandomierskiego, nie wiadomo gdzie się zapodziały; znamy tylko tytuły:

De gestis Episcoporum, Senatorum et aliis revolutionibus saeculi XVII. — Descriptio Varsoviae [3]).

---

[1]) Bibliotheca Scriptorum S. J., Antverpiae, 1643.

[2]) Chotkowski w przedmowie do tomu II Dyaryusza Wielewickiego. — Backer-Carayon-Sommervogel VIII, 1115.

[3]) Brown, 207. — Sommervogel, IV, 812.

Na polu filologii starych i nowszych języków położyli Jezuici tej doby nieśmiertelną zasługę. Mam tu na myśli trzytomowy polsko-łacińsko-grecki słownik Knapiusza: *Thesaurus polono-latino-graecus, seu promtuarium linguae latinae et graecae Polonorum usui accomodatum*, o którym powiada Łukaszewicz: „że epokę w polskiej lexykografii czyni".

Był ten **O. Grzegórz Knapski (Cnapius)** synem mieszczańskich rodziców z Grodziska na Mazowszu, uczniem szkół jezuickich w Pułtusku i 19 lat mając, wstąpił do zakonu 1583 r. Kazano mu uczyć w szkołach niższych przez 4 lata, matematyki i retoryki przez lat 5, teologii przez lat 2, on równocześnie przygotowywał materyały do swego słownika, wreszcie uprosił u starszych zwolnienie od innych zajęć, aby naprzód w domu św. Barbary, potem w rezydencyi i kolegium św. Piotra przygotować do druku swą pracę. A była to praca olbrzymia, bo „zebrane w niej wszystko, co do nomenklatury łacińskich i greckich słów i do zwrotów ich połączeń zawierają skarbce (słowniki) greckie i łacińskie, co leksyki Kalepina i Nizolego, co dykcyonarze, co nomenklatory, co księgi synonimów, co obfitość, zbiory (*copiae*) słów i zwrotów, greckie i łacińskie podały. A nadto dodanych tysiąc słów nowych łacińskich, opuszczonych w skarbcach i Kalepinie i drugie prawie tyle poprawionych błędów, tamże napotkanych. Wszystko to wyjęte z dobrych autorów i gdzie potrzeba, ich przykładami objaśnione. Dodane też są ciemniejszych miejsc tłumaczenia i wielorakie objaśnienia z ksiąg filologów i krytyków" [1]).

Po kilkunastu latach wytężonej pracy ogłosił Knapski tom I swego „Skarbca" w Krakowie 1618 r. in folio str. 16 1340 i 16. Następne wydania 1621, 1641, 1643, 1668, do których dodany indeks łacińsko-polski, zrobiony przez O. Knapskiego. Tom II skarbca *latino polonicus*, wydał także w Krakowie 1626 r. w 4-ce str. 940. (Drugie poprawione i pomnożone wydanie 1643 r., trzecie 1652 r., czwarte 1668 r., piąte 1678 r., szóste 1693 r., siódme 1698 r., ósme 1726 r., dziewiąte w Poznaniu 1754 r., znacznie pomnożone i ulepszone z dodatkiem słów

---

[1]) Knapski, na karcie tytułowej swego Słownika.

niemieckich *latino-germanico-polonus*, dziesiąte (*latino-polonus*) w Warszawie 1780 r.). Tom III skarbca „zawiera przysłowia (*adagia*) polskie wybrane i zdania moralne i żarty przyzwoite, oddane po łacinie i po grecku, do których, zwłaszcza ciemniejszych, dodane światło i przekład z różnych autorów i wieloraka erudycya przymięszana". Kraków 1632 r. w 4-ce str. 88 1388 i 4.

Ostatnich lat kilka życia poświęcił ułożeniu indeksu łacińsko-polskiego, poprawkom, uzupełnieniom, słowem przygotowaniu tomu I i II do drugiego wydania. Wśród tej pracy umarł w Krakowie 12 listop. 1638 r.[1]).

Wojciechowski Maksym, Białorusin, ur. 1609 r., wstąpił do nowicyatu wileńskiego 1629 r., umarł w Połocku 12 lutego 1677 r. Większą część życia spędził na nauczaniu języka greckiego w szkołach i na akademii wileńskiej, którym władał tak dobrze, iż i sam kilka dziełek po grecku napisał i ułożył podręcznik gramatyki greckiej. Uczniowie też jego równie łatwo pisali i mowili po grecku, jak po łacinie, ale i te dziełka i ta gramatyka nie były drukowane[2]).

Polską gramatykę, bodaj czy nie pierwszą na Litwie, ułożył Hiszpan:

O. Soxo Benedykt. Ten, wstąpiwszy do zakonu 1602 r. w ojczyźnie swojej w Granadzie i ukończywszy studya, profesorem był przez lat 7 wymowy i filozofii i właśnie wykładał teologię, kiedy otwarła się misya do Japonii, a z nią pewność męczeństwa z powodu srogich prześladowań cesarza Tajkosamy.

O tę misyę dopraszał się O. Soxo, ale zamiast do Japonii, posłał go jenerał Vitelleschi do Wilna na profesora teologii. Tu on otrzymał stopień doktorski 1624 r., wykładał teologię lat 8, a przez lat 20 był podkanclerzem akademii. Litewscy Jezuici wysłali go swym deputatem na wybór jenerała Caraffy 1645 r. Od r. zaś 1646 był rektorem kolegium wileńskiego. Przez Moskali i Szwedów wypędzony wraz z innymi z Litwy

---

[1]) Brown, 430. — Backer-Carayon- Sommervogel, II, 1249.
[2]) Brown, 430. — Backer-Carayon- Sommervogel, VIII, 1220.

1655 r., schronił się do Belgii i tam w Antwerpii 18 grudnia 1658 r. życia pobożnie dokończył, licząc lat 71. Dla młodzieży akademickiej napisał podręcznik prawa p. t.: *Claves juris.* Wilno 1648 r., a ucząc się polskiego języka dla braku gramatyki z wielką trudnością i pracą, pragnął jej oszczędzić drugim, i ułożył po łacinie, bo głównie dla cudzoziemców przeznaczoną, gramatykę polską: *Praecepta gramatica linguae Polonae* [1]).

Zasługę nie tylko naukową, ale religijno-cywilizacyjną położyli Jezuici-pisarze litewscy, łotewscy i estońscy:

Szyrwid Konstanty, który, jak już wiemy, pierwsze kazania litewskie wydał w Wilnie 1629 r., pracował przez lat wiele nad pierwszą gramatyką litewską: *Clavis linguae lithuanicae. Vilnae 1630* — i nad pierwszym słownikiem polsko-łacińsko-litewskim, wydanym na cztery zawody: r. 1629, 1631, 1642 i 1677 przez wileńskich Jezuitów, p. t.: *Dictionarium trium linguarum in usum studiosae juventutis* [2]). Pierwsze dwa wydania wyczerpane zupełnie.

Obok O. Szyrwida godny stanąć:

O. Jachnowicz Jan, którego już znamy jako kaznodzieję-ascetę, ojca ubogich i prostaczków. Dla swoich ukochanych Litwinów wydał sześć dziełek religijnej treści w litewskim języku:

„Reguły, pieśni i modlitwy bractwa św. Izydora" 1639 r. — „Ewangelie dla użytku kaznodziei" 1637 r. — „Kazania katechetyczne" 1638 r. — „Modlitewnik dla bractwa Męki Pańskiej". — „Historya Męki Pańskiej" 1655 r. — „Pieśni nabożne po polsku i po litewsku" 1668 r. [3]).

Łotewski język pierwsi uprawiali Jezuici [4]):

---

[1]) Brown, 388. — Rostowski, 386, 432. — Backer-Carayon-Sommervogel, VII, 1413.

[2]) Brown 400. — Rostowski, 430. — Backer-Carayon-Sommervogel. VII, 1799.

[3]) Brown, 203. — Rostowski, 423. — Sommervogel, IV, 706.

[4]) Mówiło nim plemię lettońskie, czyli litewskie, zmieszane w XII i XIII wieku z Kuronami i Liwonami i znane pod nazwą Łotyszów, którzy dziś jeszcze zamieszkują dawne Inflanty polskie (gubernię witebską) i ci są katolikami, oraz Kurlandyę i Inflanty szwedzkie koło Kiesi (Wenden) i ci są lutrami.

Bucki (Buccius) Wilhelm, rodem z Inflant 1585 r., w 16 roku życia wstępuje do zakonu. Talent średni, ale praca i poświęcenie niepospolite. Za lat młodszych uczył w niższych szkołach, potem był długo kaznodzieją i misyonarzem łotewskim. Umarł w Wilnie 24 grud. 1642 r. Dla Łotyszów wydał (w latach 1630 - 1643) pięć religijnych dziełek w ich języku: „Katechizm większy i mniejszy“ — „Niektóre ceremonie kościelne objaśnione“ — „Pytania na wszystkie całego roku święta dla prostych“ — „Hymny, czyli pieśni nabożne“ „Modlitwy do Boga i Świętych“ [1]).

Elger Jerzy, Łotysz, ur. 1584 r. z rodziców luterskich i sam luter. Wyrzekłszy się herezyi, wstępuje do nowicyatu połockiego 1607 r., przez lat wiele kaznodzieja-misyonarz w Dyneburgu, a potem superyor. Tam też i kości swe złożył 30-go września 1672 r.

Dla Estonów, czyli Finów i Łotyszów, wydał pięć dzieł: „Nauki estońskie katolickie“ Brunsberga 1623 r. Uzupełnił też i wydał dawny śpiewnik łotewski pod niemieckim tytułem: „Katolickie śpiewy z łacińskich, niemieckich i polskich psalmów i śpiewów kościelnych na łotewskie przełożone (*in unteutsche Sprache gebracht*), a teraz wielu pięknemi pieśniami pomnożone i do druku podane przez Jerzego Elgera S. J.“ Brunsberga 1621 r.

Krótko przed śmiercią wydał: „Ewangelie na niedziele i święta całego roku, według dawnego zwyczaju Kościoła, Łotyszom czytane, z łacińskiego na łotewskie przełożone“. Wilno 1672 r.

W starości, niezdolny do misyonarskiej pracy, przygotował do druku, wydane po jego śmierci:

„Pieśni nabożne z łacińskiego, niemieckiego i polskiego przełożone na język łotewski“. Wilno 1673 r. — i najważniejsze, najmozolniejsze swe dzieło: „Słownik polsko-łacińsko-łotewski“. Wilno 1683 r. w 8-ce, str. 674 [2]).

---

[1]) Brown 139. — Rostowski 420.

[2]) Brown, 168. — Rostowski 421. — Sommervogel III, 379.

Folgsdorf Erdmann, ur. w Prusiech 1550 r., wstępuje do nowicyatu już jako kapłan i kanonik warmiński i kilkoletni misyonarz w Inflantach 1581 r. i wnet po nowicyacie 1583 r. posłany jest do Rygi na kaznodzieję-misyonarza. Niemcem będąc, w krótkim czasie, ale z wielką pracą, wyuczył się języka łotewskiego, iż nim mówił i pisał poprawnie. Wendeński biskup, Otto Schengink, przybrał go sobie za teologa podczas corocznych wizyt pasterskich (1593—1628) i nazwał go „ojcem i apostołem Inflant". Sterany 37-letniem apostolstwem, które podczas 14-letniej okupacyi Inflant przez Szwedów pełne było nietylko trudu, ale niebezpieczeństw życia, umarł w rok po śmierci biskupa w Wenden 4 paźdz. 1629 r.

Dla Łotyszów wydał (czasu i miejsca druku bliżej oznaczyć nie umiem), cztery łotewskie dziełka: „Katechizm" — „Słownik" — „Kazania" — „Śpiewnik, czyli hymny i antyfony kościelne" [1]).

Nie zaniedbano i matematyczno-fizycznych nauk; wsławił się w nich szeroko w uczonym świecie:

O. Krüger Oswald, ur. w Prusiech 1598 r., wstąpił do zakonu 1618 r., studya kończył w Rzymie, skąd powróciwszy, wykładał na akademii wileńskiej teologię i hebraikę przez lat 6. Nie było to jednak właściwe pole dla jego talentu. Wstąpił na nie 1633 r. i przez lat 14 profesorem był matematyki na tejże akademii z „aplauzem" wszystkich, wielkim pożytkiem uczniów, a wykłady przerywał pracą nad wydawnictwem dzieł matematycznych, które zwyczajem wieku pisał po łacinie. Znamy ich kilkanaście. Zdaje się, że dla nadwątlonego wytężeniem umysłowem zdrowia odwołano go z katedry profesorskiej do innych zajęć, a 1653 r. kazano mu być rektorem kolegium w Nieświeżu.

Król Jan Kazimierz, przygotowując jakieś „machiny wojenne" w Grodnie na wojnę z Moskwą 1655 r., zawezwał O. Krügera, jako znakomitego matematyka - mechanika, do siebie,

---

[1]) Brown, 404. — Rostowski, 259, 260. — Sommervogel VIII, 83. — Poszakowski, 342.

aby siłę, doniosłość i szybkość onych machin obliczył i puszkarzy wytresował. Było to w czasie rozcieczy wiosennej, O. Krüger widocznie przeziębił się mocno, przemókł, dostał zapalenia płuc i *repentina oppressus febri*, umarł w Grodnie 6 kwietnia 1655 r. z żalem króla, wodzów i Jezuitów.

Celniejsze jego pisma te:

„Zagadnienia z optyki, geometryi, astronomii, sfery elementarnej, komputu kościelnego". Wilno 1633 r. — „Arytmetyka" 1635 r. — *Parallela horoscopa*, czyli o kierowaniu dział 1636 r. — *Catoptrocaustica*, czyli zwierciadła wklęsłe 1636 r. — „Kalendarz rzymski" 1637 r. — *Centuria astronomica* 1637 i 1639 r., przełożona na rosyjskie: „Sotnia astronomskaja" przez W. Kiprianowa w Moskwie 1707 r.

Teoremata de oculo, optica, catoptrica, catoptrocaustica 1641 r. — *Oculus* (oko) 1641 r. — *Theorocentriae*, czyli matematyczne o punkcie i centrach uwagi 1641 r. — *Exegesis festivitatis paschalis*, „Wykład dnia Wielkanocy" 1646 r. — *Iris*, „Tęcza", czyli o barwach łudzących 1647 r. — „Rozprawa o próżni" 1648 r.

Przygotował do druku: *Horolographia practica* [1]).

Niektóre z tych prac wyszły pod nazwiskiem jego uczniów, jak n. p.: *Centuria astronomica* Wojciecha Dyblińskiego; *Theorocentrica* Mikołaja Białkowskiego.

§. 100. Jezuici poeci.

Nie o romantycznej poezyi tu mowa, ale o klasycznej, naśladującej formą i układem starych Helady i Romy mistrzów. Prawdy uczuć i natchnienia nie szukaj: udane to i na wzór klasyczny mniej lub więcej sztucznie umodelowane. Mania naśladowania krępuje talent i natchnienie nawet tam, gdzie ono rzeczywiście jest; spowite formą, z trudnością przebija się przez nie swą prawdą. Ale innej poezyi nie znały wieki XVI i XVII, tem mniej stworzyć ją byli zdolni Jezuici, wychowani rozumowo, owiani chłodem długoletnich poważnych nauk. Z tem

---

[1]) Brown 242, — Rostowski, 377, 425. — Backer-Carayon-Sommervogel IV. 1260.

wszystkiem „sielankowa“ epoka Władysława IV nadawała się dobrze do pisania poezyi, a wśród Jezuitów znalazło się kilka talentów poetyckich.

Chądzyński Jan, ur. na Rusi 1600 r., wstąpił do nowicyatu wileńskiego 1621 r. Doktor filozofii i teologii nauczał tych przedmiotów, oraz poezyi i retoryki przez lat wiele w akademii wileńskiej i słynął talentem poetyckim, którego mu jednak nowsi krytycy odmawiają. Więc też w imieniu akademii ułożył na cześć królewskich nowożeńców: Władysława i Cecylii Renaty, gdy, bawiąc w Wilnie nie tylko kolegium Ojców, ale i akademicką wilę Łukiszki bytnością swą zaszczycili, dwa łacińskie poematy:

Donum nuptiale carmine heroico 1639 r. (Podarek ślubny). — *Florae Lukiscianae amoenitas,* mowy i pieśni na cześć Władysława IV i Cecylii Renaty, zwiedzających akademicką wilę Łukiszki. Wilno 1639 r.

Zdaje się, że mowy te i pieśni pod kierunkiem O. Chądzyńskiego układali uczniowie jego, a w każdym razie oni je wygłosili i odczytali przed królewskimi gośćmi [1]).

Kanon Jędrzej, ur. na Rusi 1612 r., wstąpił do Jezuitów 1630 r. Odznaczył się wymową kaznodziejską, niesłychaną erudycyą i talentem poetycznym. Przez lat 12 nauczał retoryki, a na trzy zawody rektorem był w Sandomierzu, gdzie też żywota dokonał 21 stycznia 1685 r. Pozostały po nim liczne, przeważnie okolicznościowe mowy i poezye; O. Brown naliczył ich 22, nas obchodzą te pieśni, które w „sielankowej“ epoce Władysława ogłosił drukiem:

Primum S. J. saeculum... lyricis carminibus celebratum. Cracoviae 1640.

Liricorum libri IV, „Pieśni lirycznych ksiąg czworo, oraz Pieśni ksiąg dwoje o tem, co godne podziwu w Lechii i różności“. kraków 1643 r.

Liber poematum, „Księga poezyj o nadzwyczajnościach Lechickich, kopalniach soli, zimie sarmackiej, trofeach i wawrzy-

---

[1]) Rostowski, 322. — Brown, 142. — Backer-Carayon-Sommervogel, II, 1028.

nach tureckich, z dodatkiem elegij, dedykowanych najjaśn. królewiczom Polski i Szwecyi" 1643 r.

Expeditio legatorum, „Wyprawa posłów po królowę Ludwikę Maryę (biskupa warmińskiego Leszczyńskiego i wdy pozn. Opalińskiego)". Kraków 1646 r.

Fluvii Lubomirsciani, „Panegiryk wierszowany na herb Szreniawa, na cześć Jerzego Lubomirskiego, starosty krakowskiego" 1647 r.

Rosa inter spinas, „Panegiryk wierszowany na herb Poraj bisk. chełm. Pstrokońskiemu, jako wiązanie w dzień urodzin, w imieniu kolegium sandomierskiego ofiarowany" 1648 r. [1]).

Kmicic Mikołaj, ur. na Białej Rusi 1601 r., młodzieniaszkiem 16-letnim będąc, wstąpił do nowicyatu wileńskiego; podczas studyów zdradzał niepospolity talent poetycki, którego próby szkolne zapowiadały wieszcza. Przez 4 lata wykładał naukę poezyi w akademii wileńskiej, rozpoczął potem studya teologiczne, wśród których na piersiową chorobę życia dokonał w Wilnie 24 lutego 1632 r.

Do niego to głównie adresował Sarbiewski swoją: „Podróż do Rzymu", *Iter Romanum*. W kilka lat po śmierci Kmicica ogłoszono z mnogich jego prób poetycznych dwie: *Dithyrambus*, czyli „Panegiryk na cześć sufragana wileńskiego, Jerzego Tyszkiewicza". Wilno 1634 r.

Josaphatidos libri tres, „Poemat o męczeństwie Jozafata Kuncewicza". Wilno 1627 r., niektórzy z Rostowskim przypisują Kmicicowi, inni z O. Brownem Bazylianinowi Jozafatowi Izakowiczowi. Sądzę, że pod kierunkiem profesora Kmicica i z jego natchnienia, poemat ten ułożył uczeń jego Izakowicz i dla tego też pod jego imieniem, a nie Kmicica wydany [2]).

Paszkowski Marcin, Małorusin, napisał 1608 r. udatną polską elegię p. t.: „Ukraina od Tatar utrapiona o ratunek prosi, wierszem polskim". Kraków 1608 r. Takimże „wierszem

---

[1]) Brown, 211. — Backer-Carayon-Sommervogel, IV, 909.

[2]) Rostowski 306. — Brown, 218 — podał mylnie rok śmierci. Sommervogel, IV, 1122.

polskim" uświetnił pacyfikacyę na sejmie 1609 r.: „*Poema*, albo wiersz z nawrócenia złotych lat i zgody do Polski". Kraków 1609 r.[1]).

Rudnicki Przemysław, ur. w Rudniku w Sieradzkiem 1583 r., z senatorskiej rodziny herbu Lis. Ucząc się w Würzburgu humaniorów, „dla gładkości wiersza łacińskiego", a przedziwnej łatwości wierszowania *poëta laureatus* ogłoszony. Miał wtenczas lat 15. Wnet potem 1601 r. widzimy go w Rzymie w nowicyacie na Kwirynale[2]) i na studyach w kolegium rzymskiem, gdzie równocześnie słuchał wykładów teologii i sam wykładał *politiores litteras*, naukę poezyi i wymowy. Wiemy, że w Polsce był profesorem humaniorów królewicza Jana Kazimierza i jego młodszych braci; że nawrócił do katolicyzmu królewskiego podkomorzego, Kaspra Denhoffa, który od r. 1633 do 1643 wojewodą był sieradzkim, i kilku dworzan cudzoziemców, że rektorem był kolegiów w Krakowie podczas onej kampanii z akademią krakowską, w Ostrogu, Jarosławiu i we Lwowie, a prowincyą polską rządził lat pięć (1639—1644); że dla swej wielkiej nauki, pobożności i koligacyj z znacznemi rodzinami, wielkiego poważania zażywał na dworze królewskim, u biskupów i panów i w zakonie, ale zdaje się, że właśnie dla tej wziętości i rozerwania urzędami i sprawami zakonu, zaniedbał swego talentu poetyckiego, „zostawił wprawdzie, jak twierdzi O. Brown, rękopisy godne druku", ale nie drukował, a rękopisy przepadły, nie wiemy nawet, jakiej one treści były[3]).

Zieniewicz Andrzej, ur. w Nowogrodzkiem 1609 r., nowicyat i nauki odbył w Wilnie, profesorem był teologii w Brunsberdze i Krożach, wymowy, filozofii w akademii wileńskiej, potem 1649 r. misyonarzem w Królewcu i znów profesorem w Wilnie, gdzie 1652 r. stopień doktorski otrzymał. W póżniej-

---

[1]) Brown, 308.

[2]) Jenerał Akwawiwa, widząc bystrego młodzieniaszka, wpraszającego się do zakonu, pyta: a jak ci na imię? — Przemysław — Takiego świętego ja nie znam. — To też ja nim chcę zostać i dlatego wpraszam się do zakonu. (Niesiecki, VIII, 178).

[3]) Brown, 350. — Niesiecki, VIII, 178, 179.

szych latach życia zarządzał rezydencyą w Kamieńcu i Mińsku. Jako teolog nadworny przebywał u biskupa kijowskiego, Tomasza Ujejskiego, a gdy ten wstąpił do Jezuitów, u Krzysztofa Białozora, chorążego w. l. Umarł 1682 r. w Nieświeżu. Miał sławę znakomitego mowcy i poety, jakoż zostały po nim wierszowane łacińskie panegiryki.

Plausus Apollinis et Musarum. Vilnae 1638. — *Prima laurea philosophica* na cześć promowanych na stopień bakałarza filozofów 1640 r. — *Phenomena seu aspectus felicissimi sideris 1641* (na cześć króla Władysława, czy też bł. Jozafata). — *Decora lilieti Paciani 1641* (na herb Gozdawa Paców). — *Parentalis splendor Catharinae Potocka* 1642 r.[1]).

Zamknijmy ten rozdział poetą wielkiego stylu, prawdziwego talentu, który, jak Skarga w pierwszej dobie, tak on w tej drugiej dobie dziejów zakonu w Polsce geniuszem swym górował po nad wszystkich, a sławę zakonu i Polski rozniósł po świecie całym. Jest nim:

Sarbiewski Prawdzic Maciej Kazimierz, z Sarbiewa na Mazowszu, ur. 24 lutego 1595 r. Śmiało rzec można, że żaden Jezuita nie znalazł w międzynarodowym uczonym świecie tylu wielbicieli, biografów, komentatorów, wydawców, jak on. Przed prawdą potężnego jego geniuszu umilkły wszelkie nienawiści anty-jezuickie, wszelkie uprzedzenia wyznaniowe i narodowościowe, wszelkie zazdrości współzawodników. „Najwytworniejszym wieszczem północy", „Nowym Orfeuszem" zwała go uczona zagranica. „Horacym chrześcijańskim" nazwał go Rzym za Urbana VIII. Obsypywali go pochwałami nawet protestanci, jak Holandczyk Hugo Grotius i Niemiec Jan Fryderyk Kramer; Duńczycy, jak Olaw Borich; Francuzi, jak Adryan Boillet; Anglicy, jak Wicerinus Knoks, a na swej pierwszej wszechnicy oksfordzkiej urządzili zamiast Horacyusza wykłady jego poezyj. Do zakonnej jego celi w Wilnie dochodziły listy uwielbienia od przyjaciół i znajomych zagranicznych; od biskupów i panów polskich, jak: płocki biskup Stan. Łubieński, a znamy blisko sto jego

---

[1]) Brown, 445. — Rostowski, 346, 431, 434. — Backer-Carayon-Sommervogel, VIII, 1501.

listów do poety, Albrecht Radziwiłł kanclerz w. l., Janusz Tyszkiewicz wda trocki, Stefan Pac podskarbi lit., Weiherowie, Wołłowicze i tylu innych, a wszyscy oni ubiegali się o przyjaźń poety, zapraszali w progi domu swego. Na czele wielbicieli stały dwie najwyższe powagi: papież Urban VIII, który go wieńcem poetycznym, jak niegdyś Benedykt XII Petrarkę, uwieńczył, i król Władysław, który sygnet z palca swego zdjąwszy, jemu nosić kazał i doktorem św. teologii ogłosił.

Wymowniejsza nad te pochwały, wawrzyny i pierścienie, to cyfra wydań; poezye Sarbiewskiego czytał, podziwiał, kształcił się na nich uczony świat europejski, snać tchnęły prawdą i geniuszem. Za życia jeszcze jego ukazało się jedenaście mniej lub więcej zupełnych wydań jego utworów poetycznych: w Rzymie, Wilnie (w jednym roku aż trzy), w Kolonii, Antwerpii, skąd najznaczniejszy księgarz Maret listy pisał do poety, prosząc jako o łaskę, aby mu wolno było wydawcą być jego boskich utworów. Dopieroż po śmierci jego, wydań tych i przekładów trudno się doliczyć, znamy ich dotąd 36. Z tych najcelniejsze są: Mareta w Antwerpii 1622 r. „śliczne i nader rzadkie“; Naruszewicza w Wilnie 1757 r.; Bohomolca w Warszawie 1769 r. i ostatnie O. Tomasza Walla T. J., najzupełniejsze, jakie dotąd mamy, w Starejwsi 1892 r.[1]). Z przekładów zaś polskich: Syrokomli w Wilnie 1852 r. Wydawnictw tych i przekładów, równie jak komentatorów, krytyków Sarbiewskiego spis długi, oraz życiorys poety sporządził mozolnie O. Wall (wstęp XXII—XLVI, LVI—LXIII). Spróbujmy streścić wyniki tych badań i krytyk.

Geniuszu poetyckiego nikt Sarbiewskiemu nie odmówił, prawdziwego natchnienia odmawiają mu dzisiejsi krytycy, a w rozwoju jego talentu dwie upatrują doby. Pierwszą panegiryczną. Wiadomo, że Sarbiewski w 12 roku życia oddany do szkół pułtuskich, a potem do akademii w Wilnie, tamże 1612 r. wstąpił do nowicyatu, w którym już od roku znajdował się przyszły męczennik unii, bł. Andrzej Bobola. Studya filozoficzne odbył w Brunsberdze, a r. 1617 posłany został na magistra

---

[1]) *Mathiae Casimiri Sarbiewski e Soc. Jesu, Poloni, Poemata omnia. Staraviesiae, 1892.*

syntaksy i poetyki do Króż, gdzie dopieroco założył kolegium hetman Jan Karol Chodkiewicz. Nową, pierwszą w swej dyecezyi szkołę średnią zwiedził świeżo zamianowany biskup żmudzki Stanisław Kiszka 1618 roku, a niebawem 1619 r. zjechał Chodkiewicz, aby fundacyę swą oglądać i nią się nacieszyć. Obydwóch przyjmował uroczyście rektor Jamiołkowski, a Sarbiewski na uczczenie biskupa napisał pierwszy swój poemat w heksametrach: *Gratulationes*; fundatorowi zaś podziękowanie w imieniu młodzieży szkolnej: *Obsequium gratitudinis... ab Apolline Crosensi*, zbiór epigramatów na herb Chodkiewiczów i pochwał dla hetmana, ułożonych przez uczniów poetyki pod kierunkiem profesora. Obydwa te panegiryki drukowano w Wilnie 1618 i 1619 r.

Z Króż posłano Sarbiewskiego do Połocka na uczenie retoryki, a 1620 r. wezwano do Wilna na słuchanie teologii. Żenił się wtenczas Stanisław Jan Sapieha, marszałek w. l., z Anną Chodkiewiczówną, jedynaczką hetmana; uczcił nowożeńców w imieniu akademii Sarbiewski krótkim poematem: *Hymenodora, Honore et Gloria internunciis*, drukowanym w Wilnie.

Następnego roku 1621 konsekrowano w Krożach jezuicki kościół Panny Maryi, dźwignięty hojnością hetmana Chodkiewicza. Więc w imieniu szkół krożskich ofiaruje nasz poeta-teolog krótki poemat p. t.: *Sacra Lithothesis*, złożony z pięciu na miedzi rytych emblematów i epigrafów i z błagalnej pieśni do Matki Bożej o zwycięstwo nad pohańcem (Wilno 1621 r.).

Niedługo potem, na wiosnę 1622 r., odprawiało Wilno *ex-voto* za odniesione chocimskie zwycięstwo pobożną pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Bożej w Trokach. Uwiecznił ją Sarbiewski poematem: *Quatuor leucae Virginis Matris*. Cztery mile, a raczej przestanki procesyi: Ponary, Waka, Vicus Galli, Troki i cztery prześliczne do Matki Bożej hymny, dedykowane wojewodzie trockiemu, Januszowi Tyszkiewiczowi (Wydane dopiero 1624 r. w Antwerpii).

Po drugim roku teologii (w jesieni 1622 r.) wysłano Sarbiewskiego z czterema zdolnymi kolegami: Grużewskim, Krügerem, Rudominą i Zawiszą, do Rzymu na dokończenie tej świętej nauki. Bawił on tu trzy lata, do jesieni 1625 r., otrzymał święcenia kapłańskie 3 czerwca 1623 r.; zatopiony w studyach teologicznych, przerywał je epigramatami do towarzyszów

zakonnych i przyjaciół, jak: O. Tarkwini Galluzzi, osnutymi na tekstach „Pieśni nad pieśniami“. Dopiero, gdy na Stolicy św. zasiadł kardynał Maffeus Barberini, Urban VIII (wybrany 6-go sierpnia 1623 r.), wielki mecenas nauk i sam poeta, i dla korekty hymnów kościelnych osobną złożył komisyę z najzawołańszych poetów-Jezuitów: Strada, Galluzzi, Petrucci — muza Sarbiewskiego, cieszącego się już rozgłośną sławą poetycką, znalazła właściwe sobie pole i otrząsnąwszy się nie bez trudu z krępującego ją panegiryzmu, uderzyła śmiało w strunę klasycznego liryzmu. Nie stało się to odrazu. Przejściowym z panegiryzmu do liryki uważać należy poemat ofiarowany Urbanowi VIII na jego koronacyę w paźdz. 1623 r.: *Aureum saeculum*, wynaleziony 1888 r. w bibliotece Barberinich na Watykanie przez profesora uniwersytetu, Stanisława Windakiewicza, a pierwszy raz ogłoszony drukiem w edycyi O. Walla (str. 345—359). Inwencyą, układem swym i rozmiarami przypomina *Gratulationes* dla żmudzkiego biskupa Kiszki.

W trop za tym poematem idzie pierwsza księga liryków do Urbana VIII. Wielka myśl, godna namiestnika Chrystusowego, godna genialnego poety, pogodzenia monarchów chrześcijańskich, spojenia ich w jedną olbrzymią ligę zbrojną i rzucenia na złamanie hardej potęgi bisurmańskiej, — oto nić przewodnia dziewięciu pieśni tej księgi, wytwornych klasycznością formy, niezrównanych potęgą natchnienia i prawdą. Wielki talent znalazł pierwszy raz przedmiot rzeczowy, godny siebie, więc też ody do Urbana VIII, nawołujące go „do uciszenia wojen domowych między chrześcijańskimi pany“, do „książąt Europy, aby odzyskali cesarstwo wschodnie“, do „książąt włoskich, aby wyswobodzili Grecyę“, do „wojsk europejskich i wojsk włoskich, aby podjęły walkę przeciw Turkom“ — wielkie, wzniosłe swą treścią, wspaniałe potęgą natchnienia i nadobnością formy, przyprawione gryzącą ironią na zniewieściałość rycerstwa, na chciwość rządów i ludów, zjednały Sarbiewskiemu odrazu imię „najwytworniejszego wieszcza północy — chrześcijańskiego Horacego“. Urban VIII, nie mogąc nagrodzić poety-zakonnika pieniędzmi i zaszczytami, ukoronował go wieńcem wawrzynowym, zawezwał do komisyi korektury hymnów, wolny wstęp dał na swe pokoje, otoczył życzliwością i przyjaźnią, na koleżeństwie Apollina i muz opartą. Odpłacił papieżowi

ten afekt mecenasa „uwieńczony“ poeta drugą księgą liryków o dziewięciu odach, wyłącznie jemu i Matce Bożej poświęconą.

Ofiarował mu ją na pożegnanie w jesieni 1625 r., gdy do Polski powracał. W czterech odach (I, II, III, IX) opiewa „chwałę, szczęśliwość i majestat“ Urbana VIII, który już teraz „jako wielki rozjemca miarkuje niebo i ziemię i morza i podziemia, a któremu kiedyś pościelą się u nóg ludy i króle“ i nawołuje pany chrześcijańskie, aby pod egidą Urbana VIII pokusili się o nowe nad Turkiem zwycięstwa. Trzy inne ody, to prześliczne hymny do Najśw. Panny; w jednym (oda IV) błaga „wiatrów i morza królowę“, aby w opiekę, jako swój własny, wzięła okręt papieski, wiozący Franciszka Barberini, pacyfikacyjnego legata do królów; drugi (oda VII), to hymn jubileuszowy, „gdy Urban VIII do kościoła Matki Bożej Śnieżnej pielgrzymował“; trzeci (oda VIII), to krótka o dwóch zwrotkach prośba do Matki Dziewicy, stojącej „na straży miasta, aby z Jezusem zdrowie, pokój i dostatek do Rzymu wniosła“. Jedna z tego cyklu (oda V) wynurza niezgasłą wdzięczność wieszcza, który, nawet opuściwszy Włochy, w swej ojczyźnie wierszami sławić je pod niebiosa nie przestanie.

Sam Sarbiewski porozrywał niektóre przydłuższe ody na kilka, inne przerobił, nadał tytuł nowy, inne dedykował królom Zygmuntowi i Władysławowi, i w odmiennym układzie do czterech ksiąg swych lirycznych porozsadzał. Do tej epoki rzymskiej zaliczyć należy: *Porticus honoris*, „Przysionek chwały“, zbudowany z 12 ód i trzech epigramów na cześć kardynała Franciszka Barberini; dytyramby i epigramy na cześć Świętych, albo w dowód pamięci i przyjaźni.

Odbywał 1624 r. dysputę filozoficzną w kolegium germanicum Wiedeńczyk, Sygfryd Straus von Haiderstorff. W międzyaktach dysputy, która trwała wiele godzin, młodzież *colegii germanici* śpiewała na głosy ody Sarbiewskiego, opiewające męstwo cesarza Ferdynanda II, które w tym jeszcze roku wydrukowane w Rzymie, tenże Sygfryd Straus cesarzowi ofiarował p. t.: *Ferdinandi II Herculis Germanici Trophaeum.* Także innych dysput przerwy, czyli intermedia, zapełniał Sarbiewski

swymi hymnami[1]), które potem przerobił lub staranniej wykończył i w księgach swych lirycznych rozrzucił.

Równocześnie pracował nad korektą hymnów kościelnych razem z Jezuitami: Fabianem Strada, Tarkwinem Galuzzi i Hieronimem Petrucci. Komisya ta uczonych teologów-poetów poprawiła przeszło 900 błędów, przerobiła z gruntu 30 hymnów i ułożyła kilkanaście nowych. Chociaż to zbiorowa praca, której doglądał sam Urban VIII, autor wielu dytyrambów pobożnych i onej kantaty pokutnej: „Przed oczy Twoje Panie", to jednak, porównawszy charakter pisma w poprawkach z pismem Sarbiewskiego, łatwo odgadnąć, co wyszło z pod jego pióra i Muzy[2]). Właśnie podtenczas Urban VIII pozwolił święcić w Polsce pamiątkę zwycięstwa chocimskiego (10 paźdz.) mszą św. i pacierzami kapłańskimi. Otóż hymny tego *officium*: *Superne regum Rex bone — Rex magne, rex altissime* są układu naszego wieszcza.

Oprócz nieśmiertelnej sławy, jaką mu jego liryki i przyjaźń Urbana VIII w świecie całym zjednała, nabył Sarbiewski pod światłem przewodnictwem konserwatora starożytności rzymskich, Jezuity O. Aleksandra Donata, gruntownej znajomości zabytków klasycznej Romy, użył jej potem do napisania

---

[1]) W Rzymie w bibliotece dawniej kolegium rzymskiego dziś Wiktora Emanuela w dziale *Miscelanea* B. 928, 12. jest rzadka, w Polsce nie znana książeczka w 4-ce str, 16. p. t. *Sapientiae divinae radiis coronatae Ludovisianus Dithyrambus in Collegio Romano decantatus inter philosophicas theses Pauli Frigerii Romani. Romae 1626.* (Z not. O. Walla).

[2]) W bibliotece Barberinich w Rzymie w dziale rękopisów, znajdują się manuskrypty oprawne, nr. XV, 38. XV 40. Są to właśnie hymny brewiarza, ręką Sarbiewskiego przeważnie pisane i poprawiane. Każda strona tych tomów podzielona na dwie połowy; na jednej tekst stary hymnów, na drugiej poprawki ręką Sarbiewskiego, gdzieniegdzie ręką jego kolegów pisane. Rękopisy te były wygotowane dla kongregacyi obrzędów, i przez nią aprobowane. Porównawszy poprawki z charakterem pisma Sarbiewskiego w rękopisach tejże biblioteki XXX, 178, 14, 28, można dowiedzieć się dokładnie, ile pracy i natchnienia włożył nasz poeta w 900 poprawek i przeróbek kilkudziesięciu hymnów kościelnych. (Z notatek O. Tomasza Walla).

pełnego erudycyi dzieła: *De Diis gentium* w czterech księgach, które w części zaginęło.

Po skończonych naukach teologicznych 1624 r. pozostał Sarbiewski, zapewne dla onej korektury hymnów, rok jeszcze w Rzymie, jako prefekt nauk w kolegium niemieckiem. Już mu i tęskno było za Polską: uporawszy się tedy z hymnami, pożegnał mecenasa swego Urbana VIII, który go udarował popiersiem swem w złotym medalu i przycisnął czule do serca; pożegnał swoich towarzyszy w zakonie i piórze i w jesieni 1625 r. wracał do Polski drogą przez Węgry, bo Niemcy płonęły pożarem wojny. Ze stoku Karpat ujrzawszy polską ziemię, napisał iście rycerską odę: *Ad equites Polonos* do rycerstwa polskiego, rozpoczynającą się wspaniale: *Aeterna magnis carmina Carpati Inscribo saxis.* „Na nic wam, rycerze, obronne miasta i zamki i wojska, jeżeli świątynie pańskie w zaniedbaniu i mchem porosłe ich dachy. Jeżeli różnice wiar rozrywają serca. Patrzcie na Czechy i na żyzne Węgry, obronne fortecami, a jednak w mocy tyrana. Już teraz wieszczym duchem wam zapowiadam: jak długo brzmieć będą pieśnią i modlitwą kościoły, a z wież ich trzy razy na dzień uderza dzwon na Anioł Pański, a u ołtarza adwentowe śpiewają roraty — tak długo spokojnie popłynie do morza srebrna Wisła i Dniepr modry i nie ulękniemy się ani Szweda, ani Turczyna“.

Litewscy Jezuici nie podzielali snać uwielbień Rzymu dla Sarbiewskiego, ani oceniali należycie jego talentu. Informacya zakonna powiada o nim: „*boni ingenii*, dobrego jest dowcipu i sądu o rzeczach, doświadczenia dostatecznego, w naukach nadzwyczajnego postępu; sposobny jest do uczenia teologii, do kaznodziejstwa i do zarządu“[1]). O tem, że jest geniuszem, nie przyszło poczciwym informatorom na myśl. Prowincyałowie też: Ortiz, Jamiołkowski i Łęczycki, podciągnęli geniusz pod strychulec zwyczajnej procedury zakonnej. Kazali mu naprzód odprawić trzecią probacyę w Nieświeżu, na co zgoda, bo ta należała do kompletu edukacyi zakonnej; potem kazali uczyć kolejno retoryki w kresowem kolegium w Połocku 1626 r., retoryki w Wilnie 1627 r., ale zamiast nie odrywać go od stu-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol Catalogus II. ex anno 1639.

dyów klasycznych i zostawić mu przecie czasu i swobody dosyć do tworzenia nieśmiertelnych dzieł poetycznych, których uczony świat niecierpliwie oczekiwał, powołali go na katedrę filozofii (1628—1631 r.) i teologii (1631—1635 r.) scholastycznej, a świątobliwy prowincyał Łęczycki promował go 1632 r. na doktora wyzwolonych nauk i filozofii. Zgorszyło to nawet takiego wielbiciela Jezuitów, jak biskup płocki Stan. Łubieński. Dowiedziawszy się o nominacyi poety na profesora arystotelesowskiej filozofii, wprost przyganiał przełożonym. Oni zaś w swem przekonaniu uczcić chcieli talent poety katedrą akademicką i biretem, bo *lector* filozofii, *lector* teologii to zaszczytne w zakonie urzędy. Na szczęście Sarbiewski był dobrym zakonnikiem, mało dbał o rozwój swego talentu i rozgłos swego imienia, cenił nadewszystko posłuszeństwo; więc z całą duszą oddał się studyom nad Arystotelesem i Tomaszem z Akwinu, a jak w Krożach poetyki ucząc, rozprawę *De Acuto et Arguto*, w Połocku retorykę wykładając, uczone dziełko *Dii gentium*, a w Wilnie, profesorem wymowy będąc, czworo ksiąg *De perfecta poësi* napisał, streszczając w nich szkolne swoje prelekcye — tak teraz jako profesor filozofii napisał czworo ksiąg: *De Physico continuo*, a jako lektor teologii traktaty: *De Deo uno et trino — De Angelis*; były i one streszczeniem jego prelekcyj akademickich. Nie dosyć pracy szkolnej, kazano mu 1633 r. być prefektem i spowiednikiem kongregacyi maryańskiej większej, a 1635 r. kaznodzieją zwyczajnym przy kościele św. Jana.

Całe to dziesięciolecie (1625—1635), pracowite bardzo i świadczące o rzetelnej cnocie zakonnej Sarbiewskiego, dla talentu jego poetycznego uważać należy za zmarnowane, a historyk razem z biskupem Łubieńskim żal ma do przełożonych, którzy nie zrozumieli, czy nie chcieli zrozumieć tego, że równie dobrych profesorów filozofii i teologii, jak Sarbiewski, znaleść mogli łatwo między litewskimi lub zagranicznymi Jezuitami, a na takich wieszczów, jak Sarbiewski, czekają wieki. Jakoż w tym okresie Muza Sarbiewskiego wydała tylko panegiryk na gody weselne Albrechta Władysława Radziwiłła, wdy trockiego, z kasztelanką połocką, Anną Zenowiczówną, p. t.: *Pompa Nuptialis, quam... Almae Academiae et Universitatis Vilnensis S. J. studiosa juventus... adornat. Vilnae 1628* — i kilka okolicznościowych poezyj.

Wtem umiera 2 czerwca 1635 r. kaznodzieja królewski, O. Sebastyan Łayszczewski; na żądanie króla przedstawiono mu dwóch: O. Stanisława Szałapskiego z prowincyi polskiej i O. Sarbiewskiego z litewskiej. Król, na polecenie litewskich panów, wybrał Sarbiewskiego. W jesieni 1635 r. zjechał nasz poeta-kaznodzieja do Warszawy, zamieszkał w domu profesów, tu modlił się, przerabiał i wykończał bohaterski swój, na wzór Eneidy, poemat: *Lechias*, doskonalił się w języku polskim, czytając pilnie Kochanowskiego i Skargę, kazał przed królem i był towarzyszem jego częstych podróży. Król go bardzo pokochał, a ceniąc jego geniusz, talent i cnotę zakonną, postanowił uczcić go po królewsku. Wnet nadarzyła się sposobność.

Poświęcić miano 14 sierpnia 1635 r. w Wilnie kaplicę, przez Zygmunta III na cześć św. Kazimierza fundowaną. Król, jadąc na tę uroczystość dość wcześnie, zabrał z sobą Sarbiewskiego i nazajutrz po swym przyjeździe do Wilna zwiedził z swym dworem i panami akademię, a jej rektorowi, Ugniewskiemu, oświadczył, że 5 lipca 1636 r. uwieńczyć pragnie wawrzynem doktorskim swego nadwornego poetę, teologa i kaznodzieję Sarbiewskiego. Akt ten odbył się w dniu oznaczonym w kościele św. Jana z iście królewskim przepychem. Pokora Sarbiewskiego już tu na ziemi odbierała nagrodę. Obok tronu króla: królewna Anna, nuncyusz Filonardi, rzędy senatorów, dygnitarzy i znacznych panów i dalsze rzędy doktorów teologii i filozofii i doborowych gości. Chorałem rozpoczęła się uroczystość. Przemówił do króla znany nam O. Jan Rywocki, złożył insygnia u stóp króla, który podniósł je natychmiast i oddał mówcy, a prawa i przywileje akademii przyrzekł zatwierdzić uroczyście. Podniósł się prowincyał Lachowski i jako vicekanclerz akademii, perorował o znaczeniu i obowiązkach doktora św. teologii. Poczem odbyła się habilitacyjna dysputa teologiczna. Dostojne grono słuchaczów podziwiało dowcip, wiedzę, obrazowość wysłowienia się w tak abstrakcyjnych kwestyach doktoranda. Dysputa skończona, doktorand ogłoszony doktorem, składa przepisane soborem trydenckim wyznanie wiary katolickiej w ręce nuncyusza, z rąk prowincyała odbiera biret doktorski. Przybierają go w oznaki akademickie, król zdejmuje pierścień z palca i przez podkanclerzego, Piotra Gembickiego, wkłada na palec Sarbiewskiego. On zaś wspaniałą

oracyą dziękuje królowi za ten dowód łaskawości dla siebie, dla akademii i dla zakonu całego. Nastąpiły gratulacye senatorów; chorałem zakończył się ten akt pamiętny.

W październiku rozpoczęły się łowy królewskie w lasach ekonomii grodzieńskiej i dopiero w styczniu 1637 r. król wrócił do Warszawy. Wśród onych borów odżyła Muza Sarbiewskiego, w chałupce leśnika pisał one krotochwile leśne *Silviludia*, któremi zachwycał się król, biskup Łubieński i przyjaciele poety, a które wpadają w ton romantycznej poezyi. Mistrz kapeli królewskiej podłożył pod nie nuty, śpiewano je przy orkiestrze, ku wielkiej uciesze króla. Innym razem na zachętę Łubieńskiego opiewał nasz poeta pochwałę ojczystych rzek: Narwi i Bugu, to znów układał hymny do Świętych i do Matki Boskiej Częstochowskiej, prosząc o długie życie dla Łubieńskiego. W sierpniu 1638 r. wybrał się król w licznym orszaku dworzan i sług do wód badeńskich. Towarzyszyli mu trzej nadworni Jezuici i nasz Sarbiewski, któremu lekarze wody te dla poratowania zdrowia polecili. Wróciwszy w październiku 1638 r. do Warszawy, a potem czas dłuższy (od stycznia do lipca 1639 r.) bawiąc z królem i dworem w Wilnie i na polowaniach w Mereczu, co czasu zostało od kazań, mawiał ich zaś po kilka na tydzień, w kościele, w pałacu lub w namiocie leśnym, użył go na wykończenie swej Lechiady. Od czasu do czasu ułożył epigram, jak n. p. na śmierć Aleksandra Gosiewskiego, wdy połockiego, w maju 1639 r., albo pobożny dytyramb. Przeczucie bliskiej śmierci, potwierdzone snem, czy widzeniem nieboszczyka O. Olszewskiego, każącego przed nim godzinę całą na tekst: „marność nad marnościami“, wprawiało go w tęsknotę za samotnością, oderwaniem się od ziemi, złączeniem się z Bogiem. „Nigdy nie jestem szczęśliwszy, jak gdy sam jestem“, pisał z borów mereckich do Łubieńskiego w czerwcu 1639 r. Duszno mu więc było w atmosferze dworskiej, a brzydka intryga uczyniła mu ją wprost wstrętną.

Objawił król zamiar wyniesienia na biskupstwo płockie, na wypadek śmierci sędziwego Łubieńskiego, królewicza Karola Ferdynanda. Ale Łubieński, mimo lat 80 wieku, żył zdrowy, dworacy rozpuścili wieść w Warszawie, że umarł; gdy się wieść okazała mylną, narzekali, że za długo żyje, zaliczali go do opozycyi królewskiej. Bolało to starca, iż tak na życie jego czyhają

cieszył go Sarbiewski hymnem do Matki Boskiej Częstochowskiej, odwiedzinami w jego wili Wirkowie i częstymi listami. Ale właśnie ta częsta wymiana listów posłużyła dworakom do ukucia intrygi, że Sarbiewski donosi wszystkie arkana dworu Łubieńskiemu, że z nim konspiruje przeciw królowi. Doszło do tego, że gdy król i dwór bawił w Wilnie, przejęto (w styczniu 1639 r.) list Sarbiewskiego do biskupa i czytać dano nawet senatorom. Dowiedziawszy się o tem Sarbiewski, przerwał korespondencyę z biskupem i dopiero 28 marca, odpowiadając na czwarty z kolei list Łubieńskiego, tłumaczy mu powód swego milczenia i dodaje: „Tak zmierziłem sobie dwór, że nie tylko piórem, ale słowem i wzrokiem, oprócz ambony, od publiki się wstrzymuję i codziennie się przekonywam, że nic bezpieczniejszego, nic słodszego nad milczenie“. Odtąd postanowił usunąć się od dworu i za pozwoleniem prowincyała Jamiołkowskiego wręczył królowi prośbę o dymisyę. Opierał się król, wreszcie zezwolił; w marcu 1640 r. wybierał się Sarbiewski do Wilna, gdy wtem przybył do Warszawy któryś z panów polskich, a pragnąc usłyszeć sławnego kaznodzieję, prosił króla, aby go zatrzymał. Jakoż 30 marca, w dzień 7 boleści Matki Boskiej, kazał Sarbiewski, przygotowawszy się na to niespodziewane kazanie z wielkiem wytężeniem umysłu. Ledwo zszedł z ambony, zemdlał, przyszedłszy do siebie, skarżył się na szalony ból głowy, jakoby mu kroplami krew na mózg spadała, w trzy dni potem, 2 kwietnia 1640 roku, umarł na zapalenie mózgu w domu profesów, z żalem króla i Polski całej.

Poetyczna spuścizna, znana dotąd, po Sarbiewskim przedstawia się tak:

Cztery księgi liryków, w nich pieśni 121. — Księga *Epodon* pieśni 20. — *Silviludia poëtica*, zabawek leśnych pieśni 10. — *Miscellanea*, poezyj różnych 18. — Dodatek, 20 pieśni o krzyżu Zbawiciela, wreszcie jedna księga epigramatów, których znamy dotąd 245.

Najobszerniejszy bohaterski poemat *Lechias* w 12 księgach heksametrowych, opiewająca przybycie Lecha do Polski, boje stoczone i zwycięstwa, i założenie polskiego państwa, nad którym Sarbiewski co najmniej lat 10 pracował, dziwnem niedbalstwem litewskich Jezuitów, albo z papierami po nieboszczyku spalony, albo w archiwum prowincyi w domu profesów war-

szawskich zrazu złożony, nieogłoszony wcześnie drukiem, wypożyczony prawdopodobnie został komuś z przyjaciół poety i zapomniany. Naruszewicz, wydając 1769 r.: *Opera postuma* Sarbiewskiego, znalazł i wydrukował tylko: *Fragmentum Lechiados*, 324 wiersze z księgi XI[1]).

Król Władysław nosił się z myślą postawienia wspaniałego nagrobka poecie w kościele Jezuitów warszawskich, w którego grobowcu złożono zwłoki. Skończyło się na dobrych chęciach, Jezuici też snać przez skromność zakonną zostawili grób w zapomnieniu.

Po ruinie zakonu 1773 roku kościół objęli w posiadanie 1834 r. Pijarzy, a przenosząc kości nieboszczyków z grobowców na inne miejsce, natrafili na trumnę z napisem: *Po... Laur... S...* a w niej czaszka i kości. Zrozumieli, że to szczątki Sarbiewskiego (*Poetae laureati*), więc je przenieśli do grobowca swego kościoła przy ul. Długiej. Wnet jednak, gdy na rozkaz rządu z wszystkich kościołów Warszawy szczątki nieboszczyków wywieziono na cmentarz na Powązkach, los ten sam spotkał i szczątki Sarbiewskiego; zsypano je do wspólnego grobu. Dopiero 1884 r., dzięki staraniom wydawcy „Tygodnika ilustrowanego", Ludwika Jenike, protestanta, zawiązał się komitet pod opieką arcybiskupa Popiela, w celu postawienia pomnika Sarbiewskiemu w kościele pojezuickim Matki Boskiej i św. Ignacego. Dnia 5 lipca 1888 r. po odprawionem nabożeństwie żałobnem, poświęcono ten pomnik. Jest to marmurowa czarna płyta z popiersiem Sarbiewskiego, spiżowym, złoconym i pięknym polsko-łacińskim napisem, w którym jednak pominięto, że ten poeta „w sztuce równy Horacemu, umysłem podnioślejszy", był Jezuitą.

Koło roku 1860 w Towarzystwie archeologicznem w Wilnie powstała myśl „wzniesienia skromnego pomnika" Sarbiewskiemu w lasach dawnej wili jezuickiej Berdany, którą poeta wraz z Łukiszkami i Niemenczynem w odach swych wspomina,

---

[1]) O. Tomasz Wall: *Mathiae Casimiri Sarbievii vita et bibliographia.* (Wstęp do starowiejskiego wydania poezyj Sarbiewskiego) — Dr. St. Windakiewicz: Liryka Sarbiewskiego. — Jan Krystyniacki: *Fasti Sarbieviani.* — Rostowski, 315, 316, 327—29, 373, 407, 408, 428.

jako miłe sielskie ustronie, do pisania poezyj zachęcające. Miał stanąć ten skromny pomnik przy stacyi kolejowej berdańskiej, ale minister spraw wewnętrznych, Łańskoj, odmówił pozwolenia [1]. Zato udało się warszawskiemu komitetowi Jenikego 1888 r. umieścić pamiątkową tablicę w rodzinnej wiosce poety, Sarbiejewie.

---

[1]) Przegl. powszechny t. XXXVII str. 137. Projekt postawienia Sarbiewskiemu pomnika w Berdanach — przez Romualda Kopensa, T. J.



SPIS RZECZY TOMU II.

Strona

ROZDZIAŁ III.

Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską o akademię w Poznaniu

ROZDZIAŁ IV.

Nieprzyjaciele zakonu.

ROZDZIAŁ V.

Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską o szkoły w Krakowie. — Pierwsza jej faza „paszkwilowa“. 1616—1622.

ROZDZIAŁ VI.

Otwarcie szkół jezuickich w Krakowie — Burdy, paszkwile, komisye. 1623—1626.

ROZDZIAŁ VII.

Spór przenosi się do Rzymu. — Krótka wygrana Jezuitów. 1626—1634.

ROZDZIAŁ VIII.

Władysław IV w walce z narodem.

ROZDZIAŁ IX.

Nieudałe próby Władysława IV uspokojenia dysunitów.

ROZDZIAŁ X.

Chybione próby pacyfikacyi dyssydentów. 1632—1645.

ROZDZIAŁ XI.

Królewicz Jan Kazimierz Jezuitą.

ROZDZIAŁ XII.

Pogląd na stosunki, sprawy i prace Jezuitów polskich. 1608—1648. Jubileusz pierwszy Zakonu. 1640.

ROZDZIAŁ XIII.

Ujemne i dodatne strony, czyny poświęcenia Jezuitów Polskich.

ROZDZIAŁ XIV.

Zasługi i winy na polu publicznego wychowania i oświaty. 1564—1648.

Strona

ROZDZIAŁ XV.

Jezuici pisarze. 1608—1648

INDEKS ALFABETYCZNY

osób, miejscowości i rzeczy.

B.

C.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

L.

Ł.

M.

N.

O.

P.

Q.

R.

S.

T.

U.

V.

W.

X.

Z.

Ż.

Errata ważniejsze tomu II.

Str.				zamiast:	powinno być:
IX	wiersz	2	od dołu	regłuły	reguły
16	„	16	od góry	odsyłacz [2])	opuścić
37	„	1	„	w rozdz. 1.	tomie I. rozdz 1.
140	„	4	od dołu	nota 1. opuścić nazwisko:	Radymiński
252	„	8	„	nota 1, z Piątku na Mazowszu	z Piątku w kaliskiem województwie
353	„	20	„	sejm 1631	1641
387	„	14	od góry	Olszowski	Olszewski
594	„	16	„	de Kiansi	do Kiansi
664	„	14	„	bibiografom	bibliografom.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 20 06 07 010 5